GIŻYCKO

MIASTO I LUDZIE

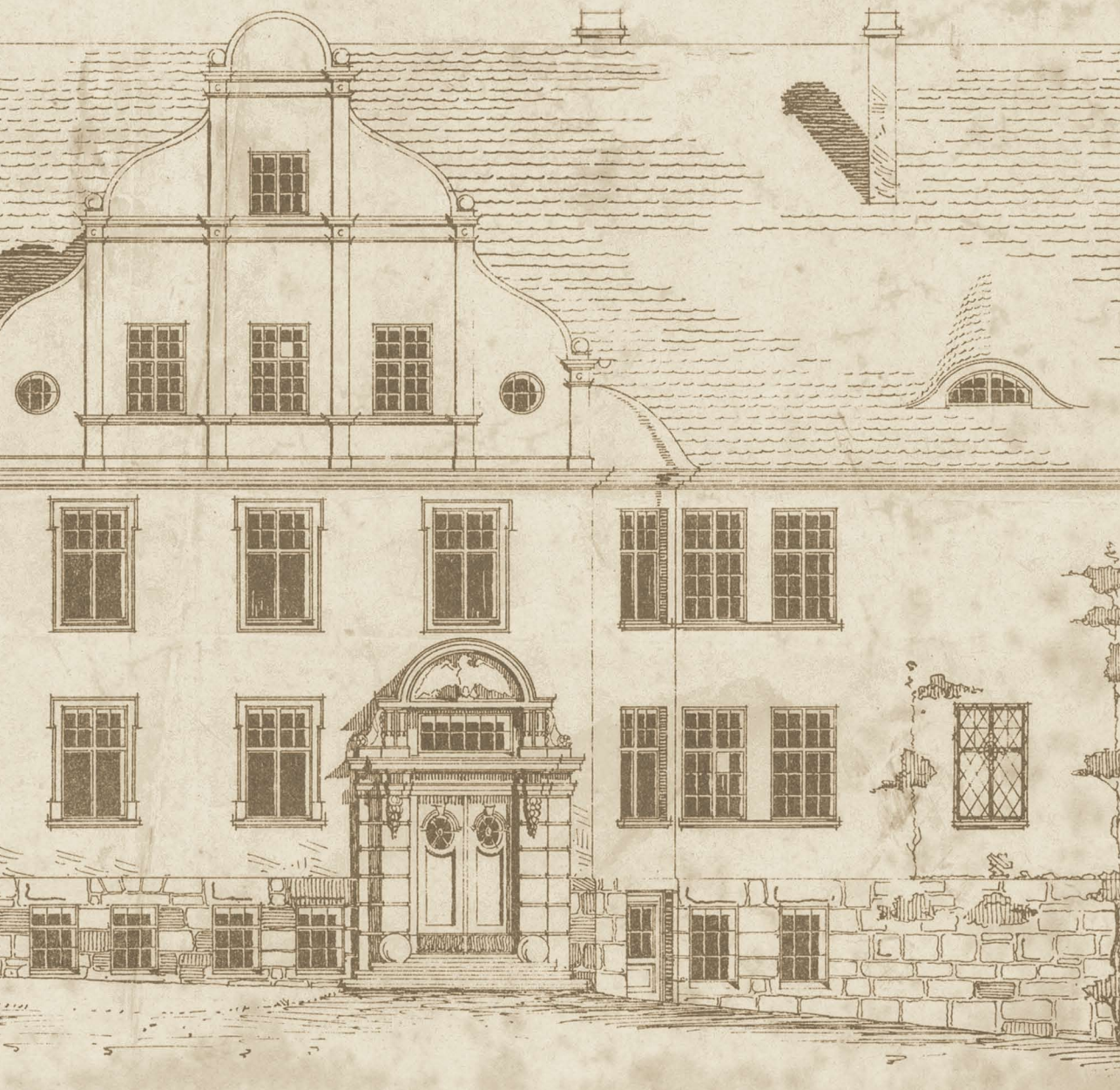

GIŻYCKO

MIASTO I LUDZIE

Wydawca:

Urząd Miejski w Giżycku

GIŻYCKO

MIASTO I LUDZIE

praca zbiorowa pod redakcją
Grzegorza Białuńskiego

Giżycko 2012

Recenzent:
dr hab. Grzegorz Jasiński, prof. UWM

Redakcja wydawnicza:
Hanna Królikowska

Skład i redakcja techniczna:
Marek M. Pacholec

Projekt okładki:
Marek M. Pacholec

Przygotowanie materiału ilustracyjnego:
Jan Sekta, Archiwum Urzędu Miejskiego w Giżycku

© Copyright by: Urząd Miejski w Giżycku

ISBN: 978-83-934870-0-4

Publikacja przygotowana przez
Towarzystwo Naukowe
Pruthenia

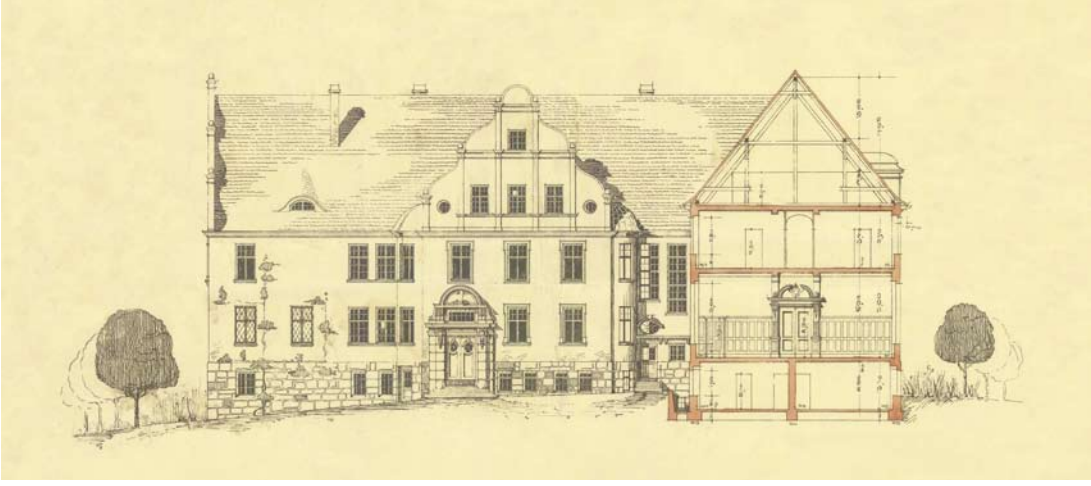

Szanowni Państwo!

Oddajemy w Państwa ręce nową monografię Giżycka. Jest ku temu bardzo ważna okazja – jubileusz 400-lecia uzyskania praw miejskich przez gród nad Niegocinem, przypadający w obecnym 2012 r. Książkowe kompendium wiedzy o dziejach miasta, które w swej burzliwej historii nosiło różne nazwy – Lötzen, Lec, Łuczany, Giżycko – będzie chyba najgodniejszą i najtrwalszą, a jednocześnie bardzo praktyczną pamiątką tak pięknego jubileuszu.

Niemiecka historia miasta do czasów pierwszej wojny światowej została opisana przez Ernsta Trinckera w *Chronik der Gemeinde Lötzen* (polskie wydanie: *Kronika gminy leckiej* [giżyckiej], Archiwum Mazurskie przy Stowarzyszeniu Wspólnota Mazurska, Giżycko 1997). W okresie powojennej historii polskiego Giżycka ukazały się natomiast dwa wydawnictwa monograficzne. Pierwsze z nich, zatytułowane *Giżycko – z dziejów miasta i powiatu*, autorstwa Andrzeja Wakara i Tadeusza Willana, wydano nakładem olsztyńskiego „Pojezierza" w 1966 r., zaś drugie, będące pracą zbiorową pod redakcją Andrzeja Wakara i zatytułowane *Giżycko – z dziejów miasta i okolic*, to samo wydawnictwo opublikowało w 1983 r. Ponieważ przełom polityczno-społeczny lat 1989/1990 jest dla historii naszego miasta cezurą co najmniej zbliżoną swym znaczeniem do przełomu roku 1945, uznałam za przedsięwzięcie bardzo pożądane opracowanie nowej monografii miasta, uwzględniającej najnowszą, dostępną wiedzę o tutejszych wielonarodowych i wielokulturowych dziejach.

Pracy nad nową monografią Giżycka poświęcił się zespół autorsko-redakcyjny pod kierownictwem giżycczanina, prof. Grzegorza Białuńskiego. Autorzy wykonali bardzo trudne zadanie – w dość krótkim czasie, na miarę możliwości, selekcjonując, opracowując i przedstawiając moc informacji, zawierających się w czasie od pradziejów do dnia dzisiejszego. Zapewne najtrudniej było zachować naukowy dystans i obiektywizm w odniesieniu do dwóch ostatnich dekad naszej najnowszej historii, ale próba ta została podjęta, a Państwo będą mieli możliwość ocenić na ile trafnie. W efekcie otrzymaliśmy dzieło sygnowane przez niewątpliwe autorytety naukowe, ale jednocześnie starające się utrafić w możliwości odbioru każdego czytelnika, będące swoistym, jubileuszowym prezentem i hołdem wobec długiego łańcucha nadniegocińskich pokoleń, a także świadectwem dla pokoleń przyszłych.

Zapraszam Państwa do lektury!

Burmistrz Giżycka

Jolanta Piotrowska

GRZEGORZ BIAŁUŃSKI

WSTĘP

Pod surowy osąd Czytelnika oddajemy to najnowsze, zbiorowe opracowanie dziejów Giżycka. Miasto nigdy nie stanowiło wielkiego ośrodka miejskiego, ale zawsze w jakiś sposób wyróżniało się spośród innych mazurskich, bądź szerzej pruskich miasteczek. W dużej mierze decydowało o tym jego niezwykłe położenie na uroczym przesmyku między Wielkimi Jeziorami Mazurskimi, ale też decydowali o tym ludzie, którzy je zamieszkiwali. Dzięki pierwszym walorom Giżycko mogło być określane mianem mazurskiej Bregencji lub wodniacką stolicą Polski, zaś dzięki mieszkańcom od ponad stulecia (z przerwami) może chociażby poszczycić się czasopismem naukowym i tworzyć ferment kulturowy w regionie.

Pomysł przygotowania nowej monografii powstał już pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, w kręgu giżyckiego Archiwum Mazurskiego. Przez wiele lat, także na otwartych, publicznych spotkaniach dyskutowano założenia i cele pracy. Problemem, jak zawsze pozostawało znalezienie odpowiednich środków finansowych. Ostatecznie dopiero zbliżająca się rocznica czterechsetlecia powstania miasta umożliwiła sfinalizowanie projektu. Autorami rozdziałów są znawcy poszczególnych epok historycznych, ale, co znamienne, blisko związani z Giżyckiem, tutaj urodzeni (Grzegorz Białuński, Robert Kempa, Wojciech Łukowski) lub od lat mieszkający (Jan Sekta), czy współpracujący z miejscowym środowiskiem naukowym (Łukasz P. Fafiński, Jerzy M. Łapo, Ryszard Tomkiewicz).

W pracy przyjęto układ chronologiczny wykładu – od czasów przedhistorycznych po wydarzenia współczesne. Autorzy nie stosują, co prawda, pełnego aparatu naukowego, jednak to nie oznacza, że praca nie spełnia wymogów naukowych. Wręcz przeciwnie, znaczne partie monografii opierają się bowiem na krytycznej analizie źródeł, w tym zupełnie nowych, niewykorzystanych dotąd materiałów archiwalnych. Uzupełnieniem części chronologicznej pracy są zestawienia zamieszczone na końcu, m.in. wykazy urzędników, biografie wybitniejszych mieszkańców, kalendarium, bibliografia i aneksy.

HISTORIOGRAFIA

Dzieje Giżycka doczekały się już kilku opracowań monograficznych, jednak z różnych powodów niedoskonałych. Pierwsze zostało wydane już w 1755 r., a jej autorem był radca pruskiej kamery wojenno-skarbowej Ludwig Reinhold von Werner. Praca *Historische Nachricht von der Stadt Lötzen in dem Königreich Preussen* do dzisiaj zachowała dużą wartość poznawczą. Autor opisał w niej dzieje miasta problemowo od czasów powstania zamku po lata jemu współczesne. Był to opis oparty wyłącznie na źródłach archiwalnych, literaturze i współczesnych obserwacjach. Drugą chronologicznie próbę przedstawienia dziejów miasta stanowi krótki szkic Marcina Gerssa, wydawcy i ówczesnego mieszkańca Giżycka, pt. *Chronik der Stadt Lötzen zum grossen*

Brande (1852). Obejmował on skromny zestaw faktów od momentu nadania Giżycku praw miejskich do czasu wielkiego pożaru w 1822 r., oparty głównie na materiałach dawnego archiwum miejskiego (zwłaszcza na zaginionej kronice miejskiej). Z pracy tej szeroko korzystali następni autorzy dziejów miasta i całego regionu z Maxem Toeppenem na czele (*Geschichte Masurens*, 1870). Gerss przez lata zbierał materiały do większej pracy, której jednak nigdy nie ukończył. Natomiast zebrane przez niego wypisy i informacje wykorzystał później Ernst Trincker, autor obszernej monografii miasta zatytułowanej *Chronik der Gemeinde Lötzen*, wydanej na trzechsetlecie powstania miasta (1912). Kronika, mimo tytułu, ogranicza się w zasadzie do chronologicznego przedstawienia dziejów miasta Giżycka – od czasów (staro)pruskich do roku 1912. Najlepiej i najobszerniej opracowane zostały fragmenty, dotyczące dziejów Kościoła ewangelickiego. Pracę autor oparł w znacznej mierze na materiałach archiwalnych, a to zaowocowało tym, że mimo upływu lat i postępu badań w znacznej mierze zachowała ona aktualność. Stanowiła kanon dla następnych monografii i opracowań poświęconych Giżycku. Niestety, nie była pozbawiona błędów, zwłaszcza w odczycie starszych źródeł i bezkrytycznym ich traktowaniu (podobnie czynił autor z wykorzystaną literaturą), co spowodowało wprowadzenie do obiegu wielu pomyłek czy nieprawidłowo odczytanych nazw osobowych. W pracy zauważalne też były silne akcenty religijne (proluterańskie) i rojalistyczne względem dynastii Hohenzollernów.

Kolejne monografie powstały już po drugiej wojnie światowej. Na ich poziom negatywnie wpłynął jednak czas ich powstania, okres nacjonalizmów i zimnej wojny. Poza tym dzieje miasta traktowały one dosyć ogólnie, skupiając się na historii całego giżyckiego okręgu administracyjnego. W efekcie faktograficznie nie dorównały pracy Trinckera. Wniosły jedynie nowy materiał do dziejów po 1912 r., który nie mógł być jednak rzetelnie i całościowo opracowany ze względu na różne ograniczenia natury politycznej. Najpierw w 1961 r. powstała monografia niemiecka, charakteryzująca się szczególnym, sentymentalno-wspominkarskim wydźwiękiem (*Der Kreis Lötzen. Ein ostpreussischer Heimatbuch*, red. M. Meyhöfer). Z kolei dwie polskie monografie, redagowane przez Andrzeja Wakara, musiały być dostosowane do potrzeb politycznych okresu PRL, stąd też nie były wolne od tendencyjności i fragmentaryczności w omówieniu dziejów miasta, zwłaszcza okresu po 1945 r. (*Giżycko. Z dziejów miasta i powiatu*, 1966; *Giżycko. Z dziejów miasta i okolic*, 1983). Podobnie do wspomnianych monografii prezentuje się praca autorstwa Kurta Gerbera *Stadt Lötzen in Ostpreussen. Bilder aus sechs Jahrhunderten* (1983/1984), trudno dostępna, gdyż wydana w ograniczonym nakładzie, jako dodatek do ziomkowskiego czasopisma „Lötzener Heimatbrief". Autor opierał się wyłącznie na dotychczasowej literaturze.

Na uwagę zasługują też „obrazkowe" historie miasta, czyli przedruki pocztówek i fotografii z krótkimi komentarzami, zawarte w: *Lötzen. Stadt und Kreis* (1989) oraz *Giżycko na starych pocztówkach 1898–1945 – Lötzen auf alten Ansichtskarten 1898–1945* (2007). Dodać jeszcze należy wartościową publikację o rozwoju miasta z dodatkiem ważniejszych historycznych map i szkiców w *Atlasie Historycznym Miast Polskich*, t. III: *Mazury*, z. 1: *Giżycko* (1998). Opublikowano też wiele prac przyczynkarskich, niektóre bardzo cenne, oparte na źródłach archiwalnych, jak np. artykuły Helmuta Meye. Pełne ich zestawienie dajemy w bibliografii. Większość z nich ukazywała się w czasopismach, z których na uwagę zasługują „Aus der Heimat, Beilage der Lötzener Zeitung" (1934–1940), „Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia" (1895–1928, z. 1–33), „Lötzener Heimatbrief" (1956–2010), „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" (1957–2010), „Masovia. Pismo poświęcone dziejom Mazur" (1997–2010, t. 1–13) i „Feste Boyen. Pismo Miłośników Twierdzy Boyen" (2002–2007, z. 1–11).

Stan zachowania źródeł do poznania dziejów miasta nie zawsze jest zadowalający, zwłaszcza dla okresów najstarszych. Podstawowy zasób źródłowy znajduje się obecnie w Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlinie-Dahlem, gdzie przechowywane są dokumenty z dawnego archiwum królewieckiego do 1945 r. i drobne fragmenty z dawnego archiwum miejskiego w Giżycku. Uzupełnienie, zwłaszcza do XIX w. i okresu międzywojennego, stanowią zbiory w Archiwum Państwowym w Olsztynie. Tutaj też znajdują się najważniejsze materiały źródłowe dla okresu po drugiej wojnie światowej. Szczegółowy wykaz wykorzystanych źródeł archiwalnych zamieszczono w bibliografii. Ze źródeł drukowanych na uwagę zasługuje wydawnictwo *Lötzener Fragmente* (wyd. R. Heling, 1976), tutaj opublikowano m.in. księgi kościelne, listę ocalałych mieszkańców z zarazy 1710 r., listy podatkowe z po-

Aus der Heimat
DER KREIS LOTZEN
Lötzen.
Chronik der Gemeinde Lötzen
Lötzener Heimatbrief
Geschichte Masurens.
GIŻYCKO
Lötzen
Stadt und Kreis
ATLAS HISTORYCZNY MIAST POLSKICH
HISTORISCHER ATLAS POLONISCHER STÄDTE
L'ATLAS HISTORIQUE DES VILLES POLONAISES
GIŻYCKO
MASOVIA
Tom 1/1997
GIŻYCKO
GIŻYCKO - LÖTZEN
na starych pocztówkach
auf alten Ansichtkarten
1898-1945
Feste Boyen
ERNST TRINCKER
Kronika gminy leckiej
[giżyckiej]
GIŻYCKO 1997

czątku XVI i późniejszych wieków oraz liczne wykazy mieszkańców w różnych okresach.

Stan badań należy uznać za niedostateczny. Tymczasem zachowane źródła pozwalają na bardziej szczegółowe i wszechstronne niż dotychczas spojrzenie na dzieje Giżycka. Takie też zadania ma spełnić niniejsza monografia.

NAZWA

Pierwsze nazwy późniejszego Giżycka brzmiały w źródłach różnie: *Letzenburg* 1335–1341; *Lezcen* 1340; *Letczenburg*, *Letczen* lata dziewięćdziesiąte XIV w.; *Leczenburg*, *Leczin*, *Leczen* przełom wieków XIV/XV; *Leczen* 1420; *Leicze*, *Leiczen* połowa XV w.; *Loetzen* 1475, 1507, 1524; *Lechtczen* 1481; *Letzenn* 1484; *Lötzen* 1488, 1518; *Leczen* 1506–1513; *Letzen*, *Lucenborgk* ok. 1527; *Leczen* 1563, 1566; *Leitz* 1567, *Letzen* 1579; w miasteczku *Lieczu*, zamku […] *lieczkiego*, kapłan zebrania *lieczkiego* 1588; *Letzen* 1595; *Letzen* 1608; *Loyzen*, *Loytzen* 1615; *Letzen* ok. 1663, *Lözen*, *Loezen* 1684, *Loeza*, 1720, *Loetza* 1726. W dokumentach urzędowych XV–XVII w. stosowano z reguły formę *Lötzen* lub *Loetzen*, rzadziej *Letzen*. Ostatecznie ukształtowała się wyłącznie nazwa w formie *Lötzen*, co też formalnie usankcjonował przywilej miejski. Polska odmiana tej nazwy w formie *Lec* została odnotowana dopiero w słowniku Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza z połowy XIX w. Używał jej Marcin Gerss i Wojciech Kętrzyński, musiała więc być wówczas w powszechnym użyciu. Niewątpliwie jednak była znacznie starsza. Z przytoczonych wyżej przykładów można zakładać, że pierwotnie ludność polskojęzyczna używała nazwy w wersji *Liecz* (Joachim Lempica w 1588 r.), a dopiero następnie *Lec*, co zapewne ostatecznie stało się w XVII w. Charakterystyczne było użycie w nowożytnym tłumaczeniu przywileju lokacyjnego dla Nowych Juch z 1473 r., zapewne właśnie z XVII w., przymiotnika *leckiego* (w *komorniczem powiecie leckim*; prawa *leckiego*). Ponadto w niemieckich zapisach obocznie już w XV w. funkcjonowało określenie *Leiczen*, *Leitz(en)* (tak pisał jeszcze w 1567 r. Tomasz Kulesky ze Sterławek

Mapa powiatu giżyckiego z 1946 r. z jeszcze nieurzędowymi nazwami miejscowości

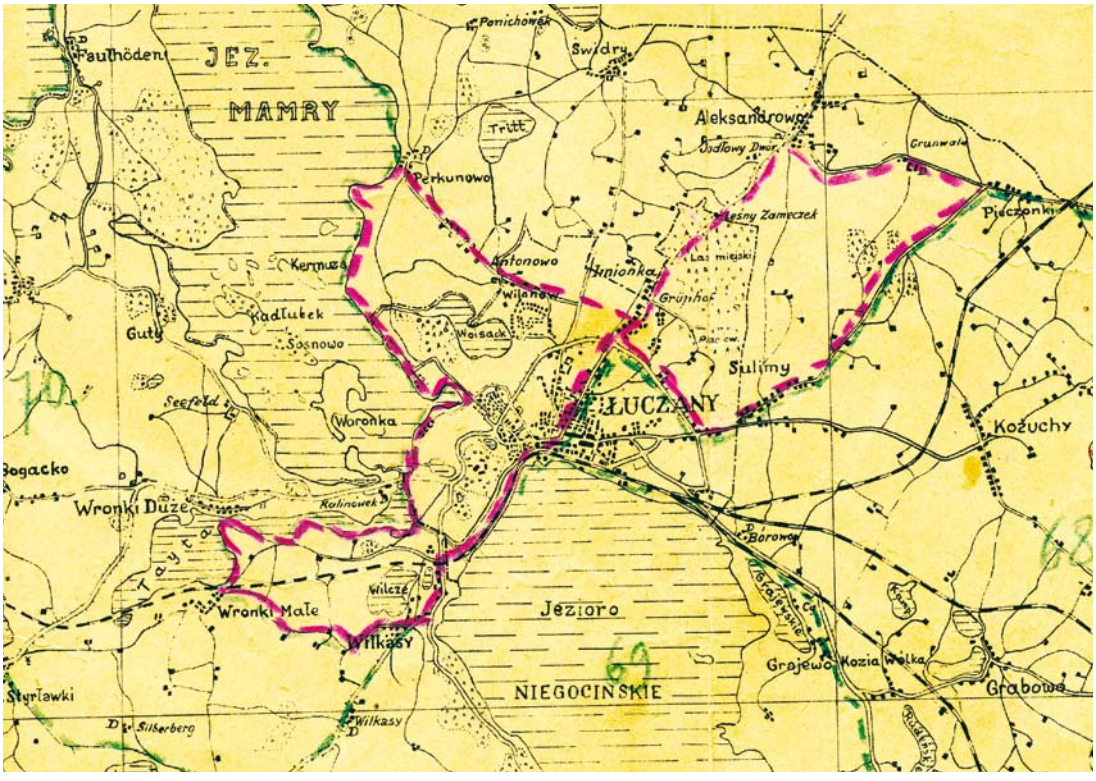

Wielkich, a w 1615 r. Jerzy Kudscha z Radziej, szwagier przyszłego giżyckiego burmistrza Erdmanna Koczargi, używał nazwy w zbieżnej formie *Loytzen*).

Z kolei na ziemiach polskich w XIX w. posługiwano się niemieckimi wydawnictwami, stąd *Lötzen* albo podawano w formie niemieckiej, albo spolszczonej. Stanisław Plater w 1825 r. wymienił powiat *loceński* oraz *lotzeński* i miasto *Loczany* (*Lötzen*). W 1840 r. odnotowano powiat *leceński*. Wreszcie w 1852 r. Jędrzej Moraczewski podał formę: *Łoczany* (*Lötzen*). Ostatecznie upowszechniła się jednak nazwa *Lec*, używana przez Wojciecha Kętrzyńskiego i przejęta przez autorów *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego*. Tylko niekiedy powracano do innych wersji sztucznie ukształtowanych z nazwy niemieckiej w pierwszej połowie XIX w., np. *Łoczany*. Stąd był już tylko krok do nazwy *Łuczany*, którą przyjęli mieszkańcy miasta już wczesnym latem 1945 r. Wtedy dotychczasowy *Lec* został nazwany początkowo jeszcze *Łoczanami*, ale już wkrótce *Łuczanami*. Dopiero zarządzeniem ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych, którzy uwzględnili nowe decyzje Komisji Ustalania Nazw Miejscowych, wprowadzono nazwę Giżycko, na cześć XIX-wiecznego pastora ostródzkiego Gustawa Gizewiusza (od jego polskiej wersji nazwiska – Giżycki). Zarządzenie weszło w życie od 19 maja 1946 r., choć długo budziło opór ówczesnych mieszkańców (szczegóły zob. rozdz. VI).

Jeśli chodzi o etniczne pochodzenie nazwy *Lötzen*, to w nauce nie ma jednolitego poglądu, czy wywodzi się ona ze słownictwa staropruskiego, niemieckiego czy polskiego. Trudno też jednoznacznie rozstrzygnąć etymologię nazwy *Leczen*, *Letzen*, dotychczasowe próby nie były przekonujące, czasami wręcz zupełnie pozbawione jakichkolwiek podstaw. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można wykluczyć, że była to nazwa polskiego pochodzenia, gdyż w pierwszej połowie XIV w. nie istniało tutaj polskie osadnictwo. Między legendy można więc włożyć wywodzenie nazwy od polskiego słowa *lejce* ‘wodze, cugle’, podobnie jak opowieść o rycerzu krzyżackim, który rzekomo miał z zamku giżyckiego wszystko trzymać „w cuglach” i kierować podległym sobie obszarem niby „lejcami”. Nieprawdopodobnie brzmią też wyjaśnienia nazwy od polskiego słowa *lecieć*, jakoby od pierwszych osadników, zbiegów z Polski szukających schronienia na giżyckim zamku, czy też od polskiego słowa *leża* ‘żołnierska kwatera, obóz’.

Z kolei nazwa niemiecka mogła pochodzić od nazwy osobowej urzędnika krzyżackiego, co akurat zdarzało się dosyć często. Jednak rodzinę *von Lötzen* (*Letzen*) spotykamy w Prusach dopiero w XVI w., przy tym jeden z jej pierwszych przedstawicieli, niejaki Grzegorz, zarządzał okręgiem giżyckim i wydaje się, że właśnie stąd wzięło się jego (nowe) nazwisko. Podawana jest też wersja od niemieckiego *letzte* (niem. ‘ostatni’), co jednak kłóci się z wersją *Leczen, Leiczen* (brak drugiego ‘t’). Wywodzenie nazwy od archaicznego określenia *letze – urządzenie do powstrzymywania wroga, wał obronny, mianowicie na granicy, najbardziej wysunięty do przodu* (E. Trincker) jest także poddawane w wątpliwość ze względu na nieudowodnione (i wątpliwe) jego używanie w XIV w., tym bardziej w Prusach (H. Meye). Zupełnie nie przekonują inne etymologie: od nazw osobowych *Letz* lub *Leute* (*Letz*, *Letsch*), nigdzie wówczas niepotwierdzonych; od miasta w Rzeszy *Lützen* (dlaczego więc w Prusach używano wersji *Lötzen*?); od nazwy wsi *Leczen*, *Lötzen*, czyli dzisiejszego Mleczewa koło Sztumu (nazwy te były jednak obocznym i późniejszym z XV–XVI w. zapisem poprawnej nazwy wsi *Mlötzen*, *Mlietzen*). Językoznawczo nie przekonują także propozycje nazwy od słowa *liszka* (*Lischken*) ‘osada przyzamkowa, miejsce targowe’, czy od łacińskiego słowa *lacus* ‘jezioro’.

Wydaje się, że jednak mamy pewną przesłankę, która powinna ograniczyć pole przyszłych poszukiwań. Chodzi mianowicie o posługiwanie się nazwą *Leiczen* przez potomków galindzkich uchodźców w XIV w. na Warmii, o czym wspominał warmiński kronikarz Plastwich w XV w. To zdaje się przekonywać, że była to nazwa wcześniejsza, dobrze im znana, podobnie jak ich przodkom, wywodzącym się najpewniej z okolic Giżycka. Najbardziej prawdopodobną pozostaje więc nazwa pruska, ale tutaj, niestety, nie znajdujemy żadnej konkretnej przesłanki wyjaśniającej jej etymologię, poza tym, że tak nazywano okolice dzisiejszej Pięknej Góry (zob. rozdz. II). Wokół niej mamy wiele poświadczonych nazw wodnych pruskiego pochodzenia – Kisajno lub Tajty, ale dzisiaj i w źródłach brakuje innej nazwy zbliżonej do *Lecen*.

W pracy, poza drobnymi wyjątkami, używamy nazwy Giżycko, trzeba jednak pamiętać, że przez większość dziejów miasto nazywano *Lötzen* lub ewentualnie *Lec*.

PRZYNALEŻNOŚĆ ADMINISTRACYJNA

U progu epoki historycznej obszar Giżycka należał do pruskiego plemienia Galindów (do drugiej połowy XIII w.). Po podboju ziem pruskich przez zakon krzyżacki okolice Giżycka zostały podporządkowane komturstwu brandenburskiemu (pokarmińskiemu) (XIV w.), potem zaś ryńskiemu (XV–XVI w.). Na zamku giżyckim powstała zaś siedziba prokuratorii. Po sekularyzacji Zakonu w 1525 r. Giżycko stało się siedzibą jednego ze starostw w okręgu Natangii w Prusach Książęcych. Przy tym do 1657 r. Prusy pozostawały lennem Polski. W 1701 r. władca Prus koronował się na króla. Wydarzenie to dało początek królestwu w Prusach. W 1751 r. zlikwidowano dawne starostwa, powstały zaś większe powiaty z landratem na czele zajmujące się administracją i kolegia sądowe odpowiadające za sprawy sądownicze. Dawny obszar giżyckiego starostwa podporządkowano powiatowi w Szestnie, który podlegał Kamerze Wojenno-Skarbowej w Gąbinie, z tym że z obszaru powiatów wyodrębniono miasta, które podlegały okręgowym radcom skarbowym (ich siedzibą dla Giżycka było Węgorzewo). Natomiast odpowiednie dla Giżycka kolegium sądowe znajdowało się w Ełku.

Po pierwszym rozbiorze Polski w 1772 r. do Prus włączono Prusy Królewskie (odtąd Zachodnie) i w celu ich odróżnienia dawne Prusy Książęce nazwano Wschodnimi (oficjalnie od 1773 r.). W 1824 r. (oficjalnie od 1829 r.) powstała jedna prowincja Prusy (wtedy z kolei pojawiło się obiegowe określenie *Altpreussen* na obszar dawnych Prus Książęcych), zjednoczenie to anulowano w 1877 r. W 1871 r. powstało zjednoczone państwo niemieckie pod przewodnictwem państwa pruskiego. Włączono do niego również obszar Prus Wschodnich.

Wracając do podziałów administracyjnych Prus, to w 1808 r. w miejsce kamer utworzono rejencje, zaś w 1818 r. nowe powiaty. Powiat giżycki podporządkowano rejencji gąbińskiej, zaś w 1905 r. nowo utworzonej rejencji olsztyńskiej. Powiaty przetrwały do 1945 r., na ich czele stali landraci. W 1945 r. Giżycko, jak całe Mazury, włączono do państwa polskiego. Administracyjnie powiat giżycki podporządkowano Okręgowi Mazurskiemu, zaś później województwu olsztyńskiemu (1946). W 1950 r. zlikwidowano samorządowe władze, a w ich miejsca utworzono Prezydia Powiatowych Rad Narodowych. Zlikwidowano też urząd burmistrza i w mieście władzę sprawowała Miejska Rada Narodowa. W 1975 r. Polskę podzielono na nowe województwa, Giżycko trafiło do województwa suwalskiego. Zlikwidowano też powiaty, pozostały tylko gminy. Utworzono urząd naczelnika miasta. Wreszcie po ostatnich przemianach politycznych w 1999 r. powstało województwo warmińsko-mazurskie, w skład którego weszło Giżycko. Przywrócono powiaty, w tym giżycki, ze starostą na czele. Historyczny urząd burmistrza, także w Giżycku, reaktywowano już w 1990 r.

JERZY M. ŁAPO

I
PRADZIEJE OKOLIC GIŻYCKA

Zanim zamierzchła przeszłość zaczęła kojarzyć się z archeologią, ludzie o różnych miejscach opowiadali niesamowite historie, które miały wydarzyć się naprawdę w dawnych, dawnych czasach. Zanim w Bogaczewie zjawili się pierwsi archeolodzy, badający cmentarzysko popielnicowe z okresu wpływów rzymskich, Mazurzy mówili, iż niebezpiecznie jest podróżować nocą nadjeziorną drogą, biegnącą z tej wsi na przesmyk Kula. Tutaj, przy pagórku ze starym cmentarzem, przez niektórych uważanym za grodzisko, piasek miał barwę czerwoną – czerwoną od krwi poległych przed wiekami w wielkiej bitwie. W miejscu tym płoszyły się konie, a można było tutaj też spotkać diabła, zapraszającego do całonocnej gry w karty na Trupim Kamieniu.

ARCHEOLOGIA A GIŻYCKIE MUZEUM

Do tej pory badacze nie rozwikłali tajemnic starego cmentarza, niemniej jednak wieś Bogaczewo na trwałe wpisała się do historii archeologii polskiej i bałtyjskiej. Archeolodzy najczęściej unikają stosowania określeń etnicznych do rekonstruowanych zjawisk kulturowych z przeszłości. Używają określenia „kultur archeologicznych", których nazwy wiążą się z charakterystycznymi zabytkami, albo z miejscowościami posiadającymi reprezentatywne stanowiska archeologiczne. Dla ludu zamieszkującego Krainę Wielkich Jezior Mazurskich w pierwszych wiekach naszej ery stosowana jest nazwa: kultura bogaczewska. Wywodzi się ona właśnie od wsi znad Jeziora Bocznego, gdzie na gruntach Quassowskiego jesienią 1915 r. dr Hans Hess von Wichdorff prowadził badania wykopaliskowe. Odkrywane popielnice i inne przedmioty z cmentarzyska, dzięki osobistemu zaangażowaniu marszałka Paula von Hindenburga i wsparciu dowódcy twierdzy pułkownika Hansa Bussego, znalazły się w muzeum (*Vaterländische Gedenkhalle der Feste Boyen*), utworzonym w dawnej zamkowej stajni, w obrębie giżyckiego założenia zamkowego. Zabytki archeologiczne, tworzące tzw. Kolekcję Bussego (*Busse Sammlung*) stanowiły integralną część zbiorów militarystycznego muzeum, którego twórcy nie kryli, iż ma być ono przejawem pangermańskiego patriotyzmu. Już podczas uroczystego otwarcia muzeum 27 lutego 1916 r. goście mogli zobaczyć pastelę berlińskiego plastyka i zarazem landsturmanna Neuendorffa, przedstawiającą marszałka von Hindenburga, wizytującego osobiście bogaczewskie wykopaliska prowadzone przez Hansa Hessa von Wichdorffa przy pomocy żołnierzy. Zamieszczona na niej adnotacja von Hindenburga z 14 stycznia 1916 r. brzmiała: „Spoglądając na wysokorozwiniętą, starogermańską kulturę, musimy sobie na nowo zdać sprawę z tego, iż Niemcami możemy pozostać tylko wtedy, jeśli nasz miecz będzie zawsze ostry, a nasza młodzież zawsze zdolna do noszenia broni". O ile rzeczywiście zabytki kultury bogaczewskiej można śmiało zaliczać do „barbarzyńskich", o tyle są one tylko po-

Pastela Neuendorffa, przedstawiająca bogaczewskie wykopaliska, była powielana w formie pocztówkowej

dobne do germańskich, jednak wiążą się ze światem zachodniobałtyjskim. Próbą pogodzenia tych rozbieżności, jednocześnie spełnieniem oczekiwań propagandowych stało się używanie przez międzywojennych archeologów niemieckich określenia „kultura mazursko-germańska" (*Masur-Germanische Kultur*). Tak oto bogaczewskie znaleziska legły u podwalin instrumentalnego wykorzystywania archeologii w propagandzie nacjonalistycznej. Nie przekreśla to jednak znaczenia giżyckiego muzeum, w którym od samego początku znajdowały się także zabytki z innych epok, pochodzące również m.in. z terenu powiatów ełckiego, mrągowskiego, oleckiego czy węgorzewskiego – m.in. prof. Krause w lipcu 1916 r. podarował do zbiorów zabytki krzemienne znalezione na północnym brzegu jeziora Jędzelewo.

O rozbudowę zbiorów muzeum regionalnego (tzw. *Heimat Museum*) dbali lokalni miłośnicy przeszłości, do grona których bez wątpienia należy zaliczyć nauczyciela dr. Arthura Schmidta, autora kilku artykułów popularnonaukowych, ukazujących się w krajoznawczym dodatku „Lötzener Zeitung" – „Aus der Heimat", także twórcy naukowej kartoteki giżyckich muzealiów archeologicznych. Po jego wyjeździe z miasta, w 1935 r. aktywnie jego misję kontynuował nauczyciel A. Seehofer, prowadząc także wizytacje terenowe i badania sondażowe. Giżycczanie utrzymywali kontakty ze służbami konserwatorskimi w Królewcu oraz szczególnie z olsztyńskim palinologiem dr. Hugo Grossem, który wydatował wiele znalezisk torfowych. W 1928 r. do kolekcji *Vaterländische Gedenkhalle* dołączono część zabytków, pochodzących z badań cmentarzyska z okresów wpływów rzymskich i wędrówek ludów w Sterławkach Małych, prowadzonych przez lokalnego historyka Helmuta Meye'go oraz królewieckiego archeologa Wilhelma Gaertego. Kolekcję wzbogacił również Urząd Robót Wodnych (*Wasserbauamt*), przekazując zabytki odkryte w trakcie prac melioracyjnych i bagrowania rzek.

Tradycje działalności starożytniczej mieszkańców Giżycka sięgały jeszcze drugiej połowy XIX w., kiedy to tworzyły się zręby nowożytnej archeologii. Wówczas to wiele stanowisk zostało odkrytych przez kapitana J. Wulffa, członka Towarzystwa Starożytniczego „Prussia" w Królewcu (*Altertumsgesellschaf Prussia*). Na posiedzeniach tego stowarzyszenia giżyczczanin przedstawiał m.in. wyniki swoich badań na Górze Szubienicznej (*Galgenberg*), splantowanej w 1868 r. podczas budowy linii kolejowej Giżyc-

Udekorowane wejście do muzeum w dniu otwarcia

Zabytki archeologiczne w zbiorach *Vaterländische Gedenkhalle* (wg Kartoteki A. Schmidta i *Neue Bodenfunde* 1938–1940)

Numer i nwentarza	Rok odkrycia /pozyskania do zbiorów	Miejscowość	Zabytek	Chronologia
V 1	1916?	miejscowość niezidentyfikowana, pow. giżycki	nóż krzemienny	epoka kamienia
V 2	1916	jezioro Jędzelewo, pow. ełcki	drapacz i 2 złamane (?) wióry krzemienne	epoka kamienia
V 3	1916	Łąki Staświńskie	fragment wióra krzemiennego	epoka kamienia
V 4	1928/1933	rzeka Czernik, pow. olecki	fragment poroża jelenia ze śladami obróbki	epoka kamienia
V 5	1929/1933	rzeka Sapina, pow. węgorzewski	fragment poroża ze śladami obróbki	epoka kamienia
V 6	1930/1933	rzeka Ełk, pow. ełcki	harpun kościany	mezolit
V 7	1915	jezioro Niegocin, rejon Mostu Kleszczewskiego	ostrze kościane	mezolit
V 8		Łąki Staświńskie	harpun kościany	mezolit
V 9	1924	Upałty	szabla i 2 fajki dzika ze śladami obróbki	mezolit (?)
V 10	1924	Upałty	ostrze kościane	mezolit
V 11	1924	Upałty	ostrze kościane	mezolit
V 12	1928/1933	rzeka Czernik, pow. olecki	fragment poroża jelenia ze śladami obróbki	mezolit (?)
V 13	1929/1933	rzeka Sapina, pow. węgorzewski	motyka z poroża	mezolit (?)
V 14	1929/1933	rzeka Sapina, pow. węgorzewski	motyka z poroża jelenia	mezolit (?)
V 15	1924	Upałty	kościane ostrze strzały	mezolit (?)
V 16	1929/1933	rzeka Sapina, pow. węgorzewski	motyka z poroża jelenia	mezolit (?)
V 17	1930/1933	rzeka Sapina, pow. węgorzewski	motyka z poroża jelenia	mezolit (?)
V 18	1929/1933	rzeka Sapina, pow. węgorzewski	motyka z poroża jelenia	mezolit (?)
V 19	1933	Sterławki Małe	kamienny ciężarek do sieci (?)	okres nowożytny (?)
V 20	1933	Sterławki Małe	siekierka krzemienna	neolit
V 21	1923	Giżycko (Wilanów)	siekierka krzemienna z grobu	neolit

Numer i nwentarza	Rok odkrycia /pozyskania do zbiorów	Miejscowość	Zabytek	Chronologia
V 22	1933	Lipińskie	grot brązowy	epoka brązu
V 23		Grzybiny, pow. działdowski	motyka z poroża jelenia	mezolit (?)
V 24		Giżycko (port przy dworcu)	motyka z poroża	mezolit (?)
V 25	1929/1933	rzeka Sapina, pow. węgorzewski	motyka z poroża jelenia	mezolit (?)
V 26	1926	Wyszowate	motyka z poroża jelenia	mezolit (?)
V 27		Staświny	motyka z poroża jelenia	mezolit (?)
V 28		okolice Giżycka	toporek kamienny	neolit
V 29	1923	miejscowość nieznana z pow. ełckiego	toporek kamienny	neolit
V 30		Wilkasy	toporek kamienny	neolit
V 31		Jeziorko	toporek kamienny	neolit
V 32	1923	Nowa Rudówka (dawny pow. mrągowski)	złamany toporek kamienny z powtórnie nawierconym otworem	neolit
V 33		Olsztyn	toporek kamienny	neolit
V 34	1928	Wężówka	siekierka krzemienna	neolit
V 35		Prażmowo	siekierka kamienna	wczesna epoka żelaza (?)
V 36	1933	Gawliki Wielkie	toporek kamienny	neolit
V 37	1933	Gawliki Wielkie	toporek kamienny	neolit
V 38	1933	Kruklin	toporek kamienny	neolit
V 39		Pierkunowo	amfora kultury amfor kulistych	neolit
V 40		miejscowość nieznana	toporek kamienny	neolit
V 41	1923	Bogaczewo	naszyjnik tordowany z brązu	wczesna epoka żelaza
V 42	1916	Bogaczewo-Kula	umbo żelazne z grobu nr 180	okres wpływów rzymskich
V 43	1928	Sterławki Małe	4 brązowe pierścienie z grobów nr 105a, 153, 215 i 311	okres wpływów rzymskich
V 44	1928	Sterławki Małe	4 brązowe bransolety z grobów nr 41, 234, 241 i 443	okres wpływów rzymskich

Numer i nwentarza	Rok odkrycia /pozyskania do zbiorów	Miejscowość	Zabytek	Chronologia
V 46	1928	Sterławki Małe	moneta brązowa Aleksandra Sewera (222–235) z grobu nr 307, brązowy pierścień z grobu nr 47 oraz paciorki szklane (i bursztynowe?) z grobów nr 29, 78, 105, 125 i 307	okres wpływów rzymskich
V 47	1928	Sterławki Małe	5 szczypczyków: 1 żelazne z grobu nr 364 i 4 brązowe z grobów 85, 146, 325 i 426	okres wpływów rzymskich
V 48	1928	Sterławki Małe	zapinka brązowa z grobu nr 443 i zapinka srebrna z grobu nr 346 lub 364	okres wpływów rzymskich
V 49	1928	Sterławki Małe	5 brązowych zapinek oczkowatych z grobów nr 236, 341, 342, 350 i 393	okres wpływów rzymskich
V 50	1928	Sterławki Małe	grzebień kościany z grobu nr 367	okres wpływów rzymskich
V 51	1928	Sterławki Małe	zabytki żelazne: szydło z grobu nr 226, nóż z grobu nr 343 i siekierka z grobu nr 342	okres wpływów rzymskich
V 52	1928	Sterławki Małe	nóż żelazny z grobu nr 308	okres wpływów rzymskich
V 53	1928	Sterławki Małe	3 naczynia przystawki z grobów nr 21, 68 i 264	okres wpływów rzymskich
V 54	1928	Sterławki Małe	3 szpile: brązowe – z grobów nr 203, 219, żelazna – z grobu nr 208 oraz 2 igły: brązowa z grobu 198 i żelazna – z grobu nr 311	okres wpływów rzymskich
V 55	1928	Sterławki Małe	3 przęśliki gliniane z grobów 68, 122 i 403 oraz krzesiwo (?) z grobu 419	okres wpływów rzymskich
V 57	1928	Sterławki Małe	2 brązowe zapinki z grobów nr 79 i 115	okres wpływów rzymskich – okres wędrówek ludów
V 58	1928	Sterławki Małe	2 zapinki kuszowate z grobów nr 38 i 331	okres wpływów rzymskich
V 59	1928	Sterławki Małe	brązowe okucie pasa z grobu nr 78, 4 sprzączki z brązu – groby nr 80 i 325 oraz z żelaza – groby nr 342 i 397	okres wpływów rzymskich
V 60	1928	Sterławki Małe	2 ostrogi: brązowa z grobu nr 160 i żelazna z grobu nr 424	okres wpływów rzymskich
V 61		Żywki	4 zapinki, sprzączka do pasa, ostroga (?) i naczynie przystawka	okres wpływów rzymskich – okres wędrówek ludów

Numer i nwentarza	Rok odkrycia /pozyskania do zbiorów	Miejscowość	Zabytek	Chronologia
V 62	1934	Sterławki Małe	siekierka krzemienna	neolit
V 63	1934	Wrony	nóż żelazny	okres wpływów rzymskich
V 64	1934	Pierkunowo	toporek kamienny	neolit
V 65	1934	Jankowo, pow. kętrzyński	toporek kamienny	neolit
V 66	1924	Świdry	fragment toporka kamiennego	neolit
V 67	1934	Marcinowa Wola	siekierka krzemienna	neolit
V 68		Mazury, pow. olecki	motyka kamienna	neolit
V 69	1923	Sterławki Wielkie	toporek kamienny	neolit
V 70	1934	Kruklin	toporek kamienny	neolit
V 71	1934	torfowisko Moczyska k. Siemionek	fragment poroża jelenia ze śladami obróbki (?)	mezolit (?)
V 72	1935	torfowisko Moczyska	szydło kościane	mezolit (?)
V 73	1934	torfowisko Moczyska	fragment poroża jelenia ze śladami obróbki	mezolit (?)
V 74		Kruklin	młot (?) kamienny	wczesna epoka żelaza?
V 75	przed 1929	Ogródek, pow. ełcki	toporek kamienny (kopia, oryginał w Prussia Museum w Królewcu)	neolit
V 76	przed 1929	Giżycko	półfabrykat toporka kamiennego	neolit
V 77	1933	Wojsak	złamany wiór krzemienny	epoka kamienia
V 78	przed 1929	Kruklin	ostrze kościane (kopia, oryginał w Prussia Museum w Królewcu)	mezolit
V 79		Pieczonki	złamany toporek kamienny z powtórnie nawierconym otworem	neolit
	1937	torfowisko Moczyska	3 fragmenty naczyń kultury Zedmar	paraneolit
4/27 (?)		Paprotki	toporek kamienny	neolit
	1935	Czyprki	2 szerokie bransolety z brązu	okres wpływów rzymskich
	1938	Giżycko (Stary Dwór)	złamany toporek	neolit
	1938	torfowisko Moczyska k. Siemionek	połówka toporka kamiennego	neolit

Numer i nwentarza	Rok odkrycia /pozyskania do zbiorów	Miejscowość	Zabytek	Chronologia
	1938	Sterławki Wielkie	toporek kamienny	neolit
	1938	Sterławki Małe	żarna	
	1938	Szczybały Giżyckie	poroże renifera	późny paleolit (?)
	1938	Grajwo	toporek kamienny	neolit
	1938	Grajwo (Giżycko ?)	toporek kamienny	neolit
	1939	Wilkasy	toporek kamienny	neolit

ko–Kętrzyn. Niewielki pagórek znajdujący się na terenie dzisiejszego torowiska skrywał w sobie ciałopalne groby ludności kultury bogaczewskiej. Zabytki, wśród których znajdowały się m.in. żelazne groty oszczepów i strzał, noże, sprzączki, zapinki, szpile, zawieszki, paciorki z różnych materiałów, piaskowcowe krzesaki, gliniane naczynia etc., zostały przekazane do królewieckiego muzeum. Wkrótce przez ręce Wulffa przechodziła większość „starożytności krajowych" odkrywanych w Krainie Wielkich Jezior Mazurskich. On sam też podejmował wykopaliska, m.in. na cmentarzyskach popielnicowych w Bystrym i Wilkasach. W tej ostatniej miejscowości okoliczne dzieci „podglądały" wydobywanie pradziejowych pochówków, a potem bawiły się w budowanie pogańskich grobów, zakopując nieopodal XIX-wieczne kafle miskowe, przykryte fragmentami glinianych mis i żeliwnych „drajfusów" (trójnożnych kociołków). Pradawną przeszłością swojego miasta interesował się również student Richard Petong, który także wydobył trzy groby ze Wzgórza Szubienicznego, o czym informował członków Towarzystwa „Prussia" na posiedzeniu 1 maja 1868 r. Za prekursora nowożytnych badań archeologicznych w okolicach Giżycka należy jednakże uznawać Marcina Gerssa (Giersza), który w 1845 r. pracując jako wiejski nauczyciel, rozkopał w Sterławkach Małych dwa zniszczone kurhany.

Kres giżyckiego muzeum regionalnego nastąpił w 1945 r. Przygotowane do ewakuacji zabytki, spakowane i przeniesione do siedziby ostatniego przedwojennego burmistrza Ericha Eichholza „zdobyły" oddziały Armii Czerwonej, jednakże nie wzbudziły one szczególnego zainteresowania. Aktywność pierwszych polskich powojennych mieszkańców Giżycka *vel* Łuczan, zwłaszcza doktora medycyny Jana Juchniewicza, przyczyniła się do zabezpieczenia przemieszanej, przeszabrowanej i częściowo zniszczonej kolekcji. Tę wraz z trzema ocalałymi gablotami, 15 maja 1946 r. z rąk kierownika referatu kultury i sztuki starostwa powiatowego w Łuczanach Kazimierza Jasińskiego, przejął delegat Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie Jerzy Antoniewicz. Całość została przewieziona do Olsztyna i włączona do zbiorów tworzonego tam Muzeum Mazurskiego – dzisiejszego Muzeum Warmii i Mazur.

Badania powojenne ograniczały się najczęściej do wizytacji i interwencji terenowych archeologów olsztyńskich i warszawskich. Opracowywano wyniki badań przedwojennych – Jerzy Okulicz opublikował w 1958 r. materiały z cmentarzyska w Bogaczewie-Kuli (badania z 1915 r.), w 1999 r. Małgorzata Karczewska – materiały z cmentarzyska w Sterławkach Małych (badania z 1928 r.), a w 2007 r. Anna Juga-Szymańska – materiały z cmentarzyska w Gutach (badania z 1900 r.). W 1998 r. autor niniejszego tekstu przeprowadził badania ratownicze uszkodzonego kurhanu w Dziewiszewie. Na przełomie stuleci XX i XXI Giżycko i jego okolice zostały objęte badaniami powierzchnio-

Zapinka z cmentarzyska na Górze Szubienicznej w Giżycku

Nazwa miejscowości	Liczba stanowisk archeologicznych	Obszar AZP
Antonowo	18	18–73
Bogacko	3	18–72
Bogaczewo	2	19–73
Bystry	2	19–74
Dziewiszewo	1	18–72
Gajewo	7 1	18–73 18–74
Giżycko	38	18–73
Grajwo	13	19–74
Guty	4	18–72
Kalinowo	1	18–72
Kamionki	6 3 22	16–72 17–71 18–72
Kąp	2	19–74
Klon	4	19–73
Kożuchy Wielkie	6	18–74
Kruklin	1 3	18–75 19–75
Niegocin	2	19–73
Niegocin (jezioro)	1	19–73
Pieczonki	7	18–74
Pierkunowo	3	18–73
Spytkowo	3 2	17–74 18–74
Stary Dwór	1	18–73
Sołdany	7 2	17–74 18–74
Sterławki Małe	13	19–72
Strzelce	13	19–73
Sulimy	3 2	18–74 19–74
Szczybały Giżyckie	1	19–72
Świdry	12	17–73
Upałty	21	19–74
Wilkaski	2	19–73
Wilkasy	1 25	19–72 19–73
Wronka	12	19–72
Wrony	5 2	18–72 18–73
RAZEM	**277**	

Stanowiska archeologiczne w Giżycku i okolicy zainwentaryzowane w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski

wymi w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski (AZP). W ich trakcie archeolodzy: Artur Brzóska, Witold Bujakowski, Piotr Górny, Małgorzata Karczewska, Maciej Karczewski, Zbigniew Kobyliński, Janusz Mackiewicz, Izabela Mellin-Wyczółkowska, Ignacy Skrzypek, Jacek Wysocki oraz piszący te słowa, zainwentaryzowali 277 różnoczasowych stanowisk archeologicznych – archiwalnych oraz nowo odkrytych. Kolejnych, nowych znalezisk dostarczają nadzory archeologiczne i badania wyprzedzające inwestycje w strefie ochrony konserwatorskiej miasta. Pochodzą one przede wszystkim z okresu nowożytnego. Niezwykle interesujące będą wyniki prac archeologicznych, prowadzonych na terenie giżyckiego założenia zamkowego.

Badania archeologiczne w Giżycku i okolicach, mimo nadal stosunkowo niezadowalającego zakresu, ujawniły liczne znaleziska i odkrycia z wszystkich epok. Pozwalają one rekonstruować zmiany kulturowe oraz poznać wiele szczegółów życia codziennego dawnych mieszkańców Mazur.

OSADNICTWO I GOSPODARKA

Od zarania dziejów osadnictwa, nie tylko w Giżycku i okolicach, o lokalizacji siedzib ludzkich decydowały w znacznej mierze warunki środowiskowe. Ważne były kwestie bezpieczeństwa zarówno względem dzikich zwierząt, jak i względem sąsiadów oraz dostęp do pożywienia oraz przede wszystkim do wody. Nie bez znaczenia były również preferencje kulturowe. W pradziejach i we wczesnym średniowieczu osady lokowano najczęściej na łagodnych stokach nad jeziorami lub ciekami wodnymi. Dopiero krzyżacka akcja osadnicza zmieniła preferencje osadnicze, choć niewątpliwie dostęp do wody był bardzo ważnym czynnikiem. Giżycko lokowano w stosunkowo dużej odległości od źródeł wody, dlatego też niezbędne stało się kopanie studni. Na nowożytne relikty tego typu budowli natrafiono w pobliżu pl. Grunwaldzkiego. Przy skrzyżowaniu placu z ul. Unii Europejskiej, na zapleczu parceli odsłonięto drewnianą konstrukcję studni. Składała się ona ze skrzyni, z płaskim dnem posadowionym poniżej poziomu wód gruntowych, zbudowanej z grubych desek wzmocnionych drewnianymi kołkami

i żelaznymi gwoździami. Przed naciskiem warstw ziemi na skrzynię oraz najprawdopodobniej przed przesiąkaniem wraz z wodą drobnego piasku chroniła również drewniana, prostokątna obudowa złożona z podobnych desek. Wodę czerpano za pomocą wiadra lub innego naczynia zawieszonego najprawdopodobniej na kołowrocie. Tego typu konstrukcję można datować na XIX stulecie. Nowszą, gdyż pochodząca z przełomu wieków XIX i XX studnię odkryto przy ul. Wyzwolenia. Tutaj okrągła cembrowina o średnicy 1,7 m zbudowana była z cegieł. Górną część studni przykryto ceglanym sklepieniem, na którym posadowiono mechanizm pompy z drewnianym ssakiem – rurą, którą zasysano wodę.

Ceglana studnia odkryta przy ul. Wyzwolenia

Paleolityczni mieszkańcy dzisiejszych Mazur, których podstawą bytowania była gospodarka łowiecko-zbieracka, ciągle przemieszczali się za stadami reniferów, a później za łosiami, dlatego też ich domostwa – szałasy konstrukcyjnie były przystosowane do krótkotrwałego, ale bezpiecznego zamieszkania. Za szkielet służyły elementy drewniane dostępne w strefach tundry i lasotundry (lasów parkowych brzozowo-sosnowych). Przenoszono najpewniej tylko skórzane nakrycia zimowych szałasów. Ocieplenie klimatu w mezolicie spowodowało pojawienie się większych skupisk leśnych – najpierw borów sosnowych, a później lasów mieszanych. Zmienił się również skład fauny, myśliwi polowali na jelenie, dziki, sarny, bobry, konie. Nie trzeba było już przemierzać dużych odległości, dlatego też ludzkie siedliska, składające się nadal z szałasów, stały się bardziej trwałe – zaczął dominować półkoczowniczy tryb życia, określany także trapersko-leśnym. Ludzie raz po raz powracali na miejsca starych obozowisk. Najprawdopodobniej już na początku mezolitu ludziom zaczęły towarzyszyć psy. Społeczności starszej i środkowej epoki kamienia specjalizowały się w polowaniach na określone gatunki zwierząt, nie tylko na ssaki, ale także na ptaki, gady i ryby, wytwarzając specjalne narzędzia z poroża, kości i krzemienia. Dietę uzupełniano rosnącymi dziko roślinami, m.in. jagodami, orzechami, grzybami. Spod ziemi wykopywano jadalne korzenie i podbierano miód dzikim pszczołom.

Kolejna fala ocieplenia w połowie IV tysiąclecia p.n.e. spowodowała przemiany w składzie gatunkowym lasów – rosło tutaj więcej dębów i lip, a liczniejsze polany sprzyjały rozwojowi populacji saren i zajęcy oraz powrotowi koni i turów. Z południa zaczęły napływać grupy ludności rolniczej, lecz na leśnych terenach „owoce" neolityzacji nie chciały za bardzo „kiełkować". Bazujące na półkoczowniczym trybie życia społeczności włączały do swojej kultury i gospodarki tylko niektóre nowe wynalazki – przede wszystkim wytwarzanie naczyń glinianych i narzędzi z kamienia gładzonego. Doprowadziło to m.in. do wykształcenia się paraneolitycznej kultury Zedmar. Jedna z osad „Zedmarczyków" odkryta została jeszcze przed wojną na torfowisku Moczyska. Nie można wykluczyć, iż to właśnie na niej (w Szczepankach niedaleko Wydmin) Witold Gumiński prowadził badania, których efektem było najwszechstronniejsze rozpoznanie osadnictwa tej kultury. Równolegle z osadami kultury Zedmar na Mazurach powstawały rolnicze osiedla, takie jak osada kultury amfor kulistych, na której relikty natrafiono podczas kopania torfu w Pierkunowie. W 1922 r. odsłonięto bliżej nieokreślone konstrukcje drewniane oraz pojedyncze zabytki z kości (grot,

Drewniana studnia odkryta w narożniku pl. Grunwaldzkiego i ul. Unii Europejskiej

Okres	Epoka		
XII tysiąclecie p.n.e. – pierwsza połowa IX tysiąclecia p.n.e.	epoka kamienia	późny paleolit (starsza epoka kamienia)	
druga połowa IX tysiąclecia p.n.e. – pierwsza połowa IV tysiąclecie p.n.e.		mezolit (środkowa epoka kamienia)	paraneolit (mezolit ceramiczny)
druga połowa IV tysiąclecie p.n.e. – III tysiąclecie p.n.e.		neolit (młodsza epoka kamienia)	
II tysiąclecie p.n.e. – pierwsza połowa V w. p.n.e.	epoka brązu		
druga połowa V w. – pierwsza połowa I w. p.n.e.	epoka żelaza	wczesna epoka żelaza	
druga połowa I w. p.n.e. – pierwsza połowa I w. n.e.		okres przedrzymski	
druga połowa I w. n.e. – trzecia ćwierć IV w. n.e.		okres wpływów rzymskich	
czwarta ćwierć IV w. n.e. – pierwsza połowa VIII w. n.e.		okres wędrówek ludów	
druga połowa VIII w. n.e. – początek XIV w. n.e.		wczesne średniowiecze	
około 1339–1525		późne średniowiecze	czasy krzyżackie
1525–1871		okres nowożytny	czasy pruskie
1871–1945			czasy niemieckie

igła), fragmenty poroża i amfory. Relikty osady miały znajdować się około 20 m od wschodniego brzegu niewielkiego zatorfionego jeziorka, a archeolodzy określali odkrytą osadę jako „palafitową" lub „faszynową". Można przypuszczać, iż część osiedli epoki neolitu znajdowała się znacznie bliżej brzegów jezior lub nawet funkcjonowała dzięki drewnianym konstrukcjom nad taflami jezior, terenów podmokłych lub okresowo zalewanych. Najprawdopodobniej wiązało się to również ze wzrostem znaczenia w funkcjonowaniu lokalnych społeczności rybołówstwa oraz polowań na inne zwierzęta żyjące nad i w wodzie. W diecie „Zedmarczyków" znajdowało się mięso m.in. bobrów, żółwi, sandaczy, szczupaków, okoni, sumów, płoci, linów, a nawet uklejek. Z czasem coraz bardziej osiadły tryb życia powodował, iż na brzegach jezior wznoszono wielosezonowe domy w konstrukcji słupowej, a społeczności postmezolityczne próbowały udomawiać lokalną faunę, raczej jednak bez trwałych efektów. Najprawdopodobniej doszło do „eksperymentów" z hodowlą świń, krzyżowanych z dzikami. Nie podejmowano natomiast żadnych działań, związanych z uprawą roślin.

Jednym z najstarszych neolitycznych śladów kontaktów handlowych, a także kulturowych są siekierki, znalezione w grobie kultury amfor kulistych z Wilanowa. Zostały one wykonane z krzemienia

Ugrupowanie kulturowe	Najważniejsze stanowiska i znaleziska		
kultura hamburska kultura świderska	* poroże renifera znad jeziora Popówka Mała		
kultura kundajska kultura komornicka kultura niemeńska	* cmentarzysko w Pierkunowie * narzędzia z poroża z różnych miejscowości		
kultura Zedmar kultura niemeńska	* osada z torfowiska Moczyska		
kultura amfor kulistych kultura ceramiki sznurowej	* osada w Pierkunowie * cmentarzysko na Wilanowie * toporki kamienne i siekierki krzemienne z różnych miejscowości		
	* skarb z Giżycka		
kultura kurhanów zachodniobałtyjskich	*nawodzisko w Bogaczewie * kurhany w Dobie, Dziewiszewie, Jaguszewie i Klonie		
kultura bogaczewska	cmentarzyska	* Bogaczewo * Giżycko * Guty * Sterławki Małe	* Wilkasy * Wojsak
grupa olsztyńska			
kultura galindzka			
	* grodzisko w Pięknej Górze * zamek w Giżycku		
	* cmentarz komunalny w Giżycku		

pasiastego, którego kopalnie znajdują się w Świętokrzyskiem.

Ludność kultury Zedmar stykała się z wpływami podobnej paraneolitycznej kultury niemeńskiej (ludność tej kultury z fazy mezolitycznej także wcześniej docierała do Krainy Wielkich Jezior Mazurskich), a także z innymi kulturami neolitycznymi – późną kulturą lendzielską, kulturą pucharów lejkowatych, a później z kulturą ceramiki sznurowej, której przedstawiciele na dobre upowszechnili rolnictwo, bazujące przede wszystkim na hodowli przystosowanej do lokalnych warunków środowiskowych. Przybysze z południa dosłownie przyprowadzili ze sobą także pierwsze na Mazurach kozy i owce. U schyłku neolitu na Mazurach dominowały społeczności związane z kręgiem kultur sznurowych, a jednym ze śladów po ich bytowaniu są kamienne toporki łódkowate. Owe społeczności, kontynuując dotychczasowe tradycje rolnicze, „wkroczyły" w epokę brązu. Ta jednak w sferze gospodarczej nie przyniosła większych zmian, bowiem pojawiającymi się najpierw przedmiotami miedzianymi, a potem brązowymi były przede wszystkim ozdoby oraz pojedyncze siekierki i sztylety. W epoce brązu na Mazurach doszło najprawdopodobniej do rozrzedzenia osadnictwa, na które być może jakiś wpływ miała m.in. kultura trzciniecka. Najprawdopodobniej w końcu tej epoki w Krainie Wielkich Jezior Mazurskich uformowała

Siekierka kamienna ze Strzelców

się lokalna społeczność, związana z grupą mazursko-warmińską kultury łużyckiej. Tutejsi mieszkańcy korzystali z dobrodziejstw wymiany z zachodnimi sąsiadami – uszczegółowiona typologia mieczy typu Möringen, a taki znalazł się w giżyckim skarbie, wskazuje, iż wyprodukowano go w północnych Niemczech, a na Mazury trafił poprzez Pomorze. Także bransoleta z tego skarbu z podwójnie złożonego drutu, mogła pochodzić z Pomorza (odmiana nadwiślańska), gdzie stanowiła naśladownictwo „nordyjskie".

Dużo więcej można powiedzieć o zmianach osadniczych, do jakich doszło w połowie I tysiąclecia p.n.e. wraz z nastaniem wczesnej epoki żelaza, charakteryzującej się klimatem dość wilgotnym, z ciepłymi latami i mroźnymi zimami. Rozpowszechniło się wówczas budownictwo o charakterze obronnym, choć nadal na brzegach rzek i jezior zakładano osady otwarte. Fenomenem kulturowym stały się osiedla nawodne, budowane na mazurskich jeziorach. Relikty jednego z nich odkryto pod koniec XIX w. w Jeziorze Bocznym, niedaleko Bogaczewa, innego – w bagnie na zachód od Wilkas. Ponowne zlokalizowanie bogaczewskiego nawodziska przez studentów archeologii z Torunia pozwoliło na zinwentaryzowanie zatopionych konstrukcji. Osiedle składało się z platformy o wymiarach 13 x 9 m, która po wiekach tworzyła podwodną „górkę" o średnicy 20 m. Pierwotnie znajdowało się na niej około pięciu domostw o powierzchni od kilku do kilkunastu metrów kwadratowych, wzniesionych w konstrukcji słupowej. Ich ściany wylepione były gliną. Komunikację ze stałym lądem zapewniał około 70-metrowy most. Platformę, zbudowaną z około pięciu warstw ułożonych na przemian belek, przesypanych kamieniami i piaskiem, przed naporem lodu chroniła palisada usytuowana około 7–10 m od krawędzi sztucznej wyspy. Budowniczowie preferowali drewno dębowe i jesiononowe do konstrukcji pionowych oraz sosnowe, brzozowe, olchowe i topolowe – do poziomych. Osada była zamieszkiwana zaledwie przez 22–25 lat przez wspólnotę rodową, której członkowie co kilka lat dokonywali napraw drewnianych konstrukcji. Do porzucenia „wioski" na jeziorze, funkcjonującej w przedziale 440–400 r. p.n.e., przyczyniły się być może zmiany klimatyczne, które spowodowały stosunkowo gwałtowny proces podnoszenia się poziomu wody.

Zamieszkiwanie we wczesnej epoce żelaza „na jeziorach", także na naturalnych wyspach, wymagało odpowiednich środków transportu. Przyjmuje się, iż korzystano wówczas z dłubanek – m.in. na torfowisku Moczyska znaleziono dwie dłubanki, które Hugo Gross metodą palinologiczną datował na lata 600–500 p.n.e. Chronologii tej nie udało się potwierdzić, ani też odnaleźć podobnie datowanych łodzi jednopiennych, które na Mazurach wykorzystywano z pewnością w średniowieczu i okresie nowożytnym. Jednakże nie można wykluczyć, iż przed ponad dwoma tysiącami lat pływano w „skórzakach" – łodziach o drewnianym szkielecie, na którym rozpięta była natłuszczona skóra.

Twórcą osiedli nawodnych była ludność kultury kurhanów zachodniobałtyjskich. Jej protoplaści przybyli najprawdopodobniej z leśnej strefy Europy wschodniej i zasymilowali tutejsze społeczności „postłużyckie". Bałtowie Zachodni, oprócz osiedli otwartych, zamieszkiwali też wysoczyznowe osiedla obronne, na lokalizację których wybierali szczyty

Makieta osady nawodnej na jeziorze Orzysz

Góra Zamkowa między Strzelcami a Bogaczewem

naturalnych wzgórz, odznaczających się dużymi walorami obronnymi – otoczone były wodą lub terenami podmokłymi, miały strome zbocza etc. Wczesnożelazne domy budowano również u stóp „grodów". Najlepiej rozpoznany kompleks grodziskowy w pobliżu Giżycka znajduje się w Jeziorku. W samym mieście i w jego najbliższej okolicy wzmiankowano kilka „gór zamkowych", typowanych przede wszystkim ze względu na duże naturalne walory obronne, a zapewne też poprzez nazewnictwo lokalne oraz podania ludowe. Należy jednak pamiętać, że tego typu miejsca wykorzystywano także w średniowieczu. W Giżycku wymieniano dwa grodziska w ogrodzie zamkowym, kolejne – na placu ćwiczeń, między jeziorami Popówka Mała i Kisajno, na brzegu jeziora Kisajno – w pobliżu dawnej pływalni wojskowej, w miejscu budynku sądu i dawnego cmentarza dla ubogich, na wzgórzu *Kopfschmerzenberg*. Za grodzisko uznawano również Wzgórze św. Brunona oraz pagórek ze starym cmentarzem w Bogaczewie. Nad kanałem, przy moście nieopodal Pięknej Góry wznosiło się ufortyfikowane wałem i rowem wzgórze. Zanim przystąpiono do jego niwelacji, było o 10–15 stóp (3–4,5 m) wyższe. Przy pracach ziemnych miano znaleźć „dawne przejścia" oraz wiele „starożytności". Na miejsca ze śladami fortyfikacji wskazywano wyspę Duży Ostrów, a na wyspie Mały Ostrów odnotowywano obecność siedmiu małych regularnych kopców. Otoczony wodą i bagnami kopiec wzmiankowano przy majątku w Strzelcach, następny – regularny, wysoki, okrągły kopiec przy brzegu jeziora Niegocin, między Strzelcami a Bogaczewem, kolejne – w Szczybałach Giżyckich i Kożuchach Wielkich. Tajemniczym grodziskiem jest dwuczłonowe założenie zlokalizowane na wyspie Gilma na Jeziorze Dobskim, nie tylko przez to, że miano tu widywać siedzące przy ognisku zjawy pilnujące najpewniej ukrytych skarbów. Mazurzy też opowiadali, że samą wyspę „wyciągnęła" z jeziornej toni żona utopionego rybaka. Dziewczyna zauważyła kiedyś na dnie łańcuszek, który należał do oblubieńca. Gdy go zaczęła ciągnąć, okazało się, że na drugim jego końcu znajduje się zadrzewiona wyspa. Ogniwa jednak pękły, a wyspa „utknęła" przy brzegu. Tyle mazurskie podanie, niemniej jednak Gilma nadal skrywa swoją przeszłość, bowiem archeologom nie udało się ustalić dokładnego datowania stanowiska. Prawdopodobnie znajdują się tutaj relikty osadnictwa wczesnożelaznego, wczesno- i późnośredniowiecznego. U stóp grodziska znajduje się osada z okresu wpływów rzymskich.

Nie wszystkie „góry zamkowe" musiały być stale zamieszkiwane, a brak odkrytych na nich zabytków może wskazywać, że mogły być wykorzystywane jako miejsca refugialne (schronieniowe na wypadek niebezpieczeństwa), obserwacyjne lub kultowe.

Wczesnożelazny system osadnictwa obronnego wskazuje, że jego twórcy obawiali się sąsiadów, niemniej odkrywane zabytki świadczą również o kontaktach typu handlowego lub o dalekosiężnych wpływach kulturowych. Na Mazury napływały m.in. szklane paciorki związane z kulturą lateńską (Celtowie) czy brązowe zausznice gwoździowate typu scytyjskiego i elementy uprzęży o proweniencji kimeryjskiej. Podstawami funkcjonowania gospodarki było rolnictwo preferujące hodowlę kóz, owiec i bydła, w mniejszym stopniu świni i konia, przy niedużym udziale myślistwa (jeleń, łoś, sarna, zając,

Siekierka brązowa z tulejką typu Giżycko

bóbr, dzik, niedźwiedź) i jeszcze mniejszym rybołówstwa. W Bogaczewie przeważały kości bydła przy mniejszym udziale kości kóz i świń, stwierdzono także pojedyncze kości konia i dzika. Przydomowe uprawy koncentrowały się na zasiewach jęczmienia zwyczajnego, pszenicy, orkiszu, prosa i owsa, uprawiano też oleisty lnicznik siewny.

Okres wpływów rzymskich stał się okresem szczególnej prosperity zachodniobałtyjskiego świata. Już w okresie przedrzymskim obserwowane są przemiany kulturowe, zachodzące m.in. pod wpływem „wschodniogermańskiej" kultury przeworskiej. Na bazie kultury kurhanów zachodniobałtyjskich powstała kultura bogaczewska, która utożsamiana jest nieraz z Galindami, wspomnianymi w źródłach antycznych po raz pierwszy w połowie II w. n.e. przez Ptolemeusza. „Bogaczewianom" sprzyjał ciepły i umiarkowanie wilgotny klimat dogodny do rozwoju rolnictwa, geopolityczne położenie, a Rzymianie odkryli uroki gleasum (bursztynu). Kupcy znad Tybru nie musieli docierać osobiście nad wówczas galindzkie jeziora, ale dzięki sieci pośredników na wielodrożnym szlaku bursztynowym, docierały tutaj przedmioty wykonywane w Rzymie oraz w rzymskich prowincjach, chociaż… na osadzie w Paprotkach Kolonii wśród kości mazurskich zwierząt znaleziono fragment kości promieniowej muflona! Zwierzęta te nigdy nie żyły w tej części Europy i jedna z hipotez zakłada, iż kość ta jest pozostałością po prowiancie przewiezionym zza Karpat przez jakiegoś kupca. Dość powszechnymi importami, obok prowincjonalnorzymskich zapinek (rozbudowanych agrafek) czasami wykonanych ze srebra, były monety rzymskie, częściej brązowe, rzadziej srebrne. Na cmentarzysku na Wzgórzu Szubienicznym w Giżycku odkryto brązową monetę Antonina Piusa (lata 138–161), w Bogaczewie-Kuli – Filipa I Araba (244–249), w Sterławkach Małych – Aleksandra Sewera (222–235) oraz sesterc Trajana (98–117), w Gutach – na wpół stopiony nierozpoznany sesterc i srebrny denar Karakalii (196–197). Wyjątkowym zabytkiem był pierścień z „białego metalu" z gemmą z karneolu w stylistyce wespazjańsko-domicjańskiej, znaleziony w jednym z grobów w Sterławkach Małych (ok. 160–230). Na ozdobnym, owalnym kamieniu o wymiarach 7 x 12 mm wyrzeźbiono postać siedzącego pastuszka w tzw. frygijskiej czapce, dojącego długorogą kozę. Za młodzieńcem wyrzeźbiona była wbita w ziemię laska pasterska. Na Mazury trafiały też m.in. brązowe naczynia i dzwonki, żelazne brzytwy, paciorki szklane – mozaikowe, z wtopionymi złotymi blaszkami, ze szkła opakowego oraz paciorki brązowe.

Pierścień z gemmą ze Sterławek Małych

Wymiana handlowa nie ograniczała się jedynie do kierunku południowego. Na cmentarzysku w Gutach odkryto zawieszkę brązową, fragment szpili z główką w formie czteroszprychowego koła oraz okucie do rogu do picia. Przedmioty te mają analogie na terenach litewskich. Nie można też wszak wykluczać, iż ozdoby te mogły trafić na Mazury wraz z imigrantami, którzy związali się rodzinnie z Galindami. A ci w grupach, liczących po kilkanaście – kilkadziesiąt osób, zamieszkiwali otwarte osady lokowane chętnie na południowych brzegach rzek i jezior. Brakuje jeszcze naukowej odpowiedzi na pytanie, czy zamieszkiwano jedną większą osadę czy też kilka mniejszych. Niemniej każda z grup eksploatowała obszar około 20–30 m^2. Chaty wznoszone w konstrukcji słupowej, o ścianach wylepianych gliną, czasami bieloną, znajdowały się w górnych częściach osad. W ich dolnych częściach mieściły się strefy z różnego typu jamami przeznaczonymi na magazyny, lodówki, piece etc., które ostatecz-

Dolne okucie rogu do picia i zakończenie pasa z cmentarzyska w Gutach

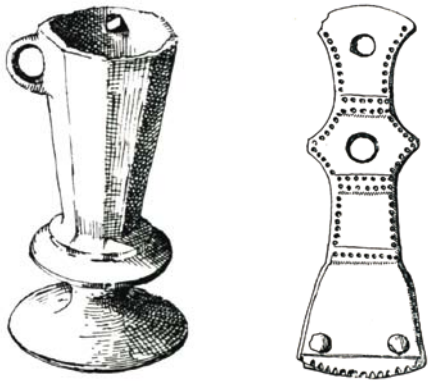

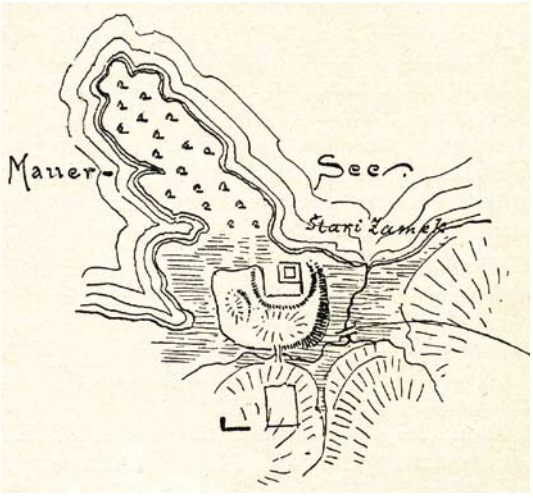

Plan grodziska w Pięknej Górze na szkicu Guisego z lat dwudziestych XIX w.

nie wykorzystywano jako śmietniki. Osady z okresów wpływów rzymskich i wędrówek ludów zostały zlokalizowane w Antonowie, Bogacku, Bogaczewie, Dobie, Giżycku (także na Wilanowie), Kamionkach, Kozinie, Zeglunkach. W 1928 r. stanowisko w Sterławkach Małych badał wykopaliskowo Helmut Meye.

W lokalnych społecznościach wzrosła rola wojowników, także konnych, a waleczna młodzież wyruszała na wyprawy w stronę rzymskiego limesu. Ale nie tylko wojaczka była głównym zajęciem „Bogaczewian". Swoją egzystencję przystosowywali do lokalnych warunków środowiska. Okresowo zmieniali jadłospis, bazując np. na przednówku na rybach. W czasie tarła łowili leszcze, szczupaki i okonie, ale uciekając przed głodem nie gardzili też najmniejszymi rybami karpiowatymi. Potrafili także łapać za pomocą żelaznych haczyków wyjątkowo duże okazy, takie jak ponadpółtorametrowe sumy. Wśród zwierząt hodowlanych przeważało bydło, ale liczne były także stada owiec i kóz. Mniejsze znaczenie miały świnie. Galindowie hodowali również konie i z rzadka oddawali się myślistwu, polując na jelenie, łosie, sarny i zające, chociaż należy przypuszczać, iż większe znaczenie miały polowania na zwierzęta futerkowe. Ludność kultury bogaczewskiej karczowała i wypalała lasy w celu pozyskania łąk i pól. Siano jęczmień, proso, żyto oraz różne gatunki pszenicy – zwyczajną, samopszę i zbitokłosą. Uprawiano groch, bób, dziką hreczkę, konopie siewne i lnicznik siewny. Do orki używano drewnianych radeł, ciągniętych przez kastrowane bydło. Podobna sytuacja gospodarcza występowała w okresie wędrówek ludów, a kultura bogaczewska przekształciła się w grupę olsztyńską. Przeorientowane zostały kierunki wymiany handlowej, opierające się teraz na kontaktach z terenami naddunajskimi, państwem Merowingów i imperium Teodoryka Wielkiego. Zmieniła się kultura materialna, m.in. powszechne stały się ozdoby utrzymane w „interregionalnym stylu plemion germańskich", pojawiły się inne naczynia gliniane etc.

Krach kulturowy nastąpił u zarania wczesnego średniowiecza. Doszło wtedy najprawdopodobniej do znacznego wyludnienia środkowej części Krainy Wielkich Jezior Mazurskich, porzucone zostały nekropolie, na których grzebano zmarłych przez kilka wieków. Renesans nastąpił w IX w., kiedy to pojawiły się nowe osady i powstały zręby organizacji plemiennej. Okolice dzisiejszego Giżycka znajdowały się na wschodnich rubieżach Galindii. Dotychczasowe rekonstrukcje wskazują, iż obszar plemienny podzielony był na ziemie (łac. *terra* lub *territorium*), które obejmowały zazwyczaj kilka lauksów (prus. *lauks*, pol. *pole*, niem. *Feld*, *Lauken*, łac. *campus*). W ich obrębie znajdowało się kilka jednodworczych gospodarstw. Zazwyczaj na obrzeżach luksu znajdował się „gród" refugialny oraz święty gaj. Funkcje obu tych obiektów czasami mogły się łączyć. W bezpośredniej okolicy Giżycka nie udało się do tej pory odnaleźć jednoznacznych śladów archeologicznych takiej struktury, mimo wzmiankowania kilku „gór zamkowych". Najlepiej rozpoznanym jest wczesnośredniowieczny kompleks osadniczy w Jeziorku, który powstał niejako „na gruzach" osadnictwa z wczesnej epoki żelaza, natomiast śladem po lauksie jest nazwa „Sterławki", zawierająca człon „-ławki", będący spolszczeniem niemieckiego określenia *Lauken*. Od strony archeologicznej intrygujące i bardzo

Plan reliktów wieży latrynowej giżyckiego zamku

prawdopodobne są również ustalenia Grzegorza Białuńskiego, który na siedzibę możnego pruskiego Ysegupsa wskazuje miejsce, gdzie później Krzyżacy wznieśli murowany zamek (szerzej zob. rozdz. II). Być może na relikty jego „twierdzy" w postaci drewnianych palisad wokół zamku natrafiono podczas prac budowlanych w 1969 r. Ale też mogły być to umocnienia zamku krzyżackiego, który stał się symbolem nowych czasów. Kres trwałego lokalnego osadnictwa nastąpił być może jeszcze przed podbojem rycerzy zakonnych, o czym przekonuje tzw. legenda galindzka opowiadająca o rzezi dokonanej przez Jaćwięgów na pobratymcach. Doprowadzić to miało do wyludnienia Galindii. Jeśli nawet tak się stało, to okoliczna puszcza nie była całkowicie bezludną, o czym przekonuje m.in. zachowanie pruskiego nazewnictwa lokalnego czy najnowsze wyniki badań archeologicznych, dokonanych na styku Krainy Wielkich Jezior Mazurskich i doliny Węgorapy, gdzie tradycyjne otwarte osady pruskie funkcjonowały jeszcze na przełomie stuleci XIII i XIV, a nawet w pierwszej połowie XIV w. Wtedy już na dzisiejszych Mazurach zaczęli zadomawiać się Krzyżacy.

Zanim jednak doszło do budowy murowanego założenia obronnego, Krzyżacy wznieśli starszą fortecę. „Stary Zamek" znajdował się w Pięknej Górze, na południowym brzegu jeziora Kisajno. Do zachowanego do dzisiaj grodziska – obniżonego w XIX w. o 3–4,5 m, wiodła ziemna grobla (najprawdopodobniej to owe „dawne przejścia" wzmiankowane przez kpt. Wulffa), która współcześnie została przecięta przez kanał. W planie założenie obronne miało formę dość regularnego prostokąta, przestrzennie przypominało natomiast ścięty graniastosłup. Na krawędzi szczytu pagórka mogły znajdować się wały lub palisada. Jak na zamek prokuratorski, który najpewniej powstał w latach 1339–1341, było to założenie

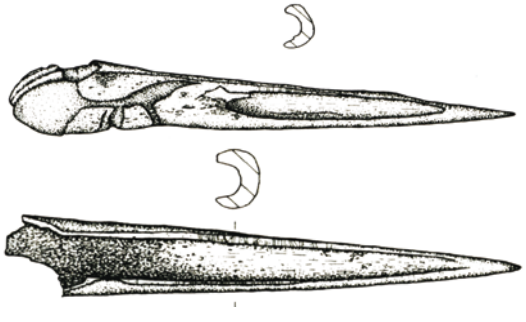

Wczesnożelazne przekłuwacze kościane z nawodziska w Bogaczewie

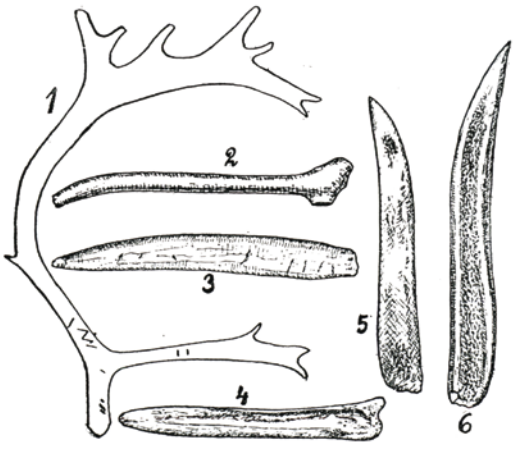

Zabytki z poroża i kości reniferów: 1 – Szczybały Giżyckie, 2–5 – torfowisko Moczyska, 6 – Łąki Staświńskie

niewielkie, które miało najprawdopodobniej formę drewnianej wieży mieszkalno-obronnej posadowionej na kopcu. O łączeniu owego grodziska z krzyżakami świadczą pojedyncze znaleziska – duże żelazne ostrze włóczni z tuleją, fragment naczynia siwaka oraz bełt strzały, odkryte w obrębie założenia obronnego. „Stary Zamek" został najprawdopodobniej porzucony w latach sześćdziesiątych XIV stulecia, a na lokalizację nowej inwestycji rycerze zakonni wybrali miejsce po domniemanym „zamku" Ysegupsa. Kamienno-ceglany zamek wraz z gdaniskiem powstał w pobliżu wypływu niewielkiej rzeczki (dzisiejszego Kanału Łuczańskiego) z jeziora Niegocin.

NARZĘDZIA – OBRÓBKA SUROWCÓW

Najstarszymi, dotychczas odkrytymi śladami obecności człowieka w okolicach Giżycka były poroża reniferów z nacięciami, znalezione nad brzegiem jeziora Popówka Mała oraz w Szczybałach Giżyckich. Pierwsze datowano na 11 000 lat p.n.e., drugie – na 9000 lat p.n.e. Z torfowiska Moczyska niedaleko Siemionek wydobyto także gładziki do skór z reniferowego poroża, których chronologię palinologicznie Hugo Gross ustalił na lata 8600–8100 p.n.e. Na połowę IX tysiąclecia p.n.e. datowano również odkryty na tym torfowisku kościany skrobacz do skór. W mezolicie podstawą surowcową nowych narzędzi stały się przede wszystkim poroża i kości jeleni. Wykonywano z nich różnego typu ostrza, harpuny

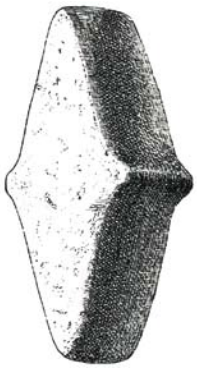

Półfabrykat toporka z podwójnym ostrzem znaleziony w Giżycku

z zadziorami lub wyposażone w krzemienne zbrojniki, także motyki z poroża, które niezbędne były w poszukiwaniach jadalnych korzeni, bulw etc. Narzędzia i ozdoby z poroża i kości wytwarzano także w innych epokach. Z wczesnej epoki żelaza znane są np. kościane przekłuwacze (Bogaczewo), a z okresu wpływów rzymskich – szpile, grzebienie (Bogaczewo-Kula), szydła (Guty).

Do obróbki poroża, kości, skór, drewna niezbędne były ostre narzędzia. Doskonale oczekiwanie te spełniały wyroby krzemienne, których powszechność, a zarazem zmienność pozwala archeologom łączyć zespoły zabytków z poszczególnymi ugrupowaniami kulturowymi, funkcjonującymi w określonym czasie. Skrobacze, drapacze, noże, przekłuwacze, rylce, piłki, groty do strzał, zbrojniki i wkładki etc. tworzono poprzez stosowanie różnych technik „łupania" krzemienia, aż po wczesną epokę żelaza. Tego typu zabytki z epoki kamienia odkryto m.in. na wielokulturowych osadach na Wilanowie.

Symbolem neolitu wśród przedmiotów codziennego użytku stały się siekierki oraz toporki i motyki z wywierconymi otworami, wykonywane z kamienia gładzonego – przede wszystkim ze skał magmowych, ale i z krzemienia, stąd też młodszą epokę kamienia nazywa się również epoką kamienia gładzonego. W 1929 r. Wilhelm Gaerte w monografii archeologicznej Prus Wschodnich opublikował rycinę przedstawiającą półfabrykat toporka o dwóch ostrzach, w którym nie rozpoczęto jeszcze wiercenia otworu. Zabytek znaleziony w Giżycku przyporządkowano ludności kultury ceramiki sznurowej i datowano na rok 1500 p.n.e. Z tym ugrupowaniem kulturowym łączono również tzw. toporki łódkowate. Toporki i siekierki niewątpliwie pomagały w ścinaniu i obróbce drewna, używano ich również jako broni. Nie bez znaczenia była ich symbolika.

Z neolitem łączone jest także pojawienie się nowego wynalazku, jakim były kamienne żarna nieckowate, w których rozcierano zboże. O odkryciu takiego zabytku na polu gospodarza Wetzela w Bogacku w 1937 r. informował nauczyciel Schmidtke. W samym Giżycku wzmiankowano znalezisko żaren neolitycznych. Na przełomie okresów przedrzymskiego i wczesnorzymskiego popularne stały się krzesaki z piaskowca kwarcytowego (Bogaczewo-Kula). Używane były też różnego typu rozcieracze, gładziki, płyty szlifierskie itp.

Nastanie epoki brązu nie oznaczało, iż od tej pory zaczęto używać wyłącznie przedmiotów ze stopu miedzi, a i później – w epoce żelaza, również pospolicie wykorzystywano brąz do produkcji przede wszystkim ozdób. U zarania epoki brązu przedmioty metalowe stanowiły obiekty pożądania, które były najczęściej importowane na tereny przybałtyckie. Zdarzało się, iż z kamienia wykonywano narzędzia naśladujące brązowe pierwowzory, m.in. w Wydminach znaleziono kamienne ostrze, na powierzchni którego umieszczono guzek imitujący metalowy nit! Nadal użytkowano powszechnie narzędzia z krzemienia i innych materiałów kamiennych. Przedmioty odlewano z importowanego brązu lub z metalu „odzyskanego" ze stopionych, uszkodzonych narzędzi i niemodnych już ozdób, m.in. w glinianych formach techniką „na wosk tracony". U zarania epoki metali dominowały siekierki – najpierw typu wschodniobałtyjskiego, później z tulejką, w której osadzano drewniany, wygięty trzonek

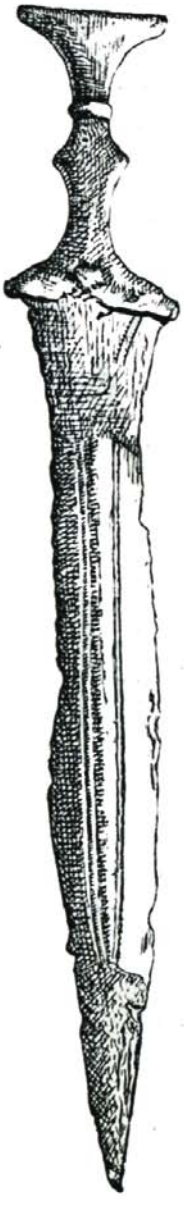

Miecz typu Möringen i naramiennik z giżyckiego skarbu

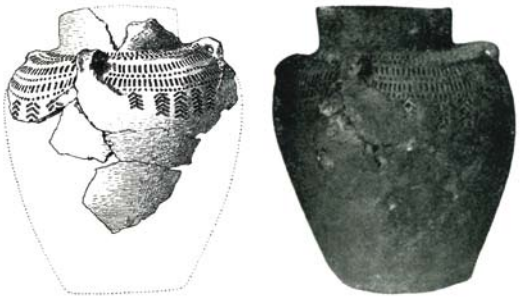

Rekonstrukcje amfory z Pierkunowa – rysunkowa i z ekspozycji muzealnej

Popielnice z kurhanu w Dziewiszewie

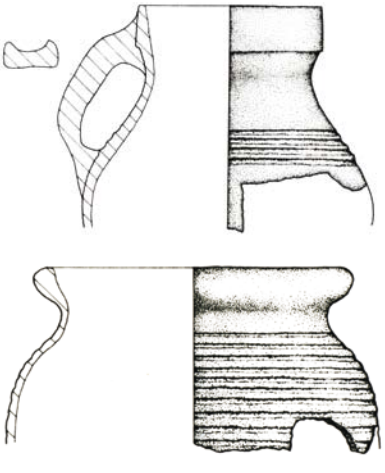

Późnośredniowieczne naczynia z nawodziska w Bogaczewie

Naczynie z nawodziska w Bogaczewie

Wielodzielne ucho z osady na Wilanowie

Giżyckie kafle z przełomu wieków XVI i XVII. Ze zbiorów Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie

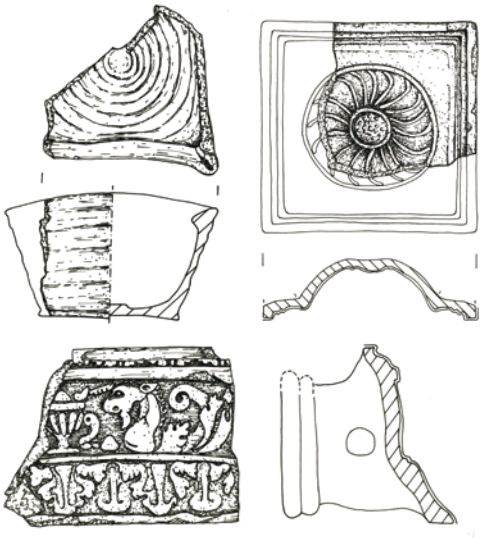

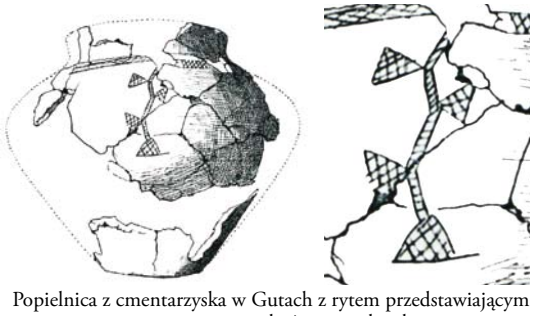

Popielnica z cmentarzyska w Gutach z rytem przedstawiającym być może ryby złapane na sznur

Popielnice z cmentarzyska w Gutach

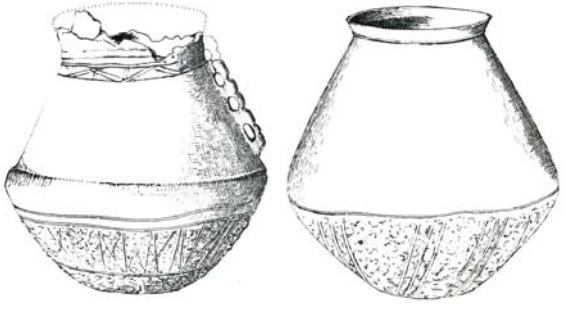

(siekierkę z tulejką i uszkiem odkryto w Giżycku). Produkowano również groty włóczni, bransolety, naszyjniki i naramienniki. Siekierka o krótkim ostrzu tego wcześniejszego typu (uszczegółowionego jako typ Tautušiai) – pochodząca z Giżycka, datowana na II–IV okres epoki brązu (ok. 1500–850 lat p.n.e.) wzmiankowana była wśród zabytków królewieckiego muzeum w 1877 r. Z Giżycka pochodził także naszyjnik kabłąkowaty odmiany wschodniej z wczesnej epoki żelaza, łączony z kulturą kurhanów zachodniobałtyjskich.

W 1874 r. malborskie muzeum zakupiło skarb znaleziony na południe od Giżycka (nie można wykluczać, iż zabytki wydobyto z jeziora Śniardwy). W jego skład wchodziły: naszyjnik kabłąkowaty odmiany wschodniej, naszyjnik tordowany z zawiniętymi końcami, naramiennik otwarty, naramiennik spiralny, naramiennik bądź bransoleta spiralna z drutu złożonego we dwoje, dwie bransolety zamknięte z okrągłej sztabki, grot typu Kürsiši, siekierka z tulejką i niezwykle rzadkie znalezisko – miecz typu Möringen oraz najprawdopodobniej rękojeść kolejnego miecza tego typu z żelaznym jądrem lub zakończenie pochwy takiego miecza. Zróżnicowanie przedmiotów przemawia raczej za interpretowaniem całego zespołu jako grupowego depozytu wotywnego-kultowego niż za skarbem ukrytym przez wędrownego kupca-odlewnika. Tym bardziej, że chronologia użytkowania poszczególnych zabytków jest dość szeroka – od V okresu epoki brązu po wczesną epokę żelaza i należy przypuszczać, że skarb ma raczej tę młodszą metrykę. Po wiekach od zdeponowania tych przedmiotów królewiecki archeolog Carl Engel uznał siekierkę z tego skarbu za wzór przewodni siekierek typu Giżycko (*Lötzener Typus*).

Okres wpływów rzymskich był czasem rozwoju lokalnego odlewnictwa brązu, na Mazurach powstawały wówczas ozdoby o lokalnych cechach stylistycznych, do których zaliczyć można trójgrzebykowe zapinki typu mazurskiego, znalezione m.in. w Sterławkach Małych, czy zapinki oczkowate serii pruskiej (lub mazurskiej), znane z Bogaczewa-Kuli. Inwentarz zabytków brązowych znajdowanych na osadach i cmentarzyskach był bardzo rozbudowany.

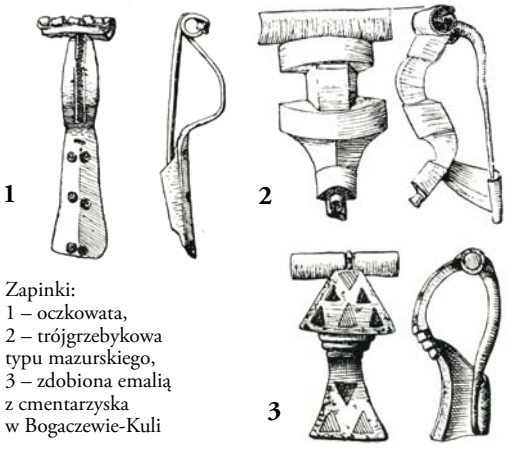

Zapinki:
1 – oczkowata,
2 – trójgrzebykowa typu mazurskiego,
3 – zdobiona emalią z cmentarzyska w Bogaczewie-Kuli

Przed wiekami używano zapinek (fibul), szpil, naszyjników, bransolet, pierścieni, różnych zawieszek, paciorków, sprzączek, klamer, okuć i zakończeń pasów, szczypczyków, łańcuszków, ostróg, elementów uprzęży końskich. We wczesnym średniowieczu pojawiły się ażurowe aplikacje pochew noży i mieczy.

Wraz z upowszechnieniem się umiejętności wytopu żelaza z rud darniowych w piecach typu kotlinkowego i produkcji przedmiotów z tego nowego metalu, to właśnie z niego zaczęto wytwarzać broń – groty włóczni i oszczepów, tzw. noże bojowe zastępujące miecze oraz siekiery; elementy uzbrojenia – umba i okucia tarcz oraz pasów, ostrogi; elementy uprzęży końskich; narzędzia – siekierki z tulejką, sierpy, noże, krzesiwa, igły, szydła, nożyce, szczypczyki, haczyki oraz ozdoby i elementy strojów, m.in. szpile, sprzączki do pasów, zapinki itp. Przypuszcza się, iż Galindowie opanowali umiejętność wytwarzania paciorków szklanych z nieprzezroczystego szkła oraz nakładania szklanej emalii na ozdoby z brązu. Bez wątpienia wytwarzali natomiast paciorki z bursztynu.

Najpowszechniejszymi zabytkami archeologicznymi, obok krzemiennych, są te wykonane z wypalonej gliny. Ich cechy stylistyczne oraz technologiczne pozwalają na dość dokładne ustalenia kulturowo-chronologiczne. W okolicach Giżycka pierwsze naczynia ceramiczne pojawiają się w para-

Mezolityczny harpun z Kożuchów

neolicie, zwanym też mezolitem ceramicznym. Najwcześniejsze garnki o spiczastych dnach, zdobione odciskami stempelków i „grzebyków", zawierające w masie ceramicznej także fragmenty trawy czy potłuczonych muszli, napłynęły nad mazurskie jeziora za sprawą ludności kultury niemeńskiej. Nie ma pewności, czy „Zedmarczycy" właśnie od nich, czy może raczej od przedstawicieli kultury pucharów lejkowatych zapożyczyli umiejętność produkcji ceramiki, bowiem ich garnki miały już dna płaskie. Niemalże ceramicznym symbolem neolitu w Krainie Wielkich Jezior Mazurskich stała się czteroucha amfora kultury amfor kulistych, bogato zdobiona odciskami stempelka w górnej części brzuśca, pochodząca z osady bagiennej w Pierkunowie, która zrekonstruowana stanowiła ozdobnik przedwojennego giżyckiego muzeum. Niewiele wiemy o lokalnej ceramice epoki brązu, co wyraźnie kontrastuje ze znajomością naczyń glinianych z wczesnej epoki żelaza. Naczynia z osad to najczęściej różnego typu garnki z chropowaconymi powierzchniami, czasami z charakterystycznymi także dla kultury łużyckiej otworkami pod krawędzią. Wylepiano pozbawione dna naczynia sitowate, o całych powierzchniach pokrytych otworami, które pełniły rolę cedzaków do produkcji twarogu. Pojawiły się też wówczas lepiej wygładzone i zdobione ornamentem krokwiowym naczynia „stołowe", m.in. o formach wazowatych, misy, czerpaki etc. Powszechnymi były płaskie krążki, zdobione odciskami palców i zaszczypywaniami – fragmenty takich naczyń znaleziono również na nawodzisku w Bogaczewie. Wszystkie odkryte tutaj naczynia miały dna płaskie, co m.in. wskazuje, iż ulepione je w pierwszej fazie rozwoju kultury kurhanów zachodniobałtyjskich. Natomiast w kolejnej fazie pojawiły się naczynia o dnach kulistych. Do tej pory nie udało się przekonywująco wyjaśnić genezy tego typu ceramiki. Kulistodenne naczynia używane były przez około dwa wieki w gospodarstwach domowych, ale również pełniły rolę popielnic – ówczesnych urn, w których grzebano spalone szczątki zmarłych. Gliniane naczynia jako trumny wykorzystywano już w epoce brązu. Płaskodenne popielnice odkryto m.in. w kurhanie w Dziewiszewie z przełomu epoki brązu i wczesnej epoki żelaza, a kulistodenne – w kurhanach z Doby. Ówczesne urny technologicznie nie różniły się od naczyń kuchennych, jednak ich powierzchnie były staranniej wykończone, nieco inne były również ich kształty. Zróżnicowanie stylistyczne naczyń osadowych i grobowych stało się jeszcze wyraźniejsze w okresach wpływów rzymskich i wędrówek ludów. Naczynia z osad dzieliły się na „kuchenne" – chropowacone niemal na całej powierzchni garnki, zdobione często ornamentami palcowymi przy wylewie i szyjce oraz na „stołowe" – naczynia wazowate, misy, uchate kubki, puchary na pustych nóżkach, o powierzchniach wygładzanych lub wręcz nawet wyświecanych. Wśród popielnic dominowały naczynia baniaste i dwustożkowate o lejkowato ukształtowanych szyjkach, w dolnej części brzuśca chropowacone lub zdobione rytym ornamentem jodełkowym, kopertowym etc. Na powierzchniach niektórych z nich

Żelazne groty oszczepów i noże z cmentarzyska w Bogaczewie-Kuli

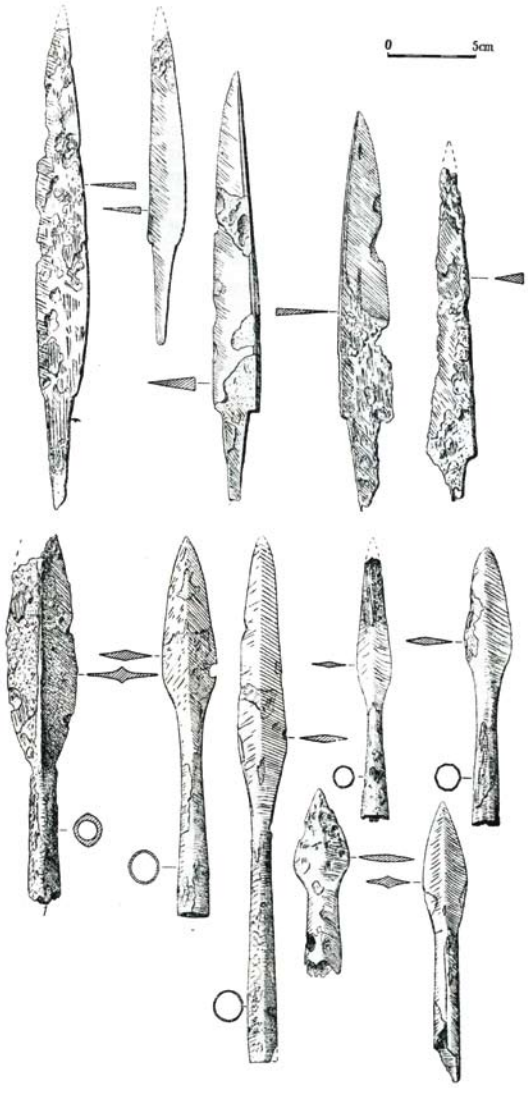

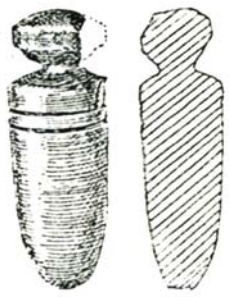

Bursztynowy amulet z Bogacka

nalepiano wielodzielne (kastetowate) ucha. Tego typu dwu- i trójdzielne uchwyty występowały już w naczyniach z okresu przedrzymskiego. Jako przykryw urn używano nieraz mis. W okresie wędrówek ludów popielnice stały się generalnie smuklejsze, a w niektórych przed wypaleniem wycinano specjalne otwory – stąd nazwa popielnice okienkowe. W tym czasie do grobów wstawiano częściej przystawki – małe, starannie wykonane naczynka, będące często pomniejszonymi wersjami „normalnych" naczyń. We wczesnym średniowieczu na Mazurach doszło do zderzenia dwóch tradycji garncarskich – odwiecznej, bazującej na naczyniach ręcznie lepionych, i nowej, zapożyczonej od Słowian, polegającej na obtaczaniu ręcznie ulepionych form. Spośród tych pierwszych dominowały chropowacone garnki, często o krawędziach wylewów zdobionych ornamentami palcowymi. Natomiast naczynia obtaczane zdobione były rytymi liniami – falistymi lub zygzakowatymi na górnych częściach brzuśców i prostymi, często szerokimi – w dolnych częściach. Ornamenty wykonane były też stempelkami. Rzadko na dnach znajdowały się odciski krążków wolnoobrotowych kół garncarskich. W początkowych fazach wczesnego średniowiecza naczynia obu nurtów użytkowano równocześnie.

„Rewolucja" w garncarstwie nastąpiła wraz z podbojem krzyżackim oraz napływem zachodnioeuropejskich osadników. Pojawiły się wówczas naczynia wykonywane na szybkoobrotowych kołach garncarskich, wypalane w niespotkanej dotychczas atmosferze redukcyjnej, wobec dotychczasowej – utleniającej. Powierzchnie naczyń miały odcienie szaro-czarne – zwano je siwakami. Zdobione były m.in. odciskami stempelków – fragment takiego naczynia odkryto przy grodzisku w Pięknej Górze. Rozwój osadnictwa i lokalnego rzemiosła doprowadził do wykształcenia się dwóch nurtów, tzw. ceramiki miejskiej – lepszej technicznie i technologicznie, oraz wiejskiej – gorszej i mniej „eleganckiej". Różnice te z czasem jednak zatarły się i od około XVIII w. poziom mazurskiego garncarstwa ujednolicił się, choć porównanie materiałów zabytkowych pozwala uchwycić różne zdolności techniczne garncarzy. Jamę – śmietnik z destruktami ceramicznymi odkryto przy ul. Unii Europejskiej. Użytkujący ją rzemieślnik z połowy XIX stulecia specjalizował się w produkcji dużych mis. Garncarze zajmowali się też produkcją kafli piecowych – naczyniowych oraz płytowych. Zabytki obu typów, datowane na przełom wieków XVI i XVII, odkryto w Giżycku przy narożniku pl. Grunwaldzkiego i ul. Unii Europejskiej. Reprezentatywny zbiór fragmentów lokalnych naczyń z przełomu stuleci XVIII i XIX pozyskano również w trakcie badań archeologicznych na dawnym giżyckim cmentarzu komunalnym.

Poczynając od wczesnej epoki żelaza, aż po wczesne średniowiecze glinę wykorzystywano do lepienia przęślików (znalezionych m.in. na osadzie wczesnożelaznej w Giżycku i w jednym z kurhanów w Dobie, również w wielu grobach np. na cmentarzysku w Bogaczewie-Kuli) i ciężarków do warsztatów tkackich. Wytwarzano również gliniane prażnice.

PRZEJAWY WIERZEŃ RELIGIJNYCH I DZIAŁAŃ MAGICZNYCH

Dawne wierzenia religijne możemy poznawać najczęściej jedynie poprzez pryzmat grobów i cmentarzysk oraz przedmiotów, których kontekst odkrycia wymyka się klasyfikacji jako „osadnicza". Wyniki badań archeologicznych, konfrontowane z obserwacjami i opisami istniejących jeszcze do niedawna społeczności pierwotnych, pozwalają na rekonstrukcje. W paleolicie, mezolicie i paraneolicie system religijny opierał się na szamanizmie, a dużą rolę musiały odgrywać rytuały związane z magią myśliwską. Zmiany nastąpiły wraz z przybyciem ludności rolniczej, której wierzenia opierały się na kulcie matki ziemi. Kolejne novum, wiążące się w kultem słońca, przyniosło zjawisko ciałopalenia. Od zawsze dużą rolę odgrywały siły i elementy przyrody, które uznawane były za emanację bóstw powietrznych, ziemskich i wodnych. Przed siłami niesprzyjającymi człowiekowi starano się bronić m.in. poprzez noszenie amuletów. W 1935 r. pan Müller z Węgorzewa zgłosił znalezienie w Bogacku bursztynowego amuletu, który datowano na epokę brązu. Znaczenia magicznego można dopatrywać się także w wielu zawieszkach z okresu wpływów rzymskich.

W wierzeniowości ludów bałtyjskach dużą rolę odgrywały konie, o czym informowali także późno-

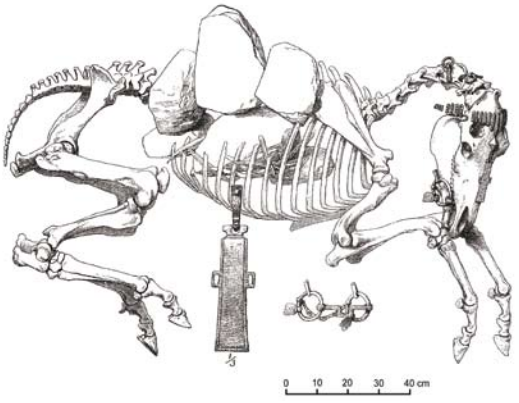

Pochówek koński

średniowieczni kronikarze. Z cmentarzysk kultury bogaczewskiej znane są pochówki końskie. Były to zawsze samce typu tarpanowatego. W przeciwieństwie do grobów ludzkich, konie grzebano niemal wyłącznie niespalone. W wielu przypadkach układy i niekompletność ich szkieletów wskazują na czynności wiążące się w rytualnymi ucztami i zabiegami typu magicznego. Obserwacje archeologiczne i archeozoologiczne pozwalają stwierdzić, że ze zwierząt zdzierane były skóry, tusze ćwiartowano, odejmowano, a później wkładano do grobu czaszki itp. Tego typu groby odkryto m.in. na cmentarzysku w Paprotkach-Kolonii.

Za przejawy religijności uznawać można także zabytki odkrywane w jeziorach i torfowiskach. Być może bóstwom ofiarowano skarb przedmiotów brązowych z Giżycka z przełomu epoki brązu i wczesnej epoki żelaza. Podobną rolę mogły spełniać dwa wczesnożelazne brązowe naszyjniki zatopione w Niegocinie czy brązowy naszyjnik z torfowiska w Bogaczewie. W 1872 r. właściciel majątku Wrony zgłosił znalezienie w torfowisku fragmentu zapinki kuszowatej. Nie można wykluczyć, iż dziewięć brązowych monet rzymskich, w tym Antonina Piusa wraz z dwoma pierścieniami, odkrytych w 1791 r. w jeziorze Dejguny, również stanowiło depozyt wotywny. Kamienny fallus z torfowiska w Rydzewie, przypisywany ludności kultury bogaczewskiej, być może jest materialnym śladem magii rolniczej (kultu płodności) lub jakiegoś zabiegu związanego z topielcem. Zabiegi typu magicznego żywe były nawet w XIX w. W kilkunastu grobach odkrytych na dawnym cmentarzu komunalnym w Giżycku znaleziono drobne monety miedziane i srebrne. Najczęściej były one wkładane do rąk zmarłych. Dzieci otrzymywały zazwyczaj po 1 fenigu, dorośli – od 2 fenigów do 1 grosza. Czy były to „charonowe obole"?

Funkcjonowanie społeczeństw typu pierwotnego wymagało wydzielenia stref sacrum i profanum. Miejscami świętymi, może też nieczystymi, były cmentarze. W średniowieczu Prusowie czcili bóstwa w świętych gajach. Podobną rolę mogły pełnić okazałe wzgórza, wśród nich grodzisko Święta Góra w Staświnach, które obok funkcji osadniczej mogło spełniać także rolę magiczno-religiną, podkreślaną już nawet w czasach chrześcijańskich poprzez charakterystyczną nazwę lokalną. Punktami łączącymi świat ludzi i bóstw były też miejsca, w których znajdowały się okazałe głazy narzutowe. Zagadkowym miejscem było uroczysko Królestwo Niebieskie (*Himmelreich*), położone wśród łąk torfowiska Moczyska niedaleko Dudki. Na niewielkim półwyspie jeszcze do niedawna leżał wielki eratyk (obecnie jest pomnikiem na pl. Grunwaldzkim), otoczony mniejszymi blokami kamiennymi. Przy południowym krańcu pagórka odkryto relikty osady torfowej, datowanej na koniec epoki brązu. Królewiecki archeolog Carl Engel nie miał wątpliwości, że Królestwo Niebieskie było starym, pogańskim miejscem kultowym. Podobną rolę mogło pełnić pobliskie głazowisko na półwyspie Fuleda czy duży głaz na Wysokim Ostrowiu na Jeziorze Dobskim.

OBRZĄDEK POGRZEBOWY

Koczowniczy tryb życia najstarszych mieszkańców dzisiejszych Mazur powodował, iż zakładane nekropolie były najczęściej niewielkie – liczyły od jednego do kilku grobów, usytuowanych nad brzegami jezior. Najstarsze znane cmentarzysko w okolicach Giżycka odkryto w 1965 r. w Pierkunowie. Nad brzegiem jeziora Kisajno natrafiono na trzy pochówki. W pierwszym z grobów odnaleziono kości ułożonej na wznak około 20–30-letniej kobiety typu laponoidalnego. Jej głowa była skierowana w kierunku północno-wschodnim. Obok niej spoczywał szkielet około 3-letniego dziecka. Wyposażenie grobowe stanowił naszyjnik z 54 siekaczy łosiów, turów i jeleni z przewierconymi otworkami oraz krzemienny zatępiec. W drugim grobie odkryto szczątki półtorarocznego dziecka. Na jego czaszce znaleziono 24 siekacze młodych jeleni (najpewniej pierwotnie naszyte na nakrycie głowy) i narzędzie krzemienne.

W wypełniskach obu grobów znajdowały się duże ilości ochry – czerwonawego barwnika naturalnego, zawierającego duże ilości tlenków żelaza, symbolizującego krew, a więc życie. Pierkunowskie cmentarzysko, liczące około 6000 lat, należy łączyć z mezolityczną kulturą kundajską.

Inaczej wyglądały późnomezolityczne i paraneolityczne groby „Zedmarczyków", odkryte nad torfowiskiem Moczyska w obrębie stref osadniczych. W Dudce niemal każdy z pochówków był inny. W grobie nr 1 spoczywały kości trzech osób. W grobie nr 2 – kości dwóch dorosłych w pozycji siedzącej zwróconych twarzami do siebie, ponadto szczątki 3–4-letniego dziecka. Na dnie jamy grobowej leżał przemieszany szkielet dorosłej kobiety. Szkielet dorosłego w pozycji kuczno-siedzącej wraz z przemieszanym szkieletem dziecka zawierał grób nr 7. W grobie nr 4 spoczywały spalone szczątki dwóch osobników. W niektórych pochówkach brakowało kości, w innych był ich nadmiar – wskazuje to, iż pogrzeby rozciągnięte były w czasie, a szczątki zmarłych grzebano w stanie rozkładu lub po zeszkieletowaniu. Przy zmarłych odkrywano najczęściej tylko po grudce ochry oraz fragmenty kości świń lub dzików i niewielkie ilości silnie przepalonych kości. W sumie odkryto co najmniej kilkanaście grobów, zawierających szczątki ponad 24 osób. W Dudce wśród grobów ludzkich znajdowały się także zbiorowe pochówki psów. Upoważnia to do stwierdzenia, iż związki człowieka z tymi zwierzętami wykraczały poza fizyczne relacje łowca – pies gończy. W Szczepankach w obrębie osady odkryto pojedynczy grób około półrocznego dziecka, którego ciało zostało ułożone na lewym boku, w pozycji skurczonej, z głową w kierunku południowo-zachodnim. Zaobserwowany układ szkieletu może wskazywać na związki „Zedmarczyków" z ludnością neolitycznej grupy brzesko-kujawskiej późnej kultury lendzielskiej, która podobnie chowała swoich zmarłych.

Układanie ciał w pozycji skurczonej, zwanej także embrionalną, stało się charakterystyczne również dla innych kultur neolitycznych. W 1923 r. w małej żwirowni na Wilanowie, przy brzegu dawnego jeziora Wojsak, odkryto zniszczony grób szkieletowy. Zmarły, najpewniej ułożony pierwotnie na boku z podkurczonymi nogami, wyposażony był w dwie siekierki o długościach 8,3 cm i 7,7 cm, wykonane z krzemienia pasiastego. W tym samym rejonie w 1935 r. odkryto kolejne pochówki – w skrzyni z płyt kamiennych znaleziono trzy szkielety, w tym

Monety z grobów z cmentarza w Giżycku

jeden dziecięcy. Wyposażenie grobowe stanowił kieł dzika. Cmentarzysko, datowane na drugą połowę III tysiąclecia p.n.e., należy łączyć z ludnością kultury amfor kulistych, niewykluczone, że także z mieszkańcami osady bagiennej odkrytej w Pierkunowie. Istnieją przypuszczenia, iż na terenie Giżycka przed 1909 r. natrafiono również na pochówek ludności kultury ceramiki sznurowej. Toporek z domniemanego grobu przekazany został do królewieckiego *Prussia Museum*.

Koniec neolitu wiązał się z pojawieniem się zwyczaju sypania ziemnych kurhanów nad mogiłami. Został przyniesiony na Mazury prawdopodobnie przez „Sznurowców" i zaakceptowany przez „Zedmarczyków". Stosunkowo niedaleko od Giżycka – z Kamieńskich, znad jeziora Orzysz, znany jest kurhan, pod którym odkryto dwa groby – liczącego więcej niż 50 lat mężczyzny, którego ciało zostało ułożone w pozycji zbliżonej do embrionalnej, na lewym boku, z głową skierowaną na północny zachód, oraz 22–35-letniej kobiety, której szczątki tworzyły skupisko kości. Pośród nich odkryto także

Kurhan w Dziewiszewie

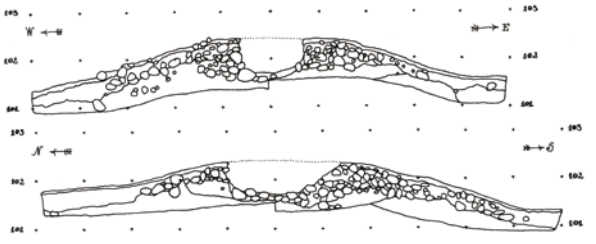

Przekroje kurhanu w Dziewiszewie

krzemienną siekierkę oraz fragmenty silnie przepalonych ludzkich kości, co może świadczyć o stosowaniu birytualizmu, albo o dodaniu spalonych kości innego osobnika. Na kościach czaszki kobiety stwierdzono ślady związków miedzi, które pozostawiły bliżej nieokreślone ozdoby. Grób mężczyzny został wydatowany na lata 2240–2130 p.n.e.

Ciałopalenie i obrządek kurhanowy upowszechniły się u schyłku epoki brązu i były bez wyjątku stosowane przez ludność kultury kurhanów zachodniobałtyjskich we wczesnej epoce żelaza. Być może płaskie cmentarzysko popielnicowe lub zniszczone kurhanowe, jeszcze z końca epoki brązu badał w latach sześćdziesiątych XIX w. kpt. Wulff w Bystrym. Natomiast w tym samym czasie właściciel majątku Wilkasy rozkopał wiele kamiennych kurhanów, które znajdowały się na grzbiecie rozległego wzgórza górującego nad okolicą. Wydobyte z nich popielnice majątkarz kazał zakopać później na rodowym cmentarzu. Kamienno-ziemne grobowce pochodziły najpewniej z przełomu epoki brązu i wczesnej epoki żelaza. W okolicach Giżycka kurhany wzmiankowano w kilku miejscowościach, m.in. w Sterławkach Małych i Sterławkach Średnich.

Badania archeologiczne na kurhanie w Dziewiszewie

Liczący sobie 9 m średnicy i 1 m wysokości kurhan w Dziewiszewie został usypany dla 35–50-letniego mężczyzny. Jego przepalone kości umieszczono w popielnicy pod centralną częścią kamienno-ziemnego nasypu, który został ograniczony wieńcem z większych kamieni. Jakiś czas po pogrzebie, najpewniej kilka lat później, kurhan odkopano i w jego wnętrzu ułożono bruk z dopasowanych kamieni, uszkadzając starszy grób. Na bruku ustawiono później cztery popielnice – trzy płaskodenne i jedną na pustej nóżce z wpuszczaną pokrywą. Naczynia z przepalonymi kośćmi były dostawiane najprawdopodobniej w krótkich odstępach czasu, wyznaczanych przez śmierć kolejnych członków wspólnoty rodowej – na pewno dwóch dorosłych kobiet, które nosiły bliżej nieokreślone ozdoby z brązowego drutu. Dziewiszewski kurhan został zniszczony przez współczesnych poszukiwaczy skarbów, niemniej jednak podjęte w 1998 r. badania ratownicze ujawniły, że był wyjątkowym stanowiskiem archeologicznym. Okazało się, że poza pochówkami ze schyłku epoki brązu pod nasypem kurhanowym, na nasypie grobowca znajdował się popielnicowy grób kobiety w wieku około 20 lat. Urna była jednakże ponad 500 lat młodsza od pochówków spod

Kurhan ze skrzynią kamienną w Dobie

kurhanu! Ponadto obstawiona została co najmniej siedemnastoma naczyniami kultury bogaczewskiej typu kuchennego, czego nigdy nie praktykowano na nekropoliach tej kultury. Nie jesteśmy w stanie obecnie ustalić, co mogło spowodować, iż Galindkę pogrzebano poza ówczesnym cmentarzem, wybierając na miejsce jej pogrzebu nasyp pradawnego kurhanu. A może nie była to wcale Galindka, lecz… Gotka, wszak groby ludności kultury wielbarskiej, utożsamianej z plemieniem Gotów, lokowane były czasami w nasypach starszych kurhanów (np. Pomielin, pow. iławski).

Okolice nad Jeziorem Dobskim obfitowały w kurhany. Z miejscowości Doba znanych było pięć grobowych kopców usytuowanych w trzech miejscach, na krawędziach lokalnych wzgórz. Trzy z nich tworzyły cmentarzysko kurhanowe, które zostało rozkopane przez Georga Bujacka i V. Matthiasa w 1885 r. Kurhan nr I o średnicy 13 m i wysokości 1,7 m krył w swoim wnętrzu kamienną skrzynię z ośmioma naczyniami – kulistodenną popielnicą, trzema misami, trzema kubkami oraz naczyniem miniaturowym. W kurhanie nr II o średnicy 14,5 m i wysokości 3 m znajdował się bruk kamienny przykryty warstwą glinianej polepy, na której rozsypana była warstwa spalenizny o miąższości 14 cm. Znaleziono w niej przepalone ludzie kości, kulistodenną popielnicę z fragmentem przęślika i bryłką stopionego brązu oraz dwie misy i naczynie – przystawkę. W kurhanie tym być może odkryto też relikty konstrukcji drewnianej komory grobowej. Pod nasypem kurhanu nr III, ograniczonym wieńcem kamiennym, odkryto jedynie kilka fragmentów ceramiki oraz trudny do zweryfikowania „przedmiot kamienny w kształcie profilu ludzkiej twarzy". Inny kurhan w 1876 r. rozkopał królewiecki archeolog Johannes Heydeck. Odsłonił on korytarzową komorę grobową, zbudowaną z okazałych płyt kamiennych o długości 4,9 m i szerokości 0,9 m. W jej wnętrzu znaleziono przepalone kości i kilka fragmentów ceramiki. Dwa z dobskich kurhanów – badany przez Heydecka oraz nr I z badań Bujacka, zostały pozostawione jako zabytki typu skansenowskiego z uwidocznionymi do dziś skrzyniami kamiennymi. Johannes Heydeck wraz z rzeźbiarzem Arthurem Eckartem przebadał również cmentarzysko w Klonie. W sierpniu 1878 r. w kurhanie nr I odkryto korytarzową skrzynię kamienną o długości 3,4 m, szerokości 0,7 m i wysokości 1 m. W jej wnętrzu znajdowała się tylko kulistodenna czarka. Pod kurhanami nr II i III stwierdzono jedynie węgle drzewne. W 1910 r. Felix Peiser rozkopał jeden z dwóch kurhanów w Jaguszewie. W jego wnętrzu odkrył m.in. brązową bransoletę, która stanowiła wyposażenie grobowe. W 1935 r. w Dejgunach zbadano uszkodzony grobowiec, który zawierał zniszczoną skrzynię kamienną. Znaleziono w niej spalone kości oraz liczne fragmenty ceramiki.

Grzebanie zmarłych z kurhanach zarzucono w okresie przedrzymskim, jednakże wyłącznym obrządkiem pogrzebowym, *nota bene* aż do czasów krzyżackich, pozostało ciałopalenie. Cmentarzyska kultury bogaczewskiej zakładano zazwyczaj na piaszczystych pagórkach, z których było widać mazurskie jeziora. Groby lokalizowano w obrębie skupisk, które należy interpretować jako rodowe. Nad niektórymi pochówkami umieszczano na powierzchni nekropolii duże kamienie – otoczaki lub układano niewielkie bruki kamienne, które zapobiegały m.in. wkopywaniu się w starsze groby. Na ówczesnych cmentarzach zmarłych grzebali przedstawiciele społeczności, liczących od kilkunastu do około 30 osób przez kil-

Popielnica z kurhanu w Dobie

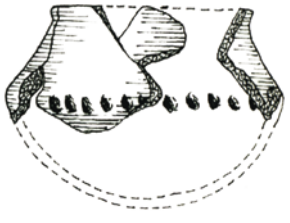

ka–kilkanaście pokoleń, a ówczesna średnia wieku zmarłych wynosiła około 25 lat. Z szacunków i analizy zabytków wynika, że każda z nekropolii funkcjonowała po kilka wieków. W Sterławkach Małych odkryto 443 groby, wkopywane przez około 500 lat, w Bogaczewie-Kuli – 403 groby z podobnego przedziału czasowego, a w Gutach – co najmniej 38 grobów powstałych na przestrzeni około 200 lat. Na cmentarzysku w Giżycku, na Wzgórzu Szubienicznym znajdowało się ponad 100 grobów. Najpewniej po kilkaset pochówków było też na innych nekropoliach, m.in. w Giżycku – w ogrodach zamkowych oraz na placu sportowym, w Bystrym, Dobie, Dziewiszewie, Kalinowie, Pierkunowie, Wojsaku, Wronach. O dawnym pisarzu starościńskim Vigouroux wspominano, że na cmentarzysku w Wilkasach wykopał „wiele" urn. Szczątki popielnic miano też odkrywać również nad jeziorem Niegocin na pewnej polanie w lesie, należącym do majątku Strzelce, oraz na wyspie Wysoki Ostrów.

Kości zmarłych spalonych na stosach umieszczano w popielnicach, często przykrywanych misami, ale również w pojemnikach z materiałów organicznych (drewno, tkaniny), albo też wsypywano bezpośrednio do jam grobowych. Niektóre popielnice obsypywano spalenizną ze stosu pogrzebowego (spalenizna pod naczyniem, przy dolnej części urny lub tylko przy jej bokach). Czasami popielnicom towarzyszyły naczynia – przystawki. W grobach umieszczano przedmioty codziennego użytku, spośród których część płonęła wraz ze zmarłym na stosie, inne, w tym np. paciorki bursztynowe były dokładane w czasie pogrzebu. Obok powszechnych darów grobowych, jakimi były przede wszystkim zapinki do szat i paciorki, mężczyzn wyposażano w broń i elementy uzbrojenia, uprzęże końskie, haczyki na ryby, brzytwy, zestawy do krzesania ognia; kobiety – w prześliki, szpile etc. Do grobów wkładano czasami niepospolite przedmioty. Ze Wzgórza Szubienicznego pochodził łańcuch złożony z 72 małych brązowych kółek i zapinki platerowane złotem. Na tym samym cmentarzysku odkryto brązową monetę Antonina Piusa. Integralną częścią dawnych nekropolii, obok grobów ludzkich były też pochówki końskie.

Zawieszka z cmentarzyska na Górze Szubienicznej w Giżycku

Istnieją pewne przesłanki wskazujące, iż na popielnicach kultury bogaczewskiej oprócz rytów typu magicznego, dla nas współczesnych niezrozumiałych, znajdowały się również swoiste „epitafia". Ornament jednej z urn w Gutach można interpretować jako ryt przedstawiający cztery ryby złapane na sznur – być może w tym naczyniu spoczęły prochy rybaka. Podobne wyobrażenie znane jest ze Skomacka Wielkiego, w pow. ełckim. Na cmentarzysku w Paprotkach-Kolonii jedna z popielnic kryła prochy zmarłego, który jako wyposażenie grobowe otrzymał komplet grotów strzał myśliwskich, przystosowanych do polowania na zwierzęta futerkowe. Na powierzchni naczynia wyryto również „strzałki". Może więc był to grób łucznika – wyspecjalizowanego myśliwego?

Współczesna rekonstrukcja stosu pogrzebowego

Zmiany następujące we wczesnym średniowieczu dotyczyły też obrządku pogrzebowego. Kontynuowano ciałopalenie, ale cmentarzyska stały się „nieuchwytne" dla archeologów. Porzucono wielowiekowe nekropolie galindzkie. Być może prochy zmarłych zaczęto umieszczać na kamiennych brukach w obrębie grodzisk (pochówki typu Czarny Las) albo tworzyć popieliska (*Aschenplätze*), na których rozsypywano szczątki kolejnych zmarłych.

Wszystko zmieniło się wraz z nadejściem Krzyżaków i nowych chrześcijańskich osadników. Zmarłych grzebano teraz wokół kościołów, a jeśli byli ofiarami epidemii – na piaszczystych pagórkach poza granicami osad. W Giżycku cmentarz zadżumionych znajdował się najprawdopodobniej przy skrzyżowaniu ul. Warszawskiej i Wodociągowej. W tym samym miejscu powstał najprawdopodobniej w XIX w. cmentarz dla ubogich oraz najstarsza nekropolia żydowska. W 1822 r. lub krótko po tej

Wykopaliska archeologiczne na dawnym cmentarzu komunalnym w Giżycku:

Groby

Paciorki szklane, którymi był wyszyty kołnierzyk zmarłej, pochowanej w obiekcie 143

Tabakierka z obiektu 255

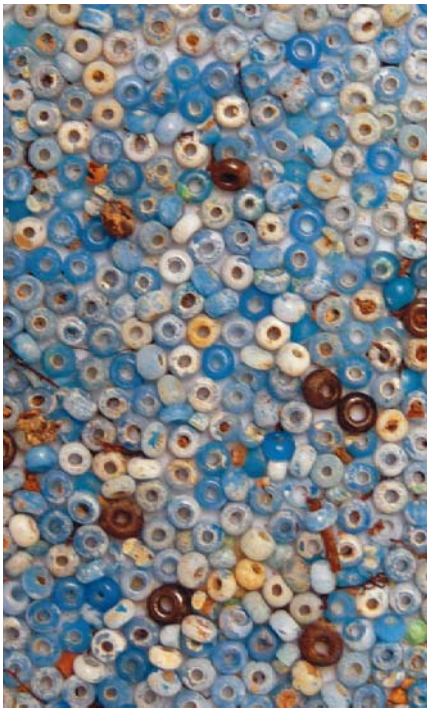

Buteleczka z obiektu 335

dacie w Giżycku, przy dzisiejszej ul. Warszawskiej, założono cmentarz komunalny (z częścią ewangelicką, żydowską i katolicką), zaprzestając pochówków wokół kościoła przy rynku. Również od początku XIX stulecia w mazurskich wsiach zaczęły powstawać lokalne nekropolie. W obrębie nowych cmentarzy zmarłych grzebano w skupiskach rodzinnych, lecz na giżyckiej nekropolii wydzielona była także strefa na groby dziecięce. Pochówki orientowane były głowami w kierunku zachodnim. Ciała spoczywały na wznak, a ręce układano na udach, wzdłuż ciała, na łonie lub rzadziej w obrębie brzucha. Na cmentarzu w Giżycku, w najstarszej części datowanej na lata dwudzieste–sześćdziesiąte XIX stulecia, wszyscy oprócz jednego płodu, pochowani zostali w drewnianych trumnach, spośród których część zbijana była żelaznymi gwoździami. Część zmarłych zawinięto w grobowe całuny, spięte szpilkami ze stopu miedzi. Niewielu dawnych mieszkańców miasta zostało pochowanych w skórzanych butach. Zwłoki 40–45-letniej kobiety spoczęły na sienniku wypełnionym trocinami (obiekt 78). Głowę 40–50-letniej giżycczanki złożono na wypchanej trocinami poduszce w poszewce przetykanej miedzianą nitką, natomiast całe dno trumny zostało wysypane drobnym, kremowym piaskiem (44). W nielicznych grobach stwierdzono relikty ubiorów – miedziane guziki od surdutów (300 i 304), porcelanowe guziki od sukienki (145), guziki z bursztynu (91), wyszywany paciorkami kołnierzyk sukienki (grób 143), zapinki do chust (groby 88 i 128). Na czaszkach niektórych dorosłych kobiet zachowały się ślady po czepcach wyszywanych miedzianymi nićmi lub obszywanych jedwabnymi wstążeczkami. Zmarłe dziewczynki w wieku lat kilku– kilkunastu na głowach miały tkane opaski lub wianki z drutu ze stopu miedzi, w które wplecione były m.in. listki macierzanki zwyczajnej (13). W większości grobów nie stwierdzono żadnych intencjonalnych darów, ale zdarzały się wyjątki. W kilkunastu grobach zmarli do dłoni mieli włożone drobne monety, emitowane w latach 1821–1851. Składając do grobu 50–55-letniego mężczyznę, zawinięto wokół jego szyi jedwabną apaszkę (164), innemu 50–60-latkowi włożono cynową tabakierę (255). Dwuletnie dziecko otrzymało otwierany medalion (258). Dwie kobiety na palcach miały proste, miedziane pierścionki (9 i 243). Całkowitym zaskoczeniem było odkrycie dokonane w grobie 4–5-letniego dziecka, któremu przy czaszce postawiono niewielką zakorkowaną buteleczkę z zachowanym do dnia dzisiejszego płynem! (335). Czaszki dwóch zmarłych po ich śmierci zostały otwarte, poprzez odcięcie kaloty (24 i 107). Dokonać tego musiał giżycki lekarz, który mimo że działał na prowincji, to medycynę musiał traktować również jako naukę.

Przedstawiona powyżej archeologiczna wizja przeszłości Giżycka to tylko wierzchołek przysłowiowej góry lodowej, skrywającej nadal swoje tajemnice, których prawdopodobnie do końca nigdy nie poznamy. Niemniej nie tylko naukowcy, ale również mieszkańcy Giżycka i okolic mogą przyczyniać się lepszego poznania i popularyzacji prahistorii swojej ojcowizny, tak jak Adriana Butrym, która zgłosiła odkrycie wielokulturowej osady na terenie ogródków działkowych przy ul. Wilanowskiej, czy Konrad Biesiadecki, który we Wronach znalazł grot galindzkiej włóczni.

* * *

Niniejszy tekst byłby uboższy, gdyby nie życzliwa i bezinteresowna pomoc Leszka Godzieby, Artura Piotrkowskiego i Justyny Żołnierowicz-Jewuła.

GRZEGORZ BIAŁUŃSKI

II
TRUDNY POCZĄTEK
DZIEJE DO 1612 ROKU

LEGENDA O ŚWIĘTYM BRUNONIE Z KWERFURTU

Święty Brunon z Kwerfurtu (około 974–1009) to postać nietuzinkowa o wymiarze ogólnochrześcijańskim – biskup, misjonarz, zakonnik, ale też pisarz i polityk-dyplomata. Pochodził z zamożnej rodziny saskiej. Karierę rozpoczynał na dworze cesarza Ottona III. W 998 r. wstąpił do klasztoru benedyktynów św. Bonifacego i św. Aleksego na Awentynie w Rzymie, a potem związał się z eremitami św. Romualda. Gdy w 1004 r. otrzymał sakrę biskupa misyjnego, wyruszył na upragnione misje, m.in. na Węgry i Ruś oraz do Polski. Misjonarz wysoko cenił księcia polskiego Bolesława Chrobrego, najwyraźniej też za jego wskazówkami udał się w ostatnią swoją misję do Prus. Ruszył w 1009 r. śladami swojego wielkiego poprzednika św. Wojciecha (zm. 997). Podobnie jak on, znalazł męczeńską śmierć, a jej miejsce lokalizuje się m.in. w okolicach Giżycka, nad jeziorem Niegocin. Było to do niedawna jedno z najczęstszych lokalizacji śmierci tego misjonarza (znalazło ono utrwalenie w ostatnich popularnych monografiach Warmii i Mazur).

Tymczasem rzecz zaskakująca – do początku XX w. nie ma nigdzie ani w źródłach, ani w literaturze żadnej wzmianki o związku Giżycka ze św. Brunonem. Wtedy dopiero (w latach 1907–1909) nawiązał do tego niemiecki historyk Heinrich Gisbert Voigt, skądinąd znakomity profesor z Halle. Według niego Brunon z Kwerfurtu wyruszył w roku 1008 z Łomży na północ, drogą z Kolna w kierunku na Pisz i Giżycko. Przy tym autor przyjął błędną identyfikację etniczną poszczególnych plemion wymienionych przez źródła zawierające informacje o miejscu śmierci męczennika, bowiem według niego Prusy to Galindia, Litwa to Nadrowia, zaś Ruś to Jaćwież (ponieważ jakoby w 983 r. została przez Ruś podporządkowana). Zetknięcie tych trzech krajów wypadło rzekomo właśnie koło Giżycka. Brunon nawrócił na początku naczelnego króla pogan, a następnie ochrzcił go wraz z jego ludem w rozległym jeziorze. Nastąpić to miało nad Niegocinem, bowiem i później miał tutaj swą siedzibę główny król Galindii (Ysegups). Z kolei jezioro Roś koło Pisza jest pierwszym większym jeziorem, na jakie napotyka się przy drodze z Łomży i Kolna w kierunku północnym, zaś pobliska osada Zawady (*Sawadden*) przypominała imię *Zebeden*, rzekomego sprawcy męczeństwa misjonarza. Tak więc, według Voigta to właśnie bliższa lub dalsza okolica Pisza i Giżycka w pierwszej linii pretendowała do tego, by uważać ją za obszar działalności i śmierci Brunona w Prusach. Na poparcie swojej tezy autor przytoczył jeszcze inne dowody. Otóż w X w. było w zwyczaju nadawanie katechumenom podczas chrztu drugiego imienia, tak

Figura św. Brunona w Kwerfurcie

więc Ysegups mogło stanowić zniekształcone słowo *Jesugywas*, co po litewsku, a zapewne i w języku dawnych Prusów miało znaczyć 'Jezus jest żywy', 'Jezus żyje' i wyrażać zwycięski wynik próby ognia, której poddano Brunona w Prusach. Zwrócił również uwagę na to, że właśnie na południowym brzegu jeziora Niegocin znajdują się liczne nazwy miejscowe z końcówką *-zewen* (jakoby miejsce zgromadzeń, spotkań w celu złożenia ofiary, ale też możliwość pokrewieństwa z imieniem *Zebeden*): *Bogatzewen*, *Rydzewen* i *Kleszewen*. Następnie wyprowadził nazwę pobliskiej wsi Grajwo od *krive* (nazwy najwyższego kapłana u dawnych Prusów) i uznał Giżycko za znaczny ośrodek pogaństwa. Wszystkie przesłanki Voigta brzmią dzisiaj bardzo naiwnie. Trudno bowiem w okolicach Giżycka szukać pogranicza Rusi i Litwy, wiadomo, że Nadrowia to kraina pruska, zaś Jaćwież nie została wcale podporządkowana Rusi, jedynie najechana zbrojnie. Nie ma też żadnego uzasadnienia źródłowego łączenie Ysegupsa z misją św. Brunona. Także etymologia jego imienia brzmi nieprzekonująco. Wreszcie nazwy z końcówkami *-zewen*, to wszystko polskie nazwy z czasów XVI-wiecznej kolonizacji mazowieckiej (polskie sufiksy *-ewo*, poddane germanizacji). Również Zawady to polska nazwa powstała w późniejszych czasach.

Wkrótce potem (1912) ukazała się monografia parafii giżyckiej autorstwa miejscowego pastora Ernsta Trinckera, w której wszystkie powyższe tezy zostały powtórzone, a nawet już w tonie wyjątkowo mało wiarygodnym pogłębione o kolejne hipotezy mające świadczyć, że misja zakończyła się tragicznie właśnie nad Niegocinem. Przyjmując, że Brunon z Kwerfurtu działał wraz ze swymi osiemnastoma towarzyszami właśnie nad jeziorem Niegocin i tu także znalazł męczeńską śmierć, wysnuł dalsze

Sanktuarium św. Brunona. Stan współczesny

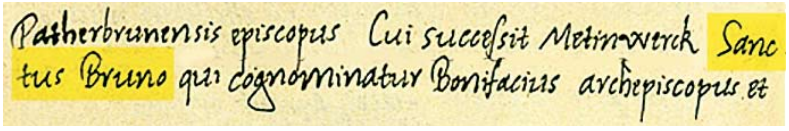
Patherbrunensis episcopus Cui successit Metinwerck Sanctus Bruno qui cognominatur Bonifacius archiepiscopus et

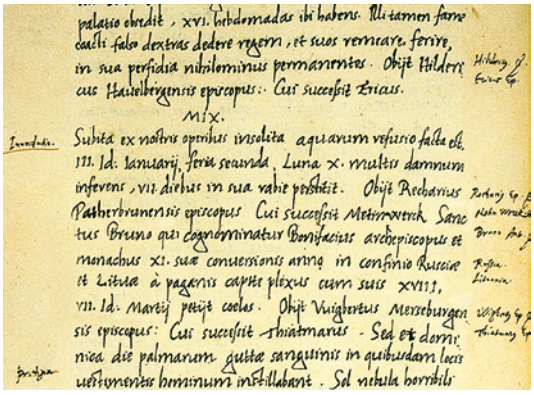
palatio obsidit, xvi. hebdomadas ibi habens. Illi tamen fame coacti falso dextras dedere regem, et suos remeare fecere, in sua perfidia nihilominus permanentes. Obiit Hildericus Hasselbergensis episcopus: Cui successit Thiatmarus.

mix.

Subita ex nostris oppidis insoleita aquarum vehemencia facta est. iii. Id. Januarij feria secunda. Luna x. multis damnum infecens, vii. diebus in sua rabie perstitit. Obiit Reinbernus Patherbrunensis episcopus Cui successit Metinwerck Sanctus Bruno qui cognominatur Bonifacius archiepiscopus et monachus xi. suae conversionis anno in confinio Russiae et Lituae à paganis capite plexus cum suis xviii, vii. Id. Martij petiit coelos. Obiit Vuigbertus Merseburgensis episcopus: Cui successit Thiatmarus. Sed et dominica die palmarum guttae sanguinis in quibusdam locis ueluti uestes hominum infidebant. Sol nichilo horribilis

Wzmianka o św. Brunonie na stronie Roczników kwedlinburskich

przypuszczenie, że oba jeziora położone nieopodal Niegocina: Popówka Wielka i Mała, swą nazwę otrzymały od tego właśnie faktu. W ten sposób została zakorzeniona opinia o śmierci świętego w okolicach Giżycka, pogłębiona wystawieniem przez gminę ewangelicką krzyża ku czci misjonarza w 1910 r. na wzgórzu przy brzegu Niegocina, a rok wcześniej poświęceniem nowej katolickiej kaplicy również ku jego czci. Od tej pory gród nad Niegocinem stał się jednym z bardziej popularnych miejsc lokalizacji śmierci św. Brunona. Mimo ukazania się licznych naukowych prac jednoznacznie ją podważających, propozycja ta wciąż powraca, choć już na ogół tylko w ujęciach popularnych. W piśmiennictwie naukowym hipotezy Voigta i Trinckera pojawiały się jedynie incydentalnie.

Co tymczasem zawierają źródła o ostatniej misji św. Brunona? Podstawę tworzą źródła najstarsze XI-wieczne, prawie współczesne omawianym wydarzeniom. Są to przekazy znajdujące się w kilku niezależnych źródłach. Pierwszy z nich pochodzi od uczestnika wydarzeń kapelana Wiperta. Niestety, nie zachował się w oryginale, a jedynie z późniejszych kopii (z końca XI w.), stąd też jego wartość trochę maleje. Tym niemniej na ogół uznaje się go za wiarygodny, zwłaszcza że zgadza się w zasadzie z inną relacją (Piotra Damianiego), a o zależności między obydwoma źródłami nie może być mowy. Wipert nie wskazał miejsca męczeństwa Brunona, wspomniał tylko kierunek wyprawy misyjnej, mianowicie Prusy. Drugi przekaz pochodzi z Saksonii i prze-

Witraż ze sceną śmierci św. Brunona w katedrze łomżyńskiej

chował się w trzech źródłach: w kronice Thietmara, rocznikach kwedlinburskich oraz „Gesta Archiepiscoporum Magdeburgiensum". Najwcześniejsza z tych zapisek pochodzi z Roczników, opracowywanych wówczas na bieżąco, Thietmar pisał około 1014, a na pewno przed 1019 r., najpóźniejsze były zapiski w „Gesta…", bo powstały w XII w. Thietmar wskazał na pogranicze Prus i Rusi, zaś Roczniki kwedlinburskie i „Gesta…" na pogranicze Rusi i Litwy. Związane z tymi przekazami były wzmianki o męczeństwie Brunona u Annalisty Saxo i w „Annales Magdeburgenses", tego samego autorstwa, co „Gesta…", tylko nieco starsze. Wskazywały one na pogranicze Prus, Litwy i Rusi. Wreszcie trzeci przekaz powstał później, bo około 1040 r. we Włoszech. Jego autorem był słynny eremita i kardynał, a później również święty – Piotr Damiani. Ten wymienił Ruś, ale pewnie w ogóle nie znał Prus. Pisząc bowiem o misji św. Wojciecha, umiejscawia ją np. na ziemi Sclavonów, poddanych polskiego księcia Bolesława. Nazwa Rusi pojawiła się u niego w związku z późniejszym miejscem pochówku Brunona i jego towarzyszy na ziemiach polskich zagarniętych przez Ruś. Przekaz Damianiego zawiera zasłyszane wieści, jednak bez bliższej orientacji geograficznej.

Przy określaniu kierunku misji i lokalizacji miejsca męczeństwa nie wolno pominąć pierwszorzędnego źródła, jakim jest list samego Brunona do króla niemieckiego Henryka II. List bowiem pisany był w czasie przygotowań do ostatniej misji i kilkakrotnie wymieniony został zamierzony kierunek wyprawy, mianowicie Prusowie. Są to już wszystkie przekazy wiarygodnie określające miejsce śmierci misjonarza, a pozostałe źródła mają już znaczenie wtórne, w tym *Vita et Passio* z początku XV w., podająca rzekomo nowy szczegół, mianowicie nazwę rzeki, do której miała być wrzucona głowa Brunona – *Alstra,* oraz imię sprawcy tego czynu – *Zebeden*.

Nie ulega więc wątpliwości, że według najlepszego źródła, czyli samego Brunona, wyprawa skierowana została na ziemie uznawane za pruskie. Potwierdził to Thietmar stwierdzając, że w dwunastym roku swego zbożnego, pustelniczego żywota misjonarz udał się do Prus. O Prusach wspominał naoczny świadek wydarzeń, a mianowicie kapelan Wipert. Te źródła jednak nie dają bliższych określeń, na jakim konkretnie terytorium Prus działał Brunon. Dowiadujemy się tylko z relacji Wiperta, że władcą (jakoby królem) w tej części kraju był niejaki Nethimer. Wbrew niektórym propozycjom historyków o rzekomym słowiańskim pochodzeniu tego imienia, należy podkreślić możliwość, że była to nazwa osobowa bałtyjska, na co wskazują liczne podobne pruskie nazwy osobowe i miejscowe (np. Nawtemer). W kraju Nethimera Brunon odniósł sukces i po próbie ognia (czyli przejściu przez płonący stos) dokonał nawrócenia wspomnianego „króla" i jego 300 towarzyszy. Po sukcesie w „królestwie" Nethimera Brunon wraz z towarzyszami ruszył z misją dalej. Spotkało się to ze sprzeciwem autochtonów i gdy Brunon mimo to nadal prowadził akcję misyjną, schwytano go i wraz z kompanami ukarano śmiercią.

Przekazy źródłowe nie są w sprawie miejsca śmierci misjonarzy jednomyślne. Przekazują nam jedynie dosyć ogólnikowo jego położenie. Thietmar pisał więc o położeniu tego kraju (jednak bez nazwania go, a pozostając przy określeniu „wspomnianego królestwa", wcześniej jednak wspomniał właśnie Prusy przy okazji wkroczenia Brunona

Śmierć św. Brunona ukazana na fresku z klasztoru na Świętym Krzyżu

Prusy wg Kasapra Hennenbergera, 1576 r.

do tego kraju) przy granicy z Rusią; Wipert zawsze w swoim przekazie wspominał tylko Prusy, zaś Piotr Damiani Ruś, bo nie znał Prus, a w tym czasie ciało męczennika znalazło się najprawdopodobniej na terytorium włączonym do Rusi. Pozostaje zatem odwołać się do pozostałych źródeł. Roczniki kwedlinburskie i „Gesta archiepiscoporum Magdeburgensium" wskazały ów kraj na pograniczu Litwy i Rusi. Sprawa ta stanowiła jeden z głównych problemów badawczych i wykształciły się w zasadzie dwie propozycje. Pierwsza, bardziej powszechna, próbuje po prostu zsumować wszystkie przekazy i w ten sposób niejako wypośrodkowuje się punkt śmierci Brunona na pograniczu Prus, Litwy i Rusi (tak już w XII w. uczynił m.in. Annalista Saxo). Druga przyznaje rację przekazom, mówiącym o miejscu męczeństwa na pograniczu Litwy i Rusi. Pierwsza propozycja jest niewątpliwie wadliwa, bowiem zakłada, że żadne ze źródeł nie przekazuje prawdy. Druga zaś pozostaje jakby w sprzeczności do źródeł typu kronikarskiego, które nie wskazują raczej na opuszczenie Prus przez misjonarzy.

Pozostaje jednak problem wzmianki o Litwie, przy tym była to w ogóle pierwsza wzmianka o tym kraju w źródłach pisanych. Roczniki kwedlinburskie są poza tym źródłem, zasługującym na duże zaufanie i powstałym niedługo po omawianych wydarzeniach. Jak wobec powyższego interpretować wskazówki Wiperta i Damiana? Przede wszystkim wprost podają oni tylko kraj, do którego Brunon wkroczył wraz z towarzyszami. Nie zajmują się bliżej miejscem śmierci misjonarza. Zważywszy na te okoliczności można stwierdzić, że Wipert i Damiani, choć nie potwierdzają bezpośrednio kierunku litewskiego, to jednak też mu nie przeczą.

Na podstawie powyższych rozważań należy przyjąć miejsce śmierci Brunona na terytorium Litwy, w pobliżu ówczesnej granicy z Rusią. Niniejsze ustalenia pomagają też uściślić siedzibę Nethimera (bezpośrednio ze źródeł wiadomo, że leżała niedaleko granic Polski, bo misjonarze zostali sprowadzeni przed oblicze „króla" wkrótce po przekroczeniu granic), która musiała znajdować się w Jaćwieży, sko-

Wizerunek Prusów z drzwi gnieźnieńskich

ro Brunon zaraz potem przybył na Litwę. Dokładne wskazanie miejsca męczeństwa Brunona na obecnym etapie badań jest jednak niemożliwe, jedno jest pewne, nie mogły nim być – niestety – okolice Giżycka.

Tymczasem gorliwym propagatorem legendy o śmierci Brunona nad Niegocinem był – już wspomniany – giżycki pastor Ernst Trincker. Zapewne od niego wyszła też inicjatywa, by upamiętnić w jakiś szczególny sposób męczeństwo św. Brunona właśnie w Giżycku. Z analizy protokołów giżyckiej rady parafialnej wynika, że pomysł taki narodził się na początku 1909 r. (rada z 16 lutego). Co ciekawe, najpierw miała to być tablica pamiątkowa przy kościele ewangelickim. Już jednak na następnej radzie (16 marca) zmieniono decyzję i postanowiono wystawić żelazny krzyż, którego koszty pokryć miałaby kolekta kościelna, o ile na nią wyraziłby zgodę konsystorz Kościoła ewangelickiego. Na radzie z 12 maja postanowiono, że krzyż powinien być wykonany na wzór krzyża św. Wojciecha w Tenkitach na Sambii. W tym samym czasie zapewne szukano odpowiedniego miejsca na krzyż, o czym świadczą rozmowy z władzami wojskowymi, do których należał teren wzgórza *Tafelberg*. Dlaczego jednak wybrano to wzgórze nad Niegocinem – dokładnie nie wiadomo, można tylko domyślać się, że ze względu na jego atrakcyjne położenie. Rada parafialna na zebraniu 22 czerwca postanowiła wysłać zapytanie do firmy w Królewcu (*Uniongiehserei*), która w 1834 r. dostarczyła krzyż poświęcony św. Wojciechowi, czy zachował się stary model krzyża i ile by on kosztował obecnie. Jednocześnie ministerstwo wojny do wydania decyzji o zgodzie na wystawienie krzyża zażądało jego szkicu wraz z opisem. Szkic miał przygotować radca budowlany Schulz. W listopadzie rada parafialna podjęła decyzję, że krzyż będzie wystawiony samodzielnie przez Kościół ewangelicki, bez pomocy Kościoła katolickiego. W styczniu 1910 r. otrzymany wcześniej rysunek krzyża dokładnie według wzorca krzyża z Tenkit ze wspomnianej firmy królewieckiej przekazano do wglądu i zaopiniowania komendanturze twierdzy Boyen. Z protokołu rady parafialnej z 18 października 1910 r. wiadomo, że krzyż był już gotowy, a uroczystość jego odsłonięcia i wyświęcenia wyznaczono na niedzielę 30 października.

Pastor Ernst Trincker

Uroczystości nadano niezwykle podniosły patriotyczno-religijny charakter, do udziału zaproszono wielu znakomitych gości, a ci którzy nie mogli być obecni przysłali telegramy, m.in. władze Kwerfurtu, czy prof. Voigt z Halle. Tłum zebrał się przed kościołem na rynku (obecnie pl. Grunwaldzki) już około pierwszej po południu. Dokładnie przebieg uroczystości opisał E. Trincker w swojej kronice: O *godzinie trzeciej po południu wśród bicia dzwonów i dęcia w trąby wyruszył uroczysty pochód władz, gości, stowarzyszeń i szkół, w towarzystwie ponadtysięcznego tłumu i udał się na miejsce, gdzie ustawiono pomnik. Po wspólnie odśpiewanym Grosser Gott, wir loben Dich kronikarz wygłosił mowę okolicznościową oraz poświęcił krzyż, kopię krzyża św. Wojciecha z Tenkit, następującymi słowami: „Święcę cię, wyniosły krzyżu, postawiony na tym miejscu na pamiątkę szlachetnego męża, który cierpiał i umarł za cesarza i Rzeszę, za Chrystusa i Jego Ewangelię; święcę cię w imię Boga, Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Oby Bóg zachował cię na zawsze od złości żywiołów i zbójeckich rąk ludzkich; świadku świętej godziny, bądź i pozostań nam symbolem Bożej miłości w Jezusie Chrystusie, cichy, ale wymowny kaznodziejo wierności aż po grób; powiedz każdemu obcemu, który tu przyjdzie, by z tego miejsca oglądać nasze piękne miasto i uroki jego krajobrazu, by zapamiętał, że miłość Zbawiciela była hasłem tego męża, mów to młodym i starym, możnym i maluczkim, mów nam wszystkim ku pamięci: «Większej miłości nad tę żaden nie ma, jeno gdyby kto duszę swoją poło-*

Krzyż św. Brunona. Stan w latach dwudziestych XX w. i współczesny

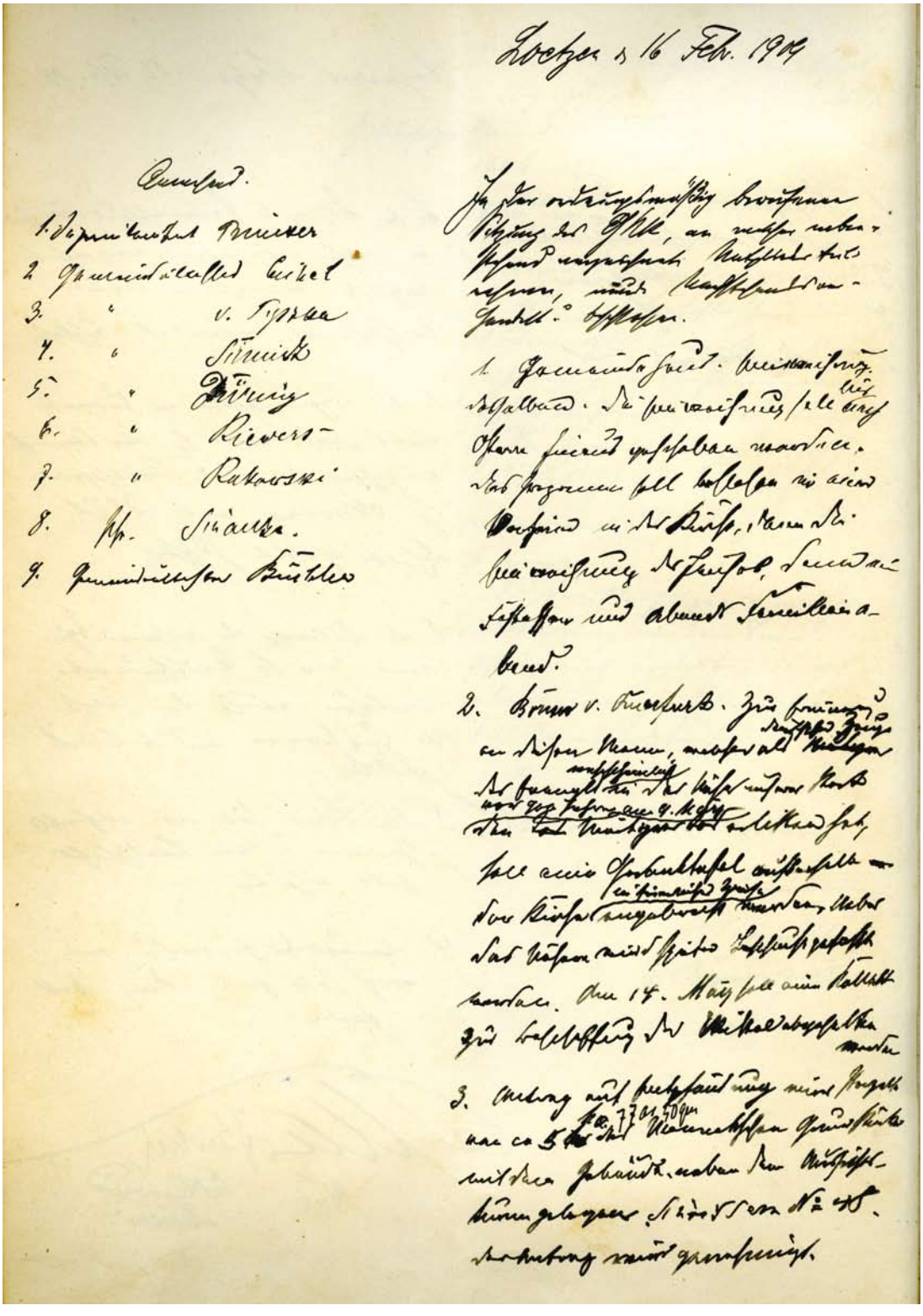

Księga protokołów parafii ewangelickiej w Giżycku z 1909 r.

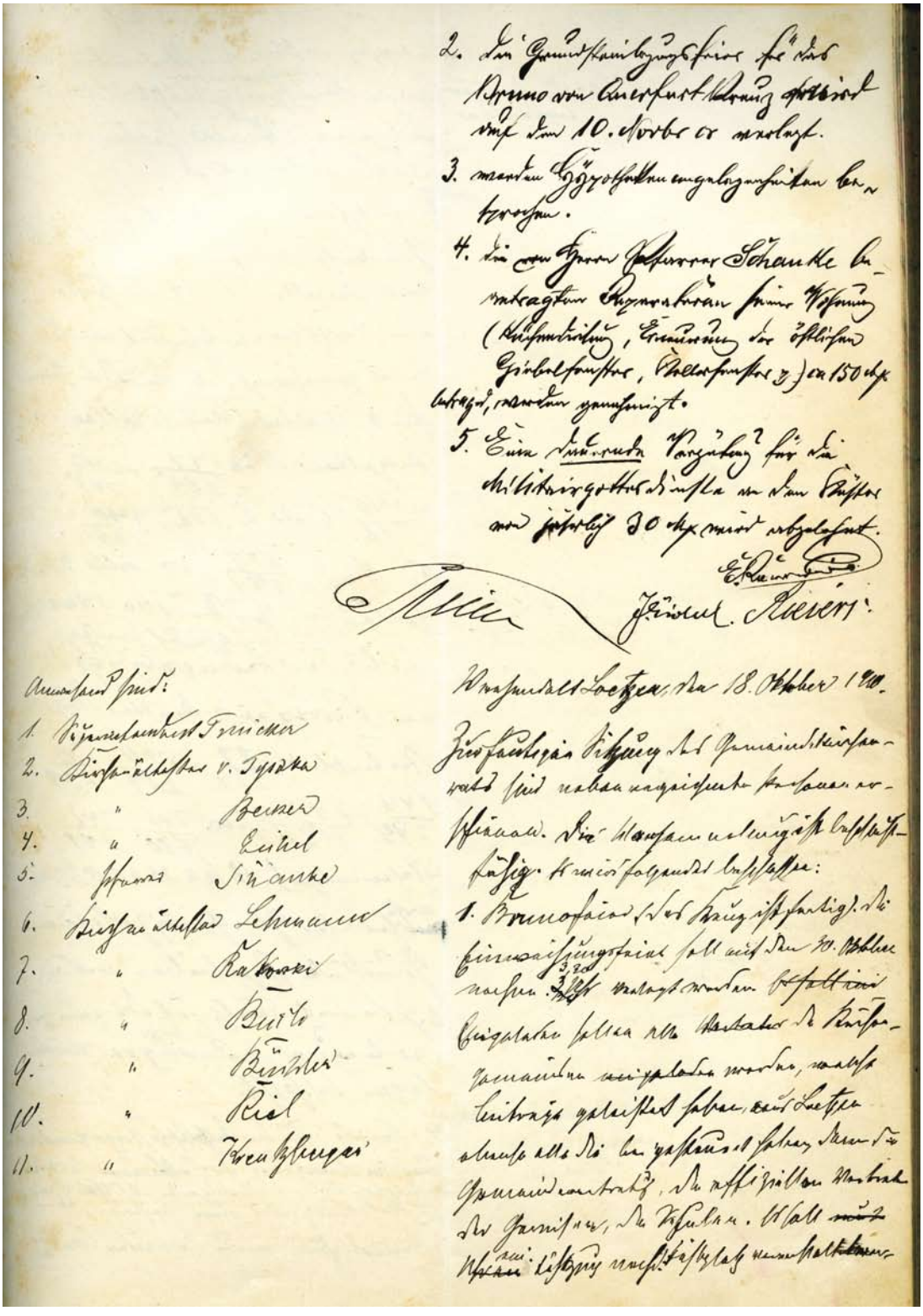

Zapis w księdze protokołów parafii ewangelickiej w Giżycku o planowanej uroczystości, poświęconej św. Brunonowi w 1910 r.

żył za przyjacioły swoje» J 15, 13." Po słowach innych duchownych i odśpiewaniu Ich bete an die Macht der Liebe uroczystość zakończyła modlitwa „Ojcze nasz", błogosławieństwo ks. Schaukego oraz śpiew Nun danket alle Gott. Na krzyżu umieszczono napis:

Dzielnemu niemieckiemu misjonarzowi, który jako pionier na Mazurach zginął wraz z 18 towarzyszami 9 marca 1009 roku za Chrystusa i Jego królestwo śmiercią męczeńską, szlachetnemu Brunonowi z Kwerfurtu ku uczczeniu pamięci. Kościół ewangelicki Lötzen 1910. Uroczystościom nadano wyraźnie nacjonalistyczny charakter. Taki też, nieco przesadny był pierwotny napis na krzyżu, który obecnie zmieniono na: Św. *Brunonowi z Kwerfurtu pierwszemu misjonarzowi tych ziem, który tutaj poniósł męczeńską śmierć 9 marca 1009 roku. Krzyż ten wzniesiono w roku 1909* (sic!). Niestety, napis ten nie jest wolny od ewidentnych błędów. Koszt budowy krzyża wynosił około 2000 marek. Od czasu wystawienia krzyża wzgórze stało się jednym z najbardziej ulubionych miejsc spacerowych mieszkańców miasta, tutaj też spotykały się całe rodziny podczas niedzielnego wypoczynku, stąd można było podziwiać piękną panoramę miasta. Wzgórze Brunona stało się również atrakcyjnym miejscem dla coraz liczniejszych turystów. Obecnie powoli przywraca się jego dawne znaczenie, również w wymiarze religijnym.

Pierwotna tablica na krzyżu św. Brunona, 1910 r. Obecnie w kościele ewangelickim w Giżycku

Nieco wcześniej, bo już 17 listopada 1909 r., Brunonowi poświęcono też wybudowaną w Giżycku w latach 1907–1909 niewielką kaplicę katolicką (przy al. 1 Maja 22). Uroczyście konsekrował ją dziekan z Reszla ks. Paweł Romahn. W okresie międzywojennym ta niewielka kaplica przestała być wystarczająca dla rozrastającej się (głównie dzięki wojskowym) parafii katolickiej. Już w 1926 r. erygowano w Giżycku parafię pod wezwaniem św. Brunona, a jej proboszcz ks. Severin Quint podjął starania budowy nowego kościoła (przy ul. Pionierskiej). Kamień węgielny położono w sierpniu 1936 r. Kościół otrzymał podwójną nazwę: św. Brunona i Pamięci (*St.-Bruno-Gedächtniskirche*). Drugi człon miał upamiętnić Niemców poległych na wschodzie w czasie pierwszej wojny światowej. Kościół był przesiąknięty symboliką wojenną: kształt wieży, miecze na tarczy zegara, monumentalna płaskorzeźba nad wejściem do kościoła ukazująca św. Brunona pośrodku, po jego lewej stronie brata-rycerza krzyżackiego, zaś po prawej współczesnego żołnierza niemieckiego z karabinem (autorstwa Leo Landmanna z Gdańska). Pierwszą mszę poprowadził biskup polowy Wehrmachtu – Franz Justus Rarkowski, wcześniej w latach 1910–1914 administrator kaplicy św. Brunona. Dawną kaplicę zaś w 1937 r. sprzedano chrześcijanom baptystom, do których należy także obecnie.

Po drugiej wojnie światowej kościół katolicki przy ul. Pionierskiej został podniesiony do rangi Sanktuarium Diecezjalnego św. Brunona (1994 r.). Z frontonu „na życzenie wiernych" zniknęła dawna wojenna symbolika, najpierw zastąpiono ją drewnianym krzyżem. Potem w 1973 r. powstał projekt Z. Konarzewskiego mozaiki, ukazującej św. Brunona w otoczeniu wojów pruskich. Ukończono ją w 1975 r. Na szczycie frontonu umieszczono litery *S*(anctus) *B*(runon). We wnętrzu świątyni znajduje się nadto duży obraz (3 x 1,5 m), przedstawiający św. Brunona w stroju pontyfikalnym na tle jeziora. Obraz ten zdobił już dawną kaplicę (od około 1911 r.), a jego autorem był Julian Wałdowski z Wrocławia. Za ukoronowanie wszystkich dotychczasowych działań upamiętniających św. Brunona można przyjąć uznanie go za patrona Giżycka w 1999 r. przez radę miasta.

Minął już wiek od czasu powstania hipotezy o śmierci św. Brunona w Giżycku. Nie ma ona co prawda uzasadnienia w świetle badań naukowych, ale narosła wokół niej spora tradycja, która żyje już własnym życiem.

YSEGUPS I KRZYŻACKI PODBÓJ GALINDÓW

Pierwszymi znanymi historycznie mieszkańcami okolic Giżycka byli pruscy Galindowie (zob. wyżej). Z ich czasami związana jest też najwcześniejsza konkretna informacja o okolicach Giżycka. Przekazał ją XV-wieczny warmiński kronikarz Plastwich (zm. 1464 r.). Opierając się na XIV-wiecznych źródłach, doniósł on o wielkim królu galindzkim Ysegupsie, mieszkającym pół mili od *Leiczen* nad jeziorem *Nabentine* w kierunku na Litwę. W nazwach tych łatwo można odnaleźć zniekształcone nazwy Giżycka (niem. *Lötzen*) i Niegocina. Z Ysegupsem, jak wspomniano, niektórzy wiązali również postać św. Brunona z Kwerfurtu, ale czy słusznie?

Wiadomość o Ysegupsie pochodzi tylko z tego jednego źródła: *I to jest ziemia położona w Galindii. A trzeba wiedzieć, że ziemia Galindia była od Bertingen* [okolice Bartąga] *aż do Polski, od Gunlauken* [okolice Barczewa] *aż do Polski i od Barcji do rzeki Narew i aż do Jaćwieży, tak że cała ziemia Nadrowia i Jaćwież i Polska aż do Bertingen, Gunlauken i Barcji była ziemią Galindii. Tak powiedzieli Panowie: Merune rycerz, Wilkune komornik w Dobrym Mieście, Nadop z Praslit, Namir i Sude oraz Auleps Mayne* [i] *Tulneken Mayne. I ci powiedzieli, że słyszeli od swoich praojców, a także od innych, których praojcowie mieszkali w ziemi Galindii, że wielki król Galindii mieszkał nad wielkim jeziorem imieniem Nabentine, które jest* [położone] *na pół mili od tej strony Leiczen w stronę Litwy i zwał się ów król Ysegups*. Przekaz ten zawdzięczamy wspomnianym imiennie świadkom pochodzenia pruskiego, powołanym przez warmińskie duchowieństwo około połowy XIV w., w celu określenia przebiegu granic dawnej Galindii, spornej wówczas z zakonem krzyżackim. Przekaz został spisany prawdopodobnie około 1349–1354 r. w czasach biskupa warmińskiego Jana z Miśni, mamy bowiem potwierdzenie działalności wspomnianych świadków w owym czasie. Świadkowie informacje o Ysegupsie zawdzięczali swoim przodkom, ale też innym Prusom, potomkom dawnych Galindów. Ci ostatni najwyraźniej byli wówczas ich sąsiadami, mieszkańcami na Warmii i na jej pograniczu, na co wskazują nazwy miejscowe np. typu *Galinden*.

Powróćmy do tekstu Plastwicha i fragmentu: *nad wielkim jeziorem imieniem Nabentine, które jest* [położone] *na pół mili od tej strony Leiczen w stronę Litwy*. Fragment ten był różnorodnie rozumiany. Przykładowo Max Toeppen wywnioskował, że to jezioro Niegocin rozciągało się na pół mili od Giżycka w stronę Litwy (mila w państwie krzyżackim wynosiła 7776 m). Takie rozumienie tekstu jest jednak pozbawione sensu, tym bardziej że jezioro rozciągało się, jak przekazują źródła nowożytne, na 1 milę w długości i szerokości. Inni uznawali, że to siedziba Ysegupsa znajdowała się pół mili od *Leiczen*, które zgodnie identyfikowano z dzisiejszym Giżyckiem, np. Kaspar Hennenberger i Helmut Meye. Tymczasem takie tłumaczenie nie ma żadnego pokrycia z tekstem źródła. Ostatnie badania przyniosły jednak rozwiązanie. Okazało się bowiem, że *Leiczen* oznaczało wówczas dzisiejszą Piękną Górę a nie Giżycko (niem. *Lötzen*). Tutaj powstał pierwszy zamek krzyżacki, a potem po relokacji zamku na teren współczesnego Giżycka okolice te zwano *Alt Lötzen*, *Stary Lec* lub *Stari Zamek*. Zatem nie ma żadnych przeszkód, aby uznać, że podana miara oznaczała odległość *Leiczen* od jeziora *Nabentine*, co dotychczas wydawało się nonsensem. Staje się natomiast zrozumiałe przy przyjęciu, że *Leiczen* to Piękna Góra, a nie dzisiejsze Giżycko. Zapis okazu-

Okolice Giżycka od strony jeziora Kisajno (po prawej) i *Alt Lötzen*, dziś Piękna Góra (po lewej), na mapie Johanna Suchodolca (1724 r.)

Grodzisko na Pięknej Górze, stan współczesny.
Poniżej znalezione tam grzęzidła (gliniane ciężarki do sieci rybackich) i grot do bełtu kuszy

je się dosyć precyzyjny. Ysegups mieszkał w pobliżu jeziora Niegocin, które leżało pół mili od miejsca zwanego *Leiczen*, czyli od dzisiejszej Pięknej Góry. Można domyślać się, choć przekaz tego wprost nie mówi, że owe *pół mili* odnosi się do odległości między *Leiczen* a tym fragmentem jeziora Niegocin, gdzie byłą położona ta siedziba. Następnie, w celu dokładniejszego określenia, w którą stronę od *Leiczen* znajdowała się siedziba, świadkowie dodali, że było to w kierunku Litwy. Wspomniany kierunek Litwy oznaczał zarówno kierunek geograficzny, jak też kierunek przebiegu szlaków na Litwę. O tych szlakach wiemy ze źródeł niewiele późniejszych, bowiem z końca XIV w. Z *Leczin* biegł on w okolice dzisiejszych Wydmin i dalej już różnymi drogami aż na Litwę.

Wszyscy dotychczasowi badacze przyjmowali, że siedziba Ysegupsa musiała znajdować się na jakimś wyeksponowanym grodzisku. Tymczasem założenie takie jest z gruntu fałszywe, gdyż siedziby wodzów pruskich położone były raczej poza grodami, choć miały charakter obronny. Na to wskazują m.in. opisy kronikarskie i latopisarskie z XIII w. Z powyższego uzasadnienia wynika, że siedziba Ysegupsa w postaci jakiegoś umocnionego dworu znajdowała się na terytorium dzisiejszego Giżycka. Oczywiście, trudno ją jednoznacznie zlokalizować, poza położeniem w pobliżu jeziora Niegocin. W tej chwili jedynym obiektem, z którym można skojarzyć jego siedzibę stanowią pozostałości w rejonie zamku krzyżackiego. W 1969 r. w trakcie prac ziemnych, związanych z budową motelu koło zamku, odkryto drewniane konstrukcje obronne, prawdopodobnie z fragmentem wału, palisady i pomostu, wcześniejsze niż zamek krzyżacki. Mogły to więc być pozostałości po jakimś pruskim obiekcie obronnym, choć nie można wykluczyć, że były to elementy zabezpieczające w początkowym okresie sam zamek krzyżacki. Za umiejscowieniem tutaj siedziby Ysegupsa może świadczyć też niezwykle bogate nagromadzenie znalezisk archeologicznych w tym rejonie w porównaniu do reszty dzisiejszego miasta. W przybliżeniu zgadza się też podana odległość, obecną drogą jest to trochę ponad 3 km (w linii prostej około 2,5 km), a ówczesne szlaki nie powinny się wiele różnić, ze względu na potrzebę ominięcia obu jezior Popówka oraz bagnisto-wydmowych terenów objętych przez dzisiejszą twierdzę.

Przyjmuje się, że u Prusów i Litwinów nie doszło do wykształcenia się władzy królewskiej. Najwyższą władzą pozostawał wiec, który na wojnę i w czasie pokoju wybierał wykonawców bieżącej polityki, zwłaszcza obronnej (strażniczej) w postaci tymczasowych naczelników. Mimo to wydaje się, że rola pruskich przywódców była niekiedy znaczniejsza niż to na ogół przyjmowano. Zwraca uwagę ton niektórych źródeł, np. w czasie misji św. Brunona z Kwerfurtu, wskazujących na ważną rolę tzw. naczelników – to oni kazali uwięzić Brunona, prowadzili z nim rozmowy (np. wspomniany „król" Nethimer). Najwyraźniej też takie wrażenie odnosili naoczni świadkowie, np. Wipert, który podkreślał znaczenie w toczących się wydarzeniach królów i książąt, czy podróżnik Wulfstan (IX w.), który wydzielał spośród społeczeństwa pruskiego grupę królów. Wspomniane określenia królów i książąt docierały co prawda za sprawą kronikarzy świata chrześcijańskiego, którzy stosunki wewnętrzne Prusów i Litwinów próbowali zrozumieć na wzór dobrze im znany w Europie chrześcijańskiej. Poza tym w Prusach przywódcy ci wywodzili się z grupy możnych, *rikijs* ('pan'), co przypominało łacińskie określenie króla (*rex*), a w stosunku do nich

Pozostałości konstrukcji drewnianych koło zamku odkrytych podczas prac budowlanych w 1969 r.

Średniowieczna ostroga z terenu Prus

używano miana *konagis*, *kunnegs*, *kunigas*, co z kolei przypominało germańskie określenie króla (*kuning*).

Obecnie na rolę i tytulaturę wodzów w świecie pogańskich Prusów spogląda się nieco inaczej. Wiadomo, że sprawowali oni władzę wykonawczą, realizując decyzje podjęte na wiecu, dowodzili wojskami, sprawowali opiekę nad ogółem współplemieńców, jak też bezpieczeństwem ziem w okresie pokoju, czy też prowadzili rozmowy i rokowania z obcymi. Do niedawna historiografia na ogół zdecydowanie odrzucała wiarygodność informacji o ich tytułach królewskich lub książęcych. Ostatnio jednak zdaje się z wolna przebijać teza o istnieniu instytucji królewskich, jednakże o charakterze barbarzyńskim (tradycyjnym). Ponadto w świecie pogańskim nie było raczej rozróżnienia na królów i książąt. Nie inaczej było u Prusów, gdzie używano zapewne tylko określenia: *konagis, kunnegs*, zaś u Litwinów: *kunigas* 'król'. Tradycja nazywania Prusów z najwyższej warstwy „królami" przetrwała okres podboju, występują oni jeszcze w XIV i XV w. Używany na ogół w polskiej historiografii termin 'naczelnik' jest terminem technicznym i sztucznym, zdecydowanie właściwsze zdaje się być określenie *konagis* 'król', mimo różnic w zakresie jego władzy i pozycji w świecie barbarzyńskim a chrześcijańskim.

Pruski *konagis* pełnił tylko rolę lokalnego wodza. Nie doszło do wykształcenia się ustroju monarchicznego (rozumianego w sensie suwerennej władzy monarchy), tak więc uzyskanie władzy wodzowskiej wymagało każdorazowo zgody wiecu. Władza ta oparta była na autorytecie jednostki, bez możliwości przymusu nad członkami danej grupy i bez możliwości przeznaczenia materialnych zasobów tejże grupy na swój prywatny (rodowy) użytek. W zakres władzy wodzowskiej nie wchodziło też stanowienie prawa (tylko jego wykonywanie), poza tym w razie pojawienia się uzasadnionego powodu w każdym momencie władza ta mogła być odebrana. Przy tym, co ważne, takich wodzów, konagisów w Prusach było wielu. Istotne jest, że dla swojej władzy mieli oni zarówno sankcję polityczną społeczeństwa (wiecu), jak też sankcję sakralną bóstw. Nie każdy, lecz tylko oni mogli taką sankcję boską (moc) otrzymać, a zatem nikt inny nie mógł wypełnić ich roli oraz funkcji. Takim właśnie wodzem był niewątpliwie Ysegups.

Należałoby jeszcze zastanowić się nad znaczeniem określenia *wielki król Galindii*. Czyżby pruskim świadkom z XIV w. rzeczywiście chodziło o wielkiego „króla" całej Galindii? Nie ulega wątpliwości, że bez weryfikacji przekazu tak go trzeba rozumieć. W zasadzie jednak nie znamy żadnego innego przykładu wodza pruskiego, który objąłby władzę nad jakimś całym plemieniem pruskim. Wbrew pojawiającej się czasami opinii w historiografii, pozycji takiej najprawdopodobniej nie osiągnął nawet słynny jaćwieski wódz Skomand, przynajmniej w sensie zjednoczenia przez niego całej Jaćwieży. Znamy jednak pewien wyjątek, mianowicie okres wielkiego powstania pruskiego (1260–1274). Wtedy wodzami i dowódcami swoich plemion zostali Glande na Sambii, Henryk Monte w Natangii, Glappo na Warmii, Auttume w Pogezanii oraz Diwan w Barcji.

Według świadków z połowy XIV w. Ysegups był *wielkim królem*, nie tylko dla potomków dawnych Galindów, ale również innych Prusów. Zatem jego sława dotarła i przetrwała w pamięci innych, sąsiednich plemion. Nie był jednak na tyle wybitnym

Wojowie pruscy z okresu plemiennego (rekonstrukcja)

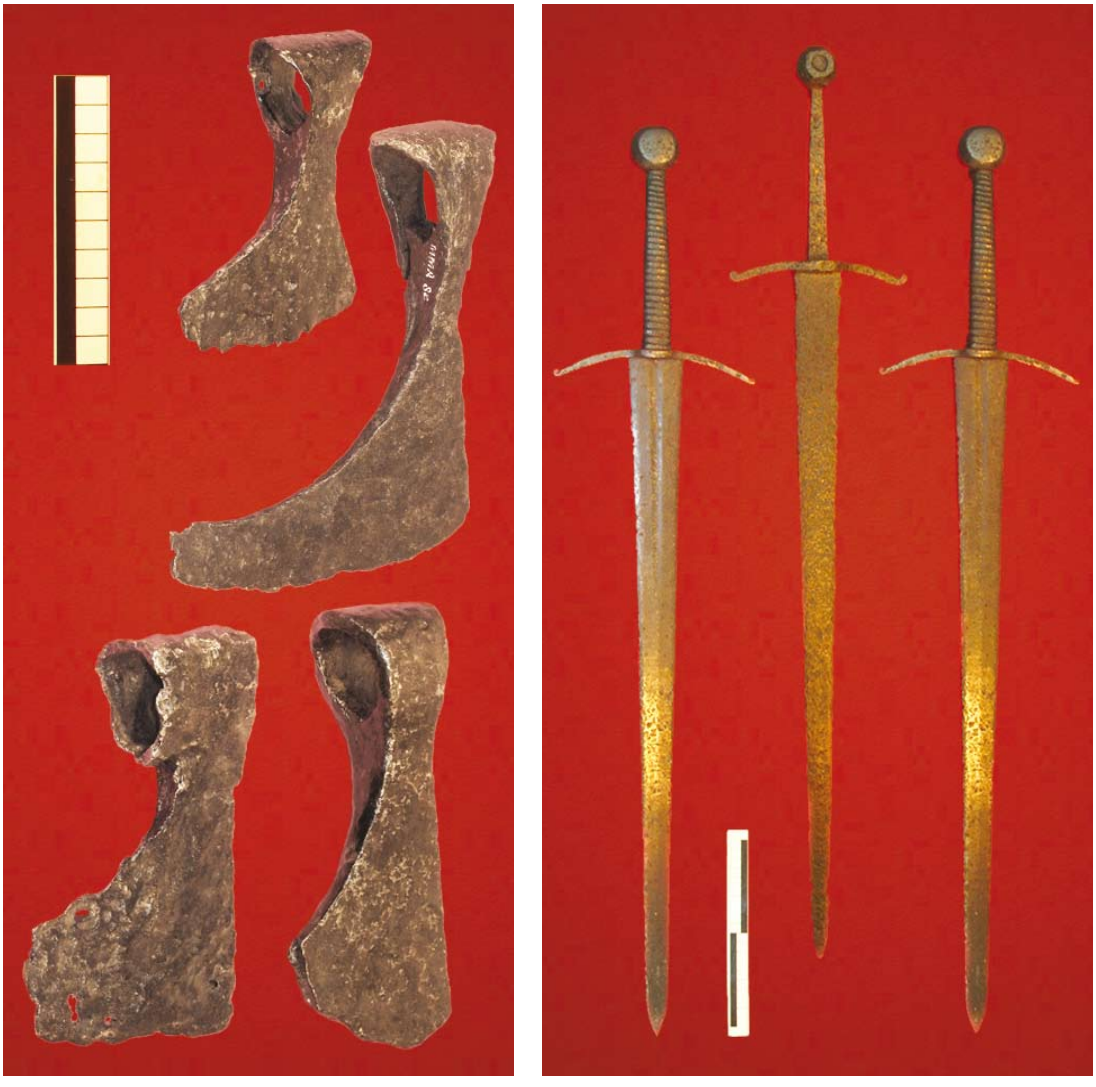

Średniowieczne uzbrojenie Prusów: groty włóczni, oszczepów; miecze i topory

władcą, aby zapisać się w pamięci sąsiednich krajów. W związku z tym jednak, że potwierdzono wszystkie dotychczasowe informacje przekazane przez Plastwicha nie powinno się odrzucać także tej. Można więc przyjąć działalność Ysegupsa w okresie wielkiego powstania pruskiego lub raczej w czasie innych walk z Krzyżakami lub plemionami pruskimi. Wówczas rzeczywiście miałby szansę zostania wodzem całego lub przynajmniej jakiejś części plemienia Galindów. Ważną przesłankę za tym okresem stanowi pamięć o nim wśród sąsiednich plemion, pozwala bowiem przypuszczać, że okres jego działalności nie był zbyt odległy w czasie. Obcy ('nie swój') władca w społeczeństwach niepiśmiennych miał nikłe szanse zapisać się na dłużej w ustnej tradycji sąsiadów.

Powyższe wyjaśnienie czasu działalności Ysegupsa ma jednak podstawową wadę, brakuje go we wspomnianym wykazie wodzów pruskich u kronikarza krzyżackiego Piotra z Dusburga. Pamiętajmy jednak, że według tego kronikarza Galindia była pustką już przed podbojem krzyżackim. Tymczasem istnieją poważne przesłanki, aby w to wątpić. Plemię Galindów, choć osłabione po walkach z Polakami, trwało aż do lat sześćdziesiątych XIII w. Główny cios Galindii zadali Krzyżacy podczas wyprawy w latach 1253–1254 (za co zostali obłożeni klątwą kościelną, a to mogło być powodem późniejszego milczenia ich kronikarzy w sprawie tego podboju). Do całkowitej depopulacji przyczynił się dopiero najazd Jaćwięgów i innych plemion przed stłumieniem drugiego powstania pruskiego (prawdopodobnie między 1268–1272). Ten okres intensywnych walk sprzyjał wykształceniu się funkcji wodza całego plemienia lub przynajmniej jego części. Położenie ziemi Ysegupsa, daleko od podbojów krzyżackich, wskazuje, że mógł być bardziej zaangażowany w odpieranie najazdów Jaćwięgów i innych plemion pruskich, stąd też być może jego nieobecność w źródłach krzyżackich.

Warto zastanowić się nad znaczeniem imienia Ysegupsa. Zdaniem litewskiego językoznawcy Letasa Palmaitisa nie ulega wątpliwości, że Ysegups stanowi pruską nazwę osobową. Oznaczało ono 'wychodźcę'; 'tego, który wyszedł od swoich'. Można je tłumaczyć dwojako, w sensie imigranta, jak też emigranta. W tym drugim przypadku oznaczałoby, że imię było nadane wtórnie dopiero po klęsce Galindów i po jego emigracji z Galindii? Oznaczałoby to również, że nie było to jego imię własne, ale zostało nadane po przegranej, kiedy opuścił on swoją siedzibę udając się gdzieś na emigrację, jak wiele tysięcy innych Prusów. Powyższe rozważania wykluczają też jakiekolwiek powiązania Ysegupsa ze św. Brunonem z Kwerfurtu.

Po najazdach sąsiednich plemion pruskich i walkach z Krzyżakami Galindia opustoszała. Część mieszkańców zbiegła na sąsiednie terytoria słowiańskie i litewskie, a reszta została przesiedlona na zachodnie ziemie pruskie, m.in. na Warmię, gdzie w wieku XIV wciąż pamiętano o Ysegupsie. Galindia, w tym okolice Giżycka, stały się na jakiś czas częścią tzw. Wielkiej Puszczy (*Grosse Wildnis*).

Średniowieczne strzemiona z terenu Prus

KRZYŻACKI ZAMEK

Pierwszą źródłową informację o zamku giżyckim znajdujemy 12 marca 1340 r. Wówczas wspomniano urzędnika *provisore in Lezcen* o imieniu Erwin przy okazji wystawienia dokumentu lokacyjnego dla Kiemławek Wielkich koło Barcian. Dla tego samego mniej więcej okresu zachował się też inny dokument, wymieniający zamek giżycki. Otóż wielki mistrz krzyżacki Dytryk von Altenburg dokonał podziału obszaru należącego niegdyś do Galindii między zamki w Węgorzewie (*Angirburg*) i w Giżycku (*Letzenburg*). Należy więc wnosić, że w tym czasie nastąpiło również utworzenie krzyżackich okręgów prokuratorskich z siedzibami w nowo wybudowanych zamkach. Niestety, dokument nie jest datowany, stąd można go jedynie przyjmować na lata 1335–1341, kiedy Dytryk von Altenburg był wielkim mistrzem. Na tej podstawie można ostrożnie przyjąć, że pierwszy zamek prokuratorów (niższych urzędników krzyżackich) o nazwie *Letzen* powstał prawdopodobnie między 1335 a 1340 r. Nie bez powodu bowiem

dokonano właśnie wówczas podziału administracyjnego tego obszaru. Uściślając datację wypada zgodzić się ze zdaniem wybitnego historyka Jana Powierskiego, że budowa zamku w Giżycku rozpoczęła się najpewniej dopiero w połowie 1339 r., gdyż brakuje wcześniejszych śladów jego funkcjonowania, a wielki mistrz von Altenburg podczas objazdu Prus Dolnych wczesnym latem 1339 r. dotarł najdalej do Sątoczna i Gierdaw. Nie funkcjonowały więc jeszcze zamki w Giżycku i Barcianach. Ustanowienie prokuratora giżyckiego mogło nastąpić podczas późniejszej wizyty wielkiego mistrza w Brandenburgu (Pokarminie) i Bałdze, a zwłaszcza w czasie wrześniowej kapituły generalnej.

Pojawia się pytanie, gdzie ten prokuratorski zamek został pobudowany i czy był to pierwszy gród krzyżacki w Giżycku? Nowożytni historycy opowiadali się bowiem za istnieniem w Giżycku strażnicy krzyżackiej już w XIII w. Pierwszy uczynił tak Kaspar Hennenberger (1595 r.), który przyjmował budowę zamku na rok 1285, za nim poszli inni, m.in. Krzysztof Hartknoch (1684 r.) czy pierwszy badacz dziejów Giżycka Ludwig Reinhold von Werner (1755 r.). Nic nie wskazuje na to, aby badacze ci uczynili to na jakiejś podstawie źródłowej, raczej na drodze własnej dedukcji. Nie mamy bowiem żadnej przesłanki o istnieniu tutaj owej rzekomej wcześniejszej strażnicy. Przyjmowano co prawda, że pewną przesłankę za wcześniejszym istnieniem jakiejś strażnicy krzyżackiej mogłaby stanowić wzmianka kronikarza Piotra z Dusburga (około 1326 r.) o krzyżackiej wyprawie w 1279 r. na Jaćwież i jej odwrocie przez zamarznięte jezioro Niegocin w czasie walk z Jaćwięgami. Po przejściu wojsk krzyżackich, o świcie nastąpiła odwilż i zniknęły wszelkie ślady po ich przejściu. Zastanawiać miało niewykorzystanie przez pościg jaćwieski przesmyku między jeziorami. Takie rozumienie tekstu stanowiło jednak jego nadinterpretację. Źródło wskazuje jedynie, że ewentualny pościg na skutek odwilży zgubił ślady.

Plan zamku giżyckiego, 1724 r.

Istnienie zamku giżyckiego już w 1285 r. należy uznać więc za bardzo mało prawdopodobne i raczej jest kolejną legendą historiograficzną. W tym czasie w tej części Prus nie powstał też żaden inny zamek, najbliższe z nich funkcjonowały w Bartoszycach i Reszlu. Teren na wschód od nich tworzyła tzw. Wielka Puszcza (*Grosse Wildniss*). Zatem należy uznać, że zamek prokuratora Erwina wybudowany na przełomie lat 1339/1340 był pierwszym obiektem krzyżackim w Giżycku. Nadal jednak pozostaje pytanie, gdzie on się znajdował?

Przejdźmy więc do kolejnej wzmianki o zamku giżyckim. Pochodziła ona z czasów walk litewsko-krzyżackich w latach sześćdziesiątych XIV w. W 1361 r. w zamku giżyckim przebywał brat krzyżacki Henryk Beler, być może był tutaj prokuratorem. Ten brat krzyżacki wraz z innymi Krzyżakami: prokuratorem z Kętrzyna Henrykiem Kranichfeldem, prokuratorem barciańskim Wernerem de Windenkeyn i księciem Albertem (który pochodził z książęcego rodu saskiego) zorganizowali wyprawę zbrojną na

Dokument podziałów okręgu giżyckiego i węgorzewskiego przez wielkiego mistrza Dytryka von Altenburga z pierwszą wzmianką o zamku giżyckim(z około 1335–1341 r.)

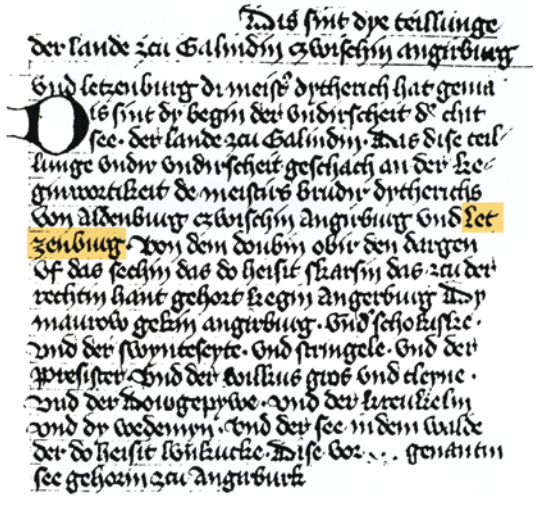

von aldenburg czu sehen angirburg und Let
zenburg · von dem dorbin obir den durgen

Ruś w sile około 250 ludzi. W tym samym czasie na Prusy uderzyły wojska litewskie dowodzone przez księcia Kiejstuta, z udziałem jego brata – wielkiego księcia Olgierda (ten jednak dalej w przekazie krzyżackiego herolda Wiganda nie występował, zatem jego oddział działał w innym rejonie) i jego syna Patryka (Patirga). Wojska litewskie zdobyły zamek w Piszu, tutaj też zapewne rozprawiły się z jakimiś zagadkowymi *Wiszer* (chyba należy ich poprawić na: *Fiszer*, czyli byliby rybakami spod zamku piskiego). Następnie zdobyły zamek w Okartowie, w którym ocalało jedynie gdanisko obronione przez zarządcę Hademara z garstką ludzi.

Tymczasem Krzyżacy, nie mogąc przejść wezbranej Narwi i zapewne otrzymując wieść o oblężeniu Okartowa, powrócili pod zniszczony zamek, gdzie rozbili się obozem na dwa dni. Henryk Beler odłączył od reszty i udał się na zamek giżycki, to świadczy, że był jego zarządcą. W drodze na zamek giżycki, przechodząc bród jakiejś rzeki (Kiejstutowy Bród na Orzyszy?), trafił na ślady Litwinów, których oddział oszacowano na 500 ludzi. Jak się okazało, była to część wojsk litewskich dowodzonych przez księcia Kiejstuta i Patryka, bez wojsk Olgierda. Beler rozstawił czaty i wezwał pozostałych Krzyżaków spod Okartowa. Wojska litewskie obozowały nad jeziorem zwanym Wobel. Tak później nazywano Jezioro Miłkowskie, ale też jezioro Ublik, choć niektórzy badacze próbują je identyfikować także z Jeziorem Upałckim. Ze względu na wielkość i znaczenie jezior, a też wcześniejsze poświadczenie nazwy (już w 1475 r. w przywilejach dla Konopek Wielkich i Wyszowatych) należy je zidentyfikować z jeziorem Ublik Wielki. 20 marca doszło do krwawej bitwy, zakończonej pojmaniem litewskiego księcia Kiejstuta. Pogromcami księcia byli brat Werner de Windenkeyn, Jan de Eckersberg, zapewne członek załogi w Okartowie (niem. *Eckersberg*), potem komornik w Miłakowie i Mikołaj Wyndekaym, rycerz z pruskiego rodu Sklodona. Werner zrzucił księcia z konia, ale w starciu sam stracił własnego i najpewniej został ciężko ranny, gdyż zmarł następnego dnia. Ostatecznie do niewoli pojmali księcia Jan de Eckersberg i Mikołaj Wyndekaym. Im też prokurator Hademar z Okartowa oddał księcia pod straż (późniejsza tradycja zakonna pojmanie księcia błędnie przypisała prokuratorowi kętrzyńskiemu Karnichsfeldowi). Następnie więźnia przejął książę Albert i przewiózł go do Malborka, jak można sądzić droga wiodła przez Giżycko. Tutaj z pewnością zatrzymały się też wojska po zwycięskiej bitwie. Uwięziony w Malborku Kiejstut zbiegł 18 listopada w przebraniu krzyżackim dzięki pomocy niejakiego Alfy, niegdyś poganina, czyli zapewne Litwina. Po drodze spotkał nawet jakiegoś Krzyżaka, z którym pozdrowił się „po bratersku". Jakiś czas ukrywał się w bagnach koło Miłakowa, potem przepłynął Drwęcę i udał się bezpiecznie na Mazowsze, gdzie schronił się u swojej siostry Elżbiety, wdowie po księciu płockim Wacławie. Tam być może narodził się pomysł ślubu córki Kiejstuta – Danuty Anny z synem księcia Siemowita III – Januszem (co stało się dopiero około 1373 r.).

Pomnik księcia litewskiego Kiejstuta (zm. 1382)

O zamku giżyckim wzmiankowano podczas kolejnych kampanii litewskich w połowie lat sześćdziesiątych pod dwiema datami 1365 i 1366 r. Najpewniej jednak chodzi o to samo wydarzenie.

Wielki mistrz krzyżacki Dytryk von Altenburg (1335–1341)

Krzyżacka warownia drewniano-ziemna (rekonstrukcja)

Rycerze krzyżaccy we wsi pruskiej. Współczesna rekonstrukcja

Wtedy Kiejstut zniszczył okolice zamku w Nordenborku (dziś Kryłowo), zdobył przedmieścia i wziął do niewoli kilkadziesiąt osób oraz bydło i konie. Następnie przemierzył szybkim marszem wielki las *Kyrne*, na zachód od jeziora Mamry i uderzył na zamek giżycki. Kiejstut, nie mogąc najwyraźniej zdobyć zamku (*nic nie sprawiwszy*), długo tutaj nie przebywał i ostatecznie już stąd postanowił zawrócić na Litwę. Pozostaje kwestia datacji tej wyprawy. Wiadomo, że zimą (w lutym) 1365 r. Kiejstut najechał Skalowię, następnie w czasie innej wyprawy zniszczył Węgorzewo, a do tego późnym latem zmagał się z ciężkim najazdem krzyżackim, w którym uczestniczył zbiegły do nich jego syn Butawd, zatem trudno znaleźć czas na kolejną wielką wyprawę. Przy tym najwyraźniej zamek węgorzewski w marszu z Nordenborka do Giżycka nie stanowił dla wojsk Kiejstuta zagrożenia. To wszystko przemawia za wyprawą w 1366 r.

Po tych walkach z Litwinami przez dłuższy czas brakuje informacji o zamku. Nie pojawiają się też żadni prokuratorzy. Zdaje się, że zamek mógł nawet przestać na jakiś okres funkcjonować, może więc jednak Litwini go zniszczyli, podobnie jak sąsiednie Węgorzewo i Okartowo. Nie pozostawiło to jedynie śladu w źródłach. Mógł też być opuszczony, jak to się stało z niedalekim zamkiem w Gui po 1384 r. Tutaj powraca pytanie o lokalizację tego zamku. Należy przychylić się do opinii, że znajdował się on na dzisiejszej Pięknej Górze (zob. rozdz. I), zwanej w źródłach nowożytnych *Alt Lötzen* lub *Alt-Lötzischen Schanze* (1712 r.), do tego dodać można *Alt Lötzen* (1724, 1785 r.) lub *Stary Lec* (1796 r.). Potem w XIX w. okolice te zwano *Stari Zamek*. Nazwa ta nie może być dziełem jakiegoś przypadku, podobnie w okolicach Olsztyna mamy Stary Olsztyn koło Bartążka i *Alt Wartenburg* (Barczewko) koło Barczewa, gdzie znajdowały się pierwotne zamki. Pytanie, do kiedy mógł ten zamek funkcjonować? Wydaje się, że właśnie do czasu wspomnianych najazdów litewskich. Podobnie rzecz miała się z pobliskim zamkiem w Węgorzewie, który po zniszczeniu w 1365 r. został odbudowany dopiero w 1398 r. w nieco innym miejscu, oddalonym od dawnego około 2 km.

Ponownie funkcjonujący zamek w Giżycku pojawia się w źródłach w maju 1392 r. Wtedy wspomniano o nim jako o jednym z zamków komturstwa brandenburskiego, w którym znajdowały się na stanie kusze. 4 września 1396 r. na zamku zatrzymał się ówczesny komtur ryński – Jan von Schönfeld i zdał pisemną relację z właśnie odbytej na Litwę rejzy. W 1400 r. pojawił się wreszcie kolejny prokurator krzyżacki Otto von Valtzbach. Zamek zaś odgrywał istotną rolę jako ośrodek, zaopatrujący wojska krzyżackie i pierwszy postój (nocny obóz) na trasie na Litwę. Stąd niejednokrotnie rozpoczynano (i kończono) wyprawy w tym kierunku. Zachowały się z tegoż czasu (powstałe po 1384 r., a przed 1402 r.) sprawozdania o szlakach litewskich, które to dobitnie podkreślają. Z Giżycka (*Leczenburg*, *Leczin*, *Leczen*) biegła droga na Merecz, jak też bardziej na południe w rejon Zelwy nad Niemnem. Sam zamek nie miał jeszcze wtedy odpowiedniego zaplecza gospodarczego i musiał być zaopatrywany z zewnątrz. W 1403 r. mamy poświadczony przewóz żywności i siana aż z Bartoszyc.

Zamek ten znajdował się już zapewne w miejscu obecnego, bowiem na początku XV w. mamy potwierdzenie funkcjonowania wreszcie dworu ze sporą hodowlą zwierząt (przed 1420 r.), a po 1387 r. rozpoczyna się powolna akcja kolonizacyjna okręgu (powstały Sterławki Wielkie i Małe, Martiany). Zamek relokowano około 3 km dalej wraz z nazwą (jak w Węgorzewie) na znacznie dogodniejszym miejscu dla planowanego większego ośrodka, nad jeziorem Niegocin i rzeczką (dzisiejszym kanałem), choć o mniejszych walorach obronnych. Przyglądając się zaś topografii okolic Pięknej Góry widać, że nie

Zamek w Węgorzewie

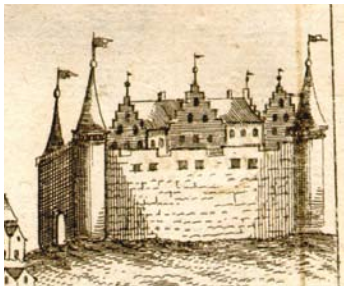

było tam możliwości jego rozbudowy, ani założenia dodatkowej osady przyzamkowej. Jej atutem była tylko naturalna obronność tego miejsca. Najpewniej nowy obiekt zbudowano już jako zamek murowany, w przeciwieństwie do wcześniejszej drewniano-ziemnej strażnicy (*Wildhaus*). To także stanowi przesłankę za relokacją zamku, bowiem przynajmniej na podstawie kilku przykładów wiadomo, że zamek murowany wznoszono obok dotychczasowych drewniano-ziemnych struktur, a nie na ich miejscu.

W pierwszej połowie XV w. znamy większość ówczesnych prokuratorów giżyckich, którzy zarazem byli członkami konwentu na zamku komturskim w Brandenburgu (Pokarminie). Nie znamy co prawda następców Ottona von Valtzbacha w epoce grunwaldzkiej i pogrunwaldzkiej, wiemy tylko, że w 1420 r. kompanem (czyli zastępcą prokuratora) był niejaki Schoneberg (być może tożsamy z późniejszym kompanem ryńskim Bernardem von Schönenbergiem 1420–1421), a w załodze zamku Jakub von Nicclusdorf. Potem prokuratorami byli kolejno: Henryk Beler w 1433 r. (zapewne krewny poprzednika z 1361 r., pochodzili z saskiego Vogtlandu), Henryk von Stegelitz albo Stieglitz w latach 1436–1437 (pochodził z rycerskiego rodu brandenburskiego w Uckermärck koło Prenzlau, był członkiem konwentu brandenburskiego już w 1433 r. obok Henryka Belera), Wilhelm Harner w 1440 r.,

Wschodnia ściana zamku giżyckiego z barokowymi szczytami. Stan z 1986 r.

Piechota krzyżacka. Współczesna rekonstrukcja

Kacper von Götze (Götz) w 1441 r. (wcześniej prokurator w sąsiednim Piszu, przynajmniej od 1418 r.) i Eckhard Voigt w 1444 r. Potem źródła nie podają żadnego prokuratora aż do roku 1489.

Zamek został zniszczony w czasie wojny trzynastoletniej (1454–1466). Zdaniem niemieckich historyków (M. Toeppen) stało się to na skutek najazdu wojsk mazowieckich pod koniec 1455 r. Tymczasem nowsze badania (M. Biskup) wskazują jednoznacznie na miejscową ludność, tzw. wolnych (drobne rycerstwo) i chłopów z okolic Pisza i Okartowa, ale zapewne też samego Giżycka, która poparła Związek Pruski i chwyciła za broń przeciw Zakonowi. Zanim to się stało zamek giżycki w bliżej nieokreślonym czasie został opanowany przez Związkowców, ale niekoniecznie zniszczony. Potem latem 1455 r. Zakon przeszedł do ofensywy i ponownie przejął okoliczne zamki. Jednak na skutek nadużyć dowódców zaciężnych i braci krzyżackich jesienią 1455 r. okoliczna ludność znowu się uaktywniła i ruszyła do walki z Krzyżakami. Wtedy przed 24 listopada zamek giżycki ponownie został zajęty i tym razem rzeczywiście spalony. Do walnej rozprawy doszło w lutym 1456 r. pod oblężonym zamkiem w Rynie. Strona związkowa doznała sromotnej klęski (ponad 500 ofiar) i ta część Mazur wraz z zamkiem giżyckim dostała się z powrotem w ręce krzyżackie. Zamek szybko odbudowano, a w połowie lipca 1459 r. zamierzał go zdobywać czeski zaciężny Jan Skubela z Jimlina, służący polskiemu królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi. Poprzestał jednak na opanowaniu zamków w Ełku i Piszu.

Po powrocie Krzyżaków do władzy i odbudowie zamku nie przywrócono mu od razu funkcji prokuratorskiej. Za tym przemawia zarówno brak bezpo-

Brandenburg, siedziba komtura, pod zarządem którego znajdowało się komornictwo giżyckie

średnich wzmianek o prokuratorach, jak też zwrot używany w przywilejach lokacyjnych dla osad lokowanych w okolicy Giżycka: *im Gebiet Brandenburg und Cammerampt Barten* (w *okręgu brandenburskim i komornictwie barciańskim*). Dopiero w drugiej połowie 1471 r. przy okazji lokacji m.in. Jeziorowskich i Kąpu odnotowano *Cammerampt Loetzen*, czyli komornictwo giżyckie, ale nadal nie funkcjonowała prokuratoria. Komornictwo w strukturze zakonu krzyżackiego spełniało nie tyle rolę administracyjną, co sądowniczą i fiskalną. Komornictwa w Giżycku nie usadowiono jednak na stałe, gdyż na krótko po 24 sierpnia 1474 r. giżycki okręg zamkowy ponownie podlegał komornictwu w Barcianach (o czym świadczą przywileje dla Miłek, Staświn i Konopek Wielkich, wystawione 6, 11 i 12 marca 1475 r. na zamku giżyckim przez komtura brandenburskiego Bernarda von Balzhofena). Wkrótce jednak komornictwo w Giżycku reaktywowano i tym razem na dłużej (już od 24 marca 1475 r. w przywileju dla Wyszowatych, wystawionym przez tegoż komtura na zamku giżyckim). Istniało nawet wtedy, kiedy już funkcjonował z powrotem prokurator (poświadczone w latach 1491–1495, 1507–1513). Zapewne nowy (od 1 czerwca 1474 r.) komtur brandenburski von Balzhofen zamierzał dokonać jakiś zmian administracyjnych, ale ostatecznie po dłuższym pobycie na zamku giżyckim wiosną 1475 r. wycofał się z tego.

Pierwszym znanym i zarazem już ostatnim prokuratorem krzyżackim po wojnie trzynastoletniej był Jakub Reiff, zwany Walter (lub czasami odwrotnie). W tej roli znajdujemy go po raz pierwszy 10 sierpnia 1489 r. (w nadaniu komtura brandenburskiego i wtedy już namiestnika wielkiego mistrza Jana Tieffena), a po raz ostatni 29 marca 1506 r. (w przywileju na nadmiar ziemi w Giniach, w okręgu straduńskim). Z pewnością jednak funkcję tę sprawował do około 21 czerwca 1507 r., kiedy spotykamy już namiestnika (*Statthalter*). Jakub Walter jako kompan komtura brandenburskiego Jana Tieffena pojawił się wraz z nim na zamku giżyckim 31 stycznia 1487 r. W 1488 r. był już prokuratorem w Pruskiej Iławie (jako taki 12 marca ponownie przebywał wraz ze wspomnianym komturem na zamku w Giżycku i świadkował na dokumencie dla karczmarza giżyckiego Szymona Brodzińskiego). W latach 1494–1495 był nadto piwnicznym w konwencie ryńskim, choć równocześnie dowodnie pełnił przecież urząd prokuratora giżyckiego. Wynikało to zapewne stąd, że będąc członkiem konwentu ryńskiego przy braku odpowiedniej liczby braci-rycerzy spełniał tamże dodatkową funkcję. W 1497 r. udzielił wielkiemu mistrzowi Janowi Tieffenowi (z którym był chyba blisko związany) ogromnej pożyczki (1000 wę-

Szeląg wielkiego mistrza Michała Küchmeistra (1414–1422)

Szeląg wielkiego mistrza Pawła Russdorfa (1422–1441)

gierskich florenów) na tzw. wyprawę bukowińską przeciw Turcji, w której Krzyżacy uczestniczyli na wezwanie polskiego króla Jana Olbrachta. Wyprawa zakończyła się klęską. Jednak wielki mistrz tego nie doczekał, umierając w drodze na skutek szerzącej się zarazy. W zamian za pożyczkę giżycki prokurator otrzymał wiele nadań w latach 1497–1519. Nadania dotyczyły dożywotniego pobierania czynszów z wyznaczonych wsi, prawa rybołówstwa oraz otrzymywania dożywotniej renty z określonych okręgów krzyżackich, np. z prokuratorii kętrzyńskiej i okręgu brandenburskiego. Znamy pieczęć rodową Jakuba Reiffa, jakiej używał będąc prokuratorem giżyckim. Przedstawiała ona skaczące w prawo jakieś zwierzę, najprawdopodobniej sarnę, ewentualnie kozła (1505 r.). Jakub żył jeszcze w 1525 r. Wtedy jako starzec w ramach swoistej dożywotniej emerytury przebywał na zamku w Szakach na Sambii. Po wybuchu w tymże roku powstania chłopskiego dostał się do niewoli chłopskiej, zapewne zmarł wkrótce potem. Po 1506 r. Jakuba Waltera nie określano już mianem prokuratora giżyckiego, najwyżej byłym prokuratorem (trzeba jednak podkreślić, że część dokumentów przez niego wystawionych, zachowanych w późnych kopiach, nosi ewidentnie błędną datę 1510 lub 1511 r.). Wraz z końcem urzędowania Jakuba Reiffa prawdopodobnie w ogóle zniesiono urząd prokuratora giżyckiego, a w jego miejsce powoływano już tylko namiestników, burgrabiów lub zarządców okręgu. Później tylko raz jeszcze, w dokumencie z 6 marca 1513 r., określono Dytryka von Bobenhausena mianem prokuratora giżyckiego, ale w związku z tym, że w późniejszych dokumentach występował on nadal jako namiestnik, należy wzmiankę tę traktować jako zwykłą pomyłkę. Wiadomo nadto, że okręg giżycki (komornictwo) w 1518 r. podlegał krzyżackiemu wójtowi kętrzyńskiemu Wernerowi von Drachenfelsowi, gdyż za jego zgodą i wiedzą wystawiał dokumenty ówczesny giżycki burgrabia Jan von Breitenbach.

Pierwszym znanym burgrabią giżyckim był przed 1503 r. Jerzy Wolf, wtedy już określany „starym" czyli byłym burgrabią (choć wzmiankowano go jeszcze bez urzędu w 1508 i 1513 r.). Burgrabia jako świecki urzędnik pomagał prokuratorowi w zarządzie zamkiem i okręgiem. Z czasem ranga tego urzędu wzrosła. Natomiast pierwszym namiestnikiem giżyckim był wspomniany Dytryk von Bobenhausen. Poświadczono go w takiej roli w latach 1507–1513. W tym czasie na zamku giżyckim bywał niekiedy jeszcze Jakub Reiff, dowodnie np. 2 kwietnia 1508 r. Wydał wtedy przywilej na dobra w Miechach. Symptomatyczne, że nie określił siebie prokuratorem, a jedynie bratem-rycerzem zakonnym. Wątpliwe więc, aby nadal był prokuratorem, a jego pobyt mógł być związany z obowiązkiem rozliczenia się z urzędu (inwentarz przekazania okręgu zachował się bez datacji) oraz odebraniem zaległych długów, co poświadczać zdaje się odpowiednia nota zachowana w księgach rachunkowych pod 1508 r. o wypłacie Walterowi starego długu (tutaj też bez tytułu prokuratora). Zatem zarząd byłą prokuratorią, a teraz ponownie raczej komornictwem, sprawował namiestnik Dytryk von Bobenhausen. Zakres jego władzy określał kontrakt zawarty z władzami zakonnymi w 1507 r. Obowiązki jego polegały głównie na pobieraniu czynszów i danin od mieszkańców, sprawowaniu sądów, doglądaniu gospodarki domenalnej na podległym obszarze (zwłaszcza rybołówstwa, łowiectwa i bartnictwa) czy likwidowaniu opustoszałych łanów we wsi, tj. osadzaniu nowych osadników. Miał też obowiązek prowadzenia dokładnej rachunkowości, co namiestnik wypełniał skrupulatnie, o czym szczęśliwie możemy się jeszcze dzisiaj

Zamek giżycki, stan około 1910 r.

przekonać, gdyż zachowała się odpowiednia, dosyć obszerna księga z wszystkim wydatkami i dochodami z lat 1507–1513. Namiestnik miał otrzymywać z kamery wielkiego mistrza w Królewcu pieniądze, sól i inne potrzebne do działalności okręgu rzeczy. Zezwolono mu na utrzymywanie dwóch podkutych koni i jednego sługi, na którego zapewniono odpowiednie wynagrodzenie i ubrania służbowe. Sam także miał otrzymać dwa komplety służbowych ubrań oraz skromne wynagrodzenie w wysokości 14 grzywien. W czerwcu 1513 r. Dytryk von Bobenhausen przekazał okręg giżycki swojemu następcy i został rybickim węgorzewskim, potem był m.in. prokuratorem ełckim w latach 1515–1516 i namiestnikiem komtura w Rynie w latach 1516–1518. Za jego czasów (1509 r.) kompanem namiestnika (zastępcą) był pochodzący z Miśni Jerzy von Miltitz.

Kolejnym zarządcą zamku i okręgu giżyckiego był wcześniejszy burgrabia węgorzewski, Jan von Breitenbach, który od 2 czerwca 1513 r. przejął zamek z całym inwentarzem po Dytryku von Bobenhausenie, ale sprawował w Giżycku tylko funkcję burgrabiego. Pozostał burgrabią giżyckim przynajmniej do końca września 1518 r. Rzecz ciekawa, był pierwszym zarządcą, który nie był Krzyżakiem (w inwentarzu określa się go świeckimi przymiotnikami: *erbarn und vhesten* 'czcigodny i mężny' w przeciwieństwie do jego poprzednika: *erbarn und geistlichen hern* 'czcigodny i duchowny pan', czyli brat-rycerz). Było to możliwe dzięki przemianom wewnątrz zakonu krzyżackiego, jego powolnej laicyzacji, jak też braku kadry zakonnej. W całych Prusach było zaledwie kilkudziesięciu braci-rycerzy. Wielki mistrz nadawał więc pewne okręgi przedstawicielom bogatej szlachty, w zamian za zasługi wobec Zakonu lub w zamian za udzielone mu pożyczki. Zapewne taką sytuację mamy w przypadku nadania okręgu i zamku giżyckiego Janowi von Breitenbachowi. Także kolejny odnotowany w 1520 r. urzędnik krzyżacki von Seiffersdorf był tylko burgrabią.

Szeląg wielkiego mistrza Albrechta Hohenzollerna (1510–1525)

Fragment gotyckiego skrzydła zamku w Rynie, niegdyś siedziba komtura

Prawdopodobnie tożsamy z pochodzącym z Saksonii Wolfem von Seiffersdorfem, który w 1532 r. spisywał inwentarz zamku giżyckiego, a potem był starostą węgorzewskim w latach 1533–1534. Wreszcie ostatnim znanym zarządcą okręgu giżyckiego został w latach 1522–1523 rycerz Dytryk von Schlieben. Pochodził z jednej z najbogatszych rodzin szlacheckich w Prusach Krzyżackich. Z czasów owego ostatniego zarządcy okręgu giżyckiego pochodzi instrukcja o sposobie gospodarowania takim zakonnym zamkiem, jak giżycki. Zastrzegano w niej, że zarządca miał prowadzić odpowiednie rachunki. Wprowadzano też pewne ograniczenia, dotyczące polowań, rybołówstwa, czy czeladzi zamkowej, jak np. zakaz posiadania przez zarządcę więcej niż 4 chartów i 8 wyżłów na polowania. Najważniejszy jednak punkt dotyczył podatków nadzwyczajnych, które zarządca miał dokładnie zapisywać i bez zwłoki dostarczać poprzez swojego pisarza lub sługę w określony dzień do Królewca tutejszemu komturowi zamkowemu. Świadczy to o próbie zagwarantowania przez Zakon przynajmniej części wpływów z okręgów oddanych już w świeckie ręce.

W latach 1506–1507 wielki mistrz Fryderyk dokonał podziału Prus na okręgi wojskowe, a po-

szczególnym zamkom wyznaczono określoną rolę obronną. Zamek giżycki znalazł się w dystrykcie Wielkiej Puszczy (dowodzonym m.in. przez Dytryka von Schliebena), ale nie wyznaczono mu specjalnej roli. Tymczasem przykładowo zamek w Rynie miał być obsadzony załogą liczącą 80 zbrojnych, w Ełku 30 zbrojnych, a w Kętrzynie 40. Oznaczało to, że zamek giżycki został pozostawiony tylko do obrony przez skromną własną załogę, podobnie jak zamki w Piszu i Węgorzewie. Obronność zamku nie wzbudzała więc zaufania u samych Krzyżaków, którzy wręcz stwierdzali, że w *razie wojny nie sposób będzie* [go] *utrzymać*. Tak też się stało podczas następnej wojny w 1520 r., kiedy załoga sama spaliła zamek, wycofując się wraz z częścią inwentarza do zamku w Rynie. Tutaj jeszcze w czerwcu 1524 r. znajdowały się przedmioty z kaplicy zamkowej w Giżycku. W lutym 1520 r. pozbawione ochrony krzyżackiej, zniszczone zostały przez wojska mazowieckie wsie okręgu giżyckiego, a zdesperowana ludność w połowie maja gotowa była poddać się Mazowszanom, do czego jednak ostatecznie nie doszło.

Albrecht Hohenzollern, ostatni wielki mistrz zakonu krzyżackiego w Prusach

Warto zacytować uwagę krzyżackich administratorów z początku XVI w., dotyczącą sytuacji na zamkach mazurskich, w tym zapewne też w jakiejś mierze na giżyckim: *Skoro niektóre zamki, niemal tylko Polaków mają za poddanych, należy baczyć, gdyby chciano je obsadzić, aby Niemcy liczyli dwie trzecie a Polacy jedną trzecią załogi, jednakże Polaków nie wystawiać na żadną straż. Gdzie można uniknąć, nie powinno się ich w ogóle albo tylko nielicznych przyjąć do załogi, chyba żeby potrzebowano ich do pracy*. Wynikało to m.in. z doświadczeń poprzedniej wojny. Faktycznie też w tym samym czasie po wojnie trzynastoletniej okolice zamku giżyckiego zostały zasiedlone i to głównie przez ludność polskojęzyczną z Mazowsza.

Nie odnotowano ani jednego pobytu wielkiego mistrza na zamku giżyckim, za to bywali tutaj komturzy ryńscy (1396 – Jan von Schönfeld) i brandenburscy (1438 – Jan von Beenhausen; 1471 – Wit von Giech; 1475, 1476, 1478 – Jan von Balzhofen; 1480, 1481, 1485, 1487, 1488 i 1489 – Jan von Tieffen, późniejszy wielki mistrz w latach 1489–1497; 1491, 1494, 1495 – Marcin Köchler von Schwansdorf).

Do wojny trzynastoletniej budynek zamku zgodnie z inwentarzem z 1420 r. posiadał: piwnicę (w niej m.in. 5 beczek miodu i 3 beczki piwa), kuchnię, zbrojownię (w niej m.in. 8 kusz, 7 pancerzy zbrojnikowych zwanych *brunye* i zaledwie 1 chełm) i browar, ponadto obok znajdował się dwór (folwark), w którym hodowano m.in. 12 krów, 3 cielaki, 1 byka, 2 woły, kilkadziesiąt sztuk świń i kóz. Zastanawia mała liczba koni należących do załogi (6 sztuk). Zamek przechodził w tym czasie przynajmniej dwie przebudowy (remonty) – w 1427 i 1451 r. Na początku XVI w. na zamku, w kolejnych inwentarzach, wykazano piwnicę (wówczas zwiększyła się różnorodność przechowywanych tam trunków, m.in. o piwo gdańskie i ciemne), zbrojownię i browar ze słodownią, a dodatkowo kaplicę, kuchnię, piekarnię, łaźnię i strych, który służył za spichlerz, oraz pokój gościnny. Zdaje się, że istniało też oddzielne pomieszczenie na przyrządy, używane do polowań na dziką zwierzynę (zwłaszcza sieci i sidła na sarny, zające i dzikie ptactwo). Poza zamkiem, zapewne w stronę Niegocina, nad rzeczką znajdował się młyn i przystań rybacka (w 1513 r. posiadała na stanie siedem różnych łodzi) i nieco dalej od rzeczki dwór. Kuźnia zamkowa znajdowała się w pewnej odległości od zamku, jak wynika z relacji z 1649 r.,

Zamek z komendanturą twierdzy Boyen, około 1914 r.

na tzw. Woli Zamkowej przy granicy z ówczesnym miastem (czyli przy dzisiejszej ul. Olsztyńskiej, prawdopodobnie gdzieś na wysokości ul. Sikorskiego). W bliżej nieznanym miejscu, ale też niedaleko od zamku znajdował się wapiennik i cegielnia. Piec do wypalania wapna potwierdzono na początku XVI w. Wówczas zarządzali nim dwaj chłopi Klimek oraz Grzegorz. W 1513 r. postawiono (nowy?) piec do wypalania cegieł, za co murarz otrzymał aż 9 grzywien. Według danych z początku XVIII w. cegielnia miała długość 150 stóp i szerokość około 30 stóp, można było w niej wypalać 15 000 cegieł. Od 1698 r. była wydzierżawiana. Po śmierci ostatniego dzierżawcy (Pawła Penskiego) w październiku 1710 r. została zburzona. Na dworze liczba zwierząt hodowlanych wzrosła (w 1507 r. było to 25 krów, 5 cielaków, 4 woły, 40 świń, 7 koni), ponadto przechowywano tam narzędzia gospodarcze oraz znajdowało się pomieszczenie (na strychu?) ze zbożem na zasiew. Tutaj też gromadzono daniny w naturaliach, składane przez mieszkańców (zboże, kury, kapłony, gęsi).

Przyjmuje się, że zamek był wówczas tylko jednobryłowy i trzykondygnacyjny, przykryty wysokim dwuspadzistym dachem. Wzniesiono go z cegły na kamiennym fundamencie, w narożach dodano wysokie przypory. Zabezpieczony był murem i fosą. Trudno jedoznacznie wskazać przeznaczenie i rozkład pomieszczeń na poszczególnych poziomach. Jedno z pięter (zapewne pierwsze) nazywano *Herrengemach* 'kondygnacja panów', tj. braci-rycerzy krzyżackich. Zostało ono odnowione w latach 1512–1513 (w tym czasie odnowiono też pokój gościnny i łaźnię). Tutaj prawdopodobnie znajdowała się kaplica i refektarz oraz pokoje administracyjne. Gdzieś na owych piętrach znajdowała się nadto zbrojownia (zapewne na drugim piętrze), jak też pokoje mieszkalne i pokój gościnny. W piwnicy były pomieszczenia z napojami i żywnością. Kuchnię usytuowano zapewne na przyziemiu, tutaj znajdowały się też inne pomieszczenia gospodarcze. Wiadomo zaś, jak wspomniano, że na strychu umieszczono spichlerz. Załoga zamku w latach 1507–1508 liczyła 15 osób, zaś sąsiedniego dworu zaledwie 4 osoby. Na zamku rezydował prokurator (lub później odpowiednio burgrabia, namiestnik), czasami jego zastępca zwany kompanem, kapłan, pisarz, szafarz, kucharz i jego pomocnik kuchcik, sługa pokojowiec, piekarz, browarnik, woźnica, myśliwy i jego sługa, stajenny i parobek zajmujący sie końmi oraz inny parobek zajmujący się piwnicą. Pojawiali się też inni słudzy odpowiedzialni za różne posługi ważne w życiu załogi zamku, wśród nich znaczną rolę odgrywał nadzorca rybacki (tzw. *Keiper*), pod jego opieką było rybołówstwo w okręgu, miał do dyspozycji m.in. łodzie, sieci oraz własne konie. Jeden z nadzorców, niejaki Jan Keiper w 1560 r., a więc już w czasach księstwa pruskiego, otrzymał za długoletnią, wierną służbę zgodę na zakup 2 łanów ziemi, wolnych na czas jego życia od jakichkolwiek powinności i obciążeń. Keiper zwykle miał pomocnika zwanego mistrzem sieciowym (*Garnmeister*), ale tego w Giżycku poświadczono dopiero na przełomie wieków XVI i XVII. Wówczas był nim Erdmann Koczarga, który jednak spełniał już nieco inną rolę. Miał mianowicie dokonywać połowów wielką siecią w jeziorach należących do domeny książęcej w zamian za 9% zysku. Keiperów zamkowych odnotowano jeszcze w drugiej połowie XVII w., np. Andrzeja Klepnika w 1671 r.,

Zamek giżycki na mapie z około1665 r.
autorstwa Józefa Naronowicza-Narońskiego

Pasterz owiec. Detal z dzieła *Alt- und Neues Peussens* Krzysztofa Hartknocha

Nożyce do strzyżenia owiec

ale zostawali nimi też mieszczanie, dla których była to możliwość dodatkowego dochodu (Paweł Jakobsohn i Jan młodszy Bernhardi w 1665 r.).

Dwór krzyżacki przy zamku po raz pierwszy wspomniano w 1420 r. (wtedy jeszcze jako *fyehoff* 'dwór dla bydła', potem w XVI w. już jako *Hoff vorm Schloss* 'dwór przed zamkiem'). Znajdował się on na południe od zamku w stronę jeziora Niegocin. Według starszej literatury błędnie uważano, że w tym miejscu był pierwotny zamek giżycki, relokowany na obecne miejsce po jego spaleniu w 1455 r. (Wulff, M. Toeppen). Dwór ten stanowił folwark krzyżacki, po 1525 r. książęcy, któremu podlegała większość ziemi, położonej na tzw. wyspie giżyckiej (między jeziorami Niegocin, Wojsak, Kisajno i obecnymi kanałami Łuczańskim i Wilkaskim). W 1507 r. stałymi pracownikami dworu byli opiekunka zwierząt folwarcznych, tzw. *Viehmutter*, służka, pasterz i młockarz, każdy z nich otrzymywał stałą wypłatę, koszty utrzymania i rekompensatę na służbowe ubrania. W dworze znajdowały się zabudowania gospodarcze (obok wyżej wspomnianych doszły następnie: stodoła, stajnia, owczarnia i inne pomieszczenia gospodarcze) oraz mieszkania zarządców i pracowników folwarku (na początku XVI w. oddzielny, niewielki budynek zajmowała *Viehmutter*, a w 1513 r. wybudowano nowy domek dla pasterza). Ziemia była obrabiana nie przez ową skromną załogę, ale przez okolicznych chłopów w ramach szarwarku (pańszczyzny). Do tej pracy byli zobowiązani chłopi z następujących wsi czynszowych (w XVI w.): Wilkas, Wronek, Wron, Kamionek, Kozina, Szczybał Giżyckich, Konopek Wielkich, Sulim, Fuledy i Siedlisk oraz Nowej Wsi (Giżycka), w XVII w.: Wilkas, Wronek, Kamionek, Kozina, Szczybał Giżyckich, Fuledy i Siedlisk, zaś w XVIII w.: Wilkas, Wronek, Konopek Wielkich, Sulim, Szczybał Giżyckich i Wron (w 1715 r. razem 62 chłopów). W połowie XVI w. powstał nowy dwór w Pierkunowie, dla odróżnienia dwór zamkowy – wcześniej nazywany po prostu *Letzen* (1539 r.) – ostatecznie nazwano *Althof* 'Starym Dworem' (przynajmniej od 1561 r.). Zachowany szkic z XVII w. ukazuje Stary Dwór jako jednopiętrowy budynek z wysokim spadzistym dachem. Jan Suchodolec w 1724 r. ukazał w tym miejscu już trzy budynki, dwa większe równoległe do jeziora i jeden mniejszy między nimi od strony zachodniej.

W czasach Prus Książęcych początkowo stan i charakter hodowli znacząco się nie zmienił, zwraca uwagę tylko obecność już w inwentarzu z 1532 r. kilkudziesięciu sztuk owiec. Wkrótce hodowla owiec stała się najważniejszym, a nawet jedynym działem gospodarki folwarcznej, powstał też oddzielny budynek owczarni. Jeszcze w XIX w. przed budową Ttwierdzy Boyen łąki tam leżące, między Niegocinem a Popówką Małą, nazywano *Schäferwiese* 'owczarskie łąki'. Do zwożenia siana z tzw. rozgartu (z terenu na północ od zamku do granic ówczesnego miasta, przy dzisiejszym kanale) dla stada owiec w zamkowej owczarni zmuszeni byli nawet mieszkańcy miasteczka. Załoga wyglądała podobnie jak dawniej, zlikwidowano tylko funkcję pasterza, a powołano funkcję owczarza i zatrudniono ludzi do określonych stad, na ich czele stał mistrz (*Meisterknecht*). Ponadto był parobek, zajmujący się baranami i oddzielny dla jagniąt. Długoletnim mistrzem na początku XVII w. był niejaki Mikołaj Behm (być może Czech z pochodzenia?), który zatrzymywał dla siebie z wełny 5 %, a z innych dochodów 4 % zysków. Stado owiec liczyło po kilkaset sztuk, np. w 1600 r. było 456 starych owiec i 345 baranów. Spora była jednak rotacja tej liczby w ciągu najbliższego roku, na skutek gospodarczego

uboju i naturalnej śmiertelności (dwie sztuki zostały pożarte przez wilki) pozostało w 1601 r. 291 starych owiec i 272 baranów. W 1611 r. liczba ogólna owiec i baranów przekroczyła 1000 sztuk. Oczywiście, oprócz mięsa pozyskiwano znaczną ilość wełny i trochę mleka.

W drugiej połowie XVII w. po raz pierwszy folwark został wymierzony (1676 r.). Okazało się, że obszar ziem folwarcznych liczył dokładnie 8 łanów 5 morgów i 99 prętów kwadratowych. Obszar ten był podzielony na cztery części – pole leżące odłogiem, pole „letnie" (do zasiewu wiosennego), pole „zimowe" (do zasiewu jesiennego) oraz rozgart (pastwisko). Te trzy pierwsze pola co roku zmieniały naprzemiennie swój status. Wynikało to ze stosowanej wówczas trójpolówki. Konieczność pomiarów narzucało planowane wydzierżawienie owczarni i dworu. Stało się to swego rodzaju znakiem czasu, zarówno domena książęca, jak i właściciele prywatni często na długoletni okres wydzierżawiali swoje folwarki w zamian za konkretne coroczne zyski finansowe. Do folwarku w 1712 r. należała stodoła z trzema pomieszczeniami, dwa budynki gospodarcze dla zwierząt (zapewne stajnia i owczarnia) oraz budynek mieszkalny dla owczarza i zagrodnika. Pierwszym znanym dzierżawcą folwarku na lata 1709–1715 został pisarz miejski i starościński Samuel Waga, ze staropruskiego rodu zbiegłego przed Krzyżakami na ziemie polskie, który jednak w czasach kolonizacji przywędrował z powrotem z Mazowsza do Prus. Suma dzierżawy wynosiła aż 1650 grzywien. Następnymi dzierżawcami w latach 1715–1721 byli ławnicy ziemscy Andrzej Kuberski i niejaki Puffaldt z sumą dzierżawy zaledwie 400 grzywien. Wynikało to zapewne z pewnych zawirowań gospodarczych po wielkiej dżumie (1709–1711). Wspomniany Kuberski był znacznym przedsiębiorcą, bowiem dzierżawił nadto folwarki w Upałtach i Spytkowie, a następnie też prawo do rybołówstwa w całym starostwie giżyckim, jednocześnie zaś przez lata był sędzią miejskim i wiceburmistrzem w Giżycku. Dalszych informacji o dziejach Starego Dworu brakuje aż do początku XIX w.

Po wojnie 1519–1521 zamek odbudowano i od 1525 r. stał się siedzibą starostów książęcych. W 1532 r. na zamku rezydował jedynie komornik Maciej (urzędnik odpowiedzialny za sprawy fiskalne), którego *nota bene* wizytator długo nie mógł odszukać oraz dwóch strażników (na dworze w tym czasie stwierdzono jedynie obecność *starej kobiety*

Zamek giżycki od strony północnej, około 1910 r.

i służki). Tak nikła obsada wynikała stąd, że ówczesny starosta Fryderyk von Heydeck bywał w Giżycku jedynie okazjonalnie, angażując się aktywnie w życie polityczne i religijne ówczesnych Prus. Stan hodowli i zaopatrzenie zamku oraz dworu nie przedstawiało się jednak wcale gorzej niż w czasach krzyżackich. Na zamku wykazywano te same pomieszczenia (poza zbrojownią). Ze wzmianki z 1542 r. wiemy nadto, że dawne piętro braci-rycerzy krzyżackich nazywano obecnie kondygnacją burgrabiów (*Burggraffen gemach*). W tym czasie zniszczony był już mur i fosa, a powstałe w murze dziury łatano drewnianymi deskami.

Na kilka lat przed 1553 r. przy okazji budowy ulicy przy zamku uzyskano kosztem mieszkających tam wcześniej karczmarzy i sześciu zagrodników pewien plac, który ogrodzono i w ten sposób dwór (*Viehhof*) oraz spichlerz mogły być zamykane nocą. Chodziło o jakiś teren przy zamku w stronę jeziora Popówka Mała, prawdopodobnie o obszar dzisiejszego Parku Rogera Goemmoer'a i okolice tutejszego pomnika żołnierzy AK i Sybiraków. Wspomniany spichlerz mieścił zdaje się w odrębnym budynku postawionym przy zamku od zachodniej strony. Zamek odnowiono w 1560 r., o czym świadczyła umieszczona na północno-zachodnim szczycie tablica z napisem: *renovatum 1560*. Jej istnienie potwierdzał jeszcze E. Trincker w 1912 r. Renowacja była konieczna nie tylko ze względu na zniszczenia zamku, ale też ze względu na zmianę jego charakteru surowej z natury siedziby zakonników, na wygodną świecką rezydencję starosty, często wraz z rodziną. Remont przypadł na czasy rządów aktywnego starosty Fabiana von Lehndorffa, który był współwłaścicielem pobliskiego Sztynortu (potem na skutek

działów rodzinnych majątek przypadł jego bratu Kacprowi). Dopiero wtedy zamek otrzymał znany nam dzisiaj renesansowy styl, widoczny zwłaszcza na obu szczytach. (W części, zwłaszcza niemieckiej literatury, utrzymuje się, że zwieńczenia szczytów przebudowano dopiero około 1614 r. i otrzymały one rzekomo wczesnobarokową formę.) W czasie tego remontu zamurowano też ostre (gotyckie) łuki w oknach, nadając im obecny wygląd w formie prostokąta, jak też usunięto dawne sklepienia na rzecz horyzontalnych drewnianych belek. Wewnątrz pobudowano dodatkowe ściany, pozyskując w ten sposób nowe pomieszczenia. Prace wykonane zostały prawdopodobnie przez nadwornego architekta książęcego Krzysztofa Römera z Królewca. W tym czasie na pierwszym piętrze była siedziba starosty z dodatkową izbą, pokój gościnny także z dodatkową izbą, a ponadto kancelaria. Na drugim piętrze znajdował się pokój książęcy i pokój księżnej (zapewne pamiątka po wizytach książęcych, zob. dalej), jadalnia, pokój gościnny i jeszcze jedna bliżej nieokreślona izba.

W latach 1602–1614 zamek został ponownie wyremontowany. Nieco zmienił się rozkład pomieszczeń. Na piętrze była siedziba starosty, dawny pokój gościnny stał się zapewne sypialnią z dodatkową izbą (potem zwaną *Frauenstube* 'izbą żon', tj. małżonek starostów), kuchnia i jadalnia oraz łaźnia. Na drugim piętrze znajdowały się przynajmniej cztery pomieszczenia, tym razem bliżej nieokreślone. Dawna nazwa pokojów: książęcego i księżnej tracił powoli swoją aktualność z racji wyższości tytułu elektorskiego od książęcego (od 1611 r.). Pomieszczenia otrzymały nowe meble, piece kaflowe, okna i drzwi. Wśród załogi zamkowej znajdujemy nowych urzędników, m.in. lekarza, strażników bramnych, wachmistrza i tzw. pisarza zbożowego (*Kornschreiber*), zapewne odpowiedzialnego za rachunkowość i uporządkowanie danin chłopskich, składanych głównie w zbożu, np. Jakub Wagner w latach 1661–1663 czy Jan Daniel w latach 1665–1668. Od zamku gdzieś w stronę Niegocina rozciągał się ogród zamkowy z uprawą warzyw. Tutaj też w 1612 r. wybudowano na planie ośmiokąta dwa letnie dworki, w których organizowano imprezy okolicznościowe dla społeczności zamkowej.

W tym czasie dobudowano też dodatkowe skrzydło gospodarcze. Wiemy o nim, że powstało na palowym ruszcie i miało dwie kondygnacje, poddasze oraz dwie piwnice. Wbrew dotychczasowej opinii H. Meyego skłaniać się należy raczej, ku temu, że chodziło o skrzydło południowe (od jeziora Niegocin), a nie wschodnie (od rzeczki), bowiem jego opis zgadza się z rysunkiem z około 1641 r., zgadza się też długość budynku w XIX w. (trochę ponad 40 m). Wspomniane w rachunkach podpory umieszczone jakoby w rzece, dotyczyły najpewniej fosy, połączonej wówczas z rzeką, skrzydło wschodnie zgodnie z rysunkiem Jana Suchodolca także w znacznej mierze leżało nad fosą i tylko w części północnej stykało się bezpośrednio z rzeczką. W skrzydle południowym mieściła się masztalnia, a na wyższych kondygnacjach spichrze. Wspomniane zaś skrzydło wschodnie było znacznie dłuższe (blisko 70 m) i prawdopodobnie istniało już w latach 1605–1606, skoro inwentarze wzmiankują

Zamek, siedziba komornictwa w Bartoszycach – typowy przykład budownictwa administarcji niższego szczebla

brak muru od strony rzeczki, a zabezpieczenie założenia zamkowego stanowić miała zewnętrzna ściana tego budynku. Być może tutaj do 1611 r. znajdowała się siedziba lekarza, którą właśnie w tym czasie zajęła kancelaria. Natomiast skrzydło od strony zachodniej (od jeziora Popówka Mała) najpewniej powstało przed 1553 r. Według mapy Jana Suchodolca z 1724 r. budynek ten na obu skrajach miał jakieś wysunięte na zachód przybudówki, których jeszcze nie było na szkicu z około 1641 r. Istnienie dwóch skrzydeł zamkowych, najwyraźniej południowego i zachodniego (zdaniem H. Meyego wschodniego i południowego), potwierdza też wspomniany właśnie plan z XVII w. Na szkicu tym brakuje dwóch pozostałych skrzydeł, ale przynajmniej części północnej autor po prostu nie ukazał z braku miejsca, być może autorowi (mierniczemu krajowemu Stefanowi Dąbrowskiemu) „zabrakło" też miejsca na skrzydło wschodnie (sam zamek jest na planie zachowany tylko w niewielkim fragmencie dachu). Skądinąd wiemy bowiem, że istniał już budynek od strony północnej zamku (od drogi), który był remontowany w latach 1609–1610. Tutaj, chyba jeszcze od czasów krzyżackich, mieścił się browar, a na początku XVII w. także wozownia i jakaś „rycerska" kuchnia. Według późniejszych, XIX-wiecznych danych, w skrzydle wschodnim znajdowała się kancelaria, budynek stajni i spichlerz, w skrzydle południowym budynek gorzelni (wcześniej jednak, jak wspomniałem, stajnia) i wreszcie w skrzydle północnym znajdował się browar. Budynki nadal więc spełniały, poza gorzelnią, podobną rolę. Do czasu pożaru w 1749 r. w skrzydle zachodnim znajdował się m.in. spichlerz. Przynajmniej do 1724 r. bardzo dobrze zachowana była fosa wokół całego założenia zamkowego o szerokości około 5 m. Odnowiono ją i pogłębiono w latach 1609–1613. Z obu stron postawiono nowy mur lub odrestaurowano resztki dawnego. Grubość tego kamiennego muru wynosiła 90 cm, a wysokość sięgała miejscami aż 6 m (raczej z fundamentami). Szczyt muru pokryto dachówką. Fosa dokładnie otaczała zamek, przy jej budowie wykorzystano niewątpliwie dawną rzeczkę, wtedy dosyć krętą, i jej odnogi. Przykładowo jeden z niewielkich cieków wpadających do rzeczki był połączony z fosą od strony zachodniej (tutaj musiał być nawet pobudowany dodatkowy most, być może był to nowy most wzmiankowany w rachunkach z lat 1509–1510). Inny most znajdował się nad rzeczką na północnywschód od zamku, leżał przy głównym trakcie z Królewca na Ełk, wspomniany był już w 1475 r. Na samej rzece, gdzieś na wysokości zamku, znajdował się, przynajmniej w drugiej połowie XVI w., jaz wysoki na 1,5 łokcia. Zamierzano też zbudować śluzę, gdzieś przy starym spichlerzu (prawdopodobnie przy pierwotnym wschodnim skrzydle zamku).

Przez fosę prowadziły z zamku trzy mosty, w tym jeden zwodzony. Główna brama wjazdowa znajdowała się zapewne od strony południowej, między skrzydłem południowym a zachodnim, od strony jeziora Niegocin. Chyba nieprzypadkiem w tej właśnie bramie zamieszczono tablicę z napisem:

Die fürstliche Freyheit wird
angezeigt denen,
so zum Onfrieden geneigt
daß er sych
megen hieten
ein Glit hernach
nicht dürffen bießen.
ANNO 1614 (tj. *Książęca wolność* [tutaj: władza] *zostanie okazana tym, co skłonni są do* [wszczynania] *niepokoju. Niech każdy z nich strzeże się, by potem nie musiał utracić któregoś z członków. Rok 1614*; w tłumaczeniu Rafała Wolskiego). Tutaj też znajdował się zapewne most zwodzony, choć sądząc z mapy Suchodolca bardziej na wschód od bramy, a droga z bramy do mostu wiodła kilkadziesiąt metrów między murem a skrzydłem południowym zamku, tym bardziej że na wprost od bramy znajdowała się dodatkowa „ślepa" odnoga fosy. Z mapy Suchodolca wynikałoby, że drugi most był za skrzydłem zachodnim, w jego południowej części. Trudno jednoznacznie wskazać, gdzie znajdował się ostatni (mapa Suchodolca go nie wykazuje), ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że musiał istnieć łącznik między zamkiem a miastem, zatem ten most znajdowałby się między browarem a późniejszym wschodnim skrzydłem. Warto odnotować, że w czasie remontu z początku XVII w. został wybrukowany dziedziniec zamkowy i część dróg przyzamkowych.

Twórcami tych wszystkich prac, zakrojonych na szeroką skalę, które przemieniły dawny krzyżacki zamek w wygodną i znacznie piękniejszą siedzibę świeckiego urzędnika pruskiego, byli następujący rzemieślnicy: mistrz murarski Marcin, mistrz ciesielski Piotr Müller, mistrzowie stolarscy Tomasz Ebert i Jan Klein ze Srokowa, mistrz szklarski Wawrzyniec i mistrz zduniarski Jan Krause, obaj z Kętrzyna, i bliżej nieznany rzemieślnik z Mrągowa. Zatrudnia-

nie rzemieślników z sąsiednich miast wynikało z ich braku w dopiero co tworzącym się mieście Giżycku.

W wyniku tych prac zamek został na tyle umocniony, że był w stanie wytrzymać tzw. najazd tatarski (wojsk litewsko-polskich) z lutego 1657 r. Niestety dalej, aż do XIX w., źródła co do losów zamku są bardzo ubogie. Wiadomo, że już w 1702 r. zamek i inne budynki zamkowe były bardzo podniszczone i wymagały pilnego remontu. Na gruntowniejszy remont jednak brakowało pieniędzy i miano wykonać tylko niezbędne prace murarskie i ciesielskie. Ponownie remont, tym razem tylko mieszkania starosty von Lehndorffa i pisarza sądu szlacheckiego Salomona, przeprowadzono w 1732 r. Na krótko przed 1755 r. gospodarcze budynki zamkowe dwukrotnie uległy dotkliwym pożarom, które znacznie zmieniły wygląd zabudowań przyzamkowych. Jeden z większych pożarów miał miejsce w 1749 r., kiedy całkowicie spłonął jeden ze starszych budynków przy zamku, mianowicie skrzydło od strony zachodniej. Wówczas większą część budowli przyzamkowych dostosowano do potrzeb gospodarczych dla mieszkających tutaj urzędników. Spośród wszystkich zabudowań nadal wyróżniała się bryła starego zamku pokrzyżackiego, stojąca pośrodku placu zamkowego.

Na zamku urzędowali starostowie. Czasami pojawiali się ich czasowi zastępcy zwani zarządcami. Tak było do 1543 r., potem dwa razy w pierwszej połowie XVII w. i coraz częściej od 1698 r. Ostatnim starostą był, zdaje się, Jerzy Fryderyk von Kleist, o nim wspomina piszący na krótko przed 1755 r. L.R. von Werner. Ostatecznie starostwa zniesiono w 1751 r. Do obowiązków starostów należał zarząd gospodarką dworu starościńskiego, pobieranie czynszów i danin, sądownictwo nad mieszkańcami starostwa, sprawy kościelne i problem osadnictwa. Z czasem tych obowiązków starostom ubywało i w XVIII w. ograniczały się one do jurysdykcji tylko nad poddanymi w domenie oraz do spraw kościelnych i szkolnych. W drugiej połowie XVIII w. na zamku zamieszkał zarządca majątku Stary Dwór (*Althof*), zwany potem oficjalnie generalnym dzierżawcą. Pierwszym z nich był dotychczasowy starosta von Kleist (około 1751–1756), a potem Paweł Victor (1756) i Adam Wilhelm von Rochow w latach 1756–1779.

Pierwszym starostą był Fryderyk von Heydeck, były brat-rycerz zakonu krzyżackiego, bliski współpracownik i zaufany człowiek pierwszego księcia pruskiego Albrechta. Tenże książę nadał mu 12 lipca 1525 r. starostwo giżyckie wraz z wszystkimi dochodami i należnościami na czas jego życia. Jednocześnie nadał mu też starostwo piskie. Tak więc do jego śmierci 3 sierpnia 1536 r. starostwo giżyckie pozostawało pod jego władzą, choć jak wynika ze źródeł często korzystał z pomocy zarządców, najpierw Dytryka von Bobenhausena, potem Dytryka von Schliebena. Po śmierci Fryderyka przywilejem księcia Albrechta z 5 kwietnia 1537 r. starostwo giżyckie w zastaw (za 1200 grzywien) na czas swojego życia (do około 1544 r.) otrzymała wdowa po nim – Jadwiga, z domu von Falkenhayn (przed wybuchem reformacji była mniszką). W jej imieniu ponownie pojawiali się zarządcy, którzy otrzymywali funkcję burgrabiów, np. niejaki Grzegorz von Lötzen (czyli z Giżycka?) i Jerzy von Krösten, późniejszy starosta, zasłużony kolonizator okolic Giżycka. Wkrótce Jadwiga powtórnie wyszła za mąż za Jerzego Rautera, który też w jej imieniu zarządzał starostwem (1542 r.). W Giżycku najczęściej starostami (zarządcami) zostawali przedstawiciele rodziny von Lehndorff. Wynikało to najpewniej z bliskiego sąsiedztwa ich majątków (Sztynort). Jednym z aktywniejszych starostów był Fabian von Lehndorff (1555–1579), którego brat Kacper był wychowawcą przyszłego księcia pruskiego Albrechta Fryderyka. Za jego czasów Giżycko podniesioneo do rangi miasta. Sam Fabian został następnie nadburgrabią w rządzie pruskim. Podobnie wysokiego urzędu dostąpił dopiero starosta Fryderyk Wilhelm von Kanitz (1683–1690), który pełnił funkcję naczelnego marszałka, a potem także nadburgrabiego. Ostatnim starostą był zapewne Gottlieb baron Schenk zu Tautenburg, też posiadający dobra w pobliżu Giżycka (w Kinorcie-Dziwiszewie i Sterławkach). W sumie na zamku rezydowało prawdopodobnie 19 starostów (i samodzielnych zarządców), wliczając w to zastaw Jadwigi von Heydeck.

Najbliższym współpracownikiem starosty pozostawał pisarz starościński, który prowadził całą kancelarię starostwa. On też z całej załogi zamkowej najwięcej zarabiał. Przykładowo Kacper Steinbrecher w 1560 r. otrzymywał 15 grzywien na rok, co akurat wówczas nie było już zbyt dużo, stąd usilnie i jak się okazało skutecznie zabiegał o jakieś dodatkowe uposażenie w ziemi. Nie był jedynym pisarzem starościńskim, który otrzymał od władców Prus dodatkowo nadanie ziemskie (Krzysztof i Jakub Schmittner, Samuel Waga). Z innych znanych pisarzy

starościńskich wymienić można Eliasza Henigkena (do 1588 r.), Tobiasza Weigandta (1588), Henryka Krumpholtza (1644–1659), Michała Tiedemannsa (1661–1674), Michała Adloffa (1676–1683), Stefana Neumanna (1683–1691), Jana Jerzego Büttnera (1691), Rafała Wagę (1693–1705) i Samuela Wagę (1711–1720).

Stosunki urzędników zamkowych z mieszkańcami Giżycka nie zawsze przedstawiały się idealnie. Przykładowo Maciej Pawolkoic z Nowej Wsi (*ex vico Lecensi*) w 1567 r. skarżył się na starostę Fabiana von Lehndorffa, m.in. w związku z zaborem jego dziedzicznej łąki. Do poważniejszego konfliktu doszło 16 marca 1616 r. Podczas bójki ranny został kuśnierz Wawrzyniec Rogalla (stracił palec u lewej ręki), w bójce udział brał też jego syn Andrzej. O zadanie ran zostali oskarżeni niejaki Krzysztof, sługa starosty Henryka von Königsecka i Fabian Bister, komornik zamkowy, którzy także odnieśli jakieś rany i byli leczeni przez miejscowego cyrulika. Starosta zarzucał Rogallom kłamstwa, ci zaś nieprawne potraktowanie. Andrzej Rogalla został bowiem w nocy siłą wywleczony z domu przez kilku osiłków starosty, następnie zaprowadzony na zamek i tamże osadzony w dybach na 6 tygodni, jak najgroźniejszy rozbójnik. Przed sądem w Kętrzynie nie stawili się oskarżeni m.in. dlatego, że w tym czasie sługa starosty zbiegł. Spór przeciągnął się aż do 1622 r. Z kolei w 1684 r., wtedy od niedawna już były starosta, Daniel von Tettau proponował nadradcom w rządzie pruskim, aby krnąbrnych i nieposłusznych mieszczan giżyckich nastraszyć dokładniejszą kontrolą elektorskich zarządzeń przez urzędników fiskalnych, m.in. w sprawie profanacji dni świętych, przekleństw, patentów kościelnych, itd.

Książę Albrecht Hohenzollern (1525–1568)

Na zamku giżyckim bywali osobiście i z rodziną książęta pruscy. W sierpniu 1544 r. i prawie dokładnie pięć lat później (w sierpniu i we wrześniu 1549 r.) schronił się tutaj przed szalejącą zarazą w okolicach Królewca książę Albrecht Hohenzollern. Podczas tego drugiego pobytu gościł u księcia Achacy Czema, wojewoda malborski, doradca Jagiellonów, ale też najbliższy współpracownik księcia pruskiego w Rzeczypospolitej. W czasie kolejnego pobytu w 1565 r. książę nadał mieszkańcom pobliskiej wsi prawa miejskie. Jego syn i następca książę Albrecht Fryderyk na zamku giżyckim przebywał wielokrotnie: po raz pierwszy prawdopodobnie w czasie swego objazdu hołdowniczego 12 grudnia 1571 r., potem w lutym oraz marcu następnego roku, kiedy potwierdził nadanie praw miejskich Giżycku. Na dłuższy pobyt zdecydował się raz jeszcze w 1602 r. Powodem była ponownie zaraza w okolicach Królewca. Zamki w Rynie i Giżycku specjalnie zaopatrzono w większą ilość zboża, piwa, siana i drewna, a z potraw zalecono codzienne podawanie świeżej ryby. Wtedy co prawda książę Albrecht Fryderyk nie sprawował już bezpośrednich rządów, ale nadal formalnie był księciem Prus. Wraz z nim przybył cały jego dwór i małżonki Marii Eleonory z Kliwii oraz jego zięć Jan Zygmunt Hohenzollern z Brandenburgii (z innej linii rodu), mąż najstarszej córki Anny. Jan Zygmunt w 1608 r. został elektorem brandenburskim, a wkrótce też otrzymał kuratelę nad swoim teściem i objął rządy w Prusach Książęcych (1611 r.). Na zamku giżyckim przebywał we wrześniu 1611 r. Wtedy też zapewne podjął decyzje o wydaniu przywileju miejskiego dla Giżycka. Ponownie na tutejszy zamek elektor ten zawitał w 1612 r. wraz ze swoją rodziną oraz znakomitymi gośćmi, wśród których byli książęta Kurlandii – Fryderyk i Wilhelm Kettlerowie (ten ostatni od niedawna był zięciem chorego księcia Albrechta Fryderyka, poślubiając jego córkę Zofię). Wizytę spowodowały zakrojone na szeroką skalę polowania w puszczy. Tym razem pobyt przeciągnął się aż do czterech tygodni. Jego syn i następca – Jerzy Wilhelm, elektor brandenburski i książę w Prusach (1619–1640), na zamku w Giżycku przebywał od 6 do 16 maja 1620, a także w sierpniu i we września 1626 r. Na tym kończą się informacje o pobytach książąt i elektorów w Giżycku w czasach nowożytnych. Kolejne znane wizyty władców nastąpią dopiero w XIX w.

POCZĄTEK I PRZEBIEG OSADNICTWA

Jak już wspomniano, po pokonaniu Galindów krzyżacy umyślnie na wschodnich kresach swojego państwa stworzyli tzw. Wielką Puszczę. Jej częścią były też okolice późniejszego Giżycka. Do ich ponownego zagospodarowania przystąpiono dopiero pod koniec XIV w. Pierwszą osadą lokowaną w okręgu giżyckim były Sterławki Wielkie w 1387 r. Kolonizacja na początku nie była zbyt intensywna i do 1454 r. powstało zaledwie kilkanaście osad. Trzeba przy tym zaznaczyć, że prokuratoria giżycka pierwotnie obejmowała większy obszar niż późniejsze starostwo po 1525 r. Sięgała na północnymzachodzie po Radzieje, Dobę, Gierłoż, Parcz, Gryzławki, Solankę i Mażany, a na wschodzie po granicę Prus z Wielkim Księstwem Litewskim. Dopiero około 1507 r. ukazała się instrukcja do zarządzania okręgiem giżyckim, na mocy której podzielono zarząd prokuratorii na dwa obszary z siedzibami w Giżycku i Stradunach. Do Stradun podporządkowano 29 osad na wschodzie, do Giżycka natomiast następujące wsie: Sterławki Wielkie i Małe, Spytkowo, Kamionki, Giżycko (*Letzen*, chodziło o Nową Wieś), Lipińskie, Konopki Wielkie i Małe, Miłki, Upałty, Kąp, Staświny, Wilkasy, Grzybowo, Grajwo, Wrony, Wronkę, Rudę i Talki. Nie wymieniła ona wszystkich wsi, gdyż prokuratorii podlegały też Martiany, Osewo, a istniało już też Bielskie, Okrągłe, Czarne, Miechy, Szczepanki, Jedamki, Pierkunowo, Bystry i Kronowo. Wkrótce potem powstały jeszcze Kruklin, Skomack Mały, Czyprki, Danowo i Bogaczewo. Zatem po wojnie trzynastoletniej kolonizacja nabrała w końcu tempa. Do sekularyzacji zakonu krzyżackiego w 1525 r. w okręgu giżyckim powstało w sumie blisko 40 osad, mniej więcej w połowie były to wsie czynszowe z chłopami pańszczyźnianymi, a w połowie dobra tzw. wolnych (ziemian), posiadających niewielki majątek z obowiązkiem służby wojskowej.

Apogeum akcja kolonizacyjna osiągnęła na tym terenie w czasach księcia Albrechta Hohenzollerna, wówczas też nastąpił niebywały wzrost demograficzny (podwojenie liczby mieszkańców od 1525 do 1568 r.). Na początku Prus Książęcych zamieszkiwało starostwo giżyckie około 3000 mieszkańców, tymczasem w 1568 r. było to już zapewne ponad 6000 osób. Główną rolę odgrywała kolonizacja wewnętrzna, kolejnych pokoleń pierwszych osadników mazowieckich. Wtedy w starostwie giżyckim powstały 24 nowe osady, głównie chłopskie wsie czynszowe, m.in. w bezpośredniej okolicy Giżycka – Fuleda, Sulimy, Kożuchy, Siedliska, Pieczonki i Świdry. Ukształtowały się też pierwsze dobra szlacheckie (Kinort-Dziwiszewo, Dejguny, Osewo, Grzybowo i Jagodne Małe). W 1568 r. w starostwie giżyckim były w sumie 63 osady (z nowym miasteczkiem). Po śmierci księcia Albrechta akcja kolonizacyjna niemal ustała. Zaskakujący był też regres demograficzny wieku XVII i początku XVIII. Liczba mieszkańców utrzymywała się bowiem ciągle na poziomie tej z drugiej połowy XVI w. Przyczynami tego zjawiska zdają się być szczególnie dotkliwe kataklizmy, a więc wojny (zwłaszcza tzw. najazdy tatarskie), epidemie (głównie dżumy z lat 1709–1710), a także wyjałowienie ziemi i wzrastające obciążenia (stąd powstawały liczne opuszczone łany).

Zarysowane powyżej procesy kolonizacyjne i demograficzne, zwłaszcza te z XVI w., miały znaczny wpływ na ulokowanie miasta w Giżycku. Bez tak intensywnego rozwoju osadnictwa, a zwłaszcza powstania wsi czynszowych – naturalnego rynku zbytu dla rzemieślników i zarazem wytwórcy niezbędnych towarów rolnych, ponadto bez odpowiedniego wzrostu demograficznego nie byłoby możliwe lokowanie nowego miasta. Jeszcze jeden czynnik należałoby podkreślić położenie Giżycka na dogodnym przesmyku między jeziorami, u zbiegu ważnych szlaków prowadzących do Polski, ponadto z Królewca do Grodna oraz z Gdańska do Grodna.

PIERWSZE OSADY – WOLA ZAMKOWA I NOWA WIEŚ

Nic pewnego nie wiadomo o początku osady pod zamkiem giżyckim. Prawdopodobnie już na początku XV w. przy zamku, prawdopodobnie przede wszystkim po drugiej stronie rzeczki (dzisiaj kanału), powstało swoiste osiedle „podgrodowe" na późniejszej tzw. Woli Zamkowej (*Schloßfreiheit*, w 1700 *Ambts Freyheit*). Osadę pierwotnie nazywano, tak jak zamek – *Letzen*. Analogiczna sytuacja miała miejsce w sąsiednim Węgorzewie. Tutaj mieszkali zagrodnicy pracujący na usługi zamku, a zapewne też karczmarz(e) oraz inni ludzie związani z zamkiem, np. kowal, młynarz, bartnicy, bednarz i pozostali

rzemieślnicy. Zgodnie z rachunkami krzyżackimi z lat 1507–1513 załoga zamku stale lub sporadycznie korzystała z usług następujących rzemieślników, którzy nie byli służbą zamkową, zatem najpewniej mieszkali w osadzie przyzamkowej (część z nich mogła jednak pochodzić z innych sąsiednich ośrodków miejskich): kowala, ślusarza, kotlarza, rymarza, siodlarza, powroźnika, cieśli, murarza, kołodzieja, wytwórcy włóczni, szklarza i ceglarza (strycharza). Z czasem wraz z rozwojem osadnictwa zaczęły odbywać się tutaj lokalne targi. Osada spełniała więc rolę osady targowej, nie posiadała jednak własnego samorządu i ustroju odrębnej gminy oraz podlegała jurysdykcji urzędników zamkowych. Osady tego typu zwano liszkami, których wiele można było wskazać nawet w tej części Prus (Barciany, Szestno, Sątoczno). Jej początki sięgają najpewniej około 1407 r. Wtedy w przywileju dla Sterławek Małych wielki mistrz Ulryk von Jungingen wspomniał o zamiarze osadzenia bartników przy zamku giżyckim i na jego potrzeby oraz zakazał mieszkańcom Sterławek zakładania barci w odległości jednej mili od zamku. Dalszych informacji o losach tej osady długo jednak brakuje. Nie ma nawet pewności czy doszło do planowanego osadzenia bartników, choć pewne przesłanki na to wskazują, o czym za chwilę.

Po jakimś czasie powstała również chłopska wieś czynszowa nazwana Nowa Wieś (*Newendorff vor Leczen*). Założono ją także po drugiej (od zamku) stronie rzeczki wzdłuż dzisiejszej ul. Konarskiego (dawniej zwanej pamiątkowo: Nowowiejską, jej północne krańce nazywają się tak do dzisiaj). Niestety, pierwotny przywilej dla tej wsi nie zachował się, znamy jedynie jego odnowienie z 1475 r. Wieś musiała powstać między 1437 a 1454 r. lub krótko przed 1437 r., bowiem z tego roku posiadamy spis

Wieś w Prusach w XVII w. (wg Hartknocha)

Giżycko (*Letzen*) i Nowa Wieś
na mapie Kaspara Hennenbergera z roku 1576

osad okręgów giżyckiego i barciańskiego, który nie wykazywał jeszcze tej wsi (mogła jednak już funkcjonować, bo istniał okres tzw. wolnizny od czynszów, przykładowo nie wykazywano założone w 1436 r. Kamionki). Za lokowaniem wsi w tym właśnie czasie świadczy brak wolnizny, która wynosiła zwykle kilkanaście lat (więc wątpliwe by lokacja nastąpiła po 1466 r., a wykluczyć należy czas wojny). Poza tym brak imienia przy urzędzie starosty zdaje się świadczyć, że urząd ten pełnił już potomek zasadźcy wsi nazwany imiennie w zaginionym przywileju. Najbardziej przekonującym argumentem za takim czasem lokacji jest charakterystyczne w tym okresie różnicowanie prawa we wsi na magdeburskie nadawane chłopom i na chełmińskie sołtysom. Przykładem na to są pobliskie Kamionki. Wówczas to komtur brandenburski Jan von Beenhausen nadał tam 60 łanów na prawie magdeburskim (z dwunastoletnią wolnizną). Natomiast sołtys Paweł Doliwa otrzymał z tego 8 łanów na prawie chełmińskim. Charakterystyczne są też inne zbieżności tego przywileju z odnowionym dokumentem dla Nowej Wsi w 1475 r. (czynsz wynoszący 1 wiardunek z łanu, zezwolenie na pasieki w ogrodach i rzadkie w przywilejach zezwolenie dla każdego mieszkańca wsi na trzymanie dwóch myśliwskich psów). Można nawet zaryzykować tezę, że pierwotny przywilej dla Nowej Wsi został wystawiony dokładnie w tym samym czasie. Praktyka łącznego wydawania przywilejów dla kilku wsi powstałych w zbliżonym czasie była powszechna. Jeśli przypuszczenie to jest słuszne, to wystawienie pierwotnego przywileju dla Nowej Wsi nastąpiło 14 września 1436 r. w Barcianach, a wy-

Granice miasta z 1595 r.

stawcą dokumentu był komtur brandenburski Jan von Beenhausen, zaś świadkiem giżycki prokurator Henryk Steglietz. Warto przy tym zaznaczyć, że wystawienie przywileju wieńczyło dzieło powstawania osady, a nie ją zaczynało, stąd sam czas powstania Nowej Wsi (wymierzenia parcel i gruntów, budowy domostw) należy przesunąć jeszcze o kilka lat. Wydaje się, że dogodnym momentem na Mazurach był czas po 1433 r., czyli zakończenie działań wojennych w tym regionie (w czasie wojny polsko-krzyżackiej z lat 1431–1435).

Charakterystyczna nazwa wsi (Nowa Wieś) wskazuje, że najprawdopodobniej od początku planowano ją jako tzw. wieś miejską (*Stadtdorf*). Zwykle co prawda były to wsie lokowane równocześnie z miastem lub niewiele później (jak stało się to w przypadku Nowej Wsi pod Ełkiem czy Nowej Wsi pod Gierdawami). W tym przypadku lokacja wsi znacznie wyprzedziła powstanie miasta, choć z drugiej strony jej nazwa potwierdza też istnienie targowej osady przyzamkowej (niejako tej „Starej Wsi"). Typowa Nowa Wieś początkowo nigdy nie była własnością miasta, ale jej nadawcy. W niej swoje łany miał sołtys (wójt) i pleban. Wsie miejskie (owe Nowe Wsie, Nawsie) powstawały jako zaplecze nowo rozwijającego się miasta, potem były przez nie wchłaniane. Jak za chwilę się przekonamy, także w Giżycku, mimo różnic chronologicznych, znajdujemy ogólne podobieństwa dziejów takiej wsi.

Odnowiony przywilej, wystawiony 13 kwietnia 1475 r. przez komtura brandenburskiego Bernarda von Balzhofena, nadawał wsi 60 łanów na prawie magdeburskim położonych nad jeziorem Niegocin, z czego sołtys zwany tutaj *Starust* otrzymał 6 łanów wolnych od obciążeń chłopskich, ale na prawie chełmińskim. Łany wiejskie musiały rozciągać się od Niegocina w kierunku na dzisiejsze Pierkunowo, Spytkowo oraz Bystry i Sulimy, od zamku i folwarku obszary te dzieliła rzeczka łącząca Niegocin z Wojsakiem. Z przywileju wiemy nadto o funkcjonowaniu mostu nad wspomnianą już rzeczką, o który mieli dbać właśnie chłopi tej wsi, co czynili już wcześniej. Wzmiankowany został też pleban z uposażeniem 4 łanów, wolnych od wszelkich obciążeń. W dokumencie tym poświadczono też wcześniejsze istnienie młyna, który leżał najpewniej przy rzeczce. W pobliżu znajdował się staw młyński, a przy nim

łąki, nadane sołtysowi. Z tego opisu można wnosić, że młyn leżał bliżej Niegocina (jeszcze przed zamkiem), natomiast wspomniane łąki rozciągały się między rzeczką a Wolą. Pola orne podzielono na trzy równe niwy, na których swoje łany miał każdy chłop (przydzielane w sposób losowy). Co trzy lata niwa spełniała odmienną rolę – jako pole na zboże ozime, na zboże jare i jako odłóg. Ten ostatni był wykorzystywany przez miejscowych pasterzy jako pastwisko dla całej gminy. Taki układ pól wymagał równoczesnych prac wszystkich gospodarzy, kto nie pojawił się na czas, zastawał swoje zbiory zniszczone przez innych, którzy musieli dotrzeć do swoich pól. Każdy chłop otrzymywał też (losowo) parcelę wraz z ogrodem, w którym mógł uprawiać warzywa. Najprawdopodobniej początkowo każdy gospodarz dostawał po 2 łany. Z czasem dochodziło do nieznacznych podziałów lub komasacji łanów. W latach 1508–1509 14 gospodarstw liczyło nadal po 2 łany, jedno miało zaledwie 1 łan, a cztery dalsze po 4 łany.

Chłopi z Nowej Wsi, oprócz utrzymywania mostu nad rzeczką, mieli obowiązek od każdego łanu dawać corocznie na św. Marcina (11 listopada) czynsz w wysokości 1 dobrego wiardunku oraz daninę w zbożu tzw. płużne (z późniejszych danych rachunkowych wynika, że było to po ¼ korca pszenicy i ¼ korca żyta od każdego łanu), musieli nadto odrabiać szarwark przez 14 dni w roku na zamku (czyli raczej na dworze) giżyckim (w wyznaczone przez urzędnika zakonnego dni powinni stawiać się o świcie wraz ze sprzężajem lub innym wymaganym sprzętem i pracować bezpłatnie aż do zmierzchu na rzecz Zakonu, głównie podczas orki, siewu zbóż, żniw i sianokosów oraz zwózki drewna opałowego). Powinni też na rozkaz komtura lub prokuratora giżyckiego dostarczać ryby prokuratorowi barciańskiemu lub komturowi brandenburskiemu (to także zapewne w ramach szarwarku). Sołtys miał dbać o stałe zasiedlenie wsi. Otrzymał prawo niższego sądownictwa nad mieszkańcami wsi (dotyczyło wykroczeń do 4 szelągów), w tym spraw, w których doszło do krwawych zajść (tzw. *krew i siniak*). Z wyższego sądownictwa miał zatrzymać jeden z trzech zasądzonych fenigów, pozostałe dwa przekazywał władzy zwierzchniej, czyli Zakonowi. Starosta nie musiał oddawać daniny płużnej, ani odbywać zwyczajowej w przypadku sołtysów służby wojskowej (zapewne w zamian za obowiązek udziału w polowaniach). Otrzymał natomiast zgodę na wolny połów ryb w jeziorze Niegocin i innych jeziorach dwoma

Dobry wiardunek – moneta dobra od słabej była dwukrotnie wyższej wartości, tak np. 1 dobry skojec odpowiadał 2 zwykłym, 1 dobry szeląg równał się 2 zwykłym itd. Przy tym trzeba pamiętać, że grzywna, wiardunek i skojce stanowiły tylko jednostką obrachunkową, zaś używaną w obiegu monetą były szelągi i fenigi. W celu lepszego zobrazowania relacji cenowych w średniowieczu w XV w. podaję kilka przykładów z obszaru państwa zakonnego: litr piwa 2–3 fenigi, litr miodu 7 fenigów, kopa jaj 28 fenigów, funt słoniny 5 fenigów, kura 12 fenigów, beczka śledzi 600 fenigów, korzec owsa 24 fenigi, 1000 cegieł 420 fenigów, dom 200–300 grzywien (144 000–216 000 fenigów), dzienny zarobek robotnika najemnego około 30 fenigów, dzienny zarobek piekarza około 100 fenigów.

Prace polowe. Miniatura średniowieczna

Żniwa, detal obrazu Pietera Bruegela (starszego)

sakami, czyli siecią w kształcie worka rozpiętego na kabłąkach. Zabroniono mu połowów wielką siecią. Ponadto połowu mógł dokonywać tylko na własne potrzeby stołowe, a nie na sprzedaż. Pozostali mieszkańcy otrzymali także prawo do wolnego rybołówstwa i również tylko na potrzeby swojego stołu. Nie wspomniano jednak, jakim sprzętem mogli łowić i na jakich obiektach. Jak poświadcza późniejszy przywilej miejski, najpewniej było ono ograniczone raczej tylko do jeziora Niegocin i do wędek oraz niewielkich sieci ręcznych na płyciznach brzegowych. Mieszkańcy wsi mieli ponadto zakaz zastawiania rzek, zapewne, aby nie spowodować sztucznego wzbierania wody i zalewów pól. Dotyczyło to chyba przede wszystkim zakazu stawiania sieci i innych przyrządów połowowych na rzekach. Łamanie zakazu było zagrożone wysoką grzywną.

Sporo miejsca zajęła w przywileju sprawa wolnego łowiectwa, z którego mieszkańcy musieli oddawać skórę i ćwiartkę zdobyczy (tj. jedną łopatkę zwaną w przywileju *Slaw*, potem pospolicie pod wpływem języka polskiego *Lappatken*) Zakonowi, czyli najpewniej na zamek krzyżacki w Giżycku. Zamieszczono też w przywileju bardzo szczegółowy wykaz opłat za dostarczone przez mieszkańców skóry upolowanych zwierząt: od skóry niedźwiedzia 5 dobrych skojców, za stopę skóry tura 1 dobry skojec, za skórę łosia 5 dobrych skojców, za skórę jelenia 1 dobry wiardunek, za skórę dzikiego konia 1 dobry wiardunek, za skórę turzycy 4 skojce, za skórę kuny 4 dobre skojce, za skórę bobra, jeśli złowił ją będąc na własnym wikcie (dosłownie: *na swoim własnym chlebie*) brał 9 słabych skojców, jeśli zaś złowił je na utrzymaniu swego pana (*na chlebie swojego pana*) 9 słabych skojców, za skórę rysia 5 dobrych skojców, za skórę wilka 4 dobre skojce, za skórę tchórza 2 dobre szelągi, za skórę wydry 4 dobre skojce, zaś wydry-samicy 2 skojce, za skórę lisa 1 wiardunek, a za skórę niedźwiedzia pospolitego 4 skojce. Ten cennik stał się potem wzorcowym dla innych myśliwych w regionie. Oto typowa formuła w nowożytnej polskiej kopii dla wolnych z Nowych Juch: I *mają też na łowy ciągnąć, ile jedno* […] *od nas im, albo od naszej braci będzie nakazano, a gdy ciągną mają im być dane chleb i sól. Też użyczamy i pozwalamy im wszelaki zwierz bić, lecz skóry i łopatki Państwu oddawać mają, gdzie im skóry bądź kuny, bobry, wydry, albo tem podobne płacone być mają według wyroku prawa leckiego*, tj. wspomnianego giżyckiego przywileju. Mieszkańcom Nowej Wsi wprost nie nakazano

Scena polowania

stawiania się podczas polowania urządzanego przez władzę zwierzchnią, jednak wzmianka o polowaniu na własnym wikcie lub opieką pana (tj. Zakonu) na taki obowiązek wskazuje (zapewne w ramach szarwarku). W takim przypadku chłopom gwarantowano darmowy chleb i sól (do zabezpieczenia mięsa upolowanych zwierząt). Na obowiązek polowania na rzecz Zakonu wskazywałby też przywilej Kamionek, gdzie zapisano to wprost. Mieszkańcy Kamionek otrzymali ponadto prawo swobodnego polowania na sarny i zające, w tej sprawie przywilej Nowej Wsi milczy. Podkreślić warto, że myśliwym nie wolno było handlować upolowaną zwierzyną, mogli jedynie używać jej na własne potrzeby. Na zamku giżyckim znajdujemy następnie sporo śladów po złowionej zwierzynie, przykładowo w latach 1507–1508 było 60 futerek z kuny, a trzy skóry z turów zostały przetworzone na miechy do kuźni. Z czasem jednak, ale jeszcze w XVI w., obowiązek myślistwa stracił zupełnie na znaczeniu, co wynikało zarówno z kurczenia się i „oddalania się" puszczy, jak i z pojawienia się urzędników odpowiedzialnych za polowania.

Powrót z polowania z psami

Z polowaniem związany był inny jeszcze punkt przywileju. Otóż wszystkim, którzy mieszkali we wsi zezwolono na trzymanie dwóch psów myśliwskich (tzw. *Rüden*). Chłopi powinni zapewne używać ich na potrzeby wspomnianych polowań, jednak musieli baczyć, aby psy nie czyniły żadnej szkody. W przywileju Kamionki uzupełniono, że chodziło tutaj o ewentualne szkody w dobrach krzyżackich i dla myślistwa zakonnego. W przywileju Nowej Wsi dodano nadto, że owe psy powinny być używane *bey unsern gerethen* [= *Garnen*], tj. dosłownie *przy naszych sprzętach*, co należałoby rozumieć raczej *przy naszych* [zakonnych] *sieciach myśliwskich*, czyli w czasie nagonki zwierzyny w sieci myśliwskie. To potwierdza wcześniejsze przypuszczenie o obowiązku polowania chłopów na rzecz Zakonu. Część badaczy domyśla się jeszcze innego powodu tego zezwolenia. Mianowicie psy miały ochraniać bartników przed dziką zwierzyną w puszczy (K. Stadie). Takie użycie psów jest oczywiście możliwe, jednak ich związek z polowaniem wydaje się pewniejszy. W sprawie przywołanego bartnictwa zdecydowano w przywileju, że komu podupadły leśne barcie mógł we własnym ogrodzie założyć ule, ale miał się zbiorami dzielić z Zakonem. Na ogół miód oddawano przynajmniej w połowie (czasami w całości) za wyznaczoną opłatą. Z praktyki stosowanej wówczas w tym regionie wynika, że prawdopodobnie od pszczelarzy ogrodowych żądano całości zbiorów i przy tym płacono im tylko za połowę, zaś od bartników puszczańskich wymagano 3 rączek miodu od każdego boru. Oczywiście bartnicy mogli zachować część miodu na własne potrzeby. Za beczkę miodu zarówno z barci, jak i z pasieki miało być wypłacone 2,5 dobrej grzywny. Należy przyjmować, że mieszkańcom udzielono przede wszystkim zezwolenia na barcie puszczańskie, czego jednak w przywileju wprost nie zapisano. Z rachunków giżyckich z lat 1508–1509 wynika, że bartnikami było 5 gospodarzy, wszyscy oni posiadali 1 bór (*Heide*) barci (tj. obszaru lasu z 60 barciami). Byli to Lynhart Schulze, Baranycke, Klein Tarach, Michał Harnisch i Piotr Suffal. Oddawali oni od 2,5 do 6 rączek miodu, najwięcej Baranycke, który oddał 1 beczkę. Ponadto trzech chłopów posiadało pszczoły w pasiekach, do urzędu namiestnika dostarczono jeszcze w tymże roku 28 beczek miodu. Podobnie jak myślistwo, bartnictwo w XVI w. przeżywało już powolny kryzys. Opłata za miód musiała być zmienna, bo choć w przywileju określono ją na 2,5 grzywny za beczkę, to w 1508 r. płacono już różnie – 4 grzywny za beczkę, 1 grzywnę za 6–12 rączek. Niewątpliwie oprócz miodu oddawany był także wosk (za zwyczajową opłatą). Przy tym warto zauważyć, że bartnicy często byli zobowiązani do polowań, tego akurat brakuje w przywileju Nowej Wsi, ale niewątpliwie i tutaj myślistwo było ściśle związane z bartnictwem. Niektórzy badacze (H. Meye) uznawali nawet, że pierwotnie Nowa Wieś nie była typową wsią czynszową, ale wsią bartniczą. Treść przywileju temu jednak przeczy.

Średniowieczny ul wypleciony ze słomy, a następnie oblepiony gliną

Pszczelarze wg Pietera Bruegela (starszego)

Natomiast bartnictwo rzeczywiście musiało odgrywać dużą rolę jeszcze w czasach przed powstaniem Nowej Wsi. Osadzanie bartników przy puszczańskich zamkach krzyżackich było często spotykaną praktyką, by przywołać bartników pod zamkami w Szczytnie, Wielbarku, Piszu i Rynie. Warto też zwrócić uwagę na określenie zasadźcy Nowej Wsi – starosta. Nie powinno ulegać wątpliwości, że chodziło tutaj o polskie określenie na starszego bartników, które wywodziło się wprost od mazowieckiego starosty bartnego. Na Mazurach można wskazać wiele przykładów funkcjonowania starostów, np. w Piszu, Prostkach, Kleszczewie koło Olecka, Jeziorowskich, Trygorcie, Gui, Prynowie i w Brzozowie. Bardzo prawdopodobne, że funkcja starosty bartnego w Giżycku funkcjonowała już w osadzie przyzamkowej, wtedy do jego zadań należałoby sądownictwo, orga-

nizowanie i nadzór poszczególnych barci w borach. Po lokacji wsi starosta przejął urząd sołtysa, jednak zwyczajowo nadal określano go dawnym mianem starosty. W tym miejscu przypomnę zamiar wielkiego mistrza Ulryka von Jungingena z 1407 r. osadzenia pod zamkiem giżyckim bartników, co ostatecznie jak z tego wynika udało się zrealizować.

Na końcu dokumentu lokacyjnego Nowej Wsi zawarowano też obowiązki mieszkańców względem tutejszego plebana. Wysokość tzw. dziesięciny ustalono na 4 dobre szelągi rocznie od każdego gospodarza, zaś od zagrodnika po 2 kury. W XVI w., po reformacji, opłaty te jednak zmieniono. Mieszczanie dawali rocznie 15 szelągów od każdego łanu jako dziesięcinę i 8 szelągów na szkołę od każdego dymu (gospodarstwa). Chłopi i sołtysi dawali po 15 szelągów od łanu dziesięciny oraz także po 8 szelągów od dymu na szkołę, zaś rzemieślnicy tylko 8 szelągów od każdego dymu.

Przywilej lokacyjny był w tamtych czasach najważniejszym dokumentem, który na całe stulecia decydował o charakterze wsi, statusie społecznym, prawach i obowiązkach mieszkańców. W przypadku Nowej Wsi sytuację diametralnie zmieniła późniejsza lokacja miasta w drugiej połowie XVI w. Tymczasem już w czasie wojny trzynastoletniej (1454–1466) Nowa Wieś mogła ulec częściowemu zniszczeniu, może właśnie wówczas został zniszczony oryginalny przywilej tej osady, przechowywany zapewne przez sołtysa (wówczas przydarzyło się to wielu innym osadom na Mazurach, np. w Górkle, Zastrużnym czy Tuchlinie). Nic bliższego nie wiadomo o samej postawie chłopów z Nowej Wsi. Jedynie Ludwik Reinhold Werner podał w XVIII w., że jej mieszkańcy stawili dzielny opór Polakom. Nie znamy bezpośredniego źródła tej informacji (podejrzany jest nawet rok 1454), ale sądząc z zachowania okolicznej ludności chłopskiej można raczej domniemywać odwrotną postawę, tym bardziej że jak

Połów ryb, miniatura późnośredniowieczna

wiadomo zamek ostatecznie został zdobyty i spalony przez okolicznych mieszkańców. Może pomylono postawę załogi zamku z sąsiednią wsią. Podczas kolejnej wojny polsko-krzyżackiej (1519–1520) wojska mazowieckie mocno dały się we znaki mieszkańcom okolicznych wsi, nie wiemy jednak czy stało się to także udziałem chłopów z Nowej Wsi.

Spisy podatkowe z początku XVI stulecia (1506/7–1512/13) nie wykazują odrębnej osady przyzamkowej na Woli (choć istniała) i nie używają już nazwy Nowa Wieś tylko *Leczen*. Wieś ta ciągle liczyła 60 łanów, z czego 4 zajmował pleban, a 6 sołtys, pozostałe 50 chłopi czynszowi. Niektóre gospodarstwa były jednak opuszczone, np. przed 1506 r. uciekł ze wsi niejaki Piotr Littaw, czyli Litwin. Najgorszym był rok 1508, w którym zmarło siedmiu gospodarzy (najpewniej na skutek zarazy), a jeszcze rok wcześniej uciekł z niej za granicę Prus niejaki *Kurschner* (kuśnierz). Łany chłopskie otrzymał nawet dawny wiejski pasterz. Poświadcza to nienajlepszą wówczas sytuację gospodarczą wsi. Kryzys ten zaznaczył się jednak szerzej w całym państwie zakonnym. W 1509 r. znajdujemy 19 chłopów trzymających 42 łany (14 chłopów po 2 łany, jeden tylko 1 łan, czterech gospodarzy – Grzegorz, Mikołaj, Klimek i Suwała – posiadało po 4 łany). Rok później gospodarzyło na tych łanach tylko 16 chłopów (11 na 2 łanach i pięciu na 4 łanach), 8 łanów

Grosz księcia Albrechta, 1538 r.

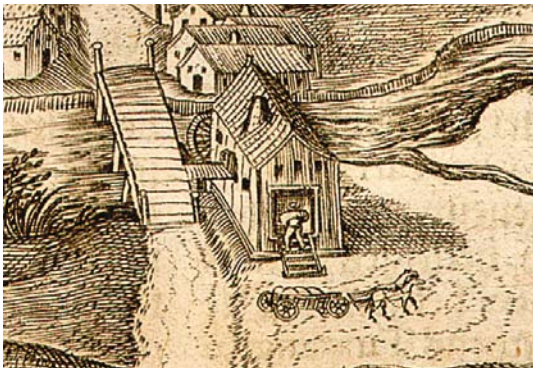

Młyn (wg Harktnocha)

leżało odłogiem. Po dwóch latach (1512) przybyły jeszcze 4 puste łany, a we wsi gospodarzyło tylko 14 chłopów.

Suma czynszu z Nowej Wsi wynosiła w 1512 r. niespełna 16 grzywien, z innych wsi czynszowych większy czynsz płacili tylko mieszkańcy Miłek – 21 grzywien. Wielkość czynszu utrzymywała się na dosyć stałym poziomie, gdyż w 1563 r. wynosiła ona 14 grzywien od chłopów oraz 1,5 grzywny i 22,5 szeląga od zagrodników.

Przy zamku nadal funkcjonował młyn z jednym kołem (młynarz dawał 4,5 grzywny czynszu) oraz trzy karczmy, należące do Szymanowej, Józefa i niejakiego *Czyczke*. Ów młyn i niektóre karczmy leżały nie na obszarze wsi, ale na tzw. Woli. Tam też, przy młynie, mieszkał szwagier młynarza Tomasz Stipeck, który trudnił się rybołówstwem na potrzeby zamku. Tylko tyle wyłania się z rachunków na temat Woli.

Pierwsza karczma została poświadczona źródłowo w 1488 r., kiedy to przywilej na „nową" karczmę otrzymał Szymon Brodinski. Wcześniej musiała więc istnieć inna, „stara" karczma. Dokument dla Szymona wystawił komtur brandenburski Jan von Tieffen w czasie swojej bytności na zamku gi-życkim 12 marca. Szymon otrzymał karczmę w *naszej wsi Lötzen* oraz 2 łany ziemi i dwie łąki (jedną przy jeziorze Tryd, drugą przy Wojsaku), wszystko na prawie chełmińskim. Od karczmy i 2 łanów dawać miał 6 grzywien, 4 kapłony i 4 korce owsa. Mógł prowadzić rzeźnię i uprawiać handel mięsem, ponadto mógł trzymać w ogrodzie pasieki, jednak połowę miodu miał oddawać władzy zwierzchniej. Zwolniony został też z szarwarku, choć gdyby on lub jego dziedzice sprzedali karczmę komu innemu, to ten miał pełnić szarwark, jak inni karczmarze. W latach 1506–1512 karczmę prowadziła wspomniana Szymanowa – wdowa po Szymonie. Z treści przywileju wynikałoby raczej, że ta karczma leżała w Nowej Wsi, zwanej już wówczas *Lötzen*.

W 1506 r. istniały jeszcze dwie inne karczmy, których właścicielami byli wspomniani Józef i *Czyczke*. Ten pierwszy od karczmy i 1 łanu dawał 6,5 grzywny czynszu, drugi zaś od karczmy i 2 łanów dawał 6 grzywien czynszu. Trudno wyrokować, kiedy one powstały, ale przynajmniej jedna z nich istniała już w 1488 r. Być może obie położone były przy zamku. Wiemy już bowiem, że kilka lat przed 1553 r. przy okazji budowy ulicy przy zamku uzyskano kosztem mieszkających tam dotychczas m.in. karczmarzy pewien plac, który ogrodzono. Plac ten położony był przy zamku w stronę jeziora Popówka Mała. Tutaj więc przy samym zamku znajdowała się, jak należy przypuszczać, przynajmniej karczma Józefa. Potem należała ona do karczmarza Brosiena (Ambrożego), występującego w źródłach w latach 1531–1542. O nim wspomniano wprost *Krüger bey dem Schlosse* 'karczmarz przy zamku'. O jego bliskich związkach z zamkiem świadczy też świadkowanie na dokumentach, wystawionych przez zamkowych urzędników, i stołowanie się na zamku.

Praca w młynie, miniatura późnośredniowieczna

W 1518 r. powstały dwie kolejne karczmy Macieja Gaffurta i Jakuba Skupkena (Skupa). Przywileje 29 września wydał na nie burgrabia giżycki Jan von Breitenbach za zgodą wójta kętrzyńskiego Wernera von Drachenfellsa i rentmistrza (urzędnika skarbowego) wielkiego mistrza. Karczmę Macieja Gaffurta (syna Gaffurta zmarłego podczas zarazy w 1508 r.) wybudowano *przy kościele*. Karczmarz otrzymał 2 łany roli położonej między jeziorem Kisajno, jeziorem Popówka (Mała?) a jakąś drogą, obszar ten nazywano następnie Wittowizną (w dokumentach miejskich często mylono Wittowiznę z Kerstanowizną). Ponadto otrzymał ogród przy karczmie i nieużytki położone przy jakiejś dąbrowie nad granicą miasta, które miał przeznaczyć na łąkę. Czynsz wynosił po 3 grzywny rocznie, a do tego karczmarz miał wystawiać dwie fury (najpewniej wóz z zaprzęgiem) na przewóz aż do 5 mil. Drugą karczmę we *wsi Lötzen*, więc chyba w Nowej Wsi, otrzymał nowy mieszkaniec lub niedawno przybyły Jakub Skupke. Wraz z karczmą otrzymał 2 łany roli położone przy granicy miasta i przy łąkach innego karczmarza *Czyczke*. Ponadto otrzymał nieużytki, położone nieco bliżej jeziora Tryd, z przeznaczeniem na łąki (po założeniu folwarku w Pierkunowie w 1561 r. w zamian dano mu jakieś inne morgi przy drodze na Świdry). Sądząc ze szkicu z 1595 r. owe 2 łany, zwane następnie Skupowizną, leżały między granicami miasta, rozgartem zamkowym a Wittowizną. Dodano mu jeszcze 2 morgi ogrodu. W zamian miał pełnić takie same obowiązki jak Maciej Gaffurt.

W 1539 r. liczba karczem się nie zmieniła, ich właścicielami byli: Skup (Jakub Skupke), Czapnik, Paweł, Brosien i Czyczke (*Czigky*). Czapnik przejął karczmę po Szymanowej, a Paweł i Brosien zdaje się odpowiednio po Macieju Gaffurcie i Józefie. Według stawek podatkowych należy wnosić, że zdecydowanie najbogatszym z nich był Skup, który płacił najwyższy podatek w całej wsi (przewyższał nawet sołtysa Szymona). Niewiele ustępował mu Paweł, trochę bardziej Czapnik, a pozostali dwaj mieli majątek na poziomie przeciętnego chłopa. Wkrótce Skup i jego potomkowie stali się niejako giżyckimi potentatami, posiadali bowiem w nowym mieście aż 4 parcele. Kariera rodzinna trwała jednak krótko, najpierw w 1574 r. ostatni męski przedstawiciel rodu w Giżycku – Jan Skup sprzedał 2 parcele z 12 morgami, a w 1589 r. sprzedał miastu dom wraz z 2 łanami tzw. Skupowizny za 330 grzywien.

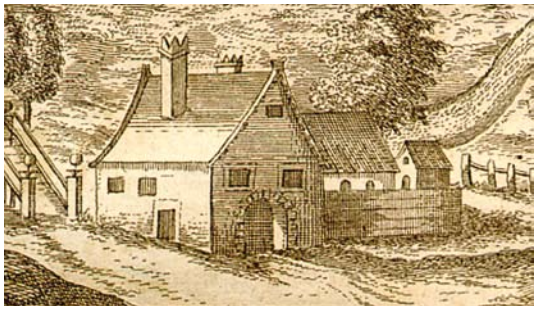

Karczma (wg Hartknocha)

Karczmę Skupa nabył zaś Urban Koczarga, właściciel 1 łanu w miasteczku i 1 łanu we wsi, który osiedlił się tutaj około 1570 r., przybywając ze starostwa ryńskiego.

Nowa karczma Michała Prussa (Preussa) zwanego Beckerem, dawnego mistrza piekarskiego w Królewcu, została nadana przywilejem księcia Albrechta 14 lutego 1561 r., ale istniała już w 1560 r. Parcelę pod karczmę Michał otrzymał jeszcze w czasach starosty Jerzego von Kröstena (przed 1555 r.). Przywilejem księcia Albrechta Michał uzyskał zezwolenie na karczmę, którą sam wybudował, na prawie chełmińskim wolną od jakichkolwiek obciążeń (tylko na czas swojego życia), z prawem wolnego rybołówstwa na jeziorze Niegocin jednym sakiem na własne potrzeby. Ponadto otrzymał 3 łany roli położone między Bogackiem a Wronami, z których miał wystawiać jednego konia zaprzęgowego do wozu wojskowego w czasie wypraw wojennych. W latach osiemdziesiątych XVII w. opustoszałą wtedy parcelę po dawnej karczmie przejął starościński wachmistrz Krzysztof Boltz, który pragnął otrzymać takie same prawa jak pierwszy właściciel. Wspomniał też wtedy, że karczma leżała przy zamku, ale poza Wolą.

W 1563 r. było już siedmiu karczmarzy: Skup, Czapnik, Czyczke, Rafał, Kacper Steinbrecher, Łu-

Transport piwa (wg Hartknocha)

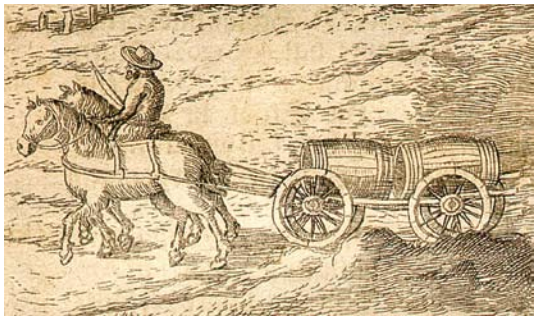

Prace polowe, średniowieczne miniatury

kasz (*Lux*) i wspomniany Michał Preuss. Nic się nie zmieniło w 1566 r. Karczmarze mieli łącznie nadal 9 łanów (w liczbę łanów nie wliczano dobra Michała Preussa), od każdego z nich płacili po 20 groszy. Ziemi nie posiadał jedynie Łukasz, który wydzierżawiał prawo wyszynku, zapewne we własnym domu. Należy domyślać się, że występujący nieprzerwanie od 1506 r. karczmarze zwani Czyczke to kolejni właściciele, a nie ta sama osoba. Z kolei Rafał był dziedzicem Józefa i Brosiena, gdyż miał tylko 1 łan ziemi. Ze źródeł znika na jakiś czas karczma Gaffurta (przynajmniej w latach 1560–1566), pojawi się ponownie w latach 1578–1579, a jej właścicielem będzie niejaki Witt, stąd nazwa Wittowizna na 2 łany do niej przynależne. Należy przypuszczać, że karczma na jakiś czas opustoszała. Nową karczmę nabył w tym czasie tylko Kacper Steinbrecher, ówczesny pisarz starościński i jednocześnie szafarz na zamku w Giżycku (od około 1553 r.). Przywilej nadał mu książę Albrecht 28 października 1563 r. Kacper otrzymał karczmę z prawem wyszynku wraz z 2 łanami roli i 6 morgami tzw. nadmiaru (ziemi poza obszarem nadanym w przywileju wsi), położonych przy łanach karczmarza Czyczkena i przy granicy miasta (już w 1560 r. zabiegał o jakikolwiek nadmiar ziemi liczący 3–4 łany). Wszystko to na prawie chełmińskim. Otrzymał też zgodę na wolne rybołówstwo na jeziorze Wojsak dwoma sakami na potrzeby własnego stołu. W zamian corocznie na św. Marcina miał obowiązek opłaty czynszu w wysokości 6 grzywien i 20 groszy i odbywania dwóch przewozów na odległość do 5 mil.

Tylko trzech karczmarzy posiadało karczmy i ziemię na zasadach własności alodialnej, a więc w wolnym dziedzicznym posiadaniu. Były to wspomniane karczmy Skupa, Matza Gaffurta (przejęta przed 1578 r. przez Witta) i Kacpra Steinbrechera (przejęta przez ziemianina, tzw. wolnego, Albrechta Kerstana). Wszystkie one obejmowały po 2 łany, które nie zostały włączone w obręb tworzonego miasta, zwane odpowiednio: Skupowizną lub potem Skupperfeld, Wittowizną i Kerstanowizną. Ta ostatnia, jak wynikałoby ze szkicu z 1595 r., także była położona przy granicy z miastem, ale rozciągała się w stronę granicy ze Spytkowem (według danych z XIX w. znajdowała się na obszarze majątku Imionki). Przy tym Kerstanowizna graniczyła nadto z obszarem pola należącym do innego karczmarza – Czyczkena, które jednak należało potem do miasta, podobnie jak 2 łany Szymona Brodinskiego, przejęte przez Czapnika i stąd zwane następnie Capnikowizną (położone chyba także gdzieś w stronę jeziora Wojsak). Przypomnieć należy tylko, że Skupowiznę miasto zakupiło już w 1589 r.

W 1539 r. wykazano 27 gospodarzy we wsi *Leczen*, czyli w Nowej Wsi oraz trzech zagrodników i jednego robotnika najemnego *zu Leczen*, czyli zapewne na Woli Zamkowej. Zagrodnicy posiadali własny dom wraz z niewielką działką ziemi, z której nie byli w stanie się utrzymać, stąd wynajmowali się do pracy u chłopów bądź na folwarku zamkowym. Robotnicy najemni (wtedy tzw. *Instleute*) nie mieli nawet własnego domu. W tym czasie nie było już śladu po odłogach z początku XVI w. Wieś liczyła 60 łanów, z których sołtysi mieli 6, pastor 4, a karczmarz Czapnik 2 łany. Pozostałe trzymali chłopi. Do obszaru wsi nie wliczano posiadłości karczmarza Skupa i dziedzica po Macieju Gaffurcie (zapewne karczmarza Pawła). Sołectwo zostało podzielone między Szymona Scholtza a zapewne jego syna – młodego (*der junge*) Scholcza. Podatek z 1539 r. nosił nazwę *Nacht* i liczony był od stanu hodowli (1 krowa = 1 *Nacht* = 2 szelągi, tak samo przeliczano posiadanie konia, natomiast świnia = ½ *Nacht*). W Giżycku wartość podatku wahała się w przedziale od 5 do 25 *Nacht*, najczęściej wynosiła od 9 do 11 *Nacht*. Najbogatszymi mieszkańcami byli wspomniani karczmarze i sołtys Szymon. We wsi znajdowali się też rzemieślnicy: dwóch krawców i szewc, choć jeszcze na zasadzie dodatkowego zajęcia obok

Prace polowe, średniowieczne miniatury

uprawy roli. Rzemieślników w Nowej Wsi spotykamy już wcześniej, przykładowo niejaki Klimek, bogaty chłop zwany nawet burmistrzem (*Bürgermesiter*), posiadający 4 łany ziemi, był zwolniony z czynszu (1508 r.), a potem z płużnego (1509–1512), gdyż był kołodziejem i wyrabiał na potrzeby zamku wozy, sanie, brony, taczki itp. Wraz z innym gospodarzem Grzegorzem prowadził wapiennik i dostarczał na zamek i okolicznym mieszkańcom wapno. W 1506 r. odnotowano we wsi kuśnierza (*der Kursner*), który prócz rzemiosła także uprawiał 2 łany ziemi. W 1539 r. wymieniono dwóch kuśnierzy, ale jeden był zagrodnikiem a drugi robotnikiem najemnym. Taki był skromny początek giżyckiego rzemiosła. Już wkrótce jego rozwój nabierze znacznego przyspieszenia.

Mieszkańcy żyli jednak przede wszystkim z uprawy roli (głównie żyta, pszenicy, owsa) i hodowli (głównie bydła, świń i owiec). Oprócz rolnictwa, rzemiosła i wspomnianego wyżej myślistwa oraz bartnictwa, można wyróżnić jeszcze inne zajęcia mieszkańców. Przykładowo rybołówstwo, którym zajmowało się w 1508 r. czterech chłopów z Nowej Wsi – Jan Tarrach, Mały Jan, Piotr Neffyr i inny Piotr (objął łany niejakiego Okennyka). Wydzierżawili oni mianowicie połów szczupaka i dostarczali na zamek zasolone beczki tej ryby za określoną opłatą (po około 1,5–2 grzywien za beczkę) lub w rozliczeniu za czynsz i płużne. Dodać należy jeszcze jednego rybaka Tomasza Stipcka z Woli. W 1512 r. do grona chłopów zajmujących sie połowem szczupaków dołączył niejaki Miczutta (osiadły w Nowej Wsi dopiero w 1509 r., obejmując 2 łany po zbiegłym Stańku). W 1508 r. na zamku giżyckim znajdowały się zapasy następujących gatunków ryb: wspomnianych szczupaków, leszczy, węgorzy (zapewne z miejscowego połowu) oraz dorszy (sprowadzonych znad morza).

Wieś nie była zbyt ludna. Jej mieszkańcami mogło być pierwotnie zaledwie 25 gospodarzy, sołtys i nieznana bliżej, raczej jeszcze niewielka, liczba zagrodników i służby. Łącznie około 30 rodzin, czyli stosując przelicznik dla przeciętnej rodziny (x 5) daje to zaledwie około 150 mieszkańców. Do tego trzeba dodać mieszkańców Woli – karczmarza, młynarza, kowala itd. W sumie więc w ówczesnym Giżycku mieszkało tylko niewiele ponad 200 mieszkańców. Z pewnością i tak była to jedna z najbardziej ludnych osad okręgu giżyckiego. Niewiele zmieniło się pod tym względem w 1539 r. Spisy wykazały zaledwie 31 rodzin.

Ciekawe wydarzenie, odnotowane przez kronikarzy pruskich (K. Hennenberger, 1595), nastąpiło w ostatnią niedzielę przed wielkim postem (1 lutego) 1573 r., kiedy w *miasteczku* Giżycku w związki małżeńskie wstąpiły jednocześnie aż 64 pary. Odbyła się wspólna uroczystość weselna z poczęstunkiem. Powodem łącznego ślubu tylu par miało być wcześniejsze *wielkie wymarcie*, czyli szalejąca zaraza. To nie było nic nowego. Pierwszą epidemię odnotowano w 1505 r., wtedy prokurator Jakub Reiff skarżył się na szalejącą w okolicy Giżycka *plagę*, tj. bliżej nieokreśloną zarazę. Następną odnotowano zaledwie po kilku latach w 1508 r. i ponownie w 1515 r. Kolejne fale epidemii nawiedzały Mazury i Giżycko

Chłopi czynszowi (wg Hartknocha)

niemal z regularnością (co dekadę): 1529 (wirusowa choroba „angielskich potów" szerzyła się od 1528 r. po całej prawie Europie), 1539, 1549, 1559. Następnie wspomniane *wielkie wymarcie* około 1572 r. i dalej kolejno zarazy w latach: 1580, 1589, 1602–1603, 1620, 1625, 1630, 1669. Z tego niektóre w Giżycku miały albo bardzo łagodny przebieg, albo nie docierały wcale (1602–1603). Niewątpliwie tak regularne epidemie miały negatywny wpływ na rozwój demograficzny osady.

Główną grupą mieszkańców byli chłopi czynszowi. Uboższe grupy stanowili zagrodnicy, robotnicy najemni oraz służba. Z warstw uprzywilejowanych wymienić należy sołtysów i karczmarzy.

Chłopi albo płacili określony czynsz, albo bardzo rzadko odrabiali go tylko w postaci robocizny (szarwarku, tj. pańszczyzny). Ziemia bowiem nie należała do chłopów, ale była w wieczystej dzierżawie u władzy zwierzchniej. Na ogół bywało tak, że chłopi jednocześnie płacili czynsz i odrabiali szarwark, np. w przypadku Nowej Wsi. Do grup ludności wolnej zaliczano natomiast sołtysów i karczmarzy. Wszyscy oni występowali przykładowo na listach hołdowniczych, obok wolnych i mieszczan. We wsi czynszowej w najbardziej uprzywilejowanej sytuacji znajdowali się sołtysi. Sprawowali oni sądownictwo we wsi, nadzorowali szarwark i pilnowali porządku. Jak wspomniano, uprzywilejowaną pozycję mieli również karczmarze, ale tylko ci, którzy posiadali karczmę dziedzicznie, często na podstawie oddzielnego przywileju. W przypadku Giżycka były to 3 karczmy. Liczną warstwę tworzyła uboższa ludność, choć osobiście wolna, jak zagrodnicy, robotnicy najemni i ludzie luźni. Zagrodnicy, prócz własnych domostw, posiadali niewielkie działki zwane ogrodami (zagrodami). Od zagród i domostwa płacili podatek przynajmniej o połowę niższy od chłopów. Ludność ta była wynajmowana za określoną opłatą do prac w domenie państwowej i gospodarstwach prywatnych. Robotnicy najemni natomiast nie posiadali własnych zagród i chałup, siedzieli w wydzielonych przez pracodawcę pomieszczeniach. Wynajmowano ich zwykle sezonowo do określonych prac. Osiadłych na dłużej zwano komornikami. Dodać do tego należy jeszcze ludność służebną i czeladź. Była to ludność zatrudniona w folwarkach książęcych i bogatszych gospodarstwach. Na czele folwarków książęcych stał dwornik (*Hoffmann*) wraz z żoną (*Hoffmutter*), ponadto byli parobkowie, pasterze, dziewczęta i chłopcy służebni itd. Awans społeczny nie przychodził łatwo, ale było to jak najbardziej możliwe. Ciekawym przypadkiem takiego awansu w Nowej Wsi był pasterz wiejski, któremu udało się wzbogacić i nabyć 2 łany ziemi chłopskiej, a po jego śmierci w 1508 r. gospodarstwo przejął syn (w 1539 r. nazwany jako Szymon Pasturczigk).

Nie ma, niestety, bezpośrednich danych o pochodzeniu pierwszych mieszkańców Nowej Wsi. Można je przyjmować jedynie na podstawie analizy nazw osobowych i fragmentów korespondencji. Już pierwsza informacja z przywileju lokacyjnego Nowej Wsi zdaje się wskazywać na polskie pochodzenie naczelnika gminy. Wystąpił on bowiem pod polską nazwą *Starust*. Także pobieżny wgląd w nazewnictwo początku XVI w. pozwala potwierdzić polskie (z Mazowsza) pochodzenie znacznej części mieszkańców. Przykładem były typowo polskie określenia: *Male Jahnigku*, a także imiona oraz przezwiska w polskiej formie: *Staniko, Szemycke, Jahn, Mylosch, Climcku* (zapisywane przez niemieckiego urzędnika na zamku). Wiele nazw jest typowo niemieckich (*Lynhart, Gaffurt, Bernhardt*), ale i pod nimi kryć się mogą osoby polskiego pochodzenia. Doskonałym na to przykładem jest wspomniany *Hirt*, którego syn nazywał się *Pasturczigk*. Kolejne wykazy ludności przynoszą jeszcze bardziej oczywiste przykłady na polskie pochodzenie osadników: *Mazuch, Maczey, Mischko, Barann, Skerko, Michal*, *Pawolkoic*. Zdarzały się też oczywiście nazwy osobowe typowo niemieckie, np. *Steinbrecher*, ale więcej pojawiło się ich już w miasteczku. Dodajmy również, że językiem urzędowym był niemiecki i cała oficjalna korespondencja odbywała się w tym języku. Chłopi piszący skargi do księcia, a potem mieszczanie wchodzący do władz miejskich musieli więc znać ten język (lub udawać się do kogoś, kto go znał), tylko czasami w urzędowych pismach znajdują się polskojęzyczne dokumenty. Przykładem niech będzie zachowana korespondencja kapłana Joachima Lempicy i karczmarza Jana Skupa oraz jego krewnych. Trudno na podstawie samych nazw osobowych określić stosunek ludności pochodzenia polskiego do niemieckiej, wydaje się jednak, że zdecydowanie przeważała ta pierwsza. Symptomatyczne, że w protokole wizytacji z 1579 r. nakazano proboszczowi odczytać zalecenia powizytacyjne w języku polskim, a nauczyciel miał dobrze znać język polski i niemiecki. Tym niemniej później miasto było zdecydowanie bardziej niemieckie niż jego wiejskie okolice. Wyjątkowo spotykamy potomków Staroprusów i Litwinów, którzy albo musieli ulec germanizacji, albo najczęściej polonizacji. O tej ludności świadczą głównie nazwy typu Prus (Michał Preuss, Pruss) czy Litwin (Piotr Littaw).

We wsi następowała dosyć duża rotacja mieszkańców. Można jednak wyróżnić kilka rodzin dłużej w niej zasiedziałych. Przykładem może być rodzina karczmarska Czyczke, występująca nieprzerwanie od 1506 r. po 1600 r., być może przybyła z sąsiednich Wron (tutaj w 1507 r. siedział także *Czitzky*). Co ciekawe, prawie nigdy nie występowali imiennie (*Czyczke, Czigky, Ziczke, Ziczeck*), z kolejnych karczmarzy znamy tylko Jana Czyczke w 1589 r. Długo odnotowywano też inną rodzinę karczmar-

ską – Czapników (od 1539 r. po około 1630 r.), jeden z nich studiował w Królewcu – Piotr Czapnik w 1613 r. Z kolei rodzina Sakielów pojawiała się w źródłach od 1539 r. aż po zarazę dżumy w 1710 r. (wtedy odnotowano ostatnią przedstawicielkę rodziny – wdowę Marię Sakiel, mającą już 70 lat, potem jeszcze w 1790 r. obywatelem miasta został jakiś Paweł Sakiel, szewc przybyły ze wsi, być może potomek bocznej linii), rodzina Baranów w linii męskiej od 1508 do około 1662 r., rodzina Tarrachów od 1508 r. do 1600 r., rodzina Suwałów w linii męskiej od 1508 do około 1664 r., rodzina Klimków od 1508 do 1624 r. Wszystkie one, poza rodziną Tarrachów, nabyły potem obywatelstwo miejskie w nowym miasteczku w Giżycku.

Nowa Wieś rozbudowywała się zapewne w kierunku zamku i Woli, czyli w rejonie późniejszej ul. Olsztyńskiej (dawnej Królewieckiej), na zachód od dzisiejszego pl. Grunwaldzkiego. Gdzieś mniej więcej w połowie XVI w. wśród najbardziej aktywnych mieszkańców wsi i Woli musiał narodzić się pomysł ubiegania się o prawa miejskie. Spotkało się to akurat z przychylną polityką księcia pruskiego Albrechta. Sprzyjało temu też pojawienie się coraz większej grupy zagrodników i rzemieślników (w 1563 r. już piętnastu), którzy zasiedlali prawdopodobnie obszar wzdłuż jeziora Niegocin (jezioro według planu z około 1641 r. sięgało znacznie bliżej obecnego pl. Grunwaldzkiego i ul. Olsztyńskiej, niż dzisiaj), między Wolą Zamkową a Nową Wsią, wkraczając z wolna w rejon późniejszego rynku (pl. Grunwaldzkiego).

TRUDNA DROGA KU PRAWOM MIEJSKIM

W 1566 r. po raz pierwszy określono osadę nazwą miasteczka (*Städtlein* albo *Flecken Leczen*). W miasteczku wykazano jednak tylko 30 zagrodników, z których każdy miał po 0,5 morgi tzw. ogrodu (od których płacił 5 groszy czynszu), w sumie więc zaledwie obszar 0,5 łanu. Stanowiło to pierwszy zalążek obszaru miasta. Wśród zagrodników było zapewne 17 rzemieślników (dających po 10 groszy czynszu), ujętych w tym samym dokumencie nieco dalej, bowiem trzy lata wcześniej wymieniono we wsi jedynie 15 zagrodników. W 1579 r. wykazano oddzielnie i imiennie ośmiu rzemieślników, których rzemiosło było jedynym źródłem utrzymania (w tym bednarza i kuśnierza). Rok wcześniej (1578) odnotowano w miasteczku rymarza, balwierza, szewca, zduna, kramarza i dwóch kuśnierzy, a także 17 karczmarzy, do których zaliczano nie tylko właściwych karczmarzy posiadających gospodę, ale też mieszkańców z prawem wyszynku w domu, tak jak wspomniany już wyżej Łukasz. Owi zagrodnicy, rzemieślnicy i karczmarze, jak wspomniano, musieli mieć swoje domostwa i ogrody już na obszarze późniejszego miasta, prawdopodobnie w południowej i zachodniej części przyszłego rynku, na południe od Nowej Wsi, przy drodze do Woli i zamku. Jednocześnie jednak w 1566 r. nadal wymieniano wieś *Letzen* z 60 łanami, więc nie wymierzono i nie wydzielono jeszcze łanów miejskich. Na tych już jednak przykładach widać rozwój dawnych osad, dający pewną podstawę otrzymania praw miejskich, powstała bowiem silna grupa rzemieślników oraz zagrodników, czyli zalążek typowych dla miasta zajęć pozarolniczych. Znalazło to też odzwierciedlenie w nomenklaturze określającej osadę jako miasteczko, choć to będzie miało jeszcze jedną i decydującą przyczynę, ale o tym za chwilę szerzej.

Prawie wszyscy dotychczasowi autorzy prac poświęconych Giżycku twierdzili, że przywilej lokacyjny Giżycko otrzymało w czasie rządów księcia Albrechta Fryderyka, gdzieś między 1573 a 1578 (w tym bowiem roku na skutek choroby psychicznej tego księcia władzę objął jego prawny opiekun margrabia Jerzy Fryderyk Hohenzollern). Większość badaczy przyjmowało rok 1573. Przyjęty jednak na dosyć słabych przesłankach, bowiem na pewnej prawidłowości nadawania w tym czasie rocznie po jednym prawie miejskim (Gołdap 1570, Węgorzewo 1571, Wystruć 1572), jak też wzmiance kronikarza Kaspara Hennenbergera z roku 1573, w której określa Giżycko mianem *miasteczka* (swoje dzieło pisał jednak około 1595 r., kiedy Giżycko faktycznie było miasteczkiem).

Koronnym argumentem za przyjęciem lokacji miasta w ogóle w czasach księcia Albrechta Fryderyka był zachowany fragment jakoby pierwotnego przywileju miasta, przechowywanego w archiwum miejskim. Według kronikarza miasta Ernsta Trinckera przepadł on podczas jakiegoś pożaru i zachował się tylko urywek, przez niego cytowany (*My Albrecht Fryderyk itd. czynimy wiadomym, że za dobre, pożyteczne i wskazane dla ogólnego rozwoju, podniesienia i poprawy naszego księstwa uznaliśmy i postanowili-*

śmy założyć i zbudować nowe miasto w starostwie giżyckim, a mianowicie u stóp zamku i domu tamtejszego. Na budowę tegoż miasta chcemy przekazać za wyłączeniem czterech łanów parafialnych, które na wieczne czasy pozostać mają przy plebanii, jak również łanów zamkowych, które trzej karczmarze miejscy posiadają na mocy każdorazowego specjalnego nadania, jeszcze 35 łanów ziemi i ponadto cztery łany lasu, które pozwalamy mieszkańcom Giżycka używać, a które w myśl rejestrów urzędowych mają być podzielone, rozgraniczone i określone. Następnie rozporządzam, by nowe to miasto używało, jak zamek, nazwy «Lötzen», albowiem stara nazwa [Nowa Wieś] *nie nadaje się dla miasta, a ponadto by w roku odbywały się cztery jarmarki oraz jeden targ tygodniowo*). Przede wszystkim akt lokacyjny został wpleciony w przywilej z 15 maja (25 maja według kalendarza juliańskiego) 1612 r. wystawiony przez księcia Jana Zygmunta. Co ciekawe, powyższy fragment cytowany przez Trinckera nie jest z nim identyczny, a przy tym dzisiaj jest nam nie znany w żadnej z kopii. Natomiast odpis przywileju fundacyjnego Albrechta Fryderyka cytowany z pewnymi zmianami w dokumencie w 1612 r. zachował się w całości w berlińskim archiwum w zespole archiwalnym poświęconym Giżycku (*Etats-Ministerium Lötzen*), w dwóch kopiach (nieco odmiennych w szczegółach). Jest w dobrym stanie, nie zawiera jedynie daty, choć nie jest to wcale wynik defektu tego dokumentu. Przywilej nadawał mieszczanom prawo chełmińskie, możliwość stworzenia rady i sądu miejskiego, nadawał też pieczęć. Zastanawia więc dlaczego mieszczanie nadal zabiegali o prawo miejskie (supliki z lat 1579–1612), jak też prosili o nadanie pieczęci (supliki z lat 1597–1612). Otóż dlatego, że przywilej ten nigdy nie został uwierzytelniony przez księcia Albrechta Fryderyka. O tym wprost informował w 1612 r. starosta giżycki Fabian von Lehndorff młodszy: *daß solches* [tj. przywilej ks. Albrechta Fryderyka] *nicht confirmiret worden* (*że ten* [przywilej] *nie został potwierdzony*). Dokument pozostał tylko i wyłącznie konceptem nigdy nie wystawionego oryginału. Można dodać jeszcze jeden istotny argument za powyższą tezą, otóż w zachowanym kompletnym wykazie dokumentów, wydanych przez księcia Albrechta Fryderyka, nie znajdujemy nigdzie przywileju dla Giżycka. Tak więc taki dokument nigdy nie wyszedł z kancelarii książęcej.

Książę Albrecht Fryderyk (1568–1618)

Natomiast jak doszło do powstania owego konceptu dokumentu Albrechta Fryderyka wyjaśnił już niegdyś niemiecki historyk Herman Gollub. Otóż w zasobach władz naczelnych Prus Książęcych (*Etats-Ministerium*) ze zbiorów dotyczących miasta Węgorzewa zachowała się kopia przywileju lokacyjnego Węgorzewa z 1571 r., na której naniesiono liczne noty, a w miejsce Węgorzewa wpisano wszędzie Giżycko, zmieniając jednocześnie wszelkie dane i dostosowując je do warunków giżyckich. Brudnopis ten nie zawiera też datacji. Porównując go z zachowanym konceptem dokumentu Albrechta Fryderyka dla Giżycka, nie ulega wątpliwości, że była to jego podstawa. Dlatego też dokument pozostał bez daty, która miała być wstawiona po uwierzytelnieniu tego konceptu przez księcia, co, jak już wiemy, jednak nigdy nie nastąpiło. Trudno natomiast wyjaśnić pochodzenie fragmentu dokumentu cytowanego przez Ernsta Trinckera, najprawdopodobniej był to jakiś inny, wcześniejszy koncept dokumentu, o tym świadczy choćby użyta forma życzeniowa: *chcemy przekazać* lub [łany] *mają być podzielone, rozgraniczone i określone*. Tymczasem w koncepcie dołączonym następnie do przywileju z 1612 r. mamy już czas dokonany: *zarządziliśmy i daliśmy dla budowy tego miasta*.

Nie powinno zatem ulegać wątpliwości, że książę Albrecht Fryderyk, jeszcze przed swoją chorobą, musiał obiecać giżycczanom prawa miejskie, a nawet poczynił już ku temu jakieś konkretne kroki. O tym świadczy choćby wykaz hołdowniczy z 1578 r., w którym wprost wspomniano o *nowo założonym miasteczku* (*Letzen das Stedlein*). Potwierdza to księga wizytacji kościelnej z 1579 r., w której

Fragment niepotwierdzonego przywileju miejskiego dla Giżycka, przygotowanego w kancelarii księcia Albrechta Fryderyka

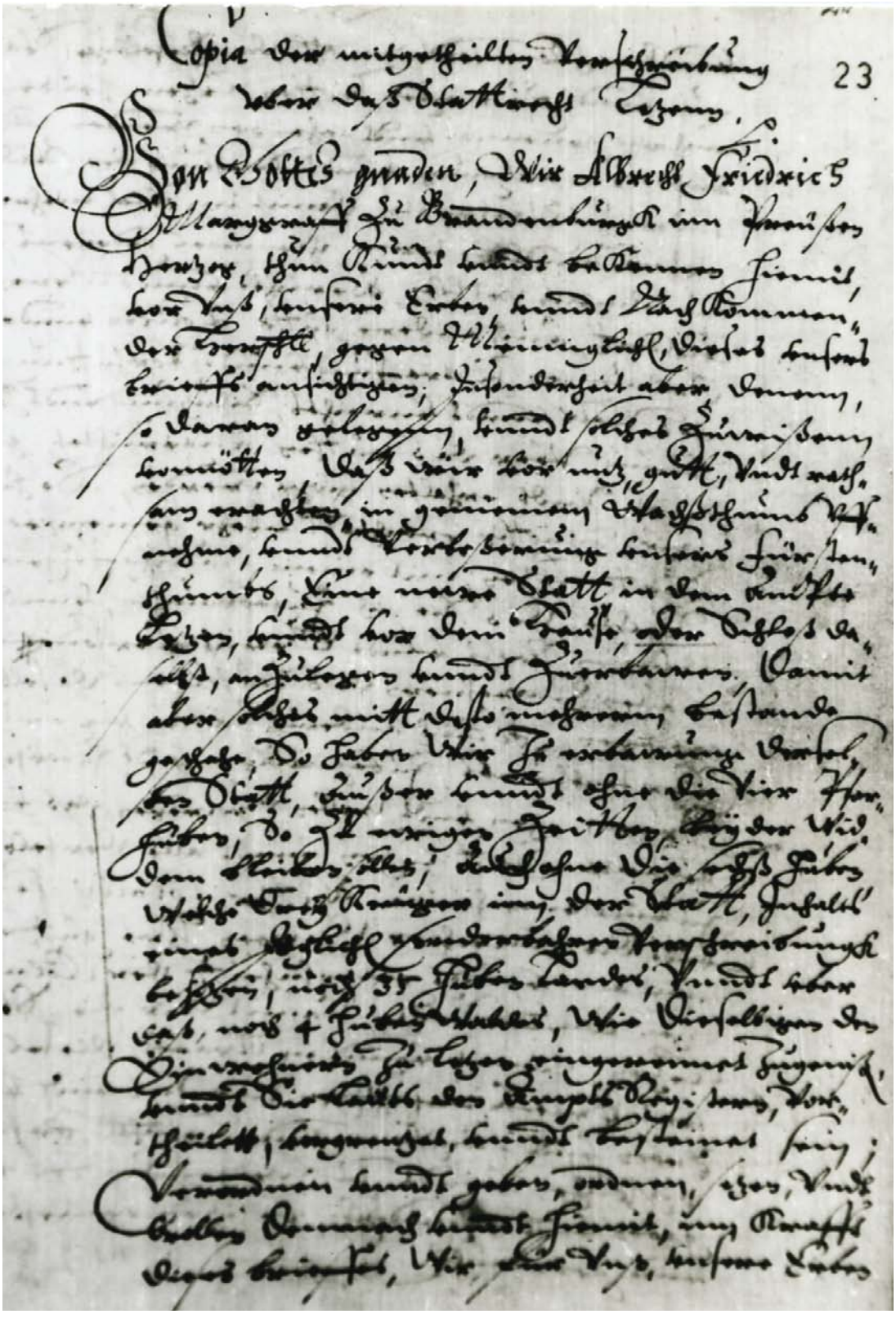

ponownie oddzielono miasteczko (*Stedtlein*) od wsi. W tym czasie (przed 1578 r.) dokonano już podziału gruntów – miasteczko obejmowało 39 łanów wraz z 4 łanami pastora (te potem wykazywano czasem we wsi), zaś wioska liczyła 20 łanów, w tym 6 łanów należało do dwóch sołtysów (Szymona Wójta i Wójta). Podział na miasteczko i wieś okazał się trwały, takim też był w odczuciu mieszkańców Prus. Przykładowo Kaspar Hennenberger wspominał w 1584 r. o Giżycku jako *nowym miasteczku*. Z kolei kapłan giżycki Joachim Lempica pisał w 1588 r. o *miasteczku Lieczu*, zaś mieszkańcy podpisywali swoje supliki m.in. zwrotem: *Die ganze Gemein des Fleckens Letzenn* (1597) lub *Gemeine Bürger undt Einwohner der Stadt Lezen* (1608). Nie było to jednak tylko subiektywne odczucie mieszkańców Prus, gdyż z podziałem na miasto i wieś wiązały się faktyczne różnice społeczne mieszkańców uznane przez władze. Wspomniany kapłan giżycki Lempica od łanu ziemi posiadanej w miasteczku płacił czynsz w wysokości 2 grzywien oraz wystawiał podwodę, zaś od łanu we wsi dawał tylko 10 groszy, ale miał za to odprawiać uciążliwy szarwark. O tym, że podjęto pewne działania ku stworzeniu miasta nawet jeszcze przed sporządzeniem owego drugiego, zachowanego w całości konceptu dokumentu Albrechta Fryderyka znajdujemy informację w nim samym: [łany] *zgodnie z brzmieniem urzędowych rejestrów są rozdzielane, rozgraniczane i kamieniami oznakowane*. Z kolei w potwierdzeniu przywileju przez elektora Jana Zygmunta znajdujemy jednoznaczną informację, że *pan Albrecht Fryderyk dawno z pewnych powodów założył miasto przed naszym zamkiem Giżycko i tamtejszym mieszkańcom jakieś prawo miejskie udzielił.*

Najprawdopodobniej rzecz miała się następująco. Książę podczas pobytu w Giżycku spotkał się z mieszkańcami, którzy zwrócili się z prośbą o zgodę na lokację miasta i wydanie przywileju. Tenże wyraził zgodę, a pisarzowi – najpewniej starościńskiemu – nakazał sporządzić koncept dokumentu, który następnie przechował się w archiwum miejskim, ale nie został przekazany do władz naczelnych księstwa (fragment cytowany przez E. Trinckera). Jednocześnie książę nakazał starostwu podjęcie kroków ku założeniu miasta, a przede wszystkim wymierzenie, rozgraniczenie i oznakowanie granic nowego miasta. To zostało rzeczywiście dokonane, jak świadczy wykaz hołdowniczy z 1578 r., wizytacja z 1579 r. i wspomniane, nam nieznane dzisiaj, księgi starościńskie (*Ampts-Register*). Po powrocie do Królewca książę nakazał opracowanie konceptu przywileju lokacyjnego, który istotnie został sporządzony według wzorca przywileju węgorzewskiego przez jakiegoś królewieckiego pisarza. Niestety, dla mieszkańców miasteczka najpierw doszło do wybuchu jakiejś zarazy, a potem, co gorsza, do zawirowań politycznych u szczytu władz naczelnych Prus Książęcych. W 1577 r. chory książę Albrecht Fryderyk został odsunięty od władzy, a jego następcą oficjalnie od 27 lutego 1578 r. został margrabia Jerzy Fryderyk Hohenzollern. W ten sposób walka giżyczczan o obiecany przywilej rozpoczęła się jakby na nowo. Stąd nic dziwnego, że już w 1579 r. wystąpili oni z suplikacją do nowego władcy w Prusach Książęcych margrabiego Jerzego Fryderyka o … prawa miejskie! Z różnych względów odsuwano rozpatrzenie ciągle ponawianych przez zdesperowanych mieszkańców giżyckich petycji. Ostatnie suplikacje pochodziły

Kopia odpowiedzi władz pruskich z Królewca i starosty giżyckiego na suplikację giżyczczan, dotyczącą praw miejskich w latach 1579 i 1580

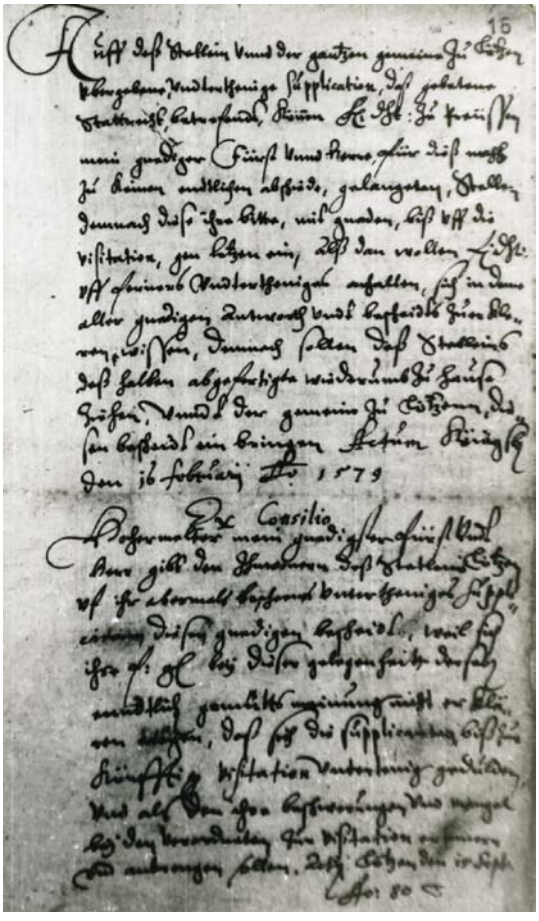

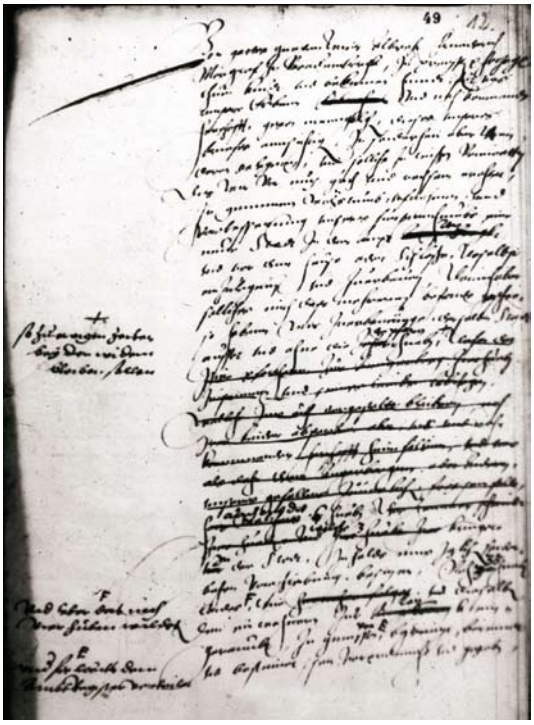

Kopia przywileju lokacyjnego Węgorzewa (1571 r.) – podstawa dla giżyckiego przywileju – z widocznymi skreśleniami i uwagami dostosowującymi go do miejscowych realiów

z 31 marca (10 kwietnia) i 20 (30) kwietnia 1612. Usilne starania przyniosły wreszcie upragniony skutek – 15 (25) maja 1612 r. elektor brandenburski i namiestnik w Prusach książę Jan Zygmunt nadał przywilej miejski. Nie zapomniano też o przywileju obiecanym przez księcia Albrechta Fryderyka i został on zacytowany, choć z pewnymi zmianami, w przywileju z 15 (25) maja 1612 r. W dokumencie zapewniano, że przywilej zacytowano od *słowa do słowa*, nie było to jednak zgodne z prawdą, gdyż przykładowo został opuszczony fragment o wizerunku pieczęci, być może dlatego, że zamierzano nadać ją odrębnym dokumentem. Ponadto zmieniony został też fragment o jarmarkach i targach, w którym mowa była tylko o trzech jarmarkach (jak w Węgorzewie) i to w innych terminach, inna była też godzina zdjęcia chorągiewki na rynku w czasie targu. Uzupełniono też fragment o miarach (korcu), zaś skrócono fragmenty o opłatach i prawie targowym, dodano natomiast wzmiankę o warzeniu piwa i wyszynku wina oraz miodu. Znalazły się też zmiany typowo stylistyczne, np. we fragmencie o hodowli pszczół. Wyraźnie więc dokument został poddany ponownemu opracowaniu. Brak innego dokumentu Albrechta Fryderyka świadczy, że zmian tych dokonała już kancelaria Jana Zygmunta, dostosowując nadanie do nieco zmienionych warunków po około 40 latach od czasu powstania konceptu Albrechta Fryderyka, np. uwzględniając skargi pobliskiego Kętrzyna z 1586 r. na zbieżne terminy jarmarków i uwagi starosty giżyckiego Fabiana von Lehndorffa z kwietnia 1612 r. Ślady tych zmian widać na kopii dokumentu z maja 1612 r., gdzie m.in. wykreślono w ostatniej chwili, dodaną wcześniej i nieznaną z konceptu dokumentu księcia Albrechta Fryderyka, zgodę polowania na ptaki w granicach miasta. O zmianę niektórych punktów w dawnej propozycji przywileju upraszali sami mieszkańcy 31 marca (10 kwietnia) 1612 r., a wkrótce potem ustosunkowywał się do tego również starosta giżycki.

Warto zastanowić się, kiedy książę Albrecht Fryderyk mógł obiecać mieszkańcom prawa miejskie. Z pewnością wydarzyło się to nie wcześniej niż w 1571 r., gdyż jako wzorca giżyckiego przywileju użyto przywileju miasta Węgorzewo z tegoż roku. Jak można przypuszczać i jak wynika z jednej z suplik giżyczczan 3 (13) lutego 1585 r., stało się to podczas jakiejś wizyty księcia w Giżycku. Mamy wiadomość tylko o dwóch pobytach tegoż księcia w tej osadzie, mianowicie było to w grudniu 1571 r. oraz w lutym i marcu 1572 r. Najprawdopodobniej więc to właśnie wówczas doszło do wydania zgody na lokację miasta, jednak do 1577 r. nie udało się kancelarii książęcej przygotować przywileju miejskiego. Bardziej skuteczny w działaniach był starosta giżycki Fabian von Lehndorff, który wydzielił obszar pod budowę miasta oraz dokonał podziału i rozgraniczenia Nowej Wsi na miasteczko i wieś, wraz z nowym systemem podatkowym.

Należy jeszcze wyjaśnić fakt wcześniejszego określania Giżycka mianem miasteczka (*Städtlein* lub *Flecken*), gdyż pierwsze takie określenie pojawia się już w 1566 r., a więc przed panowaniem księcia Albrechta Fryderyka. Przy tym takie sformułowania znajdujemy w tym czasie też dla takich miejscowości jak Szczytno, Wielbark, Pisz czy Ełk, które prawa miejskie otrzymały jeszcze później. Odnosiło się ono na ogół do wszystkich miejscowości, które spełniały już jakieś funkcje miejskie (targowe i rzemieślnicze) lub do tego pretendowały. Związane to było również z obietnicami, w różnej formie, władców Prus podniesienia danych osad do rangi miast. Jak się okazuje, tak też było w przypadku Giżycka, co dotychczasowym badaczom zupeł-

nie umknęło uwadze. Otóż w suplikacji napisanej przed 14 (24) grudnia 1582 r. i następnie powtórzonej 3 (13) lutego 1585 r. mieszczanie giżyccy wspomnieli, że to stary, nieżyjący już książę (czyli książę Albrecht) przed wielu laty założył i ufundował pod zamkiem miasteczko (*Flecken*) i obdarzył je kilkoma łanami. Także w suplikacji z 31 marca (10 kwietnia) 1612 r. mieszczanie dokładnie opisali swoją walkę o prawa miejskie. Zaczęli w niej od informacji, że to już książę Albrecht starszy przed wielu laty ufundował i założył przy zamku giżyckim miasteczko (*ein Städlein*). Zatem pomysłodawcą utworzenia miasta w Giżycku był nie książę Albrecht Fryderyk, ale jego ojciec Albrecht Hohenzollern, pierwszy władca Prus Książęcych! Można przypuszczać, że stało się to na krótko przed 1566 r., kiedy po raz pierwszy znajdujemy informację o *miasteczku*, a najpewniej podczas ostatniego pobytu księcia na Mazurach od lata 1564 do wiosny 1565 r. Taką datę uprawdopodabniają obiecane przez księcia Albrechta, a nie wydzielone jeszcze w 1566 r. łany mieszczan. Jak wiemy, rozpoczęte dzieło lokacji miasta podjął syn księcia Albrechta – Albrecht Fryderyk, który z kolei obiecał pełne prawa miejskie wraz z odpowiednim przywilejem.

Podsumowując, Giżycko do rangi miasteczka zostało podniesione przez księcia Albrechta na krótko przed 1566 r., a obietnicę pełnych praw miejskich otrzymało od księcia Albrechta Fryderyka, najprawdopodobniej podczas jego pobytu w tej osadzie w grudniu 1571 r. lub w lutym–marcu 1572 r. Do końca panowania tego księcia nie został jednak wystawiony przywilej miejski. Natomiast starosta giżycki, zgodnie z rozkazem tegoż księcia i wcześniejszą obietnicą księcia Albrechta, rozgraniczył obszar miasta oraz dokonał przekwalifikowania obciążeń podatkowych mieszkańców, zgodnie z ich nowym statusem mieszczańskim. *De facto* więc już wówczas mieszkańcy stali się mieszczanami, ale bez prawa miejskiego, własnych władz samorządowych i pieczęci. *De iure* Giżycko otrzymało przywilej miejski od księcia-elektora Jana Zygmunta, a więc prawo miejskie i możliwość wyboru samorządu dopiero 15 (25) maja 1612 r., zaś 26 maja (5 czerwca) otrzymało wizerunek pieczęci.

Kilka słów należy poświęcić ponownie datacji wspomnianych przywilejów. We wszystkich dotychczasowych pracach bezkrytycznie używano dat za oryginalnymi dokumentami. Nikt nie zwrócił uwagi, że wówczas w Prusach Książęcych obowiązywał inny kalendarz – kalendarz juliański. Przypomnijmy, że papież Grzegorz XIII w 1582 r. ogłosił wprowadzenie nowego kalendarza (odtąd zwanego gregoriańskim), który zlikwidował niedokładności dotychczasowego kalendarza juliańskiego. Wówczas np. równonoc wiosenna przesunęła się już o 10 dni (obecnie wynosi ona w tym kalendarzu 13 dni). Postanowiono, że w 1582 r. po 4 października nastąpi od razu 15 października, stąd np. w Polsce nie było dokumentów z datami 5–14 października 1582 r. Prusy Książęce były pierwszym państwem na świecie, gdzie tryumfowała reformacja, stąd oczywiście kalendarz gregoriański nie znalazł uznania. Kraj ten stanowił jednak lenno polskie i w czasach gorliwego katolika, króla Zygmunta III Wazy, naciskano, aby Prusy Książęce przyjęły nowy kalendarz. Wreszcie w 1612 r. sejm pruski wyraził zgodę na wprowadzenie tego kalendarza, choć po długim oporze i z zastrzeżeniem, że czyni to jedynie przez szacunek dla króla polskiego, a nie dla papieża. Postanowiono więc, iż kalendarz juliański obowiązuje tylko do 22 sierpnia 1612 r., a potem następuje od razu 2 września według nowego kalendarza. Z dotychczasowych rozważań wynika jednoznacznie, że w momencie lokowania miasta Giżycka obowiązywał kalendarz juliański. Dokumenty zostały wystawione w Królewcu, więc według oficjalnego kalendarza. (Dodajmy, że ówczesny nowy książę pruski, a zarazem elektor brandenburski, Jan Zygmunt musiał także używać kalendarza juliańskiego, gdyż on obowiązywał w jego rodzinnej Brandenburgii.) Miasto otrzymało prawo miejskie 15 maja, a pieczęć 26 maja 1612 r. (według starego stylu, czyli kalendarza juliańskiego). Tymczasem według gregoriańskiego (nowego stylu) kalendarza było to 25 maja i 5 czerwca 1612 r.

ZABIEGI O TREŚĆ PRZYWILEJU

Warto bliżej przyjrzeć się zabiegom mieszkańców o zawartość samego przywileju miejskiego. Po otrzymaniu obietnicy praw miejskich rozpoczęła się natychmiastowa niemal dyplomatyczna i żmudna rozgrywka o liczne uprawnienia i nadania ze strony księcia pruskiego, zapisane w przyszłym przywileju. Jak już wiadomo, akurat w przypadku Giżycka była to długa walka trwająca od lat siedemdziesiątych XVI w. po 1612 r. W tym czasie zmieniały się uwarunkowania polityczne i go-

spodarcze, co powodowało też częstą zmianę oczekiwań mieszkańców, jak też strony książęcej wobec nich. Ale po kolei. Pierwsza suplikacja o prawo miejskie, czyli *de facto* o przywilej miejski została skierowana przez całą gminę miejską do nowego władcy w Prusach margrabiego Jerzego Fryderyka przed 16 lutym 1579 r. Ten uchylił się od decyzji, odkładając ją do czasu planowanej wizytacji odpowiedniej komisji książęcej. Taką samą decyzję władcy potwierdził mieszkańcom po upływie półtora roku starosta giżycki (15 września 1580 r.). Wizytacja jednak nie pojawiła się, stąd przed 14 (24) grudniem 1582 r. mieszkańcy wysłali kolejną skargę, wykorzystując chyba fakt, że ówczesnym członkiem rządu pruskiego, nadburgrabią, był dawny starosta giżycki – Fabian von Lehndorff, który przecież zaangażował się w zakładanie ich miasta. Przypominali w niej genezę powstania miasteczka i dotychczasowe zabiegi o wydanie przywileju miejskiego, o który upraszali raz jeszcze. Skarżyli się też na „nielegalne" jarmarki i targi odbywane po wsiach kościelnych sąsiednich starostw, które szkodziły tutejszym jarmarkom i targom miejskim, w tym giżyckim. Suplika została oddana do rozpatrzenia do kancelarii książęcej. Decyzji kancelarii nie znamy. Natomiast do planowanej od dawna wizytacji nadal nie doszło, na co skarżyli się mieszkańcy w kolejnej suplikacji z 3 (13) lutego 1585 r. Przypomnieli w niej swoją walkę o prawa miejskie i przywilej (identycznie z suplikacją z 1582 r., tym razem pomijając tylko osobę Fabiana von Lehndorffa, który usunął się już z życia publicznego), o którego nadanie usilnie prosili. Odpowiedź z Królewca była identyczna jak poprzednio, mieszkańcy mają cierpliwie czekać na wizytatorów.

Po upływie długich 12 lat daremnych oczekiwań mieszkańcy ponownie chwycili za pióro i skierowali do księcia jeszcze jedną suplikację 2 (12) lipca 1597 r. Ta zachowała się w całości do dzisiaj, dzięki temu możemy poznać szczegóły ich próśb, dotyczących zawartości przyszłego przywileju. *Biedni poddani* – jak siebie określili w suplikacji – upraszali o prawo miejskie i pieczęć. Powołali się na kłopoty w wystawieniu i uwierzytelnianiu niezbędnych dokumentów, choćby metryk urodzeń, czyli dokumentów poświadczających prawe pochodzenie, co było istotne przy ubieganiu się o status mieszczanina gdzie indziej. Zakończyli zaś obietnicą: *dopiero gdy mieć będziemy prawo obok pieczęci, miasto zacznie bardziej się rozrastać*. Następnie prosili o zgodę na 10 łanów lasu w starostwie węgorzewskim, z którego już do tej pory pozyskiwali drewno na opał i budowę. W zamian obiecywali czynsz. Trzecia prośba dotyczyła drobnego, ale dokuczliwego problemu, z którym mieszkańcy borykali się na co dzień. Otóż ówczesny komornik zamkowy nabył 2 łany ziemi położone między łanami miejskimi a książęcymi. Sprawiło to ogromne kłopoty i przynosiło szkody obu stronom w uprawie ziemi, *gdy bowiem przyjdzie tam czas leżenia odłogiem, to* [akurat] *dwa łany są obsiane i* mieszczanie nie mieli swobodnego dostępu do swoich pól. Problem wynikał ze sposobu uprawy ziemi, mianowicie trójpolówki. Ziemia była podzielona na niwy, a te z kolei na łany. Zawsze jedna niwa była zasiewana zbożami ozimymi, druga jarymi, a trzecia leżała odłogiem, stąd prace musiały być skoordynowane z całą gromadą. Najwidoczniej 2 łany komornika blokowały dostęp do jednej z niw miejskich. Stąd też prośba o zamianę owych 2 łanów na inny obszar położony w tzw. nadmiarze (ziemi poza niwami), za co obiecywali zwrot kosztów. Nadradcy 5 (15) lipca odesłali suplikację do starosty giżyckiego z prośbą o dokładniejsze wyjaśnienia i zajęcie stanowiska wobec ich próśb. Starosta Fabian von Lehndorff młodszy i pisarz starościński Krzysztof Schmittner odpowiedzieli 9 (19) sierpnia. Do próśb mieszczan

Elektor brandenburski i książę w Prusach
Jan Zygmunt Hohenzollern (1608–1619)

ustosunkowali się pozytywnie, gdyż – jak uzasadniali – ich spełnienie przyczyniłoby się do szybszego rozwoju miasta. Decyzja władz w Królewcu znowu nie była korzystna, gdyż tradycyjnie już rozstrzygnięcie spraw odłożono do czasu przybycia komisarzy. Kolejną suplikację cała gmina giżycka przesłała przed 6 (16) listopadem 1598 r. Powtórzono w niej żądania z ubiegłego roku, tym razem jednak mieszczanie okazali też pewne zniecierpliwienie ciągłym odsyłaniem ich próśb do czasu przysłania komisji lub wizytacji. Nadradcy pruscy odpowiedzieli na nią 7 (17) listopada 1598 r. Obiecali przysłanie (*wkrótce*) deputowanych i sług książęcych w celu rzetelnego rozpatrzenia kolejnych punktów zawartych w suplikacji. Czy komisja ta w końcu dotarła do miasta – nie wiadomo. Wydaje się to jednak wątpliwe, gdyż 7 (17) lutego 1599 r. mieszczanie wysłali kolejną suplikę, identyczną z tą z 1597 r. Z drobnych zmian warto odnotować, że tym razem prosili nie o konkretne 10 łanów lasu, ale mniej precyzyjnie o 10 lub 12 łanów, a za 2 łany komornika obiecywali zwrot kosztów lub roczny czynsz (o czym wspominał już starosta w 1597 r.).

Odpowiedź władz pruskich na suplikę mieszkańców Giżycka, 7(17) listopada 1598 r.

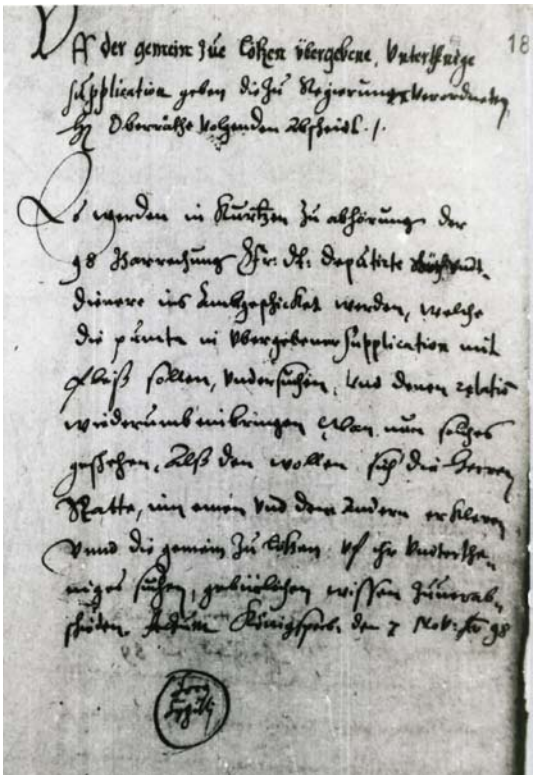

Po czym nastąpiła dłuższa przerwa i ponowna suplikacja pojawiła się dopiero 8 (18) czerwca 1608 r. za czasów kolejnego kuratora księcia pruskiego – elektora Joachima Fryderyka, Hohenzollerna z linii brandenburskiej. W niej mieszczanie (obywatele miejscy) i inni mieszkańcy miasta prosili o potwierdzenie posiadanego książęcego przywileju miejskiego obiecanego im przez księcia Albrechta Fryderyka i uznanie pieczęci z wizerunkiem trzech leszczy *(Co tyczy się pieczęci, prosimy uniżenie, by mogły być to trzy leszcze, jeden duży pośrodku i dwa mniejsze po obu stronach, barwy zaś pozostawiamy łaskawemu uznaniu Waszej Elektorskiej Mości*). Z prośby tej wynika, że mieszczanie dysponowali wtedy jakimś wzorcem przywileju, o którego oficjalne zatwierdzenie zabiegali, a zwłaszcza liczyli na uznanie ich własnego projektu pieczęci, bez której nie mogli uwierzytelniać żadnych dokumentów. Z pewnością wspomniany przywilej to jedna z zachowanych dzisiaj kopii nie potwierdzonego przywileju przygotowanego w kancelarii Albrechta Fryderyka na podstawie dokumentu lokacyjnego Węgorzewa. Wysłano go do elektora wraz z suplikacją (obecnie w archiwum berlińskim nadal przechowywane są wspólnie). Zawierał on jeszcze pewne odstępstwa od uznanego potem przywileju przez elektora Jana Zygmunta, zaczerpnięte z węgorzewskiego wzorca, np. zdjęcie chorągwi podczas targów wyznaczono na godzinę dziewiątą (później przesunięto ją na dziesiątą, a ostatecznie przyjęto godzinę dwunastą), wykazywano trzy zamiast czterech jarmarków (w terminie w niedzielę na Piotra i Pawła, w poniedziałek po św. Michale i w poniedziałek przed Ostatkami, z których zapewne pod wpływem skarg kętrzynian z 1586 r. utrzymały się tylko dwa ostatnie, ale też z pewną zmianą). Charakterystyczne w tej kopii było zostawienie w dalszej części dokumentu w miejsce osoby wydającej przywilej zwrot N.N. (w przywileju Węgorzewa pojawiał się tutaj Albrecht Fryderyk, w późniejszych giżyckich kopiach nie wpisywano wydawcy przywileju stosując tutaj *pluralis maiestatis* władcy). Kopia powstała więc już po odsunięciu od władzy księcia Albrechta Fryderyka, ale jeszcze przed dopuszczeniem do rządów elektorskiej linii Hohenzollernów (przed 1605 r.). Na to wskazuje również użycie odpowiedniej tytulatury przy passusie o pieczęci: *Książęcej Mości* zamiast *Waszej Elektorskiej Mości*, przy tym w suplikacji z 1608 r. użyto już tego drugiego zwrotu.

Elektor Joachim Fryderyk zmarł w lipcu 1608 r., stąd zabiegi o przywilej mieszczanie musieli rozpocząć od początku u nowego władcy Prus – elektora Jana Zygmunta. Musieli jednak zaczekać na oficjalne zatwierdzenie Jana Zygmunta przez sejm polski w 1611 r. Już jednak podczas wizyty elektora na zamku giżyckim od 17 (27) do 23 września (3 października) 1611 r. mieszkańcy przekazali mu wszystkie swoje prośby, które pozostały bez formalnej odpowiedzi. Wspomina o tym kolejna suplikacja mieszczan wystosowana do tego władcy 31 marca (10 kwietnia) 1612 r. Wpierw przypomnieli w niej genezę powstania miasta (obietnice księcia Albrechta i Albrechta Fryderyka), zabiegi o przywilej i spotykane w związku z tym trudności w postaci szalejących epidemii czy kolejnych okresów „bezkrólewi" w księstwie. Ponownie zwrócili się z prośbą o zatwierdzenie przywileju, ponadto o kawał lasu w starostwie węgorzewskim. Podkreślali, że nowe miasto nie będzie stało na przeszkodzie w rozwoju innych sąsiednich miast i ich jarmarków oraz targów, gdyż są one położone w znacznej odległości od Giżycka (najbliższe Węgorzewo o 3, a Kętrzyn o 4 mile). Mieli nadzieję na potwierdzenie przywileju, liczyli się jednak z jego ewentualnymi poprawkami ze strony elektora, a sami też przedstawiali pewne nowe do niego propozycje, gdyż niektóre punkty w przywileju okazywały się uciążliwe. Pierwszą poruszoną sprawą była dawna Nowa Wieś (*Dörflein*), położona przy bocznej ulicy, licząca 13 szarwarkowych łanów. Ich właściciele obrabiali szarwark na zamku i dawali od każdego łanu 10 groszy czynszu oraz inne daniny, np. zboże płużne. Prosili więc o zniesienie szarwarku i płużnego w zamian za podwyższony czynsz w wysokości 2 grzywien od łanu, jak czynili to mieszczanie. Krótko pisząc, mieszkańcy wsi pragnęli dołączyć do obywateli miejskich. Druga prośba dotyczyła ponownie zgody na pieczęć miejską.

Skarga ta (i jeszcze jakaś inna) została przekazana przez elektora do oceny starosty giżyckiego Fabiana von Lehndorffa. Ten odpowiedział obszernym pismem z 14 (24) kwietnia 1612 r. Potwierdził na podstawie dawnych rachunków starościńskich fakt założenia przez *byłych władców* miasta w Giżycku. Opisał kłopoty z potwierdzeniem przywileju m.in. na skutek choroby księcia (Albrechta Fryderyka) i częstej nieobecności w Prusach kuratora chorego księcia, margrabiego Jerzego Fryderyka. Popierał prośbę mieszczan o konfirmację przywileju. Następnie ustosunkował się do szczegółów. Wymienił m.in. dokładnie obowiązki szarwarkowe chłopów z Wioseczki, ale za ich zwolnienie proponował 3 grzywny od łanu. Przypomniał też, że las w starostwie węgorzewskim został im wymierzony przez poprzednich starostów węgorzewskiego i giżyckiego (zatem przed 1590 r.), a w zamian mieszczanie mieli dawać 1 łaszt owsa, co czynili do tej pory. Nie sprzeciwiał się też zakupowi 12 łanów tego lasu, z zastrzeżeniem nieczynienia szkód w łowiskach zwierzyny (przywołał też zgodę na to łowczego z Rynu, a zarazem starosty ryńskiego Reinholda von Halle i starosty węgorzewskiego). Tym bardziej, że mieszczanie dzięki temu będą mogli bardziej zadbać o pobliskie 4 łany lasu miejskiego. Dalej omówił kolejne punkty z przygotowywanego przywileju. W sprawie bartnictwa stwierdził, że do tej pory z pasiek ogrodowych miodem dzielono się z władzą po połowie, ale ostateczną decyzję pozostawiał elektorowi (tak zostało w przywileju). Punkt o jakimś strzelaniu proponо-

Prośba mieszkańców Giżycka do elektora Jana Zygmunta o prawo miejskie i las w starostwie węgorzewskim, 31 marca (10 kwietnia) 1612 r.

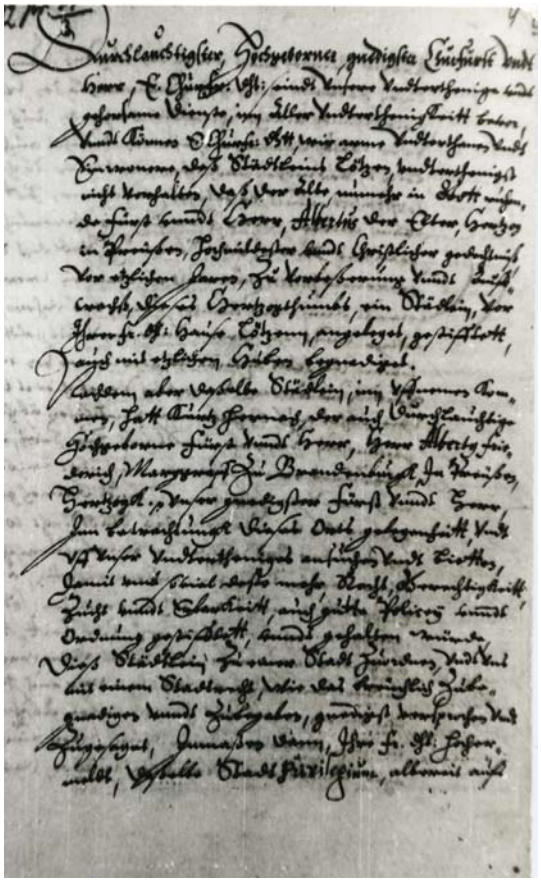

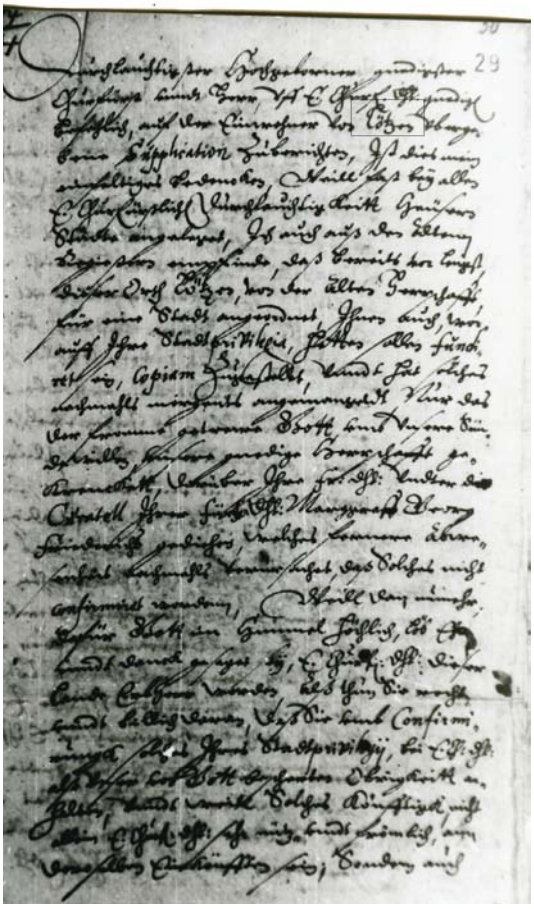

Pismo starosty giżyckiego Fabiana von Lehndorffa w sprawie niektórych szczegółów giżyckiego przywileju, 14 (24) kwietnia 1612 r.

Przykład pisowni nazwy miasta w nowożytnych dokumentach urzędowych

wał w ogóle wykreślić z przywileju (zapewne chodziło tutaj o wykreślone z przywileju polowanie na ptaki). Zgadzał się na użycie w połowach ryb ręcznej sieci przy brzegu jeziora, ale proponował ograniczyć obszar połowu tylko do wybrzeża w granicach miasta. To także zostało ujęte w ostatecznym przywileju. Jego poprawki uwzględniono w ostatnim momencie, bowiem na marginesach kopii wpisanej już do księgi zbiorczej z przywilejami wystawionymi przez Jana Zygmunta w maju 1612 r.

Mieszkańcy Giżycka 20 (30) kwietnia 1612 r. wystosowali swoją ostatnią suplikację w sprawie przywileju miejskiego. Szerzej nawiązali tylko do prośby o kawał lasu w starostwie węgorzewskim. Podziękowali staroście za korzystną relację i oczekiwali decyzji elektora. Jak wiadomo ostateczna decyzja przyszła 15 (25) maja. Wtedy został wreszcie wystawiony od dawna oczekiwany przywilej. Przedstawiciele miasta (*die Abgesandten von Lötzen*) znajdowali się wówczas w Królewcu. Tutaj wystosowali do elektora jeszcze jedną prośbę. Stało się to najpewniej około 15 maja, gdyż wiedzieli już o pozytywnej decyzji nadania przywileju, za co też elektorowi dziękowali. Ich prośba zaś dotyczyła wyszynku piwa, aby elektor utrzymał w mocy, zgodnie z dotychczasową praktyką, brak obowiązku pobierania piwa z zamku giżyckiego w zamian za czynsz w wysokości 3 grzywien od karczmy oraz 2 grzywien od każdego łanu (na co posiadali odpowiednie dokumenty, jednak nie przy sobie, ale w razie potrzeby mogli je dostarczyć). Prośba może nieco dziwić, gdyż w konceptach przywileju księcia Albrechta Fryderyka taki zapis był już uwzględniony. Widocznie w ostatniej chwili urzędnicy w Królewcu próbowali zmienić ten punkt. Ostatecznie w przywileju znalazł się zapis zgodny z oczekiwaniami mieszczan. W przywileju nie znalazło się natomiast nadanie na las w starostwie węgorzewskim. Mieszczanie otrzymali na niego oddzielny przywilej elektora wystawiony nieco wcześniej, 6 (16) maja 1612 r. Elektor sprzedał ostatecznie 10 (nie 12) łanów lasu za 500 grzywien i coroczny czynsz w wysokości 3 grzywien od łanu. Las miał być pielęgnowany, a prawo polowania zostało zastrzeżone dla elektora, naruszenie tego zakazu obwarowano surową karą. W przywileju z 15 (25) maja znalazło się tylko ogólne prawo do używania pieczęci, nie określono jej wyglądu. Stąd mieszkańcy wkrótce po otrzymaniu przywileju podziękowali gorąco elektorowi za wydany dokument, ale dołączyli jeszcze jedną prośbę o zatwierdzenie wizerunku pieczęci – z trzema leszczami (ze środkowym nieco większym od pozostałych). Dokument z nadaniem wizerunku pieczęci zgodnie z ich życzeniem otrzymali mieszczanie 26 maja (5 czerwca). Przywilej ten wystawili członkowie rządu pruskiego, oczywiście na rozkaz elektora. Tym samym prawny proces budowy miasta został zakończony.

NOWE MIASTECZKO

W przypadku Giżycka nie było jednej osoby lokatora (zasadźcy) miasteczka, a proces założenia miasta dokonał się dzięki inicjatywie i działalności całej grupy mieszkańców. Nigdy w żadnej suplikacji nie wspomniano sołtysa, a taki urząd przyjmował następnie lokator osady. Mieszkańcy zawsze występowali grupowo. Tym bardziej zastanawia, że w wykazie mieszczan z 1578 r. wspomniano jakiegoś Grzegorza Schulza (sołtysa), a jeszcze wcześniej przy miasteczku niewielki obszar ziemi (8 morgów) nabył Krzysztof Schultz (1574). Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy w tych wypadkach chodziło o rzeczywistych sołtysów, czy raczej o przypadkową osobę z taką nazwą osobową. Za pierwszym rozwiązaniem przemawia jednak inna wzmianka o sołtysie giżyckim z 1610 r. (*itzigen Lötzischen Schulzen*, *Schultz zu Lötzen*). Za istnieniem funkcji sołtysa przemawia również wzmianka o nim w koncepcie księcia Albrechta Fryderyka i potem w przywileju lokacyjnym z 1612 r.: *Co władza albo w jej imieniu starosta opuści od tych kar, to ma się tym również sołtys zadowolić, co jednak wpłynie z kary krwi i siniaka, ma należeć wyłącznie do sołtysa.* Wskazuje ona na sądownicze funkcje sołtysa. W kolejnym przywileju z 1669 r. to samo miejsce zajmuje już sędzia. Dodatkowo na wspomnianym brudnopisie węgorzewskiego przywileju (podstawie giżyckiego) sporządzono w tym miejscu notę na marginesie, dotyczącą wcześniejszego zapisu o przypadającym co trzecim fenigu z sądownictwa miastu (zamiast sołtysowi), który tłumaczono faktem, że miasto nie było zakładane przez dziedzicznego sołtysa (*derweile kein Erbschulz die Stadt angelegt*). Mamy tym samym dowód na brak zasadźcy miasta. Natomiast wspomniane przesłanki pozwalają na potwierdzenie istnienia w mieście urzędu sołtysa, ale spełniał on wyłącznie funkcję sędziego. Poświadczenie tego ostatniego znajdujemy w korespondencji, dotyczącej sprawy sądowej mieszczanina Łukasza Dołęgi z lat 1609–1614, w której zamiennie używano określenia sędzia i sołtys. Z czasem przyjęto nomenklaturę właściwszą dla miasta i sołtysa zaczęto określać wyłącznie mianem sędziego (*Richter*, *iudex*). Po raz pierwszy sędziego i ławników spotykamy już w 1609 r. w trakcie wspomnianej sprawy Dołęgi (*Richter und Gerichtgenossen des Stedtlein zu Letzen*).

Po otrzymaniu obietnicy praw miejskich z obszaru Nowej Wsi wydzielono i wymierzono 35 łanów (i najprawdopodobniej tyleż parcel pod domostwa), które zapewne poprzez losowanie przypadły poszczególnym mieszkańcom. Prawdopodobnie tym, którzy byli w stanie za nie odpowiednio zapłacić. Zdaje się, że najwięcej mogli oni nabyć po 2 łany, najmniej po połowie łanu. Wymierzono też pozostałe parcele (pod domostwa zwane budami), ale te co najwyżej tylko z niewielkimi działkami ogrodu.

Wśród mieszkańców miasteczka znajdujemy sporo dawnych chłopów i karczmarzy z Nowej Wsi (wspomniane rodziny Baranów, Sakielów, Klimków, Suwałów, Skupów, Czyczkenów i Czapników, ponadto Losch i Pruss), ale jeszcze więcej nowych przybyszów z innych obszarów Prus, dla których nabycie parcel miejskich było z pewnością atrakcyjne i dawało szansę awansu społecznego. Mamy potwierdzonych osadników zwłaszcza z najbliższych okolic: Świder, Bogaczewa, Nakomiad, Zelek, Rynu czy Radziej. W miasteczku chętnie osiedlali się także urzędnicy z zamku. Jednym z pierwszych byli Fleck i Schmittner. Hartmann Fleck był tzw. pisarzem zbożowym, a przed 1579 r. nabył w Giżycku 1 łan. Po 1600 r. już go nie znajdujemy. W przeciwieństwie do niego Schmittner i jego rodzina pozostała w mieście znacznie dłużej. Krzysztof Schmittner po studiach w Królewcu (od 1557 r.) został skromnym urzędnikiem książęcym, mianowicie pisarzem starościńskim w Giżycku. Posiadał jednak pewien zmysł gospodarności i za zarobione pieniądze nabył aż 5 łanów w mieście, zostając największym posiadaczem gruntów w mieście i jednym z najbogatszych mieszczan. Następnie zakupił jeszcze 8 wolnych łanów w Bogaczewie. Odziedziczyli to jego synowie, głównie Jakub Schmittner, wcześniej student w Królewcu, a potem pisarz starościński w Giżycku (przynajmniej po 1629 r.). W 1624 r. Jakub posiadał w mieście jeszcze 4 łany. Pod koniec lat trzydziestych Schmittnerowie wyprzedali dobra w Bogaczewie i zapewne też w Giżycku. Pozostały tutaj tylko córki Jakuba – Maria, która wyszła za mąż za pastora giżyckiego Albrechta Columbusa (1648–1656) i Elżbieta, która około 1638 r. poślubiła nowego pisarza starościńskiego Henryka Krumpholtza. Z urzędników zamkowych i dworskich osiadłych w mieście można jeszcze wymienić bednarza i kucharza zamkowego (1578), nadzorcę nad owczarnią Jana Schäfera (1589) i dwornika (zarządcę folwarku) nowego dworu w Pierkunowie

Jana Holtzhausena (1589–1630). Ten ostatni dom i parcelę (między Marcinem Tepenem a Janem Kordakiem) w Giżycku zakupił od Eliasza Jenchena w 1589 r. Dodatkowo nabył ogród położony nad Niegocinem oraz ponadto łan roli od Kusmowisny i 2 morgi położone między morgami Urbana Koczargi i Jana Czyczkena. Za całość zapłacił 400 grzywien. Grunty miejskie nabył też młynarz zamkowy Paweł Krupa (1600–1624).

Pod względem etnicznym nadal przeważała ludność polskojęzyczna. Wystarczy przytoczyć następujące nazwy osobowe z pierwszego znanego nam wykazu mieszczan z 1578 r.: *Zapnig*, *Skup*, *Schelasko*, *Choynoffsky*, *Marzin vom Rein*, *Jan Koffal*, *Bogatsch*, *Ziczke*, *Kotzarcka*, *Jan Climegk*, *Michal Climegk*, *Marzin Woschika*, *Dziran*, *Sackell*, *Sobiech*, *Greger Gluch*, *Sdun Maly*, *Mischka*, *Losch*, *Nakometzki*, *Jacubeck*, *Marzin Kramer*, *Schwierzuch*, *Kaminsky*, *Dudkoffsky*, *Jegustin*, *Selkoffsky*, *Dzubelsky*, *Rosengarttsky*, *Wensoffsky*, *Schlaffke*, *Thomegk Weschka.* Zapewne było ich jeszcze więcej, ale część podano w wersji niemieckiej od zawodu, np. *Hauskoch*, *Rymer*, *Kurschner* itd. Pamiętajmy, że zapisywał je pisarz zamkowy, Niemiec z pochodzenia. Przykładem takiego zapisu mogą być Marcin Kramer, w rok później oddany jako Kramarz (*M. Kramars*) czy *Hauskoch* wymieniony jako Kucharz (*M. Kuchars*). W późniejszych wykazach nadal spotykamy nowych mieszkańców o polskich nazwach osobowych – *Chudi*, *Zipreck*, *Drugi Gnossa*, *Snib Mlodi*, *Nowack*, *Piotr*, *Utzitzka*, *Placzofsky*, *Mali Kuschmers* (1579). Z czasem zaczęło przybywać również nazw osobowych niemieckich: *Lorencz Fromholdt* (*Fromholtz*), *Christoph Schmittner, Hanß Holtzhaußen* (1600 r.). Ten pierwszy przybył z Pisza, gdzie był pisarzem starościńskim.

We wspomnianym wykazie mieszkańców z 1578 r. wykazano 17 gospodarzy z prawem wyszynku i 37 innych, w sumie 54 mieszkańców na 41 łanach, w tym byli jednak także rzemieślnicy bez łanów miejskich. Według danych z 1579 r. czterech mieszczan posiadało 2 łany, dwóch – 1,5, 21 – 1 i 12 po 0,5 łanu. W rzeczywistości więc było to 38 łanów, podzielonych między 39 mieszczan. Stało się tak prawdopodobnie na skutek niedokładnego podziału przeznaczonej na miasto ziemi. Większy obszar łanów miejskich poświadcza też kolejny wykaz z 1600 r. – 41 łanów i 8 morgów dla 33 mieszczan. Wtedy jeden mieszczanin miał 5 łanów (wspomniany Schmittner), sześciu – 2, jeden – 1,5, 21 – 1 i trzech po 1,5 łanu, ponadto jeden z mieszczan miał rolę liczącą zaledwie 8 morgów (ponad ¼ łanu). Zmniejszyła się liczba mieszczan, nastąpiła też nieznaczna (i chwilowa) koncentracja ziemi w ręku bogatych mieszczan. Owe 8 morgów zakupił jakiś czas przed 1589 r. Urban Koczarga. Wykarczował je i zagospodarował na własny koszt, w zamian miał płacić tylko 1 grzywnę czynszu rocznie.

W 1579 r. ziemię w miasteczku posiadało obok wspomnianych 39 mieszczan, trzech karczmarzy dziedzicznych (6 łanów) oraz pastor (4 łany). Mieszkało ponadto ośmiu rzemieślników bez własnej roli, ale najpewniej większość (sześciu?) z nich we własnym domostwie i na swojej parceli. Przy miasteczku nadal istniała wieś z 20 łanami, na których gospodarzyło 13 chłopów, w tym kilku z nich jednocześnie posiadało łany miejskie, a ponadto dwóch z nich mieszkało w mieście (Urban Koczarga i Kucharz). Z tego wynikałoby, że miasteczko z Wioseczką liczyło wówczas zaledwie trochę ponad 300 mieszkańców. Po dokładnych pomiarach w 1595 r. krajowego mierniczego Bartela Hünichena okazało się, że miasteczko liczy łącznie 64 łany, 4 morgi i 226 prętów, nie wliczając w obszar 2 łanów tzw. Skupowizny, nabytej od Jana Skupa. Natomiast w jego obszar zaliczono już Wioseczkę. W 1600 r., jak wspomniano, miasteczko liczyło łącznie 41 łanów i 8 morgów. Obok wspomnianych 35 parcel, należących do mieszczan wydzielono wtedy 6 parcel z tzw. budami, tj. uboższymi domostwami bez roli. Do parceli domostwa te miały przypisane ogród i ¼ morgi ziemi. Wśród nich znajdujemy wspomnianych w 1579 r. rzemieślników (m.in. Sławka i Nowaka). Wydzielona tym razem wieś liczyła 23 łany, w tym 6 sołeckich i 4 kościelne (tym razem zaliczone w obręb wsi). Na pozostałych 13 łanach gospodarzyło 10 chłopów, którzy nadal odrabiali szarwark na rzecz zamku, z wyjątkiem diakona (ten płacił zwiększony czynsz), ponadto dawali czynsz 30 szelągów i po ¼ korca pszenicy i tyleż żyta od łanu. Zdecydowaną większość ziemi posiadali jednak mieszczanie (Koczarga, Suwała, Klimek, Sakiel, Nakomiecki), którzy najpewniej zagospodarowywali ją przy pomocy służby i robotników najemnych. Oni też odrabiali zamiast właścicieli szarwark na zamku. Mieszczanie (z łanami) płacili czynsz gruntowy w wysokości 2 grzywien od łanu oraz byli zobowiązani do utrzymania, koszenia i zwożenia siana z rozgartu do owczarni książęcej przy zamku oraz musieli wystawiać jedną furę do przewozu na odległość do 5 mil. Te dwa ostatnie obowiązki z cza-

sem zanikną. Za prawo wyszynku piwa mieszczanie płacili dodatkowo po 3 grzywny tzw. czopowego. Pierwotnie mieli też obowiązek tygodniowej sprzedaży jednej beczki piwa z zamkowego browaru, o ile piwa w ogóle starczyło. Z obowiązku tego starostwo wycofało się już jakiś czas przed 1612 r., zgadzając się na wspomniane 3 grzywny czopowego. Właściciele bud płacili tylko czynsz w wysokości 30 szelągów od parceli.

Obok rolnictwa i browarnictwa w miasteczku wyraźnie widoczny jest rozwój wyspecjalizowanego rzemiosła. Wśród właścicieli bud znajdujemy krawca i szewca, wśród pozostałych mieszczan kuśnierza Wawrzyńca Rogallę i krawca Łukasza (*Lux*), którzy mieli też prawo wyszynku piwa. Ten pierwszy w zamian za sprzedany w 1604 r. przez Eufemię Markowską ogród dał jej 25 grzywien oraz wykonane przez siebie futro o wartości 5 grzywien oraz jakieś wierzchnie ubranie obszyte skórką jagnięcą. Miał też zapewnić jej dożywotnie utrzymanie. Z innych rzemieślników w mieście można odnotować bednarza, rymarza, balwierza, zduna i kramarza.

Najprawdopodobniej z wolna rozwijał się też handel. Miasteczko otrzymało prawo cotygodniowego targu i czterech jarmarków w roku, które zapewne systematycznie się odbywały, o czym świadczy choćby skarga kętrzynian z 1586 r. Wielu szczegółów niestety nie znamy. Ciekawie na tym tle przedstawia się jedynie historia sporu niejakiego Marcina Albrechta, mieszkańca Tragheim, na wolniźnie w Królewcu ze starostą giżyckim Fabianem von Lehndorffem. Otóż w 1597 r. Marcin Albrecht wprost z wcześniejszego jarmarku w Gołdapi, gdzie nabył m.in. kury i kapłony, udał się w okolice Giżycka, jakoby do swoich krewnych. Tutaj dokonał kolejnych zakupów. Wieści o tym dotarły do starosty, który nakazał skonfiskować dobytek kupca wraz z wozem i koniem. Ostatecznie zwrócił mu wóz i konia, ale nie oddał towaru. Marcin upraszał władze o zwrot skonfiskowanego dobytku i zwrot poniesionych strat. Natomiast starosta twierdził, że kupiec uprawiał handel poza dozwolonym terminem jarmarku. Informował zresztą o nielegalnym procederze wielu podobnych mu osobników, którzy tydzień przed jarmarkiem przybywali w okolice i wykupywali towar we wsiach po niższych cenach. Za takiego „spekulanta" uznał starosta Marcina Albrechta i nie uwierzył mu, że ten przyjechał do krewnych, zapewne słusznie, gdyż swój proceder uprawiał w kilku wsiach (Sulimach, Kożuchach i Upałtach). Zapewnił też, że nie miałby nic przeciwko, gdyby ów kupiec handlował na jarmarku. Widzimy więc niejako walkę o klienta i towar, atrakcyjną nawet dla odległych kupców z Królewca. Działalność owych „spekulantów" z pewnością nie była korzystna dla giżyckich mieszczan, z drugiej strony pokazuje też słabość miejscowych kupców.

Chwilę uwagi należy poświęcić Nowej Wsi. Nazwy tej nie używano urzędowo już na początku XVI w. Wydaje się jednak, że mieszkańcy tradycyjnie się jej trzymali. Mamy bowiem skargę niejakiej Anny, córki Mikołaja i siostry Stefana z Nowej Wsi (*Neuendorf im Letzen*), konsekwentnie używającej starej nazwy jeszcze w czasach starosty Fabiana von Lehndorffa (1555–1579). Po raz ostatni nazwa ta wystąpiła jeszcze w skardze mieszkańców z 1657 r. Po powstaniu miasteczka na ogół posługiwano się jednak nazwą Wioseczka (*Dörflein*). Część obszaru Nowej Wsi, jak też łanów włączono bezpośrednio w obręb miasta (podział nie był prosty, jeszcze w 1594 r. mieszkańcy mieli pretensje o jakieś ogrody leżące we wsi). Reszta, zgodnie z zamierzeniem księcia Albrechta Fryderyka, miała pozostać poza miastem, choć najwyraźniej nie odłączono ich od niw miejskich i nadal były zagospodarowywane wspólnie. Już w czasie pomiarów Bartela Hünichena w 1595 r. Nową Wieś wliczono w obręb miasta, podobnie jak w księdze rachunkowej z roku 1619 (choć wyróżniano nadal 35 łanów obdarzonych „wolnością miejską"). Mieszkańcy w jednej ze wspomnianych wyżej suplik pisali do elektora 31 marca (według kalendarza juliańskiego) 1612 r.: *Obok miasta istnieje leżąca na uboczu uliczka, zwana wioską (Dörflein). Nie obejmuje jej 35 łanów ani nasz przywilej miejski, ale ma ona istnieć samodzielnie i mieć 13 łanów szarwarkowych, z których szarwark należy się zamkowi, a ponadto z każdego łanu muszą dawać 10 groszy czynszu, 10 groszy daniny zwanej Weizengeld oraz ćwierć daniny płużnej*. Upraszali o włączenie jej mieszkańców i owych łanów do miasta, co jeszcze na mocy przywileju się nie stało. Z wolna jednak wieś podporządkowano mieszczanom, o czym dalej. Zanim to się stało, to chłopi byli zobowiązani do szarwarku na zamku giżyckim, m.in. do zwożenia słodu z zamku giżyckiego do młynów i na folwark w Pierkunowie oraz do orania pola w ogrodzie przyzamkowym.

Sołectwo w Nowej Wsi nadane dawnemu staroście bartnemu pozostało w ręku jego potomków aż do początku XVII w. Pierwszym znanym nam imiennie sołtysem był Lynhart (1508). Przed

1539 r. sołectwo uległo podziałowi na dwie części, liczące po 3 łany. Wtedy spotykamy zapewne synów Lynharta – Szymona i młodszego, nieznanego z imienia jego brata. Dwóch sołtysów źródła odnotowują też w 1579 r. – Wójta i Szymona Wójta. Ten pierwszy, zapewne Jakub, został wspomniany w 1600 r. jako „stary" sołtys. Za taką identyfikacją przemawia posiadanie przez niego łanu chłopskiego, a tymczasem Wójt w 1579 r. też trzymał łan ziemi chłopskiej. W kwietniu 1612 r. starosta giżycki Fabian von Lehndorff pisał o prawie całkowitym wymarciu starej rodziny sołeckiej i przejęciu sołectwa przez „obce ręce". Sołectwo funkcjonowało w wiosce jeszcze przynajmniej w 1624 r. W 1692 i 1715 r. wspomniano tylko byłe sołectwo liczące 6 wolnych łanów, wówczas należące już do miasta. W czasach pierwszego kronikarza miasta L.R. von Wernera (około 1755 r.) nadal wyodrębniano wolne łany sołeckie, z których co prawda nie można było odnaleźć 1,5 łanu, ale wszystkie one nadal należały do miasta.

KOŚCIÓŁ I REFORMACJA

Kaplica zamkowa po raz pierwszy była wzmiankowana dopiero w 1506–1507 r., ale przecież musiała istnieć znacznie wcześniej. Nie znamy jej głównego patrona, w grę wchodzą trzy możliwości: św. Anna, św. Bartłomiej lub Najświętsza Maria Panna, gdyż takie wizerunki znajdowały się w świątyni (poświadczone dopiero od lat 1506–1513). To może też świadczyć o tym, że w kaplicy były aż trzy ołtarze, jeden z nich ufundowano na krótko przed 1512–1513 r. Obraz św. Anny, pozyskany do kaplicy dopiero w latach 1507–1508, po ostatniej wojnie polsko-krzyżackiej (po 1520 r.) trafił do kościoła w Okartowie (wtedy też dzwon z kaplicy trafił na dwór w Stradunach). Pozostałe przedmioty z kaplicy, w tym figura św. Bartłomieja w drewnie, której fundatorem był w latach 1506–1507 bliżej nieznany malarz z Kętrzyna, znajdowała się do czasu odbudowy giżyckiego zamku w Rynie. Nie wspomniano już wówczas o dwóch malowanych obrazach, większym i mniejszym, poświęconym Najświętszej Marii Pannie. Najpewniej zaginęły w czasie zawieruchy wojennej. Kapelan zamkowy przed 1513 r. zakupił ponadto obraz z wizerunkiem św. Jerzego, dając za niego aż 10 grzywien. Czyżby planowano czwarty ołtarz? Niestety, o obrazie tym więcej nic nie wiemy.

W kaplicy znajdowała się też skarbona z pieniędzmi należącymi do jakiegoś religijnego bractwa, które funkcjonowało przy kaplicy, a skupiało bliżej nieznanych nam okolicznych mieszkańców. Bractwa religijne w średniowieczu odgrywały ważną rolę, były odpowiednikiem świeckich organizacji typu cechy. Dawały możliwość działalności na niwie kościelnej ludziom świeckim oraz sprzyjały pogłębianiu ich życia wewnętrznego. Bractwo dawało też okazję do intensywniejszego życia towarzyskiego, spotykano się bowiem na licznych zebraniach. Bractwo to zapewne ufundowało jeden z powyższych ołtarzy, w dawniejszej literaturze wskazywano, że ołtarz św. Bartłomieja (H. Meye). Pewną przesłanką ku temu może być to, że św. Bartłomiej był patronem rzemieślników i bartników, a te grupy zawodowe akurat w osadzie przyzamkowej przeważały. Może więc nie przypadkiem w rachunkach z lat 1506–1507 obok informacji o pozyskaniu figury św. Bartłomieja znalazła się jednocześnie wiadomość o ufundowaniu przez czeladników rzemieślniczych dwóch świec. Jednak bezpośrednich dowodów na to brakuje. Bractwo zostało rozwiązane po zwycięstwie reformacji. Wtedy też przestała funkcjonować kaplica zamkowa.

Pierwszą informację o parafii w prokuratorii giżyckiej mamy z 13 kwietnia 1475 r., kiedy podczas odnowionej lokacji wsi czynszowej w Nowej Wsi nadano plebanowi 4 łany. Najprawdopodobniej parafia istniała tutaj wcześniej i powstała w czasie pierwotnej lokacji Nowej Wsi. Musiała objąć swym zasięgiem prawie całość okręgu prokuratorskiego, bez części wschodniej podległej kościołowi w Ełku (po Wydminy i Zelki) i niewielkiego obszaru na północy podległego parafii w Radziejach. Także część północno-zachodnia prokuratorii należała do parafii w Czernikach, jednak od 1490 r. ludność tej części mogła już uczęszczać do kaplicy w Sterławkach Wielkich, do której przydzielono – Grzybowo, Kronowo, Martiany i być może Osewo. W 1481 r. był już też pleban w Miłkach, choć jeszcze w 1475 r. w przywileju lokacyjnym tej wsi brak o nim jakiejkolwiek informacji, jedynie wspomniano o opłacie dziesięciny i ofiary, jak w innych wsiach niemieckich. Parafia ta objęła zapewne południowe osady prokuratorii, wzdłuż linii Ruda, Lipińskie i Szczepanki. Reszta prokuratorii przypadła parafii giżyckiej.

Zgodnie z przywilejem Nowej Wsi, pleban oprócz 4 łanów uposażenia miał otrzymywać rocz-

Św. Bartłomiej, figura z kościoła w Miłomłynie

nie od każdego gospodarza 4 szelągi i od każdego zagrodnika po 2 kury. Pierwszymi znanymi nam plebanami w Giżycku byli Maciej z Brzostowa w diecezji płockiej, ordynowany 21 marca 1481 r., i Jan także z diecezji płockiej, ordynowany 20 marca 1484 r. Ten pierwszy pochodził zapewne z obecnego Starego Brzozowa w parafii Dzierzgowo, w diecezji płockiej, położonej przy granicy z Prusami, między Działdowem a Przasnyszem. Obu prezentował komtur brandenburski Jan von Tieffen, a ordynował biskup warmiński Mikołaj Tungen. Podobno już w 1512 r. w parafii funkcjonował także wikary, któremu przysługiwało 6 grzywien wynagrodzenia. Zapewne był to jednak kapelan na zamku, któremu przysługiwało właśnie owe 6 grzywien. Wiadomości o kościele giżyckim czasów przedreformacyjnych są niezwykle ubogie. Można tylko odnotować, że np. w 1512 r. namiestnik zamku giżyckiego von Bobenhausen wydał na wino mszalne 1 grzywnę i 8 szelągów, a w roku następnym 1,5 grzywny i 6 szelągów (chyba na potrzeby kaplicy zamkowej i kościoła łącznie).

Pojawia się pytanie, gdzie znajdował się pierwszy budynek kościoła parafialnego? Większość dotychczasowych badaczy nie rozwija tematu, tym samym milcząco przyjmując, że kościół zbudowano prawdopodobnie od razu na miejscu dzisiejszego kościoła ewangelickiego, a więc sporo na uboczu od wsi. Inaczej uważał tylko H. Meye, według którego kościół leżał wówczas w innym miejscu bliżej zamku, przy ulicy na Woli Zamkowej. Ponadto jego zdaniem posiadłości plebana znajdowały się nad jeziorem Popówka Mała, a przecież w pobliżu leżał też kościół, stąd też powstała nazwa jeziora. Faktycznie nazwa jeziora ewidentnie wskazuje na powiązania z giżyckim kościołem i chyba tam należy widzieć jakieś pierwotne posiadłości plebana, te sięgały najpewniej również jeziora Popówka Duża. Na takie położenie dóbr plebańskich wskazuje i to, że sąsiadujący z kościołem karczmarz Maciej Gaffurt miał swoje dobra (zwane potem Wittowizną) położone między jeziorem Kisajno i Popówką (Małą?). Z dużym prawdopodobieństwem można przyjmować, że oprócz parcel, także podporządkowane im dobra ze sobą sąsiadowały. Wobec tego dóbr plebańskich należałoby szukać gdzieś między obiema Popówkami. Pierwszy raz nazwę jeziora Popówka w formie *Pfaffen see* zapisano w 1518 r. (zapis w formie *Popowken* odnotowano dopiero w 1724 r.), ale niewątpliwie była ona jeszcze wcześniejsza. Praktyka nazewnicza wskazuje, że obiekty powiązane z kościołem często otrzymywały nazwę w stylu 'Popówka', jako przykład może służyć wieś Popowo (*Pfaffendorf*, *Poppowa*) w okręgu ełckim, należącą do plebana w Ełku.

Wątpliwe jednak, aby w okolicy jeziora Popówka doszukiwać się też samego kościoła, gdyż ten genetycznie powiązany był z Nową Wsią. Pewną przesłankę o położeniu kościoła zyskujemy z przywileju dla karczmarza Macieja Gaffurta, którego karczma położona była dokładnie koło kościoła *zu Lötzen*. To do końca nie rozwiązuje problemu, gdyż tak nazywano wówczas zamek, Wolę i Nową Wieś. Z pewną pomocą przychodzą dwa inne przywileje dla karczmarzy z lat 1488 i 1518, w których zaznaczono, że ich karczmy znajdują się *im dorffe Lötzen* (*we wsi Lötzen*). Brak takiego określenie w przypadku Macieja Gaffurta zdaje się wskazywać na obszar poza wsią, więc albo Wolę Zamkową, albo okolice zamku. Znamienna jest również wzmianka z prezentacji plebana Jana w 1484 r., że jego kościół parafialny znajdował się *ante castrum Letzenn* ('przed zamkiem w Giżycku'). Ostrożnie można chyba przyjąć, że pierwotny kościół parafialny znajdował się co prawda blisko zamku, ale chyba na obszarze

Włości plebana położone były nad jeziorami Popówka Mała i Popówka Duża. Domniemane miejsce lokalizacji pierwszego kościoła znajduje się po drugiej stronie rzeki na przeciwko zamku

Woli. Nie mógł być bowiem zbyt odległy od Nowej Wsi, której centrum znajdowało się na dzisiejszej ul. Konarskiego. Ze szkicu Giżycka z około 1641 r. wynika nadto, że wówczas dawna Nowa Wieś praktycznie stykała się z Wolą (ta sięgała mniej więcej na wysokość współczesnej ul. Sikorskiego), zatem obejmowała też jakiś obszar w stronę jeziora Niegocin, po mniej więcej dzisiejszą ul. Olsztyńską. Tutaj też stykała się z obszarem Woli Zamkowej. Zatem na jej terenie – między zamkiem a dzisiejszą ul. Sikorskiego – należałoby szukać tego pierwszego giżyckiego kościoła. Pozostaje to oczywiście hipotezą, tym niemniej byłoby zaskakującym wybudowanie kościoła od razu na obecnym miejscu, skoro Wola i Nowa Wieś z pewnością nie sięgały nawet okolic późniejszego rynku, a dzisiejszego pl. Grunwaldzkiego, który prawdopodobnie pozostawał całkowicie niezabudowany.

Kolejne pytanie, które się w związku z tym nasuwa, to kiedy mogłaby nastąpić translokacja kościoła? Wiadomo, że w początku XVII stulecia (w 1611 r.) stary drewniany kościół zamierzano wznieść od nowa (*von neuem aufzubauen*), bo dotychczasowy budynek groził zawaleniem. Nie wiadomo, czy to urzeczywistniono, gdyż w 1633 r. postawiono nowy masywny i w końcu murowany kościół, dlatego że stary drewniany w końcu się zawalił. Zatem proponowaną przez H. Meyego datę translokacji po 1612 r. należy chyba odrzucić (zostałyby wzmianki o zmianie miejsca, skoro posiadamy wzmianki o remontach i budowie). Jedyną logiczną propozycją translokacji pozostają lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XVI w., kiedy zapewne wymierzano i przygotowywano teren pod zakładane miasto. Musiało to nastąpić jakiś czas przed 1579 r., wtedy bowiem podczas wizytacji zaznaczono, że istniejący kościół jest zbyt mały dla parafii i nakazano jego rozbudowę. Charakterystyczne jednak, że w stosunku do poprzedniej wizytacji z 1574 r. podkreślono wybudowanie plebanii, choć wymagała jeszcze poprawek. Rozbudowę kościoła, zgodnie z zaleceniem biskupa, zarządzono dopiero w 1587 r., choć chyba jej ponownie nie urzeczywistniono, skoro w 1611 r. kościół zamierzano postawić od nowa. Drewno na budowę w razie niedoboru miało być pozyskane ze starostw węgorzewskiego i ryńskiego. W 1611 r. drewna na budowę brakowało nie tylko w parafii, ale w całym starostwie.

Prusy Książęce były pierwszym krajem, w którym oficjalnie zwyciężyła reformacja. Po sekularyzacji państwa zakonnego książę Albrecht w sposób konsekwentny, przy dużej pomocy Lutra i jego wysłanników wprowadzał nową konfesję w swoim księstwie. Oficjalne opowiedzenie się księcia za nową religią nastąpiło w mandacie reformacyjnym z 6 lipca 1525 r., w którym książę nakazywał głosić czyste „Słowo Boże", a co oznaczało w praktyce – według Starego i Nowego Testamentu w przekładzie na język niemiecki pióra Marcina Lutra. 10 grudnia 1525 r. na sejmie w Królewcu ogłoszono „Ordynację Kościelną", nazywaną też „Porządkiem Kościelnym", regulującą zasadnicze sprawy religijne w księstwie w nowym duchu. Z kolei wewnętrzne oblicze Kościoła luterańskiego w księstwie regulowała tzw. Agenda, czyli „Artykuły o ceremoniach". Zostały one przedłożone sejmowi przez Jerzego Po-

Marcin Luter, portret autorstwa Lucasa Cranacha, 1529 r.

lentza, biskupa sambijskiego, i Erharda Queissa, biskupa pomezańskiego, również 10 grudnia 1525 r., natomiast ukazały się drukiem w marcu 1526 r. Przede wszystkim zarządzono używanie języka narodowego w miejsce języka łacińskiego w czasie nabożeństw. Dla parafii giżyckiej oznaczało to nabożeństwa w językach polskim i niemieckim.

Ogłoszenie „Ordynacji Kościelnej" i „Agendy" było dopiero pierwszym krokiem na drodze do wprowadzenia nowej religii w Prusach Książęcych. W roku 1525 tylko Królewiec był całkowicie protestancki. Należało teraz uczynić następny krok i poprzez wizytacje każdej z osobna parafii w Księstwie przeprowadzić zmianę kultu religijnego. Pierwszą wizytację rozpoczęto w kwietniu 1526 r., a zakończono je w 1531 r. W Giżycku przeprowadził je archiprezbiter kętrzyński Michał Meurer w 1529 r. Następnym krokiem w kierunku ugruntowania luteranizmu w Prusach Książęcych było rozpisanie w styczniu 1530 r. przez księcia Albrechta 4 synodów dla pruskiego duchowieństwa. Synod prowincjonalny dla parafii mazurskich ustalono na 16 lutego 1530 r. w Kętrzynie. Wyrazem tych reformacyjnych zmian było przyjęcie 25 sierpnia 1530 r. w Księstwie Pruskim jako obowiązującej Konfesji Augsburskiej. Odtąd uważano kraj ten za ostatecznie zluteranizowany. Kościół luterański w Księstwie Pruskim przetrwał w zasadniczo niezmienionej postaci do 1817 r.

Pierwszym znanym pastorem luterańskim w Giżycku był niejaki Piotr, świadkujący na dokumencie nadania dla Gut z 7 lipca 1531 r. E. Trincker próbował go identyfikować z Piotrem Zenkerem, pastorem w Piszu (1531 r.) i znanym schwenckfeldianinem. Wątpliwe jednak, aby ta sama osoba sprawowała funkcje pastorskie w dwóch tak odległych parafiach. Tym bardziej jest to wątpliwe, gdyż w tym czasie odbywał się synod w Kętrzynie, w którym dowodnie uczestniczył także Piotr Zenker (8–9 lipca 1531 r.). Schwenckfeldianie tworzyli odłam w reformacji, którego twórcą był śląski szlachcic Kacper Schwenckfeld. Przyjmował on m.in., że ciało i krew Chrystusa jest spożywana przez wierzącego dla zbawienia duszy, ale dokonywało się to za sprawą samego Chrystusa i na sposób duchowy, stąd odłam ten zaliczany jest do spirytualizmu, choć niekiedy z racji chrztu dorosłych był zaliczany do nurtu anabaptyzmu. Zwolennikiem takich przekonań był Fryderyk von Heydeck, starosta giżycki i piski, który w 1529 r. przebywał na dworze księcia Fryderyka II, szwagra księcia Albrechta w Legnicy, centrum ruchu schwenckfeldiańskiego. Po powrocie na Mazury osadził tutaj na parafiach zwolenników Schwenckfelda, m.in. wspomnianego Piotra Zenkera, którego trzymał blisko swojego boku na probostwie w Piszu. Na synodzie w Kętrzynie w lipcu 1531 r. poglądy Zenkera zakwestionowano, a on sam został zawieszony w urzędzie. Jeszcze w grudniu 1531 r. w Kętrzynie odbyła się dysputa teologiczna (kolokwium) zwolenników Lutra ze zwolennikami Schwenckfelda. Mimo poparcia wpływowego starosty von Heydecka, zwycięstwo odnieśli luteranie. Część schwenckfeldian opuściło wtedy Prusy (zdaje się, że również Piotr Zenker), choć część z nich została, albo wkrótce wróciła, np. były pastor z Pasymia Marcin został w 1533 r. pastorem w Piszu. Niewykluczone, że także pastor giżycki znajdował się pod wpływami nauk Schwenckfelda, skoro ich protektorem pozostawał starosta giżycki Fryderyk von Heydeck. Zapewne też z jego inicjatywy w sąsiednich Miłkach osiadł następca na probostwie piskim Piotra Zenkera – ksiądz Bernard, także zwolennik Schwenckfelda. Wpływy schwenckfeldian szybko ustały po śmierci w 1536 r. ich protektora – von Heydecka.

W 1538 r. nieznany z imienia pastor giżycki został pobity na zamku przez karczmarza Brosiena

Dzieło Marcina Lutra *Den Ausserwelten lieben Freunden gottis, allen Christen zu Righe, Revell und Tarbthe ynn Liefflandt…*, Wittenberga 1523

(Ambrożego). O pastorze tym wiadomo, że w 1542 r. przebywał w Działdowie. Niestety, akurat w tym czasie nie znamy działdowskich duchownych. Dopiero w 1544 r. pastorem był tutaj Marcin Stark zwany Soldanusem, wątpliwe więc, aby chodziło o niego. Niewykluczone, że był nim, dotąd bliżej nieznany, Mikołaj Felitarius, który w niedatowanej, pisanej po łacinie, skardze do księcia pruskiego napomknął o kilkuletniej służbie jako *verbi Dei minister* (*szafarz Słowa Bożego* – pastor) w parafii *Letzko*, czyli najpewniej w Giżycku, a jednocześnie wspominał o pobycie w Działdowie. O innym giżyckim pastorze – także pobitym przez krewkiego karczmarza Brosiena, najwyraźniej nie przepadającego za duchownymi – wiemy, że zmarł przed 13 kwietnia 1542 r.

Kolejnym znanym pastorem był dopiero od 1555 r. Maciej Lubotin (*Lubothin*, u Trinckera występujący błędnie jako Sieboth). Ciekawe jest jego pismo z 15 lipca 1558 r. do księcia Albrechta: *Jako że do naszego kościoła parafialnego przynależy 25 wiosek, a ja muszę zarządzać parafią samotnie, wygłaszać kazania, odwiedzać chorych, rozdawać Sakrament, albowiem nie mam diakona ani pomocnika, a parafia nasza jest wystarczająco majętna i mogłaby nieco podwyższyć moje dochody, ale nie jest do tego skłonna, proszę W. Książęcą Mość, by raczył poprawić je o 20 grzywien* [z kasy] *starosty. Proszę też, by darować mi te osiemnaście korców zboża, które winien jestem staroście zamku giżyckiego; na koniec proszę, bym mógł spożywać posiłek w zamku Waszej Książęcej Wysokości*. Książę odpuścił dług, obiecał powołać dodatkowego kapłana, podniósł mu dochody (*stipendium*) o wspomniane 20 grzywien i pozwolił się stołować na zamku u starosty. Na marginesie warto zauważyć, że zwyczaj posiłku pastora na zamku praktykowany był już w 1538 r. Pastor Lubotin na tym nie poprzestał i w 1560 r. poprosił o dodatkowe, 4 łany położone między Pieczonkami a Kożuchami. Prośbę spełniono i zapisano mu je wolne od wszelkich powinności i obciążeń na czas jego życia. Jego dzieci, gdyby także poświęciły się służbie Bożej, to miały te dobra trzymać wolne. W innym przypadku miały oddawać powinności, jak właściciele innych dóbr. Takie nadania dla pastorów się powtarzały. Przykładowo w 1619 r. proboszcz Kacper Dannovius otrzymał 3 łany i 14 mórg, położonych między Grajwem a Kąpem, a jego ojciec Albert Dannovius nabył w mieście 1 łan z prawem wyszynku. Z kolei w 1667 r. pastor Andrzej Wedeke zamienił 2 łany posiadane we wsi Romany w starostwie szczycieńskim (skąd przybył) na 2 łany na prawie chełmińskim zwane *Willimowska* we wsi Grajwo.

Następcą Lubotina od 1569 r. był Albertus (Wojciech?) Snopeck, powołany przez starostę Fabiana von Lehndorffa, podobno nigdy jednak nie został ani ordynowany, ani zatwierdzony. Złożył urząd w 1574 r. ze względu na zły stan zdrowia. Otrzymał dożywotnią pensję, jak również datek *na naprawienie swego własnego domku*. Żył jeszcze w 1579 r. Wtedy podczas wizytacji biskup Wigand zarządził, aby znaleziono dla niego i jego żony

Kaspar Schwenckfeld (1490–1561)

mieszkanie. Widocznie nie byli w stanie utrzymać wspomnianego domku.

Następny pastor Albertus Dannovius pozostał na urzędzie do swojej śmierci w 1603 r. W jego czasach odbyła się wspomniana wizytacja w 1579 r., z której znamy protokół wizytacyjny napisany przez biskupa pomezańskiego Wiganda: *W kościele tym proboszczem jest Albertus Dannowius, który powołany i zatwierdzony został przez starostę giżyckiego. Z całą mocą został napomniany, by sprawował swój urząd troskliwie i całą swą pracowitością starał się uzyskać, by nauka jego nie pozostawała dla słuchaczy bezowocna. Poprzedni protokół, jak również niniejszy, winien przeto odczytać ludowi w języku polskim, stosować się do jego zaleceń i w szczególności starać się, by jego słuchacze uczyli się fragmentów świętego katechizmu. Każdego roku winien wraz z diakonem odwiedzać parafian, od wsi do wsi, jednakowo starych i młodych, takoż wysłuchiwać czeladź, pracowników najemnych, zagrodników, pasterzy, jak również wszystkich, którzy są w każdej wsi, pouczać nieświadomych ojców, a wszystko, co można, spisać i spis taki przesłać archiprezbiterowi w Kętrzynie, który z kolei przekaże go przy okazji uroczyście panu biskupowi. W odpowiednich sprawach kościelnych ma zasięgać rady wspomnianego archiprezbitera i stosować się do jego żądań* […]. *Uposażenie proboszcza stanowiła dotychczas suma 80 grzywien. Podczas bieżącej wizytacji podniesiono je jednak o 20 grzywien, toteż odtąd rocznej zapłaty mieć ma 100 grzywien płatnych co kwartał*. Zatem praca młodego proboszcza wzbudziła nieco krytycznych uwag biskupa.

Za czasów pastora Dannoviusa powstał w Giżycku pierwszy szpital. W tamtych czasach nie oznaczał on, jak dzisiaj, zakładu leczniczego, ale stanowił rodzaj przytułku dla ludzi ubogich, bezdomnych, kalekich i chorych oraz sierot. Podczas wizytacji z 1579 r. biskup Wigand zalecił: *Ponieważ jest tu wielka liczba biednych ludzi, byłoby rzeczą dobrą i potrzebną urządzić tutaj szpital. Członkowie rady parafialnej winni przeto za radą i wiedzą pana starosty wyszukać dogodne miejsce, na którym można wybudować szpital. Na ten cel należy zbierać darowizny, a z pieniędzy kościelnych przeznaczyć 50 grzywien*. Miejsce pod szpital, zapewne przed bramą przy ul. Margrabowskiej (mniej więcej na wysokości obecnej ul. Dąbrowskiego), zakupił w 1580 r. zamożny parafianin giżycki, sołtys Trojan Politen ze Spytkowa za sumę 20 grzywien. Budynek wybudowano w roku następnym.

Przekład Biblii na język niemiecki Marcina Lutra, 1534 r.

Wspomnianego drugiego duchownego, czyli diakona (wówczas mówiono kapłana) powołano dopiero w latach 1567–1574 za czasów urzędowania biskupa pomezańskiego Jerzego Venedigera. Pierwszym z nich był Joachim Lempica. W źródłach jego nazwisko pojawiło się przy okazji wizytacji parafii giżyckiej w 1579 r. (*Joachimus Lempen*). W dotychczasowej historiografii utarło się przekonanie o jego pochodzeniu z Moskwy (E. Trincker, A. Wakar). Teza ta budzi poważne wątpliwości. Bardziej prawdopodobne wydaje się jego pochodzenie z Mazowsza, a nieporozumienie mogło powstać w wyniku podobieństwa niemieckich słów: *Masau* (Mazowsze) i *Moskau* (Moskwa). Na Mazowszu już w drugiej połowie XV w. spotykamy dobra Łempice (np. w pobliskich od granicy pruskiej powiatach grajewskim i wąsoskim). Joachim Lempica jako diakon powinien był przede wszystkim pilnie i wiernie uczestniczyć w uroczystościach religijnych, odwiedzać chorych, raz w roku wizytować dzieci w parafii, a we wszystkich sprawach kościoła być bezwzględnie posłusznym proboszczowi. Dopóki trwała budowa kościoła w Rydzewie, miał wygłaszać kazania wspólnie z diakonem z Miłek (budowa zakończyła

się w 1591 r.). Jako uposażenie otrzymywał 50 grzywien kwartalnie (w 1592 r. już 60 grzywien) i *dosyć nowe mieszkanie*, ale bez łąki i ogrodu. W 1582 r. Lempica nabył nowy dom oraz dwa łany – jeden w miasteczku, drugi we wsi. Z tym związany był jego list wysłany do nadburgrabiego królewieckiego Jana von Rautera, w którym prosił o zamianę uciążliwego szarwarku (czyli bezpłatnej robocizny) z łanu wiejskiego na wyższy czynsz. Na odwrocie listu została naniesiona notatka urzędu książęcego w Królewcu, z datą 20 (30) czerwca 1588 r., zlecająca rozpatrzenie tej sprawy przez starostę giżyckiego. Po czym następowała odręczna notatka starosty (lub raczej jego pisarza) Kacpra von Lehndorffa z 22 czerwca (2 lipca), w której przychylił się do prośby duchownego. Potwierdza to lista podatku z 1600/1601 r., z której wynika, że Lempica (*der Caplan*) płacił za łan wiejski 1 grzywnę i 10 groszy oraz oddawał ¼ korca pszenicy oraz tyleż żyta, inni natomiast odrabiali szarwark. Swoją funkcję pełnił zapewne do około 1619 r. Kolejnym diakonem został wnuk Joachima – Andrzej Lempica i był nim aż do śmierci w 1654 r. Po śmierci Andrzeja należące do niego 2 łany miały być włączone do uposażenia kapłana giżyckiego (co nie nastąpiło i na mocy odrębnego nadania z 1667 r. diakoni posiadali tylko 1 łan ziemi). Ostatnim śladem tej rodziny w Giżycku są córki Andrzeja: Anna, która w 1655 r. poślubiła Jana Lengę, giżyckiego kramarza, oraz Elżbieta, która w 1664 r. poślubiła w Kętrzynie Szymona Northoffa (syna diakona z Łemgarw). Szymon został następnie mieszczaninem giżyckim, prowadził tutaj kuźnię.

A oto fragment wspomnianego listu Joachima Lempicy z 1588 r.: *Szlachetny Wielmożny Miłościwy Panie Burgrabia* […] *pokornie oznajmuję, iż ja ubogi kapłan przed sześciu laty* […] *kupiłem w naszym miasteczku Lieczu dom i dwie włóki* [tj. 2 łany], *z których jedna należy do miasta i daję od niej co rok 2 grzywny i podwodę, Jego Mości Książęciu Najjaśniejszemu Panu Naszemu Miłościwemu, wystawiam. Druga zaś włóka należy do wsi tamże przy miasteczku leżąca, a od tej tylko 10 groszy daję, ktemu szarwark wystawiam ze słodem do młyna, ze słodzinami do dworu i indziej, gdzie bywa wskazano z zamku* […] *często się tego przygadza, iż jednego dnia czasem i na troję, na czworo jechać muszę, bo gdy jakowy chory będzie tedy muszę z sakramentem do niego jechać, gdy rozkaza z zamku naszego lieczkiego, ze słodzinami do dwora, albo ze słodem – to muszę wystawić. Gdy się też natrafi* […] *sługę Jego albo posłańca podwodą od miasta wieźć i to wystawić muszę* […] *Proszę pokornie* […] *dopomóc jakoby ja od tej drugiej włóki wiejskiej nie szarwarkował, ale tako jako od miejskiej dawał czynsz* […] *Za co ja W.M.* […] *Pana Boga będę* […] *prosić, aby Bóg wszechmogący W.M. mojego Łaskawego Miłościwego Pana na wszem poszczęścić raczył i wszego złego uchował. Amen.* […] *W.M. powolny służebnik Joachimus Lempica kapłan zebrania lieczkiego.* Jak widać list napisany został ładną i potoczystą XVI-wieczną polszczyzną.

Katolicki kościół św. Brunona, stan z lat trzydziestych XX w.

Od czasu reformacji przy każdej parafii istniał obowiązek utrzymania szkoły. W Giżycku na jej pierwszy ślad natrafiamy w 1558 r. Wówczas prośbę do księcia Albrechta napisał miejscowy nauczyciel Grzegorz Kuleszewski (*Gregorius Kulesewffsky*, u Trinckera błędnie jako Rutniffsky): *W. Książęcej Mości ośmielam się donieść, że służę teraz w parafii giżyckiej a* [w sumie] *dziesiąty rok jako bakałarz i* [każdego] *roku miałem nie więcej niż 12 grzywien zapłaty, z czego corocznie dawać muszę memu pomocnikowi, kantorowi, trzy grzywny. Jako że obciążony teraz jestem żoną i dziatkami, nie mogę wyżyć za 9 grzywien rocznie bez biedy i głodu. Takoż postarałbym się chętnie o księgi, abym z czasem mógł służyć na wyższym urzędzie w kościele. Parafia jest dzięki Bogu bogata, nie chce jednak poprawić mego uposażenia. Proszę, by Książęca Mość raczył poprawić moje uposażenie o osiem*

Katolicka kaplica św. Brunona, 1909 r.

grzywien. Rozpatrzenie prośby zostało odłożone do czasu wizytacji. Co ciekawe, niespełna pół roku wcześniej – w lutym 1558 r. jakiś nauczyciel Grzegorz (*Gregorius*) z Giżycka (u Trinckera błędnie jakoby Gregorowius) prosił księcia o pomoc w zbożu lub pieniądzach, gdyż znalazł się w trudnym położeniu na skutek pożaru jego dobytku – ubrań, ksiąg, koni i innych domowych sprzętów. Jednocześnie wspominał o swojej wcześniejszej sześcioletniej służbie w Miłkach, gdzie chyba nastąpił ów pożar. Wobec tego, że Grzegorz Kuleszewski pisał o potrzebie zakupu ksiąg, należy przypuszczać, że chodzi tutaj o tę samą postać. Do Giżycka przybył więc nieco wcześniej po kilku latach służby w Miłkach. Z wizytacji biskupiej w 1579 r. wynika, że pensja nauczyciela znacznie wzrosła. W tym czasie jednak brakowało odpowiedniego nauczyciela, stąd zalecano: *Trzeba koniecznie doprowadzić do tego, by zatrudniony został uczony mężczyzna stanu wolnego, który też umie posługiwać się językiem niemieckim i polskim, który ma prowadzić tutaj szkołę, w której chłopcy kształceni będą in principiis grammaticae* [w podstawach gramatyki], *jak również wykładany im będzie święty katechizm, takoż wychowywani będą w bojaźni Bożej, obyczajności i uczciwości. Ma też prowadzić się tak, by nikogo nie złościł. Jest winien posłuszeństwo proboszczowi, a poza tym ma starać się o to, by czyste i schludne było wszystko w kościele, tak wokół ołtarza i chrzcielnicy, jak również najlepsze ławki. Budynek szkoły ma w zasadzie pozostać bez zmian. Pensja nauczyciela wynosi 40 grzywien kwartalnie. O opał dla siebie i dla szkoły ma zwrócić się do starosty*. Problem z drewnem na opał był praktycznie stały przez całą epokę nowożytną, skargi powtarzały się nie tylko ze strony duchownych czy nauczycieli (1595), ale także od mieszczan (1587, 1611). Nie wiemy, gdzie dokładnie znajdował się budynek szkoły, ale najpewniej gdzieś w pobliżu kościoła. Z czasem dla nauczyciela przyjęło się określenie – rektor. Tak nazywano już Stanisława Colacoviusa w 1574 r. Ten jednak szybko został zwolniony, gdyż nie znał nawet podstaw gramatyki, a nowym rektorem został Krzysztof Dresserus, szwagier biskupa pomezańskiego Jana Wiganda. Zdaniem dotychczasowych autorów (L.R. von Werner, E. Trincker) swoją funkcję pełnił aż do 1583 r., co jednak w świetle wizytacji z 1579 r. wydaje się wątpliwe. Uposażenie rektora na krótko przed 1592 r. wzrosło do 62 grzywien. Wtedy do jego obowiązków należało wygłaszanie co niedziela jednego kazania po niemiecku (najwidoczniej pastor i diakon nie radzili sobie zbyt dobrze z językiem niemieckim). Nie wiemy kto był wówczas rektorem, ale nie był nim zapewne rektor Maciej Rosentreter rodem z Pasymia wspomniany w 1594 r., gdyż ten swoje pismo do księcia pruskiego napisał po łacinie (zatem raczej także nie znał dobrze niemieckiego). Może był to Fryderyk Radewaldt, student, który zabiegał w 1590 r. o beneficjum przy kościele giżyckim, a jedynym możliwym wówczas wolnym urzędem kościelnym było stanowisko rektora.

Obok nauczyciela istniał urząd kantora, jego pomocnika i podwładnego. Z powyższych pism wiemy, że funkcja kantora istniała już w 1558 r. Protokół wizytacyjny w 1579 r. określał jego obowiązki: *Nie ma wprowadzać nowych pieśni w kościele, a za to śpiewać razem z chłopcami na jeden głos. Jego uposażenie wynosi 10 grzywien kwartalnie. Podczas pogrzebów nauczyciel i kantor mają być obecni. Należą im się za to pieniądze*. W 1592 r. uposażenie kantora wzrosło do 30 grzywien. Pierwszym znanym z nazwiska kantorem był niejaki Schwartz w 1599 r. – założyciel zasłużonej w dziejach miasta rodziny patrycjuszy.

Przy parafii działało też kilku witryków, po raz pierwszy potwierdzonych podczas wizytacji w 1579 r. Ich zadaniem były pobór dziesięciny, podymnego i podatku szkolnego oraz tacy, prowadzenie rachunków i inwentarzy kościelnych. Brali udział przy wyborze nauczyciela oraz nadzorowali szkołę parafialną. Witryków zatwierdzał starosta, wtedy też składali przysięgę. Wybierano ich raczej spośród bogatszych mieszczan i chłopów. W 1579 r. witrykami byli: karczmarz giżycki Jan Skup, mieszczanin giżycki Wawrzyniec Lichotka, wolny ze Sterławek Małych Paweł Sterławski oraz Benedykt Grajewski, zapewne sołtys Grajwa, którego potomkowie przenieśli się potem do Giżycka. Ciekawe, że podczas

wizytacji w 1592 r. stwierdzono, że żaden z witryków nie umie ani pisać, ani czytać (rachunki i inwentarze prowadził najpewniej pisarz starościński, któremu wypłacano z kasy kościelnej 4 grzywny). Wtedy też obok dotychczasowych witryków Grajewskiego i Lichotki powołano dwóch nowych – Jana Holtzhausena (mieszczanina giżyckiego) i Jana Schultza (sołtysa jakiejś wsi). W 1611 r. Lichotkę zastąpił niejaki Jan Kreudtner. Witrycy otrzymywali wynagrodzenie z kasy kościelnej w wysokości 4 grzywien (1592 r.) i nie byli zwolnieni z żadnych obciążeń na rzecz kościoła.

W parafii ufundowano stypendium (wspomniane zostało po raz pierwszy w księgach kościelnych w 1574 r.) dla zdolnych chłopców, głównie dla tych, którzy chcieli studiować na uniwersytecie w Królewcu. Stypendium to wynosiło na ogół 30 grzywien rocznie. Potem oprócz Giżycka składkę na ten cel opłacały jeszcze trzy parafie: Miłki (ta naturalnie już wcześniej), Rydzewo i Sterławki Wielkie. W 1582 r. zabiegał o nie w parafiach giżyckiej i miłkowskiej student Salomon Wannovius, syn pastora z Sorkwit – Macieja Wannoviusa, późniejszy diakon w Olecku (zm. 1607 r.). Następnie stypendium to otrzymał syn pastora giżyckiego Alberta Dannoviusa – Kacper Dannovius, wcześniej uczeń szkoły w Bartoszycach, student w Królewcu od 1591 r. Pobierał je prawdopodobnie w latach 1592–1595. Innym znanym odbiorcą stypendium był syn pisarza starościńskiego Krzysztofa Schmittnera – zapewne Jakub Schmittner. Studia w Królewcu rozpoczął w 1590 r., ale dokładny czas pobierania stypendium nie jest znany. W 1611 r. powrócił do Giżycka jako następca ojca na urzędzie pisarza starościńskiego, został też wraz z bratem Krzysztofem właścicielem majątku w Bogaczewie. Po dłuższej przerwie następne stypendium otrzymał dopiero w 1667 r. syn pastora giżyckiego Andrzeja Wedeke – Krzysztof Joachim Wedeke. Miał je pobierać do 21 roku życia.

W 1579 r. do parafii giżyckiej należeli mieszkańcy następujących osad: Giżycko (miasteczko i wieś), Spytkowo, Wrony, Grajwo, Kąp, Upałty, Wilkasy, Wronki, Kamionki, Bogacko, Świdry, Sulimy, Kozin, Kożuchy, Pieczonki, Szczybały Giżyckie, Fuleda, Sterławki Małe, Bystry, Guty, Kalinowo, Bogaczewo i Strzelce oraz folwark w Pierkunowie. Potem parafia została pomniejszona o wsie przyłączone do nowych parafii w Rydzewie i Sterławkach Wielkich (czyli o Kozin, Bogaczewo, Szczybały Giżyckie i Sterławki Małe). Obszar parafii w 1619 r. wynosił prawie 629 łanów, zaś w 1715 r. liczył około 735 łanów i stanowił co do wielkości drugą parafią w starostwie (po nieco większej parafii w Miłkach).

GRZEGORZ BIAŁUŃSKI

III
GIŻYCKO MIASTEM. CZASY KATAKLIZMÓW I POWOLNEGO ROZWOJU
1612–1806

PRZYWILEJE MIEJSKIE I WILKIERZ

Przez stulecia najważniejszym dokumentem dla mieszczan pozostawał przywilej miejski. On wyznaczał ramy prawne funkcjonowania miasta, określał zakres podstawowych obowiązków mieszczan i ustępstw nich ze strony władzy. Ze względu na wagę tego dokumentu przytaczamy przywilej z 15 (25) maja 1612 r. w całości (w przekładzie T. Czacharowskiej i R. Wolskiego, z drobnymi zmianami i uzupełnieniami).

Przywilej został podpisany przez nadradców – przedstawicieli tzw. Rady Naczelnej Księstwa Pruskiego, która stanowiła kolegialny czteroosobowy rząd. W jej skład wchodził wówczas: ochmistrz (Ludwik Rauter), kanclerz (Krzysztof Rappe), nadburgrabia (Fabian Dohna) i naczelny marszałek (Jan Albrecht Borck).

W drugiej połowie XVII w. mieszczanie wystarali się jeszcze o jeden przywilej, a raczej o potwierdzenie przywileju z 1612 r. W tej sprawie zachowała się tylko jedna suplikacja z 28 maja 1669 r. W niej mieszczanie i mieszkańcy miasta upraszali o uwzględnienie w obszarze miasta 9 łanów nadanych dawnej wsi, a także obszaru posiadanych przez czterech karczmarzy na podstawie odrębnych przywilejów oraz 10 morgów rozgartu przy Woli. Ponadto prosili o zachowanie zgody na połów w na Niegocinie za 10 grzywien czynszu oraz o zachowanie dla siebie połowy miodu z pasiek. Stosowny dokument przywileju otrzymali od elektora Fryderyka Wilhelma 24 sierpnia 1669 r.: Z *Bożej Łaski My, Fryderyk Wilhelm margrabia brandenburski etc. oświadczamy i wyznajemy* […] *jako że magistrat i gmina naszego miasta Lötzen prosiła i wnosiła najuniżeńsze Supplicati* [suplikacje]*, aby przywilej lokacyjny miasta nadany przez świętej pamięci margrabiego Albrechta Fryderyka, który następnie 15 maja* [25 maja] *1612 roku* […] *potwierdził łaską elektorską dziad naszego pana elektor Jan Zygmunt, My w łaskawości swojej raczymy także go potwierdzić* […].

Prześledźmy jego zawartość. Miasto otrzymało *oprócz 4 łanów parafialnych, mających po wieczne czasy pozostać przy parafii, także poza łanami lennymi, które posiadają trzy karczmy w mieście, każda wedle odrębnego dokumentu, jeszcze trzydzieści pięć łanów ziemi, a ponadto jeszcze cztery łany lasu, następnie pozostałe łany nadane za szczególny czynsz* [tj. łany w dawnej Nowej Wsi i rozgart]. Łany *od dawien dawna przyznane mieszczanom* miały być *zgodnie z urzędowymi rejestrami rozdzielone, rozgraniczone i oznakowane kamieniami*. Miasto miało *po wieczne czasy* zachować nazwę *Lötzen*.

Mieszczanie mieli utrzymywać sąd i praworządność, a także dobry zarząd i porządek w mieście. Elektor nadał więc radzie i sądowi oraz mieszkańcom prawo, którym mieli się posługiwać. Tym prawem było prawo chełmińskie, które obejmowało też wszystkie należące do miasta dobra. *Rada i sąd mają być zgodnie z porządkiem ustanowione i obsadzane poprzez odpowiedni wybór i elekcję, jak to się zwykło nazywać, corocznie na Reminiscere* [druga niedziela Wielkiego Postu] *w obecności i przytomności nasze-*

Z Bożej łaski My, Jan Zygmunt margrabia Brandenburgii, arcypodkomorzy i elektor Świętego Państwa Rzymskiego, książę w Prusiech, książę Juliaku, Kliwii, Bergu, Szczecina, Pomorza, Kaszubów i Wendów, także Śląska, Krosna i Karniowa, burgrabia Norymbergii i książę Rugii, hrabia Marchii i Ravensbergu, pan Ravensteinu, oświadczamy i czynimy wiadomym za nas, naszych spadkobierców i następnych władców, że po tym, jak wysoko urodzony pan Albrecht Fryderyk (margrabia Brandenburgii, książę w Prusiech, Szczecina, Pomorza, Kaszubów i Wendów, burgrabia Norymbergii, książę Rugii) dawno z pewnych powodów założył miasto przed naszym zamkiem Lötzen i tamtejszym mieszkańcom jakieś prawo miejskie udzielił, a oni dotąd, do objęcia przez nas rządów w księstwie pruskim je chronili i posiadali, jednakże zwrócili się do nas z prośbą o zatwierdzenie tego udzielonego im przywileju i prawa miejskiego. Przychylając się do ich uniżonej prośby, po zasięgnięciu opinii starostwa, kierując się jego przychylnością oraz tym, że będzie to dla nas pożyteczne i korzystne, a naszym poddanym tamże przyczyni się do wzrostu i pomyślności, a także nikomu nie może wyrządzić krzywdy ani szkody, najłaskawiej chcemy przychylić się do prośby i zezwolić na potwierdzenie wymienionego prawa miejskiego, wobec tego niniejszym na to pozwalamy i tę starą fundację i przywilej do naszego zatwierdzenia polecamy wcielić. Następuje i brzmi to od słowa do słowa w ten sposób:

My, Albrecht Fryderyk, z Bożej łaski margrabia Brandenburgii, książę w Prusiech etc., czynimy wiadomym i niniejszym oświadczamy za nas, naszych spadkobierców i następnych władców, wobec wszystkich widzących ten dokument, a w szczególności tym, którym na tym zależy, by o tym koniecznie wiedzieli, że my dla pożytku i po zasięgnięciu rady, zdecydowaliśmy dla powszechnego rozwoju, podniesienia i poprawy naszego księstwa, nowe miasto w starostwie Lötzen i przed zamkiem tamże założyć i zbudować. Ażeby to stało się tym bardziej trwałe, zarządziliśmy i daliśmy dla budowy tego miasta, wszelako bez 4 łanów parafialnych, które po wieczne czasy mają należeć do plebanii, a także bez 6 łanów, które posiadają trzej karczmarze w tym mieście na mocy pewnego osobliwego zapisu, trzydzieści pięć łanów ziemi i oprócz tego jeszcze cztery łany lasu, tak jak owe są mieszkańcom Lötzen przydzielone w użytkowanie i zgodnie z brzmieniem urzędowych rejestrów są rozdzielane, rozgraniczane i kamieniami oznakowane.

Zarządzamy, ustanawiamy i chcemy mocą tego dokumentu w imieniu naszym, naszych dziedziców i spadkobierców oraz następnych władców, ażeby to miasto teraz i po wieczne czasy Lötzen się zwało, powinno być nazywane i określane. Ponieważ przy zakładaniu i fundowaniu miast należy szczególnie troszczyć się o jak najwięcej błogosławieństwa dla lepszej pomyślności i szybszego rozwoju, należy ustanowić i utrzymywać sądy i praworządność, także dobry zarząd i porządek do karania zła i bezprawia, a chronienia i wspierania tego co dobre. Uznaliśmy więc, że należy owo często wymieniane miasto Lötzen obdarować,

wyposażyć w znakomite prawo, którym by się posługiwali radni i ławnicy, także wszyscy mieszkańcy miasta, podobnie jak wszystkie inne miasta naszego księstwa. Zarządzamy, ustanawiamy i wyrażamy w ten sposób wolę, by często wymieniane miasto Lötzen i wszystkie w nim znajdujące się i przynależne dobra były chełmińskie, a mieszkańcy tegoż swoje dobra posiadali, korzystali i użytkowali według sposobu i zwyczaju prawa chełmińskiego (którym my to miasto niniejszym i mocą tego dokumentu w naszym imieniu i naszych spadkobierców oraz następnych władców na stałe i po wieczne czasy obdarzamy i łaskawie nadajemy). Rada i sąd mają być zgodnie z porządkiem ustanowione i obsadzane poprzez zwykłe wybory albo elekcję, jak to się zwykło nazywać, corocznie w niedzielę Reminiscere [druga niedziela Wielkiego Postu], *w obecności i przy udziale naszego, w tym czasie w Lötzen rządzącego starosty, tak jak to jest w zwyczaju i obyczaju w innych naszych miastach, winno być ustanowione i zachowane. Zobowiązani są ci, co zasiadają w urzędach, składać i przedstawiać dobry, rzetelny i jasny rachunek naszemu urzędnikowi w tym czasie przebywającemu w Lötzen, z wszystkich i poszczególnych dochodów i wydatków, takich jak: kościoły, szkoły, szpital, łaźnia i ławy chlebowe oraz wszelkich innych świadczeń publicznej użyteczności. Jeżeli się zdarzą wspomnianej Radzie i sądowi w Lötzen sprawy ciężkie i takie, których oni sami rozstrzygnąć i osądzić by nie mogli, to powinni się zwrócić do Kętrzyna, by stamtąd otrzymać wyrok i prawo.*

Wymienione często miasto Lötzen ma również posiadać własną pieczęć, którą mu niniejszym nadajemy i ustanawiamy dla wszelkich uczciwych pojawiających się spraw, jak wydawanie poświadczeń, świadectw, metryk urodzenia albo ugody, do pieczętowania wysyłek i używania do innych uczciwych i potrzebnych spraw. Mieszkańcy i obywatele miasta są zobowiązani do posłuszeństwa wobec burmistrza we wszystkich uczciwych, chrześcijańskich sprawach, na jego wezwanie niezwłocznie się zgłaszać i polecenia wypełniać.

Co się zaś odnosi do wilkierzy, które im podobnie jak innym miastom mają być nadane, to jednak będzie to w mocy i woli naszych następnych władców, jak często to będzie koniecznością owe zmieniać, zmniejszać i powiększać, a każdy będzie zobowiązany to niezwłocznie świadczyć, przestrzegać i wykonywać. Jeżeli oni będą krnąbrni i karygodni, mają być należycie ukarani na rzecz miasta zgodnie z wilkierzem.

Gdy jeden drugiemu nie chciałby uwolnić i odpuścić roszczeń i pretensji prawnych, lecz zechce prawnie dochodzić swej racji, niechaj każdy ma swobodę i możność dobrowolnej decyzji, czy zechce się udać do Rady, a także stamtąd do każdorazowo urzędującego starosty, by zanim dojdzie w sposób należyty do drogi prawnej, dla uniknięcia dużych i ciężkich kosztów oraz innych korowodów, pojednawczo pertraktować ze stronami, by poprzez stosowanie chrześcijańskich argumentów zechcieli się ze sobą pojednać, o co należy pilnie zabiegać i podejmować próby, by ich do tego nakłonić. Gdy jednak nic bardziej owocnego nie będzie można osiągnąć,

jak tylko to, że obie strony zostaną skierowane na drogę prawną, by tam oczekiwać i wysłuchać wyroku i prawa, a co wówczas będzie ogłoszone albo w inny sposób przez Radę, jak o tym było wyżej, będzie wyjaśnione albo rozpoznane, ma każdy posłusznie wykonać. Może też zwrócić się z apelacją zgodnie z prawem zwyczajowym kraju do nas i do panujących po nas władców, jako do zwierzchności i otrzymać ostateczne orzeczenie prawne.

Ponadto ma być wyżej wspomniane miasto Lötzen obdarowane czterema różnymi jarmarkami, mianowicie pierwszym w poniedziałek – ósmego dnia przed Ostatkami [wtorek przed Środą Popielcową]*, drugim w poniedziałek – ósmego dnia przed Zielonymi Świątkami* [siódma niedziela po Wielkanocy]*, trzecim w poniedziałek – czternaście dni po św. Janie* [24 czerwca]*, czwartym w poniedziałek – czternastego dnia po św. Michale* [29 września]*; wraz z wszystkimi opłatami i poborami mostowego, które im dla lepszego rozwoju użyczamy, nadajemy i darowujemy.*

Dodatkowo ma także być organizowany cotygodniowo i we wszystkie tygodnie w poniedziałek wolny dzień targowy, który nazywa się targiem tygodniowym. Wówczas, podobnie jak w innych miastach, każdy może wszelkie towary swobodnie kupować i sprzedawać bez przeszkód, mając swobodny i otwarty wybór. Ażeby jednak zwykły biedak mógł nabyć swoje domowe zapotrzebowanie, bez przeszkód ze strony obcych nabywców wygodnie nabywać i czynić zakupy, ma być od rozpoczęcia zatknięta chorągiew, a o godzinie 12 ma być usunięta, jednak tak długo, jak będzie ona stała, będzie zakazane kupowanie przez sprzedawców wszelkiej żywności i potraw. Jednak to, co obcy, zgodnie z prawem targowym, dadzą i zostawią miastu, ma być zgodnie z powszechnym zwyczajem, na zasadzie pierwokupu, zastrzeżone do nabycia na potrzeby naszego zamku.

Co do łokcia, miary i wagi, to mają mieszkańcy Lötzen stosować równe z tymi w Kętrzynie, jednak korzec ma być nieco większy. Dochody z wagi i mierzenia mają należeć do miasta na jego potrzeby. Rada i burmistrz powinni zawsze troszczyć się o dobry porządek i dbać o to, by wszelkie towary, które trafią na targ lub będą tam dostarczone, nie były fałszywie mierzone, również korcem, oraz ważone, by nie posługiwano się miarami bezprawnie, ażeby oszustwo nikogo nie krzywdziło, a każdy kto z towarem odwiedza miasto i targ, miał powody, by częściej i chętniej to nadal czynił. Jeżeli jednak ktokolwiek zostanie schwytany na stosowaniu fałszywych miar i wag, a z tego powodu zostanie poszkodowany mieszczanin albo ktoś inny, ten albo owi mają być pozbawieni mierzonych w ten sposób lub ważonych towarów, w połowie dla nas i w połowie dla miasta, a ponadto powinni być ukarani cieleśnie.

To, co prawo krajowe ustanawia i obwieszcza w sprawie pierwokupu, temu powinni mieszkańcy Lötzen się podporządkować i przychylić, a w żadnym przypadku od tego się nie uwalniać.

Mieszkańcy Lötzen mają również swobodę posiadania tylu uli pszczół, ile pragną i mogą mieć na własny użytek, jednak powinni z nami i następnymi władcami dzielić się po połowie.

Pozwalamy im posiadać więzienie. Jeżeli by jednak nasz sługa się spóźnił, a także cokolwiek w mieście przewinił i z tego powodu był tam wsadzony, nie powinni jego lub ich dłużej niż jedną noc przetrzymywać w więzieniu, lecz rano natychmiast przekazać go do zamku Lötzen. Gdyby zaś ktoś z ich obywateli albo ktokolwiek przebywający w więzieniu powoływał się na naszego starostę w Lötzen, powinni oni również tego lub tych, gdy będą się tego domagali, natychmiast odstawić do zamku, natomiast ma być im przez starostę udzielona pomoc przy stosowaniu sprawiedliwego prawa przeciw przestępcom.

Od wszelkich grzywien i kar, które w sądzie będą nałożone, ma na użytek miasta przypadać co trzeci fenig; czyli jeżeli władza odbierze dwa, to wówczas miasto otrzyma trzeci fenig. Co władza albo w jej imieniu starosta opuści od tych kar, to ma się tym również sołtys zadowolić, co jednak wpłynie z kary od krwi i siniaka, ma należeć wyłącznie do sołtysa.

Ażeby mieszkańcy Lötzen nie byli nadmiernie obciążeni pospolitymi świadczeniami i należnościami, dlatego czynsze z ław chlebowych i mięsnych a także z łaźni, które w każdym czasie będą w mieście utrzymywali, mają należeć jedynie do miasta i być używane na jego potrzeby.

Budy kramarskie, które będą wokół ratusza i gdziekolwiek wznoszone, ma budować miasto i samo je utrzymywać i z nich korzystać.

Co dotyczy browarnictwa i wyszynku piwa, to korzystać z prawa tego mają jedynie hübnerzy, którzy rozporządzają częścią z tych trzydziestu pięciu łanów, a całkowicie wyłączeni z tego mają być pletznerzy oraz budnicy, jednak w czasie jarmarków mogą oni piwo pobierać od browarników i trudnić się wyszynkiem.

Także nadajemy tym, którzy mają na to ochotę i możliwości prawo wyszynku wina i miodu.

Za wszelkie łaskawości, wolności oraz prawo mają nam i następnym władcom mieszkańcy Lötzen, ci co są teraz i po nich mogą być i przyjdą, dawać zawsze coroczny czynsz na św. Marcina do naszego zamku Lötzen, ci co mają publiczne gospody, z każdego z trzydziestu pięciu łanów oraz z parceli dwie grzywny pruskie, zaś od warzenia i wyszynku trzy grzywny. Poza tym jednak wszystkie pozostałe uciążliwości i obciążenia, jakkolwiek by się nazywały, mają być całkiem wykluczone.

Od każdej sztuki sprzedanego na targu ubitego bydła, czy byłaby ona mała czy duża, należy przekazywać i dawać na nasz zamek Lötzen prawą łopatkę, a ze świni część tylnią.

Prawo targowe przekazujemy ze szczególnej łaskawości miastu w połowie.

Ponadto wszystko mają mieszkańcy Lötzen dla swych potrzeb wznieść i posiadać cegielnię i wapiennik.

Także i w jeziorze Niegocin może każdy mieszkaniec ręczną siecią swobodnie łowić na swój użytek, jednak tylko na potrzeby swojego stołu, a nie na sprzedaż, może bez przeszkód używać, ale nie dalej niż przy brzegu graniczącym z miastem i aby wystrzegano się wszelkich nadużyć.

Także na ich potrzeby należy im zezwolić łaskawie, za dziesięć grzywien czynszu corocznie, na łowienie i pracę na jeziorze Niegocin zastawką.

Wszystko to, co zawarte jest w tym dokumencie, nadajemy, dajemy i zapisujemy my za nas, naszych dziedziców i następnych władców, często wymienianym mieszkańcom naszego nowego miasta Lötzen, wszystkim ich spadkobiercom i następcom, na ich i tego miasta pożytek i dobro, by wszelkie treści tego przywileju mieli, posiadali i używali.

Na zamknięcie i zakończenie, niniejszym poważnie rozkazujemy i nakładamy obowiązek wybranej Radzie i burmistrzowi miasta Lötzen, ażeby oni ze względu na nasze założenie miasta i nadanie przywileju najłaskawszej łaskawości, z uwagi na wszystko to, co tu zawarte i włączone, traktowali z powagą i pilnością, w sposób szczególny troszczyli się o to, by panował pokój i jedność pomiędzy mieszkańcami. Podobnie też niech będzie ufundowany, ustanowiony i utrzymywany zgodnie z wilkierzem dobry zarząd. Aby też wilkierz mógł dobrze służyć niech będzie we wszystkim posłusznie i bez sprzeciwu przestrzegany. Przez to będzie miasto, a także mieszkańcy, osiągać szybki rozwój, a szkód, uciążliwości, wszelkich niedostatków i innych nieszczęść, które zwykle przez nieład, brak jedności chętnie się wdzierają i następują, uniknie się, ustrzeże i ominie.

Ponadto chcemy my za nas, naszych dziedziców i następnych władców niniejszym i mocą tego dokumentu, w imię najwyższego Boga z książęcej mocy, którą obdarzyła nas książęca władza, umocnić miasto Lötzen, jego prawa, sądy i porządek, tak jak to wyżej jasno i dobitnie zostało wyrażone, zatwierdziliśmy i książęco przyrzekliśmy, że będziemy je strzec, chronić i bronić. Dla prawdziwej, wiecznej i trwałej etc.

Umacniamy, zatwierdzamy ten powyższy przywilej we wszystkich jego postanowieniach i punktach i pragniemy, by był on stale, silnie i niezłomnie przez wszystkich zachowywany. Jednak chcemy zastrzec możliwość dokonania z biegiem czasu niezbędnych niektórych zmian i ograniczeń. Wszystko to wiernie i niezmiennie zaświadczamy naszą elektorską sekretną pieczęcią. Zarządzono i wydano w Królewcu piętnastego dnia miesiąca maja [25 maja] *tysiąc sześćsetnego dwunastego roku.*

L.S.

Ludwik Rautter
Fabian starszy burgrabia i pan zu Dohna
Krzysztof Rappe
Jan Albrecht Borck.

go, w tym czasie w Lötzen rządzącego starosty, tak jak to jest chwalebne i w zwyczaju w innych naszych miastach. Urzędnicy miejscy mieli zdawać staroście giżyckiemu *jasny rachunek* z wszystkich dochodów i wydatków miejskich, w tym z kościoła, szkoły, szpitala, łaźni, ław chlebowych i innych. W sprawach trudnych sąd powinien się zwracać o pouczenie do sądu w Kętrzynie.

Pieczęć miała być zgodna z dokumentem z 26 maja (5 czerwca) 1612 r. Giżycku, podobnie jak innym miastom, powinien zostać wydany wilkierz, jednak wszelkie w nim zmiany można było dokonywać tylko za zgodą panującego władcy. Nakazy i kary wilkierza miały być bezwzględnie wypełniane. Przed postępowaniem sądowym przewidziano możliwość szukania drogi pojednania najpierw przed radą, a potem przed starostą. Gdy jednak nastąpiła rozprawa sądowa, to każdy był bezwzględnie zobowiązany do podporządkowania się wyrokom sądu. Istniała jednak możliwość złożenia apelacji do elektora, przy zachowaniu zwyczajowych terminów. Wydane wówczas orzeczenie miało być ostateczne.

Ponadto wyżej wspomniane miasto Lötzen ma być obdarowane czterema różnymi jarmarkami, mianowicie pierwszym we wtorek przed Ostatkami [tj. przed środą Popielcową]*, drugim we wtorek przed Zielonymi Świątkami, trzecim po jarmarku w Gołdapi na Piotra i Pawła* [29 czerwca]*, czwartym we wtorek po kętrzyńskim na Colomanni* [13 października]*, przed którymi poprzedniego dnia odbywa się targ na konie i bydło, wraz ze wszystkimi opłatami i wpływami z mostowego, które im dla lepszego rozwoju użyczamy, nadajemy i darowujemy*. Cotygodniowy targ wyznaczono na poniedziałek. Na targu rano miała być wywieszona chorągiewka, zdejmowana dopiero o godzinie 12. Dopiero jej zdjęcie pozwalało na sprzedaż żywności kupcom. Przybysze na targ wnosili odpowiednią opłatę, dla władcy zastrzeżono prawo pierwokupu. *Łokieć, miara, waga u mieszkańców Lötzen ma być takie same jak u mieszkańców Kętrzyna, z tym że korzec ma być nieco większy. Dochody z wagi i mierzenia mają należeć do miasta na jego potrzeby*. Poprawności miar mieli pilnować burmistrz i rajcy. Towary pochodzące z oszustw pomiarowych i wagowych w połowie przypadały miastu, a w połowie dla władzy. Winny oszustwa miał być nadto ukarany na ciele. Mieszkańcy mieli ponadto prawo posiadać na swój użytek tyle uli ile zechcą, ale mieli się zyskiem dzielić z władzą po połowie.

Dalej poruszono sprawy, dotyczące sprawiedliwości miejskiej. Pozwolono na utrzymanie więzienia, jednak sług elektorskich nie wolno było w nim przetrzymywać dłużej niż jedną noc *cokolwiek w mieście przewinił*. Rano miał być natychmiast przekazany do zamku giżyckiego. Podobnie miano postępować z wszystkimi, którzy powoływali się na zależność od elektora lub starosty, nawet jeśli byli mieszczanami. Natomiast starosta miał im pomóc *przy stosowaniu sprawiedliwego prawa przeciw przestępcom*. Z wszelkich zasądzonych przez ławę miejską kar na użytek miasta miał przypadać co trzeci fenig. Natomiast sędzia miał się zadowolić tym, co mu przekaże ze swej części władza zwierzchnia lub starosta*, ale co się tyczy kar od krwi i siniaka* [niższych spraw kryminalnych]*, ma należeć wyłącznie do sędziego*.

Dochody z ław chlebowych i mięsnych, a także z łaźni miały należeć jedynie do miasta i powinny być używane na jego potrzeby. Z prawa do browarnictwa i wyszynku piwa mogli korzystać jedynie ci, którzy posiadali jakąś część z 35 łanów miejskich, tzw. hübnerzy (od staroniemieckiego *Huben* = łan). Całkowicie wyłączeni z tego mieli być pletznerzy i budnicy, jednakże w czasie jarmarków także oni mogli pobierać piwo od browarników i słodowników (*Mältzenbreuer*) oraz trudnić się wyszynkiem. Czterem karczmarzom, świadczącym szczególne powinności wobec starostwa, utrzymano obowiązki i prawa, jednakże podlegali oni jurysdykcji miasta, zaś ono odpowiadało za wypełnienie ich zobowiązań. Magistrat wszystkim tym, którzy mieli na to ochotę i możliwości miał zezwalać na prawo wyszynku wina oraz miodu.

W zamian za to mieszkańcy miasta prowadzący publiczne gospody wnosili corocznie na zamek na św. Marcina od każdego z 35 łanów i parceli po 2 grzywny, zaś od prawa warzenia i wyszynku po 3 grzywny. Wszystkim innym czynsze odjęto, poza tymi, którzy posiadali inne jeszcze łany. Od każdej sztuki sprzedanego na targu ubitego bydła należało przekazać do zamku giżyckiego prawą łopatkę, a ze świni część tylnią. Miastu przyznano połowę z prawa targowego.

Poza tym mieszkańcom zezwolono na ich potrzeby *pobudować i urządzić cegielnię oraz wapiennik*. Każdy mieszkaniec mógł swobodnie łowić w jeziorze Niegocin, ale tylko ręczną siecią i nie dalej niż przy brzegu graniczącym z miastem oraz tylko na potrzeby swojego stołu, a nie na sprzedaż. Zezwolono również na łowienie zastawkami w jeziorze

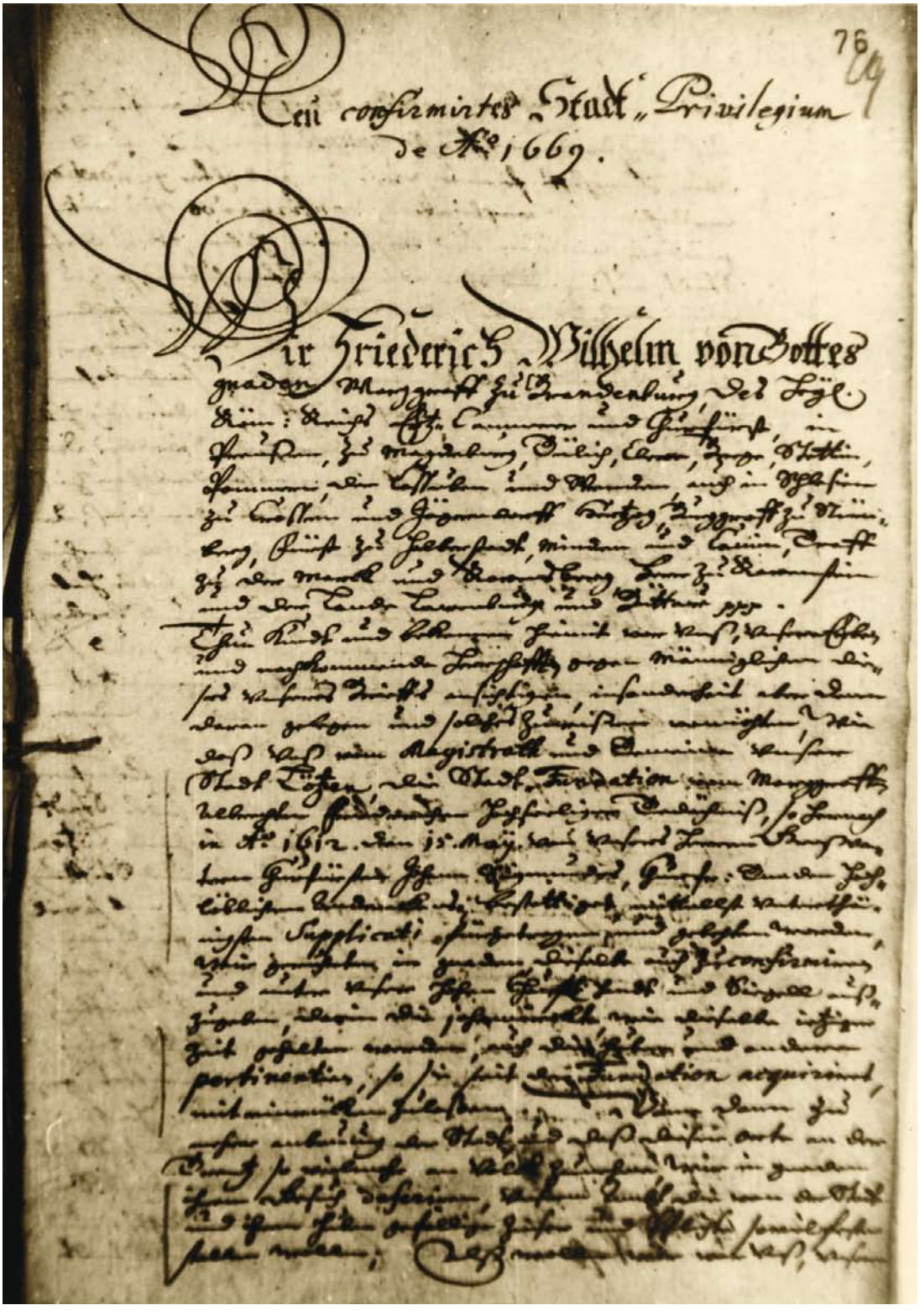

Odnowiony przywilej Giżycka z 1669 r.

Niegocin, oczywiście na własne potrzeby i po wniesieniu dziesięciu grzywien czynszu rocznie.

Na koniec elektor zaapelował do burmistrza i rady o przestrzeganie przywileju i dbanie o porządek, ład, bezpieczeństwo w mieście oraz dobry zarząd.

Jak widać, nie było to proste potwierdzenie dawnego przywileju z 1612 r., ale w pewnych punktach wprowadzono większe lub mniejsze zmiany. Poniekąd spełniono też prośby mieszczan z maja 1669 r. i zachowano bez zmian prawo połowu na Niegocinie oraz trzymanie pasiek. W zasadzie też uwzględniono w obszarze miasta nowe nabytki, choć bez ich wyszczególniania i dokładnego opisu ich obciążeń. Nie w pełni uwzględniono kwestie związane z czterema karczmarzami, gdyż wyłączono obszary trzech z nich (choć dwa z nich były już przez miasto wykupione) i utrzymano w mocy ich dawne przywileje oraz obowiązki, natomiast włączono ich pod jurysdykcję miasta. Ponadto zmieniono terminy jarmarków, a w miejsce sołtysa wymieniono sędziego.

Obok przywileju lokacyjnego najważniejszym dokumentem regulującym życie miasta pozostawał wilkierz. Zawierał on na ogół warunki nadawania obywatelstwa miejskiego, przepisy dotyczące ochrony przeciwpożarowej, przepisy regulujące sprzedaż i kupno towarów, uprawnienia rady miejskiej, regulacje odnoszące się do rzemieślników i cechów, sprawy warzenia i wyszynku piwa, kwestie porządkowe oraz wyznaczał wysokość kar za wykroczenia, itd. Wilkierz nie miał mocy prawnej bez zgody władzy zwierzchniej, także jakiekolwiek zmiany takiej zgody wymagały. Dla Giżycka szczęśliwie zachowała się jedna XVIII-wieczna kopia wilkierza. Niestety, nieco uszkodzona i bez żadnej daty jego zatwierdzenia. Zapewne była to kopia używana przez giżycką ławę, gdyż do wilkierza dołączono przywilej miejski z 1669 r. i przywilej na pieczęć miejską z 1612 r. oraz pruski zbiór praw tzw. *Landrecht* z 1620 r. z podkreśleniami i adnotacjami na marginesach. Wilkierz ten zawierał 105 artykułów (od 87 artykułu zapisano je innym atramentem), więc był dosyć obszerny, gdyż przykładowo wilkierz sąsiedniego Węgorzewa liczył zaledwie 62 artykuły, a wilkierz z Reszla 97 artykułów. Z zachowanego rejestru, dołączonego do giżyckiego wilkierza, wynika jednak, że pierwotnie wilkierz liczył tylko 79 artykułów, zatem reszta musiała powstać później. Układ artykułów był niekiedy chaotyczny, co potwierdza, że zapewne część artykułów powstawało na bieżąco i wraz z pojawieniem się prawnego problemu odpowiedni zapis wciągano do wilkierza. Wilkierz otwierała inwokacja do Trójcy Przenajświętszej. Pierwszych sześć artykułów dotyczyło ochrony wiary oraz nakazy przestrzegania świąt i wszelkich uroczystości kościelnych (też art. 8), ochrony czci władz miejskich, pastora i innych mieszczan (art. 9, 92). Dopiero w dalszej części znalazły się artykuły dotyczące władz miejskich (art. 10, 101, 103), warunków nabywania obywatelstwa miejskiego (art. 15, 16), obowiązków mieszkańców i spraw porządkowych (art. 7, 73, 98, 100, 102, 104–105). Wiele miejsca zajmowały sprawy handlu (art. 11–14, 17–18) oraz przepisy przeciwpożarowe (art. 19–25, 89, 94–97, 99). Specjalnie wyróżniono zagadnienia dotyczące roli, łąk, rozgartu i lasu miejskiego (art. 26–53), przepędzania, wypasu i utrzymywania zwierząt hodowlanych (art. 54–72, 74–83). Ponadto znajdujemy artykuły poświęcone służbie (art. 7–8, 84–86, 90), robotnikom najemnym (art. 87–88), rybołówstwu (art. 91) i zhańbieniu kobiety niezamężnej (art. 93). W porównaniu do innych wilkierzy zaskakuje pominięcie spraw dotyczących rzemiosła i browarnictwa, a z kolei położenie dużego nacisku na sprawy związane z rolą, łąkami i wypasem zwierząt.

Mieszczanie zobowiązani byli do udziału w nabożeństwach. Nieposłusznych burmistrz i rada srodze karali

Przyjrzyjmy się ważniejszym szczegółom (część z nich omówiono dalej przy odpowiednich zagadnieniach). W artykule 1 zobowiązano mieszkańców do pilnego udziału w nabożeństwach i do przyjmowania komunii, wszystkich gardzących słowem Bożym i sakramentami burmistrz oraz rada miała karać na ciele. Kto opuściłby świąteczne lub niedzielne nabożeństwo bez ważnego powodu, miał zapłacić 6 szelągów na rzecz kościoła (art. 2). Zakazano wyszynku piwa i wina przed i w czasie nabożeństwa pod karą 10 groszy dla miasta i funta wosku dla

kościoła (art. 3). Rzemieślnikowi nie wolno było pracować w swoim warsztacie w czasie świąt i niedziel pod groźbą grzywny w wysokości 15 szelągów płatnych kościołowi (art. 4). Burmistrz i rada miała pilnować, aby w dni świąteczne i niedziele nikt nie łowił ryb w jeziorach, ani w czasie nabożeństwa robotnicy najemni i inni z *rozpustnej służby nie biegali po lesie*, kto by to czynił miał być uwięziony (art. 5). Czeladź miała opuszczać karczmy w odpowiednim czasie, tj. przed ostatnim dzwonem. Tych, którzy pozostali w karczmie straż nocna miała osadzić w więzieniu, mogli być zwolnieni dopiero rano za wiedzą i na rozkaz burmistrza. Obowiązek dopilnowania służby leżał w gestii gospodarza, który jeśli tego nie uczynił płacił miastu 3 grzywny (art. 6). Na czeladź trzeba było mieć baczenie i należało donosić burmistrzowi i radzie o wszelkiej ich rozpuście (art. 7). Pod groźbą kary należało się powstrzymywać od wszelkich przekleństw, łotrostwa i bezbożnictwa (art. 8). Zagrożone karą było okazywanie wzgardy i urąganie pastorowi, pozostałym duchownym, burmistrzowi, sędziemu i innym urzędnikom szczególnie podczas pełnienia przez nich obowiązków (art. 9). Ukarany miał być każdy, kto nie stawił się bez poważnego uzasadnienia na wezwanie burmistrza, rady, sędziego i sądu. Ten, kto nie chciał w ogóle się stawić miał być osadzony w więzieniu i potem jeszcze po rozpoznaniu sprawy ukarany grzywną (art. 10). Każdy na wezwanie i rozkaz burmistrza oraz rady miał stawić się do budowy lub naprawy dróg, mostów, bud pasterskich i innych miejskich zabudowań. Kto by się nie stawił, miał wnosić 15 szelągów kary (art. 73). Sugę, który pracował dla dwóch panów, należało ukarać więzieniem i nie wcześniej zwolnić, dopóki nie przyrzekł służby dla pana, u którego najpierw się zatrudnił. Nie można też było podarować swojego sługi. Groziło to karą 2 grzywien i obowiązkiem powrotu sługi do pierwotnego pana (art. 84, 85). Płace robotników najemnych, szczególnie w okresie żniw, miały być każdorazowo zarządzane przez radę, zgodnie z obowiązującym prawem krajowym (art. 86). Robotnik najemny, który nie miał żadnego gruntu oraz wynajmował mieszkanie, powinien był wnosić 2 grzywny czynszu, za co mógł wypasać na polu miejskim krowę, 4 owce i 2 świnie. Nie mógł jednak zbierać drewna w lesie miejskim (art. 87, 88). Nie wolno było zezwalać służbie i pospólstwu na grę hazardową, zwaną *Doppelspiel*, pod groźbą kary 3 grzywien (art. 90). W obszernym artykule o połowie ryb zastawką w jeziorze Niegocin. Wspomniano, że zostało ono w dawnym czasie wydzierżawione ze szkodą dla miasta, tylko w zamian za 10 grzywien. Postanowiono więc, że odtąd corocznie ze środków miasta zostaną zakupione sieci i inne przyrządy, wykonana zostanie zastawka, zatrudni się czterech robotników najemnych oraz mieszczanina do prowadzenia rachunków z połowów. Dochody ze sprzedaży złowionych zastawką ryb miały trafiać do specjalnie na ten cel zakupionej skarbony i zostać przeznaczone na ogólne potrzeby miasta (art. 91). Każdy z mieszczan, który obraził drugiego obelżywym i uwłaczającym słowem powinien zapłacić aż 60 grzywien, jeśli obraza dotyczyła osoby sprawującej urząd – kara miała być jeszcze wyższa, zgodnie z prawem krajowym zawartym w *Landrechcie* (art. 92). Kto zhańbiłby niezamężną kobietę i spowodował u niej ciążę, miał zapłacić miastu 12 grzywien (art. 93). Jeśli jakiś mieszczanin za dnia lub nocą zostałby zaatakowany w swoim domu przez złych ludzi i w związku z tym wszczęto by alarm, to inni mieszczanie powinni przyjść mu z pomocą z bronią w ręku, kto czyniłby

Fryderyk Wilhelm I (1620–1688), elektor brandenburski, i jego żona Luiza Henrietta (1627–1667)

Giżyczczanie mogli utrzymywać tylko ograniczoną liczbę zwierząt, ponieważ w mieście brakowało pastwisk

to opieszale, miał zapłacić miastu 6 grzywien kary (art. 98). Ponieważ dotąd w czasie nocnej wachty dochodziło do różnorakich niesprawiedliwości z powodu zaniedbań strażników, postanowiono, że od tej pory każdy gospodarz, który miał pełnić wartę, o 8 miał zgłosić się osobiście (lub jakiś inny obywatel, który będzie z jakiś powodów pełnił wartę zamiast niego) do burmistrza. Ponownie u burmistrza, tym razem w jego domu, miał się pojawić o 21. Po odprawie wraz z towarzyszami miał przez cały czas do 3 nad ranem z uwagą pełnić wachtę, obchodzić miasto i odzywać się rogiem strażniczym. Kto by się z tego należycie nie wywiązał, miał być ukarany 3 grzywnami na rzecz miasta, a za kolejne tego typu wykroczenie więzieniem (art. 100). Jeśli jakiś mieszczanin zachowałby się karygodnie, miał być w sposób przyzwoity wraz ze swoim oskarżycielem zaproszony do burmistrza i ukarany zgodnie z wilkierzem. W razie skazania na karę więzienia miał tam udać się dobrowolnie i posłusznie, nie powinien być doprowadzany przez sługi miejskie. Gdyby jednak się sprzeciwiał, miał być doprowadzony siłą (art. 102). Ponieważ do tej pory zdarzały się swawolne wystrzały w nieodpowiednim czasie, to od tej pory zabroniono takich strzałów. Gdyby uczynił to jakiś obcy gość, szczególnie w nocy, gospodarz powinien go powstrzymać. Jeśli by tego nie zrobił miał zapłacić 3 grzywny. Gdy gość mimo to nadal strzelał, to on miał być ukarany (art. 105).

Skórzane wiadro pożarnicze

Z wielu przepisów przeciwpożarowych warto podkreślić następujące: dwóch rajców i dwóch ławników miało co 4 tygodnie dokonywać przeglądu stanu pieców i innych urządzeń, mogących wywołać pożar w poszczególnych domach mieszczańskich. Wykryte uchybienia miały być natychmiast usuwane, a uchylający się od tego gospodarz podlegał karze 30 groszy (art. 19). Kto potraktował owych wizytatorów przekleństwem lub wyzwiskami, trafiał do więzienia i miał wnieść beczkę piwa na rzecz miasta (art. 20). Zakazywano składowania łuczywa i jakiegokolwiek drewna na piecu i w innych niebezpiecznych miejscach pod karą 30 szelągów (art. 21). Nikt nie powinien pracować przy lnie przy świecach pod groźbą utraty towaru i zapłaty 1 grzywny – w połowie miastu, w połowie szpitalowi (art. 23). Każdy gospodarz powinien posiadać dwie solidne drabiny – jedną w domu, drugą w oborze. Ich brak zagrożony był karą 15 szelągów (art. 24). Miał też mieć zapas wody przy domu, także pod groźbą grzywny 15 szelągów (art. 25). Nie wolno było w nocy wchodzić do budynków gospodarczych z zapaloną świecą lub łuczywem, jeśli ktoś musiał tam się udać, to tylko z latarnią. W przeciwnym razie był narażony na karę 3 grzywien (art. 89). Jeśli jakiegokolwiek sąsiada doświadczył pożar (*co Boże uchowaj*) i spłonął jego dom i budynki gospodarcze, to inni mieszczanie byli zobowiązani do pomocy w przewozie dla niego drewna budulcowego (art. 94). Kto pierwszy przybył na miejsce pożaru z wiadrem wody i ten

Giżycko zamiast murów prawdopodobnie ogrodzone było płotami

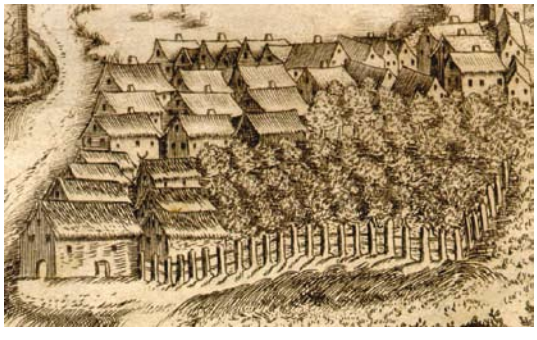

który wywołał alarm, miał otrzymać 10 groszy, zaś drugi 5 groszy (art. 95). Każdy patrycjusz (słodownik) miał posiadać dwa skórzane wiadra, zaś budnik jedno wiadro, których mieli używać w czasie pożaru, pod groźbą kary 3 grzywien (art. 99).

Z najliczniejszych przepisów, regulujących sprawy posiadłości miejskich, wypasu i hodowli zwierząt warto zwrócić uwagę na poniższe artykuły. Jeśli powstałby spór o rolę, łąkę, graniczne płoty i rowy, sprawę miało rozpatrzyć dwóch rajców (art. 26). Jeśli jakiś koń lub inne zwierzę weszłoby na zakazane pole lub w inną szkodę, powinien być wskazany odpowiedni pastuch. Jeśli nie, to karę w wysokości 5 szelągów płacił właściciel (art. 28). Nie wolno było samemu wypędzać bydła na ściernisko lub inne miejsce, należało poczekać na wspólny wypas zarządzony przez radę pod opieką miejskiego pasterza pod groźbą kary 15 szelągów, a gdyby zdarzało się to częściej, także pod karą chłosty (art. 29). Kto odważył się wypasać swoje świnie na zbożu lub ściernisku, zanim zostało zebrane całe zboże gminy i doszło do szkód, można było owe świnie wybić (art. 30). Kto zaś odważyłby się czynić szkody w ogrodach warzywnych, owocowych lub innych, miał zapłacić za szkody i stać jeden dzień (art. 31). Zakazano przejazdu przez łąki i zboża, jak też ciągnięcia brony przez zasiew innego gospodarza (art. 32, 33). Miedze miały pozostać nieuprawiane, a pola leżące odłogiem nienawożone nawozem (art. 34). Łąki w lesie mogli wykaszać jedynie ci, którzy przechowywali u siebie przez zimę miejskie woły i buhaje (art. 37). Każdy gospodarz miał dbać o odpowiedni odpływ wody z roli, łąki, parceli, ogrodu i rowów, nad czym czuwała rada i burmistrz (art. 40, 41, 42). Wszystkie płoty i ogrodzenia miały być naprawione corocznie do św. św. Jakuba i Filipa, czyli do 1 maja, natomiast rowy oczyszczone do św. Jana, tj. 24 czerwca (art. 43). Stan ogrodzeń sprawdzał burmistrz i rajcowie, a każdy gospodarz powinien przy tym być bezwzględnie obecny (art. 44). Uszkodzone płoty miały być naprawione w ciągu 2–3 dni (art. 45). Jeśli powstały jakieś szkody na skutek zepsutych płotów i ogrodzeń, odszkodowanie płacił właściciel (art. 47). Drewno na ogrodzenia miało pochodzić z lasu miejskiego (art. 49). O ogrodzenie lasu miejskiego i łanów kościelnych dbała rada i burmistrz (art. 50). Miasto miało zawsze zatrudniać trzech pastuchów: do bydła, świń i koni (art. 54). Burmistrz i rada powinni co roku wyznaczyć kogoś z rajców i z gminy miejskiej, którzy udając się

Das alte
Culmische
Recht.
CICERO.
Magna eſt vis vetuſtatis & conſuetudinis.
1584.

Karta tytułowa prawa chełmińskiego, wydanie z 1584 r.

od domu do domu policzyliby (nacięciami na lasce) stan hodowli bydła i koni, dzięki czemu miasto mogłoby wyznaczyć odpowiednie stawki podatków w pieniądzach i zbożu (art. 55). Temu, kto zataiłby jakieś sztuki bydła, miały one być odebrane i przekazane szpitalowi, a ponadto miał dać miastu beczkę piwa (art. 56). Jeśli komuś dzikie zwierzęta (wilki) porwały i pożarły krowę, a pasterz nie krzyczał, to powinien zapłacić za krowę, ale jeśli podniósł krzyk, choćby bezskutecznie, to nic nie płacił (art. 60). Nie wolno było pędzić koni, bydła i świń z pastwisk do domu przez ulice, a zimą powinny były pozostawać w stajniach i oborach (art. 64). Jeśli czyjeś konie lub krowy znalazłyby się na zasianym polu, to właściciel powinien dać od każdej sztuki 1 szeląg, ale jeśli było to pole na wyrośniętym zbożu, to 3 szelągi (art. 72). Świnie miały być w odpowiednim czasie oddawane pasterzowi na wypas, nie można było tego

1

2

3

1. Większa pieczęć rady miasta z błędną datą i legendą (pochodzącą od rysownika), około 1755 r.;
2. Mniejsza pieczęć z takimi samymi błędami;
3. Pieczęć ławy sądowej (kobiety, symbolizującej sprawiedliwości brakuje, przewiązanych oczu)

czynić samodzielnie. Jeśli świnie zostały w domu, to nie mogły biegać po ulicach pod groźbą kary i pokrycia ewentualnych szkód (art. 74, 75). Jeśli ktoś pędził swoje zwierzęta do pasterza przez ulice, choć ten znajdował się na polu, to płacił od każdej sztuki 1 szeląga (art. 76). Nikt nie mógł wypędzać zwierząt na pole, zanim nie uczyni tego cała wspólnota pod karą 8 szelągów (art. 80). Kto hodował gęsi i kaczki musiał je dopilnować, aby nie czyniły szkód (art. 81). Pletznerzy bez łanów nie mogli posiadać więcej niż 1–2 konie, 2 krowy, jednak świń tyle, ile zechcą. Ci pletznerzy, którzy mieli kawałek roli w Wioseczce, mogli trzymać więcej zwierząt, ale nie mogli ich wypasać na polach miejskich, poza liczbąwyżej wspomnianą (art. 82). Ograniczenie wynikało z braku odpowiednich pastwisk w mieście.

HERB I PIECZĘCIE

W przywileju miejskim z 1612 r. znalazł się jedynie ogólny passus o nadaniu pieczęci. Wykreślono fragment obecny w dawnym koncepcie księcia Albrechta o wizerunku pieczęci. Dopiero 26 maja (5 czerwca) 1612 r. pismem nadradców pruskich, ale z rozkazu elektora, mieszczanie otrzymali, zgodnie z ich własną prośbą, wizerunek pieczęci, na której miały widnieć trzy leszcze, jeden duży pośrodku i dwa mniejsze po bokach. Tak dosłownie brzmiał ten dokument: *Odnośnie pieczęci miejskiej Lötzen zadecydowano: że Jego Elektorska Mość, nasz najłaskawszy Elektor i Pan łaskawie wyraża zgodę, aby miasto Lötzen mogło umieścić w swojej pieczęci trzy leszcze, duży w środku i dwa małe po jego obu stronach, co niniejszym oznajmiamy. W dowód czego nadajemy i potwierdzamy ją sekretną pieczęcią Jego Elektorskiej Mości. Królewiec 26 maja* [5 czerwca] *1612 roku. (L.S.) L. Rauter, F. v. Dohna, C. Rappe*. Wizerunek pieczęci automatycznie stał się herbem miasta. Potwierdzono go w następnym przywileju z 1669 r., w którym czytamy: *Wielokroć wymieniane miasto Giżycko ma posiadać także własną pieczęć, którą – jak to mu dawniej mu sub dato* [pod datą] *26 maja* [5 czerwca] *1612 roku nadano – niniejszym zarządzamy, aby używano jej dla wszelkich uczciwych pojawiających się spraw, jak wydawanie poświadczeń, metryk urodzenia albo ugody, do pieczętowania wysyłek i używania do innych uczciwych i potrzebnych spraw*.

Według opisu L.R. von Wernera z 1755 r., największa pieczęć miejska w otoku miała napis: *Sigill der Stadt Lötzen 1612* ('Pieczęć miasta Lötzen 1612'), zaś mniejsza *Sigill der Stadt Letzen 1612* ('Pieczęć miasta Letzen 1612'). W polu pieczęci znajdowało się natomiast godło z herbem miasta. Pieczęć zawsze odciskano w zielonym wosku. Potwierdzenie tego znajdujemy na pieczęci rady miasta, zachowanej do dzisiaj na dokumencie z 15 czerwca 1661 r. Legenda pozostaje już nieczytelna, zgodnie z brzmieniem przywileju środkowa ryba była większa (użyto więc większej pieczęci). Inna zachowana pieczęć pochodzi z 8 lutego 1701 r., jednak tutaj ryby były sobie równe (użyto mniejszej pieczęci). Na pieczęci sądowej zaś widniała postać kobiety symbolizująca sprawiedliwość z zawiązanymi oczami, z mieczem w prawej i szalką u wagi w lewej ręce. Napis zaś brzmiał: *S. des Gerichts der Stadt Lötzen 1612* (Pieczęć sądu miasta *Lötzen* 1612), (ryc. 1 C; na rycinie brakuje kobiecie zawiązanych oczu). Pieczęci tej po 1723 r. już nie używano na skutek połączenia magistratu z sądem ławniczym.

Z herbem związane jest pewne podanie. Otóż elektor Fryderyk Wilhelm (1640–1688), będąc przejazdem w Giżycku, miał otrzymać na obiad danie z leszcza tak smakowite, że uznał je za godny powód do wynagrodzenia miasta nadaniem herbu. Rzeczywistość, jak wynika z powyższego, była jednak zgoła odmienna. Z projektem herbu wystąpili bowiem sami mieszkańcy, a nadał go nie elektor Fryderyk Wilhelm, a jego dziad – Jan Zygmunt. Pomysł dokładnie takiego samego herbu pojawił się już w suplikacji mieszczan z 2 (12) lipca 1597 r. Naturalnie, taki herb, jak zauważył już L.R. von Werner, wynikał z bliskości jeziora Niegocin, w którym łowiono szczególnie dużo leszczy. Najpewniej też wykorzystano wzór niemal identycznej pieczęci giżyckiego prokuratora z XV w. Sami mieszkańcy tak argumentowali swoją prośbę o wizerunek pieczęci w ostatniej suplice wysłanej po 15 (25) maja 1612 r.: *ponieważ leżymy w obfitującej w ryby okolicy*. Nie znamy natomiast powodu, dla którego środkowa ryba miała być większa. Można się tylko domyślać, że chodziło o lepsze wypełnienie okrągłego pola pieczęci, a więc wynikało to niejako z potrzeby technicznej.

Szkic Giżycka z około 1641 r., autor Stephan Dombroffsky

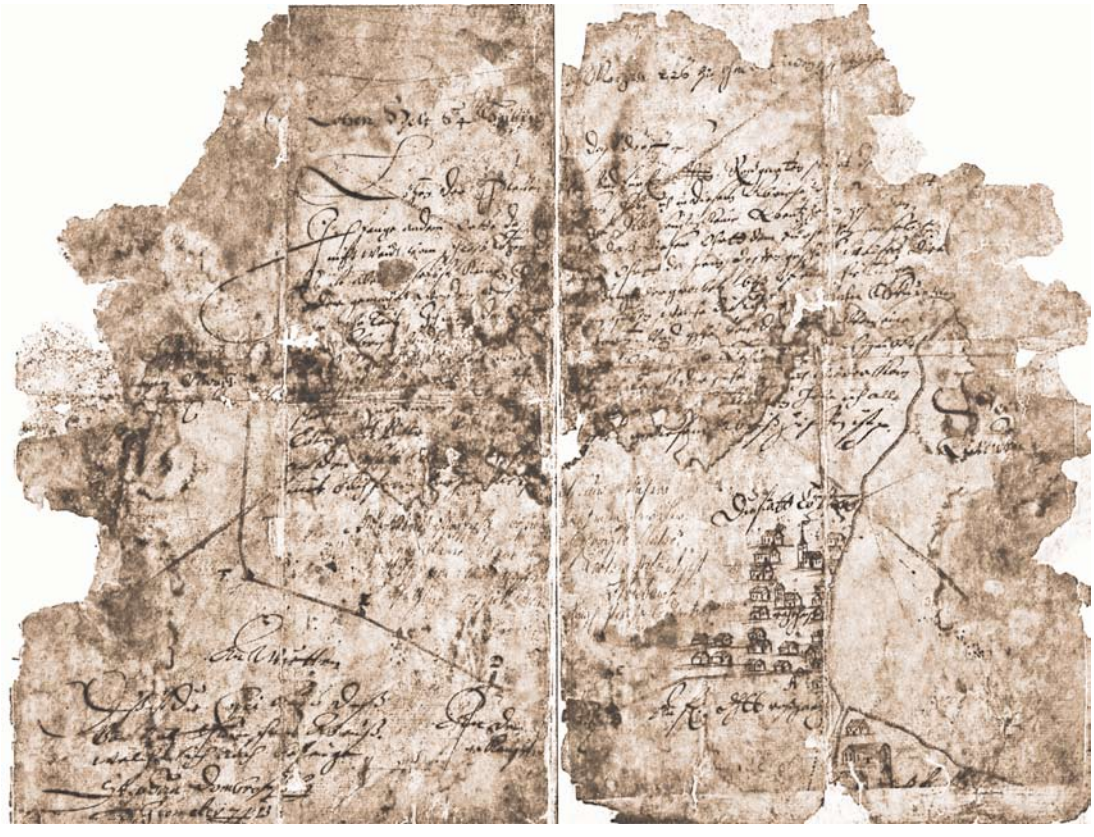

MIASTO I JEGO POSIADŁOŚCI

Miasto, urządzone na podstawie przywileju, otrzymało centralny punkt w postaci rynku w kształcie trapezu (obecnie pl. Grunwaldzki), przy którym swoje parcele budowlane i niewielkie działki otrzymali głównie właściciele 35 łanów, czyli miejski patrycjat. Patrycjat objął również parcele wzdłuż ulicy z rynku do zamku (dzisiejsza ul. Olsztyńska, ale tylko okolice dawnej kuźni, czyli rejon obecnej ul. Sikorskiego) oraz wzdłuż ulicy w kierunku Ełku (ówczesnej Margrabowskiej, obecnie ul. Warszawskiej), gdzieś do obecnej ul. Dąbrowskiego. Ubożsi mieszkańcy, tzw. budnicy lub pletznerzy, swoje domostwa mieli przy ulicy prowadzącej na zamek i w stronę Ełku oraz w Nowej Wsi. Na północ od parceli miejskich przy rynku znajdowały się szopy i stodoły, czyli tzw. stodolny kwartał (*Scheunenviertel*), przy obecnej ul. Mickiewicza. Ratusz powstał w 1613 r. na rynku, w jego zachodniej części, po drugiej stronie nowego kościoła, jednak w pewnej odległości od pierzei rynku. Zachował się szkic ratusza z około 1641 r. Ukazuje on zdecydowanie wyróżniający się w mieście, poza kościołem, budynek z wieżą. Budynek był zapewne murowany, o czym dobitnie świadczy przetrzymanie niszczącego najazdu wojsk litewsko-polskich w 1657 r. W ratuszu znajdowała się siedziba rady i sądu, także więzienie (zapewne w wieży) i wartownia, a także browar, a przy ratuszu ławy kramarskie, w tym chlebowe i mięsne. W 1769 r. decyzją Kamery Wojenno-Skarbowej nowo pobudowane ławy chlebowe i mięsne z powodu stawiania nowego browaru i słodowni miały być rozebrane i przeniesione na rynek w inne miejsce, przy murze kościelnym, co wzbudziło spore zastrzeżenia, zwłaszcza ze strony ówczesnego pastora Kuberskiego. Władze okazały się jednak nieubłagane.

Kościół usytuowano we wschodniej części rynku. Przy nim znajdował się cmentarz. W kierunku północno-zachodnim od rynku biegła uliczka (począwszy od dzisiejszej ul. 3. Maja, poprzez ul. Konarskiego), przy której znajdowała się dawna Nowa Wieś, a wówczas po prostu Wioseczka (*Dörflein*, *Dörfchen*). Później, w XVII–XIX w. zwano ją także przedmieściem (*Vorstadt*), co odnotowano po raz pierwszy w 1670 r. Wioska posiadała początkowo 13 łanów czynszowych oraz 6 wolnych łanów sołeckich. Z czasem całą wieś włączono do miasta i określono ją jako wieś miejską (1657: *die Stadt Lötzen von ihrem Dorff*), a część miejska i część wiejska tworzyły już jedną wspólną gminę. Stało się to możliwe dzięki nowym nadaniom. Zaraz po powstaniu miasta wyznaczono tutaj 4 łany na 30 działek dla mieszkańców miasta, tzw. starych pletznerów. Natomiast nowi pletznerzy swoje działki otrzymali na mocy przywileju elektora Fryderyka Wilhelma w 1655 r., choć wymierzono je już w 1644 r. Dostali wtedy 4 łany także na dawnych chłopskich posiadłościach w Wioseczce, w zamian za roczny czynsz w wysokości 15 grzywien. Z kolei w 1653 r. elektor Fryderyk Wilhelm nadał mieszkańcom miasta następne 5 łanów we *wsi Lötzen* (*im dorff Lötzen*), które dotąd znajdowały się w użytkowaniu zagrodników i robotników najemnych. Obszar podzielono w ten sposób, że 4 łany przypadły miastu do podziału między mieszczan, a 1 łan obywatelowi miejskiemu i cyrulikowi Florianowi Schwartzowi, późniejszemu wiceburmistrzowi. Od każdego łana mieszkańcy mieli wnosić 12 grzywien czynszu rocznie. Ponadto w Wioseczce Lötzen (*im dörfflein Lötzen*) znajdował się jeszcze 1 łan ziemi, który w 1634 r. nadradcy pruscy formalnie nadali mistrzowi sieciowemu Erdmannowi Koczardze na prawie chełmińskim, a który posiadał już jego ojciec Urban Koczarga od 1570 r. (jeszcze wcześniej pisarz starościński Kacper Steinbrecher), ale dotąd bez żadnego przywileju. Teraz

Fragment szkicu Giżycka z około 1641 r., ukazujący zabudowę miasta, w tym kościół i ratusz

ów łan został sprzedany Erdmannowi za 100 grzywien i roczny czynsz 4 grzywien.

Natomiast łany sołeckie już przed 1692 r. należały do miasta, ale utrzymały status wolnych dóbr. Podzielono je między mieszczan, pierwotnie chyba w ten sposób, że 2,5 łanu podzielono między wszystkich mieszczan, a pozostałe 3,5 między czterech mieszczan. Z czasem podział uległ zmianie (lub dane z 1692 r. były nieprecyzyjne). Podziałowi między trzech mieszczan uległo 4,5 łanu: odpowiednio 1,5 i 2 łany przypadło dwóm właścicielom parcel patrycjuszowskich położonych na południowej stronie rynku, a 1 łan dla patrycjusza przy zachodniej stronie rynku (ich następcy posiadali je jeszcze w 1834 r.). Pozostałe 1,5 łanu sołectwa nie potrafiono zidentyfikować już w połowie XVIII w., to był obszar od początku podzielony między wszystkich obywateli miejskich.

Według wizytacji z 1692 r. miasto posiadało następujące parcele: *32 całe, 1 pustą, ponadto 5 połówkowych, jak też 48 zabudowane i 9 niezabudowane budy. Do tego dodać jeszcze trzeba 20 domków ogrodników, miast kawałka roli wielkości 3 łanów przy polu ze Świdrami, którego brakowało w ogólnej wielkości pola.* Zatem parcele pod domostwa uległy niewielkiemu podziałowi, w stosunku do sytuacji wyjściowej. Do pięciu parcel połówkowych należałoby chyba doliczyć także parcelę opustoszałą. Parcele pod budy częściowo pozostały niezabudowane, w sumie było ich 57, z tego 30 zajmowało starych, a 27 nowych pletznerów.

Liczba parcel była przez wieki w miarę stała i w niezmiennym układzie przestrzennym. O ile w 1692 r. można wydzielić 35 parcel patrycjatu i 57 bud – łącznie 92 parcele, o tyle w 1832 r. było 35 parcel browarników i słodowników (więc identycznie) i 87 parcel pletznerów (15 domów), budników (15) i mieszczan (57) – łącznie 122 parcele. Przyrost parcel wynikał z naturalnej rozbudowy miasta, ale stare parcele pozostały w dawnym układzie. Na ich podstawie, z pewną ostrożnością co do dokładności, można odtworzyć układ parcel z XVII w. Na rynku od strony południowej było to 14 domów (w tym dziewięciu browarników), po stronie zachodniej 5 domów (dwóch browarników), po stronie północnej 15 domów (dziewięciu browarników), czyli 34 parcele z 20 domami browarników (patrycjatu) i 14 domami budników oraz pletznerów. Pozostałe parcele browarników znajdowały się w stronę zamku przy ulicy prowadzącej do Królewca (ul. Olsztyńska) – 4 domy i przy ulicy w stronę Ełku (ul. Warszawska) – 11 parcel. Żadnego domu browarnika nie znajdziemy natomiast w dawnej Nowej Wsi. Tam mieściły się tylko domostwa pletznerów i budników (6 parcel), poza tym 37 ich parcel musiało znajdować się na ul. Królewieckiej (Olsztyńskiej) i Margrabowskiej (Warszawskiej), z tego najpewniej 16 na ul. Królewieckiej i pozostałe 21 na ul. Margrabowskiej.

Do każdej parceli należał grunt (niewielka działka ogrodu), którego nie wolno było sprzedać oddzielnie od parceli (*Radikalland*) oraz mógł należeć obszar ziemi do wolnej sprzedaży (*Kaufland*). Według wizytacji z 1692 r. ziemię orną rozdzielono nierówno*, gdyż jedni mają po jednym, inni po dwa łany gruntu. Przy budach położone są morgi* [ziemi]*, każdy stary pletzner ma 4, a nowy pletzner 4 i ⅓ morgi*. Parcele mogły ulegać ułamkowemu podziałowi (na połowę lub ćwiartki). W przypadku bogatszych mieszczan (patrycjatu) do parceli przynależał łan ziemi (lub jego część ułamkowa lub łany skomasowane), niewielki ogród i plac na rozgarcie (pastwisku). W przypadku budników był to tylko niewielki

Kramy miejskie

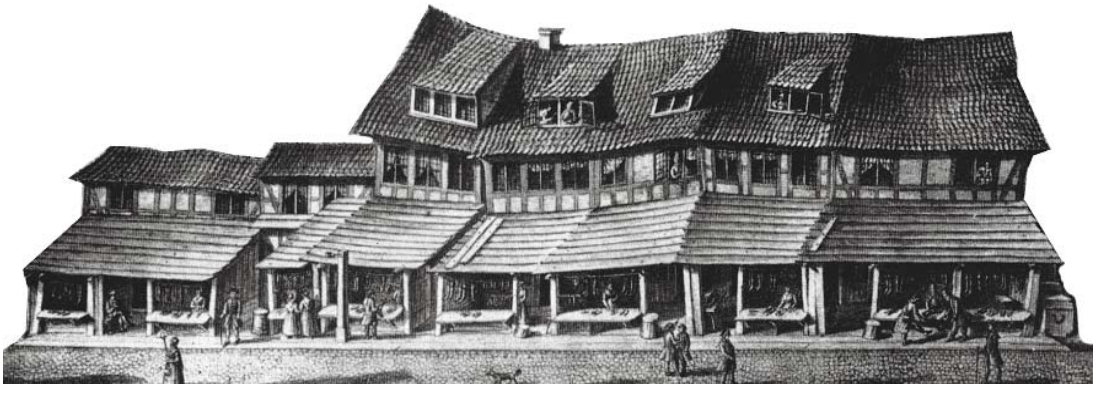

Podobnie wyglądający młyn wybudowano nad rzeczką Rafałką

ogród, ewentualnie plac na rozgarcie, zaś w przypadku tzw. pletznerów poza ogrodem, niewielki kawałek roli (w morgach) i ewentualnie plac na rozgarcie. Ogrody mogły służyć jako warzywniak, sad lub miejsce składowania drewna opałowego (*Holzgarten*). Przykładowo ten ostatni znajdował się przy rozgarcie, nad rzeczką, w pobliżu dzisiejszej Szosy Obwodowej.

Między miastem, rzeczką i Niegocinem znajdowała się nadal Wola, zwana od połowy XVII w. wolnościami zamkowymi (*Schloßfreiheit*, *Freiheit*) i podlegająca jurysdykcji starostów, a nie miasta. Jednak w pierwszej połowie XVII w. o obszar Woli położony między starą zamkową kuźnią (gdzieś u szczytu dzisiejszej ul. Sikorskiego) a zamkiem stoczono gwałtowny spór. Pierwotnie prawie w całości został on bowiem przekazany miastu, które nawet postawiło tutaj dwa domostwa. Tymczasem w latach 1618 i 1619 ówczesny starosta Henryk von Königseck na tym samym obszarze zezwolił na budowę czterech nowych domów podległych zamkowi. Spowodowało to wspomniany spór własnościowy i jurysdykcyjny między miastem a starostwem. Mieszczanie przed 1649 r. wystąpili do władz Księstwa z pretensjami o cały ten obszar tłumacząc, że posiadali go od dawna, a nawet wykorzystywali. Komisja książęca wyrokiem z 12 marca 1649 r. przekazała jednak ten obszar starostwu (tłumacząc, że każde starostwo ma podobny obszar wolnizny oddzielającej go od miasta, aby *miasto nie było zbyt blisko zamku*), w zamian nadając mieszczanom 10 morgów rozgartu położonego przy rzeczce. Podział, z pewnością nie zadowalający mieszczan, zapobiegł jednak dalszym sporom jurysdykcyjnym, a granica miasta oznakowana kamieniami i palami sięgała odtąd tylko starej kuźni. Wola zaś rozciągała się od wspomnianej kuźni, do zamku od strony Niegocina, a następnie do jakiegoś rowu przy miejskim rozgarcie. Mieszczanie mieli zapewnioną swobodę w przepędzaniu bydła i koni przez obszar Woli na wspomniany rozgart. Obiecano im niezakładanie na Woli karczm i gospód, a jedynie obsadzanie domów rzemieślnikami i robotnikami najemnymi, jak to było dotychczas. Umowę potwierdzili w imieniu elektora pruscy nadradcy 3 lipca 1649 r., a dopiero 26 czerwca 1665 r. starosta giżycki Daniel von Tettau wydał dokument ze szczegółowym opisem nowej i odpowiednio oznaczonej granicy między miastem i Wolą oraz granice 10 mórg rozgartu.

Początkowo na Woli powstało 6 parcel – 4 książęce (z lat 1618/1619) i 2 miejskie, które w 1649 r. spłonęły, aczkolwiek najpewniej wkrótce potem je odbudowano. Jedną z parcel książęcych, należącą do byłego piekarza zamkowego Jerzego Hahna, zakupił w 1639 r. wachmistrz Jan Boltz. Nabył on ją wraz z domem, stodołą oraz ogrodem warzywnym za ponad 295 grzywien, które spłacił już w 1644 r. Odpowiedni dokument od elektora Fryderyka Wilhelma otrzymał w 1650 r. Z parceli zobowiązany był tylko do wnoszenia czynszu w wysokości 1 grzywny rocznie. Inną parcelę wraz z niewielkim ogrodem na prawie chełmińskim otrzymał giżycki cyrulik Melchior Weinberger w 1632 r. Parcela była wolna od wszelkich obciążeń poza czynszem, grzywien. Po przejęciu przez starostwo Woli w 1649 r. obszar podzielono na kolejne działki. Parcele te nadawano w latach 1663 (były wojskowy Urban Hoffmann), 1679 (Fryderyk Kuciewski), 1686 (Kurr), 1692 (Uklinski), 1698 (Jan Hoffmann), 1698 (Iwanowski), 1699 (Jan Geelhaar, za roczny czynsz 3 grzywien), 1703 (Müller) i 1705 (Michał Kuciewski). Na początku XVIII w. odnotowano na Woli 17 domostw (1710), ale potem w latach 1720–1721 już tylko 14 parcel, z tego 11 zabudowanych i 3 puste (w tym parcela zupełnie zubożałego szewca Jakuba Działdowskiego). Wielkość parcel wahała się od 30 stóp długości i 20 stóp szerokości (Urban Hoffmann) do 60 stóp długości i 48 stóp szerokości (Jerzy Kurr), zbliżone były więc do działek budników. Zgodnie z dokumentem z 1649 r. na Woli mieszkali głównie rzemieślnicy, robotnicy najemni, służba i drobniejsi urzędnicy zamkowi (bednarz, kowal, balwierz, pracownik browaru, komornik, wachmistrz). Z czasem osiadało coraz więcej obywateli miejskich, oczywiście rzemieślników (na przełomie wieków XVII i XVIII byli to szewc Dressler, szewc Działdowski, kołodziej Falck, szewc Hoffmann, cieśla Iwanowski, szewc Kurr, szewc Lomot, ślusarz Migge, krawiec Müller, kapelusznik Örtek, cieśla Uklenski i tokarz Sminda).

Na krańcu Woli znajdowała się wspomniana już stara kuźnia zamkowa. W dole rzeczki był młyn wodny i staw młyński. Młyn zniszczył najazd wojsk litewsko-polskich w 1657 r. i przez jakiś czas pozostał nie odbudowany. Jednak po 1688, a przed 1693 r. na krótko go uruchomiono. W 1693 r. spotykamy bowiem w mieście młynarza Michała Latkę, syna giżyckiego młynarza Jana Latki. Ów młynarz za zmielenie zboża pobierał od każdego mieszkańca miasta 3 grosze i miarkę zboża. Tym niemniej już przed 1712 r. młyn ten znowu podupadł i tym razem chyba ostatecznie. Nowy młyn zbudowano nad młynówką zwaną Rafałką (obecnie Kanał Wilkaski), na granicy dóbr folwarcznych Stary Dwór. Powstał on jakiś czas po 1712, a na krótko przed 1724 r., kiedy określono go *nowo wyznaczonym* młynem. Po budowie Kanału Łuczańskiego w 1765 r. młyn ten utracił jednak wodę i później w jego pobliżu stanął wiatrak (prawdopodobnie na pokaźnym wzgórzu zwanym Rafałka, w najwyższym punkcie między jeziorami). Według danych z 1796 r. w mieście znajdowały się dodatkowo dwa wiatraki. Wiadomo, że w połowie XIX w. były już trzy wiatraki, jeden nad jeziorem Niegocin, na przedłużeniu osi ul. Wodnej. Wiatrak ten istniał już około 1785 r. Zbudowany był w kształcie sześcianu, z wielkim wachlarzykowatym kołem, zwano go *blaskiem słońca*. Stanowił swego rodzaju symbol miasta, spłonął w drugiej połowie XIX w. Drugi znajdował się u szczytu dawnej Wioseczki (przy skrzyżowaniu dzisiejszych ul. Nowowiejskiej z I Dyw. im. T. Kościuszki na niegdysiejszej tzw. Młyńskiej Górze – *Mühlenberg*), trzeci za kwartałem dawnych stodół, na tyłach późniejszego cmentarza i przy obecnej ul. I Dyw. im. T. Kościuszki. Nie wiadomo dokładnie, o który z dwóch ostatnich wiatraków chodziło w sprawozdaniu z 1796 r.

Za rzeczką przy moście znajdował się zamek. Zabudowania gospodarcze przy zamku należały do folwarku zwanego *Althof*, czyli Stary Dwór, którego posiadłości, jak już wspomniano, rozciągały się między wspomnianą rzeczką, Niegocinem i Kisajnem a młynówką Rafałką. Przy tym obszarze (od rozgartu po granice ze Spytkowem) swoje 6 łanów posiadało również trzech dziedzicznych karczmarzy: Skupowizna, Wittowizna, Kerstanowizna, następnie dwie pierwsze zostały wykupione przez miasto i podzielone na działki wśród mieszczan (tzw. *Skupper* i *Witter Stücke*). Bezpośrednio przy zamku i rzeczce naprzeciw Woli i granic miasta znajdował się tzw. rozgart, wolne pastwisko dla koni. W 1649 r. czę-

Las w Jeziorowskich na mapie z końca XVIII w.

ściowo przekazany miastu (podzielono go również na działki dla mieszczan); ta część znajdowała się zapewne między Wolą, rzeczką i Nową Wsią (np. obecna ul. Okrzei zwała się Roßgartenstr.). Natomiast między zamkiem a Niegocinem oraz Małą Popówką rozciągały się ogrody zamkowe. Swoje ogrody posiadali też mieszczanie (rzemieślnicy) oraz zagrodnicy, prawdopodobnie znajdowały się one między rozgartem, rzeczką a Wojsakiem, gdzie jeszcze dzisiaj znajduje się teren ogródków działkowych. Na mocy przywileju z 1612 r. miasto na swoje potrzeby mogło wznieść cegielnię i wapiennik, jednak nie wiadomo, gdzie je usytuowano. Zdaje się, że nie miały one stałego charakteru, bowiem nie odnotowano ich ani w 1692, ani w 1796 r., choć za pierwszym razem wspomniano o dochodach z cegły i wapna.

Wokół miasta znajdowało się kilka obszarów zalesionych, pozostałości po dawnej puszczy. Przede wszystkim należy wymienić czterołanowy obszar lasu miejskiego, zwanego też *Eichenwald* (tj. lasem dębowym), następnie książęcy (królewski) las zwany Wojsak, położony między jeziorem o tej samej nazwie, a jeziorem Kisajno. Zalesione były wyspy i półwyspy na jeziorze Kisjano – Duży i Mały Ostrów i ponadto (według ówczesnych nazw, 1715 r.): *Gorny*, *Kadlupken*, *Sosnowy*, *Kermuza*, *Glownick* i *Dembowi*. Mieszkańcy miasta uzyskali też spory kawał lasu w starostwie węgorzewskim. Po raz pierwszy ze sprawą tego lasu stykamy się w dokumencie z 2 (12) listopada 1590 r. Mieszkańcy miasteczka prosili wówczas o możliwość pozyskiwania drewna

z 15 łanów tego lasu. Sprawę zgodnie z rozkazem nadradców miał rozstrzygnąć ówczesny starosta węgorzewski Albrecht von Perband, gdyż wyjaśnienia jego poprzednika (Jana Langheima) dla starosty giżyckiego nie były zbyt wyczerpujące. Następnie sprawa tego lasu (10–12 łanów) pojawiała się w suplikacjach mieszczan od 1597 do kwietnia 1612 r. Ostatecznie mieszkańcom sprzedano tylko 10 łanów za 500 grzywien i czynsz w wysokości 3 grzywien rocznie. Na ten obszar elektor Jan Zygmunt wydał odpowiedni dokument 6 (16) maja 1612 r. Następnie 31 sierpnia 1705 r. król pruski Fryderyk I nadał mieszkańcom miasta kolejne 5 łanów, w tym 4 łany lasu przylegającego do poprzednich 10 łanów i wsi Jeziorowskie w starostwie węgorzewskim oraz 1 łan *całkowicie wyrąbany* położony przy mieście. O obszar ten ubiegano się już od 1701 r., a wyznaczył go 10 czerwca 1705 r. nadleśniczy Ludolf Wilhelm von Luderitz w zamian za 12 grzywien rocznego czynszu. Objęty był zakazem polowania. Obszar lasu w starostwie węgorzewskim zwano już na początku XVIII w. Giżyckim Lasem Miejskim (*Lötzische Stadtwalde*, *Lötzensche Stadt Wald*). Z lasów czerpano głównie drewno na opał i warzenie piwa, wyjątkowo na cele budowlane. Dostęp do drewna był reglamentowany i zależał od pozycji społecznej mieszczanina, więcej mógł zebrać patrycjusz, ale też płacił wyższy czynsz. Sporo miejsca poświęcił tej sprawie wilkierz miejski. Po drewno do lasu miejskiego nie można było wybierać się wozem, za to można było zbierać suche drewno i chrust, z tym że właścicielom łanów i karczmarzom zezwolono na o połowę większe zbiory niż tym, którzy nie mieli roli. Nie można było ścinać gałęzi z pnia drzewa (art. 48). Robotnicy najemni mogli zbierać w lesie miejskim drewno, ale bez użycia siekiery, tylko to, co mogli pozyskać rękoma (art. 51). Duże, zwalone pnie drzew miały być wykorzystane na wspólny użytek zgodnie z poleceniem rady (art. 52). Do lasu koło Jeziorowskich można było wyprawiać się tylko według określonej kolejności wyznaczonej przez radę, po dwóch w tygodniu (we wtorek i piątek), przy tym właściciele łanów i karczmarze mogli używać dwóch koni (art. 53).

Suplikacja giżycczan do elektora Jana Zygmunta w sprawie lasu koło Jeziorowskich, 20 (30) kwietnia 1612 r.

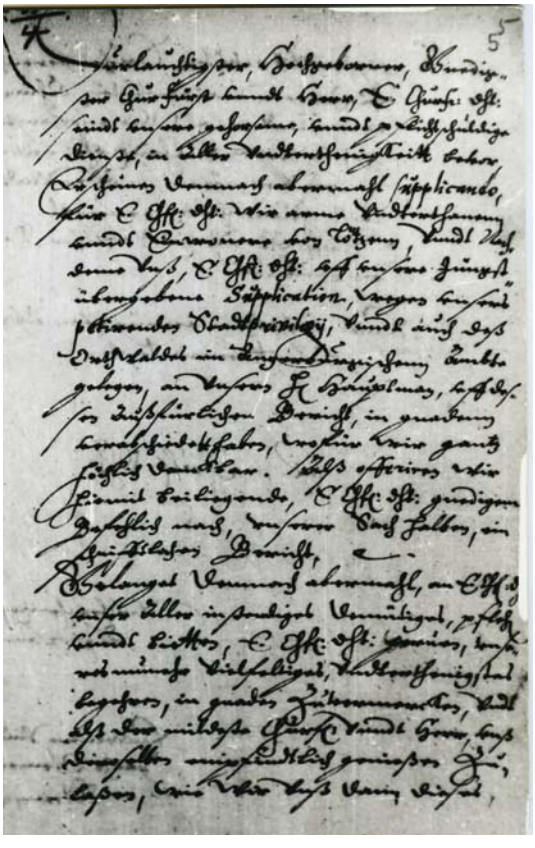

Ówczesne Giżycko miało wiejski charakter. Wynikało to zarówno z wyglądu osady, jak też nadal z istotnego znaczenia zajęć rolniczych. Giżycko raczej nigdy nie posiadało murów obronnych, być może istniały jakieś drewniane palisady (w zasadzie w formie zwykłych płotów), dotąd jednak ich nie potwierdzono. W każdym razie w 1692 r. stwierdzono, że miasto leżało *na całkowicie otwartej przestrzeni*. Miasta, choćby najbiedniejsze, posiadały jednak bramy, nawet Giżycko takowe bramy i klucze do nich posiadało (wzmiankował o nich król polski Władysław IV w liście do władz Giżycka w 1635 r.). O bramie, zamykającej ówczesną ul. Margrabowską (obecnie Warszawską), gdzieś na wysokości dzisiejszej ul. Dąbrowskiego, mamy jednoznaczną wzmiankę z 1681 r. Podobne zapewne znajdowały się na końcu ulic w kierunku Królewca i Węgorzewa. Miało to bardziej wymiar pewnego prestiżu niż realnej konieczności posiadania bramy np. w celu zwiększenia bezpieczeństwa. W sąsiednim Węgorzewie w trochę późniejszych czasach zamykano ponoć takie bramy … marchewką. Rano – zjadając marchewkę – otwierały je zwierzęta wędrujące na pastwiska. O wrotach do bram miejskich wspominał też giżycki wilkierz (art. 39). Miały być porządnie utrzymane, aby można je było zamykać po każdym przejeździe, także siedząc na koniu.

Zgodnie z przywilejem, miasto powinno posiadać zaledwie 35 łanów. Sytuacja jednak szybko się zmieniła, gdyż, jak wspomniano, do miasta włączono też Nową Wieś. Już podczas pomiarów krajowego mierniczego Bartela Hünichena w 1595 r. okazało się, że miasteczko liczyło 64 łany, 4 morgi i 226 prętów, a zakupiło jeszcze 2 dodatkowe łany (od karczmarza Skupa). Według księgi rachunkowej z 1619 r. miasto miało 66 łanów i 8 morgów, w tym 6 łanów wolnych (2 łany należące do karczmarza Witta, 2 do karczmarza Krystiana-Kerstana, 2 łany będące niegdyś własnością karczmarza Skupa, a obecnie miasta), 35 wolnych łanów miejskich, 2 łany należące do następcy karczmarza Czapnika – Lichotki, 8 morgów Erdmanna Koczargi i 23 łany wiejskie. Z kolei na owe 23 łany we wsi (*Lötzen das dorff*) wchodziło 6 wolnych łanów sołeckich, 4 wolne łany parafialne, 1 wolny łan zwany *Schwieder* (należący zapewne do Erdmanna Koczargi), 4 łany, które ówczesny starosta Henryk von Königseck podzielił (po 1613 r.) między 30 mieszkańców miasta, tzw. pletznerów, i pozostało tylko 8 łanów chłopskich czynszujących i szarwarkujących, które posiadało pięciu gospodarzy. W 1692 r. miasto miało zaś 76 łanów i 2 morgi, nie licząc 4 łanów pastora i 1 łan diakona.

Późnośredniowieczny dom – fronton oraz rzut poziomy parteru i piętra

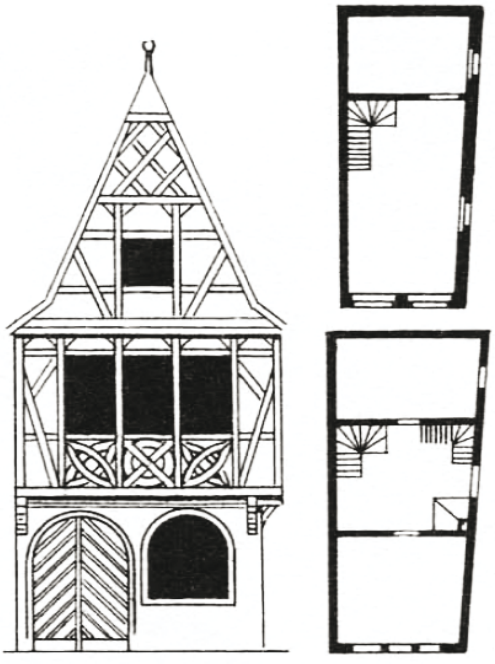

Wielkość ziemi przynależnej miastu, jak też jej specyfikację wykazywano bardzo różnie, zapewne w zależności od ujętych obszarów i przyjętych podziałów. Przykładowo w 1715 r. podano obszar mniejszy niż w 1692 – 70 łanów 20 morgów. Z kolei w połowie XVIII w. miasto liczyło 85 łanów 24 i ⅔ morgi, ale łącznie z lasem koło Jeziorowskich. Do miasta należały wówczas następujące posiadłości: a) 35 łanów miejskich z prawem do warzenia piwa; b) 4,5 łanu dawnego sołectwa (choć powinno być 6 łanów); c) 4 łany należące do parafii; d) 4 łany lasu miejskiego; e) 5 łanów miejskich należących do domów mieszczańskich, które wydzielono w 1664 r. za wysoki czynsz; f) 2 łany 8 i ⅔ morgi majątku Kerstanowizna, dawnej posiadałości karczmarza; g) 9 łanów chłopskich, które wcześniej należały do Nowej Wsi, a w tym czasie już do miasta w zamian za wyższy czynsz (z tego 8 łanów podzielono na 58 części i rozdzielono wśród właścicieli domów mieszczańskich, zaś pozostały 1 łan przypadł diakonowi – zapisany dokumentem z 21 października 1667 r. – wcześniej przynajmniej do 1715 r. zwany był *Schwieder* lub *Swiderowski*, zapewne ze względu na położenie koło Świder, ale należał przez kilkadziesiąt lat do rodziny Koczargów, przynajmniej do 1637 r.); h) 2 łany tzw. Skupowizny, dawniej własność karczmarzy, w tym czasie grunta trzymali niektórzy z mieszczan; i) 2 łany i 6 mórg tzw. Wittowizny (podzielonej między niektórych z mieszczan); j) 24 morgi Holtzhausena i 6 mórg Fabiana Schwartza, dawnego burmistrza, położone przy granicy z Pierkunowem (dawniej całość była własnością Jana Holtzhausena, który przed 1600 r. nabył w mieście ów 1 łan bez prawa wyszynku, po jego śmierci został on podzielony: 6 morgów w 1639 r. nabył Fabian Schwartz, a 24 morgi w bliżej nieznanym czasie zakupiło miasto i następnie podzielono je między niektórych mieszczan, w 1692 r. 5 morgów miał tutaj były burmistrz Grzegorz Merschel, 8 morgów handlarz Jost Nisbeth i aż 11 morgów kamlarz Andrzej Schwartz); k) 10 mórg leżących w rozgarcie, które w 1649 r. odstąpiono miastu (i podzielono wśród mieszczan); l) 15 łanów lasu położonego w starostwie węgorzewskim, koło Jeziorowskich (w rzeczywistości było to raczej 14 łanów, bowiem 1 łan miał leżeć przy granicy z miastem).

Pola były bardzo górzyste, częściowo piaszczyste i bagniste, jedynie niewielki ich fragment oceniano jako lepszy bądź przeciętny. W nienajlepszym stanie były też miejskie łąki, których brakowało

Późnośredniowieczny dom z podcieniami i szachulcową konstrukcją pierwszego piętra

i trzeba było kupować siano po okolicznych wsiach (za 30–40 groszy od fury). Granice pól miejskich oznaczono specjalnymi nasypami, palami i oznakowanymi drzewami (w 1595 r. były to dwa dęby i mała jodła, ponadto dębowy pniak). Dodatkowo miały być ogrodzone. Mieszkańcy byli zobowiązani do corocznego – na wiosnę – sprawdzania stanu owych ogrodzeń i ich naprawy, nad czym czuwał burmistrz i rada. Sporo uwagi poświęcił tym zagadnieniom miejski wilkierz (art. 26, 43–49). Mimo to co jakiś czas zdarzały się spory o szczegółowy przebieg granic. W 1733 r. mieszkańcy Świder oskarżyli mieszczan giżyckich, że podczas remontu płotów w 1730 r. przesunęli samowolnie granicę. Z kolei burmistrz Sczepanski twierdził, że to mieszkańcy Świder mają w posiadaniu jakąś część roli miasta. Powołana została specjalna komisja, która dokonała objazdu i opisu granic – od Pierkunowa po Świdry. Komisja uznała postawiony płot za samowolę i obciążyła kosztami miasto.

Jak wspomniano, w 1692 r. w mieście było zaledwie 38 domów (w tym 5 na parcelach połówkowych i jeden opustoszały) oraz 57 tzw. bud, czyli domostw pospólstwa, z tego 9 niezabudowanych. Do tego dochodziło 20 domków zagrodników. W 1710 r. miasto liczyło już przynajmniej 124 domostwa, poza tym na Woli było kolejnych 17, a w Wioseczce 3 domostwa. Według danych z około 1785 r. Giżycko liczyło 141 dymów, zaś w 1796 r. 149 dymów (w obu przypadkach nie wiadomo czy łącznie z Wolą), zatem niewiele więcej niż na początku tego wieku. Domy miały po 49–83 stopy długości i 31–70 szerokości, budy były jeszcze mniejsze (23–64 stopy długości i 21–50 szerokości). Budynki mieszkalne nie były więc okazałe i przyjezdni dziwili się, dlaczego, skoro jest tyle miejsca, buduje się tak małe domostwa. Jak zapisano w wizytacji z 1692 r.: *domy zbudowane są przeciętnie, składają się z tylko jednej izby, poddasza, dachu krytego strzechą i murowanego komina*. Typowym wówczas zabudowaniem był wąski, długi dom. W centralnym pomieszczeniu, od frontu, znajdował się warsztat, miejsce pracy właściciela. W głębi lub na piętrze mieściła się część mieszkalna. Bardziej okazałe domy przy rynku miały tzw. podcienia (wysunięte na filarach piętro). Przeważała zdecydowanie zabudowa drewniana, ewentualnie od frontu stosowano technikę szachulcową (belki wmurowane w ceglany mur). Ulice nie były brukowane, co w czasie ulewnych deszczy i roztopów powodowało powstawanie kałuż i błota, przy tym nie istniała jeszcze kanalizacji. Usilnie zwalczano też przebywanie zwierząt na ulicach, o czym wspominał wilkierz (art. 64, 74–76, zapewne 81). Nocą zapadały ciemności, nie było żadnego oświetlenia ulic. Oprócz domostwa na parceli stawiano najczęściej też stajnię, stodołę i różne szopy. Z miejskich budowli należy wymienić przede wszystkim wspomniany ratusz z browarem i więzieniem oraz kościół, poza tym budynek szkoły i szpitala. Ponadto w drugiej połowie XVIII w. pod opieką miasta znajdowały się dwa wiatraki i dwie budy dla strażników w miejskim lesie oraz lazaret (szpital dla wojskowych) z mieszkaniem dla niższej służby miejskiej oraz oddzielnie pobudowany browar ze słodownią. Prawdopodobnie przy ratuszu znajdowało się wyodrębnione pomieszczenie na remizę, w której w 1796 r. przechowywano jedynie dwie metalowe sikawki, jak też stały beczki napełnione wodą. Na ogół w mieście było też kilka studni miejskich (w Giżycku w 1692 były 3,

Fragment zabudowy miasteczka pruskiego

a 1796 r. 4 studnie publiczne) oraz prawie przy każdym gospodarstwie studnia prywatna. Owe studnie publiczne zwane pompami, zaopatrzone w solidne żurawie, znajdowały się przed ratuszem na rynku, na ówczesnej ul. Margrabowskiej (obecnej ul. Warszawskiej) i w Wioseczce.

W wiekach XVII i XVIII miasto w zasadzie dalej się nie rozbudowywało. W całości zabudowana została jedynie tzw. Wola, czyli teren wzdłuż ul. Królewieckiej (obecna ul. Olsztyńska), aż po samą rzeczkę. Generalnie więc miasto przez cały okres nowożytny od czasu lokacji pozostało prawie w niezmiennym kształcie.

WŁADZE I SĄD

Najwyższą władzę w mieście sprawowała rada miejska. Jej podlegały sprawy policyjne, podatkowe i gospodarcze. Radzie należał się szacunek wszystkich mieszkańców miasta i posłuszeństwo. Mieszczanie powinni bez oporu stawiać się na jej wezwanie i przestrzegać wydawanych nakazów. Rada była wybierana, prawo głosu mieli tylko obywatele miejscy, ale do rady dostawali się przeważnie tylko bogatsi mieszczanie. Na ogół funkcje rajcy, jak też poszczególne stanowiska sprawowano dożywotnio. Jednak co roku na drugą niedzielę wielkiego postu odbywać się miały nowe wybory i sprawozdania z działalności, czyli tzw. kiery (*Wahl und Kuhr*) i zgodnie z przywilejami oraz zwyczajami krajowymi należało całą radę oraz ławę wybierać ponownie. Wszystkich zaś zatwierdzał starosta książęcy. Zwykle kończyło się to zapewne zatwierdzeniem starego składu, bądź wymianą stanowisk wśród tego samego grona. W Giżycku nie napotkano na ślad istnienia rady urzędującej i ogólnej, czyli rotacji na urzędzie ⅓ składu rady co dwa lata. Sprawujący urzędy musieli zdać sprawozdanie z przychodów i rozchodów ogólnomiejskich oraz działalności instytucji publicznych – kościoła, szpitali, szkoły, łaźni i ław kramarskich. Najwyższą pozycję w radzie zajmował burmistrz, który miał swego zastępcę – wiceburmistrza, nadto w skład rady wchodzili dwaj kamlarze, zajmujący się sprawami finansowymi miasta. Rada w Giżycku liczyła sześciu rajców. Zbierała się w ratuszu, przynajmniej raz w tygodniu. Jurysdykcji rady podlegali wszyscy mieszkańcy miasta. Sprawowała nadzór nad dobrami miejskimi i lasem miejskim, powoływała diakona, rektora i kantora (zatwierdzała jednak władza kościelna). Zbierała podatki i opłaty miejskie, zarządzała wydatkami. Dbała o budynki miejskie, o poprawność miar i wag (z jej grona wyznaczony był tzw. sędzia lub pan wetowy, w Giżycku jedynymi znanymi nam sędziami wetowymi byli: w latach 1682–1685 Wolf Henryk Berlin i 1685–1690 Jan Grajowski). Posługiwała się we wszelkich pismach pieczęcią miejską. Zatrudniała pisarza miejskiego (notariusza). Za każdą sesję rajcy otrzymywali zapłatę, w 1692 r. były to 3 grzywny.

Od drugiej połowy XVII w. absolutystyczne państwo brandenburskie starało się ograniczać samorządność miejską. W celu kontroli działalności rad miejskich w kwestiach finansowych, rzemieślniczych i policyjnych powołano w 1688 r. państwowego urzędnika, radcę skarbowego (*commisarius loci*). Ciekawe, że w przypadku Giżycka jego działalność nie pozostawiła większych śladów w źródłach (urząd przetrwał do 1809 r.), choć wiadomo z analogicznych przykładów małych miast, że bez jego zgody praktycznie nie można było podjąć żadnych poważniejszych decyzji. W XVIII w. obok radcy skarbowego powołano też poborców akcyzy (podatek od sprzedaży towarów konsumpcyjnych) i kontrolerów podatku akcyzowego, także niezależnych od władz miejskich, często byłych żołnierzy. W 1723 r. król pruski Fryderyk Wilhelm I nakazał władzom miasta sporządzanie corocznie budżetu (z wydatkami i dochodami) i przekazywanie ich

Fryderyk Wilhelm I, król pruski (1688–1740)

do władz centralnych. Państwo z wolna przejmowało w swoje ręce najważniejsze sprawy i roztaczało kontrolę nad magistratami. Władze miejskie zachowały jedynie nadzór nad kościołami i szkolnictwem, budynkami oraz zakładami miejskimi, sprawy opiekuńcze nad ubogimi, sprawy policyjne, bezpieczeństwo przeciwpożarowe, sprawy cechowe i troskę o zakwaterowanie wojsk. W 1751 r. rząd w Królewcu wydał szczegółową instrukcję postępowania i obowiązków burmistrza oraz władz miejskich. Ponieważ rozporządzenie to dobrze oddaje zakres ówczesnych obowiązków, jak też problemy, z którymi musiały borykać się na co dzień władze takiego małego miasta, jak Giżycko, podajemy je w całości (w tłum. D. Krzywickiej-Kaendler).

Duchowni i mieszczanie

Kwestią sporną jest osoba pierwszego burmistrza Giżycka, czy był nim Paweł Rudzki (E. Trincker) czy ewentualnie Fabian Grajowski (H. Meye). O Rudzkim wiadomo, że był nim dowodnie jakiś czas przed 1630 r. Najprawdopodobniej pełnił funkcję do swojej śmierci w 1630 r. Można się też domyślać, że był burmistrzem już w 1624 r., gdyż w ówczesnym wykazie mieszkańców został wspomniany na pierwszym miejscu, a zaraz po nim Fabian Grajowski, zapewne wiceburmistrz (po nim kolejno wzmiankowano Krzysztofa Schwartza, Andrzeja Kustosza, Jakuba Schmittnera i Erdmanna Koczargę, którzy prawdopodobnie byli rajcami). H. Meye podał jednak informację, że Fabian Grajowski wystąpił w roli burmistrza już 31 sierpnia 1615 r. Niestety, informacji tej nie udało się potwierdzić, ale znając rzetelność tego badacza można wykluczyć świadome jego fałszerstwo. To uprawdopodabniałoby tezę, że pierwszym burmistrzem był jednak Fabian Grajowski (o nim szerzej dalej). Burmistrzem został wybrany ponownie po śmierci Pawła Rudzkiego (1631 r.). Z kolei jego następcą na urzędzie był Erdmann Koczarga, zmarły w 1637 r., syn Urbana Koczargi.

Rzadko znamy pełny skład rady miejskiej tego czasu. Przykładowo w 1663 r. wiceburmistrzem był Florian Schwartz, rajcami Jan Schachtmeyer (był nim jeszcze w 1670), Maciej Schwiderowski (pełnił urząd jeszcze w 1665), Jakub Zeisig i Tomasz Kustosz. Dwaj ostatni pełnili funkcje miejskich kamlarzy. Do pełnego składu brakowało jedynie burmistrza, ale skądinąd wiadomo, że był nim Hipolit Hippel. W tym czasie można dokładniej prześledzić zmianę urzędów miejskich. W 1661 r. na wakujący urząd burmistrza (zapewne po śmierci nieznanego nam burmistrza, być może poprzedniego sędziego – Pawła Szibalskiego) został wybrany były pisarz miejski (1655), dotychczasowy sędzia Hipolit Hippel, mąż wnuczki byłego burmistrza Erdmanna Koczargi. Hippel zmarł na początku 1663 r., skoro wdowa po nim wzięła powtórny ślub 15 lutego 1664 r. z Janem Kowalewskim, wkrótce nowym ławnikiem. W tym samym czasie wiceburmistrzem został Florian Schwartz, dotychczasowy kamlarz. Jego miejsce w radzie jako kamlarz zajął Jakub Zeisig, dotychczasowy ławnik, wkrótce nowy burmistrz (przed 28 stycznia 1665 r., a zapewne od 1663 r.). Drugim kamlarzem od 1660 r. był Tomasz Kustosz, którego córkę poślubił wiceburmistrz Florian Schwartz (1663). Gdy Jakub Zeisig został burmistrzem, jego miejsce we władzach jako kamlarz zajął Andrzej Schwartz (1665), wcześniej ławnik. Nowym pisarzem miejskim (przed 1663 r.) został natomiast Grzegorz Merschel, pochodzący z Węgorzewa, dotychczasowy kantor (1651), a późniejszy sędzia (1665) i następca Zeisiga jako burmistrz (przed 5 marca 1675), którego żoną była Urszula, z burmistrzowskiej rodziny Schwartzów (córka Andrzeja?). Złożony został z urzędu burmistrza w 1683 r. Żył jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, określany jako *burmistrz na emeryturze* (*Büregrmeister a.D.*). Inny znany nam skład rady pochodzi z 1690 r., wtedy wiceburmistrzem był Jan Sczepanski, kamlarzami Andrzej Schwartz (zapewne nieprzerwanie od 1665 r., zm. przed 1698 r.) i Jakub Krumpholtz (przynajmniej od 1687 r.), rajcami Krzysztof Paulini (przynajmniej do 1699 r., wcześniej ławnik, 1679) i Jakub Wolff (wcześniej w 1688 r. ławnik). Nie wymienionym w owym źródle burmistrzem był Jan Jakunowski (został nim przed 30 kwietnia 1690 r.),

1. *Piastujący stanowisko burmistrza ma się starać o szczególnie chrześcijański i czcigodny tryb życia, i ponieważ od niego zależy dobro całego miasta, więc musi on służyć za wzór dla wszystkich mieszkańców przez chwalebne prowadzenie się i porządne gospodarowanie, tak, żeby wszyscy mieszkańcy go naśladowali, a więc żeby przez niechlujność i hulaszczy tryb życia nie dawał złego przykładu innym, którzy w rezultacie zechcieliby go naśladować.*
2. *Tak jak należy zwrócić uwagę, żeby rządzący burmistrz umiał wywoływać respekt u mieszkańców, tak, żeby jego rozkazy były wykonywane bez sprzeciwu, tak też trzeba dopilnować, aby wybrany na burmistrza uważał, żeby nie postępować wobec nikogo nikczemnie; żeby nie chodził do szynku na piwo czy wódkę, żeby nie upijał się od rana wódką, a w południe poprawiał piwem, żeby nie oddawał się deprawującym grom, bo w przeciwnym razie niechybnie utraci cały respekt i należne mu posłuszeństwo, a wtedy porządkowi, który burmistrz ma utrzymać w mieście zostałby nagle położony kres; i jak Królewska Kamera Wojenno-Skarbowa pokłada w każdym burmistrzu zaufanie (na jakie zresztą i on może liczyć), że będzie się starał swoim postępowaniem nie narazić na karę i wypełniać powierzone mu zadania według instrukcji, tak też w przeciwnym przypadku ten, kto przez niestosowny tryb życia wykonuje swe obowiązki niesumiennie, musi się liczyć z natychmiastowym zwolnieniem.*
3. *Wszelki rodzaj ulegania przekupstwu i przyjmowanie prezentów jest najsurowiej zabronione i jeśli burmistrz miałby być o coś takiego podejrzany, to będzie mu to najgorszym świadectwem i spowoduje rychłą dymisję.*
4. *Rządzący burmistrz musi poważnie się troszczyć o to, żeby archiwum ratuszowe prowadzone było porządnie, także o to, aby wszystkie skierowane do magistratu zarządzenia były podawane dalej do wiadomości oraz dopilnować, żeby zawarte w nich rozkazy wypełniane były sumiennie i posłusznie; dotyczy to regulaminów ratuszowych, ale również królewskich patentów, edyktów, reskryptów: wszystkie one mają być nie tylko obwieszczone, ale też obowiązkiem burmistrza jest zwrócenie uwagi, że zarządzenia te są brane wszędzie do serca i – in specie (w szczególności) przez wszystkich członków magistratu – sumiennie wcielane w życie.*
5. *Według nowej konstytucji prawnej burmistrz nie ma się już zajmować prywatnymi sprawami sądowymi, gdyż one leżą teraz w wyłącznej gestii sędziego miejskiego, natomiast, policja, manufaktury, miejskie zakłady przemysłowe oraz sprawy cechów mają być wyłącznie w rękach burmistrza i magistratu, przy czym pierwszy* [burmistrz] *ma drugiemu* [magistratowi], *a mianowicie każdemu członkowi z osobna z naciskiem unaoczniać wagę sprawowanych przez niego obowiązków tak, aby żadnego z nich nie przeoczyć, żadnej rzeczy, wszystko jedno czy dużej, czy małej, pod pretekstem choroby, nieobecności czy innej przeszkody; jeśli specialem curam* [ze szczególnego powodu] *urzędnicy magistratu nie mogą wykonać danego zadania, lub są opóźnieni, i o ile impedimentum* [przeszkoda] *jest zrozumiała i legalna, consul dirigens* [burmistrz] *musi natychmiast zlecić załatwienie sprawy komuś innemu, a jeśli nie jest to możliwe osobiście wydać konieczne polecenia i doglądać jak zostały wypełnione; zapoznawać się i wiedzieć zawsze i jak najdokładniej w sytuacji wszystkich poszczególnych mieszkańców; ponieważ pisarz*

miejski jest zobowiązany pracować zarówno dla spraw ratusza, jak i miasta, a to w ten sposób, że współpracuje z sędzią, więc burmistrz i sędzia muszą się ze sobą porozumieć, aby z powodu pisarza miejskiego nie dochodziło do kłótni, lecz żeby mógł on wypełniać swoje obowiązki zarówno wobec ratusza jak i wobec sądu miejskiego, przy czym jednak sprawy rządowe i publiczne mają pierwszeństwo przed sprawami prywatnymi.

6. *Dobry burmistrz musi szczególną troską otaczać mieszkańców swojego miasta, musi interesować się i dokładnie wiedzieć jak żyją, czym się zajmują, jak gospodarują, aby wiedział którzy mieszczanie są przyzwoici, a którzy prowadzą życie niegodne, jest to konieczne, aby mógł tych pierwszych na wszelkie sposoby wyróżnić, a utracjuszy, którzy nie troszczą się o swój fach i utrzymanie i rzadko wychodzą z szynku, starać się ze wszystkich sił sprowadzić na dobrą drogę, uprzytomnić im, że życie jakie prowadzą wiedzie ich i rodzinę do ruiny, następnie zachęcać usilnie, żeby przyłożyli więcej starań do wykonywanej profesji, żeby nie trwonili wszystkiego, lecz starali się coś wnieść; gdyby jednak w przypadku tego czy owego źle prowadzącego się mieszczanina stracić wszelką nadzieję na poprawę, zwłaszcza gdy istnieje obawa, że z powodu lenistwa i pijaństwa dojdzie do zaprzepaszczenia majątku na szkodę jego dzieci, wówczas burmistrz ma obowiązek zawiadomić commissario loci, który – aby taki hulaka nie dawał złego przykładu i nie demoralizował młodzieży – ma przedsięwziąć odpowiednie środki.*
7. *Ponieważ główną troską dobrego gospodarza jest, aby dom był utrzymany w należytym stanie, tak więc burmistrz powinien zwłaszcza doglądać domy gospodarzy niechlujnych, patrzeć czy dach i mury nie są uszkodzone, a przy najmniejszej usterce i zanim szkoda urośnie do dużych rozmiarów zmusić do reperacji. Jeśli taki kiepski gospodarz mimo wielokrotnych upomnień, napraw nie przeprowadzi, wówczas burmistrz ma postawić sprawę in pleno magistratus* [na radzie miejskiej] *i wyznaczyć termin, do którego renowacja ma być przeprowadzona. Gdyby ten termin został przez mieszczanina niedotrzymany, należy zmusić go do tego przy pomocy zaliczki i zastawu, przy czym trzeba pamiętać, żeby biorąc rzeczy w zastaw nie postępować nieuczciwie, aby nie być oskarżonym o działanie we własnym interesie.*
8. *Paleniska muszą być, zwłaszcza zimą, stale kontrolowane, należy sprawdzać, czy kominy mają dobry ciąg, czy pożywienie i inne łatwopalne rzeczy nie leżą zbyt blisko ognia, a gdy któryś mieszczanin czegoś nie dopatrzył, musi być, bez względu na osobę, surowo ukarany.*
9. *Burmistrz musi kontrolować studnie publiczne i prywatne, aby stwierdzić, czy są w dobrym stanie, to samo dotyczy feuer instrumenta* [sprzęt przeciwpożarowy], *tu także trzeba stale sprawdzać, czy są one zdatne do użytku, aby w potrzebie* [co uchowaj Boże] *nie zawiodły.*
10. *Zbiorniki wodne dla potrzeb gaszenia ognia muszą być stale w dobrym stanie, aby w potrzebie nie okazało się, że przeciekają.*
11. *Burmistrz musi się dokładnie zapoznać ze wskazówkami, jakie kroki należy podjąć w przypadku wzniecenia pożaru i co ma robić każdy pojedynczy mieszczanin; gdyby uznał, że można dokonać ulepszeń i zmian, ma poinformować o tym com-*

missario loci, aby ten mógł wcielić je w życie; ponadto należy przynajmniej raz do roku odczytać mieszkańcom regulamin porządkowy na wypadek pożaru, tak aby wszyscy wiedzieli co mają w takiej sytuacji robić.

12. *Ponieważ dobrobyt i pomyślność całego miasta spoczywa na barkach rządzącego burmistrza, tak więc jest on zobowiązany do informowania się i sprawdzania pertinenzen* [zakłady i posiadłości miejskich]*, czy nie dałoby się wprowadzić ulepszeń przez karczowanie, poprowadzenie rowów lub wszelkich innych zmian, a jeśli tak, ma on dać znać commissario loci, aby ten z kolei przedstawił dalej sprawę kamerze.*
13. *Piwowarstwo jako jedno z lepszych i najpoważniejszych źródeł dochodu w mieście musi być prowadzone dobrze i porządnie, a burmistrz ma pilnować, żeby nikt nie posuwał się za daleko, tylko żeby wszyscy odnosili korzyści według obowiązujących tu zarządzeń.*
14. *Każde miasto ma swoje szczególnie korzystne strony w porównaniu z innym, w jednym można szczególnie dobrze zarobić przy obróbce wełny, gdzie indziej z kolei dobre interesy robią inne manufaktury lub fabryki; tu troską dobrego burmistrza powinno być rozpoznanie, w czym leżą korzystne strony jego miasta oraz gdzie są możliwości dobrego zarobku, następnie dawać odpowiednie wskazówki jak zwiększać się może dochód i co jest szczególnie godne polecenia; przez to zyska on sam, burmistrz, jak najlepszą opinię w kamerze.*
15. *Jest znaną sprawą, że źle rozplanowane zakwaterowanie stacjonujących wojsk może stać się kłopotliwym ciężarem dla ogółu mieszkańców, żeby więc nie dochodziło do zagęszczeń, zadaniem burmistrza jest dopilnowanie, aby zakwaterowanie nie odbywało się własną rękę, lecz żeby kwatery i utrzymanie były rozłożone równomiernie na barki mieszkańców, a nie żeby na kimkolwiek spoczywał przesadny ciężar.*
16. *Ponieważ z powodu kwater, jak też cen piwa, chleba i mięsa często dochodzi do kłótni między garnizonem i magistratem, burmistrz w takich sytuacjach, kiedy obie strony nie dochodzą do porozumienia nie powinien wdawać się w awantury i wymiany zdań, gdyż skutkiem tego mogą być tylko wzajemne animozje, powinien on raczej zameldować posłusznie sprawę dowodzącemu oficerowi i w rozsądny sposób ją rozwiązać, tak żeby ogół mieszkańców nie ucierpiał, a jeśli by się to nie miało udać, ma zwrócić się do commissario loci, tak aby ten z kolei postarał się o środki zapobiegawcze.*
17. *Generalnie dobrze czyni burmistrz, który nie fraternizuje się z tymi, którzy nie są mu równi, lecz raczej ich unika, prowadzi życie spokojne i w zaciszu, gdyż przez przesadne konwersacje można często popaść w sytuację, w której mógłby on się sprostytuować i stracić poważanie, które jest konieczne, gdyż w przeciwnym razie grozi utrata posłuszeństwa. Skoro Jego Królewska Mość podniosła pensję burmistrzowską, w miastach swego kraju tak, że ci mogą z tego przyzwoicie żyć i utrzymywać, tak też oni postarają się z pewnością powyższe instrukcje jak najdokładniej wypełnić i żeby wprowadzić je w życie nie będą szczędzić wysiłków.*

który wcześniej był tylko kantorem i zaledwie synem giżyckiego szklarza Pawła Jakunowskiego (siostra poślubiła jednak syna przewodniczącego ławy sądowej – Michała Porschaua, a on sam siostrę ławnika Kacpra Bernhardiego). Urząd utracił najpewniej po 25 maja 1698 r. z nieznanych bliżej powodów, później został sędzią miejskim (1699–1709).

Innymi burmistrzami Giżycka byli: Fabian Schwartz, który prawdopodobnie zastąpił zmarłego w 1637 r. Erdmanna Koczargę i urząd sprawował dosyć długo, zapewne aż do śmierci w 1657 r. Jego bezpośredniego następcy sprawującego urząd do około 1661 r. nigdzie nie wspomniano, choć można hipotetycznie przyjmować, skoro kolejnymi burmistrzami zostawali każdorazowo poprzedni sędziowie, że był nim Paweł Szibalski. Po jego śmierci rządy objął wspomniany Hipolit Hippel, a po nim mistrz kuśnierski Jakub Zeisig, syn Jakuba Kirschnera (1634), wcześniej rajca (1654), ławnik (1657, 1659, 1660–1661), nadzorca szpitala (1661) i kamlarz (1662), zmarły w 1678 r. Jego syn, także Jakub, poślubił najpierw Katarzynę Bozek, córkę rajcy Jakuba Bozka (1652), potem Elżbietę Mansvetus (1662), córkę Andrzeja Mansvetusa, byłego wojskowego (kapitana-podporucznika), właściciela majątku w Bystrym, a wkrótce pisarza miejskiego (1674), równocześnie sędziego (od 1675) i potem kolejnego burmistrza giżyckiego (w bliżej nieokreślonym czasie, ale najpewniej przed 23 kwietnia 1685 r., kiedy pojawił się nowy sędzia-Jan Sczepanski. Ten już wcześniej między 12 kwietnia a 19 lipca 1682 r. przejął urząd pisarza miejskiego). Mansvetus poślubił z kolei wdowę po burmistrzu Fabianie Schwartzu (1658). Urząd pełnił do około 1690 r. Nie znamy przyczyny jego ustąpienia, najprawdopodobniej stało się to na skutek jego śmierci (wiemy jedynie, że nie żył jakiś czas przed 1703 r.). Jego syn, także Andrzej, był pisarzem starościńskim w Ełku, przeniósł się do majątku w Bystrym, ale zachował na jakiś czas parcelę w mieście. Po Janie Jakunowskim burmistrzem został Jerzy Jonasz Neander przez długie lata związany z zamkiem jako pisarz i poborca podatkowy (1679), potem sędzia miejski (1692) i wreszcie burmistrz (został nim po 25 maja, a przed 5 grudnia 1698 r.). Zmarł pełniąc urząd (na krótko przed 1709 r.). W drugiej połowie XVII w. burmistrzami na ogół zostawali byli sędziowie (Szibalski?, Hippel, Merschel, Mansvetus, Neander) i, o dziwo, wcześniejsi kantorzy (Merschel, Jakunowski), którzy nie zajmowali przecież wysokiej pozycji społecznej. W drodze do urzędu burmistrza pomocne okazywały się nade wszystko odpowiednie małżeństwa z rodziną o statusie rajcowskim i burmistrzowskim. Nieco odmienną drogę do burmistrzostwa miał Michał Adloff, który przez wiele lat był pisarzem starościńskim (po 6 lipca 1676 r.). Poślubił siostrę poprzedniego pisarza starościńskiego Annę Katarzynę Mehlmann (druga siostra Dorota Mehlmann wyszła za giżyckiego rektora Krzysztofa Joachima Wedeke, syna ówczesnego pastora). Burmistrzem został po usunięciu z urzędu Grzegorza Merschela po 29 kwietnia, a przed 30 sierpnia 1683 r. Z kolei tylko wachmistrzem starościńskim (od 1690 r.) był Krzysztof Gross, zanim został burmistrzem w nieszczęśliwych latach 1709–1710, zaś wcześniej był podporucznikiem i dzierżawcą majątku w Spytkowie (1689). Gross poślubił jednak córkę ówczesnego giżyckiego rajcy Krzysztofa Pauliniego (1699), sam wkrótce także został rajcą, a potem najstarszym rajcą (przed 1708). W związku z tym ostatnim warto zauważyć, że w radzie (i ławie sądowej) obowiązywała pewna hierarchia – od najstarszego po najmłodszego rajcę.

Ciekawa sytuacja wydarzyła się w 1709 r. właśnie w związku z wyborem burmistrza Grossa, która też rzuca światło na mechanizm wyboru nowych władz miejskich. Protokół rady i ławy z kiery 12 lutego, skierowany do starosty, brzmiał następująco:

Miejska skrzynia skarbowa z XVIII w.

⅓ talara Fryderyka Wilhelma, 1671 r.

Rada, ława i gmina zostały zwołane, sprawdziły głosy i przedstawiły wszystko do zatwierdzenia. Na kandydaturę najstarszego z radnych, Grossa, na burmistrza głosy oddali:

1. *cała rada* [w tym Krzysztof Gross – starszy rajca, Jakub Wolff – rajca i prawdopodobnie Michał Prätorius – kamlarz]
2. *cała ława, poza* [Andrzejem] *Schwartzem* [m.in. Piotr Stange – przewodniczący ławy, Jakub Kowalewski – ławnik, Jan Janowski – ławnik]
3. *gmina w następujących osobach: Jerzy Boretius, proboszcz; Daniel Pessarovius, diakon; Jan Krzysztof Neander, poborca podatkowy; Izaak Ferrarius, porucznik miejski; Grossmann, starszy szewców; Horn senior, starszy płócienników; Horn junior; Jakobsohn; Fronberg; wdowa po* [obywatelu] *Porschau; Andrzej Grajewski; Jerzy Cramin.*

Na drugiego [kandydata] – *Andrzeja Schwartza, ławnika, głosowali pozostali z gminu. Jednakże rada i ława proszą, by nie zwracać uwagi na ich* vota [głosy]*, nie tylko dlatego, że większość głosów padła na pierwszego, ale że mówią to ludzie, którzy nie pojmują, co jest dla dobra ich a co dla dobra publicznego.*

Na zastępcę burmistrza [zaproponowano]*: dotychczasowego mistrza cechowego Piotra Stange; na najmłodszego z rajców: porucznika miejskiego Izaaka Ferrariusa; na przewodniczącego ławy: Andrzeja Schwartza; na najmłodszego ławnika: Jana Horna juniora. Gdy wszystkie te godności będą obsadzone, rada i ława proszą o mianowanie pisarzem miejskim uczonego Samuela Wagę*.

Natomiast dzień później (13 lutego) zarządca na urzędzie starosty giżyckiego, a jednocześnie starosta piski Karol Wilhelm Finck pisał do króla Fryderyka I: *Przybyłem do Giżycka, by obsadzić zdatnymi ludźmi wakujące tu stanowiska burmistrza, wiceburmistrza i pisarza miejskiego. Wybory nie mogły odbyć się w kościele, gdyż z powodu otrzymanych ordonansów i innych ważnych affaires* [spraw] *musiałem natychmiast powrócić do Pisza, toteż wybór odbył się na zamku, który jako taki także jest świętym miejscem. Zgodnie z landrechtem* [pruskim prawem krajowym] *wybrani zostali ludzie uczciwi, mądrzy i umiejętni. Na burmistrza powołano Krzysztofa Grossa, królewskiego wachmistrza starościńskiego i najstarszego rajcę; zastępcą burmistrza wybrany został Piotr Stange, dotychczasowy przewodniczący ławy. Wszystkie osoby publiczne oraz radni, a ponadto najdostojniejsi i najmądrzejsi z gminy, ukonstytuowali się i złożyli przysięgę, jak to jasno wynika z załączonej do mnie Petitium* [tutaj: protokół z 12 lutego] *rady i ławy. Sprzeciwili się temu Jan* [sic!] *Schwartz i inni obywatele, którzy przeważnie rekrutują się spośród prostackiego i nieposłusznego motłochu. Ci zaś nie tylko odrzucają ten prawowity wybór, ale i expresse* [wyraźnie] *wypowiadają wszelkie posłuszeństwo starostwu i nowo wybranym władzom miejskim, wywołując nic więcej, jak tylko rebelię i ekscesy*. Dalej zarządca prosił króla o ochronę jego autorytetu, ukaranie wichrzycieli, zwłaszcza Schwartza jako *fax et tuba* ('przywódcę') rewolty i zatwierdzenie wyboru mieszczan.

Nadradcy w imieniu króla Prus Fryderyka I pismem do zarządcy starostwa giżyckiego z 16 lutego 1709 stwierdzili: *Wybór zostaje potwierdzony. Gross jako burmistrz i Stange jako wiceburmistrz mają zostać zaprzysiężeni. Celem zbadania przyczyn rebelii do miasta mają zostać wysłani komisarze. Schwartzowi i towarzyszom zabrania się surowo oporu. Należy pouczyć ich, aby zachowywali się cicho, nie odbywali żadnych* conventicula [zgromadzeń] *ani nic innego celem zakwestionowania zatwierdzonych wyborów rady. Jeśli zaś nie posłuchają, przywódcy mają być ukarani na gardle*. Na tym spór jednak się nie zakończył, gdyż przegrana strona przed 6 marcem odwołała się do króla. W maju zaś u nadradców w Królewcu gościła delegacja zbuntowanych mieszczan w osobach Jana Preussa i Jakuba Horna ze skargą na magistrat i pastora. Dalszych losów owej rebelii nie znamy, ale można się domyślać, że nie przyniosła ona mieszczanom sukcesu. Warto zaznaczyć, że wspomniany Jan Preuss miał inne osobiste powody wystąpienia, bowiem był w sporze z magistratem już od 1706 r. w związku z nieprawnym zagarnięciem jego roli. Nadradcy co prawda przyznali mu rację, ale w związku z *niestosownym nagabywaniem* został ukarany grzywną. Nie uspokoiło to niepokornego mieszczanina. Co więcej, znalazł się też w sporze z miejscowym zarządcą starostwa. Gdy bowiem za niespłaconą grzywnę została mu skonfiskowana ko-

laska, odebrał ją siłą na ulicy i nie chciał jej wydać przysłanemu ze starostwa wachmistrzowi, którego przy okazji obraził niestosownymi słowami. Przeciw tej egzekucji głośny sprzeciw wniósł obecny wśród powstałego zbiegowiska inny mieszczanin – Danowski. Potem wezwany przed pisarza strościńskiego i w obecności burmistrza nie wykazał skruchy, co więcej – obraził z kolei pisarza. Całą „rebelię" Preussa oraz Danowskiego przedstawiał nadradcom zarządca starostwa w lipcu 1709 r. Nadradcy nakazali obu nieposłusznych mieszczan należycie ukarać. Z kolei Andrzej Schwartz, kandydat na burmistrza gminu miejskiego od kilku lat (1704–1709), wspólnie z Jakubem Bernhardim (zm. 1708) znajdował się w ostrym sporze o spadek z Jakubem Penskim i jego żoną Urszulą, córką byłego burmistrza Merschela i byłą żona ławnika Kacpra Bernhardiego. Tymczasem matka Andrzeja Schwartza – Maria Bernhardi była najpewniej córką Kacpra i siostrą Jakuba Bernhardiego. Wszystkie wspomniane tutaj spory wyciszyły się zapewne w sposób naturalny, gdyż już wkrótce potem rozszalała sie okrutna zaraza dżumy, podczas której większość bohaterów owych wydarzeń zmarła.

Można więc zakładać, że wybory władz miejskich nie zawsze przebiegały gładko. W tym przypadku mieszczanie podzielili się na dwie ostro zwalczające się frakcje – bogatsza grupa wybrała swego kandydata, którego zatwierdził pospiesznie starosta, biedniejsi, zwani przez przeciwników *prostackim motłochem*, mieli swego kandydata, też spośród *Grossbürger* – Andrzeja Schwartza. Dopiero ostra interwencja królewska jako tako uspokoiła nastroje w mieście, grożąc karą śmierci dla wichrzycieli i organizatorów zgromadzeń. Warto zwrócić uwagę na mało demokratyczną retorykę (to władze i oświecone grupy mieszczan wiedziały co właściwe dla dobra wspólnego, reszta miała być posłuszna). Zwróćmy uwagę na sam mechanizm wyborów. Odbywały się one zazwyczaj w kościele, w tym przypadku wyjątkowo na zamku, gdyż starosta musiał pospiesznie wyjechać. Niezwykły był chyba termin wyborów, który zgodnie z przywilejem powinien odbywać się w drugą niedzielę postu (wówczas 24 lutego), tym razem był to dzień ostatków (wtorek przed środą popielcową). Być może jednak jakiś czas po 1669 r. uległ on zmianie, gdyż przykładowo także rachunkowość szpitala była prowadzona w cyklu rocznym od ostatków do ostatków (np. 1729/1730). Sytuacja w 1709 r. była jednak o tyle niecodzienna, gdyż wakowały aż trzy urzędy (po śmierci burmistrza Neandera i nieznanego ówczesnego wiceburmistrza, brakowało też pisarza – po śmierci Jana Sczepanskiego, pełniącego też funkcję rajcy). Zdaje się, że głosowano tylko nad urzędami wakującymi i wymagającymi zmian. Wybór musiał być zatwierdzony przez władze zwierzchnie, co w tym wypadku uczynili – wpierw pospiesznie – starosta, a potem nadradcy w Królewcu. O wyborze decydowała większość głosów obywateli miejskich. W powyższej sytuacji można mieć pewne wątpliwości, czy tak było, mimo zapewnień rady i ławy, gdyż za Grossem oddano zaledwie około 20 głosów, a wydaje się, że obywateli miejskich mogło być więcej niż 40 osób (w 1758 r. było ich przynajmniej 44). Po drugiej stronie był nie tylko „motłoch", można domyślać się, że wśród opozycji znalazł się np. ówczesny sędzia Jan Jakunowski (dawny burmistrz, wówczas był też teściem nowego rajcy, Izaaka Ferrariusa). Ważyły tutaj chyba większościowe głosy rady i ławy. Ciekawostką może być udział w wyborach kobiety, zapewne Heleny Porschau, wdowy po krawcu Michale, a zarazem siostry dawnego burmistrza (a ówczesnego sędziego) Jana Jakunowskiego. Nie to jednak zadecydowało o jej udziale w kierach, a było to możliwe dzięki temu, że zgodnie z ówczesnym prawem po śmierci męża, przejmując jego warsztat i prowadząc samodzielną działalność gospodarczą, stawała się automatycznie obywatelem miejskim (oczywiście do czasu kolejnego zamążpójścia lub przejęcia warsztatu przez syna lub zięcia).

Rzemieślnicy, m.in.: rzeźnik, dwaj kowale i bednarz (wg J. Matejki)

Powyższe wydarzenia z 1709 r. pokazują też istnienie trzeciej siły politycznej w mieście, poza radą miejską i ławą sądowniczą, mianowicie tzw. gminu. Jego pełnej istoty z zachowanych źródeł nie możemy

jednak odkryć, czy był to organ przedstawicielski, zwany w literaturze fachowej trzecim ordynkiem, jak w większych miastach pruskich, czy po prostu zgromadzenie wszystkich pozostałych obywateli, bo tych w Giżycku nie było przecież tak dużo. Z opisu wydarzeń z lutego 1709 r. wynikałoby, że chodziło raczej o to drugie. Z drugiej strony z zapisów wilkierza wnosimy o istnieniu pewnych przedstawicielskich organów gminu. Przykładowo w mieście mieli być każdorazowo wybrani dwaj mistrzowie cechowi, jeden ze znajomością języka niemieckiego, drugi języka polskiego, których zadaniem było wnoszenie przed radą wszelkich skarg gminu miejskiego. Wybierani byli przez ogół gminu, ale mieli być zatwierdzani przez radę (art. 101). Poza tym w razie konieczności uchwalenia podatku na potrzeby kościoła lub miasta rada powinna rzecz omówić z mistrzami cechowymi, którzy przedstawiali sprawę gminowi. Jeśliby gmina nie zezwoliła na podatek, to rada miała jeszcze możliwość konsultacji ze starostą i jeśli ten wyraził zgodę, to podatek mógł być uchwalony (art. 103). Stąd wnosimy, że na co dzień rolę tzw. trzeciego ordynku spełniali w Giżycku mistrzowie cechowi, jednak podczas kierów uczestniczył raczej cały gmin.

Rozprawy sądowe toczyły się nie tylko w zamkniętych salach

Po odejściu zarazy nowym burmistrzem został Piotr Stange, a jego zastępcą Jan Krzysztof Neander, pisarzem jego brat Jerzy Fryderyk Neander, kamlarzami Fryderyk Sczepanski (1711) i Albert Prätorius (1715), rajcą Jakub Wolff (1711), przewodniczącym ławy sądowej Fryderyk Grajowski (1711), sędzią Andrzej Kuberski (1712), ławnikiem słodownik Jakub Paulini (do 1718, potem rajca i kamlarz aż do śmierci w 1746 r.). Ojciec tego ostatniego - Krzysztof Paulini też na krótko był ławnikiem (1679), jednak już w 1680 r. został oskarżony o nadużycia i przez swoich kolegów skazany na usunięcie z ławy oraz zapłatę grzywny 30 polskich florenów. Paulini nie przyznał się do winy i ostatecznie został przez nadradców uniewinniony. Do ławy chyba nie wrócił, ale nie przeszkodziło mu to w dalszej karierze i następnie przynajmniej w latach 1690–1699 był rajcą miejskim.

Na urzędzie burmistrza Piotr Stange utrzymał się dłuższy czas (zapewne do około 1732 r.), natomiast często zmieniali się jego zastępcy (Neander, Salomon, Kuberski). Z kolei kolejny burmistrz Fryderyk Sczepanski wywodził się z rodziny od dawna osiadłej w Giżycku. Fryderyk był synem byłego sędziego, wiceburmistrza, rajcy i długoletniego pisarza miejskiego Jana Sczepanskiego (zm. 1709). Po studiach w Królewcu awansował od razu na kamlarza miejskiego (1711), potem kolejno na poborcę akcyzy (1714), pisarza miejskiego (1717–1727) i w końcu burmistrza (od 1732 r.). Zmarł w 1740 r. Jego następcą (przed 30 sierpnia 1739 r.) został niejaki Adam Göring, o którym wiadomo w zasadzie tylko tyle, że był aptekarzem (1722, 1727), nadzorcą szpitala (1731) i prowadził rachunki miejskiej kasy ubogich (1735). Na urzędzie szybko zastąpił go Fryderyk Grajowski (1740), o nim dalej. Adam Göring pozostał tylko rajcą (1741). Jakiś czas przed 1758 r. burmistrzem został Krzysztof Terpitz, wcześniej podobnie jak Fryderyk Grajowski, miejski kamlarz (1739), a ponadto ławnik sądu ziemskiego (1741). Kolejnymi, znanymi burmistrzami byli: Fryderyk Horn (1760), pełniący urząd podczas okupacji rosyjskiej, zapewne więc szybko tę władzę utracił; Daniel Genee, z pochodzenia Francuz, zmarły w 1785 r. w wieku 48 lat; Gottlob Aleksander Hanke zmarły w 1803 r. i syn miejskiego chirurga Filip Fryderyk Hahnrieder, zmarły w 1808 r. w wieku 69 lat.

Urzędy pełniono, mimo corocznych wyborów, przez wiele lat, na ogół raczej dożywotnio, choć oczywiście bywały przykłady złożenia z urzędu, co spotkało np. burmistrza Merschela w 1683 r. w związku z aferą o karczmę Krzysztofa Boltza (zob. dalej) czy z nieznanych powodów np. Jakuba Zeisiga, Jana Jakunowskiego i Adama Göringa. Także rajcowie ustępowali z rady, najczęściej chyba z powodu choroby lub zaawansowanego wieku, przykładowo witryka Jakuba Bozka określono w 1661 r. jako 'rajcę w stanie spoczynku' (*emeritus consularis*). Po utracie urzędu wyjątkowo zdarzał się powrót na dawny urząd (Fabian Grajowski burmistrz w 1615 i po przerwie w 1631 r.) czy objęcie innego ważnego urzędu, np. sędziego przez Jana Jakunowskiego.

Oprócz rady istniał sąd miejski, czyli ława sądowa. Ława w Giżycku także była sześcioosobowa. Podobnie, jak rajców, ławników wybierano też pod okiem starosty książęcego (także na kierach), a wybór był na ogół dożywotni, o ile ławnik nie awansował na rajcę. Na czele ławy stał przewodniczący (starszy) ławy (*Schöppenmeister*), wybierany przez ławników, który zwoływał sesje do ratusza, kierował pracami sądu, publikował wyroki i trzymał pieczęć sądową. Sesjami kierował natomiast wybierany z członków rady miejskiej sędzia. Ze znanych nam giżyckich sędziów wymienić można zaledwie: Pawła Urbanitza (1622), Abrahama Lossena (około 1633), Mikołaja Jahnusa (około 1634), Pawła Szibalskiego (1654), Hipolita Hippela (1657–1660), Grzegorza Merschela (1665–1672), Andrzeja Mansvetusa (1675–1681), Jana Sczepanskiego (1685–1688), Jerzego Jonasza Neandera (1692–1698), Jana Jakunowskiego (1699, 1709), Andrzeja Kuberskiego (1712–1716), Hermana Meyera (1718–1732), Fryderyka Kowalewskiego (1733–1740), Jakuba Sczepanskiego (1740–1742) i Jerzego Northoffa (1742–1758). Znamy bliżej kulisy wyboru i odwołania sędziego Kowalewskiego. Gdy nastąpił wakat (po śmierci Meyera) starosta giżycki w marcu 1733 r. na sędziego zaproponował urzędnika zamkowego, pisarza sądu szlacheckiego Krzysztofa Ernsta Salomona, jednak król nie wyraził na to zgody. W sierpniu starosta zaproponował więc kandydaturę do niedawna kantora, a obecnego rajcy (i organisty kościelnego) Fryderyka Kowalewskiego i ta zyskała natychmiastową akceptację. W siedem lat później, w grudniu 1740 r., król Fryderyk II zgodził się przenieść Kowalewskiego *pro emeritio* ze względu na zły stan jego zdrowia uniemożliwiający dalszą służbę, a w jego

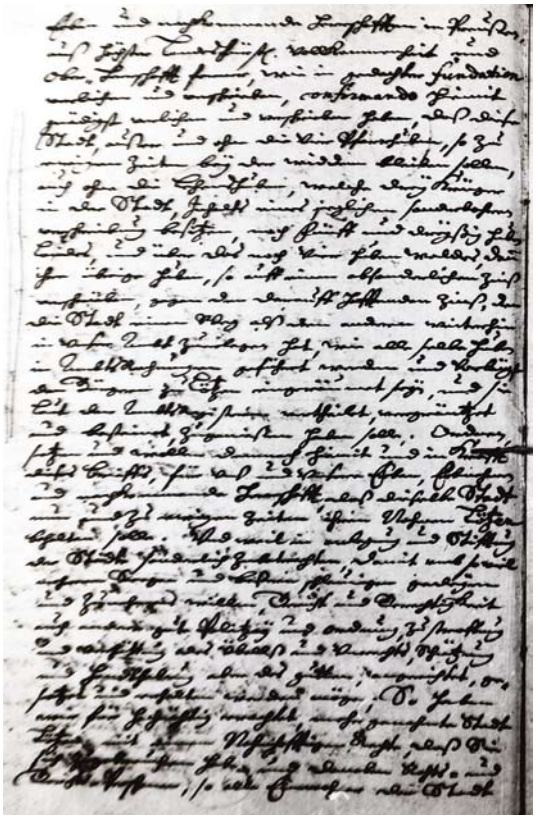

Wzmianka o giżyckiej ławie sądowej w przywileju z 1669 r.

miejsce przyjął kandydaturę Jakuba Sczepanskiego, najpewniej syna burmistrza Fryderyka Sczepanskiego, absolwenta studiów prawniczych, dotąd urzędnika w królewskim fiskusie. Sczepanski po konflikcie z burmistrzem Fryderykiem Grajowskim i radcą kamery wojenno-skarbowej Hindersinem (nie akceptujących jego egzekucji) został w październiku 1742 r. przeniesiony na pisarza sądu szlacheckiego w Węgorzewie, a jego stanowisko zajął dotychczasowy pisarz miejski Jerzy Northoff (błędnie określany sędzią już w 1739 r.), który skomasował funkcje pisarza i sędziego w jednym ręku (wcześniej w latach 1675, 1685 i w 1727 stało się tak w przypadkach Andrzeja Mansvetusa, Jana Sczepanskiego i Hermana Meyera). Funkcje te w małych miastach okazywały się kompatybilne, jak określił to giżycki starosta Jerzy Ernest von Lehndorff przy uzasadnieniu nominacji dla Meyera.

W składzie ławy odnotowywany był jeszcze kamlarz, który oprócz nadzoru spraw finansowych ławy, zapewne spełniał także funkcje notariusza ławy. Za sesję ławnicy otrzymywali po trzy grzywny, zaś sę-

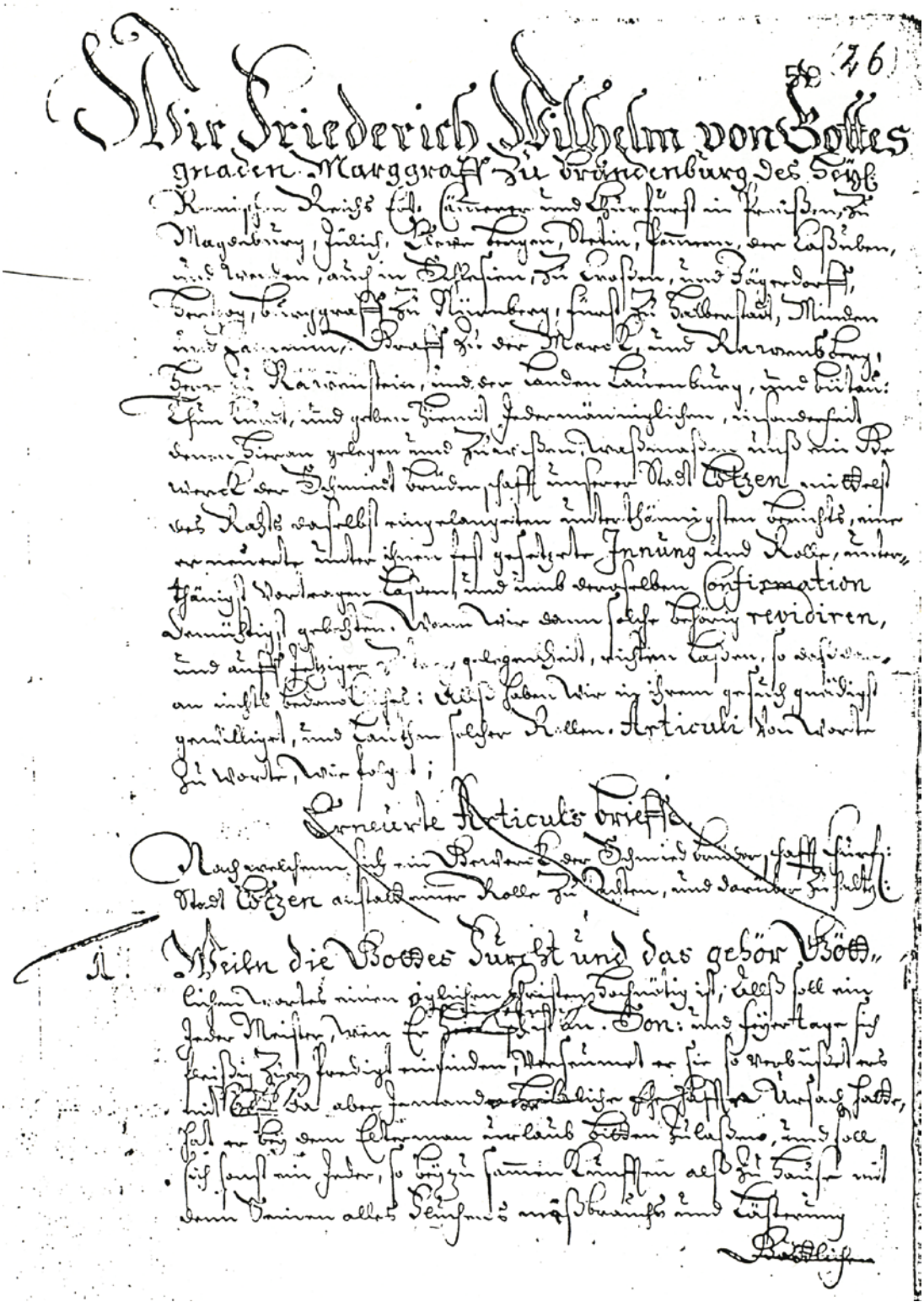

Kopia wilkierza cechowego dla giżyckich kowali z 1676 r.

dzia zadowalał się tym, co z kar darowała mu władza zwierzchnia oraz całością dochodów z niższych sądów kryminalnych. Ławnikami zostawali tylko przedstawiciele wyższej grupy mieszczan. Podobnie jak skład rady, trudno znaleźć przekazy o pełnym składzie ławy. W 1663 r. przewodniczącym ławy był krawiec Krzysztof Porschau *vel* Parschau (przynajmniej w latach w 1659–1669), ławnikami Jan Kopeć, Erdmann Becker i Andrzej Schwartz, nie znamy dwóch pozostałych ławników i ówczesnego sędziego. Wiadomo jedynie, że w roku następnym nowym (?) ławnikiem był Michał Nakomiecki, a w 1665 r. Jan Kowalewski. W 1667 r. nowym ławnikiem był Kacper Bernhardi (syn byłego rajcy Jana Bernhardiego), a w roku następnym Michał Kuberski. Około 1678 r. przewodniczącym ławy został Jakub Krumpholtz (mimo że żył jego poprzednik na urzędzie – Krzysztof Porschau, zm. w 1682, ten był wówczas wdowcem i miał nieślubne dziecko z niejaką Heleną Grzesiówną z przedmieść, co zapewne zdecydowało o utracie przez niego funkcji). Krumpholtz urząd pełnił przynajmniej do 1684 r., potem był kamlarzem miejskim (przynajmniej w latach 1687–1690). Jego następcą został Wolf Henryk Berlin (przynajmniej od 1689 do 1695 r.). W 1690 r. ze składu ławy znamy: wspomnianego przewodniczącego ławy Wolfa Henryka Berlina (wcześniej sędziego wetowego), kamlarza ławy Kacpra Bernhardiego (od 1685 do około 1699 r.) i ławników Pawła Jacobsena (przynajmniej od 1675 r.), Jana Grajowskiego (równocześnie sędziego wetowego) i Jana Janowskiego (był nim jeszcze w 1710 r.). Nowym przewodniczącym ławy został Jakub Zeisig, syn byłego burmistrza (1700) a potem kolejno Piotr Stange (1708–1709), Andrzej Schwartz (1709), syn Andrzeja, Jan Daniel Krumpholtz (1710), syn Jakuba i zięć byłego wiceburmistrza Jana Sczepanskiego, oraz Fryderyk Grajowski (1711), przyszły burmistrz. Ostatnim odnotowanym ławnikiem był Andrzej Horn w 1722 r. W 1723 r. sądy ławnicze połączono z radami miejskimi. Odtąd funkcjonowały jedynie magistraty i one przejęły rolę kolegiów sądowniczych z sędzią na czele. W 1726 r. do magistratu wchodzili m.in. Piotr Stange, Fryderyk Grajowski, Zachariasz Kraffert, Michał Dombrowski i Jakub Lindenau, a zapewne też Herman Meyer, Andrzej Kuberski i Jakub Paulini. Z kolei w 1758 r. w skład giżyckiego magistratu wchodziły przynajmniej cztery osoby: burmistrz Krzysztof Terpitz, sędzia i zarazem pisarz miejski Jerzy Northoff i dwóch rajców:

Kara śmierci przez łamanie kołem. Rycina z XVI w.

Adam John (?) i jakiś Horn (najpewniej Fryderyk, ewentualnie Andrzej). Sesje sądu odbywały się wówczas zwyczajowo co tydzień w poniedziałki (przynajmniej do 1821 r.).

Przy wydawaniu wyroków kierowano się pruskim prawem krajowym (*Landrecht*, 1620 i 1685 r.), wcześniej prawem chełmińskim. Do dzisiaj zachował się w berlińskim archiwum egzemplarz *Landrechtu* z 1620 r. używany niegdyś przez giżycką ławę, z adnotacjami na marginesach i podkreśleniami. Nawet wilkierz giżycki zawierał bezpośrednie odwołania do konkretnych artykułów *Landrechtu z* 1620 r. (art. 92 w sprawie obrazy słownej mieszczanina, powołujący się na ks. VI, par. 9, art. 1). Treść wyroków ustalali ławnicy. Istniała określona droga orzekania. Najpierw należało szukać dróg porozumienia i dobrowolnego pojednania między zwaśnionymi stronami. Prostsze sprawy cywilne rozpatrywała tylko część ławy pod przewodnictwem sędziego lub nawet sam sędzia, od ich wyroku można było odwołać się do starosty. W sprawach o poważniejsze przestępstwa procedowała cała ława. Aby uruchomić proces karny najpierw musiał się pojawić oskarżyciel, potem podejrzanego należało zatrzymać, wysłuchać oskarżyciela i świadków, przesłuchać podejrzanego, a w razie braku przyznania się do winy „przeegzaminować" go przy pomocy tortur, przy tym należało spisać protokół (było to zadaniem pisarza miejskiego). Dopiero wtedy można było wydać wyrok i przekazać go zapieczętowanym do sądu nadwornego (*Hofgericht*) w Królewcu. Wyrok można było wykonać po jego zatwierdzeniu przez tenże sąd (warto nadmienić, że członkiem tego trybunału w XVIII w. był giżyczczanin – Stefan Waga, prawnik, profesor uniwersytetu królewieckiego). Istniała jeszcze możliwość apelacji od wyroku sądu nadwornego do wład-

Katowskie „egzaminowanie" oskarżonego

cy Prus, który miał prawo łaski. W trudniejszych sprawach giżycka ława była zobowiązana zwracać się po pouczenie do sądu w Kętrzynie, z czego niejednokrotnie korzystano, jak w przypadku sprawy pobicia Andrzeja Rogalli w 1622 r. czy zabójstwa Krzysztofa Joachima Wedeke w 1681 r. Z kar i grzywien co trzeci fenig należał do miasta (od 1667 r. przypadał jako zapłata sędziom wetowym), reszta do starostwa, dochody z sądownictwa niższego w całości przypadały miastu. Przy sprawach zagrożonych karą śmierci obecni mieli być pisarze starościńscy lub inne osoby przysłane przez starostę.

Podstawowym dowodem winy dla sędziego było przyznanie się podejrzanego, a to wymuszano przy pomocy okrutnych tortur, czyli tzw. egzaminów (zniesionych dopiero w 1754 r.). Takim torturom na rozkaz starosty, ale przed sądem giżyckim, został poddany w maju 1610 r. niejaki Fryderyk Żarnoch (*Scharnoch*) z Orzechowa ze starostwa oleckiego. Powodem tortur było znalezienie przy nim różnych skradzionych przedmiotów kościelnych. Nieprzyznanie się do winy oznaczało praktycznie uniewinnienie, a tortury można było powtórzyć co najwyżej trzykrotnie. W przypadku wspomnianego Żarnocha „egzamin" okazał się skuteczny. Kary osądzano dosyć surowe, także za *przewiny*, które dzisiaj budzą pewne zdziwienie, jak np. nieobecność na nabożeństwie w kościele. Karano za wszelkie naruszenia dobrych obyczajów, jak przekleństwa, bluźnierstwo, pijaństwo, obrażanie urzędników, duchownych i innych mieszczan, gwałt, itd. O tego typu nagannych i niedopuszczalnych zachowaniach mieszkańców wraz z wykazem odpowiednich kar zawiera szczegółowe informacje wspomniany wilkierz miejski (np. art. 1–6, 8–9, 92–93). Piętnowano też przedwczesne (tj. wcześniejsze niż 9 miesięcy po ślubie) narodziny dziecka. Specjalnie odnotowywano je w księgach kościelnych jako *wcześniaki* (*Frühkind*), jak np. w maju 1695 r. przy chrzcinach syna Jan Krzysztofa Boltza z Woli, którego ślub odbył się pod koniec grudnia 1694 r. Mimo tego nieślubnych ochrzczonych dzieci bywało sporo (na sąsiedniej Warmii sięgało to 6–7% chrztów). Nie brakowało ich w Giżycku, np. 8 maja 1707 r. pastor giżycki Jerzy Boretius ochrzcił dziecko prostytutki z Węgorzewa (*Katarina eine Hure aus Angerburg*), urodzone dwa dni wcześniej w Giżycku, nadając mu na imię Jakub, o czym ze szczegółami napisał w księdze kościelnej. *W* kilka lat później (1711 r.) podobnego wpisu dokonał jego następca pastor Corsepius, tym razem ochrzcił syna miejscowej prostytutki (*eine Hure*) Anny Katarzyny Hein z Woli, ale urodzonej w Królewcu. W dwa lata później do ojcostwa następnego jej dziecka przyznał się ówczesny zamkowy komornik, wspomniany Jan Krzysztof Boltz. Ponieważ był już wtedy wdowcem, to na żądanie konsystorza kościoła ewangelickiego, poślubił ją w 1714 r. (*mit seiner Hure Katharina Hein kopul*) i mieli wspólnie jeszcze sporo dzieci (w sumie dziewięcioro). Prostytutki karano pręgierzem, który podobno od częstego używania trzeba było wielokrotnie naprawiać. W 1622 r. o nierząd i spowodowanie ciąży pozamałżeńskiej został oskarżony stateczny obywatel, właściciel karczmy i 2 łanów – Jan Lichotka. Oskarżenie wniosła niejaka Katarzyna, a Lichotka trafił nawet do więzienia. W obronie męża bardzo aktywnie wystąpiła żona – Helena Lichotka. Zaręczała za jego niewinność, a Katarzynę nazwała jawną nierządnicą (*offentliche Hure*) i oskarżyła o kłamstwo, bo gdy za nierząd trafiła do więzienia, to zeznała, że sprawcą ciąży był zupełnie kto inny (*jakiś typ, którego nie znała*). Dopiero później, po upływie roku pod wpływem sąsiada Lichotków, uznała, że winnym ciąży był jej mąż. Nadradcy po suplice żony nadali Lichotce glejt na trzy miesiące, aby mógł udowodnić swoją niewinność. Zakończenia sprawy, niestety, nie znamy. Nieco wcześniej, bo w 1609 r., doszło do niecodziennej sytuacji. Pewna wdowa zamierzała poślubić wolnego czeladnika, ale na przeszkodzie ku temu stanęło ich zbyt bliskie pokrewieństwo, przynajmniej w ówczesnym pojęciu prawa, gdyż jej zmarły

mąż i nowy kandydat na męża byli dziećmi rodzonych braci. Jednak wdowa z owym czeladnikiem zaszła w ciążę. Starosta Fabian von Lehndorff zapytywał nadradców, jak ma w tej sprawie postąpić, bo choć powinien winnych ukarać *na życiu*, to jednak wdowa miała na wychowaniu z poprzedniego małżeństwa siedmioro młodocianych dzieci. Odpowiedzi nie znamy. O wiele poważniejszy przypadek był w 1678 r. Wówczas niejaka Helena została oskarżona o zamordowanie własnego dziecka. Została uznana winną i skazana na karę miecza oraz wcześniejsze szarpanie ciała szczypcami. Natomiast ojciec dziecka Jan Debisch został skazany za spowodowanie pozamałżeńskiej ciąży grzywną 100 polskich florenów, z czego połowa miała przypaść władzy, a połowa parafii w Kruklankach, z której zapewne pochodził.

Dzieciobójczynie skazywano na ścięcie mieczem i wcześniejsze darcie ciała gorącymi szczypcami

Dokuczliwą karą było publiczne obwieszczenie o wykroczeniu z ambony, a na nabożeństwa przychodziło całe miasto i nie tylko. Winny musiał wówczas stać przed ołtarzem, często jeszcze z dodatkowym elementem hańbiącym, np. *z żelazem* na szyi (najpewniej w tzw. kunie, czyli w żelaznym kołnierzem, zawieszanym na łańcuchu), narażony na szyderstwa i złośliwości całej parafii. Chętnie stosowano też publiczną chłostę. Więzienie uznawano za karę cięższą niż pieniężna grzywna. Często służyło również jako areszt, do czasu wydania wyroku. W Giżycku pomieszczenia więzienne znajdowały się w ratuszu, prawdopodobnie w wieży. Składało się ono z kilku poziomów, z których najcięższe było najniższe (zapewne bez okien, w piwnicach, pełne robactwa i ropuch), gdzie oskarżeni przebywali z *żelazem* na nogach *o chlebie i wodzie*, a najlepsze na górnym poziomie, gdzie pozwalano delikwentom siedzieć. W więzieniu było też pomieszczenie do tortur.

Nawet w takim małym mieście, jak Giżycko nie brakowało pracy dla sądu. Nie brakowało także spraw trudnych, poszlakowych. Oto przykład na działanie miejskiej sprawiedliwości, niestety, nie do końca znany, bo brakuje pewnych dokumentów, a przede wszystkim ostatecznego wyroku z sądu nadwornego w Królewcu. Dzień po zielonoświątkowym jarmarku, w nocy z 22 na 23 maja 1681 r. na ul. Margrabowskiej (dzisiaj Warszawskiej) został zastrzelony rektor i organista w szkole miejskiej Krzysztof Joachim Wedeke, syn pastora Andrzeja Wedeke. Strzał padł z domu, w którym od niedawna mieszkał chirurg Abraham Gross, wcześniej przez długie lata felczer wojskowy. Jeszcze tej nocy Gross został aresztowany. W miesiąc później Gross w piśmie do nadradców w Królewcu ze szczegółami opisał wydarzenia z tej nocy. Młody Wedeke uczestniczył w bankiecie wydanym na zamku przez pisarza starościńskiego (Michała Adloffa, późniejszego burmistrza, obaj poślubili rodzone siostry z domu Mehlmann). Jednym z gości był student, katolik, niejaki Zieliński, najpewniej Polak. Wedeke przebrał się w polski strój i na koniu Zielińskiego kilkakrotnie przegalopował ulicami miasta wymachując i uderzając w okna szablą oraz grożąc napotkanym mieszkańcom, zwłaszcza wojskowym, niektórych wręcz atakując i raniąc. W czasie piątej, ostatniej takiej

Tzw. gąsior lub kuna żelazna, przytwierdzana przy wejściu do kościoła, w którą zakuwano skazańca za szyję

Wygnaniem z miasta (wyświeceniem) karano m.in. złodziei

„przejażdżki" młody Wedeke dotarł pod dom Grossa, siekąc szablą w okna domu. Następnie pomknął dalej, gdy wracał znowu – dopadł do okien Grossa i wtedy padły dwa strzały. Koń doniósł rektora pod kościół, tam martwy spadł na ulicę. Jak stwierdził Gross, strzelcem był jego syn, który też natychmiast zbiegł. O czwartej nad ranem Gross (starszy) został aresztowany przez podobno pijanego sędziego (Andrzeja Mansvetusa), przy udziale mieszczan i pisarza starościńskiego. Twierdził, że jest niewinny, a całą winę przerzucał na swojego syna. Prosił nadradców o zwolnienie z więzienia, a giżyckiego sędziego uznawał za stronniczego i osobistego wroga. Nadradcy wysłali z kolei zapytania do starosty giżyckiego Daniela von Tettaua, przede wszystkim drążąc wątek pijaństwa i stronniczości sędziego. Ponadto stwierdzali, że jeśli mord popełnił syn aresztowanego, to ojciec nie powinien być dłużej przetrzymywany w więzieniu, chyba że dla swojego bezpieczeństwa (chodziło o zasadę, że bez dowodów winy oskarżonego nie można przetrzymywać w więzieniu dłużej niż dwa dni). Starosta w odpowiedzi wskazał na wcześniejsze zatargi starszego Grossa z młodym Wedeke (pobicie na ulicy i zranienie). Uznał więc aresztowanie za uzasadnione, a dla bezpieczeństwa aresztowanego wystawiał dodatkowe straże przed drzwiami więzienia. Stąd wynika, że mieszkańcy winą obarczali jednak starszego Grossa.

Rada miejska przekazała Grossa na przesłuchanie (*Inquisitionsexamen*) ławie sądowej. Oskarżony jednak uparcie odmawiał poddania się jej osądowi i żądał, aby sprawę rozpatrzył sąd miejski w Kętrzynie. Koszty pokryć mieliby krewni zabitego jako oskarżyciele, tymczasem, jak donosił starosta, byli oni tylko denuncjatorami i zgodnie z przywilejem sprawę powinno rozpatrywać miasto. Zatem sprawę przekazano giżyckiej ławie, z której wykluczono jedynie sędziego i zarazem pisarza miejskiego, jako nieprzyjaciela oskarżonego, a jego miejsce na rozkaz starosty zajął burmistrz (Grzegorz Merschel), który niegdyś kilka lat sprawował funkcję sędziego. Burmistrz jednak już po pierwszym przesłuchaniu Grossa (na torturach?) uznał dla siebie i ławników sprawę za zbyt trudną, gdyż Gross ciągle utrzymywał, że winnym jest jego syn. Przy tym zmienił zeznanie, utrzymując, że jeden strzał oddał również rektor, choć przy nim znaleziono tylko nienaładowany pistolet. Zdecydowano więc, że wyrok wyda giżycka ława wspólnie z zaproszonymi trzema doświadczonymi ławnikami z Kętrzyna, pod przewodnictwem notariusza kętrzyńskiego Krystiana Dytryka Bürgera. Członkowie kętrzyńskiej ławy wzbraniali się jednak przed udziałem w tej sprawie i dopiero na ponaglenia ze strony nadradców postanowili zająć się sprawą, choć chyba nadal niezbyt chętnie, gdyż żona Grossa jeszcze we wrześniu 1681 r. skarżyła się na ciągle nie zakończony proces i nieprzybycie kętrzyńskiej ławy. Wyroku nie znamy, gdyż akurat w tym miejscu akta się urywają, ale o Grossie i jego rodzinie w Giżycku więcej nic nie słychać. Sprawa

Pręgierz miejski

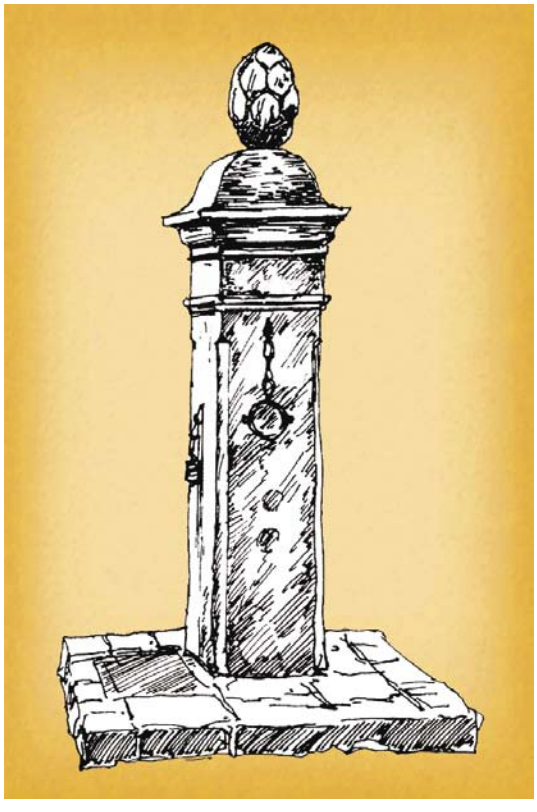

Grossa pokazuje nam jednak mechanizm działania ówczesnego miejskiego sądownictwa.

W 1677 r. w Giżycku za kradzież sądzeni byli Albrecht Linowski i Bartel Zigan, obaj zostali skazani: pierwszy na trzy lata twierdzy w Piławie o chlebie i wodzie, drugi na grzywnę w wysokości 50 florenów. Trudniejsza sprawa o kradzież toczyła się w Giżycku w latach 1609–1614. Wtedy w mieście pojawiła się kobieta, która, jak się potem okazało, była złodziejką. W miasteczku sprzedawała skradzione rzeczy. W końcu jednak została schwytana i osadzona w więzieniu. Tam po przesłuchaniu przez kata przyznała się do winy i wskazała na mieszczanina (zapewne krawca) Łukasza Dołęgę (*Lux Dolenga*) a szczególnie na jego żonę jako osoby, które kupiły od niej kradzione rzeczy m.in. kilka sztuk sreber. Dołęga nie zaprzeczał, że kobieta się u niego pojawiła, ale zdecydowanie zaprzeczył, aby coś od niej kupił, wręcz przeciwnie, gdy zorientował się, że rzeczy są kradzione kobietę przepędził. Sąd skazał jednak Dołęgę i jego żonę na zapłatę m.in. 60 grzywien zadośćuczynienia dla właściciela sreber (pisarza starościńskiego w Piszu) i jako protektorów (paserów) złodziejki nakazał opuścić miasto. Starosta Fabian von Lehndorff w swojej relacji do nadradców także uznał winę Dołęgów. Finału sprawy nie znamy, jednak w spisie mieszkańców, np. w 1619 i 1634 r., nadal występował jakiś Łukasz (*Lux*). Natomiast złodziejka została skazana na karę chłosty na pręgierzu.

Szubienice budowano na wzgórzu w pobliżu miasta. Powieszenie było najbardziej hańbiącą karą śmierci

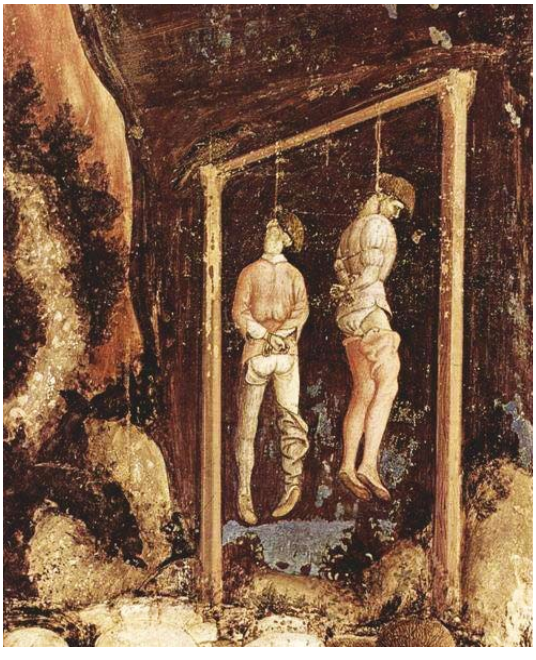

Palenie czarownic

Giżycka nie ominęła też fala „polowań na czarownice", która przetoczyła się przez prawie całą nowożytną Europę. Pierwszą oskarżoną o czary w Giżycku była niejaka Katarzyna w 1618 r. Wyroku miejscowego sądu w tej sprawie nie znamy, natomiast sąd nadworny nakazał wygnanie Katarzyny poza granice Księstwa. W pięć lat później (1623 r.) sąd miejski w Giżycku zajął się sprawą Doroty Okrasy ze Sterławek Małych nakazując wygnanie jej ze wsi i starostwa. Sąd nadworny zmienił jednak wyrok na spalenie Doroty na stosie, co zapewne też wykonano. Ciekawe, że na Dorotę doniosła własna siostra Elżbieta, poznając jej czarostwo *po oczach*, a jej przewiną było *zabieranie* krowom mleka. Po dłuższej przerwie czarownice pojawiły się znowu w latach 1679–1680. Pierwszą była Barbara Pilasch, którą giżycka ława skazała na spalenie na stosie, co zatwierdził sąd nadworny, ale „łagodząc" karę nakazał powieszenie na jej szyi woreczka z prochem. Kolejną „czarownicą" miała być Anna Potze, ale ta mimo tortur nie przyznała się i sąd miejski wyroku nie wydał, a sąd nadworny kazał ją uwolnić. W tym samym roku (1680) o czary oskarżona także Katarzynę Przuddę, sąd miejski tym razem nakazał wygnanie z Księstwa, co sąd nadworny złagodził na pokutę kościelną przez dwie niedziele *z żelazem* na szyi. Na tym ten niechlubny w dziejach proceder, przynajmniej w Giżycku, ustał.

Egzekucję wykonywano publicznie, co miało naturalnie odstraszyć ewentualnych przestępców, ale też uspokoić społeczność, że oto została uwolniona od potencjalnego zagrożenia. Naturalnie na egzekucji pojawiało się mnóstwo gapiów. Egzekucja przez powieszenie odbywała się na Górze Szubienicznej (*Galgenberg*). Znajdowała się ona na jednym ze wzgórz przy jeziorze Niegocin, 800 kroków na

Ścięcie toporem i oryginalne narzędzia katowskie z terenu Prus

wschód od miasta. Najprawdopodobniej były to okolice dzisiejszego dworca PKP. Wzgórze zostało zniwelowane w latach sześćdziesiątych XIX w. podczas budowy linii kolejowej, kiedy też odkryto tam popielnicowe cmentarzysko ciałopalne z okresu rzymskiego (do około połowy III w.). Pierwszą wiadomość o szubienicy mamy w księgach rachunkowych starostwa za rok 1612/1613. Wtedy w ramach zapłaty za jej budowę cieśle otrzymali beczkę ciemnego piwa. Można zakładać, że w związku z niedawnym otrzymaniem pełnych praw miejskich i w końcu całkowitymi możliwościami wyrokowania sądowniczej ławy miejskiej pojawiła się pilna potrzeba budowy miejsca wykonywania jej wyroków. Prawdopodobnie na karę śmierci przez powieszenie skazano za zamordowanie niejakiego Marcina Kuschmirnskiego, Albrechta Odoya (*vel* Oddaga), zwanego też Suwałą (gdyż poślubił wdowę po Janie Suwale, ostatnim męskim potomku tej starej giżyckiej rodziny), na którym wyrok wykonano 31 marca 1677 r. Z kolei na Macieju Polmanie z Sulim, którego giżycka ława z powodu popełnionego morderstwa skazała na łamanie kołem, wyrok wykonano, po jego zatwierdzeniu przez elektora Jana Zygmunta, w kwietniu 1619 r. Góra Szubieniczna nie była jedynym miejscem straceń przestępców. Mamy bowiem wiadomość o ścięciu podpalaczki w 1789 r. na polu miejskim przy drodze węgorzewskiej. Stało się to zapewne na jakimś tutejszym wzgórzu (w okolicy obecnego cmentarza?), następnie ciało podpalaczki spalono. Zapewne miejsce to służyło też jako miejsce innych egzekucji, być może spalenia czarownic – Doroty Okrasy i Barbary Pilasch. Taką ofiarę przywiązywano łańcuchami do pala, obkładano ją drewnem albo słomą i podpalano. W przypadku Barbary karę złagodzono, zawieszając jej na szyi woreczek z prochem, co skracało jej cierpienia.

Dopiero w okresie absolutyzmu oświeconego król pruski Fryderyk II wprowadził pewne złagodzenia systemu kar, np. znosząc kary mutylacyjne (czyli obcięcia członków), zabraniając stosowania tortur w czasie postępowania dowodowego, znosząc karę śmierci przez spalenie i łamanie kołem oraz ograniczając ją tylko do najcięższych przestępstw (za mord, otrucie, rozbój uliczny, dezercję i za dzieciobójstwo), w jej miejsce zalecając kary ciężkiego więzienia, twierdzy lub w tzw. domach pracy przymusowej.

Wyrok wykonywał zawodowy kat, którego utrzymywało kilka sąsiednich miasteczek (utrzymanie przez jedno miasteczko byłoby nieopłacalne). Wiadomo, że w 1685 r. dojeżdżającym katem w Giżycku był niejaki Paweł Strasburger, który pełnił swą niezbyt chwalebną, ale wówczas konieczną służbę jednocześnie w kilku miastach, ponadto w Olecku, Ełku, Piszu, Węgorzewie i Rynie. Z kolei w 1721 r. katem był niejaki Frischinsfeldt z Kętrzyna, na którego utrzymanie mieszkańcy Giżycka przeznaczali 5 talarów Rzeszy i 30 groszy rocznie. Tak zapewne bywało zarówno wcześniej, jak i później. Wśród giżyckich mieszkańców kata nigdy nie wspomniano.

MIESZKAŃCY

Podział społeczny mieszkańców następował już w momencie lokacji, podczas której wyznaczano pełnoprawne parcele budowlane (*Erbe*), połówki tychże oraz miejsca na budy. Pełnoprawnymi obywatelami miasta, zwanymi też *Grossbürger*, zostawali ci mieszczanie, którzy posiadali cały dom, tj. ową dziedziczną pełną parcelę (*Erbe*). Posiadanie tej parceli pociągało za sobą otrzymanie odpowiednio większego nadziału ziemi, zwykle 1 łanu, stąd zwano ich także hübnerami (niem. *Huben* = łan). Właściciele tych parcel mogli też warzyć bez przeszkód piwo na sprzedaż, stąd określenie ich też po prostu *Mältzenbräuer* ('browarnik, słodownik'). Do grupy tej zaliczano także nielicznych kupców. Ta grupa posiadała najładniejsze i największe domy przy rynku. Obywatelstwo miejskie w Giżycku mogła nabyć tylko osoba mieszkająca w mieście, która zgłosiła się do burmistrza i rady uzyskując odpowiednią zgodę. Musiała przy tym wnieść opłatę, która w Giżycku wynosiła 30 grzywien, zaś dla syna mieszczanina tylko 4,5 grzywny. Ponadto prawdopodobnie powinna mieć tutaj nieruchomość, pochodzić z prawego łoża (co musiały poświadczać odpowiednie dokumenty), być osobiście wolną i chrześcijaninem (wyznania ewangelickiego), te jednak warunki nie pojawiły się w giżyckim wilkierzu. W nim zaznaczono jedynie, że kto chciał osiąść w mieście musiał się zgłosić do burmistrza i rady, miał przy tym przedstawić odpowiednie o sobie informacje i wnieść opłatę za obywatelstwo miejskie. Odrzucane miały być wszelkie osoby podejrzane lub postępujące nieuczciwe i nietolerowane przez gminę miejską (art. 15). Każdemu jednak, kto miał ochotę osiąść w mieście miano pozwolić zamieszkać w nim rok i jeden dzień bez posiadania obywatelstwa miejskiego. Po upływie tego czasu powinien uzyskać obywatelstwo (art. 16).

Następną grupę tworzyli tzw. budnicy (*Kleinbürger*). Otrzymywali oni gorszą parcelę, przeważnie poza rynkiem, czasami już na przedmieściu. Oprócz budy posiadali drobny ogród lub ewentualnie niewielkie grunty wielkości kilku morgów, wtedy nazywano ich pletznerami. W Giżycku ziemię nadał im starosta Henryk von Königseck, zapewne wkrótce po 1613 r. (a przynajmniej przed 1618 r.). Przeznaczył dla nich 4 łany z dawnej wsi czynszowej, które podzielił na 30 działek po 4 morgi. Z każdej działki płacili dodatkowy czynsz. W 1624 r. było

Kara obcięcia dłoni (mutylacja)

ich 26, a czterech z nich trzymało już po 8 morgów. W 1655 r. wydzielono im kolejne 4 łany w dawnej wsi, tym razem 27 nowych pletznerów otrzymało po 4⅓ morgi. Nie była to jeszcze biedota, gdyż pletznerzy i budnicy posiadali prawo obywatelskie, za które płacili odpowiednio mniej od bogatszych mieszczan, w przypadku Giżycka było to 15 grzywien, zaś dla syna budnika 4,5 grzywny. Zdarzało się, że dzieci obywateli miejskich na skutek zubożenia nie zdołały nabyć obywatelstwa miejskiego. Tak stało się w przypadku Jana Lichotki (1687), który został tylko robotnikiem najemnym. Budnicy to przeważnie drobni rzemieślnicy i kramarze. Ich nazwa pochodziła od ich domostw, zwanych budami, zaś określenie „pletznerzy" wzięło się od wyznaczonego im placu ziemi uprawnej (*die Plätzen*).

Najbiedniejszą grupę tworzyła służba i robotnicy najemni. Grupa ta nie miała już statusu mieszczańskiego, byli to tzw. mieszkańcy (*Einwohner*). Nie posiadała też własnych domostw i ziemi (z małymi wyjątkami). Zarobki ich nie były wysokie, np. w 1692 r. parobkowie w Giżycku otrzymywali 6 grzywien, ponadto sukmanę, spodnie, pończochy, które robili sobie sami, oraz dwie pary butów (rocznie) i trzy szyte dla nich stroje. W Giżycku pełniono służbę tylko za wikt i odzienie. Robotnicy dniówkowi dostawali po 4 grosze dziennie, służąca zaś 3 grosze. Oprócz nich spotykamy jeszcze tzw. zagrodników, z własnymi domostwami i niewielką zagrodą.

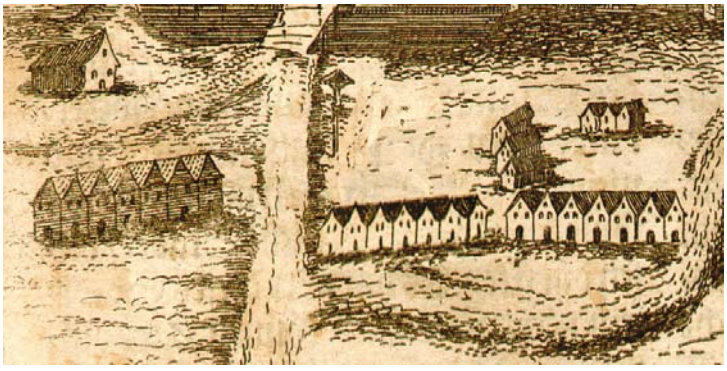

Osiedle budników poza obrębem miasta

Pozycję społeczną miał też wyznaczać odpowiedni do stanu strój. Generalnie mieszczanom zabraniano noszenia wytwornych strojów z dobrego materiału, np. jedwabiu i atłasu. Nakazywano im zachować umiar w ubiorze, patrycjat mógł co najwyżej obszywać swoje ubrania złotem i srebrem, pospólstwo nosić mogło taftowe surduty, a służba stroje z wełny. Podobne ograniczenia dotyczyły czasu uroczystości rodzinnych (wesel, styp, chrzcin) zarówno w wystawności, jak też czasu ich trwania (uroczystości członków magistratu mogły trwać dłużej niż rzemieślników). Patrycjat zajmował też lepsze miejsca w kościele.

W mieście początkowo nadal przeważała ludność polskojęzyczna, z czasem jednak przybywało ludności niemieckojęzycznej. Około 1634 r. obok nazwisk znanych od dawna (Baran, Suwało, Sakiel, Koczarga, Chudy, Kerstan, Lichotka) pojawiło się wiele nowych, stosunkowo dużo właśnie niemieckich: Auter, Wien, Samsohn, Werner, Hahn, Scheuman, Ifflender, Schwabe. Część z nich to być może tłumaczenia z polskiego, tym niemniej wzrost liczby ludności pochodzenia niemieckiego był widoczny. Nadal jednak więcej przybyło nazwisk polskich: Nossczyko (Rosscyko?), Worreck, Potschentka, Jan Wrona, Sulka, Niedsolko, Drewniani, Dombroffsky, Czapla, Bosseck, Pleffka, Kopicz, Stallunga, Feyka. Na 63 osoby znane z okresu wcześniejszego było zaledwie 14, świadczy to o dużej labilności mieszkańców i o rozwoju nowego miasta. Nawet rodziny z elit giżyckich nadal znały język polski, przykładem niech będzie adnotacja Jana Sczepanskiego i innych w 1632 r. (na potwierdzeniu wpłaty ostatniej raty za zakupioną łąkę przy granicy ze Świdrami: *Dnia 16 Juni* [czerwca]*: Stała się ugoda cnotliwie strony Capliney Michałowej y strony Kristopha Brossa, ise jej cnotliwie wypłaczili, Caplyney y Kristophowi daly im Jan Sczepanski y Kerstan Lorentz ostatną ratę 19 M*[arek] [grzywien] *y podzienkowanie sobie uczynili*). Pastor Andrzej Wedeke prowadzący księgi kościelne, dokonywał wpisów na ogół po łacinie, ale także zdarzały się fragmenty po polsku (np. w 1658 r.: *mlinarz z Kruglanken*, *Mickolaja Woit*[a] *z Bogaczewa corka*; w 1661 r.: *Mathis Jana Kwasa Woita syn*). Wydaje się, że pastor „myślał" po polsku, skoro często zdarzał mu się zapis z polskim 'z', a nie niemieckim 'von': *Paul Kowalewsky z Strzelzen* (1660). Podobne zapisy dokonywał jego następca Jerzy Boretius (*Kwasowna z Piecza*[re]*k*, *Kwas iuv. z Miasta*, tj. 'kawaler z miasta Giżycka', używał też licznych polskich zdrobnień dla urzędów *pisarczyk, woiczyk*), który był chwalony za doskonałą znajomość polskiego. Naturalnie w XVII w., oprócz polskich nabożeństw, odbywały się nabożeństwa w języku niemieckim. Wiemy przykładowo, że diakon w drugiej połowie tego stulecia musiał odprawiać nabożeństwa niemieckie trzy razy w tygodniu, poza niedzielami i świętami, resztę sprawował zapewne pastor.

Po najeździe wojsk litewsko-polskich w 1657 r. nastąpiła znaczna wymiana mieszkańców. „Starych" nazwisk pozostało niewiele, m.in. Nakomiecki, Schwartz, Pocentka, Bossek, Haynn (Hahn). Z nowych pojawili się przykładowo: Ertmann Becker, Paull Glaser, Jakob Krumbholtz, Schachtmeyer, Porschau, Michell Topfer (z niemieckich, część jednak mogła być tłumaczeniem z polskiego), Matheis Schwiederofski, Hans Koppetsch, Michaell Woyna, Kuberski, Bomba, Sobotka, Rinkowski, Krowziegk, Hanin (z polskich). Napływ ludności trwał w następnych latach (1668–1677) z ciągłą przewagą osadników polskich, choć osadników niemieckich nie brakowało (Wolff, Kindsvater, Grossmann, Schwendler). Na początku XVIII w. nastąpiła kolejna, największa wymiana ludności, będąca wynikiem wielkiej zarazy dżumy lat 1709–1710. W Giżycku zmarło kilkuset mieszkańców, zostało zaledwie 120. Wśród ocalałych znajdujemy znane wcześniej rodziny: Nakomiecki, Wolff, Heyn, Klimek, Sczepanski, Jacobsohn, Gotowka oraz przybyłe po 1677 r.: Stange, Jahring, Grillmeyer, Drigalski, Bilski, Krudki, Kopka, Siarra, Chrian i Jurkowsky. Po zarazie

dżumy można odnotować dalszy wzrost ludności o typowo niemieckich nazwiskach (trzeba jednak pamiętać, że brzmienie nazwiska nie przesądzało o poczuciu etnicznym): Behnke (Böhnke), Brandstädter, Deutsch, Eitelsberger, Empacher, Grenz, Hegentmark, Hermann, Hohendorff, Honefeldt, Kaiser, Kehler, Krompfert, Lange, Lehrmann, Neumann, Ortmann, Reich, Rulman, Thiel, Weiß, Umlauff, Werner, Zwenkler, itd. Ciągle jednak przeważali mieszkańcy o polskich nazwiskach: Bombel, Brodowski, Burbiel, Caminski (Kaminsky), Cabuba, Cempa, Chucholowsky, Cibulka, Cziemienga, Dombrowski, Drigalsky, Drywanka, Gonschewski (Gonsewski), Grabowski, Janowsky, Jedamski, Jeronym, Karrasch, Koschorrek, Kowalewski, Lala, Lawski, Malinka, Michalowski, Mrozowski, Nadollek, Nietzky, Nowoß, Offzanka, Okuhn, Pianka, Pietzarka, Pissarek, Pollack, Poray, Rogalla, Roslawsky, Sbrzesny, Slawsky, Slotko, Sokolowski, Szymanowski, Wickowsky, Woskowski, itd.

Wzrastające wpływy niemczyzny w wiekach XVII i XVIII widzimy też w pojawiających się coraz częściej typowo niemieckich imionach: Fryderyk (*Fritz*), Hans, Albrecht (Albert), Erdmann, Gottlieb, Gotfryd, Wilhelm, Ludwik. Ich przyrost widoczny jest od XVII w., a apogeum osiąga w wieku następnym. Szczególnie popularne okazały się imiona z rodziny książęcej, potem królewskiej Hohenzollernów (Albrecht, Fryderyk, Wilhelm). Przykładowo imię Albrecht najpopularniejsze było na przełomie wieków XVI/XVII (potem je u Hohenzollernów zarzucono), natomiast Fryderyk, sporadycznie występujące w XVII stuleciu, stało się jednym z popularniejszych w XVIII w. (wtedy stało się też imieniem panującym u Hohenzollernów). Oczywiście, dominowały imiona ogólnochrześcijańskie popularne praktycznie zawsze – Jan, Michał, Jakub, Paweł, Andrzej, Jerzy, a wśród imion żeńskich – Maria, Anna i Katarzyna.

Jako ciekawostkę można odnotować mieszkańców pochodzenia szkockiego, choćby rodzinę Schottów – Andrzeja (1578), Dawida (1634) i zapewne jego syna Jakuba (zwanego też Meere, zm. 1658). Ten ostatni poślubił Annę, córkę piekarza Albrechta Samsohna (1634), także Szkota z pochodzenia. Drugim mężem Anny był również Szkot – Gilbert Odne *vel* Odun (1659), pomocnik giżyckiego handlarza Justusa Nisbetha, jakże by inaczej też Szkota. Bratem Anny był Albrecht, czeladnik piekarski w Giżycku (1659). Wówczas Szkoci w Prusach spełniali głównie funkcje wędrownych handlarzy, ale zdarzały się, tak jak tutaj wspomniane, przypadki stałego ich osadnictwa.

Ludność do miasta przybywała głównie z najbliższych okolic Giżycka lub sąsiednich starostw: z Wron (*Wrona*), Radziej (*Schulz von Rosengart*, *Rosengarttsky*), Dąbrówki (*Dombroffsky*), Jakunowa (*Jakunoffsky*), Działdowa (*Dzialdowski*), Szczybał (*Szibalsky*), Drygał (*Drigalski*), Bielskich (*Bilski*), Korsz (*Korsch*), Kalu (*Kalau*), Świder (*Schwiderofsky*, *Schwider*), Szczepanek (*Sczepanski*), Zelek (*Selkoffsky*), Bogaczewa (*Bogatsch, Bogaczefsky*), Rynu (*Marzin von Rein*) czy z Kętrzyna (*Nicolaus Jahnus*). Zauważamy więc pewną atrakcyjność miasta dla wiejskich okolic. W mieście schronienia szukali też zbiegli poddani z dóbr szlacheckich. Przykładem była rodzina Jerzego Janowskiego, która około 1724 r. zbiegła do Giżycka, gdzie już wcześniej osiedliły się jakieś jego dzieci. O wydanie rodziny zabiegał w magistracie Andrzej von Boyen, ówczesny zarządca starostw nidzickiego i działdowskiego (zapewne przodek Hermana von Boyen). Nadradcy nakazali ekstradycję rodziny do jej właściciela.

Do lat 1743–1808 mamy dokładny wykaz nowo przybyłych obywateli miejskich z podaniem nazwiska, zawodu i miejsca ich pochodzenia oraz listę mieszczan, którzy opuścili Giżycko (nie ujmowano tutaj pozostałych mieszkańców). Nowych obywateli przybyło 317, co daje średnią niespełna pięciu nowych obywateli na każdy rok, wśród nich byli jednak synowie miejscowych obywateli. Zdecy-

Wnętrze nowożytnej chałupy. Rekonstrukcja

dowanie przeważali rzemieślnicy przybyli z sąsiednich miasteczek lub wsi mazurskich (Węgorzewa, Kętrzyna, Orzysza, Barcian, Szestna, Rynu, itd.). Rzadziej bywali przybysze z dalszych okolic lub nawet innych krajów (np. szewc Andrzej Juliusz Hubner ze Szwecji w 1751 r., cieśla Jerzy Heydman z Hanoweru w 1752 r., zagrodnik Ulryk Klarner ze Szwajcarii w 1763 r., rusznikarz Jan Kniehan z Brunszwiku w 1775 r., także rusznikarz Godfryd Machwitz z Norymbergii w 1763 r., czy słodownik Jan Meitsch z Frankfurtu nad Menem w 1769 r.). W tym samym czasie, według jednak niepełnych danych, ubyło przynajmniej 226 obywateli (średnio około 3–4 obywateli na każdy rok), w tym zdecydowana większość zmarła. Warto zauważyć, że wspomniani wyżej obywatele przybyli zza granicy Prus na ogół nie osiadali na dłużej w Giżycku (Hubner już w 1753 r. zbiegł *po kryjomu* do Polski, podobnie Machwitz, który potajemnie zbiegł w nieznane miejsce w 1767 r., Heydmann przeprowadził się do Rynu w 1753 r., a Kniehan vel Kniehass przeprowadził się aż do Szczecina w 1778 r.).

Prześledźmy dzieje przykładowych giżyckich rodzin mieszczańskich. Założycielem rodziny Grajowskich był Fabian von Greiffen (Grajowski), być może syn Benedykta, witryka parafii giżyckiej, sołtysa Grajwa. Fabian osiadł w Giżycku po 1589 r., a przed 1600 r., został także witrykiem (1611) i zapewne pierwszym burmistrzem miasta (takim go określono już 31 sierpnia 1615 r.). Jakiś Fabian Grajowski, zdaje się ten sam, w 1587 r. zabił nieumyślnie w bójce (*od słów do pobicia*) giżyckiego balwierza Dawida Wachtersa, aresztowany otrzymał jednak glejt księcia Jerzego Fryderyka i został skazany tylko na wysoką grzywnę 100 florenów. Niezrażony tym wydarzeniem Fabian nabył w Giżycku 2 łany i prawo wyszynku. Parał się też handlem, głównie rybami, które skupował w zasolonych beczkach na zamku. W 1611 r. toczył spór z całym miasteczkiem o kilka łanów roli, które najpierw obiecał odstąpić miastu, jednak potem nie chciał wystawić odpowiedniego dokumentu. Do rozwiązania konfliktu potrzebna była komisja, złożona ze starostów węgorzewskiego i oleckiego. Finału sporu nie znamy. W każdym razie nie przeszkodziło mu to zostać burmistrzem. Najprawdopodobniej jego córka Helena poślubiła przewodniczącego ławy sądowej i ławnika Pawła Urbanitza, zaś druga córka Dorota była matką przyszłego giżyckiego pastora Andrzeja Wedeke. Synami Fabiana Grajowskiego byli Joachim, giżycki rajca (zm. w 1657 r.) i Fabian, wiceburmistrz (około 1650 r.). Synem tego ostatniego był Jan, słodownik, mistrz rymarski, starszy cechu rymarskiego (1675), sędzia wetowy (1685–1690) i ławnik (1692). Jego żoną była Eufrozyna, córka pastora z Rydzewa Krzysztofa Seliga (1665). Mieli aż 15 dzieci, w tym Fryderyka (1690–1752), przewodniczącego ławy sądowniczej (1711–1717), kamlarza miejskiego (1718–1729) i burmistrza (1740). Jego synami byli z kolei m.in. Jan, student w Królewcu (1733) i pisarz sądowy w Szestnie oraz Andrzej (ur. 1723), ostatni z rodziny w Giżycku, słodownik. Andrzej Grajowski obywatelstwo miejskie nabył w 1752 r.

Jarmark

Zubożał i w 1755 r. wydzierżawił swoją parcelę, zatrudniając się jako komornik na folwarku w Pierkunowie. W 1774 r. ostatecznie sprzedał swój dział w Giżycku.

Inną znaczącą wielopokoleniową rodziną byli Schwartzowie. Założycielem rodziny był zapewne kantor Schwartz (1599 r.). W pierwszej połowie XVII w. działał Krzysztof Schwartz – rajca miejski i witryk parafialny (zm. przed 1659 r.). Jego synem był Andrzej (zm. przed 1698 r.) – z zawodu słodownik, pełnił funkcję ławnika (1661), rajcy i kamlarza miejskiego (1665–1690) oraz witryka (od 1669). Z kolei jego syn, także Andrzej (zm. 1711), z zawodu był aptekarzem (1698), został ławnikiem (1708, 1710) i na krótko przewodniczącym sądu (1709). Natomiast Fabian, zapewne młodszy brat Krzysztofa, został burmistrzem Giżycka (najpewniej od 1637 r.). Zmarł w 1657 r. Jego synem był przypuszczalnie Florian Schwartz, z zawodu cyrulik, który kolejno był rajcą (1657), kamlarzem (1658–1660) i w końcu przez wiele lat wiceburmistrzem (1661–1683). Jego synem był Paweł – cyrulik (ur. 1658). Ponadto spotykamy Jakuba Schwartza – sukiennika (zm. w 1660 r.) i jego syna o tym samym imieniu, także parającego się sukiennictwem (zm. po 1674 r.) oraz Jana Schwartza (syna Andrzeja starszego?) – słodownika (zm. po 1692 r.). Rodzina w linii męskiej wymarła w wyniku dżumy w 1710 r. Poza Andrzejem Schwartzem młodszym (zm. jednak już w 1711 r.) przeżyły jedynie kobiety-Gertruda (lat 31), Katarzyna (3), Maria (1,5 roku) i Judyta (26).

Ciekawy przypadek stanowiła rodzina Nakomieckich. Jej założycielem był Nakomiecki pojawiający się w źródłach od 1578 r., o którym z następnych danych dowiadujemy się, że był pastorem w Nakomiadach (1600). To pozwala nam dokładniej go zidentyfikować. Otóż pierwotnie nazywał się Michał Wyszowaty i zapewne był rodem ze wsi Wyszowate. Odbył studia w Królewcu (od lata 1572 r.), a potem został diakonem w Kętrzynie i wreszcie pastorem w Nakomiadach (od których to powstało nowe nazwisko). W miasteczku nabył 1 łan ziemi i prawo wyszynku, a potem też w Nowej Wsi dodatkowe 2 łany. W 1606 r. został usunięty z urzędu pastora za popełnione zabójstwo. W 1624 r. w mieście znajdujemy zapewne jego synów – Michała i Banduscha Nakomieckich, którzy posiadali łącznie 1,5 łanu, ten pierwszy był krawcem. Krawiec Michał Nakomiecki, zapewne syn poprzednika, z nieznanych przyczyn jako jedyny nie stawił się w 1663 r. obok innych mieszczan giżyckich składających hołd wielkiemu elektorowi. Złożył go dopiero w roku następnym. Michał miał brata Jana (1664), który był piekarzem. Rodzinę znajdujemy w Giżycku jeszcze w XVIII w. Kolejny Michał (III) Nakomiecki i jego żona Maria szczęśliwie przeżyli okres wielkiej zarazy dżumy w 1710 r. Tenże Michał, chyba jako ostatni z rodu, zmarł w 1747 r.

Na koniec przykład rodziny Horn, rodziny rzemieślniczej, ale także należącej do *Grossbürger*. Jej pierwszym przedstawicielem w mieście był płóciennik Jan Horn, który przybył w 1670 r. ze Strzelc. Został tutaj starszym cechu płócienników, przeżył zarazę dżumy w 1710 r. Jego synem był Jakub Horn, z zawodu szewc, żonaty z Elżbietą Janowską, córką ławnika Jana Janowskiego. Z kolei dalsi potomkowie Jakuba zostali stolarzami – syn Fryderyk (zm. 1794), wnuk Gottlieb (zm. 1815) i prawnuk także Gottlieb, zaś syn Marcin (zm. 1781) był rzeźnikiem i witrykiem, a inny wnuk Jakub zdunem. Z nich wszystkich największą karierę zrobił Fryderyk, który najpierw został rajcą, a potem w czasie rosyjskiej okupacji burmistrzem miasta (1760). Jego kariera załamała się zapewne po odejściu Rosjan. Drugim synem Jana Horna był jego imiennik Jan, ławnik, zmarły najpewniej w czasie dżumy w 1710 r. Kolejnymi synami Jana Horna byli: Andrzej, płóciennik, ławnik i rajca miejski (zm. 1765), oraz Wilhelm (ur. 1702), rektor w Giżycku (1726–1774). Rodzina niknie ze źródeł dopiero w połowie XIX w.

Giżycku nadano prawo chełmińskie. Zgodnie z nim równe prawa spadkowe przysługiwały zarówno synom, jak i córkom. Obowiązywało ono w odniesieniu do majątku ruchomego, i nieruchomego. Przedmioty osobistego użytku oraz przedmioty gospodarstwa domowego stanowiły wyprawę kobiety wychodzącej za mąż (wyprawa była dziedziczona przez córki, nie wchodziła w skład masy spadkowej). Rodzice mogli włączyć w posag także inne ruchomości, a nawet nieruchomości. Majątkiem zarządzał mąż, miał też swobodę jego sprzedaży. Masę spadkową dzielono na dwie części, z których jedną dziedziczył pozostały przy życiu małżonek, a drugą dzieci. W razie śmierci obu małżonków i dzieci, majątek dziedziczyło rodzeństwo małżonków, tak stało się w przypadku śmierci całej rodziny diakona Daniela Pomiana Pessaroviusa w 1709 r., kiedy majątek podzielony na dwie części odziedziczyło rodzeństwo żony Marii z domu Boretius oraz rodzona siostra

Gra w karty w gospodzie

diakona. Powołani do spadku zstępni dziedziczyli działy spadkowe w równych częściach niezależnie od płci. Problem komplikowały nowe związki małżeńskie, na skutek wysokiej śmiertelności niekiedy nawet kilkukrotne, i posiadanie licznego potomstwa. Stąd działy spadkowe nie były proste i powodowały liczne konflikty rodzinne. Zatem dziwi, że w przypadku Giżycka tego typu spory spadkowe zachowały się jedynie śladowo. Podziałowi z pewnością nie podlegały parcele i łany miejskie, które, jak się zdaje, przejmował główny spadkobierca (najpewniej spłacając innych).

Niewiele źródeł zachowało się na temat stanu posiadania i zamożności giżyckich mieszczan. Wyjątkiem są tutaj informacje o majątku diakona Pessaroviusa, spisane w 1711 r. Należało do niego: 390 florenów w gotówce, 1 łan z prawem wyszynku wart 266 florenów, parcela budowlana o wartości 100 florenów, niezabudowana parcela pod dom zagrodniczy (warta 8 florenów), budynek karczmy ze stodołą i szopą (300 florenów), domowe przedmioty cynowe i miedziane np. kotły, misy, itd. (226 florenów), sprzęty domowe (46 florenów), zwierzęta domowe (4 woły robocze, 4 krowy, 4 konie, 2 świnie) i ubrania (94 floreny). Całość majątku wyceniono aż na 2102 floreny i 4 grosze. Z pewnością należałoby go zaliczyć do grona bogatszych mieszczan, jednak materiału do porównań brakuje.

Liczbę mieszkańców można określić tylko w przybliżeniu na podstawie wykazu domostw i ofiar dżumy w 1710 r. W mieście były wtedy przynajmniej 124 domostwa, 17 na Woli i 3 w Wioseczce, razem więc nie mniej niż 144 domostwa. Licząc przeciętnie pięć osób na domostwo (co raczej stanowi przelicznik zaniżony, nie uwzględniający np. służby, nie znamy też dokładnej liczby domostw) otrzymujemy przynajmniej 720 mieszkańców. Liczbę tę można skonfrontować z danymi o zmarłych i ocalałych w czasie dżumy, w sumie wykazano 729 osób (609 zmarłych i 120 ocalałych). Dane te z kolei nie uwzględniały osób ocalałych na Woli i w Wioseczce. Można jednak na podstawie tych wyliczeń uznać, że przed zarazą w mieście, na Woli i w Wioseczce mieszkało w sumie około 750 mieszkańców. W porównaniu do XVI w. miasto pod względem liczby mieszkańców wyraźnie się powiększyło (przynajmniej ponad dwukrotnie). W ciągu XVIII stulecia liczba mieszkańców zwiększyła się ponownie i pod koniec tego stulecia osiągnęła 1154 osób.

ZAJĘCIA MIESZKAŃCÓW

O Giżycku w roku 1692 napisano: *Mieszkańcy żyją z rzemiosła, uprawy roli i warzenia piwa* i można to odnieść do całego omawianego tutaj okresu. Wiodącym zajęciem było warzenie i wyszynk piwa. Wspomniano już, że prawo to otrzymywali tylko bogatsi mieszczanie posiadający łany, gdyż, jak podkreślano, warzenie było związane z posiadaniem roli, a nie domów. Pozostali mieli prawo eyszynku piwa tylko w czasie jarmarku, ale mieli je nabyć od miejscowych słodowników i browarników. Pełnoprawni mieszczanie mieli prawo sprzedaży piwa codziennie i bez ograniczeń, najczęściej czynili to w domu lub na ulicy przy swoim domu, prosto z beczki, kuflami. Nic więc dziwnego, że tzw. czynsz od karczmy (*Krugzins*) w wysokości kilku grzywien płaciło kilkadziesiąt osób w mieście (28 karczmarzy w 1600 i 30 w 1612 r.). Nie był to podatek od posiadania karczmy, a od wyszynku piwa, karczem (gospód) w mieście było najwyżej kilka (4 karczmy w 1669 r., przy 30 mieszczanach płacących *Krugzins*). W mieście, w budynku ratusza znajdował się miejski browar bez słodowni (potwierdzony jed-

nak po raz pierwszy dopiero w sierpniu 1689 r.), nie posiadał też odpowiedniej kadzi i korzystano z prywatnych dużych kotłów, oczywiście za opłatą. Do browaru dostęp ograniczano w ten sposób, że hübnerzy posiadający 1 łan ziemi mogli korzystać z niego co 3 tygodnie, posiadacze połowy łanu co 6 tygodni, a właściciel 2 łanów co 2 tygodnie, zgodnie z wyznaczoną kolejnością. Wynikało to z wielkiego popytu na piwo, ale też pewnych ograniczeń produkcyjnych browaru. Piwo stanowiło wówczas produkt pierwszej potrzeby, średnie zużycie dzienne w XVI w. wynosiło ponad litr na osobę. W 1691 r. warzono piwo w miejskim browarze 225 razy i nie było ponoć nawet chwili zastoju, a każde warzenie kosztowało 3 grosze. Istniała również możliwość uruchomienia małych prywatnych browarów w mieszczańskich domach, złożonych z kilku kotłów, kadzi, wiader. Na taką „domową" produkcję potrzebne było również zezwolenie, najczęściej wydawane, gdy nie istniał jeszcze ogólny browar bądź ulegał on zniszczeniu, np. na skutek pożaru. Nowy browar miejski tym razem ze słodownią pobudowano w 1769 r. na rynku przy ratuszu. Wcześniej korzystano z usług czterech prywatnych słodowników (wśród nich znajdujemy przedstawicieli patrycjuszowskich rodzin, m.in. Grajowskich, Schwartzów, Kowalewskich, Ozadlinów i Prätoriusów). Ich usługi były droższe niż samego browaru, gdzyż w 1692 r. kosztowały każdorazowo 9 groszy.

Początkowo w Giżycku ci, którzy zajmowali się wyszynkiem piwa, jak już wspominano, powinni sprzedawać tygodniowo beczkę piwa z browaru zamkowego. Urzędowi starościńskiemu jednak często brakowało piwa, nie było bowiem wystarczających urządzeń do tak dużej produkcji. Ostatecznie obowiązek ten ustał przed 1612 r. Wraz z piwem można było sprzedawać wino i miód pitny. Z dawnych gospód istniały nadal karczmy Kerstana, Witta i Skupa oraz Czapnika. Pierwszą w 1619 r. posiadał niejaki Krystian (Kerstan), zaś dwie środkowe w 1664 r. posiadali odpowiednio – Kacper Bernhardi i Jerzy Kowalewski. Przynależne do tych dwóch karczem łany zostały zakupione przez mieszczan i podzielone wśród nich po 2–3 działki – Skupowizna już w 1589 r., zaś Wittowizna między 1624–1664 r. W przypadku obu pól i karczm stosowano lenne prawo magdeburskie (dla Wittowizny nawet magdeburskie dla obojga płci). Kacper Bernhardi karczmę odziedziczył po ojcu Janie (zm. przed 1659 r.), który z kolei wszedł w jej posiadanie dzięki małżeństwu z Katarzyną, córką Witta. W 1665 r. nabył ją za 50 grzywien pisarz starościński Michał Tiedemanns. Z kolei karczmę Kowalewskiego w 1674 r. odkupił za 50 grzywien i roczny czynsz w wysokości 3 grzywien cyrulik i wiceburmistrz Florian Schwartz, jednak w imieniu swojego szwagra ławnika Pawła Jakobsohna (co ciekawe Schwartz był jej właścicielem już wcześniej, kiedy zakupił ją od rektora Ozadlina, czyli po 1640 r., jednak przed 1664 r. sprzedał ją Kowalewskiemu). Jakobsohn posiadał karczmę jeszcze w 1692 r. i w tym czasie skarżył się na podwyższony czynsz w wysokości 9 polskich florenów. Nieco przed 1665 r. czwartą z gospód, dawną karczmę Czapnika, nabył pastor z Wydmin – Marcin Strugal. O nią powstał spór zarówno jurysdykcyjny, jak i w sprawie jej powinności. Starosta stał na straży dawnego przywileju, co oznaczało daninę w owsie i kapłonach oraz szarwark na rzecz starostwa oraz jurysdykcję sądową starostwa. Sprawę rozstrzygnięto w nowym przywileju miejskim w 1669 r., w którym uznano jurysdykcję miasta, ale utrzymano powinności na rzecz starostwa. Warto nadmienić, że już wcześniej (7 lutego 1650 r.) zmieniono czterem uprzywilejowanym karczmarzom obowiązek przewozu dwiema furami na odległość 5 mil na roczny czynsz w wysokości 1 polskiego florena i 30 groszy.

Nawożenie pola

Orka radłem

Mieszczanie pilnie strzegli swojego przywileju warzenia i wyszynku piwa. Eliminując wszelką nielegalną produkcję, a tym samym zagrożenie swoich dochodów. Znamienny jest tutaj spór z lat osiemdziesiątych XVII w. ze starościńskim wachmistrzem i podchorążym Krzysztofem Boltzem, mieszkańcem Woli Zamkowej, który do dzisiaj pozostawił po sobie sporą dokumentację (jak na dosyć skromne zachowanie źródeł tego czasu). Zgodnie z umową z 1649 r. mieszkańcy Woli mieli zakaz warzenia piwa. Tymczasem w 1682 r. zezwolenie takie otrzymał wspomniany wachmistrz, a początkowo zgodę na to wyrazili w imieniu miasta ówczesny burmistrz Grzegorz Merschell i przewodniczący ławy Jakub Krumpholtz. Zgodę wydano jednak tylko przez wzgląd dla pamięci jego ojca, także wachmistrza i dawnego „brata kurkowego" – Jana Boltza. Koncesja miała być ograniczona na czas życia wachmistrza i dotyczyła tylko zezwolenia na dwukrotne warzenie w czasie zimy, co w praktyce oznaczało warzenie na własne potrzeby. Boltz nie zważał na te ograniczenia i warzył piwo co tydzień, także latem, poza tym czynił to we własnym domu, nie czekając na kolejkę w browarze miejskim i sprzedawał je w swoim domu. Mieszczanie żądali od władz gwarancji dla swoich praw (*wolności*). Nowe władze miasta i starosta oskarżyły w 1683 r. Merschella i Krumpholtza o nadużycie swoich uprawnień, przy okazji pojawiło się też sporo innych zarzutów (m.in. o nieprawidłową rachunkowość, niedokładności i kłamstwa). W efekcie burmistrz Merschell stracił swój urząd. Natomiast Boltz w końcu znalazł wyjście z niepewnej sytuacji, nabywając grunt po dawnej karczmie Michała Preussa z 1561 r., położony poza Wolą Zamkową. Odtąd zaczął zabiegać o zgodę na odnowienie przywileju na warzenie i wyszynk piwa. Jako „wierny sługa" miał też poparcie starostów. Starostowie (Daniel von Tettau, a potem jego pasierb Fryderyk Wilhelm von Kanitz) powoływali się też na przykłady innych miasteczek, gdzie na wolniznach zamkowych powstawały karczmy, np. w sąsiednim Węgorzewie. Ponadto starostowie zauważali, że mieszczenie otrzymali w zamian za wolniznę 10 morgów rozgartu, przy tym ze szkodą dla starostwa, gdyż od tej pory latem nie było gdzie wypasać koni starościńskich. W efekcie we wrześniu 1689 r. władze wyraziły Boltzowi zgodę na warzenie i wyszynk piwa, ale nie na parceli Preussa, ale na miejskiej parceli Jana Schachtmayera, którą ten musiał oddać ze względu na długi. Do czasu zabudowy opustoszałej parceli Boltz mógł sprzedawać piwo w dotychczasowym domu, ale warzyć miał je w browarze miejskim. To zakończyło spór, tym bardziej że Krzysztof Boltz zmarł przed 8 kwietnia 1690 r., a jego następcy mieli zakaz warzenia i wyszynku piwa. W 1689 r. mieszczanie wystąpili z podobną supliką przeciw warzeniu piwa przez duchownych – pastora Andrzeja Wedeke i diakona Jerzego Boretiusa oraz ich małżonki – poza miejskim browarem, na plebani i w wikarówce. Spór ten także rozstrzygnęli na swoją korzyść. Do tego typu sporów można zaliczyć zatarg między magistratem a ławnikiem Konradem Rulmanem w 1719 r. Tym razem chodziło o prawo wyszynku tzw. wódki francuskiej i wina, na co Rulman przybyły z Westfalii do Giżycka po zarazie dżumy miał patent samego króla. Magistrat jednak się temu sprzeciwiał i dopiero napomnienie władz zwierzchnich zmusiło rajców do posłuszeństwa. Oznaczało to jednak długotrwałą nieufność

Orka radłem

wobec przybysza z Westfalii. Wiceburmistrz Andrzej Kuberski oskarżył wręcz Rulmana, że został skazany na infamię. Na co Rulman przedstawił odpowiednie dokumenty ze swojego rodzinnego miasta Herford i od pastora z Münster, potwierdzające jego prawość i uczciwość (1722).

Początkowo wielkie znaczenie w mieście odgrywała uprawa roli. W czasie, gdy nadchodziły prace polowe miasto wyludniało się, prawie wszyscy kierowali się do odpowiednich prac polowych. Głównie była to uprawa zbóż, czasem prosa i grochu. Powszechnie stosowano trójpolówkę, stąd ⅓ ziemi leżała corocznie odłogiem, choć, jak się można domyślać, wydajność w mieście była zapewne trochę większa od wsi, gdyż nie zobowiązywani do szarwarku mieszczanie mieli więcej czasu na staranną pracę na własnej roli. Trójpolówka wymagała zsynchronizowania prac polowych przez całą wspólnotę. Sprawy te szczegółowo omawiał też wilkierz miejski, gdyż rodziły one wiele problemów (art. 29, 30, 32–34). Pastwiska były również wykorzystywane wspólnie, na potrzeby hodowli (zwłaszcza bydła, koni i świń). Znajdowały się one na tzw. rozgarcie i na odłogach. Sprawie organizacji wypasu zwierząt hodowlanych w giżyckim wilkierzu poświęcono zaskakująco dużo uwagi (art. 54–72, 74–83). Poszukiwane były łąki, bowiem miejskie nie zaspokajały potrzeb w tym względzie i siano mieszczanie skupowali po sąsiednich wsiach. Mieszczanie posiadali zwykle od 0,5 do 2 łanów ziemi. Uprawa okazywała się zapewne wystarczalna dla posiadaczy łanów, jednak pozostali nieposiadający ziemi lub tylko niewielkie działki musieli w produkty rolne zaopatrywać się na targach i jarmarkach.

Wraz z rozwojem miasteczka coraz większego znaczenia nabierało rzemiosło. Rzemieślnicy miejscy organizowali się w cechy, których organizację i działalność wyznaczały wilkierze cechowe. Regulowały one też drogę do mistrzostwa w danym rzemiośle – obowiązki ucznia i czeladnika, egzaminy mistrzowskie. Cechy też posiadały własną, samodzielną kasę. Władze pruskie pozbawiły cechy samodzielności finansowej dopiero około połowy XVIII w., kiedy w duchu absolutyzmu poddały je kontroli asesorów cechowych, rekrutujących się spośród członków magistratu. Zanim to jednak się stało, rosła liczba rzemieślników, jak też postępowała specjalizacja wytwórczości. Powstawały kolejne cechy: szewców (1610), krawców (koncept 1615, zatwierdzenie 1653), piekarzy (1616, ponowne potwierdzenie 1661), kuśnierzy (1651), garncarzy (koncept 1677, zatwierdzenie 1679), płócienników (koncept 1695, zatwierdzenie 1700) i kowali (1701). Liczby powstałych cechów nie można porównywać z wielkimi miastami, ale i tak świadczy ona wyraźnie o rozwoju rzemiosła. Także liczebność poszczególnych cechów nie była duża, np. cech piekarzy (1661) i kuśnierzy (około 1651) liczył czterech mistrzów, zaś cech płócienników zaledwie trzech (1700). W celu ochrony miejskiego rzemiosła cechy uzyskiwały gwarancję zakazu produkcji dla innych rzemieślników w rejonie jednej mili od miasta, pod rygorem wysokiej grzywny dla wszystkich tzw. partaczy (w przypadku kowali była to grzywna w wysokości 25 florenów, z tego cech giżyckich kowali miał otrzymać 5 florenów). Poza tym można było spotkać pojedynczych mistrzów niezrzeszonych w cechy, jak np. rzeźników (w 1692 było ich trzech), zegarmistrzów (pierwszy w 1685 r.), balwierzy (cyrulików, łaziebników), chirurgów, drukarzy (Jakub Gurny, w 1755 r.) czy aptekarzy. Według danych od 1743 r. do początku XIX w. w Giżycku reprezentowani byli następujący rzemieślnicy (i zajęcia): siodlarz, szewc, kołodziej, szklarz, zdun, bednarz, ślusarz, kramarz, kramarz korzenny, kramarz suknem, handlarz korzenny, handlarz suknem, handlarz bydłem, kuśnierz, garbarz, rymarz, murarz, tokarz, słodownik, farbiarz, farbiarz czarnych i kolorowych (delikatnych) materiałów, rzeźnik, powroźnik, kowal, krawiec, piekarz, kapelusznik, płóciennik, chirurg, cieśla, stolarz, gwoździarz, rolnik, rusznikarz, kupiec, kupiec kolonialny, rysownik, aptekarz, felczer, białoskórnik, kotlarz, ceglarz, sukiennik, gorzelnik i zwijacz tabaki.

Radło

Więcej miejsca warto poświęcić wspomnianym wilkierzom cechowym, zwanym też rolami cechowymi. Te były przygotowywane przez mistrzów rzemieślniczych na wzór innych wilkierzy sąsiednich miast (w przypadku krawców był to wilkierz

z Węgorzewa, zaś kowali wilkierz ze Srokowa). Następnie burmistrz i rada wysyłali je do zatwierdzenia przez pruski rząd. Nadradcy zwykle odsyłali tekst do przejrzenia przez starostę, ten nanosił ewentualne uwagi i odsyłał go z powrotem do nadradców, którzy raz jeszcze przeglądali tekst, dokonując ostatecznych zmian. W końcu tak przygotowany wilkierz był przesyłany do konfirmacji przez władcę Prus. Czasami droga od powstania konceptu wilkierza cechowego do jego zatwierdzenia była bardzo długa, np. krawcy wystąpili z prośbą o zatwierdzenie już w 1615 r., a otrzymali je chyba dopiero w 1653 r. Krócej czekali płóciennicy, bowiem koncept został wysłany w 1695, a potwierdzenie elektorskie przyszło już w 1700 r.; tylko dwa lata czekali garncarze – od 1677 do 1679 r. Wilkierze były różnej objętości – rola płócienników obejmowała 38 artykułów, rola kowali 39 artykułów (wzorzec ze Srokowa liczył 40 artykułów, ale jeden został wykreślony przez nadradców).

Spójrzmy najpierw na petycję krawców z 1615 r., która dobrze oddaje nastroje małomiasteczkowego rzemiosła: *Krawcy proszą o wydanie im wilkierza, aby się chronić; zdarzają się bowiem rzemieślnicy, którzy swe rzemiosło uprawiają bez żadnego ładu. W szczególności w naszym rzemiośle zdarzają się włóczędzy, tak w mieście, jak w okolicznych wsiach, którzy, gdy tylko opuszczą termin, zaraz zaczynają zajmować się swoim nieudolnym krawiectwem. W ten sposób nie tylko psują ludziom materiał, ale szkodzą i nam, którzy osiedliśmy tu na stałe, opłacamy wszelkie powinności wobec zamku, czynsze i tym podobne. Poleciliśmy spisać wilkierz, wzorując się na cechu z Węgorzewa, i prosimy o jego zatwierdzenie. Krawcy i osiedli mieszczanie Giżycka*.

Oto zaś cytat z wilkierza cechowego szewców z 1610 r.: *Uczeń ma być przyjmowany jedynie za wiedzą cechu, uczyć się dwa lata i zapłacić cechowi jedną grzywnę, dwa funty wosku i pieniądze na pół beczki piwa. Jeśli chce zostać mistrzem, musi pracować jeszcze przez rok w mieście u któregoś mistrza i sporządzić trzy majstersztyki, mianowicie: 1. doskonałą parę rybackich butów z cholewami z najlepszej skóry nasyconej świńskim tłuszczem oraz podeszwą. 2. Parę wyścielanych męskich butów. 3. Parę damskich walcowanych* [o zmiękczonej skórze] *butów. Podczas swej pracy musi zaopatrywać wszystkich swoich braci* [cechowych] w *jedzenie i picie. Gdy po 14 dniach przedłoży cechowi swoją sztukę (a każdego z czternastu dni będzie sprawdzany, czy wyroby nie mają przekłuć; jeśli takowe zostaną stwierdzone, musi zapłacić dwa szelągi) i doda mu jeszcze cztery funty wosku, pół grzywny i beczkę piwa, może w towarzystwie dwóch poręczycieli ślubować przed cechem. Żaden partacz nie będzie tolerowany w odległości jednej mili od miasta, kto będzie z nim obcował lub dawał mu narzędzia, podlega karze (wiertel piwa). Kto sprowadza lub sprzedaje obcy towar, również płaci karę. Kto wystawia w oknie towary inne niż przez siebie samego wytworzone, płaci całą beczkę piwa*.

Warzenie piwa

W wilkierzu cechowym kuśnierzy godnym uwagi było wymaganie, aby czeladnik przedkładał dwa majstersztyki: *wykonane po mistrzowsku futro męskie i futro damskie z gorsem*. Inny ciekawy artykuł dotyczył spraw obyczajowych, mianowicie jeśli ktoś z członków cechu poślubiłby niewiastę cieszącą się złą sławą, miał wnieść do kasy cechu 20 grzywien.

Kadzie z piwem

Żona zaś przez siedem lat miała unikać kontaktów z bracią cechową, dopiero po upływie tego czasu mogła być dopuszczona do wspólnych spotkań, o ile przez ten czas okazała się kobietą pobożną.

Z kolei płóciennicy (tkacze) zgodnie z wilkierzem cechowym z 1700 r. mieli wybierać co roku dwóch porządnych starszych cechu. Mieli oni co 14 dni przyglądać się pracy każdego z majstrów w celu stwierdzenia ewentualnego fałszerstwa w miarach i fuszerki w wykonaniu. Żaden majster nie powinien się starszym naprzykrzać bez powodu, ani też im przeszkadzać. Czeladnik miał trzy lata pobierać naukę, a następnie ruszyć na „wędrówkę", czyli dodatkową naukę poza miejscem zamieszkania. Surowe postanowienia kierowały się przeciwko świętowaniu czeladników w poniedziałki, wszczynaniu przez nich kłótni oraz próżniactwu. Napominano ich nawet, aby nie zaciągali długów w karczmach (*lecz ile wypili, za to zapłacili*). Mistrzem nie mógł zostać nikt, kto w przepisanym czasie nie wyuczył się uczciwie rzemiosła. Jako majstersztyk wymagane było 30 łokci płótna, szerokich na sześć ćwierci łokcia. Kandydat z majstersztykiem winien był wpłacić 2 talary Rzeszy do kasy cechu, co zwolniało go z innych kosztów oraz uczty. Następnie miał zwrócić się o prawo miejskie oraz posiadać własny, już opłacony, warsztat. Nie wolno było samemu szukać przędzy po wsiach celem jej zakupu. Podczas zebrania cechowego na św. Jakuba (25 lipca), członkowie wspólnie mogli pić piwo, lecz nie mogli przynosić broni, jak też bluźnić i używać wyzwisk. Obcym płóciennikom nie wolno było kupować przędzy poza okresem jarmarku. Kto został na tym przyłapany, miał być ukarany wedle uznania rady. Tutaj również pojawił się zakaz działalności dla partaczy w odległości 1 mili od miasta.

Beczki z piwem

W warsztacie krawieckim

Wilkierz cechowy kowali obejmował *wszystkich pracujących młotem jeśli nie są członkami głównego cechu w Królewcu*, a byli to: kowale, ślusarze, nożownicy, gwoździarze, kotlarze, rusznikarze, płatnerze, konwisarze, rymarze, siodlarze, stolarze i szklarze. Przynależność do cechu była obowiązkowa pod karą 12 florenów i dwóch funtów wosku. Kto chciał zostać majstrem miał najpierw uzyskać prawo obywatelskie i wpłacić cechowi 10 grzywien. Potem powinien był ufundować *niewystawny* obiad dla mistrzów i ich żon złożony z czterech dań z beczką piwa. Majstersztyk miał być oceniany w obecności dwóch rajców. Kandydat na mistrza miał też przedstawić odpowiedni dokument poświadczający ukończoną naukę (*Lehrbrief*) i tzw. list urodzenia (*Geburtsbrief*, poświadczający urodzenie z prawego łoża i z chrześcijańskich rodziców). Majstersztykami były przykładowo: *dla kowala siekiera ciesielska i topór bojowy; dla ślusarza zamek do drzwi z dwoma ryglami; dla nożownika i gwoździarza, jak również płatnerza, taka sztuka, jaka może być użyta i sprzedana na codzienny zwykły użytek; dla kotlarza patelnia i kocioł z dwoma uchami; dla konwisarza dzban i misa (miał także sam sporządzić formę do ich odlewu)*; z kolei rymarz miał sporządzić odpowiednie części uprzęży końskiej; zaś *stolarz winien wykonać skrzynię; szklarz*

Kowal przy pracy

czworokątne okno oprawne w ołów. Majster nie mógł przyjmować jednocześnie dwóch uczniów. Uczeń kowalski praktykował 2 lata, kotlarski i rymarski 4 lata, pozostali 3 lata. Każdy uczeń przy wstąpieniu do terminu miał dać do wspólnej kasy bliżej nieokreśloną kaucję lub 10 grzywien, którą otrzymywał z powrotem, gdy ukończył nauki. Ponadto wilkierz zawierał sporo punktów porządkowych, np. dotyczących nieobyczajnego zachowania się podczas wspólnych uroczystości, na których oczywiście nie brakowało piwa, a co za tym idzie, także różnych ekscesów (charakterystyczne, że spotkania takie nazywano *Brüderbier* 'brackim piwem').

Na szczególnie wysokim poziomie stało giżyckie garncarstwo, a wyroby garncarzy stanowiły dochodowy towar handlowy nie tylko na rynku lokalnym, ale na terenie całych Mazur. Powodem ich sukcesu była okolica obfitująca w *dobrą błękitną glinkę garncarską*, szczególnie okolice późniejszej twierdzy Boyen, gdzie zapasy gliny uznano za trudne do wyczerpania. W XVIII w. rozwinęło się również płóciennictwo. Giżyckie płótno kupowali przede wszystkim polscy Żydzi. Przykładowo w 1796 r. sprzedano 1012 sztuk płótna szerokości trzech czwartych łokcia berlińskiego po 3 do 8 talarów za sztukę oraz 1594 sztuki szerokości jednego łokcia po 2–3 talary.

Każdy cech miał swoich starszych, którzy odpowiadali za działalność cechu i jego członków (mistrzów, czeladników i uczniów), dbali o rachunkowość i przestrzeganie wilkierzy. Znamy jednak niewielu z nich, np.: starszym cechu rymarskiego był Jan Grajowski (1675), starszym cechu kuśnierzy był Jan Bilski (1684), starszym cechu płócienników Jan Horn (1709), zaś starszym cechu szewców w latach 1688–1691 był Jakub Grabowski. W regularnych odstępach czasu musiały odbywać się zebrania wszystkich członków cechu (tzw. *Morgensprache*), które zwoływali starsi cechów. Na zebraniach tych dokonywano kontroli rachunków cechowych. Obecność była obowiązkowa, ponadto pojawiali się na nich przedstawiciele rady miejskiej.

Uczeń pobierał przynajmniej kilka lat ciężkiej nauki, po czym był wyzwalany na czeladnika. Dla czeladników wytworzył się zaś powszechny obowiązek wędrowania, który zyskał prawne usankcjonowanie właśnie w XVI–XVII w. Majstrzy patrzyli nań życzliwie i popierali, gdyż usamodzielnianie się czeladników przesuwało się w latach wraz z rosnącą liczbą lat wędrówki. Czeladnik ruszający na wędrówkę otrzymywał z cechu odpowiedni list referencyjny (*Kundschaftszettel*), który był przepustką do przyjęcia go na naukę w innym mieście, jak też stanowił swoisty dokument wobec miejscowych urzędów, pozwalający na odsunięcie podejrzeń o zakazane wówczas zbiegostwo lub żebractwo. Czeladnicy stanowili silną grupę, z którą majstrzy musieli się liczyć, w wilkierzach uwidacznia się stały z nimi kłopot, stąd wiele nawoływań do ich posłuszeństwa, czy wprowadzanych (nieskutecznych) zakazów, np. tzw. szewskiego poniedziałku (wolnego dnia raz w roku). Po kilku latach czeladnik mógł zostać mistrzem, jeśli wniósł odpowiednie opłaty i wykonał majstersztyk.

Pracownia kaletnika

Warsztat kotlarza

Łatwiejszą drogą awansu, wcale nierzadką, było jednak poślubienie wdowy po majstrze.

Oprócz rzemiosła stopniowo, aczkolwiek niewątpliwie słabiej, rozwijał się również handel. Również tutaj stworzono reguły gry, o których wspominał m.in. miejski wilkierz: każdy miał używać takich samych miar i wag (korca, łokcia, cynowego sztofa), kto używałby miar fałszywych miał być wychłostany i dodatkowo musiał zapłacić 3 grzywny (art. 11); w czasie uprawiania handlu nie wolno było stosować podstępów, pod groźbą kary 3 grzywien (art. 12); nie wolno było od chłopów kupować towaru potajemnie, poza wolnym targiem, pod groźbą kary 3 grzywien (art. 13); burmistrz i rada mieli cały czas czuwać nad prawidłową sprzedażą chleba, piwa i innych wiktuałów (art. 14); nie powinien był mieszczanin kupować łąk, mebli i innych rzeczy, dopóki nie pewny, że sprzedawca miał uczciwe prawo je odsprzedać i działo się to za zgodą władzy, a o kupnie miał powiadomić burmistrza (art. 17, 18).

Ogólne zasady swobodnego handlu miejskiego zawierał już przywilej miejski, który wyznaczał też czas i reguły targów oraz jarmarków. W Giżycku miały odbywać się rocznie cztery jarmarki, najpierw zawsze w poniedziałek, zatem ósmego dnia przed ostatkami (zwany jarmarkiem ostatkowym), ósmego dnia przed Zielonymi Świątkami (zwany Zielonoświątkowym, tutaj wkradł się do przywileju jakiś błąd, powinno być albo szóstego dnia przed, albo ósmego dnia po Zielonych Świątkach), do czternastu dni po św. Janie (zwany Janowym) i do czternastego dnia po św. Michale (zwany Michałowym). Takie dokładnie jarmarki odbyły się w 1619 r. Tylko samemu starostwu przyniosły one dochód rzędu 15 grzywien (zapewne z kar i opłat targowych). Ile zarobiło miasto i mieszkańcy – źródła nie wspomniały, ale z pewnością znacznie więcej. Terminy jarmarków uległy zmianie po wydaniu nowego przywileju w 1669 r. Wówczas ustalono, że pierwszy jarmark będzie odbywał się we wtorek przed ostatkami, drugi we wtorek przed Zielonymi Świątkami, trzeci po jarmarku w Gołdapi na św.św. Piotra i Pawła, czyli prwdopodobnie w najbliższy wtorek po 29 czerwca, czwarty we wtorek po jarmarku kętrzyńskim na św. Kolomana, czyli po 13 października, przed którymi poprzedniego dnia odbywał się dodatkowo targ na konie i bydło. Takie terminy jarmarków mamy potwierdzone jeszcze w drugiej połowie XVIII w., wtedy też Giżycko miało ponadto dwa wolne targi – w poniedziałek przez Wielkanocą i poniedziałek przed Bożym Narodzeniem. Zwykłe targi odbywały się jeden raz w tygodniu, zjeżdżali na nie okoliczni chłopi. Oczywiście, największy ruch panował podczas jarmarków. Wówczas zjeżdżała się tutaj nie tylko najbliższa okolica, ale także kupcy z dalszych zakątków, nawet z zagranicy, np. sprzedawcy wołów z Podola. Do 1657 r. targi odbywały się także w poniedziałki. Na skutek zniszczeń w wyniku najazdu wojsk litewsko-polskich na jakiś czas targi w ogóle zanikły. Ustanowiono je ponownie w 1690 r., tym

Garncarz

razem jednak w czwartki, gdyż w pozostałe dni targi były w sąsiednich miastach i wsiach. Targi i jarmarki odbywały się na rynku miejskim.

Jak wspomniano, sprzedawanie i kupowanie było ograniczone różnymi przepisami, także w czasie jarmarku. Nie pozwalano np. sprzedawać żywności do godziny 12, aby mogli ją zakupić biedniejsi, jak np. służba, zajęta rankiem pracami domowymi i gospodarskimi. Fakt ten sygnalizowała zawieszona chorągiewka. Prawo pierwokupu należało do starosty książęcego lub jego przedstawicieli. Każde miasto miało określone miary i wagę, o której poprawność musiała dbać rada i sędzia wetowy, za wszelkie przewinienia w tym względzie surowo karano. Nawet sąsiednie miasta mogły mieć różne wzorce miar, w przypadku Giżycka korzec wynosił 60 sztofów (w Prusach na ogół liczył 48). Oszustom odbierano towar i w połowie oddawano władzy zwierzchniej, a drugą połowę poszkodowanemu i przy tym należało winnego ukarać *na ciele*. Rada musiała też zadbać o ławy lub kramy do handlowania, za których wynajęcie pobierała opłaty (1 grosz od każdego sprzedającego). Dbała też o stan wagi miejskiej na rynku, w 1692 r. skarżono się, że była ona *słaba i mała*. *W* czasie dni targowych i jarmarku kupcy sprzedawali swój towar tylko w wyznaczonych do tego miejscach: budach kramarskich i ławach przy rynku, najpewniej w pobliżu ratusza. Na tzw. ławach chlebowych i mięsnych swój towar sprzedawali piekarze i rzeźnicy. Miejscowi rzemieślnicy mogli sprzedawać towar we własnym domu, czyli *de facto w* warsztacie, a swoje produkty wystawiali w oknie od strony ulicy. Nie wolno jednak było rzemieślnikom sprzedawać produktów obcych, nie przez siebie wytworzonych. To było zastrzeżone dla kupców. Podstawowym przedmiotem obrotu były: piwo, ryby i pozostała żywność, ponadto wyroby lniane i garncarskie. Z Polski przywożono sól, żelazo, zboże i bydło.

XVII-wieczne garnki

Murarze przy pracy

Podczas jarmarku życie miejskie, zwykle jednostajne i spokojne, nabierało szczególnych barw. Jarmark oznaczał bowiem nie tylko handel, ale także okres pełen niepokoju, bójek i kradzieży, jak też czas zabawy i pijaństwa. Przykładowo w następną noc po jarmarku zginął zastrzelony młody rektor Wedeke w 1681 r. W tym czasie przybywali do miasta komedianci, lalkarze, linoskoczkowie i kuglarze, stanowiąc nie lada atrakcję. Co prawda pijaństwo nie było tylko domeną dni targowych, czy świąt, dotyczyło także dni powszednich, o czym świadczą liczne zakazy umieszczane w wilkierzach cechowych. To naturalnie nie chroniło przed nadużyciem alkoholu. Smutnym tego przykładem był giżycki szewc Jan Lange (41 lat), który po jednej z takich libacji zamarzł na śmierć w nocy z 4 na 5 marca 1783 r.

Z innych pomniejszych i raczej dodatkowych zajęć ludności miejskiej wymienić można bartnictwo, ale tylko w pasiekach we własnych ogrodach. Zebrany miód w połowie miał być oddawany władzy zwierzchniej. Rybołówstwo uprawiano tylko na potrzeby własnego stołu, ale ryb ze względu na ich obfitość w pobliskich jeziorach nie brakowało. Warto nadto wspomnieć o aptekarzach. Pierwszym odnotowanym przez źródła był ławnik i przewodniczący ławy Andrzej Schwartz, na przełomie wieków XVII

Rzeźnik

i XVIII. Jego następcą został Adam Göring, który osiągnął nawet godność burmistrza miasta. Trzeba jednak pamiętać, że ówczesne apteki zajmowały się sprzedażą nie tylko leków i ziół leczniczych, ale też przypraw korzennych, produktów zamorskich (kolonialnych), kosmetyków, farb, afrodyzjaków, papieru, laku, kart do gry, wina, itd. Przy tym warto pamiętać, że wówczas wino, jak też kawa były uznawane za środek rozgrzewający i rozjaśniający umysł, stąd też zapisywane przez medyków. Wcześniej praktyczne usługi medyczne mieszkańcom oddawali balwierze (cyrulicy). Do ich zadań należało prócz golenia i kąpania, m.in. rwanie zębów, czyszczenie uszu, puszczanie krwi itd. W drugiej połowie XVII w. balwierzami byli wiceburmistrz Florian Schwartz i jego syn Paweł, krewni wspomnianego aptekarza. Z czasem zaczęli pojawiać się też chirurdzy (lekarze). Pierwszym w Giżycku był Abraham Dross, wzmiankowany w 1680 r. Natomiast pierwszym chirurgiem urzędowo potwierdzonym i zatrudnionym przez miasto, a odnotowanym w źródłach, był Michał Siewert, przybyły do Giżycka z Malborka w 1751 r., następnym Fryderyk Wilhelm Naunga (przed 1767 r.), kolejnym Fryderyk Hahnrieder, osiadły w mieście w 1777 r., ojciec przyszłego burmistrza Filipa Fryderyka Hahnriedera.

Życie codzienne mieszkańców obracało się wokół zapewnienia sobie i rodzinie jak największego dostatku. Koncentrowało się więc przy pracy – warsztacie, ziemi, browarze. Pracowano od świtu do wieczora. Przerwy poświęcano na pożywienie, które było skromne – oparte na piwie i potrawach zbożowych. Nie żałowano zwłaszcza tego pierwszego napoju. Na Mazurach dominowały dwa gatunki piwa – jasne (tzw. *Rosanke*) i ciemne (*Schwarzbier*). W produkcji piwa, poza chmielem i jęczmieniem, dodawano jedną część owsa (na dwie części jęczmienia). Piwo stanowiło też podstawę do sporządzenia pożywnej zupy. Mięso spożywano raczej odświętnie, ryby w czasie postów. Odpoczywano w czasie świąt, których nie było wcale mało (kościelne), do tego dochodziły uroczystości cechowe i związane z panującym władcą. W niedzielę i inne święta obowiązkowa była obecność w kościele. O religijność dbały nawet wilkierze cechowe: *Jako, że bojaźń Boża, modlitwa oraz słuchanie słowa Bożego niezbędne jest każdemu chrześcijaninowi, wszyscy mistrzowie w niedzielę i święta iść mają na nabożeństwo* – od takich słów rozpoczynał się wilkierz giżyckich kowali. Z kolei wilkierz cechowy krawców postanawiał: *że imię Boże nie może być nadużywane podczas spotkań, a kto nie chodzi pilnie do kościoła we wszystkie wielkie święta: Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki, płaci karę w wysokości 5 groszy za każdy dzień, a za każdą niedzielę, gdy go nie będzie, 10 szelągów. Pilnować tego mają dwaj najmłodsi* cechu. Wiele uwagi tym zagadnieniom poświęcał też giżycki wilkierz (art. 1–6, 8).

Z rozrywek dużym zainteresowaniem cieszyły się zawody strzelania do tarczy o tytuł króla kurkowego, prócz chwały zwycięzca zdobywał zwolnienie

Cieśla przy pracy

Sakiewka

Przykładowe ceny w wiekach XVII i XVIII: korzec żyta 50 groszy (1713), beczka piwa 14 grzywien 14 groszy (1660), koń 9–10 talaryów (1776), krowa 5 talarów (1778), gęś 18 groszy (1778), kura 4 grosze (1778), funt mięsa 2 grosze (1788), para butów 17–36 groszy (1637). Do Giżycka dysponujemy cenami domów i ziemi w 1696 r.: wartość domu mieszkalnego ze stajnią i stodołą wynosiła 400 do 700 grzywien, domu 250 do 300 grzywien, budy z ogrodem 200 grzywien; karczma z zabudowaniami, ogrodem oraz 2,2 łanu kosztowało 900 do 1000 grzywien, 1 łan pola 250 do 400 grzywien, 2 morgi na sprzedaż 60 grzywien, 2 morgi czynszowe 40 grzywien, pół wolnego od czynszu łanu sołtysiego 200 grzywien, dzierżawa za 1 łan 12 do 20 grzywien, czynsz za dom bez pola 18 grzywien.

z wszelkich czynszów na cały rok oraz otrzymywał ze starostwa 3 polskie floreny na kupno płótna na zwyczajowe spodnie (tzw. *Hosenlaken*). W Giżycku zawody o króla kurkowego ustanowił dopiero wielki elektor Fryderyk Wilhelm na usilne prośby rady i sądu przywilejem z 15 lutego 1645 r. O gwarancje zwolnienia z czynszów króla kurkowego mieszczanie zabiegali jeszcze w marcu 1669 r. Nieporozumienia wynikały zapewne z faktu pojawienia się nowych obciążeń podatkowych na rzecz państwa, takich jak np. akcyza. Najprawdopodobniej więc wspomniane zwolnienia z czynszów dotyczyły przede wszystkim wszelkich opłat miejskich i być może obowiązków na rzecz miasta, co należy przyjąć w świetle stwierdzenia z rewizji miasta w 1692 r., że *król kurkowy jest mocą przywileju od wszystkiego wolny*. W tym czasie zamówiono dla króla kurkowego u złotnika z Kętrzyna wykonanie przechodniego pucharu, a u konwisarza 2 cynowych misek i 1 cynowego dzbana. Równocześnie z zawodami strzeleckimi powstało też bractwo strzeleckie (gildia), wspomniane po raz pierwszy w 1669 r. Wiadomo, że do niego należeli w 1682 r. burmistrz Merschel i przewodniczący ławy Krumpholtz, a wcześniej też wachmistrz Boltz.

W mieście zdarzały się niecodzienne sytuacje, jak przyjazd władcy i innych znakomitych gości na zamek, czy egzekucja przestępcy. Zapewne wielkie poruszenie wzbudziły wśród mieszkańców sukcesy myśliwych. Tak jak latem 1611 r., kiedy przez miasto przeszedł książęcy myśliwy ze stadem sześciu złapanych młodych niedźwiedzi, czy 12 czerwca 1613 r., kiedy ulicami miasteczka przepędzono na zamek dziewięć złapanych łosi. Dzikiej zwierzyny było znacznie więcej i stanowiła stałe zagrożenie, zwłaszcza dla hodowli. W 1612 r. w lesie miejskim złapano aż siedem wilków.

Zajęcia w ciągu dnia wykonywano różne w zależności od pokolenia i płci. Dzieci w wieku szkolnym zimą uczęszczały do elementarnej szkółki parafialnej. W większości jako uczniowie przyuczali się jednocześnie do zawodu, często wykonując dodatkowe prace gospodarskie i domowe. Starcy zaś zażywali odpoczynku pod opieką rodziny lub w miejscowym szpitalu. Kobiety spędzały czas na pracach domowych – gotowaniu, sprzątaniu. W nocy należało odpoczywać, ciszę nocną ogłaszał ostatni dzwon, wcześniej należało opuścić karczmy. Wtedy czuwały już jedynie straże nocne.

PODATKI I FINANSE MIASTA

Uciążliwością dla mieszkańców były niewątpliwie różnego rodzaju powinności na rzecz państwa i miasta. Tych było faktycznie niemało. Obciążenia ponosiły wszystkie grupy społeczne. Właściciele pełnych parcel płacili czynsz od posiadanych łanów oraz za możliwość wyszynku piwa, pozostali płacili tylko podatek gruntowy, ale nie płacili od mórg leżących odłogiem, czyli od ⅓ gruntu. Od posiadanych łanów płacono po 2, a od prawa warzenia i wyszynku 3 grzywny, od lasu 6 grzywien czynszu od łanu. Wszystkie opłaty rozliczano corocznie. Przykładowo w 1619 r. mieszkańcy miasta wnosili z czynszu gruntowego i za wyszynk 196 grzywien, zaś mieszkańcy

Wioseczki (chłopi) płacili 16 grzywien, ponadto oddawali w naturze 2 korce pszenicy i tyleż korców żyta oraz w ramach szarwarku wozili do i z młyna słód. Pletznerzy zaś płacili tylko czynsz gruntowy (30 szelągów od każdej morgi), w tym roku obniżony o połowę (30 grzywien), ze względu na zbiór tylko zboża z *letniego wysiewu*. Z Wioseczki czynsz wyniósł tego roku 46 grzywien. Natomiast w 1715 r. tylko samego czynszu gruntowego mieszkańcy oddawali 473 grzywny. Dodatkowo opłaty gruntowe wnosili mieszkańcy Woli. Tutaj wysokość opłat była zdecydowanie mniejsza. W 1715 r. wahała się od 20 do 60 groszy od parceli, w sumie 660 groszy, czyli 33 grzywny. W drugiej połowie XVII w. mieszczanie mieli wnosić podatek zwany setkami (*Hunderten*), czyli podatek od każdych 100 grzywien oszacowanego majątku (od posiadanych domów, pożytków z uprawy roli, pól i lasów). W 1692 r. wynosił on zaledwie 79,5 setki, choć wcześniej przed pożarem w 1686 r. oszacowano go na 138 setek. Nie świadczyło to dobrze o zamożności giżyckich mieszczan, bowiem sąsiednie miasteczka wypadały wówczas zdecydowanie lepiej: Srokowo oceniono aż na 239, Węgorzewo na ponad 203, Ełk 197, Gołdap 183, a Olecko na 131 setek. Podobnie pod tym względem przedstawiała się wówczas sytuacja Pisza, oszacowanego na 84 setki i Barcian, wycenionych na 100,5 setki.

W połowie XVII w. doszły również kontrybucje na cele wojskowe i wszelkie uciążliwości związane z utrzymaniem garnizonów wojskowych, jak też własnej służby wojskowej (zob. dalej). Z czasem w okresie absolutyzmu wzrosło znaczenie dwóch podatków państwowych: akcyzy (od 1667 r.) i podatku na wojska (tzw. kwaterunkowego, kontyngentu lub potem serwisu i furażu). Kontrybucje od 1648 r. były dosyć wysokie i mieszczanie mieli kłopot z ich udźwignięciem. Na domiar złego w 1664 r. komisja elektorska podniosła mieszczanom czynsz. Pod koniec XVII w. czynsz gruntowy wynosił 655 grzywien i 22 szelągi, z czego starostwo przejmowało 455 grzywien, dalsze 100 miał otrzymywać pisarz miejski i dwaj słudzy miejscy, a pozostałe 100 grzywien przeznaczono na wydatki ogólne miasta. Kontyngent wynosił wówczas 12 talarów i 70 groszy. Wielkości akcyzy nie znamy, gdyż akurat wtedy miasto było z niej zwolnione. Nadmierna wysokość podatków i dokuczliwość innych obciążeń powodowały częste skargi do elektora, jak np. w styczniu 1657 r., około 1670 r., około 1673 r., w maju

¼ talara, Brandenburgia-Prusy – Jerzy Wilhelm

Grosz Jana Zygmunta, 1614 r.

Grosz Jerzego Wilhelma, 1623 r.

1679 r. i po 1686 r. W skardze z około 1670 r. miasto dziękowało elektorowi za niedawne potwierdzenie przywileju, ale skarżyło się na pobór wyższego czynszu niż zakładał to rzeczony przywilej miejski. Sprawę miał zbadać starosta giżycki, jednak jej rezultatu nie znamy. Sukces przyniosła kolejna skarga, gdyż na mocy decyzji pruskiego rządu z Królewca z 10 stycznia 1674 r. mieszczanom z powodu ich biedy darowano połowę podatku z tzw. setek. Warta przybliżenia jest suplika z 1679 r., kiedy na skutek dodatkowego dokwaterowania wojska, nastąpiła tak straszliwa bieda, że część mieszkańców *nie miała* [nawet] *kromki chleba* [...] *Miasto przypominało raczej wieś kościelną, a wdarło się tu tak wielkie ubóstwo, że pole pod zasiewy jare leży odłogiem i nie można go uprawiać*. Ludność prosiła o zmniejszenie obciążeń, na co władza odpowiadała, co prawda ze współczu-

ciem, ale swoje decyzje o kwaterunku podtrzymała, zgodzono się jedynie na obniżenie czynszu o połowę za rok 1680. Bardziej skuteczne okazały się suplikacje mieszczan po straszliwym pożarze w 1686 r. Wtedy mieszczanie uzyskali w 1689 r. obietnicę darowania części podatków (od tzw. setek), a rok później zgodę na zwolnienie z wszystkich czynszów aż na sześć lat. W imieniu elektora Fryderyka Wilhelma zarządzono też we wrześniu 1687 r. specjalną kolektę we wszystkich starostwach celem zebrania funduszy na odbudowę spalonego miasteczka. Podobną kolektę z rozkazu elektora Fryderyka III, choć tym razem tylko na odbudowę spalonej szkoły zarządzono ponownie w listopadzie 1698 r. i zaledwie w dziesięciu wybranych starostwach (głównie w sąsiednich, ale też w odległych Kłajpedzie, Tylży i Ragnecie). Z kolei w 1699 r. ponownie zaprzestano poboru podatku z miejskiego lasu położonego koło Jeziorowskich w starostwie węgorzewskim. Skutki pożaru odczuwano więc przez kilkanaście lat, ale na szczęście władza zwierzchnia okazała się wspaniałomyślna.

Do tego dochodziły opłaty na rzecz miasta, jak: wykupienie obywatelstwa miejskiego, opłaty kościelne, opłaty na rektora i kantora (np. w 1744 r. 36 talarów na rektora i prorektora), kata, wachmistrza, pastuchów, wartowników leśnych i inne sługi miejskie, itd. Z tego najwyższe były opłaty na utrzymanie kościoła, przykładowo w 1692 r. karczmarze, browarnicy i szynkarze wnosili po 1 grzywnie, 46 szeląg ów i 3 fenigi każdy; pletznerzy po 1 grzywnie, 1,5 szeląga każdy; parobkowie po 6 groszy; służące po 3 grosze; młodzi słudzy po 2 grosze; czeladnicy po 6 groszy; robotnicy najemni i zagrodnicy po 15 groszy i ludzie luźni po 9 groszy. Ponadto od każdej morgi wpłacano po 3 szeląg i lub 1 groszu. Nie wolno też zapomnieć o obowiązku darmowej pracy dla dobra wspólnego, przy budowie i naprawie budynków publicznych, dróg i mostów, jak również wydatki na prace remontowo-budowlane i utrzymanie miejskich budynków (ratusza, szpitala, browaru, ław kramarskich i inne) oraz opłaty pocztowe.

Na koniec warto przyjrzeć się szczegółowym dochodom i wydatkom miejskim. W przypadku Giżycka dysponujemy takim zestawieniem powstałym na potrzeby wizytacji miasta w 1692 r. Wśród dochodów znajdujemy wtedy:

- 326 grzywny pochodzące z opłat wnoszonych podczas 4 jarmarków (tzw. opłaty bramne i targowe, natomiast nie można było pobrać mostowego, gdyż na terenie miasta nie było mostów), z dzierżawy połowu ryb zastawką na jeziorze Niegocin, z czynszów od ław chlebowych i mięsnych oraz od wykupu prawa obywatelskiego;
- 175 grzywien czynszu gruntowego od 35 łanów z prawem warzenia i wyszynku piwa;
- 66 grzywien z 12 łanów czynszowych (dawniej wiejskich);
- 74 grzywny, według wyższej stawki czynszu ustalonej w 1664 r., z 4 łanów od 30 starych pletznerów;
- 74 grzywny 48 szeląg ów, według wyższego czynszu z 1664 r., z 4 łanów należących do 28 nowych pletznerów;
- 54 grzywny z 8 łanów od czterech obdarowanych przywilejem karczmarzy;
- 7 grzywien od 24 morgów leżących przy folwarku w Pierkunowie;
- 3 grzywny od bliżej nieokreślonych trzech placów;
- 35 grzywien czynszu leśnego, które wnosili właściciele wszystkich łanów, także wolnych;
- 26 grzywien czynszu leśnego, który wpłacało 52 pletznerów i budników;
- 26 grzywien czynszu gruntowego od wspomnianych 52 pletznerów i budników;

Nadradcy z Królewca w imieniu elektora Fryderyka Wilhelma w sprawie podwyższonego czynszu, 20 lutego 1671 r.

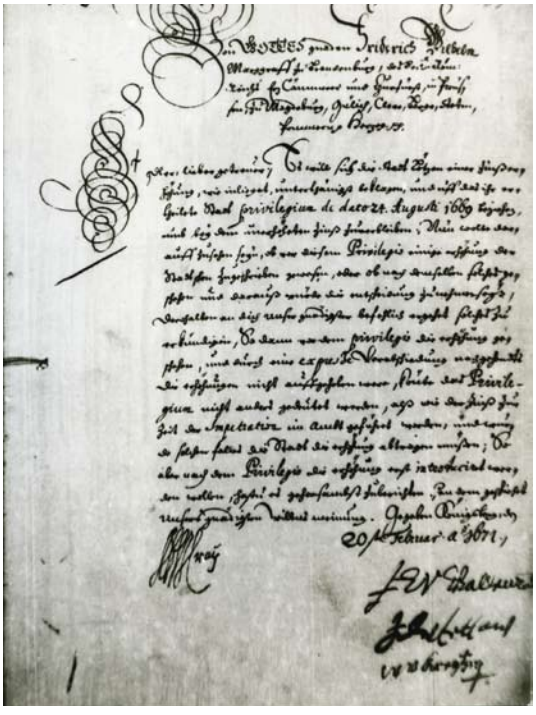

- 73 grzywny podatku na pisarza miejskiego (każdy po 15 groszy) oraz miejskiego sługę (po 5 groszy), z opłaty tej zwolnieni byli rajcy i członkowie ławy;
- bliżej nieokreślone dochody z kar nałożonych przez radę, ławę sądową oraz sędziego wetowego;
- z innych dochodów od cegieł, wapna, miodu, wosku i dóbr ogólnych. Razem dało to dochody 965 grzywien, a z pozostałą resztą z poprzednich lat 3116 grzywien 4 szelągi i 3 fenigi.

Z kolei wydatki obejmowały:

- 75 grzywien dla pisarza miejskiego (tym razem faktyczne koszty wyniosły zaledwie 6 grzywien, gdyż ten miał niewiele do posługi);
- 15 grzywien dla miejskiego sługi i tyleż samo dla wartownika leśnego;
- 18 grzywien zapłacono złotnikowi z Kętrzyna za wykonanie honorowego i zapewne przechodniego pucharu dla króla kurkowego;
- 15 grzywien i 21 szelągów przekazano konwisarzowi za wykonanie podarunku również dla króla kurkowego w postaci 2 cynowych misek i 1 cynowego dzbana;
- 6 grzywien wydano na papier dla pisarza miejskiego.

Razem roczne wydatki zwyczajne wyniosły 488 grzywien, a z zaległymi wydatkami za poprzednie lata 577 grzywien i 22 szelągi. Dochody i wydatki Giżycka nie odbiegały od innych mazurskich miasteczek. Przykładowo dochody Olsztynka z roku 1691 wyniosły około 537, a wydatki około 216 grzywien, zaś dochody Szczytna w 1725 r. wyniosły około 353, zaś wydatki 524 grzywny.

Jak to zwykle bywa, zdarzały się również nadużycia ze strony urzędników, np. wrzystywanie sług miejskich do swoich prywatnych celów. Taką skargę przed króla Fryderyka II wniósł sędzia Jakub Sczepanski przeciwko burmistrzowi Fryderykowi Grajowskiemu w 1741 r. Miasto miało wówczas dwóch miejskich służących, jeden przy sądzie, drugi przy radzie. Tymczasem burmistrz obu wykorzystywał do pracy w polu, warzeniu piwa, wożeniu drewna i innych swoich pracach domowych.

Czarni huzarzy

SŁUŻBA WOJSKOWA I PIERWSZE GARNIZONY

Mieszczanie byli zobowiązani do służby wojskowej w obronie własnego miasta. Wystawiali zwykle kilkudziesięciu ludzi. Według popisu wojskowego, odbytego najpewniej w 1634 r., w czasie przygotowań króla Władysława IV do wojny ze Szwecją, miasto musiało wystawić 24 muszkieterów (uzbrojonych w ciężkie muszkiety), 17 ludzi uzbrojonych w lekkie strzelby, 20 halabardników i dwóch uzbrojonych w lance (tzw. spisy). Łącznie stanowiło to 63 ludzi, lecz trzech mieszczan nie stawiło się na popis. Jak z tego wynika zobowiązani do służby mieszczanie powinni posiadać odpowiednią broń i rynsztunek wojenny. Zgodnie z miejskim wilkierzem każdy właściciel karczmy (słodownik i browarnik) miał posiadać broń noszoną wysoko (muszkiety, halabardy, lance) i na boku (pałasze, szable, itd.), natomiast budnicy i pletznerzy – halabardy i lance oraz inną tego typu domową broń. Kto podczas popisu wojskowego nie posiadałby odpowiedniej broni, podlegał karze 6 grzywien (art. 104). Mieszczanie mieli też dbać o stan umocnień miejskich, choć te akurat w Giżycku nie były imponujące, zaledwie kilka bram i być może jakieś drewniane płoty, mające przypominać palisadę. Na początku XVIII w. wymieniano funkcję podchorążego (Jakub Paulini, 1714) i porucznika miejskiego (Izaak Ferrarius, 1709; Andrzej Schwartz, 1710), którzy zapewne byli odpowiedzialni za gotowość miasta do obrony.

XVII-wieczne uzbrojenie

Pistolet skałkowy

Pistolety kołowe

Prochownice

Muszkiet z forkietem

Pojawienie się pierwszych oddziałów wojskowych na kwaterunku w Giżycku było wynikiem wzmocnienia władzy i wprowadzenia rządów absolutystycznych przez elektora Fryderyka Wilhelma. Jednym z elementów tej polityki było dążenie do posiadania wielkiej armii, zaś ciężar utrzymania spadał na mieszkańców, również takich miasteczek jak Giżycko. Nie było jeszcze mowy o stałych garnizonach i koszarach, a oddziały rozlokowywano na kwaterunkach w prywatnych domach mieszkańców miast (po dwóch lub trzech żołnierzy, oficerowie niejednokrotnie ze swoją rodziną), co było dla mieszczan niezwykle uciążliwe. Musieli też utrzymać i wykarmić ich konie. Wojskowi zajmowali najlepszą izbę, a przy tym nie zawsze zachowywali się poprawnie. Dość powiedzieć, że jednym z najlepszych źródeł do poznania czasu kwaterunku wojsk w mieście są … księgi chrztów kościelnych. Wielu żołnierzy decydowało się jednak poślubić miejscowe dziewczyny, a nawet osiadali w mieście na stałe, nabywając też obywatelstwo miejskie. Pierwszym takim przypadkiem był kapral z pułku dragonii Auera – Urban Hoffmann, który poślubił w 1660 r. córkę piekarza Urszulę Tischler, a w 1663 r. osiadł na giżyckiej Woli, zostając szewcem. Małżeństwo okazało się chyba szczęśliwe, bo jego owocem było pięcioro dzieci, a ich potomkowie mieszkali w Giżycku jeszcze w drugiej połowie XVIII w. Znamy osiem takich przypadków, ostatni zdarzył się w 1775 r.

W Giżycku na kwatery wojskowe przeznaczano stale około 40 domostw. Pierwsze magazyny wojskowe znajdowały się na przedmieściu, w ówczesnej Nowej Wsi, ale je rozebrano w 1730 r. Nowe magazyny powstały w tym samym miejscu przed 1783 r. Wojsko wykorzystywało też na cele magazynowe część ratusza. Przy ratuszu powstała też wartownia (*Corps de Garde*), a rynek służył jako plac ćwiczeń. W 1768 r. wojsko próbowało w miejsce rozpadającej się wartowni przy ratuszu postawić nową przy kościelnym murze, od strony ul. Ełckiej (dzisiaj Warszawskiej). Sprzeciwił się temu ówczesny pastor Gotfryd Kuberski w skardze do króla Fryderyka II, proponując jej odbudowanie w tym samym miejscu. W sprawie wypowiedziały się kolejne urzędy od magistratu, przez ełckie kolegium sądowe i kamerę wojenno-skarbową w Gąbinie, po rejencję w Królewcu i sprawa przenosin wartowni upadła.

Pierwszą odnotowaną jednostką wojskową w Giżycku była kompania dragonii kapitana Hansa Wilhelma Otkoleka w 1644 i 1655 r. Kolejna to

Gen. Jan Henryk von Katte

kompania dragonii von Auera w 1660 r., a następnie kompania przyboczna ówczesnego namiestnika Prus Książęcych – Bogusława Radziwiłła w 1662 r. W 1666 r. pojawił się tutaj oddział z pułku Schwerina, przebywał w mieście najpewniej jeszcze w 1668 i 1669 r. Po dłuższej przerwie kwaterunki wojskowe powróciły w 1678 r. Wtedy w Giżycku stacjonował oddział kapitana Magnusa Ernsta von Ungerna. W następnym roku przez cztery miesiące (od lutego do końca maja) w mieście kwaterowała pełna kompania z pułku następcy tronu, z kompletnym składem oficerów. Mieszczanie, prócz kwaterunku, zaopatrzenia wojska w naturalia, mieli utrzymać także 14 koni, co kosztowało ich trzy talary miesięcznie na jednego konia. Na domiar złego, na skutek pożaru Pisza, w połowie maja dokwaterowano dalszych dwudziestu żołnierzy i ¼ liczbę tamtejszych oficerów z obowiązkiem ich utrzymania i wnoszenia opłaty na paszę. W 1681 i 1683 r. rozłożyła się w mieście kompania podpułkownika Adama Krusemarka, z kolei w latach 1685, 1687 i 1688 oddział jeźdźców pod dowództwem kapitana von Landsdorffa z pułku margrabiego Filipa Wilhelma. W 1695 r. spotykamy oddział z pułku dragonii Ansbacha, a w 1701 r. kompanię Benauscha. Widzimy więc dużą rotację oddziałów. Zdaje się, że nie stacjonowały one dłużej w jednym miejscu niż kilka miesięcy.

Powstanie Królestwa w Prusach (1701 r.) przyspieszyło wreszcie organizację stałych garnizonów. Pierwszy z nich w Krainie Wielkich Jezior Mazurskich powstał w 1718 r. w Węgorzewie, był to pułk kirasjerów generała Jana Henryka von Kattego. Część pododdziałów tego pułku stacjonowała do 1740 r. w Giżycku. W tym roku powołany został 5. „wschodniopruski" pułk huzarów generała-majora Daniela Friedricha von Lossowa, znany bardziej jako „pułk czarnych huzarów". Sztab pułku znajdował się w Gołdapi, natomiast poszczególne szwadrony rozlokowano wzdłuż pruskiej granicy. Jeden z nich zakwaterowano też w Giżycku, a jego zadaniem było zabezpieczenia linii jezior mazurskich. Oddziały tego pułku, a następnie cały 4. szwadron stacjonowały w Giżycku w latach 1748–1756, 1763–1792. Czarni huzarzy stanowili rodzaj lekkiej jazdy na wzór węgierski, który upowszechnił się wówczas w wielu armiach europejskich. Jeźdźcy posiadali charakterystyczne umundurowanie: krótkie haftowane kurtki obszyte barankiem, obcisłe haftowane spodnie i wysokie nakrycie głowy (czako). W Krainie Wielkich Jezior Mazurskich mieli spełniać rolę manewrowego kordonu, uniemożliwiającego przeciwnikowi niespodziewane wtargnięcie w głąb kraju. W 1796 r. w Giżycku rozlokowano szwadron kawalerii z pułku Sutercha, który wkrótce opuścił garnizon i wyruszył na rozpoczynające się właśnie wojny napoleońskie.

Obecność wojska w Giżycku miała też pewne pozytywne strony – ożywienie rzemiosła i handlu, pojawianie się i upowszechnianie nowinek gospodarczych oraz kulturalnych.

DWA STULECIA KATAKLIZMÓW?

Zwykłe, codzienne życie mieszkańców nowożytnego Giżycka było przerywane różnymi klęskami elementarnymi – zarazami, wojnami, pożarami. Higiena życia była wówczas bardzo niska – rzadkie mycie się, brudne studnie; osłabione, źle wyżywione organizmy; niski poziom wiedzy medycznej. Wszystkie te czynniki powodowały, że zarazy dziesiątkowały mieszkańców takich miasteczek. Dotkliwe okazywały się również pożary, które co prawda nie tyle zagrażały życiu, co narażały na utratę całego dobytku i zubożenie ludności. Wreszcie innego rodzaju kataklizmem były wojny, które z kolei nie zależały od mieszkańców kresowych miasteczek małego Księstwa Pruskiego, ale niestety, nie omijały ich. Gdy nadchodziły, pociągały za sobą ogromne zniszczenia i liczne ofiary. Na nic zdawały się ćwiczenia podczas przeglądów wojskowych, siła miasteczka była zbyt mała na potrzeby obrony.

Król Polski Władysław IV (1632–1648)

Pierwsza połowa XVII stulecia, to czas zmagań zbrojnych Polski ze Szwecją. Prusy Książęce jako polskie lenno także zostały zaangażowane w ten konflikt. Dla Giżycka mamy tylko jeden ślad z tych wielkich wydarzeń historycznych, poza wspomnianym wyżej popisem wojskowym. 16 lipca 1635 r. król polski Władysław IV Waza poprosił władze miasta o przyjęcie kwaterunku wojsk polskich. Szykował się właśnie do kolejnej wojny ze Szwecją, która na szczęście dla miasta nie wybuchła, wszystko zakończyło się rozejmem w Sztumskiej Wsi 12 września. Wojska polskie do Giżycka nie dotarły. List jest jednak interesujący, oto jego treść (w tłumaczeniu Ireneusza Mikołajczyka):

Władysław IV. Z Bożej łaski król Polski, Wielki Książę Litewski, Rusi, Prus, Mazowsza, Żmudzi, Inflant, Smoleńszczyzny, Siewierszczyzny, Czernichowizny. A także król dziedziczny Szwecji, Gocji i równocześnie Wandalii.

Przesławni wierni przez nas umiłowani. Chociaż mamy świeżo w pamięci odpowiedź i opinię naszą prze-

kazaną w sprawie mniejszych miast Torunia, na mocy której, opierając się zarówno na prawie chełmińskim, jak i na przywilejach otrzymanych od Najjaśniejszego Elektora Brandenburskiego Księcia w Prusach, postanowiliśmy mianowicie zwolnić je z przymusowego i stałego stacjonowania wojsk, to jednak, ponieważ wielka konieczność i bliskość wroga zdaje się nakazywać, żeby żołnierz powrócił raczej w mury miejskie niż był rozlokowany we wsiach pozbawionych umocnień, postanowiliśmy, żeby spytać Was Wiernych, czy przy pełnej zgodnej aprobacie wpuścicie do miasta jeden oddział, który będzie liczyć 150 lub 200 żołnierzy, a których z pewnością rozkażemy po upływie 14 dni stamtąd wyprowadzić, gdy nie będziecie sprawie przeciwni i nieugięci, i tak razem z urzędnikami będą przygotowane zgromadzone pieniądze, które zostaną przeznaczone na utrzymanie i wyżywienie żołnierzy. Ponadto niczego od wiernych mężów pod karą śmierci domagać się nie będą. Tak samo niech się niczego nie obawiają się ze strony tego żołnierza, gdy idzie o nich samych i ich majątki, lecz bezpiecznie obowiązki i zadania swoje niech wykonują. Dowódcy niech pozostawią klucze od bram w rękach burmistrza i magistratu i niech ich od innych nie biorą, z wyjątkiem tych miast, w których z powodu bliskości wroga straże zostaną wystawione, wtedy powinny być podwójne klucze, żeby za zgodą jednego i drugiego bramy zostały otwarte. Pragniemy ponadto, żebyście wy wierni byli przy zdrowiu. Dane w Królewcu dnia 16 lipca roku Pańskiego 1635, w trzecim roku naszego panowania w Polsce, a w czwartym w Szwecji.

Król Władysław
z odpisu

Przesławnym burmistrzom, rajcom i całemu magistratowi miasta Lötzen, wiernie przez nas umiłowanym.

List jest o tyle ciekawy, że pojawiła się w nim wzmianka o bramach miejskich i jedyna o kluczu do nich, a także o umocnieniach miejskich. Jak wspomniano, posiadanie bram jest pewne jako swego rodzaju element prestiżowy dla mieszczan, to jednak w istnienie umocnień można wątpić, zwłaszcza w kontekście wzmianki z 1692 r. o położeniu miasta *na całkowicie otwartej przestrzeni*. Prawdopodobnie list Władysława IV stanowił pewną formułę kancelaryjną, rozsyłaną także do innych miast pruskich.

Jednym z poważniejszych kataklizmów był najazd wojsk litewsko-polskich, czyli według starszej literatury tzw. najazd tatarski w 1657 r. Sprawa najazdów tatarskich ma już bogatą tradycję, ale jak do tej pory były one dosyć błędnie przedstawiane. Kilka podstawowych faktów. W latach 1655–1660 trwała tzw. druga wojna północna, u nas bardziej znana jako „potop szwedzki". Prusy Książęce były lennikiem Polski, ale stanęły po stronie Szwedów, wówczas dla ukarania nieposłusznego lennika zostały wysłane polsko-litewskie oddziały wspomagane przez Tatarów. Okrucieństwo i bezwzględność tych ostatnich na długo pozostały w pamięci mieszkańców Mazur, bo właśnie ich ziemię dotknęły te najazdy. Dotychczasowa historiografia wspominała o dwukrotnych najazdach tatarskich – w październiku 1656 i lutym 1657 r. Przypisywano im następujące straty: spalenie 13 miast, 249 wsi, 11 tys. osób zabitych i 34 tys. jasyru.

W rzeczywistości właściwy najazd tatarski miał miejsce po słynnej bitwie pod Prostkami w październiku 1656 r. (9–14 października). Zasięgiem swym objął starostwa ełckie, oleckie i wschodnią część piskiego oraz południowy skrawek ryńskiego (po Mikołajki, Szymonkę, Okartowo, Orzysz), więc do Giżycka w ogóle nie dotarł. Straty za sprawą samych Tatarów też nie były aż takie wielkie: 260 zniszczonych wsi i około 7 tys. osób zabranych w jasyr. Wrażenie najazdu było jednak ogromne i rozszerzyło się nawet na obszary, gdzie działały właściwe oddziały polsko-litewskie. 14 października Tatarzy wycofali się z Prus i z jasyrem udali się w drogę powrotną.

Natomiast drugi najazd w lutym 1657 r., opisywany w literaturze też jako tatarski, odbywał się już bez ich udziału, jedynie można domyślać się ewentualnego wsparcia oddziałów litewskich przez Tatarów litewskich, a być może też wojska litewskie i polskie sugerowały obecność Tatarów np. *hałłakując* (wzmagając w ten sposób przerażenie ludności). Trzon wojsk stanowiły wówczas oddziały litewskie, dowodzone przez pisarza polnego litewskiego Aleksandra Hilarego Połubińskiego. Była to typowa „akcja dywersyjna", mająca odciągnąć wojska brandenbursko-szwedzkie z marszu na Gdańsk. To właśnie

Pisarz polny litewski
Aleksander Hilary Połubiński

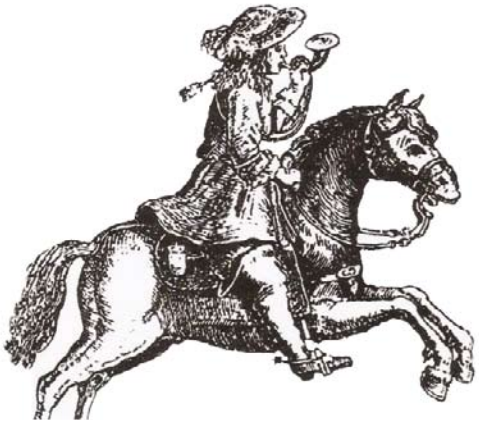

Konny posłaniec (pocztylion)

oddziały Połubińskiego wdarły się 10 lutego do Giżycka, czyniąc straszne spustoszenie. Doszczętnie zniszczono miasto, młyn i folwark, ocalały jedynie zamek, ratusz i kościół. Zamek próbowano bezskutecznie zdobywać, o czym świadczy choćby odkrycie w 1916 r. w jego pobliżu masowego grobu oraz przy murze zamkowym sakiewki aż z 76 miedzianymi i srebrnymi monetami wskazującymi, że jej właścicielem był raczej obywatel Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Sakiewka zawierała bowiem monety ryskie, elbląskie, pruskie z lat 1638–1654 oraz monety królewskie, wybite na rozkaz Zygmunta III i Jana Kazimierza. Strata dla właściciela była zapewne niepowetowana, o ile sam nie stracił życia. Podczas wyprawy wojska te zniszczyły też Pisz, Ryn, Węgorzewo, Srokowo. Straty w ludziach powiększyła epidemia, która wybuchła wkrótce potem. Odbudowa następowała powoli. Jeszcze w 1668 r. wachmistrz Jan Boltz z Woli prosił nadradców o drewno budulcowe, potrzebne na odbudowę domu zniszczonego w czasie najazdu w 1657 r.

Późniejsza tradycja wszystkie powyższe zniszczenia przypisała Tatarom, zapewne ze względu na wrażenie jaka ich obecność wywarła na miejscowej ludności. Zapomniano natomiast o działaniach wojsk polsko-litewskich, jak też o uciążliwych kwaterunkach wojsk brandenburskich i szwedzkich.

Przedstawiciele Giżycka nie brali udziału w obradach sejmu pruskiego, ale interesowali się jego pracami. Mamy ślad, że starali się być na bieżąco z ówczesnymi wydarzeniami. Prowadzili korespondencje z innymi małymi miastami w Prusach Książęcych i mieli wspólnego reprezentanta, do przedstawiania ich problemów. W latach 1677–1684 był nim niejaki Bertholdi z Węgorzewa. W instrukcjach dla niego mieszczanie uskarżali się na zbyt duże obciążenia fiskalne, domagali się ich zmiany, zwolnienia z nich lub przynajmniej zmniejszenia. Skargi dotyczyły głównie kwaterunku wojsk i kontrybucji wojskowych. Tłumaczono się natomiast nieurodzajem, piaszczystą ziemią, brakiem targów. Siła przebicia małych miast była jednak znikoma. Z czasem ustały nawet te skromne próby wpływania na bieżącą politykę, tym bardziej że Prusy szybko stały się państwem absolutnym.

Po przegranej wojsk pruskich w pierwszej fazie wojny siedmioletniej (1756–1763) do Prus Wschodnich wkroczyły wojska rosyjskie. Oddział rosyjski zawitał też do Giżycka, pod dowództwem generała-majora von Schillinga. Przedstawiciele władz i mieszkańców miasta (w sumie 44 osoby, zapewne tylko obywatele miejscy) 5 marca 1758 r. w kościele złożyli hołd wierności rosyjskiej carycy Elżbiecie. Tak uczyniły praktycznie całe Prusy Wschodnie. Zaginiony dzisiaj dokument z tekstem hołdu w języku rosyjskim znajdował się niegdyś w archiwum miejskim. Pobyt wojsk rosyjskich przeciągnął się aż do 1762 r. Rządy Rosjan wbrew obawom nie okazały się zbyt uciążliwe dla mieszkańców. Dobrze się prowadzili, zadowalali się dosyć skromnym wyżywieniem i nie ingerowali w handel oraz komunikację mieszczan. Natomiast Fryderyk II, ówczesny król pruski, do końca swojego panowania nie umiał wybaczyć mieszkańcom Prus tak szybkiej kapitulacji, a zwłaszcza złożenia hołdu wierności Rosjanom.

Niedługo po wycofaniu się wojsk rosyjskich w okolicy Giżycka przeprowadzono największą inwestycję w okresie nowożytnym. Była nią budowa

Lekka jazda, tzw. towarzysze pancerni, siali postrach na Mazurach w latach 1656–1657 (darajawausz@gmail.com)

Tatarski jasyr (darajawausz@gmail.com)

w latach 1765–1772 Kanału Łuczańskiego, łączącego jeziora Niegocin i Kisajno (wtedy nazwano go Kanałem Piskim – *Johansburgische Kanal*). Wcześniej była tutaj nieuregulowana i dosyć kręta rzeczka, o której jeszcze w 1683 r. tak pisano: *Rzeka przy zamku książęcym podąża z jeziora Niegocin i wpływa do jeziora Wojsak, stamtąd do Kisajna i dalej do Jeziora Węgorzewskiego* (tj. Mamr). Końcowy odcinek rzeki od Wojsaka do Kisajna nazywano po polsku Ujściem (*Usze*). Rzekę zaś w XVIII w. nazywano Niegocinem (*Fluss Leventin*). Już wcześniej, na początku XVIII w. (między 1712 a 1724 r.), powstało sztuczne połączenie między jeziorami Niegocin a Tajty, zwane Rafałką (obecny Kanał Wilkaski). Zbudowano je na potrzeby nowego młyna, według projektu inżyniera, kartografa i inspektora dróg wodnych w Prusach Jana Władysława Suchodolca. Początkowo kanał ten był w części środkowej dwuramienny, zapewne jedno ramię miało służyć do swobodnej komunikacji, drugie jako młynówka. Po upadku młyna Rafałki drugie ramię zakopano (nie istniało już u schyłku XVIII w.).

Warto też zauważyć powstanie stałych usług pocztowych. Długo były one obowiązkiem niektórych mieszkańców, głównie tzw. wolnych i sołtysów. Mieli się oni stawiać konno i przewozić przesyłki, głównie oczywiście urzędowe. Do takich usług zobowiązani byli też początkowo mieszkańcy miasteczka (1597). W XVII w. mowa jest już o pierwszych poczytlionach (konnych posłańcach), których zadaniem było utrzymywanie komunikacji pocztowej. W zamian otrzymywali wynagrodzenie i ewentualnie niewielki nadział ziemi. W Giżycku pierwszego takiego konnego posłańca (*Postreiter*, *Postreuter*) znajdujemy w 1674 r., miał domek, zaledwie 2 morgi roli i był zmuszony do powinności na rzecz miasta (na co się uskarżał), ale zwolniony od kontrybucji i innych obciążeń na rzecz wojska. Kolejnymi byli Michał Schnupke w 1705 r. i Michał Janowski w 1725 r. W tym czasie zaczął działać stały szlak pocztowy między Królewcem a Kętrzynem, a następnie też do Ełku przez Giżycko. Wówczas w Giżycku otwarto tzw. ekspedycję pocztową (1720). Ponadto w XVIII w. powstała tzw. poczta polska. Do Giżycko docierała z Gołdapi w środy i soboty, a wracała z Polski w czwartki i niedziele.

Najczęściej nawiedzającym nieszczęściem były pożary. Trapiły one miasteczka co kilka lat, powodując ogromne straty. W Giżycku pożary odnotowano m.in. na krótko przed Bożym Narodzeniem 1656 r. (spłonęło ponad 15 budynków, głównie w Nowej Wsi) i w 1686 r. Wtedy spłonęło prawie całe miasteczko (przynajmniej 73 domostwa) łącznie z wieżą pięknego murowanego kościoła (skutki pożaru odczuwano jeszcze w 1700 r., skoro mieszkańcy podpisywali dokumenty ze *spalonego miasteczka Lötzen*). Drewniane domostwa, stajnie, dachy kryte strzechą służyły rozprzestrzenianiu się pożarów. Wybuchały najczęściej przypadkowo, czasem z nieuwagi bądź bezmyślności ludzkiej, niekiedy ze złośliwości lub choroby psychicznej podpalacza. Kary dla podpalaczy były wyjątkowo ciężkie, miały działać odstraszająco. Nie można było jednak zapobiec przypadkowi i bezmyślności. Modlono się wówczas tylko o pomyślne wiatry, nie pomagały bowiem wymagane na taką sytuację wiadra w domu i beczki przy ratuszu (tzw. *küwen* napełnione wodą z jeziora), czy polecenia prewencyjne wymagające posiadania drabiny w gospodarstwie, czystego komina, itd. Nic dziwnego, że miejski wilkierz sprawom przeciwpożarowym poświęcił tak dużo uwagi (art. 19–25, 89, 94–97, 99).

Dawne kroniki miast pełne były opisów tych kataklizmów i innych, jak głód, orkany, susze, straszne mrozy, itd. Po pożarze w 1686 r. Giżycko stało się jednym z najbiedniejszym miasteczek w Prusach, nie miało nawet dni targowych. Dopełnieniem wszystkich nieszczęść była wielka dżuma w latach 1709–1711, kiedy ocalało zaledwie 120 mieszkańców. W samym tylko 1710 r. w mieście dotkniętych zarazą było 124 domostw, w których zmarło 527 mieszkańców, na Woli zaraza dotarła do 17 domostw, w których zmarło 70 osób, zaś w Wioseczce 3 domy, w których zaraza pochłonęła dwunastu mieszkańców. Apogeum dżuma osiągnęła latem (lipiec–wrzesień), w grudniu powoli zanikała (zmarło tylko osiem osób). Dla porównania w ca-

łym 1711 r. zmarło zaledwie 25 osób. Następne lata były już spokojniejsze i wreszcie nastąpił powolny rozwój miasta. Kolejny znaczny pożar dotknął miasto dopiero w nocy z 24 na 25 października 1756 r., jednak szczególnie dotkliwy okazał się wielki pożar z 8 marca 1786 r. Wówczas miasto podpaliła pewna służąca. Ogień pochłonął około stu budynków mieszkalnych i gospodarskich.

Mimo tych wszystkich licznych kataklizmów wieki XVII i XVIII to także czas powolnego rozwoju miasteczka i pierwszych większych inwestycji wokół niego.

KOŚCIÓŁ I SZKOŁA

W 1633 r. powstał pierwszy murowany i masywny budynek kościoła o długości 86 stóp, 45 stóp szerokości i 14 stóp wysokości. Na budowę witrycy pożyczyli m.in. ze starostwa 200 grzywien, które z trudem spłacali jeszcze w 1641 r. Wieżę ukończono dopiero w 1642 r., za czasów starosty Jakuba Finka. W 1650 r. zbudowano w kościele tzw. chór książęcy, potem zwany królewskim, na którym powstały malunki portretów władców z domu Hohenzollernów wraz z ich dewizami – od Albrechta po wielkiego elektora Fryderyka Wilhelma. Pośrodku umieszczono herb dynastii z napisem *Vigeat domus Brandenburgica* ('Rozkwitaj rodzie brandenburski'). Niewiele wiemy o wyglądzie samego kościoła. Na szkicu z około 1641 r. i na mapie Narońskiego z około 1665 r. widzimy kościół na planie prostokąta ze spadzistym dachem i z wysoką wieżą od frontu, z charakterystyczną chorągiewką na szczycie. Kościół częściowo (głównie wieża) spłonął w 1686 r. Wieżę odbudowano dopiero w 1709 r. i w tej postaci kościół przetrwał do następnego pożaru w 1822 r. Z ówczesnego wyposażenia kościelnego wiemy o dodatkowym portrecie jednego z bardziej zasłużonych duchownych – Andrzeja Wedeke. Natomiast w 1714 r. za starosty, Jana Dytryka von Kunheima, wstawiono do kościoła dwa nowe konfesjonały, nabyte dzięki testamentowemu zapisowi, dokonanemu w czasie zarazy dżumy przez płóciennika Jana Horna (starszego?). Z tego samego zapisu sfinansowano nadto trzy nowe dzwony kościelne (duży, średni i mały), zawieszone na wieży w 1728 r. Wyryto na nich obok daty rocznej tylko nazwiska ówczesnych miejscowych dostojników: starosty (Jerzego Ernesta von Lehndorffa), pisarza starościńskiego (Samuela Wagi?), pisarza sądowego (Krzysztofa Ernesta Salomona), duchownych (Jana Corsepiusa i Teodora Salomona), nauczycieli (Wilhelma Horna i Fryderyka Kowalewskiego) i magistratu (m.in. burmistrza Piotra Stange, wiceburmistrza Andrzeja Kuberskiego, sędziego Hermana Meyera, kamlarza Fryderyka Grajowskiego i rajców Zachariasza Krafferta oraz Jakuba Pauliniego). W pobliżu kościoła, w stronę Niegocina, znajdowała się plebania, tuż obok zaś szkoła (1768 r.). W roku 1736 zbudowano również mieszkanie służbowe diakona (wikarówkę).

Z wizytacji kościelnych tego czasu zachowała się jedynie relacja starosty giżyckiego Daniela von Tettaua z 4 lutego 1675 r. Wcześniej w 1667 r. powstał memoriał z zagadnieniami (81 punków), które miały być uwzględnione podczas wizytacji. Wizytatorzy mieli sprawdzić m.in. czy młynarz i jego czeladnicy uczestniczyli w świątecznych i niedzielnych nabożeństwach, czy przypadkiem nie mielą zboża przed i w czasie nabożeństwa? Czy obecne są w parafii inne wyznania? Czy nauczyciele i słudzy kościelni prowadzą się należycie? Czy znajdują się księgi kościelne i czy są należycie prowadzone? Czy nie ma sporu o miejsca w kościele? Czy rodzice lub prawni opiekunowie posyłają dzieci do szkoły? Czy są obsadzone wszystkie stanowiska witryków? Czy duchowni i nauczyciele są corocznie właściwie wynagradzani i otrzymują należny przydział drewna opałowego? Czy proboszcz ma wiedzę o wszelkich wydatkach kościelnych i czy ma klucz do kościelnej kasy? Czy do kościoła prowadzą dobre i porządne mosty i drogi? Nieco odpowiedzi na te pytania znajdujemy we wspomnianej relacji starosty von Tettaua z 1675 r. Stwierdził w niej, że stan budynków kościoła, plebanii, szkoły i szpitala był dobry. Duchowni (Andrzej Wedeke, Muscalius) i nauczyciele (Pasternacius, Krzysztof Joachim Wedeke) byli uczeni w pismach i dobrze się prowadzili, stale nadzorowani przez starostę oraz archiprezbitera z Kętrzyna. Wróżbiarstwo, zażegnywanie, zamawianie, zaklinanie itp. szczególnie wśród pasterzy i innych ludzi było obserwowane i napominane przez duchownych oraz starostwo, aby uniknąć czarów. Jak wnosimy ze wspomnianych procesów o czary, które wkrótce potem odbyły się w Giżycku, punkt ten, niestety, był dosyć pilnie realizowany. Sprawdzono rachunki kościelne i szpitalne. Okazało się, że w kasie kościelnej nie było żadnej gotówki, a długi wyno-

siły ponad 3957 grzywien. Kościołowi został przyznany 1 opustoszały łan w Grajwie. Wprowadzono elektorskie zarządzenie o uroczystym obchodzeniu świąt i niedziel oraz przeciwko przeklinaniu. W specjalnej kościelnej „karnej" skarbonie od 1667 r. zebrano ponad 72 grzywny. Wymagane comiesięczne godziny modlitw, jak też dni postne, pokutne i modlitewne były przestrzegane. Edykt przeciw pojedynkom, rozbojom, zawadiactwu, przekleństwom i profanowaniu świąt był corocznie upubliczniany w czasie postu i dni pokutnych. Podobnie jak patent w sprawie przedwczesnego opuszczania służby oraz ordynacja podatkowa z 1667 r. W niej zdecydowano, że sędziowie wetowi prócz dochodów z fałszywych miar i wag będą pobierać grzywny ze wspomnianego edyktu o profanowaniu świąt (za poniesiony trud otrzymają dla siebie trzeci fenig z sądownictwa). Dochody te od 1668 r. wyniosły ponad 99 grzywien. W sprawie stanu dróg i mostów nikt nie miał powodów do uskarżania się.

W kościele miejsca były zwyczajowo zarezerwowane dla określonych osób i grup społecznych – lepsze, siedzące i w eksponowanych miejscach kościoła dla osób ważniejszych, patrycjatu i pełniących urzędy, gorsze dla pospólstwa. Eksponowanymi miejscami były na ogół okolice chóru i chrzcielnicy, które zajmowali urzędnicy starościńscy, okoliczna szlachta i członkowie magistratu oraz sądu. Oddzielnie sytuowano mężczyzn i kobiety (niekiedy wyjątkiem były tutaj wspomniane rodziny urzędników i szlachty). Miejsce można było też wykupić, nawet na czas życia. Warto tutaj zacytować rozporządzenia w sprawie zajmowania ław z sąsiedniego Rynu w 1696 r. (dla Giżycka takie rozporządzenie z tego samego roku zaginęło): *Aby zapobiec zgorszeniu ustalono, kto ma zajmować główne miejsca. Są one do dyspozycji służby książęcej bądź kościelnej, tym osobistościom i ich małżonkom należy się pierwszeństwo przy ich zajmowaniu. Oprócz tego starszy gminy ma pilnować, żeby wchodzili oni przed młodzieżą, zarówno męską jak i żeńską, oraz siadali na najwyższych miejscach. Kto oponuje, kłóci się o główne miejsce lub czyni zgorszenie, jeśli jest to mieszczanin, kulmer, wolny albo sołtys bądź jego małżonka, taki dopuszczający się występku ma zapłacić kościołowi karę w wysokości 10 grzywien, natomiast kmieć lub jego żona i tym podobni – 3 grzywien, jeśli nie mają pieniędzy grozi im pręgierz.* Zajmowane miejsce świadczyło o statusie społecznym, nic więc dziwnego, że o odpowiednie, stałe miejsce w kościele toczono niekiedy ostre spory. Przykładowo w 1705 r. w kościele rozgorzała kłótnia o zabudowaną długą ławkę pod tzw. królewskim chórem. Ława ta zwyczajowo od blisko stu lat służyła jako miejsce dla pisarzy starościńskich i ich rodzin oraz innych urzędników zamkowych (ufundował ją na początku XVII w. Krzysztof Schmittner). Tymczasem w bliżej nieokreślonym czasie w ławie zaczęła zasiadać niejaka Dorota Stange wraz z dziesięciorgiem dzieci z pierwszego małżeństwa. Przywilej ten wynikał zapewne stąd, że jej pierwszy mąż – Maciej Kostka – dzierżawił połów ryb w starostwie. Po jego śmierci Dorota nadal zasiadała w ławie, choć zgodnie ze wspomnianym *Bänken-Ordnung* ('porządkiem ławkowym') z 1696 r. nie miała już do tego prawa. Co więcej, zaczęła ławę traktować jako miejsce przynależne tylko jej rodzinie i w niedzielę 10 maja 1705 r. nie chciała pozwolić na zajęcie miejsca w ławie przez córki ówczesnego pisarza starościńskiego Rafała Wagi (byłego zięcia ówczesnego pastora Bo-

Kancjonał pruski (1741 r.)

Ubiór ochronny lekarza podczas epidemii dżumy

retiusa). Dorota i jej dzieci zakłóciły spokój modlitewny, wywołując zgorszenie w całym kościele, a wysłanych przez starostę w celu uspokojenia sytuacji wachmistrza Grossa i witryka Wolffa wyzwała obraźliwymi słowami. Ostatecznie starosta nakazał jej zapłacić karę w wysokości 10 grzywien (zgodnie z zaginionym „porządkiem ławkowym"), a w ławce dalej nie pozwolił zasiadać pod groźbą wysokiej grzywny. Nakazał też ławę zamykać na klucz. Całej sprawie pikanterii dodaje fakt, że Dorota była córką pastora, Krzysztofa Seliga z Rydzewa. Jej pierwszy mąż, wspomniany Maciej Kostka, pochodził z Bogaczewa, ale przeprowadził się do Giżycka, gdzie został dość bogatym słodownikiem. Drugi mąż Doroty – Piotr Stange, właściciel Jakunowa, służył za młodu w polskim wojsku, przeniósł się do Giżycka, gdzie został nawet przewodniczącym ławy sądowej i burmistrzem, ale to już po śmierci swojej małżonki. Dorota Stange zmarła prawdopodobnie w czasie dżumy w 1710 r.

W XVII w. proboszczami w Giżycku byli duchowni polskiego pochodzenia: Albert i Kacper Dannovius, Albert Columbus, Andrzej Wedeke oraz Jerzy Boretius, podobnie w większości diakoni: Andrzej Lempica, Szymon Muscalius, Rafał Skerlo. Niemcem był Jan Jakub Graeber, ale i on znał język polski (podczas próbnego kazania w parafii miał co prawda pewne trudności, ale zyskał akceptację słuchaczy). Niemcem, też rodem z Kętrzyna, był Jerzy Wagner, a jednak jego polszczyzna była lepsza niż jego następcy polskiego pochodzenia Daniela Pomiana Pessaroviusa. Duchowni generalnie w tym czasie musieli być dwujęzyczni, tak jak ich parafia. Pod tym względem byli egzaminowani i często odrzucano kandydatury na skutek nieznajomości któregokolwiek z obu języków. Polskiego pochodzenia byli też rektorzy, wśród których znajdujemy m.in. przedstawicieli rodzin: Gisevius (Gizewiusz), Pasternacius, Rotarius i Sandius. Rektor Jan Sartorius (1667–1672) podobno biegle władał ośmioma językami, otrzymał nawet tytuł magistra, ale oszałamiającej kariery nie zrobił, z Giżycka przeszedł tylko na probostwo w Rydzewie. Do czasów Jana Wedeke (1689–1694) rektorzy byli zarazem organistami w kościele. O ich obowiązkach dowiadujemy się nieco więcej przy okazji nominacji rektora Wilhelma Horna: *Młodzież wychowywana ma być w bojaźni Bożej i zbawiennej nauce luterańskiej. Winien jest on posłuszeństwo tutejszemu proboszczowi jako nadzorcy szkoły; quartaliter* [kwartalnie] *niech przekazuje starostwu królewskiemu catalogum lectionum* [wykazy lekcji]*, a co roku w zwykłym czasie przeprowadza publicum examen* [publiczny egzamin]. *Jeśli proboszcz zachoruje, ma wygłosić kazanie*.

Sytuacja niewiele zmieniła się w XVIII w. Nadal potrzebni byli duchowni i nauczyciele dwujęzyczni. Wszyscy pastorzy byli rodem z południowych Mazur, wśród nich znajdujemy Godfryda Kuberskiego, syna giżyckiego wiceburmistrza Andrzeja Kuberskiego.

Warto odnotować dwóch diakonów do tej pory w literaturze nieznanych. Otóż przyjmowano, że w latach 1676–1680 nie było w Giżycku żadnego drugiego duchownego. Tymczasem wakat po odejściu Muscaliusa na pastora do sąsiednich Miłek trwał tylko do początku 1678 r. Wtedy na jego następcę wybrano Michała Spaeciusa, dotąd diakona w Pasymiu. Przeszedł on kolejne procedury, zyskując m.in. uznanie parafian za kazania w języku polskim i niemieckim, które głosił w niedzielę 20 lutego. Na urząd miał go wprowadzić pastor Andrzej Wedeke. Co też zapewne się stało. Z nieznanych powodów już we wrześniu następnego roku dokonano prezentacji nowego diakona – Jana Jakuba Heinricy'ego, rektora z Działdowa. Wakat na stanowisku drugiego duchownego zdarzył się już wcześniej, kiedy pastorem został dotychczasowy diakon Andrzej Wedeke (1656). Dopiero jesienią 1669 r. obsadzono to stanowisko, kiedy diakonem został Szymon Muscalius. Tym niemniej o diakonat w Giżycku już w 1666 r. ubiegał się Maciej Trentovius. Rezultatu jego zabiegów nie znamy, ale najpewniej były nieskuteczne, skoro w 1669 r. wspomniano o dłuższej przerwie na tym urzędzie.

Kantorzy uczyli w szkole przede wszystkim śpiewu i gry na instrumentach. Sami też na ogół byli organistami w kościele (od 1694 r.) i prowadzili chłopięcy chór. Zasłużył się w tym względzie kantor Andrzej Meyer (1690–1710), zięć pastora Andrzeja Wedeke, który założył pierwszy chór uczniowski, jak też zakupił instrumenty muzyczne: *Bogu na chwałę i ku rozweseleniu modlitwy społeczności chrześcijańskiej*. Kantorzy, choć zajmowali najniższą rangę spośród grupy duchownych i nauczycieli, to jednak zaskakująco wielu z nich decydowało się na karierę urzędniczą w mieście, przecież Grzegorz Merschel i Jan Jakunowski zostali burmistrzami, a Fryderyk Kowalewski sędzią miejskim. Kantorzy często zostawali też duchownymi i to proboszczami, jak choćby Paweł Schubert w Sterławkach Wielkich,

Seweryn Rosentreter w Grudziądzu czy Daniel Nebius, który jako diakon przeniósł się do sąsiedniego Węgorzewa. W 1732 r. stanowisko kantora zostało zastąpione urzędem prorektora. Ostatnim giżyckim kantorem był wspomniany Fryderyk Kowalewski (co ciekawe, zachował dożywotnio stanowisko organisty), a pierwszym giżyckim prorektorem został Jan Corsepius, syn miejscowego pastora, również Jana Corsepiusa. Giżyccy prorektorzy w dalszej karierze także na ogół zostawali duchownymi (pastorami – Corsepius, Jerzy Riemer, Jerzy Ernest Northoff, lub diakonami – Jan Gisevius). Poza Corsepiusem, wszyscy pozostali prorektorzy byli zarazem organistami w kościele.

Istniała określona droga wyboru duchownego. Na wakujące stanowisko zgłaszali się chętni kandydaci, z których nadradcy z Królewca proponowali do prezentacji jednego kandydata. Ten przechodził swoistą próbę z kazań po polsku i niemiecku przed całą parafią (wyjątkowo bez tego punktu na urzędy zostali wybrani duchowni po zarazie dżumy w 1710 r. – Jan Corsepius i Jerzy Krzysztof Boretius). Jeśli zyskał jej akceptację, starosta informował nadradców. Ci prosili jeszcze o egzamin i opinię konsystorza Kościoła ewangelickiego, jeśli wypadały pozytywnie, nadradcy w imieniu elektora zarządzali jego ordynację na odpowiedni urząd. Ta odbywała się w Królewcu, przez wyznaczonego duchownego (w przypadku diakona często też dopiero wtedy następowało wyświęcenie na kapłana). Wyznaczali też osobę, która miała wprowadzić na urząd w parafii, w przypadku pastora najczęściej był to archiprezbiter z Kętrzyna lub inny pastor, w przypadku diakona obecny pastor. Uroczyste nabożeństwo niedzielne z introdukcją kończyło proces obsady stanowiska. Trwało to zwykle kilka miesięcy. W 1760 r. kandydaturę Jana Giseviusa na diakona zatwierdzał wielki książę Piotr Teodorowicz, co naturalnie związane było z rosyjską okupacją Prus Wschodnich. Władze pruskie zatwierdziły ten wybór dopiero w 1763 r. W połowie XVIII w. po zniesieniu urzędu starosty, jego rolę przejął konsystorz Kościoła ewangelickiego i kolegium sądowe w Ełku.

Nie wszystkie kandydatury zyskiwały poparcie mieszczan. Przykładowo w 1655 r. na wakujące stanowisko diakona nadradcy zaproponowali dotychczasowego rektora z Pisza Jana Columbusa (krewnego ówczesnego pastora?). Nie zyskał on poparcia parafii, gdyż, jak pisał starosta Fink, był *bardzo słabej i głupiej głowy*, poza tym nie znał dobrze języka niemieckiego. Zaproponował więc rektora ze Szczytna Andrzeja Wedeke, który już bez problemu został zaakceptowany. Z kolei w 1680 r. kandydatem na stanowisko diakona był pierwotnie Jan Jakub Hoynovius rektor z Działdowa, jednak podczas prezentacji w Giżycku odmówił próbnego kazania. Został więc odrzucony i w jego miejsce zaproponowano kandydaturę kantora z Gołdapi – Jerzego Boretiusa, który udanie przeszedł cały proces nominacji. W 1693 r. kontrkandydatem wspomnianego Jerzego Boretiusa, tym razem na urząd pastora, był Jakub Briessken, ale został odrzucony ze względu na nieznajomość języka polskiego. Niektórzy duchowni i nauczyciele budzili zastrzeżenia już po latach wieloletniej praktycznej działalności. Przykładem może być rektor Daniel Fryderyk Pasternacius, na którego mieszczanie napisali skargę w 1676 r. oskarżając go o okrucieństwo nad uczniami i lenistwo, przez co znacznie obniżył się poziom szkoły.

W kościele pomocnikiem kantora i organisty byli dzwonnicy. Otrzymywali oni niewielką zapłatę. Pierwszym znanym giżyckim dzwonnikiem był Michał Wierczoch w 1700 r., ponadto funkcję tę pełnili Albrecht Zaborowski (1733) i Michał Kaminski (zm. w 1808 r. w wieku 78 lat). Z pierwszym giżyckim dużym dzwonem były poważne problemy. Kilka lat przed 1615 r. odlał go Wojciech Giemżycki, ludwisarz z Łomży, niestety wadliwie. Rada parafialna, bez wiedzy starosty Henryka von Königsecka zamówiła odlanie nowego dzwonu u tego samego ludwisarza, ponownie z takim samym skutkiem. Parafia straciła około 100 grzywien, a starosta prosił nadradców o pismo do rady miejskiej w Łomży. Ci wystosowali nadto pismo do kasztelana wyszogrodzkiego Adama Kosobuckiego i starosty łomżyńskiego z prośbą, aby ludwisarz pokrył wszelkie szkody i koszty. Na tym źródła się urywają. Dużego dzwonu zdaje się nadal nie było, skoro w 1628 r. oskarżano z kolei niejakiego Jonasza Elcknera, ludwisarza z Królewca, który także nie dostarczył zamówionego dzwonu. Wtedy przynajmniej udało się odzyskać kaucję.

Diakoni, rektorzy, kantorzy przybywali z innych pobliskich miejscowości mazurskich: z Szymonki (Columbus), Bezławek (Boretius), Nidzicy (Rotarius), Mrągowa (Stephani), Nordenborka (Pasternacius), Pasymia (Spaecius), Działdowa (Jan Jakub Heinricy), Rynu (Sandius), Nawiad (Gisevius), Kętrzyna (Wagner), Ełku (Skerlo, Wannovius), Gierdaw, Węgorzewa (Wedeke, Merschel,

Salomon, Banisius), Rybna (Sartorius), Gołdapi (Graeber), Nawiad (Corsepius), Szczytna (Konietkza), Tałt (Eichel), Kożuch Wielkich (Motullo), Pisza (Wnorowski) i Wieliczek (Gisevius). Wyjątkami byli rektor Adzalinus i diakon Muscalius rodem ze Śląska. Z czasem urzędy te pełniło coraz więcej osób, które urodziły się lub mieszkały w Giżycku. Początkowo w pierwszej połowie XVII w. były to jeszcze pojedyncze osoby (Andrzej Lempica, Kacper Dannovius), od drugiej połowy tego wieku, a zwłaszcza w XVIII w. była to już spora grupa (Jan Wedeke, Krzysztof Joachim Wedeke, Jan Fryderyk Boretius, Jerzy Krzysztof Boretius, Jan Corsepius młodszy, Wilhelm Horn, Godfryd Kuberski, Jerzy Ernest Northoff, Henryk Gotard Raabe, Jan Fryderyk Terpitz).

Wyraźnie zarysowały się też grupy rodzin, które pełniły wyżej wymienione funkcje na całym obszarze Mazur z pokolenia na pokolenie. W przypadku Giżycka były to pastorskie rodziny Dannovius, Wedeke, Boretius i Lempica (o tych ostatnich była już mowa). Pierwszym z Dannoviusów, który przybył do Giżycka był Albert (zm. 1603). Wcześniej pełnił on służbę w Kętrzynie i Kruklankach. Jego ojciec (?) Michał był rektorem i diakonem w Węgorzewie i Kutach (zm. 1578). Syn Alberta – Kacper od 1595 r., zaraz po studiach w Królewcu, sprawował urząd rektora w Giżycku, potem od 1599 r. funkcję diakona w Srokowie. Do Giżycka powrócił już w 1603 r. po śmierci swojego ojca na urząd pastora (zm. w 1648 r.). Służył jako proboszcz aż przez 45 lat. Był ostatnim z Dannoviusów w Giżycku. Przedstawiciele rodziny nadal pełnili różne urzędy kościelne na Mazurach (w Sterławkach Wielkich, Brzozowie i Miłkach). Rodzina Wedeke pojawiła się w Giżycku w połowie XVII w., kiedy Andrzej został w 1655 r. proboszczem tutejszej parafii. Urodził się on w 1632 r. w Węgorzewie. Jego ojciec Joachim, był pisarzem miejskim, matka Dorota była córką giżyckiego burmistrza Fabiana Grajowskiego. Andrzej ukończył studia w Królewcu, a w 1652 r. został rektorem w Szczytnie. Tutaj ożenił się z córką miejscowego proboszcza Katarzyną Meyer. W 1657 r. został proboszczem w rodzinnym mieście matki i był nim aż do śmierci w 1693 r. Zasłynął dzięki przekładom z niemieckiego na polski i odwrotnie, głównie pieśni religijnych. Zdaniem badaczy jego przekłady *ujmują potoczystością wiersza, zgrabną stylistyką, a miejscami błyskiem prawdziwie poetyckiej weny*. W małżeństwie doczekał się jedenaściorga dzieci, w tym sześciu synów, z których każdy wybrał drogę duchowną. Z Giżyckiem zawodowo związani byli wspomniany już odbiorca giżyckiego stypendium Krzysztof Joachim – kantor (1673–1679) i rektor (1679–1681), skrytobójczo zamordowany, ponadto Jan – rektor (1689–1694), później proboszcz w Olsztynku (zm. 1709). Pomagał ojcu drukować jego przekłady. Z kolei z rodziny Boretiusów (Boreckich) pierwszy w Giżycku pojawił się Jerzy, rodem z Bezławek koło Kętrzyna, syn tamtejszego proboszcza Michała (zm. 1668). W 1689 r. Jerzy został diakonem, skąd już w roku następnym przeszedł na probostwo w Orzyszu. Do Giżycka wrócił już wkrótce po śmierci Andrzeja Wedeke. Proboszczem w Giżycku był do śmierci w czasie dżumy w 1710 r. Jego synem był słynny Maciej Ernest Boretius (ur. w Giżycku w 1694 r.), znany w swej epoce lekarz i przyrodnik, profesor uniwersytetu w Królewcu (zm. w 1738). Propagował szczepienia przeciw ospie, z którymi zapoznał się w czasie podróży naukowej po Anglii. Nigdy nie zapomniał o swoich giżyckich korzeniach i przykładowo w swojej pracy doktorskiej (z 1720 r. wydanej w odległej Lejdzie) podpisał się jako: *Matthias Ernestus Boretius, Loeza Prussus* ('Prusak z Giżycka', to pierwsze w znaczeniu mieszkańca Prus). Jego starsi bracia Jan Fryderyk i Jerzy Krzysztof byli rektorami giżyckiej szkoły (w latach 1704–1710), ten drugi został tutaj następnie diakonem (1710–1726).

Wspomnę jeszcze dwóch duchownych. Jan Graeber był diakonem w latach 1689–1696. Przygoto-

M. Luther udziela komunii św. – miniatura luterańska

wał do druku ewangelicki *Nowo wydany kancjonał…* (1708), do którego dołączył własne tłumaczenia pieśni. Giżycko było tylko pierwszym etapem jego kariery, następnie związał się ze stolicą prowincji – Królewcem. Tam nadal tłumaczył niemieckie pieśni religijne na język polski. Z kolei Daniel Pomian Pessarovius był diakonem w latach 1701–1710. Jego dziadek Wojciech Pomian, pastor w Mikołajkach, wywodzący się z polskiej rodziny szlacheckiej dożył ponad stu lat i wszystkich synów wychował na pastorów, nie tylko w Prusach, ale też w Gdańsku, Wilnie i Słucku. Wspomniany Daniel Pomian ożenił się z wdową po poprzedniku – Janie Jerzym Wagnerze, Anną Marią z domu Boretius (1702). Zmarł podczas wielkiej zarazy wraz ze swoim teściem, pastorem Jerzym Boretiusem.

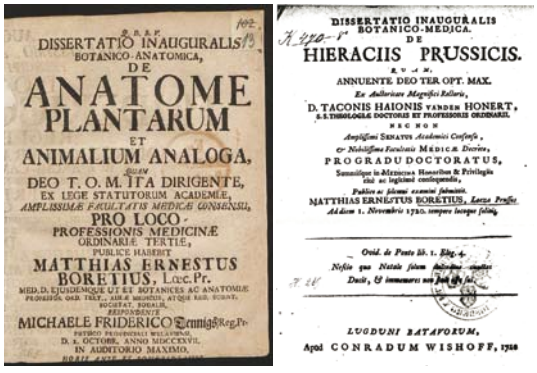
DISSERTATIO INAUGURALIS
BOTANICO-ANATOMICA,
DE
ANATOME
PLANTARUM
ET
ANIMALIUM ANALOGA,
DEO T. O. M. ITA DIRIGENTE,
EX LEGE STATUTORUM ACADEMIÆ,
AMPLISSIMÆ FACULTATIS MEDICÆ CONSENSU,
PRO LOCO
PROFESSIONIS MEDICINÆ
ORDINARIÆ TERTIÆ,
PUBLICE HABERET
MATTHIAS ERNESTUS
BORETIUS, Lacc. Pr.
MED. D. EJUSDEMQUE UT ET BOTANICES AC ANATOMIÆ
PROFESSOR, ORD. TRIT., ADJ. REGIUS, ATQUE RAD. SOCIET.
SOCIUS.
RESPONDENTE
MICHAELE FRIDERICO Lemnig Reg. Pr.
PHYSICO PROVINCIALI WILLAVIENSI,
D. 2. OCTOBR. ANNO MDCCXVII.
IN AUDITORIO MAXIMO.

DISSERTATIO INAUGURALIS
BOTANICO-MEDICA
DE
HIERACIIS PRUSSICIS.
ANNUENTE DEO TER OPT. MAX.
D. TACONIS HAIONIS VANDEN HONERT,
MATTHIAS ERNESTUS BORETIUS,
LUGDUNI BATAVORUM,
Apud CONRADUM WISHOFF, 1720

Maciej Ernest Boretius podkreślał swoje giżyckie pochodzenie

Sytuacja materialna ówczesnego duchowieństwa nie była chyba zła, skoro przykładowo giżycki pastor Jan Corsepius zakupił w 1722 r. majątek w Bystrym oraz dodatkowo dom i łan miejski z prawem browarnictwa w Giżycku za sumę 1500 florenów, płatną w gotówce, od syna dawnego burmistrza giżyckiego Andrzeja Mansvetusa. Z kolei diakoni z racji skromnego wynagrodzenia otrzymywali często dodatkowe nadanie, np. Jan Gräber w 1693 r. otrzymał 2 chłopskie łany zwolnione od czynszu w nieodległym Kącie (potem zabiegał o nie jego następca Rafał Skerlo w 1697 r.). W drugiej połowie XVIII w. płace były już bardziej ustabilizowane, przykładowo diakon Gisevius otrzymał w 1763 r. 6 talarów Rzeszy, 37 groszy i 9 fenigów, ponadto 18 groszy na wydatki pocztowe. Problemem było jednak utrzymanie wdów po duchownych. W drugiej połowie XVII w. wnioskowano nawet o budowę specjalnego domu dla wdów i przeznaczenie na ich utrzymanie jakiś opustoszałych łanów. Brak jednak śladów realizacji tego pomysłu.

Gorzej przedstawiała się sytuacja nauczycieli, przykładowo kantorzy od 1664 r. otrzymywali z miasta tylko 30 grzywien (choć poprzednio zaledwie 9 grzywien), prócz tego drewno na opał (zwozić je mieli mieszczanie, którzy posiadali konia, z każdej pierwszej fury mieli na szkołę przeznaczyć jej ćwierć). W 1690 r. burmistrz miasta Jan Jakunowski (wcześniej sam kantor) i pastor Andrzej Wedeke podnieśli wynagrodzenie kantora do 80 grzywien, nadali bezpłatne mieszkanie, a także przyznali od każdego obsadzonego łanu daninę w zbożu (z żyta, owsa i jęczmienia). Przy tym do 1696 r. funkcjonowała tzw. *mensa ambulatoria*, czyli naprzemienne żywienie się u kolejnych mieszczan lub zamiast tego 10 groszy dziennie. Wtedy starosta Jerzy Ernest von Schlieben zarządził, że rektor, jak też kantor mieli dostawać kwartalnie po około 25 florenów polskich zebranych z opodatkowania mieszczan, w tym z 35 domów piwowarskich po 25 groszy (29 florenów 5 groszy), z domów pletznerów po 12 i ½ grosza (18 florenów), a od 12 gospodarzy mieszkających na Wolniźnie po 6 groszy (2 floreny 12 groszy). Nie rozwiązało to problemów bytowych nauczycieli, którzy nadal się uskarżali na zbyt niskie wynagrodzenie. Szczególnie aktywny w tej sprawie okazał się w latach 1699–1701 r. giżycki kantor Andrzej Meyer, jednak mieszczanie sprzeciwiali się dalszemu podnoszeniu kosztów jego utrzymania, na co przystali nadradcy. Sytuację nauczycieli poprawiły dopiero reformy za czasów króla Fryderyka Wilhelma I (1713–1740). W 1726 r. rektor Wilhelm Horn otrzymał jako wynagrodzenie 100 polskich florenów (tj. 33 talary i 30 groszy) na wyżywienie wraz z innymi bliżej nieokreślonymi niestałymi dochodami. Później w 1746 r. dietę na wyżywienie zmniejszono mu o 10 talarów i 30 groszy. Radca wojenno-skarbowy Hindersin i burmistrz Fryderyk Grajowski uzasadniali to ożenkiem rektora, a wyższy dodatek dotyczyć miał jakoby tylko nieżonatych nauczycieli. Nadradcy z Królewca nakazali wypłacić rektorowi dietę i ukarać burmistrza Grajowskiego. Zakazali jednak wypłaty diet w przypadku spodziewanej skargi prorektora Gottlieba Graboviusa. Ten ostatni miał otrzymać 18 talarów diety na wyżywienie, ponadto tzw. kolędę (wnoszoną w naturaliach) oraz 16 talarów ze środków kościelnych za stanowisko organisty.

W drugiej połowie XVII w. wraz z oddziałami wojskowymi pojawili się w mieście ponownie

katolicy. Od około 1680 r. do Giżycka dojeżdżali kapłani ze Świętej Lipki, odprawiając tutaj na wiosnę i jesienią msze. Nie wiadomo jednak, gdzie one się pierwotnie odbywały. Potem, w drugiej połowie XIX w. katolickie msze odprawiano na terenie wojskowym, przynależnym do twierdzy Boyen. W połowie XVIII w. odnotowano w mieście podobno aż 370 katolików, najpewniej w zdecydowanej masie byli to wojskowi i ich rodziny, skoro na początku XIX w. było ich już tylko kilkunastu.

Szkoła pozostawała pod miejskim patronatem. Świadczy o tym zapis z 1744 r.: *Miasto posiada* jus patronatus *nad szkołą i ma wybierać oraz powoływać nauczycieli, o czym nie ma wprawdzie żadnego dokumentu, jednakże prawo takie miasto posiada od niepamiętnych lat i zawsze czyni z niego użytek, nigdy go też nie zakwestionowano*. Budynek szkoły znajdował się za kościołem w stronę jeziora Niegocin, tuż przy plebanii. Poziom nie był najgorszy, skoro w latach 1580–1640 studiowało w Królewcu jej 52 absolwentów. Reformę szkolnictwa przeprowadził król Fryderyk Wilhelm I (1713–1740), wprowadzając powszechny obowiązek nauczania (od 6–7 do 9–10 roku życia) i zakładając wiejskie (pozaparafialne) szkoły. Podstawowym obowiązkiem szkoły pozostała jednak nauka czytania i pisania oraz nauka podstaw wiary. Wówczas giżycką szkołę miejską uznawano za jedną z lepszych na Mazurach (obok Węgorzewa), zwłaszcza od czasów długoletniego jej rektora Wilhelma Horna (1726–1774) i Bernarda Gottlieba Flössa (1788–1797). Tutaj przygotowywano uczniów na studia uniwersyteckie, uczono łaciny, a nawet greki i hebrajskiego. W latach od powstania uczelni królewieckiej do 1829 r. z okręgu giżyckiego studiowało tamże 269 osób, z tego znaczna część to byli mieszkańcy Giżycka, absolwenci miejscowej szkoły. Dokładnej liczby studentów z Giżycka, niestety, nie można ustalić, ze względu na zbyt skrótowe i ogólne zapisy podczas immatrykulacji. Bez wątpienia należeli do nich przedstawiciele znanych rodzin giżyckich: Boretius, Sczepański, Dannovius, Grajowski, Horn, Krumpholtz, Kuberski, Lempica, Northoff, Ozadlinus, Rudzki, Schmittner, Schwartz, Waga, Wedeke itd. Pierwszymi odnotowanymi giżyczczanami na studiach w Królewcu byli: syn ówczesnego pisarza starościńskiego – Jakub Schmittner (1590) oraz synowie pastora Alberta Dannoviusa – Kacper (1591), Jakub (1599: *Jacubus Dannouius*, *Lötzensis Borussus*), Marcin (1600) i Jan (1606). Kolejnymi studentami z Giżycka byli przykładowo: Andrzej

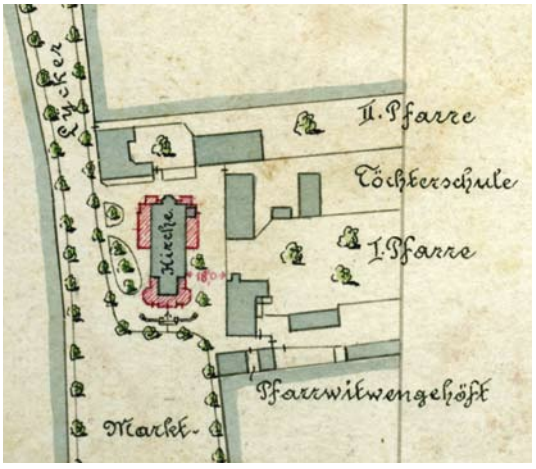

Kościół i szkoła na planie Giżycka z około 1912 r.

Lempica, wnuk diakona (1607); Abraham Behm, zapewne syn mistrza owczarskiego w Starym Dworze (1613, 1614); Joachim Grajowski, syn Fabiana ówczesnego burmistrza (1615); Paweł Rudzki, najpewniej syn kolejnego burmistrza Pawła Rudzkiego (1627); Albert Dannovius, zapewne syn pastora Kacpra Dannoviusa (1632); Fabian Sczepanski, zapewne syn słodownika Jana Sczepanskiego i Heleny Kerstan (1651); Samuel Guttendorf, ówczesny kantor w Giżycku (1666); Jan Jakunowski (1676), zapewne przyszły burmistrz miasta; Krzysztof Joachim (1669), Andrzej (1680), Fryderyk (1684), Jan (1685) i Fabian Wedeke (1688), zapewne synowie ówczesnego pastora Andrzeja Wedeke; Krzysztof Schwartz (1687) ze znanej burmistrzowskiej rodziny; Daniel Merschel, zapewne syn burmistrza (1689); Jan Porschau, być może syn przewodniczącego ławy sądowej (1697); Jan Fryderyk (1699), Jerzy Krzysztof (1702) i Maciej Ernest Boretius (1708), synowie pastora Jerzego Boretiusa; Stefan (1719) i Rafał Waga (1725), synowie pisarza starościńskiego; Wilhelm Horn, przyszły diakon (1722) i jego bratanek Andrzej Horn (1734); Godfryd Kuberski, syn byłego wiceburmistrza Andrzeja Kuberskiego, przyszły pastor (1740); Krzysztof Gottlieb Sczepanski (1759), zapewne syn byłego burmistrza Fryderyka Sczepanskiego; Samuel Benjamin (1775) i Aleksander Fryderyk Northoff (1781), ze znanej giżyckiej rodziny, ten ostatni studiował wspólnie z Krzysztofem Celestynem Mrongowiuszem; Krzysztof Leopold Motullo, syn ówczesnego pastora (1793); Ernest Fryderyk Terpitz, zapewne syn ówczesnego prorektora i organisty, wnuk byłego burmistrza (1800). Jak z tego

wykazu wynika, w większości byli to potomkowie miejscowych duchownych i elit miejskich.

W mieście od bliżej nieznanego czasu do 1822 r. funkcjonowała druga szkoła przy miejskim szpitalu (dla dziewcząt), której właścicielem w 1799 r. był niejaki Eichel.

Z kościołem związany był też szpital. Aż do wielkiego pożaru w 1822 r. znajdował się on na skraju miasta, na wzgórzu przed bramą zamykającą ul. Margrabowską (gdzieś na wysokości obecnej ul. Dąbrowskiego). Przy szpitalu znajdował się ponadto budynek stajni, odbudowany w latach 1799–1800. Szpital miał każdorazowo swojego nadzorcę lub dwóch nadzorców, wyznaczanych przez radę miejską. Przykładowo w 1661 r. był nim Jakub Zeisig, przyszły burmistrz, w 1668 ówczesny przewodniczący ławy sądowej Krzysztof Porschau, w latach 1676–1692 r. krawiec Kacper Danowski, a w latach 1682–1700 r. syn wspomnianego burmistrza – Jakub Zeisig, zaś w 1731 Adam Göring, późniejszy burmistrz. Jak z tego wynika, funkcje nadzorcy szpitala pełniły osoby z patrycjatu, zwykle u progu dalszej kariery. Nadzorcy mieli administrować kapitałem szpitala, zaopatrywać pensjonariuszy w pożywienie, napitek i opał oraz prowadzić rachunki. Dochody szpitala pochodziły z odsetek od jego kapitałów (wypożyczanych na wysoki procent mieszczanom pod zastaw hipoteczny), z jałmużny, kwest, legatów testamentowych i z grzywien sądowych (np. za nieprzestrzeganie niektórych przepisów przeciwpożarowych, wilkierz art. 23). Na rzecz szpitala rekwirowano też zatajone przez urzędnikami miejskimi sztuki bydła (wilkierz, art. 56). Przyjęcie pensjonariusza do szpitala wymagało konsultacji rady miejskiej z pastorem i zgody starosty (potem ełckiego kolegium sądowego) oraz zatwierdzenia przez władze zwierzchnie w Prusach. Pensjonariusze otrzymywali bezpłatny dach nad głową, opał i niewielkie tygodniowe kieszonkowe, ale zwykle parali się jakimś dodatkowym zajęciem (przędzeniem, łataniem butów itd.).

XVII-wieczny szpital, jednak na takie warunki pensjonariusze giżyckiego szpitala raczej nie mogli liczyć

Zachowały się rachunki szpitala od ostatków 1729 do ostatków 1730 r. Z poprzedniego roku zostało w kasie ponad 1030 talarów Rzeszy. W bieżącym roku do kasy przyjęto ponad 34 talary Rzeszy jako spłaty pożyczonego na procent kapitału m.in. przez wiceburmistrza Andrzeja Kuberskiego, który spłacił 1 talar i 30 groszy z pożyczonego kapitału wynoszącego 22 talary. Zwykle spłaty wynosiły po kilkadziesiąt groszy, najwięcej spłacał giżycki kościół – ponad 16 talarów z pożyczki na ponad 282 talary. Z kwest organizowanych cztery razy w roku (na drugą niedzielę wielkiego postu, w niedzielę po Zielonych Świątkach, 29 września, czyli na św. Michała i 13 grudnia, na św. Łucję) zebrano ponad 8 talarów. Z jałmużny na szpital zebrano zaledwie 9 groszy, więcej zebrano do specjalnej tzw. „karnej" skarbony, do której grzywnę (dobrowolnie?) wpłaciło 34 giżyckich słodowników-browarników (m.in. burmistrz Piotr Stange, wiceburmistrz Andrzej Kuberski, sędzia Herman Meyer, dwaj przyszli burmistrzowie: Fryderyk Sczepanski i Fryderyk Grajowski, ponadto pisarz starościński Samuel Waga i przyszły sędzia Fryderyk Kowalewski), każdy po 6 groszy, co dało w sumie 2 talary i 24 groszy. Z pozostałych wpływów uzyskano 22 talary, co dało ogólny dochód 1112 talarów Rzeszy.

Z wydatków odnotowano utrzymanie 12 osób, które kosztowało ponad 53 talary. Drobne wydatki objęły wynagrodzenie m.in. zduna, kowala i innych. Razem 69 talarów. Największy jednak ubytek stanowiły wypłaty pożyczek jako kapitał dla poszczególnych osób, np. Michał Nakomiecki wziął ponad 4, a Krzysztof Grossman aż 22 talary Rzeszy. Razem wszystkie wypłaty wyniosły 961 talarów. Zatem w kasie pozostało zaledwie kilkadziesiąt talarów

Rzeszy. Nie zachowały się żadne wykazy pensjonariuszy giżyckiego szpitala, jedynym znanym imiennie pozostaje niejaki Paweł Odoy, który jako starzec przebywał tutaj w 1664 r. *Nota bene* był on ojcem Albrechta, który w kilkanaście lat później został skazany na karę śmierci za morderstwo.

Od wieków z kościołem związana była też pomoc ubogim. Pierwotnie nie była ona sformalizowana i uzależniona od dobrowolnych datków mieszkańców. Zasadniczo zmieniło się to w XVIII w., kiedy władcy pruscy zarządzili na utrzymanie ubogich i potrzebujących pomocy (dobrowolne) jałmużny przed drzwiami kościelnymi oraz (obowiązkowe) niedzielne kolekty w parafii (1734). Z kolei magistraty miały prowadzić tzw. kasy ubogich, z których corocznie zdawano szczegółowe rachunki. W giżyckiej kasie za rok 1734 pozostało 88 talarów Rzeszy (dochody wyniosły ponad 121 talarów). Wśród korzystających ze stałej pomocy wymieniono trzy osoby: Michała Dorocha, Reginę Karpowską i Marię Fridriskę, na których potrzeby wydano 2 talary i 5 groszy. Ponadto były wydatki nadzwyczajne np. 15 groszy zapomogi wypłacono 30 kwietnia 1734 r. Żydowi Piotrowi Levinowi, który z judaizmu przeszedł na chrześcijaństwo. Ponadto z kasy dla ubogich pokryto koszty pochówku ubogiej żony dzwonnika, trumny dla niejakiego Krucziny i dano zapomogę dla Freytowej ze względu na pożar jej domostwa. W roku następnym z kasy ubogich utrzymywano dwie osoby: wspomnianego Michała Dorocha, lat 80, urodzonego w Giżycku, który ze względu na wiek i wiele ułomności nie był w stanie samodzielnie się utrzymać, otrzymał z kasy 7 groszy. Drugą osoba był Krystian Arndt, lat 70, tutejszy obywatel miejski i powroźnik, który nie był już w stanie samodzielnie wykonywać rzemiosła, otrzymał także 7 groszy.

* * *

Giżycko w okresie nowożytnym było małym, biednym miasteczkiem, które sprawiało wrażenie dużej wsi. Taki jednak wygląd miasta i życie mieszkańców nie był w ówczesnych czasach czymś wyjątkowym w Prusach. Przykładowo o wiele starsze miasteczko Dąbrówno (z XIV w.) liczyło pod koniec XVIII w. niewiele ponad 800 mieszkańców, ówczesny Olsztyn (1772 r.) liczył 1770 mieszkańców, zaś sąsiednie Olecko 1620 (1782 r.). Również na ziemiach polskich obraz małych miasteczek przedstawiał się bardzo podobnie, czasami nawet jeszcze niekorzystniej. Odmiennie życie mieszczan toczyło się jedynie w dużych miastach, takich jak Królewiec, Gdańsk czy Toruń.

ŁUKASZ P. FAFIŃSKI

IV
SKOK CYWILIZACYJNY
1806–1914

Zanim przystąpimy do opisywania dziejów Giżycka w „długim" wieku XIX, pełnym wielkich przemian – politycznych, społecznych, narodowościowych i gospodarczych – musimy w skrócie spojrzeć na stan, w jakim miasto znajdowało się u zarania stulecia. W wiek XIX Giżycko weszło obarczone strasznymi doświadczeniami epidemii dżumy, jaka nawiedziła ludność ziem pruskich w latach 1709–1711, oraz niszczącego pożaru miasta w roku 1786. Miasto wymagało gruntownej odbudowy. Trzeba tu jednak dodać, że wiek poprzedni pozostawił też po sobie pewne zalążki nowych struktur, które dały początek przyszłemu rozwojowi Giżycka. Chodzi tu przede wszystkim o otwarcie połączenia pocztowego (konnego) ze światem w 1720 r. oraz budowę w latach 1765–1772 kanału łączącego jeziora Niegocin i Kisajno, w ramach większej inwestycji mającej skomunikować cały obszar Wielkich Jezior Mazurskich. Nie sprzyjały natomiast rozwojowi społeczno-gospodarczemu wydarzenia związane z wojną siedmioletnią, kiedy to w latach 1758–1762 wojska rosyjskie okupowały miasto, uniemożliwiając jego normalne funkcjonowanie i rozwój.

Upadek Rzeczypospolitej (1795), wbrew wzrostowi znaczenia Prus, niósł niewątpliwie ze sobą zmianę kontekstów politycznych, ekonomicznych i militarnych. Przede wszystkim jednak, pod wpływem rewolucji francuskiej oraz wewnętrznych procesów w Rzeszy Niemieckiej miały miejsce wydarzenia, zmieniające oblicze tego organizmu państwowego. Konflikty, sprzeczne interesy, oddziaływanie innych państw, lokalne wojny oraz tendencje konsolidacyjne i przemiany społeczne doprowadziły do zmian w latach dziewięćdziesiątych XVIII w. i w pierwszym dwudziestoleciu wieku XIX. Taka sytuacja na nowo kreowała układ sił w tej części Europy, co niewątpliwie rodziło kolejne problemy. Inicjatywę na terenie dawnej Rzeszy zaczęły przejmować Prusy. Wymagało to zmiany regulacji prawnych, społecznych i administracyjnych.

Trzeba pamiętać, że w Giżycku przeważała ludność mazurska, posługująca się językiem polskim. Jej status ekonomiczny i majątkowy opierał się na kulturze wiejskiej i rolnictwie oraz drobnym rzemiośle. Sprawą istotną była też mazurska obyczajowość i bardzo silne przywiązanie do religii ewangelickiej. Te cechy w wieku XIX zostaną skonfrontowane w sposób wielowarstwowy z ludnością napływową z Niemiec, z reformami administracyjnymi i z przemianami cywilizacyjnymi, które po

Generałowie Józef Zajączek (1752–1826) i Jan Henryk Dąbrowski (1755–1818)

części będą wynikiem przeobrażeń w całej Europie, po części zrodzą się z modernizacji państwa pruskiego, ze skutkami wojen. Jedno jest pewne – prowincjonalne miasteczko Giżycko stanie się przykładem wpływu wszystkich tych czynników na dalszy los ludzi, obraz infrastruktury i charakter gospodarki.

Na przełomie wieków do Giżycka docierały nie tyle oświeceniowe prądy kulturowe, ile skutki decyzji administracyjnych podejmowanych w odległym Berlinie, które z tymi prądami miały częściowy związek. Natomiast namacalnie bardzo dał o sobie znać konflikt zbrojny z Napoleonem, a wraz z nim problemy, jakie niesie wojna. Pojawiły się wojska walczących stron, a co za tym idzie zniszczenia wojenne, kontrybucje i konieczność utrzymywania maszerujących wojsk. Pojawili się też żołnierze polscy wchodzący w skład armii cesarza Francuzów, z których wielu po raz pierwszy zetknęło się z zamieszkującymi na tym terenie i mówiącymi po polsku Mazurami.

I tak oto, wśród wojennej zawieruchy i na tle wielkich i ważnych dla historii całego kontynentu wydarzeń, zaczął się dla Giżycka wiek XIX. Burmistrzem miasta w 1802 r. został Friedrich Hahnrieder. Początek wieku przyniósł miastu zmiany w infrastrukturze komunikacyjnej. Prowincja pruska stała się obszarem oddalonym od centrum administracyjnego, co nie mogło pozostać bez wpływu na gospodarkę i stosunki społeczne. Status Giżycka na początku wieku nie był zbyt wysoki, było to niewielkie miasteczko wśród lasów, o niezbyt dużym znaczeniu ekonomicznym.

Gen. Leontij Bennigsen (1745–1826), portret George'a Dawe

Stan taki trwać będzie jeszcze przez kilkanaście pierwszych lat stulecia, kiedy to państwo pruskie zajęło się odbudową po niszczącej wojnie z Napoleonem. Do wykonania były ważniejsze zadania niż pomoc niewielkiemu, liczącemu zaledwie półtora tysiąca mieszkańców miasteczku w mazurskiej głuszy.

WOJNY NAPOLEOŃSKIE I ICH NASTĘPSTWA

Potęga Napoleona I starła się z Prusami, a ekspansja cesarza Francuzów na wschód doprowadziła do pojawienia się jego armii na ziemiach pruskich, w tym również w Giżycku. Wojna z Napoleonem jest w tradycji pruskiej określana mianem *nieszczęśliwej wojny*. Oczywiście musimy pamiętać, że były to inne czasy. Nie prowadzono jeszcze konfliktów totalnych, angażujących bezpośrednio w działania militarne ludność cywilną, nie czyniono z niej wroga podlegającego eksterminacji, zakładnika sukcesów bądź walczących porażek stron. Uciążliwości wojny dla zwykłych ludzi miały przede wszystkim charakter wyniszczający ich ekonomicznie. Małe społeczności przyjmowały monarchów, wodzów i ich żołnierzy niczym „gości", niezależnie od przynależności państwowej. Czyniły to nie z własnej woli, ale z powodu tego, że taki był obyczaj, takie były reguły. Pomimo strasznych kosztów, jakie musiała ponosić ludność cywilna, przeciwnicy starali się jednak szanować nawzajem nawet w czasie najkrwawszych bitew.

Giżycko było miasteczkiem, które raczej leczyło rany po dziejowych tragediach, w tym przede wszystkim po wspomnianej wyżej dżumie z roku 1710 niż rozwijało się. Takie tragedie nie zabliźniają się szybko. Tymczasem nadchodził nowy wiek, nowe burze dziejowe w Europie, ale i w Prusach, jak już wspomniano, trudno było liczyć na pomoc władz centralnych w tym trudnym dla całego państwa okresie.

Prusy początkowo zachowywały neutralność wobec trwającego konfliktu zbrojnego Anglii, Austrii i Rosji z Napoleonem. Jednak podporządkowanie przez cesarza Francuzów obszarów Związku Reńskiego zmusiło Fryderyka Wilhelma III do reakcji. Napoleon tylko na to czekał i skierował swo-

Gen. Emmanuel de Grouchy (1766–1847)

ją machinę wojenną na Berlin. Prusacy przegrali słynne bitwy pod Jeną i Auerstedt (14 października 1806 r.). I tak oto droga do Prus stała przed Napoleonem otworem. 27 października cesarz był już w Berlinie. Zadecydował o dalszej wojnie, co oznaczało też wojnę z Rosją, gdyż ta ostatnia była w sojuszu z Prusami. Cesarz parł na wschód. Dotarł na obszar dawnej Polski i stoczył pod Pułtuskiem bitwę z Rosjanami, którzy po przegranej wycofali się do Prus. Tak właśnie – w ujęciu skrótowym – chmury wojny zaczęły się kłębić nad Mazurami. Prus miał bronić ze strony rosyjskiej gen. Leontij Bennigsen. W grudniu 1806 r. siły Napoleona były już blisko linii Wielkich Jezior Mazurskich i zbliżały się do samego Giżycka.

Pod koniec XVIII w. Giżycko liczyło 1154 mieszkańców, a w 1815 r. – 1564. Zaskakujące, jak mimo wojen napoleońskich, liczba ludności wzrosła o niemal jedną trzecią. Ta mała społeczność o niewielkim w tym okresie znaczeniu administracyjnym i gospodarczym musiała przyjąć na siebie ciężar przemarszu, zakwaterowania i utrzymania wojsk uczestniczących w starciu z Napoleonem, jak również oddziałów cesarza Francuzów, w tym korpusów polskich. Wobec tych realiów liczba żołnierzy zawsze będzie przekraczała liczbę mieszkańców miasta, a co za tym idzie – także i możliwość ich wyżywienia. Na temat wydarzeń z tego okresu mamy niezbyt szczegółowe relacje. Można, na podstawie zaledwie kilku zachowanych przekazów, odtworzyć tylko podstawowe fakty. Spójrzmy więc na dzieje miasta w szerszym kontekście całej kampanii pruskiej Napoleona na przełomie lat 1806 i 1807.

Działania w Prusach w roku 1807 dzielą się na dwie kampanie – zimową i wiosenną (określaną też w niektórych relacjach letnią). Giżycko leżało poza głównym teatrem wojny, nie toczyła się tu żadna wielka bitwa, ale oddziały walczących stron, które zjawiły się w Prusach na skutek przedstawionego wyżej ciągu zdarzeń, nie ominęły miasta. Jeszcze jesienią 1806 r. przegrupowywały się, przechodząc przez Giżycko, oddziały rosyjskie. W styczniu 1807 r. przez Giżycko przeciągnęła armia Bennigsena (głównodowodzącego wojsk rosyjskich), część żołnierzy (w sile około 6000 – liczba czterokrotnie większa niż ówczesna populacja miasta) kwaterowała w Giżycku. 8 lutego 1807 r. rozegrała się krwawa, ale zwycięska dla Napoleona, bitwa z Rosjanami pod Pruską Iławą (dzisiaj Bagrationowsk w obwodzie kaliningradzkim), która zwieńczyła kampanię zimową w Prusach. Po bitwie również w Giżycku znaleźli się ranni z armii rosyjskiej. Rosjanie umieścili w Giżycku część zaplecza dla swojej pokonanej armii, m.in. zorganizowano tu piekarnię i magazyn dla wojska. Cała ta pieczołowicie przygotowana infrastruktura wpadła potem, po wycofaniu się Rosjan, w ręce Francuzów.

Powtórnie przyszło mieszkańcom Giżycka doświadczyć skutków wojny z Napoleonem w czasie kampanii wiosennej, która rozpoczęła się w maju 1807 r. Okres od marca do maja cesarz Francuzów spędził w Ostródzie, a potem w pałacu w Kamień-

Bitwa pod Pruską Iławą, 7–8 lutego 1807 r.

Kawalerzyści gen. Emmanuela de Grouchy

cu koło Susza, skąd dowodził swoją armią i prowadził działania dyplomatyczne. Spotykał się też tam z Marią Walewską. Francuzom pod koniec zimy zaczęło brakować żywności. Zaczęły się więc ciężkie dni dla ludności Prus. Napoleon, po zdobyciu przez jego wojska Gdańska, rozpoczął dalsze działania. 14 czerwca 1807 r. doszło do wielkiej bitwy pod Frydlądem (dzisiejszy Prawdinsk w obwodzie kaliningradzkim), w której znowu Francuzi pokonali Rosjan. Po tej bitwie obywatele Giżycka, podobnie jak po starciu pod Pruską Iławą, zetknęli się z uczestnikami konfliktu. Tym razem byli to przedstawiciele strony zwycięskiej – Polacy. 21 czerwca do miasta przybył oddział polskich ułanów w służbie francuskiej pod dowództwem płk. Menscha. Pruski kronikarz zapamiętał żelazną dyscyplinę, jaką utrzymywał wśród swoich żołnierzy ten oficer. Mieszkańcy musieli oddać na jego potrzeby 12 koni. Następnego dnia do Giżycka nadciągnęły dwa polskie korpusy. Jeden pod dowództwem gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, drugim dowodził gen. Józef Zajączek. Wojska obydwu korpusów rozbiły obozy poza miastem. Żołnierze gen. Zajączka przy drodze do Olecka, a gen. Dąbrowskiego niedaleko folwarku Stary Dwór. Generał Zajączek i jego sztab zajął kwatery w domach w samym mieście, natomiast gen. Dąbrowski ze swoimi oficerami rozlokował się na zamku.

Generała Zajączka witały władze miejskie, którym obiecał on chronić miasto w czasie swojego pobytu przed wojenną zawieruchą. Przekazy głoszą, że stosując żelazną dyscyplinę dotrzymał słowa. Nie odnotowano znaczniejszych incydentów skierowanych przeciwko obywatelom Giżycka. Jednak mieszkańcy, zgodnie z prawami wojny, nie ustrzegli się od kontrybucji na rzecz wojska. Rekwirowano głównie konie, żywność i wszelkie niezbędne żołnierzom do życia dobra, a także narzędzia gospodarskie, o których zastąpienie w czasie wojny było szczególnie trudno. Szacowano, że wartość przedmiotów i dóbr zarekwirowanych przekroczyła 20 000 talarów.

Po zawarciu traktatów w Tylży (pierwszy Napoleona z carem Aleksandrem I podpisany 7 lipca 1807 r., a drugi 9 lipca 1807 r. zawarty między Napoleonem i Królestwem Prus) obywatele Giżycka widzieli jeszcze przejeżdżające przez ich miasto oddziały Holendrów i Wirtemberczyków, wycofujących się z teatru wojny. Kroniki nie zanotowały z tej okazji żadnych przykrych zdarzeń.

Trzeci raz mieszkańcy Giżycka zetknęli się z wojskami uczestniczącymi w wojnach napoleońskich w roku 1812. Sytuacja była już bardziej złożona i jeszcze bardziej uciążliwa dla obywateli. Najpierw Wielka Armia maszerowała na Moskwę. Miasto było zrujnowane przez poprzednie wojny oraz z innych powodów, o których piszemy poniżej. Mimo to musiało między czerwcem i lipcem „przepuścić" przez swój obszar kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy napoleońskich, ze wszystkimi konsekwencjami związanymi z ich wyżywieniem i zaopatrzeniem, a spiżarnie były puste, więc dowódcy francuscy rozkazali paść konie na zasianych polach. Najpierw pojawiła się lekka jazda dowodzona przez gen. Genée, potem ciężka

Odwrót Francuzów spod Moskwy

kawaleria na czele z gen. Grouchy. Po nich przyszła włoska armia wicekróla Włoch księcia Eugeniusza. Zarówno Genée i Grouchy, jak i książę Eugeniusz kwaterowali w giżyckim zamku. Wojska zajęły miasto i okolicę. Dodatkowo w ciągu doby przez miasto przeszło około 60 000 żołnierzy ze 120 armatami. Przy tak wielkiej masie ludzi nie było sposobu, aby nie doszło do różnych konfliktów. Do naszych czasów przetrwało kilka opowieści. Jedna z nich głosi, że podczas przemarszu jednej z grup żołnierzy napoleońskich, idących pod Moskwę pewien szaser poważnie zranił szablą żonę miejscowego piekarza. Gdy dowiedział się o tym gen. Grouchy, natychmiast przysłał wojskowego lekarza i wyasygnował na leczenie rannej 6 talarów, kwotę wówczas niebagatelną. Z reguły jednak mieszczanie nie mogli liczyć na taką pomoc ze strony dowódców. Druga zachowana opowieść mówi o tym, że gdy już przetoczyły się przez Giżycko regularne oddziały napoleońskie, pojawili się maruderzy. Tego typu grupy żołnierzy w każdej wojnie stanowią utrapienie zarówno dowódców, jak i ludności cywilnej. Ten odział około 50 strzelców wpadł do miasta i zaczął rabować konie. Znalazło się kilku mieszczan, którzy z własnej inicjatywy wszczęli alarm i zaczęli bić w dzwon. Tak zmobilizowani obrońcy przepędzili intruzów, a przekaz głosi, że przy całym zajściu pojawiła się pewna dzielna kobieta, która stanęła do walki wraz z mężczyznami i sama, mimo odniesionych ran, zdołała pokonać dwóch Francuzów.

Z czasem nastąpił drugi, tym razem już tragiczny, akt wyprawy Napoleona na Moskwę. Pomiędzy grudniem 1812 a styczniem 1813 r. do Giżycka zaczęły napływać wycofujące się w bezładzie rozbite resztki jego armii. Mieszkańcy Giżycka, mimo złych doświadczeń w ostatnich kontaktach z francuskimi żołnierzami, ze współczuciem udzielali im pomocy. Czynił to nawet zarząd majątku państwowego tzw. urząd domenalny, a prywatnie żona zarządcy tego majątku.

Przegrana Napoleona w Rosji i odwrót spod Moskwy spowodowały ciąg wydarzeń, który ożywił patriotyczne postawy w Prusach. 28 lutego 1813 r. został podpisany w Kaliszu traktat zaczepno-obronny między Rosją i Prusami. Spowodowało to wypowiedzenie przez Prusy wojny Francji. Miały miejsce wydarzenia militarne i polityczne, które doprowadziły do zawarcia tzw. VI koalicji antynapoleońskiej. W wyniku tych działań między 16 a 19 października rozegrała się słynna bitwa pod Lipskiem, okrześlana bitwą narodów, w której Napoleon poniósł zdecydowaną klęskę. Ta mobilizacja była skutkiem wspaniałego i niespotykanego wcześniej w dziejach Prus zjednoczenia narodowego.

Kawalerzysta wschodniopruskiego regimentu kawalerii narodowej

Aby uczestniczyć w działaniach wojennych, Prusy musiały zmobilizować armię w formie przypominającej pospolite ruszenie – landwerę. Dysponujemy przekazami, jakie nastroje towarzyszyły owej mobilizacji również w Giżycku. Mieszkańcy podeszli do tego faktu z entuzjazmem. Organizowano pospolite ruszenie do obrony pruskiej ojczyzny, wyposażając się w kije i drągi – z braku innej broni. To biedne pruskie miasteczko resztkami sił starało się wyposażyć młodych ludzi do walki z najeźdźcą. Proboszcz Michael Gregorovius, który stracił prawie wszystko w czasie działań wojennych w 1807 r. oraz w czasie zarazy bydła, przeznaczył cały zaciągnięty na odbudowę swego majątku kredyt na wyekwipowanie syna do armii jako ochotnika kawalerzystę. Ogółem miasto wystawiło 70 żołnierzy, w tym 24 wyposażono z kasy miejskiej, 22 zaciągnęło się do piechoty obrony krajowej, dwóch wstąpiło

do kawalerii obrony krajowej, pozostali stali się rekrutami armii regularnej. Poza tymi zaciągami jeszcze czterech ochotników wyposażyło się do walki na własny koszt. Cały koszt tej akcji mobilizacyjnej w Giżycku przekroczył 2000 talarów. Mieszkańcy wpłacali też często przysłowiowy wdowi grosz na fundusz ojczyźniany.

Jednak nie tylko wojna zaprzątała umysły mieszkańców Giżycka w pierwszych latach wieku XIX. Były to różnego rodzaju klęski żywiołowe oraz przede wszystkim reformy społeczne i administracyjne w państwie pruskim. Po działaniach wojennych w 1807 r. w Giżycku wybuchła zaraza bydła, która osłabiła ekonomicznie i tak kruche podstawy gospodarcze miasta. Musimy pamiętać, że takie małe pruskie miasteczko utrzymywało się głównie z działalności rolniczej, a trwała wojna i pola leżały odłogiem, zaś o ziarno i narzędzia było szczególnie trudno. Próbowano zaradzić skutkom wojny z lat 1806–1807 oraz trudnościom gospodarczym i niepokojom społecznym w państwie. Trwała zarówno w Królewcu, jak i w Berlinie dyskusja środowisk intelektualnych na temat poddaństwa i pańszczyzny oraz skutków rewolucji francuskiej, której idee od kilkunastu lat krążyły po Europie. Towarzyszyły temu wystąpienia chłopskie, również na Mazurach.

Ordynacja dla miast w Prusach z 1808 r.

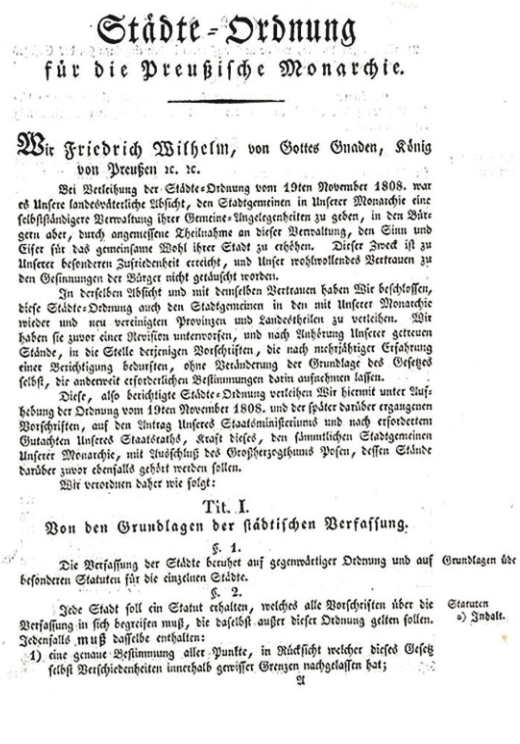

Städte-Ordnung
für die Preußische Monarchie.

Wir Friedrich Wilhelm, von Gottes Gnaden, König von Preußen ꝛc. ꝛc.

Bei Verleihung der Städte-Ordnung vom 19ten November 1808. war es Unsere landesväterliche Absicht, den Stadtgemeinen in Unserer Monarchie eine selbstständigere Verwaltung ihrer Gemeine-Angelegenheiten zu geben, in den Bürgern aber, durch angemessene Theilnahme an dieser Verwaltung, den Sinn und Eifer für das gemeinsame Wohl ihrer Stadt zu erhöhen. Dieser Zweck ist zu Unserer besonderen Zufriedenheit erreicht, und Unser wohlwollendes Vertrauen zu den Gesinnungen der Bürger nicht getäuscht worden.

In derselben Absicht und mit demselben Vertrauen haben Wir beschlossen, diese Städte-Ordnung auch den Stadtgemeinen in den mit Unserer Monarchie wieder und neu vereinigten Provinzen und Landestheilen zu verleihen. Wir haben sie zuvor einer Revision unterworfen, und nach Anhörung Unserer getreuen Stände, in die Stelle derjenigen Vorschriften, die nach mehrjähriger Erfahrung einer Berichtigung bedurften, ohne Veränderung der Grundlage des Gesetzes selbst, die anderweit erforderlichen Bestimmungen darin aufnehmen lassen.

Diese, also berichtigte Städte-Ordnung verleihen Wir hiermit unter Aufhebung der Ordnung vom 19ten November 1808. und der später darüber ergangenen Vorschriften, auf den Antrag Unseres Staatsministeriums und nach erfordertem Gutachten Unseres Staatsraths, Kraft dieses, den sämmtlichen Stadtgemeinen Unserer Monarchie, mit Ausschluß des Großherzogthums Posen, dessen Stände darüber zuvor ebenfalls gehört werden sollen.

Wir verordnen daher wie folgt:

Tit. I.
Von den Grundlagen der städtischen Verfassung.

§. 1.
Grundlagen über
Die Verfassung der Städte beruhet auf gegenwärtiger Ordnung und auf besonderen Statuten für die einzelnen Städte.

§. 2.
Statuten
a) Inhalt.
Jede Stadt soll ein Statut erhalten, welches alle Vorschriften über die Verfassung in sich begreifen muß, die daselbst außer dieser Ordnung gelten sollen. Jedenfalls muß dasselbe enthalten:

1) eine genaue Bestimmung aller Punkte, in Rücksicht welcher dieses Gesetz selbst Verschiedenheiten innerhalb gewisser Grenzen nachgelassen hat;

A

Podejmowano też próby rozliczenia klęsk w wojnach z Napoleonem. Zapowiadały się więc zmiany zarówno na płaszczyźnie administracyjnej, gospodarczej, jak i militarnej. Wydawać by się mogło, że problemy te nie dotyczyły małego mazurskiego miasteczka, jednak tu już Giżycko nie znajdowało się na uboczu. Odtąd jego dzieje ściśle będą zależały od reform i nowego oblicza zarówno pruskiego państwa (które przejdzie niezwykłe przeobrażenia w tym stuleciu), jak i Europy.

Wiadomości, jakie przekazują nam nieliczne teksty kronikarskie i wspomnieniowe o XIX-wiecznym Giżycku pozwalają wyłowić informacje, które odzwierciedlają procesy społeczne, ekonomiczne i ustrojowe kształtujące obraz Prus. W wieku XIX pokłosie przemian w państwie oraz wojen wyraźnie wpływa też na to miasto, zmieniając jego charakter i przysparzając potencjału do pokonywania przeciwności losu. U progu wieku oraz pod jego koniec konflikty Prus z Francją stają się czynnikiem stymulującym przemiany, choć w obydwu tych okresach role jego uczestników odwracają się. Zwyciężeni stają się zwycięzcami, a zwycięzcy pokonanymi. Ta dziejowa klamra pobrzmiewa w tle historii Giżycka tego okresu.

Charakterystyczne jest pierwsze zdanie rozdziału, dotyczącego wieku XIX kroniki Giżycka napisanej przez pastora Ernsta Trinckera, giżyckiego superintendenta. Autor zaczął swój opis w słowach wyrażających zarówno charakterystyczny dla Mazurów lojalizm, jak i trudną do pominięcia prawdę o losach Giżycka: *Historia leckiej* [giżyckiej] *gminy na początku dziewiętnastego wieku ściśle wiąże się z historią pruskiej ojczyzny*. To pozornie banalne stwierdzenie nie tylko charakteryzuje nam poglądy autora, ale przede wszystkim każe dociekać losów miasta w powiązaniu z ogólniejszymi tendencjami modernistycznymi. Dlaczego wydaje się to tak ważne? Otóż właśnie w XIX w. mamy do czynienia w Prusach z procesami, które z jednej strony są wynikiem zmian na obszarze niemieckim, ale z drugiej stanowią odbicie wzrastającej dominacji Prus i jednocześnie ostateczną integrację ziem pruskich z państwem. Z polskiego punktu widzenia możemy powiedzieć, że to w ciągu XIX w. i, paradoksalnie, w wyniku zwycięstw Napoleona ostatecznie zanikają wszelkie elementy, które, co prawda w sposób nieformalny, ale jeszcze gdzieś podskórnie istniały jako pozostałości dawnego lenna Rzeczypospolitej. Pruski patriota i lojalista państwowy Trincker, jako obywatel Giżycka, jest

Książę Karl August baron von Hardenberg (1750–1822)

wprawdzie wolny od rozterek Marcina Gerssa, czy wyborów Wojciecha Kętrzyńskiego, ale w jego relacji polskość musi się pojawiać, bo jest ona obecna. Jednak będzie to polskość charakterystyczna, będzie to etos Mazurów – ludu, który wybrał swoją własną drogę. Nie dziwi więc, że Trincker, jako pruski patriota prezentuje entuzjazm, opisując rozwój swojego miasta. Ten rozwój następował w wyniku wymuszonych, ale i przemyślanym reform, które miały jednocześnie zapobiegać działaniom rewolucyjnym, niwelować skutki wojny i modernizować państwo. Ich (szczególnie tych o wymiarze administracyjnym) skutkiem miało i było także ściślejsze zjednoczenie ziem monarchii.

Po kongresie wiedeńskim w 1815 r. zmieniała się mapa Europy. W Prusach w 1818 r. przeprowadzono nowy podział administracyjny. To posunięcie było niczym wpuszczenie świeżego powietrza do organizmu gospodarczo-społecznego takich miast jak Giżycko. Nowy podział administracyjny poprzedziła ordynacja dla miast w Prusach z listopada 1808 r. (*Städteordung*). Był to wynik reform zapoczątkowanych i przeprowadzonych dzięki pomysłom dwóch wysokich urzędników w państwie pruskim. Chodzi tu o Karla Augusta von Hardenberga (1750–1822) i Heinricha Friedricha Karla vom Steina (1757–1831). Zapoczątkowane przez nich reformy były inspirowane zarówno żywymi jeszcze ideami oświeceniowymi, które wydawały się przydatne w skostniałym państwie pruskim, jak i skutkami zwycięstwa Napoleona i próbami rozliczenia przegranej Prus. Zmiany, które były udziałem społeczności Giżycka są więc w dużym stopniu przykładem wprowadzania tych reform. Zapoczątkował je właśnie von Stein. Przede wszystkim doprowadził do wydania edyktu z 9 października 1807 r. znoszącego poddaństwo chłopów, a 19 listopada 1808 r. edyktu, najbardziej nas tu interesującego, reformującego ustrój miast.

Reforma ta umożliwiła wybór samorządu przez mieszczan, ale także kształtowanie samego oblicza miasta poprzez prawo do decydowania przez samorząd o podatkach, szkolnictwie, komunikacji i całym rozwoju infrastruktury. Zmieniała ona więc strukturę ustroju wszystkich miast w Królestwie Prus. Należy jednak pamiętać, że państwo pozostawiało sobie nadzór nad władzami miejskimi i majątkiem miast. Dotychczas miasta dzieliły się na wolne i prywatne, teraz następował odgórny podział na trzy proste kategorie: miasta duże, średnie i małe. Miasta stały się podmiotem prawa publicznego. Cała reforma zmierzała w kierunku nadania miastom, szczególnie tym małym, które trudno było dotychczas odróżnić od wsi ze względu na rolniczy charakter działalności gospodarczej ich mieszkańców, charakteru handlowo-rzemieślniczego. Sprzyjać temu miało prawo miejskie. Jego przywileje dotyczyły wyłącznie obywateli. Aby zostać obywatelem, trzeba było mieszkać w danym mieście przynajmniej rok, być

Heinrich Friedrich Karl vom Stein (1757–1831)

Gen. Gerhard Johann David von Scharnhorst (1755–1813)

właścicielem nieruchomości, prowadzić działalność handlową, zajmować się rzemiosłem lub wręcz być przedsiębiorcą przemysłowym. Oczywiście, wiązało to się z obowiązkiem podatkowym. Obywatel miasta musiał się też sam utrzymać, tzn. nie mógł pobierać żadnych, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, zasiłków. Widać z tego wyraźnie, jak istotne było to do zmiany wszelkich dziedzin życia i ustroju takiej miejscowości jak małe Giżycko.

I tak oto ten *nowy porządek miejski*, jak określił to kronikarz miasta, prowadził do nowych wyborów miejskich, które przeprowadzono w marcu 1809 r. W ich wyniku wybrano nowych 24 radnych do rady miasta. Burmistrzem został Gottlieb Hoffmann (w 1817 r. został wybrany burmistrzem dożywotnim, co było wedle ówczesnego prawa miejskiego aktem jak najbardziej dozwolonym, a w mniejszych społecznościach nawet dość powszechnym, sprawował swój urząd do śmierci w 1826 r.). Następnie 12 marca mianowano komisje miejskie, nazywane deputacjami, do zajmowania się najważniejszymi sprawami w mieście. Były to: deputacja do zewnętrznych spraw Kościoła (kolegium kościelne), deputacja szkolna, deputacja do spraw biednych, deputacja do spraw ubezpieczeń przeciwpożarowych (towarzystw pożarniczych), deputacja do spraw bezpieczeństwa, deputacja budowlana, deputacja nadzoru kasy, deputacja nadzoru gospodarki rolnej i leśnej, deputacja do spraw zarządzania dobrami służebnymi.

Wybory musiały jednak najpierw zostać zatwierdzone. Obowiązywał podział administracyjny Prus z 1808 r. Giżycko należało według niego do rejencji gąbińskiej. Ten więc organ administracyjny zatwierdził wybory 29 marca 1809 r., a sędzia Gottlieb Skopnick otrzymał misję zwolnienia starego magistratu i zaprzysiężenia nowego oraz wprowadzenia jego nowych członków na urząd. Odbyło się to w sposób uroczysty, przed ratuszem miejskim z udziałem sędziego Skopnicka, starych i nowych radnych, straży obywatelskiej, duchowieństwa i mieszkańców. Sędzia wygłosił mowę, a następnie wszyscy w uroczystym orszaku udali się do kościoła. Tam przy akompaniamencie podniosłej muzyki i śpiewów odbyło się zaprzysiężenie nowego burmistrza i radnych. Mowę wygłosił proboszcz Michael Gregorovius. Odśpiewano uroczyste *Te Deum laudamus*, w tym czasie biły dzwony, a na zewnątrz kościoła oddano salwy z broni krótkiej. Po zakończeniu nabożeństwa uczestnicy uroczystości ponownie przeszli do ratusza, gdzie sędzia Skopnick wygłosił następną mowę do członków nowego magistratu. Wznoszono okrzyki na cześć króla, bito w kotły i ponownie oddano salwę. Wieczorem w domu nowego burmistrza odbył się uroczysty bal. Taką relację z tej uroczystości pozostawił nam Marcin Gerss, znany działacz mazurski.

Jednak rozporządzenie władz rejencji z 11 lipca 1809 r. zmieniło stan samorządu w Giżycku ustalony po tych wyborach. Doszło do dość interesującego zdarzenia. Otóż stwierdzono, że miasto ma zbyt małą liczbę uprawnionych do głosowania obywateli, w związku z tym rada może liczyć tylko dziewięciu członków. Zdecydowano, że 24 sierpnia, w drodze losowania, zostanie wybranych 15 deputowanych, którzy będą musieli ustąpić ze swojej funkcji i tak też się stało.

Reformy w Prusach po vom Steinie kontynuował Hardenberg. Jego działania zmierzały do rozbudzenia konkurencji w gospodarce miejskiej. Jego udziałem było również liberalne podejście do wyboru uprawianego zawodu (ostatecznie rozstano się wówczas z pozostałościami feudalnego systemu gildii) oraz stworzenia podwalin pod nowoczesną gospodarkę kapitalistyczną zarówno w miastach, jak i na wsi. Należy tu jeszcze wspomnieć, że na fali reform w Prusach przeprowadzono też reorganizację i daleko posunięte zmiany w armii pod przewodnictwem Gerharda von Scharnhorsta oraz reformę szkolnictwa, której patronował Wilhelm von Humboldt. Wszystkie te działania przyczyniały się do wzrostu pruskiego patriotyzmu.

W tych latach Giżycko nawiedzały nadal różnego rodzaju klęski. Po wspomnianej już zarazie bydła w 1807 r. w roku 1811 wystąpił nieurodzaj, który określono jako „całkowity", tzn. zbiory nie przyniosły prawie nic – w czasie tak trudnej sytuacji całego państwa i szalejącej w Europie wojny był to cios podwójnie ciężki.

NOWY PORZĄDEK

Jak wspomnieliśmy, Królestwo Pruskie w okresie po kongresie wiedeńskim przeszło liczne reformy, a jedną z nich była zupełna zmiana systemu prowincji. Całe państwo podzielono na 10 prowincji. Nowy podział administracyjny dzielił każdą prowincję (*Provinz*) na rejencje (*Regierungsbezirk*), a rejencje – na powiaty (*Kreis*). Podział wewnętrzny tych jednostek i ich wzajemna przynależność ulegały zmianom na przestrzeni lat.

Giżycko na tej reformie zdecydowanie skorzystało i zyskało na znaczeniu. Przede wszystkim borykające się z biedą i wyniszczeniem oraz zastojem gospodarczym miasto zyskało prawne podstawy rozwoju. Oto bowiem reforma administracyjna wprowadzona, 1 września 1818 r., podnosiła Giżycko do rangi miasta powiatowego. Siedziba urzędu powiatowego początkowo (do 1820 r.) mieściła się jednak w pobliskim Rynie. W skład powiatu weszły następujące okoliczne parafie: Giżycko, Zelki, Miłki, Ryn, Rydzewo, Sterławki i Wydminy.

Pierwszym landratem, czyli starostą powiatowym, został Karl Theodor von Przyborowski. Zmiany administracyjne pociągnęły za sobą również inne przeobrażenia w mieście, np. w 1824 r. w Giżycku umieszczono siedzibę sądu, jeszcze bardziej podnosząc rangę miasta. Rozbudowywała się też administracja Kościoła ewangelickiego, w odpowiedzi na rosnącą liczbę wiernych i rosnące znaczenie Giżycka jako ośrodka miejskiego. Od 1816 r. starano się dopasować okręgi kościelne do administracyjnych. Stąd od 1822 r. powiat pokrywał się z superintendenturą Wprawdzie nie było obowiązku urzędowania zwierzchnika Kościoła w mieście powiatowym, ale w przypadku Giżycka, aż do 1945 r. miało to właśnie miejsce. Pierwszym superintendentem został mianowany 5 czerwca 1822 r. tutejszy pro-

Prusy w XIX w.

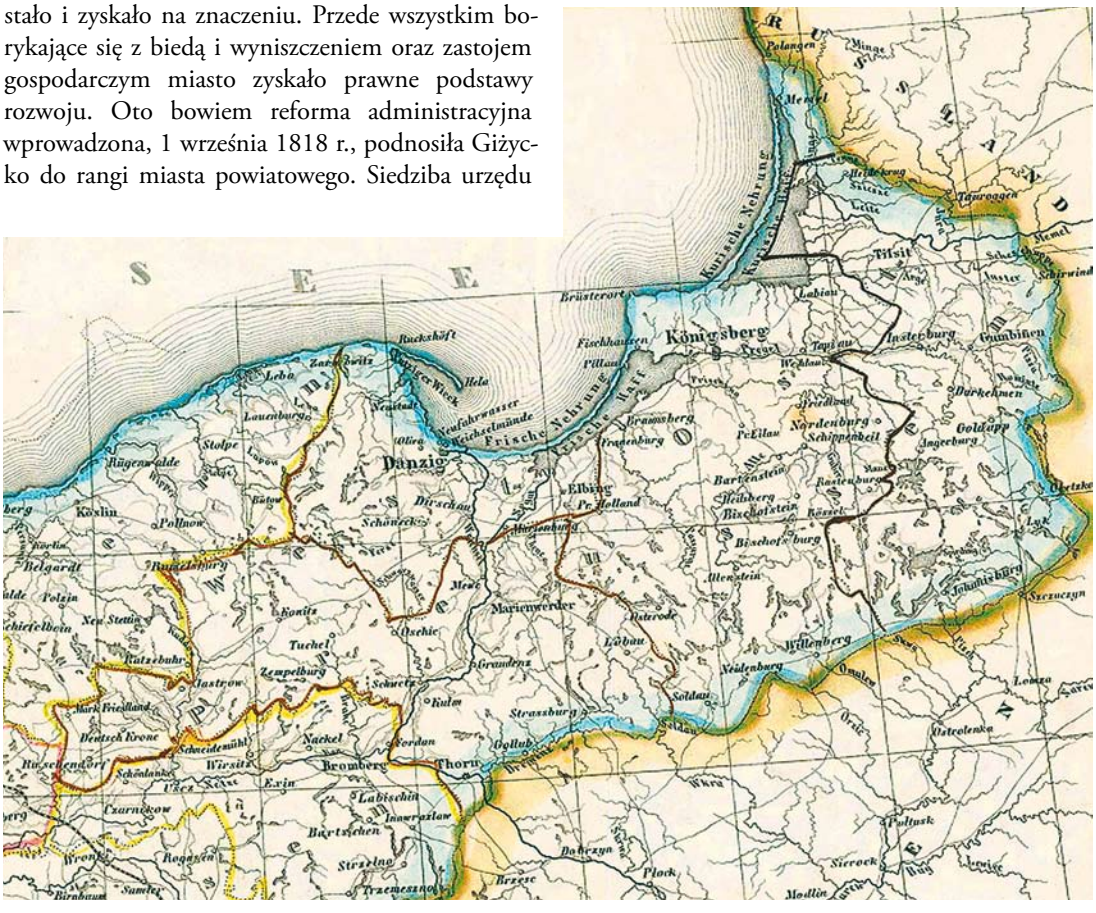
Königsberg
Danzig
Elbing
Marienwerder
Thorn
Bromberg
Tilsit
Insterburg
Gumbinnen
Darkehmen
Goldapp
Nordenburg
Lötzen
Lyck
Johannisburg
Neidenburg
Willenberg
Soldau
Strasburg
Graudenz
Culm
Tuchel
Schwetz
Neustadt
Lauenburg
Stolpe
Rügenwalde
Köslin
Pollnow
Belgard
Neustettin
Deutsch Krone
Schneidemühl
Wirsitz
Exin
Inowrazlaw
Labischin
Czarnikow
Bartschen
Strasburg
Rogasen
Posen
Brahnau
Frischhausen
Pillau
Brandenburg
Preußisch Eylau
Bartenstein
Heilsberg
Bischofstein
Rastenburg
Bischofsburg
Allenstein
Osterode
Löbau
Mohrungen
Preußisch Holland
Dirschau
Schöneck
Mewe
Pr. Stargard
Konitz
Tuchel
Zempelburg
Jastrow
Mark Friedland
Schloppe
Nakel
Fordon
Gollub
Briesen
Rypin
Soldau
Ortelsburg
Lötzen
Lyck
Johannisburg
Sensburg
Arys
Lötzen
Angerburg
Pillkallen
Ragnit
Memel
Heydekrug
Polangen
Rossitten
Labiau
Wehlau
Friedland
Preußisch Eylau
Neuhausen
Tapiau
Schaaken

boszcz Michael Gregorovius, który sprawował ten urząd do swojej śmierci w 1834 r.

W Giżycku powstawały urzędy, kasa powiatowa, urząd skarbowy, a wojsko umieściło tu powiatowego brygadiera żandarmerii. Z wojskiem bowiem będą się wiązać dalsze nadzieje na rozwój miasta. Początkowo zadecydowano o przeprowadzaniu tu krajowych ćwiczeń artylerii landwery. Pierwsze takie manewry odbyły się w czerwcu 1819 r. Kompania artylerii z Królewca przybyła z 20 działami. Do 1822 r. w Giżycku stacjonowało 15 żołnierzy z jednym oficerem. Na ich uzbrojeniu pozostawało 16 dział. Każde przedsięwzięcie związane z wojskiem, siłą rzeczy ożywiało aktywność społeczną w mieście, przyczyniało się do jego rozwoju i generowało wpływy zarówno do kasy miejskiej, jak i dla obywateli. Nic więc dziwnego, że przeniesienie po prawie czterech latach owej jednostki artylerii do Węgorzewa uszczupliło wpływy w miejskiej kasie i spotkało się z niezadowoleniem władz i mieszkańców.

Po ocenianym przez obywateli Prus jako „chwalebny" pokoju z 1815 r. w mieszkańców wstąpiła nadzieja na lepszą przyszłość. Jednak nadal nie wszystko szło dobrze. Jedno z głównych źródeł dochodów Giżycka, sprzedaż płótna do Polski, została znacznie ograniczona z powodu blokady granicy przez Rosję. 17 lipca 1816 r. w mieście wybuchł pożar, który strawił ponad 30 budynków. 17 stycznia 1818 r. Giżycko i okolice nawiedził potężny orkan, który szalał od czwartej po południu do jedenastej wieczorem. Ernst Trincker podał, że ¾ lasów w mieście i wokół niego zostało *zrujnowane*. Nawałnica pozrywała dachy z domów, poniszczyła młyny. Zupełnie został zniszczony wybudowany dużym wysiłkiem w 1807 r. miejski magazyn żywności i paszy. Potężny wiatr zdołał nawet przekrzywić metalowy szczyt wieży kościelnej. W okolicznych wsiach poniszczył domy i pozabijał wiele zwierząt gospodarskich.

Jednak na tym nie skończyły się klęski, które nawiedziły miasto w pierwszym ćwierćwieczu XIX stulecia. Wieczorem 7 marca 1822 r. spłonął położony niedaleko miasta wiatrak, należący do Ludwika Täubnera, a przyczyną pożaru był silny wiatr. Władze nie pozwoliły na odbudowę wiatraka na starym miejscu, gdyż uznano, że stał on zbyt blisko miejskich zabudowań, co mogło w przyszłości narazić miasto na większą tragedię, jeśli pożar miałby się powtórzyć. Te słuszne kroki zapobiegawcze nie zdołały jednak zapobiec wydarzeniu, które nastąpiło jeszcze tego samego roku. Niespełna miesiąc po

Artylerzyści pruscy, lata siedemdziesiąte XIX w.

pożarze wiatraka, 3 kwietnia, straszny kataklizm nawiedził Giżycko. Rozszalał się potężny pożar, który strawił wiele budynków w mieście. Zdarzenie to i jego skutki szeroko zostało opisane przez wielu historyków, w tym przez superintendenta Michaela Gregorioviusa, Marcina Gerssa i Ernsta Trinckera. Relacje te przetrwały do naszych czasów, chociaż spłonęło wtedy wiele urzędowych dokumentów miasta i mieszkańców, które dziś mogłyby stanowić dużą historyczną wartość źródłową i na pewno poszerzyć naszą wiedzę o pierwszych latach życia w Giżycku w wieku XIX.

Wszystko zaczęło się około godziny trzeciej nad ranem. Ponownie rozpętała się nad miastem silna wichura, gdy więc w domu słodownika Drenkera wybuchł pożar, ogień mógł rozprzestrzeniać się z przerażająca prędkością. W ciągu pół godziny płonęło już ⅔ miasta. Mieszkańcy opuszczali swoje domy w popłochu, początkowo nikt nie podejmował akcji gaśniczej i ratunkowej. Bardzo szybko spłonęła najzamożniejsza dzielnica miasta. Dopiero o siódmej rano wiatr się na tyle uspokoił, że można było podjąć próby ugaszenia ognia i tlącego się pogorzeliska. Trwało to w sumie cztery dni i cztery noce, ale jeszcze przez następne dni dogaszano zgliszcza. Szczęśliwie nikt nie zginął ani nie poniósł uszczerbku na zdrowiu. Mimo to bilans pożaru był przerażający i do dziś może stanowić jedno z największych doświadczeń, jakie przeżyło to miasto. Spłonęło 205 budynków, w tym: 50 domów mieszkalnych, 9 spichlerzy, 4 młyny, 74 obory i stajnie, 52 stodoły, 9 browarów i gorzelni, kościół, plebania (częściowo), ratusz, szkoła, szpital i, jak na ironię – remiza strażacka, budynki sądu, urzędu skarbowego, kasy miejskiej. W tych ostatnich wymienionych urzędach spaliły się wszystkie dokumenty i miejskie rachunki. Jak z tego widać, zostały podcięte podsta-

wowe elementy umożliwiające funkcjonowanie miasta i życia w ogóle, a także utracono środki do pracy, co odnieść można było do wielu obywateli miasta.

Relacje głoszą, że ludzie tułali się, nie mając dachu nad głową i perspektyw na dalszą egzystencję. Wszystko stracił też landrat Karl Theodor von Przyborowski, nie mógł nawet próbować ratować swojego dobytku, gdyż jak rozszalał się pożar, nie było go w domu. Wymienieni wyżej kronikarze relacjonują, że szczególną pomoc w tych trudnych chwilach okazał zarządca domeny Krüger i jego rodzina. Przede wszystkim udostępnił sprzęt gaśniczy, przysłał ludzi do pomocy przy pożarze, sam uczestniczył w akcji ratunkowej. Nie poprzestał jednak na tym, udostępnił swój dom pogorzelcom zarówno tym znaczniejszym w hierarchii społecznej, jak i biedakom i zaopiekował się nimi karmiąc, zapewniając ubrania. Także landrat von Przyborowski, mimo poniesionych własnych strat, pomagał ludziom, a następnie organizował pomoc dla miasta z zewnątrz. Na tlących się jeszcze zgliszczach kościoła odprawiono nabożeństwo pod gołym niebem, by podnieść morale i przynieść ukojenie dotkniętym kataklizmem mieszkańcom.

Niebawem przystąpiono do odbudowy. Odbudowywano domy prywatne, ale przede wszystkim zajęto się odtworzeniem budynków publicznych – nie udałoby się tego dokonać bez pomocy państwa. W 1824 r. stanął nowy, okazalszy budynek szkoły, dzięki królewskim subwencjom odbudowano ratusz. 11 maja 1826 r. położono kamień węgielny pod nowy kościół. Odbudowaną świątynię konsekrowano 16 września 1827 r. Przyczyn pożaru nigdy nie udało się ustalić.

Fryderyk Wilhelm IV – król Prus (1840–1861)

Dopełnieniem nieszczęść w pierwszej połowie XIX w. była epidemia cholery w październiku 1831 r., na którą zmarło w Giżycku około 100 mieszkańców. Natomiast zima lat 1837–1838 była tak sroga, że jeszcze w lipcu i sierpniu spotykano na polach nierozmarznięte bryły lodu. Trudne warunki pogodowe przyczyniły się do niedoborów żywności w roku 1839, szczególnie wśród biedniejszej części społeczeństwa. Sytuacja powtórzyła się w 1844 r., gdy to z kolei ulewne deszcze przyczyniły się do nieurodzaju i głodu w roku następnym.

Często przytaczane są w relacjach z tego okresu spektakularne wydarzenie, obrazujące skalę powstałego problemu. Otóż 3 czerwca 1845 r. odwiedził Giżycko król pruski Fryderyk Wilhelm IV. Przed miastem zgromadziła się wielotysięczna rzesza biedaków, którzy cierpieli z powodu klęski głodu. Po wielogodzinnym oczekiwaniu, gdy władca przybył do nich, powitali go okrzykami: *Chleba! Chleba!* Odpowiadając im po polsku, król pocieszał ich i zapewniał o swojej dobrej woli i o tym, że rychło udzieli im pomocy. Pomoc ta nadeszła w następnych latach w formie dużych inwestycji publicznych, jakich dokonał rząd pruski w regionie – budowie twierdzy i rozbudowie systemu kanałów w obszarze Wielkich Jezior Mazurskich.

Zbliżająca się połowa stulecia przyniosła miastu, mimo opisanych wyżej klęsk, wiele zdarzeń gospodarczych, które przyczyniły się do rozwoju tej jednej z najmniejszych dotąd w Prusach miejscowości. Około roku 1840 ludność Giżycka przekroczyła 2000, a w połowie wieku liczyła już 2258 osób. Była to z punktu widzenia tej niewielkiej miejscowości niemal eksplozja demograficzna. Niewątpliwie w znacznym stopniu przyczyniło się do takiego stanu rzeczy wojsko.

Procesy reform w Prusach miały swój dalszy ciąg w postaci separacji gruntów. Było to rozgraniczenie starego, często sięgającego jeszcze średniowiecza i układów feudalnych stanu posiadania ziemi i ponowne jej scalenie, w celu komasacji i ułatwienia gospodarowania. Praca na coraz to bardziej pofragmentowanych gruntach była w wielu wypadkach

bardzo trudna lub nawet już niemal niemożliwa. Taka separacja odbyła się w Giżycku w 1836 r.

Znaczenie strategiczne miasta doceniane było od dawna. Leżało ono przecież na przesmyku między jeziorami Niegocin i Kisajno – stanowiącym bramę do reszty Prus Wschodnich. Nieprzypadkowo blisko tego przesmyku ulokowano w średniowieczu zamek krzyżacki, a w czasach wojen napoleońskich doceniono jeszcze bardziej to miejsce, gdy obie strony próbowały przejąć nad nim kontrolę.

TWIERDZA BOYEN

Strategiczna pozycja Giżycka na przesmyku jezior mazurskich przyciągała uwagę wojskowych planistów jeszcze przed XIX stuleciem. Jednak jeziora długo traktowane były przez nowoczesnych teoretyków wojskowości jako wyłącznie naturalna przeszkoda. Dopiero w latach 1784–1786 podjęto pierwszą próbę budowy niewielkiej fortecy na wyspie Czarci Ostrów na jeziorze Śniardwy. Ten niewielki fort, zwany *Fort Lyck*, otaczało sześć szańców, które połączono palisadą. W jej wnętrzu znajdowały się magazyny na mąkę, piekarnia, niewielkie koszary i budynek z kwaterami mieszkalnymi dla oficerów. Inwestycja ta była niezwykle małym założeniem, jak na strategiczną wagę rejonu Wielkich Jezior Mazurskich.

Wyjątkowo nieudolna obrona Prus Wschodnich w okresie wojen napoleońskich, w czasie których duża liczba twierdz w regionie poddała się po prostu bez walki lub po bardzo krótkim oporze, wykazała naglącą potrzebę rewizji umocnień prowincji. Wkrótce po zakończeniu działań wojennych, 30 maja 1816 r., król Fryderyk Wilhelm III wydał rozkaz gabinetowy, w którym nakazał dogłębną inspekcję systemu drogowego i fortecznego całego królestwa. Na wschód od Łaby inspekcję prowadził gen. Karl von Grolman. Był on wówczas szefem sztabu generalnego Prus. W czasie wojen napoleońskich walczył w Hiszpanii, a później był kwatermistrzem marszałka Blüchera. Zarówno na Półwyspie Iberyjskim, jak i pod Blücherem był świadkiem niezwykle wręcz pedantycznego prowadzenia obrony przez księcia Wellingtona, który szczególnie w Hiszpanii i Portugalii wykazał się wielką umiejętnością w wykorzystywaniu przeszkód naturalnych w obronie swoich linii i budowie polowych linii umocnień. Nie dziwi więc fakt, że Grolman zalecał w swoim *Memoire über die Verteidigung der Länder rechts der Elbe bis zur Weichsel* wykorzystanie do obrony zarówno przesmyku giżyckiego, jak i budowę sieci twierdz w Prusach Wschodnich.

Jednak wnioski Grolmana musiały dość długo czekać na realizację. Ważniejsza okazała się obrona zachodniej granicy kraju i rozbudowa fortów w Kolonii i Koblencji. Zmiany nadeszły wraz z wstąpieniem na tron Fryderyka Wilhelma IV, który powołał w 1841 r. na ministra wojny gen. Hermanna von Boyena. Von Boyen, który urodził się w 1771 r. we wschodniopruskim Kreuzburgu, w pełni rozumiał potrzebę wzmocnienia wschodniej granicy. Zmiana politycznych nastrojów w Berlinie i przyjęcie przez władze pruskie ostrzejszego względem Rosji kursu mogły wreszcie umożliwić realizację postulatów Grolmana, którego ponownie poproszono o udział w pracach specjalnej komisji. Komisja ta, powołana na mocy rozkazu z 9 grudnia 1841 r., miała na celu już nie tyle opracowanie ogólnej strategii, co przygotowanie konkretnych propozycji umocnienia obrony wschodniej granicy. Składała się z szefa sztabu generalnego, gen. Wilhelma von Krausenecka (warto dodać: geodety z wykształcenia, więc posiadającego bardzo dobre przygotowanie do przewodzenia pracom komisji), gen. Ernsta von Aste-

Gen. Hermann von Boyen (1771–1847)

Fragment twierdzy i panorama miasta wg rysunku Quitzowa

ra, który od 1837 r. był Generalnym Inspektorem Korpusu Inżynierów i Twierdz, a wcześniej dowodził i projektował twierdze graniczne, oraz samego Grolmana – wówczas dowódcę V Korpusu Armii w Poznaniu.

Sam król w swoim rozporządzeniu zwrócił już uwagę na przesmyk giżycki i wykazywał żywe zainteresowanie jego umocnieniem. Po tym, gdy komisja przedstawiła swój pierwszy raport 23 lutego 1842 r., król wymusił zmiany w projekcie budowy twierdzy w Giżycku i ostatecznie zatwierdził zmieniony przez von Astera plan 17 marca tego samego roku. Po planach von Astera, niestety, nie zachowały się żadne ślady, nie wiemy więc, co wzbudziło królewskie zastrzeżenia i jakiego typu poprawek zażądał on lub też jego doradcy.

Oględzin terenu dokonał w 1842 r. gen. von Aster. Już w kwietniu 1843 r. zakończono prace wstępne i przystąpiono do szczegółowego projektu twierdzy, którego kosztorys miał być gotów do 1845 r. Twierdza miała powstać w miejscu nazywanym Wyspą Giżycką. To obszar, na którym znajdował się kiedyś folwark Stary Dwór. Pamiętamy, że to tam stacjonowali w 1807 r. żołnierze gen. Dąbrowskiego.

Budowa została rozciągnięta w czasie, dzięki czemu udało się zmniejszyć obciążenie budżetu państwa. Ostatecznie przez okres budowy twierdzy wydano 1 301 857 talarów.

Rozpoczęcie budowy twierdzy było przyspieszane przez gen. von Boyena ze względu na okres klęsk żywiołowych, które spadły na region w latach 1844–1645. Z jednej strony generał bał się utraty funduszy państwowych, a z drugiej konieczne było znalezienie zajęcia dla ludzi, którzy w wyniku klęsk stracili swoje zbiory i często nie mieli pracy. Roboty publiczne były niezbędne dla zapewnienia tym ludziom bytu. Podobne prace publiczne na wielką skalę przeprowadzono w latach 1855–1857 przy budowie kanałów mazurskich.

Wojsko przed właściwymi pracami przeprowadziło wykup ziemi, jednak budowę rozpoczęto przed uregulowaniem wszystkich kwestii majątkowych. Z tego powodu proces wykupu ciągnął się aż do 1852 r., gdy wojsko ostatecznie sfinalizowało zakup od niejakiego Heinriciego, któremu wojsko wypłaciło 2375 talarów i przejęło jego długi.

4 września 1844 r. zjawił się w Giżycku gen. Hermann von Boyen (1771–1847), pełnił on wtedy funkcję ministra wojny. Generał wmurował kamień węgielny pod budowę twierdzy i tym samym rozpoczęto budowę obiektu, który miał nosić jego imię (oficjalnie nazwa *Feste Boyen* została nadana przez króla pruskiego 24 grudnia 1846 r.). Po dokonaniu tego aktu gen. von Boyen wygłosił przemówienie, w którym wprost dał do zrozumienia, że twierdza ma służyć nie tylko celom wojennym, ale też ożywieniu gospodarki miasta w czasie pokoju.

Budowę rozpoczęto od prac ziemnych i melioracyjnych, później przystąpiono do prac murarskich. Twierdza miała składać się z sześciobocznego rdzenia, śródszańca, znajdującego się na wzniesieniu między jeziorami Popówka Mała i Popówka Duża. Śródszaniec otaczały bastiony, których nazwy bezpośrednio wiązały się z gen. von Boyenem – *Hermann*, *Ludwig*, *Leopold* (od jego imion) oraz *Schwert* (Miecz), *Recht*

Koszty budowy twierdzy Boyen
w poszczególnych latach jej powstawania

Lata	Koszty (w talarach)
1844	64 360
1845	102 195
1846	141 258
1847	97 505
1848	64 007
1849	92 353
1850	83 629
1851	72 830
1852	74 322
1853	68 644
1854	69 954
1855	89 937
1856	95 717
1857	90 801
1858	51 824
1859	40 665

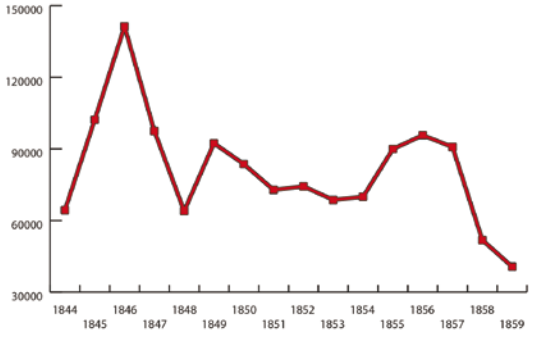

(Prawo) i *Licht* (Światło), od elementów jego herbu rodzinnego. Wewnątrz twierdzy, dla planowanego w niej garnizonu, rozpoczęto w 1850 r. budowę trzech budynków koszarowych – na dziedzińcu centralnego założenia, a także w bastionach Miecz i Hermann. Mogły one pomieścić 2500 żołnierzy. Do wnętrza twierdzy prowadziły cztery bramy: Giżycka, Kętrzyńska, Prochowa i Wodna. Ta ostatnia miała umożliwić zaopatrywanie twierdzy w wodę, dlatego też przekopano kanał do jeziora Niegocin i uszykowano przy murze niewielką przystań. W latach 1854–1855 przed wałem twierdzy dodano jeszcze wolnostojący mur Carnota – ceglany mur z otworami strzelniczymi. Całość twierdzy zajmowała 1 km^2.

Budową twierdzy dowodzili dyrektorzy: mjr Westphal (1843–1855), kpt. Munther (1855–1857), mjr Clausius (1857–1860). Później stanowisko to, podniesione do rangi oficera-inżyniera, piastowali: mjr Nowak (1860–1862), mjr von Rappard (1862–1865), kpt. Sander (1865–1867), kpt. Pitsch (1867), mjr Stoltz (1867–1868), mjr Schütze (1868–1871), kpt. Eichapfel (1871–1872), mjr Chevalier (1872–1875), mjr Graffunder (1875–1876), mjr Kraut (1876–1878), mjr Pertz (1878–1880), mjr von Nowag-Seeling (1880–1882), mjr Korn (1882–1885), mjr Frobenius (1885–1886), mjr Knebel (1886–1887).

Budowa twierdzy, szczególnie w końcowym okresie, borykała się z poważnymi kłopotami finansowymi, związanymi ze zmniejszeniem nakładów przewidzianych w budżecie centralnym królestwa pruskiego na ten obiekt. Władze Giżycka próbowały interweniować, o czym zaświadcza list Marcina Gerssa, wówczas członka rady miejskiej, do landrata Rudolfa Hippla zamieszczony w jego dzienniku z 23 lutego 1859 r.: *Przybysze zjawiali się jednak tutaj z przekonaniem, że do zakończenia budowy twierdzy znajdą zatrudnienie, sądząc, że corocznie przyznawana suma nie będzie zmniejszona. Ale ich nadzieja okazała się płonna, gdyż początkową kwotę na budowę wynoszącą 100 000 i potem 75 000, obniżono do 54 000, a w 1858 roku do 34 000 talarów. Zatem suma ta w stosunku do lat wcześniejszych uległa ogromnemu zmniejszeniu od 36 000 do 66 000 talarów.*

Wasza Ekscelencja może się więc przekonać, jak ogromne straty wynikają dla naszego miasta z powodu tak znacznego obniżenia kwoty na budowę twierdzy i że Giżycko, jeśli tak dalej pójdzie, w ciągu krótkiego czasu popadnie w ruinę. […] *Ministerstwo wojny 7 maja 1858 roku odpowiedziało na nasza petycję, że departament nie jest w stanie spełnić tej prośby, gdyż środki stojące do dyspozycji na budowę twierdz w 1858 roku są już rozdzielone i nie można ich odebrać bez strat dla innych miejsc* […]. *Powołujemy się na świadectwo tutejszego królewskiego dyrektora budowy twierdzy pana majora Clausiusa, że to, co napisaliśmy jest prawdą. Magistrat.*

Pomimo tego, że Gerss nie dysponował dokładnymi danymi finansowymi lub też je źle zanotował, to list ten zwraca uwagę na bardzo poważny problem, który spowodowała w Giżycku budowa twierdzy Boyen (a pośrednio też i wspomniane już prace przy budowie kanałów mazurskich). Do miasta ścią-

gali przyjezdni, którzy w poszukiwaniu w ich mniemaniu łatwego i pewnego zarobku przy publicznym, a do tego wojskowym projekcie, zasilali rzesze giżyckich bezrobotnych. Niestety, jak wynika z notatki Gerssa w jego dzienniku z 14 marca tego samego roku, ministerstwo wojny odrzuciło wszelkie prośby o podwyższenie budżetu na budowę twierdzy.

Z powodu cięć budżetowych zrezygnowano z niektórych pierwotnych założeń, w tym z budowy dział zewnętrznych, obmurowania skarp, a także z wykopania, w miejsce wspomnianej wcześniej przystani, basenu portowego.

Nie na tym jednak kończyły się problemy rajców miejskich z twierdzą. Niestety, ceglany kolos utrudniał rozplanowanie miasta i jego dalszego rozwoju przestrzennego, jak wspominał Gerss w swoim dzienniku: *4 lipca* [1859]*: Dyrekcja budowy twierdzy domaga się od Magistratu wyznaczenia terminu dla uzgodnienia interesów miasta i fortyfikacji związanych z planem zabudowy Giżycka. 22 czerwca Powszechny Departament Wojny w Berlinie napisał do pierwszej inspekcji twierdz w Królewcu: „Wydaje się, że z punktu widzenia interesów twierdzy – która jest już poszkodowana przez to, że miastu Giżycko przysługuje swoboda przy budowie trzeciego rejonu – istotne jest wytyczenie głównych ulic tak, żeby dało się je ostrzeliwać z fortyfikacji. Przecznice, przy których w branych pod uwagę miejscach dopiero w ostatnich latach buduje się wspomniane przez inspekcję budowy twierdz masywne domy, odgrywają tu mniejsza rolę”.*

Zaś 15 lipca 1859 Gerss zanotował: *Dzisiaj przybył generał Brese-Winiary na inspekcję twierdzy. Magistrat prosi dyrekcję budowy twierdzy, aby najpierw przedstawiła plan twierdzy Boyen i należących, ewentualnie projektowanych, dzieł zewnętrznych oraz wewnętrznych, szczególnie rawelinu, kleszczy, kurtyny, dzieł rogowego i koronowego, jak też umocnień wydzielonych z zaznaczeniem na nim linii obrony z poszczególnych punktów.*

18 lipca von Quitzow do magistratu: *Dostarczenie planu fortyfikacji jest w ogóle niedopuszczalne. Z tego powodu prosiłem o wyznaczenie terminu, aby odpowiedzieć na wszelkie zapytania Magistratu odnośnie do linii obrony itd. oraz umożliwić naniesienie na plan miasta koniecznych uwag. Dlatego mogę jedynie ponowić moją prośbę o ustalenie terminu i na wypadek, gdyby Magistrat nie zamierzał na to przystać, zmuszony jestem zapowiedzieć rekwizycję wyższej instancji*. Jak widać, po pierwsze władze wojskowe wyobrażały sobie, że od tej chwili to Giżycko jest dodatkiem do twierdzy, a nie na odwrót. Nawet plan twierdzy został potraktowany jako ścisła tajemnica wojskowa, której nie można było udostępnić władzom miejskim, a wszelki dalszy rozwój miejscowości miał zostać podporządkowany potrzebom obronnym, dość znacznym, o czym wspominał Gerss w swoim dzienniku. Popierał swoje obserwacje autorytetem wojskowych: *13 kwietnia* [1859]*: W gospodzie Meyera rozmawiano o groźbie wojny i wyrażono opi-*

Plan twierdzy (powykonawczy) z 1893 r.

nię, że sytuacja jest niebezpieczna. Francja i Austria tak dalece się zapędziły i takie wojska postawiły na nogi, że snadnie nie mogą się już cofnąć bez rujnacji. Rozmowa zeszła także na temat zdolności obronnej twierdzy. *Giżycko* – powiada inżynier major Clausius – *ma świetne położenie i łatwo go utrzymać z czterema tysiącami żołnierzy wobec 20 tysięcy, a nawet korpusu wojska. Główna siła tkwi w tym, że z powodu jezior w żadnym kierunku nie można rozwinąć wojsk. Jeśli nadchodzą one z Kętrzyna wzdłuż bitej drogi, to most i rzekę w Pięknej Górze da się obronić małymi siłami, ponieważ nieprzyjaciel na wąskim przesmyku nie rozwinie swoich oddziałów. Jeśli nadciągną one ze strony Wronek i Wilkas na cegielnię i Rafałkę* [Kanał Wilkaski]*, to tak samo.* [...] *Trzecia strona ataku byłaby z Giżycka. Najpierw broniłoby się miasto. Gdyby je zdobyto, to również tutaj nieprzyjaciel nie rozwinie sił między Niegocinem a Mamrami, zatem kanał Giżycki* [Łuczański] *da się utrzymać niewielkim wojskiem. Dzięki owemu zwężeniu terenu i korzystnemu położeniu wystarcza tysiąc żołnierzy załogi w twierdzy, zaś trzy tysiące żołnierzy to dosyć, by energicznie działać z jednej, i z drugiej strony. Podczas obrony dowódca twierdzy Boyen może więc łatwo zdobyć laury*.

Idealne położenie i dobrze dobrana strategia mogły dać Giżycku kluczową pozycję w wypadku konfliktu z Rosją, którego to konfliktu spodziewano się rychło. Twierdza, pomimo wspomnianych wyżej kłopotów, musiała dawać poczucie bezpieczeństwa mieszkańcom.

Rysunek projektowy twierdzy z 1846 r.

Piechota pruska 1832–1888

Ostatecznie prace przy budowie zakończono na przełomie lat 1859 i 1860, co zbiegło się w czasie z reorganizacją pruskiej armii, przygotowaną przez Albrechta von Roona. W wyniku reformy zniesiono lub przeniesiono do drugiej linii wszystkie pułki landwery i na ich miejsce powołano jednostki regularne. W Giżycku, w twierdzy Boyen, wedle założeń reformy stacjonował I Batalion 43. Pułku Piechoty. Pułk ów powstał w wyniku rozwiązania dawnej jednostki landwery – 3. Wschodniopruskiego Pułku – a jego pododdziały w sile batalionów stacjonowały w Wystruci, Gąbinie i właśnie w Giżycku. Jednostka ta jednak nie na długo zawitała do Giżycka, bowiem już w 1864 r. przeniesiono ją do zadań okupacyjnych w Szlezwiku-Holsztynie. Zastąpił ją Batalion Pieszy 3. Pułku Grenadierów, który w 1872 r. ponownie zastąpił I Batalion 43. Pułku Piechoty. Jednostki stacjonujące w Giżycku miały zmieniać się jeszcze kilkakrotnie. W 1884 r. w twierdzy zaczął stacjonować I Batalion 45. Pułku Piechoty, a w 1901 r. został on z kolei zastąpiony przez III Batalion 44. Pułku Piechoty Graf Dönhoff. Od 1906 r. stacjonował tu zaś III Batalion 147. (2. Mazurskiego) Pułku Piechoty.

Wkrótce po zakończeniu prac budowlanych zaczęto kwestionować przydatność twierdzy. Wydawało się, że ze wschodu brak na razie zagrożenia i jej budowa nie miała sensu. W okresie wojny francusko-pruskiej twierdza służyła jako obóz dla jeńców i jako więzienie stanu, w którym przetrzymywano głównie liberalnych działaczy, w tym znanego publicystę i działacza królewieckiego Johanna Jacobiego.

Zmiany w taktyce i strategii wojennej wymogły wkrótce wiele zmian i prac modernizacyjnych. Jedną z nich było przystosowanie twierdzy do stacjonowania w niej nowoczesnej artylerii. Prace nad realizacją tego zadania rozpoczęto już w końcu lat sześćdziesiątych XIX stulecia. W tym samym okre-

sie do Giżycka dotarła kolej i trzeba było zasypać kanał, łączący twierdzę z jeziorem Niegocin.

Feste Boyen od 1872 r. była twierdzą II klasy, a sztab, mimo potwierdzenia zasadności utrzymywania twierdzy, nie widział dla niej jakiś specjalnych zadań w czasie wojny. Miała w gruncie rzeczy wyłącznie opóźnić pierwsze natarcie ze wschodu i powstrzymać rosyjskie zagony kawalerii przed głęboką penetracją regionu. Pomimo tych zastrzeżeń, twierdzę cały czas modernizowano. Twierdza doczekała się wreszcie swojego komendanta w 1887 r. i został nim gen. von Horn. Strzelnice przystosowano do dział kalibru 37 mm, zbudowano nowy magazyn amunicyjny, podbudowano schrony piechoty. Powoli twierdza Boyen przekształcała się w samodzielną baterię artyleryjską. Ukoronowaniem tego procesu było założenie w 1902 r. na jej obszarze składnicy artyleryjskiej i ulokowanie tu *Bezirkskommando*, któremu podlegały także dowództwa w Piszu, Ełku i Mrągowie. Od tego momentu na terenie twierdzy stacjonowały także 5. Oddział Karabinów Maszynowych, 2. Forteczny Oddział Karabinów Maszynowych i dwie kompanie II Batalionu 1. Pułku Artylerii Pieszej von Linger.

W związku ze zmieniającą się sytuacją polityczną i pogarszającymi się stosunkami z Rosją przystąpiono na początku XX w. do budowy sieci lekkich umocnień polowych, których zadaniem było dalsze powstrzymywanie postępów przeciwnika. Dokonano także zmian w ustawieniu artylerii wewnątrz twierdzy. Zwiększono liczbę schronów i stanowisk obserwacyjnych, zadbano o lepsze zakamuflowanie obiektów. Przeprowadzono także w roku 1906 na Mazurach manewry, uwzględniające udział twierdzy w działaniach wojennych. Dodatkowym elementem systemu obronnego była Szczycieńska Pozycja Leśna (*Ortelsburger Waldstellung*), która co prawda nie znajdowała się w bezpośredniej bliskości Giżycka, ale która dzięki zabezpieczeniu flanki twierdzy wydatnie zwiększała jej walory obronne. Giżycko stanowiło w przededniu I wojny światowej oś obrony całej linii Wielkich Jezior Mazurskich i miało umożliwić przeprowadzenie ewentualnego kontrataku.

Współczesny widok na twierdzę

Przed samym wybuchem wojny znacznie wzmocniono garnizon. W twierdzy umieszczono nawet 7. Oddział Lotniczy, składający się z sześciu samolotów obserwacyjnych, a stan osobowy twierdzy przekroczył 4000 ludzi. Tak dozbrojona i zmodernizowana twierdza miała stawić czoła rosyjskiemu natarciu.

MODERNIZACJA I INFRASTRUKTURA

Po powstaniu twierdzy należało połączyć ją z miastem. Impulsem do podjęcia budowy solidnej przeprawy, poza oczywistymi potrzebami natury ogólnej i strategicznej, były liczne wypadki, takie jak ten, który przydarzył się przedsiębiorcy T.O. Beckerowi. Gdy przeprowadzał się on z Kętrzyna do Giżycka, wóz z całym jego dobytkiem przełamał się na słabym, źle utrzymanym i wyboistym moście nad kanałem, spadł i zatonął.

Opisany wyżej wypadek nie był ostatnim, jaki się wydarzył w tym miejscu. Chcąc połączyć twierdzę z miastem, wybudowano most obrotowy. Charakteryzował się on nowatorskim rozwiązaniem, polegającym na odsuwaniu na boki dwóch przęseł przedzielonych w środku, aby kanałem mogły przepłynąć statki. Na podstawie relacji, zawartej w dzienniku Marcina Gerssa z 1859 r. możemy ustalić, że most ten powstał kilka lat wcześniej, a koszt jego budowy wynosił 6000 talarów. Jednak 4 września 1859 r., około 9 rano most ten załamał się i to znowu pod ciężarem wozu. Tym razem był to wóz towarowy niejakiego Leya z Królewca. Gerss szczegółowo opisał to zdarzenie. Oto jego relacja: *Platforma z ładunkiem ważącym 120 cetnarów* […] *runęła do kanału; znajdując się wszelako na opuszczonym końcu, tylko częściowo wpadła do wody. Woźnica, który szedł za nią, spadł z podniesionej połowy. Udało mu się jednakże w porę chwycić za żelazną poręcz mostu i wyszedł z tego jedynie z otartym bokiem. Jego pomocnik zatrzymał się na podniesionej przedniej części mostu, przytrzymał się także żelaznej poręczy i skoczył w dół. Gdy wóz ru-*

Zawalony most na Kanale Łuczańskim

nął w dół, konie z przodu przejechały już przez most. Podniesiona część mostu ciągnęła więc konie w górę od tyłu, aż szybkie rozerwanie postronków nie uwolniło ich od nieprzyjemnego zawieszenia w powietrzu. Jednak obydwa tylne konie zsunęły się z wozem i znalazły się pod nim na opuszczonej części mostu. Jednego konia szybko odwiązano, ale drugi musiał pozostać w niebezpiecznej i niewygodnej pozycji, póki z wozu nie wyładowano większości towarów. Biedne zwierzę z bólu gryzło drewniane poręcze mostu, aż po kilku godzinach uwolniono je i z wielkim trudem wyciągnięto na wierzch. Żżarło ono potem podany mu obrok, ale wydaje się, że uszkodziło sobie krzyż. Furman skarży się na nadwerężenie zdrowia i pozostałych koni, czy słusznie, badanie pokaże. Dzięki Bogu, że nie opłakuje się nikogo z ludzi, co wszakże bardzo łatwo mogłoby się zdarzyć. Większość towarów uratowano, część jest jednak uszkodzona, część – stracona. […] *Przyczyną nieszczęścia było nie dość mocne przyśrubowanie mostu. Dwie śruby były prawie w ogóle nie przykręcone, trzecia tylko lekko i nie wystarczająco*.

Do naszych czasów zachowała się nawet rycina, upamiętniająca ten wypadek. Widać na niej kanał, główny budynek dawnego krzyżackiego zamku i przełamany most z osuniętym na nim potężnym wozem z przykrytym plandeką towarem. Widoczne są też postaci biegnące w stronę mostu oraz człowiek (prawdopodobnie ów pomocnik woźnicy), który usiłuje wdrapać się po pochyłości załamanej konstrukcji.

W 1889 r. zbudowano nową przeprawę nad kanałem, łączącym jeziora Niegocin i Kisajno, ale nie była ona już identyczna z poprzednią. Był to most, jak na owe czasy, zdecydowanie prekursorski pod względem technicznym. Otóż firma aż z Zielonej Góry o nazwie Bechelt C.O. Grundberg und Shel wykonała konstrukcję, która była wprawdzie też mostem obrotowym, ale przesuwającym na bok całe jedno przęsło, i to tylko dzięki sile mięśni jednego człowieka. Most ważył ponad 100 t, miał i ma 20 m długości i 8 m szerokości. Działa do dziś i nadal jest atrakcją dużego formatu, będącą przykładem zarówno zaawansowania ówczesnej technologii, lecz także i rozwoju państwa pruskiego, które mogło sobie pozwolić na takie inwestycje w nawet tak małym miasteczku jak Giżycko.

To jednak nie koniec historii budowy przepraw przez kanał. Wraz z powstawaniem w Giżycku połączenia kolejowego, pojawiła się potrzeba zbudowania także mostu kolejowego. Nastąpiło to wraz z budową całej linii w 1868 r. Początkowo był za niski, aby mogły pod nim przepływać statki. Po zbudowaniu mostu kolejowego powstał następny, bardzo oryginalny most. Nie stanowił może ewenementu technicznego, ale był bardzo malowniczy. Łączył dzisiejsze ul. Kolejową ze Świętego Brunona. Służył głównie spacerowiczom i mieszkańcom, którzy chcieli dostać się z miasta na drugi brzeg kanału. Oglądać go możemy już tylko na starych zdjęciach. Most miał dwa przęsła podnoszone do góry za pomocą dźwigarów, zamontowanych ponad nimi. Nazywano go w mieście, może niezbyt precyzyjnie, mostem składanym. Zbudowano też tzw. most pierkunowski. Miał on początkowo konstrukcję drewnianą. Powstał jeszcze przed mostem obrotowym i holenderskim – źródła mówią, że już w XVIII w. Jego dalsze losy dotyczą okresu późniejszego, wieku XX, II wojny światowej. Obecnie, po gruntownej przebudowie, jest to most komunikacyjny, betonowy.

Most obrotowy firmy Bechelt C.O. Grundberg und Shel

Jak już wspomniano wyżej, w 1859 r. w mieście umieszczono garnizon. Polepszyła się sytuacja materialna mieszkańców. W sposób naturalny zwiększała się więc też ich liczba. Pamiętamy, że po kongresie wiedeńskim było to nieco ponad półtora tysiąca osób. Teraz, w połowie wieku, liczba ta sięgnęła 2793 (1857 r.). Natomiast w 1875 r. było to już 4067 osób. W latach 1843–1871 landratem był w Giżycku August Otto Bielitz. Miał on sprawować swój urząd do roku 1871, a po nim na krótko (1872–1876) na czele władz powiatu stanął von Wurmb. Potem landratem został Horst von Lyncker (1877–1889), a od roku 1890 do końca stulecia był nim Karl von Byla. Jeżeli zaś chodzi o władze samego miasta, to w drugiej połowie XIX w. było tylko dwóch burmistrzów: Karl Gastell (1859–1883) oraz Heinrich Schweichler (1883–1903).

Rozbudowywało się miasto i okolice. Wiązało się to nie tylko z powstaniem infrastruktury militarnej Twierdzy Boyen i napływem do Giżycka rzemieślników i robotników, których praca była niezbędna, aby ten obiekt militarny mógł powstać, ale także z budową i rozbudową sieci kanałów łączących jeziora mazurskie, powstaniem kolei i rozwojem administracji oraz szkolnictwa. Nie można tu zapomnieć, że sama budowa tego wielkiego obiektu miała charakter robót publicznych, co znacząco ożywiło rynek pracy w mieście i w otaczającym go powiecie.

Poświadczone zainteresowanie połączeniem Wielkich Jezior Mazurskich bez konieczności korzystania z przepraw lądowych sięga średniowiecza. Pierwszą taką podróż odbył wielki mistrz Zakonu krzyżackiego Winrych von Kniprode w roku 1379. Na zbudowanej w Elblągu łodzi przepłynął on z Węgorzewa do Malborka. Oczywiście, nie mógł wtedy jeszcze uczynić tego wyłącznie drogą wodną. Pomysł budowy kanałów łączących jeziora uaktywnił się po 1525 r. Jednak dopiero nadworny kartograf Wielkiego Elektora Fryderyka Wilhelma, Polak (być może arianin, który opuścił Rzeczpospolitą i znalazł się w Prusach Książęcych) Józef Naronowicz-Naroński (1615–1678) opracował pod koniec swojego życia projekt połączenia mazurskich jezior kanałami przez Pregołę z Niemnem, a co za tym idzie z Bałtykiem. Do realizacji tego pomysłu jednak nie doszło, mimo wielkich korzyści gospodarczych, jakie mógł przynieść dla całego regionu. W wieku XVIII ponownie sprawą zajął się Friedrich von Domhardt. Był on nadprezydentem Prus Wschodnich w latach 1765–1781. Jego działania szły w kierunku zbudowania sieci kanałów, łączących jeziora mazurskie z rzeką Węgorapą w celu spławiania drewna. Realizacje, projektu rozpoczęto w 1764 r. Trudności z utrzymaniem drożności kanałów i rzeki doprowadziły jednak do obumarcia całego projektu, mimo wykonania kanałów, w tym giżyckiego (ukończono go w 1772 r.). Zaprzestano też wkrótce spławu drewna. Ostatecznie przestano korzystać z kanałów w roku 1789. Również Kanał Łuczański uległ wkrótce zamuleniu i degradacji.

Johann Friedrich von Domhardt (1712–1781) – nadprezydent Prus Wschodnich w latach 1765–1781

Jednak w latach 1854–1857 przeprowadzono kolejne prace, które doprowadziły do odbudowy i rozbudowy połączeń wodnych jezior mazurskich. Kronikarz Ernst Trincker rozwój komunikacji wodnej oraz lądowej i rozbudowę całej infrastruktury terenowej, w charakterystycznym dla pruskich poddanych duchu, ocenia przede wszystkim jako efekt wysiłków i decyzji króla Fryderyka Wilhelma IV, który często odwiedzał te tereny. Szczególne znaczenie przypisuje ten autor decyzjom króla, które miały zapaść po jego wizycie w Giżycku 19 czerwca 1854 r. Władca odbył wtedy podróż z Rynu parow-

Statek wycieczkowy na Kanale Łuczańskim

cem „Masovia". Po tym rejsie dokończono będące w toku prace wodne oraz rozpoczęto nowe przy wypływie Węgorapy z jeziora Mamry. Po zakończeniu tych inwestycji długość całej drogi wodnej z Pisza do Węgorzewa wyniosła 11,5 mili. 3 września 1856 r. ten sam parowiec „Masovia" mógł przybyć do Węgorzewa, a na jego pokładzie był król pruski Fryderyk Wilhelm IV. Całość ukończono wiosną 1857 r. znacznym, jak na skalę projektu, kosztem 84 486 talarów. Należy tu wspomnieć, że ów parowiec „Masovia", dzięki połączeniu wodnemu między mazurskimi miastami, przyczyniał się do integracji ich społeczeństw. Zaświadcza o tym np. relacja Marcina Gerssa z 29 maja 1859 r. (była to niedziela). Wtedy statek ten odbył kolejny rejs, który miał za zadanie zgromadzić na jego pokładzie mieszkańców Rynu, Giżycka, Mikołajek i Pisza, a następnie przewieźć ich na brzeg jeziora Śniardwy na świąteczny piknik.

Przy tej okazji nie sposób nie wspomnieć o początkach żeglugi parowej na Wielkich Jeziorach Mzaurskich. Sięga ona czasów braci Eduarda i Rudolfa Lehmanów, giżyckich przedsiębiorców (o których wspomnimy jeszcze niżej), handlujących drewnem i zajmujących się budownictwem. Spławiali oni drewno z tartaków w Rucianem nad Niegocin za pomocą holowników. Próbowali nawet sprowadzać surowiec statkiem parowym z Polski, co się jednak nie powiodło. Kupili więc w Królewcu parowiec o nazwie „Guszianka". Najpierw używali go tylko do transportu swojego drewna, ale potem zaczęto używać go także do przewozu innych towarów oraz pasażerów.

Obok wielu korzyści lokalnych, ekonomicznych i społecznych, w tych wydarzeniach możemy dopatrywać się też początku masowego ruchu turystycznego na obszarze wokół Giżycka. Zostały wtedy stworzone podstawy materialne do jego rozwoju. Sprzyjała też temu stopniowa rozbudowa sieci dróg bitych (lata 1851–1870). Na przykład w 1861 r. rozpoczęto budowę szosy łączącej Giżycko, Orzysz i Pisz. Natomiast instytucjonalne początki turystyki w Giżycku, do czego przyczyniła się budowa połączeń wodnych, możemy wiązać dopiero z rokiem 1890. Wtedy to, 16 maja, założono w Giżycku Towarzystwo na rzecz Ułatwienia Żeglugi Pasażerskiej po Jeziorach Mazurskich. Dopełnieniem jego działalności była powstała w roku 1891 Mazurska Kompania Żeglugi Parowej. Organizacje te stawiały bowiem sobie za główny cel właśnie propagowanie piękna jezior i przyrody mazurskiej. Statki z turystami zaczęły kursować według stałych rozkładów. Trincker pisał nawet (może nieco przesadzając) o setkach tysięcy przewiezionych parowcami po mazurskich jeziorach turystów. Kronikarz ten podał nazwiska trzech obywateli Giżycka, którzy przyczynili się do powstania i rozwoju tego przedsięwzięcia w mieście. Byli to: pocztmistrz i radca rachunkowy Lack, naczelnik banku Ernst Rakowski i burmistrz w latach 1883–1903 Heinrich Schweichler. Miasto wzbogaciło się też o inne atrakcje, m.in. innymi przy drodze do Węgorzewa powstała dwudziestometrowa wieża widokowa oraz promenada do lasu miejskiego

Wieża widokowa w Lesie Miejskim

i liczne ciągi spacerowe w samym lesie. Była to więc już stała i przemyślana działalność turystyczna.

Rozbudowa samego miasta postępowała w kilku dziedzinach. Dzięki pojawieniu się obiektów militarnych i wojska powiększał się obszar zabudowy, ale powstawały też nowe solidniejsze budynki w miejsce starych. Drugą przyczyną rozbudowy był powstający przemysł, rzemiosło, handel, wspomniana turystyka oraz rozwijający się transport. Trzecią – rozrastająca się administracja i sądownictwo, która wymagała coraz to nowych budynków publicznych, mieszczących znaczną w państwie pruskim biurokrację. Powstawanie nowych budynków i infrastruktury stymulowało rozwój oświaty i kultury. Miasto zyskiwało też na znaczeniu jako ośrodek religijny, ale i kulturotwórczy. Schematycznie można przyjąć, że rozwój miasta, tak jak i wielu innych w Prusach i nie tylko, wiódł od rolnictwa, poprzez handel i rzemiosło do przemysłu.

Giżycko rozbudowywało się w wieku XIX początkowo opierając się na układzie, który pozostał z wieków poprzednich i wiązał się pierwotnie z funkcją zamku (oddzielonego od miasta wąskim naturalnym kanałem czy rzeczką łączącą jeziora, ale nie nadającą się do żeglugi – dopiero potem do niej przystosowaną jako Kanał Łuczański) oraz gospodarką rolną i rybacką. Trzon zabudowy miejskiej, niezmieniony przez kilka stuleci (rynek, dzisiejszy pl. Grunwaldzki, z kościołem, do 1525 r. katolickim, potem już ewangelickim, i ratuszem – na zachodniej pierzei rynku, do 1899 r. jego siedziba znajdowała się nieco bardziej w kierunku wschodnim, po pożarze starego ratusza na jego miejscu stanął pomnik upamiętniający zmagania pruskofrancuskie, tzw. Anioł Pokoju) stanowiło centrum, które rozbudowywało się we wszystkich kierunkach, ale początkowo w układzie podłużnym (równolegle

Powiatowy Pomnik Bohaterów

Odsłonięcie Powiatowego Pomnika Bohaterów

do brzegu jeziora Niegocin), wzdłuż linii rynku, tzn. na zachód i wschód. Na zachodzie wzdłuż dzisiejszej ul. Olsztyńskiej (dawniej *Königsberger Strasse*, czyli ul. Królewieckiej) a na wschodzie wzdłuż dzisiejszej ul. Warszawskiej (dawniej *Lycker Strasse*, czyli ul. Ełckiej). Owa zachodnia część to tzw. Wola – *Freiheit*. Około drugiej połowy XIX w., rozbudowa miasta nabrała dynamiki, zagospodarowując nowe tereny wzdłuż osi południe–północ. Urodzony w Giżycku Richard Petong (wywodził się on prawdopodobnie z napływowych hugenotów – o czym niżej) wspominając swoją młodość w mieście, tak opisywał w swoim artykule z początku XX w., granice miasta: *Na wschodzie* […] *granicę tworzył cmentarz, na zachodzie – kanał, w stronę Węgorzewa – drugi budynek szkolny, w którym ulokowano szkołę dla ubogich, ale mieszkał tam także trzeci nauczyciel szkoły średniej dla chłopców. Tak zwaną Wioskę* [tereny w kierunku dzisiejszych ul. Konarskiego i Nowowiejskiej] *ograniczał teren karczmy Milthalera i – wtenczas zaniedbana – nie stanowiła ona jeszcze ulicy z podwójnym szeregiem domów. Po drugiej stronie wyznaczonych granic za cmentarzem znajdowały się budynek, który obecnie stoi przy Ełckiej 16, cmentarz żydowski i wiatrak wraz z drewnianym domem tamtejszego młynarza. Za cmentarzem na północy stał drugi wiatrak – Saletzkiego, jego teren należy teraz do cmentarza, a za karczmą Milthalera znajdowała się nadal istniejąca parcela z młynem Selkego. Przy ulicy Węgorzewskiej* [1. Maja] *za szkołą miejską* [dzisiaj własność miejska przy ul. Węgorzewskiej 6] *rozciągał się aż do dzisiejszej ulicy Nowowiejskiej ogród wraz z domem sekretarza sądowego Schillada*.

Cechą charakterystyczną zabudowy miasta przed okresem jego industrializacji i przyspieszonego rozwoju w drugiej połowie XIX w. był swoisty układ parcel mieszkańców, zajmujących się rolnictwem,

drobnym rzemiosłem i rybołówstwem. Petong pisał, że początkowo w mieście, w którym dominowała ludność parająca się rolnictwem i miejscowa, czyli mazurska – mówiąca po polsku, większość zabudowy stanowiły parterowe domy zwrócone szczytem do ulicy. Miało to praktyczne zastosowanie. Na zapleczu tych budynków znajdowały się bowiem działki przynależne mieszkańcom oraz, przy takim usytuowaniu zabudowy, można było zmieścić więcej domów przy jednej ulicy. Autor, nieco z przekąsem, określił ten sposób budowania jako *słowiański*. Jednak ten układ wynikał też z charakteru podłoża, które np. im bliżej brzegu jeziora Niegocin stawało się coraz bardziej bagniste, ale też ciągnące się ku wodzie parcele pozwalały poprzez swój układ na dostęp do świeżej wody. Tenże Petong podał, że dzięki temu farbiarze, garbarze, karczmarze oraz rolnicy mieli łatwy dostęp do wody. Ten północno-południowy układ parcel wraz z domami i tzw. szopami widoczny jest nie tylko na starych planach Giżycka, ale i na niektórych z pierwszych zdjęć lotniczych miasta.

W 1836 r., jak już wspomniano wyżej, przeprowadzono separację gruntów miejskich. Doprowadziła ona do scalenia gruntów posiadaczy ziemi i dała podstawy do przyszłych zmian. Wiązały się one z powstawaniem coraz większej liczby budynków użyteczności publicznej, takich jak: plebania, szkoły, kościół (nowy po pożarze powstał w 1827 r.), państwowych i wojskowych, jak również kamienic ludzi bogacących się w miarę rozwoju miasta i urzędników. Wszystkie te domy były już murowane. Swoim usytuowaniem i wyglądem odróżniały się od tych usytuowanych w osi północ–południe – stały frontem do ulicy. To również wyraźnie widać na planach i zdjęciach. Niektóre z tych domów były co prawda nadal parterowe, ale i w tym przypadku status

Panorama miasta

Budynek gimnazjum na pocztówce

społeczny mógł być podkreślony poprzez np. liczbę okien. Co ciekawe, odróżniała je też szerokość okien. Rozwój miasta, gospodarki, przekształcenia ekonomiczne zmieniały charakter zabudowy. Powstawały nieznane dotąd w Giżycku obiekty, jak dworzec kolejowy, ale także w roku 1865 została zbudowana siedziba sądu, natomiast w 1868 r. wzniesiono Mazurski Dom Sierot. Tu warto dodać, że powstał on niemal spontanicznie jako odpowiedź na tragedię chwili – po siejącej śmierć zarazie tyfusu, z potrzeby serca (ale przy stosownym wsparciu finansowym) było to miejsce opieki dla dzieci, których rodzice czy opiekunowie umarli. W 1890 r. pojawił się, po dwóch latach budowy, nowy gmach progimnazjum (potem od 1904 r. gimnazjum). W roku 1897 otwarto nowo zbudowany szpital. Powstał on po wielu latach starań społeczności miejskiej, kiedy to w pamiętnym pożarze z roku 1822 stary szpital spłonął doszczętnie. W Giżycku na ulicach pojawił się też bruk, a wkrótce nawet oświetlenie ulic.

Duży udział w ożywieniu gospodarki miasta miała ogólna sytuacja Niemiec. Musimy pamiętać, że niebagatelnym czynnikiem były skutki wojny francusko-pruskiej. Na Francję po zwycięstwie 1871 r. nałożono potężną kontrybucję. Za te pieniądze rozwijał się przemysł, podjęto inwestycje w komunikacji i infrastrukturze. I chociaż tak potężny zastrzyk finansowy przyniósł później okres relatywnej recesji (związanej ze zbyt dużym kapitałem na rynku), to powstała dzięki niemu infrastruktura miała służyć mieszkańcom jeszcze wiele lat – a w wielu przypadkach służy do dziś. Rzesza Niemiecka mogła teraz stanowić jeszcze silniejszy punkt odniesienia i oparcie dla swoich prowincji. Skorzystały z tego również Prusy Wschodnie, dzięki większej integracji z resztą państwa. Wielu mieszkańców Giżycka, np. w poszukiwaniu pracy, mogło wyjechać do Rze-

szy – szczególnie do rozwijających się szybko miast Nadrenii i Westfalii, gdzie w Zagłębiu Ruhry, centrum niemieckiego przemysłu, znalazło pracę wielu Mazurów. Giżycko mogło zaś zyskać nowe połączenia kolejowe do Węgorzewa, Pisza i Olecka.

Oczywiście, Giżycko w drugiej połowie XIX w. nadal utrzymywało swój rolniczy charakter, ale procesy industrializacyjne i uprzemysłowienie pozwoliły na wzbogacenie tradycyjnych form aktywności gospodarczej i uniezależnienie losu mieszkańców od kaprysów natury. Rozpatrując ekonomiczne aspekty historii miasta, nie możemy zapominać o jego położeniu wśród jezior. Rybołówstwo pozostawało ważnym elementem gospodarki Giżycka i okolic. Łowiono głównie: płocie, szczupaki, okonie, leszcze, węgorze, sielawy i karpie. Odławiano też raki. W połowie XIX w. jeziora na Mazurach były w większości państwowe. W 1878 r. dochód, jaki uzyskałno z nich zamykał się w kwocie 17 000 talarów. Do administrowania i pilnowania tych łowisk utrzymywano w tym czasie 20 urzędników. Na niektórych akwenach wolno było łowić chłopom, a zimą dzierżawę otrzymywali często Żydzi, którzy handlowali złowionymi rybami na miejscu, wywozili je też świeże lub solone w beczkach drogą wodną do Królestwa Polskiego, do Warszawy.

Ważną sprawą było pojawienie się w Prusach, w tym i w Giżycku, kolei żelaznej. Kolej zmieniała oblicze każdego miasta, do którego została doprowadzona, i nie inaczej było w wypadku Giżycka. Do dalszego rozwoju miasta, niezbędna była infrastruktura komunikacyjna. Historia kolei w Prusach to zatem odrębny i szeroki temat. Jej powstanie wiąże się przede wszystkim z wielkim projektem budowy Kolei Wschodniopruskiej (*Ostbahn*), łączącej Berlin z Królewcem oraz całej infrastruktury kolejowej w Prusach Wschodnich, powstałej w drugiej połowie XIX w. i początku wieku XX. Tworzono ją etapami. Pomysł budowy narodził się w 1842 r. Pierwsze prace rozpoczęto w 1846 r., a w 1853 r. linia dotarła do Królewca, choć nie była jeszcze w pełni przejezdna na całym odcinku.

Giżycko miało szczęście znajdować się w wyjątkowo ważnym ze względów komunikacyjnych obszarze Prus Wschodnich. Miasto ulokowało się w najdogodniejszym miejscu do przeprowadzenia przez Wielkie Jeziora Mazurskie linii kolejowej. Nie dziwi więc fakt, że gdy w 1863 r. *Ostpreussiche Südbahn Gesellschaft* uzyskało koncesję na budowę linii kolejowej z Piławy do Prostek na granicy rosyjskiej, zapadła decyzja o przeprowadzeniu połączenia przez Giżycko.

Nie od razu było pewne, że jej budowa przyczyni się do powstania linii kolejowej przechodzącej przez Giżycko. Stało się to w 1868 r. Duże zasługi w propagowaniu tego pomysłu i naciskach na władze, aby miasto nie znalazło się poza jedną z tras pruskich kolei, położył od samego początku swojego urzędowania przewodniczący rady miejskiej Marcin Gerss. Słał on petycje do władz, ale i walczył o kolej piórem na łamach prasy, aktywizując opinię publiczną. Przede wszystkim w swoich apelach podkreślał centralne położenie Giżycka na Mazurach oraz strategiczne znaczenie twierdzy Boyen. Gerss aktywizował też samorządy okolicznych miast (np. Ełku i Mikołajek), aby również słały petycje o poprowadzenie linii kolejowej przez Giżycko. Linię kolejową, która miała w założeniu ułatwić wymianę handlową zbożem i drewnem z Królestwa Polskiego i Ukrainy, budowano w latach 1866–1871. Wiodła przez Piławę, Królewiec, Pruską Iławę, Bartoszyce, Kętrzyn, Giżycko i Ełk, aż do rosyjskiej granicy. Połączenie do Grajewa po drugiej stronie uruchomiono jednak dopiero w 1873 r. z powodu przedłużających się negocjacji z rosyjskim dowództwem. Negocjacje te stanowiły zmorę budowniczych kolei – także w Giżycku napotkali oni na opór pruskiej armii, która nie chciała zgodzić się na przeprowadzenie toru zbyt blisko twierdzy Boyen. Jednak uwarunkowania topograficzne po prostu nie pozwalały na inne ułożenie torów, trzeba więc było wprowadzić konieczne zmiany w planie twierdzy, w tym zamknąć kanał prowadzący do Bramy Wodnej. Kolej dotarła więc ostatecznie do Giżycka 8 grudnia 1868 r.

Strategiczne położenie miasta spowodowało, że w okresie po upaństwowieniu *Ostpreussiche*

Dworzec kolejowy

Handel rybami nad Kanałem Łuczańskim

Südbahn Gesellschaft w 1903 r. Giżycko stało się ważnym i dużym węzłem kolejowym, co istotnie wpłynęło na rozwój miasta. Dużą rolę w wyborze Giżycka odegrała także jego rola jako portu śródlądowego – druga połowa XIX w. to czas wielkiego rozwoju zarówno towarowej, jak i pasażerskiej żeglugi śródlądowej w rejonie wielkich jezior. Budowano nowe kanały i porty, rozwijała się także wspomniana turystyka.

Pierwsze połączenie w okresie po upaństwowieniu otwarto 21 grudnia 1905 r. do Węgorzewa, przez stację w Kruklankach. Już pół roku później, 1 czerwca 1906 r., Giżycko uzyskało połączenie z Orzyszem, a 15 września 1908 r. ukończono budowę linii kolejowej z Kruklanek do Olecka, dzięki czemu i Giżycko uzyskało połączenie z tym miastem. Współcześnie nie zachowało się wiele z tych linii – większość została rozebrana przez saperów Armii Czerwonej, a jedyna linia, która oparła się dewastacji (Giżycko–Węgorzewo), została przez polskie władze kolejowe zaniedbana. Ostatni pasażerski pociąg regularny przejechał nią w 1993 r., a towarowy w 2000 r. Obecnie kursują po niej wyłącznie pociągi turystyczne.

Budowa stacji w Giżycku przypadła na okres wyjątkowych trudności gospodarczych. Dlatego pierwszy jej budynek nie przedstawiał się szczególnie imponująco, był parterowy i obsługiwał tylko jeden tor. Dawny dworzec utracił swoją funkcję po tym, jak w okresie rozbudowy węzła wybudowano nowy, dwukondygnacyjny budynek dworcowy. Precyzyjne odtworzenie wyglądu węzła kolejowego w Giżycku jest bardzo trudne, bowiem na mapach zarówno niemieckich, jak i polskich, celowo fałszowano plany dworca i torów ze względów strategicznych. Stacja posiadała, po rozbudowie w początku XX w., cztery tory i trzy perony, który to układ zachował się do dziś. Obok stacji osobowej znajdowała się stacja towarowa, z siedmioma torami, w tym z bocznicą przeznaczoną do obsługi portu i stoczni remontowej na jeziorze Niegocin. Usytuowanie bocznicy pozwalało na przeładunek towarów bezpośrednio z jeziora do wagonów. Zabudowie stacji towarzyszył zespół budynków mieszkalnych z czerwonej cegły, usytuowanych wzdłuż dzisiejszej ul. Kolejowej. Stacja, jako węzeł o dużym znaczeniu zarówno gospodarczym, jak i strategicznym, wymagała dość licznej obsługi. Infrastruktura węzła, w tym waga do wagonów, magazyny, wieża wodna czy dróżnicówka zachowały się do dziś, choć często w zupełnie odmiennej formie niż pierwotna.

Kolej miała dla Giżycka w drugiej połowie XIX w. bardzo duże znaczenie ekonomiczne, społeczne i wojskowe. Miasto zyskało na znaczeniu i otrzymało połączenie z najważniejszymi ośrodkami regionu. Nie należy także zapominać o wpływie kolei na rozwój turystyki. Dzięki sprawnemu i przemyślanemu planowaniu, w którym pamiętano o połączeniu i konieczności współpracy między żeglugą śródlądową a koleją, Giżycko w końcu XIX stulecia było bardzo dobrze rozbudowanym i prężnym węzłem komunikacyjnym.

GIŻYCKO W RELACJACH I PAMIĘTNIKACH

Dzięki wspomnieniom urodzonego w Giżycku przytoczonego już wcześniej Richarda Petonga zachował się obraz dziewiętnastowiecznej obyczajowości i zwyczajów oraz życia towarzyskiego i kulturalnego miasta, jak również panujących w nim stosunków społecznych. Petong w młodości mieszkał w Giżycku. Miał wykształcenie prawnicze, z tytułem doktora prawa. Prawdopodobnie – po zdobyciu wykształcenia – przeniósł się do Tczewa, później do Neuruppin (pod Berlinem), a stamtąd do Kostrzyna. Od 1903 r. był członkiem *Literarische Gesellschaft Masovia*. W 1916 r. na łamach wydawanego przez to towarzystwo periodyku opublikował wspomnienia z lat młodzieńczych, kiedy mieszkał w Giżycku. W jego wspomnieniach wyraźnie rysuje się trochę wyidealizowany obraz miasta, co wydaje się uzasadnione, gdyż nigdy nie zostały one przez niego skonfrontowane ze stanem rzeczywistym.

Na podstawie jego relacji wyraźnie można wykazać, jak przemiany gospodarcze wpłynęły na ukształtowanie się społeczności Giżycka. Z opisu zatem wynika, że ludność miasta dzieliła się na mazursko-polską, niemiecką oraz napływową (przybysze byli różnej narodowości: Niemcy, Rosjanie, potomkowie francuskich hugenotów przybyłych tu jeszcze w XVII w., do których zaliczali się prawdopodobnie przodkowie autora tych wspomnień, tj. Petonga) oraz żydowską (Petong wymienia 15 rodzin). Wyodrębnia też ewangelików przybyłych z arcybiskupstwa salzburskiego w XVIII w., po decyzji księcia-arcybiskupa o opuszczeniu terenu jego księstwa przez nie-katolików. Bardzo ważne jest dla nas w relacji Petonga zaświadczenie o powszechności używania przez ludność rodzimą języka polskiego. Stąd nieraz konieczne stawały się tłumaczenia, zwłaszcza w sprawach urzędowych i sądowych. Również porozumiewanie się tej ludności z nacją niemiecką, głównie z przybyłymi z zachodu urzędnikami, nastręczało wiele kłopotu. Mazursko-polskie środowisko to byli głównie chłopi oraz ludzie trudniący się handlem i rzemiosłem.

Ze wspomnień taki oto rysuje się nam obraz miasta. W roku 1850 Giżycko liczyło około 3000 mieszkańców, miało przede wszystkim charakter rolniczy. Okoliczne naturalne jeziora sprzyjały rozwojowi miasta. W latach 1854–1857 połączono je siecią kanałów, umożliwiających regularną żeglugę. Przez miasto przeprowadzono linię kolejową. Niemal każdy z domów miał swoje zaplecze w postaci ogrodu, podwórza i dróżki, prowadzącej nad brzeg jeziora. Dzięki temu tutejsi rzemieślnicy mogli z powodzeniem prowadzić swoją działalność, bo woda była niezbędna dla farbiarzy, garbarzy, ale także karczmarzy czy nawet rolników, którzy sprowadzali swoje bydło do wodopoju czy po prostu, aby je tam obmyć. Każdy z gospodarzy miał stodołę – o pożarach tych budynków najczęściej pisał Marcin Gerss w „Gazecie Leckiej". Dookoła miasta rozciągały się bagna, co czasami chroniło mieszkańców przed podtopieniami. Po jeziorze pływały małe łódki rybackie, które nazywano *wywrotnymi czółnami*. Woda była też źródłem utrzymania, handlowano rybami, ale też rakami, co dowodzi czystości tych wód. Jak podał Petong, kopa raków kosztowała około 50 fenigów.

Petong opisywał w swoich wspomnieniach także działania charytatywne, które w Giżycku wiązał z Kościołem augsburskim. Po pożarze w 1822 r. zbudowano tutaj nowy według projektu z pracowni architekta Karla Fryderyka Schinkela. W 1868 r. ewangelickie siostry domu diakonis „Bethanien" uruchomiły Mazurski Dom Sierot i Zakład Wychowawczy. Petong podaje, że także *dom opieki dla matek prowadzony* [był] *przez diakonisy*. Skąd zrodziła się w tym mieście ich działalność? Otóż po szalejącej zarazie wiele osób zmarło, wiele dzieci zostało bez matek i ojców. Pomoc płynęła z różnych stron, np. hrabina Anna von Stolberg – diakonisa z Berlina – przybyła nieść pomoc potrzebującym w Rynie i tu, wracając do siebie, zmarła. Pastor Engelbert, dyrektor zakładu diakonów w Duisburgu, w kwietniu 1868 r. wystąpił z ideą domu dla sierot, którego powstanie odnotował na łamach gazety Gerss i skrupulatnie rokrocznie dawał na łamach sprawozdanie z zarządzania tym domem.

O rekreacji i życiu towarzyskim Petong pisał, że były to proste zabawy – młodzi ludzie grali w „guziki", w karty, puszczano też latawce, ale najczęściej pływano, bądź uczono się pływać, a zimą szusowano na łyżwach i zjeżdżano na saneczkach. Czasami przyjezdni dawali różne pokazy, np. ogni sztucznych. Las miejski służył wielu przyjemnościom – spacerom,

Wieża ciśnień

uroczystościom, zabawom, ale też bogaty w różne dobra, np. w leszczyny, dla amatorów orzechów był nie lada jesienną gratką. W 1891 r. pobudowano tu wieżę widokową.

Życie miasta koncentrowało się przy rynku. Tu znajdował się browar, kwitł handel kolonialny, była gospoda. Przy ratuszu zaś *w niskiej przybudówce, wykorzystywanej przez sąd, do 1865 roku znajdowało się także więzienie sądowe. Urzędnik więzienny ze swojego mieszkania mógł nadzorować i opiekować się osadzonymi w areszcie dzięki przejściu, prowadzącemu do przybudówki od strony ściany szczytowej. Przez wąskie podwórze szło się w kierunku północnym do również niskiej remizy, gdzie stały beczki strażackie, „kuwen" – jak wtedy mówiono – służące do natychmiastowego wykorzystania podczas pożaru*.

Na kształt miasta wypływała także społeczność żydowska. Handlowali oni towarami łokciowymi, czyli tym wszystkim, co można było zmierzyć na łokcie. To u nich co bogatsi mieszkańcy kupowali materiały tkane fabrycznie. Jednak generalnie większość przędła czy tkała tzw. samodział, z którego szyto proste ubrania. *Na lato zadowalano się grubym lnianym płótnem, które u farbiarzy zwykle farbowano na niebiesko*. W Giżycku były trzy farbiarnie. Mogło się wydawać, że zatem krawcy mieli stałe i dochodowe zajęcie. Petong kwestionował to założenie, bowiem *uszycie ubioru męskiego kosztowało 1 grzywnę, a krawcowej przywoływanej do domu płacono dziennie od 60 fenigów do 1 grzywny, oprócz darmowego wyżywienia*. Zatem niekoniecznie każdego było stać na taką usługę. Ważną rolę odgrywał w życiu mieszkańców młyn, co ciekawe, napędzany przez wiatr – tu produkowano mączkę kostną, ale też mielono zboże.

Pierwszy dom trzypiętrowy powstał z inicjatywy urzędnika podatkowego Steila. Tu znajdowało się kasyno oficerskie, a później zamieszkał tam landrat powiatowy. Było też kilka budynków z holenderskimi dachami, jak wspominał Petong. Ich szczyty ozdobiano deskami. Jednak to budownictwo, nawiązujące do holenderskiego, zniknęło bezpowrotnie z krajobrazu miejskiego bardzo szybko. Ważnym przedsięwzięciem, w stosunku do którego wszyscy badacze są zgodni, była budowa twierdzy Boyen, dzięki której miasto mobilizowało się do działań, choć Gerss w swoim dzienniku z 1859 r. w paru miejscach nie był tak entuzjastycznie nastawiony, łącząc z tym przedsięwzięciem przede wszystkim wydatki publiczne. Petong podkreślał, że żołnierze (saperzy) uczyli młodzież nauki pływania, organizowano też zawody w pływaniu; młodzież miała do dyspozycji wybudowaną trampolinę, najwyższa miała 20 stóp (czyli około 6 m). Okazało się też, że niektórzy na terenie twierdzy wypasali bydło. Dzięki twierdzy pobudowano nową drogę do Kętrzyna (1851), a później (1860) do Orzysza i do Węgorzewa (1870). Żołnierze potrzebowali też kwater, które im u cywilnych mieszkańców wynajmowano. Wojsko też regulowało – jak zegar – życie miasta, bowiem codziennie rano sygnał trąbki budził mieszkańców.

Miasto budowało się wokół ulic, które tylko w centrum, przy ratuszu, były brukowane. Na obrzeżach już tak dobrze nie było. Oświetlenie ulic też trzeba było sobie zorganizować w ramach własnej zaradności, czyli np. wieczorem należało wspierać się ręcznymi latarniami. Co ciekawe, pierwszą gazownię zbudowano w Olsztynie (1889), ale rok później już w Giżycku (1890). Jak zanotował Gerss w dzienniku, dowódca batalionu wystąpił z propozycją, aby przy budynku, gdzie mieściła się warta żołnierska postawić *latarnię uliczną*. Miasto pomysł zaaprobowało, ale jednocześnie zaproponowano postawienie drugiej latarni – przy remizie strażackiej. Latarnia miała działać na olej solarowy. W związku z oszczędnościami zdecydowano się jednak na jedną latarnię, ale tak ją usytuowano, aby również oświetlała remizę.

Marcin Gerss w swoim dzienniku codziennie odnotowywał to, co dla rozwoju Giżycka było istotne, a zwłaszcza jako przewodniczący rady – jej decyzje. Echa tych informacji albo też pełne dane odnajdujemy także na łamach prowadzonej przez niego „Gazety Leckiej". Oto przykład, prezentujący przekrój społeczny miasta, ale także określający potrzeby i oczekiwania mieszkańców – Gerss przedstawił skład rady miejskiej: do zarządu rady miejskiej wybrano na

Szkoła przygotowująca nauczycieli, tzw. preparanda

XIX-wieczna *Neuendörferstrasse* (ul. Konarskiego)

przewodniczącego – Gerssa (pośrednika w handlu nieruchomościami), jego zastępcę – Stobbego (kupca), na sekretarza Greitscha (mistrza krawieckiego) i na jego zastępcę Lambruckera (właściciela gospody). W radzie zasiedli zatem przedstawiciele różnych stanów, mogli określić potrzeby swoich współbraci, ale także z pewnością zależało im na dynamicznym rozwoju miasta, bo to dzięki niej mieszkańcom mogło się żyć lepiej. A sytuacje były różne. Oto przykład: 26 stycznia 1859 r. w odpowiedzi na pismo rejencji w Gąbinie w sprawie procederu poławiania ryb w Giżycku zimą czytamy: *roszczeniom do łowienia ryb także zimą na lodzie przeczy postanowienie z paragr. 17 zarządzenia o rybołówstwie z 17 marca 1845 r. – że prawo do rybołówstwa na potrzeby stołu może być wypełniane tylko w dotychczasowym zakresie. Dlatego nakazujemy Panu występować, stosując zajęcie, przeciw każdej próbie łowienia ryb przez dzierżawców rybołówstwa miasta Giżycka zimową porą na zamarzniętym jeziorze Niegocin*. Rada musiała się do tego zarządzenia odnieść, a przede wszystkim respektować – pismo było skierowane do zarządcy policji w Giżycku. Dowiadujemy się też z gazety, skąd miasto brało pieniądze na inwestycje. Otóż Gerss zapisał, że gmina pozyskiwała dochody z zarządzania lasami. Pieniądze np. na utrzymanie dróg czy pastwisk (co ciekawe) pochodziły z tzw. *kasy włók leśnych*. Jednak za czasów piastowania przez Gerssa stanowiska przewodniczącego w radzie pieniądze na ten cel pochodziły z kasy komunalnej. Z *lasu pod Jeziorowskimi do kasy komunalnej wpływało rocznie 400 talarów*. Jednak w tym samym czasie sprzedano część lasu i dochód wynosił zaledwie 150 talarów, gdy utrzymanie lasu kosztowało 325 talarów, zatem w budżecie gminnym w roku 1859 trzeba było znaleźć dodatkowe 175 talarów.

Gerss narzekał też na sytuację finansową w odniesieniu do korzyści płynących z utrzymania pobliskiego lasu miejskiego. Analizując uposażenie leśniczego, konstatował, że kiedyś miał on je w wysokości 24 talarów w gotówce, a obecnie (rok 1859) ma 84 talary, *a więc* [jest] *nadwyżka 60 talarów*. Dalej kontynuował, że strażnicy i wartownicy dostali za darmo drewno na opał, natomiast w tymże roku jest ich po trzech i otrzymują *130 talarów wyrównania za drewno*. Mieszkańcy byli bardzo dumni ze szkoły i tę dumę Gerss podkreślał na łamach „Gazety Leckiej", jednak w dzienniku – wszak z innego punktu widzenia – rozważał wydatki związane z jej utrzymaniem. Pisał: *Z każdym rokiem łożymy na nią coraz większe podatki, a zasiłek z kasy komunalnej osiągnął już wysokość 1400 talarów*. Przy tej okazji Gerss analizował kondycję nauki w miejskiej szkole: *obywatele stanu średniego słusznie domagają się, by dzieci dorastały w niej do życia obywatelskiego. Do 14 roku życia dziecko nie jest w stanie poznać tego wszystkiego, czego początków musi się nauczyć. Ono w końcu wiele zobaczyło, namęczyło się, a nie ma nic ugruntowanego. Jest to zawsze wielka krzywda. Wszyscy muszą płacić, a pożytek ma tylko niewielka część naszych obywateli, ci rodzicie, których stać na posłanie własnych dzieci na studia.* […] *Byłoby przeto pożądane, żeby nasza szkoła powróciła do dawniejszej postaci. Można by zmniejszyć liczbę nauczycieli, gdyż program nauki powinien być znacznie uproszczony*. Generalnie przedstawiciele rady skupiali się na wydatkach i takim myśleniu, by tych pieniędzy jak najmniej wydawać, a nawet przysparzać kasie miejskiej. Po śmierci burmistrza Knaufa natychmiast podliczono jego uposażenie. *Jego przychody stanowią: pensja w wysokości 400 talarów, 150 talarów na prowadzenie biura oraz 85 talarów na jego wynajem i ogrzewanie. Należy wszakże dobitnie zaznaczyć, że dotychczasowy burmistrz płacił w sumie 110 talarów za mieszkanie i biuro, przy czym wypłacano mu jeszcze 25 talarów na salę posiedzeń rady miejskiej*. Gerss w ogłoszeniu dodawał, że wakat ten trzeba niezwłocznie zagospodarować, a na kandydatów oczekuje się do 8 marca, czyli niemal w dwa miesiące po śmierci urzędnika. Informował również: *Znajomość języka polskiego, aczkolwiek nie bezwarunkowa, jest bardzo pożądana*.

Należy także odnotować działania Gerssa zmierzające do urzeczywistnienia pomysłu, jakim było przeprowadzenie linii kolejowej przez Giżycko. Pisał do landrata von Hippla w Piszu: *Ponieważ korzyści z kolei żelaznej poprowadzonej przez Giżycko, którą*

Do połowy XIX w. *Margrabowastrasse* (ul. Warszawska)

potem można by pociągnąć dalej, są nie do oszacowania, żywię nadzieję, że moja prośba zostanie wysłuchana. Dostrzegał też korzyści płynące z budowy twierdzy. W roku 1859 tak ten fakt podsumował: *W Giżycku ze względu na budowę twierdzy osiedliło się wielu rzemieślników i spora liczba rodzin robotniczych, którzy od 14 lat stale znajdowali wystarczające zatrudnienie i przez to możliwość dostatecznego utrzymania. Wielkość tego przyrostu jest wymierna, bo od 1840 do 1855 roku, a więc w przeciągu 15 lat, liczba dusz w Giżycku wzrosła o 647*.

Oprócz tych trosk czysto materialnych, Gerss opisywał też działania kulturalne – oto zorganizowano występ teatru amatorskiego. Przedstawienie miało miejsce 27 lutego 1859 r., ale poniosło klęskę, bowiem… – Gerss czuł się dotknięty do żywego – mistrz ciesielski wytknął mu, że jego kronika nie jest jeszcze gotowa, a potem pozwalano sobie na niewybredne żarty, które skompromitowały całe przedsięwzięcie.

Miasteczko gościło też satyryka (*humorystę*) z Królewca, który bawił swoimi występami nie tylko społeczność Giżycka, ale też Reszla. Mieszkańcy jednak najchętniej spotykali się w gospodzie u Meyera i dyskutowali albo raczej politykowali, często też przedmiotem ich uwagi była budowa twierdzy. Czasami komentowali decyzje rady.

Księża Jakub Fankidejski i Romuald Frydrychowicz opisali miasto przede wszystkim w liczbach. Jest to niezwykle cenne. Ks. Jakub Fankidejski był wikariuszem katedralnym i nauczycielem w Collegium Marianum w Pelplinie. Był autorem wielu prac historycznych, dotyczących historii Kościoła i diecezji chełmińskiej. Obaj byli przedstawicielami tzw. Pelplińskiej Szkoły Historycznej. Ks. Frydrychowicz był pedagogiem, doktorem filozofii i znanym historykiem regionalnym, wydał wiele prac z zakresu folklorystyki. Wydaje się, że stąd mamy tyle interesujących danych o warunkach naturalnych, strukturze społecznej Giżycka oraz statystyce, bowiem tego typu badania były przedmiotem ich zainteresowań. Byli autorami opracowującymi hasła do *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego*.

Zrekapitulowali oni np. stan instytucji w Giżycku, mamy zatem w interesującym okresie: *sąd ziemiański, progimnazjum, nowy kościół ewangelicki, dwie piły parowe, browar, aptekę, trzech lekarzy, dwóch rzeczników* [adwokatów], *towarzystwo pożyczkowe, spółkę zapomogową, stację południowo-wschodniej kolei żelaznej o 69 kilometrów od Grajewa, stację pocztową pierwszej klasy i stacje telegraficzną*. I dalej: *Areał miasta obejmował* [w] *1857 roku 2455 mórg roli ornej, 1277 mórg łąk i 950 mórg lasu; domów mieszkalnych było 150; fabryk, młynów i spichlerzy 35, innych budynków 275*. Wiele wiadomości w ich relacjach odnosi się do czasów znacznie wcześniejszych, bo pierwsze wiadomości o Giżycku sięgają do XIV w. i jeszcze wcześniej, ale dobre czasy dla miasta według tych księży zaczynają się po 1815 r., choć wyrwę w życiu miasta stanowił pożar, odnotowywany przez wszystkich ludzi związanych z tym miastem w roku 1822. Według ich danych spłonęło wówczas 205 budynków, w tym 50 mieszkalnych, 9 spichrzów, 4 młyny, 74 chlewy, 52 stajnie, 9 browarów, kościół, szkoła, plebania, ratusz i szpital. Co ciekawe, księża w swoich wspomnieniach określając położenie geograficzne Giżycka oraz charakteryzują jego geologiczne położenie. Dowiadujemy się – oni bowiem również zgodnie podkreślają charakter rolniczy miasta i okolic – na jakiego rodzaju glebach prowadzono uprawy: *powiat lecki* [giżycki] *gleby gliniastej mil kwadratowych 0,03; mieszanej 9,79; piaszczystej 2,43; torfowej 1,90* […]. *Roli ornej ma powiat 175 198 mórg, ogrodowej 651 mórg,*

Hotel *Deutsches Haus*, widok sprzed 1916 r.

łąk 56 471, pastwisk 38 637, lasów 25 638, pokładów torfowych 1905 mórg kwadratowych, nieużytków 440 mórg. Gerss wielokrotnie odnotowywał w „Gazecie Leckiej" wahania pogodowe, bo miały one zdecydowanie istotny wpływ na udane lub nieudane plony. Księża natomiast podkreślali znaczenie pór roku, *bo aż 80 procent* trudni się rolnictwem. Podawali, że zwykle ludzie wychodzili na pola w *trzecim tygodniu kwietnia*, a kończyli w czerwcu. Uprawiali pszenicę, koniczynę, groch, owies, kartofle, jęczmień, len, rzepak. Jednak najtrudniej ze względu na surowy klimat było z jarzynami i owocami. Nieraz długo utrzymująca się zima czy jej niespodziewany atak późną wiosną niszczyły zbiory albo miały wpływ na to, że były one niewielkie. Policzone zostały też zwierzęta gospodarskie: *Koni było* [w] *1873 roku 7225, bydła 15 015, owiec 44 182, świń 8304, kóz 31*. Z hodowlą nierozłącznie wiążą się targi i jarmarki. Księża odnotowali, że w ciągu roku było ich zazwyczaj 5, w tym 4 *na bydło, konie i towary kramne i jeden na płótno 8 dni trwający*. W roku 1873 odnotowali wzrost ludności w całym powiecie, podkreślając, że wśród ludności przeważa wyznanie ewangelickie: *Co do wyznania było w 1873 roku 38 258 ewangelików, 316 katolików i 172 żydów*, którzy w Giżycku mieli swoją synagogę.

Oprócz rolnictwa kwitł handel, odnotowywano wzrastające zapotrzebowanie na usługi rzemieślników, bowiem było ich w Giżycku i Rynie 210. Jako ciekawostkę – nigdzie dotąd nieodnotowaną – księża podawali, że *niektórzy wyrabiają z czarnej koło miasta znajdującej się ziemi gliniastej fajki*. Ciekawe, czy mieszkańcy tylko handlowali nimi, czy też fajka gliniana była towarzyszką ich dnia codziennego?

Na zachowanie, styl życia, rytm dnia codziennego, obyczaje, a przede wszystkim stosunki wyznaniowe i narodowościowe mieszkańców Giżycka miały wpływ nie tylko dzieje Prus i Rzeszy, ale specyficzny rozwój samego miasta. Stało się ono pewnego rodzaju centrum życia religijnego, a nawet towarzyskiego, konkurując w owym czasie z Ełkiem, będącym także ważnym centrum kulturalno-społecznym.

Jak można wywnioskować z przedstawionych wyżej informacji o rozwoju gospodarczym miasta, obraz społeczeństwa uległ w ciągu pierwszej połowy XIX w. znacznym przeobrażeniom. Pojawiła się warstwa urzędnicza, nauczyciele, wojskowi i osoby zamożne, związane z rozwijającym się handlem i przemysłem. Jednym słowem, rozrastał się stan mieszczański.

Cechą charakterystyczną państwa pruskiego była dyscyplina, ideały zaczerpnięte z tradycji wojskowej, co przenosiło się na sposób funkcjonowania i obyczajowość urzędników. Elementem potwierdzającym obecność tych ideałów w życiu towarzyskim było np. założenie w 1860 r. bractwa strzeleckiego, którego ćwiczenia w lesie miejskim cieszyły się dużą popularnością – miały one służyć nie tylko rekreacji, ale i podnoszeniu ducha mieszkańców i treningowi wojskowemu.

Miejscem spotkań tzw. wyższych sfer oraz oficerów był *Deutsches Haus*, który znajdował się przy dzisiejszym pl. Grunwaldzkim pod numerem 1 (budynek niestety nie dotrwał do naszych czasów i znamy go tylko z ikonografii). Mieszczanie wraz z podoficerami spotykali się także w piwiarni kupca Pfluga, gdzie raczono się cenionym wtedy importowanym, bawarskim piwem.

MIASTO NOWOCZESNE?

W tym miejscu musimy dokonać pewnego podsumowania. Miasto na początku lat siedemdziesiątych XIX w. miało żeglugę, śródlądowy port, dostęp do sieci kanałów łączących jeziora, przeprawę przez kanał, kolej oraz ważną infrastrukturę militarną i powoli z prowincjonalnego miasteczka przekształcało się w ważny węzeł komunikacyjny. Rozbudowa samego Giżycka postępowała zatem w kilku dziedzinach. Dzięki pojawieniu się obiektów militarnych i samego wojska powiększał się obszar zabudowy, ale budowano też nowe solidniejsze budynki w miejsce starych. Drugą przyczyną rozbudowy był powstający przemysł, rzemiosło, handel, wspomniana turystyka oraz rozwijający się transport. Trzecią zaś rozrastająca się administracja i sądownictwo. Zmiany stymulował także rozwój oświaty i kultury. Miasto zyskiwało też na znaczeniu jako ośrodek religijny, ale i kulturotwórczy.

Wszystko to zawdzięczali mieszkańcy tak naprawdę rozwojowi przemysłu. Jego twórcy, przedsiębiorcy, budowali nowej jakości obiekty – okazałe wille, ale też i kamienice czynszowe dla swoich pracowników. Wspominaliśmy już o braciach Lehmannach, którzy przyczyniali się do rozkwitu budownictwa w Giżycku, prowadząc tartaki i cegielnie, handlując drewnem. Przedsiębiorcy ci wybudowali w mieście 10 nowych domów i okazałą własną siedzibę.

Zabudowa rynku na początku XX w.

Do rozwoju miasta przyczynił się też walnie przedsiębiorca T.O. Becker. Od 1856 r. rozwijał on handel artykułami żelaznymi. Założył zakłady trudniące się naprawą maszyn rolniczych oraz cegielnię. Aktywność budowlana Beckera doprowadziła do tego, że uważa się go za sprawcę powstania w Giżycku całej nowej ulicy. Przypisuje się mu postawienie 12 nowych budynków. Zbudował też szkołę przygotowującą nauczycieli, tzw. preparandę, oraz synagogę.

Nową jakość w architekturze mieszkalnej wprowadził mistrz murarski Sawade, wznosząc nad kanałem swoją posiadłość. Petong pisał: *szczególnie wypiękniał obraz miasta po wybudowaniu willi mistrza murarskiego Sawadego nad kanałem, w południowej stronie ulicy Królewieckiej, ówczesnej wolniźnie*.

Struktura społeczeństwa uległa w ciągu pierwszej połowy XIX w. znacznym przeobrażeniom, a zjawisko to będzie się pogłębiać w drugiej połowie stulecia. Pojawiła się warstwa urzędnicza, nauczyciele, wojskowi i osoby zamożne, związane z rozwijającym się handlem i przemysłem. Jednym słowem, rozrastał się stan mieszczański.

W mieście, nawet tak niewielkim jak Giżycko, w naturalny sposób wykształcają się elity, które nadają ton i kształtują obraz miasta. W ciągu XIX w. można te elity w Giżycku podzielić na dwie główne grupy. Pierwsza to napływowi urzędnicy państwowi i wojskowi, którzy w mieście przebywali zazwyczaj dość krótko. Druga to elity lokalne, związane z władzami miejskimi czy kościelnymi. Wśród napływowych urzędników prym wiedli wojskowi. Od momentu budowy twierdzy stanowili główną siłę sprawczą w mieście i to nie tylko ze względu na szacunek, jakim w państwie pruskim obdarzano przedstawicieli armii. Bez zgody komendanta twierdzy nie można było wiele w mieście zbudować, więc starano się otaczać go jak największym szacunkiem. W mieście znajdowało się też wiele urzędów państwowych: poczta, Wyższy Urząd Rybacki, Inspektorat Melioracyjny, Kolejowy Urząd Eksploatacji.

Elity lokalne były nadzwyczaj kosmopolityczne w swym pochodzeniu. Ważną grupę stanowili potomkowie salzburczyków – trzymali się razem i chętnie zawierali związki małżeńskie we własnym gronie. Podobną grupę, związaną z przemysłem gorzelnianym i browarniczym, stanowili potomkowie hugenotów. Do ich grona zaliczał się tylekroć wspominany już Richard Petong. Ważną rolę spełniali nauczyciele progimnazjum, a później gimnazjum. To dzięki ich staraniom powstało w Giżycku towarzystwo historyczne. Co prawda wielu z nich później zmieniało miejsce pracy, jednak czuli się związani z Mazurami i z Giżyckiem.

Jeśli przyjrzeć się składowi rady miejskiej z roku 1910, to widać jak różnorodne było społeczeństwo ówczesnego Giżycka. W jej skład wchodził nauczyciel, dyrektor gimnazjum, dwóch fabrykantów, adwokat, piwowar, spedytor, właściciel drukarni, dwóch rzemieślników, pocztmistrz, urzędnik landratury, czterech kupców i dwóch właścicieli ziemskich, ale i technik dentystyczny. Jak na niewielkie miasteczko, Giżycko charakteryzowało się dużym przekrojem zawodów i klas. W porównaniu ze składem rady miejskiej z 1852 r. znacznie poszerzyła się reprezentacja społeczna w niej. Jest to dowodem zarówno rozwoju miasta, jak też i zmian społecznych.

Na przykładzie rozwoju życia społecznego i kulturalnego Giżycka oraz analizy działalności kilku ważnych w XIX w. postaci związanych z tym miastem możemy rozpatrywać i zrozumieć zawiły problem regionalizmu mazurskiego – mniejszości w państwie pruskim, której na siłę próbowano udowodnić zarówno polskość, jak i niemieckość. Oczywiście, problem ten jest znacznie bardziej skomplikowany i wiąże się to ze sprawami narodowościowymi i wynikającymi z nich konfliktami.

Wyżej pisaliśmy już o zmianach społecznych, które zaszły w Giżycku w XIX stuleciu, a które nastąpiły wraz z pojawieniem się wojska, szczególnie po wybudowaniu w bezpośredniej bliskości miasta twierdzy Boyen, rozbudowy administracji powiatowej i sądowniczej, wzroście aktywności religijnej, szkolnej i kulturalnej. Wszystkie te zjawiska wiązały się z napływem ludności niemieckiej z zachodu oraz z migracją (czasową lub stałą) rdzennej ludno-

ści miasta na zachód, głównie do Zagłębia Ruhry i głównie w poszukiwaniu pracy, co wiązało się z pojawieniem takich możliwości po wygranej wojnie z Francją i rozwojowi przemysłu w Rzeszy.

Struktura narodowościowa mieszkańców Giżycka w drugiej połowie XIX w. była wynikiem tych wszystkich procesów, ale też dziedzictwem specyficznych kontekstów historycznych, które dotyczyły całych ziem pruskich. W związku z tym możemy mówić o rodzimej ludności mazurskiej, posługującej się językiem polskim z charakterystycznymi cechami gwarowymi, ludności czysto niemieckiej, głównie napływowej (wcześniej, w XVIII w. z arcybiskupstwa salzburskiego, a w XIX w. z głębi Rzeszy), potomków dawnych migrantów (hugenotów) i ludności żydowskiej.

ŻYDZI W DZIEWIĘTNASTOWIECZNYM GIŻYCKU

Początek historii Żydów w Giżycku w XIX w. wiąże się z handlem płótnem, którym mieli głównie zajmować się polscy Żydzi – z Mazowsza i Litwy. Handel ten w końcu XVIII w. przybrał dość znaczące rozmiary – w 1796 r. komora celna wykazała opodatkowanie 1012 sztuk płótna o szerokości ¾ łokcia i 1594 o szerokości jednego łokcia. Jednak Żydzi ci, podobnie jak w wiekach poprzednich, nie byli stałymi mieszkańcami miasta. Dopiero w czasie wojen napoleońskich wprowadzono, 19 listopada 1808 r., ordynację miejską, pozwalającą Żydom uzyskać obywatelstwo miasta. Zaś w 1812 r. ustawowo zrównano Żydów w prawach z innymi obywatelami Prus. Te procesy emancypacyjne wstrzymano po zakończeniu wojen napoleońskich, jednak zmiana sytuacji prawnej doprowadziła do migracji i zwiększenia się populacji żydowskiej w Prusach Wschodnich. W połowie stulecia było ich już w prowincji niemal 10 000.

W związku z rosnącą liczbą obywateli wyznania mojżeszowego próbowano nadać ich społeczności strukturę organizacyjną, w pewnym stopniu wzorowaną na strukturze Kościoła protestanckiego. Ustawą z 23 lipca 1847 r. wprowadzono system okręgów synagogalnych, odpowiadających do pewnego stopnia strukturze powiatowej, a gminom żydowskim nadano osobowość prawną i fiskalną. Na czele gminy stały zarząd synagogi i reprezentacja gminy, a jej codzienne funkcjonowanie regulował statut – opracowywany przez każdą gminę z osobna. Statut giżyckiej gminy żydowskiej pochodzi z 1852 r.

Pierwszymi z Żydów, którzy na mocy nowych ustaw uzyskali obywatelstwo miejskie Giżycka byli Hirsch Pincus Pinke (w 1813 r.), pochodzący z Flatow (dzisiejszy Złotów w województwie wielkopolskim) i Zachariasz Klein z Sępólna Krajeńskiego (w 1814 r.). Jednak obywatelstwo miejskie było dostępne wyłącznie lepiej sytuowanym, więc bardzo niewielu członków gminy mogło sobie na nie pozwolić.

Trudno jest zatem ustalić, jak wielu Żydów mieszkało w Giżycku. W całym powiecie było ich w 1837 r. 46, z czego zdecydowana większość musiała mieszkać w mieście. Liczba mieszkańców wyznania mojżeszowego stale rosła, lecz ciągle utrzymywała się na dość niskim poziomie. W 1847 r. było ich 77. Dysponujemy spisami podatkowymi mieszkańców gminy i stąd wiemy, że do najbardziej prominentnych należały rodziny Pincusów, Friedlaenderów, Schlossów, Blumów, Davidsonów i Russów. Najbogatsza i najzamożniejsza była rodzina Pincusów, którzy trudnili się handlem i z czasem zgromadzili w mieście pokaźny majątek. Ale wśród żydowskich mieszkańców miasta byli także rybacy, sędziowie i zegarmistrzowie. Po nazwiskach poznać można, że część z nich przywędrowała najprawdopodobniej z Polski lub Rosji (Katschewsky, Wilkowski, Okronglenski).

Wkrótce gmina rozrosła się na tyle, by pozwolić sobie w latach sześćdziesiątych XIX w. na budowę synagogi. Zadanie powierzono firmie budowlanej T.O. Beckera, a budynek stanął przy *Boyenstrasse* (dzisiejsza ul. Mickiewicza). Synagoga została spalona przez nazistów w 1938 r., jednak ostatecznej

Giżycka synagoga około 1914 r.

Kościół ewangelicki

dewastacji i rozbiórki tego budynku dokonano dopiero po 1945 r.

Giżycko było miejscem, gdzie według zapisów, Żydzi i ludność miejscowa żyli we względnej harmonii, a nawet przyjaźni. Cmentarze ewangelicki i żydowski sąsiadowały ze sobą i, jak wspomina Richard Petong, obie gminy używały tej samej drogi dojazdowej. Dzielono się nawet przepisami i specjałami kulinarnymi. Żydzi uczestniczyli w życiu miasta i stanowili ważny filar jego gospodarki. Szybko też postępowała ich asymilacja ze społeczeństwem. Kupcy żydowscy byli członkami rady miejskiej (jak np. Gabriel Russ, który został radnym w 1857 r.), bractwa kurkowego (Moritz Davidson) i sędziami, pełnili więc funkcji wymagające wysokiego zaufania publicznego. Ich żony zaś uczestniczyły w pracach Powiatowego Ojczyźnianego Związku Kobiet.

Niestety, wraz z końcem wieku XIX ten stan rzeczy zaczął powoli ulegać zmianie. W czasie okrutnej nazistowskiej dyktatury i II wojny światowej żydowska gmina zniknęła niemal doszczętnie, a po 1945 r. zniszczono ostatnie ślady materialne jej egzystencji – po żydowskim cmentarzu w Giżycku zarówno tym starym, jak i tym nowym wybudowanym dzięki pomocy sąsiadów – ewangelików, nie zachowała się nawet jedna macewa.

KOŚCIÓŁ, OŚWIATA I KWESTIE JĘZYKOWE

Giżycko może poszczycić się w XIX w. grupą aktywnych, znanych i zasłużonych obywateli stanu duchownego, którzy oprócz działalności duszpasterskiej zajmowali się również publicystyką, historią. Byli w sposób naturalny pedagogami oraz działaczami społecznymi. Takim wieloletnim proboszczem oraz potem superintendentem był Michael Gregorovius, który sprawował swój urząd w latach 1804–1834. Ten człowiek, mający, jak pisał Trincker, wiele talentów, był duchownym, który doprowadził do odbudowy ewangelickiej świątyni w Giżycku po wspomnianym już strasznym pożarze miasta w 1822 r. Wykazał się niezwykłą aktywnością – najpierw przez cztery lata zbierał datki na odbudowę, a następnie 11 maja 1826 r. wmurowano kamień węgielny. Nowy kościół był tym bardziej potrzebny, że od 1822 r. Giżycko stało się siedzibą superintendentury (diecezji) ewangelickiej i potrzebny był mu okazały i reprezentacyjny budynek świątyni.

Gregorovius zlecił projekt nowego kościoła pracowni jednego z najbardziej znanych wtedy niemieckich architektów wspomnianego Karla Fryderyka Schinkela. Ten wybitny architekt odpowiedzialny był za wiele budynków publicznych w Prusach. W Berlinie według jego projektu wybudowano m.in. *Altes Museum*, *Neues Schauspielhaus* (obecnie *Konzerthaus* na *Gendarmenmarkt*), *Friedrichswerder Kirche* czy niezwykle nowoczesną w projekcie, jak na swoje czasy, *Bauakademie*. Była to więc dla małego jeszcze wówczas miasteczka wielka nobilitacja, a sam budynek stanowił niezwykłą atrakcję. Świątynię poświęcono 16 września 1827 r. Przebieg tej uroczystości charakteryzuje dobrze stosunki narodowościowe w Giżycku. Najpierw odbyło się bowiem nabożeństwo w języku niemieckim, w czasie którego Gregorovius wygłosił kazanie, potem odprawiono drugie nabożeństwo – po polsku. Kazanie wygłosił ks. Andreas Pawlik z Szestna. Uroczystość przyciągnęła niezwykłe tłumy – uczestniczyło w niej 13 księży i tysiące wiernych.

Trzeba pamiętać, że inwestycji tej dokonano w wyjątkowo trudnym dla Giżycka okresie. Parafia dysponowała bardzo małymi środkami finansowymi – jeszcze w 1825 r. Giżycko obok Pisza było jedynym miastem, niezdolnym do wniesienia środków na fundusz wyposażenia liturgicznego. Sytuacja poprawiała się jednak z czasem. W 1846 r. kościół otrzymał nowe organy i trzy dzwony o imionach „Concordia", „Marta" i „Magdalena". Świątynia została rekonsekrowana po generalnym remoncie w 1881 r. W wyniku remontu kościół otrzymał apsydę, zakrystię, nową ambonę i nowy ołtarz *Zapraszający Chrystus*.

Warto tu poświęcić chwilę superintendenturze giżyckiej. Diecezja giżycka miała w 1838 r. osiem

parafii, z których siedem było pod patronatem królewskim, a tylko jedna – Zelki – pod patronatem prywatnym. Niestety, aż połowa w 1838 r. przekraczała narzucony w latach trzydziestych XIX stulecia limit dwudziestu wsi na jedną parafię. Wynikało to z trudnego ukształtowania terenu w obszarze Wielkich Jezior Mazurskich. Często wierni musieli poświęcić dwie godziny na dojazd do swojego kościoła parafialnego. Sytuacja ta ulegała zmianie bardzo powoli, w diecezji giżyckiej do 1914 r. przybyła tylko jedna parafia.

W mieście zaś zachodziły liczne zmiany społeczne, wynikające z rozwoju gospodarczego, militarnego oraz polityki państwa wobec ludności (w tym, znacznie później, np. polityki społecznej i narodowościowej kanclerza Bismarcka). Początkowo kulturkampf odbierany był na Mazurach jako skierowany w równym stopniu przeciwko Kościołowi ewangelickiemu i katolickiemu. Wynikało to z ingerencji w oświatę i pozbawienia wpływów religijnych w nauczaniu szkolnym. Mamy tu spektakularny przykład związany z Giżyckiem, a odnoszący się do powstałych wówczas sporów na tle zarządzeń państwowych. Oto nauczyciele giżyckiego progimnazjum, nastawieni liberalnie i przeciwni ingerencji duchownych w życie szkoły i sposób nauczania, na znak protestu zapuścili wąsy, co było zabronione przez władze ewangelickie – konsystorz.

W samym powiecie giżyckim było bardzo mało katolików (do połowy XIX w. około 0,9% populacji, w Giżycku w tym okresie może kilkunastu, w 1838 r. było ich tylko 18). Bardzo rzadko mieli oni okazję do wysłuchania na miejscu Mszy św. Nie było bowiem w Giżycku katolickiej świątyni ani też rezydującego duchownego i uczęszczali oni do kościoła w Ełku. Znajdowała się tam stacja misyjna, utrzymywana przez Towarzystwo św. Wojciecha i św. Bonifacego. Głównym celem jej działalności była pomoc katolikom, żyjącym na terenach zdominowanych przez wiernych ewangelickich. W samym Giżycku pięć razy do roku odprawiał im nabożeństwo kapelan wojskowy. Organizacyjnie giżyccy katolicy należeli do dekanatu reszelskiego. W Giżycku świątynia katolicka została zbudowana dopiero w pierwszej połowie XX w.

Pomimo powolnego wzrostu liczby katolików w Giżycku (także pod względem procentowym – w 1910 r. stanowili 2% społeczności), wciąż było ich tu bardzo mało. Pewnym wskaźnikiem mogą być śluby mieszane. W 1912 r. z 205 ślubów mie-

Projekt przebudowy kościoła ewangelickiego

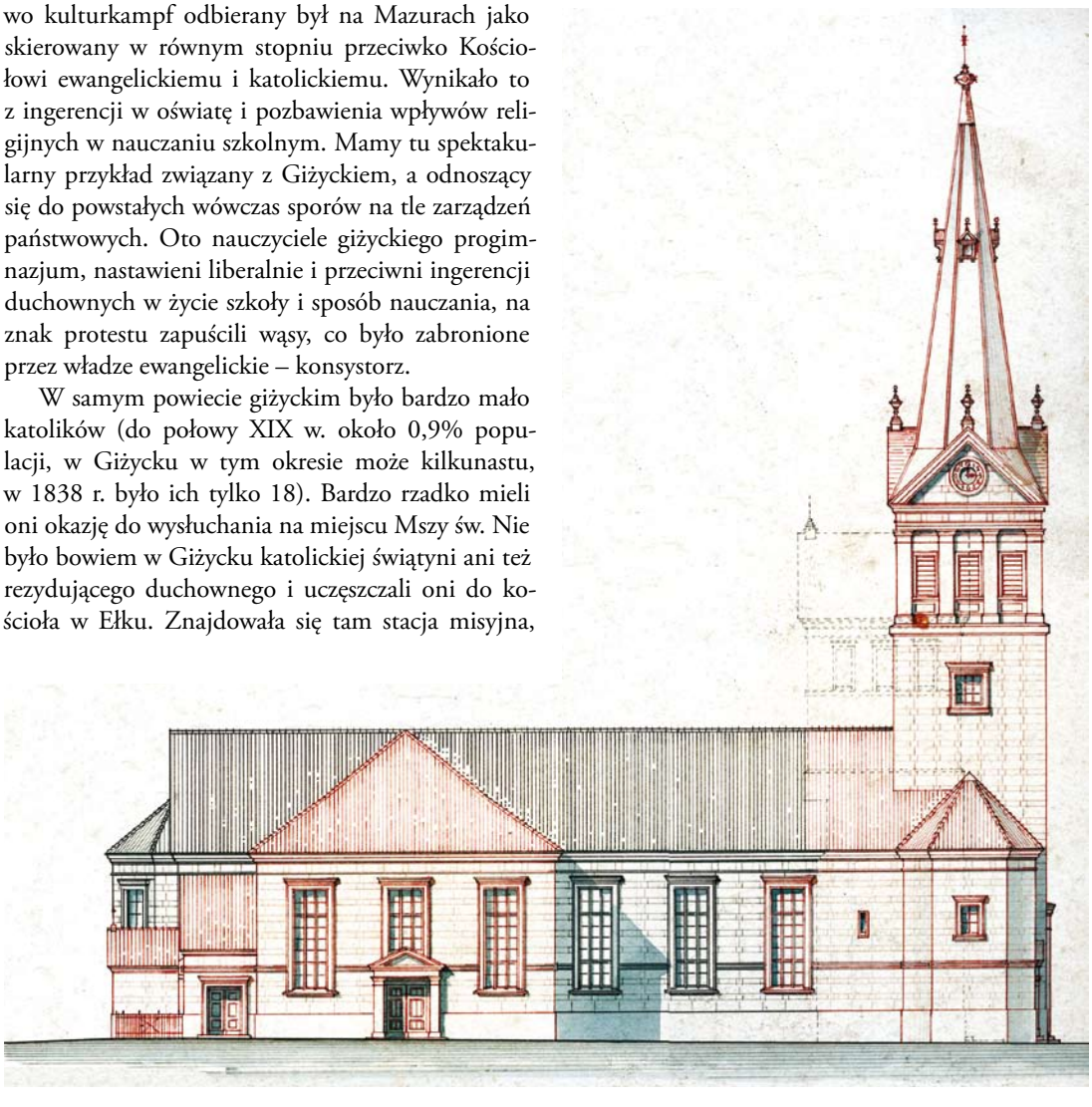

Projekt przebudowy kościoła ewangelickiego (rzut od frontu)

szanych zawartych w całej ewangelickiej prowincji pruskiej w Giżycku zawarto ich tylko dziewięć (dla porównania w Ostródzie 31). Także przechodzenie z katolicyzmu na protestantyzm było zjawiskiem marginalnym, z powodu niedużej liczby rodzin katolickich. W 1872 r. w całym powiecie giżyckim takich konwersji było zaledwie sześć.

Ewangelicki kościół giżycki zapisał się także, chociaż dość skromnie, w historii działań misyjnych, które wraz ze wzrostem niemieckiej działalności kolonialnej nabierały coraz to większego znaczenia. W 1886 r. odbyła się tu konferencja, mająca na celu popularyzowanie wiedzy o misjach w szkole. W jej trakcie dyskutowano nad sposobami dotarcia do uczniów z wiedzą o misjach. Być może jako pokłosie tej konferencji i w nurcie „kolonialnego" rozumienia misji powstał w Giżycku w tym samym roku Misyjny Związek Pomocniczy dla Kamerunu. Niestety, związek ów nie zapisał się jakoś szczególnie na kartach historii i o jego dalszej działalności niewiele wiadomo. Na Mazurach było dużo problemów ze zbieraniem datków na cele misyjne, chociaż diecezja giżycka pod tym względem zajmowała w regionie pierwsze miejsce i udawało się tu zgromadzić od 2 do 30 000 marek na cele misyjnie rocznie. Był to wynik porównywalny z diecezjami niemieckimi i znacznie lepszy od innych diecezji mazurskich.

Nie ominęła Giżycka sprawa Oskara Waldemara Drostego, księdza ze Starej Piławy, który wygłaszał dość radykalne w treści kazania. Wkrótce wokół jego osoby zawiązał się cały ruch, który w latach 1890–1894 zdobył sobie pewną liczbę zwolenników. Odrzucali oni potrzebę studiów teologicznych i podkreślali wagę objawienia, jako czynnika sprawczego. Co ciekawe, zdobyli sobie wielu zwolenników w diecezji giżyckiej – według danych wizytacji z 1892 r. miało ich być w mieście kilkudziesięciu. Jednak wkrótce doszło do podziałów wewnętrznych i cała grupa rozpadła się, a ponad 40 jej członków przeszło do kościoła baptystów. Sam ruch skupiony wokół Drostego dość szybko zanikł.

Ważne miejsce w hierarchii społecznej, ze względu na tradycyjne w Prusach powiązania władzy z religią ewangelicką, odgrywali proboszczowie i superintendenci ewangeliccy. Ich znaczenie wiązało się nie tylko z praktykami religijnymi, ale również z obecnością religii państwowej w życiu świeckim.

W wyniku ogólnej laicyzacji państwa, będącej wynikiem modernizacji, a bezpośrednim wynikiem zarządzeń z okresu Kulturkampfu, oraz zwiększeniem się profesjonalizacji wykształcenia, superintendenci zbyt obciążeni nowymi obowiązkami, rezygnowali ze stanowiska powiatowych inspektorów szkolnych. Stanowiska te najczęściej, przynajmniej do lat dziewięćdziesiątych, powierzano absolwentom teologii, którzy już nie pracowali w Kościele. Tak się złożyło, że pierwszy taki przypadek na Mazurach miał miejsce w powiecie giżyckim. W 1876 r. zmarł tamtejszy superintendent Johann Anders. Okazało się, że po nim nie powierzono już obowiązków inspektora szkolnego jego następcy. Tak też zaczęto czynić w innych powiatach. Trzeba tu jednak dodać, że tego typu działania nie mogą być interpretowane jako wymierzone wyłącznie w Kościół ewangelicki czy w ludność mazurską – były one elementem szerszego programu laicyzacji państwa i profesjonalizacji szkolnictwa.

Tutaj dochodzimy do problemu stosunków językowych i etnicznych w Giżycku. W roku 1873 wła-

dze w Prusach usunęły język polski ze szkół, pozostawiając możliwość używania go na lekcjach religii. Mowa Mazurów była wypierana przede wszystkim w miastach, zachowała się na wsiach, ale nie mogła być wyrugowana z życia religijnego. Pogląd ten popierało wielu niemieckich pastorów, zdając sobie sprawę z faktu, że w sprawach wiary nie można mówić do ludzi w języku przez nich nabytym, ale w ojczystym, wyniesionym przez nich z domu i państwo nie może wciąż ingerować w sprawy religijne swoich obywateli.

W Giżycku sprawa języka wyglądała podobnie jak na całych Mazurach. Proces germanizacji postępował zarówno z powodu określonej polityki państwa, jak i na skutek konieczności wynikającej z życia codziennego. Śledząc rozwój miasta w XIX w., wyraźnie można zaobserwować jak wraz z postępem zmieniała się proporcja ludności mówiącej po polsku i po niemiecku. Z badań Grzegorza Jasińskiego, który prześledził statystykę językową powiatów mazurskich w XIX w., wyłania się obraz tych zależności. Oto np. w roku 1835 było w Giżycku 978 osób posługujących się językiem niemieckim i 734 mieszkańców mówiących po polsku, przy czym dzieci w wieku 6–14 lat, a więc w wieku szkolnym, mówiących po niemiecku było 174, a po polsku – 84. Gdy jednak przyjrzymy się parafii giżyckiej na jej obszarze wiejskim, to proporcje te wyglądają zupełnie inaczej: po niemiecku mówiło 528 osób, po polsku 3567, a wśród dzieci wyglądało to odpowiednio – 121 mówiło po niemiecku i 662 po polsku. Tendencja wynikająca z przemian i migracji z zachodu daje się zaobserwować wyraźnie już po ponad dziesięciu latach. W 1849 r. w Giżycku po niemiecku mówiło 1812 osób, a po polsku 443. Analogicznie wśród dzieci podanej grupy wiekowej wyglądało odpowiednio to tak: 307 do 9. Natomiast na wsi językiem niemieckim posługiwały się 2024 osoby, a polskim 2539. Wśród dzieci odpowiednio: 632 do 242. Natomiast w roku 1852 stosunki te kształtowały się następująco: miasto Giżycko – język niemiecki 2121, język polski 508, zaś obszary wiejskie całego powiatu: język niemiecki 10 464, język polski 15 353. W przypadku dzieci w wieku szkolnym: język niemiecki – 1841, język polski – 3035. Wniosek jest tylko jeden – rdzenna ludność nie rezygnowała ze swojej mowy, niezależnie od poglądów politycznych i przywiązania do pruskiego państwa. Problem tkwił tylko w skuteczności, intensywności germanizacji i braku centrum polskiej państwowości. Postęp cywilizacyjny szedł z obszarów niemieckojęzycznych, ale wiara związana była z etosem rodzimym. Potwierdzają to dane dotyczące superintendentury giżyckiej w 1856 r. Było tu dwóch polskich duchownych, 4380 osób mówiących po polsku na 6575 wiernych. Dobrze widać na tym przykładzie, że przywiązanie do lokalnego języka

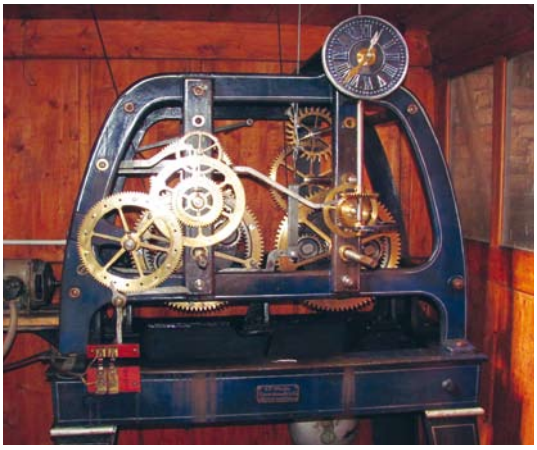

Mechanizm zegara i dzwon z wieży kościoła ewangelickiego

Pieczęcie kościelne:
superintendentury i parafii ewangelickiej w Giżycku

Statystyka językowa powiatu giżyckiego z 1835 r.

Miasta, majątki szlacheckie i inne obszary wiejskie	Liczba mieszkańców z podziałem na używane języki					Liczba dzieci w wieku szkolnym (6–14 lat) z podziałem na używane języki				
	niemiecki	polski	litewski	suma	odsetek polsko-języcznych	niemiecki	polski	litewski	suma	odsetek polsko-języcznych
Miasta										
Giżycko	978	734	–	1 712	42,90	174	84	–	258	32,55
Ryn	492	678	2	1 172	57,80	105	130	–	235	55,31
Suma	**1 470**	**1 412**	**2**	**2 884**	**48,90**	**279**	**214**	**–**	**493**	**43,40**
Majątki szlacheckie na terenie parafii										
Giżycko	–	139	–	139	100,00	–	37	–	37	100,00
Rydzewo	52	175	–	227	77,10	8	54	–	62	87,10
Ryn	10	72	–	82	87,80	–	20	–	20	100,00
Sterławki Wielkie	9	34	–	43	79,10	5	15	–	20	75,00
Wydminy	30	32	–	62	51,60	5	5	–	10	50,00
Zelki*	286	722	3	1 011	71,40	79	218	–	297	73,40
Suma	**387**	**1 174**	**3**	**1 564**	**75,10**	**97**	**349**	**–**	**446**	**78,20**
Pozostałe obszary wiejskie na terenie parafii										
Giżycko	528	3 567	–	4 095	87,10	121	662	–	783	84,50
Miłki	200	3 257	–	3 457	94,20	41	666	–	707	94,20
Rydzewo	43	1 598	6	1 647	97,00	7	305	1	373	81,80
Ryn	245	5 224	1	5 470	95,50	47	784	–	831	94,30
Sterławki Wielkie	40	969	–	1 009	96,00	12	230	–	242	95,00
Wydminy	283	4 072	–	4 355	93,50	49	806	–	855	94,30
Suma	1 339	18 687	7	20 033	93,30	277	3 513	1	3 791	92,70
Powiat	3 196	21 273	12	24 481	86,90	653	4 076	1	4 730	86,20
w tym wszystkie obszary wiejskie	1 726	19 861	10	21 597	92,00	374	3 862	1	4 237	91,10

* Majątek Zelki w całości tworzył parafię pod patronatem szlacheckim.

nie stało dla Mazurów w sprzeczności z lojalnością wobec dynastii Hohenzollernów i pruskim patriotyzmem. Ich postawa wymykała się prostej dychotomii Polak – Niemiec, w ramy której próbowano ich wtłoczyć.

Jednak stopniowo malała liczba nabożeństw odprawianych po polsku, a także konfirmacji przeprowadzanych w języku polskim. W diecezjach piskiej, oleckiej, gołdapskiej, mrągowskiej ełckiej i giżyckiej w latach 1871–1873 – 57% konfirmacji odbywało się w języku polskim. W roku 1880 było ich już tylko 9%. W raportach wizytacyjnych zauważano, że często z nabożeństw w języku polskim nie rezygnuje się z powodu decyzji władz, lecz z powodu realnego spadku zainteresowania nimi. Mazurzy na odprawiane po niemiecku nabożeństwa chodzili trochę z mody, trochę z zainteresowania nowością. I choć postawę taką krytykowała polskojęzyczna prasa, to nie należy popełniać błędu i koniecznie uważać decyzję o pójściu na nabożeństwo w języku niemieckim, a nie polskim, bądź też na odwrót, za wyraz narodowej manifestacji.

Statystyka językowa powiatu giżyckiego z 1849 r.

Miasta, majątki szlacheckie i inne obszary wiejskie	Liczba mieszkańców z podziałem na używane języki					Liczba dzieci w wieku szkolnym (6–14 lat) z podziałem na używane języki			
	niemiecki	polski	litewski	suma	odsetek polskojęzycznych	niemiecki	polski	suma	odsetek polskojęzycznych
Miasta									
Giżycko	1 812	443	–	2 255	19,60	307	9	319	2,80
Ryn	771	699	–	1 470	44,50	175	78	253	30,80
Suma	2 583	**1 142**	**–**	**3 725**	**30,60**	**482**	**87**	**569**	**15,30**
Majątki szlacheckie na terenie parafii									
Giżycko	37	111	–	148	75,00	7	25	32	78,10
Rydzewo	47	295	–	342	86,20	6	64	70	91,40
Ryn	31	15	–	46	32,60	5	5	10	50,00
Sterławki Wielkie	17	29	–	46	63,00	–	8	8	100,00
Wydminy	11	83	–	94	88,30	3	16	19	84,20
Zelki*	640	541	–	1 181	45,80	146	87	233	37,30
Suma	**783**	**1 074**	**–**	**1 857**	**57,80**	**167**	**205**	**372**	**55,10**
Pozostałe obszary wiejskie na terenie parafii									
Giżycko	2 024	2 539	2	4 565	55,60	632	242	874	27,70
Miłki	627	3 635	–	4 262	85,30	163	615	778	79,00
Rydzewo	181	2 022	–	2 203	91,80	37	384	421	91,20
Ryn	959	4 208	36	5 203	80,90	305	678	983	69,00
Sterławki Wielkie	758	688	–	1 446	47,60	257	15	272	5,50
Wydminy	1 184	3 400	2	4 586	74,10	242	589	831	70,90
Suma	5 733	16 492	40	22 265	74,10	1 636	2 523	4 159	60,70
Powiat	9 099	18 708	40	27 847	67,20	2 285	2 815	5 100	55,20
w tym wszystkie obszary wiejskie	6 516	17 566	40	24 122	72,80	1 803	2 728	4 531	60,20

* Majątek Zelki w całości tworzył parafię pod patronatem szlacheckim.

Tu warto spojrzeć na dane statystyczne, dotyczące liczby osób mówiących po polsku w powiecie giżyckim. U schyłku wieku XIX dane te pokazują znaczący spadek populacji władającej językiem polskim, lecz interesujące jest także przyjrzenie się temu, jak różne były szacunki w zależności od instytucji bądź źródła, z którego pochodziły.

Zaskakujący jest niezwykle wysoki poziom uczniów mówiących po polsku w roku 1910 – co wskazuje, że zamiar pełnego zgermanizowania populacji (którego nikt z władz nie mógł nigdy traktować poważnie) nie miał szans powodzenia. Fakt, że szacunki Eugeniusza Romera podają znacznie wyższy procent niż pruski spis ludności może mieć swoje źródło w różnym podejściu metodologicznym. Pruscy statystycy pytali o to, dla kogo język polski był językiem pierwszym, podczas gdy Eugeniusz Romer próbował oszacować, ile osób w ogóle było w stanie posługiwać się językiem polskim. Być może, jeśli za znajomość języka przyjąć również jego bierne rozumienie, ta liczba mogłaby być jeszcze wyższa. Problem języka jest w XIX w. bardzo skomplikowa-

ny. Tak naprawdę obie strony językowego konfliktu próbowały wykorzystać w tej kwestii statystykę dla własnej korzyści. Kwestia ta nierozerwalnie wiązała się z oświatą i jej rozwojem.

Zaś z rozwojem oświaty w Giżycku wiąże się kilka interesujących faktów. Śledząc historię szkolnictwa w tym mieście w XIX w., należy rozpocząć od roku 1824, kiedy to oddano do użytku nowo zbudowany budynek szkolny. Zastąpił on stary, który również spłonął w pamiętnym pożarze w 1822 r. Była to szkoła pięcioklasowa. Dalszy rozwój szkolnictwa w mieście nastąpił w roku 1852, kiedy to utworzono tzw. szkołę miejską oraz szkołę dla dzieci z ubogich rodzin (*Armenschule*), której celem była choć częściowa próba wyrównania szans dla dzieci, których rodziców nie było stać na ich edukację. W ten sposób wprowadzono do systemu oświatowego coś na kształt podziału według statusu majątkowego. Do szkoły dla ubogich chodziły dzieci biedoty z miasta i z jego najbliższych okolic. Podział ten wynikał też z faktu, że po wprowadzeniu obowiązku szkolnego nadal zamożniejsi mieszkańcy chcieli mieć prawo do solidniejszego kształcenia swoich dzieci. Ponieważ w szkole dla ubogich dłużej uczono po polsku, mimo postępów germanizacji, nazywano ją niekiedy szkołą polską. Trzeba tu jeszcze wspomnieć, że w Giżycku, o czym świadczą np. wzmianki we wspomnieniach Wojciecha Kętrzyńskiego, istniały prywatne *szkoły dla małych dzieci*, zapewne pewien rodzaj przedszkola, w którym dzieci uboższych mieszczan, były przygotowywane do późniejszej nauki.

Szkoła miejska składała się z sześciu klas: trzech męskich (I, III, V) i dwóch żeńskich (II i IV) oraz jednej „mieszanej" (VI). Z rozwojem szkolnictwa w Giżycku wiąże się ciekawa historia związana z wybitnym tutejszym pedagogiem dr. Janem Wilhelmem Eblem (1824–1873). Jeszcze w 1848 r. założył on w Giżycku prywatną szkołę. Sam był absolwentem uniwersytetu w Królewcu, gdzie również uzyskał doktorat. Był ewangelickim kapłanem i proboszczem, wybitnym kaznodzieją, poetą i wydawcą kazań, również w języku polskim. Ten światły pedagog wprowadził w swojej prywatnej szkole wiele nowatorskich i bardzo efektywnych metod nauczania, które doprowadziły do tego, że jego absolwenci z sukcesem aspirowali do dalszej nauki w gimnazjach, np. w Ełku. Prywatna szkoła dr. Ebla stanowiła poważną konkurencję dla szkoły miejskiej, dzięki wysokiemu poziomowi nauczania. Jej uczniowie zaczęli decydować się na naukę u zdolnego pedagoga. Władze oświatowe wybrały więc wariant przejęcia konkurencyjnej placówki, tzn. zaproponowały jej właścicielowi etat nauczyciela w szkole miejskiej i stanowisko jej rektora z, jak pisał Trincker, dodatkiem w wysokości stu talarów. Nastąpiło to 14 czerwca 1852 r. Ebel rozwiązał swoją szkołę prywatną, a jej 57 uczniów przeszło do szkoły miejskiej. Nowy rektor poważnie zreorganizował tę placówkę. Wsławił się również tym, że bardzo propagował wśród uczniów naukę pływania. W 1857 r. za swoje osiągnięcia pedagogiczne został nagrodzony specjalnym pucharem. Trzeba pamiętać, że do szkoły prowadzonej przez dr. Ebla uczęszczał Wojciech Kętrzyński. Zasługą Ebla jest też to, że szkoła w Giżycku w 1879 r. otrzymała prawa progimnazjum.

Ludność mówiąca po polsku w powiecie giżyckim według danych i szacunków statystycznych z przełomu wieków XIX i XX (w %).

Lata	Pruski spis ludności	Dane szkolne	Szacunki E. Romera
1890	67,7	-	-
1905	57,8	-	-
1910	-	79,0	-
1911	-	-	68,9

Jak widać z powyższego zestawienia większość rektorów pochodziła z Mazur lub przynajmniej

Gimnazjalista Benno Schweichler (?)

Rektorzy szkoły miejskiej i szkoły żeńskiej (od 1876) oraz dyrektorzy progimnazjum (od 1879) i gimnazjum (od 1904) w Giżycku

Nazwisko, imię	Lata pełnienia funkcji	Uwagi
Kah Fürchtegott Adolph	1809–1813	ur. Frydląd 28.10.1786, zm. Ślepie 20.09.1840; 1813 diakon w Gołdapi; 1817 pastor w Żabinie; ożenił się z córką kupca z Giżycka (Henriette Wilhelmine Stobbe) – na jej cześć utworzył stypendium (*Stipendium Stobbianum*) w 1822; 1825 pastor i superintendent w Kętrzynie
Reuter Friedrich Wilhelm	1813–1814	ur. Olsztyn 1789, 1814 pastor w Biskupcu
Penski Johann Friedrich	1814–1822	ur. Kętrzyn 3.5.1791; 1822 pastor w Sterławkach Wielkich; 1825 diakon w Giżycku
Willamowski Carl Gustav	1822–1827	zm. Biała Piska 6.3.1867; diakon w Rynie, 1830 pastor w Białej Piskiej
Ruhnau Johann Ferdinand	1827–1833	1833 diakon w Stołupianach
Ballnus August	1833–1837	ur. Olecko 8.8.1807, zm. 26.4.1871; gimnazjum w Gąbinie; matura w Giżycku 1827; 1837 diakon; 1839 pastor w Cichach, później superintendent diecezji oleckiej
Mendrzyk Michael	1833–1837	ur. Nowe Guty 4.9.1811; gimnazjum w Giżycku, Uniwersytet w Królewcu, 1835 prorektor w Węgorzewie; 1847 pastor w Orzyszu, a od 1858 w Kumielsku
Ewald Richard	1847–1852	ur. Opole; do 1847 adiunkt rektora w Orzyszu; w 1852 nie wybrany ponownie na stanowisko
dr Ebel Johannes Wilhelm	1852–1859	ur. Biała Piska 2.6.1824; gimnazjum w Giżycku, Uniwersytet w Królewcu, założył prywatną szkołę w Giżycku, która została w 1852 rozwiązana na mocy reorganizacji szkolnictwa; 1859 pastor w Biskupcu, a potem od 1865 w Borzymach, gdzie zmarł w 1873 r.
Presting Bernhard	1859–1873	ur. Reszel 13.8.1831, zm. Koszalin; gimnazjum w Kętrzynie, studium 1850–1854; nauczyciel prywatny/korepetytor; otrzymał polecenie nauczenia się języka polskiego do sprawowania swoich obowiązków kościelnych; 1873 dyrektor seminarium w Moers, a potem w Koszalinie
Krüger	1873–1875	brak danych
dr Bohmer Otto	1875–1905	ur. w Rodnowie 2.12.1843 jako syn tamtejszego pastora, zm. w Friedenau (obecnie dzielnica Berlina) 1910; od 1879 dyrektor progimnazjum, a od 1904 gimnazjum – był bardzo zaangażowany w rozwój szkoły, szczególnie w podniesieniu jej statusu
Rimarski Julius Johann Gottlieb	1.7.1876–1.4.1878	superintendent w Mrągowie
Freyberg Hugo Carl Wilhelm	1.5.1878–12.8.1879	pastor w Tolminkiejmach
Trincker Ernst Otto Robert	1.1.1880–1.4.1882	superintendent w Giżycku
Unlauff Adolf	1.1.1884–1.8.1885	później pastor w Nowym Mieście Lubawskim
Rausch Carl Rudolf	1.1.1884–1.8.1885	później pastor w Białej Piskiej
Schauke Eduard	1.1.1866–1.1.1888	później drugi pastor w Giżycku
Molter Otto	1.1.1888–1.10.1891	później wizytator szkolny w Szlezwiku
Knapp Gustav	15.10.1891–1.6.1899	później inspektor szkół powiatowych na Pomorzu
Gerber Adam Erdmann Max	od 1.7.1901	brak danych

z Prus Wschodnich. Wielu z nich posiadało solidne wykształcenie uniwersyteckie, a niektórzy po zakończeniu swej pracy w mieście kontynuowali karierę w innych częściach Prus.

W roku 1864 nauczyciele szkoły miejskiej przekazali władzom petycję, w której sugerowali reorganizację szkoły. Chodziło o podział na szkoły żeńską i męską. 1 października 1865 r. władze miejskie uznały zasadność tych postulatów i dokonano takiego podziału według płci, likwidując tym samym istniejącą dotychczas klasę koedukacyjną („mieszaną"). W szkole tej wykładało też kilku innych znakomitych i wybitnych nauczycieli: Adolf Szczepański, Karol Gustaw Wilamowski, syn Marcina Gerssa Albert i Gustaw Vigouroux, siostrzeniec Gizewiusza. Uczył też tu Michał Książek, który zdobywał i poszerzał swoją wiedzę pod okiem słynnego szwajcarskiego pedagoga europejskiego formatu Jana Henryka Pestalozziego.

ORGANIZACJE SPOŁECZNE I DOBROCZYNNE

W Giżycku powstawały liczne organizacje. Jedną z nich było zawiązane 22 lutego 1848 r. w Centralne Stowarzyszenie dla Rozpowszechniania Niemczyzny na Mazurach. Cytowany już tu autor kroniki Giżycka Ernst Trincker szeroko rozpisywał się na temat motywów działania tej organizacji. Wyszedł od potrzeby krzewienia wśród Mazurów znajomości języka niemieckiego jako niezbędnego w urzędach i w życiu codziennym. Zastrzegł się, że organizacja nie zamierza *tępić ojczystej mowy tegoż ludu*, ale ustrzec go przed *oszukiwaniem i sprzedawaniem*. Trincker pisał: *Chodzi więc o wzmocnienie niemieckiego żywiołu na wschodzie, aby prowincja Prusy stała się prawdziwym wschodem Niemiec, potężnym szańcem przeciw Słowiańszczyźnie*. Towarzystwo stawiało sobie za cel rozprzestrzenianie swoich idei w całej prowincji, a nie tylko w samym mieście. Oprócz zasadniczych motywacji, które tu wyłuszczyliśmy, możemy też w związku z tym stwierdzić, że wybór Giżycka na miejsce powstania tej organizacji świadczył o głębokich przemianach, które zachodziły w tym mieście już w połowie XIX w. Pod apelem o wstępowanie do Stowarzyszenia podpisali się przedstawiciele elit niemieckich, urzędnicy, w tym burmistrz Giżycka. Złożoność postaw giżyckich elit ilustruje fakt, że widnieje tam na pierwszym miejscu nazwisko Gerssa, o którego działalności obszerniej piszemy niżej. W praktyce Towarzystwo nie odegrało żadnej roli, było raczej sposobem myślenia i postaw niż realnie działającą strukturą.

Bardzo aktywne były też towarzystwa tzw. wojaków, czyli weteranów zwycięskiej wojny francusko-pruskiej z 1871 r. Zgodnie z tradycją świętowali oni co roku w Giżycku rocznicę bitwy pod Sedanem – wielkiego zwycięstwa nad Francuzami. Duch niemiecki kwitł wśród działaczy i członków organizacji, zajmującymi się opieką nad starcami i dziećmi. Dość specyficzna była też organizacja pod nazwą Ojczyźniany Związek Kobiet, która powstała i działała w Berlinie. Jest faktem, że wojny, klęski żywiołowe, zarazy i bieda, którą zdarzenia te ze sobą niosły powodował konieczność ulżenia ciężkiemu losowi wdów po żołnierzach i sierot. W Giżycku działało już Towarzystwo Pań i Panien na rzecz Wspierania Weteranów z Lat Wojny 1806–1815. Berliński Związek wystosował w 1867 r. list do kobiet w Giżycku, aby zainspirować powstanie oddziału w tym mieście. Istniejąca w Giżycku organizacja kobieca przekształciła się więc w 1868 r. w Powiatowy Ojczyźniany Związek Kobiet.

Trzeba tutaj także wspomnieć o zgromadzeniu diakonis. Diakonisy zostały powołane do życia w 1836 r. w nadreńskim miasteczku w Kaiserwerth przez niemieckiego pastora Theodora Fliednera. W swoim miasteczku podjął on wiele działań na rzecz ubogich, wyruszał także na poszukiwanie finansów do wsparcia swojej idei wspomożenia w niedoli materialnej współbraci. Był kapłanem więziennym, stąd zajął się kobietami, które opuszczały owe więzienia, ich resocjalizacją, a także dziećmi, organizując im opiekę i schronienie. Wymyślił studium, w którym przygotowywały się do pracy z potrzebującymi kobiety-siostry. Pierwszą diakonisą, która ukończyła tę szkołę była Gertruda Reichardt. Idea diakonii polegała na tym, że kobiety ewangeliczki skupiały się w grupy, których misją była służba drugiemu człowiekowi. Były to wdowy albo kobiety niezamężne. Składały śluby o charakterze przyrzeczeń chrzcielnych. Pracowały w szpitalach, domach opieki, szkołach, przedszkolach i na rzecz parafii, opiekowały się także chorymi i sierotami. Ten ruch szybko zyskał poparcie wielu kobiet i rozrósł się, bowiem diakonisy powędrowały ze swoją posługą w różne miejsca – do Berlina, Krakowa, Królewca i Giżycka. W 1866 r. zgromadzenie diakonis liczyło

Mazurski Dom Macierzysty Diakonis „Bethania"

1600 sióstr w 123 placówkach na świecie; ich ruch można było także odnotować na Bliskim Wschodzie.

W Królewcu mieścił się od 1850 r. Dom Macierzysty Miłosierdzia Diakonis, który kształcił siostry na obszar Prus Wschodnich. Na początku XX stulecia podjęto decyzję o umiejscowieniu filii królewieckiego domu w Giżycku. Tak powstał Mazurski Dom Macierzysty Diakonis „Bethania" (*Masurisches Diakonissenmutterhaus „Bethanien"*). Dom miał kształcić siostry nie tylko na obszar Mazur, lecz także całej prowincji. Przy domu zbudowano, wzorem innych tego typu instytucji szpital, mogący pomieścić 65 chorych, którymi miało opiekować się ponad 100 sióstr. Budynek sfinansowały głównie władze państwowe. Początek działalności zakładu przypadł na rok rozpoczęcia wielkiej wojny i dopiero wtedy w pełni zaczął on funkcjonować. Większość historii wysiłku charytatywnego diakonis giżyckich przypada więc na wiek XX.

Działał także w Giżycku od 1869 r. Mazurski Dom Wychowawczy (*Masurisches Erziehungshaus*), przeznaczony dla dzieci z powiatów giżyckiego, piskiego, węgorzewskiego i mrągowskiego. Był filią zakładu w Duisburgu, jednak na jego utrzymanie łożyło także państwo. Dzieci przebywały w nim do konfirmacji, a w tym czasie otrzymywały opiekę i przyuczano je do najprostszych zawodów. W ciągu pierwszych dziesięciu lat funkcjonowania znalazło w nim pomoc około 300 sierot. Cała prowincja składała się na utrzymanie tego zakładu, bowiem stanowił on jedną z największych instytucji tego typu w całych Prusach Wschodnich.

Skoro o działalności i organizacjach charytatywnych mowa, to warto wspomnieć i o innej ciekawej postaci i inicjatywie. W 1880 r. z inicjatywy hrabiny von Lehndorff rozwinęła się działalność Zakładów Dobroczynnych „Bethesda". Organizacja ta była jedną z największych na terenie Prus Wschodnich. W 1881 r. hrabina mianowała duchownego z Giżycka Hermana Adalberta Brauna osobą odpowiedzialną za powstanie w Węgorzewie „Bethesdy". Braun stanowisko kaznodziei objął w Giżycku w czerwcu 1872 r. Zakład, który powołał, zajmował się dziećmi kalekimi i chorymi. Nazywano go *ojcem kalek*. Dzięki jego inicjatywie i późniejszym zaangażowaniu ośrodek ten nabrał charakteru opiekuńczo-uzdrowiskowo-edukacyjnego na całe Prusy. W węgorzewskiej placówce był szpital, klinika ortopedyczna, zakład inwalidztwa dla dzieci ze szkołą i przedszkolem, zakład leczniczy chorób płucnych dla dzieci, sanatorium z miejscami odpoczynku, ale też utworzono miejsca pracy dla osób niepełnosprawnych.

Giżycko miało także swoje koło *Gustav-Adolf-Verein*, czyli Związku Gustawa Adolfa. Organizacja ta powstała początkowo w celu upamiętnienia dwusetletniej rocznicy bitwy pod Lützen poprzez wybudowanie owemu szwedzkiemu królowi pomnika na polu bitwy. Jednak już wkrótce jej działalność objęła także pomoc ewangelikom w diasporze i tym znajdującym się w krajach z przewagą katolików. Od 1842 r. Związek przekształcił się w Związek Ewangelickiej Fundacji Gustawa Adolfa (*Evangelischer Verein der Gustav-Adolf-Stiftung*), a jego siedzibą został Lipsk. Od 1844 r. Związek działał w Prusach Wschodnich, w tym z czasem i w Giżycku. Warto wspomnieć, że Giżycko było także przez pewien czas siedzibą okręgu konkurencyjnej organizacji: Kościelnego Związku Fundacji Gustawa Adolfa (*Kirchlicher Verein der Gustav-Adolf-Stiftung*), powstałej w 1847 r. na skutek rozłamu w Związku I założonej przez zwolenników Wolnej Gminy Ewangelickiej. Pomimo tych kłopotów, oddział Naczelnego Związku Ewangelickiej Fundacji Gustawa Adolfa dla Prowincji Prusy (*Hauptverein der evangelischer Gustav-Adolf-Stiftung fur die Provinz Preußen*) działał bardzo prężnie. Raz do roku odbywało się walne zgromadzenie delegatów. Giżycko dwukrotnie gościło zjazd delegatów – po raz pierwszy w 1873 r. i ponownie w roku 1890.

Przy omawianiu towarzystw i organizacji nie można też zapomnieć o ewangelickich towarzystwach robotniczych. Te organizacje, zrzeszające pracowników, rozwijały się w Prusach Wschodnich od początku lat dziewięćdziesiątych XIX w., a w Giżycku takie towarzystwo powstało w roku 1912.

„GAZETA LECKA" – OKRUCHY CODZIENNOŚCI

Rozwój prasy w Giżycku wiąże się z wydrukowaniem 2 lutego 1849 r. pisma „Lötzener Wochenblatt", które wychodziło w języku niemieckim i polskim. Wyszło 26 numerów, potem gazetę zamknięto. Na jej miejsce pojawiła się „Gazeta Lecka", której wydawcą i redaktorem – podkreślmy ten fakt – był Marcin Gerss. Czysto niemiecką gazetą była ukazująca się natomiast od 1886 r. „Lötzener Zeitung".

Każdy numer „Gazety Leckiej" zawierał informacje polityczne z Prus, z prowincji, ale też i z Europy oraz z innych kontynentów, nawet z Chin oraz z odległych, niemal „zapomnianych dla świata" miejsc, które mogły przybliżyć mazurskiemu czytelnikowi egzotyczne kraje, ich faunę i florę , a także obyczaje, o których mieszkaniec Prus Wschodnich mógł mieć w tamtych czasach tylko mgliste wyobrażenie. Przykładem może być w numerze 8 z 24 lutego 1888 r. zamieszczona na pierwszej stronie duża ilustracja polarnego niedźwiedzia (nazywanego przez Gerssa *lodowatym*) ze stosownym artykułem na ten temat. Jednak najcenniejsze i najciekawsze wydają się drobne informacje odnoszące się do poszczególnych miejscowości, zwłaszcza do Giżycka.

Pierwszy numer „Gazety Leckiej" trafił do rąk czytelników w 1875 r. Gazeta nosiła znamienny podtytuł – „Prawdziwy Przyjaciel Ludu". Ukazywała się raz w tygodniu. Pierwszy numer otwierał rymowany wiersz autorstwa Gerssa na Nowy Rok, natomiast u dołu szpalty, redaktor prowadzący zamieścił słowo wstępne do czytelnika (i odbiorcy). Podkreślił zadania, jakie sobie wyznaczył przy pracy nad pismem – odpowiedzialność za słowo i ciągłą gotowość, by zawsze w gazecie mogły znaleźć się najświeższe informacje. Z dzisiejszego punktu widzenia to klasyczny kanon każdego rasowego dziennikarza. Jako redaktor troszczył się również o poczytność gazety, prosząc o kupowanie jej (abonowanie) nie krótko, okazjonalnie, ale – co byłoby najbardziej pożądane – przez cały rok. Ta informacja dodatkowo wsparta była danymi umieszczonymi w prawym górnym rogu – gazeta miała się ukazywać w każdy piątek tygodnia, można było zamówić jej prenumeratę na poczcie i koszt jej nabycia za kwartał będzie wynosił 1 grzywnę i 12 fenigów. Na zakończenie dopowiadał, że ten, kto będzie gazetę czytał, będzie *wiedział co się w świecie dzieje* i nikt nie będzie mógł mu zarzucić niewiedzy. A – w gazecie – gwarantuje, że zawsze będą wiarygodne (czytaj: sprawdzone) informacje. Kosztom wydania i abonowaniu gazety poświęcił cały akapit, wyjaśniając jak kształtują się finanse związane z jej ukazywaniem się. Po słowie wstępnym Gerss zamieścił *Artykuł wstępny*, w którym zarysował sytuację społeczną i polityczną Giżycka w kontekście ówczesnej sytuacji politycznej. Wydaje się to ciekawym zabiegiem, a jednocześnie – można to tak skomentować – słusznym, ponieważ Gerss od początku swej działalności wydawniczej miał świadomość misji, jakiej się podjął i idei, by „wychować" światłych czytelników.

Niewątpliwie musimy uznać, że jego zaangażowanie w Giżycku nosiło charakter misji, prawdziwej misji reprezentowania innych członków mazurskiego ludu. Bardzo szybko wyczuł nastroje i poglądy swoich ziomków, Mazurów, czym zjednał ich sobie jako czytelników i korespondentów. W pierwszym numerze „Gazety Leckiej" (1 stycznia 1875 r.) Gerss w *Słowie do czytelnika* pisał: *Zaiste nie wydawam gazety dla mnie, bo ja to, co w niej jest napisane, dobrze wiem, ale piszę dla ludu, aby się pomnażał w mądrości i znajomości i żeby wiedział, co się we świecie dzieje*. Pragnął w ojczystej mazurskiej mowie oświecać swoich ziomków i przynosić im informacje z kraju i z całego świata. Nie bez powodu zatem „Gazeta Lecka" nosiła podtytuł „Prawdziwy Przyjaciel Ludu".

Pojawiały się na łamach „Gazety" wiersze i różne powiastki nadsyłane przez czytelników oraz utwory z literatury polskiej. Redaktor zamieszczał też artykuły o historii Polski. Na przykład na pierwszej stronie numeru z 14 września 1892 r. wydrukowano obszerny tekst o Janie III Sobieskim wraz z ilustracją króla. Artykuł zaczynał się od takich oto słów: *Polska była kiedyś państwem wielkim i potężnym. Sięgającym od Morza Czarnego aż do Morza Bałtyckiego. I byli Polacy zawsze tęgimi wojownikami, jakimi są aż do dnia dzisiejszego*. Marcin Gerss poświęcał też na łamach swojej gazety sporo miejsca polskiej kulturze. Pisał np. o twórczości Franciszka Karpińskiego i cytował jego utwory. Pojawiały się też utwory Jana

Marcin Gerss (1808–1895)

Kochanowskiego czy Ignacego Krasickiego. Ta popularyzacja polskich dzieł literackich na pewno wynikała z chęci udostępnienia Mazurom jak najwięcej informacji i wiedzy, ale musimy też pamiętać, że dużą rolę odegrały tu kontakty z Wojciechem Kętrzyńskim, który przysyłał Gerssowi teksty klasyków polskiej literatury; redaktor „Gazety Leckiej" przedrukowywał i wykorzystywał je w swojej działalności. Kętrzyński namówił też do zaangażowania się w sprawę wydawania gazety Gerssa Józefa Ignacego Kraszewskiego. Kraszewski napisał specjalny apel do Polaków o pomoc dla „Gazety Leckiej", który ukazał się na łamach „Tygodnika Ilustrowanego". Mimo tych licznych zabiegów, Gerss był krytykowany w polskiej prasie za swoją lojalistyczną postawę wobec państwa pruskiego – krytyka ta pokazywała jak niewiele wiedziano o Mazurach i jak bardzo nie rozumiano ich postawy. Gerss próbował tłumaczyć się ze swoich poglądów, twierdząc, że najlepiej zna przekonania i sposób myślenia współziomków Mazurów. Jednak po tych sporach, około roku 1883 jego wydawnictwa stały się przychylniejsze Polsce. To z kolei zrodziło krytykę pruskiego ministra oświaty Gustawa von Gosslera i oskarżenie o sprzyjanie przez Gerssa polskości.

Gazeta Lecka.

Prawdziwy Przyjaciel Ludu.

Rocznik XVI.

Redaktor odpowiedzialny M. Gerss w Lecu we Wschodnich Prusiach.

Nr. 47. W Lecu dnia 14. września 1892.

Jan III. Sobiejski, król polski.

Ułożył M. Gerss w Lecu.

Jan III. Sobiejski, król polski.

Pierwsza strona „Gazety Leckiej", nr 47 z 1892 r.

Kraszewski, apelując do Polaków o pomoc dla tego pisma, przyczynił się do udzielenia mu niewielkich wprawdzie, ale zawsze pomocnych subwencji. Apele Kraszewskiego nie pozostały na szczęście bez echa. O pomoc „Gazecie Leckiej" apelowała także „Gazeta Toruńska", która w numerze z 24 kwietnia 1881 r. zamieściła takie oto słowa od redakcji, skierowane do czytelników: *Należy kapitałem ze składek założyć nowe pismo w Lecu* [Giżycku] *lub w jakim innem mieście mazurskim, a zanim to nastąpi wesprzeć „Gazetę Lecką", a to przesłaniem prenumeraty z dołączeniem prośby do redaktora, aby egzemplarz zaprenumerowany wysłał Mazurowi biednemu nie będącemu w możności zaprenumerowania pisma*.

Prawdopodobnie część kosztów redaktor i wydawca pokrywał z druku wspomnianych niżej kalendarzy, które w „Gazecie Leckiej" zapowiadał i reklamował. Pismo utrzymywało się z takich właśnie dotacji oraz ze sprzedaży nakładu i druku ogłoszeń. Zaradność Gerssa pozwoliła mu na wydawanie „Gazety Leckiej" przez prawie siedemnaście lat. Jej nakład nie był wysoki, kształtował się prawdopodobnie w okolicach 200 egzemplarzy (nie należy jednak zapominać o tym, że jeden egzemplarz miał znacznie więcej czytelników). O wiele większy nakład miały jego „Kalendarze" – przekraczały 11 000. Kalendarz był dla pobożnego i zaradnego ludu mazurskiego instytucją niezbędną i źródłem wiedzy na cały rok. Stąd jego znacznie większe czytelnictwo.

Oczywiście, Gerss jako ewangelik zamieszczał też modlitwy i przypominał swoim czytelnikom o świętach kościelnych. Często sam układał pieśni i teksty wprowadzające w obchody uroczystości religijnych. Sam był gorliwym ewangelikiem, niechętnie nastawionym do katolicyzmu.

Niektóre działy miały charakter wręcz kroniki kryminalnej, niektóre towarzyskiej, dostarczając w ten sposób Mazurom rozrywki na poziomie Królewca czy nawet Berlina. Podawał też ceny zboża i opisywał anomalie pogodowe. Jednak przede wszystkim demonstrował swoją lojalność wobec cesarza i państwa pruskiego. Relacjonował posiedzenia parlamentu i podróże monarchów. Zamieszczał specjalnie wyróżnione nekrologi, informujące o ich śmierci. Postawa ta wynikała nie tylko z jego poglądów, ale też z przekonania, że tak myślą Mazurzy i takiej postawy oczekują – i pewnie niewiele się mylił, choć miejscami jego gorliwość była aż zbyt wielka.

Możemy też dowiedzieć się z „Gazety Leckiej" o różnego rodzaju wypadkach, zdarzeniach i klęskach żywiołowych w samym Giżycku, ale z tych informacji dotyczących dnia codziennego, spraw przyziemnych można też czasem wyciągnąć bardziej ogólne wnioski na temat życia i przemian w samym Giżycku. Jest to gazeta dająca nam wspaniały wgląd w życie miasta w owym okresie. W numerze z 21 września 1888 r. w relacjach dotyczących miasta możemy przeczytać: U *nas corocznie wiele budują domów mieszkalnych, a jednak próżnych nie ma mieszkań, gdyż do nas zawsze więcej ludzi przyciąga, dla progimnazjum, dla zdrowego powietrza i dla pięknego patrzenia nad jeziorem – nowe domy zbudowali burmistrzowie* […] *Drugie piętro zbudowali: kupiec Betier i Charenta, który i kaplicę gromadkom przybudował. Chłop, który ze Sztynorta przyciągnął, przybudował część do mieszkalnego domu swego, ale i pobudował i wielki dom do rzemiosła swego bednarskiego z wielkimi oknami i ogrodził wielkie podworze*. Na podstawie tego fragmentu można już naocznie ugruntować sobie opinię, jak prężnie rozwijało się w tym czasie Giżycko. Pod koniec XIX w. mamy tu do czynienia z widoczną przebudową i rozbudową miasta, z osiedlaniem się nowych mieszkańców, którzy widzieli sens w inwestowaniu na jego terenie, zakładaniu swoich pozarolniczych zakładów produkcyjnych. Całkiem dobrą opinią, jak widać, cieszyło się też progimnazjum, które z początkiem wieku XX zostanie przekształcone w pełne gimnazjum. Jak widzimy, autor notatki w „Gazecie Leckiej" miał też świadomość, że Giżycko jest już znanym ośrodkiem turystycznym.

Gazeta została zbudowana według zasad zgodnych z tym, jak skupia się uwaga przeciętnego czytelnika na piśmie drukowanym. Zatem najpierw znalazły się materiały wagi wyższej i ogólnej, wspomniane słowo wstępne złożone jednoszpaltowo, tuż pod nim Gerss zamieścił przegląd wydarzeń międzynarodowych. Można tu mówić o nowoczesnej nawigacji. Czytamy m.in., że oto 24 grudnia (Berlin), czyli w Wigilię Świąt Bożego Narodzenia, należało złożyć życzenia świąteczne *Najjaśniejszemu cesarzowi i naszemu królowi* (1875), by nie trapiły go choroby i żeby był zdrów … *jak ryba* (!). Natomiast dwa dni wcześniej (22 grudnia) informacja, że w Wiedniu spadł tak obfity śnieg, iż na krótko zostały wstrzymane kursy pociągów. Po szpalcie z informacjami został – wynikający z łamania – mały kawałek miejsca w prawym rogu gazety. Gerss

Jeden z dni targowych w Giżycku, utrwalony na pocztówce

zapełnił go, przechodząc do materiałów o lżejszym wydźwięku. Zamieścił tu ułożoną przez siebie … zagadkę wierszowaną (*zagadywka*), prosząc uważnych czytelników o nadsyłanie rozwiązań do redakcji. Wreszcie na zakończenie – na 4 stronie – w bloku zgrupował ogłoszenia. Dowiadujemy się o ofercie kupca, który chciał nabyć grunty, a także odnotowujemy zaręczyny, które miały miejsce w Szczytnie, jak również, że na świat przyszło upragnione dziecko… i tą radością z ludźmi dobrej woli dzielili się małżonkowie. Graficzny układ gazety był zróżnicowany – obowiązywała duża winieta, dwułamowy układ przeznaczony na informacje i jednołamowy na tekst wiodący.

W drugim numerze (1875 r.) – jak zostało to już uwypuklone – jeden łam był przeznaczony na materiał ważny w mniemaniu redaktora i tak było w tym przypadku, choć doszedł tu dodatkowy element – wyraźne zróżnicowanie stopnia pisma. Na pierwszym planie zamieszczono rozporządzenie, na mocy którego na 16 stycznia 1875 r. zwoływano posiedzenie wszystkich członków Izby Panów i Izby Posłów. Co ciekawe, rozporządzenie było datowane na 5 stycznia, a więc tylko 10 dni uznano za wystarczający czas na przygotowanie się do obowiązkowej obecności w Berlinie. Dokument został złożony większym stopniem pisma (co najmniej o trzy „oczka"), by w ten sposób podkreślić jego wagę. Poniżej Gerss w materiale w dwóch szpaltach zamieścił ciąg dalszy artykułu wstępnego (z numeru pierwszego), który poświęcił sytuacji politycznej Hiszpanii. Oczywiście, jednak najciekawsze są dalsze informacje zebrane w formie przeglądu, w którym obowiązuje porządek wyznaczony przez większe miasta i wydarzenia im przyporządkowane. Pojawiają się zatem informacje np. z Berlina czy z Wiednia, ale jest też krótka notka odnosząca się do mieszkańców Giżycka, biorących udział w wojnie w latach 1870–1871, opatrzona

datą 9 stycznia, którzy mają czas do 20 maja tego roku (1875), aby zgłosić się *u feldfebla okręgowego lub w komendzie okręgowej* w celu przedstawienia doznanych uszczerbków – *w służbie wojennej jakakolwiek szkodę* […] *otrzymali*. Czeka ich wizyta u lekarza, ale czas wyznaczony do załatwienia wszelkich formalności jest nieprzekraczalny, co zaświadcza podpisany niżej pułkownik komendy okręgowej.

Na zakończenie stała rubryka – ogłoszenia, czyli informacje o życiu codziennym. Tym razem dowiadujemy się o śmierci dwóch osób (mężczyzn) – jedna pochodziła ze Świętajna i zmarła w wieku 86 lat, a poniżej była informacja o śmierci 19-latka z prośbą skierowaną do wszystkich bliskich i znajomych o *czułość cichą*. Umieszczono też napawającą optymizmem inną notkę – otóż nauczyciel składał podziękowania doktorowi, który uratował mu jedyną córkę znajdującą się w *najlichszem stanie choroby*. Wreszcie ogłoszenie – brukarz szukał ucznia do swojego fachu, dając mu opiekę i naukę. Zainteresowanych odsyłał do Gerssa, który dysponował równie szczegółowymi informacjami związanymi z przyjęciem do terminu. Ogłoszenia opatrzone były ozdobnikami graficznymi i to zróżnicowanymi (ręka ze wskazującym palcem będzie obecna na łamach gazety jeszcze przez wiele lat). W tym numerze zabrakło zagadki dla czytelników.

W nowym – trzecim roku (1876) – ukazywania się gazety, Gerss utrzymał wspomniany układ pisma. Powitał Nowy Rok ułożonym przez siebie wierszem, ale poniżej po raz pierwszy pojawiła się informacja o tragicznych wydarzeniach. Gerss – jako redaktor prowadzący – już w tytule odniósł się do opisanych poniżej wypadków, jeden dotyczył wybuchu dynamitu na okręcie, który płynął do Nowego Jorku. Co interesujące, najpierw Gerss opisał miejsce i okolice, w jakich doszło do tragedii, tak, by czytelnik mógł je sobie usytuować, a dopiero potem zrelacjonował, co się stało. W opisie nie unikał wykrzykników, co podkreślać miało dynamizm opisu i emocjonalny stosunek redaktora. W katastrofie tej zginęło wielu ludzi (około 60 i 20 zaginionych). Wybuch zaś był tak wielki, że szyby z okien w miasteczku portowym powypadały. Relację zakończył wezwaniem, aby Bóg lud swój uchronił przed takim nieszczęściem. Jednakże w tym numerze pełny opis nie został zamieszczony, Gerss informował czytelnika, z pewnością przejętego i … ciekawego, że ciąg dalszy … nastąpi. Bowiem opis dotyczył tylko jednego wypadku. Czytelnik musi zatem cierpliwie poczekać i aby dowiedzieć, co się stało dalej … kupić nowy numer gazety! W piśmie nie zabrakło też informacji ogólnych, których przegląd rozpoczyna się od strony drugiej. I tu pojawia się nowa rubryka – *Korespondencja Gazety*. Pojawiają się i inne nowe rubryki, których zamieszczenie wynikało z potrzeby chwili. Oto *Skrzynka pocztowa*, tu krótko (czasami jednozdaniowo) Gerss „rozmawiał" z piszącymi do niego autorami listów. *Mam bardzo mało czasu, tom zaraz odpowiedzieć nie mógł. Ale wkrótce odpowiem* (1886) – te słowa rozpoczynają rubrykę. A kończy oczywiście troska o każdego prenumeratora. Gerss podpowiadał, radząc stanowczość w działaniu: *Trzeba koniecznie mówić: Żądam Gazety Leckiej na 1. ćwierć roku. I trzeba zaraz przedpłatę zapłacić. Wszystkie poczty muszą obstalunek przyjąć* (1886). Na kolejną nową rubrykę – *Nowiny bieżące*, składały się trzy informacje, w tym jedna z Giżycka, dotycząca pogłównego, z którego zwolnieni są ci, których roczny dochód nie przekracza 140 talarów. Ostatnia rubryka to przegląd cen zboża w Królewcu. Ta rubryka będzie gościć na łamach „Gazety Leckiej" regularnie. Można odnotować, że tak jak w numerze pierwszym Gerss zapowiedział, że będzie gwarantem rzetelnych i najświeższych informacji, tak tu dotrzymał słowa, bo rubryki te są odzwierciedleniem pozyskania nowych informacji, którymi skwapliwie dzielił się z czytelnikami.

Warto zatrzymać się przy tym roczniku 1877, bo dotychczasowy układ graficzny jest zachowany, ale są „usprawnienia", bowiem tym razem dolna szpalta przeznaczona została na odnotowanie wielkiego wydarzenia, jakim są urodziny (osiemdziesiąte) cesarza Wilhelma. Notatka została ujęta w ozdobną ramkę w celu podkreślenia wyjątkowości tej informacji. Na dalszych stronach Gerss zamieścił też cały list jednego z czytelników i poniżej odniósł się do niego. Rubryka *Skrzynka pocztowa* tym razem figurowała tylko marginalnie, ponieważ *Korespondencje musiały być odłożone, gdyż miejsca nie stało. Będą w przyszłym*

Rodzina giżycczan z przełomu wieków XIX i XX

Giżycczanie z przełomu wieków XIX i XX

numerze umiejscowione. Numer zamykał przegląd cen zbóż w Królewcu. W numerze z 9 lutego pojawiły się tak lubiane przez czytelników *zagadywanki* i lista osób, którym udało się poprawnie opowiedzieć; było też zdanie zapraszające wszystkich innych do skontaktowania się z redakcją, jeśli ich odpowiedź była dobra. W marcowym numerze Gerss informował czytelników w artykule o charakterze meteorologicznym, jaka będzie pogoda, o której wschodzi słońce, o zaćmieniu słońca, które niestety nie będzie widoczne u *nas*. W ostatnim, marcowym numerze Gerss zamieścił wezwanie do czytelników i nie-czytelników, podsumowując sprzedaż gazety, która – w jego mniemaniu – nie rozchodzi się jeszcze dostatecznie: *Jednak lud mazurski nie bardzo lubi czytanie*. Ale nie byłby sobą redaktor prowadzący, gdyby nie podzielił się mądrością z wiernym czytelnikiem, który *czytaniem stawa się mądrzejszym* […]*, a gorzałą głubszym*. W kwietniowym numerze pojawiła się – niemal radosna – jednozdaniowa informacja: *Już budują drogę żelazną* z Wystruci do Ełku! A wszystkim było wiadomo, jak zagorzałym zwolennikiem budowy kolei był Gerss. W majowym numerze Gerss podał wiadomość o parobku, który w święto Wniebowstąpienia zaginął i nikt nie wiedział, gdzie się *odział*, a znaleziono go w *kanale leckim* [Łuczańskim] *w wodzie*. To gwoli ścisłości.

Gerss starał się propagować nie tylko swoje pismo, bowiem np. w numerze październikowym z 1878 r. anonsuje kolejny numer „Bartnika Postępowego" (nr 18), który ukazywał się we Lwowie. Co ciekawe, również inne gazety odnotowały pojawienie się tego tytułu (solidarność dziennikarska?), np. „Gazeta Toruńska" (1877, R. 11).

W listopadowym numerze z 1879 r. pojawiła się mała rubryka zatytułowana *Z prowincji*. Gerss przekazał czytelnikom trzy wiadomości odnoszące się do wydarzeń, które miały miejsce w Giżycku. Jedna miała charakter jak z horroru, ale była prawdziwa. Otóż dowiadujemy się, że w Giżycku w lazarecie przebywali ludzie ubodzy, takie też były ich pogrzeby. Oto podczas skromnego pochówku ubogiej kobiety zdarzył się wypadek: niosący trumnę potknął się i zmarła wypadła w błoto. Osobę tę ponownie włożono do trumny i tak unurzaną pochowano. Druga informacja dotyczy pożaru, jaki wybuchł i *spalił doszczętnie* chlew i *jął się przenosić* na zabudowania piekarza, ale na szczęście ogień ugaszono. Ostatnia wiadomość odnotowała uroczystość, jaka miała miejsce w Giżycku 19 listopada 1879 r. Odbyło się przyjęcie na cześć podpułkownika von Ludowica. *I redaktor był także*. Przyjęcie rozpoczęło się wiwatem na cześć cesarza, potem głos zabierali inni, m.in. burmistrz Giżycka w *imieniu miasta*. Tę swoją obecność na wielu uroczystościach Gerss chętnie będzie eksponował. Rok 1879 dla Giżycka nie był pomyślny, bo jak gazeta donosiła, w grudniu odnotowano wiele przypadków zachorowań na tyfus na jednej z ulic miasta. Jak można mniemać, przyczyny należało upatrywać w wodzie, którą ludzi pili, a w niej znajdowały się bakterie, dodatkowo było zimno (grudzień), wielu więc się poprzeziębiało. I tu – z delikatnym uśmiechem – odnotowujemy „skargę" redaktora, który do tej informacji dorzucił swoją uwagę, że też się *naziębił* i bolała go część głowy i twarzy, ale na szczęście ma to już za sobą i *Bogu niech będą dzięki!*

Rok 1880 rozpoczęła *Modlitwa na nowy rok*, przedzielona dotąd niestosowaną figuratywną grafiką – oto mamy postać klęczącej i modlącej się dziewczynki. Grafika ta będzie jeszcze nieraz wykorzystywana na łamach gazety. Modlitwę ułożył sam Gerss. W styczniu nowego roku sporo się działo w Giżycku, co skrupulatnie zostało w piśmie odnotowane. Zacznijmy od niezbyt pochlebnej informacji, bo oto *podoficer tutejszego batalionu uciekł*. I piękne zdanie następne: *Z francuskiego języka mówiąc zdezerterował* (!). Niestety, pochodził z Giżycka. Co prawda, w styczniowym numerze Gerss odnotował kolejną ucieczkę już nie z Giżycka, ale z Rosji (16 żołnierzy) i dodaje swój komentarz niepochwalający tej sytuacji: *Kto w swoim kraju nic nie wart, to w cudzym kraju dwojako nic nie wart*. Rok ten to także kolejne pożary, które trapią mieszkańców bez wytchnienia, choć tym razem był to alarm fałszywy, bo zapaliły się kłody smołowane i z nich *buchał mocny płomień w górę*. Kolejna, obszerna notatka dotyczyła

uroczystości, jaka miała miejsce w domu dla sierot *na korzyść osierociałych dziatek onego domu*. Mowę wstępną miał tutejszy ksiądz, potem dzieci śpiewały pieśni i wreszcie odebrały różne podarunki: książki, ubrania, zabawki. *Radość sierot była niewypowiedziana*. Na przygotowane podarunki wydano z dobrowolnej kwesty 283 grzywny. Dodatkowo dzieci otrzymały na święta jabłka i … co ciekawe, *dwie ćwierci piwa*. W domu przebywało 57 dzieci, co wydaje się liczbą znaczącą. Jednak jak zauważył Gerss, dzieci nie głodują, są czyste, choć ich ubrania są bardzo skromne. Na koniec tekstu Gerss podsumował działalność domu dla sierot w liczbach, śledził dalsze losy dzieci. Podał, że jeden uczy się w szkole *królewskiej preparandów w Lecu* [Giżycku], natomiast dwadzieścioro dzieci przysposabia się do służby i część terminuje w zawodzie rzemieślnika. Informacja o domu sierot i dobrodziejach, a także o samej działalności będzie pojawiać się na łamach gazety każdego roku. Numer lutowy to interesujące dane o targu poniedziałkowym, na który przyjechali gospodarze handlujący bydłem. Gerss odnotował, że był to bogaty targ, ponieważ *handel na świnie był tęgi, gdyż wielu kupców z Prus Wschodnich się tu znalazło*. Ceny były wysokie, nawet następnego dnia. Dopiero po południu spadły i wówczas wielu udało się kupić świnie po korzystnej cenie. Zaraz potem był jarmark, ale tu już niewiele uhandlowano, bo więcej było oglądających niż kupujących. I w tym temacie pojawiły się inne kwestie … Powstał problem skażenia zwierząt wiejskich (świń) trychinami, podjęto zatem akcję w Giżycku przebadania ich pod tym kątem. W numerze marcowym Gerss podał, że w samym Giżycku przebadano 909 (z 1638 świń). Podał też sposoby chroniące przed zarażeniem – po prostu badanie i gotowanie mięsa. Marcowy numer zdominowała informacja o *urodzinach najjaśniejszego cesarza*. Gazeta poświęciła mu pierwszą szpaltę. Natomiast w Giżycku z tej okazji w domu pani Wylimzonti wydano uroczysty obiad, na który zostali zaproszeni najznamienitsi mieszkańcy Giżycka. Odprawiono też nabożeństwo w miejscowym kościele w intencji cesarza, a na ratuszu wywieszono *chorągwie*. W majowym numerze ukazała się informacja o udanym targu, który trwał w Giżycku jak zwykle dwa dni. Zaczął się w niedzielę i tym razem sporo było w sprzedaży owoców, bo – co ciekawe – niedziela, czyli czas świąteczny był przeznaczony przede wszystkim na *handel lżejszy*. Oczywiście, handlowano też zwierzętami gospodarskimi; Gerss tym razem podał nawet ceny – owca z jagnięciem kosztowała 4 talary. W miarę upływu dnia ceny jednak malały, co sprzyjało kupującym. W lipcowym numerze w wiadomościach miejscowych Gerss zastanawiał się nad cenami zboża, które są tak wysokie, że korzec *mielonego żyta* kosztuje 8 grzywien i 75 jenów, a przeciętny chłop, który wynajmuje się do pracy za tydzień otrzyma tylko 7 grzywien i 50 jenów, Gerss więc pytał, jak może mu to na życie starczyć, *I gdzie inna żywność*? Można by zapytać, skąd my to znamy? W sierpniowym numerze warto przypomnieć o kolejnej uroczystości, obchodzonej w miejskim lesie na pamiątkę batalii 1870 r. w jej dziesięciolecie. W numerze wrześniowym odnotowano z ubolewaniem wyjazd majora Perca do Anglii, który ożenił się z Angielką, a jego teść kupił mu tam majątek. Szkoda, stwierdził Gerss, bo *był bardzo dobrym, łagodnym i uczonym panem*. Sporo tych informacji, jak na małe miasteczko, sporo się w nim działo, a i ileż było osobowości godnych odnotowania! W grudniowej informacji o domu sierot, Gerss rekapitulował dane liczbowe: na koniec roku 1880 mieszkało tam 74 dzieci. Dziewczęta przebywały w domu pod *kobiecą ręką*.

Statek Mazurskiej Kompanii Żeglugi Parowej

Z numeru styczniowego 1882 r. dowiadujemy się o zmianach personalnych w tutejszym garnizonie. W tym roku można było też, niestety, odnotować sporo … napaści. Tutejszy medyk miał więc ręce pełne roboty, opatrywał głowy (cięte nożem), rany kłute ciała, połamane ręce czy nogi. Co ciekawe, w numerze lutowym po raz pierwszy rubryka *Nowiny z prowincji* pojawiła się na pierwszej szpalcie. Czyżby Gerss uznał, że lokalne informację są ważniejsze od ogólnych? Jednak nie, ponieważ zaraz w następnym rubryka wróciła na swoje stare miejsce. Ale oto wydarzenie, z którego sam Gerss jest dum-

ny. Na początku marca, w sobotę, odbył się egzamin do miejscowego gimnazjum. Przystąpiło dwóch chętnych. Gerss się chwalił, że rozwija się ono tak prężnie, że coraz częściej są chętni, by oddawać tu swoich synów na naukę. Następnego dnia w Giżycku sensacja, można będzie oglądać egzotyczną menażerię – papugi, węża dusiciela, krokodyla (!), ale też jest żółw – *po mazursku żelazna żaba*. Dowiadujemy się też, że w Giżycku dobrze funkcjonowała poczta – oto mamy nowo mianowanego sekretarza pocztowego. Działała też świetnie apteka, bowiem numer marcowy kończy ogłoszenie o leku, którego skuteczność została potwierdzona przez nabywcę z Wrocławia i można go nabyć w samym mieście. Ogłoszenie było przez kilka numerów powtarzane, co oznacza, że mogło być płatne. Walczono też tego roku z wścieklizną, wydano rozporządzenie, by psy były uwiązane, a część musiano odstrzelić. Kwietniowy numer zawiera wstępną informację o przejściu ks. Trinckera z Rynu do Giżycka. Obszerniejsza relacja została jednak przeniesiona do następnego numeru.

Już w następnym roku ks. Trincker wygłosił mowę na corocznej uroczystości w domu sierot, co Gerss odnotował w grudniowym numerze 1883 r. Zaraz potem zapytał o pogodę: *Nakurzyło śniegu aż nadto*, ale dziś, tj. 29 grudnia, padał *tęgi deszcz a śniegi poginęły*. Przy tej okazji w notce następnej *uspokaja*, że cesarz ma się całkiem dobrze i … *wojny nie będzie.* W numerze styczniowym 1883 r. pojawiła się w odniesieniu do Giżycka dramatyczna informacja: *U nas nadzwyczaj umierają ludzie*, umarł m.in. mistrz ciesielski, przełożony domu sierot, i dodaje: *jeszcze choruje kilku i oni zapewne zejdą z tego świata*. Rok ten zatem zaczął się dla społeczności tutejszej w smutnych okolicznościach. A i potem nie było dobrze, dwaj nauczyciele, jeden spod Giżycka, zostali ukarani, bowiem pomagali podczas akcji wyborczej przy wyborach posłów, co jak konkludował Gerss, było aktem naruszenia konstytucji, bo wybory muszą być wolne. W numerze wrześniowym na łamach gazety pojawiło się nowe rozwiązanie graficzne – rysunek poglądowy dworca w Stieglitz (*Sztyglic*) pod Berlinem, w obszarze którego doszło do katastrofy – zderzenia dwóch pociągów. Wówczas na dworcu było wielu ludzi. Jak podał Gerss, zginęło na miejscu 17 mężczyzn, 18 kobiet i czworo dzieci. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyło ponad 100 000 zebranych. Jak zwykle Gerss podsumował owo tragiczne wydarzenie, konkludując, że nie wystarczają tylko zwykłe zabezpieczenia – barierki, ale trzeba lepszych na kolei. Również w numerze wrześniowych krótka informacja o postawieniu regimentu ułanów w Ełku i Giżycku. Jednak już w numerze październikowym Gerss prostował tę informację, pisząc, że się nie potwierdziła, a nawet *była myląca*. Na wiosnę zapowiedział przybycie nowych żołnierzy i dodał, że napędza to koniunkturę budownictwa, bo każdego roku coś nowego w Giżycku się buduje, co przyciąga *nowe familie do zamieszkania*. Dodał dalej, że to ważne, bo infrastruktura mieszkaniowa jest niezbędna, by mieć u siebie specjalistów z różnych dziedzin – a w Giżycku brakuje nauczycieli! Tu Gerss wymienił, co się stało z dotychczasowymi nauczycielami – jeden utonął, inny wyjechał do Berlina. W październikowym numerze na pierwszej stronie gazety została umieszczona podobizna Marcina Lutra, która uzupełnił tekst – wiersz i prozę. Zaraz dalej notatka: *Redaktor Gerss w Lecu* wydał książkę *Marcin Luter doktor słowa Bożego*…. W następnym numerze zamieszczono dodatkową informację o cenie książki (80 fenigów). Ta informacja będzie powtarzana kilka razy w następnych numerach. Oto przykład dobrego marketingu. W numerze grudniowym ponownie znalazła się informacja o domu sierot – analiza w liczbach, oraz wiadomość o zwiększeniu liczby mieszkańców do stu osób. W związku z tym przewidywało się na wiosnę następnego roku rozbudowę – ma być budowany dwupiętrowy budynek, bo dla przebywających dzieci w starych pomieszczeniach było już za ciasno.

Numer styczniowy 1884 r. zdominowała informacja pogodowa o szalejącym wietrze (!), który nawiedził Giżycko, zerwał dach z jednej ze stodół, ale też hulał w Berlinie, a nawet dotarł do Anglii. Na przykładzie tego numeru widać wyraźnie, że gaze-

Giżycczanie z przełomu wieków XIX i XX

Giżyckie dzieci z przełomu wieków XIX i XX

ta się rozwijała, jej dynamizm unaoczniał się w aktualnych notach, ale także coraz bogatszej szacie graficznej. W numerze majowym Gerss zamieścił całoszpaltową rycinę, zamykającą numer, która mogła być wykorzystana przez czytelników jako obrazek. W marcowym numerze podano krótką notatkę, że stacjonujący w Giżycku batalion fizylierów opuścił to miasteczko i udał się do Królewca. Bez komentarza odredaktorskiego. Ale już w numerze kwietniowym na tym polu sporo się działo – uroczyście powitano sztab i żołnierzy z I Batalionu. W maju szaleje pożar, który strawił stodołę, a w niej trzymano *wozy pocztowe*. W tym samym roku sporo informacji o różnych ludzkich przypadłościach. Oto kupiec dał swojej matce pieniądze, by schowała je do kieszeni, a ona – staruszka – nie zauważyła, że nie włożyła ich tam, wypadły więc na ziemię. I Gerss z ubolewaniem dodał, że znalazca nie oddał ich, a przecież ktoś musiał je znaleźć. Inny gospodarz wracał z żoną do domu wieczorową porą, w drodze zostali napadnięci i żonę mocno poturbowano, zwłaszcza w *ramieniu bardzo dokucza jej ból*. Natomiast latem do Giżycka przybyła *landwera* na 12 dni ćwiczeń. Ale już w lipcu znów ukazała się informacja o pożarze, który miał wybuchnąć w budynku piekarza, ale okazało się, że kłęby czarnego dymu wydobywały się z nieprzeczyszczonego komina. Udało się zatem uniknąć nieszczęścia. W sierpniu nadal trwały ćwiczenia wojskowe w Giżycku. We wrześniu Gerss znów odnotował pożar, który tym razem zabrał całe mienie wdowie po gospodarzu – spłonęły zbiory letnie, a zaraz potem inne gospodarstwo pod Giżyckiem stanęło w płomieniach – zginęły zwierzęta gospodarskie (koń i dwie świnie). Na koniec roku znów podano wiadomości pogodowe – Gerss odnotował duże opady śniegu, które utrudniały codzienną komunikację. Nie był to łagodny rok dla mieszkańców.

W pierwszym numerze 1885 r. Gerss wyraził troskę o … młodzież, która *bardzo rozbuchana*, bowiem młodzieńcy późnym wieczorem dość mocno się pobili i jak redaktor podkreślił, *trzeba ostrych środków na nią*. Niestety, w nowym roku, również zaczęły wybuchać pożary, trawiąc nieraz dorobek życia. Jak donosiła gazeta, było podejrzenie, że ktoś ów ogień podkłada… Pożar zniszczył tutejszą mydlarnię, a także dosięgnął mieszkań komunalnych, gdzie żyli ubodzy mieszkańcy. Na koniec stycznia zamieszczono informację napawająca dumą, bo oto jeden z mieszkańców – kupiec, właściciel tartaku parowego – został odznaczony Orderem Koronnym.

W lutym znów handlowano na targu bydłem, jednakże utrzymano nadal zakaz handlowania owcami, ponieważ *panuje zaraza jakaś*. Ceny były do przyjęcia, bowiem za świnię płacono od 15 do 18 talarów, sporo było prosiąt, ich ceny w związku z tym nie były wysokie. Jako ciekawostkę możemy odnotować za Gerssem, że przy okazji obchodów związanych z uroczystością urodzin cesarza, miasto wieczorem *było jak najśliczniej oświetlone*. W numerze wrześniowym znalazła się informacja *o babie kościelnej*, która złożyła doniesienie do policji, że *coby ludzie lepiej święta święcili*. Wyłożyła tam żądania: nie ma być handlu między godziną 9 a 11, a potem od 12 do 15, natomiast targ, który zaczyna się w niedzielę (o czym już pisaliśmy), powinien zaczynać się dopiero po godzinie 4, a najlepiej, by niedziela była dniem od niego wolnym. A poza tym policja miała zwracać baczniejszą uwagę na kupców, piekarzy, rzeźników i *gościnnych*. Gerss (wyjątkowo) nie komentował tego zalecenia. Przy tej okazji dowiadujemy się, jaki był przekrój społeczny miasteczka i jak społeczność radziła sobie z troskami dnia codziennego, jednym ze sposobów na poprawę jakości życia był właśnie handel. Przez kilka numerów tego roku nie odnotowujemy żadnej wiadomości z Giżycka, wreszcie w październiku Gerss podał, że jeden z nauczycieli (*pierwszy*) został mianowany inspektorem powiatowym pod warunkiem, że będzie mieszkał w Giżycku aż sprawy się w kwestii stanowiska wyklarują. W tym rocznym wydaniu gazety wiadomości lokalnych było niewiele, a na koniec roku pojawiła się informacja o wściekliźnie i zalecenie podporządkowania się ustalonym zasadom – wiązania zwierząt i odstrzeliwania bezpańskich.

Rok 1886 przyniósł w jednej z pierwszych informacji z Giżycka wieść o bójce między parobkami, tak zaciętej, że rokowania co do przeżycia jednego oka-

zały się znikome. Następna informacja dwuzdaniowa dotyczyła pogody marcowej – hulała taka śnieżyca, że pociąg utknął w drodze, stąd do mieszkańców nie dotarły ani listy, ani prasa. Również w marcowym numerze odnotowano kradzież, jaka miała miejsce na jarmarku w wydaniu tutejszego mieszkańca, robotnika, wcześniej już karanego. Miasto uczciło też kolejne urodziny cesarza – odprawiono nabożeństwo, były przemowy, uroczysty obiad dla oficerów w kantynie, a wieczorem znów *było miasto oświetlone*. Co ciekawe, chcąc podkreślić wagę tej uroczystości, Gerss podał ją tłustym drukiem. Miasto przygotowało się do tej uroczystości specjalnie, a była to rocznica ważna, bo *Cesarz Najjaśniejszy 22 marca 89-ty rok swego wieku dokończył*. Już wydawało się, że pożary odpuściły, ale w numerze kwietniowym Gerss odnotował spalenie o 4 nad ranem stodoły *mistrza rzemiosła zduńskiego*. Uratował się tylko chlew, mimo że znajdował się tuż przy stodole. W tym samym czasie doszło do nieszczęśliwych zdarzeń na kolei, m.in. wykoleiła się *maszyna kolejowa* między Sterławkami a Giżyckiem, musiano czekać aż dwie godziny, aby podstawić sprawną lokomotywę, stąd pociąg do Giżycka spóźnił się o … trzy godziny (!). Gerss ubolewał nad tymi pasażerami, którzy mieli przesiadkę i – niestety – musieli czekać na kolejny, a ten był dopiero dnia następnego… Gerss nie pochwalał też Cyganów, którzy tu traktowani są raczej jako grupa żyjąca z rozboju. Krytykował karczmarza w wiosce spod Giżycka, który taką grupę przenocował, a kolejny rozbój łączył z osobą z tej grupy. Pytał na koniec retorycznie i po prostu: *Ale czemu Cyganów przyjmuje?*

W majowym numerze pojawiła się krótka notka o kradzieży 50 klonów ze szkółki; czyżby zatem w Giżycku było gospodarstwo szkółkarskie? W innej notce donosił, że rządowy mistrz budowniczy otrzymał stanowisko *królewskiego powiatowego inspektora budowniczego*. W maju odnotowano mocną burzę, która poczyniła wiele szkód w samym mieście, ale też w okolicy. Jednak niesprzyjające okoliczności pogodowe nie miały wpływu na stałe imprezy wpisane w kalendarz. Mieszkańcy uprzyjemniali sobie czas na różne sposoby – w maju odbyły się zawody w strzelaniu do tarczy. Tym razem najlepszy okazał się malarz Mowicz. W lipcu obchodzono uroczystości Związku Straży Pożarnych, który został zawiązany w 1881 r. i tworzyło go 28 mniejszych organizacji z okolicznych miejscowości. W numerze znalazła się też sensacja i, jak to określił Gerss, *Mądrość nad mądrościami*! Oto przez Giżycko miał przejechać specjalny pociąg z … żywymi rybami! Jeden z wagonów był tak zbudowany, że znajdują się w nim duże okazy, które pływały w wodzie. Pociąg docelowo jechał do Berlina, a po drodze miał – dzięki wymyślnej konstrukcji – wymienianą wodę na świeżą ze względów humanitarnych i w celu podtrzymania życia ryb. Kolej przydała się i do innych celów niż tylko transportowe. W październikowym numerze znalazła się krótka notka o sprzedaży na targu w Giżycku 1500 świń, które zostały zaraz przetransportowane koleją. W listopadowym numerze odnotowano obecność misjonarza z Afryki – *między murzynami żył* – który głosił w tutejszym kościele kazania. Na uroczystości misyjne przybyło wielu mieszkańców. Na koniec roku, jak zwykle, odbyła się uroczystość w domu sierot, tym razem Gerss wystąpił z wierszowaną przemową.

Rok 1889 przyniósł informacje o zmianach na stanowiskach w Giżycku, m.in. poseł *jak to poseł* wyjechał do Berlina, mianowano nową osobę na jego zastępstwo, aby nie było wakatu. Znów pojawiła się informacja o kradzieży – tym razem ukradziono właścicielowi fabryki w Giżycku *złoty zegarek na złotym łańcuszku*. Niestety, znów na początku roku pojawiła się informacja o pożarze, który miał miejsce pod Giżyckiem, w sąsiadującej z miastem wsi. Pożar dotyczył mieszkańca samego Giżycka, niejakiego Leymana (Lehmana), który to odkupił *tartak i młyn parowy oraz baty parowe* od dotychczasowego właściciela – pana Baumana, ale w związku z pożarem *trzeć tam nie może* aż do października, kiedy będzie już pełnym właścicielem wymienionych. *To wielka szkoda* – posumował redaktor, bowiem niedoszły właściciel będzie w wyniku tej sytuacji ponosił straty materialne. Również w numerze styczniowym notatka o śmierci komendanta tutejszego batalionu

Północna część rynku z widokiem na sklep Heinricha Gornego

majora von Baczko. Jak podała gazeta, nie został on pochowany w Giżycku, ale jego ciało w trumnie przewieziono na Śląsk, gdzie znajdował się jego grób rodzinny. Dalej Gerss opisywał ceremonię pożegnania, podając czytelnikom jej szczegóły, podkreślał także, że pociąg jechał powoli, by współtowarzysze (żołnierze) mogli towarzyszyć mu, a orkiestra regimentu przejmująco grała marsz żałobny.

W lutym znów zawitała taka zima, aż pociągi stanęły i przez *całą sobotę* nikt nie otrzymał ani poczty, ani gazet, ale jak tylko pogoda się polepszyła, pociągi ruszyły i w niedzielę po siedemnastej (według Gerssa za późno!) wreszcie mieszkańcy otrzymali zaległą pocztę. Pogoda tego roku nie była łaskawa, bo jeszcze w marcu (14 i 15 marca) przeszła zawierucha śnieżna, *jakiej przedtem nie było*. Stanęły pociągi i ani z Ełku, ani z Królewca żaden nie dotarł do Giżycka. Również z tego powodu targ (w niedzielę dzień wcześniej, 13 marca) był niewielki. W kwietniu tak znów wezbrała woda, że do niektórych miejsc na obrzeżu miasta dojść nie można było suchą stopą. W październikowym numerze Gerss odnotował, co prawda nie na przykładzie Giżycka, ale Brodnicy, nadejście zimy! Drwęca mocno wezbrała i wylała na łąki, ale pierwsze mrozy przyszły i dzięki temu okoliczni mieszkańcy mogli być spokojni, bo nie groziła im powódź.

Kolej pomagała wszystkim w wielu aspektach życia, ale też czasami stawała się przyczyną wydarzeń nieoczekiwanych. Oto w numerze marcowym Gerss podał, że w *kanale leckim* [Łuczańskim] *utopiło się parę koni gospodarczych* z tego powodu, że przestraszyły się przejeżdżającego pociągu i spłoszone wpadły do wody. Zwierzęta gospodarskie nieraz przysparzały dumy ich właścicielom, chętnie je pokazywali na organizowanych wystawach. Gerss w numerze majowym zapowiedział taki pokaz dodając, że najlepsze okazy będą nagrodzone, bowiem oceniać je będą przedstawiciele Towarzystwa Rolniczego. Ciekawa informacja (szkoda, że dwuzdaniowa) pojawiła się w lipcu – oto mieszkańcy 12 lipca będą mogli obejrzeć częściowe zaćmienie księżyca, które będzie trwało do dwunastej trzydzieści. Skąd takie informacje miał Gerss? W okresie letnim w sierpniu Gerss odnotował przygotowania do ćwiczeń wojskowych. Okoliczne wsie musiały przygotować kwatery dla żołnierzy. Na przykład w jednej z takich kwater pomieszczono aż 26 żołnierzy i dwóch oficerów. W październikowym numerze poświęcił uwagę sytuacji po żniwach. Tego roku groził mieszkańcom głód. Ludzie niewiele zebrali zboża, bo nie obrodziło, zwierzęta, zwłaszcza bydło, dotknęła zaraza, jako tako obrodziły kartofle, ale z tego nie da się wyżyć – alarmował Gerss.

Na podstawie tylko wybranego przeglądu krótkich notatek z „Gazety Leckiej" można powiedzieć, że społeczność Giżycka była dobrze zorganizowana. W samym mieście działały wszystkie potrzebne instytucje, ułatwiające życie codzienne, dbano też o jego rozwój; przedmiotem troski były działania charytatywne, dbano również o te przedsięwzięcia, które napędzały ów rozwój miasta – wojsko i handel. Problemem nierozwiązanym były pożary i pogoda, z którymi każdego roku mieszkańcy się borykali. Mieszkańcy mieli też swoje chwile do dumy – mogli poszczycić się domem dla sierot czy szkołą, które otoczyli opieką.

Giżycko i jego okolice dotykała – co nie będzie tu przesadą – plaga przestępczości, nie umiano sobie z nią poradzić ani zastosować działań prewencyjnych. Choć nie tylko w samym Giżycku dochodziło do bójek śmiertelnych czy kradzieży. Gerss odnotowywał tego typu przypadki i w innych miejscowościach, np. w roku 1889 r. w numerze lutowym odnotował tragiczne zdarzenie, do którego doszło w Padeborn – malarz strzelił z rewolweru, kierując broń do kochanka, ale trafił żonę, raniąc ją śmiertelnie, a zaraz potem sam się zastrzelił.

Opisywane w gazecie wydarzenia ułożone są w formie przeglądu, uporządkowanego według dat dziennych. W ten sposób można prześledzić całoroczne życie mieszkańców albo … ułożyć amplitudę pogodową. Można śmiało powiedzieć, że w owym czasie zimy były srogie i długie, a pogoda nieraz nie oszczędzała mieszkańców Giżycka i wielokrotnie utrudniała ich codzienną aktywność. Giżyczanie zajęci pracą, w odpoczynku odnajdywali przyjemność, chętnie spotykali się wspólnie na uroczystościach w kościele czy imprezach rekreacyjnych, np. w lesie miejskim. Lubili świętować. Czynili to zgodnie, bowiem uczestniczyły w tym świętowaniu wszystkie stany. Nie bez znaczenia w odnotowywaniu zdarzeń dnia codziennego Giżycka jest postawa Gerssa, który starał się – jak obiecał to w pierwszym numerze gazety – rzetelnie opisywać wszystko, co istotne z życia świata i miasta, z zachowaniem bezstronności, choć nie zawsze mu się to udawało, czego dowodem są jego osobiste komentarze i wyraźne poczucie nobilitacji, kiedy sam uczestniczył w uroczystościach wraz z elitą miasta.

WYBITNE POSTACIE

Wśród zasłużonych mieszkańców Giżycka w XIX w. jest kilka postaci, o których należy zachować wdzięczną pamięć. Każda z nich zapisała się w dziejach miasta, podejmując różne działania w obszarach edukacyjnych, społecznych, charytatywnych czy kulturalnych.

Marcin Gerss (Giersz) urodził się we wsi Kowalki (pow. gołdapski) 23 października 1808 r. w rodzinie chłopskiej. W okresie dziecięcym jego zdolności dostrzegł proboszcz Michael Karl Stern, który sfinansował kształcenie Gerssa w szkole parafialnej w Grabowie. Później zaś kontynuował na jego koszt naukę w seminarium nauczycielskim pod Wystrucią. Ukończył je w 1828 r. i zaraz objął posadę adiunkta kantora oraz nauczyciela w szkole miejskiej w Mikołajkach (pow. mrągowski). W 1835 r. awansował na rektora szkoły kościelnej w Szestnie, w dwa lata później został organistą i rektorem szkoły parafialnej w Sterławkach Wielkich (pow. giżycki). Rok 1851 był momentem zwrotnym w karierze młodego Gerssa – usunięto go z pracy w szkolnictwie i ze służby kościelnej. Wówczas przeniósł się do Giżycka i tutaj zajął się handlem nieruchomościami. Dzięki swej aktywności zaistniał w społeczności miasta – został wybrany na przewodniczącego rady miejskiej, a nawet kandydował na stanowisko burmistrza, jednak bez powodzenia. W Giżycku Gerss wydawał w latach 1860–1895 wspomniany „Królewsko-Pruski Kalendarz Ewangelicki" oraz w latach 1875–1890 (jako tygodnik) i w roku 1892 (jako dwutygodnik) „Gazetę Lecką". Z „Kalendarzem…" był więc związany przez trzydzieści lat, z „Gazetą Lecką" z przerwami – siedemnaście. Ogółem wyszły 833 numery gazety. Wydawnictwa te ukazywały się w języku polskim. Był zwolennikiem krzewienia mowy mazurskiej, ale jednocześnie jego poglądy polityczne miały jednoznacznie charakter gloryfikujący Hohenzollernów. Zawsze podkreślał w swoich publikacjach lojalność wobec cesarza i państwa pruskiego. Był też mazurskim korespondentem liberalnego dziennika „Kőnigsberger Hartungsche Zeitung". Zmarł w Giżycku 25 marca 1895 r.

Jest to o tyle ciekawa postać, że w jego życiu można wyodrębnić dwa etapy. Pierwszy odnieść należy do czasów, gdy pracował jako nauczyciel w szkole. Był wówczas zwolennikiem idei wprowadzenia języka niemieckiego do szkół elementarnych. Prowadził w tym celu ożywioną działalność publicystyczną. Wchodził w spory polemiczne, np. z Gustawem Gizewiuszem jako obrońcą języka polskiego. Drugi etap odnieść należy do czasów, kiedy – jako już czterdziestoletni mężczyzna – zaangażował się w działalność wydawniczą czasopism przeznaczonych dla ludności polskojęzycznej. Ten zwrot w poglądach zaznaczył się także w jego książkach wydawanych z przeznaczeniem dla tej ludności, w których podkreślał tematykę patriotyczną i religijną. Wydawał też swoje utwory, np. pieśni układane przy okazji rozmaitych świąt. Był też jednym z pierwszych badaczy filiponów.

Nie jest tu konieczne wyciąganie na światło dzienne jego ciemniejszych stron życia osobistego, niemniej to one wpłynęły zdecydowanie na przebieg jego kariery. Odnotować można dwa fakty – zaangażowanie po stronie liberałów i niemoralny tryb życia. Rozwiódł się z żoną, później związał się z Otto Borries, z którą miał nieślubne dziecko. Jednak pod koniec życia, tuż przed śmiercią, zawarł z nią związek małżeński. Dotknęła go też wielka osobista tragedia – zmarły jego wszystkie dzieci.

Próbował spisać dzieje Giżycka. Nie zrealizował jednak tego zamysłu do końca. W 1852 r. opublikował tylko skrót tej pracy. Do naszych czasów dotrwał on jako *Kronika Leca* do *czasu wielkiego pożaru*. Obejmuje ona lata 1573 (od rzekomej daty uzyskania praw miejskich przez Giżycko) do 1822 – to data właśnie owego wielkiego niszczącego dla miasta pożaru. w XX w. Helmuth Meye wydał fragment dziennika Gerssa z roku 1859 pt. *Lec w 1859 roku. Z dziejów przewodniczącego rady miejskiej*. Gerss piastował to stanowisko w Giżycku przez dłuższy czas i przyczynił się do rozwoju miasta. Na przykład udowodnił prawa Giżycka do położonego nieopodal lasu, który dzięki temu stał się lasem miejskim, służącym rekreacji i poszerzeniu infrastruktury. Gerss opisywał w dzienniku sprawy codzienne, korespondencję urzędniczą, różne obyczajowe konflikty, prezentował życie kulturalne miasta oraz problemy, jakie wynikały przy budowie twierdzy Boyen. Chodziło głównie o zmniejszające się nakłady finansowe państwa na budowę. Przewodniczący rady miasta walczył o te pieniądze, gdyż był to warunek utrzymania zatrudnienia robotników. Dziennik zaświadczał też o staraniach Gerssa w kwestii budowy linii kolejowej. Autor odnotowywał również wiele ciekawostek, zwłaszcza anomalie pogodowe. Możemy np. dowiedzieć się, że w Giżycku w tamtym czasie

jeszcze na początku kwietnia zdarzała się potężna śnieżyca, a ciągłe silne wiatry były prawdziwą zmorą mieszkańców.

Podstawowy problem, jaki wiązał się z jego działalnością jako wydawcy, to stosunek Gerssa do państwa pruskiego, Mazurów i polskości. Był on zwolennikiem krzewienia mowy mazurskiej, ale jednocześnie jego poglądy polityczne miały charakter gloryfikujący Hohenzollernów. Zawsze podkreślał w swoich publikacjach lojalność wobec cesarza i państwa pruskiego. Nie uważał się jednak za Niemca, ale też i nie za Polaka. Mówił, że jest Mazurem. Ślady tych jego orientacji odnajdujemy w wielu jego tekstach. W związku z wygraną wojną Prus z Austrią napisał *Naradzanie się Austriaków względem wojny r. 1866* oraz *O wojnie 1886*, natomiast o batalii prusko-francuskiej już nie prozą, ale wierszem ułożył *O wojnie między Prusakami i Francuzami r. 1870*. Generalnie w zwycięstwach armii pruskiej widział palec Boży, bo pisał: *Lecz gdyż się tak bardzo wynosili / Naszą wiarę świętą lekce poważyli. / Nie stało się jako oni udumali, / Ale tęgą karę za to otrzymali. // Bo się na ich kroki Pan Bóg sam rozgniewał, / Który Prusy zawsze w swej opiece miewał.* Okazało się jednak, że to, co rozbudzało w Gerssu uczucia i emocje to była walka Prus z Napoleonem. Na tę okoliczność ułożył *Pieśni o Prusaku i Francuzie, osobliwie o wojnie r. 1813, 14 i 15*, jak również wiele innych wierszy. Ze spuścizny pisarskiej Gerssa można przytoczyć teksty pisane prozą, do których należą np. takie tytuły: *O wodzie wielkanocnej, Grosz głupich* (1864) czy powiastki pisane na podstawie Biblii – *Zabawka w sabbat* (1875), *O chustce potowej świętej Weroniki czyli w obrazie ręką ludzką uczynionym* (1887). Jak pisał w nekrologu Marcina jego bratanek, już jako dwunastoletni chłopak tłumaczył wiersze niemieckie na język polski, a polskie na niemiecki (O. Gerss, *Marcin Gerss* [nekrolog], „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki" 1896). Był bardzo zdolnym tłumaczem, podjął się przekładu jednej ze znanych ballad niemieckich Bürgera *Dziki łowczy* (1886) czy Schillera *Nurek* (1889).

Jednak najcenniejsze w twórczości Gerssa wydają się krótkie powiastki, które są tej samej miary, co zawarte ze skrupulatnością godną podziwu w „Gazecie Leckiej" notatki opatrzone często odautorskim komentarzem. To one dają obraz codzienności mieszkańców Mazur, zwłaszcza Giżycka, ale też daje się zauważyć wyraźne przekonanie o misji, do jakiej się poczuwał Gerss wobec swoich współmieszkańców – stąd często w sentencjach czy porzekadłach służył radą, przestrogą, ale też pouczał: *Aż się ucho urwie dzban po wodę chodzi, / Tak nie ujdzie kary, ten co w grzechach chodzi* (*Szewc z Nawiad i gościnny z Ządzborka*, 1883). Jak podkreśla Zbigniew Chojnowski, w ten sposób dowiadujemy się o kolejnym zamiłowaniu Gerssa – do paremiografii (gromadzenia przysłów). Przy tej okazji jawi się przed czytelnikiem obraz społeczeństwa, z zaakcentowaniem tych, którzy je tworzyli, bo w jego powiastkach pojawiają się przedstawiciele różnych stanów, jest szewc, krawiec, parobek, oficer, lokaj. Najwięcej jednak różnego autoramentu oszustów, bowiem na ich tle najłatwiej było ukazać działanie zła i zwycięstwo dobra. Gerss wyraźnie miał zacięcie pedagogiczne, bowiem każda powiastka, przypowieść musi kończyć się nie tylko przestrogą, ale często szczęśliwym rozwiązaniem. Musi nieść nadzieję, dzięki czemu – według Gerssa – ma ona mocniejsze oddziaływanie wychowawcze.

Działalność Marcina Gerssa była z punktu widzenia problemu mazurskiego i życia kulturalnego w XIX w. w Giżycku niezwykle ważna, choć postać ta budziła i nadal budzi wiele kontrowersji. Jego postawa rodziła sprzeciwy zarówno wśród działaczy

„Gazeta Lecka" ukazywała się w latach 1875–1892

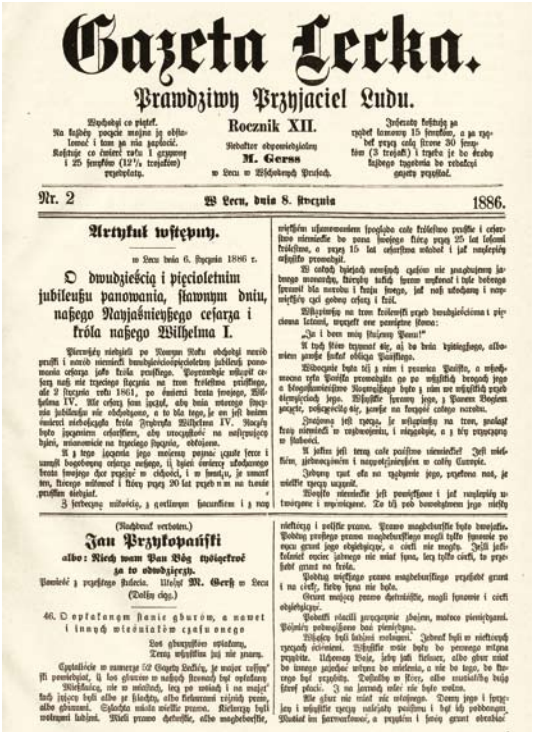

Gazeta Lecka.

Prawdziwy Przyjaciel Ludu.

Rocznik XII.

Redaktor odpowiedzialny M. Gerss

w Lecu w Wschodniej Prusach.

Nr. 2 W Lecu, dnia 8. stycznia 1886.

Artykuł wstępny.

O dwudziestą i pięcioletnim jubileuszu panowania, sławnym dniu, naszego Najjaśniejszego cesarza i króla naszego Wilhelma I.

Jan Przykopański

polskich, jak i u władz pruskich. Polacy wykazywali dystans i nieufność z powodu jego lojalistycznych przekonań, w których wyrażał on tylko sentyment swego ludu – Mazurów. Niemcy zaś piętnowali go za kultywowanie polskiej mowy i propagowanie polskiej kultury. Nie uważał się jednak za Niemca, ale też i nie za Polaka. Mówił, że jest Mazurem – tak jak i większość jego współmieszkańców.

Marcin Gerss nie zraził się upadkiem swojej gazety, pomimo tego że jego działalność znacznie go zubożyła finansowo i spotkała się z krytyką pewnych środowisk polskich. Nie był do końca doceniany przez działaczy polskich. W 1892 r. został członkiem-korespondentem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Zanim dożył swoich dni, zorganizował jeszcze towarzystwo naukowe pod nazwą „Masovia". W 1895 r. towarzystwo to wydało pierwszy numer naukowego periodyku poświęconego historii i etnografii Mazur pt. „Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia". Pierwszy numer, zainicjowany przez Marcina Gerssa, ukazał się już po jego śmierci, zawierał w większości jego prace historyczne. Pismo miało swoją dalszą historię w XX w., a obecnie do idei naukowego periodyku nawiązuje wydawane przez Archiwum Mazurskie i Towarzystwo Miłośników Twierdzy Boyen w Giżycku pismo naukowe „Masovia".

Warto tu umieścić drobną dygresję na temat późniejszego długoletniego prezesa towarzystwa „Masovia", profesora gimnazjum w Giżycku Karla Eduarda Schmidta (1859–1926), który został u schyłku „długiego wieku" XIX, czyli w roku 1914 deportowany przez Rosjan na Syberię. Po powrocie spisał dzieje Wielkiej Wojny na Mazurach. On sam, zaangażowany w działalność patriotyczną i propaństwową jest kolejnym dowodem na to, jak skomplikowane i często niejednoznaczne były dzieje, losy i postawy mazurskich mieszkańców Giżycka.

Gerss i jego działalność była obecna w świadomości tych kręgów polskich publicystów, którzy rozumieli specyficzną sytuację mówiących po polsku Mazurów – i rozumieli, że ich postawa nie jest wynikiem jakiejś „podstępnej" germanizacji. Znamienna jest tu np. reakcja „Dziennika Kujawskiego" w numerze 79 z 6 kwietnia 1895 r. W rubryce *Z Prus Wschodnich* czytamy: *Do najzasłużeńszych pisarzy dla pruskich Mazurów należy Marcin Gierss, a właściwie Gerss, który przez długie lata wydawał kalendarz polski i pismo zwane „Gazetą Lecką", gdyż wychodziła w Lecach (po niemiecku Lötzen). Umarł niedawno ów Gerss w 86 roku życia. Był on nauczycielem, a chociaż pisał w duchu pruskim, nie miał jednak dobrej kreski u rządu, gdyż pisał po polsku. Zmarły ubolewał, że jego praca nie znalazła uznania u Polaków, które choć w ten sposób można było wyrazić, aby choć jedno z towarzystw polskich mianowało go honorowym członkiem* […]. *Cześć jego pamięci, gdyż należał on do tej szczupłej garstki pracowników, którzy krzewili w Prusach Wschodnich zamiłowanie do polskiego języka pomiędzy protestanckimi Mazurami, którzy za lat kilkadziesiąt zupełnie się zniemczą, jeżeli stosunki polityczne się nie zmienią.*

Dzisiaj już wiemy, jak po tych kilkudziesięciu latach sytuacja się zmieniła, ale postać wydawcy „Gazety Leckiej" nadal nie jest jednoznacznie oceniania. Należy może tylko zwrócić uwagę na określenia używane przez autora tej notatki. Po głębszej analizie tego pozornie prostego tekstu widzimy, że rozgraniczał on rozumienie takich pojęć, jak: „niemieckość", „pruskość", „polskość", „rząd niemiecki", „mazurskość" czy „Prusy Wschodnie" i „Niemcy". Wszystkie te terminy mają swoje określone znaczenie i, jak widać w kontekście postawy giżyckiego wydawcy i jego poglądów, może właśnie tu leży klucz do zrozumienia złożonej sytuacji Mazurów.

Pierwszy tom „Masovii" z 1895 r.

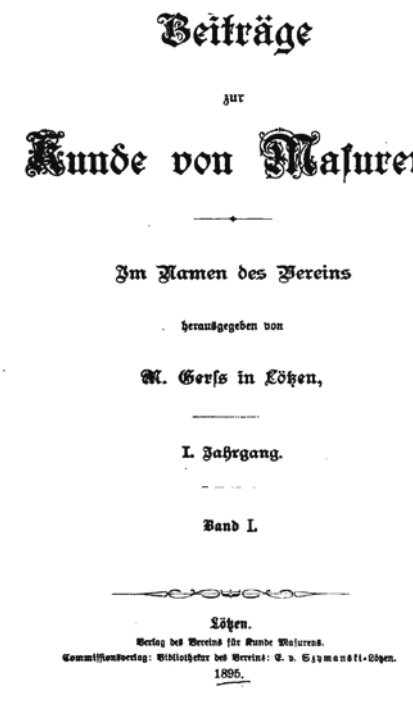

Beiträge

zur

Kunde von Masuren.

Im Namen des Vereins

herausgegeben von

M. Gerss in Lötzen,

I. Jahrgang.

Band I.

Lötzen.

Verlag des Vereins für Kunde Masurens.

Commissionsverlag: Bibliothekar des Vereins: E. v. Szymanski-Lötzen.

1895.

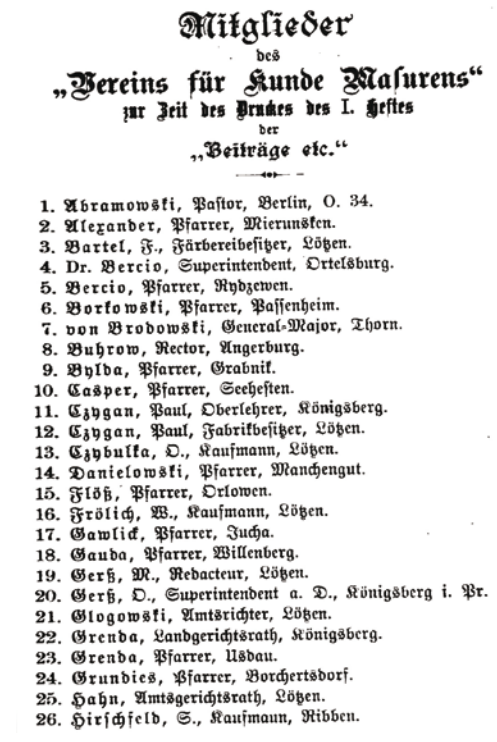

Mitglieder
des
„Vereins für Kunde Masurens"
zur Zeit des Druckes des I. Heftes
der
„Beiträge etc."

1. Abramowski, Pastor, Berlin, O. 34.
2. Alexander, Pfarrer, Mierunsken.
3. Bartel, F., Färbereibesitzer, Lötzen.
4. Dr. Bercio, Superintendent, Ortelsburg.
5. Bercio, Pfarrer, Rydzewen.
6. Borkowski, Pfarrer, Passenheim.
7. von Brodowski, General-Major, Thorn.
8. Buhrow, Rector, Angerburg.
9. Bylda, Pfarrer, Grabnik.
10. Casper, Pfarrer, Seehesten.
11. Czygan, Paul, Oberlehrer, Königsberg.
12. Czygan, Paul, Fabrikbesitzer, Lötzen.
13. Czybulka, O., Kaufmann, Lötzen.
14. Danielowski, Pfarrer, Manchengut.
15. Flöß, Pfarrer, Orlowen.
16. Frölich, W., Kaufmann, Lötzen.
17. Gawlick, Pfarrer, Jucha.
18. Gauda, Pfarrer, Willenberg.
19. Gerß, M., Redacteur, Lötzen.
20. Gerß, O., Superintendent a. D., Königsberg i. Pr.
21. Glogowski, Amtsrichter, Lötzen.
22. Grenda, Landgerichtsrath, Königsberg.
23. Grenda, Pfarrer, Usdau.
24. Grundies, Pfarrer, Borchertsdorf.
25. Hahn, Amtsgerichtsrath, Lötzen.
26. Hirschfeld, S., Kaufmann, Ribben.

Członkowie *Vereins für Kunde Masurens*, strona z „Masovii"

Jednak kwestią najważniejszą jest wspomniana już wyżej przez nas ewolucja poglądów Marcina Gerssa – od konfliktu na tle narodowościowym z Gustawem Gizewiuszem i współpracy z „Przyjacielem Ludu Łeckiego" po aktywny udział w Stowarzyszeniu dla Rozpowszechnienia Niemczyzny, a potem obrońcę mowy polskiej i aktywnego jej użytkownika jako publicysta, wydawca, badacz i tłumacz.

Warto przy omawianiu postaci Gerssa powiedzieć kilka słów i o Gizewiuszu. Chociaż gimnazjum ukończył w Ełku, a swoją aktywną działalność prowadził w Ostródzie, to poprzez więzy rodzinne, a także uczestnictwo w sprawie mazurskiej wpłynął na losy Giżycka. Od momentu, gdy w 1835 r. został kaznodzieją polskim w Ostródzie, starał się bronić praw Mazurów do używania ich języka. Swoje argumenty wyłożył w dziele *Die polnische Sprachfrage in Preussen* (*Polska kwestia językowa w Prusiech*). Chociaż pod względem walki o język wiele go z Gerssem łączyło, to jednak doszło między nimi do konfliktu w kwestii postawy wobec państwa. A jednak współpracowali przy wydawaniu ełckiego „Przyjaciela Ludu Łeckiego".

Aby zrozumieć ten skomplikowany fenomen, trzeba (oprócz świadomości czysto osobistych wydarzeń w życiu Gerssa i związanych z tym motywacji, których nie sposób dziś w pełni rozstrzygnąć) odwołać się do postaci jednego z największych i najważniejszych w kulturze polskiej, niemieckiej i europejskiej ludzi urodzonych w Giżycku, a mianowicie do Wojciecha Kętrzyńskiego, ochrzczonego jako Adalbert von Winkler, który pomagał Gerssowi w jego działalności wydawniczej i to on nakłonił Józefa Ignacego Kraszewskiego do wsparcia wydawcy „Gazety Leckiej".

Koleje życia tych dwóch postaci, ewolucyjne świadomościowe przemiany w sferze językowej (choć w przypadku Kętrzyńskiego możemy mówić też o czymś w rodzaju nagłej „iluminacji" spowodowanej słynnym listem od siostry, który przeobraził von Winklera w Kętrzyńskiego) wykazują tu wiele podobieństw, ale też odzwierciedlają skomplikowany charakter stosunków społecznych i narodowych na Mazurach, w tym w Giżycku. W przypadku Kętrzyńskiego toczy się też do dziś dyskusja, czy jego świadome opowiedzenie się za polskością mamy traktować jako konwersję czy repolonizację. W dyskusji tej zawsze trzeba jednak pamiętać, że przywoływany często Trincker w swojej kronice Giżycka (a był to Niemiec, piszący w duchu poparcia dla działań germanizacyjnych i traktujący je, jak wynika z jego tekstu, jak coś normalnego i pozytywnego zarazem) opowiadał się za, jak to określił *spolonizowaniem* się Wojciecha Kętrzyńskiego, czemu zaprzecza sam Kętrzyński w swoich *Szkicach*, udowadniając polskie korzenie swojej rodziny ze strony ojca (matka była Niemką, z domu Raabe).

To prawda, że przyszły wybitny polski uczony poznawał język polski od podstaw (w przeciwieństwie do Gerssa, który wyniósł znajomość języka polskiego z domu), ale nie przeczy to jego postawie i jest tylko dowodem fenomenu mazurskiego losu. Musimy tu dodać pewne fakty z czasów dzieciństwa Kętrzyńskiego. W tym okresie zetknął on się bowiem już w Giżycku z językiem polskim, częściowo dzięki wspomnieniom ojca, częściowo poprzez kontakt ze sługą ojca, weteranem powstania kościuszkowskiego. Jakąkolwiek przyjmiemy tu interpretację zarówno zdarzeń z życia Marcina Gerssa, jak i Wojciecha Kętrzyńskiego, to musimy przyznać, że jest coś charakterystycznego w losach ludzi mieszkających w wieku XIX w Giżycku i na całych Mazurach.

Wojciech Kętrzyński urodził się w Giżycku 11 lipca 1838 r. jako syn miejscowego żandarma Winklera. Jego bezpośredni związek z tym miastem jest stosunkowo krótki, ale konteksty, w świetle przedstawianych tu problemów narodowościowych, po dziś dzień zmuszają do postrzegania jego życia i kariery właśnie jako syna tej ziemi i tej konkretnej mazurskiej społeczności. Do roku 1846 możemy mówić o dzieciństwie Kętrzyńskiego w Giżycku. Gdy zmarł jego ojciec, chłopiec do 1853 r. wychowywał się w szkole dla sierot byłych wojskowych w Poczdamie. Znamienne jest to, że ten chłopiec z małego mazurskiego miasteczka był tam poddawany procesowi wychowawczemu, który ograniczał się głównie, co nie dziwi ze względu na charakter szkoły, do wpajania wartości patriotycznych, oczywiście w duchu pruskim i dyscypliny wojskowej. Być może władze pruskie najzwyczajniej przesadziły w swej gorliwości i stąd u młodego Kętrzyńskiego późniejszy wybór narodowości o bardziej wolnym i „romantycznym" charakterze.

Po pobycie w Poczdamie wrócił do rodzinnego miasta i tu, dzięki swojej pracowitości, ukończył w trybie przyspieszonym (do roku 1855) progimnazjum. W latach 1855–1859 uczęszczał do gimnazjum w Rastemborku (dziś Kętrzynie). W 1859 r. rozpoczął studia historyczne na uniwersytecie w Królewcu. W 1866 r. ogłosił swoją rozprawę doktorską pt. *De bello a Boleslao Magno cum Henrico rege Germaniae gesto A. 1002–1005*. Przełomowym momentem w życiu Wojciecha Kętrzyńskiego było otrzymanie w roku 1856 listu od siostry, w którym informowała go, że z dokumentów, które pozostały po ich ojcu dowiedziała się, że są Polakami. Spowodowało to wstrząs w młodym gimnazjaliście. Od tego czasu zaczął zgłębiać przeszłość rodziny, uczyć się polskiej historii, a przede wszystkim sam nauczył się czytać i pisać po polsku. I tak Adalbert von Winkler w roku 1861 urzędowo zmienił swoje nazwisko na Wojciech Kętrzyński. Przetrwały strzępy kartek, na których mozolnie wypisywał polskie wyrazy, próbując się (już prawie jako dorosły) nauczyć języka polskiego. Wysiłek ten zakończył się powodzeniem – Kętrzyński miał stać się w przyszłości opiekunem wielkiej skarbnicy języka polskiego – Ossolineum.

Zachowały się też opisy Kętrzyńskiego, które ukazują nam miasto jego dzieciństwa. Doskonale ilustrują one omawiany wyżej obraz Giżycka w XIX w. Wspomnienia obejmują zarówno okres

Grób Wojciecha Kętrzyńskiego na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

dzieciństwa, jak i obserwacje zainspirowane późniejszymi wizytami, gdy autor odwiedzał miasto i okolice (mieszkały tu jego matka Eleonora i siostra Wilhelmina). Przytaczamy tu ten opis, aby stanowił dopełnienie wyżej przedstawianych wiadomości, ale również pewnego rodzaju przeciwwagę dla wizji Trinckera. Chodzi o atmosferę i swoiste odczucia Niemca zestawione z widzeniem tych samych miejsc i problemów ludnościowych osoby o znacznie bardziej skomplikowanym pochodzeniu narodowym, który wyposażony był dodatkowo w wiedzę historyka, naukowca, badającego wnikliwie polskie dzieje. Oto kilka fragmentów: *W pierwszej połowie w XIX Lec* […] *był małym miasteczkiem, leżącym na północnym, wyższym brzegu jeziora Lewiętyn* [Niegocin]. *Głównym korpusem miasteczka był rynek obszerny, z którego w kierunku wschodnim wyłaniała się krótka, a szeroka ulica, zwana Margrabowską* [dzisiaj ul. Warszawska]*; ku zachodowi, aż do kanału, łączącego jeziora Węgoborskie* [Mamry] *i Lewiętyn ciągnęła się Wola (Freiheit), a w kierunku północnym łączyła się z rynkiem tzw. Wioską; cała zachodnią część zajął ratusz, dziś podobno już nie istniejący.* […] *Wydmy* […] *po których nieraz łaziłem, znikły już zupełnie, na ich miejscu stoi dziś forteca imienia generała von Boy-*

ena, pochodzącego z szlacheckiej rodziny kaszubskiej Bojanów.

Musimy tu dodać, że ojciec Wojciecha Kętrzyńskiego, Józef Winkler, pochodził z rodziny, której korzenie tkwią na Kaszubach. Ten szlachecki ród wywodził swoje nazwisko od miejscowości Kętrzyno w powiecie wejherowskim, obszarze o również nierzadko skomplikowanych relacjach narodowościowych. Dalej Wojciech Kętrzyński pisał: *Miasteczko miało wówczas* [autor opisuje tu lata swojego dzieciństwa, a więc pierwszą połowę XIX w.] *jeszcze charakter osady rolniczej, gdyż niemal każdy dom posiadał odpowiednią ilość roli.*

Miasteczko to, z początku szczerze polskie, zaczęło już wówczas tracić swój charakter narodowy; w szkole miejskiej uczono już tylko po niemiecku […] *Pomimo to starsza generacja mówiła jeszcze wszędzie prawie wyłącznie po polsku. Rybacy, powróciwszy z połowu ryb, nawoływali mieszkańców po polsku: „do ryb, do ryb!". Przy moście nad kanałem były tablice ostrzegawcze: „pomału", a w lesie miejskim pouczał napis, że to „zagajenie". Kursowały wówczas w mieście grosze polskie, które były przyjmowane na równi z monetą pruską.*

W dzień targowy bywał wielki ruch na rynku, gdy ze wsi okolicznych Mazurzy zjeżdżali się ze swoimi towarami, a że mało kto z nich wówczas umiał po niemiecku, przeto każdy Niemiec zmuszony był znać przynajmniej kilka frazesów polskich.

Sprawy związane z wypieraniem i stopniowym zanikaniem języka polskiego w Giżycku przedstawiał Kętrzyński w swoich wspomnieniach jeszcze wiele razy, np. pisał: *Gdym tu uczęszczał do gimnazjum, odbywało się jeszcze osobne nabożeństwo polskie dla Mazurów.* […] *Węgobork* [Węgorzewo]*, gdym go przed trzema laty zwiedził, zdawało się być czysto niemieckie. Lec tylko i Ryn na tych kresach trochę lepiej się trzymają, choć i tutaj dzieci wielkiej liczby rodzin polskich po polsku już nie umieją, przeszło osiemdziesiąt dzieci polskich dziś przymusowo pobiera naukę w szkole niemieckiej*.

I jeszcze jeden, bardzo osobisty fragment wspomnień Wojciecha Kętrzyńskiego, opisujący rodzinny dom w Giżycku: *Na samym końcu ulicy Margrabowskiej, tuż przy cmentarzu, stał niski domek o dwu mieszkaniach, każde po dwa pokoje; od strony cmentarza mieszkał gospodarz, rzeźnik Gut; drugie mieszkanie zajmowali moi rodzice. W tym samym domu po drugiej stronie mieszkał szewc Pomaska, Mazur, który mnie bardzo lubił. Obok we własnym domu mieszkał jakiś pan Dąbrowski; pamiętny mi jest tam pokoik, gdzie wisiało dużo obrazków z życia Napoleona*.

Wojciech Kętrzyński (1838–1918)

Jak w pigułce skupia się w tym opisie struktura społeczna Giżycka. Oto w pierwszej połowie XIX w. jak na dłoni widzimy zalążki przyszłego rozwoju gospodarczego miasta w osobach przedstawicieli różnych zawodów. Jest tu też wyraźnie mazurski i niejednoznaczny narodowościowo charakter tej społeczności. Trudno bowiem przypuszczać, aby ów „kolekcjoner" obrazków przedstawiających życie Napoleona, o polsko brzmiącym nazwisku, miał czysto niemieckie korzenie. Trudno w ogóle mówić w tym regionie o „czystych korzeniach".

Wizyty Wojciecha Kętrzyńskiego w Giżycku w czasie nauki, studiów uniwersyteckich i później wiązały się nie tylko z utrzymywaniem więzi rodzinnych. Na przykład w 1861 r. przyjechał do rodzinnego miasta do superintendenta Jana Schellonga, aby oficjalnie zmienić metrykę chrztu z powodu przyjęcia nowego, polskiego nazwiska. Ciekawy jest też dla nas pobyt w 1872 r., gdy to chcąc rozpocząć wydawanie gazety dla Mazurów – „Mazur", wpadł na pomysł, aby jej redaktorem był Marcin Gerss. Jednak do realizacji tego pomysłu, niestety, nie doszło. Zaważył tu, najkrócej mówiąc, stosunek Gerssa do katolicyzmu, wobec którego Kętrzyński chciał zachować w planowanym piśmie neutralność, czego nie mógł zaakceptować Gerss, gorliwy ewangelik. Jednak kontakty tych dwóch wybitnych przedstawicieli dziwiętnastowiecznej społeczności Giżycka nie uległy zerwaniu. Korespondowali ze sobą nadal. Można dziś szukać odpowiedzi na pytanie, czy Kętrzyński wywarł jakiś wpływ na Gerssa, poprzez listy, wysyłanie mu materiałów o Polsce i jej kulturze oraz inspirowanie pomocy finansowej dla „Gazety Leckiej", który to przyczynił się do większego zainteresowania redaktora w latach osiemdziesiątych opcją propolską. Niewątpliwie w tym czasie obserwujemy pojawianie się w „Gazecie Leckiej" licznych materiałów o Polsce i Polakach. Pozostawiony po upadku swojej gazety sam sobie Gerss nadal mógł jednak liczyć na pomoc w kontaktach z Kętrzyńskim.

Wojciech Kętrzyński wspierał też powstałe z inicjatywy Gerssa giżyckie towarzystwo naukowe, Kętrzyński był też jego członkiem. Z towarzystwem tym wiążą się też kontakty i korespondencja Kętrzyńskiego z jego szkolnym kolegą i przemysłowcem giżyckim Gustawem Bartlem, który pełnił we wspomnianym towarzystwie funkcję skarbnika. Wpływ Kętrzyńskiego na Bartla był na tyle duży, że ten ostatni podjął naukę języka polskiego, i to nie sam, ale wraz ze swoimi dziećmi. Innym mieszkańcem Giżycka działającym też na polu kultury w tym mieście, który korespondował z Kętrzyńskim i wymieniał z nim informacje dotyczące Mazur, był niejaki Mroczek lub Mrotzek.

Wojciech Kętrzyński całe swoje dorosłe życie poświęcił polskości i badaniu oraz propagowaniu polskiej historii i kultury. Zarówno jako naukowiec, poeta, bibliotekarz w Kórniku, jak i wreszcie dyrektor (od 1876 r. aż do śmierci w roku 1918) Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie pracował na rzecz Polski i zgłębiał jej dzieje. Pamiętajmy też, że próbował wspomagać transportem broni powstanie styczniowe, za co został uwięziony przez władze pruskie, najpierw w Wysokiej Bramie w Olsztynie, a potem na rok (1864) w twierdzy w Kłodzku. Dzisiaj odnotowujemy również, że oprócz jego działalności patriotycznej pozostawił po sobie kilka fundamentalnych opracowań dotyczących Mazur. Nie tylko są to wspomnienia i poezja oraz przekłady na język niemiecki polskiej literatury, ale są to prace czysto naukowe, jak np. monumentalne dzieło noszące tytuł *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*. W pracy tej Kętrzyński sformułował prosty wniosek dotyczący pochodzenia ludności w Prusach: *Aby skolonizować tak znaczne obszary, potrzeba było dużo ludzi; skąd Zakon ich brał? Czy ich sprowadzał z Niemiec? Na podstawie dokumentów twierdzić możemy, że do kolonizacji puszczy pogranicznej używał przede wszystkim Polaków a oprócz nich Niemców, Prusaków* [chodzi oczywiście o członków plemion pruskich] *i Litwinów*.

Kętrzyński w tej pracy wytrwale tropił ślady polskich nazwisk i imion oraz nazw miejscowych na ziemiach zakonu krzyżackiego, starając się, tak jak odtworzył swoje polskie pochodzenie, uczynić podobnie z polskimi korzeniami na całym tym obszarze, czasem wykazując się wielką gorliwością w „udowadnianiu" polskości. Jakże wymownie brzmią tu jego stwierdzenia odnoszące się na przykład do stron rodzinnych: *W powiecie leckim* [giżyckim] *niewiele*

Panorama miasta

znajdujemy Niemców [mowa o wieku XV] *Księgi rachunkowe starostwa leckiego z roku 1625 nie znają żadnych Niemców*. Skrupulatnie „wyśledził" też wielu urzędników krzyżackich, członków Zakonu, którym „udowodnił" polskie pochodzenie.

Mylnie więc kojarzy się często Kętrzyńskiego jako działacza i historyka, związanego przede wszystkim z badaniami wieku XIX. Jego wkład naukowy dotyczy w równym stopniu, a może nawet większym, średniowiecza. Jeżeli ktoś chce rozpocząć studia nad stosunkami narodowościowymi na ziemiach pruskich w tak odległej przeszłości, u początku kolonizacji, to nie może pominąć prac Kętrzyńskiego. Jego obecność naukowa wiąże się w równym stopniu z Mazurami, Pomorzem, jak z Galicją i to szeroko pojętą – od Krakowa po Lwów. Dopiero takie spojrzenie na wkład w polską naukę i kulturę tej postaci pozwoli nam w pełni ją scharakteryzować i ocenić. Urodzony w Giżycku Kętrzyński opracował i wydał wiele źródłowych tekstów średniowiecznych w wydawnictwie *Pomniki dziejowe Polski*. Dotyczyły one m.in. Jan Długosza, kronik pruskich, Kroniki oliwskiej, biskupstwa chełmińskiego, św. Wojciecha, św. Stanisława, średniowiecznych zakonów, biskupów krakowskich, średniowiecznych roczników z terenu całej Polski oraz wielu innych źródeł. Są to więc podstawowe teksty dotyczące naszej państwowości, historii i literatury.

Wkład Kętrzyńskiego w postęp badań nad przeszłością Polski, historią Prus i Pomorza jest nie do przecenienia, czego dowodem niech będzie chociażby członkostwo wielu prestiżowych towarzystw naukowych polskich i zagranicznych (Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu, Akademia Umiejętności w Krakowie, honorowe członkostwo

Towarzystwa Naukowego w Toruniu). Miał zostać profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale nie dopuściły do tego władze austriackie, mimo trzykrotnego wysuwania jego kandydatury. Jednak, gdy ostatecznie został dyrektorem Ossolineum, wniósł ogromny wkład w rozwój tej placówki, pozyskał wiele cennych źródeł do tej biblioteki oraz napisał bezcenne opracowania na jej temat.

Praca tego działacza, naukowca, publicysty, poety i Polaka z wyboru, jeżeli tak można powiedzieć, na rzecz kultury i nauki polskiej oraz podtrzymywania świadomości narodowej Mazurów jest tak duża, że wykracza poza wszelkie ramy regionalizmu i pozwala bez zastrzeżeń postawić Wojciecha Kętrzyńskiego, podkreślmy raz jeszcze, urodzonego i wychowanego w Giżycku, w szeregu najwybitniejszych Polaków. Jego znaczenie i rola nawet dziś nie jest jeszcze w pełni uświadomiona w kulturze polskiej. Pokazał on też, że narodowość nie jest tylko i wyłącznie kwestią metryki, ale jest też kwestią indywidualnego wyboru.

U PROGU NOWEGO STULECIA

Co pozostawił więc w Giżycku wiek XIX i z czym wchodziło to miasto w następne stulecie? Niewątpliwie, mimo wielu zdarzeń tragicznych i uciążliwych, jakie miały miejsce od początku wieku XIX, miasto dokonało skoku cywilizacyjnego, który możemy określić dla niego jako przełomowy. Na ile był to wynik ogólnej tendencji charakteryzujących wiek wojen, pary, przemysłu i głębokich przemian społecznych, a na ile specyfiki miejsca i wysiłku mieszkańców, możemy prześledzić analizując podane wyżej fakty. Jednak nie ulega wątpliwości, że z małego rolniczego miasteczka Giżycko przekształciło się w ośrodek z przyszłością i wytworzyło potencjał pozwalający na korzystanie z osiągnięć cywilizacyjnych charakterystycznych dla XIX stulecia z czterech zasadniczych powodów. Możemy je tu ująć nawet w punktach, gdyż stanowią one bardzo konkretny czynnik sprawczy zmian:

1. Dogodne położenie na przesmyku Wielkich Jezior Mazurskich, co pozwoliło na umiejscowienie obiektu militarnego (twierdza Boyen), który przyczynił się zarówno do zmian społecznych, jak i industrialnych miasta. To położenie pozwoliło też na rozwój żeglugi, turystyki oraz dopomogło w podjęciu decyzji o budowie odcinka Kolei Południowej.
2. Umiejscowienie w Giżycku stolicy powiatu. Pozwoliło to znowu na zmiany społeczne, przekształcenie się struktury majątkowej i powstanie lokalnych elit. Dzięki temu rozwinęło się też szkolnictwo.
3. Wygrana przez Prusy wojna z Francją w 1871 r., które to zwycięstwo pociągnęło za sobą określone korzyści materialne, umożliwiające pozyskiwanie środków na rozwój infrastruktury w całych Prusach oraz otworzyły perspektywy migracji ludności.
4. Pojawienie się kilku ważnych postaci (przede wszystkim Marcin Gerss, superintendent Michael Gregorovius, pedagog Jan Wilhelm Ebel, pastor i kronikarz Ernst Trincker), związanych z działalnością religijną, administracyjną, oświatową, kulturową, wydawniczą i społeczną, które odcisnęły swoje piętno na losach Giżycka.

Pamiętajmy, że ludność tego mazurskiego ośrodka liczyła na początku wieku niewiele ponad tysiąc mieszkańców. Gdy rozpoczynał się wiek XX, liczba ta przekraczała już 6,5 tysiąca. Biorąc pod uwagę wiele klęsk żywiołowych w wiekach XVIII i XIX, musimy stwierdzić, że odrodzenie się i rozwój tej społeczności jest przykładem wykorzystania szans, jakie stworzyły zarówno warunki naturalne, decyzje administracyjne, jak i aktywność ludzi, a także jest przykładem niezwykłego boomu demograficznego.

Mówiliśmy wiele o zmieniających się pod wpływem rozwoju miasta stosunkach społecznych i narodowościowych w Giżycku. Poprzez pryzmat politycznych decyzji mieszkańców możemy spojrzeć na to, czy i jak zmieniał się ich światopogląd i spojrzenie na świat. Spójrzmy w statystycznym skrócie na wybory polityczne w Giżycku i jego okręgu wyborczym w czasie dwóch wyborów do Reichstagu

Wyniki wyborów do Reichstagu w okręgu wyborczym Węgorzewo-Giżycko w latach 1907 i 1912

Nazwa partii	Rok 1907	Rok 1912
Deutschkonservativ	94,6%	47,4%
National-liberal	-	50,4%
Freisinnige Volkspartei	1,8%	-
SPD	3,5%	2,1%
Pozostałe partie	0,1%	0,1%

u schyłku „długiego wieku" XIX, które zaprezentowano w poniższej tabeli.

Widać wyraźnie, że Giżycko zachowało swój konserwatywny i lojalistyczny charakter. Szczątkowe poparcie dla SPD pokazuje, jak odległe dla miasta i powiatu były wielkie spory polityczno-społeczne, którymi żyła Rzesza przełomu wieków XIX i XX. Chociaż, jak pokazaliśmy wcześniej, Giżycko przechodziło wielkie przemiany społeczne i narodowościowe, to generalnie nastrój polityczny miasta nie zmienił się bardzo – nadal pozostawało ono wierne dynastii Hohenzollernów. To dzięki spokojowi i względnej prospericie okresu wilhelmińskiego miasto mogło się rozwijać.

Do dziś możemy odkrywać materialne świadectwa tamtego rozwoju miasta. Jest to infrastruktura kolejowa, portowa, militarna (twierdza Boyen), kościół na rynku, most obrotowy, kanał, infrastruktura rekreacyjna. Zachowała się część dziewiętnastowiecznych kamienic, m.in. przy dzisiejszych ul. Pionierskiej i Dąbrowskiego. Stoją jeszcze budynki dawnego sądu domu, Opieki Społecznej, budynek progimnazjum (w XX w. już gimnazjum, obecnie liceum ogólnokształcącego), dawny szpital przy ul. Konarskiego. Atrakcją do dziś pozostaje najstarszy zachowany budynek z XIX w. tzw. Piekarnia Regelskiego przy ul. Warszawskiej.

Miasto stanęło więc pod koniec wieku XIX przed ogromną szansą dalszego rozwoju, ale na jego terenie mamy do czynienia z powiązanymi zmianami narodowościowymi. Rodzima ludność polska (mazurska) coraz bardziej w tym stuleciu ulegała dominacji napływowej ludności niemieckiej, która przede wszystkim niosła ze sobą inną tradycję, elementy modernizacji, postępu (to nie podlega dyskusji), ale też zawłaszczenia obszaru kulturowego i obyczajowości. Ten podstawowy konflikt toczył się przede wszystkim w sferze języka. Skomplikowany i wieloznaczny obraz tego procesu możemy zaobserwować najlepiej na przykładzie dwóch sztandarowych i dobrze opisanych postaci wyrosłych z tego miasta – Marcina Gerssa i Wojciecha Kętrzyńskiego. Przydatność ich biografii, poglądów i działalności do przedstawienia problemu mazurskiego stosunków polsko-niemieckich w tamtym okresie jest oczywista. Po pierwsze oddziaływali oni na siebie w sposób jednoznaczny i bezpośredni, po drugie, posługiwali się zarówno językiem niemieckim, jak i polskim w swojej pracy, po trzecie wreszcie, w różny wprawdzie, ale jednak porównywalny sposób, musieli przeżyć redefinicję swoich korzeni narodowych. Do dziś wysiłek obydwu na pewno służy poznaniu dziejów Polaków, mimo pruskiego lojalizmu Gerssa i różnic w rozumieniu przez nich spraw narodowych. Natomiast wszelkie różnice, jakie możemy zaobserwować w ich biografiach oraz w ich postępowaniu i poglądach są dzisiaj dla nas przede wszystkim kluczem do zrozumienia stosunków panujących na ziemiach pruskich, sytuacji Mazurów, efektów poczynań germanizacyjnych oraz mentalności Mazurów.

Giżycko w XIX stuleciu było miastem, które w miniaturze prezentowało dzieje całego regionu. Chociaż historyk powinien wystrzegać się takich generalizacji, to jednak losy zarówno samego miasta, jak i jego najwybitniejszych mieszkańców, charakteryzowała ta sama dynamika, która przyczyniła się do wytworzenia niezwykłego charakteru Mazur. Ta niezwykła historia miała ulec wielkim przeobrażeniem w nadchodzącym wieku XX.

ROBERT KEMPA

V
W CIENIU DWÓCH ŚWIATOWYCH WOJEN
1914–1945

PIERWSZA WOJNA ŚWIATOWA (1914–1918)

Z perspektywy współczesnych łatwo jest wytłumaczyć wyjątkowość roku 1914 i jego znaczenie w dziejach XX w. Jednak rzeczywistość początku 1914 r. w Giżycku nie odbiegała zasadniczo od innych lat. Tradycyjnie mazurska zima spowolniła ponownie życie. Spotykający się w „Klubie 6/8" panowie debatowali jak zwykle o polityce, ale i nie zapominali o tradycyjnych uciechach. Nowością stała się własna baza szkoły rolniczej. W oddanym na przełomie roku budynku przy końcu ul. Pionierskiej (*Bismarckstr.*, obecny budynek szkoły podstawowej nr 6) naukę rozpoczęli synowie okolicznych gospodarzy.

Słuchaczki królewskiej *Präparanden-Anstalt* myślały bardziej o sposobie na zaliczenie zajęć z wychowania fizycznego i niekoniecznie zastanawiały się na przyczyną i sensem wykładów Maxa Schimkata, opisujących koncepcje obrony Prus Wschodnich na linii jezior mazurskich i rzeki Węgorapy. To tłumaczono sobie faktem, iż pan profesor był oficerem rezerwy i stąd jego zamiłowania. Bardziej zajmująca była perspektywa wypróbowania nowych łyżew na torze na Popówce Małej. Na jeziorach dominowali w tym czasie rybacy. Wśród nich syn właściciela giżyckiej stoczni Hansa Schulza Erich ćwiczył na bojerze własnej konstrukcji.

Z punktu widzenia miejscowej parafii ewangelickiej i jej superintendenta Ernsta Trinckera kluczowym wyzwaniem było podołanie planom rozbudowy giżyckiej świątyni tak, aby mogła ona sprostać potrzebom coraz większej liczby wiernych.

Prawdopodobnie również w miłych kolorach swoją przyszłość postrzegał świeżo upieczony pułkownik 152. Pułku Piechoty w Ostródzie Hans Busse. 17 lutego otworzył się przed nim nowy rozdział życia. Formalnie powołany został na stanowisko komendanta *Feste Boyen* w Giżycku. Wówczas była, to dość atrakcyjna nominacja, bo cóż miał do roboty komendant twierdzy w czasie pokoju?! Dodatkowo miła okolica, pełna jezior oraz piękne mieszkanie służbowe u podnóża starego zamku i przyległego parku. Gdy przybył w pierwszych dniach kwietnia do Giżycka, budząca się wiosna rodziła prędzej nadzieję aniżeli obawy. Ciekawostką sezonu stały się nowe modele kanadyjek, wyprodukowanych w stoczni Hansa Schulza.

Pułkownik Busse z całą pewnością nie przewidywał, że dowodzona przez niego twierdza już za pół roku będzie na ustach większości Niemców, a on sam stanie się bohaterem wszystkich mieszkańców Giżycka. Tym bardziej, że jako świeżo upieczony komendant twierdzy miał świadomość tego, iż Prusy Wschodnie nie zajmowały szczególnego miejsca w planach strategicznych zarówno Niemiec, jak i Rosji, dla których priorytetowy charakter miały odpowiednio front zachodni oraz austriacki.

Mimo to latem 1914 r., przy okazji corocznych manewrów oddziałów wschodniopruskiego I Korpusu, wykorzystano żołnierzy do rozbudowy systemu umocnień polowych w okolicach przesmyków między jeziorami. Obronę Prus Wschodnich

Paul von Hindenburg i Erich Ludendorff

powierzono 8. Armii gen. Maxa von Prittwitza und Gaffrona. W skład armii wchodziły cztery korpusy armijne, dywizja kawalerii, rezerwowa dywizja piechoty oraz trzy brygady Landwehry, przy czym te ostatnie stanowiły głównie obsadę stanowisk polowych.

Niemiecki plan obrony Prus Wschodnich przewidywał koncentrację armii pod osłoną pasa jezior i towarzyszących im umocnień, a następnie skierowanie całości sił przeciwko tej armii rosyjskiej, która jako pierwsza wtargnie na obszar Prus, po czym możliwie szybkie jej rozbicie, tak aby mieć czas na reorganizację i skierowanie się przeciwko drugiej armii. Był to plan, którego powodzenie zależne było w dużej mierze od błędów popełnianych przez przeciwnika. Stąd też dopuszczano, w razie niepomyślnego rozwoju wypadków, pozostawienie Prus Wschodnich i wycofanie się na linię Wisły.

W kontekście tych planów kluczową rolę odgrywała linia jezior mazurskich – *Masurische Seenstellung*. Na przestrzeni od Węgorzewa do Pisza stanowiły one blisko 100-kilometrowy pas naturalnych przeszkód terenowych. Na północ od Węgorzewa obrona oparta była na linii rzek Węgorapy i Wystruci. W efekcie powstała trudna do sforsowania linia obronna, dająca możliwość przeprowadzenia sprawnej mobilizacji sił. Gęsta sieć linii kolejowych pozwalała z kolei, pod ich osłoną, na szybki i sprawny przerzut wojsk na dowolny odcinek frontu. Przed przeciwnikiem rozciągał się dylemat. Próba przełamania pozycji nad jeziorami pochłonęłaby dużo czasu oraz ofiar. W efekcie zmuszało to przeciwnika do rozbicia sił i skierowanie się północnym skrzydłem, z rejonu Kowno–Grodno–Suwałki, w kierunku na Wystruć–Królewiec w celu wyjścia na 50-kilometrowy pas Równiny Staropruskiej rozciągającej się między doliną Pregoły a jeziorami mazurskimi, gdzie można było rozwinąć siły do uderzenia na Olsztyn i dalej ku Wiśle w celu odcięcia możliwości odwrotu. Skrzydło południowe, mające te same zadania, zmuszone było obejść pas jezior od południa, z pozycji wyjściowych w rejonie Łomży–Ostrołęki–Mławy. Z drugiej jednak strony nie można było pozostawić pasa jezior bez osłony. Wynikało to z faktu, iż stanowiły one korzystny punkt wyjścia do uderzenia na tyły obu skrzydeł rosyjskich.

Filarem obrony na linii jezior była twierdza w Giżycku. W przeciwieństwie do Królewca twierdza Boyen w Giżycku nie stanowiła tak pokaźnego dzieła fortyfikacyjnego. Ulokowana w centrum pasa jezior, w najdogodniejszym przesmyku między jeziorami Mamry a Niegocin stanowiła jednak główne ogniwo obrony na linii Wielkich Jezior Mazurskich. W przestrzeni pomiędzy Piszem a Węgorzewem Giżycko to najszerszy, liczący ponad 2 km, naturalny przesmyk między jeziorami, do którego dodatkowo wiodły drogi z Gołdapi i Olecka oraz Ełku. Alternatywą mogły być jedynie trudno dostępne fragmenty suchego lądu między jeziorami Szymoneckim, Szy-

Stanowisko obserwacyjne na skraju Lasu Miejskiego, 1915 r.

mon i Tałtowisko, do których podejście skutecznie ograniczały Bagna Nietlickie. Z punktu widzenia większych kolumn wojskowych przesmyk Kula i sztynorcki były zbyt wąskie, a tym samym zbyt łatwe do zablokowania. Z kolei sukces przeprawy pod Mikołajkami zawsze wiązał się był ze zdobyciem lub wybudowaniem przeprawy ponad jeziorem. W tym pasie Giżycko było także najważniejszym węzłem drogowo-kolejowymi Wielkich Jezior Mazurskich, przez który przebiegała strategiczna magistrala kolejowa wschodniej części Prus Wschodnich: Toruń–Olsztyn–Korsze–Giżycko–Ełk. Opanowanie Giżycka otwierało nie tylko drogę na Olsztyn i Królewiec, ale przede wszystkim dostęp do najważniejszego węzła komunikacyjnego Prus Wschodnich, jakim był trójkąt Kętrzyn–Bartoszyce–Biskupiec.

Ogłoszona 1 sierpnia mobilizacja przerwała panujący spokój. Już pierwszego dnia miasto opuściły rodziny oficerów garnizonu. Sytuacja Giżycka odbiegała swym charakterem od innych miast-twierdz. W przypadku bezpośredniego zagrożenia klasycznych twierdz fortowych, w których centrum zlokalizowane było miasto, z reguły ogłaszano tzw. *Räumungsbefehl*, nakazujący cywilom opuszczenie miasta. W rzeczywistości giżyckiej twierdza Boyen leżała poza granicami miasta. Z drugiej strony część „przykanałowa" miasta znajdowała się w tzw. pierwszym rejonie twierdzy, a więc obszarze, który standardowo był oczyszczany z wszelkich przeszkód, ograniczających pole ostrzału fortecznej artylerii lub stanowiących potencjalną osłonę dla podchodzącego przeciwnika.

W efekcie przez pierwsze dwa tygodnie sierpnia trwał proces wycinki drzew, rozbiórki, wysadzeń lub podpaleń części zabudowy miejskiej. Działanie te objęły kwartał ograniczony ulicami: Olsztyńską (*Königsbergerstr.*), Nadbrzeżną (*Uferstr.*), Kolejową (*Schwarzer Weg*) i Owsianą (*Hafenstr.*). Dodatkowo zlikwidowano wszystkie zabudowania gospodarcze w pasie między kanałem,a dworcem kolejowym. Na północ od ul. Olsztyńskiej (*Königsbergerstr.*) zniszczono zabudowania stajni i ujeżdżalni koszar artylerii konnej, stocznię Schulza, zabudowania folwarku *Althof*, Villi Nova, a także wieżę widokową na Wzgórzu Wilhelmińskim. Urzędnicy powiatowi mieli jedynie 24 godz. na ewakuację całej dokumentacji starego budynku starostwa z ul. Olsztyńskiej (*Königsbergerstr.*) do nowo budowanego, ale wciąż jeszcze nie ukończonego budynku przy al. 1. Maja (*Angerburgerstr.*).

Żołnierze giżyckiego III Batalionu 147. Regimentu Piechoty

Podstawowym zadaniem twierdzy w początkowym okresie było zabezpieczenie mobilizacji. 8 sierpnia mobilizację zakończył miejscowy III Batalion (2. Mazurskiego) 147. Pułku Piechoty pod dowództwem mjr Tolpa oraz II batalion 59. Rezerwowego Pułku Piechoty mjr Sengliera. Oba bataliony opuściły tego samego dnia miasto. Wraz z nimi odeszła bateria (2. mazurskiego) 82. Pułku Artylerii Polowej. W tej sytuacji pod dowództwem komendanta twierdzy płk Busse pozostawały następujące oddziały: batalion zapasowy 147. Pułku Piechoty, IV Batalion 18. Pułku Landwehry, dziesięć kompanii Landsturmu zorganizowanych w dwa bataliony: „Lötzen I" oraz „Lötzen II", 11. Forteczny Oddział Karabinów Maszynowych, 11. Zapasowy Szwadron Dragonów, sześć pieszych baterii artylerii, dwie baterie Landwehry z XX Korpusu oraz forteczny oddział saperów Landwehry. Łącznie około 4000 ludzi, w tym większość to Landwehra i Landsturm, a więc formacje pomocnicze, wykorzystywane do obsadzania stanowisk polowych i umocnień, odbiegające poziomem wyszkolenia od jednostek liniowych. Poza tym do dyspozycji płk Bussego było 8 samo-

Wóz kawowy powiatowego oddziału
Ojczyźnianego Związku Kobiet w Giżycku

chodów, 5 małych parowców, wiele motorówek, a od 10 sierpnia eskadra Festungsflieger-Abteilung 7 kpt. Freiherr von der Goltza (6 samolotów).

W bezpośrednim sąsiedztwie Giżycka znajdowały się: Pomorska 3. Dywizja Rezerwowa gen. von Morgena w rejonie Węgorzewa oraz 6. Brygada Landwehry gen. Krahmera na zachód od Giżycka. Obszar między jeziorami a granicą pozbawiony był jakiejkolwiek obrony (w Ełku stacjonował zaledwie szwadron dragonów). Główne siły 8. Armii skoncentrowane były na północ od linii jezior (I XVII i I Rezerwowy Korpus) oraz na południu (XX Korpus).

Jednocześnie przygotowywano do obrony samą twierdzę. Płk. Busse udało się przy okazji odwieść gen. von Morgena od zamysłu zniszczenia całego miasta. Do obrony przygotowano pomieszczenia zamku oraz budynku komendantury, dokonano wycinki wysokich drzew. Uwzględniając szczupłość sił pozostawionych do obrony twierdzy, jej podstawą stawała się artyleria. Równolegle rozbudowywano stanowiska obronne w rejonie Świder, Lasu Miejskiego, Sulim, Bystrego, a także Rynu, Kamionek oraz mostu Kula, tworząc swego rodzaju trójkąt obronny przygotowany do obrony z kierunków wschodniego i zachodniego. Na podejściach do rejonu obrony saperzy wysadzili kilka mostów, m.in. w Kruklankach, Rudzie, Konopkach Wielkich i Cierzpiętach.

Brak rozkazu o ewakuacji ludności cywilnej sprawił, iż proces ten postępował stopniowo. Czynnikiem go przyspieszającym stały się kolumny uciekinierów ze wschodnich powiatów Mazur, którzy przez Giżycko kierowani byli dalej na Kętrzyn i Mrągowo. Widok rodzin z całym dobytkiem, z małymi dziećmi na wozach dawał do myślenia.

Plan kampanii zimowej 1914 r.

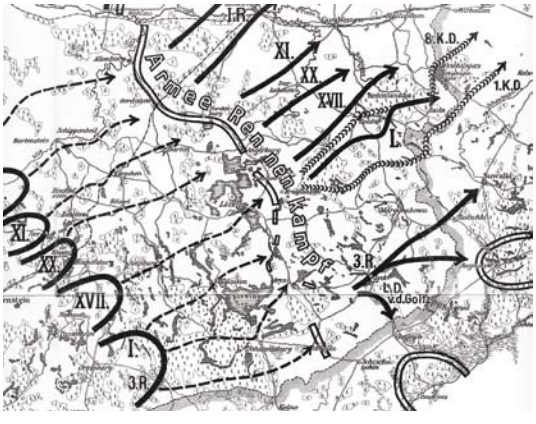

Opuszczone rosyjskie pozycje obronne w rejonie Giżycka

Zgodnie z dyrektywą Naczelnego Dowództwa, zadaniem płk. Bussego (dowodzącego od 26 sierpnia całością sił w rejonie jezior) było utrzymanie przejść w pasie jezior aż do momentu kontruderzenia (szacowano na około 6 tygodni). Sam pułkownik nie zamierzał się jednak ograniczać do działań stricte obronnych. Mając na uwadze słabość swych sił, postanowił przy pomocy licznych wypadów zmylić przeciwnika co do faktycznej liczebności załogi, jednocześnie starając się związać jak największą liczbę oddziałów rosyjskich. W tym też celu zorganizował oddział rowerzystów oraz szeroko stosował posiadane samochody. Już 10 sierpnia wysłany z twierdzy do Ełku zwiad, nie napotkawszy przeciwnika, dotarł aż do Grajewa. Wrócił po dwóch dniach po nawiązaniu kontaktu bojowego. Z kolei 12 sierpnia udał się koleją do Olecka oddział pod dowództwem mjr Kittela w sile dwóch kompani batalionu zapasowego 147. pułku, 11. szwadronu dragonów, oddziału rowerzystów, baterii dział kal. 90 mm oraz czterech karabinów maszynowych. Zadaniem oddziału było wyparcie Rosjan do granicy i rozpoznanie kierunku na Bakałarzewo. Niemcy 14 sierpnia nawiązali kontakt bojowy z silnym zgrupowaniem przeciwnika na wschód od Olecka. Po oderwaniu się od przeciwnika, 15 sierpnia oddział powrócił koleją do Giżycka. Straty wyniosły jedynie 20 zabitych, dużą skuteczność potwierdziła artyleria. Żołnierze nabrali doświadczenia bojowego, co w dużej mierze przyczyniło się do podniesienia, i tak wysokiego, morale. W pierwszych analizach wskazano także na niską wartość bojową przeciwnika.

Udająca się w kierunku Gołdapi 3. Dywizja Rezerwowa, 20 sierpnia zabrała z twierdzy oddział rowerzystów oraz baterię dział kal. 100 mm. Równolegle IV Batalion oraz batalion „Lötzen I" wraz

z baterią artylerii osłaniały prawe skrzydło dywizji w rejonie Kruklanek. Kontaktu bojowego nie nawiązano. Sytuacja uległa zmianie 21 sierpnia i była następstwem walk w rejonie Gąbina. Bitwa zakończyła się wprawdzie sukcesem Rosjan, lecz ich straty, w przeciwieństwie do niemieckich, były znaczne. Dodatkowo załamała się całkowicie łączność i zaopatrzenie (następstwo niedokończonych przygotowań do wojny), czego dowodem był brak amunicji dla artylerii, a także kuchni polowych, mimo iż walki toczyły się zaledwie 25 km od granicy. W wyniku tego oraz obawy przed zbyt szybkim wycofaniem się przeciwnika (gen. Samsonow mógł nie zdążyć odciąć drogi ku Wiśle) gen. Rennenkampf nakazał zatrzymanie armii na linii jeziora mazurskie–Królewiec. Decyzja ta miała przesądzić o losach kampanii w Prusach Wschodnich.

Już 21 sierpnia Rosjanie dotarli do Wydmin, Kruklanek i Pozezdrza. Z nasłuchu radiowego wynikało, że przed frontem jezior znajdował się II Korpus rosyjski, którego sztab mieścił się w Ełku. Jednocześnie w związku z przegrupowaniem 8. Armii na południowy wschód w celu zmierzenia się z armią gen. Samsonowa, rejon Wielkich Jezior Mazurskich opuściła 6. Brygada Landwehry i I Korpus Rezerwowy. Rosjanie 23 sierpnia opanowali Korsze, Kętrzyn oraz Budry. Tym samym zamknięto pierścień okrążenia wokół Giżycka. Wysłane rozpoznanie potwierdziło stanowiska artylerii w rejonie Wyłud, Sołdan i Sulim.

Rosjanie 25 sierpnia o godz. 9.30 przypuścili pierwszy atak na miasto od strony Lasy Miejskiego. Za sprawą skutecznego ognia artylerii z twierdzy atak odparto. W godzinach popołudniowych artyleria powstrzymała oddział kawalerii rosyjskiej, zmierzający z Kożuch Wielkich do Sulim. Wysłane rozpoznanie potwierdziło, że twierdza jest otoczona, jednak przeciwnik okopuje się w odległości około 16 km od Giżycka.

Następnego dnia Rosjanie wdarli się do miasta, ostrzelany został szpital „Bethanien". Zmasowany ogień artylerii i karabinów maszynowych zmusił przeciwnika po półtoragodzinnej walce do wycofania się. O godzinie 22.00 do kolejnego szturmu na miasto ruszył 170. Pułk Piechoty. Ten atak również odparto.

O świcie 27 sierpnia pojawili się parlamentariusze rosyjscy (w wyniku incydentu zostali ostrzelani i ranni): ppłk Bulubasz, por. Grünberg oraz trębacz, z wezwaniem do poddania twierdzy. Płk Busse od-

Niemiecki punkt sanitarny

rzucił żądania. Twierdza miała się bronić do ostatka. Z rozmów z parlamentariuszami wynikało, że Rosjanie szacowali załogę twierdzy i oddziały się w niej znajdujące na około 10 000 żołnierzy. Tłumaczyło to ostrożność, z jaką zbliżali się do miasta i ich pasywność. Można było jednocześnie przyjąć, że przeciwnik nie podejmie w związku z tym szturmu twierdzy i ograniczy się do blokowania jej siłami II Korpusu w celu niedopuszczenia do kontruderzenia z tego rejonu. Z drugiej strony rezygnacja z próby zdobycia przesmyku między jeziorami skazywała wojska rosyjskie na obchodzenie tej przeszkody od północy przez Węgorzewo oraz od południa przez Pisz. Wydłużało to czas przemarszów oraz utwierdzało rozczłonkowanie sił rosyjskich. W tej sytuacji płk Busse postanowił kontynuować działania na przedpolu twierdzy w celu utwierdzenia przeciwnika w mylnej ocenie jego sił i związania jak największej liczby wojsk.

W dalszym ciągu sukcesy odnosiła artyleria twierdzy. W południe 27 sierpnia ostrzelała stanowiska rosyjskie na wzgórzu „167" na południe od stacji kolejowej Kożuchy, w następstwie czego przeciwnik wycofał się do wsi.

Niemiecki zwiad w podgiżyckiej wsi

Obozowisko uchodźców z okresu kampanii 1914 r.

Następnego dnia Rosjanie przypuścili atak na Giżycko od zachodu. W rejonie wsi Kamionka dwa bataliony rosyjskie, wsparte dwiema sotniami kozackimi, zaatakowały pozycje giżyckiego Landsturmu. Dzięki wsparciu dział kal. 100 mm z twierdzy atak odparto. Patrole rosyjskie dotarły jednak aż w rejon Pięknej Góry. W nocy Rosjanie dwukrotnie atakowali pozycje niemieckie w Lesie Miejskim. Wszystkie ataki zostały odparte. W tej sytuacji płk Busse zaplanował na następny dzień kontruderzenie.

O godzinie 6.15, pod osobistym dowództwem komendanta, twierdzę opuściły dwie kompanie IV Batalionu 18. Pułku Landwehry pod dowództwem mjr. Sassa, oddział karabinów maszynowych pod dowództwem kpt. Kukutscha oraz bateria Landwehry kpt. Grunwalda. Celem były Kruklanki, które zgodnie z rozpoznaniem, obsadzili po linię kolejową Rosjanie. Poruszanie się kolumny zabezpieczała, w kierunku na Pozezdrze, bateria 100 mm kpt. Schulza. Atak przeprowadzony przy wsparciu artylerii zakończył się odrzuceniem przeciwnika z pozycji w rejonie torów. Działania te wymusiły reakcję ze strony Rosjan – zaobserwowano silne kolumny, zbliżające się do Kruklanek. W tych warunkach płk Busse zarządził odwrót. Cel został osiągnięty. Mimo iż do twierdzy było około 15 km przeciwnik nie podjął próby pościgu. W mieście powracające oddziały witały wiwatujące tłumy.

Pasażerski statek „Ernst" przemianowany na okręt wojenny „Barbara"

W ciągu następnych 5 dni obrońcy twierdzy nasilili działania wypadowe. Kolumny rosyjskie ostrzeliwano w rejonie Pozezdrza, Kruklina, Upałt, Sucholasek. Na wszystkich kierunkach zaobserwowano ruch wojsk rosyjskich z zachodu na wschód, niewątpliwe świadectwo odwrotu. Wiązało się z tym jednak dodatkowe ryzyko dla twierdzy. Zarówno 30 sierpnia, jak i 2 września, przy wsparciu artylerii fortecznej, odparto ataki na Kamionkę. Z kierunku Pozezdrza zaobserwowano ruch silnych kolumn rosyjskich. Wysłani z twierdzy dragoni 1 września dotarli aż do Mrągowa, skąd wyparli Kozaków. Tego samego dnia zorganizowano namiastkę własnej „floty". Na pokładzie parowca „Ernst" ustawiono działo polowe. Statek przemianowano na „Barbarę", a dowództwo nad nim objął „admirał" kpt. Möllmann. Z kolei 3 września oddział ppłk. Baemeistera zajął po ciężkich walkach Pisz.

Tego samego dnia wieczorem dotarła do twierdzy wiadomość ze sztabu 8. Armii. Samolot, który pojawił się popołudniu, zdołał wylądować w okolicach Pierkunowa, a pilot przekazał informację o sukcesie w bitwie w okolicach Olsztynka. Radosną wieść natychmiast rozgłoszono wśród mieszkańców. Wszystkich ogarnęła euforia. 4 września, po dwóch tygodniach milczenia odezwał się telegraf. Nawiązano łączność ze sztabem gen. Hindenburga. Dowództwo zalecało wstrzymanie w następnych dniach jakichkolwiek akcji wypadowych celem „uspokojenia" przeciwnika i zmylenia co do dalszych celów. Jednocześnie cały wysiłek miał być skoncentrowany na zapewnieniu sprawnego przemarszu przez miasto dla dwóch nadciągających korpusów. Mieszkańcy i uciekinierzy rozpoczęli jednocześnie przygotowania do przyjęcia wracających wojsk. Rozpoczęto budowę bram powitalnych, dzieci plotły papierowe girlandy, a z najgłębszych zapasów wyłoniła się herbata, kawa i papierosy. Przeprowadzone następnego dnia rozpoznanie potwierdziło, że przeciwnik opuścił Kruklin, Miłki oraz Orzysz, zajmując jednocześnie pozycje w rejonie Pozezdrza. 6 września o godzinie 5 do miasta wkroczyły dwie kolumny 36. Dywizji Piechoty. Mimo wczesnej pory, ulice były obstawione wiwatującą ludnością.

Zmiana sytuacji na froncie była następstwem rozstrzygnięć, jakie miały miejsce w rejonie Olsztyn–Olsztynek–Lidzbark–Nidzica 25–29 sierpnia.

Opuszczone rosyjskie okopy w okolicach wsi Przykop

Bitwa ta, określana mianem bitwy pod Tannenbergiem, doprowadziła do rozbicia osamotnionej 2. Armii gen. Samsonowa, której resztki wycofały się do Królestwa. W tej sytuacji dowodzący od 23 sierpnia 8. Armią gen. von Hindenburg, mając na uwadze informacje o koncentracji nowych sił rosyjskich w rejonie Osowca i Grajewa (nowo formowana 10. Armia gen. Radkiewicza), podjął decyzję o uderzeniu na siły gen. Rennenkampfa, które w dalszym ciągu skoncentrowane były na północ od wielkich jezior i wyprzedzenie planowanego uderzenia rosyjskiego.

Oddziały rosyjskie usytuowały się w pasie od Zatoki Kurlandzkiej, aż po Orzysz. Łącznie do dyspozycji gen. Rennenkampfa pozostawało 13,5 dywizji piechoty oraz 5,5 dywizji kawalerii. Docelowo siły te, wraz z 10. Armią, miały przystąpić 14 września do kontrofensywy.

Plan niemiecki zakładał rozbicie sił gen. Rennenkampfa przed wkroczeniem do walki 10. Armii. Tak zrodził się zamysł pierwszej bitwy nad jeziorami mazurskimi. Polegał on na przeprowadzeniu głębokiego manewru oskrzydlającego z rejonu wielkich jezior na tyły rosyjskich sił głównych, skoncentrowanych między Węgorzewem a Pregołą. Zadanie to powierzono XVII Korpusowi (35. i 36. Dywizje Piechoty), który miał uderzyć przez Giżycko oraz I Korpusowi (1. i 2. Dywizje Piechoty), który miał uderzyć z Mikołajek na Orzysz, a później w kierunku Gołdapi. Za XVII Korpusem poruszał się korpus jazdy gen. von Brechta. Jego zadaniem było wyjście na przedpole XVII Korpusu i połączenie się z I Korpusem w okolicach Wydmin. Główne siły rosyjskie miały być związane frontalnym atakiem głównych sił 8. Armii. Na południe od Pisza, w kierunku na Białą i Ełk posuwała się 3. Dywizja Rezerwowa wraz z 1. Brygadą Kawalerii. Ich zadaniem było zabezpieczenie manewru oskrzydlającego od strony Osowca, Grajewa i Augustowa. Oddziały 8. Armii osiągnęły swoje pozycje wyjściowe 7 września. Następnego dnia ruszyła ofensywa.

W tym czasie załoga twierdzy rozpoznawała systematycznie pozycje 43. Dywizji Piechoty w rejonie Pozezdrza i Miłek. 7 września do miasta dotarła czołowa 36. Dywizja Piechoty XVII Korpusu. Pułkownik Busse oddał do dyspozycji gen. Mackensena całą swoją artylerię oraz IV Batalion 18. Pułku. Jednocześnie oddział mjr. von Hauteville, złożony z batalionu zapasowego, baterii 90 mm i oddziału karabinów maszynowych, zajął pozycje na wzniesieniach w okolicach Grajwa. Sam płk Busse przyłączył się do sztabu 71. Brygady gen. Dewitza.

Pierwszego dnia ofensywy działania prowadziła wyłącznie grupa manewrowa. 1. Dywizja z rejonu Pisza opanowała Orzysz i dotarła do Rant, a 2. Dywizja z Mikołajek uderzyła na Miłki i posuwała się w kierunku północnym. Nie udała się natomiast próba przełamania pozycji rosyjskich na odcinku Pozezdrze–Kruklanki. 1. Dywizja Kawalerii nawiązała łączność z I Korpusem. W odpowiedzi na manewr oskrzydlający, gen. Rennenkampf podjął decyzję o przerzuceniu XX Korpusu w rejon Giżycka.

Następnego dnia 36. Dywizja wraz z załogą twierdzy zdobyła Pozezdrze, zaś 35. Dywizja Kruklanki, co zmusiło Rosjan do opuszczenia zajmowanych pozycji. Równolegle 1. i 2. Dywizje osiągnęły

Płk Hans Busse, komendant *Feste Boyen*

Wydminy, a następnie Żywki, wyrównując tym samym front z XVII Korpusem. Droga do oskrzydlenia armii gen. Rennenkampfa stała otworem. Na kierunku południowym 3. Dywizja Rezerwowa, wsparta przez korpus kawalerii, rozwijała pomyślnie uderzenie na Ełk. Tego dnia rozpoczął się również napór sił głównych na odcinku Węgorzewo–Pregoła. Nie zakończył się on jednak przełamaniem pozycji rosyjskich.

Uwzględniając trudną sytuację swego lewego skrzydła oraz odwołanie przez gen. Żylińskiego uderzenia XXII Korpusu na Wydminy, w nocy 9 września gen. Rennenkampf zarządził odwrót całej armii. Oznaczało to zarazem koniec zmagań załogi twierdzy Boyen, która 10 września powróciła do Giżycka. W uznaniu zasług płk. Bussego, 8 września odznaczono go Krzyżem Żelaznym II Klasy.

Sierpień i wrzesień 1914 r. to kres nie tylko zmagań militarnych, ale także moment nowych wyzwań natury socjalnej i pomocowej. Ucieczka mieszkańców wschodnich powiatów przed ofensywą rosyjską, a także ewakuacja Giżycka sprawiła, iż tysiące ludzi znalazło się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Działania wojenne uniemożliwiły przeprowadzenie żniw, gospodarze ponieśli straty w inwentarzu i majątku nieruchomym. Na giżyckim rynku, na ulicach i okolicznych polach koczowały, często z prowizorycznych szałasach/wiatach, na wozach tysiące ludzi. Przeciągające się walki na froncie uniemożliwiły powrót do domów, a zbliżająca się zima dodatkowo komplikowała sytuację.

Główny ciężar odpowiedzialności za miasto i mieszkańców wziął na siebie płk Busse. Podczas wieców z mieszkańcami instruował o sposobie zachowania się podczas ostrzału artyleryjskiego lub walk ulicznych. Swoimi decyzjami administracyjnymi starał się nie dopuścić do załamania lokalnego handlu i niekontrolowanej zwyżki cen. Potrzebą

Schlußnummer.

Kriegszeitung

der Feste Boyen und Stadt Lötzen

Älteste Kriegszeitung des Weltkrieges 1914/17

Begründet vom Kommandanten Oberst Busse am 29. August 1914

Nr. 45. Nr. 45.

Herrn Oberst Busse, Kommandant der Feste Boyen, ist durch A. K. O. vom 22. März der Charakter als Generalmajor verliehen worden.

Gazeta wojenna wydawana w twierdzy Boyen

chwili stało się objęcie opieką tysięcy uciekinierów. W tej sytuacji płk Busse postanowił odtworzyć tymczasową administrację cywilną. Z Kamionek do miasta ściągnięty został Fritz Rievers, któremu 26 sierpnia powierzono obowiązki burmistrza miasta. Należało jak najszybciej zorganizować pomoc dla znajdujących się w mieście uciekinierów, a także zabezpieczyć opuszczane przez giżyczczan domostwa i majątek. Z pomocą nauczyciela Rostcka ze Świder oraz kilkunastu pozostałych w mieście rzemieślników uruchomiono prowizoryczny system aprowizacji. Pozbawieni gotówki uciekinierzy zasileni zostali pożyczkami, sfinansowanymi kwotą 13 000 marek przez komendanturę twierdzy. Z pomocą kilku pozostałych w mieście ekspedientek *Sächsische Sortimentslager* uruchomiono sieć sprzedaży podstawowych dóbr. Codzienny utarg trafiał do ratusza, gdzie był dokumentowany, a właścicielom sklepów wystawiano stosowne pokwitowania, po czym pieniądze ponownie wracały do obiegu. Każdy „kredytobiorca" podpisywał zobowiązanie do zwrotu pożyczonych pieniędzy po wojnie.

Palącym problemem wśród uciekinierów, koczujących w mieście i na terenie giżyckiej wyspy, było zaopatrzenie dzieci, a zwłaszcza noworodków

Zniszczone zabudowania wsi Przykop

w mleko. W tym celu zorganizowano akcję dojenia błąkającego się po otoczeniu twierdzy bydła, ale i to nie uchroniło miasta przed falą zgonów wśród najmłodszych. Każda forma pomocy była wówczas bezcenna. Komendant twierdzy płk Busse przekazał do 24 września na cele pomocowe 20 000 marek. Pozwoliło to uruchomić sieć kuchni polowych, zakupić koce oraz pasze dla inwentarza uciekinierów. W dalszym ciągu pilnie oczekiwano na pomoc władz państwowych.

Całe miasto pełne było żołnierzy oraz rannych. Obecność tych pierwszych stanowiła konsekwencję podjętej 15 września decyzji o budowie Giżyckiej Pozycji Polowej. W krótkim czasie w okolicach Giżycka pojawiło się 6000 żołnierzy, ściągniętych do prac fortyfikacyjnych. Ich liczba w październiku uległa podwojeniu. W Giżycku wszystkie szkoły zamieniono w koszary. W samym tylko budynku gimnazjum zakwaterowanie znalazło blisko tysiąc żołnierzy. Widomym świadectwem toczącej się wojny były setki rannych, którzy szczelnie wypełnili lazaret na twierdzy, a także giżycki szpital.

Całokształt komplikowały kolejne przemarsze wojsk i kolumn jeńców wojennych. Celem poprawy nastrojów, a także usprawnienia informacji o sytuacji na frontach, z inicjatywy płk. Bussego we wrześniu powołano do życia zastępczy tytuł prasowy *Kriegszeitung der Fest Boyen und der Stadt Lötzen*. Pierwszymi redaktorami byli ppłk Freybe z 147. Pułku Piechoty oraz por. von Negelein z 11. Pułku Dragonów. Rzecz stała się możliwa za sprawą powrotu właścicieli drukarni Kühnel & Okraffka. Aż do końca 1916 r. ów tygodnik był podstawowym źródłem informacji dla mieszkańców Giżycka.

Po wrześniowym sukcesie dla miasta i mieszkańców mógłby się rozpocząć okres powrotów i odbudowy ze zniszczeń wojennych, lecz koleje wojny

Stanowisko artyleryjskie na przedpolach twierdzy Boyen

Batalion budowlany przy budowie umocnień Giżyckiej Pozycji Polowej

wstrzymały ten proces do wiosny 1915 r. Wracali ci, którzy nie mieli alternatywy przed nadchodzącą zimą.

Trudna sytuacja militarna państw centralnych na froncie śląskim i galicyjskim przekreśliła możliwość całkowitego wyeliminowania zagrożenia militarnego Prus Wschodnich. W tej sytuacji gen. Ludendorff nakazał 15 września, a więc zaraz po zakończeniu bitwy nad jeziorami, rozpoczęcie prac przy nowych umocnieniach polowych – Giżyckiej Pozycji Polowej. Jej filarem w dalszym ciągu pozostawała twierdza Boyen. Polowe punkty oporu zostały wzniesione na linii jezior Śniardwy–Tyrkło–Buwełno–Wojnowo–Kruklin–Gołdopiwo–Pozezdrze–Stręgiel Wlk.–Święcajty (front wschodni) oraz Dejguny–Dobskie–Iławki–Guber–Ryńskie (front zachodni). Front wschodni podzielony został na trzy odcinki: północny, południowy i odcinek wewnętrzny. Łącznie wzniesiono na nim 38 punktów oporu. Na froncie zachodnim wzniesiono 12 punktów oporu. Punkty wznoszono w rejonie wzgórz, na przesmykach między jeziorami. Schrony piechoty lokowano zwykle na przeciwzboczu, schrony pogotowia w centrum, a schrony obserwacyjne i wartownie na stoku. Schrony te były silnie zagłębione. Typowy punkt oporu składał się z dwóch schronów piechoty (w każdym pluton 80 żołnierzy), schronu pogotowia (40 żołnierzy) i dwóch wartowni (po 20 żołnierzy). Liczba wartowni i schronów pogotowia była jednak zmienna. W obrębie punktu oporu wznoszono czasami schrony obserwacyjne artylerii

Łącznie w skład Giżyckiej Pozycji Polowej weszło 96 schronów piechoty, 47 schronów pogotowia, 42 wartownie, 11 schronów obserwacyjnych artylerii i 60 schronów łączności. Wszystkie schrony miały konstrukcję betonową.

Jeńcy rosyjscy w trakcie prac porządkowych w Giżycku

Ponadmiesięczny okres przygotowań nie poszedł na marne. Już 8 listopada Rosjanie podjęli generalną ofensywę na całej długości frontu w Prusach Wschodnich. Po czterech dniach siłom niemiecki udało się powstrzymać ofensywę Rennenkampfa. Ponownie twierdza Boyen, a w tym wypadku już raczej Giżycka Pozycja Polowa miała odegrać zasadniczą rolę. W tym czasie pozycję obsadziły jednostki Landwehry i Landsturmu. Oddziały te pochodziły z różnych krańców Niemiec, a umundurowane były w stare, czarne płaszcze wełniane i wysokie, woskowane czaka. Dopiero pod koniec listopada, gdy zagrożenie stało się realne, przybyły jako wsparcie regularne pułki wschodniopruskie: 33. Pułk Fizylierów z Gąbina i 45. Pułk Piechoty z Wystruci i Darkiejm. Giżycka Pozycja Polowa wraz z twierdzą Boyen obsadzona była przez 30. i 70. Brygady Landwehry oraz wzmocniona 4. Brygadą Piechoty ze składu 2. Dywizji. W Giżycku znajdował się także sztab 2. Brygady Artylerii Polowej. Dowództwo nad całością sprawował gen. Kosch, dowódca I Korpusu. Płk Busse pozostał komendantem twierdzy.

Naprzeciwko pozycje zajęło około 14 dywizji rosyjskich. Uwaga rosyjska skoncentrowana była na dwóch odcinkach: przedmościu darkiejmskim i przesmykach między jeziorami na południe i południowywschód od Giżycka. Już 10 listopada Rosjanie zaatakowali przesmyki pod Przykopem i Cierzpiętami, a 18 listopada pod Marcinową Wolą, Cierzpiętami i Okartowem. W tej sytuacji Niemcy stworzyli nową pozycję obronną na południe od Giżycka. Na wschodzie opierała się ona o Przykop, a następnie poprzez Paprotki biegła aż po Szymonkę. Głównymi punktami oporu były Wzgórza Paproteckie oraz Zdunowa Góra koło Szymonki, na których Niemcy rozlokowali stanowiska ciężkiej artylerii. Ich bezpośrednie wsparcie zapewniała giżycka artyleria.

Niemcy 26 listopada odparli szturm w rejonie Szymonki i Wzgórz Paproteckich. Rosjanie 4 grudnia zaatakowali, przy wsparciu dział oblężniczych, wschodnie krańce wzgórz przed Paprotkami, lecz nie udało im się sforsować linii obronnych 33. Pułku Fizylierów. Nie powiodła się także próba przełamania niemieckich linii obronnych pod Rudą. Natomiast 12 grudnia Niemcy przeprowadzili kontratak na Marcinową Wolę. Najsilniejszy atak został przeprowadzony w Boże Narodzenie. Rosyjscy żołnierze atakowali brodząc po pierś w lodowatej wodzie, jednak bez powodzenia. W następnych dniach sytuacja na froncie stała się spokojniejsza i rosyjskie ataki ustały.

Równolegle swoją karierę wojenną kontynuował parowiec „Barbara". Uzbrojony w działo polowe, znajdował się w dyspozycji komendanta twierdzy Boyen i do połowy listopada spełniał zadania transportowo-kurierskie. Z chwilą osiągnięcia przez Rosjan wschodniego brzegu jeziora Dargin „okręt" kontynuował działania bojowe utrzymując stałą łączność między twierdzą a oddziałem kpt von Negeleina, który wraz z baterią artylerii obsadzał przesmyk pod Sztynortem. „Barbara" 24 listopada przepłynęła do Sztynortu, jednak wpłynięcie na mieliznę unieruchomiło statek na dwa dni i uszko-

Sztab pod dowództwem gen. Paula von Hindenburga zajął budynek Jacobiego przy *Lyckerstr.* (ul. Warszawska)

Żołnierze rosyjscy idący do niewoli

dziło ster. Dopiero 28 listopada parowiec „Löwentin" ściągnął „Barbarę" z mielizny i odholował na naprawę do Giżycka. Już następnego dnia „Barbara" ostrzeliwała stanowiska rosyjskie w Nowym Harszu. Nowe zadanie polegało na rozbiciu pierwszych lodów na jeziorze Kirsajty i uniemożliwienie tym samym Rosjanom przeprowadzenia ataku „po lodzie". Akcja skończyła się 2 grudnia, gdy statek wpłynął na wody jeziora Mamry. W kolejnych dniach „Barbara" utrzymywała drożność przesmyków pod Sztynortem, a z pomocą przyszła odwilż. 4 grudnia statek trzykrotnie wypływał do akcji. Działo „Barbary" brało udział w ostrzeliwaniu stanowisk artylerii rosyjskiej pod Nowym Harszem, a także pozycji piechoty w Harszu. Jednocześnie, trzy razy w tygodniu, statek pływał do Giżycka odwożąc do tamtejszego lazaretu rannych i przywożąc do Sztynortu amunicję, uzupełnienia, zaopatrzenie, a zwłaszcza pocztę. W trakcie działań na wodach jezior Mamry i Dejguny „Barbara" oddała 501 strzałów ze swego działa. 11 grudnia zapadła decyzja o "przerzuceniu" „Barbary" na jezioro Śniardwy.

Obie strony przygotowywały się w tym czasie do mających nastąpić wraz z nowym rokiem rozstrzygnięć. Rosjanie zaplanowali wykonanie dwóch uderzeń: na północnym skrzydle przeciwko Prusom Wschodnim, zaś na południowym skrzydle przekroczenie Karpat. Dowódca frontu gen. Ruzski uważał, że zima stwarza dogodniejsze warunki do walki w Prusach Wschodnich, ponieważ zamarznięte jeziora i rzeki ułatwią przez nie przeprawę. Początek ofensywy zaplanowano na 14–15 lutego. Także strona niemiecka przygotowywała nową ofensywę. Mimo niekorzystnego położenia sił austro-węgierskich w Galicji, istniały dogodne warunki do wykonania głębokiego manewru oskrzydlającego na Siedlce z kierunku Prus Wschodnich i Małopolski. Manewr ten stwarzał możliwość rozbicia sił rosyjskich, skoncentrowanych po obu stronach Wisły.

Naprzeciwko Giżycka znajdował się XXVI Korpus (84. i 64. Rezerwowe Dywizje Piechoty), dowodzony przez gen. Gerngrossa. Na południe od niego, na linii jezior między Giżyckiem a Mikołajkami, znajdował się III Korpus Syberyjski (7. i 8. Syberyjskie Dywizje Piechoty). Działalność wojsk na całym froncie koncentrowała się na walkach pozycyjnych. Morale żołnierzy z powodu przemęczenia i trudnych warunków życia w okopach było niskie. Częste zdarzały się przypadki poddawania się do niewoli, dezercji i samookaleczeń.

Początek operacji wyznaczono na 7 lutego. Tego dnia przystąpiły do działania jednostki 8. Armii na południowym skrzydle frontu. Dzień później zaatakowały korpusy 10. Armii na skrzydle północnym. Znajdujące się linii jezior mazurskich 1., 10. oraz 11. Dywizje Landwehry, 3. Dywizja Rezerwowa z 8. Armii oraz 16. Dywizja Landwehry z 10. Armii miały obserwować Rosjan, nacierać tylko w wypadku stwierdzenia ich wycofywania się. 7 lutego nie stwierdzono żadnych zmian w ugrupowaniu na linii jezior mazurskich. Na całej tej linii 8 lutego trwała wymiana ognia artyleryjskiego. 9 lutego gen. Below otrzymał informacje od lotnictwa, agentury i z przejętych depesz radiowych, że główne siły 10. Armii rozpoczynają odwrót. 11. Dywizja Landwehry, dowodzona przez gen. Koscha, skoncentrowana na linii Mikołajki–Giżycko otrzymała zadanie uderzenia w dniu 10 lutego na południe od linii kolejowej Węgorzewo–Olecko. Reszta dywizji miała utrzymać ścisłą styczność z przeciwnikiem. 11. Dywizja 10 lutego rozpoczęła rano natarcie, lecz trafiło ono w próżnię. Rosyjskie okopy były puste. Po walkach ze strażami tylnymi wycofujących się wojsk dywizja wieczorem tego dnia osiągnęła linię Orzysz–Zelki–Wydminy–Żywy. Niemcy 14 lutego zajęli Ełk i dotarli do Suwałk.

Wizyta księcia Joachima w Giżycku

Wizyta księcia Joachima w Giżycku

Niemcy odzyskali całe terytorium Prus Wschodnich, uzyskując tym samym możliwość działania przeciwko skrzydłom i tyłom armii rosyjskich wysuniętych na zachód. Równie ważny był wymiar moralny. Kolejne zwycięstwo podniosło morale wojsk niemieckich, załamało natomiast wiarę Rosjan w osiągnięcie powodzenia.

Widomym świadectwem zaciekłości zmagań na tym odcinku frontu są po dzień dzisiejszy cmentarze wojenne w Rudzie, Wierciejkach, Przykopie, Marcinowej Woli i Paprotkach. W samym Giżycku pierwsze pochówki wojenne miały miejsce na garnizonowym cmentarzu przy Popówce Małej. Łącznie pochowano na nim podczas całej wojny 243 żołnierzy niemieckich i 175 rosyjskich. Wkrótce podjęto jednak decyzję o lokalizacji nowej kwatery na północnym skraju cmentarza miejskiego przy ul. Warszawskiej (*Lyckerstr.*). W tej kwaterze wojennej spoczęło 264 żołnierzy niemieckich i 17 rosyjskich.

Mimo wyzwolenia wschodniej części Prus Wschodnich spod rosyjskiej okupacji, wiosną 1915 r. większość istniejących polowych punktów oporu wzmocniono betonowymi schronami biernymi. Łącznie było to 38 punktów oporu na froncie wschodnim i 12 na zachodnim. Punkty oporu usytuowano na stokach lub wokół wzniesień, przy czym w ich tylnej części lokowane były schrony piechoty (w miarę możliwości na przeciwzboczu), w centrum schron pogotowia i w części czołowej wartownie i schron obserwacyjny. Schrony te bardzo mocno zagłębiono. Wyraźnie widoczny był wpływ pierwszych miesięcy wojny. Całość wkomponowano w istniejący pas przeszkód i stanowiska w formie rowów strzeleckich oraz przecięto rowami łącznikowymi.

Wizyta cesarza Wilhelma II na froncie wschodnim, luty 1915 r.

Typowy punkt oporu kompanii piechoty posiadał dwa schrony dla piechoty (każdy mieszczący 80 żołnierzy), jeden schron pogotowia (o niższym standardzie dla 40 żołnierzy) oraz dwie wartownie (dla 20 żołnierzy). Dodatkowo czasami występował schron obserwacyjny artylerii. Jednak w wielu wypadkach od tej reguły istniały odstępstwa i liczba budowli byłą mniejsza.

W obrębie Giżyckiej Pozycji Polowej zbudowano łącznie 96 schronów dla piechoty (72 na froncie wschodnim i 24 na zachodnim), 47 schronów pogotowia (odpowiednio 36 i 11), 41 wartowni (odpowiednio 35 i 6) i 11 punktów obserwacyjnych artylerii (tylko na froncie wschodnim). Ponadto na potrzeby łączności zbudowano 60 budowli (odpowiednio 58 i 2). W sumie powstało na tym terenie 255 budowli betonowych.

Giżycka Pozycja Polowa istniała w całej okazałości jedynie dwa lata. Już w 1917 r. całkowicie zlikwidowano sieć łączności kablowej w celu odzyskania deficytowych miedzianych kabli. Jednocześnie przystąpiono do likwidacji umocnień ziemnych, co było kontynuowane w latach następnych. Jednym z zasadniczych powodów takiego stanu rzeczy był wykup działek, na których stały betonowe schrony.

Po bitwie zimowej do Giżycka powoli zaczęła wracać normalność. Zakończyły się powroty i można było przystąpić do odbudowy zniszczeń. Nie oznaczało to jednak rozbratu Giżycka z wojną. Przez kolejne półrocze, aż do października 1915 r., to właśnie w Giżycku zapadały kluczowe decyzje dla losów wojny na froncie wschodnim. Wszystko za sprawą przeprowadzki 22 lutego do Giżycka dowództwa niemieckich sił zbrojnych na wschodzie tzw. Ober-Ostu (*Oberbefehlshaber Ost*). De facto od listopada 1914 r. na czele Ober-Ostu stał bohater spod Tannenbergu gen. Paul von Hindenburg. Sztab dowództwa zajął budynek Jacobiego przy ul. Warszawskiej (*Lyckerstr.*), natomiast sam generał, wraz

ze swoim szefem sztabu gen. Erichem Ludendorffem, zamieszkał w Villi Hardwig przy ul. Dąbrowskiego (*Bahnhofstr.*). Jak wspominał sam gen. Hindenburg, był to najbardziej idylliczny okres podczas całej wojny. Mili mieszkańcy, cudowna atmosfera doświadczonego wojną miasteczka oraz wyjątkowe walory otaczającej przyrody tworzyły wówczas idealne warunki do pracy i wypoczynku.

Nie umniejszając chwały i sławy wojennej najsłynniejszej podówczas niemieckiej twierdzy, to właśnie obecność dowództwa Hindenburga w Giżycku, a także jego samego sprawiły, iż Giżycko stało się celem wizyt najznamienitszych postaci Cesarstwa. Jeszcze w trakcie działań wojennych, 13 lutego miasto odwiedził cesarz Wilhelm II. Tego samego miesiąca Giżycko odwiedził, przechodzący rekonwalescencję, książę Joachim von Preußen, który poza spotkaniem z gen. Hindenburgiem, zwiedził także giżycką twierdzę, a następnie w towarzystwie płk. Bussego zakosztował przejażdżki po zamarzniętym Niegocinie na pokładzie specjalnych sań motorowych.

Do Giżycka 4 marca przybył Kanclerz Rzeszy Theobald von Bethmann Hollweg. Wizyta nie miała charakteru kurtuazyjnego. Jej celem były konsultacje co do kierunków wojny. Wielkie musiało być zdziwienie kanclerza, który od bohatera wojennego,

Theobald von Bethmann Hollweg

Sanie motorowe na jez. Niegocin

zaledwie dwa tygodnie po całkowitym wyparciu Rosjan z Prus Wschodnich, usłyszał sugestię, iż jest to najlepszy moment do zawarcia pokoju i zakończenia wojny!

Kolejne miesiące przyniosły wizyty księcia Friedricha Karla von Preußena, admirała Alfreda von Tirpitza (14 sierpnia), przedstawicieli armii sojuszniczych i państw neutralnych. W tej ostatniej grupie znalazł się w marcu 1915 r. światowej sławy szwedzki podróżnik, geograf, wybitny znawca Azji Centralnej Sven Anders Hedin. Podróżnik zaprezentował wyniki swoich azjatyckich wypraw, a sam uległ czarowi gen. Hindenburga, co zawarł na stronach swej książki *Große Männer, denen ich begegnete*.

W pamięci mieszkańców Giżycka gen. Hindenburg zapisał się przede wszystkim jako przemiły starszy pan, który podczas standardowych przechadzek po mieście chętnie zagadywał i dawał się zagadnąć mieszkańcom, a zwłaszcza dzieciom, i zawsze znajdował czas na pogawędki z gośćmi, burmistrzem, starostą lub radnymi w kawiarni Coehna lub u Reinera. W sierpniu przybył nawet do Giżycka nadworny cesarski malarz Georg Marshall w celu uwiecznienia generała. W październiku dowództwo zostało przeniesione do Kowna.

* * *

Ostateczne wyparcie Rosjan z Mazur w lutym 1915 r. otworzyło przestrzeń dla planowej odbudowy regionu. Wizyta cesarza na froncie i możliwość przyjrzenia się bezpośrednio skali zniszczeń uruchomiła proces decyzyjny. Z inicjatywy prezydenta policji Freiherra von Lüdinghausena zapoczątkowano proces tworzenia w całych Niemczech tzw. *Patenschaften* – partnerstw, w których samorządy wschodniopruskie obejmowane były „opieką" i pomocą

przez inne samorządy niemieckie. „Opiekunem" Giżycka stał się Frankfurt nad Menem. Przedstawiciele władz Frankfurtu, na czele z nadburmistrzem Voigtem i burmistrzem Luppe 2–5 września 1915 r. odwiedzili Giżycko i zapoznali się z sytuacją miasta. Już 24 września we Frankfurcie powołane zostało do życia stowarzyszenie ***Kriegshilfsverein für den Kreis Lötzen***. Samorząd Frankfurtu wsparł stowarzyszenie natychmiast kwotą 100 000 marek. Łącznie do maja 1922 r. powiat giżycki zasiliły dodatkowe środki pomocowe w wysokości 400 000 marek.

Nie one jednak decydowały o tempie odbudowy Giżycka i Mazur ze zniszczeń. Rząd Prus powołał w Królewcu specjalną placówkę, która zajęła się oceną i wyceną skali zniszczeń. Każdemu powiatowi przydzielono specjalnego architekta, który miał koordynować proces odbudowy. W tym celu przygotowano gotowe projekty budynków użyteczności publicznej, a także domostw, które w praktyce realizowano na Mazurach. Opiekę nad powiatem giżyckim objął architekt Werz. Odbudowę realizowano według rocznych planów, uwzględniających w pierwszej kolejności najsłabsze ekonomicznie podmioty. Mimo iż czas wojny nie ułatwiał dostępu do materiałów budowlanych, proces odbudowy ruszył już w 1916 r. W początkowym okresie koncentrował się jednak głównie na odbudowie zniszczonych wsi.

Już w 1915 r. na zlecenie wojska i z jego środków wybudowano nową ulicę, łączącą dworzec kolejowy z ul. Białostocką (*Aryser Chaussee*) – ul. Gdańską (*Danzigerstr.*). Z końcem wojny zostanie ona wciągnięta do miejskiego planu zagospodarowania przestrzennego i da początek nowemu osiedlu. Jednocześnie zaczęto porządkowanie wyburzonych terenów. Gruz z budynków położonych nad kanałem i wzdłuż linii kolejowej posłużył do utwardzenia

Przebudowany po pożarze hotel *Deutsches Haus*

Sven Anders Hedin

odcinka brzegu Niegocina między kanałem a tartakiem Lehmannów. Po uporządkowaniu działek w kwartale kanał–ul. Olsztyńska (*Königsbergerstr.*) –ul. Nadbrzeżna (*Uferstr.*)–linia kolejowa, nastąpił ich nowy podział. Jednocześnie poszerzeniu uległa i rangę ulicy uzyskała Nadbrzeżna (*Uferstr.*). Rok 1916 przyniósł z jednej strony straty w postaci pożaru i zniszczenia hotelu *Deutsches Haus* przy rynku, a jednocześnie naprzeciw zamku i komendantury rozpoczęła się budowa budynku zdrojowego. Mimo trudności wojennych *Deutsches Haus* odbudowano już w następnym roku. Miejscowa parafia ewangelicka wstrzymała się z rozbudową świątyni. W to miejsce postanowiono doprowadzić do końca rozbudowę plebanii. Zlecenie to powierzono firmie Orlowski.

Problem nowych mieszkań miała pomóc rozwiązać inicjatywa w postaci *Kleinsiedlungsgesellschaft für den Kreis Lötzen m.b.H.* Owa spółka powstała w 1917 r. z udziałem i pomocą partnerskiego Frankfurtu nad Menem. Docelowo pod zabudowę wskazano wydzielone parcele na zachód od ul. Świderskiej (*Schwidderer Chaussee*). Jednocześnie *Beamtenwohnungsverein* podjął plany budowy kolejnych wielopiętrowych domów przy ul. Pionierskiej (*Bismarckstr.*). Wszystkie te inwestycje musiały jednak poczekać do końca wojny.

Wojna przyniosła jednak nie tylko zniszczenia w infrastrukturze miasta. Równie bolesne i trudne do przezwyciężenia były straty społeczne. Problemem stały się osoby samotne, inwalidzi, sieroty

Otwarcie *Gedenkhalle*

i kwestia zapewnienia im opieki. Trudności rynkowe przekładały się na niedożywienie, a to z konsekwencji osłabiało odporność mieszkańców Giżycka i niosło ze sobą kolejne zagrożenia epidemiologiczne. Kwestie pomocowe stały się domeną stowarzyszeń.

W listopadzie 1915 r. wśród działaczy *Vaterländischer Frauen-Verein* zrodziła się inicjatywa zmiany profilu działalności budynku, zajmowanego do 1914 r. przez sierociniec prowadzony przez diakonisy domu „Bethanien". Celem było powołanie w tym miejscu placówki opiekującej się samotnymi osobami starszymi oraz powołanie stacji zajmującej się zwalczaniem i leczeniem gruźlicy. Korzystając z powstałego partnerstwa z Frankfurtem nad Menem, zaczęto sondowanie możliwości uzyskania wsparcia z tego źródła. Pierwotny budżet przedsięwzięcia przewidywał kwotę 104 700 marek, w tym 66 000 na wykup nieruchomości, 10 000 na przebudowę budynku, 13 000 na wybudowanie stacji gruźliczej, 5400 na zakup wyposażenia oraz 10 000 na fundusz zakładowy. Biorąc pod uwagę miejscowe możliwości pożyczkowe, na urzeczywistnienia projektu niezbędne było „zdobycie" 70 000 marek. Po kolejnych korektach ostateczna niezbędna kwota przekroczyła 92 000 marek. Wiosną 1916 r. *Kriegshilfsverein für den Kreis Lötzen* przyznał pomoc finansową 35 000 marek i udzielił nieoprocentowanej pożyczki na 10 lat w wysokości 70000 marek. Oficjalne otwarcie nowej placówki – ***Masurisches Feierabendshaus*** – nastąpiło 20 lipca 1917 r. Opiekę w domu znalazło początkowo 75 osób. Jednocześnie 1 lipca 1917 r. zakończono budowę stacji przeciwgruźliczej na 15 łóżek. ***Tuberkulosenheim*** stał się wówczas unikalną w skali całego regionu placówką medyczną, której podstawowym zadaniem było uporanie się z problemem zachorowań na gruźlicę.

Rozwijała się także infrastruktura komunalna. Istniejącą już przez 1914 r. sieć wodociągową, kanalizacyjną i gazowniczą uzupełniła w 1916 r. sieć elektryczna. W tym roku miasto podłączono do „elektrowni" twierdzy Boyen. Było to rozwiązanie tymczasowe, do momentu wybudowania zakładu miejskiego.

Nie tylko jednak odbudową ze zniszczeń żyło miasto. Stocznia Schulza wznowiła produkcję łodzi, a Hans Wallschläger 10 września 1917 r. założył giżyckie stowarzyszenie wioślarskie – ***Lötzener Ruderverein***.

W wyniku działań wojennych giżyccy wioślarze stracili cały swój sprzęt pływający. Nie czekając końca wojny, podjęto wysiłki zmierzające do odbudowy tej dyscypliny sportu w Giżycku. Z pomocą przyszedł Niemiecki Związek Wioślarski. W skali całych Niemiec podjęto akcję pomocy kolegom z Prus Wschodnich. Do Giżycka trafił nowy sprzęt pływający, a także kwota 3000 marek. Postawiono jednak warunek. Oczekiwano rozwiązania *Lötzener Rudergesellschaft* i powołania w to miejsce nowego stowarzyszenia o wybitnie sportowym nastawieniu. Tak narodził się *Lötzener Ruderverein*. Z pomocą nadmistrza rybackiego (szef urzędu rybackiego) Tomuschata udało się wydzierżawić teren położony na zachód od kanału, między brzegiem jeziora a linią kolejową.

Żołnierze po służbie

Z kolei żywa pamięć wojny, jej ofiar i bohaterów przyniosła wyjątkową inicjatywę kulturalną – muzeum ***Vaterländische Gedenkhalle***. Inicjatywa przyciągnęła innych miłośników sportów wodnych – żeglarzy i kajakarzy. Po roku wzorowej symbiozy liczba „żeglarskich" członków na tyle wzrosła, iż dało to podstawy do wyodrębnienia się niezależnego stowarzyszenia ***Segelklub Masovia***. Żeglarze zajęli początkowo jeden z baraków w pobliży dworca kolejowego, po czym przenieśli się w sąsiedztwo terenu *Lötzener Ruderverein*, bezpośrednio przy zachodnim brzegu kanału (obecnie port LOK).

Działania wojenne paradoksalnie przyniosły Giżycku nie tylko wojenną sławę okupioną zniszczeniami, ale i nową jakość w strefie kulturalnej. Jeszcze w trakcie działań wojennych płk Busse nakazał gromadzenie trofeów wojennych z zamysłem stworzenia czegoś w rodzaju izby pamięci. Kolekcję militariów zaczęto gromadzić w przyległym do zamku budynku masztalni.

Także działania wojenne sprawiły, iż przed planowaną ekspozycją otworzyły się inne, nie tylko wojenno-militarne perspektywy. Wszystko za sprawą prac fortyfikacyjnych w obszarze przesmyku Kula. W ich trakcie żołnierze natrafili na ślady cmentarzyska z licznymi urnami. Przybyły w to miejsce okręgowy geolog, prof. Heß von Wichdorff pokierował dalszą częścią prac wykopaliskowych. Szczęśliwym trafem wśród żołnierzy Landsturmu znalazł się pracownik berlińskiej manufaktury porcelany Engelhardt, który zajął się składaniem zniszczonych urn. Sama idea izby pamięci pobudziła żywe wsparcie ze strony rzemieślników i artystów. Dla przykładu rzeźbiarz Kaussen z Münster wykonał drewniane modele figur i herbów. Kowal, a wówczas również żołnierz Landsturmu z Brunszwiku Adolf Klein wykonał wszystkie detale kute. Naturalnych rozmiarów

Zniszczone zabudowania w Marcinowej Woli

Willa Hardwig przy *Bahnhofstr.* (ul. Dąbrowskiego)

figury generałów Hindenburga i Ludendorffa były dziełem Stanislausa Cauer-Königsberga. Podobnie darami były masywne dębowe drzwi do budynku i ramy do obrazów. Całość prac nadzorował w imieniu komendantury por. John.

Finał tych wstępnych prac miał miejsce 27 lutego 1916 r. Wówczas nastąpiło oficjalne otwarcie muzeum. Zasadniczą część ekspozycji stanowiła tzw. *Ehrenhalle* w całości poświęcona wydarzeniom wojennym i ich bohaterom. Zaczątkiem działu regionalnego były eksponaty archeologiczne. Społeczny nadzór nad powstającym muzeum przejął nauczyciel giżyckiego gimnazjum Johannes Dziubiella. Organizacyjnie *Gedenkhalle* była fundacją, nadzorowaną przez kuratorium ustanowione przez władze miasta i powiatu.

W kontekst utrwalania pamięci i kształtowania swoistej mazurskiej tożsamości wpisało się odsłonięcie w 1915 r. pomnika Friedricha Augusta Dewicheita w Giżycku. Pomnik ustawiono nad brzegiem kanału, przy trakcie spacerowym. Obelisk wykonał królewiecki rzeźbiarz B. Slama. Dewischeit był znanym XIX-wiecznym poetą, malarzem i kompozytorem. W świadomości mieszkańców Mazur zapisał się jako autor pieśni *Wild flütet der See*, która stała się nieformalnym hymnem Mazur i Mazurów.

OD ROZEJMU W COMPIÉGNE DO PLEBISCYTU

Ogłoszenie rozejmu na froncie zachodnim przyniosło długo oczekiwane zakończenie wojny. Gasły obawy przed tragiczną informacją o śmierci kogoś bliskiego, a jednocześnie budziły się nadzieje wiązane z powrotem żołnierzy do domów. Lecz zakończenie działań wojennych nie oznaczało spokoju w kraju. Mieszkańcy Giżycka śledzili z uwagą doniesienia o wydarzeniach rewolucyjnych w Berlinie i innych częściach Niemiec. Nowa rzeczywistość republikańska nie oznaczała wprawdzie na razie żadnego przewrotu w giżyckiej rzeczywistości, ale otoczenie było wciąż niepewne. Z Królewca dochodziły niepokojące wieści o pomysłach na oddzielenie Prus Wschodnich od reszty państwa. Nową rzeczywistością stawał się sąsiad w postaci państwa polskiego. Bliski obszar Inflant był widownią dalszych walk, także z udziałem niemieckich formacji ochotniczych – Freikorpsów.

Początek 1919 r. to okres oczekiwania na rozstrzygnięcia konferencji pokojowej w Paryżu. Jedyne „realne" zagrożenie dla prowincji mogło stanowić nowo powstające państwo polskie, lecz w tym przypadku zagrożenie owo mogło rodzić się jedynie w głowach sztabowców niemieckich. Jednocześnie na teren Prus Wschodnich przybywały transporty wojsk wycofywanych ze wschodu. Część z nich pozostawała, reszta kierowała się dalej pociągami w głąb Niemiec.

Dowództwo XX Korpusu z Olsztyna nakazało 15 stycznia 1919 r. komendanturze giżyckiej twierdzy podjęcie natychmiastowych działań mających na celu obsadzenie twierdzy i pozycji obronnych w pasie jezior mazurskich. Oznaczało to w praktyce zakończenie letargu, w jakim twierdza pozostawała po zimowej ofensywie 1915 r. Odpowiedź komendantury z 30 stycznia wskazywała jednak na znaczną skalę trudności. Przede wszystkim twierdza nie miała załogi, a przejściowo nie można było liczyć na ochotników, bo tych nie przybywało. Podjęcie jakichkolwiek działań wymagało przydzielenia oficerów i podoficerów służby czynnej.

Nie oznaczało to jednak, że twierdza była całkowicie nieprzygotowana. Z pisma wynikało, iż mieszczący się na terenie twierdzy skład artyleryjski dysponował odpowiednią liczbą ciężkich karabinów maszynowych, amunicji, sprzętu obserwacyjnego i łączności. Nie brakowało także materiałów budowlanych, jedynie zaplecze transportowe (5 ciężarówek) było niewystarczające. W zakresie artylerii do dyspozycji pozostawały 24 działa kal. 90 mm, niestety na niskich lawetach polowych. Ich wykorzystanie wymagało zamiany lawet na wysokie, przystosowane do użycia na ufortyfikowanych stanowiskach. Także stan stanowisk broni maszynowej w pasie jezior pozwalał na ich natychmiastowe wykorzystanie. Brakowało jednak obsady. Wprawdzie 29 stycznia rozpoczęto formowanie batalionu artylerii pieszej (struktura charakterystyczna dla formacji artylerii Landwehry) *Feste Boyen*, ale obsada poszczególnych baterii była niewystarczająca. Jako formację piechoty rozpoczęto także formowanie oddziału karabinów maszynowych w ramach batalionu strzelców *Lötzen*. Nie brakowało także wozów taboru i artylerii, a także prowiantu. Podkreślono także, że z uwagi na zamarznięcie jezior i kanałów, które miało się utrzymać do początku kwietnia, wszystkie przejścia między jeziorami są łatwe do pokonania. Stąd też pilną kwestią będzie przygotowanie jak najszybciej mobilnego odwodu artyleryjskiego i piechoty.

Komendantura twierdzy informowała jednocześnie dowództwo 37. Dywizji Piechoty, która odpowiadała za obronę linii jezior i szczycieńskiej pozycji leśnej, o postępach w zakresie formowania załogi. Sztab komendantury wzbogacił się o oficera ds. transportowych i oficera ds. artylerii (*Offizier vom Platz*). Komendanturze podlegały: 22. (Mazurski) Pułk Artylerii Pieszej, Park Transportowy, Park Artyleryjski, forteczny oddział łączności, Ochotniczy Batalion Strzelców *Lötzen* (na bazie batalionu zapasowego 18. Rezerwowego Pułku Piechoty Landwehry), 2. (Pruski) Forteczny Oddział Karabinów Maszynowych (batalion) oraz Volkswehr Feste Boyen (oddział pospolitego ruszenie).

Pomnik Friedricha Augusta Dewischeita

Pismo dowództwa XX Korpusu z 22 stycznia dokonało korekt w podległości komendanturze poszczególnych jednostek. Formacje tworzone z ochotników miały podlegać wyłącznie dowództwu *Grenzschutz Ost*. Podstawą załogi twierdzy i obsady pozycji obronnej miał być 2. Oddział Karabinów Maszynowych. W kwestii artylerii Komendanturze podporządkowano jedynie dwie baterie 22. Pułku Artylerii Pieszej. Na ich bazie miano stworzyć batalion artylerii pieszej. Jego szkolenie zapewnić miał batalion rezerwowy 22. pułku.

Kluczowym problemem było znalezienie wspomnianych wcześniej 24 „wyższych" lawet artyleryjskich do dział kal. 90 mm. Przedłużające się poszukiwania, w które zaangażowano m.in. park artyleryjski ze Szczecina, skłaniały do poszukiwania alternatywnego rozwiązania. 18 lutego dowódca 22. pułku zaproponował wyposażenie fortecznego batalionu artylerii pieszej w następujący sprzęt: 2 baterie (po 4 szt.) ciężkich haubic s.F.H.13, baterie 4 dział K.04 lub K.14 kal. 100 mm, baterię 2 dział K.16 kal. 150 mm.

Argumentem na rzecz tego wyposażenia była jego dostępność oraz odpowiednia relacja między skutecznością a wagą. Działa kal. 150 mm traktowano jako minimalne zabezpieczenie możliwości oddziaływania na przeciwnika na dłuższym dystansie.

Podpisanie paryskiego traktatu pokojowego przyniosło naturalny kres planom rozbudowy infrastruktury obronnej Prus Wschodnich. Tematem i wyzwaniem najbliższego roku stały się zapowiedziane przez traktat plebiscyty na Warmii i Mazurach oraz Powiślu.

Punktem wyjścia do dyskusji nad przyszłością Prus Wschodnich stało się oficjalne stanowisko delegacji polskiej na konferencję pokojową w kwestii zachodniej granicy Polski z 28 lutego 1919 r. Projekt ten zakładał odłączenie Prus Wschodnich od państwa niemieckiego i rozczłonkowanie tej prowincji między Polskę (Powiśle, Warmia, Mazury) i Litwę (ujście Niemna z Kłajpedą). Z pozostałej, zamieszkałej przez Niemców części Prus Wschodnich miano powołać republikę pod protektoratem Ligi Narodów.

Argumentacja przyjęta do uzasadnienia polskich aspiracji terytorialnych na obszarze Prus Wschodnich zaskoczyć może z pewnością czytelnika przyzwyczajonego do tez o piastowskich, a więc polskich korzeniach ziem odzyskanych. Dla Romana Dmowskiego likwidacja panowania niemieckiego na obszarze między dolną Wisłą a Niemnem była nie tylko niezbędnym warunkiem złamania niemieckiej ekspansji na wschodzie, ale przede wszystkim fundamentem do odbudowy niepodległego i silnego ekonomicznie państwa polskiego. Spełnie-

Dąb plebiscytowy na rynku (pl. Grunwaldzki)

nie tych nadziei nie było możliwe bez zapewnienia Polsce szerokiego i bezpiecznego dostępu do morza, likwidacji niemieckiego zagrożenia od północy, a to z kolei wykluczało nie tylko możliwość istnienia „nawisu wschodniopruskiego" w dotychczasowej postaci, lecz również jakiejkolwiek formy terytorialnej związanej z państwem niemieckim. Aspekt etniczny, a więc polski rodowód Mazurów, ich język, miały w tym wypadku charakter drugorzędny, uzasadniający jedynie dodatkowymi argumentami wcześniej sformułowane postulaty, wyrastające z kalkulacji geopolitycznej, strategicznej. Los Mazur nie stanowił problemu samego dla siebie, lecz rozpatrywany był wyłącznie w kontekście dostępu Polski do morza.

Również ocena stopnia uświadomienia narodowego Mazurów, wbrew optymizmowi, dominującemu wśród osób niezorientowanych w problematyce wschodniopruskiej, odbiegała od klasycznych stereotypów. Włodzimierz Wakar jeszcze w 1914 r., pisząc o ludności mazurskiej stwierdzał: *na ogół za polski się nie uważa i odrębna od polskiej rubryka w statystyce niemieckiej „Masuren" nie tyle jest podstępem germanizacyjnym, ile odpowiada poczuciu narodowemu ludności*.

Nadzieje wątpiących powinien był rozwiać memoriał, przygotowany w październiku 1918 r. przez działacza mazurskiego Stanisława Zielińskiego, w którym stwierdzał: *Polskość ludu mazurskiego jest, niestety, tylko językowa. Narodowo uświadomionym chłop mazurski nie jest, przeciwnie, zaliczyć go trzeba pod względem politycznym do najwierniejszych poddanych króla pruskiego. Nic w tym dziwnego. Pozostawiony wieki całe sam sobie, nie posiadając własnej inteligencji, polskość znając tylko z jej reprezentantów, których ma sposobność do oglądania, tj. w biednym robotniku sezonowym i przekupniu żydowskim spod Mławy, Grajewa itd., uważa tę polskość za coś niższego, niemieckość za synonim kultury. Do Niemców nie czuje urazy, ani tym mniej nienawiści, gdyż prześladowania ze strony sądowej nie doznał. Niemcy, zupełnie pewni swoich Mazurów, nie widzieli potrzeby szykanowania ich, pozostawili także w spokoju język „narodu mazurskiego", patrząc nań jak na niewinną zabawkę pewnej części najwierniejszych synów Królestwa Pruskiego.*

Mając to na uwadze, staje się całkowicie zrozumiałym, dlaczego z polskiego punktu widzenia zasadnicze znaczenie w rozstrzygnięciu losów Mazur miały mieć, korzystne z założenia, decyzje polityczne koalicji antyniemieckiej, a nie liczenie się ze stanowiskiem ludności miejscowej. W tym sensie zaakceptowana w marcu 1919 r. decyzja mocarstw o plebiscycie na Powiślu, Warmii i Mazurach była porażką delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu. W opinii komisji Cambona to właśnie wysoki stopień zgermanizowania Mazurów, a zwłaszcza ich protestanckie wyznanie przesądziły o odstąpieniu od argumentów natury historyczno-etnicznej na rzecz rozstrzygnięcia plebiscytowego.

Wynik plebiscytu miał być podstawą do podjęcia decyzji o państwowej przynależności objętego głosowaniem terytorium. Tyle teorii. W praktyce plebiscyty na Warmii, Mazurach oraz na Powiślu był efektem kompromisu francusko-brytyjskiego, a nie wyrazem troski o terytorialny kształt odradzającego się państwa polskiego, czy też dążeniem do urzeczywistnienia prawa narodów do samostanowienia. Wbrew również oficjalnej retoryce większość ówczesnych obserwatorów zdawała sobie sprawę, że przeprowadzenie plebiscytów w południowej części Prus Wschodnich było rozstrzygnięciem na korzyść Niemiec. W ten sposób, zachowując pozory obiektywizmu, zwycięzcy usankcjonowali swoje zdanie w kwestii przynależności spornych terytoriów.

Według wydanej w 1915 r. *Statystyki Polski* Adama Krzyżanowskiego i Kazimierza Kumanieckiego ludność powiatu giżyckiego wynosiła w 1910 r. 41 209 mieszkańców, spośród których prawie 36% (14 800) było „polskojęzyczne". W odniesieniu do osmiu powiatów rejencji olsztyńskiej i powiatu oleckiego odsetek „Polaków" wynosił 52%. Jeszcze lepiej wyglądały szacunki Eugeniusza Romera (*Geograficzno-statystyczny atlas Polski,* Wiedeń 1916), który za bazę przyjął uczniów, którzy w 1911 r. zadeklarowali „polski" lub „mazurski" jako język domowy, a więc ojczysty. Według tych danych w powiecie giżyckim językiem polskim lub mazurskim posługiwało się w domu 70% uczniów. Dane te uwiarygodniać miało tradycyjne przywiązanie chłopa mazurskiego do jego mowy (również języka liturgii) i jego ziemi.

Z niezrozumiałych powodów zdecydowanie mniej uwagi przykładano z kolei do statystyk Gruenberga ukazujących dynamikę cofania się wpływów języka mazurskiego. O ile bowiem w 1825 r. 86,2% mieszkańców powiatu giżyckiego deklarowało poprzez język swoją mazurskość, to w 1861 r. już 64,5%, w 1900 r. 42,1%, a w 1910 r. już tylko 35,9%.

Pieniądz zastępczy (tzw. notgeld) drukowany przez władze miasta na pamiątkę zwycięstwa plebiscytowego

Optymizm płynący ze statystyk 1910 r. skłonił polskie koła polityczne do stwierdzenia, że był to dostateczny argument dla Polski do wysunięcia po pierwszej wojnie światowej postulatu przyłączenia przynajmniej części Prus Wschodnich do odrodzonego państwa polskiego.

Czy jednak na pewno?! Mając na uwadze przykład powiatu giżyckiego, w kategoriach jakiego błędu należy traktować różnicę między 70% a 35,9%? Osobną kwestią był brak refleksji nad odmienną sytuacją ludności, zamieszkującej samo Giżycko i okoliczne wsie. Nie myślano także nad konsekwencjami wojny dla stanu świadomości narodowej mieszkańców Mazur. Finalnie zbyt duże nadzieje pokładano także w przybyłych na teren Mazur tuż przed wojną osadnikach. Jednym z nich był osiadły w 1911 r. na majątku pod Giżyckiem, pochodzący z Poznańskiego, Roman Płóciennik – poseł na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu w 1918 r.

Przegląd przygotowań do akcji propagandowej na Mazurach należy zapoczątkować już w końcu 1918 r. Wówczas to zapadły dość istotne dla przyszłości decyzje. Najpierw Naczelna Rada Ludowa, a później Sejm Dzielnicowy w Poznaniu podjęły rezolucje, nakazujące powstrzymanie się od wykraczającej poza ramy określone przez prawo niemieckie akcji propagandowej na rzecz Polski aż do podjęcia decyzji przez konferencję pokojową. Jeszcze bardziej negatywne konsekwencje miała decyzja o pozostaniu w Warszawie, aż do momentu ratyfikacji traktatu pokojowego z Niemcami, utworzonego dopiero 19 listopada 1919 r. Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego. Również po ratyfikacji i przybyciu członków Komisji Międzysojuszniczej miała się dopiero rozpocząć agitacja plebiscytowa. Kolejnym wyrazem braku koncepcji prowadzenia kampanii plebiscytowej, a zarazem dowodem niewiedzy osób odpowiedzialnych za jej przebieg było przeforsowanie przez rząd polski poprawki do postanowień traktatowych, zezwalającej na udział w plebiscycie osób urodzonych na obszarze plebiscytowym, a nie zamieszkujących go w chwili ogłoszenia plebiscytu.

Memoriał Komitetu Mazurskiego z czerwca 1919 r. wskazywał na podstawowe bolączki, z którymi przyjdzie zmierzyć się stronie polskiej: protestancki charakter powiatów mazurskich, rozległość obszaru plebiscytowego, jedynie „etniczna" więź Mazurów z polskością, brak własnych elit intelektualnych, wybitnie wiejski charakter społeczności oraz słabe podstawy ekonomiczne.

Z raportów policji niemieckiej wynikało wyraźnie, że w początkowej fazie przygotowań Mazurzy i Warmiacy ograniczali się do powoływania lokalnych rad ludowych i ograniczonej kampanii informacyjnej na rzecz Polski. Od samego początku odczuwano wyraźny brak przygotowanych do działalności agitacyjnej Mazurów. Ciężar tej działalności spoczywał na nielicznych Polakach, którzy na początku wieku osiedlili się na Mazurach. Były to osoby wywodzące się w większości z Wielkopolski, katolicy. Działania te wspierali wolontariusze z Polski nieznający z reguły specyfiki Mazur i nieposiadający, do momentu powołania Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego i przeniesienia się jego siedziby do Szczytna, jednoznacznie unormowanego statusu prawnego. Stąd też władze niemieckie określały ich mianem agentów, szpiegów, a w najlepszym wypadku agitatorów. Zarówno jedni, jak i drudzy traktowani byli przez chłopów mazurskich jako element obcy, z kolei jako katolicy nie mieli prawie żadnego wpływu na Mazurów. Był to o tyle ważny etap w przygotowaniach plebiscytowych, gdyż pogarszająca się sytuacja gospodarcza Niemiec prowadziła do pierwszych niedoborów w zaopatrzeniu sklepów, przemysłowcy wschodniopruscy z coraz większym niepokojem patrzyli na perspektywy funkcjonowania ich przedsiębiorstw. Zaczęto zastanawiać się na sensownością bliższego związania się gospodarczego z Polską. Nie zlikwidowana do końca groźba rewolucji, ciągła niepewność co do losów Prus Wschodnich, a w końcu obawa przed ewentualnym polskim atakiem, wszystkie te czynniki źle wpływały na kondycję psychiczną zwłaszcza niemieckiej części ludności, co stwarzało korzystne warunki dla propolskiej agitacji. Dodatkowo można było w omawianym okresie liczyć na poparcie Polski w plebiscycie przez

wschodniopruskich niezależnych socjaldemokratów i część, znajdujących się pod ich wpływem, rad żołnierskich.

Mając na uwadze bezpieczeństwo działaczy plebiscytowych i ludności miejscowej, opracowano plany powołania Straży Bezpieczeństwa. Bazując na statystykach oraz niemieckich modelach organizacyjnych przyjęto, iż w powiecie giżyckim powołana zostanie jedna z trzynastu komend powiatowych Straży z podporządkowanym jej obwodem miejskim oraz obwodami: podmiejskim, ryńskim, rydzewskim i sterławskim. Łącznie etat przewidywał 161 ludzi.

Chłodna analiza sytuacji z przełomu lat 1919/1920 wskazywała, iż korzystnego wyniku plebiscytu można się było spodziewać jedynie w czterech spośród 14 powiatów: sztumskim, wschodniej części kwidzyńskiego, mieście i powiecie olsztyńskim oraz powiecie reszelskim. Za całkowicie niekorzystną uznawano sytuację w powiatach: malborskim, ostródzkim, ełckim, giżyckim, oleckim, piskim i mrągowskim.

Do lutego 1920 r., a więc do przybycia przedstawicieli Komisji Międzysojuszniczej nie tworzono na Mazurach terenowych komórek Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego. Tym samym praktycznie nie prowadzono poważniejszej kampanii propagandowej. Czasu tego nie wykorzystano także do właściwego przygotowania się. Dyplomacji polskiej nie udało się przesunąć terminu plebiscytu, nie przygotowano kadry agitatorów spośród Mazurów, mimo iż rozważano nawet możliwość wykorzystania Mazurów-jeńców, znajdujących się w obozach francuskich. Nie zabezpieczono także odpowiednich środków finansowych i materialnych na potrzeby propagandy, nie udało się zakupić po jednym tytule prasowym na powiat, nie powiodła się także próba zwiększenia nakładu i zasięgu szczycieńskiego

„Mazura", jedynego poza „Gazetą Olsztyńską" polskojęzycznego organu prasowego. Przyczyną niepowodzenia bywał nie tylko brak pieniędzy na druk, niedostatek papieru, kulejąca dystrybucja, ale często brakowało dziennikarzy umiejących pisać „pod Mazura".

Przyczyna tych niepowodzeń nie tkwiła jednak jedynie w niemocy strony polskiej, czy też ewidentnie błędnej strategii działania. Czynnikiem, z którym należało się od początku liczyć były przygotowania niemieckie.

Taktyka niemiecka zakładała zakończenie zasadniczych przygotowań plebiscytowych w wymiarze organizacyjnym i propagandowym przed przybyciem Komisji Międzysojuszniczej, a więc maksymalne wykorzystanie czasu, w którym w sposób nieograniczony i pozbawiony kontroli można było wykorzystać administrację państwową, policję, wojsko. Wszystko po to, aby z chwilą przybycia aliantów i przymusowej ewakuacji wszystkich organów administracji niemieckiej z obszaru plebiscytowego dalszą akcję propagandową mogły kontynuować organizacje społeczne. Sukces plebiscytowy w Prusach Wschodnich stał się zadaniem ogólnonarodowym, ogólnopaństwowym i ponadpartyjnym. Po upokarzającym traktacie pokojowym batalia ta traktowana była jako swego rodzaju miernik zdolności Niemiec do oporu.

W związku z tym stosunkowo szybko uporano się z trudnościami aprowizacyjnymi, banki zaczęły proponować chłopom mazurskim korzystne kredyty na odbudowę zniszczonych w czasie działań wojennych zabudowań. Metodami administracyjnymi (koncesje na skup zboża, handel mąką, pozwolenia budowlane) starano się wspierać podupadające „niemieckie" podmioty gospodarcze, przy jednoczesnym utrudnianiu działalności osobom publicznie deklarującym się za Polską. Ta swoista polityka dyskrymi-

nacji gospodarczej zaczęła szybko przynosić efekty, zwłaszcza w tak słabo rozwiniętej gospodarczo części prowincji, jaką były wschodnie powiaty mazurskie. Zaplecze kadrowe stanowili miejscowi urzędnicy, a także ochotnicy, którzy na potrzeby udziału w agitacji plebiscytowej uzyskiwali urlopy. Praktycznie nie istniały bariery natury finansowej. W każdej miejscowości znaleziono swoistego męża zaufania, odpowiedzialnego za lokalną akcję propagandową. Starano się ograniczyć napływ sezonowych robotników rolnych z Polski. Skutecznie blokowano, poprzez podstawionych oferentów, próby zakupu na potrzeby polskiej akcji propagandowej budynków, drukarni, a nawet tytułów prasowych.

Strona niemiecka przywiązywała ponadto dużą wagę do szerokiej akcji uświadamiającej mieszkańców co do postanowień traktatowych i zasad przeprowadzenia plebiscytu. Zamierzano w tym celu wykorzystać autorytet miejscowych nauczycieli, duchownych i prawników. Podkreślano rangę i znaczenie wszelkiego typu publicznych wystąpień o charakterze kulturalnym i rozrywkowym, które powinny zawierać akcenty patriotyczno-narodowe. Służyć temu miały także specjalnie zintensyfikowane działania upamiętniające bohaterów wielkiej wojny (Hindenburg) i towarzyszące im symbole (Tannenberg).

Jak donosiły raporty wywiadu polskiego, równolegle zaczęto rozbudowę licznych organizacji paramilitarnych typu: *Schutzbund, Heimwehr, Bürgerwehr, Einwohnerwehr, Jugendwehr, Heimatschutz, Sicherheitspolizei*. Organizacje te stały się przechowalnią dla demobilizowanych formacji Reichswehry i Grenzschutzu. Członkowie tych formacji byli uzbrojeni nie tylko w broń ręczną, ale także artylerię.

Twierdza Boyen w Giżycku była jednym z większych magazynów broni i amunicji. Z chwilą przybycia obserwatorów alianckich magazyny te przeniesione zostały w rejon Pozezdrza, Ogonek i Węgorzewa. Dodatkowym elementem nacisku psychologicznego, a zarazem narzędziem często brutalnej agitacji stały się bałtyjskie Freikorpsy, wycofywane od jesieni 1919 r. z państw bałtyckich do Prus Wschodnich i rozlokowywane w większości na obszarze plebiscytowym.

Fragment koperty wysłanej z Giżycka w dniu plebiscytu, na znaczku nadruk Komisji Plebiscytowej

Poza przygotowaniami natury organizacyjnej, ogromne znaczenie przywiązywano do mobilizacji społeczeństwa. Celem władz niemieckich było całkowite scentralizowanie akcji plebiscytowej w rękach organizacji społecznej, która będzie mogła kontynuować działalność po przybyciu aliantów. Już w marcu 1919 r. powołano w Olsztynie *Ostdeutscher Heimatdienst*, który w krótkim czasie liczył 144 000 członków. Organizacja miała typowo hierarchiczną strukturę, opartą na powiatach, gminach i wsiach. W powiecie giżyckim działaniami *Heimatdienstu* kierował radca sądowy Ehlert oraz nauczyciel Britt, którym podlegali mężowie zaufania w każdej ze 116 gmin powiatu. Kolejne miesiące przyniosły przyspieszenie tych działań i nową jakość, jaką było powołanie 14 lipca 1919 r. *Masuren- und Ermländerbundu* (Związku Mazurów i Warmiaków). 1 października związek liczył już 1046 lokalnych heimatvereinów i 206 313 członków. Wszystkie stanowiska w związku, na wypadek zakazu działalności, były zdwojone, a nawet potrójnie obsadzone.

12 lutego 1920 r. do Giżycka przybyli przedstawiciele Komisji Międzysojuszniczej. Brytyjski major (wraz z kompanią piechoty) przejął obowiązki starosty, a kierowana przez niego komisja skrupulatnie kontrolowała decyzje podejmowane przez ratusz. W tym czasie strona niemiecka w praktyce zakończyła swoje przygotowania organizacyjne i propagandowe do plebiscytu. Mogła także z optymizmem patrzeć w przyszłość. Taki stan rzeczy potwierdzały spływające z Mazur raporty. W uwagach Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej na Prusy Królewskie, Warmię i Mazury o sytuacji na terenach plebiscytowych z końca grudnia 1919 r. autorzy zaliczyli powiat giżycki, obok oleckiego, ełckiego i piskiego do grona nie rokujących szans na sukces plebiscytowy.

Dopiero po przybyciu Komisji Międzysojuszniczej na obszar plebiscytowy swoją działalność w Szczytnie rozpoczął Mazurski Komitet Plebiscytowy. Rozpoczęto tworzenie struktur powiatowych. 13 stycznia 1920 r. odbyło się w Olsztynie zebranie delegatów Rad Ludowych. Powiat giżycki reprezentowali: Senkalski, Cybiński i Domakowski. W trak-

Pochód plebiscytowy, *Lyckerstrasse* (ul. Warszawska)

cie tego zebrania utworzono „centralę aprowizacyjną" na potrzeby akcji plebiscytowej.

W marcu powołano kierowników powiatowych i okręgowych w Komitecie Mazurskim. Kierownikiem akcji plebiscytowej na powiat giżycki został pochodzący z Wielkopolski Kacper Kuliński. Za okręg giżycki odpowiadał Mączkowski, za okręg ryński Walenty Konieczka, natomiast za okręg wydmiński – Józef Forycki.

Wbrew nadziejom strony polskiej sytuacja na terenach plebiscytowych nie poprawiła się z chwilą przybycia aliantów. Mimo istnienia zapisów traktatowych, Komisja Międzysojusznicza odstąpiła od wyegzekwowania ewakuacji administracji niemieckiej. Mimo formalnego przejęcia pełni władzy przez przedstawicieli Komisji Międzysojuszniczej na obszarze plebiscytowym pozostała cała administracja państwowa, policja. Miejsce Reichswehry i Grenzschutzu zajęły zdecydowanie mniej zdyscyplinowane i bardziej agresywne organizacje paramilitarne. Z perspektywy mazurskiego chłopa, a na niego przede wszystkim liczono, nic się nie zmieniło – dalej był starosta, sędzia, wachmistrz. Ograniczona kadrowo administracja aliancka nie była w stanie przejąć zadań starej administracji niemieckiej, stąd też w praktyce ograniczała się jedynie do nadzoru nad urzędnikami niemieckimi. Również przybyłe oddziały brytyjskie i włoskie nie stanowiły realnej siły, zdolnej do wyegzekwowania ładu i bezpieczeństwa. W zaistniałej sytuacji nawet ci nieliczni mieszkańcy Mazur, którzy deklarowali publicznie sympatie dla Polski, całkowicie się wycofali. Sytuacji nie było w stanie już zmienić zarządzone 10 marca rozbrojenie formacji *Einwohnerwehry*.

Wyraźnie dawało się odczuć dysproporcję sił w nakładach na propagandę. Do momentu głosowania strona niemiecka wydała ponad 13 mln egzemplarzy gazet, co dawało wynik w postaci 64 egzemplarzy na jednego mieszkańca obszaru plebiscytowego. Strona polska mogła przeciwstawić temu niespełna 580 000 egzemplarzy, a więc 3 egzemplarzy na jednego mieszkańca.

Raporty ekspozytur polskiego wywiadu nie pozostawiały także wątpliwości, że w samych strukturach podległych Mazurskiemu Komitetowi Plebiscytowemu liczne są przypadki prywaty, interesowności, wewnętrznych konfliktów, co negatywnie wpływało na jakość pracy.

Mając na uwadze całokształt uwarunkowań, 13 kwietnia Mazurski Związek Ludowy wystosował memoriał do Rady Ambasadorów w Paryżu, w którym domagano się bezpieczeństwa i równouprawnienia. W związku z tym żądano: rozwiązania i rozbrojenia wszystkich organizacji paramilitarnych i powołania straży bezpieczeństwa o mieszanym składzie osobowym i alianckim dowództwie, usunięcia policji oraz administracji niemieckiej szczebla powiatowego, a także ukarania osób odpowiedzialnych za przestępstwa i zbrodnie na Polakach.

W samym powiecie giżyckim akcja propagandowa na rzecz Polski przebiegała niekorzystnie. Nie udało się rozwinąć sieci terenowych współpracowników, nie funkcjonowała propaganda drukowana, rzadkością byli także agitatorzy wędrujący od wsi do wsi. Ci nieliczni, przybyli z zewnątrz, nie mogli liczyć na jakikolwiek oddźwięk. Całkowicie stracone było prawie 10-tysięczne Giżycko. Dowód na to stanowił przebieg jedynego (!) wiecu propolskiego, zorganizowanego w Giżycku 17 kwietnia 1920 r. Wiec zorganizowano na żądanie Komitetu Mazurskiego, mimo sprzeciwu komendanta Straży Mazurskiej por. J. Niemierskiego, który tak charakteryzował atmosferę w Giżycku: *i jak najusilniej odradzałem mu* [Władysław Herz, szef Wydziału Propagando-

Pochód plebiscytowy, *Lyckerstrasse* (ul. Warszawska)

wego Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego] *uskutecznianie powziętego zamiaru z tego względu, że Lec jest miastem czysto niemieckim i na powodzenie wiecu polskiego liczyć nie można, że osoba kapitana francuskiego ani nie powstrzyma Niemców od wystąpienia, ani nie uchroni Polaków od napaści niemieckiej*. Przy okazji wykorzystano fakt nieobecności w mieście brytyjskiego oficera i przybycie zastępstwa w postaci oficera francuskiego. Obawiano się sprzeciwu Brytyjczyka dla organizacji wiecu.

Zgodnie z przewidywaniami, słuchaczami wiecu, który zorganizowany został w budynku naprzeciwko wieży ciśnień, byli głównie członkowie bojówki niemieckiej, którzy nie dopuścili do przemówienia w języku polskim, a następnie zaatakowali Fryderyka Leyka ze Szczytna i pozostałych członków prezydium. Wiec został rozbity, mówcy pobici, natomiast 60-osobowa ochrona rozpierzchła się i różnymi drogami powracała do Olsztyna. W trakcie tego powrotu trójka z nich została zatrzymana w Miłkach przez miejscowego żandarma i zmuszona do podpisania „lojalki".

Wiec w Giżycku musiał być zabezpieczany przez ludzi przybyłych z Olsztyna, gdyż Straży Mazurskiej nie udało się powołać w powiecie giżyckim żadnej komórki organizacyjnej. Z raportów szefa Oddziału II Naczelnej Komendy Straży Mazurskiej por. St. Zakrzewskiego i kierownika Oddziału I Straży por. P. Wieczorka wynikało jednoznacznie, iż przyczyną takiego stanu rzeczy był brak miejscowych ochotników.

W ostatnich tygodniach poprzedzających głosowanie zaczęto odnotowywać przypadki sprzedaży swoich gospodarstw przez zaangażowanych w polskiej akcji plebiscytowej, a przybyłych przed wojną na Mazury osadników z Wielkopolski i Pomorza. Spośród 15 dużych, polskich właścicieli ziemskich w powiecie giżyckim pozostało przed plebiscytem czterech, ale i ci szykowali się do wyjazdu. Atmosferę dodatkowo pogarszały nagłaśniane przez prasę niemiecką informacje o porażkach militarnych Polski na froncie wschodnim i kontrofensywie sowieckiej. Jednocześnie masowo napływać zaczęli emigranci. Ogłoszone 15 kwietnia zasady udziału w plebiscycie dawały prawo głosu nie tylko aktualnym mieszkańcom obszaru plebiscytowego, ale także na nim urodzonym. Tylko 7 lipca w porcie w Piławie wysiadło 13 500 osób przybyłych w celu wzięcia udziału w głosowaniu. Niemal każda rodzina w powiecie gościła przybyłych członków rodziny lub znajomych.

Samo głosowanie 11 lipca przebiegło w powiecie giżyckim bez incydentów, w atmosferze festynu narodowego. Akt głosowania za Prusami Wschodnimi stał się jawną i publiczną manifestacją mieszkańców Giżycka. W pochodzie brali udział przedstawiciele władz, organizacji społecznych, młodzież gimnazjalna i indywidualni mieszkańcy. Wyniki plebiscytu w powiecie giżyckim nie pozostawiały wątpliwości:

Ogólna liczba uprawnionych		35 684
w tym:	mieszkańcy powiatu urodzeni w nim	19 720
	byli mieszkańcy powiatu urodzeni w nim	13 652
	mieszkańcy urodzeni poza powiatem, a le zamieszkali w powiecie od 1 stycznia 1905 r.	2 312
Ogólnie oddana liczba głosów		29 401
za Prusami Wschodnimi		29 378
za Polską		9
głosy nieważne		14.

Na owych 9 głosów złożyły się głosy dwóch rodzin polskich osiadłych w powiecie przed pierwszą wojną światową. Plebiscyt na Mazurach zakończył się całkowitą klęską Polski. Poza czynnikami niezależnymi, jak wielowiekowe oderwanie Mazur, stronniczość postępowań Komisji Międzysojuszniczej, pozostawienie niemieckiej administracji, terror, szykany i naciski natury ekonomicznej, do porażki przyczyniły się także ewidentne błędy poczynione przez stronę polską:

- nadmierne pokładanie wiary w skuteczność poparcia francuskiego w sytuacji, gdy dla Francji i jej bezpieczeństwa, podobnie zresztą jak i dla kierownictwa państwa polskiego, priorytetowe znaczenie w kwestii niemieckiej miały rozstrzygnięcia dotyczące Górnego Śląska, Wielkopolski, Pomorza Gdańskiego;
- niewielka aktywność Mazurów i Warmiaków połączona z ogólnie niskim zainteresowaniem ogółu społeczeństwa i jego elit politycznych problematyką mazurską;
- błędna, zbyt optymistyczna ocena stopnia uświadomienia narodowego Mazurów i możliwości przyspieszenia tego procesu w trakcie kilkumiesięcznej akcji propagandowej;
- przecenienie słabości Republiki Weimarskiej i niedocenienie znaczenia Prus Wschodnich dla

historii Niemiec na wschodzie i niemieckiego nacjonalizmu;
- ograniczone i niepozbawione wewnętrznych gier politycznych wsparcie rządu polskiego;
- spóźnione i pozbawione zaplecza finansowo-materiałowego działania propagandowe.

Ostatnie argumenty tłumaczymy przeważnie trudną sytuacją militarną Polski na froncie bolszewickim, przy czym zapominamy o tym, iż zapaść na froncie wschodnim zapoczątkowało przełamanie polskiego frontu przez 1. Armię Konną, a to nastąpiło dopiero 5 czerwca 1920 r., a więc 5 tygodni przed plebiscytem.

Symbolicznie postanowiono także upamiętnić sukces plebiscytowy w Giżycku. W przeciwieństwie do powszechnie stosowanej praktyki pomnikowej, na giżyckim rynku, naprzeciw wejścia do kościoła posadzono tzw. dąb plebiscytowy (*Abschtimmungseiche*). Inskrypcja na okalającym dąb ogrodzeniu (autorstwa Johannesa Dziubielli) głosiła: *Niemiecki dębie z niemieckiej ziemi, głoś dziś i na zawsze wieść: Mazury pozostaną niemieckie mimo pogody i biedy, Mazury pozostaną niemieckie aż do śmierci*. Jednocześnie miasto wydało pamiątkowy banknot wartości 25 fenigów z przedstawieniem giżyckiego zamku na jednej stronie banknotu i herbu Giżycka na drugiej.

OKRES MIĘDZYWOJENNY

Akcja przedplebiscytowa i związana z tym troska władz państwowych, regionalnych i lokalnych o poprawę poziomu zadowolenia i przywiązania obywateli do instytucji państwa niemieckiego, dała asumpt do nowego etapu odbudowy miasta ze zniszczeń wojennych.

Zagadnienie jest podwójnie interesujące z uwagi na szybki rozwój miasta w omawianym okresie. W 1914 r. w Giżycku mieszkało około 7000 mieszkańców, w 1925 r. 10 984 mieszkańców, a w 1933 r. już 11 847. Według spisu powszechnego z 17 maja 1939 r. Giżycko zamieszkiwało już 14 000 mieszkańców i 2288 żołnierzy garnizonu. Jakie czynniki przesądziły o dwukrotnym wzroście liczby mieszkańców w ciągu 25 lat?!

Kluczem do powodzenia była niewiątpliwie odbudowa miasta ze zniszczeń wojennych. Granice miasta i jego zabudowy sięgały w 1920 r. kanału żeglownego (*Schifffahrtskanal*) na zachodzie, szpitala „Bethanien" na wschodzie, budynku starostwa, kaplicy św. Brunona i dwóch kompleksów koszarowych na północy oraz na południu brzegu Niegocina na odcinku od kanału do dworca kolejowego i przyległego portu żeglugi.

Dom na osiedlu *Villa Nova*, około 1918 r.

Centralną arterią komunikacyjną miasta na osi wschód–zachód była ul. Warszawska (*Lyckerstr.*), która po dojściu do centralnego rynku (*Marktplatz*, obecny pl. Grunwaldzki) przechodziła w ul. Olsztyńską (*Königsbergerstr.*). Ulica Warszawska (*Lyckerstr.*) zabudowana była po obu stronach aż do wysokości wieży ciśnień. Dalej na wschód jedynymi zabudowaniami była preparanda i kompleks szpitalny w północnej stronie ulicy. Działania wojenne nie poczyniły szkód w zabudowie wszystkich czterech pierzei rynku. Nie ucierpiała także odchodząca od ul. Warszawskiej (*Lyckerstr.*) w kierunku południowym ul. Dąbrowskiego (*Bahnhofstr.*). Zabudowana, z lukami po stronie wschodniej, do wysokości kamienicy Lehmannów (dzisiejszy hotel „Masovia"). Była to też jedyna ulica z prawdziwego zdarzenia, wiodąca w kierunku Niegocina. Odchodząca od rynku ul. Wyzwolenia (*Seestr.*), a także odchodzące od ul Olsztyńskiej (*Königsbergerstr.*) ul. Wodna (*Wasserstr.*) i ul. Owsiana (*Hafenstr.*) były jedynie pomocniczymi ciągami komunikacyjnymi, zabezpieczającymi dostęp do znajdujących się w tej części miasta zabudowań gospodarczych.

Od północno-zachodniego narożnika rynku na północ odchodziła al. 1. Maja (*Angerburgerstr.*). Ulica także nie ucierpiała na skutek działań wojennych. Jej zwarta zabudowa kończyła się na wysokości budynku policji (dzisiejsze boisko do koszykówki przy Zespole Szkół Elektrycznych), po czym we wschodniej pierzei pojawiało się gimnazjum oraz starostwo. Zachodni skraj tej części ulicy to niezabudowany *Kaslackplatz* i popularna Kathinka, a więc staw *vis-à-*

Plac Adolfa Hitlera (pl. Marszałka J. Piłsudskiego) ze stawem Kathinka, lata trzydzieste

Hindenburgstr. (ul. Dąbrowskiego), kamienica Lehmannów, obecnie hotel „Masovia"

Bismarckstr. (ul. Pionerska), lata dwudzieste

Angerburgerstr. (al. 1 Maja), lata trzydzieste

Zabudowa *Lyckerstr*. (ul. Warszawska), lata trzydzieste, w głębi dom towarowy „Kienitz"

Wlhelmstr. (ul. I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki)

Lyckerstr. (ul. Warszawska)

Königsbergerstr. około 1914 r. (ul. Olsztyńska)

vis starostwa. Równolegle do al. 1. Maja (*Angerburgerstr*.) przebiegała ul. Nowowiejska (*Neuendorferstr*.). Jej obustronna zabudowa obejmowała też odcinek dzisiejszej ul. Konarskiego. Także przebieg południkowy miała ul. Kętrzyńskiego (*Karlstr*.) – ulica łącząca ul. Warszawską (*Lyckerstr*.) z miejską rzeźnią i pl. Targowym (*Schlachthofplatz*). Ulica zabudowana była jedynie po wschodniej stronie. Komunikację między ul. Kętrzyńskiego (*Karlstr*.), a al. 1. Maja (*Angerburgerstr*.) z ul. Konarskiego (*Neuendorferstr*.), zapewniała przebiegająca ze wschodu na zachód ul. Mickiewicza (*Boyenstr*.). Zwarta zabudowa obejmowała północną pierzeję, natomiast w południowej były liczne luki na odcinku między ul. Kętrzyńskiego (*Karlstr*.) a al. 1. Maja (*Angerburgerstr*.). Na zapleczu zespołu budynków gimnazjum i starostwa istniała ul. Pionierska (*Bismarckstr*.). Była to wówczas najmłodsza ulica zabudowana okazałymi kamienicami zamieszkałymi głównie przez urzędników. Komunikację z al. 1. Maja (*Angerburgerstr*.) zapewniały dwa prowizoryczne ciągi komunikacyjne (dzisiejsza ul. Traugutta i I Dywizji im. T. Kościuszki). W kategoriach peryferyjnego należało postrzegać lokalizację szkoły rolniczej.

Komunikację między rynkiem a zamkiem zapewniała ul. Olsztyńska (*Königsbergerstr*.). Na skutek planowych wyburzeń jej końcowy odcinek od wysokości ul. Owsianej (*Hafenstr*.) uległ całkowitemu zniszczeniu. Z kolei komunikację wzdłuż linii kolejowej od dworca po most kolejowy zapewniała ul. Kolejowa (*Schwarzer Weg*).

Odbudowa kwartału ul. Nadbrzeżna (Uferstr.) –ul. Olsztyńska (*Königsbergerstr*.)–ul. Owsiana (*Hafenstr.*)–ul. Kolejowa (*Schwarzer Weg*) stała się priorytetem pierwszych lat odbudowy. Mimo trudności wynikających z powojennego kryzysu i zagrożeń inflacyjnych, do 1923 r. zakończono prace nad zniszczonym fragmentem ul. Olsztyńskiej (*Königsbergerstr*.). Ponadto powstały pojedyncze budynki przy ul. Nadbrzeżnej (*Uferstr*.) i ul. Owsianej (*Hafenstr*.).

Zmiany granic państwa niemieckiego po 1919 r. przyniosły Mazurom m.in. falę nowych osadników, zwłaszcza z Wielkopolski. Byli to głównie rzemieślnicy, często z branży budowlanej. Idealnym rozwiązaniem dla nich stała się zapoczątkowana w 1917 r. inicjatywa *Kleinsiedlungsgesellschaft*. Po tym jak pierwotnie wytyczono 28 nowych parceli przy ul. Świderskiej (*Schwidderer Chaussee*), w 1920 r. zapoczątkowano i w 1923 r. zakończono budowę nowego osiedla (obecnie tzw. osiedla Wilanów).

Promenada nad Niegocinem

Przy nowo wytyczonej ul. I Dywizji im. T. Kościuszki (*Wilhelmstr*.) oraz równolegle do niej położonej południowej pierzei dzisiejszej ul. Kopernika, miasto wybudowało między 1925 i 1930 r. wiele budynków mieszkalnych. Przy tej samej ulicy, naprzeciwko budynku starostwa, w 1927 r. powiat wybudował budynek mieszkalny dla rodzin urzędników oraz budynek – siedzibę kasy chorych.

Z inicjatywy miasta wytyczono nową ul. Armii Krajowej (*Schmidtstr*.). Ulica odchodziła od ul. Dąbrowskiego (*Bahnhofstr*.) w kierunku dworca. Przy niej wzniesiono miejską elektrownię, a następnie gazownię. Towarzyszyło temu powstanie kolejnych budynków mieszkalnych. Dalszą konsekwencją była zmiana nazw ulic. W związku z przemianowaniem *Bahnhofstr*. na *Hindenburgstr*. mianem *Bahnhofstr*. ochrzczono odcinek przy dworcu między *Hindenburgstr*. i *Schmidtstr*. (czyli fragment obecnej ul. Kolejowej). Przy okazji, w 1924 r., Bank Rzeszy przejął budynek *Lötzener Mühlenwerke* przy ul. Dąbrowskiego (*Hindenburgstr*.) i adaptował na swoją nową siedzibę. Jednocześnie z dworca w kierunku wieży ciśnień założono nową ul. Bohaterów Westerplatte (*Wasserturmstr*.).

W 1926 r. zakończyła się budowa domu zdrojowego przy kanale. Inwestor Franz Effta wzniósł

Kąpielisko miejskie przed rozbudową, około 1918 r.

pokaźny budynek z reprezentacyjną salą widowiskową na 600 osób, pokojami gościnnymi, okazałą restauracją, salami klubowymi i pięknym ogrodem zimowym od strony kanału. Swój wygląd obiekt zawdzięczał przede wszystkim architektowi Ludwigowi Minnerowi z Wiesbaden.

Równolegle rozpoczęło się zagospodarowanie nowej ul. Wyzwolenia (*Ludendorffstr.*). Powstała ona z przekształcenia *Seestr.* w nową ulicę, łączącą rynek z plażą i zabudowaniami gimnazjalnego stowarzyszenia wioślarskiego. Po obu stronach powstała nowa zabudowa mieszkalna. Inwestycji tej towarzyszyło zagospodarowanie brzegu Niegocina. Po utwardzeniu grząskiego brzegu i nawiezieniu nowej warstwy ziemi, wytyczono alejki spacerowe, wykonano nasadzenia i przygotowano miejsca do wypoczynku mieszkańców. Jednocześnie rozbudowano istniejące kąpielisko, w pobliżu którego wybudowano schronisko młodzieżowe. W jego sąsiedztwie zorganizowano nową przystań statków na kanale.

Po drugiej stronie kanału postawiono nowe centrum sportów wodnych. Pomiędzy kanałem a istniejącą już siedzibą giżyckiego stowarzyszenia wioślarskiego (*Lötzener Ruderverein*), miłośnicy żeglarstwa wybudowali swoją siedzibę oraz hangar dla jachtów. Na zapleczu siedziby wioślarzy, w pobliżu torów kolejowych, przygotowano korty tenisowe. Z kolei z inicjatywy wojska zagospodarowano przestrzeń między zamkiem a twierdzą. Wykonano nowe nasadzenia drzew i wytyczono alejki spacerowe wiodące aż po wzgórze *Tafelberg* z krzyżem św. Brunona.

W 1929 r. miasto powiększyło się o tereny „zakanałowe", między twierdzą, zamkiem a zniszczonym folwarkiem Stary Dwór. W obszarze starego folwarku zaprojektowano nowe osiedle *Althof-Siedlung* (obecnie tzw. osiedle Kajki). Wokół centralnie położonego placyku wytyczono utwardzone kostką ulice, przy których założono 80 parceli pod zabudowę.

Schronisko młodzieżowe

Kurhaus (dom zdrojowy)

Po drugiej stronie miasta przystąpiono do zagospodarowania przestrzeni między ul. Bohaterów Westerplatte (*Wasserturmstr.*)–ul. Warszawską (*Lyckerstr.*)–ul. Suwalską (*Sulimmer Allee*)–ul. Gdańską (*Danzigerstr.*). W trójkącie ul. Suwalska (*Sulimmer Allee*)–ul. Białostocka (*Aryser Allee*)–ul. Gdańska (*Danzigerstr.*). Zabudowano między 1924 a 1929 r. 18 działek. Na kolejnych 22 działkach postawiono budynki w obszarze między ul. Suwalską (*Aryser Allee*) a ul. Gdańską (*Danzigerstr.*). Przy ul. Gdańskiej (*Danzigerstr.*) wybudowano siedzibę urzędu skarbowego. Jednocześnie kontynuowano zabudowę obu pierzei ul. Suwalskiej (*Aryser Alle*), ul. Wodociągowej (*Wasserturmstr.*) i odcinka ul. Warszawskiej (*Lyckerstr.*) między stacją paliw a wieżą ciśnień. Pomiędzy ul. Gdańską (*Danzigerstr.*) a ul. Bohaterów Westerplatte (*Wasserturmstr.*) wytyczono nową ul. Sienkiewicza (*Parkstr.*) i odchodzącą od niej w kierunku stacji paliw ul. Górną (*Bergstr.*).

W 1936 r. rozpoczęła się zagospodarowanie kolejnego osiedla – *Stadtrand-Siedlung*. W tym celu wybrano teren w okolicy jeziora Wojsak. Po pierwotnym utwardzeniu gruntu i wytyczeniu bitych dróg, założono w tym miejscu 185 nowych parceli. Ich zabudowa była kontynuowana aż do początku wojny ze Związkiem Radzieckim.

Skalę inwestycji mieszkaniowych w tym okresie ilustrują następujące liczby: w 1936 r. wybudowano w Giżycku 53 budynki ze 124 mieszkaniami, z kolei w 1937 r. już 72 budynki ze 179 mieszkaniami. Ten skok inwestycyjny był pochodną stopniowego wychodzenia Niemiec z oków światowego kryzysu. Nie do przecenienia była także świadoma polityka III Rzeszy. Szeroki wachlarz robót publicznych nakręcał koniunkturę w budownictwie. Większość powstałych wówczas osiedli domków jedno-, dwurodzinnych, to efekt państwowych programów po-

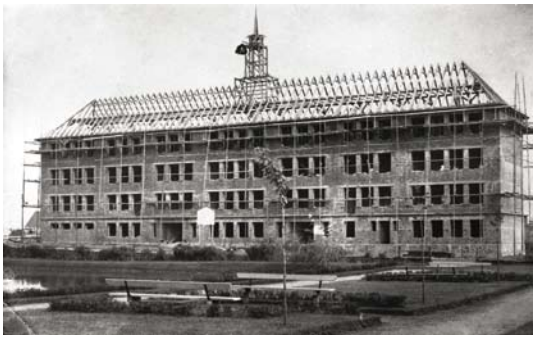

Lutherschule w trakcie budowy

mocowych, oferujących najuboższym możliwość wybudowania własnego domu według z góry narzuconego projektu – tzw. kochówki.

Zagęszczeniu uległa także sieć ulic w pobliżu centrum miasta. Od *Kaslackplatz* w kierunku pl. Targowego (*Schlachthofplatz*) założono w 1925 r. ul. Traugutta (*Gymnasialstr.*). Jednocześnie rozpoczęło się zagospodarowanie tego placu. W 1926 r. wzniesiono nowy budynek poczty, a na rogu nowej ul. Traugutta (*Gymnasialstr.*), z al. 1. Maja (*Angerburgerstr.*), obok budynku policji wybudowano miejską salę sportową. Z kolei od al. 1. Maja (*Angerburgerstr.*) i ul. Konarskiego (*Neuendorferstr.*), w kierunku kanału wytyczono ul. 3. Maja (*T.O. Beckerstr.*). Obok domów jednorodzinnych, głównie na wysokości starych koszar artylerii konnej, znalazły przy niej siedzibę zabudowania nowego młyna. Od ul. Olsztyńskiej (*Königsbergerstr.*) w kierunku ul. 3. Maja (T.*O. Beckerstr.*), wzdłuż kompleksu koszarowego wytyczono i zabudowano po wschodniej stronie nową ul. Sikorskiego (*Bussestr.*). Na wschodnim skraju kompleksu szpitala „Bethanien" założono i obustronnie zabudowano następną nową ulicę – ul. Staszica (*Gartenstr.*).

Inwestycje miejskie wiązały się z rozbudową kompleksów koszarowych. Wraz z zakończeniem w 1935 r. budowy nieopodal zamku *Steinmetz-Kasserne*, zmodernizowano ul. Moniuszki (*Schloßstr.*). Inwestycja ta oznaczała likwidację stadionu miejskiego, który wraz z nową halą sportową przeniesiono w okolice między Popówką Małą a Dużą. Oddanie w tym samym roku koszar *v.d. Golz-Kasserne* w sąsiedztwie osiedla *Althof-Siedlung*, dało początek nowej al. Wojska Polskiego (*Scharnhorststr.*). Inwestycję pospołu sfinansowało miasto i wojsko. Po obu stronach nowej ulicy wojsko wybudowało budynki mieszkalne dla urzędników wojskowych. Zagospodarowaniu uległ także odcinek ul. Nowowiejskiej (*Neuendorferstr.*) od skrzyżowania z ul. I. Dyw. im. T. Kościuszki (*Wilhelmstr.*), aż po obwodnicę i ul. Świderską (*Schwidderer Chaussee*). Podobnie zagospodarowany został kwartał ul. I Dyw. im. T. Kościuszki (*Wilhelmstr.*)–al. 1 Maja (*Angerburgerstr.*)–ul. *Kasernenstr.*–ul. Mazurską (*Memelerstr.*). Armia podjęła także inwestycje w postaci budowy poligonu w okolicach zatoki Tracz (wówczas *Tratz See*). Skala inwestycji wojska sprawiła, iż Giżycko stało się przed wojną siedzibą dwóch armijnych urzędów budowlanych.

Rozrost miasta, a także upowszechnienie się transportu samochodowego sprawiło, iż władze miasta podjęły w 1938 r. decyzję o budowie obwodnicy, która przeniosłaby ruch tranzytowy poza centrum Giżycka. Wytyczenie obwodnicy (*Umgehungsstr.*) wiązało się z decyzją o budowie nowego mostu drogowego. Drogę i most postanowiono wykonać w standardzie ówczesnej drogi krajowej. Most oddano do użytku w 1940 r. Powstanie Szosy Obwodowej (*Umgehungsstr.*) wytyczyło zewnętrzne ramy zagospodarowania pozostałych części miasta, a zwłaszcza od wysokości cmentarza miejskiego i pl. Targowego (*Schlachthofplatz*), po obwodnicę i al. 1. Maja (*Angerburgerstr.*). W tym celu przedłużono *Wasserturmstr.* (o fragment obecnej ul. Wodociągowej) i wytyczono ul. Daszyńskiego (*Wald Allee*). Z pl. Targowego (*Schlachthofplatz*) w kierunku północnym wybudowano ul. Smętka (*Waldstr.*), która zamknęła jednocześnie ul. I Dyw. im. T. Kościuszki (*Wilhelmstr.*) i stała się swoistą granicą zabudowy miejskiej.

Tuż przed wybuchem wojny ul. Warszawska (*Lyckerstr.*), ul. Olsztyńska (*Königsbergerstr.*) i al. 1 Maja (Angerburgerstr.) pokryte zostały nawierzchnią asfaltową. Jednocześnie poszerzono pas ul. Warszawskiej

Lutherschule po zakończeniu budowy

(*Lyckerstr*.) i jej chodniki. Opracowano jednocześnie projekt przebudowy zachodniej pierzei rynku pod potrzeby nowej siedziby władz miejskich.

Wszystkim tym inwestycjom infrastrukturalnym towarzyszyły liczne inwestycje, które można by określić mianem „punktowych". Miały one jednak kolosalne znaczenie z punktu widzenia możliwości rozwoju miasta, a także tworzyły jego nowe, już nie małomiasteczkowe oblicze. W tej grupie należy uwzględnić nową siedzibę Reichsbanku (1938) u zbiegu ul. Dąbrowskiego (*Hindenburgstr*.) z ul. Kolejową (wówczas styku *Bahnhofstr*. i *Schlageter Weg*, byłej *Schwarzer Weg*), nowy budynek szkoły rybackiej przy al. Wojska Polskiego (*Scharnhorststr*.) (1929), czy też nowy budynek *Lutherschule* przy ul. I Dyw. im. T. Kościuszki (*Wilhelmstr*.) (1932). W 1937 r. poświęcony został pierwszy w mieście kościół katolicki, pełniący jednocześnie funkcję kościoła garnizonowego. Swoje oblicze zmieniły budynki szkoły zawodowej (*Berufsschule*) przy kościele ewangelickim, Dom Spokojnej Starości (*Feierabendhaus*) przy ul. Warszawskiej (*Lyckerstr*.), hotel *Deutsches Haus* przy rynku, a nowe skrzydło otrzymał szpital „Bethanien". Wiele kamienic w mieście uległo przebudowie, najczęściej poprzez dodanie kondygnacji.

Na południe od Szosy Obwodowej, u styku z al. 1. Maja (*Angerburgerstr*.) wytyczono tuż przed wojną teren pod przyszłościowy nowy cmentarz miejski. Z kolei w pobliżu kaplicy św. Brunona w 1938 r. wybudowano okazały budynek z mieszkaniami dla urzędników państwowych (dzisiejszy gmach policji).

Za większością tych inwestycji kryła się osoba miejskiego inspektora budowlanego Riela, który przez cały niemal okres międzywojenny pełnił tę funkcję. W aspekt architektoniczny istotny wkład wniósł architekt Erich Kutzner. Natomiast tło planistyczne zapewnił kierowany od 1933 r. przez Hansa Wallschlägera powiatowy urząd budowlany (*Kreisbauamt*). Gros inwestycji realizowano w okresie „rządów" burmistrza dr. Alfreda Gille piastującego ten urząd od 1928 r., choć nie sposób nie docenić wkładu jego poprzednika burmistrza Paula Schmidta (1903–1928), który przeprowadził miasto przez najtrudniejszy okres wojny i odbudowy.

Nowy budynek poczty przy *Kaslackplatz*

* * *

Szybkiemu rozwojowi substancji miasta powinien towarzyszyć równie szybki rozwój zaplecza ekonomicznego. Analizując jednak tę problematykę trudno doszukiwać się w krajobrazie Giżycka dużych zakładów produkcyjnych, zatrudniających setki robotników. Giżycko to przykład szybkiego awansu powiatowego miasteczka, który w równej mierze był pochodną talentów jego mieszkańców, co obecności licznych urzędów cywilnych różnych szczebli, licznego garnizonu, a także bogatego otoczenia rolniczego i służącej im infrastruktury usługowej.

Jako centrum rolniczego powiatu Giżycko w sposób naturalny profitowało z obrotu artykułami rolnymi. ***Landwirtschaftliche Genossenschaft e.G.m.b.H. Lötzen*** to w ówczesnej rzeczywistości z jednej strony potentat w skupie kartofli i zboża, a także główne źródło zaopatrzenia okolicznych rolników w pasze, nawozy, węgiel i materiały budowlane. Z ponad 1100 członkami to w praktyce największe „przedsiębiorstwo" międzywojennego Giżycka. U progu wojny obroty spółdzielni szacowane były na ponad 7,5 mln marek rocznie. Ojcem sukcesu spółdzielni był jej wieloletni dyrektor Michalowski (1905–1934).

Kolejnym filarem lokalnej gospodarki, a zarazem największym giżyckim „pozabudżetowym" pracodawcą, był przemysł mleczarski. Giżyckie zakłady mleczarskie – ***Lötzener Milchwerke e.G.m.b.H.*** – bazowały na ponad tysiącu członkach, w tym 900 dostawcach mleka. Do 1938 r. siedziba spółdzielni mieściła się przy giżyckim rynku, w sąsiedztwie hotelu *Kaiserhof*. Na zapleczu niepozornej posesji zlokalizowany był zakład produkcyjny. Specjalnością giżyckich mleczarzy było mleko delikatesowe i ser tylżycki.

W 1938 r. rozpoczęła się budowa i stopniowa przeprowadzka do nowych zakładów przy ul. Białostockiej (*Aryser Chaussee*). W starym kompleksie przy rynku pozostawiono dojrzewalnię serów. Nowoczesny kompleks mleczarski przerabiał w okresie letnim nawet do 100 000 litrów mleka, z cze-

Międzywojenna zabudowa *Marktkplatz* (pl. Grunwaldzki)

go do 60% przeznaczane było na produkcję serów. W skali roku produkcja giżyckich zakładów mleczarskich obejmowała około 20 mln litrów mleka. Zakład zatrudnieniał dla około 130 osób. Wieloletnim przewodniczącym Zarządu Willi Jankowski.

Z zapleczem rolniczym ściśle wiązało się funkcjonowanie w Giżycku młynów. Najstarszym był zakład rodziny Lehmann – ***Mühlenwerke Lötzen G.m.b.H***. Po przejęciu przez Bruno Ammona zakład został zmodernizowany i powiększony. W latach 1930–1936 obiekt był zarządzany przez miasto, po czym został wydzierżawiony Curtowi Barteltowi i Paulowi Luxa, którzy prowadzili w nim działalność aż do 1945 r. Dzienne możliwości przetwórcze młyna sięgały 20 ton zbóż. Zakład zatrudniał do 20 osób.

Kolejnym młynem był ***Walzmühle Masovia***. Jego właścicielem był Nordental Strötzel. Przy dziennej produkcji, sięgającej 10 ton zakład zatrudniał do 10 osób. Jego siedziba znajdowała się przy ul. 3. Maja (*T.O. Beckerstr.*).

Ostatnim dyrektorem giżyckiej rzeźni był dr Jakubik. Obiekt zlokalizowano przy pl. Targowym (*Schlachthofplatz*). Był to na wskroś nowoczesny zakład, który w 100% zabezpieczał zapotrzebowania miasta i powiatu w mięso. Praktyką przedwojennego Giżycka była swoista samowystarczalność miasta w tym zakresie, w efekcie czego do Giżycka nie sprowadzano mięsa z zewnątrz.

Tradycyjne dopełnienie rolniczego wizerunku gospodarki Giżycka stanowił rynek. Plac Grunwaldzki (*Marktplatz*) był nie tylko centralnym placem Giżycka, ale także tradycyjnym placem targowym, ściągającym w każdy wtorek i piątek tygodnia setki wozów konnych, z których rolnicy oferowali bezpośrednio swoje produkty. Dni targowe oznaczały także wzmożony ruch w miejskich obiektach handlowo-usługowych oraz w gospodach, kolejki przed bankami i urzędami. Był to czas obopólnej wymiany, która decydowała o kondycji gospodarczej miasta i powiatu. Dodatkowo sześć do ośmiu razy w roku organizowano w Giżycku targi zwierząt hodowlanych.

Wytyczenie ul. Armii Krajowej (*Schmidtstr.*) dało początek giżyckim ***Stadtwerke***. W ten sposób określano kompleks zakładów, obejmujących funkcjonowanie głównych arterii życiowych miasta, a więc sieci wodno-kanalizacyjnej, gazowniczej i elektrycznej. Priorytetem pierwszych lat powojennych było ułożenie sieci energetycznej w mieście i wybudowanie własnego zakładu, gdyż obiekt z twierdzy nie był w stanie zaspokoić rosnącego zapotrzebowania miasta w prąd elektryczny. Pracami tymi kierował od 1919 r. inż. Euglen Zeheter z firmy *Siemens-Schuckertwerke*. Już po roku powstał nowy kompleks obejmujący maszynownię, budynek z kotłami parowymi, wieżę chłodzącą, magazyn węgla i budynek administracyjny. Całość zaplanowano tak, aby wraz z rosnącym zapotrzebowaniem na prąd możliwe było rozwinięcie mocy poprzez dostawienie kolejnych silników. Ponieważ początki były niełatwe, stąd pierwszy silnik zapożyczony został ze statku. Mimo to na przełomie lat 1919/1920 zasilanie ulicznego oświetlenia przełączono z gazowego na elektryczne. Rozprowadzana sieć miała charakter podziemny.

Walzenmühle (młyn) *Masovia* – etykieta mąki

Kolejne lata, a zwłaszcza kryzys finansów w Niemczech zmusiły zakłady do daleko idącej improwizacji. Brak środków na zakup węgla i generalny niedosyt tego surowca sprawiły, iż na pewien czas przestawiono się na spalanie sprasowanego, wysuszonego torfu. W tym celu koło wsi Upałty założono kopalnię torfu wraz z suszarnią o łącznej powierzchni ponad 18 ha. W celu usprawnienia dostaw położono specjalną linię kolejki wąskotorowej.

Kompleks dał zatrudnienie blisko 60 osobom. Nadwyżka produkcji sprzedawana była indywidualnym odbiorcom. Z chwilą ustabilizowania się sytuacji na rynku po 1924 r. kopalnię przekazano w użytkowanie okolicznym mieszkańcom.

Poprawa koniunktury na rynku szybko przyniosła tak duży wzrost zainteresowania dostępem do prądu, że konieczny stał się zakup kolejnego 500-konnego silnika. Problem rozwiązało podpisanie przez miasto umowy z *Ostpreußenwerk*, które definitywnie zagwarantowały dostawę niezbędnej, dodatkowej mocy. Jednocześnie garnizon przekazał miastu generatory z twierdzy i podpisał umowę na zaopatrzenie w elektryczność wszystkich swoich obiektów. Tak solidny i pokaźny odbiorca wpłynął na ustabilizowanie wciąż napiętej sytuacji finansowej zakładów. Pozwoliło to do 1931 r. dokonać zakupu kolejnej 300-konnej maszyny parowej, a nawet umożliwiło wybudowanie dwóch pracowniczych budynków mieszkalnych dla 18 rodzin. Zainwestowano także w „automatyzację" księgowości i systemu rozliczeń z klientami, a przed samą wojną wybudowano zautomatyzowaną sterownię. W praktyce giżycka elektrownia stała się, jako zakład budżetowy, nie ciężarem, ale źródłem istotnych przychodów miasta. Jednocześnie zakład był dostawcą najtańszego prądu w całych Prusach Wschodnich.

W latach 1922/1923, mimo trwającej inflacji podjęto także dzieło modernizacji sieci wodociągowej miasta. Na końcu ul. Białostockiej (*Aryser Chaussee*) wybudowano całkowicie zautomatyzowane ujęcie wody, które istotnie poprawiło stan zaopatrzenia w nią. Jednocześnie przeprowadzono modernizację istniejących studni, zainstalowano nowe elektryczne pompy oraz nowe filtry.

Zmodernizowano także zakład gazowniczy. W firmie *Klönne-Dortmund* dokonano zakupu nowoczesnego pieca, który w znaczący sposób podniósł efektywność spalania koksu, a tym samym ilość i jakość pozyskiwanego tą drogą gazu. Kolejnym dwóm piecom towarzyszyła inwestycja w postaci drugiego zbiornika na gaz o pojemności 3000 m^3. Wprowadzenie po 1933 r. gwarantowanej przez państwo ceny przyczyniło się do radykalnego wzrostu zainteresowania gazem, co zmusiło do zakupu kolejnych pieców w 1944 r.

Przez cały okres międzywojenny giżyckimi *Stadwerke* zarządzał sprawdzony duet: Euglen Zaheter (dyrektor techniczny) i Gustav Jedamski (nadinspektor miejski).

Szybki rozwój miasta wymagał nie tylko solidnej infrastruktury komunalnej, ale nieodzowne było zabezpieczenie odpowiedniej dostępności podstawowych materiałów budowlanych, a więc cegły i tarcicy.

Zwłaszcza budowa twierdzy Boyen nakręciła koniunkturę w regionie na budowę cegielni. Mimo iż Giżycko korzystało z okolicznych obiektów w Harszu, Miłkach, Jagodnem, Rantach, Gawliku i Orłowie, to nad Popówką Dużą istniała tzw. twierdzowa cegielnia Rakowskich, znanych głównie z drogerii w mieście. Drugi zakład posiadał Franz Effta, który jednocześnie był właścicielem domu zdrojowego. W 1930 r. Rakowscy sprzedali cegielnię Effcie, a ten zamknął zakład i przeniósł wszystkie urządzenia do swojej cegielni. Pozwoliło mu to zwiększyć produkcję cegieł wapiennych, co było istotne w kontekście bumu budowlanego lat trzydziestych w Giżycku.

Otaczające Giżycko liczne lasy tworzyły idealną bazę do funkcjonowania w powiecie licznych tartaków. W Giżycku zlokalizowano je bezpośrednio nad brzegiem Niegocina. Wynikało to w dużej mierze z faktu, iż jeziora i kanały w dalszym ciągu były główną arterią transportu drzewa z lasu do tartaków. Jednocześnie znajdowały się w bezpośredniej bliskości torów kolejowych, co znakomicie ułatwiało sprzedaż na rynek wewnątrzniemiecki.

Najstarszy w Giżycku był tartak rodziny Lehmannów, część zakładów – ***Lötzener Mühlenwerke G.m.b.H.***, przejęty po 1918 r. przez Bruno Ammona. Obiekt zlokalizowany został na przedłużeniu ul. Dąbrowskiego (ówczesnej *Bahnhofstr*., późniejszej *Hindenburgstr*.), w miejscu lokalizacji nowego portu Eko-Marina. W 1921 r. pojawił się tartak firmy Schulz i Mrotzkowski, który następnie przejęty został przez Fritza Damma i powołane przez niego zakłady ***Masurische Holzindustrie***. Ten zakład wybudowano tuż przy bocznicy przy dzisiejszej ul. Je-

Masurische Holzindustrie (tartak rodziny Lehmannów)

Dworzec kolejowy, lata trzydzieste

ziornej. Oba zatrudniały przeciętnie do 20 pracowników.

W 1926 r., przy silnym wsparciu starosty Ludwiga von Herrmanna, również nad brzegiem Niegocina uruchomiono zakład przetwórstwa trzciny. Okoliczne jeziora oferowały całą masę tego surowca, a coroczna praktyka wycinania zimą trzcin czyniła dostęp do niej wyjątkowo łatwym. Zakład został wkrótce wydzierżawiony przez firmę *Wald und Huth* z Wystruci. Surowiec ten znajdywał wówczas duże zastosowanie w budownictwie m.in. jako „wypełniacz" tradycyjnego „muru pruskiego". Część trzciny przetwarzano na maty wykorzystywane w ogrodnictwie, czy też jako osłony przeciwwietrzne.

Stale rozwijające się miasto, rosnąca liczba mieszkańców i naturalne potrzeby wynikające z ogólnych procesów cywilizacyjnych sprawiały, iż istotną rolę w życiu mieszkańców Giżycka musiały odgrywać usługi. Ów postęp cywilizacyjny niósł ze sobą nowe szanse i perspektywy, ale z drugiej strony mógł przynieść kres jakiejś formy działalności. Takim przykładem stały się zakłady kuśnierskie, bednarskie, garbarskie, lniarskie. Popularne w XIX w. , na skutek industrializacji tych gałęzi wytwórczości, łatwości dostępu do tego typu sprowadzanych artykułów za sprawą kolei, wszystko to przekreśliło ich szanse na przyszłość.

Jednak nie zawsze owe proste prawa rynku działały ze skutkiem negatywnym dla rzemieślników. Przykładem mogą być zakłady krawieckie. Mimo iż w mieście działało 10 sklepów z szerokim asortymentem odzieży, to w dalszym ciągu funkcjonowało 15 zakładów krawieckich. Przyczyn tego stanu rzeczy można się było doszukiwać w otoczeniu Giżycka. Jako naturalne centrum gospodarcze powiatu, miasto przyciągało na zakupy mieszkańców okolicznych wsi, a w tym przypadku w dalszym ciągu powszechny był zwyczaj zakupu materiału i zlecania szycia ubrań na miarę.

Podobnie wyglądała sytuacja szewców. W 1939 r. w samym tylko Giżycku działało 10 zakładów szewskich, kolejne 70 w powiecie. W skali powiatu oznaczało to 80 zakładów, a więc o 2 więcej niż w 1910 r. Skąd ten fenomen?! W jakiejś mierze tu też znaczenie mieli mieszkańcy okolicznych wsi, którzy byli wiernymi klientami swoich starych szewców, którzy jednak nie trudnili się wyłącznie naprawą obuwia, ale przede wszystkim żyli ze sprzedaży własnej produkcji w zakładzie i na jarmarkach. Nie bez znaczenia była także obecność licznego garnizonu i z tego wynikające indywidualne zamówienia, zwłaszcza kadry oficerskiej.

Z kolei postęp techniczny w obszarze środków transportu uczynił zawód kołodzieja wymierającym. Mimo to trzy tego typu zakłady wciąż działały w Giżycku.

Postęp oznaczał narodziny nieistniejących wcześniej zawodów. Wspomniany rozwój infrastruktury komunalnej w sposób naturalny zrodził zapotrzebowanie na elektryków, monterów instalacji wodnej i gazowej. Niektóre z tych warsztatów stawały się w praktyce małymi zakładami usługowymi, dającymi zatrudnienie nie tylko właścicielom: Klausien (dziesięciu zatrudnionych monterów), Waschkowski (osmiu), czy Komronitzik (sześciu). Ważnym czynnikiem przyspieszającym rozwój tego sektora usług była rezygnacja *Stadtwerke* w 1935 r. z samodzielnego wykonywania prac instalatorskich. Nagle powstały zakłady elektryczne Briesta, Gonschewskiego, Duwego i Schürera.

Upowszechnianie się silników i pojazdów mechanicznych oznaczało narodziny warsztatów samochodowych, firm transportowych, zakładów ślusarskich, a nawet „salonów" oferujących motocykle i samochody, choć te ostatnie głównie z katalogów.

Dworzec kolejowy, lata trzydzieste

Wiele jachtów i łodzi, pływających po jeziorach mazurskich, pochodziło z wytwórni Hansa Schulza

Krajobraz Giżycka końca lat trzydziestych wypełniało 15 zakładów krawieckich, 12 szewskich, 15 rzeźników, 16 piekarzy, 13 zakładów fryzjerskich, 5 hydraulicznych, 3 kuźnie, 3 zakłady kołodziejskie, 4 elektryczne, 5 rowerowych zakładów naprawczych, 4 warsztaty samochodowe, 6 zakładów malarskich, 11 stolarzy, 4 garncarzy, 2 zakłady ogrodnicze, 5 zegarmistrzów, 8 siodlarzy i tapicerów, 2 zakłady kominiarskie, 2 studniarzy, 2 introligatorów, 2 garbarzy, 2 kuśnierzy, 2 bednarzy, 2 tokarzy, 3 zakłady kamieniarskie, 2 szklarzy, a także 2 zakłady powroźnicze. W sumie 152 zakłady rzemieślnicze.

Bardzo silny był w Giżycku sektor usług budowlanych. Sprzyjająca koniunktura sprawiła, iż firmy budowlane stały się wiodącymi przedsiębiorstwami w mieście. Firma „Plischke i Kraushaar" to ponad 160 pracowników, zakład Fritza Materna zatrudniał 140, „Rega und Angermann" to kolejnych 100 pracowników. Na wspomnienie zasługują ponadto firmy Alfreda Spakowskiego, Schlömera, czy Fritza Dmocha.

Sławę, rozchodzącą się poza granice Giżycka, przyniósł miejscowy „przemysł stoczniowy", będący także swoistym znakiem rozpoznawczym giżyckiej „gospodarki". Jego niekwestionowaną gwiazdą były zakłady Hansa Schulza. Mimo trudnych początków, tuż przed pierwszą wojną światową, Schulz wybudował okazały dom nad brzegiem kanału u końca późniejszej ul. 3. Maja (*T.O. Beckerstr.*). Dom postał w niespełna rok, gdy w sierpniu 1914 r. został zniszczony w ramach przygotowań obronnych twierdzy. Podobny los spotkał przyległe obiekty stoczni. W 1920 r. stał już nowy dom i nowe zabudowania zakładu. Zatrudnienie znajdywało w nim od 20 do 30 pracowników. Dotychczasową produkcję, obejmującą małe kutry rybackie, łodzie wiosłowe, kajaki, bojery (monotyp XV) i łodzie-barki, uzupełnił nowy asortyment: jachty i motorówki. Do 1930 r. zakład Schulza był monopolistę i to właśnie jego produkty dominowały na akwenach od Węgorzewa do Rucianego.

W 1930 r. w Giżycku powstały dwie nowe stocznie, czy też raczej zakłady szkutnicze. Nad brzegiem Kisajna, przy zatoce Tracz powstała firma Schneider, natomiast nad Niegocinem, przy moście kolejowym produkcję rozpoczął Borkowski. Oba zakłady zatrudniały po dziesięciu pracowników.

Nie tylko pracą jednak człowiek żyje. Podstawę gospodarczego krwioobiegu miasta tworzył tradycyjnie handel, który musiał sprostać nie tylko szybko rosnącej liczbie mieszkańców miasta, ale stale rosnącym potrzebom i oczekiwaniom klientów. W tym zakresie Giżycko całkowicie zdominowało handel w powiecie. We wsiach było miejsce jedynie dla pojedynczych sklepów z artykułami pierwszej potrzeby. Cały powiat zaopatrywał się w praktyce w giżyckich sklepach. Stąd też nie powinna dziwić liczba 210 placówek handlowych. Spośród nich na szczególną pamięć zasługują te, które stały się symbolami giżyckiego handlu lub trwale zapisały się w świadomości mieszkańców: dom handlowy rodziny Jacoby, dom handlowy rodziny Rimmek, o którego randze niech świadczy fakt zatrudniania około 50 pracowników, popularne sklepy z tekstyliami Langanke i Bembennek, Kienitz, czy Lepenis, delikatesy Jesgarza, Rakowskiego, Blaseio, Rohnera, a także Bondzio, drogerie Muracha oraz Podszusa, sklepy Zachariasa, Levina i Rubinsteinów, czy też popularny wśród rolników sklep firmy Langan-

Butelka i lusterko reklamowe z apteki „Adler" przy rynku

ke. Tradycyjnie w pamięci zapisały się apteki *Adlerapotheke* i *Hindenburgapotheke*.

Czas wolny i wspólne chwile z bliskimi lub znajomymi można było spędzić w restauracji domu zdrojowego, *Cafe Köhn*, *Hindenburgkaffeehaus*, czy też restauracji *Sechs Achtel*. Popularne stały się także wypady na Wzgórze św. Brunona, do restauracji na pobliskiej Pięknej Górze, no i oczywiście nieoceniony kompleks w Lesie Miejskim. Zwolennicy czegoś mocniejszego zapamiętali z pewnością giżycką specjalność firmy *Grigo & Staschik*, popularnego *Rot-Eiche*, który nie jednego gospodarza zwalił z nóg.

Tak intensywny rozwój przestrzeni gospodarczej Giżycka wymagał także sprawnej obsługi finansowej zarówno mieszkańców, jak i instytucji i przedsiębiorstw. Tradycyjne placówki *Reichsbanku* i *Volksbanku* uzupełniły w okresie międzywojennym: *Kreissparkasse Lötzen*, *Volksbank e.G.m.b.H.*, *Lötzener Raiffeisenbank e.G.m.b.H.*, a także oddziały *Girozentrale für Ostpreußen* i *Bank der Ostpreußischen Landschaft*.

Dostęp do oferty gospodarczej Giżycka ułatwiała dobrze rozbudowana sieć drożna powiatu, którą zimą doskonale uzupełniały zamarznięte jeziora, po których kursowały liczne sanie. Koleje umożliwiały szybkie przemieszczanie się po liniach Giżycko–

Sklep Hansa Bondzio przy *Lyckerstr.*

Sterławki–Kętrzyn, skąd można było kontynuować podróż do Olsztyna, Królewca i Berlina, linia Giżycko–Wydminy–Ełk, umożliwiająca podróż do Gąbina i Wystruci linia Giżycko–Kruklanki z rozdwojeniem na Olecko i Węgorzewo, a także linia Giżycko–Miłki–Orzysz–Pisz. Lokalną sieć komunikacyjną uzupełniła oferta poczty, która uruchomiła sieć powiatowych połączeń autobusowych łączących w sobie transport pocztowy z pasażerskim.

Czym byłoby jednak Giżycko bez rybactwa?! Trzy ryby w herbie z czegoś przecież wynikały. Od początku istnienia osady u podnóża zamku to właśnie połów ryb był jednym z głównych zajęć mieszkańców Nowej Wsi i późniejszego Giżycka.

Kawiarnia i restauracja w Pięknej Górze

Im trudniejsze były czasy, tym większa zawsze stawała się rola ryb w codzienności mieszkańców Giżycka. Mimo istotnych przeobrażeń, jakie przyniosły mazurskim rybakom XIX-wieczne prace melioracyjne, to w okresie do 1945 r. właśnie Giżycko było centrum tego wybitnie mazurskiego „przemysłu".

Urząd rybacki – *Fischereiamt* – należał do jednego z najważniejszych urzędów Giżycka. Podlegało mu 20 placówek terenowych. Do zadań urzędu należało administrowanie, nadzór i rozwój rybołówstwa. Korzystali z tego dzierżawcy, ale i korzystały jeziora. Okres do 1928 r., po załamaniu pierwszowojennym, charakteryzował się szybkim wzrostem ilości odławianych ryb. Sprzyjała temu koniunktura na rynku, a także bardzo chłonny rynek polski, na który przeznaczano znaczną część połowów. Wojna celna przerwała jednak tę passę, a wydłużony transport do innych regionów Niemiec czynił eksport ryzykownym i w praktyce nieopłacalnym.

Sposobem na ratowanie sytuacji stała się „ucieczka do przodu". Postanowiono zainwestować w zarybienia rybami szlachetnymi, a więc szczupakami, sandaczami, sielawą, linem, a także karpiem. Z pewnością nikogo nie dziwi fakt, iż główna część dochodów rybaków pochodziła ze sprzedaży surowej i wędzonej sielawy. Dziwić natomiast powinno nikłe zainteresowanie mieszkańców Mazur szczupakiem, który prawie w całości kierowany był na rynki zewnętrzne.

Mimo to okres do 1938 r. należał do trudnych. Nie oznaczało to jednak totalnego regresu. W 1929 r. w Giżycku otwarto szkołę rybacką, która zajęła się edukacją kolejny kadr rybaków. Z kolei w 1936 r. powołano do życia pierwszą placówkę naukowo-badawczą w Giżycku, jaką był ***Institut für Netz- und Materialforschung***. Placówką kierował późniejszy profesor von Brandt. Zadaniem instytutu było upowszechnianie wśród rybaków nowoczesnych metod połowu sieciami, opracowywanie nowych typów sieci, czy też nauka ich konserwacji. Współpraca urzędu, szkoły i instytutu wniosła nową jakość w rzeczywistość rybacką Mazur.

Restauracja bezalkoholowa przy rynku

Słynna restauracja w ogrodzie zimowym domu zdrojowego (*Kurhaus*)

Od 1900 r. swoistymi „królami" mazurskich jezior była rodzina Walloch. Dwaj bracia Johann i Leopold oraz ich kuzyn Johann zrzucili się, utworzyli spółdzielnię i wygrali konkurs na dzierżawę jezior mazurskich, w tym także Śniardw. W 1926 r. miał miejsce kolejny przetarg na dzierżawę jezior. Tym razem bezkonkurencyjni okazali się inwestorzy z zachodnich Niemiec. Wallochom pozostała jedynie dzierżawa jezior: Kisajno, Wojsak i Wilkaski. Dzierżawę na Niegocinie przejął dr Reiser, pierwszy dyrektor szkoły rybackiej. Rodzina założyła pierwszą na Mazurach hodowlę narybka szczupaka (zatoka na kanale przy moście kolejowym), a następnie przejęła stawy karpiowe w Lesie Miejskim. Ich zasługą była także pierwsza instalacja chłodnicza, w której przechowywano i w mrożonej postaci sprzedawano filetowanego szczupaka i leszcze.

Otaczające Giżycko jeziora i lasy stanowiły jednak nie tylko bazę i źródło surowców dla lokalnych zakładów produkcyjnych. Szybko odkryto inne walory mazurskiej przyrody, które mogły z czasem stać się także źródłem istotnych dochodów.

Już przed wybuchem pierwszej wojny światowej Giżycko doświadczyło dużego zainteresowania ze strony turystów. Początkową bazę do rozwoju turystyki stanowiły giżyckie hotele oraz niewątpliwie flagowy produkt turystyczny Giżycka i Mazur – ***Masurische Dampferkompagnie Lötzen***.

Pierwsza wojna światowa postawiła turystykę w Prusach Wschodnich przed nowymi wyzwaniami. Oddzielenie od pozostałej części państwa niemieckiego mogło mieć katastrofalne znaczenie.

Hindenburgcaffe

Szeroka akcja niemieckiej żeglugi morskiej i kolei w tygodniach poprzedzających plebiscyt pokazała jednak, że na Mazury można w krótkim czasie dostarczyć drogą wodną lub lądową dziesiątki tysięcy ludzi. Sam plebiscyt obudził też nową jakość, bez której pomyślny rozwój turystyki nie byłby możliwy. Akcja przedplebiscytowa w całych Niemczech stała się swoistą kampanią reklamową Mazur. Nigdy wcześniej tak dużo o tym regionie nie pisano, nigdy tak bardzo nie eksponowano wyjątkowej urody krajobrazu regionu. Przyjazd w celu wzięcia udziału w plebiscycie miał na celu ratowanie prowincji. Po plebiscycie udało się utrzymać ten trend i sposób myślenia. Przyjazd turystyczny na Mazury stał się swoistym patriotycznym obowiązkiem, teraz nastawionym na stałe wspieranie ekonomiki regionu, regionu odciętego od macierzy i potrzebującego w dalszym ciągu solidarnego wsparcia wszystkich Niemców.

Sprzyjały temu także inne czynniki. Paradoksalnie to za sprawą właśnie działań wojennych przez Mazury przewinęły się setki tysięcy Niemców, którzy nigdy wcześniej tu nie byli. Nawet w kontekście walk frontowych potrafiono dostrzec wyjątkowość mazurskiej przyrody. W Niemczech żyły więc setki tysięcy naocznych świadków „cudu natury". O ile nie przekonywała ich do powrotu na Mazury atrakcyjność przyrodnicza regionu, to pojawiał się inny argument – pamięć poległych kolegów i członków rodziny oraz jeden z najważniejszych niemieckich mitów – Tannenberg. To właśnie za sprawą owych dwóch symboli – Tannenberg i Hindenburg – Prusy Wschodnie, a tym samym i Mazury, były trwale obecne w świadomości Niemców okresu międzywojennego. Propaganda państwowa, w połączeniu z działaniami wychowawczymi, kształtowała nowe pokolenia młodych ludzi, dla których pamięć tej bitwy i powszechnie organizowane wycieczki do podolsztyneckiego mauzoleum nie tylko kształtowały ich postawę obywatelską, ale przy okazji uczyły Mazur, a także pokazywały drogę na Mazury. Na to wszystko nałożyła się postać „ukochanego dziadka" i prezydenta republiki, który nie krył sentymentu do Mazur i często ten region odwiedzał. W tę ideologię doskonale wpisywała się giżycka twierdza Boyen, sukcesywnie rozbudowywana *Vaterländische Gedenkhalle*, dom Jacobiego jako wspomnienie kwatery głównej Hindenburga i finalnie sam dom Hindenburga.

Splot tych wszystkich czynników sprawił, że wyjazdy turystyczne do Prus Wschodnich w okresie międzywojennym stały się swoistym elementem narodowego patriotyzmu.

Owa pozytywna otoczka natrafiła w rzeczywistości Prus Wschodnich i Giżycka na bardzo sprzyjający grunt. Mieszkańcy regionu bardzo szybko uświadomili sobie jak bardzo ważny dla ekonomiki regionu może być właśnie ruch turystyczny. Przełożyło się to nie tylko na działania w obszarze infrastruktury stricte turystycznej i okołoturystycznej, ale także ukształtowało wyjątkowo pozytywny stosunek do przyjezdnych. Gościnność, którą giżyczanie okazali w lipcu 1920 r., stała się stałym elementem oferty turystycznej.

Jeszcze w trakcie wojny Franz Effta, przedsiębiorca z branży ceglanej, rozpoczął budowę *Kurhausu*. Dom zdrojowy współcześnie kojarzy się ze specjalistycznym obiektem sanatoryjnym, oferującym najprzeróżniejsze zabiegi lecznicze. Giżycki przykład odwoływał się jednak do najstarszej tradycji sanatoriów, kiedy to klimat oraz otoczenie przyrodnicze danego miejsca tworzyły wystarczające ramy do odpoczynku i swoistej rehabilitacji. To czym obiekt przyciągał, to niewątpliwie jego architektura

Flotylla *Masurische Dampferkompagnie Lötzen*

i funkcjonalność. Imponującym rozmiarom towarzyszył kunszt budowniczych. Słynny przeszklony taras restauracyjny, w praktyce ogród zimowy, był całoroczną atrakcją pozwalającą nie tylko cieszyć się standardem oferowanych usług, ale zapewniał także możliwość stałego obcowania z mazurską przyrodą. Fontanna przed obiektem stanowiła swoiste preludium do tego, co oczekiwało klienta w środku. Za sprawą licznych pomieszczeń klubowych *Kurhaus* stał się autentycznym centrum towarzyskim i kulturalnym miasta. Sala widowiskowa na 600 miejsc oferowała szeroki program kulturalny, znany i ceniony w całej prowincji. Z kolei bliskość portu przy moście obrotowym (*Wendehafen*) oferowała natychmiastowy dostęp do największej atrakcji turystycznej Giżycka, a więc rejsów statkami po jeziorach mazurskich.

Flota *Masurischer Dampferkompagnie Lötzen* (MDL) obejmowała w okresie międzywojennym siedem jednostek. Obok pływających już przed wojną parowców „Möwe", „Ernst" (od 1914 r. „Barbara") oraz zmodernizowanego „Löwentin", w 1925 r. dokupiono zabierający 100 pasażerów motorowiec „Hans Werner", a w 1926 r. motorowiec „Pfeil" (50 pasażerów). Do rangi ogólnospołecznego wydarzenia urosło sprowadzenie w 1931 r. do Giżycka tzw. szybkiego motorowca „Ostmark". Wyjątkowość tego transferu wynikała poniekąd z tego, iż trasę znad Renu do Giżycka jednostka pokonała drogą kolejową. Dla ojca i bezdyskusyjnego symbolu żeglugi pasażerskiej na jeziorach mazurskich Emila Riecha sprowadzenie „Ostmarka" otworzyło nowy rozdział w dziejach giżyckiej żeglugi. Już sama możliwość zabrania na pokład 214 pasażerów otwierała nowe horyzonty przed firmą. Dodatkowym argumentem okazała się wyjątkowej urody konstrukcja jednostki, która w sposób naturalny „przyciągała oko" i zachęcała do wejścia na pokład. Nie bez znaczenia były także walory techniczne jednostki. Nie przez przypadek „Ostmark" klasyfikowana była jako *Motorschnellschiff*. Podróż z Giżycka do Mikołajek zajmowała jej 2,5 godziny, a do Rucianego jedynie 5 godzin. W ten sposób można było zaoferować nowy, atrakcyjny produkt. Po 9 godzinach podróży koleją z Berlina można była jeszcze tego samego dnia odbyć rejs do Mikołajek i z powrotem. Z kolei przed mieszkańcami Królewca otwierała się nawet perspektywa takiego rejsu do Rucianego i z powrotem. Była to bez wątpienia nowa jakość, która po odpowiedniej promocji zagwarantowała kompanii spokojną przyszłość. Ostatnią jednostką MDL stał się zakupiony w 1935 r. motorowiec „Boyen". Sam rozwój floty zmusił do przeorganizowania systemu portów. Główny port przy dworcu kolejowym leżał zbyt na uboczu, z kolei przystań przy moście obrotowym była zbyt skromna, aby pomieścić więcej jednostek. Stąd też zdecydowano się na uruchomienie nowej przystani przy wejściu z jeziora Niegocin do kanału, *vis-à-vis* wybudowanego w 1929 r. schroniska młodzieżowego. Tym samym jednostki MDL były dostępne prawie na wyciągnięcie ręki, a same jednocześnie wpisywały się jako w symbol turystyczny krajobraz Giżycka.

Towarzyszył temu szybki rozwój infrastruktury okołoturystycznej w pasie Niegocina. Dostrzeżono wówczas niedogodności, wynikające ze swoistego „odcięcia" miasta od jeziora linią kolejową, ale postanowiono przezwyciężyć ową barierę poprzez inwestycje podnoszące atrakcyjność tej części miasta. Temu służyło zagospodarowanie terenu podmokłego i stworzenie początku założenia parkowo-rekreacyjnego (późniejszy *Erich-Koch-Park),* rozbudowa kompleksu kąpieliska miejskiego, bazy gimnazjalnego stowarzyszenia wioślarskiego i schroniska młodzieżowego.

Nie zapomniano także o przestrzeni zakanałowej. Unoszony tzw. most wojenny zapewniał łatwą komunikację z przeciwległą stroną kanału. Wybudowana tu baza giżyckiego stowarzyszenia żeglarskiego, a także rozbudowana po 1927 r. baza stowarzyszenia wioślarskiego, wzbogacone o port jachtowy i kompleks tenisowy tworzyły naturalne zamknięcie unikalnego w skali całych Wielkich Jezior Mazurskich centrum żeglarstwa i innych sportów wodnych. Istnienie tej infrastruktury zachęciło miłośników żagli, kajaków, czy też wioślarstwa do przyjazdu właśnie

Tzw. most wojenny typu holenderskiego

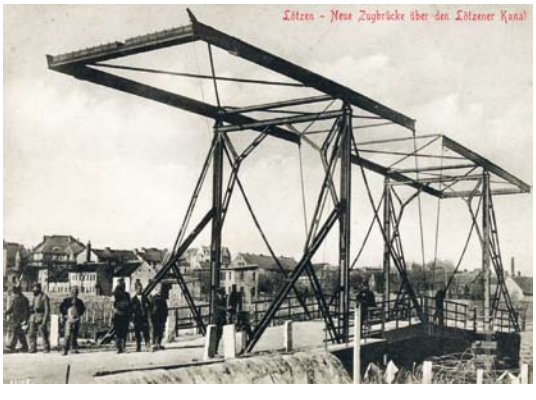

do Giżycka i stąd podejmowanie wypraw w pozostałe zakątki krainy.

Ważne było to, iż ową infrastrukturę pomyślano nie tylko jako atrakcję letnią. Rozwój sportu bojerowego po 1919 r. uczynił brzeg Niegocina tętniącym życiem także w okresie zimowym.

Z objęciem w 1928 r. urzędu burmistrza Giżycka przez młodego wówczas dr. Alfreda Gille kojarzy się kolejny jakościowy skok w rozwoju turystycznego oblicza miasta. Już w 1929 r. w strukturze samorządu miejskiego powołano komórkę organizacyjną, ukierunkowaną na zagadnienia ruchu turystycznego. W tym samym roku powołano także do życia ***Verkehrsverein***, a więc stowarzyszenie skupiające wszystkich zainteresowanych rozwojem turystyki.

Die täglichen

Fahrten über die Seen

1. Die kleine Mauerseefahrt. Von 9.40 bis 10.40 Uhr. Um die zwölf Inseln. Die Fahrt bietet demjenigen, der die Hauptfahrt ausführen will, die Gelegenheit, vorher auch den Mauersee, und zwar seinen schönsten Teil, kennenzulernen. Anschließend:

2. **Die Hauptfahrt über die Masurischen Seen.**
Löwen — Seenkette — Nikolaiken — Mirsba — Beldahnsee — Rudschanny — Niedersee — und zurück nach Löwen. Von 11 bis 18.30 Uhr. Mit dem neuen Schiff!

3. Die große Mauerseefahrt. Löwen — Steinort — Jägerhöhe — Insel Upalten — Angerburg — und zurück nach Löwen. Fahrtbeginn um 9.45 oder 13.45, Rückkehr um 13.15 oder 19.50 Uhr.

4. Am Spätnachmittag (16 bis 19.50 Uhr): Ein Ausflug nach Schloß Steinort.

5. Am Nachmittag (Freitags von 14 bis 17 Uhr, täglich von 11 bis 16 oder 18.30 Uhr): Ein Ausflug nach Rotwalde oder Kullabrücke.

6. Zweitägig: Fahrt Nr. 2 mit Einschluß eines Ausflugs nach Cruttinnen und Talfahrt auf dem schönen Cruttinnafluß.

7. Zweitägig: über die Seenkette und über den Spirdingsee. Löwen —Mirsba—Johannisburg—Rudschanny—Löwen.

Ausfahrt über die Seen von der Abfahrtstelle an der Seepromenade Phot. Kobek

Als eintägige Tour über die Seen ist zu empfehlen: Fahrt 1 und 2.
Als zweitägige Tour: Erster Tag Fahrt 3, zweiter Tag Fahrt 2.
Als dreitägige Tour: Erster Tag Fahrt 3, zweiter und dritter Tag Fahrt 6 oder 7.

W folderze z lat trzydziestych zachęcającym do odwiedzania Giżycka, podkreślano m.in. wyjątkowe walory przyrodnicze

Rok 1931 wydaje się być przełomowym w dziejach turystyki w Giżycku. Za sprawą „Ostmarku" giżycka żegluga zaproponowała całkowicie nowy rozkład rejsów, który znacznie poszerzył możliwości poznawania Mazur z wody. W tym samym roku po raz pierwszy zorganizowano 1. Mazurski Tydzień Sportów Wodnych (*1. Masurische Wassersportwoche*). W Giżycku pojawiali się miłośnicy sportów wodnych z całych Niemiec. Aż do wybuchu wojny impreza stała się przysłowiowym „gwoździem" letniej oferty miasta.

Dojście nazistów do władzy otworzyło dodatkowe możliwości w zakresie rozwoju turystyki. Powołana do życia została organizacja *Kraft durch Freude*. W połączeniu z hasłem potrzeby odwiedzenia oddzielonej od reszty państwa prowincji, Prusy Wschodnie i Mazury stały się celem licznych wyjazdów mieszkańców zachodniej części państwa niemieckiego. W 1934 r. zbiegło się to w czasie z uroczystymi obchodami 20-lecia obrony Mazur. Do Giżycka przybyli wówczas licznie uczestnicy pamiętnych walk, w tym gen. Hans Busse.

Wszyscy zapamiętali jednak przede wszystkim rok 1935. Królewiec był w tym roku gospodarzem ogólnoniemieckiej konferencji „Vereins für das Deutschtum im Ausland". W ramach tej konferencji zorganizowano czterodniowy program pobytu w Giżycku, połączony z całą masą wycieczek autobusowych i statkami w celu poznania głównych atrakcji Mazur. Giżycko zostało wprost zalane 15 000 uczestników zlotu, którym dodatkowo towarzyszyli tradycyjnie turyści indywidualni. Każde wolne łóżko w mieście zostało wykorzystane. Do statków MDL doczepiano inne jednostki, aby tylko móc sprostać zapotrzebowaniu.

Wydarzenie to zbiegło się w czasie z udostępnieniem kolejnej atrakcji turystycznej Giżycka. Wówczas miało miejsce swoiste ponowne otwarcie *Vaterländische Gedankhalle*. Był to efekt przeorganizowania ekspozycji, a także otwarcia małego skansenu.

Również w tym roku udało się Giżycku osiągnąć sukces w obszarze zarządzania turystyką i promocją. W ramach istniejącego *Landesverkehrsverband Ostpreußen* (coś w rodzaju regionalnej organizacji turystycznej) Giżycko należało do okręgu *Südostpreußen* z siedzibą w Olsztynie. Giżyccy działacze turystyczni czuli stały niedosyt zainteresowania

Hotel *Kaiserhof* przy rynku

swoim regionem z uwagi na dominującą w okręgu rolę mauzoleum w Olsztynku i Kanału Oberlandzkiego (Elbląski). W ich cieniu gasły walory tak twierdzy Boyen, jak i żeglugi na Wielkich Jeziorach Mazurskich. Wykorzystując sprzyjający klimat 1935 r. władzom Giżycka udało się przekonać centralę do wyodrębnienia nowego okręgu *Masuren* z siedzibą w Giżycku! Otworzyło to zupełnie nowe perspektywy przed lokalną turystyką. Korzystając z pomocy samorządów i prowincji, przygotowano całą paletę materiałów promujących Giżycko i uroki Mazur. Dążeniem było wykreowanie wizerunku regionu o wyjątkowych walorach przyrodniczych, będącego idealnym centrum do wszelkich form aktywności na wodzie, ale nie oderwanego od tradycyjnie rolniczego, tym samym zdrowego i przyjaznego dla człowieka otoczenia. Za sprawą twierdzy, izby pamięci, domu Jacobiego i domu Hindenburga"można było z powodzeniem wykorzystać atrybuty historyczno-patriotyczne. Uruchomiono sieć nowych, sezonowych połączeń autobusowych, które dowoziły turystów do najodleglejszych atrakcji. Zarówno stocznia Schulza, jak i Schreibera uruchomiły swoiste wodne taksówki, które odkrywały przed turystami uroki dzisiejszego łabędziego szlaku, wysp Upałty i Gilma. W regionie inicjowano powstanie sieci restauracji położonych z dala od miejscowości, ale zazwyczaj nad jeziorami i w pięknym otoczeniu przyrodniczym. Stałe kontrole dbały o utrzymanie najwyższego standardu usług gastronomicznych i noclegowych.

Towarzyszył temu dalszy rozwój infrastruktury okołoturystycznej. Giżyckie kąpielisko wzbogaciło się o wieżę do skoków do wody, poszerzono także samą przestrzeń do kąpieli tak, że udało się stworzyć otwarty basen do zawodów pływackich. W trosce o przebywających w mieście turystów rozbudowano sieć ścieżek spacerowych. Jedna z nich wiodła nad brzegiem Niegocina, aż do Lasu Strzeleckiego w Wilkasach, gdzie wybudowano skocznię narciarską. Kolejna ścieżka prowadziła wzdłuż kanału, aż do jeziora Wojsak i zatoki Tracz. Także Las Miejski, ze zlokalizowaną na jego terenie restauracją, siedzibą związku strzeleckiego, strzelnicą i stawami karpiowymi, wzbogacony został o sieć alejek spacerowych i plac zabaw.

Działaniom tym towarzyszyła rozbudowa infrastruktury noclegowej miasta. Istniejące przed 1914 r. hotele *Kaiserhof*, *Deutsches Haus* i *Concordia* nie zaspokajały już potrzeb przyjeżdżających turystów. Obok domu zdrojowego, także przy kanale, tuż przy moście obrotowym, w miejscu zniszczonej w 1914 r. restauracji Rogowskiego *Zu Feste Boyen*" powstał *Schloß-Hotel*. Budynek *Deutsches Haus* urósł o dodatkową kondygnację, a na ul. Dąbrowskiego (*Hindenburgstr*.), na wysokości ul. Armii Krajowej (*Schmidtstr*.), powstał *Bahnhofs-Hotel*. Z inicjatywy miasta wybudowano schronisko młodzieżowe przy kanale, a następnie w 1936 r. przy nowym stadionie nad Popówką Małą kolejne na ponad 100 miejsc noclegowych. Gdy uwzględnimy liczne kwatery prywatne, a także miejsca noclegowe w budynkach wszystkich stowarzyszeń wodniackich nad brzegiem Niegocina, to łączna liczba łóżek w mieście oscylowała w okolicach 700, w tym 200 w hotelach.

Dobrze funkcjonująca infrastruktura kolejowa i drogowa czyniła Giżycko łatwo dostępnym na owe czasy miejscem wypoczynku. W tych kategoriach należy także postrzegać wybudowanie w podgiżyckim Pierkunowie lotniska. Lotnisko to określenie dość na wyrost. W rzeczywistości była to płaska łąka, z której korzystali lotnicy podczas wojny. Na początku lat trzydziestych poczta stworzyła w tym miejscu małą bazę do przeładunku poczty przewo-

Schloss-Hotel

żonej drogą lotniczą. W pobliżu tej bazy 30 czerwca 1932 r. wylądował na jeziorze samolot Dornier Do-X. Był to element trasy promującej ów największy wówczas na świecie samolot pasażerski, zdolny do zabrania 100 pasażerów i przystosowany do lotów transatlantyckich. Niemieckie linie lotnicze rozważały możliwość uruchomienia wewnątrzniemieckiej komunikacji pasażerskiej z wykorzystaniem Do-X. Gdyby te plany zostały zrealizowane, Giżycko, z uwagi na swoje położenie między jeziorami, miałoby poważne szanse do zupełnie nowe „otwarcie na świat". Projekt Do-X nie doczekał się jednak realizacji w Niemczech. Sama „wizyta" Do-X w Giżycku też jest w jakiejś mierze dyskusyjna. Dowodem jest zdjęcie, brak natomiast Giżycka na programie tzw. *Deutschlandfluges* Dorniera od 22 czerwca 1932 do 9 maja 1933 r., brak także wspomnień po jakże wyjątkowej wizycie. Ale być może z pobytem Do-X w Giżycku jest podobnie jak z przelotem nad miastem 24 sierpnia 1930 r. sterowca *Graf Zeppelin* – uwieczniony na zdjęciach, także nie „odcisnął się" w materiale wspomnieniowym.

W 1937 r. teren lądowiska przejęty został przez *Nationalsozialistisches Fliegerkorps*. Była to organizacja paramilitarna, która zastąpiła *Deutsche Luftsportverband*. Jej celem było wstępne szkolenie kandydatów do lotnictwa, troska o podtrzymywanie umiejętności przez rezerwistów, promocja lotnictwa wojskowego i w końcu unifikacja istniejących cywilnych klubów. Mimo iż była to przybudówka NSDAP, to jednak w tym przypadku zasadniczy wpływ na działalność miała Luftwaffe. Wówczas też wybudowano pierwsze baraki i obiekty zaplecza.

Tak pomyślny rozwój ruchu turystycznego skłaniał do kreowania coraz śmielszych planów. Jeszcze przed 1939 r. sfinalizowano prace dokumentacyjne

Szpital „Bethanien" w latach trzydziestych

Hotel *Villa Concordia*

dla najnowocześniejszego i największego ośrodka wypoczynkowego Mazur – *Haus Boyen*. Obiekt miał zostać zlokalizowany nad brzegiem Niegocina, w pobliżu istniejącej skoczni narciarskiej. Kompleks miał obejmować dwa pawilony mieszkalne na 200 osób, pawilon restauracyjny, pawilon z ujeżdżalnią, salę gimnastyczną, port jachtowy, przystań z łodziami wiosłowymi i kajakami, boiska i korty tenisowe. Do dyspozycji wczasowiczów miały stać samochody, a wędkarze nie musieli się martwić o stosowne zezwolenia. Jednym słowem raj wypoczynkowy pośrodku cudu natury. Projekt został dopięty także finansowo. Symboliczny pierwszy sztych miano wykopać 1 września 1939 r.

Poczyniono także kroki zmierzające do stworzenia w Giżycku ośrodka sanatoryjnego z prawdziwego zdarzenia. Nadzieje wiązano z pokładami licznie występującej w okolicy borowiny torfowej. Pierwsze takie próby poczyniono już w 1910 r., gdy w oddawanym do użytku szpitalu „Bethanien" zainstalowano specjalną wannę do kąpieli borowinowych. Te sprowadzano jednak spoza Mazur. W związku z tym w latach dwudziestych przeprowadzono serię badań nad leczniczymi właściwościami miejscowych borowin. W kolejnej dekadzie kontynuowano te starania. Finałem była pozytywna ekspertyza *Deutsches Moorforschungsinstitut*. Otworzyło to perspektywę utworzenia w południowej części Prus Wschodnich ośrodka sanatoryjnego, specjalizującego się w zabiegach borowinowych. Ideą tą zaraził się ostatni dyrektor „Bethanien" dr Lohe. Początkowo swe starania orientował w kierunku naturalnej, geotermalnej sauny w Bystrym, po czym skoncentrował się na projekcie sanatorium borowinowego na wyspie Kiermuzie.

Wojna po raz kolejny miała przekreślić ambitne plany rozwoju turystycznego Giżycka.

Sala szpitalna w „Bethanii"

* * *

Sąsiedztwo licznych jezior przesądziło o dominacji tych dyscyplin sportu, które wykorzystywać mogły naturalną infrastrukturę stworzoną przez naturę. Jedynie ***Gymnasialruderverein*** nie musiał się martwić o swoją bazę nad Niegocinem. Ta szczęśliwie przetrwała zawieruchę wojenną. Nowe stowarzyszenia wioślarskie i żeglarskie musiały sobie stworzyć bazę od podstaw. Na wydzierżawionych terenach nad kanałem zarówno ***Lötzener Ruderverein*** (tawerna LOK), jak i ***Segelclub Masovia*** wybudowały swoje siedziby klubowe wraz z zapleczem hangarowym. Ponieważ żeglarstwo i wioślarstwo przyciągało nie tylko cywili, stąd nie trzeba było długo czekać na inicjatywę środowiska garnizonowego. Tak powstał ***Sportverein Hindenburg***. Wojskowi ulokowali się na zachodnim skraju brzegu Niegocina, za obiektami stowarzyszenia wioślarskiego.

Nie próżnowali także miłośnicy kajakarstwa, które cieszyło się dużym zainteresowaniem nie tylko mieszkańców, ale także turystów. Powołana do życia ***Lötzener Kanu Gilde*** nie szukała daleko terenu pod siedzibę. W miejscu dzisiejszego pawilonu LOK, a więc w bezpośredniej bliskości siedziby wioślarzy, wybudowali hangar na kajaki. Pod okiem Gerharda Federsa wychowała się najsłynniejsza giżycka dwójka kajakowa w składzie Willi Erdmanski – Karl Ofschanny, która poza zdobyciem tytułów okręgowych, wywalczyła w Grünau brązowy medal Mistrzostw Niemiec.

W efekcie na wąskim pasku terenu na zachód od kanału, między linią kolejową a brzegiem Niegocina powstało unikalne w skali całych Mazur centrum sportów wodnych z bazami czterech stowarzyszeń, do których dołączyli dodatkowo członkowie ***Lötzener Tennisverein***, którzy na zapleczu obiektu *Lötzener Ruderverein*, w bezpośrednim sąsiedztwie torów, wybudowali nowe boiska tenisowe.

Zawody żeglarskie i wioślarskie stały się stałym elementem letniej oferty sportowej Giżycka. Jednocześnie stanowiły coś w rodzaju wizytówki miasta, zwłaszcza podczas parad jednostek pływających, które uświetniały inne giżyckie imprezy. Już w 1922 r. zorganizowano w Giżycku pierwsze trzydniowe regaty. *Segelclub Masovia* był także organizatorem jedynych na Mazurach regat długodystansowych *Upalten-Regatta*. Rozgrywano je zawsze w święto Wniebowstąpienia, a trasa o długości 20 mil morskich miała start i metę na wysokości garnizonowej strzelnicy i wiodła wokół wyspy Upałty.

Ojcami sukcesów giżyckich wioślarzy byli trenerzy i sternicy w jednej osobie Gustav Nattermüller i Gustav Chall. Kierowana przez Nattermüllera giżycka czwórka, w składzie Hans Riel, Georg Grunau, Willi Luxa, Günther Novotka i Alfred Kohn nie miała sobie równych w całych Prusach Wschodnich. Ich sława sprawiała, że organizowane w Giżycku regaty cieszyły się dużym uznaniem i gwarantowały wysoki poziom sportowy. W chwili wybuchu wojny *Lötzener Ruderverein* liczył 149 członków, w tym 113 mężczyzn i 36 kobiet, a Giżycko uzyskało trwałe miejsce na mapie ośrodków sportów wodnych ówczesnych Niemiec.

W powojennej rzeczywistości odnaleźli się także miłośnicy pływactwa. Wykonana przez miasto przebudowa starego kąpieliska zaowocowała stworzeniem nie tylko pięknej plaży, ale i wyodrębnieniem naturalnego basenu pozwalającego na rozgrywanie zawodów pływackich. W 1931 r. powstał ***Schwimmer-Club Lötzen***. Po dwóch latach Giżycko zostało organizatorem okręgowych mistrzostw Mazur, które były elementem programu 3. Mazurskiego Tygodnia Sportów Wodnych. Podczas tych zawodów

Kąpielisko miejskie po rozbudowie

Gertrud Mehl i Horst Sakowski zostali mistrzami okręgowymi w skokach do wody. W 1934 r. klub wziął nawet udział w Pływackich Mistrzostwach Niemiec w Sopocie.

Kwintesencją rozwoju sportów wodnych w Giżycku była idea Mazurskiego Tygodnia Sportów Wodnych. Pomysłodawcą był Hans Gnadt, a pierwsza edycja miała miejsce w 1931 r. Impreza stała się nie tylko okazją do sportowej rywalizacji żeglarzy, wioślarzy, kajakarzy, pływaków, ale też wielkim świętem miasta i powiatu. Zawodom towarzyszył atrakcyjny program kulturalny i rozrywkowy. Hotele, mosty, a nawet kanał przystrajano lampionami. Miasto tętniło życiem, a tłumy kibiców gromadziły się na brzegach jezior. Nie mogło więc dziwić ogromne zainteresowanie giżyckim tygodniem nie tylko w Prusach Wschodnich. W 1934 r. do startu w samych tylko regatach żeglarskich na Niegocinie zgłosiło się 51 załóg.

Długie okresy zimowe, ciągnące się od grudnia do marca, skłaniały miłośników sportu do sięgnięcia po inne formy aktywności. Do widoku bojerów zdążono się przyzwyczaić, ale w latach dwudziestych zaczęto podziwiać odosobnione przypadki ludzi biegających na nartach na terenie lasu miejskiego. Przełom przyniosła zima 1930/1931. Wówczas to w siedzibie *Schützenvereinu* w Lesie Miejskim miał miejsce odczyt i prezentacja filmu *Der weiße Rausch*. W efekcie jeszcze tej samej zimy powołano do życia stowarzyszenie narciarskie *Lötzener Skivereinigung*. Ogromne zainteresowanie mieszkańców uczyniło go wkrótce jednym z najsilniejszych stowarzyszeń sportowych w całym powiecie! Ze Śląska sprowadzono nawet instruktorów, którzy na terenie okalającym twierdzę uczyli techniki biegu i jazdy na nartach. Dodatkowy impuls przyniosło przyłączenie się do stowarzyszenia licznych wojskowych. To właśnie wojskowi, jak sierż. Großfeld, podjęli dzieło pracy z młodzieżą, a tereny nad Popówką Dużą i Tajtami oferowały optymalne warunki do narciarstwa. Nie ulega przy tym wątpliwości, iż szkolenie narciarskie doskonale wpisywało się w wojskowe programy wychowania fizycznego zawodowej kadry. Wydarzeniem każdej zimy stały się słynne narciarskie biegi „polowanie na lisa" w Lesie Miejskim. Członkowie stowarzyszenia brali systematyczny udział we Wschodniopruskich Mistrzostwach w Narciarstwie.

Po biegach przyszła kolej na skoki narciarskie. Ich początek to mała skocznia w Lesie Miejskim, która pozwalała na wykonywanie skoków do 15 metrów

Zawody narciarskie w Giżycku

długości. Ambitniejsi udawali się w okolice Węgorzewa na skocznię *Jägerhöhe*, ale i to nie pozwalało na zbyt wiele, choć Horstowi Sakowskiemu udało się ustanowić rekord skoczni w Galtgarben na Sambii. Po dłuższych poszukiwaniach i pomocy starosty von Herrmanna wybrano wysoki brzeg Niegocina w Lesie Strzeleckim (Wioska Turystyczna Wilkasy). Wykonane pomiary i rysunki przesłano do Niemieckiego Związku Narciarskiego, który ostatecznie zaakceptował projekt skoczni. Urząd budowlany wykonał projekt techniczny, miasto zasponsorowało drewno, powiat teren, a giżyccy saperzy wznieśli obiekt. Tuż przed Bożym Narodzeniem 1933 r. zawieszono wiechę nad wieżą skoczni. Było to wydarzenie, które ściągnęło tysiące obserwatorów przybyłych spacerem i saniami z Giżycka i okolicy. Tak zrodziła się *Pruzzenschanze*. Była to skocznia K-40. Jej cechę charakterystyczną stanowiła końcowa część zeskoku, która znajdowała się na zamarzniętej tafli jeziora.

Za sprawą wybudowanej skoczni w 1934 r. Giżycko było gospodarzem wschodniopruskich mistrzostw w narciarstwie. Las Miejski stał się areną zmagań biegaczy. Zawody uświetniły pokazy oddziału narciarzy w specjalnych zimowych strojach. Całość była kolejnym wielkim wydarzeniem, które rozsławiało renomę Giżycka jako centrum sportów.

Naturalnym połączeniem zamiłowania do żeglarstwa z zimą wydawały się być bojery. Straty wojenne sprawiły, iż flotę bojerową musiano odtworzyć od podstaw. Duże zasługi w tym zakresie położyła oczywiście stocznia Schulza. Początkowo były to własne projekty, jak np. bojer Wisotzkiego, które charakteryzowały się dość ciężką konstrukcją, ale gwarantowały małą wywrotność. Niewiele wniosło zaangażowanie się w rozwój sportu bojerowego przybyłego właśnie do Giżycka kpt. Ramcke-

go, późniejszego generała wojsk spadochronowych. Z pomocą przyszedł najwybitniejszy ówczesny bojerowiec Prus Wschodnich Georg Tepper z Ogonek. To za sprawą jego konstrukcji nastąpił postęp w Giżycku. W końcu stocznia Schulza zaczęła produkcję „Monotypu XV". W pamięci giżycczan zapisały się takie postacie jak: Erich Schulz (czterokrotny mistrz Niemiec i zdobywca prestiżowej „Błękitnej Wstęgi Mierzei Wiślanej"), Hans Pianka (mistrz Niemiec), August Krafzick, czy Alfred Podszus i ich smukłe ślizgi „Wintertraum", „Wintertraum II", „Eisfee" oraz „Strolch".

Jednak nie tylko sportami wodnymi i zimowymi żyli mieszkańcy Giżycka. Działające od 1879 r. towarzystwo gimnastyczne stworzyło zalążek sportu masowego w Giżycku. Jednak to okres po 1918 r. stanowił zasadniczy przełom.

W 1919 r. nastąpiło przeorganizowania istniejącego od 1911 r. stowarzyszenia sportowego ***Ballspiel- und Eislaufverein Lötzen***. W to miejsce powołano do życia ***Sportverein Lötzen***. Założycielem nowego stowarzyszenia był Johannes Michalski, na co dzień zecer w wydawnictwie Paula Kühnela. Pierwszym przewodniczącym został adwokat Carl Werme. Stowarzyszenie zgrupowało miłośników wielu dyscyplin. W efekcie działały sekcje piłki nożnej, lekkoatletyczna, piłki ręcznej, tenisa stołowego, hokeja na lodzie, pływacka, a także żeńska sekcja lekkoatletyczna.

Paradoksalnie także obecność garnizonu stworzyła nową jakość także w dziedzinie sportu. W 1921 r. utworzono w Giżycku ***Sportvereinigung Hindenburg***. Stowarzyszenie to skupiało nie tylko sportowców/żołnierzy, ale za sprawą takich entuzjastów sportu wśród młodzieży jak por. Kaßnitz, por. Klatt, a zwłaszcza kpt. Ramcke, stało się ważnym motorem napędowym rozwoju sportu w Giżycku. To właśnie rywalizacja między „miejskimi" i „wojskowymi" sportowcami dała początek nowej erze sportu w mieście.

Także sfera sportu niekoniecznie wolna była od lekkiej domieszki polityki. Takim przykładem mogą być ***Arbeiter Turn- und Sportbund*** oraz skupiające zapaśników i ciężarowców ***Arbeiter Ring- und Stammklub***. Oba stowarzyszenia zbliżone były do środowiska socjaldemokratycznego.

Rozwój sportu w Giżycku wymagał jednak odpowiedniej infrastruktury. Do pierwszej wojny światowej ową bazą był plac ćwiczeń przy folwarku *Althof*, a od 1924 r. plac sportowy przy koszarach przy al. 1. Maja (*Angerburgerstr.*). W celu zmiany sytuacji zawiązała się grupa inicjatywna z udziałem Fritza Sueßa, Otto Pyßnego i Willego Scholza. W 1927 r. ich zabiegi spotkały się z akceptacją władz miasta. W lipcu tego roku burmistrz Schmidt doko-

Stadion miejski i hala sportowa

nał otwarcia zespołu obiektów sportowych *Jahnplatz* w pobliżu ówczesnego kasyna i parku Ludendorffa. W 1928 r. oddano na tym terenie do użytku nowoczesną halę sportową. Dzięki temu Giżycko przyciągało aż do 1934 r. wybitnych lekkoatletów nie tylko z Prus Wschodnich, ale i z całych Niemiec. Niestety, w 1934 r. teren ten został przeznaczony pod budowę nowego kompleksu koszarowego. Wybudowany w 1936 r. nowy stadion przy ul. Moniuszki (*Rastenburger Chaussee*), w sąsiedztwie Popówki Małej, był jedynie namiastką tego, co utracono.

Sportowy obraz Giżycka, podobnie jak i większości miasta wówczas i współcześnie, należałoby zacząć od prezentacji osiągnięć piłkarskich. W tym miejscu spotka nas spore rozczarowanie. Aż do 1928 r. giżyccy seniorzy pogrywali w najniższej klasie wschodniopruskich rozgrywek. Nie pomogły w tym zakresie „transfery" z szeregów wojska. Mimo to emocje wzbudzały okazjonalne wizyty renomowanych zespołów z Królewca, jak choćby *Prussia-Samland Königsberg*, czy *VfB Königsberg*. W przeciwieństwie do seniorów, to giżyccy juniorzy zadbali o pozycję Giżycka na mapie piłkarskiej regionu. Wielokrotni zdobywcy juniorskich Mistrzostw Mazur z powodzeniem ścierali się z utytułowanymi zespołami Królewca, Tylży, Wystruci czy Olsztyna. Mimo to część z giżyckich talentów piłkarskich później z powodzeniem kontynuowała swoją karierę w Niemczech, jak choćby bramkarz Paul Glowka, Hugo Angermann, Armin Werdermann, czy Walter Lukas.

To jednak nie piłka nożna, a królowa sportu lekkoatletyka przyniosła sportową sławę Giżycku. Początek sukcesom giżyckich lekkoatletów przyniósł rok 1924. Wówczas ośmioosobowa reprezentacja giżyckiego garnizonu zdominowała międzypowiatowe mistrzostwa w Mrągowie. W tym samym roku wojskowi zorganizowali pierwszy z kolejnych dziesięciu festynów sportowych w Giżycku. Apogeum sukcesów lekkoatletycznych giżyckiego garnizonu przyniosły Mistrzostwa Armii w 1932 r. Trzon drużyny 1. Wschodniopruskiej Dywizji Piechoty, dowodzonej przez kpt. Ramckego, tworzyli giżyccy żołnierze, którzy łącznie zdobyli trzynaście tytułów mistrzowskich.

Tym, który przede wszystkim rozsławił Giżycko na sportowych arenach nie tylko Prus Wschodnich, Niemiec, ale całej Europy, był Erwin Blask. Już w 1928 r. zdobył pierwszy krajowy tytuł mistrzowski w pchnięciu kulą. Po tym przyszły tytuły w rzucie oszczepem, rzucie młotem, a także tak oryginalnej dyscyplinie jak pchnięcie kamieniem (czterokrotny mistrz Niemiec). To jednak rzut młotem stał się od 1934 r. jego koronną dyscypliną. Finałem sukcesów Blaska były lata 1935–1939. Najpierw zdobył pierwszy z trzech tytułów mistrza Niemiec w rzucie młotem i jako pierwszy Niemiec w historii przekroczył barierę 50 m, rok później podczas berlińskich Igrzysk Olimpijskich Blask zdobył srebrny medal, a 27 sierpnia 1938 r., podczas meczu lekkoatletycznego Niemcy–Szwecja ustanowił w Sztokholmie nowy rekord świata w rzucie młotem – 59 m. W tym samym roku zdobył w Paryżu tytuł wicemistrza Europy. Wszechstronność Blaska podkreśla także tytuł mistrza Prus Wschodnich w tenisie stołowym. Plejadę giżyckich lekkoatletów uzupełniali niepokonani w Prusach Wschodnich wielobojowcy Erwin Henkies i Hans Kunze, czy sprinterka Lina Smok.

Karl Hein i Erwin Blask

Nowością w krajobrazie sportowym Giżycka był ***Lötzener Reitverein***. Większość jego członków stanowili oficerowie giżyckiego garnizonu. Miłośnicy jazdy konnej, a zwłaszcza protoplaści wszechstronnego konkursu konia wierzchowego, zaadoptowali okolice jeziora Wojsak i folwarku Pierkunowo. Regularnie organizowano tam zawody w ujeżdżaniu, skokach i biegu z przeszkodami, a nawet gonitwy płaskie. Do tradycji przeszły gonitwy za lisem. Najwspanialszy okres w dziejach stowarzyszenia wiązał się z pobytem w Giżycku płk. Siegfrieda Thomaschki, dowódcy II Dywizjonu 11. Pułku Artylerii.

Także nowością, ale i widomym znakiem przemian cywilizacyjnych był ***Fliegerverein***. Pionierami giżyckiego lotnictwa byli Alfred Ehlers i Max Langanke. Bezpośrednio po zakończeniu wojny udało im się sprowadzić do Giżycka pierwszy samolot. W 1932 r. Max Langanke zakupił samolot

Giżyccy lekkoatleci

Klemm 25 o numerze rejestracyjnym D-ETUV. Na tę okoliczność wybudował drewniany hangar w okolicy byłego folwarku Wojsak. Lotom turystycznym towarzyszyły słynne zrzuty spadochronowe w postaci małych tabliczek czekolady, zrzucanych nad Giżyckiem na mini spadochronikach. Jeszcze przed wojną Langanke wymienił samolot na typ Klemm 25b o numerze D-YTON. Latem organizowane były festyny lotnicze m.in. z udziałem Waltera Elfleina, zwycięzcy tzw. *Deutschlandflug* w 1934 r. Jednak droga od pojedynczego samolotu do sportu oferowanego szerszym kręgom młodzieży nie była łatwa. Główną przyczyną były wysokie koszty stałe związane z utrzymaniem sprzętu. Mimo to młodzi giżyczczanie zasmakowali „wiatru w skrzydłach".

Z pomocą przyszła polityka państwa, które intensywnie wspierało rozwój szybownictwa jako prowizorium przygotowującego kadry dla lotnictwa wojskowego. W 1934 r. na terenie lądowiska pojawiła się firma „Lehmann" z dwupłatowymi samolotami Focke-Wulf FW 44 „Stieglitz". Zakwaterowanych w Pierkunowie dziewięciu „pracowników" firmy dokonywało regularnych wylotów w nieznanym kierunku i celu. Wiosną 1935 r., a więc po przywróceniu powszechnego obowiązku służby wojskowej w III Rzeszy, ponowie zaprezentowali się już w mundurach Luftwaffe. W 1936 r. lądowisko zostało przejęte przez *Luftsport-Verband*. Pojawienie się w 1937 r. na pierkunowskim lądowisku *Nationalsozialistisches Fliegerkorps* zakończyło okres oddolnych wysiłków ukierunkowanych na rozwój sportu lotniczego, a całe szkolenie podporządkowane zostało celom wojskowym.

Za sprawą kawiarni Coehna i domu zdrojowego Giżycko dysponowało dwiema kręgielniami, a członkowie ***Lötzener Kegelclub*** uczestniczyli regularnie w ogólnoniemieckich zawodach.

Symbolami kolarstwa bez wątpienia byli Kurt Willutzki oraz bracia Erdmanski. Sztandarowym wydarzeniem, organizowanym przez ***Radfahrerverein Lötzen***, był wyścig Giżycko–Węgorzewo–Giżycko, którego dwukrotnym zwycięzcą był Willutzki. Część środowiska kolarskiego zorganizowana była w strukturach ***Arbeiter Radfahrerverband Solidarität***.

Choć giżyccy sportowcy nie mogli w większości wypadków sprostać rywalom z większych miast, to jednak rywalizacja na poziomie miejskim, mistrzostw powiatowych, mistrzostw Mazur i w końcu mistrzostw Prus Wschodnich inspirowała setki młodych ludzi do aktywności sportowej. Także swoista „odrębność" Prus Wschodnich w okresie międzywojennym sprawiała, iż główną areną rywalizacji sportowej, także z uwagi na wysokie koszty ewentualnych przejazdów, musiał być własny region.

* * *

System oświaty w Giżycku w 1919 r. tworzyły istniejące wcześniej szkoły: miejska *Volksschule* przy ul. Mickiewicza (*Boyenstr.*), tzw. *Höhere Töchterschule* na zapleczu kościoła ewangelickiego, „zimowa" szkoła rolnicza przy ul. Pionierskiej (*Bismarckstr.*) oraz gimnazjum dla chłopców przy al. 1. Maja (*Angerburgerstr.*). Działająca w sąsiedztwie szpitala *Präparanden-Anstalt* zakończyła działalność podczas wojny. Właśnie zwolniony budynek przy ul. Warszawskiej (*Lyckerstr.*) dał początek zmianom w oświatowej mapie Giżycka.

Wodnosamolot Dornier Do-X z „wizytą" w Giżycku

Klemm 25

W Wielkanoc 1919 r. przeniosła się do niego *Höhere Töchterschule*. Jednocześnie nastąpiła „rozbudowa" szkoły i przekształcenie jej w liceum dla dziewcząt, tzw. *Lyzeum*. Funkcję dyrektora przejął dotychczasowy rektor Max Gerber, który pozostał na tym stanowisku do 1931 r., po czym zastąpił go dr Ernst Zellmer. Zadaniem nowego dyrektora i życzeniem władz miasta było przekształcenie liceum w „pełnowymiarową" szkołę średnią – *Oberschule*. Była to pochodna głębszych przemian, jakie zachodziły w strukturze oświatowej, zarówno Niemiec, jak i Prus Wschodnich. Starano się ujednolicić system trójstopniowy, oparty na *Volksschule*, *Mittelschule* i *Oberschule*. Oznaczało to liczne zmiany kadrowe i dostosowanie programów. W 1933 r. wyodrębniono eksperymentalną klasę, a w 1934 r. władze oświatowe zgodziły się na przekształcenie liceum w ***Oberschule für Mädchen hauswirtschaflicher Form***. W Wielkanoc 1939 r. pierwszy rocznik uczennic zdał egzaminy końcowe, potwierdzające średnie wykształcenie (*Reifenzeugnis*) upoważniające do podjęcia studiów wyższych. Tuż przed wojną do szkoły uczęszczało około 220 uczennic z całego powiatu. Zespół pedagogiczny tworzyło 12–13 nauczycieli. Wśród nich znalazły się postacie, które na trwałe zapisały się w historii Giżycka, jak choćby geograf Helmut Meye, czy też nauczający historii i religii Ernst Bahlmann.

Mimo zawieruchy wojennej w okresie 1915–1918, gimnazjum prowadziło „prawie" normalną działalność. Owo „prawie" odnosiło się do wyjątkowo częstych zmian składu osobowego nauczycieli, co istotnie destabilizowało jakość kształcenia i nie pozostawało bez wpływu na atmosferę w szkole. Wojna przyniosła także straty. W działaniach wojennych zginęło trzynastu gimnazjalistów i jeden nauczyciel.

Wielkanoc 1919 r. także dla giżyckich gimnazjalistów oznaczała początek pierwszego „pokojowego" roku szkolnego. Od lutego zaczęli przybywać do Giżycka nowi nauczyciele, m.in. dr Max Sellnick, dr Buchholz, dr Bruno Pottel, czy Hermann Maraun. Ster szkoły w dalszym ciągu spoczywał w rękach Gustava Erdtmanna. Nowe czasy oznaczały nowe wyzwania. Upadek cesarstwa i powstanie republiki nie pozostawało bez wpływu na atmosferę w samej szkole. Tradycyjny kajzerowski model kształcenia odchodził powoli do lamusa. Nowe pokolenie oczekiwało nowych wyzwań i inspiracji, którym niekoniecznie potrafiła sprostać „stara gwardia".

W Wielkanoc 1925 r. funkcję dyrektora objął zaledwie 36-letni Hermann Maraun. Już w kolejnym roku pojawiła się pierwsza z serii nowości. Giżyccy gimnazjaliści jako pierwsi w Prusach Wschodnich zapoczątkowali edukację w systemie zielonej szkoły. Bazą było schronisko młodzieżowe w Sarkau na Mierzei Kurońskiej. Nauka na łonie natury przypadła szybko do gustów młodzieży. W 1927 r. przemalowano wszystkie pomieszczenia szkolne. Szarość klasopracowni rozświetliły żółcie, zielenie i róże. Nowy wystrój uzyskała też aula. Także aktywność szkoły poza jej murami uległa zmianie. Pod okiem Carla Hoffmanna reaktywowało się szkolne stowarzyszenie *Vorturnerschaft. Z* kolei dr Pottel odbudował z zapaści wojennej szkolne tradycje wioślarskie. Pomiędzy rokiem 1925 a 1928 flota *Gymnasial-Ruderverein* powiększyła się o trzy łodzie: *Graf Luckner*, *Masuren* i *Grenzwacht*. Tradycją szkoły stały się liczne wycieczki po regionie. Wraz z wybudowaniem nowego pawilonu działalność rozpoczął *Gymnasial-Musikverein*, a występy chóru i orkiestry gimnazjalistów stały się stałym elementem różnego rodzaju miejskich uroczystości. Miłośników przyrody oczarowywał podczas licznych wypraw „Papa" Sellnick, z kolei fascynaci dobrej muzyki i klasycznych strof najwybitniejszych niemieckich romantyków mogli liczyć zawsze na wsparcie Johannesa Dziubielli. Tak wytworzyła się jedyna w swoim rodzaju wspólnota uczniów i nauczycieli giżyckiego gimnazjum oparta na wzajemnym zaufaniu i szacunku, ukierunkowana na rozwój przyszłościowych kadr.

Rok 1929 przyniósł obchody 50-lecia szkoły. Na tę okoliczność wyremontowano szkolne organy, a także salę gimnastyczną. Do szkoły uczęszczało wówczas 262 uczniów, w tym osiem dziewcząt, podzielonych na dziesięć klas, a egzamin maturalny złożyło czternastu uczniów. Uroczystości z udziałem

ponad 100 absolwentów zapoczątkowane zostały w domu zdrojowym, po czym po uroczystym nabożeństwie i przemarszu ulicami miasta zakończono je w auli.

Rozporządzenie ministerialne zmieniło także „ustrój" szkoły. Demokratyczne reguły funkcjonowania kolegium nauczycielskiego zastąpiono, zgodnie z duchem czasu, jednoosobową odpowiedzialnością dyrektora szkoły za kierowaną przez niego placówkę. W 1934 r. narzucono obowiązek kształcenia młodzieży w duchu narodowo-socjalistycznym. Mimo to aż do matury wiosną 1939 r. szkoła wolna była od tego typu zajęć. Również w 1934 r. zlikwidowano tradycję triumfalnych przejazdów absolwentów gimnazjum przez miasto. Skończyła się także tradycja noszenia szkolnych czapek (czerwone w gimnazjum, niebieskie w *Mittelschule* i zielone w szkole rolniczej), które członkowie *Hitlerjugend* publicznie spalili. Uczniowie noszący w szkole mundury *Hitlerjugend* stanowili jedynie 10% społeczności.

Kres świetności gimnazjum przyniósł rok 1937. Wówczas to zlikwidowano dziewiątą klasę (maturalną), zrezygnowano z nauczania greki, skrócono naukę do pięciu dni w tygodniu, a gimnazjum przekształcono formalnie w ***Oberschule für Jungen***. Tym samym Giżycko straciło wówczas jedyną szkołę przygotowującą do studiów uniwersyteckich, a absolwenci giżyckiego gimnazjum musieli kończyć edukację m.in. w sąsiednim Kętrzynie. Codzienna poranna modlitwa zastąpiona została hitlerowskim pozdrowieniem flagi przed budynkiem szkoły. Mimo to poranek 9 listopada 1938 r., bezpośrednio po spaleniu giżyckiej synagogi, przypominał w szkole dzień żałoby. We wspomnieniach uczniów tego dnia pogrzebana została wpajana im przez grono pedagogiczne zasada tolerancji wobec ludzi innego wyznania i pochodzenia.

Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej, postrzegany jako zbytni miłośnik demokracji, dyrektor Maraun został przeniesiony do Gołdapi, a kierownictwo szkoły przejął przybyły z Kętrzyna w celu zaprowadzenia „porządku" w szkole Kurt Ulonska. Czy szczególne zamiłowanie giżyckich gimnazjalistów do idei demokracji było przyczyną degradacji szkoły?! Trudno powiedzieć, ale jeszcze trudniej zrozumieć ów ruch władz oświatowych.

Do 1932 r. pierwszy etap edukacji, a więc *Volksschule*, zarówno chłopcy, jak i dziewczęta zaliczali w budynku przy ul. Mickiewicza (*Boyenstr.*). Stały rozwój miasta sprawiał, iż szkoła stawała się zbyt ciasna. Dodatkowo należało się przygotować do trójstopniowej struktury oświatowej. Stąd też zapadła decyzja o budowie nowej szkoły. Na ten cel przekazano okazałą działkę przy ul. I Dyw. im. T. Kościuszki (*Wilhelmstr.*), w miejscu starego wiatraka, opodal popularnej *Kathinki* i siedziby starostwa. Budowę rozpoczęto w 1930 r. Dwa lata później swoje podwoje otworzyła ***Lutherschule***. Nowoczesny budynek posiadał dwadzieścia przestronnych klasopracowni i był w stanie przyjąć około tysiąca uczniów. Do nowego budynku przeprowadzili się chłopcy (*Knabenvolksschule*) pod kierownictwem rektora Maxa Schimkata, którego w 1934 r. zastąpił Hansgeorg Buchholtz. Dziewczęta, a więc *Mädchenvolkschule* z 19 klasami i ponad ośmiuset uczennicami, pozostały w starym budynku przy ul. Mickiewicza (*Boyenstr.*). Szkołą tą kierował rektor Kutzner. W obu „podstawówkach" zapoczątkowano proces wyodrębniania klas dla przyszłej *Mittelschule*. W 1936 r. władze oświatowe zgodziły się na powołanie samodzielnej *Mittelschule* w Giżycku. Nowa szkoła połączyła klasy chłopców i dziewcząt, a swoją siedzibę znalazła także w budynku *Lutherschule*.

Szkoła Rolnicza – *Landwitschaftlichesschule* – działała w Giżycku od 1910 r. Początkowo wynajmowane były pomieszczenia na jej potrzeby. Na przełomie lat 1913/1914 powiat wybudował obiekt przy u. Pionierskiej (*Bismarckstr.*). Piwnica przeznaczona była na pralnie i skład narzędzi. Początkowo budynek dysponował jedynie dwiema klasopracowniami. Gdy w 1925 r. zdecydowano się przyjąć dziewczęta do szkoły, dobudowano kolejne pracownie i warsztaty, a także mieszkanie służbowe. Do 1929 r. szkołą kierował dyrektor Wiebach, którego zastąpił dyrektor Birken. Do szkoły uczęszczało standardowo od 60 do 80 uczniów. W zdecydowanej większości były to dzieci z gospodarstw powiatu giżyckiego. Pojawiający się we wspomnieniach dopisek „zimowa szkoła" wskazywał na specyfikę nauczania w tej szkole. W okresie zimowym uczęszczali do niej chłopcy, którzy z nastaniem wiosny wracali do zajęć w gospodarstwach, a ich miejsce w szkole zajmowały dziewczęta.

Powstała w 1929 r. przy al. Wojska Polskiego (*Scharnhorststr.*) szkoła rybacka (***Fischereischule***) była od początku osobistym dziełem prof. Willera z królewieckiego uniwersytetu. Zamiarem prof. Willera, jednocześnie *Oberfischmeistra* wschodniopruskich jezior, było udoskonalenie procesu kształcenia przyszłych rybaków. W całej prowincji

nie istniała specjalistyczna szkoła zawodowa o tym profilu, a nauka zawodu spoczywała w praktyce na gospodarstwach rybackich. Wybór Giżycka był podyktowany dwoma względami. Po pierwsze było to centralne położenie w pasie jezior, a po drugie korzystne warunki lokalowe, gdyż na potrzeby szkoły pozyskano przestronny budynek przy kanale, który oferował obok sali zajęć także mieszkanie służbowe. Do szkoły uczęszczali uczniowie ostatniego roku nauki zawodu (16–18-latkowie), którzy w systemie internatowym finalizowali swoją drogę do zawodu rybaka.

Zajęcia realizowane były w systemie naprzemiennym – tydzień teorii, tydzień praktyki. Uczniowie zapoznawali się z biologią jezior, konstrukcją sieci i technikami połowu, poznawali podstawy rachunkowości. Zajęcia praktyczne odbywały się w pobliskim gospodarstwie rybackim Ludwiga Reisera, ówczesnego dzierżawcy Niegocina. Źródłem cennych doświadczeń były także kontakty z przyległym do szkoły gospodarstwem Leopolda Wallocha, dzierżawcy Mamr. Sława szkoły wykraczała daleko poza granice Giżycka, a jej słuchaczami byli także uczniowie z głębi Niemiec. Każdy rocznik liczył od 15 do 20 uczniów. Szkołą kierowali dr Runge, a od 1936 r. dr Eichler. Jej renoma wzrosła zwłaszcza po 1936 r., kiedy to w Giżycku rozpoczął działalność *Institut für Netz- und Materialforschung der Reichsanstalt für Fischerei*, kierowany przez prof. von Brandta.

Likwidacja *Präparanden-Anstalt* nie oznaczała w rzeczywistości giżyckiej końca tradycji kształcenia kadr nauczycielskich. Od 1 maja 1931 r. rozpoczął w Giżycku działalność ***Kindergärtnerinen- und Hortnerinnen Seminar***. Placówka została założona przez siostry *Diakonissen-Mutterhauses Bethanien.* Zadaniem placówki było przygotowanie wykwalifikowanych kadr opierunek dzieci. Od 1 kwietnia 1931 r. słuchaczki seminarium miały do dyspozycji nowo wybudowany internat na terenie kompleksu szpitalnego (dzisiejszy dom dziecka) z 35 miejscami. Od 1932 r., wraz z utworzeniem przyseminaryjnego przedszkola, pojawiła się możliwość łączenia teorii z praktyką nauki tego jakże odpowiedzialnego zawodu. Do tradycji przeszły kolorowe korowody dzieci, spektakle teatralne i koncerty świąteczne najmłodszych giżyczczan. Zajęcia teoretyczne realizowano w dwóch salach pobliskiego liceum. Była to jedyna tego typu, w całości prowadzona przez kościół ewangelicki, placówka w całych północnych Niemczech. Z chwilą rozwinięcia się liceum żeńskiego zajęcia przyszłych opiekunek realizowano w pomieszczeniach budynku przy ul. Dąbrowskiego (*Hindenburgstr.*), w znanym domu Hindenburga.

Jedną z najmniej znanych placówek oświatowych Giżycka była ***Heeresberufschule***. Problemem armii stało się przygotowanie żołnierzy, mających za sobą dziesięcioletnią służbę wojskową, do życia w cywilu. Potrzebą chwili stało się stworzenie placówek, które zajęłyby się nauką zawodu dla dorosłych. W tym celu w 1930 r. powołano w Giżycku stosowną szkołę zawodową. Jej pierwszym kierownikiem był dyrektor Gutwasser, którego zastąpił w 1933 r. dr Arthur Schmidt.

Jeszcze mniej wiemy o losach szkoły zawodowej, działającej w budynku byłej *Töchterschule* nieopodal kościoła ewangelickiego i plebanii. Placówkę prowadziła miejscowa parafia ewangelicka, która była właścicielem budynku. Szkoła współpracowała ściśle z lokalnymi przedsiębiorcami i rzemieślnikami, realizując wspólnie program przygotowania zawodowego. Dojście nazistów do władzy przyniosło jej przekształcenie i związane z tym powołanie nowej powiatowej szkoły zawodowej – ***Kreisberufsschule*** z oddziałami w Giżycku i w Wydminach.

* * *

Powolnemu procesowi uwalniania się z okowów wojny i agitacji plebiscytowej towarzyszył szybki rozwój aktywności kulturalnej mieszkańców Giżycka. Synonimem tego procesu stało się popularne w międzywojennym Giżycku powiedzenie: *Mensch plus Natur gleich Kultur!* – człowiek plus natura równa się kultura. Szukając źródeł tego fenomenu, współcześni podkreślali wyjątkowy splot czynnika ludzkiego i przyrodniczego. Szybkiemu rozwojowi miasta po pożarze 1822 r. towarzyszył napływ rzeszy nowych mieszkańców: urzędników, oficerów, nauczycieli czy przedsiębiorców. Wszyscy oni wnosili jakąś nową wartość do krajobrazu Giżycka. W jakiejś mierze można w tym wypadku mówić o swoistym szczęściu Giżycka w tym zakresie. To wówczas pojawiło się określenia *Naturwunder*! Żegluga mazurska stała się autentycznym oknem na mazurską przyrodę i ścieżką do jej bliższego poznania. Owo idylliczne dla wielu otoczenie inspirowało i zachęcało do aktywności na niwie społecznej i kulturalnej. Swoistym katalizatorem stawały się dodatkowo masy turystów odwiedzających Giżycko. Nie bez znaczenia było także szczęście do „gospodarzy" mia-

Städt. Baracken
Memeler Str.
Kath. Kapelle
Ob. Fischer
IV
Gymnasium
Kl. Straße
Gr. Straße
Feldartillerie
Kaserne
Markt
Wache
Wende
Kommandantur
Schule
Strand

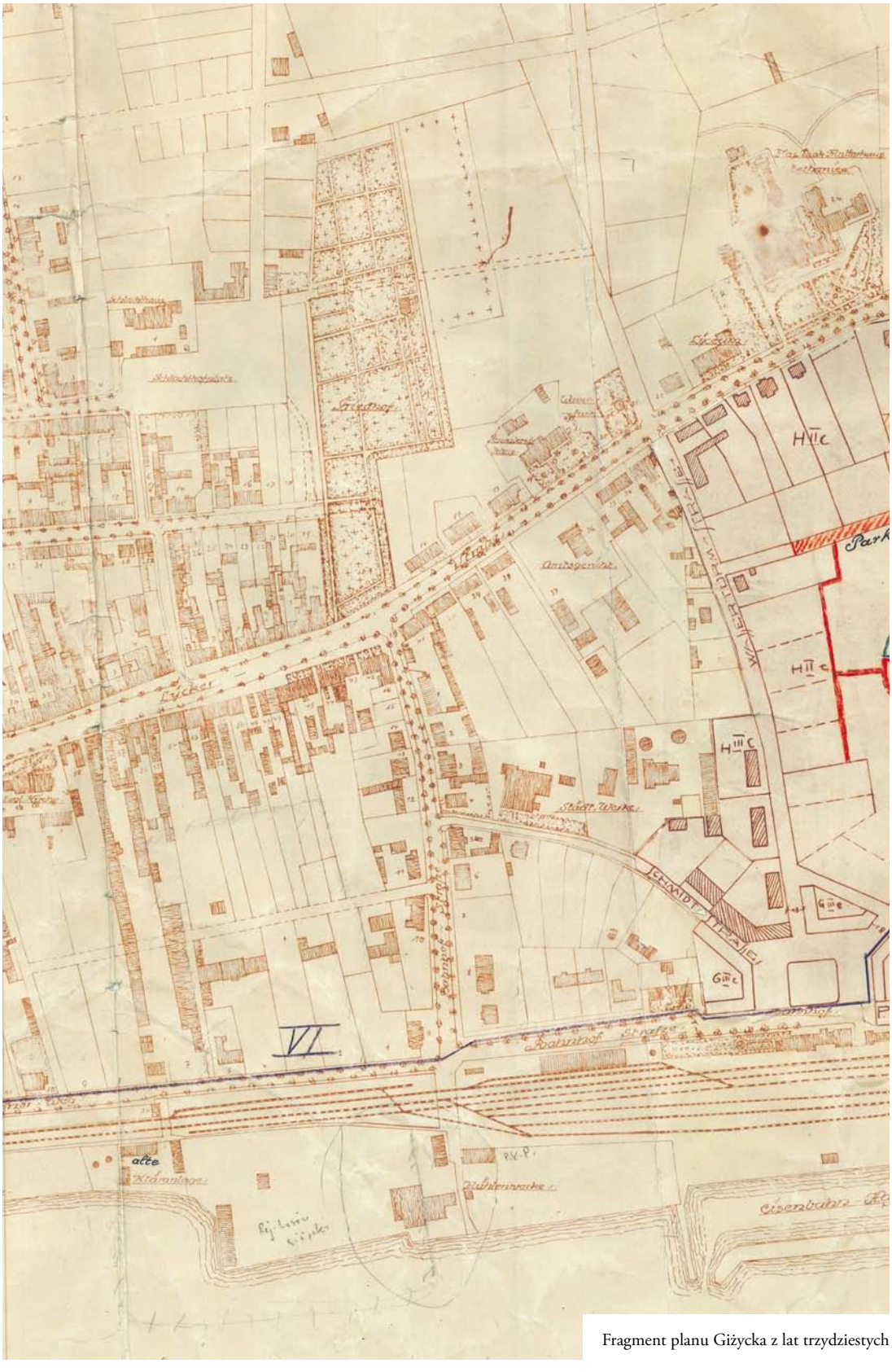

Fragment planu Giżycka z lat trzydziestych

sta. Pochodzący trochę z innej epoki burmistrz Paul Schmidt nie tylko położył ogromne zasługi w dziele odbudowy miasta ze zniszczeń, ale miał także zrozumienie i wyczucie dla zachodzących zmian cywilizacyjnych i zmieniających się potrzeb mieszkańców. Pojawienie się w 1928 r. dr. Alfreda Gille, wówczas najmłodszego burmistrza w całych Niemczech, stanowiło doskonałą kontynuację i połączenie tego co najlepsze z przeszłości z przyszłością.

Temu zawdzięczało Giżycko fenomen, jakim było ponad pięćdziesiąt stowarzyszeń działających w mieście w 1922 r. To właśnie stowarzyszenia stały się motorem napędowym giżyckiego życia kulturalnego. Spośród nich niewątpliwie na wspomnienie zasługuje *Literarische Gesellschaft Masovia* (LG „Masovia"), którym po śmierci Marcina Gerssa kierował dr Karl Eduard Schmidt. W 1921 r., przy okazji listopadowego walnego zebrania, Schmidt podjął próbę „wskrzeszenia" stowarzyszenia. Zwracając się m.in. bezpośrednio do absolwentów gimnazjum zachęcił ponad sto osób do zaangażowania się w działalność. Kontynuatorami jego wysiłków byli następnie Helmut Meye i Johannes Dziubiella. Trudna sytuacja finansowa stowarzyszenia doprowadziła ostatecznie w 1929 r. do jego rozwiązania.

Rolę swego rodzaju inspiratora przejęła po LG „Masovia" powstała w 1916 r. *Vaterländische Gedenkhalle*. To właśnie idea lokalnego muzeum stała się pomostem, który przeniósł zainteresowanie historią i kulturą regionu z wojny w okres pokoju.

Społeczna formuła zarządzania muzeum nie wytrzymywała jednak próby czasu, tym bardziej że zbliżały się nowe wyzwania i nadzieje, związane z dwudziestą rocznicą walk o Mazury. W 1933 r. naukową opiekę nad muzeum powierzono świeżo przybyłemu do Giżycka dr. Arthurowi Schmidtowi. Ów były oficer i historyk skierowany został do pracy

Kwatery żołnierzy poległych w kampanii letniej 1914 r. w północnej części cmentarza komunalnego

Vaterländische Gedenkhalle – wystawa muzealna poświęcona pierwszej wojnie światowej

w giżyckiej *Heeresberufsschule*. Zasługą dr. Schmidta była całkowita przebudowa ekspozycji *Vaterländische Gedenkhalle*. Sprzyjał temu nowy klimat polityczny Niemiec po dojściu nazistów do władzy. Nagle znalazła się także wola wsparcia inicjatywy zarówno przez władze miejskie, jak i powiatowe. Dr Schmidt mógł przy okazji liczyć na wsparcie założonego przez niego, a będącego swoistą kontynuacją LG „Masovia", ***Heimatkundliche Gesellschaft für den Kreis Lötzen***.

Punktem wyjścia do przebudowy ekspozycji stanowiły dwie konstatacje: po pierwsze Giżycko zainteresowane było autentycznym regionalnym muzeum, po drugie zdawano sobie sprawę z faktu, iż nie było wówczas w całych Prusach Wschodnich muzeum upamiętniającego wydarzenia lat 1914–1915, co zwłaszcza w kontekście szybko rozwijającego się ruchu turystycznego nie było bez znaczenia. W efekcie nowa ekspozycja składała się z dwóch działów: „wojennego" i „regionalnego". Dział poświęcony wydarzeniom pierwszej wojenny światowej, poza imponującą rozbudową kolekcji broni i umundurowania, poszerzony został o dokumentację i pamiątki ukazujące wyjątkowe w skali Niemiec doświadczenie ludności cywilnej, jakim była ucieczka tysięcy rodzin przed wojskami rosyjskimi i związane z tym późniejsze cierpienia. Zaprezentowano także dokumentację zniszczeń wojennych na Mazurach. Nowością działu „wojennego" była ekspozycja poświęcona okresowi plebiscytowemu.

Dział „regionalny" tworzyła z jednej strony „stara" ekspozycja archeologiczna ze stanowiska w Bogaczewie, a z drugiej strony zupełnie nowo stworzona ekspozycja etnograficzna, ukazująca kulturę materialną i duchową mieszkańców Mazur na przestrzeni stuleci. Poza budynkiem muzeum zorganizowano wystawę eksponatów, stanowiących integralną część

Pomnik żołnierzy 82. Regimentu Artylerii Polowej w Lesie Miejskim

ekspozycji salowych, ale z uwagi na swoje rozmiary nie mieszczących się w salach. Do tego stworzono nową ekspozycję botaniczną oraz akwaria.

Na nowo ukształtowane muzeum szybko wpisało się w mapę atrakcji turystycznych nie tylko miasta, ale i całego regionu. Po czasowym spadku frekwencji z 11 000 odwiedzających w 1931 r. do 6500 w 1933 r., już od 1934 r. odnotowywano systematyczny wzrost liczby odwiedzających muzeum: 1934 – prawie 14 000, a w 1935 r. już ponad 21 000.

Z chwilą przeniesienia dr. Schmidta w 1936 r. do Hamburga, muzeum podporządkowane zostało organizacyjnie władzom miejskim, a zarząd nad nim przejął dyrektor Ludwig Gnadt. Po 1935 r. muzeum zaczęło w coraz większym stopniu orientować się w kierunku „wojennym". W 1937 r. władze prowincji zgodziły się na jego przemianowanie na ***Vaterländische Gedenkhalle Lötzen Ostpreußisches Weltkriegsmuseum***. Przyszłość muzeum zaczęto wiązać z przyszłością twierdzy Boyen, która wydawała się być idealnym miejscem na stworzenie muzeum sztuki fortyfikacyjnej i broni.

Niezależnie od kontekstu muzealnego wspomniana wcześniej *Heimatkundliche Gesellschaft für den Kreis Lötzen* kontynuowała swoją codzienną aktywność. Zasadniczym celem stowarzyszenia było inspirowanie badań nad historią regionu i upowszechnianie ich wyników wśród szerokich rzesz mieszkańców powiatu. Członków stowarzyszenia dobierano świadomie, wiążąc z nimi konkretne nadzieje i plany badawcze. Mimo zacierania się granic, pracowano w dwóch zasadniczych zespołach: historycznym i przyrodniczym. Członkowie spotykali się raz w miesiącu i prezentowali wyniki własnych badań. Dyskusje im towarzyszące dawały często impuls do kolejnych wyzwań naukowych. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się także wyprawy studyjne. Stowarzyszenie przejęło także pisaną spuściznę po LG „Masovia" i wraz z własnymi zakupami książek, odnoszących się tematycznie do Mazur, stworzyło w działającej od 1925 r. Powiatowej Bibliotece Publicznej specjalny dział poświęcony problematyce regionalnej. W 1938 r. miasto przejęło Powiatową Bibliotekę Publiczną. Obok tego działała prywatna wypożyczalnia książek. Nowością kolekcji stowarzyszenia była dokumentacja fotograficzna. Jednocześnie kontynuowano akcję zbiórki od obywateli eksponatów, które mogłyby wzbogacić ekspozycję muzealną.

Tym, czym najtrwalej zapisało się *Heimatkundliche Gesellschaft für den Kreis Lötzen* w świadomości mieszkańców powiatu, to bez wątpienia jego działalność wydawnicza. Od 13 stycznia 1934 r. staraniem stowarzyszenia w „Gazecie Giżyckiej" (*Lötzener Zeitung*) pojawiać się zaczął dodatek *Aus der Heimat*, który stał się platformą prezentacji szerokiej publiczności najciekawszych osiągnięć badawczych członków stowarzyszenia. Analiza tych artykułów ukazuje, poza ich treścią merytoryczną, stałe ścieranie się i przenikanie dwóch nurtów. Z jednej strony obecni będą kontynuatorzy gersowskiej wizji niemieckiej historii Mazur, uwzględniającej jednak i szanującej odrębność kulturowo-językowa Mazurów, a z drugiej strony, zwłaszcza po 1918 r. dominować będą zwolennicy czysto niemieckiej historii regionu,

Szczególne miejsce w kalendarzu kulturalnym Giżycka zajmował *Schützenfest*. 1 sierpnia 1922 r. miało miejsce uroczyste otwarcie *Schützenhausu* w Lesie Miejskim. Organizowany przez ***Schützenverein*** festyn ludowy każdorazowo miał miejsce na terenie kompleksu rekreacyjno-wypoczynkowego w Lesie Miejskim, gdzie również mieściła się siedziba stowarzyszenia. *Schützenverein*, wspólnie z inny-

Cmentarz polowy w Siedliskach

mi organizacjami kombatanckimi, odgrywał istotną rolę w sferze oddziaływań pro patriotycznych. Członkowie tych organizacji byli stałymi uczestnikami wszystkich oficjalnych uroczystości. Było to tym łatwiejsze i oczywiste, że pamięć obrony Mazur w latach 1914 i 1915 była wciąż bardzo żywa.

Kolejnym „patriotycznym" elementem kalendarza wydarzeń miejskich stały się obchodzone od 1921 r. rocznice sukcesu plebiscytowego. Początkowo hucznie świętowane w centrum miasta, m.in. z udziałem tak znamienitych gości jak sam Hindenburg, z czasem przeniosły się na teren Lasu Miejskiego.

Widomym świadectwem pamięci wojny i jej ofiar była nie tylko *Gedenkhalle*, ale także, a może przede wszystkim cmentarze wojenne i pomniki. Na pl. Kaslacka 1 czerwca 1924 r. odsłonięto pomnik, upamiętniający żołnierzy M.G-Abteilung 5. Z kolei we wrześniu tego roku na majdanie twierdzy odsłonięto obelisk poświęcony pamięci poległych członków załogi twierdzy. W tym samym czasie kwatera wojenna na cmentarzu miejskim doczekała się pamiątkowego głazu z inskrypcja: *UNSEREN HELDEN 1914–1918.* Także na terenie Lasu Miejskiego, nad brzegiem jednego ze stawów wzniesiono okazały obelisk autorstwa Georga Fugha, poświęcony pamięci żołnierzy 82. Pułku Artylerii Polowej. Ostatni obelisk ustawiono bezpośrednio przed zachowanym skrzydłem giżyckiego zamku.

Nie tylko jednak przeszłością żyli mieszkańcy Giżycka. Zwłaszcza po oddaniu 13 maja 1922 r. do użytku dużej sali widowiskowej w budynku zdrojowym otworzyły się przed mieszkańcami Giżycka możliwości obcowania z dużymi spektaklami teatralnymi i muzycznymi. Wizyty teatru *Concordia*, królewieckiego *Stadttheater*, czy ełckiego *Lu-*

Cmentarz wojenny nad Popówką Małą (widok współczesny)

Cmentarz wojenny nad Popówką Małą, około 1919 r.

isentheater urozmaicały ofertę kulturalną miasta. Od 1923 r., gdy miasto stało się instytucją dofinansowującą działalność *Südostpreußisches Landestheater* w Olsztynie, ten „odpracowywał" owo wsparcie spektaklami głównie w okresie zimowym. Także giżyczczanie próbowali swoich sił na scenie teatralnej. W tym celu założono ***Theaterverein***, którego trupa zyskała stałą i wierną widownię.

Sala widowiskowa domu zdrojowego i pozostałe pomieszczenia „klubowe" stały się autentycznym centrum życia towarzyskiego giżycczan. Tam organizowano spotkania stowarzyszeń, okolicznościowe imprezy, spotkania rodzinne, czy też wszelkiego typu uroczystości.

O nastrój przy dobrej muzyce dbali członkowie ***Sängerverein Lötzen***. W latach dwudziestych, a więc w szczytowym okresie popularności, stowarzyszenie zrzeszało około trzystu śpiewaków i śpiewaczek, czym zasłużyło na miano jednego z najsilniejszych stowarzyszeń w całych Prusach Wschodnich. Ojcem sukcesów giżyckich śpiewaków był ich dyrygent rektor Max Schimkat. Stowarzyszenie corocznie organizowało dwa, dwudniowe *Masurische Musikfeste*, na które każdorazowo składały się trzy bloki muzyczne: koncert chóru, koncert kameralny i oratorium. W roli solistów występowali giżycczanie (Helene Andrae – pianino, Hildegard Luft – skrzypce), a jedynie śpiewaków zapraszano z zewnątrz. Przeniesienie dyrektora Schimkata w 1934 r. do Królewca zbiegło się w czasie ze śmiercią wieloletniego przewodniczącego stowarzyszenia śpiewaczego Hansa Jesecka. Nie pozostało to bez wpływu na aktywność stowarzyszenia śpiewaczego. Kierownictwo chóru objął nauczyciel Krokow.

Wsparcie inicjatyw stowarzyszenia śpiewaczego przychodziło ze strony innych miejscowych chórów. Szczególnie aktywne były: chór gimnazjalny pod

kierownictwem pana Hose, chór ***Männergesangverein*** pod kierunkiem M. Gerbera oraz chór kościoła ewangelickiego pod kierunkiem rektora Bluma. Oba często urozmaicały program uroczystości miejskich i kościelnych.

Ważne miejsce w krajobrazie muzycznym Giżycka zajmowała orkiestra garnizonowa. Przy batalionie piechoty kapelmistrzowi Petersowi udało się stworzyć początkowo kapelę, z której po latach wysiłków powstała renomowana orkiestra. Giżyczczanie podziwiali występy muzyków wojskowych na scenie *Kurhausu*, a także podczas koncertów na rynku. Orkiestra stała się także nieodzownym elementem wszystkich uroczystości i wydarzeń kulturalnych w mieście. Miłośnicy tańca towarzyskiego pobierali lekcje w szkole Felicii Harder-Gebhardi.

Coraz większą popularność zyskiwało w Giżycku kino. Do istniejącego przy rynku najstarszego kina (*Lichtspiele*) dołączyło w latach dwudziestych kino Drewski na rogu ul. Olsztyńskiej (*Königsbergerstr.*) i ul. Sikorskiego (*Bussestr.*). Oba dysponowały łącznie ponad 800 miejscami na widowni, a sprzedaż biletów na poziomie około 200 000 rocznie w drugiej połowie lat trzydziestych świadczyła najlepiej o skali zainteresowania giżyczczan ruchomym obrazem.

Anonse prasowe wskazują, iż częstym gościem w Giżycku były także trupy cyrkowe, które przed 1931 r. najczęściej rozbijały swój namiot w pobliżu *Kathinki*.

Zmieniające się czasy niosły ze sobą także zmiany zachowań i upodobań. Znany i popularny, a nawet elitarny „Klub 6/8" przestał odgrywać w okresie międzywojennym swoją rolę. Życie towarzyskie i kulturalne przenosiło się do giżyckich restauracji i kawiarni. Młodzież gimnazjalna i licealna upodobała sobie restaurację hotelu *Kaiserhof* oraz kawiarnię Coehna. Tradycjonaliści z kolei chętnie odwiedzali kawiarnię *Hindenburga*.

Ważnym elementem życia kulturalnego Giżycka był lokalny rynek prasowy. Stworzone w 1902 r. giżyckie „imperium" prasowe Paula Kühnela, po Bożym Narodzeniu 1916 r. wznowiło swoją działalność. *Lötzener Zeitung* wraz z dodatkiem *Amtlicher*

Bilety do kina z lat dwudziestych

Fragment szyldu *Lötzener Zeitung*

Kreisblatt stała się niezmiennie głównym źródłem informacji o lokalnych wydarzeniach oraz o regionie, Niemczech i świecie. Dążeniem właściciela było stworzenie tytułu bliskiego każdemu mieszkańcowi miasta. W praktyce musiało to oznaczać daleko posunięty obiektywizm i wolność od wszelkich sympatii politycznych. Mechanizacja procesu wydawniczego umożliwiała okresowo emisję nawet do trzech numerów w tygodniu w nakładzie do 18 000 egzemplarzy. W 1926 r. zarząd nad tytułem i wydawnictwem przejął syn Rudolf. Ten rozbudował pomieszczenia wydawnictwa przy pl. Grunwaldzkim (*Marktplatz*), co umożliwiło zainstalowanie kolejnych maszyn. Stworzył także stabilne podstawy własnego i niezależnego źródła informacji. *Lötzener Zeitung* posiadała redakcję w Berlinie, która dbała o serwis ogólnokrajowy i światowy. Wspierała ich współpraca z agencjami telegraficznymi. Kolejnym przełomem było sięgnięcie po najnowszy wynalazek, jakim był dalekopis Hella. Lokalnie o informację dbała sieć informatorów w powiecie giżyckim i sąsiednich powiatach. Stworzenie własnej bazy transportowej sprawiło, iż w dniu druku gazetę można było wieczorem nabyć już w każdym punkcie powiatu i w sąsiednich powiatach. Tym właśnie najskuteczniej konkurowano z królewieckimi tytułami, skazanymi na transport kolejowy. Tej konkurencji nie wytrzymywał także lokalny *Lötzener Tageblatt*. Jednak zasadniczym kluczem do sukcesu okazał się własny zespół redakcyjny.

Rok 1933 i dojście Hitlera do władzy miało ogromne znaczenie dla rynku mediów. Naziści planowo i świadomie dążyli do podporządkowania sobie wszelkich źródeł informacji, a zwłaszcza tych, które miały ambicje niezależności i obiektywizmu. O pozycji *Lötzener Zeitung* świadczy fakt, iż NSDAP nie udało się powołać do życia własnego

tytułu prasowego. Także „umizgi" *Lötzener Tageblatt* w kierunku brunatnej władzy nie przyniosły zamierzonego efektu. Kolejne lata, aż do wybuchu wojny, to balansowanie Rudolfa Kühnela między niezależnością a niezbędnym kompromisem. Najwyraźniej jednak troska o niezależność musiała być zbyt duża, gdyż w 1939 r. władze nakazały Kühnelowi odsprzedanie tytułu okręgowemu wydawnictwu państwowemu. Paradoksalnie to wybuch wojny w 1939 r. uratował niezależność *Lötzener Zeitung*. Ogłoszony na wzór 1914 r. *Bürgerfrieden* donosił o swoistym zawieszeniu wszystkich wewnątrzniemieckich sporów w imię solidarności czasu wojny. To przyniosło wycofanie nakazu odsprzedaży tytułu. Wojna przyniosła z kolei kres lokalnej rywalizacji dwóch tytułów. Jedynie silniejszy, a więc mający stabilne podstawy, wynikające z dużej liczby stałych abonentów, mógł sprostać konkurencji w walce o dostęp do papieru, materiałów drukarskich i fachowego personelu. W praktyce, gdy władze nakazały Kühnelowi wykupienie *Lötzener Tageblatt*, nie było czego wykupywać, a konkurencyjnemu tytułowi pozostało jedynie zamknięcie gazety i redakcji przy ul. Olsztyńskiej (*Königsbergerstr*.).

W praktyce *Lötzener Zeitung* udało się zachować pozycję głównego tytułu prasowego w powiecie giżyckim. W obiegu znajdowały się naturalnie i inne tytuły regionalne i ogólnoniemieckie. Na uwagę zasługuje także fakt, iż w 1930 r. polskojęzycznego „Mazura" prenumerowało w Giżycku jedynie 18 osób, co nie pozostawia złudzeń co do oceny narodowego wymiaru jestestwa mieszkańców Giżycka.

Oceniając aktywność Giżycka w sferze kultury, trudno byłoby uznać, iż miasto niczego nie oferowało mieszkańcom i gościom. Nie goszczono w prawdzie wielkich gwiazd ówczesnych scen niemieckich, nie organizowano także wydarzeń, które byłyby ważnym punktem na mapie kulturalnej Prus Wschodnich. Cała ta sfera „skrojona" była na miarę potrzeb i oczekiwań mieszkańców i do nich była przede wszystkim adresowana. Stąd też wrażliwość muzyczną kreowała przede wszystkim orkiestra garnizonowa, muzykujący gimnazjaliści i lokalne chóry. Podobnie wyglądało życie teatralne. Wyraźnie dostrzegalny w tym wypadku jest dylemat miasta, które z jednej strony jest za duże, aby ograniczyć się do wiejskich potańcówek, ale z drugiej strony jest za słabe, aby na bazie własnego potencjału stworzyć i zaoferować nową jakość. Sytuację dodatkowo komplikowała swoista izolacja Prus Wschodnich i przez to pewne oddalenie tej prowincji od głównego nurtu ówczesnej niemieckiej kultury.

* * *

Życie duchowe giżyczczan koncentrowało się w dużej mierze wokół miejscowych parafii.

Spośród 10 552 mieszkańców Giżycka w 1925 r. aż 9929 było ewangelikami, 413 katolikami, 101 Żydami, a pięć osób zaliczano do innych wspólnot chrześcijańskich. W 1933 r. na ogólną liczbę 11 847 mieszkańców w dalszym ciągu zdecydowaną większość stanowili ewangelicy (11 147). Liczba katolików wzrosła do 496, a Żydów spadła do 66. W chwili wybuchu wojny, nie licząc żołnierzy garnizonu, spośród 14 000 mieszkańców Giżycka ewangelikami było 12 754 osoby, katolikami 662, innych chrześcijan 186, a Żydów 20.

Statystyki te nie pozostawiają wątpliwości, że aż do ewakuacji w styczniu 1945 r. Giżycko zdominowane było przez społeczność ewangelicką. Specyfika organizacji Kościoła ewangelickiego unii staropruskiej w ówczesnych Prusach Wschodnich nakładała na giżycką parafię podwójną rolę. Będąc z jednej strony parafią, Giżycko było także siedzibą superintendentury. Ta była czymś w rodzaju małej diecezji i zwyczajowo obejmowała swym zasięgiem jeden, do dwóch powiatów. Zadaniem stojącego na jej czele superintendenta, mianowanego przez królewieckiego generalnego superintendenta na wniosek senatu Kościoła, było sprawowanie nadzoru nad proboszczami i wspieranie ich działalności duszpasterskiej poprzez przeprowadzanie wizytacji kościelnych, wybieranie proboszczów, sprawowanie nadzoru nad szkolnictwem kościelnym, państwowym i prywatnym w zakresie nauki religii, opieka nad instytucjami charytatywnymi, czy zakładami opieki społecznej. Funkcję tę sprawowali w Giżycku w latach 1903–1926 ks. Ernst Trincker, a od 1926 r., aż do ewakuacji w 1945 r. ks. Ernst Thews.

Giżyckiej superintendenturze podlegało dziesięć parafii: Giżycko-Stadt (miasto), Giżycko-Land (wieś), Miłki, Orłowo, Sterławki Wielkie, Ryn, Rydzewo, Użranki, Wydminy i Zelki. Proboszczem parafii „miejskiej" był zwyczajowo superintendent, którego wspierał kapelan wojskowy oraz rektorzy szkoły żeńskiej. Parafią „wiejską" kierowali do 1929 r. ks. Eduard Schauke, a po nim aż do 1945 r. ks. Robert Assmann. Obejmowała ona gminę wiejską Wilkasy z wsiami: Wrony, Bogacko, Fuleda, Guty, Kamionki, Pierkunowo, Świdry, Spytkowo, Sulimy,

Pieczonki, Kożuchy, Grajwo, Kąp i Upałty, a także kaplicę szpitala „Bethanien". Ponieważ obie parafie „pod jednym dachem stały" od 1920 r. w Giżycku pojawił się trzeci duchowny, którymi byli ks. Heße (1920–1926), ks. Wolfgang Topsel (1926–1929), ks. Alfred Hübner (1929–1930) oraz ks. Waldemar Schibilsky (1942–1945).

Siedziba obu parafii nieprzerwanie mieściła się na plebanii przy pl. Grunwaldzkim. Do dyspozycji księży była także tzw. druga plebania, znajdująca się tuż obok głównego budynku. Obie parafie korzystały z tej samej świątyni.

Tak liczna społeczność potrzebowała dodatkowych pomieszczeń, w których koncentrowało się właściwe jej życie kulturalne i społeczne. Tę funkcję spełniał dom parafialny – *Gemeindehaus* – zlokalizowany na rogu ul. Mickiewicza (*Boyenstr*.) i Konarskiego (*Neuendorferstr*.), obecna siedziba Giżyckiego Centrum Kultury. Tam odbywały się zajęcia szkółki niedzielnej, godziny modlitewne, religia dla przystępujących do konfirmacji, próby miał chór parafialny, spotykały się członkinie koła kobiet, czy też miały miejsce przedstawienia świąteczne przygotowywane przez dzieci. Szczególnie aktywna była działalność wśród młodzieży skupionej w *Jungmänner-* oraz *Jungmädchenverein*. W parafii dział chór oraz zespół puzonistów. Ważnym elementem aktywności parafii była działalność charytatywna. Tę jednak ewangelicy realizowali poprzez członkowstwo i aktywność w stowarzyszeniach. Nie było więc przypadkiem, że superintendent Ernst Trincker był jednocześnie sekretarzem *Vaterländischer Frauen-Verein*, a więc stowarzyszenia, które zainicjowało w Giżycku działalność, oraz domu opieki nad starszymi i żłobka. Pozycję Kościoła ewangelickiego w Giżycku wzmacniała dodatkowo obecność i działalność diakonis – bethanek.

O ile w 1914 r. tematem wiodącym w życiu parafii była kwestia rozbudowy świątyni, wojna i późniejsze okoliczności gospodarcze, a w końcu rządy nazistów odsunęły ten temat w czas bliżej nieokreślony. Ważnym wydarzeniem w życiu parafii były w 1927 r. obchody 100-lecia jej poświęcenia. W 1935 r. pojawiły się nowe organy koncertowe firmy *Kemper und Sohn* wyposażone w 27 głosów, 1666 piszczałek i elektro-magnetyczną trakturę.

Funkcjonowanie parafii „wiejskiej" sprawiało, iż aż do 1933 r., najpierw co dwa tygodnie, a później raz na miesiąc i w końcu tylko przy okazji najważniejszych świąt, bezpośrednio po głównym nabożeństwie odbywały się nabożeństwa „po mazursku". Spadek zainteresowania nimi był naturalną konsekwencją odchodzenia pokolenia osób, które gwarą mazurską posługiwały się w domu. Mimo to, aż do końca lat dwudziestych przy obsadzie parafii zwracano uwagę na obecność przynajmniej jednego księdza znającego liturgię po mazursku.

W obrębie parafii ewangelickiej działały także inne stowarzyszenia. Jednym z nich był *Evangelisch-Lutherischer Gebetsverein*, choć to akurat koncentrowało swoją działalność na parafiach wiejskich.

Parafia ewangelicka była w rzeczywistości integralną częścią organizmu miejskiego. W niej spotykała się zdecydowana większość mieszkańców. Z tej racji parafia znajdowała się także w centrum życia publicznego. Tu miały miejsce nabożeństwa i modły za powodzenie tak własnego plebiscytu i górnośląskiego. Nabożeństwa w tej świątyni poprzedzały wszystkie ważniejsze uroczystości państwowe i miejskie. Członkami rady parafialnej były najznamienitsze postacie miasta, jak choćby burmistrz Schmidt, starosta Tyszka, przedsiębiorcy Lehmann i Rakowski, inspektor Riel, Rievers, czy rektor Gerber.

Po 1933 r. pogłębiał się konflikt między władzami Kościoła ewangelickiego w Niemczech a państwem. W praktyce przyniosło to rozwiązanie wszystkich kościelnych organizacji społecznych i marginalizację roli Kościoła w życiu społecznym i kulturalnym. Kościół został odsunięty od szkół. Brak akceptacji dla polityki nazistów, dążącej do przekształcenia kościołów w agendy aparatu państwowego doprowadził do rozbicia ewangelików i rywalizacji między wierną tradycji i fundamentom wiary tzw. *Bekennende Kirche* a uległymi nazistom członkami *Deutsche Christen*. Także w wymiarze Giżycka doprowadziło to do rozdźwięków między duchownymi, a także wiernymi. Mimo to frekwencja w kościołach nie spadła. Liczba konfirmacji utrzymywała się dalej na wysokim poziomie. Jedynie wierni musieli w głębi własnych sumień dokonywać wyboru w kwestii wierności ideałom nowej ideologii lub tradycyjnym fundamentom ewangelicyzmu.

Spotkania wspólnoty ***Christliche Gemeinschaft*** odbywały się w sali przy ul. Mickiewicza (*Boyenstr*.), w budynku służącym do niedawna jako sala gimnastyczna. *Christliche Gemeinschaft* funkcjonowała w obrębie Kościoła ewangelickiego. Jej członkowie byli chrzczeni, konfirmowani i zawierali związki małżeńskie w kościele ewangelickim, lecz dodatkowo odprawiali własne nabożeństwa w niedzielne

Plebania parafii św. Brunona, lata trzydzieste

popołudnia. Członkowie wspólnoty byli w mieście znani za sprawą własnego chóru oraz działalności charytatywnej na rzecz ubogich. Po 1933 r. naziści zakazali działalności wspólnoty. Mimo to jej członkowie przez cały czas nosili znaczki w formie liter „EC" (*Entschiedenes Christentum*).

Budowa twierdzy Boyen i związane z tym powstanie garnizonu oraz osiedlenie się w powiecie gospodarzy i rzemieślników z Warmii i Wielkopolski dało początek parafii katolickiej w Giżycku. Tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej podjęto plany budowy nowej świątyni w Giżycku, gdyż kaplica św. Brunona przy al. 1. Maja (*Angerburgerstr.*) przestała wystarczać wspólnocie. Wojna i kryzys przekreśliły jednak te plany. Podczas wojny giżyckimi katolikami opiekował się ks. Josef Schindel, kapelan miejscowej twierdzy. Dzieło odbudowy parafii podjęli księża Berger (1919–1925) oraz Gischarowski (1925–1928). W 1926 r. wybrano pierwszą radę parafialną. Księża obsługiwali cały powiat giżycki oraz południową część powiatu węgorzewskiego. Parafia należała do dekanatu „Masuren II". W 1928 r. do Giżycka przybył ks. Seweryn Quint. Jego głównym zadaniem było wybudowanie nowej świątyni, tym bardziej że liczba członków parafii przekroczyła już 2000 osób.

Czynnikiem, który przyspieszał działania było powstanie Wehrmachtu. Giżycki garnizon rozrastał się, a wraz z nim rosła liczba żołnierzy katolików. Nie bez znaczenia był także ruch turystyczny, który zwłaszcza w letnie weekendy przyciągał rzesze turystów do Giżycka, w tym także katolików. Sprzedaż działki z kaplicą dla baptystów dał kapitał początkowy. 23 sierpnia 1936 r. położono kamień węgielny pod przyszłą świątynię, a już po trzech miesiącach zawieszono wiechę. Projekt przygotował znany frankfurcki architekt Martin Weber, zaś pracami na miejscu kierował giżyczczanin F. Lebzelter. Zastosowanie na szeroką skalę betonu, wraz ze stosunkowo prostą bryłą, znacznie przyspieszyło prace budowlane. Uroczyste poświęcenie świątyni miało miejsce 8 sierpnia 1937 r. Pierwszej mszy przewodniczył biskup polowy Wehrmachtu Franz Rarkowski. Świątyni nadano *St.-Bruno-Gedächtniskirche*. Tak jak frankfurcka świątynia upamiętniać miała poległych podczas pierwszej wojny światowej, tak zadaniem giżyckiej było upamiętnienie niemieckich zmagań na wschodnich rubieżach państwa. Temu służyło połączenie tradycji niemieckiego początku chrześcijaństwa, symbolizowanego przez św. Brunona, z tradycją zakonu krzyżackiego i bohaterami obrony Prus Wschodnich w 1914 r. Ów historyczno-militarystyczny wymiar znalazł swoje odbicie zarówno w funkcji (świątynia garnizonowa), jej wymiarze ogólnoarchitektonicznym, jak i w detalach: symbolice zegara z mieczami, a przede wszystkim w monumentalnym przedstawieniu św. Brunona z towarzystwie Krzyżaka i pierwszowojennego żołnierza nad wejściem do świątyni.

W lutym 1938 r. ks. Quint został przeniesiony do Królewca. 26 czerwca 1938 r. w parafii gościł

Ołtarz w kościele św. Brunona, lata trzydzieste

Wnętrze kościoła św. Brunona, lata trzydzieste

biskup warmiński Maximilian Kaller. Kolejnym proboszczem był ks. Eberhard Grawe. Katolickimi księżmi byli też Teschner i Wölki. Podczas wojny świątynia stanowiła główne centrum spotkań polskich robotników przymusowych, dla których organizowano nawet polskojęzyczne msze.

Dzieje Kościoła Chrześcijan Baptystów w Giżycku sięgają początku XX w. Wówczas w Giżycku funkcjonowała mała społeczność, która podlegała parafii w Ełku. W 1914 r. giżyccy baptyści przyłączyli się do parafii w Kętrzynie, skąd przybywał raz na dwa tygodnie pastor Ernst Moritz Schramm. Jednocześnie wspólnota zorganizowała swoją siedzibę i dom modlitewny w budynku garażu na zapleczu hotelu *Kaiserhof* przy rynku. Rozwój wspólnoty wymusił jednak kolejną przeprowadzkę. We wrześniu 1921 r., w pomieszczeniach po byłej kuźni przy ul. Traugutta (*Gymnasialstr*. 11), rozpoczęła działalność własna świątynia. W lipcu 1924 r. powołano w Giżycku samodzielną parafię, do której w październiku przybył pastor Albert Rexin. Wówczas parafia liczyła 143 członków. W 1926 r. prowadziła ona pięć stacji i dwanaście punktów modlitewnych. W październiku 1928 r. swoją posługę w Giżycku rozpoczął pastor Meyer. W 1934 r. parafia liczyła już ponad 370 członków. Poza tradycyjnymi tygodniami ewangelizacyjnymi, w 1932 r. odbył się kurs dyrygentów zakończony festynem chórów w domu zdrojowym. W maju 1933 r. zorganizowano w Giżycku konferencję szkółek niedzielnych.

Stały wzrost liczby wiernych wymusił kolejną przeprowadzkę. 25 sierpnia 1936 r. zawarto umowę kupna kaplicy św. Brunona, do której baptyści uroczyście wprowadzili się 26 września 1937 r. W czasie wojny świątynia zajęta została na cele oświatowe, a wierni mogli z niej korzystać wieczorami oraz w niedziele. W 1941 r., zmarłego pastora Meyera zastąpił pastor Rauschenberger. Aż do 1942 r. funkcję przewodniczącego parafii piastował Kurt Klimmeck. Dyrygentem chóru parafialnego i zarazem osobą prowadzącą szkółkę niedzielną był Hermann Boguschewski.

* * *

Pierwsza wojna światowa pokazała jak wielka może być skala potrzeb w obszarze różnych form opieki nad mieszkańcami. Działania wojenne przynosiły bowiem nie tylko doraźne wyzwania w zakresie opieki nad rannymi, ale niosły ze sobą dalekosiężne konsekwencje związane z opieką na chorymi, inwalidami wojennymi, osobami samotnymi, czy sierotami. Tym wyzwaniom musiało także sprostać Giżycko. Sprzyjająca w tym zakresie była obowiązująca od 1924 r. regulacja prawna, która ciężar organizacji tej opieki przenosiła na państwo i jego organ terenowy, jakim był powiat. Samorządy gminne musiały w prawdzie współfinansować te wydatki, ale w 80% były one następnie refundowane przez budżet państwa. Przez całe lata dwudzieste współodpowiedzialność za losy placówek opiekuńczych wzięli na siebie także mieszkańcy Giżycka. Począwszy od spektaku-

Karta z księgi ślubów kościoła św. Brunona

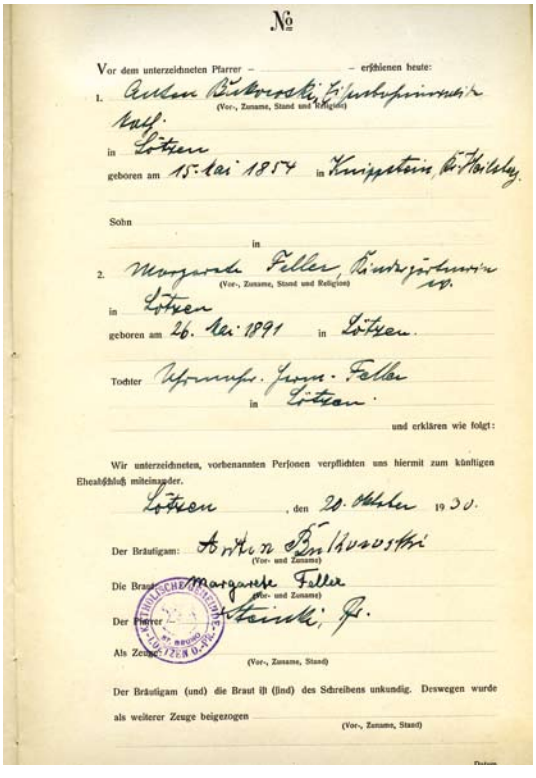

№

Vor dem unterzeichneten Pfarrer – erschienen heute:

1. Anton Bukowski, Eisenbahnschlosser
(Vor-, Zuname, Stand und Religion)
kath.
in Lötzen
geboren am 15. Mai 1854 in Kruppinen, Kr. Heiligenbeil

Sohn
in

2. Margarete Feller, Dienstmädchen
(Vor-, Zuname, Stand und Religion)
in Lötzen
geboren am 26. Mai 1891 in Lötzen.

Tochter Johann Feller
in Lötzen.

und erklären wie folgt:

Wir unterzeichneten, vorbenannten Personen verpflichten uns hiermit zum künftigen Eheabschluß miteinander.

Lötzen, den 20. Oktober 1930.

Der Bräutigam: Anton Bukowski
(Vor- und Zuname)

Die Braut: Margarete Feller
(Vor- und Zuname)

Der Pfarrer: Steinke, Pf.

Als Zeuge:
(Vor-, Zuname, Stand)

Der Bräutigam (und) die Braut ist (sind) des Schreibens unkundig. Deswegen wurde als weiterer Zeuge beigezogen
(Vor-, Zuname, Stand)

larnych darowizn, jak np. 20 000 marek przeznaczonych na potrzeby najbiedniejszych przez Maxa Lehmanna we wrześniu 1922 r., z okazji srebrnych godów, a kończąc na drobnych datkach finansowych i w naturze, czynionych przez lokalne samorządy, przedsiębiorców i osoby prywatne.

Spośród wszystkim placówek, niosących ludziom pomoc i ulgę, bez wątpienia prym wiódł *Masurisches Diakonissen-Mutterhaus Bethanien*. Po ciężkich doświadczeniach pierwszej wojny światowej zrozumiano, że placówka przystosowana do przyjęcia maksymalnie 100 pacjentów, to zbyt mało nawet w okresie pokoju. To przesądziło o decyzji o rozbudowie szpitala. W 1922 r. pojawiło się dodatkowe wschodnie skrzydło, które pozwoliło zwiększyć pojemność szpitala do 260 łóżek, co było wówczas wartością porównywalną jedynie ze szpitalami w Królewcu i Olsztynie. Prace wykończeniowe i wyposażeniowe przeciągały się jednak mocno w czasie. Główną przyczyną był najpierw kryzys inflacyjny, a następnie konkurowanie z innymi inwestycjami państwa w obszarze odbudowy regionu ze zniszczeń. W praktyce ostatnie wydatki i prace realizowano jeszcze w 1929 i 1930 r. Za niekwestionowanego ojca sukcesu tej inwestycji należy uznać ówczesnego starostę von Herrmanna.

Od 1933 r. przełożoną bethanek była siostra Ruth Erdmann, która tę funkcję pełniła aż do ewakuacji szpitala w 1945 r. W 1935 r. w szpitalu rozpoczął pracę dr Lohe, który również do końca wojny był przełożonym lekarzy – *Chefarzt*. Opiekę duszpasterską w szpitalu sprawował do 1930 r. ks. Friedrich Brenner, a od 1931 r. ks. Theodor Kuessner.

W 1935 r. siostry uroczyście obchodziły 25-lecie istnienia placówki, która wówczas „zatrudniała" 205 sióstr, w tym 112 diakonis, 80 kandydatek i 13 pomocnic, a także dodatkowo ponad pięćdziesięciu pracowników „cywilnych". Poza szpitalem siostry obejmowały opieką dzieci w żłobku, osoby starsze z domu spokojnej starości, a poza miastem służyły pomocą w ponad pięćdziesięciu gminnych punktach opieki.

Były to jednak obchody w cieniu rosnących trudności. Nazistowskie państwo niezbyt przychylnym okiem spoglądało na skalę aktywności i tym samym skalę wpływu Kościołów na obywateli III Rzeszy. Odebranie siostrom prawa do używania w nazwie członu *Masurisches* stanowiło jedynie skromną zapowiedź dalszych ograniczeń. W nowej rzeczywistości nie było miejsca na manifestowanie regionalizmów. Także zaangażowanie diakonis w opiekę nad dziećmi i bezpośredni wpływ na kształcenie kadr opiekunek był zagrożeniem dla totalitarnego reżimu.

Opieka nad osobami starszymi stała się domeną *Vaterländischer Frauen-Verein*. Nim ***Masurisches Feierabendhaus*** rozpoczął działalność musiał przejść istotną przebudowę. W celem wygospodarowania pomieszczeń dla 160 pensjonariuszy budynek uzyskał trzecią kondygnację. Pociągnęło to za sobą całkowite przekonstruowanie dachu na dwuspadowy. Przy okazji zniknęła, niestety, okazała fasada frontowa. Ostatecznie opiekę w placówce znalazło 180 osób, choć w latach dwudziestych liczba pensjonariuszy nie przekraczała 100.

Kluczową kwestią lat dwudziestych było zapewnienie podstaw finansowych funkcjonowania placówki. Kryzys gospodarczy i ogromna inflacja w pierwszej kolejności odbijały się na rynkowej wartości płac i emerytur. Galopujące ceny szybko doprowadziły do głębokiego zadłużenia placówki na ponad 50 000 marek. Od 1922 r. zarząd stowarzyszenia występował z licznymi prośbami do instytucji o wsparcie domu opieki. Miasto przekazało na oddłużenie 10 000 marek, kolejnych 11 000 przekazała *Verkaufsgenossenschaft*, a aż 30 000 przeznaczyła miejscowa spółdzielnia rolnicza. Dopiero poprawa koniunktury po 1924 r. pozwoliła ustabilizować sytuację domu opieki.

Giżycki żłobek także prowadzony był przez *Vaterländischer Frauen-Verein für den Kreis Lötzen*. Placówka obejmowała opieką dzieci w wieku do dwóch lat. W pierwszej kolejności były to sieroty. W przypadku dzieci nieślubnych koszty utrzymania ponosili rodzice lub samorząd powiatowy. Placówka rozpoczęła działalność w październiku 1918 r. w popularnym budynku *Hindenburg-Haus* przy ul. Dąbrowskiego, ówczesnej jeszcze *Bahnhofstr*. 14. Działalność placówki bazowała na całkowicie społecznym zaangażowaniu jej członków. Z czasem zatrudniono trzy diakonise, jednak taki system prowadzenia żłobka nie wytrzymywał ram finansowych, zwłaszcza w okresie kryzysu. Problemem było znalezienie stałych „opiekunów" placówki. Z pisma starosty Herrmanna z 26 stycznia 1925 r. wynika, iż praktycznie wszystkie prace remontowe, budowlane i naprawcze w żłobku ponosił powiat. Stąd też postulowano zaangażowanie się miasta i przemyślenie ewentualnej zmiany formuły organizacyjnej. W tym celu stowarzyszenie zawarło umowę z *Masurisches Diakonissen-Mutterhaus Bethanien.* W ra-

mach umowy od 1 października 1925 r. zarządzanie placówką i opiekę nad dziećmi przejęły siostry bethanki, które w tym celu oddelegowywały na stałe jedną z sióstr do żłobka. Zgromadzenie otrzymywało z tego tytułu rocznie kwotę 240 marek, płatną w czterech ratach. Stowarzyszenie ze swej strony zobowiązywało się do zabezpieczenia środków niezbędnych do pokrycia stałych kosztów funkcjonowania placówki. Przełożoną żłobka została siostra Ida Krzossa. W 1928 r. pojawiła się potrzeba oddelegowania przez bethanki drugiej siostry do opieki nad dziećmi.

Nie oznaczało to zamknięcia wszystkich problemów, jednak udział miasta w kosztach funkcjonowania żłobka szybko rósł. O ile w 1926 r. wkład powiatu wynosił 3889 marek, a miasta 3857, to już w 1927 r. proporcje wyniosły odpowiednio 3857 do 5130 marek, a w 1928 r. wkład powiatu w wysokości 2250 marek uzupełniło 4699 marek, pochodzących z budżetu miasta. W 1929 r. miasto zobowiązało się do pokrywania kosztów zakupu opału w proporcji odpowiadającej udziałowi dzieci z miasta w ogólnej liczbie wychowanków. W 1930 r. 45% znajdujących się w żłobku dzieci pochodziło z Giżycka. W tym samym roku podjęto decyzję o modernizacji wyposażenia i rozbudowie placówki o dodatkowe pomieszczenie w kondygnacji piwnicznej.

W 1933 r., wraz z odejściem męża, funkcję przewodniczącego *Vaterländischer Frauen-Verein* zwolniła pani Herrmann. Jednocześnie siostrę Idę zastąpiła siostra Frieda Trikojus. Rok 1933 przyniósł też dalej idące zmiany. Narodowi socjaliści dążyli konsekwentnie do ograniczenia, a najlepiej wyeliminowania placówek kościelnych ze sfery opieki i wychowania dzieci i młodzieży. Z początkiem 1934 r. budynek przy ul. Dąbrowskiego (*Hindenburgstr*. 14) zmienił najemcę. W miejsce żłobka do budynku wprowadziła się SA *Brigade 101 (Boyen)*. 1 marca 1934 r. zarząd powiatu podjął uchwałę, przekazującą prowadzenie żłobka w wyłączne ręce *Masurisches Diakonissen-Mutterhaus Bethanien.* Jednocześnie placówka przeniesiona została do miejscowego kompleksu szpitalnego. Kres tej działalności przyniosła „mobilizacja" szpitala w sierpniu 1939 r. Piętnaścioro dzieci czasowo przeniesione zostały do budynku przy ul. Suwalskiej (*Sulimmer Allee* 2 – obecny budynek Sanepidu), jednak ta lokalizacja, z uwagi na rozpoczęcie 1 grudnia zajęć szkoły pielęgniarskiej, była jedynie przejściowa. W związku z brakiem możliwości znalezienia odpowiednich pomieszczeń w Giżycku, w listopadzie 1939 r. żłobek został przeniesiony do Srokowa.

Od 1936 r. na parterze stojącego po dzień dzisiejszy budynku na rogu ul. I Dywizji im. T. Kościuszki (*Wilhelmstr*.) i ul. Konarskiego (*Neuendorferstr*.) Erika Kuhnke prowadziła aż do 1945 r. przedszkole. Opiekę w placówce znajdywało od 50 do 60 dzieci w wieku 3–14 lat. Przedszkole oferowało całodzienne wyżywienie, przygotowywane przez panią Schilawa. Właścicielce w pracy z dziećmi pomagało stale kilka praktykantek z seminarium, prowadzonego przez bethanki. Działalność Eriki Kuhnke, a zwłaszcza domowy i rodzinny charakter placówki, spotkała się z uznaniem miasta i władz oświatowych, ale przede wszystkim utkwiła w pamięci rodziców i wychowanków.

* * *

Bieżąca aktywność mieszkańców w obszarze kultury, sportu, czy nawet gospodarki przeplatała się zawsze ze sferą aktywności politycznej obywateli. Wynikało to z jednej strony z naturalnych związków między partiami politycznymi a klubami sportowymi, czy związkami zawodowymi, a z drugiej strony miało podstawy personalne. W tak małej społeczności trudno się dziwić sytuacji, w której aktywista partyjny jednocześnie udziela się społecznie na niwie stowarzyszeń.

Co charakteryzowało życie polityczne Giżycka do 1933 r.? Niewątpliwie giżycczanie poważnie odnosili się do przysługujących im praw obywatelskich i licznie uczestniczyli w wyborach. Frekwencja nigdy nie spadła poniżej 70%. Najlepszy wynik odnotowano podczas wyborów parlamentarnych z marca 1933 r., kiedy to do urn wyborczych poszło 85% uprawnionych giżycczan.

Analizując mapę działających w mieście komórek partyjnych, zaskakujący powinien być fakt, iż spośród tzw. wielkiej trójki partii weimarskich, a więc socjaldemokracji, centrowej chadecji i demokratów, tylko SPD tworzyło w Giżycku silne struktury organizacyjne. Struktury *Deutsche Demokratische Partei* były śladowe – kilkunastoosobowa grupa giżycka pod kierownictwem Alberta Rostka, a struktur partii *Zentrum* w ogóle nie było. To ostatnie dziwi zwłaszcza w kontekście sympatii politycznych sprzed 1914 r.

Z drugiej strony najsilniejszym środowiskiem politycznym Giżycka była *Deutschnationale Volkspartei* (DNVP). Ugrupowanie o profilu prawico-

Władze miasta, w środku (z brodą) burmistrz Schmidt

wo-konserwatywnym, kontestujące fakt istnienia republiki, antylewicowe, nacjonalistyczne i ksenofobiczne. Na tę partię mieszkańcy Giżycka oddali w 1924 r. ponad 45% głosów, a w 1928 ciągle jeszcze 34%. Szefem liczących ponad 70 członków struktur miejskich był radca sądowy Artur Homm. Silnym wsparciem dla DNVP była lokalna organizacja zawodowa pomocników kupieckich (*Deutschnationaler Handlungsgehilfen Verband*) kierowana przez Herberta Kruppa i licząca podobnie ponad 70 członków. Wydaje się jednak, że kluczowym partnerem politycznym DNVP w Giżycku, ale i w całym regionie był związek kombatancki *Stahlhelm.* Liczącym niespełna 100 członków kołem giżyckim kierował Bruno Borzestowski. Jego przybudówką młodzieżową – *Jungstahlhelm* – prowadził w Giżycku zdun Franz Werner.

W czym doszukiwać się fenomenu popularności DNVP na Mazurach? Odpowiedź jest jak zwykle złożona. Mieszkańcy Mazur tradycyjnie uchodzili za wiernych poddanych króla/cesarza i państwa pruskiego. Idee republikańskie były im raczej obce. Popularność Hindenburga w regionie, to jednocześnie dowody sympatii w stosunku do postaci, która powszechnie postrzegana była jako na pewno nie sympatyk republiki, nawet po objęciu urzędu prezydenta republiki. Obecność garnizonu, a więc owego państwa w państwie, jak postrzegano *Reichswehrę* w latach dwudziestych, to kolejny czynnik ugruntowujący postawy powściągliwości w stosunku do republiki i jej sympatyków. Kluczowa wydaje się być jednak negatywna ocena polityki Berlina wobec Mazur w okresie 1920–1933. Przemawiały przede wszystkim niespełnione nadzieje na szybką odbudowę ze zniszczeń i wydatną pomoc państwa w tym zakresie, czy zawiedzione oczekiwania w obszarze interwencji państwa na rynkach obrotu płodami rolnymi w okresach klęsk nieurodzaju, czy choćby wojny celnej z Polską. Argumenty w postaci kryzysu inflacyjnego na początku lat dwudziestych, czy też konsekwencji światowego kryzysu po 1929 r. lub trudności wynikających z komunikacyjnego oderwania Prus Wschodnich od reszty państwa, nie spotykały się z wielkim zrozumieniem. Dla przeciętnego giżyckiego wyborcy Berlin zapomniał o Mazurach i nie dbał o nie. W tej sytuacji łatwo było zdobyć sympatię, krytykując istniejącą rzeczywistość polityczną i obiecując poprawę doli Mazur z chwilą objęcia władzy. DNVP nie była także jakimś ideologicznie obcym tworem. Pierwiastki obecne w programach przedwojennej chadecji i konserwatywnych monarchistów zostały jedynie wzbogacone o silny kontekst nacjonalistyczny i antyrepublikański i zaproponowane w nowym opakowaniu. Trudno się także dziwić sympatii dla haseł nacjonalistycznych w regionie, który jako jedyny w Niemczech nie odczuł bezpośrednio konsekwencji wojny, zniszczeń zadanych przez wroga, i którego ówczesna tożsamość zbudowana została na mitologicznej wręcz tradycji obrony własnego domu, owej małej niemiecko-mazurskiej ojczyzny.

Podstawowym konkurentem nacjonalistów na lokalnym rynku politycznym byli socjaldemokraci. Było to jedyne ugrupowanie w powiecie, którego centrala powiatowa nie miała siedziby w Giżycku, a w Wydminach. Szefem struktur powiatowych był tamtejszy nauczyciel Gottlieb Ulkan, natomiast pięćdziesięcioosobową strukturą giżycką kierował cieśla Fritz Balda. Sekretarzem koła był konduktor Hermann Samosch, a skarbnikiem Fritz Majewski. W 1924 r. wyborcy giżyccy oddali 28% swego poparcia właśnie SPD, a cztery lata później ten odsetek wzrósł do prawie 35%, co uczyniło SPD wówczas najsilniejszym ugrupowaniem w mieście i powiecie.

Socjaldemokraci bazowali przede wszystkim na lewicowym elektoracie, wywodzącym się z kręgów robotników najemnych i robotników rolnych. Nie przez przypadek kołu giżyckiemu nie ustępowały pozostałe koła w Wydminach i Rynie. Partia miała rozbudowane struktury organizacyjne. Obejmowały one m.in. organizację młodzieżową – *Sozialdemokratische Jugend,* którą w Giżycku kierował stolarz Ernst Förster i rybak Paul Zimny. Strategicznym partnerem politycznym SPD był związek zawodowy *Allgemeiner Deutscher Gewerkschaftsbund* (ADG), który w powiecie giżyckim miał swoje sekcje przetwórstwa drewna, drukarzy, metalowców i budownictwa. Gi-

Wyniki wyborów parlamentarnych w powiecie giżyckim w latach 1921–1933 (oddane głosy)

	20.02. 1921	**04.05. 1924**	**07.12. 1924**	**20.05. 1928**	**14.09. 1930**	**31.07. 1932**	**06.11. 1932**	**05.03. 1933**
Ludność	45 861	45 861	45 861	45 724	45 757	45 757	45 757	45 757
Uprawnieni	23 709	24 681	24 615	26 182	26 231	27 501	27 188	27 263
Głosujący	19 358	20 236	19 807	19 036	18 401	21 298	19 548	23 160
NSDAP	-	-	-	75	52 90	13 643	10 738	16 699
NSFB*	-	-	1565	1151	-	-	-	-
DNVP	6360	9086	8892	6352	3058	1412	1999	2237
DVP	4219	1924	1781	1409	998	163	479	158
Zentrum	263	321	311	238	221	240	231	189
DDP	1115	592	526	520	321	55	45	39
SPD	5108	5236	5518	6521	4954	3698	3804	2600
USPD**	499	86	61	-	-	-	-	-
KPD	1053	500	708	238	1197	1624	1753	864
Polen	10	13	3	-	-	-	-	-
Masurische Vereinigung	-	8	4	-	-	-	-	-
Inne	93	587	569	3424	2225	341	387	241

Objaśnienie:
* – Nationalsozialistische Freiheitsbewegung,
** – niezależni socjaldemokraci.

życkie koło ADG liczyło około 80 członków i kierowane było przez Hermanna Samoscha. Kolejnym partnerem socjaldemokratów był związek zawodowy robotników rolnych – *Deutscher Landarbeiter-Verband,* którego giżyckie koło liczyło 33 członków i kierowane było przez Friedricha Piontka. Do tego dochodziły kluby sportowe oraz tzw. organizacje afiliowane. Do tych ostatnich należy zaliczyć oddziały samoobrony *Reichsbanner* oraz *Schutzformation.* Giżyckie koło *Reichsbanner* liczyło około 70 członków i dowodzone było przez Wilhelma Burbiela. Koło to miało także własną przybudówkę młodzieżową w postaci *Jungreichsbanner,* któremu przewodził czeladnik rzeźniczy Emil Wisznewski. Kilkunastoosobowym kołem giżyckiego *Schufo* dowodził z kolei Otto Damasch.

Środowiska centrowe, poza wspomnianymi już demokratami, reprezentowało w Giżycku ponad trzydziestoosobowe koło partii ludowej – *Deutsche Volkspartei* (DVP). Strukturami tymi kierował emerytowany nadsekretarz rejencji Alexander Neumann. Do 1930 r. była to de facto trzecia siła polityczna w mieście.

W latach dwudziestych istniały w powiecie giżyckim także skromne struktury partii komunistycznej, która na „szersze wody" wypłynęła dopiero podczas wyborów 1932 r. Lokalnymi liderami komunistów byli bracia Heinrich i Fritz Hausmann.

Do 1928 r., a więc do czwartych, kolejnych wyborów parlamentarnych w Republice Weimarskiej zwolennicy Adolfa Hitlera nie zyskiwali większego poparcia w Giżycku i powiecie, co potwierdza łączna liczba trzydziestu głosów oddanych na NSDAP w mieście.

Wielki kryzys światowy odmienił krajobraz polityczny Republiki Weimarskiej. Nie ominęło to także Giżycka. Fenomenem politycznym okresu 1929–1932 okazała się hitlerowska NSDAP. Podczas wyborów z 31 lipca 1932 r. NSDAP uzyskała w Giżycku 64,4% poparcia, SPD 17,5% głosów, a DNVP tylko 6,7%. W listopadowych wyborach 1932 r. NSDAP uzyskała 55,2% głosów giżyczczan, natomiast SPD i DNVP otrzymały odpowiednio 19,6% i 10,3%.

Początki NSDAP w Giżycku sięgają 16 grudnia 1928 r. Wówczas to Giżycko odwiedził Gauleiter NSDAP w Prusach Wschodnich Erich Koch. Początek giżyckiemu kołu partii dali Max Liedtke i Hans Schauer. 20 kwietnia 1929 r. powołano for-

Wyniki wyborów parlamentarnych w Giżycku w latach 1921–1933 (oddane głosy)

	20.02. 1921	04.05. 1924	07.12. 1924	20.05. 1928	14.09. 1930	05.03. 1933
Ludność	9178	9178	9178	10552	10984	10984
Uprawnieni	5578	5692	5566	6864	6955	7371
Głosujący	4515	4413	4830	4892	4855	6540
NSDAP	-	-	-	30	1185	4412
NSFB	-	-	769	498	-	-
DNVP	879	1101	1501	1143	758	824
DVP	1271	784	699	657	528	91
Zentrum	82	90	102	99	88	79
DDP	411	169	174	182	150	15
SPD	734	1310	1334	1621	1038	643
USPD	158	6	2	-	-	-
KPD	728	39	151	104	433	328
Polen	3	3	0	-	-	-
Masurische Vereinigung	-	8	4	-	-	-

Objaśnienie:
* – Nationalsozialistische Freiheitsbewegung,
** – niezależni socjaldemokraci.

malnie do życia grupę lokalną NSDAP w Giżycku. Jej szefem został Liedtke. Równolegle powołano oddział SA, którego dowódcą został Kurt Solty, oraz drużynę młodzieżówki Hitlerjugend z Traugottem Amonem na czele. Nieznanymi „pionierami" ruchu nazistowskiego była grupa robotników rolnych z Pierkunowa, tzw. artamanów. Ich działalność koncentrowała się na wyeliminowaniu z lokalnego rynku pracy konkurencji, jaką stanowili polscy robotnicy sezonowi.

Efekty działalności nazistów w Giżycku nie były najwyraźniej zbyt imponujące, skoro w sprawozdaniu szefa obwodu wschodniomazurskiego z 1931 r. sytuację w Giżycku określa się jako niezbyt dobrą dla partii. Mimo to w wyborach z września 1930 r. giżyczczanie ulokowali prawie 30% swego poparcia właśnie w liście NSDAP. Wówczas zadziałał czynnik programowy i umiejętna propaganda wyborcza. Jednocześnie nastąpił najwyraźniej transfer dotychczasowego elektoratu DNVP do NSDAP, co szczególnie było widoczne wśród elektoratu wiejskiego. Ówczesna sytuacja ekonomiczna, zwłaszcza na wsi, była zła. W przypadku rolniczego powiatu giżyckiego musiało się to także przełożyć na zachowania mieszkańców Giżycka, którego ekonomika bazowała przede wszystkim na zaspokajaniu potrzeb okolicznych mieszkańców. W efekcie w 1932 r. powiatowe struktury NSDAP liczyły już 836 członków. Szefem struktur giżyckich był wówczas pracownik biurowy Hermann Wagner, a jego zastępcą właściciel apteki *Adlerapotheke* Bernhard Eigner. Giżycka Ortsgruppe liczyła 286 członków, którą uzupełniało 32 „nieoficjalnych" członków z tzw. grupy urzędniczej. Z końcem 1932 r. jej kierownictwo przejął emerytowany nauczyciel Wilhelm Raether.

Giżycko 15 lipca 1932 r. gościło „przelotnie" samego Adolfa Hitlera, w czasie jego podróży wyborczej w ramach kampanii do Reichstagu. Tego dnia, po wiecu w Gąbinie, Hitler udał się w kierunku Giżycka, skąd podążył do Szymonki i dalej statkiem popłynął do Mikołajek i Rucianego. Hitler nie odwiedził jednak samego miasta, a wiec wyborczy zorganizowano na terenie podgiżyckiego lotniska.

Integralną częścią „bloku NSDAP" były formacje ochronne SA. W Giżycku stacjonował batalion SA o numerze IV/147. Liczył on 490 członków, a funkcję dowódcy pełnił tymczasowo kupiec Walter Schulz. W 1933 r. formalne dowództwo objął Philipp Kirchenlohr. Giżycką kompanią SA dowodził czeladnik zegarmistrzowski Hans Schauer. Kompania liczyła 156 członków, a jej giżyckimi plutonami dowodzili Schauer, Kirchenlohr oraz ogrodnik Kurt Rievers. W 1933 r. powstała w Giżycku także struktura SS. Szesnastoosobowym plutonem dowo-

dził rzeźnik Otto Tobin. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż w przeciwieństwie do klasycznego obrazu SA-manów nie byli to bezrobotni i często zdegenerowani synowie robotników lub sfrustrowana młodzież drobnomieszczańska, lecz synowie mazurskich chłopów, rzemieślników, czeladników, przeważnie kawalerowie w wieku około 30 lat.

Struktury młodzieżowe NSDAP w Giżycku tworzyła na przełomie lat 1932/1933 drużyna Hitlerjugend pod dowództwem Reinholda Grunowa (38 członków) oraz drużyna Jungvolk pod dowództwem Ludwiga Dietricha (18 członków).

Wynik NSDAP w Giżycku w wyborach 1933 r. nie pozostawiał wątpliwości komu giżycczanie zamierzali powierzyć swoją przyszłość. Nie ulega wątpliwości, że poza „czarem" nowego wodza i nadziejami na lepszą przyszłość, argumentem na rzecz głosowania na nazistów była postawa części giżyckich elit. Ówczesny burmistrz dr Alfred Gille stanie się nie tylko oddanym członkiem partii, ale zasłuży sobie nawet na uznanie i zaufanie ze strony Ericha Kocha. Mimo obowiązującego do 1932 r. zakazu, także giżyccy nauczyciele, w tym Max Schimkat, aktywnie uczestniczyli w tworzeniu struktur i walce o poparcie. Dla burmistrza Gille oznaczało to zachowanie urzędu po faktycznej likwidacji samorządu gminnego w 1935 r., a dla starosty von Hermanna już w 1933 r. przyniosło to przeprowadzkę do Merseburga.

* * *

Podpisanie traktatu wersalskiego zakończyło proces tworzenia struktur garnizonu. Przed nim, jak i przed całymi siłami zbrojnymi, stawał problem dostosowania się do ograniczeń traktatowych w ramach 100-tysięcznej armii.

Nieprzerwanym elementem kontynuacji obecności wojska w Giżycku była w sposób naturalny twierdza Boyen i ***Kommandantur Feste Boyen***. Przez ponad dwa lata nie obsadzona była funkcja komendanta twierdzy. Dopiero w 1920 r. obowiązku te przejął mjr von Selle. Pierwszym komendantem czasu pokoju został w 1921 r. gen. von Bredow. Po nim następowali pułkownicy Göldner (1924), Adolph (1927), Pongratz (1929), Groppe (1930) oraz Ottenbacher (1939).

Od 1921 r. do 1933 r. jedyną liniową formacją Reichswery w pasie Wielkich Jezior Mazurskich był stacjonujący w Giżycku III./IR 2 – czyli 3. Batalion 2. Pułku Piechoty 1. Dywizji Piechoty.

W Olsztynie 1 stycznia 1921 r. utworzono 2. (Pruski) Pułk Piechoty. Jako znak tradycji otrzymał on później nazwę *Feldmarszałek von Hindenburg*.

Koszary lekkiej artylerii przy *Neuendorferstr.* (ul. Nowowiejska)

Koszary Steinmetza nieopodal zamku

Na bazie (2. Mazurskiego) 147. Pułku Piechoty oraz słynnego brandenburskiego 20. Pułku Piechoty *Graf Tauentzien von Wittenberg* powołano nowy 3. Batalion 2 Pułku Piechoty (III./I.R. 2) w Giżycku. Sztab batalionu, a także kompanie 9. i 11. zajęły koszary *Hindenburg-Kaserne* przy dzisiejszej al. 1 Maja (*Angerburgerstr.*). 10. kompania i pluton łączności zajęły koszary przy ul. Nowowiejskiej (*Neuendorferstr.*), późniejsze koszary *Wittenberg-Kaserne*. 12. Kompania Karabinów Maszynowych otrzymała swoje kwatery w twierdzy Boyen. O ile 90% składu 2. Pułku Piechoty stanowili ludzie spoza Prus Wschodnich, o tyle w ciągu kolejnych lat, głównie na skutek odchodzenia 12-roczniaków (12-letnia służba w Reichswehrze), sytuacja ta zmieniała się na korzyść mieszkańców Prus Wschodnich.

Do celów szkoleniowych batalion miał do dyspozycji piękny i zróżnicowany teren twierdzy w okolicy bramy miejskiej (najprawdopodobniej teren dzisiejszego amfiteatru). Centralnym punktem każdych ćwiczeń było „niezapomniane" wzgórze 146. Przesmyk w rejonie Pięknej Góry nadawał się idealnie do ćwiczenia obrony, a zwłaszcza blokowania przesmyku między jeziorami. Większe ćwiczenia odbywały się na poligonie koło jeziora Wojsak i Pierkunowa. Po żniwach batalion szedł jesienią na manewry na pola. Tu, w ramach 1. Dywizji Piechoty, znajdowało finał całoroczne szkolenie. W letnich miesiącach 1927 i 1931 r. batalion miał możliwość szkolenia na poligonach Döberitz i Jüterborg koło Berlina. W Döberitz ćwiczeniom przyglądał się sam Hindenburg.

Obok szkolenia bojowego bardzo dużą wagę przywiązywano do sportu, a zwłaszcza jeździectwa, pływania, narciarstwa. Finałem były doroczne zawody pułkowe. Na potrzeby pływackie przeznaczono do dyspozycji kąpielisko wojskowe „Duża Popówka". Batalion miał także prawdziwą flotę własnych jachtów, łodzi, kajaków i bojerów. Dwukrotnie tytuł bojerowego Mistrza Niemiec zdobył giżycczanin, strzelec Pianka z 11. kompanii.

W 1930 r. 10. kompania przeniosła się do koszar *Hindenburg-Kaserne*, natomiast 12. kompania z twierdzy do koszar *Wittenberg-Kaserne*. Obsada oficerska 3. batalionu od 1 stycznia 1921 r. do 30 września 1934 r. przedstawiała się następująco:

- dowódcy batalionu: mjr Künzel, mjr dr Paul Berg, ppłk von Bonin, mjr Helmut Walter, ppłk Keitel (brat feldmarszałka), mjr Ferdinand Neuling.
- adiutanci batalionu: por. Müller, por. Richard Tschmarke, por. Wulf;

- szefowie sztabu (Hauptmann beim Stabe): kpt. Bieneck, kpt. Marschhausen, por. Bernhard Ramcke, por. Boeckh-Behrends, mjr Ferdinand Neuling.

Sukces niemiecki w plebiscytach na Warmii, Mazurach i Powiślu przesądziły o przyszłości państwowej Prus Wschodnich, lecz nie rozwiązywały problemu obrony prowincji. Siły I Okręgu nie zapewniały skutecznej obrony wschodniopruskiej enklawy. Mając te uwarunkowania na uwadze powstały w latach dwudziestych zakonspirowane organizacje *Landesschutz*, skupiające starych, wypróbowanych żołnierzy posiadających doświadczenie wojenne. Ewentualne wykorzystanie tych ludzi było jednak wysoce wątpliwe. Utrzymywano jednak pewną gotowość, prowadzono także listy zdolnych do służby wojskowej, organizowano tajne szkolenia. Szkolenia te znajdywały potwierdzenie w materiałach wywiadowczych polskiego Oddziału II Sztabu Głównego oraz Straży Granicznej.

Meldunki agentów potwierdzały, iż od 1929 r. twierdza Boyen była miejscem szkolenia „czarnej" *Reichswehry*. Dobrze rozbudowana infrastruktura twierdzy, jej położenie na wyspie oraz rozległe tereny do ćwiczeń zarówno w samej twierdzy jak i poza jej murami gwarantowały wręcz komfortowe warunki do wszystkich form szkolenia – od podstawowego po specjalistyczne. Na terenie twierdzy przeprowadzano nawet szkolenie strzeleckie. Z kolei położony na północ od twierdzy obszar nad jeziorem Wojsak stanowił doskonałe miejsce do szkolenia obsługi dział i karabinów maszynowych. W systematycznych 20–30 osobowych turnusach szkolono osoby, mające za sobą służbę wojskową (celem podtrzymania umiejętności), a także młodych ochotników z Prus Wschodnich i nie tylko. Istotnym ogniwem systemu szkolenia nielegalnych rezerw była współpraca z organizacjami paramilitarno-kombatanckimi, a zwłaszcza *Stahlhelm*. Słuchacze przechodzili kursy obsługi broni indywidualnej, karabinów maszynowych, moździerzy i dział polowych. W tym ostatnim przypadku jedynie dowódcy działonów byli „zawodowcami". Prowadzono także próbne strzelania artyleryjskie.

Szkolenia realizowane w twierdzy nie ograniczały się wyłącznie do aspektu stricte wojskowego. Ważnym elementem przygotowań do ewentualnej obrony było szkolenie urzędników administracji samorządowej, służb leśnych, a także zarządców dużych majątków. Szkolenia zapoznawały z procedurami mobilizacyjnymi, określaniem szczegółowych planów jej realizacji, a także sposobem zachowania się na wypadek wkroczenia wojsk polskich.

Przez cały czas dowództwo fortyfikacji wokół Giżycka (***Kommandantur der Befestigungen bei Lötzen*** zastąpiło w 1921 r. *Kommandantur Feste Boyen*) prowadziło systematyczne działania, mające na celu utrzymanie fortyfikacji w jak najlepszym stanie. Dowództwu podlegały także formacje graniczne *Grenzschutz* i *Grenzwacht*. Ponadto prowadzono nadzór nad zagospodarowaniem przestrzennym obszarów o istotnym znaczeniu w obronie pasa Wielkich Jezior Mazurskich. Stąd też dowództwo prowadziło negocjacje z właścicielami gruntów w celu wykupienia ich lub zachęcenia właściciela do powstrzymania się od ich zbycia lub zabudowy, a także przygotowywało zalecenia do planów zabudowy; m.in. w odniesieniu do zabudowy wschodniego brzegu Kanału Łuczańskiego w Giżycku (na odcinku od mostu drogowego do ujścia do zatoki Tracz) zalecono wprowadzenie zabudowy zwartej, gdyż stanowi ona trudniejszą przeszkodę do sforsowania przez wojska nieprzyjaciela niż zabudowa luźna.

Wywiad polski wykazywał duże zainteresowanie obszarem Giżycka. Przygotowany w 1931 r. przez Inspektora Armii gen. Śmigłego-Rydza elaborat zawierał szczegółową charakterystykę miasta i garnizonu. Zlokalizowano wszystkie budynki „wojskowe", infrastrukturę stacji kolejowej, stan koni i pojazdów mechanicznych w całym powiecie. Zarejestrowano zmiany w obsadzie koszar, a także istnienie w koszarach *Hindenburg-Kaserne* tajnej szkoły podoficerskiej. Dokładnie przeanalizowano dane demograficzne wskazując, że w 1930 r. Giżycko zamieszkiwało 22 567 osób (?!), w tym 5641 w przedziale 20–35 lat, 3159 w przedziale 35–45 i 1354 w wieku 45–50 lat. W całym powiecie miało zamieszkiwać 45 724 osoby. Interesujące były dane etniczne. Zauważono, że w 1910 r. 36% mieszkańców powiatu deklarowało „mazurskość", natomiast w 1925 r. już tylko 5%. W 1929 r. na terenie powiatu działało 96 organizacji i grup cywilno-wojskowych, które zrzeszały łącznie 4281 osób. Zanotowano przy tym wyraźny przyrost liczby ich członków – w 1928 r. w 75 grupach działały 2872 osoby. Najliczniejszymi organizacjami były *Kriegsverein* (1864 członków) i *Stahlhelm* (997).

Dojście Hitlera do władzy i wypowiedzenie przez Niemcy traktatu pokojowego zapoczątkowało szybki proces rozbudowy armii. W 1934 r.

także w giżyckim III Batalionie 2. Pułku Piechoty dawało się odczuć zbliżający się moment powstania nowych sił zbrojnych. Z dotychczasowego batalionu utworzono w październiku 1934 r. dwa nowe: III./I.R. 23 pod nowym dowództwem mjr. Bechera, który pozostał dalej w Giżycku, oraz III./I.R. 44 pod dowództwem mjr. Wagnera, dotychczasowego dowódcy 12. kompanii. Ten batalion, po zakończeniu budowy nowych koszar, przeniósł się w październiku 1935 r. do garnizonu Bartoszyce).

Batalion III./I.R. 23 powołano do życia 1 października 1934 r. W koszarach przy ul. 1. Maja znalazł się sztab i wszystkie kompanie batalionu. Dowódcą batalionu był mjr Becher, przybyły z 9. pułku piechoty z Poczdamu, adiutantem (zarazem dowódcą kompanii sztabowej) ppor. Tamm, dowódcą 9. kompanii kpt. Kretschmer, 10. kompanii por. Wulf, 11. kompanii kpt. Gottfried Weber, a 12. kompanii por. Fels.

Już w październiku pojawili się pierwsi rekruci. Tym razem trafili nie do batalionu szkolnego szkolącego na potrzeby całego pułku, lecz do batalionu szkolącego na własne potrzeby. Przeglądy organizowane przez dowódcę pułku płk Neulinga były okazją do potwierdzenia wysokiej jakości szkolenia w Giżycku. W pierwszym roku batalion nosił oznaczenie III./I.R. Rastenburg (Kętrzyn), od lokalizacji sztabu pułku. Dopiero w drugiej połowie 1935 r. otrzymał numer „23". Możliwości szkoleniowe batalionu były takie same jak III./I.R. 2 to znaczy do dyspozycji batalionu były: strzelnica w Lesie Miejskim, poligon nad jeziorem Wojsak, kąpielisko „Popówka Duża".

W 1935 r. miały miejsce pierwsze zmiany personalne: kpt. Kretschmera, który odszedł do Sztabu Generalnego, zastąpił na stanowisku dowódcy 9. kompanii kpt. Pfeiffer, który przybył z policji i był najstarszym dowódcą kompanii w batalionie. Ppor. Habben przybył ze Szkoły Wojennej, jesienią 1937 r. i został adiutantem, a następnie dowódcą 12. kompanii. Aż do wojny batalion stale „oddawał" swoich podoficerów i żołnierzy.

W trakcie manewrów 1935 r., które odbywały się w sile batalionu i pułku, żołnierzy zapoznano z okolicami Giżycka i Kętrzyna. Rok szkoleniowy wyglądał tak samo: zaczynał się od szkolenia indywidualnego rekruta, przechodził w szkolenie strzeleckie z ostrą amunicją, dalej szkolenie na poziomie kompanii, by jesienią zakończyć się udziałem w manewrach w większych formacjach. Poza czystym wymiarem szkoleniowym manewry były okazją do zapoznania się z innymi rejonami Prus Wschodnich. Nowy poligon *Stablack* (koło Stabławek, w ówczesnym pow. iławeckim) dał w 1936 r. okazję do zaciśnięcia więzi między giżyckim batalionem a pozostałymi batalionami pułku. W trakcie manewrów na obszarze Trójkąta Lidzbarskiego batalion przemaszerował spod Olecka, aż po bramy Królewca. Wiosną 1937 r. jednostki wschodniopruskie otrzymały w Królewcu z rąk dowódcy I Korpusu Armijnego sztandary i proporce. Ostatnie dwa lata przed wojną, towarzyszące im zawirowania polityczne, negatywnie odbiły się na batalionie. Ciągłe przeniesienia oficerów nie pozwalały na uspokojenie sytuacji w batalionie.

W następującej obsadzie batalion w składzie 23. Pułku Piechoty 11. Dywizji Piechoty ruszył na kampanię przeciw Polsce: dowódca ppłk Becher, adiutant ppor. Erdmann, oficer-ordynans ppor. Faber, lekarz batalionowy dr Hofmann, 9. kompania kpt. Duda, ppor. Mex, 10. kompania kpt. Helms, ppor. Paul, 11. kompania kpt. Dietrichsdorf, ppor. Brauer, 12. kompania por. Habben, ppor. Wagner.

Ówczesny mjr Siegfried Thomaschki 1 października 1934 r. otrzymał polecenie zorganizowania II Dywizjonu Pułku Artylerii Olsztyn. Pułk Artylerii Olsztyn było to ukryte oznaczenie 11. Pułku Artylerii, nowo powołanego lekkiego pułku artylerii znajdującej się w fazie organizacji 11 Dywizji Piechoty 15 października 1934 r. (II./A.R. 11). 5 października 1934 r. II Dywizjon przeniesiono do Giżycka. Sztab dywizjonu, pluton łączności, baterie 4. i 5. przybyły następnego dnia wieczorem.

Najbliższy czas zajęły bieżące prace adaptacyjne w przydzielonych koszarach *Bleidorn-Kaserne* (dawne *Wittenberg-Kaserne* przy ul. Nowowiejskiej/*Neuendorferstr*.). Trzeba było wybudować nowe stajnie, wiaty na działa, duży tor do jazdy konnej i pomieszczenia dla żołnierzy. Wszystko, aby móc w pełni realizować powierzone zadania.

Zróżnicowany teren wokół miasta i twierdzy, plac ćwiczeń w rejonie jeziora Niegocin, wszystko to stwarzało idealne warunki do szkolenia żołnierzy i koni. W procesie szkolenia ściśle współpracowano z III./I.R. 23. Bardzo szybko nawiązano przyjacielskie stosunki w ramach całego garnizonu giżyckiego, w tym także z ludnością miasta i okolic.

Na początku 1935 r. miały miejsce rotacje oficerów. 5. baterię po kpt. Irrgang przejął kpt. Holste, zaś 4. baterię otrzymał reaktywowany kpt. Knopff.

Na adiutanta przybył ppor. Guillaume. 15 października 1935 r. zmieniono dotychczasowe oznaczenie dywizjonu na II./A.R. 11 – II Dywizjon 11. Pułku Artylerii.

Lata 1935 do 1938 przebiegały na sumiennym szkoleniu, udziałach w manewrach i pobytach na poligonach. Obecność w okolicy wielu pamiątek po walkach z pierwszej wojny światowej ułatwiała znacząco szkolenie patriotyczne. Na terenie twierdzy, z widokiem na jezioro Niegocin, stworzono mały plac do zawodów jeździeckich. Cenne nagrody, oryginalność miejsca, a także udział dużej liczby znanych koni z Prus Wschodnich, wszystko to uczyniło z tych zawodów najważniejszy punkt sezonu jeździeckiego w południowej części prowincji. 10 listopada 1938 r. dowództwo dywizjonu objął mjr Kleine-Benne.

Początki oddziału II. (mot.)/ A.R. 47 sięgały w czasy Reichswehry. Pod określeniem *Fahrabteilung* (oddział transportowy) powołano w Królewcu oddział *w pełni zmotoryzowanej artylerii*, który ulokowano w Forcie Quednau, gdzie pod dowództwem kpt. Rose zaczęto szkolenie przy ciężkich działach. W ten sposób stworzono zalążki artylerii korpuśnej 1 Korpus Artylerii dla obszaru Prus Wschodnich i przyłączonych powiatów Prus Zachodnich.

Wraz z wprowadzeniem powszechnego obowiązku służby wojskowej i powstaniem „Niemieckiego Wehrmachtu", nastąpiło wyodrębnienie trzech dywizjonów ze składu 1. Pułku Artylerii z Królewca, na bazie których powołano trzy nowe pułki artylerii: 1., 11. i 21. dla dywizji piechoty Królewiec, Olsztyn i Elbląg. Z III dywizjonu utworzono w 1934 r. Pułk Artylerii *Olsztyn*, a ten na tej samej zasadzie dał początek 11. i 47. Pułkowi Artylerii. Jesienią 1936 r. II. (mot.)/A.R. 47 (II Zmotoryzowany Dywizjon 47. Pułku Artylerii) przeniósł się do nowo wybudowanych koszar w Giżycku (*Steinmetz-Kaserne*, dzisiejsze koszary przy ul. Moniuszki). Żonaci otrzymali mieszkania w nowych budynkach przy kanale i przy drodze do jeziora Mamry.

Pierwszym dowódcą dywizjonu został mjr Rose ze starego 1. *Fahrabteilung*. Był to dowódca, który potrafił stworzyć i wyszkolić dywizjon, który poprowadził w kampanii polskiej. Dowódcami baterii byli: kpt. von Hartwig (4.), kpt. Christ (5.) i kpt. Sennecke (6.), adiutant por. Hübner, a później ppor. Kalweit.

Podstawowy zakres szkolenia ogniowego mógł być realizowany na dwóch strzelnicach, zlokalizowanych w pobliżu koszar (dla karabinów i dział). Było to możliwe za sprawą specjalnie stworzonego celu, który następnie ostrzeliwano z haubicy 150 mm, wyposażonej we wkładkę umożliwiającą strzelanie małym kalibrem.

Latem 1937 r. dywizjon przejął tradycje 11. Pruskiego (1. Zachodniopruskiego) Królewskiego Pułku Artylerii Pieszej z Torunia.

1 październik 1934 r. był dniem narodzin nowego batalionu saperów. Został on powołany ze składu 1. (Pruskiego) Batalionu Saperów Królewiec, który kontynuował tradycje Królewsko-Pruskiego Batalionu Saperów Księcia Radziwiłła. Początkowo nosił oznaczenie „Batalion Saperów Królewiec A" (*Pionierbataillon Königsberg A*). Na dowódcę powołany został ówczesny ppłk Bülowius. W październiku batalion został przeniesiony do Ełku i nosił oznaczenie „Batalion Saperów Ełk". W docelowym garnizonie Giżycko nie były jeszcze przygotowane koszary. Przed przeprowadzką do Giżycka batalion oddał swoją 4. (zmotoryzowaną) kompanię 21. Batalionowi Saperów w Elblągu. 1 października batalion przeniósł się do Giżycka i jako jednostka dywizyjna otrzymał oznaczenie *Pionierbataillon* 11. Ze swojej lokalizacji batalion musiał być zadowolony, gdyż Giżycko, z uwagi na walory krajobrazowe, uchodziło za jeden z ciekawszych garnizonów. Koszary *Von-der-Goltz-Kaserne* (nazwa upamiętniała generalnego inspektora twierdz i saperów) leżały przy al. Wojska Polskiego (*Scharnhorststr.*) w północnej części miasta. Przez most betonowy *General-Förster-Brucke* (Inspektor Saperów), dochodziło się na tereny ćwiczebne. Na granicy tego terenu, nad brzegiem jeziora znajdowały się przystań i kąpielisko. Tutaj, za sprawą kolejnego dowódcy batalionu ppłk. Blocka, utworzono jedyną w swoim rodzaju instalację, jakiej nie miał żaden batalion saperów – „wodny plac ćwiczeń".

Od jeziora Mamry, po Dużą Popówkę rozciągał się teren ćwiczeń. W 1938 r., za kadencji trzeciego dowódcy mjr. Neumanna (od 1 listopada 1938 r.), pozyskano teren z zachowanymi okopami i obiektami polowymi, który wykorzystywano w szkoleniu także pozostałych jednostek garnizonu.

Jesienią 1935 r. pojawili się pierwsi rekruci. Do tego momentu batalion opierał się wyłącznie na ochotnikach. Przybyli w 1935 r. rekruci w 50% pochodzili z zachodnich Niemiec. Latem 1936 r. batalion wziął udział w pierwszych manewrach na „mokrym" poligonie Dessau-Roßlau nad Łabą. Pro-

Schron typu Regelbau 105, zbudowany przez Niemców w1939 r.

cesu szkolenia i integracji batalionu nie ułatwiały wspomniane wcześniej zmiany na stanowisku dowódcy batalionu.

Tak rozwinięta w czasie akcja mobilizacyjna sprawiła, iż musiano sięgnąć do starszych roczników. Potrzebowano ich do zadań, które przynajmniej na razie miały charakter wewnętrzny; m.in. przewidziane były do obsadzenia rejonów umocnionych Królewiec i Giżycko, a także nadgranicznych pozycji obronnych.

Wyszkolenie tych oddziałów Landwehry znajdowało się w rękach trzech jej dowództw: Olsztyna, Elbląga i Wystruci, z których każde posiadało trzech instruktorów. Z uwagi na szczególne położenie Prus Wschodnich, zgodnie z decyzją z 29 maja 1935 r. wydłużono o 10 lat, tj. do 55 roku życia, obowiązek służby w Landwehrze. Z uwagi na wiek, a także wyposażenie Landwehra nie była przewidziana do wojny manewrowej, lecz jedynie do zastosowania na własnym terytorium. Mimo to część tych oddziałów już na początku wojny z Polską została wykorzystana jako formacje liniowe po drugiej stronie granicy.

Szczególne miejsce zajmowały oddziały przewidziane do wykorzystania w rejonach umocnionych i pozycjach nadgranicznych. W tym zakresie można było „skonsumować" owoce wieloletniej pracy organizacyjnej prowadzonej w konspiracji. Chodziło tu przede wszystkim o tych mieszkańców terenów nadgranicznych, którzy posiadali w domu broń i wyposażenie. Tworzyli oni tzw. kompanie zaporowe (*Sperrkompanien*). Na przełomie lat 1936/1937 oddziały te zostały ostatecznie scalone w ramach *Grenzwacht*, którą wzmocniono dodatkowo celnikami. W większości byli to starzy, doświadczeni żołnierze frontowi. Rozbudowa tej formacji, mimo poczynionych postępów, nie została zakończona przed 1939 r. Na potrzeby trzech odcinków przygotowano trzy dowództwa:

- dowództwo Rejonu Ufortyfikowanego (RU) Królewiec odpowiadało za północny odcinek granicy,
- dowództwu RU Giżycko przydzielony został odcinek granicy wschodniej i 1400 ludzi; na potrzeby fortyfikacji przewidziano dalszych 15 800 ludzi,
- dowództwo *Grenzschutzu* w Olsztynie miało za zadanie obsadzenie południowego i zachodniego odcinka granicy.

Wiosna 1939 r. przyniosła ożywienie. Garnizon Giżycka na 1 marca 1939 r. tworzyły:

- dowództwo fortyfikacji k. Giżycka (*Kommandantur der Befestigungen bei Lötzen*), komendant płk Ottenbacher,
- 3. Sztab Saperów Fortecznych (*Festngspionierstab 3*), dowódca płk Steinhoff,
- kierownicy wyszkolenia (*Ausbildungsleiter*) 1–3, mjr Gall, mjr Szelinski, mjr Probst,
- Rejonowe Dowództwo Sił Zbrojnych (*Wehrbezirkskommando Lötzen*) z podległymi rejonami w Piszu, Giżycku i Ełku, dowódca ppłk Fließ,
- Delegatura Kwatermistrzostwa Wojsk Lądowych (*Heeresnebenzeugamt Lötzen*), zarząd, mjr Duddn.
- Jednostki liniowe:
  - III./I.R. 23 (III Batalion 23. Pułku Piechoty), dowódca ppłk Becher,
  - II./A.R. 11 (II Dywizjon 11. pap), dowódca mjr Kleine-Benne,
  - II./A.R. 47 (II Dywizjon 47. pac), dowódca mjr Rose,
  - 11. Batalion Saperów, dowódca mjr Neumann,
  - „eskadra" sanitarna *Lötzen*, st. lekarz dr Offermann.

Oddziały garnizonu Giżycko zasiliły w sierpniu 1939 r. swoje macierzyste jednostki. Nowość stanowiła Brygada Forteczna *Lötzen*, dowodzona przez płk. Ottenbachera. W momencie, gdy zapadła decyzja o ataku na Polskę, zadanie obsadzenia fortyfikacji Rejon Ufortyfikowany (RU) Giżycko powierzono podległym *Kommandantur der Befestigungen bei Lötzen* formacjom *Grenzschutzu* w liczbie 8 kompanii (41. Odcinek *Grenzwacht* ze sztabem w Ełku). Z oddziałów Landwehry, które pierwotnie przeznaczono do obsadzenia fortyfikacji, utworzono nową brygadę, której zadaniem była obrona wschodniego

pogranicza prowincji przed ewentualnym wtargnięciem sił polskich. Dowództwo nad brygadą objął dowódca RU Giżycko. W skład brygady weszły: 161. i 162. Pułk Piechoty Landwehry, 161. Pułk Artylerii Landwehry, 161. Batalion Saperów Landwehry i formacje pomocnicze. Sztab brygady stworzono na bazie 3. fortecznego Sztabu Saperów z Giżycka.

Wypowiedzenie przez Hitlera międzynarodowych umów, ograniczających niemieckie zbrojenia i fortyfikacje, dało nowy impuls do prac fortyfikacyjnych w rejonie Wielkich Jezior Mazurskich. Tym samym zminimalizowane dotąd do trójkąta: Mrągowo–Morąg–Iława możliwości budowy umocnień w Prusach Wschodnich zostały zniesione. Zapadła więc szybko decyzja o unowocześnieniu i rozbudowie Giżyckiej Pozycji Polowej (*Feldstellung Lötzen*). Jej zadanie pozostawało niezmienne – miała stanowić „ostrogę" wbitą między armie nieprzyjaciela, wkraczające od południa i wschodu na teren Mazur. Obawiano się „wojny prewencyjnej" ze strony Piłsudskiego, której wschodniopruska enklawa stanowić miała cel główny. Wojska polskie nacierające w kierunku Królewca zmuszone byłyby rozbić najpierw giżyckie zgrupowanie forteczne, zagrażające uderzeniem ze skrzydła. Dopiero potem można było zaatakować umocnienia wokół Królewca (Trójkąt Lidzbarski) i opanować całe Prusy Wschodnie. Istnienie giżyckich fortyfikacji dawało więc Niemcom bezcenny czas na mobilizację i przerzut wojska z głębi Rzeszy, via Bałtyk, Piławę i Królewiec.

Do budowy nowych fortyfikacji przystąpiono w 1936 r. Zastosowane rozwiązania były typowe w sposobie myślenia reprezentowanego przez gen. mjr. Otto Förstera (Inspektor Saperów i Fortyfikacji) i jego współpracowników. Zakładając trudną zniszczalność budowli obronnych, przyjęto jako zasadę obiekty do ognia czołowego broni maszynowej, mającego szczególnie silnie oddziaływać na psychikę atakującego przeciwnika. Dostosowując ten standard do lokalnych warunków terenowych, usytuowano nowe umocnienia w bardzo luźnym związku z istniejącymi budowlami Giżyckiej Pozycji Polowej z 1915 r., świadomie rezygnując w wielu wypadkach z możliwości wykorzystania ich walorów do nowych fortyfikacji. Jednocześnie prawie wszystkie nowe budowle wznoszono na szczytach wzniesień, dając w ten sposób możliwość prowadzenia ognia, a także obserwacji w szerokim sektorze, co jednak znacznie ograniczało lub nawet uniemożliwiało skuteczne maskowanie poszczególnych obiektów. Na większości odcinków fortyfikacje mazurskie przebiegały w 2–3 liniach, przy czym schrony drugiej linii pełniły funkcję dowodzenia na szczeblu kompanii, schronów obserwatora piechoty lub artylerii oraz schronów bezpośredniego wsparcia. Podobnie jak fortyfikacje Giżyckiej Pozycji Polowej z 1915 r., linie „nowych" umocnień rozlokowano na dwóch frontach obronnych (wschodnim i zachodnim).

Front wschodni przebiegał od północno-wschodniego krańca jeziora Śniardwy, przez miejscowość Okartowo, jezioro Tyrkło, Cierzpięta, jeziora Buwełno i Ublik, Wyszowate, Miechy, Miechy skrzyżowanie, Lipińskie, Siedliska, miejscowość i jezioro Kruklin, Kruklanki, zachodni brzeg jeziora Gołdapiwo, Przerwanki, jeziora Pozezdrze i Stręgiel do miejscowości Ogonki na wschodnim brzegu jeziora Święcajty. Front zachodni zaczynał się na północnym krańcu Jeziora Ryńskiego w rejonie miejscowości Wejdyki i przebiegał przez Krzyżany, Knis, jezioro Guber, Salpik, Martiany, Osewo do miejscowości Kronowo nad jeziorem Dejguny.

Pozycja Jezior Mazurskich,
umocnienia „wyspy giżyckiej" (kolor zielony),
Giżycka Pozycja Polowa (kolor czerwony),
Giżycki Rejon Umocniony (kolor granatowy),
kwatery polowe (kolor brązowy)

Aby ułatwić obronę starej *Feldstellung Lötzen*, należało wybudować nowoczesne schrony bojowe dla broni maszynowej, działek p.panc., obserwacyjne i dowodzenia, gdyż stare obiekty nadawały się jedynie na ukrycia bierne i zaplecze koszarowo-magazynowe. *Befestigungen bei Lötzen* (tak Niemcy oficjalnie nazywali nową pozycję) stanowiły wyjątkowy w skali III Rzeszy zamknięty kompleks, którego walory obronne miały dodatkowo podnieść liczne przeszkody naturalne (jeziora, bagna, lasy, kanały i rzeki). Jeszcze przed rozpoczęciem budowy fortyfikacji rozpoczęto prace hydroinżynieryjne. Dzięki zaporom i jazom (na rzekach Krutyni, Sapinie, Guber, Kanale Mazurskim, Węgorapie i Staśwince) można było podnosić poziom jezior i wód gruntowych oraz zatapiać rozległe obszary Mazur.

Do budowy nowych umocnień przystąpiono na odcinku wschodnim już jesienią 1935 r. Uznano widać, że krótki odcinek zachodni można było obronić niewielkimi siłami opierając się na sieci punktów oporu Giżyckiej Pozycji Polowej, a z racji swojej długości i odcinkach przebiegających w otwartym terenie, bardziej zagrożony jest planowany front wschodni Giżyckiego Rejonu Umocnień (GRU). Dodatkowym czynnikiem była także odległość od granicy i możliwość zaskoczenia. W rejonie Podlasia i Suwalszczyzny stacjonowały bowiem polskie grupy szybkie – Suwalska i Podlaska Brygady Kawalerii, mogące błyskawicznie wtargnąć od wschodu na obszar Wielkich Jezior Mzurskich i przekreślić sens obrony tego terenu. Na całym odcinku wschodnim zasadnicze prace trwały do 1937 r.

Ocalałe fragmenty macew z dawnego cmentarza żydowskiego

Od 1937 r. przenoszono wysiłek budowlany na odcinek zachodni GRU. W przypadku dłuższych działań zbrojnych z Polską tu właśnie znajdowałby się punkt ciężkości obrony całego rejonu umocnionego. Trudno więc mówić o froncie zachodnim GRU jako o „drugorzędnym". Podobnie jak na wschodzie, i tu wysunięto linię obiektów bojowych przed stare punkty oporu. Wytyczają ją miejscowości Wejdyki, Krzyżany, Martiany i Kronowo. Fortyfikacje zachodnie mają już nieco inny charakter i odporność. W równych proporcjach zbudowano schrony jedno i dwusektorowe w liczbie około 40 sztuk, drogi blokowały też cztery schrony dla ckm i działka p.panc.

W 1939 r. powstawało tu także 12 nowocześniejszych obiektów, o dwumetrowej grubości żelbetowych ścian i stropów. Posiadały ulepszone warunki rozpoznania, dodając w nich pomieszczenie obserwatora (do wybuchu wojny nie zamontowano peryskopów). Załodze schronu i filtrom powietrza wydzielono oddzielne pomieszczenia. Charakterystyczną cechą tych schronów w GRU było stosowanie słabszych pancerzy niż przewidywano w instrukcjach budowlanych. Najlepiej zachowanym i znanym obiektem tego typu jest schron w Martianach, którego przed rosyjskimi saperami ocaliło świetne maskowanie (drewniana stodoła).

Do początków września 1939 r., kiedy to w związku z działaniami wojennymi w Polsce wstrzymano budowę umocnień – na terenie GRU wybudowano 225 schronów bojowych, a dalsze 12 obiektów było w końcowej fazie budowy. Razem z punktami oporu z pierwszej wojny było tu więc około 500 schronów. Po odjęciu nieufortyfikowa-

nych odcinków nadjeziornych, dawało to ogromne nasycenie – schron co 80 metrów. Całość prac na GRU uzupełniały fortyfikacje ziemne (transzeje maskowane jako rowy melioracyjne), zasieki, ruchome zapory przeciwczołgowe na drogach. Z oszczędności pozostawiono długie nadjeziorne odcinki obwodu fortecznego bez schronów bojowych i uznano widać, że *woda obroni się sama*. Niestety, każdej zimy 30-kilometrowy odcinek północnego brzegu Śniardw, Jeziora Mikołajskiego i Jeziora Ryńskiego był realnie zagrożony, to samo dotyczyło 20 km odcinka Kronowo–Ogonki i parokilometrowych odcinków jezior Kruklin, Gołdopiwo i Guber. Aby temu zaradzić, wytyczono w tych miejscach tzw. pozycje mobilizacyjne, przewidziane co prawda do rozbudowy, ale dopiero na wypadek wojny.

Do obsady GRU potrzebowano minimum trzech dywizji piechoty (dwóch na wschodzie i jednej na zachodzie), co było trudne do realizacji nawet w „nowej" rzeczywistości po 1935 r. Stąd też postanowiono stworzyć przynajmniej szkielet oddziałów fortecznych przygotowanych do obsady i obrony fortyfikacji. Rozpoczęto przeszkalanie rezerwistów w wieku 35–45 lat, znanych później jako Brygada Forteczna *Lötzen*. Składała się ona z dwóch Pułków Piechoty Landwehry i Pułku Saperów Landwehry wzmocnionego dodatkowym batalionem, rozmieszczonych w obiektach koszarowych twierdzy Boyen i większych miejscowości na linii umocnień. W takim stanie zastał GRU wybuch drugiej wojny światowej.

* * *

Próba oceny rzeczywistości Giżycka po dojściu nazistów do władzy w 1933 r. będzie zawsze w dużej mierze obciążona silną dawką subiektywizmu. Genetyczni antyfaszyści będą zawsze ten fragment historii postrzegali w kontekście najwstydliwszego rozdziału dziejów. Przeciwnicy zaś będą starali się

Dawna żydowska część cmentarza komunalnego w Giżycku

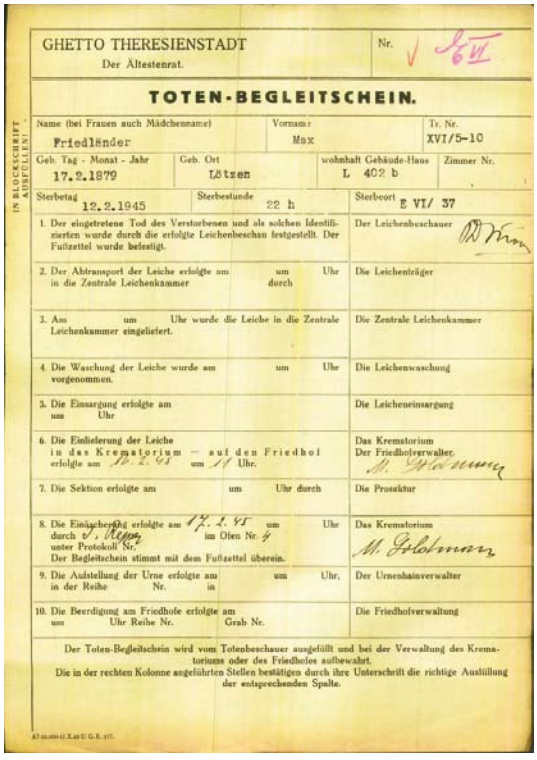

GHETTO THERESIENSTADT
Der Ältestenrat.
Nr. √ 6VI

TOTEN-BEGLEITSCHEIN.

IN BLOCKSCHRIFT AUSFÜLLEN!

Name (bei Frauen auch Mädchenname)	Vorname	Tr. Nr.
Friedländer	Max	XVI/5-10

Geb. Tag - Monat - Jahr	Geb. Ort	wohnhaft Gebäude-Haus	Zimmer Nr.
17.2.1879	Lötzen	L 402 b	

Sterbetag	Sterbestunde	Sterbeort
12.2.1945	22 h	E VI/ 37

1. Der eingetretene Tod des Verstorbenen und als solchen Identifizierten wurde durch die erfolgte Leichenbeschau festgestellt. Der Fußzettel wurde befestigt. — Der Leichenbeschauer
2. Der Abtransport der Leiche erfolgte am um Uhr in die Zentrale Leichenkammer durch — Die Leichenträger
3. Am um Uhr wurde die Leiche in die Zentrale Leichenkammer eingeliefert. — Die Zentrale Leichenkammer
4. Die Waschung der Leiche wurde am um Uhr vorgenommen. — Die Leichenwaschung
5. Die Einsargung erfolgte am um Uhr — Die Leicheneinsargung
6. Die Einlieferung der Leiche in das Krematorium — auf den Friedhof erfolgte am 15. 2. 45 um 14 Uhr. — Das Krematorium / Der Friedhofverwalter. M. Friedländer
7. Die Sektion erfolgte am um Uhr durch — Die Prosektur
8. Die Einäscherung erfolgte am 17. 2. 45 um Uhr durch [illegible] im Ofen Nr. 4 unter Protokoll Nr. Der Begleitschein stimmt mit dem Fußzettel überein. — Das Krematorium M. Friedländer
9. Die Aufstellung der Urne erfolgte am um Uhr, in der Reihe Nr. in — Der Urnenhainverwalter
10. Die Beerdigung am Friedhofe erfolgte am um Uhr Reihe Nr. Grab Nr. — Die Friedhofverwaltung

Der Toten-Begleitschein wird vom Totenbeschauer ausgefüllt und bei der Verwaltung des Krematoriums oder des Friedhofes aufbewahrt.
Die in der rechten Kolonne angeführten Stellen bestätigen durch ihre Unterschrift die richtige Ausfüllung der entsprechenden Spalte.

Karta zgonu Maxa Friedländera w getcie w Terezinie

eksponować sukcesy oraz traumę ucieczek i wypędzeń. Gdzieś pośrodku zlokalizowana jest najliczniejsza grupa, a więc kilkanaście tysięcy mieszkańców Giżycka, którzy przede wszystkim żyli w tym okresie. W zdecydowanej większości poparli nową władzę, ale tylko nieliczni byli czynnymi aktywistami. Ponoszą współodpowiedzialność za ten okres dziejów Niemiec, ale ich podstawową troską, jak zawsze i wszędzie, było zapewnienie bytu rodzinie, nieważne pod jakim kolorem sztandaru. Okres ten nie cieszy się szczególną popularnością wśród niebitewnych wspomnień. Sytuacji nie ułatwia wyjątkowo skromna baza źródłowa.

W rzeczywistości giżyckiej należy podkreślić nową jakość w sferze inwestycji. Dwa nowe kompleksy koszarowe i łącząca je ulica w połączeniu z rozbudową towarzyszącej infrastruktury mieszkalnej, to bez wątpienia ważny etap w rozwoju miasta. Z nowymi mieszkańcami pojawiła się nowa grupa klientów, a wraz z nimi zarobek dla sektora usług. Rozbudowa garnizonu z całą pewnością przesądziła o budowie szosy obwodowej i mostu drogowego na kanale. Na ponad kolejnych sześćdziesiąt lat uczyniło to z Giżycka jedyne miasto na Mazurach posiada-

Synagoga po Kryształowej Nocy

jące obwodnicę! Na podkreślenie znaczenia mostu nawet dziś szkoda strzępić pióro.

Obok inwestycji wojskowych pojawiły się nowe osiedla domków jednorodzinnych. Zasadnicza część historycznego Wilanowa to efekt planowej polityki gauleitera Kocha, a więc tzw. kochówka jako pomysł na rozwiązanie problemów mieszkaniowych robotników. Abstrahując od urody i funkcjonalności tych budynków, inwestycje te nakręciły koniunkturę w lokalnej branży budowlanej, a ta stanowi główną arterię krwiobiegu gospodarczego.

Wszystko to było możliwe, gdyż mieliśmy do czynienia z ekonomiką państwa, w którym klasyczny rachunek ekonomiczny zdominowały ideologia i efekt polityczny, a samorząd był czystą fikcją. Ale bez tych inwestycji także oblicze i kształt współczesnego, w dalszym ciągu garnizonowego Giżycka, byłby z pewnością inny.

Pogarda dla podmiotowości człowieka, ograniczenie swobody wypowiedzi, likwidacja pluralizmu politycznego i generalne zdławienie wszelkich przejawów oddolnej, wolnej od nacisków inicjatywy to kolejna niechlubna spuścizna okresu 1933–1939. W konsekwencji polityki *gleichschaltungu* zlikwidowano, bądź uśpiono aktywność zdecydowanej większości stowarzyszeń i klubów. Nie dziwi w związku z tym raptowny spadek aktywności społecznej i kulturalnej giżycczan.

Wprawnemu oku nazistowskich ideologów nie uszedł nawet Kościół. Represje wobec bethanek i próba pozbawienia ich wpływu na wychowanie dzieci była początkiem. Kolejnym etapem było rozbicie Kościoła ewangelickiego, co stało się przyczyną licznych rozterek wśród giżyckich ewangelików – komu i czemu zachować wierność, za którymi pastorami podążać? Nawet poświęcenie nowej świątyni katolickiej w Giżycku nie mogło być pozostawione po prostu społeczności katolickiej. Kościół musiał stać się swoistym mauzoleum niemieckiego oręża na wschodzie, a św. Brunon musiał się wpisać w militarystyczną tradycję niemieckiej walki o wschodnie granice.

Niewątpliwie jednak najbardziej wstydliwym i ponurym fragmentem obrazu ówczesnego Giżycka było wyeliminowanie historycznego elementu społecznej, kulturowej, religijnej i gospodarczej struktury miasta, jaką była społeczność żydowska.

Pomiędzy 1925 a 1939 r. liczba Żydów w powiecie giżyckim zmniejszyła się ze 144 do 24 osób. W przypadku samego Giżycka liczba osób wyznania mojżeszowego zmalała z 66 w 1933 r. do 20 w 1939 r. Ciekawym źródłem informacji o giżyckiej wspólnocie jest przewodnik *Führer durch die jüdische Gemeindeverwaltung und Wohlfahrtspflege in Deutschland 1932/33*, wydany przez *Zentralwohlfahrtsstelle der deutsche Juden*. Wynika z niego, iż Giżycko zamieszkiwało wówczas 73 Żydów. Przewodniczącym gminy był kupiec Alfred Levin, a jego zastępcami: kupiec L. Masur i adwokat Hermann Schereschewski. Gmina prowadziła działalność charytatywną, która koncentrowała się w stowarzyszeniu ***Jüdischer Frauenverein,*** któremu przewodniczyła Helene Zacharias, żona Leo Zachariasa. Na

Jacob, Paul i Louis Rubinsteinowie

lekcje religii uczęszczało sześcioro dzieci. Niewątpliwie najznamienitszą postacią giżyckiej wspólnoty żydowskiej, choć nie rodowitym giżyczczaninem, był podówczas starosta Ludwig von Herrmann.

Jak ważny był to element giżyckiej rzeczywistości, niech wystarczy spojrzenie na reprezentacyjną część miasta, jaką był rynek – kamienica adwokata Leo Zachariasa i sklepy najznamienitszych ówczesnych giżyckich kupców Aarona Orlowitza, Alfreda Levina, Juljusa Zachariasa, rodziny Rubinsteinów, czy L. Masura. Na pobliskiej ul. Warszawskiej (*Lyckerstr*.) swoista „perła w koronie" architektury mieszczańskiej Giżycka i zarazem budynek i dom towarowy legenda – dom Daniela Jacoby. Na rogu ul. Olsztyńskiej (*Königsbergerstr*.) i ul. Sikorskiego (*Bussestr*.) sklep odzieżowy Jacoba Rubinsteina. Kto w końcu nie znał w Giżycku panny Mety Gruczinski (Grodczinski) – bohaterskiej pielęgniarki odznaczonej Żelaznym Krzyżem za zasługi podczas wojny lub nie korzystał z pomocy powszechnie szanowanego lekarza dr. Siegberta Lazara. I w końcu jakże symboliczne i charakterystyczne obiekty, a więc synagoga przy ul. Mickiewicza (*Boyenstr*. 5) i żydowski kirkut na skraju miejskiego cmentarza i pl. Targowego (*Schlachthoffplatz*). To tylko wybrane fragmenty żydowskiego fragmentu obrazu Giżycka. Krajobraz ten uzupełniały nazwiska kolejnych rodzin: Rosenbaum, Heidenreich, Rudzinski, Lenz, Löwenstein, Dirschauer, Döring, Josselson, Lasar, Markuse, Naphtaniel, Oscherowitz, czy Salinger.

Naturalny początku lat trzydziestych exodus Żydów z Giżycka miał podłoże czysto ekonomiczne. Kryzys światowy dotknął przede wszystkim obszary wiejskie Mazur. To pociągnęło za sobą spadek obrotów handlu. Wiele firm produkcyjnych i usługowych stanęło na krawędzi bankructwa. Sprawdzonym w minionych dziesięcioleciach panaceum na takowe problemy Mazur była emigracja zarobkowa do Berlina lub ośrodków przemysłowych zachodnich Niemiec. Wówczas Giżycko opuściła m.in. rodzina Döring.

Dojście nazistów do władzy przyjęto z mieszanymi obawami. Wynikało to przede wszystkim ze szczególnego charakteru społeczności Żydów niemieckich. W zdecydowanej większości nie przypominali oni w niczym znanych zza pobliskiej polskiej granicy wzorców starozakonnych Żydów. Zasymilowani przed dziesiątkami lat, uważali sami siebie za integralną część społeczeństwa niemieckiego, od którego odróżniało ich, i też nie wszystkich, mojżeszowe wyznanie, a jedynymi widocznymi śladami ich obecności były synagoga i kirkut. Wśród nich byli bohaterowie, wojenni jak choćby Paul Rubinstein – odznaczony za męstwo na polu walki Krzyżem Żelaznym I Klasy, Daniel Jacoby (Krzyż Żelazny I i II Klasy) i Louis Rubinstein (Krzyż Żelazny II Klasy), czy zamordowany przez Rosjan w 1914 r. w Orłowie Moses Rubinstein. Ich nazwiska widniały na pomnikach bohaterów z pierwszej wojny, przykładem Moses Moritz Oscherowitz. Byli cenionymi i szanowanymi kupcami, lekarzami, prawnikami i urzędnikami. Dlaczego społeczeństwo miałoby się nagle nie tylko odwrócić od nich, a tym bardziej dążyć do ich wymordowania. To ostatnie nie mieściło się w wyobraźni większości z nich – przecież to był XX w. i jedno z najbardziej cywilizowanych państw świata!

W tle synagoga po Kryształowej Nocy

Pierwsze sygnały ostrzegawcze pojawiły się w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia 1932 r. Wypadki, które do historii przeszły pod nazwą „królewieckiego powstania SA" były efektem frustracji nazistów po niezadowalającym wyniku wyborów do Reich-

stagu. Oliwy do ognia dodała śmierć SA-manna Otto Reinkego. W Giżycku śmiertelnie raniono dowódcę miejscowego Reichsbannera, a przy okazji zdemolowano pierwsze żydowskie sklepy.

Kolejna fala akcji antyżydowskich przyszła po wyborach marcowych 1933 r. Naziści rozpoczęli kroki zmierzające do ugruntowania ich władzy w państwie. Jednym z celów było wywłaszczenie własności żydowskiej. SA-mani zapoczątkowali falę aresztowań i rewizji połączonych z rabunkiem i plądrowaniem. W Giżycku pierwszą ofiarą aresztowań był Juljus Zacharias. Pretekstem były wizyty znanego nazistom komunisty w jego domu. Nieważne, że człowiek ten odwiedzał służącą. 22 marca bojówka SA ostrzelała budynek Zachariasa, gdyż na jego frontonie wisiała czarno-biało-czerwona flaga państwowa. Tym razem sytuację załagodził osobiście burmistrz Gille. Mniej szczęścia miał kupiec Markus, którego aresztowano pod zarzutem posiadania niezarejestrowanej broni. Jednocześnie giżyccy SA-mani ustawili swoiste patrole przy sklepach żydowskich celem obserwowania i odstraszania klienteli. 1 kwietnia w całych Niemczech zorganizowano akcję blokowania dostępu do sklepów żydowskich. Efekt na Mazurach był odwrotny od zamierzonego. Jednocześnie uruchomiono procedury prawne. Już 7 kwietnia 1933 r. odebrano Żydom możliwość piastowania stanowisk urzędniczych. Rozpoczęły się także pierwsze konfiskaty majątku. Taki los spotkał w 1938 r. kamienicę przy pl. Grunwaldzkim (*Marktplatz*), będącą własnością Alfreda Levina i handlarza bydłem Rosenhuhna. Beneficjentami stali się Langanke i Bembenek.

Lista pasażerów SS Vancouver, przybyłych z Hamburga do Nowego Jorku 22 kwietnia 1939 r., na której widnieje giżyczczanka Hildegarda Doris Jacoby

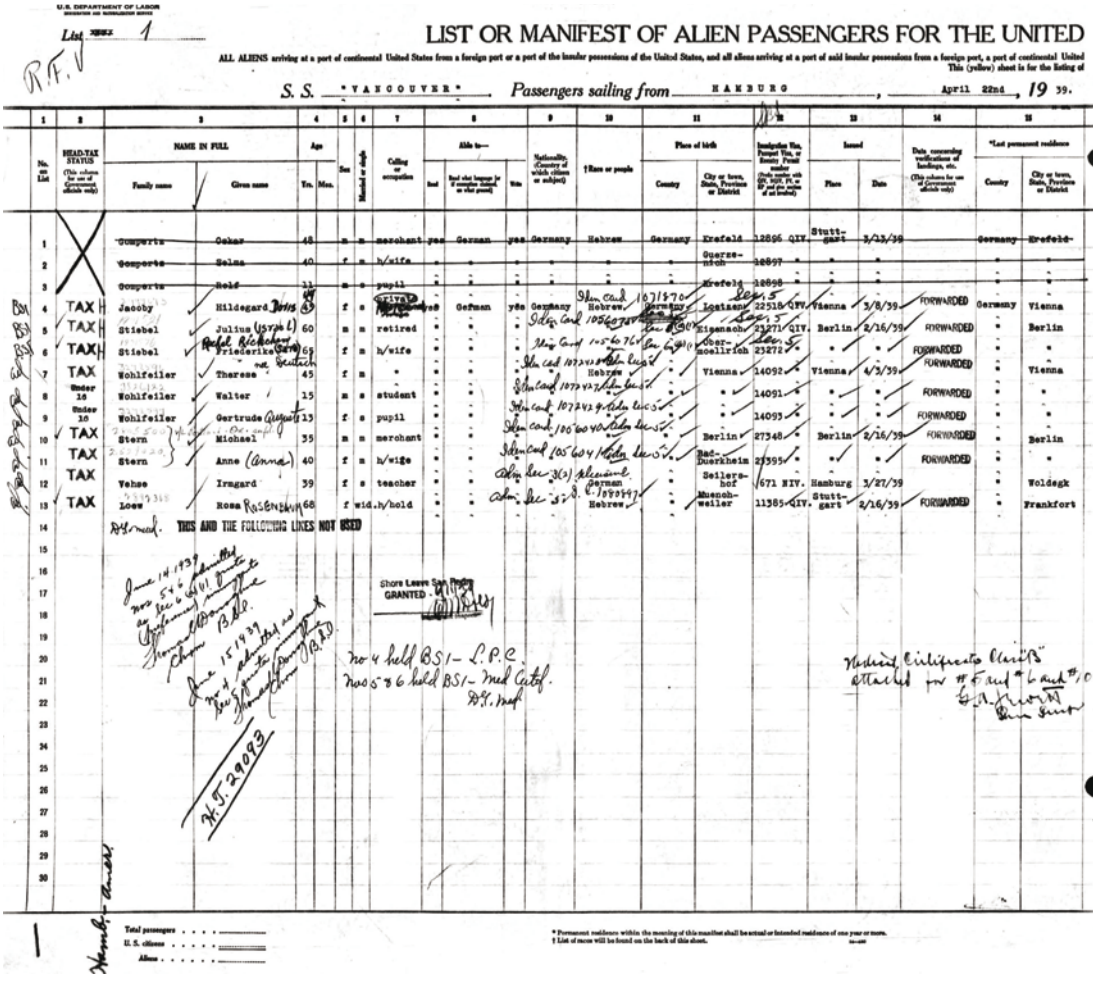

U.S. DEPARTMENT OF LABOR
IMMIGRATION AND NATURALIZATION SERVICE

List No. 1

LIST OR MANIFEST OF ALIEN PASSENGERS FOR THE UNITED

ALL ALIENS arriving at a port of continental United States from a foreign port or a port of the insular possessions of the United States, and all aliens arriving at a port of said insular possessions from a foreign port, a port of continental United States or another insular possession, must be listed on this (yellow) sheet in the order of the listing of

S. S. "VANCOUVER" Passengers sailing from HAMBURG, April 22nd, 19 39.

No. on List	HEAD-TAX STATUS (This column for use of Government officials only)	NAME IN FULL: Family name	Given name	Age: Yrs.	Mos.	Sex	Married or single	Calling or occupation	Able to—: read	Able to—: write	Nationality (Country of which citizen or subject)	†Race or people	Place of birth: Country	Place of birth: City or town, State, Province or District	Immigration Visa Passport Visa, or Reentry Permit number (Such number with NIV, NIVF, IV, or RP and the number of said permit)	Issued: Place	Issued: Date	Date, ownership verifications of landings, etc. (This column for use of Government officials only)	*Last permanent residence: Country	*Last permanent residence: City or town, State, Province or District
1		Gumperts	Oskar	48		m	m	merchant	yes	German	yes	Germany	Hebrew	Germany	Krefeld	12896 QIV	Stuttgart	3/13/39		Germany	Krefeld
2		Gumperts	Selma	40		f	m	h/wife	"	"	"	"	"	"	Guerssnich	12897	"	"		"	"
3		Gumperts	Rold	11		m	s	pupil	"	"	"	"	"	"	Krefeld	12898	"	"		"	"
4	TAX	Jacoby	Hildegard Doris	19		f	s	Private Secretary	yes	German	yes	Germany	Hebrew	Germany	Lobsens	22518 QIV	Vienna	3/8/39	FORWARDED	Germany	Vienna
5	TAX	Stiebel	Julius (Usrael)	60		m	m	retired	"	"	"	"	"	"	Eisenach	23271 QIV	Berlin	2/16/39	FORWARDED	"	Berlin
6	TAX	Stiebel	Friederike Sara nee Gottlieb	65		f	m	h/wife	"	"	"	"	"	"	Ober-moellrich	23272	"	"	FORWARDED	"	"
7	TAX	Wohlfeiler	Therese	45		f	m	"	"	"	"	"	Hebrew	"	Vienna	14092	Vienna	4/3/39	FORWARDED	"	Vienna
8	Under 16	Wohlfeiler	Walter	15		m	s	student	"	"	"	"	"	"	"	14091	"	"	FORWARDED	"	"
9	Under 16	Wohlfeiler	Gertrude (Gertrud)	13		f	s	pupil	"	"	"	"	"	"	"	14093	"	"	FORWARDED	"	"
10	TAX	Stern	Michael	35		m	m	merchant	"	"	"	"	"	"	Berlin	27348	Berlin	2/16/39	FORWARDED	"	Berlin
11	TAX	Stern	Anne (Anna)	40		f	m	h/wife	"	"	"	"	"	"	Bad-Duerrheim	27395	"	"	FORWARDED	"	"
12	TAX	Vehse	Irmgard	39		f	s	teacher	"	"	"	"	German	"	Sellers-hof	671 NIV	Hamburg	3/27/39		"	Woldegk
13	TAX	Loew	Rosa Rosenbaum	68		f	wid.	h/hold	"	"	"	"	Hebrew	"	Muenchen-weiler	11385 QIV	Stuttgart	2/16/39	FORWARDED	"	Frankfort
14		Rd'smd.	THIS AND THE FOLLOWING LINES NOT USED																		

Shore Leave Sp. Privs. GRANTED

no 4 held BSI - L.P.C.
nos 5 & 6 held BSI - Med Cert.
Rd'smd.

Medical Certificate Blanks attached for #4 and #6 and #10

N.Y. 29093

Total passengers . . . . .
U. S. citizens . . . . .
Aliens . . . . .

* Permanent residence within the meaning of this manifest shall be actual or intended residence of one year or more.
† List of races will be found on the back of this sheet.

Adolf Rubinstein w mundurze amerykańskiej armii, 1945

Część giżyckich Żydów zdała sobie sprawę, iż trwanie w tym samym miejscu niesie ze sobą duże ryzyko dla ich bezpieczeństwa. Jacob Rubinstein zdecydował się opuścić Giżycko. Jego celem stał się Berlin. Prawdopodobnie była to jedna z owych „bliskich" ucieczek. Pozostając w Niemczech można było spróbować „rozpłynąć" się w nowym otoczeniu kilkusettysięcznej metropolii – wiadomo przecież, że "pod latarnią zawsze najciemniej". W perspektywie kilku lat wybór ten okazał się być równie tragiczny, jak pozostanie w Giżycku. Inni podejmowali bardziej radykalne decyzje i postanawiali opuszczać Niemcy jak długo było to możliwe, a oni posiadali jeszcze środki na podróż. Rodzina Masur wyemigrowała do Argentyny, Eignerowie wybrali za nową ojczyznę Palestynę, a Salingerowie Chile. Podobnie uczynił dr Lazar, który swoją nową praktykę lekarską otworzył w San Francisco. Daniel Jacoby zwlekał do 1938 r. W Noc Kryształową splądrowano jego wspaniały dom przy ul. Warszawskiej (*Lyckerstr.*). W efekcie pozostawił go, a także należący do niego folwark *Grünhof* w Lesie Miejskim i udał się do USA. Syn Jacoba Rubinsteina Adolf uciekł z rodziną w 1938 r. do Stanów Zjednoczonych. Jego siostra Hilda wybrała czeską Pragę, a gdy i tam pojawili się hitlerowcy uciekła do Danii, gdzie ponownie dogonili ją naziści.

Bohater wojenny Louis Rubinstein ociągał się z decyzją aż do 1938 r. Dla niego i dla wielu innych wydarzeniem, które rozwiało wszelkie złudzenia co do przyszłości w Niemczech, była Noc Kryształowa z 9 na 10 listopada 1938 r. Tej jednej nocy w Niemczech spłonęło kilkaset synagog, w tym i giżycka. Ponad 7000 sklepów zostało zniszczonych, a ponad 20 000 Żydów wywieziono do obozów. Wydarzenie to zapoczątkowało exodus około 200 000 Żydów, którzy uzyskali wizy wyjazdowe. Louis zdecydował się wsiąść z rodziną na statek i odpłynął do Szanghaju. Rodzina Löwensteinów zdołała uciec do USA.

Tych, którzy zdecydowali się pozostać w Giżycku, czekał tragiczny los ofiar Oświęcimia i Terezina. Taki los spotkał rodzinę Maxa Boldera, właściciela sklepu *Kaufhaus zum Bahnhof* przy ul. Kolejowej (*Bahnhofstr.*). Jedynie ich córka Ruth uniknęła tragicznej śmierci, a wszystko za sprawą inwencji i zaangażowania Adolfa Rubinsteina, który przebywając już w USA nie ustawał w staraniach, aby uratować kolejnych bliskich pozostałych w Niemczech.

DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

Idealnym wstępem do opisu dziejów Giżycka podczas drugiej wojny światowej są fragmenty wspomnień ówczesnego nauczyciela giżyckiej *Lutherschule* i późniejszego znanego dziennikarza i pisarza Hansageorga Buchholtza: *Pewnego czerwcowego popołudnia opuściłem szkołę z nieodpartym poczuciem, że właśnie dokonuje się coś nieodwracalnego, przeciwko czemu działanie pojedynczego człowieka nic nie zmieni. Już nigdy nie zobaczę tego budynku szkolnego. I tak się stało. Sześciotygodniowe szkolenie wojskowe, na które udałem się w ferie zakończyło się wojną, a wojna katastrofą wygnania z ojczyzny*. Podobnie jak setki innych mężczyzn z Giżycka, gdy 16 sierpnia udawał się do obozu pod Szymonką na okresowe szkolenie, nie przypuszczał, iż za dwa tygodnie rozpocznie się wojna.

W połowie sierpnia 1939 r. karty mobilizacyjne w Prusach Wschodnich otrzymało około 300 000 mężczyzn. Swój udział w tej liczbie mieli także mieszkańcy 50-tysięcznego powiatu giżyckiego. W liczącym 16 000 mieszkańców Giżycku funkcjonowało pięć kompleksów koszarowych oraz

twierdza Boyen. Miasto przepełnione było masami żołnierskimi. We wspomnieniach nie widać specjalnej obawy o losy regionu, podobnej do obaw z sierpnia 1914 r. Jej miejsce zastąpiła naturalna obawa o losy bliskich, a pierwszym świadectwem wojny stały się listy z frontu przynoszące tę najtragiczniejszą wiadomość.

Już 16 sierpnia szpital „Bethanien" został zmobilizowany i przekształcony w *Reserve-Lazarett* 161 pod kierownictwem dr. Lohe. Powołania do służby wojskowej zabrały ze szpitala ordynatora oddziału wewnętrznego dr. Fischera oraz dr. Brockhausa. Dopiero w październiku 1940 r. szpital ponownie został otwarty dla cywili.

Mobilizacja w sposób istotny odbiła się na sytuacji ekonomicznej powiatu. Odpływ dużej liczby mężczyzn wywołał już na wstępie wojny deficyt rąk do pracy na roli. Problemu nie rozwiązało zaangażowanie polskich jeńców wojennych. Sytuacja uległa poprawie dopiero wraz z pierwszymi transportami jeńców francuskich oraz robotników przymusowych z Polski. Brak odpowiedniej liczby rąk do prac polowych i obecność do końca wojny wielu jeńców i robotników przymusowych stały się widomą konsekwencją przedłużającej się wojny. W powiecie, w którym nie istniał przemysł, ani większe zakłady produkcyjne, a 70% powierzchni stanowiły grunty rolne, był to poważny problem.

Stosunek ludności miejscowej do jeńców i robotników przymusowych był zróżnicowany. Fakt, iż w powiecie dominowały średnie i drobne gospodarstwa rolne, będące w większości własnością rodzin pochodzenia mazurskiego, nie pozostawał bez wpływu na relacje między tymi grupami. Przekazy potwierdzają, że tam, gdzie rodzina nie zatraciła tożsamości mazurskiej, warunki bytu polskich robotników przymusowych były stosunkowo dobre. Częstym zjawiskiem, potwierdzanym przez samych

Żołnierze niemieccy z okręgu giżyckiego, 1939 r.

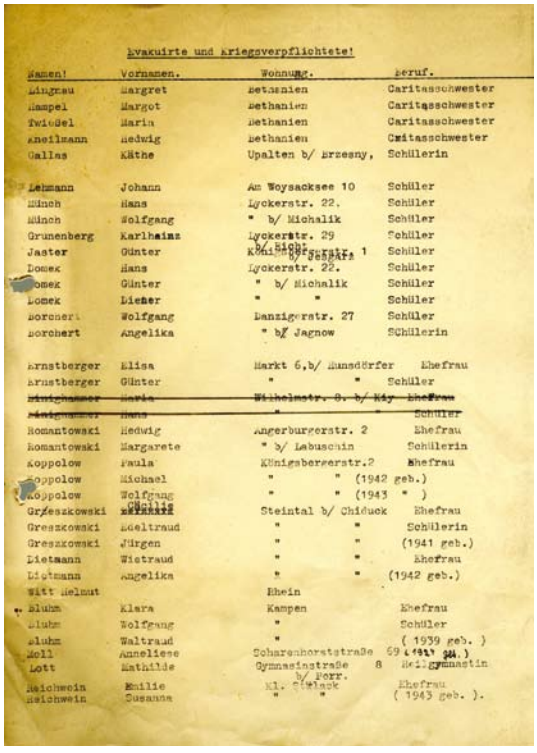

Evakuirte und Kriegsverpflichtete!

Namen!	Vornamen.	Wohnung.	Beruf.
Lingau	Margret	Bethanien	Caritasschwester
Hampel	Margot	Bethanien	Caritasschwester
Twiedel	Maria	Bethanien	Caritasschwester
Kneilmann	Hedwig	Bethanien	Exitasschwester
Gallas	Käthe	Upalten b/ Brzesny,	Schülerin
Lehmann	Johann	Am Woysacksee 10	Schüler
Münch	Hans	Lyckerstr. 22.	Schüler
Münch	Wolfgang	" b/ Michalik	Schüler
Grunenberg	Karlheinz	Lyckerstr. 29	Schüler
Jaster	Günter	[illegible]	Schüler
Domek	Hans	Lyckerstr. 22.	Schüler
Domek	Günter	" b/ Michalik	Schüler
Domek	Dieter	" "	Schüler
Borchert	Wolfgang	Danzigerstr. 27	Schüler
Borchert	Angelika	" b/ Jagnow	Schülerin
Arnstberger	Elisa	Markt 6,b/ Hansdörfer	Ehefrau
Arnstberger	Günter	" "	Schüler
~~Minigammer~~	~~Maria~~	~~Wilhelmstr. 8. b/ Käy~~	~~Ehefrau~~
~~Minigammer~~	~~Hans~~	" "	~~Schüler~~
Romantowski	Hedwig	Angerburgerstr. 2	Ehefrau
Romantowski	Margarete	" b/ Labuschin	Schülerin
Koppolow	Paula	Königsbergerstr.2	Ehefrau
Koppolow	Michael	" " (1942 geb.)	
Koppolow	Wolfgang	" " (1943 ")	
Grzeszkowski	[illegible]	Steintal b/ Chiduck	Ehefrau
Greszkowski	Adeltraud	" "	Schülerin
Greszkowski	Jürgen	" "	(1941 geb.)
Dietmann	Wiotraud	" "	Ehefrau
Dietmann	Angelika	" "	(1942 geb.)
Witt Helmut		Rhein	
Bluhm	Klara	Kampen	Ehefrau
Bluhm	Wolfgang	"	Schüler
Bluhm	Waltraud	"	(1939 geb.)
Moll	Anneliese	Scharenhorststraße	59 ([illegible])
Lott	Mathilde	Gymnasiumstraße 8 b/ Perr.	Hellgymnastin
Reichwein	Emilie	Kl. Stiebuck	Ehefrau
Reichwein	Susanne	" "	(1943 geb.).

Wykaz mieszkańców Giżycka, zobowiązanych do przyjęcia ewakuowanych z Berlina

robotników, były przejawy łamania przez ludność rygorów hitlerowskich, zwłaszcza w kwestii wspólnego spożywania posiłków. Tezy te znajdują także potwierdzenie w raportach urzędników oraz funkcjonariuszy SS i Gestapo. Ciekawe są również relacje, dotyczące sytuacji jeńców francuskich. Wynika z nich, iż w większości znaleźli oni zatrudnienie w dużych gospodarstwach, a zwłaszcza w majątkach szlacheckich, gdzie skutecznie uzupełniali braki wśród wykwalifikowanych robotników rolnych. W wielu wspomnieniach pojawia się termin *unsere Franzosen – nasi Francuzi* zamiast słowa *Gefangene – jeńcy*. W Giżycku największym zakładem zatrudniającym jeńców francuskich była stocznia Schulza.

Mimo wojny, w mieście kontynuowano wcześniej zainicjowane inwestycje. Kończono budowę obwodnicy miasta i mostu drogowego, finalizowano budowę nowego zakładu mleczarskiego przy ul. Białostockiej (*Aryser Chaussee*), do użytku oddawane były ostatnie z budynków mieszkalnych przy jeziorze Wojsak. Wojna i wynikające z tego potrzeby państwa i wojska stwarzały dogodne warunki do egzystencji giżyckiej mleczarni, rzeźni i piekarni. Na

pełnych obrotach pracowały młyny i tartaki. O turystyce można było jedynie pomarzyć, choć większa liczba żołnierzy w regionie, zwłaszcza w przededniu operacji „Barbarossa", pozwalały snuć takie marzenia. Giżycka flota pasażerska została całkowicie zmilitaryzowana. Statki uzbrojono w karabiny maszynowe, ale z uwagi na braki paliwa głównie stały w porcie. Okres rozkwitu produkcji przeżywała stocznia Schulza. Zamówienia wojska na barki, kutry i motorówki sprawiły, iż zakład wkrótce zatrudniał ponad 100 pracowników przymusowych.

Trwająca od później jesieni 1940 r. koncentracja wojsk w Prusach Wschodnich oraz nieurodzaje z lat 1940 i 1941 ujemnie odbiły się na kondycji rynku wewnętrznego. Reglamentacja kartkowa i braki w zaopatrzeniu łagodzone były bliskością zaplecza rolniczego. Mimo restrykcji kwitł „czarny rynek". Braki w zaopatrzeniu odczuwalne były przede wszystkim w Giżycku, a już w dużo mniejszym stopniu w Rynie i Wydminach. Na wsi dotyczyły one artykułów uznanych za luksusowe, gdyż gospodarstwa zapewniały w większości samowystarczalność żywnościową. Sytuacja uległa dodatkowej poprawie dopiero w kolejnych dwóch latach za sprawą wysokich plonów w rolnictwie.

Gen. Friedrich Hossbach, dowódca 4. Armii w Prusach Wschodnich w 1944 r.

Doświadczenia pierwszej wojny światowej nie pozostały bez wpływu na stosunek mieszkańców powiatu giżyckiego do wojny. W świadomości mieszkańców żywe były wspomnienia walk na Mazurach w początkowej fazie tamtej wojny. Znamienny w tym wypadku jest opis uroczystości weselnych, które miały miejsce w nocy z 21 na 22 czerwca 1941 r. we wsi Sulimy k. Giżycka Na wieść o wybuchu wojny z ZSRR biesiadnicy w panice opuścili uroczystość i udali się do domów. Przez kilka dni wiele rodzin nie puszczało dzieci do przedszkoli i szkół. Uspokojenie przyniosły dopiero pomyślne wieści z frontu i oddalenie niebezpieczeństwa od granic regionu.

Kampania rosyjska wyciskała jednak zdecydowanie wyraźniejsze piętno na mieszkańcach. Tuż po jej rozpoczęciu do Giżycka poczęły napływać liczne transporty z rannymi. Na ich potrzeby przeznaczone zostały koszary „Hindenburga", jeden z koszarowców twierdzy Boyen, szpital sióstr „Bethanien" i w końcu szkoła ludowa – *Lutherschule*. Bocznice dworca zaśmiecone były pokrwawionymi bandażami, co szczególnie odczuwalne było latem. Do końca 1944 r. w mieście przebywało stale od 2 do 3000 rannych.

W 1942 r. zaszły głębsze zmiany w obszarze aktywności bethanek. 31 marca władze nakazały siostrze przełożonej Ruth Erdmann zamknięcie seminarium dla przedszkolanek oraz „szkolnego" przedszkola. W to miejsce powołano do życia ***Kinderkrankenpflegeschule.*** Swoją siedzibę szkoła znalazła w sąsiadującym z domem starców budynku „stacji gruźliczej". Od 1 kwietnia w szpitalu rozpoczął działalność nowy oddział noworodków, kierowany przez dr Kriechler i przybyłą specjalnie do Giżycka siostrę Dorotheę Albrecht. Siostra była jednocześnie wykładowcą szkoły pielęgniarek. Na terenie przyszpitalnym uruchomiono również barak dla chorych robotników przymusowych. Także w 1942 r. Niemiecki Czerwony Krzyż odkupił od sióstr budynek domu starców. Część pensjonariuszy została przeniesiona do innych obiektów, a zwolnione pomieszczenia przeznaczono na kwatery dla coraz liczniejszego personelu szpitala.

Widomym śladem wojny stała się dla giżycczan obecność dużej liczby sztabów. Wynikało to głównie z bliskości Kwatery Głównej Hitlera w Gierłoży, Kwatery Dowództwa Wojsk Lądowych w Mamer-

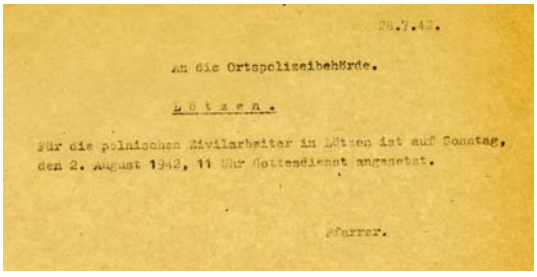

28.7.42.

An die Ortspolizeibehörde.

Goyen.

Für die polnischen Zivilarbeiter in Lötzen ist auf Sonntag, den 2. August 1942, 11 Uhr Gottesdienst angesetzt.

Pfarrer.

Zawiadomienie proboszcza parafii katolickiej o nabożeństwie dla polskich robotników przymusowych, skierowane do lokalnych władz policji w Giżycku

kach i Kwatery Szefa SS Himmlera pod Pozezdrzem. W okolicznych lasach rozlokowane były oddziały i sekcje poszczególnych sztabów rodzajów wojsk i służb. W twierdzy Boyen znajdowała się sekcja Oddziału OKH *Fremde Heere Ost*. Konsekwencją ich obecności były zaostrzone rygory bezpieczeństwa, czego widomym dowodem stała się obecność dużej liczby SS-manów i funkcjonariuszy Gestapo; m.in. już w październiku 1943 r. na potrzeby SS przejęty został prowadzony przez siostry zakonne Dom Spokojnej Starości. W mieście w dalszym ciągu szkolono rekrutów z macierzystych jednostek. Nowością była jednostka szkoląca załogi dział szturmowych – 1./*Sturmgeschütz-Ausbildungs und Ersatz Abteilung 600*.

Swój rozkwit przeżywało pierkunowskie lotnisko. Już we wrześniu 1939 r. pojawiły się rozpoznawcze He-111 i Do-17. Wraz z powstaniem w okolicy sieci kwater dowodzenia Pierkunowo stało się bazą 1. eskadry, a z czasem także eskadr 2. i 3. *Fliegerverbindungsgeschwader 2*. Jednostka wykonywała loty transportowe na rzecz okolicznych sztabów. Stąd obecność transportowych Ju-52. Jako lotnisko pomocnicze znajdowało się także na trasie przelotów maszyn z frontu wschodniego. Najprawdopodobniej w 1943 r. otrzymało betonowy pas startowy. W Wigilię 1943 r. na lotnisku próbował wylądować, wiozący „urlopowiczów" z frontu wschodniego, transportowy Ju-52. Pilot „przestrzelił" jednak pas startowy i wylądował na zamarzniętym jeziorze. Lód nie utrzymał jednak maszyny i ta, wraz z całą załogą i pasażerami, zatonęła. Nastąpiła rozbudowa miejscowej infrastruktury. W 1944 r., wraz ze zbliżającym się do Prus Wschodnich frontem, na lotnisku pojawiły się bombowce nurkujące Ju-87 „Stuka".

Obowiązki „garnizonowe" pełniła w Giżycku tzw. *Standort-Kompanie* oraz 5. kompania *Landesschützen Bataillon 215*. W tej ostatniej służyli mężczyźni, którzy z uwagi na wiek lub stan zdrowia nie nadawali się do służby liniowej. Sztab batalionu stacjonował w Gołdapi. Żołnierze kompanii zakwaterowani byli w twierdzy, a także w barakach przy stadionie i Popówce Małej. Jej dowódcą był pochodzący z Wydmin kpt. Bartels. Głównym zadaniem 5. kompanii był nadzór nad jeńcami francuskimi, belgijskimi i rosyjskimi. Zwłaszcza Rosjanie znajdowali się pod ścisłym nadzorem, gdyż w przeciwieństwie do Belgów i Francuzów nie mogli samodzielnie wychodzić do pracy.

Najtragiczniejszym obowiązkiem żołnierzy obu kompanii był udział w rozstrzeliwaniach dezerterów oraz jeńców, którzy podejmowali próbę ucieczki. Egzekucji dokonywano przed wałem w pobliżu Bramy Giżyckiej, w sąsiedztwie nowo założonego cmentarza, zlokalizowanego na terenie byłej składnicy paliw.

Z racji bliskości kwater oraz obecności twierdzy Giżycko, obok Królewca, Piławy i Kłajpedy, otrzymało status *Luftschutzort 1*. Od 1942 r. do końca wojny funkcjonowała w mieście 400-osobowa *Luftschutzpolizei*. Pierwszy nalot bombowy miasto przeżyło dopiero 14 grudnia 1944 r. Groźba nalotów

Tłumaczenie homilii dla polskich robotników przymusowych w Giżycku

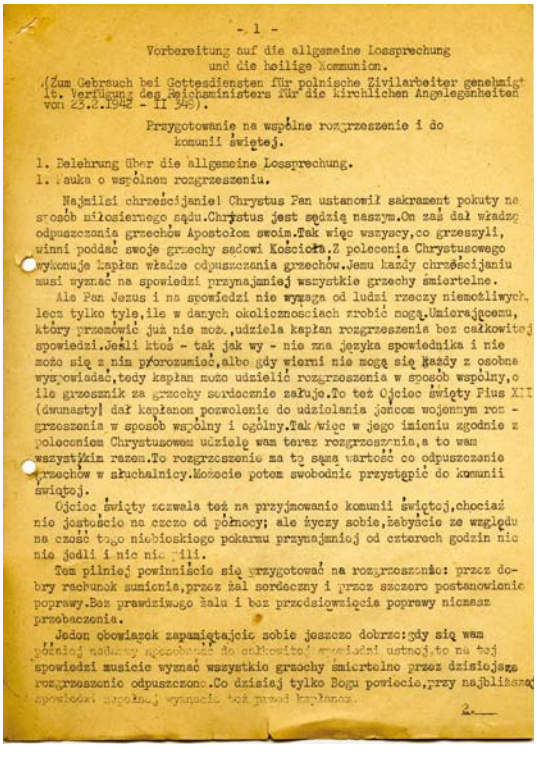

- 1 -

Vorbereitung auf die allgemeine Lossprechung und die heilige Kommunion.

(Zum Gebrauch bei Gottesdiensten für polnische Zivilarbeiter genehmigt lt. Verfügung des Reichsministers für die kirchlichen Angelegenheiten vom 23.2.1942 - II 349).

Przygotowanie na wspólne rozgrzeszenie i do komunii świętej.

1. Belehrung über die allgemeine Lossprechung.
1. Nauka o wspólnem rozgrzeszeniu.

Najmilsi chrześcijanie! Chrystus Pan ustanowił sakrament pokuty na sposób miłosiernego sądu. Chrystus jest sędzią naszym. On zaś dał władzę odpuszczania grzechów Apostołom swoim. Tak więc wszyscy, co grzeszyli, winni podać swoje grzechy sądowi Kościoła. Z polecenia Chrystusowego wykonuje kapłan władzę odpuszczania grzechów. Jemu każdy chrześcijanin musi wyznać na spowiedzi przynajmniej wszystkie grzechy śmiertelne.

Ale Pan Jezus i na spowiedzi nie wymaga od ludzi rzeczy niemożliwych, lecz tylko tyle, ile w danych okolicznościach zrobić mogą. Umierającemu, który przemówić już nie może, udziela kapłan rozgrzeszenia bez całkowitej spowiedzi. Jeśli ktoś - tak jak wy - nie zna języka spowiednika i nie może się z nim porozumieć, albo gdy wierni nie mogą się każdy z osobna wyspowiadać, tedy kapłan może udzielić rozgrzeszenia w sposób wspólny, o ile grzesznik za grzechy serdecznie żałuje. To też Ojciec Święty Pius XII (dwunasty) dał kapłanom pozwolenie do udzielania jeńcom wojennym rozgrzeszenia w sposób wspólny i ogólny. Tak więc w jego imieniu zgodnie z poleceniem Chrystusowem udzielę wam teraz rozgrzeszenia, a to wam wszystkim razem. To rozgrzeszenie ma tę samą wartość co odpuszczanie grzechów w słuchalnicy. Możecie potem swobodnie przystąpić do komunii świętej.

Ojciec święty zezwala też na przyjmowanie komunii świętej, chociaż nie jestście na czczo od północy; ale życzy sobie, żebyście ze względu na czcość tego niebieskiego pokarmu przynajmniej od czterech godzin nic nie jedli i nic nie pili.

Tem pilniej powinniście się przygotować na rozgrzeszenie: przez dobry rachunek sumienia, przez żal serdeczny i przez szczero postanowienie poprawy. Bez prawdziwego żalu i bez przedsięwzięcia poprawy niemasz przebaczenia.

Jedon obowiązek zapamiętajcie sobie jeszcze dobrze: gdy się wam [illegible] spowiedzi musicie wyznać wszystkie grzechy śmiertelne przez dzisiejsze rozgrzeszenie odpuszczone. Co dzisiej tylko Bogu powiecie, przy najbliższej spowiedzi [illegible]

2.

bombowych zafunkcjonowała w świadomości mieszkańców powiatu jednak już od lata 1942 r., kiedy to rozpoczął się proces przesiedlania m.in. do Prus Wschodnich mieszkańców tych regionów Niemiec, które stały się celem alianckiej ofensywy bombowej. Powiat giżyci przyjął łącznie około 5000 przesiedleńców, w tym głównie berlińczyków, z czego około 1000 znalazło zakwaterowanie w Giżycku.

W okolicach Popówki Małej pojawiły się cztery baraki dla jeńców i robotników cywilnych. Jeden zajmowali jeńcy radzieccy, ten był otoczony drutem i pilnowany przez wartowników. Barak francuski miał również ochronę. Barak polski posiadał jedynie nadzorcę, a polscy robotnicy mieli swobodę poruszania się.

Polacy nie byli dominująca grupą wśród robotników przymusowych w Giżycku. Częściowo była to konsekwencja świadomej polityki władz niemieckich, które już w 1940 r. dostrzegły niepokojące zjawisko reaktywacji gwary mazurskiej w powiatach mazurskich, do których skierowano większą liczbę Polaków. Stąd też od 1941 r. na Mazury kierowano głównie robotników z Belgii, Holandii, Francji (w tym jeńców), a od jesieni 1941 r. także z obszaru Białorusi i Ukrainy. Z zachowanych w olsztyńskim archiwum list robotników przymusowych w powiecie giżyckim wynika, iż na 690 Polaków jedynie 42 było zatrudnionych w samym Giżycku. Głównym giżyckim „pracodawcą" była firma „Schtrutz", która wykonywała prace na podgiżyckim lotnisku w Pierkunowie. W tym samym miejscu działała również zatrudniająca Polaków firma „W. Meyer" oraz „Buntrock". Polacy zatrudniani byli także w mleczarni, rzeźni, starostwie, spółdzielni rolniczej, a także na kolei. Polki znajdywały zatrudnienie w charakterze pomocy domowych, m.in. u notariusza Werde. Z pracy polskich robotników korzystał zakład krawiecki Jacoba Kescha i stolarski Raschdorfa, hotel *Deutsches Haus*, miejscowa spółdzielnia rolnicza oraz cech rzemiosł. Polacy pracowali także u Paula Rostka, Georga Wicherta, Hansa Bondzio, Anny Safin, czy Wilhelma Danielzika.

Miejscem częstych spotkań Polaków były niedzielne msze w kościele katolickim, w którym grał polski organista, z Polski pochodziło także dwóch kleryków, a także kościelny. Poza tym istniała możliwość spotkań na mieście, zwłaszcza że robotnicy zatrudnieni w giżyckim zakładach i warsztatach mieli określone godziny pracy i tym samym czas wolny do dyspozycji. Ze wspomnień polskich robotników wyłania się krajobraz przyjaźni, miłości i związków małżeńskich, przeplatany opowieściami o funkcjonującym czarnym rynku obrotu kartkami żywnościowymi i odzieżowymi, handlu z robotnikami ukraińskimi, francuskimi jeńcami, a także giżycczanami szukającymi towarów deficytowych. Tę względną jak na warunki wojenne sielankę mąciły wspomnienia pokazowych egzekucji Polaków za niedozwolone kontakty z Niemkami, brutalność żandarmów, a zwłaszcza zastępcy komendanta giżyckiej policji Wonda, czy też problemy z członkami Hitlerjugend. Można jednocześnie mieć wrażenie, że warunki pracy i życia polskich robotników przymusowych w Giżycku były korzystniejsze niż w przypadku zatrudnionych w gospodarstwach. W pewnej mierze wynikało to z faktu, iż w Giżycku zatrudnienie znajdywali często wykwalifikowani rzemieślnicy. Część z nich, zwłaszcza przybyli wiosną i latem 1940 r., to de facto ochotnicy, którzy nie mieli radykalnie ograniczonej swobody poruszania się i niejednokrotnie samodzielnie i bez jakiegokolwiek nadzoru wykonywali swoją pracę.

Budowa umocnień, Prusy Wschodnie, lipiec 1944 r.

Aż do lata 1944 r. w życiu mieszkańców Giżycka nie zaszły jakieś istotne zmiany. Uczniowie szkół zmagali się o mistrzostwo powiatu w piłce nożnej, funkcjonowały instytucje kulturalne, młodzież uczyła się zawodów. Z drugiej strony nauka odbywała się w coraz bardziej improwizowanych warunkach. Wyłączenie z użytku szkolnego *Lutherschule*, a od 1944 r. także budynków gimnazjum i liceum sprawiło, że zajęcia realizowano doraźnie w użyczanych przez mieszkańców i inne instytucje pomieszczeniach. Dodatkowym problemem była duża rotacja kadry pedagogicznej w związku z powołaniami na front. Starano się rekompensować to zwiększonym zatrudnieniem kobiet w szkołach, ale

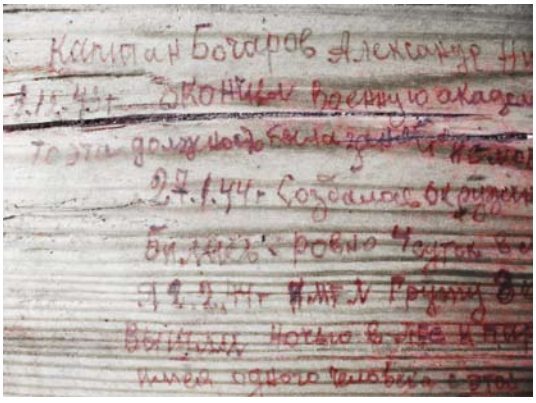

Jednym z więźniów obozu jenieckiego w twierdzy Boyen był kpt. A.N. Boczarov, który opisał swój pobyt w obozie na spodzie blatu stołu z celi

nie rozwiązało to problemu. W efekcie jakość nauczania uległa obniżeniu.

Wolne chwile poświęcano na uprawę działek i przezwyciężanie trudności aprowizacyjnych. Od czasu do czasu, jak wspomina jedna z giżyckich przedszkolanek, skutki wojny było jedynie widać w opuchniętych od płaczu oczach kobiet, odbierających swoje dzieci lub wnuki z przedszkola. Był to widomy znak, iż kolejna z rodzin otrzymała tragiczny telegram z frontu. Do rangi normalności urosły codzienne popołudniowe szkolenia Hitlerjugend, prowadzone przez młodzież akcje zbierania ziół i złomu (już w 1940 r. na cele wojenne skonfiskowane zostały dwa dzwony „Maria" i „Martha" ze szpitala „Bethanien"), prowadzone na Wzgórzu Cesarskim szkolenia szybowcowe, służba pomocnicza w szpitalach, domach opieki, przedszkolach. Jeszcze z 1943 r. pochodzą wspomnienia opisujące starania właściciela majątku o przydział deficytowych traktorów, o radości z powodu zakupu, z pomocą łapówki, prasy do słomy. Mimo systematycznie pogarszającej się sytuacji na froncie wschodnim, każdy robił swoje.

Codzienna walka o przetrwanie, straty wśród rodzin, a także intensywniejsze wykorzystanie wszystkich wolnych rąk do pracy przez aparat państwowy sprawiło, iż pilna stała się potrzeba zapewnienia dodatkowej opieki dzieciom. W tych okolicznościach zrodziła się idea powołania nowego przedszkola. Placówka powstała w styczniu 1944 r. w jednym z baraków na terenie byłego folwarku Stary Dwór. Tak zrodziła się krótka historia ***Kindegarten Lötzen-Althof.*** Pod opieką Christel Horn i dwóch pomocnic znalazło się kilkadziesięcioro dzieci, które na krótką chwilę oderwane zostały od codzienności wojny, a ich rzeczywistością zawładnęły wielkanocne piosenki, zabawy, przygotowywanie prezentów. Sukces przedszkola nie byłby możliwy bez wsparcia „sponsorów", wśród których na szczególną pamięć zasłużył piekarz Strazim.

Kolejne przedszkole funkcjonowało w *Villi Nova*. W 1944 r. kierowała nim początkowo Dora Schönherr, a od maja, aż do ewakuacji Johanna Schubert. W placówce opiekę znajdywało około 20 dzieci. Następne przedszkole zorganizowane zostało doraźnie w budynku przy ul. Mickiewicza (*Boyenstr.*).

W lipcu 1944 r. przełożoną *Feierabendhaus* siostrę Luise Schlichting poinformowano o częściowej ewakuacji domu starców. Napływ coraz większej liczby rannych sprawił, iż na ich potrzeby zwolniono kolejne piętro *Feierabendhaus.* Dwudziestu pensjonariuszy wraz z dwiema siostrami, uczennicą i kucharką przewieziono w okolice Zakrzewa w powiecie nidzickim.

Porażka pod Moskwą skłoniła naczelne dowództwo do zmiany podejścia do kwestii rozpoznania sił radzieckich. W strukturze OKH działał specjalny XII Wydział pod nazwą Obce Armie Wschód (*Fremde Heere Ost*), którego siedzibą były baraki w lasach w pobliżu kwatery Mamerki (*Mauerwald*). 1 kwietnia 1942 r. dowództwo nad wydziałem przejął płk Reinhard Gehlen. Zapoczątkowało to nowy okres aktywnej działalności wydziału. Wraz z płk. Gehlenem pojawili się nowi oficerowie sztabowi, mający doświadczenie frontowe na wschodzie, a także znający język i obyczajowość rosyjską. Szefem sztabu (Ia) został ppłk von Roenne, natomiast kierownictwo nad Grupą I (*Gruppe I*), zajmującą się bieżącą analizą sytuacji na froncie, objął mjr Herre. Płk. Gehlenowi udało się także porozumieć z adm. Wilhelmem Canarisem, szefem Abwehry, w następstwie czego doszło do ścisłej współpracy wydziału z placówką Abwehry o kryptonimie Walli I z Mikołajek, odpowiedzialną za zbieranie danych wywiadowczych na froncie wschodnim.

Jedna z sekcji tego wydziału Obce Armie Wschód, zajmująca się analizą przejętych dokumentów radzieckich, ulokowana została właśnie w twierdzy Boyen. Na terenie twierdzy stworzono także tajny, specjalny obóz jeniecki, w którym przetrzymywano „cennych", z uwagi na ich wiedzę lub gotowość do współpracy, jeńców radzieckich. Obóz ten – *Vernehmungslager Feste Boyen* – utworzono wiosną 1942 r., a warunki, jakie oferował, nie miały

nic wspólnego z nieludzkimi warunkami radzieckich obozów jenieckich. Na terenie obozu zorganizowano kino, bibliotekę, własną kuchnię. Jeńcy mieli możliwość spacerowania. Obóz przewidziany był dla około 100 jeńców.

Już w maju 1942 r. w obozie pojawił się były szef Zarządu Politycznego 32. Armii Gieorgij Żylenkow, który w krótkim czasie stał się cennym źródłem informacji o potencjale militarnym ZSRR. Niewątpliwie najcenniejszym „nabytkiem" okazał się być gen. Andriej Własow, bohater obrony Moskwy, dowódca 2. Armii Uderzeniowej. Gen. Własow dostał się do niewoli 12 lipca 1942 r., a już 15 lipca znalazł się w Giżycku, gdzie przez kolejny tydzień był przesłuchiwany przez oficerów wywiadu i *Fremde Heere Ost*. Na początku września został przetransportowany do Winnicy na Ukrainie, gdzie mieściła się polowa kwatera OKH, a także kolejny obóz dla „wyjątkowych" jeńców radzieckich.

Coraz bardziej niepewna sytuacja na froncie wschodnim, a zwłaszcza boleśnie odczuwalny brak rezerw skłaniały lokalne dowództwa do wcielania ochotników, często byłych jeńców wojennych, do różnego rodzaju oddziałów pomocniczych. W ten sposób rzeczywistością stawały się oddziały *Hillfswillige*, potocznie określane jako *Hiwis*. W grudniu 1942 r. mjr Stauffenberg, odpowiadający na Wydziale Organizacyjnym OKH za Hiwisów, otrzymał dyrektywę zezwalającą na powołanie inspektoratu dla wschodnich formacji ochotniczych. Tym samym kończył się okres „półlegalności" funkcjonowania formacji ochotniczych. Pierwszym generałem inspektorem formacji wschodnich (*General der Osttruppen*) został gen. Hellmilch, zaś szefem sztabu (Ia) przybyły bezpośrednio z GA „Południe" ppłk von Freytag-Loringhoven. Siedzibą nowego dowództwa stały się jedne z giżyckich koszar. Lokalizacja dowództwa w Giżycku wynikała z bliskości pozostałych kwater i nie miała nic wspólnego z tworzeniem w Giżycku lub okolicach ośrodków szkolących wschodnich sojuszników. Nie zmienia to faktu, iż w mieście często bywali widziani i zwłaszcza słyszani żołnierze formacji wschodnich. Bliskość poligonu w Orzyszu, a także pierkunowskiego lotniska powodowała liczne wizyty w giżyckim dowództwie kurierów i oficerów tychże formacji. Nie wykluczone, że w Pierkunowie przeszkolenie przechodzili łotewscy i estońscy lotnicy.

Działalność dowództwa formacji ochotniczych w Giżycku kontynuowana była do końca 1943 r., a więc do momentu przerzucenia *Osttruppen* na zachód Europy i do Włoch. W tym samym okresie zakończył działalność obóz na terenie twierdzy. Zastanawiające jest jednocześnie, że istnienie obozu nie zostało zauważone przez giżyczczan, autorów wojennych wspomnień, mimo iż z racji obecności lazaretu dostęp do twierdzy nie był wybitnie ograniczony.

Opowieścią jakby z innej bajki są wojenne losy *Gedenkhalle* i związane z nią plany dotyczące twierdzy. W 1943 r. władze miasta wystosowały memoriał do dowództwa okręgu, sugerujący przekazanie twierdzy na potrzeby docelowego muzeum wojska. Sprawie sprzyjał fakt, iż od początku wojny na teren twierdzy dostarczane były różne typy zdobycznego uzbrojenia. Starania władz miasta zakończyły się częściowym powodzeniem, gdyż w 1943 r. twierdza została formalnie wpisana do rejestru zabytków, co otwierało drogę do urzeczywistnienia idei nowego muzeum! Na jego potrzeby przeznaczono nawet górną kondygnację budynku arsenału, do którego w początkach 1944 r. przeniesiono większość eksponatów *Gedenkhalle*. Rozwój wydarzeń wojennych przekreślił jednak dalsze plany.

W tle dokonał się tragiczny los giżyckich Żydów. W latach 1942 i 1943 zakończono aresztowania. Kto nie został wysłany do obozu koncentracyjnego, został zamordowany bądź w ryńskim więzieniu na zamku, w olsztyńskim domu starców, bądź w kętrzyńskim obozie pracy przymusowej dla Żydów. Ostatnią aresztowaną osobą była Meta Gruczinski (Grudczinski). Bohaterska siostra Czerwonego Krzyża aż do 1944 r. pozostała w Giżycku. Pozbawiona dochodów i opieki, ograbiona z kosztowności żyła skazana na pomoc mieszkańców Giżyc-

Ucieczka ludności cywilnej z Prus Wschodnich

ka. Tak wspomina ją Karl Jesgars: *Co za tragedia! Podczas pierwszej wojny światowej została jako siostra Niemieckiego Czerwonego Krzyża udekorowana Krzyżem Żelaznym, a podczas drugiej wojny światowej, najczęściej rankiem, przemykała po mieście jak łasica napiętnowana żółtą gwiazdą. 18 października 1944 r. wieczorem widziałem pannę Gruczinski po raz ostatni na giżyckim dworcu kolejowym, czekającą z nakazem stawiennictwa w torbie na pociąg w kierunku Olsztyna.* Dokąd dowiózł ją ten pociąg, nie wiemy.

Zbliżający się front wschodni oraz decyzja o przekształceniu Giżyckiego Rejonu Umocnionego w jedno z kluczowych ogniw systemu obrony Prus Wschodnich definitywnie zamknęły okres względnego spokoju. W twierdzy zgromadzono czteromiesięczne zaopatrzenie i amunicję dla 18 000 żołnierzy. W silosach zmagazynowano duże zapasy ziemniaków. Na terenie miasta wytyczono rejony zrzutu dla samolotów, większość mężczyzn zaangażowano przy budowie tzw. Linii Kocha oraz przy kopaniu rowów przeciwpancernych, członkowie *Luftschutzpolizei* podporządkowani zostali Wehrmachtowi, pospiesznie tworzono oddziały Volkssturmu. W październiku 1944 r. rozpoczęła się częściowa ewakuacja rodzin przywiezionych do powiatu giżyckiego z innych terenów Niemiec oraz kobiet i dzieci. Ich celem stała się Saksonia. Mimo to tylko niewielka część rodzin skorzystała z możliwości ewakuacji.

Pomyślny dla Rosjan przebieg operacji białoruskiej i zarysowująca się klęska Grupy Armii „Środek" zmusiły Naczelne Dowództwo Wehrmachtu do zwrócenia szczególnej uwagi na front wschodni. W celu bezpośredniego kierowania wszystkimi przedsięwzięciami obronnymi, 25 lipca 1944 r. ukazał się *Dekret Führera w sprawie wojny totalnej*, zgodnie z którym wszystkie siły materialne i ludzkie Niemiec zostały całkowicie podporządkowane dowództwu wojskowemu i ministrowi przemysłu zbrojeniowego.

Czołg typu „Pantera" z 31. Pułku Pancernego 5. Dywizji Pancernej, Gołdap, listopad 1944 r.

Całością obrony na szczeblu centralnym kierował przewodniczący Rady Ministrów do spraw Obrony Rzeszy marsz. Hermann Göring, a w poszczególnych rejonach gauleiterzy NSDAP – jako państwowi komisarze obrony. W Prusach Wschodnich sprawy obrony spoczywały w ręku Ericha Kocha. W poszczególnych powiatach uprawnienia te przejmowali także kreisleiterzy NSDAP, jako komisarze obrony cywilnej. Gauleiter E. Koch, zgodnie z *Dekretem Führera o utworzeniu niemieckiego Volkssturmu*, był jednocześnie dowódcą wszystkich oddziałów Volkssturmu na terenie mu podlegającym.

W 1944 r. dowództwo niemieckie zastosowało na szeroką skalę tzw. system *Wallenbrecher*. Polegał on na rozbudowywaniu i przekształceniu ważniejszych miast i osiedli w twierdze lub taktyczne rejony obrony. Do tego systemu zostały włączone wszystkie ważniejsze miasta i węzły komunikacyjne Prus Wschodnich. Hitler popierał te koncepcje i w związku z tym 8 marca 1944 r. wydał rozkaz nr 11, w którym sklasyfikowano i określono, jakim warunkom powinno odpowiadać określenie „twierdza".

Zgodnie z tym rozkazem, miasta o znaczeniu strategicznym lub operacyjnym posiadające stare urządzenia forteczne otrzymały miano twierdzy. Z chwilą ogłoszenia danego miasta twierdzą, otrzymywała ono garnizon forteczny i komendanta. Głównym zadaniem garnizonu miasta-twierdzy, przygotowanego w miarę możliwości do długotrwałej obrony w okrążeniu, było utrzymywanie ważnego węzła komunikacyjnego lub ośrodka politycznego, niezależnie od sytuacji ogólnej na danym odcinku frontu. Z miast Prus Wschodnich jako twierdze zostały ogłoszone: Królewiec, Piława, Giżycko, Gdańsk, Grudziądz i Toruń oraz Modlin.

Gdy w lipcu 1944 r. do granic Prus Wschodnich zbliżała się szybko Armia Czerwona, Gauleiter Prus Wschodnich Erich Koch nakazał odnowienie i przygotowanie do obrony zaniedbanych i częściowo zdemontowanych umocnień. Już 16 lipca na rozkaz partii ruszyły na wschód wielotysięczne kolumny cywilów. Nie zważano przy tym na wiek, stan zdrowia, a nawet znaczenie prac wykonywanych przez daną osobę dla niemieckiego wysiłku wojennego (urzędnicy, robotnicy wykwalifikowani). Był to zarazem okres żniw. Pracami polowymi zajęły się

Kolumna niemieckich czołgów typu „Pantera" przemieszcza się na linię frontu, Prusy Wschodnie, styczeń 1945 r.

kobiety, dzieci i jeńcy wojenni. Żeby było śmieszniej, sam Wehrmacht wystawiał oddziały do żniw, podczas gdy rolnicy usypywali wały. Na budowę tzw. Linii Kocha skonfiskowano m.in., mimo protestów Wehrmachtu, drewno przygotowane do budowy mostu przez Niemen niezbędnego dla 3. Armii Pancernej

Wschodniopruska Pozycja Obronna przebiegała około 20 km na wschód od granicy. Mimo iż budowana była pod nadzorem ludzi nie mających pojęcia o pracach fortyfikacyjnych, stanowiła pewne oparcie dla wycofujących się oddziałów. Podstawą linii był rów przeciwczołgowy. Jesienią pozycja ta została zajęta i dopracowana przez oddziały frontowe. W późniejszym okresie wzniesiono także drugą linię obronną.

Pierwsza rubież umocnień polowych przebiegała wzdłuż frontu, który zatrzymał się w sierpniu (na prawie trzy miesiące) na linii: Kowno–Mariampol–Szypliszki–rzeka Wiatrołuża–jezioro Wigry–rzeka Czarna Hańcza–Kanał Augustowski. Ten cenny czas Koch postanowił wykorzystać do przygotowania głównej pozycji obronnej wokół Prus. Szkielet istniejących punktów oporu *Ostpreussenschutzstellung* połączono fortyfikacjami polowymi. Nowa linia przebiegała od Rejonu Umocnionego Kłajpedy, Wschodniopruską Pozycją Obronną do Raczek i dalej już jej przedpolem, wzdłuż rzeki Rospudy do Augustowa, nad Kanałem Augustowskim do Biebrzy i Narwi. Zamiast schronów dla ckm zastosowano tzw. Kochbunkry. Żołnierze Wehrmachtu nazwali je szyderczo *Kochtöpfe* (garnki Kocha). Był trudnym do zlokalizowania stanowiskiem, niebezpiecznym zwłaszcza dla atakujących czołgów.

Wzdłuż pozycji rozpoczęto kopanie ciągłego rowu przeciwczołgowego. Tak przygotowywane fortyfikacje miejscowa NSDAP ochrzciła mianem Wału Kocha (*Kochwall*). Pozycja pozostawała jednak ciągle bez obsady, gdyż wszystkie oddziały 4. Armii niemieckiej z trudem utrzymywały linię frontu.

Zasadniczym elementem obrony miały jednak być stare fortyfikacje, a główną pozycją obronną pozostawał Giżycki Rejon Umocniony (GRU). W latach 1942–1944 umocnienia GRU sukcesywnie pozbawiano wyposażenia technicznego, wysyłając je na nowo budowany Wał Atlantycki. Gdy w 1944 r. wobec zagrożenia rosyjskiego przystąpiono do "odświeżania" GRU, braki były ogromne. Dopiero w lipcu stare umocnienia ziemne zaczęto umacniać Kochbunkrami. Stanowiły one o tyle dobre rozwiązanie, że można je było masowo wytwarzać i przewozić na miejsce. Dostawiano je też do istniejących schronów, zwiększając możliwość obrony okrężnej. Ruszyły prace na odcinkach mobilizacyjnych nad jeziorami. W miejscu, gdzie nie było innych obiektów grupowano Kochbunkry w gniazda oporu po 3–4 szt. Powstał wówczas mazurski tzw. Wał Atlantycki, czyli pozycja przeciwdesantowa na północnym brzegu jeziora Śniardwy, składająca się z umocnień polowych, rowu przeciwczołgowego i Kochbunkrów. W rejonie Kruklanek zbudowano także unikatowe kazamaty bojowe dla dział ppanc. Rozpoczęto minowanie przedpola i głównych dróg, odnawiano zasieki i zapory przeciwczołgowe. Wykopano wzdłuż pozycji wielokilometrowe rowy przeciwczołgowe, także za liniami jezior, na wypadek ich zamarznięcia.

Dowództwo Armii „Środek" 31 sierpnia podporządkowało Komendantowi twierdzy giżyckiej obszar na północ od jeziora Śniardwy. Obszar ten stanowił zaplecze 4. Armii Polowej gen. Hoßbacha.

Wytyczono wschodni pas przesłaniania GRU. Na południu miała go stanowić Pozycja Piska (Maldanin–Nitki–Klusy) i dalej do jezior Druglin oraz Mleczówka, miejscowości Wydminy, Żywki, Jeziorowskie, Jakunówko, Kuty i Budry, gdzie odnawiano stare umocnienia nad Węgorapą. Z braku siły roboczej prace te wykonano tylko fragmentarycznie. Oprócz pasów przesłaniania na wschodzie i zachodzie GRU, przygotowano dodatkowo wewnętrzną linię obrony. Stanowiła ją stara Pozycja Jezior Mazurskich, uzupełniona w 1944 r. fortyfikacjami polowymi i rowem przeciwczołgowym na odcinku Giżycko–Mikołajki.

Poważnym problemem był brak sił, które mogłyby obsadzić i bronić fortyfikacji. Co prawda gen. Guderian zdołał sformować około 100 batalio-

nów fortecznych na potrzeby frontu wschodniego, ale Hitler zadecydował o wykorzystaniu ich w operacji ardeńskiej, do czego w ogóle się nie nadawały. Braki miał zastąpić *Volkssturm* (pospolite ruszenie), powołany po raz pierwszy we wrześniu 1944 r. właśnie w Prusach Wschodnich. Niedobory wyposażenia bojowego w schronach miały zostać uzupełnione bronią własną oddziałów frontowych, wycofujących się pod uderzeniami Armii Czerwonej. Umocnienia miały być obsadzone niemal „w biegu". Co prawda w tym rejonie stacjonowały oddziały Grupy *Hauser* (23. Dywizji Piechoty, skadrowana 605. Dywizja Do Zadań Specjalnych, 10. Brygady Kolarzy), zaś na poligonie orzyskim 20. Dywizja Pancerna (przemianowana w styczniu na 24. DPanc) i DGrenPanc „Brandenburg" pod Srokowem, ale zdziesiątkowane i rozbite w poprzednich walkach potrzebowały czasu na uzupełnienie strat i przygotowanie się do nowych działań. Unikalnym elementem grupy była formowana w Giżycku 605. dywizja. Była to pospiesznie formowana formacja kadrowa, w skład której wchodziły:

- dwa pułki piechoty pozycyjnej, każdy po 3 bataliony,
- 25 do 30 baterii wszelkich możliwych dział z niewielkim zapasem amunicji,
- jakieś 175 dział przeciwpancernych wszelkiego rodzaju i pochodzenia,
- kilka batalionów saperów fortecznych i budowlanych,
- rezerwa saperów i jednostki szkoleniowe,
- kilka fortecznych formacji wywiadowczych,
- kilka jednostek *Organisation Todt*,
- kompania 500. batalionu saperów.

Zbliżający się front wschodni oraz decyzja o przekształceniu Giżyckiego Rejonu Umocnionego w jedno z kluczowych ogniw systemu obrony Prus Wschodnich definitywnie zamknęły okres względnego spokoju.

Z początkiem stycznia 1945 r. ruszyła sowiecka ofensywa zimowa. Wydarzenia goniły jedno drugie. Także dla Giżycka sytuacja nie wyglądała ciekawie. Drogi zapchane były uciekinierami, podążającymi w kierunku Kętrzyna. Również jednostki wycofywały się na wschód. W Giżycku jednak nic się nie działo. Nie przychodziły żadnej dyrektywy ze strony wojska, jak i administracji państwowej. Urzędy pracowały normalnie.

Dopiero gdy sytuacja stała się beznadziejna, ludność rozpoczęła pospieszną ewakuację, głównie jeż-

Czerwonoarmiści z 2. Dywizji Gwardyjskiej wkraczają do Iławy Pruskiej, 6 luty 1945 r.

dżącymi według planu pociągami. Dopiero 22 stycznia burmistrz Eichholz po naradzie z wojskowym komendantem nakazał ewakuację ludności cywilnej. Rozkaz ten nie miał znaczenia, gdyż każdy czynił już to, co uznawał w tym momencie za najważniejsze. Z raportów komendanta twierdzy płk. saperów Kretschmera wynikało, iż 22 stycznia w mieście było jeszcze około 7000 cywilów. Sytuację komplikował rozkaz gauleitera Kocha zakazujący zabierania cywilów przez transporty wojskowe, także pociągi miały być dostępne jedynie dla wojska. Mimo to, dowodzący giżyckim odcinkiem gen. Hauser zdecydował się złamać rozkaz Kocha i nakazał wojsku zabieranie cywilów ze sobą. Ludność cywilna, jak i żołnierze spieszyli na dworzec kolejowy. Wieczorem 22 stycznia podstawiono ostatni pociąg ewakuacyjny. Zabrało się nim około 1200 mieszkańców. W ratuszu rozłożyło się wojsko. 23 stycznia rozpoczęła się ewakuacja jeńców francuskich i belgijskich. Z rozkazu gen. Hausera wojsko zatrzymywało na giżyckim rynku wszystkie pojazdy, udające się na zachód i nakazywało zabieranie uciekinierów. Tą drogą z miasta wydostało się kolejnych 2500 mieszkańców. Generalnie do 24 stycznia miasto zostało ewakuowane. W mieście pozostało około 300 cywilów.

Po ewakuacji ludności policja i *Luftschutzpolizei* nie miały praktycznie nic do roboty. Zgodnie z rozkazem około 250 ludzi zgłosiło się do dyspozycji komendanta twierdzy. Już 23 stycznia przenieśli się oni do twierdzy Boyen i zajęli kwatery w opuszczonym lazarecie. Tu otrzymali rozkaz wystawienia posterunków i zbudowania kilku gniazd karabinów maszynowych. Poza komendantem, który zajął schron dowodzenia, w twierdzy nie było żadnych innych oddziałów.

Dowództwo 4. Armii, stacjonujące w Żywkach (później w Gierłoży), doskonale zdawało sobie sprawę, że w Giżycku zgromadzono zaopatrzenie zaledwie dla jednej dywizji. Dodatkowo w warunkach ostrej zimy 1944/1945 r., wszystkie jeziora, bagna, rzeki i kanały pokryły się 40–50-centymetrową taflą lodu, po którym mogły przejechać nawet czołgi. Wszystko to zmniejszyło co najmniej o połowę wartość bojową Giżyckiego Rejonu Umocnionego. Inaczej tę sprawę widział Hitler i Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych (OKH) z Guderianem na czele. Dla nich GRU był najpotężniejszą niemiecką fortyfikacją wschodnią, na której planowano co najmniej trzymiesięczną obronę, a następnie przejście do kontrataku na skrzydła wojsk rosyjskich. Nie przyjmowano do wiadomości danych wywiadu o druzgoczącej przewadze Rosjan w sprzęcie i ludziach.

Nocą 21/22 stycznia gen. Hossbach zebrał w Gierłoży dowódców korpusów 4. Armii i praktycznie bez zgody Hitlera i OKH zadecydował o porzuceniu ufortyfikowanych pozycji obronnych (w tym GRU) i wycofywaniu się na zachód. Wydano rozkazy niszczenia za sobą wszelkich mostów, wiaduktów, kolei i kwater dowodzenia.

23 stycznia przebiegł spokojnie, zaś 24 stycznia to był piękny, słoneczny i mroźny dzień, środa. Samoloty wroga krążyły nad pociągami z uciekinierami. Drogami posuwały się kolumny cywili ciągnących na saniach to, co dla nich najcenniejsze, żołnierze, jeńcy sowieccy, Francuzi i Włosi. Wszyscy w kierunku Kętrzyna. Tegoż dnia w południe zaczęły się walki o miasto. Główna linia frontu przebiegała na wschód od Giżycka, mniej więcej na linii Pierkunowo–Świdry–Las Miejski–Bystry. Walczyli na niej młodzi saperzy i artylerzyści, którzy szkoleni byli właśnie w Giżycku, a także kompania kolarzy. Cofając się, walki te trwały do wieczora 25 stycznia. W ich trakcie zadano Rosjanom poważne straty.

Kolumna niemieckich jeńców na ulicach wschodniopruskiego miasta, kwiecień 1945 r.

W trakcie tych walk na terenie miasta dokonywano wielu wysadzeń. Na dnie osadzono statki żeglugi mazurskiej. Zniszczono także silosy przy twierdzy Boyen, zespół baraków przy stadionie, baraki lotnicze w Pierkunowie, a także obiekty wojskowe na dworcu.

Pozycje obronne obsadzone były przez pododdziały piechoty, saperów, zapasowe pododdziały artylerii oraz pododdziały szkolne. Wszystkie oddziały niezdolne do walki oraz ludność cywilna opuściły Giżycko. W walkach o Giżycko wzięła udział Dywizja Hauser oraz wycofane nad jeziora wokół Giżycka elementy 4. Armii, tj. 367. Dywizja Piechoty i Grupa Policyjna „Hannibal". W meldunku dziennym Grupy Armii „Środek" (od 25 stycznia „Północ") do Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych pisano: *Popołudniu wdarł się wróg silnym zgrupowaniem na wschód od Giżycka i dokonał wyłomu, podchodząc na 4 km na od Giżycka. Jednocześnie rozdzielone zostały wewnętrzne skrzydła Gr. Polic. Hannibal i sąsiadującej 367 DP. Ponieważ brak jest sił w celu zlikwidowania wyłomu lub zamknięcia luki, front musi być cofnięty na zachodni brzeg jezior*.

Równoległymi silnymi uderzeniami na wschodni skraj miasta oraz na skrzydłach Rosjanie naciskali na 605. DdZSpec. oraz 367. DP i podchodzili do Giżycka. Wieczorem 25 stycznia wysadzono lub unieruchomiono wszystkie mosty w mieście. Najpierw most przy zamku w momencie, gdy wdzierali się Rosjanie. Próbę opanowania przez Rosjan mostu podnoszonego uniemożliwił mjr Schreiber z wykorzystaniem jego 16 dział plot. i ostatniej amunicji.

25 stycznia wieczorem Rosjanie zaatakowali od strony Węgorzewa, przez Szosę Obwodową i zajęli koszary saperów przy al. Wojska Polskiego. W tym czasie także twierdza została ostrzelana przez artylerię wroga. Oddziały, które walczyły na wschód od Giżycka cofały się w kierunku Niegocina i dalej na zachód. Był plan wyparcia Rosjan z koszar saperów, lecz z uwagi na brak sił zrezygnowano z niego. Oddziały zlokalizowane w twierdzy zostały z niej wycofane i zajęły pozycje w rejonie folwarku Piękna Góra za Kanałem Niegocińskim. W tym miejscu przesmyk między jeziorami Mamry a Tajty miał zostać otwarty dla wycofujących się oddziałów niemieckich, po czym miano go zablokować. W nocy 25/26 stycznia Giżycko znajdowało się pod

ciągłym ostrzałem artylerii niemieckiej. Były to baterie plot. rozlokowane we Wronach i Sterławkach Wielkich dla ochrony kwatery Hitlera.

Do Berlina decyzja Hossbacha o odwrocie 4. Armii dotarła dopiero 25 stycznia i wywołały furię Hitlera. Jeszcze dzień wcześniej zażądał energicznej obrony Giżyckiego Rejonu Umocnionego, gdy przekazano mu z Królewca złowieszcze informacje Kocha: *4 Armia tchórzliwie przebija się na zachód. Pozostaję na miejscu i będę bronił Prus Wschodnich sam z moim Volkssturmem*. Guderian z żalem pisał potem w pamiętnikach o upadku największej, najnowocześniejszej niemieckiej twierdzy na wschodzie.

Giżycko jednak jeszcze nie było zajęte. Ponieważ Rosjanom nie udało się 26 stycznia sforsować pozycji na przesmyku Piękna Góra, dzień przebiegł spokojnie. Wycofały się ostatnie pododdziały przebywające jeszcze na terenie twierdzy. Wydano rozkaz wyłapywanie wycofujących się żołnierzy i formowania ich w nowe pododdziały. 26 stycznia przyniósł koniec twierdzy Boyen. Z kierunku Pierkunowa Rosjanie w sile batalionu przeszli na nartach po jeziorze Mamry i od tyłu zaatakowali obrońców. Wprawdzie po południu z kierunku Wron uderzyła piechota z zadaniem odrzucenia wroga, jednak kontratak nie powiódł się. Wieczorem wysadzono stanowiska „flaku" pod Wronami, a piechota otrzymała rozkaz wycofania się na zachód. Sytuacja w rejonie Kanału Niegocińskiego zrobiła się krytyczna. Komendant twierdzy nakazał późnym wieczorem wycofanie się w kierunku Kętrzyna.

Tym samym zakończył się „niemiecki" rozdział dziejów Giżycka.

Tragicznym symbolem końca wojny były losy Paula Rubinsteina. Jako jedyny członek rodziny nie zdecydował się na opuszczenie Giżycka. W 1942 r. aresztowany uniknął jednak kaźni i został zwolniony. Czy przyczyn tego należy doszukiwać się w odznaczeniu z pierwszej wojny – trudno powiedzieć. Niemniej ocalony przez hitlerowców, do końca wojny zatrudniony był przy sprzątaniu ulic Giżycka. Ofensywę radziecką przeczekał w Orłowie. Gdy po wkroczeniu armii czerwonej zgłosił się celem zarejestrowania w komendanturze, słuch po nim zaginął. Najprawdopodobniej rozstrzelany spoczął w jednej z mogił zbiorowych w pobliżu twierdzy Boyen.

RYSZARD TOMKIEWICZ

VI
W CZASACH POLSKI LUDOWEJ
1945–1989

POCZĄTEK POLSKIEJ ADMINISTRACJI, ZMIANA NAZWY, POWOJENNA SPOŁECZNOŚĆ MIASTA

Wieczorem 26 stycznia 1945 r. żołnierze niemieccy opuścili twierdzę Boyen i miasto. Giżycko, jeszcze wówczas znane jako niem. *Lötzen* (Lec), przeszło pod panowanie radzieckie. Już nazajutrz, 27 stycznia, utworzona została Komendantura radziecka. Dowodził nią niejaki Iwanow. Mieściła się przy ul. Kościuszki, za szkołą zwaną „zieloną". Osobną siedzibę, przy ul. Kolejowej 30, miała Komendantura Kolei Żelaznej. Żołnierze radzieccy stacjonowali też w koszarach przy ul. Moniuszki. Zajęli również twierdzę Boyen. Urządzono tam m.in. szpital wojskowy. Nawet po opuszczeniu miasta w twierdzy pozostał około 60-osobowy oddział żołnierzy. Później przez wiele lat pomieszczenia na terenie twierdzy wykorzystywane były przede wszystkim jako magazyny, głównie artykułów spożywczych. Korzystały z nich m.in. Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie, Zakłady Mięsne. Była tam też Dojrzewalnia Serów. Z czasem zorganizowano w twierdzy siedzibę lokalnego muzeum.

Obiekty, gdzie przebywali Rosjanie, otoczono zasiekami, a wokół ustawiono wartowników. Gdy w mieście stacjonowali żołnierze radzieccy, w Sali Miejskiej wyświetlano im kroniki wojenne i filmy fabularne. Żołnierzy poległych w czasie walk o miasto pochowano w okolicach ul. Moniuszki i na cmentarzu wojskowym. Pojedyncze mogiły znajdowały się w centrum miasta. W latach 1951–1952 wszystkie groby poległych żołnierzy przeniesiono na radziecki cmentarz wojskowy obok stadionu.

Kolejne cztery miesiące w historii miasta to powszechna grabież i akty przemocy. Wiosną 1945 r. osiedlający się tu Polacy, w tym także przedstawiciele polskiej administracji, na długo zapamiętali samowolę zwycięzców. Obecność żołnierzy Armii Czerwonej i przede wszystkim wszechwładne zachowanie radzieckiego wojennego komendanta miasta, sprawującego niczym nieograniczoną władzę, stawała się trudna do zniesienia. Z raportu ppor. Adama Petolca do wojewody białostockiego z marca 1945 r. wynikało np., że w kolejnych tygodniach sytuacja wcale się nie poprawiała. Podawano przykład Ełku, gdzie tamtejszy komendant radziecki traktował przedstawicieli polskiej administracji zupełnie inaczej, z pewnym zrozumieniem. W Lecu, jak zanotował Petolec, komendant tylko tolerował pobyt

Zniszczenia zabudowy rynku i ul. Olsztyńskiej

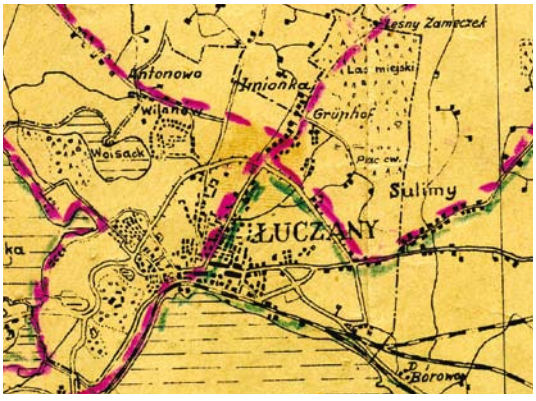

Spontanicznie utworzona przez mieszkańców nazwa miasta „Łuczany" na mapie z 1946 r.

przedstawicieli polskiej administracji i to jedynie dlatego, że ich postawa i zachowanie nie dawały mu powodów do otwartego konfliktu. Jednocześnie odrzucał jakąkolwiek formę współpracy z Polakami, w tym także nie zezwalał swoim ludziom na pomoc przy porządkowaniu miasta. Dopiero wobec groźby wybuchu epidemii, której skutki mogły być zgubne też dla Rosjan, komendant przydzielił swoich ludzi do pogrzebania ciał leżących na ulicach. Wydał też zgodę na uruchomienie szpitala. Niebawem także udało się prowizorycznie uruchomić kanalizację w mieście, co nieco oddaliło groźbę wybuchu epidemii.

Wprawdzie czasem można było porozumieć się z Rosjanami, lecz nie zmieniało to faktu, iż – jak zanotowali polscy osadnicy – *sprawowanie władzy na tym terenie leży w rękach miejscowych wojennych komendantów, którzy ustosunkowują się do nas zależnie od humoru*. Żołnierze zwycięskiej armii legitymowali wszystkich, z góry traktując ludzi jako potencjalnych podejrzanych. Nie chodziło tu tylko o mieszkańców przedwojennych, ale i o polskich osadników. W takiej sytuacji nie mogły dziwić szerzące się pogłoski o niemal pewnej okupacji Okręgu Mazurskiego przez Rosjan, która miała się sfinalizować przyłączeniem tych terenów do Związku Radzieckiego. Polskie władze miejskie Giżycka, jeszcze w sprawozdaniu z lipca 1945 r. skarżyły się, że obywatele są zastraszeni przez żołnierzy radzieckich.

Komendant nie zezwalał na inicjatywy Polaków, tłumacząc to brakiem stosownych rozkazów. Przede wszystkim chodziło o prowadzone wywózki do Związku Radzieckiego przeróżnych dóbr. Hamowało to przejmowanie poszczególnych budynków i otwieranie w nich polskich urzędów i instytucji czy szkół, a zwłaszcza odwlekało uruchamianie lokalnej infrastruktury, w tym szczególnie kanalizacji, wodociągów i energetyki. Utrzymując decyzję o nieprzekazywaniu Polakom elektrowni, komendant zlecał demontaż maszyn w tym i w innych giżyckich zakładach. Do zakładu energetycznego Polacy mogli wejść dopiero cztery dni po formalnym przekazaniu przez Rosjan stronie polskiej władzy administracyjnej. Kilkumiesięczna, rabunkowa obecność żołnierzy radzieckich w Giżycku trwale opóźniła powojenne odrodzenie miasta.

Zabierano niemal wszystko. Rosjanie przed wywiezieniem z Giżycka na wschód wyładowanymi ciężarówkami lub koleją cennych rzeczy, składowali je w „zielonej" szkole i w budynku przedwojennego starostwa. Bardzo interesowało ich wyposażenie mieszkań. Jak podaje w swoich wspomnieniach Antoni Wojciechowicz, w pomieszczeniach tych zgromadzono wiele mebli, zegarów, fortepianów, luster, obrazów, kryształów, dywanów, ale i rowerów. Na lawety kolejowe ładowano nawet żaglówki. W gmachu, gdzie później było giżyckie liceum ogólnokształcące, żołnierze radzieccy mieli pomieszczenia „gospodarczej obsługi miasta", a w przyległej sali gimnastycznej urządzono stajnię. Następnym etapem było stopniowe demontowanie torów kolejowych, m.in. w stronę Olecka, Węgorzewa, Orzysza i Gołdapi oraz częściowo w kierunku Olsztyna. Oficjalne przekazanie kolei stronie polskiej odbyło się dopiero trzy miesiące po przekazaniu władzy administracyjnej.

Symbolicznym początkiem polskiego administrowania Giżyckiem stała się uroczystość przekazania władzy stronie polskiej przez radzieckiego komendanta wojennego miasta. Akt ten poprzedzony został zebraniem przedstawicieli polskiej administracji i sił politycznych, zorganizowanym 18 maja 1945 r.. Zwołano je po południu w giżyckiej siedzibie Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Rolę gospodarza pełniła Bronisława Bożałek, ówczesna szefowa lokalnych struktur tej partii. Jej gośćmi byli: powołany miesiąc wcześniej na stanowisko burmistrza Zygmunt Zawartko, twórca giżyckiej służby zdrowia Jan Juchniewicz oraz inż. Wupałowski i Dąbrowski. Ustalono skład osób, które dwa dni później zasiadły w Prezydium podczas uroczystego przejęcia władzy. Byli to, spośród obecnych na zebraniu, burmistrz Zawartko i szefowa PPR Bożałek, a także starosta powiatowy Stefan Ławrowski, jeden z pierwszych przedstawicieli polskiej administracji w Giżycku

por. Adam Petolec i por. Bieńkowski, reprezentujący Milicję Obywatelską. Był też burmistrz sąsiedniego Rynu Stanisław Olszewski ze Stronnictwa Ludowego (wcześniej partię tę miał reprezentować Maksimowicz), a także Stępniewski – jako przedstawiciel robotników i *ktoś z chłopów*, jak nieprecyzyjnie zanotowano w dokumencie. Dalej przewidywano *kogoś z władz Sowieckich*. Ostatecznie byli to: lejtnant Sachipow i major Szuwarow.

Przejęcie władzy od Rosjan w Giżycku odbyło się zgodnie z planem 20 maja 1945 r. i, jak napisano w dokumentach, zorganizowane było z inicjatywy *demokratycznych organizacji politycznych*. Oprócz przemówień członków polskiej administracji i przedstawicieli Armii Czerwonej, głos zabrał por. Warych, który *mówił w imieniu wojska*, oraz Loda Kruszyńska i Mieczysław Stanisławski, przemawiający jako przedstawiciele giżyckiej młodzieży. Wygłaszane mowy tłumaczono na język rosyjski, czego podjął się jeden z pierwszych mieszkańców Wupałowski. W czasie uroczystości bukiet biało-czerwonych kwiatów dla przedstawiciela Armii Czerwonej wręczyła *córka ob. Gabińskiej, Helusia*. Zebrani uchwalili, odczytali i potem wysłali *Rezolucję do Rządu RP i marszałka Józefa Stalina*. Chciano tym podkreślić wdzięczność Krajowi Rad i *radość z przejęcia władzy*. Na zakończenie odśpiewano hymny narodowe i kilka *piosenek aktualnych*, jak zanotowano w dokumencie. Podobno w uroczystości brała udział *cała ludność polska mieszkająca w Lecu i w okolicy*, co wydaje się informacją wielce prawdopodobną z uwagi na niewielką jeszcze wówczas liczbę mieszkańców. Także tego dnia, 20 maja 1945 r., w Giżycku zaczął funkcjonować pierwszy Rejonowy Urząd Telefoniczno-Telegraficzny a w dwa dni później Urząd Pocztowy. Wprawdzie na razie była to siedziba mocno prowizoryczna, ale fakt ten miał ogromne znaczenie symboliczne. Poczta Polska budziła szacunek, ale i wydarzenie to dawało poczucie nawiązania zerwanej wojną ciągłości państwa polskiego.

Uroczystość przekazania władzy minęła, podobnie jak na innych terenach Okręgu Mazurskiego, tu także akt ten, choć wielce uroczysty, w istocie aż tak znacząco sytuacji nie zmieniał. Miał natomiast ogromne znaczenie propagandowe. Oto – jak można było zinterpretować tę uroczystość – Rosjanie zdobyli dla nas te tereny, a teraz dobrowolnie przekazali je stronie polskiej. Owszem, formalnie miastem i powiatem zarządzać mieli od tej pory przedstawiciele polskiej administracji, ale deprymująca obecność Rosjan w dużej mierze nie ułatwiała i tak trudnej polskiej egzystencji, zwłaszcza że w samym mieście oddziały radzieckie kwaterowały do jesieni, a wokół Giżycka nawet do początku 1946 r. Na przykład jeszcze w lutym tego roku w sprawozdaniu starosty giżyckiego do wojewody olsztyńskiego znalazła się informacja, że w tym czasie wojska radzieckie *prawie w 100% opuściły teren powiatu*. Nadal jednak odnotowywano akty grabieży, gwałtów i nadużyć – zanotowano – choć *nie w takim stopniu jak wcześniej*.

Starano się w jakiś sposób radzić sobie z tą swoistą „dwuwładzą". Bywało, że przedstawiciele polskiej administracji zmuszeni byli do stosowania podstępów w kontaktach z Rosjanami, by zrealizować w ten sposób jakiekolwiek samodzielne przedsięwzięcia. Fortele stosowano nie tylko wówczas, gdy natrafiano na złą wolę dowództwa radzieckiego. Chaos organizacyjny był na tyle duży, że udawało się także omijać zalecenia centralnych władz państwowych, niejednokrotnie nie liczących się z potrzebami niewielkiego miasteczka. Na przykład postępowano tak wówczas, gdy nie chciano dopuścić do legalnego w istocie wywozu z miasta różnych dóbr przeznaczonych dla odradzającej się polskiej administracji w większych miastach. Już w sprawozdaniu z lutego 1945 r. podano, że z Giżycka do Białegostoku przewożono materiały biurowe i piśmiennicze. Odbywało się to za przyzwoleniem wojewody,

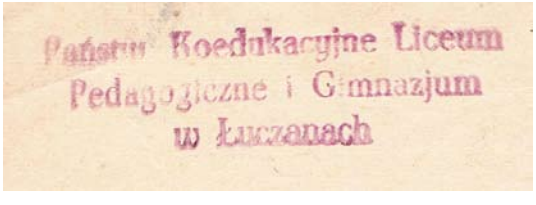

Nazwa miasta „Łuczany" pozostawała w oficjalnym użyciu do 1946 r., a czasem – wbrew obowiązującym przepisom – dłużej

a do transportu wykorzystywano ciężarówki, które uprzednio wysłano do Giżycka z Białegostoku. Fakt ten odnotował w swoich wspomnieniach także jeden z pionierów odbudowy Giżycka – Mieczysław Królik, który pisał, że nawet sam wicewojewoda białostocki jeździł w teren np. po maszyny do pisania. Akurat większość tego transportu udało się zatrzymać w Giżycku.

Polskie nazewnictwo. Zmiana nazwy miasta

Dla tworzącej się polskiej administracji i osiedlających się tu ludzi problemem na całym obszarze byłych Prus Wschodnich przyłączonych do Polski, było nazewnictwo niemieckie. Uregulowanie tych spraw, nadanie nowych, polskich nazw miastom, ulicom, rzekom, jeziorom itp., miało znaczenie daleko wykraczające poza zwykłe kwestie porządkowe. Chodziło o polską rację stanu, o często karkołomne udowadnianie polskości tych ziem. Proces „odniemczania" byłych Prus Wschodnich, likwidowanie nazw niemieckich (lub tylko tak brzmiących) było też swoistym odwetem za krzywdy doznane w czasie wojny.

W lokalnej skali, w Giżycku, proces nadawania polskich nazw rozpoczął się już wiosną 1945 r.. Osiedlający się tu ludzie, ale i pierwsi przedstawiciele lokalnej administracji starali się samodzielnie nadawać nowe nazwy, co zazwyczaj prowadziło do ogromnego bałaganu w nazewnictwie. W sposób usystematyzowany miała się tym zająć Komisja Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych, powołana w styczniu 1946 r. na wniosek Ministerstwa Administracji Publicznej, w porozumieniu z Ministerstwem Ziem Odzyskanych, Przewodniczył jej profesor Stanisław Srokowski. Komisja pracowała do 1950 r.

Jedną z pierwszych decyzji utworzonego 17 kwietnia 1945 r. Zarządu Miejskiego i pierwszego burmistrza Zygmunta Zawartki, podjętą w czasie wspólnego zebrania z przedstawicielami poszczególnych referatów starostwa giżyckiego, było wprowadzenie zmian w lokalnym nazewnictwie. Na razie chodziło tylko o giżyckie ulice. Zmieniono nazwę dotychczasowej ul. *Angerburger Allee*, która otrzymała imię Marszałka Związku Sowieckiego Józefa Stalina. Oprócz prowizorycznej tabliczki, z najbardziej chyba znaną w tamtym okresie ul. Pionierów (w niektórych dokumentach zapisana jako Pionierska), w następnych tygodniach pojawiły się wywieszki informujące o kolejnych, nowych nazwach ulic: *I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki*, *Obrońców Stalingradu*, *Warszawskiej*, *Olsztyńskiej*, *Mickiewicza*, *Traugutta*, *Dąbrowskiego*, *1 Maja*. Poza tym nadano wówczas nowe nazwy dwóm skwerkom w mieście. Od tej pory były to: *Plac Wolności* i *Plac Grunwaldzki*.

Do „walki" z pozostałościami niemczyzny w Giżycku angażowano najczęściej młodych ludzi miejscowego pochodzenia, słuchaczy kursów repolonizacyjnych. Wynajdowano w mieście i w okolicy napisy i nazwy niemieckojęzyczne na szyldach, zrywano je bądź zamalowywano albo skuwano. Prowadzono też na terenie miasta kwesty uliczne, a zebrane fun-

Ul. Józefa Stalina na planie Giżycka

dusze przekazywano dla najbardziej potrzebujących Mazurów. Natomiast latem 1949 r., na wniosek wiceprezesa Polskiego Związku Zachodniego (PZZ) w Giżycku Bernatowicza, na pl. Grunwaldzkim usunięto ogrodzenie (łańcuch na kamiennych słupkach) wokół dębu plebiscytowego z 1920 r. Był to bowiem pomnik zwycięstwa niemieckiego w plebiscycie 1920 r.

Mijały lata, a kwestie nazewnictwa miały coraz większe znaczenie dla partyjnych elit, także w realiach powojennego Giżycka. Podczas posiedzenia Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w połowie czerwca 1950 r. podjęto m.in. decyzję w sprawie zmiany nazw kilku kolejnych ulic w mieście. Tym razem chodziło przede wszystkim o to, by zlikwidować jakiekolwiek skojarzenia z utraconymi, dawnymi terenami wschodnimi Rzeczypospolitej. Nazwy te nadali polscy przesiedleńcy ze wschodu – ul. Nowogródzka miała być przemianowana na Krótką, a Wileńska na Bałtycką. Dotychczasowa ul. Orlicz-Dreszera stać się miała ul. Daleką, natomiast nazwę ul. 3 Maja miano zmienić na 22 lipca, a ul. Owsianej na Perłową. Do zmiany nazw ulic jednak z bliżej nieznanych powodów nie doszło. W czasie tego samego partyjnego zebrania podjęto również decyzję o zmianach w nazewnictwie statków wycieczkowych, pływających w giżyckim oddziale Polskiej Żeglugi Wodnej. W tym przypadku także chodziło o zatarcie skojarzeń z Kresami Wschodnimi, z których wywodziło się wielu powojennych mieszkańców Giżycka. „Świtezianka" otrzymała nazwę „Przodownik", statek „Wołyniak" został przemianowany na „Górnik", natomiast „Podolanin" (kursujący do Węgorzewa) od tej pory miał być „Włókniarzem". Nazwę „Mazur" pozostawiono jednostce pływającej z Giżycka do Mikołajek.

Jednak z Giżyckiem najbardziej kojarzyła się wprowadzona tu zmiana samej nazwy miasta, wywołująca kontrowersje bez precedensu w skali Warmii i Mazur. Wyjątkowość tej sytuacji nie polegała na tym, że nazwę z okresu sprzed 1945 r. zmienili sami mieszkańcy, co było dosyć częste na terenie Warmii i Mazur. Problem polegał na tym, że nowa nazwa nie miała tutejszego, „przedgermańskiego" rodowodu. W tej sytuacji nazwy ustalonej przez mieszkańców w żaden sposób nie chcieli zaakceptować członkowie wspomnianej wyżej Komisji. Osobliwość sprawy polegała też na tym, że z wolą mieszkańców w pełni zgadzali się też przedstawiciele lokalnej administracji.

Ks. Władysław Dadas, jeden z pierwszych rzymskokatolickich duchownych w Giżycku

Bezpośrednio po wojnie, a na pewno już wczesnym latem 1945 r., dawne *Lötzen* nazywane zostało Lecem. Dość licznie osiedlający się tu przesiedleńcy z byłych Kresów Wschodnich zdecydowali o przemianowaniu nieprzyjaźnie brzmiącego „Leca", na swojsko, w ich mniemaniu brzmiącą nazwę – najpierw „Łoczany", a potem – znacznie częściej – „Łuczany".

W relacjach z tamtych lat dawało się zauważyć, że mieszkańcy polubili tę nową nazwę i aprobowali ją. Posługiwano się nią, powszechnie używano jej także w artykułach prasowych, zamieszczanych w wydawanych wówczas w Olsztynie „Wiadomościach Mazurskich". Nazwa ta funkcjonowała też w pismach urzędowych, choć bywały i sytuacje niezręczne, wprowadzające pewien zamęt. Na przykład w relacji Komitetu Powiatowego PPR w Giżycku z oficjalnego przejęcia władzy od Rosjan w maju 1945 r., w jednym dokumencie, dosłownie obok siebie, zapisano dwie różniące się od siebie nazwy miasta – Łuczany i Łoczany.

Komisja Ustalania Nazw, 19 maja 1946 r. nadała miastu nazwę Giżycko, czcząc tym samym pamięć pastora Gustawa Gizewiusza, urodzonego nie w dawnym Lecu, a w Piszu. Argumentowano, że poprzednie nazwy w jakiś sposób kojarzyły się z nazewnictwem niemieckim, czego jednak przecież trudno było powiedzieć o nazwie „Łuczany". Żadne argumenty mieszkańców o pozostawieniu „ich" nazwy nie pomagały. Zaczęto więc zbierać podpisy pod petycją o zachowanie starej nazwy. Informacje te dotarły nawet do Bolesława Bieruta, któremu podczas jednego z posiedzeń Krajowej Rady Narodowej, zrelacjonowano kontrowersje wokół nazwy jednego z mazurskich miasteczek. Poinformowano go

też o skargach lokalnych mieszkańców. Nic to nie dało. Nie respektowano także opinii językoznawców, którzy na podstawie badań słowotwórczych wydali przychylną opinię o nazwie „Łuczany". Jak wspomniano, zaprotestowały również lokalne władze administracyjne. 17 sierpnia 1946 r. Powiatowa Rada Narodowa wydała uchwałę, będącą protestem przeciwko zmianie nazwy miasta. Osobno wypowiedział się w tej sprawie ówczesny starosta giżycki Stefan Ławrowski. On także chciał pozostawienia nazwy „Łuczany" i nawet interweniował w tej sprawie u przewodniczącego Komisji. Również wicestarosta giżycki – Czesław Browiński – zaczął działać w tej sprawie. Prowadził korespondencję z naukowcami z Instytutu Bałtyckiego. Jednak te zabiegi także nie przyniosły rezultatów, na jakie liczono. Prawdopodobnie nikt nie zamierzał kwestionować zdania Komisji. Wyglądało na to, że z wolą władz administracyjnych i mieszkańców Łuczan, ale i ze zdaniem historyków, działaczy regionalnych i językoznawców, nikt nie zamierzał się liczyć. Wprawdzie kierujący nią prof. Srokowski zasugerował wicestaroście Browińskiemu, że istnieje jeszcze możliwość przywrócenia poprzedniej nazwy poprzez złożenie odwołania się od tej decyzji do Organizacji Narodów Zjednoczonych, ale chyba nikt nie brał tej sugestii poważnie.

Komisja Ustalania Nazw Miejscowości 26 października 1946 r. ostatecznie i nieodwracalnie podtrzymała nazwę „Giżycko". Podobnie jak poprzednio, uznano, że nazwa „Lec" ma niemieckie pochodzenie, natomiast „Łuczany" określono, jako *nowotwór z polskim nazewnictwem geograficznym nie mający nic wspólnego*. W styczniu następnego roku ukazał się okólnik wojewody olsztyńskiego Zygmunta Robla, przypominający lokalnym władzom i urzędom o karach i konsekwencjach służbowych za uporczywe używanie nazwy „Łuczany", co było nadal powszechnie odnotowywane.

Jednak nawet urzędowe pisma nie zawsze bywały respektowane. Latem 1948 r. w „Olsztyńskim Głosie Ludu", pisząc o walorach miasta nad Niegocinem, wytknięty został nadal panujący bałagan w nazewnictwie. Napisano wówczas: *Nad wodą półkolem rozsiadło się dwunastotysięczne miasteczko mazurskie „Giżycko", jak twierdzi mapa, a „Łuczany", jak głosi tablica na budynku starostwa przy pryncypialnej ulicy*.

Z kolei, już współcześnie, na stronie internetowej Klubu Sportowego „Mamry" przypomniano wypowiedź jednego z założycieli klubu Kazimierza Lipczyńskiego, który przypomniał pierwszą nazwę Klubu, a mianowicie „Łuczanin". Co charakterystyczne, taką nazwę nowemu klubowi sportowemu nadano już po zmianie nazwy miasta. Podobno także zaangażowany w ówczesne życie polityczne pisarz Jerzy Putrament, nawiązując do zmiany nazwy miasta powiedział: *jak taki klub ma się pogodzić z nową nazwą. Spróbujcie się nazwać „Giżycczanin". Sama taka nazwa wystarczy, żeby przegrać wszystkie mecze*. Obrócił więc sprawę w żart.

Tak więc mimo pewnych oporów, przy zachowaniu pozorów konsultacji naukowych i społecznych, nazwa miasta została zmieniona. Owe protesty nie były w istocie wymierzone przeciwko nowemu patronowi, o którego działalności większość mieszkańców nie miała pojęcia i był on im obojętny. Sprzeciw był skierowany wobec arogancji władz, wobec autorytatywnego narzucania decyzji, wobec nieliczenia się z wolą społeczeństwa. A działo się to w czasie szeroko propagowanych zapewnień o nastającej demokratyzacji życia w Polsce Ludowej. Ważne w tym epizodzie z powojennych dziejów Giżycka wydaje się to, że właśnie wówczas przedstawiciele miejscowej administracji i samorządu wykazali się odwagą w wypowiadaniu swojego zdania i w solidarnej postawie wobec mieszkańców.

Stopniowo przez większość mieszkańców Giżycka zarówno jego przedwojenna nazwa („Lec"), jak i epizodyczna w istocie pierwsza nazwa powojenna („Łuczany") zostały zapomniane. Po latach o powojennej nazwie świadczyły już tylko nazwy ulic wylotowych w niektórych sąsiednich miastach oraz kilka zakładów gastronomicznych, czy spółdzielni noszących miano nawiązujące do dawnej nazwy. Na przykład jedno z pierwszych przedsiębiorstw w powojennym Giżycku, przetwórnia owocowo-warzywna, nosiła nazwę „Łuczany". Do dziś istnieje w samym Giżycku Kanał Łuczański.

Społeczność powojennego Giżycka

Początkowo wyludnione i mocno zniszczone miasto trudno było zaliczyć do atrakcyjnych osadniczo. Ogromnym problemem były niedostatki żywności, a brakowało niemal wszystkiego, szerzyła się spekulacja, łapownictwo, szybko kształtował się czarny rynek. Panowała ogromna drożyzna. Aż do czerwca 1945 r. do Giżycka nie dotarła żadna dostawa żywności z Olsztyna. Poza tym napływ nowych mieszkańców oraz przyrost naturalny, czynniki powodujące

wzrost liczby mieszkańców, nie w pełni znajdowały przełożenie w ofercie zatrudnienia, przez co miasto nie zawsze było atrakcyjne osadniczo. Niezmiennie, na przestrzeni omawianego okresu, lokalne władze administracyjne Giżycka zajmowały się problemem zapewnienia miejsc pracy w mieście. Konstytucyjna gwarancja pełnego zatrudnienia wszystkim obywatelom PRL w praktyce nie zawsze była możliwa do realizacji.

Styczeń 1945 r. dla nielicznych mieszkańców pozostałych z przedwojennego *Lötzen* okazał się bezpowrotnym końcem pewnej epoki. Wkraczający do miasta żołnierze Armii Czerwonej najczęściej nie mieli żadnego wyobrażenia na temat skomplikowanych stosunków narodowościowych w byłych Prusach Wschodnich. Jednocześnie były to pierwsze tereny niemieckie na jakie wkroczyły oddziały radzieckie. Napotykani przedwojenni mieszkańcy najczęściej stawali się ofiarami zbiorowej odpowiedzialności za wywołanie wojny i jej tragiczne skutki. To natomiast, w następnych miesiącach i latach spowodowało m.in., że nie udawało się w pełni sprawiedliwie załagodzić i zakończyć problemu miejscowej ludności polskiego i niemieckiego pochodzenia. Opornie postępowała też asymilacja pozostałych tu przedwojennych mieszkańców z ludnością napływową. Nie traktowano ich jako pełnoprawnych obywateli polskiego państwa. Wielokrotnie zdarzało się, że pogardzali nimi także przedstawiciele kształtującej się polskiej administracji, szykanowali ich funkcjonariusze bezpieczeństwa, a i ze strony ludności osadniczej nie zawsze spotykali się ze wsparciem i pojednaniem. Były to skutki tragicznych wydarzeń czasów wojny, ale i mocno pobieżnej znajomości specyfiki tych terenów.

W raportach, opisujących sytuację w okresie bezpośrednio powojennym, dominowały informacje, że nieliczna, miejscowa ludność w zasadzie nie przejawiała większej niechęci do pierwszych przedstawicieli polskiej administracji, natomiast panicznie bano się żołnierzy radzieckich, uważanych za nieprzewidywalnych najeźdźców, z których strony grabieże, gwałty, ale i śmierć mogła spotkać każdego.

Po zajęciu miasta przez Rosjan, ale jeszcze przed przekazaniem władzy administracyjnej stronie polskiej, przedwojennych mieszkańców starano się kwaterować w miejscach odosobnionych, przy wydzielonych ulicach, osobnych dzielnicach. W Giżycku enklawy takie znajdowały się np. przy ulicach: Konarskiego, Nowowiejskiej i Mazurskiej. W zamyśle celem było odseparowanie Niemców od napływającej ludności osadniczej. Miało to trwać do czasu ich wykwaterowania z miasta. W praktyce często trafiała tam także miejscowa ludność polskiego pochodzenia. W sprawozdaniu z lutego 1945 r. sporządzonym przez przedstawiciela grupy operacyjnej, wysłanej z Białegostoku do Giżycka, znalazła się informacja, że radziecki komendant miasta, powracających lub ujawniających się dawnych mieszkańców, szykanował. Zatrzymywano ich na jego polecenie, przesłuchiwano i decydowano o ich dalszym losie. W najlepszym razie przydzielano im prace fizyczne na terenie miasta i okolic. Jednak niektórych z nich nie ominął los wywózki do obozów położonych w głębi ZSRR.

Radzieckiego komendanta powojennego Giżycka rzadko interesowały instrukcje, otrzymane przez polską administrację od wojewody białostockiego. W przypadku ludności rodzimej polskiego pochodzenia – w myśl tych zaleceń – należało ich zatrudniać przy zabezpieczaniu opuszczonych obiektów użyteczności publicznej. W rzeczywistości przedstawiciele polskiej administracji, po zewidencjonowaniu tych ludzi, zostali zobowiązani do przekazywania ich do dyspozycji radzieckiego komendanta. Zazwyczaj dawano im prace przy zwożeniu i magazynowaniu dóbr (mebli, pościeli, samochodów, rowerów, radioodbiorników, różnorodnych sprzętów domowych itp.), które przygotowywano do wywiezienia w głąb Związku Radzieckiego.

O samowoli radzieckiego komendanta miasta wspominał m.in. starosta giżycki Stefan Ławrowski podczas pierwszego zjazdu władz samorządowych, zwołanego już w lipcu 1945 r. w Olsztynie. Utwierdzono go w przekonaniu, że powinien wykonywać polecenia jedynie Pełnomocnika Rządu i zasugerowano, aby w sprawie postępowania stacjonujących w Giżycku wojsk radzieckich złożył doniesienie Pełnomocnikowi Rządu Jakubowi Prawinowi. Nie wiadomo jednak, czy tak uczynił.

Ponad rok po objęciu władzy w mieście przez stronę polską, nadal nie rozwiązano kwestii dawnych mieszkańców, czujących się Niemcami bądź za takich uznawanych. Zaczęto odchodzić od praktyki ich odosobnienia. Giżyccy radni wniosek w tej sprawie przegłosowali w lipcu 1946 r. Jednocześnie zdecydowano o tym, aby osoby narodowości niemieckiej zatrudniać przy oczyszczaniu miasta. Wstrzymywano wówczas zezwolenia na wyjazdy

do Niemiec, gdy potrzebna była siła robocza do najpotrzebniejszych prac, głównie rolnych. Ociągano się też z dawaniem zgody na wyjazd szczególnie potrzebnym w mieście fachowcom, znającym miejscowe realia jeszcze sprzed wojny i mogącym służyć nieocenionym wsparciem dla polskich ekip, odtwarzających lokalną infrastrukturę.

W sprawozdaniu sytuacyjnym z października 1945 r., przygotowanym przez Pełnomocnika Rządu na Okręg Mazurski płk. dr. Jakuba Prawina do władz zwierzchnich, napisano, że z całego powiatu giżyckiego na pozostanie w kraju zdecydowało się 698 Mazurów. Na tle innych miast była to liczba niewielka. Z zachowanych dokumentów, odnoszących się do całego powiatu, wynika, że do początku listopada 1945 r., podając za powód niemieckie pochodzenie, zgłosiły się do wyjazdu z Giżycka za Odrę 1783 osoby. W grudniu 1945 r. starosta Stefan Ławrowski poinformował, że w zasadzie dobiegła końca akcja wysiedlania ludności, uważającej się za Niemców. Odnotował wówczas, że do okupowanych terenów Niemiec wyjechało około 5000 osób, a na kolejne transporty czekało jeszcze dalsze tysiąc osób. Jak zauważono jednocześnie, do tej pory 3112 Mazurów podpisało w powiecie giżyckim *deklarację wierności Demokratycznemu Państwu Polskiemu*. W 1946 r. w giżyckim gimnazjum powstała „klasa mazurska", licząca 30 osób, w której położono szczególny nacisk na naukę języka polskiego.

Kolejne miesiące – najpierw radzieckiej grabieży, a potem polskiej gospodarki – nadal skłaniały miejscowych Mazurów do odnajdywania korzeni niemieckich i do podejmowania decyzji o opuszczeniu i Giżycka, i w ogóle Polski. Jak informował w kilku sprawozdaniach starosta giżycki, akcja propagandowa wśród ludności mazurskiej, mająca na celu nakłonienie ich do pozostania w Polsce, pewne efekty przynosiła jeszcze w samym mieście, ale w okolicy o wyjeździe myśleli już niemal wszyscy, mieszkający tu przed styczniem 1945 r.. Zazwyczaj niewielki efekt przyniosły pogadanki i „akcje uświadamiające" prowadzone przez pracowników polskich instytucji. W mieście organizowano np. odczyty dla ludności miejscowej, podczas których starano się przybliżyć przysługujące (w istocie teoretycznie) przedwojennym mieszkańcom prawa i obowiązki jako obywatelom państwa polskiego.

Latem 1948 r. Giżycko odwiedziła kilkunastoosobowa wycieczka członków Krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Warmiaków i Mazurów. Jak zapisano w ówczesnej prasie, przewodniczył jej *obywatel Stefan Sulima*, czyli znany później olsztyński pisarz i historyk Władysław Ogrodziński, jeszcze wówczas mieszkaniec Krakowa. Badano potrzeby *ludności polskiej pochodzenia miejscowego*, a chodziło o zorganizowanie wszechstronnej pomocy materialnej dla tych ludzi.

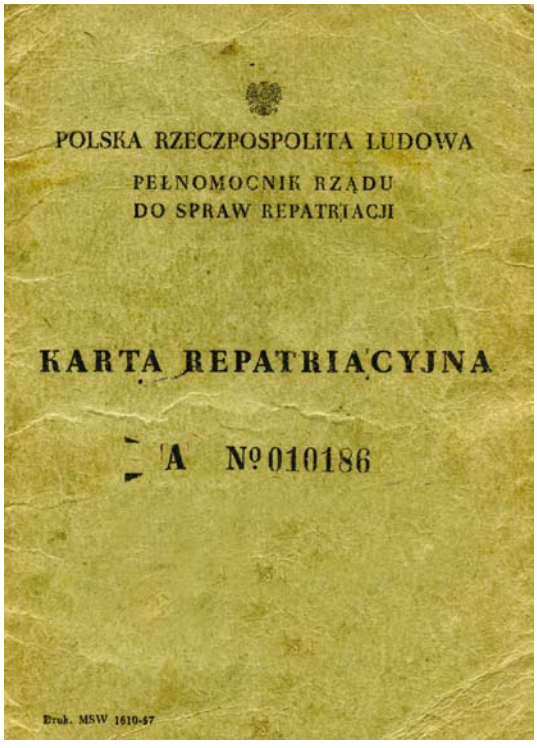
POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

PEŁNOMOCNIK RZĄDU
DO SPRAW REPATRIACJI

KARTA REPATRIACYJNA

A Nº 010186

Druk. MSW 1610-47

Innym sposobem na *pozyskanie dla Polski* młodych ludzi miejscowego pochodzenia miały być wycieczki do większych polskich miast, przede wszystkim Krakowa i Poznania. Jednak zwłaszcza wizyty w odbudowywanej stolicy miały osoby te związać emocjonalnie z polskim państwem. Jesienią 1949 r. z Giżycka na taką wycieczkę, m.in. w kierunku Torunia, Łodzi i Krakowa pojechała młodzież mazurska. Mieli *na własne oczy przekonać się o pięknie ojczyzny, aby podziwiać nowe życie w Odrodzonej Polsce Ludowej*. Byli to słuchacze organizowanych w mieście kursów repolonizacyjnych. Wycieczką opiekował się sekretarz obwodu Polskiego Związku Zachodniego z Giżycka Jan Matysiak. Dodajmy, że ów człowiek, w swoim prywatnym mieszkaniu, zrzekając się jakichkolwiek opłat, otworzył biuro prowadzonej przez siebie organizacji.

Pozytywne nastawienie do przedwojennych mieszkańców i próby udzielania im pomocy, nie

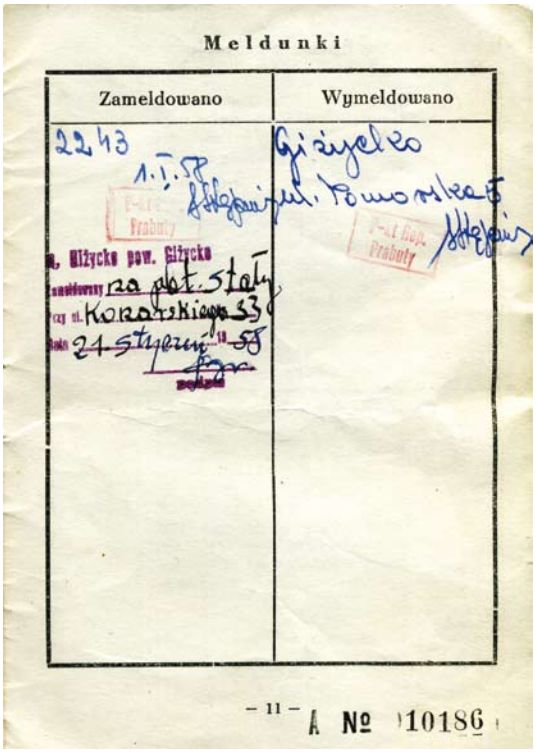

Meldunki

Zameldowano	Wymeldowano
22.43 1.1.58	Giżycko

m. Giżycko pow. Giżycko
zameldowany na pob. stały
czy ul. Kozackiego 33
dnia 21 stycznia 58

– 11 – A № 10186

Karta meldunkowa Państwowego Urzędu Repatriacyjnego

należały jednak do częstych przypadków. Trudna codzienność zazwyczaj była zupełnie inna. W takiej sytuacji niewielkie znaczenie dla tej ludności miało uroczyste posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie (28 grudnia 1945 r.), podczas którego reprezentantom ludności rodzimej (dziesięć osób przybyło z powiatu giżyckiego) wręczono dokumenty uznające ich polskie obywatelstwo.

Czas pokazał, że powojenne dzieje Giżycka tworzyli przede wszystkim ludzie przyjezdni, zazwyczaj osiedlający się tu przez splot wypadków, przypadek, przed wojną najczęściej nie mając nawet pojęcia, że takie miasto istnieje. Przybywali stopniowo tu osadnicy zarówno ci, którzy chcieli lub musieli osiedlić się tu na stałe, jak i ci, dla których pobyt w Giżycku był tylko pewnym etapem w ich życiu, związanym z podjęciem pracy zawodowej lub nauki. Zaczął się dla miasta nowy rozdział. Do malowniczo położonego Giżycka, usytuowanego obok dwóch jezior połączonych ze sobą kanałem, stanowiącym fragment drogi komunikacyjnej wielkich jezior, przybyli zupełnie nowi ludzie. *Giżycko 1946 r. było miastem wdów, starców i dzieci*. Tak napisano w pierwszej powojennej monografii miasta i powiatu (1966). I choć w stwierdzeniu tym była pewna przesada, to faktycznie takie wrażenie na przybyszach mogła wywrzeć obserwacja giżyckich ulic w tamtym okresie.

Pierwsze połączenia z Giżyckiem nieraz na wyrost zwano „autobusowymi", a w istocie była to mowa o samochodach ciężarowych, z poprzecznie ustawionymi „ławkami", czyli deskami, na których siadali pasażerowie. Na przykład w pierwszym okresie połączenie Giżycka z Węgorzewem realizowane było za pomocą furmanki, zaprzężonej w dwa konie.

Wydaje się, że podobnie jak w innych miastach, także dla Giżycka momentem przełomowym w kwestii osadnictwa, było odtworzenie połączeń kolejowych i otwarcie giżyckiego dworca kolejowego. Nastąpiło to w połowie sierpnia 1945 r. Choć jeszcze długo trzeba było czekać na w pełni regularne połączenia, to jednak był to zasadniczy zwrot w życiu miasta. Oprócz większych możliwości dostaw towarów, nastąpił także początek wzmożonych przyjazdów dalszych grup osadniczych. Z Wilna, jak zapamiętano, przybywała ludność przedsiębiorcza i energiczna. Równie wielka fala osadnicza przybyła z Podlasia i z Mazowsza. Giżycko było jedną z ważniejszych miejscowości na szlaku repatriantów i przesiedleńców. Tu mieścił się punkt etapowy dla przesiedleńców ze Wschodu, rozjeżdżających się do sąsiednich powiatów: piskiego i węgorzewskiego. Nie ukrywano, że szczególnie czekano na osoby, mające konkretne wykształcenie, zawód przydatny do odbudowy i rozwoju miasta. Na giżyckim dworcu osadników witali pracownicy Powiatowego Komitetu Przesiedleńczego i działającego już od kwietnia Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR). Był tam też punkt sanitarny. Wydawano proste posiłki, kawę i mleko dla dzieci, otaczając osadników opieką, dając im wsparcie materialne, oferując pomoc przy znalezieniu mieszkania i pracy. Giżyckim Urzędem PUR kierował Wiktor Białoszewski, który wraz ze swoimi podwładnymi niejednokrotnie musiał też psychicznie wspierać osadników. Ponownie Punkt Repatriacyjny w Giżycku uruchomiono pod koniec lat pięćdziesiątych wraz z drugą falą powrotów Polaków ze Związku Radzieckiego.

Nie mniej ważne dla osadnictwa w mieście było pojawienie się 27 czerwca 1945 r. pierwszego duchownego kościoła rzymskokatolickiego. Był to ks. Stanisław Tyszka. Po nim przybył do Giżycka ks. Bryks. Kolejnymi duchownymi

byli: ks. Jan Wielgusz, ks. Kazimierz Dmochowski, ks. mgr Wacław Radziwon, ks. Jan Biernacki, ks. Władysław Dadas oraz ks. Kazimierz Krzyżaniak. Początkowo wszystkie kościoły protestanckie w powiecie zostały wyświęcone na katolickie. Poza tym na Mazurach duchownych ewangelickich było tak niewielu, że musieli opiekować się kilkoma parafiami na raz. Dopiero na początku 1946 r. przybył do Giżycka pastor Emil Dawid. To głównie dzięki jego zabiegom udało się ewangelikom odzyskać część świątyń, m.in. kościół przy pl. Grunwaldzkim. W Giżycku szczególna uroczystość miała miejsce 31 sierpnia 1947 r., gdy dokonano poświęcenia odremontowanych organów. Obecny był senior Diecezji Mazurskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Edmund Friszke, ksiądz ze Szczytna Jerzy Sachs oraz pastor Algrem ze Szwecji. Przy okazji tej uroczystości mieszkańcy Giżycka otrzymali pomoc charytatywną ze Szwecji.

W drugiej połowie stycznia 1945 r. miasto liczyło około 500 mieszkańców. Tylu pozostało spośród ponaddwunastotysięcznej społeczności przedwojennego *Lötzen*. Oprócz stopniowo napływających tu nowych mieszkańców, zdarzały się przypadki powrotów mieszkańców przedwojennych. Nie każdy spośród nowych osadników chciał tu zostać. Zrażała trudna sytuacja kwaterunkowa i bytowa. Na przykład pierwszego lekarza tak przeraziły panujące warunki, że w zasadzie nie podjął wcale pracy i wrócił do Białegostoku. W grudniu 1946 r. zameldowano w Giżycku 58 repatriantów i 45 przesiedleńców (razem 103 osoby), natomiast wymeldowano aż 124 repatriantów i 77 przesiedleńców (razem 201 osób). Sytuacja w tym względzie zaczęła się normować dopiero dwa lata po zakończeniu wojny. Istnieją też dane, obrazujące kształtującą się strukturę mieszkańców w całym powiecie, co tylko w pewnym stopniu może odzwierciedlić sytuację w samym Giżycku. W 1947 r. przesiedleńcy stanowili 10% ogółu mieszkańców. Rok później nastąpił znaczny wzrost. Aż do 55% ogółu. Jednocześnie spadła liczba osiedlających się repatriantów – z 35% w 1947 r. do 31% w roku następnym. Systematycznie malała też liczba ludności miejscowej: z 25 do 14% ogółu mieszkańców powiatu.

W lipcu 1945 r. mieszkało w Giżycku niemal 2000 osób, a w grudniu tego roku liczba wzrosła już do około 4900 mieszkańców. W aktach magistralnych znalazła się informacja, że 14 lutego 1946 r. w Giżycku mieszkało 4534 mieszkańców. Natomiast według sprawozdania starosty łuczańskiego do wojewody olsztyńskiego z 3 marca 1946 r. zameldowanych było już 5581 osób, w tym 4618 Polaków, 330 Mazurów i 633 Niemców. Niemal dwa lata później, w grudniu 1947 r. w mieście mieszkało ponad 10 000 osób. Podawano wówczas, że było to 9309 Polaków, 908 Mazurów, 167 Niemców i 12 obcokrajowców. Większość ludności ukraińskiej z przeprowadzonej wiosną 1947 r. akcji „Wisła" została osadzona poza miastami. Wraz ze stopniowym ustaniem akcji osadniczej, liczba ludności wzrastała znacznie wolniej i warunkował ją lokalny stopień przyrostu naturalnego.

I choć w pierwszym powojennym pięcioleciu wzrastała liczba mieszkańców, to bywały okresy, gdy więcej ludzi opuszczało na stałe miasto niż się w nim osadzało. Wynikało to ze specyfiki nieustabilizowanej sytuacji powojennej, w której ogromne migracje ludności były czymś naturalnym i nie ominęły też Giżycka. Najczęstszą przyczyną były trudności bytowe. Większość tu przyjeżdżających, zwłaszcza osadników z Polski centralnej, liczyła na znacznie lepsze warunki życia. Oczekiwano też szybkiego polepszenia swojej sytuacji.

Po wielkich, powojennych przemieszczeniach ludzi, sytuacja demograficzna w mieście normalizowała się, choć jednocześnie notowano dość powolny przyrost mieszkańców. Jednocześnie odnotowywano niezbyt znaczący rozrost terytorialny miasta. Było to jedną z konsekwencji spowolnionego budownictwa mieszkaniowego w mieście. Według ustaleń Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Suwałkach, w latach siedemdziesiątych Giżycko zupełnie nie zwiększyło swojej powierzchni. Na początku tamtej dekady i w jej drugiej połowie powierzchnia miasta wynosiła niezmiennie 13,7 km^2. Równocześnie dane statystyczne wskazywały, że w mieście było

Mieszkańcy Giżycka po 1945 r.

Rok	Liczba mieszkańców
1946 (luty)	4 534
1950 (grudzień)	9 704
1962 (grudzień)	15 496
1965	16 255
1970	18 315
1975	21 000
1985	27 740
2010	29 643

coraz ciaśniej, bo liczba ludności na stałe zameldowanej w Giżycku jednak stale rosła. Na koniec 1973 r. było to 19 689 osób, a po trzech latach, na koniec 1976 r. – 21 961 osób. Konsekwencją tego był wzrost liczby mieszkańców przypadającej na 1 km^2. Na przykład w 1973 r. było to 1437 osób, a w 1976 r. znacznie więcej, bo już 1603 osoby.

Jednocześnie utrzymywała się znana tendencja szybszego przyrostu liczby kobiet. Było ich zawsze więcej niż mężczyzn, np. w 1976 r. 106 na 100. Znacznym wahaniom ulegał w mieście w tamtym okresie przyrost naturalny na 1000 mieszkańców. W 1973 r. wartość ta wynosiła 10,3, a w kolejnych latach odpowiednio: 1974 – 11,2, w 1975 – 9,6 i w 1976 – 13,0. Zakładano, że w 1980 r. liczba mieszkańców Giżycka wzrośnie do około 25 000 osób, a miasto stanie się *centralnym ośrodkiem gospodarczym i turystycznym Krainy Wielkich Jezior Mazurskich*.

ODBUDOWA, ZMIANY W WYGLĄDZIE MIASTA, WARUNKI ŻYCIA

Wprawdzie walory turystyczne Giżycka były nader oczywiste, to jednak można było odnieść wrażenie, że nie zawsze ówczesne władze administracyjno-partyjne miasta zdawały sobie z tego sprawę lub nie przywiązywały do tego jakiegokolwiek znaczenia. Wykorzystanie tych możliwości mogło być sprzężone z rozwojem lokalnej infrastruktury, nie tylko bezpośrednio związanej z turystyką, a potrzebnej także stałym mieszkańcom, żyjącym tu przez cały rok. A chodziło np. o naprawę dziur w chodnikach, o oświetlenie ulic, naprawę elewacji kamienic czy o budowę szaletów miejskich, dbanie o czystość jezior w mieście oraz – patrząc perspektywicznie – o wyznaczenie miejsc na parkingi. Należało także np. wybudować przejście dla pieszych nad Kanałem Łuczańskim, uporządkować park przy ul. Gdańskiej czy kompleksowo zagospodarować pozostałe tereny zielone w mieście.

Miasto porządkowano przede wszystkim w czynach społecznych, w których brała udział młodzież z poszczególnych szkół oraz pracownicy giżyckich zakładów pracy i przedsiębiorstw. Nie było większej różnicy, jakie przedsiębiorstwo reprezentowano, urząd państwowy, szkołę, szpital czy przychodnię. Sytuacja pracowników, szykujących swoje zakłady pracy w Giżycku, także była zbliżona do tej, odnotowywanej we wszystkich miejscowościach. Na przykład pracownicy giżyckiego sądu *sortowali leżące na podwórzu akta hipoteczne i sądowe. Ze stert niemieckich akt wygrzebywali papier i przybory do pisania oraz obwoluty do akt. Wszystko to czyścili, suszyli, papier prasowali żelazkami. Sprzęt biurowy znosili z opuszczonych domów, a nawet ze zburzonych kaplic. Z porzuconej ambony kościelnej urządzili na sali rozpraw w giżyckim sądzie stoisko dla świadków. Trybunę znalezioną w domu wycieczkowym przerobili na stół prokuratorski i* [także] *ustawili w sali rozpraw. Zdobywali opał, szklili okna*.

Z jednej strony, analizując protokoły posiedzeń giżyckich władz miejskich i partyjnych można odnieść wrażenie, że kwestiom estetyki miasta, podobnie jak i zaopatrzenia giżyckich sklepów, poświęcano szczególnie wiele uwagi, z drugiej jednak strony ciągle pojawiały się wieści, świadczące o niemałych zaniedbaniach w tym względzie. W omawianym okresie giżyccy włodarze miejscy starali się więc na bieżąco dbać o wygląd i funkcjonalność miasta, choć zazwyczaj z przyczyn obiektywnych, nie zawsze było to możliwe do zrealizowania. Już w połowie kwietnia 1945 r., podczas jednego z pierwszych zebrań w starostwie postanowiono wyznaczyć osoby, które miały się zająć uprzątnięciem miasta i utrzymywaniem na bieżąco należytego porządku, szczególnie wokół siedzib instytucji użyteczności publicznej. O schludny wygląd miasta dbano przede wszystkim podczas corocznych, „wiosennych porządków" oraz przed świętami o charakterze państwowym, a więc uroczyście obchodzonymi rocznicami ogłoszenia Manifestu PKWN i mających niemal rangę święta „państwowego" – obchodach pierwszomajowych.

Choć w okresie PRL niewiele było działań reklamowo-marketingowych, to jednak tamtejsi radni

Zachodnia strona rynku.
Zniszczony budynek dawnej *Girozentralle*

miejscy doskonale zdawali sobie sprawę, że kwestia estetyki miasta miała istotny wpływ na turystyczną atrakcyjność Giżycka. Mimo że daleko było od doskonałości i nie zawsze udawało się zadbać o wszystko, to jednak próbowano coś robić. Na przykład przed sezonem turystycznym w 1972 r. postanowiono pozawieszać (lub odnowić stare) tablice informacyjne (także obcojęzyczne) na historycznych obiektach w mieście. Chodziło przede wszystkim o przewidywany wzrost liczby przyjazdów turystów z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, co związane było z wprowadzonym wówczas prawem przekraczania granicy tylko za okazaniem dokumentu potwierdzającego tożsamość. Reklamy na ulicach – jak wówczas zwrócili uwagę radni – najczęściej zupełnie nie odnosiły się do giżyckich realiów, ani nawet do specyfiki Mazur. Z kolei brzydkie wystawy sklepowe – jak zalecano – należało bardziej systematycznie zmieniać i *odpowiednio dekorować*.

Dużo trudniejsze były jednak początki polskiej egzystencji w mieście. W „Olsztyńskim Głosie Ludu" w czerwcu 1948 r. o Giżycku napisano: *Mieścina, choć częściowo zburzona, jest schludna i czyściutka, ma dużo drzew, zieleni, ale mimo to miał rację Wańkowicz, pisząc w swoim „Smętku", że Mazury to kraj poważny i jakiś spokojny bardzo, kraj, gdzie czas wyraźnie zwalnia swój bieg*. Szczególnie stwierdzenie, wskazujące na ład i porządek jakoby panujący w Giżycku w tamtym okresie, w świetle zachowanych materiałów nie wydaje się w pełni zasadne.

Giżycko, podobnie jak wiele innych miast, przez które przeszedł front, a potem stacjonowały tam wojska radzieckie, było w znacznym stopniu zniszczone. Później przez lata społeczeństwo przekonywano, że był to rezultat zaciętych walk o miasto, choć w istocie większość zniszczeń nie spowodowały bezpośrednio działania militarne. Według szacunkowych zestawień około 65% budynków mieszkalnych nie nadawało się do zamieszkania (były spalone bądź w znacznym stopniu zdewastowane), wodociągi zniszczono w 30%, a kanalizację w 40%. Część budynków zdołano wprawdzie odbudować, ale w pierwszych pięciu powojennych latach ponad 50 obiektów wymagało wyburzenia. W najlepszym stanie była sieć energetyczna i gazowa, natomiast warsztaty użyteczności publicznej, choć wizualnie w dosyć dobrym stanie, to prawie zupełnie bez wyposażenia.

Zniszczony budynek przy zbiegu rynku i ul. Królewieckiej

Antoni Wojciechowicz w swoich wspomnieniach, w dużej części odnoszących się do czasów powojennych w Giżycku, pytał retorycznie: *Kto właściwie niszczył, czy też podpalał obiekty komunikacyjne i najwartościowsze kamienice? Nie uległy one przecież zniszczeniu od bombardowania czy od pocisków artyleryjskich*. Wygląd niektórych ulic przedstawiał przerażający obraz. Wspomniany mieszkaniec Giżycka pisał dalej: *W tym czasie na podwórkach leżało dużo pozamarzanych zwierząt, a gdzieniegdzie błąkały się żywe króliki, świniaki i krowy, które próbowały się schronić w stojących otworem budynkach gospodarczych*. Wojciechowicz zauważał też, że zniszczono np. domy przy Warszawskiej, Kolejowej i Olsztyńskiej, a prawie nienaruszone zostały te przy Pionierskiej, Dąbrowskiego i Al. Wojska Polskiego, które zajmowali stopniowo przybywający do miasta przedstawiciele polskiej administracji. Zostały więc w pewnym stopniu oszczędzone przez żołnierzy radzieckich i polskich szabrowników, chociażby ze względu na wystawiane przed nimi warty. Innych budynków nie miał kto pilnować.

Odgruzowywanie miasta, 1946 r.
Pierwsza z prawej – Dorota Schönherr,
w środku (w białym ubraniu) Nadzia Góral

Pierwsi milicjanci w Giżycku. W środku Wacław Buczawski

Z kolei taki wizerunek Giżycka wiosną 1945 r. odtworzył publicysta i dziennikarz Tadeusz Swat w artykule zamieszczonym po latach w „Słowie na Warmii i Mazurach": *W samych Łuczanach było wtedy smutno i pusto. Dzisiejsza ulica Obrońców Stalingradu prawie doszczętnie wypalona przez uciekających Niemców. Światła i wody nie było.* [Ludzie] *szukali więc ręcznych pomp po ogródkach, zawsze mieli ze sobą świeczkę i zapałki. Buszowali po opuszczonych piwnicach, by zdobyć coś do zjedzenia. Najczęściej natrafiali na owoce i jarzyny, więc się tym żywili*.

W odbudowie i rozbudowie miasta starano się zachować dawny układ przestrzenny, choć nie zawsze się to udawało. Chodziło o zachowanie układu ul. Konarskiego i Nowowiejskiej w kierunku rynku i zamku. Do 1960 r., w kilku etapach, wzniesiono w mieście 38 budynków. Trudno pojąć, dlaczego w pierwszej kolejności zajęto się zabudową jednorodzinną w dzielnicy Wilanów. Następnie powstawały kamienice przy Żeromskiego, Słowiańskiej, Gdańskiej, Staszica, Sikorskiego, Wiśniewskiego, a na koniec przy Warszawskiej, pl. Grunwaldzkim, ul. Konarskiego i Bohaterów Westerplatte. Na końcu zabrano się za reprezentacyjne centrum miasta.

Wobec opieszale prowadzonych prac porządkowo-budowlanych, starano się przynajmniej tymczasowo zabezpieczyć miejsca najbardziej zdewastowane, ruiny zagrażające bezpieczeństwu mieszkańców. Zwłaszcza chodziło o te miejsca, które upodobały sobie dzieci bawiące się tam „w wojnę". Ponad rok po zakończeniu konfliktu zbrojnego, latem 1946 r., przedstawiciele partii politycznych zwrócili się do burmistrza Giżycka, by zlecił w mieście wykonanie przynajmniej podstawowych prac zabezpieczających, mających na celu zagwarantowanie mieszkańcom bezpieczeństwa. Chodziło m.in. o spiłowanie wystającej z gruzów żelaznej belki przy ul. Traugutta, niebezpiecznej szczególnie nocą oraz o usunięcie powyginanych, żelaznych konstrukcji nad sklepami spalonych domów przy ul. Warszawskiej. Tak też się stało, lokalne władze miejskie wprawdzie szybko zareagowały, ale rychło niebezpieczeństwo powróciło. Jakkolwiek większość domów grożących zawaleniem w jakiś sposób została zabezpieczona, to jednak mieszkańcy rozkradali „na opał" belki drewniane użyte do umocnienia tych obiektów. Powodowało to zawalenia, najczęściej słyszalne nocami, gdy potajemnie demontowano drewniane umocnienia.

Było też bardzo niebezpiecznie. Polscy osadnicy chodzili tylko w dużych grupach. Podobno komendant radziecki wydał polecenie, by Polacy w mieście nosili biało-czerwone opaski. Chodziło mu zwłaszcza o kobiety, by zapewnić im bezpieczeństwo, choć one zazwyczaj starały się nie wychodzić wcale. Być może ostrożność i zapobiegliwość pierwszych mieszkańców spowodowała, że w samym Giżycku, w pierwszym okresie powojennym nie odnotowywano większych, zorganizowanych rozbojów. Jednak wraz z napływem mieszkańców, któremu początkowo nie towarzyszył wzrost sił milicyjnych, ze stanem bezpieczeństwa w mieście było coraz gorzej, a w pierwszych miesiącach 1946 r., gdy stopniowo wyjeżdżali żołnierze Armii Czerwonej, wcale nie robiło się bezpieczniej. Wręcz przeciwnie. W raportach nadsyłanych do Olsztyna pisano o wzrastającej liczbie grabieży w mieście i napadów rabunkowych, których sprawcami byli najczęściej polscy szabrownicy, okradający i dewastujący zabudowania. Zuchwałość napastników nie znała granic. Zdarzało się nawet, że odbierano broń osobom dozorującym w nocy obiekty użyteczności publicznej i składy

Życie miasta około 1946 r.

żywności oraz paliw. W jednym ze sprawozdań, pochodzących z wiosny 1946 r., starosta giżycki nadmienił, że uciążliwe są rabujące *bandy wykolejeńców*, jednak w żaden sposób nie mające – jak dodał – powiązań z podziemiem politycznym.

Infrastruktura

Normalną egzystencję utrudniał, a czasem uniemożliwiał przede wszystkim stan miejskiej infrastruktury. Było to w głównej mierze spowodowane zniszczeniami połączonymi z aktami wandalizmu podczas szabrowania niemieckiego *Lötzen* równolegle przez żołnierzy radzieckich i nastawionych na zysk polskich przybyszów z sąsiednich terenów. I jedni, i drudzy nie dość, że rozkradali wszelkie dobra, to na dodatek, by zatrzeć ślady po sobie, zdarzało się, że podpalali okradzione mieszkania.

Wśród doniesień, obrazujących odradzanie się miasta, szczególnie wiele informacji zachowało się na temat przywracania sprawności miejscowej kanalizacji i sieci energetycznej. Stało się to głównie dzięki zapisanej relacji wspomnianego Mieczysława Królika, człowieka, który wraz ze swoimi współpracownikami przyczynił się do odbudowy giżyckiej infrastruktury. Trafił tu z Białegostoku już w lutym 1945 r., skąd oddelegowano go do pracy w Okręgu Mazurskim. Jednak nieprzejednana postawa radzieckiego komendanta miasta, który nie miał stosownych poleceń, by przekazywać stronie polskiej lokalny majątek, zastopowała na kilka miesięcy jakiekolwiek prace. Człowiek ów nie wyraził nawet zgody na pobieżne zbadanie sytuacji w elektrowni, a tym bardziej na prace remontowe czy uruchomienie zakładu. I nie chodziło tylko o oświetlenie. Bez energii elektrycznej nie mogły funkcjonować miejskie wodociągi ani gazownia. Czas płynął, Rosjanie wywozili najcenniejsze wyposażenie z miejskiej elektrowni, a skalę rozkładu lokalnej infrastruktury dopełniali polscy szabrownicy. Wprawdzie już na początku marca osadnicy przywrócili sprawność młyna, będącego jednocześnie pierwszym uruchomionym po wojnie zakładem w Giżycku, ale wytwarzane tam minimalne ilości prądu nie były wystarczające dla miasta. Niekiedy próbowano wiercić studnie głębinowe. Z czasów niemieckich studni nie było, bo miasto miało przecież wodociągi.

Dopiero po oficjalnym przekazaniu władzy polskiej administracji elektrownia została formalnie oddana miastu. Prawie dwa miesiące trwały prace przy jej uruchamianiu. Wykonywało je kilkanaście osób, choć pierwotnie przewidywano zatrudnienie około 80 pracowników. Ich poświęcenie było ogromne, a skalę trudności potęgował fakt, że większość z nich wcześniej nie miała żadnego doświadczenia w takiej pracy. Uruchomienie giżyckiego zakładu energetycznego nastąpiło 17 lipca 1945 r. (według innej relacji dopiero 9 sierpnia). Początkowo funkcjonowała jedynie tylko po kilka godzin dziennie, dając energię potrzebną na oświetlenie części ulic, mieszkań i biur. Pełną moc elektrownia uzyskała pod koniec 1946 r.

W pierwszej połowie 1947 r. pojawiły się doniesienia, że giżyckie ulice częściowo uzyskały oświetlenie elektryczne, choć w istocie mowa była tylko o 13 żarówkach, których i tak niebawem już nie było. Część przepaliła się, a część po prostu skradziono. W następnym roku zdołano w mieście zainstalować oświetlenie w 50 punktach, co w zasadzie odnosiło się tylko do centrum miasta. Mieszkańcy dalszych terenów musieli czekać na oświetlenie ulic nawet do połowy lat pięćdziesiątych. Nadal też niektóre rejony (np. ul. Bohaterów Westerplatte, Gdańska, Sienkiewicza i Zielona) miały tylko oświetlenie gazowe.

Nie mniej problemów było z uruchomieniem wodociągów i kanalizacji miejskiej. Tym także zajął się Mieczysław Królik, osoba nadal w tym czasie w Giżycku mająca największe doświadczenie techniczne. Wsparcie uzyskał zwłaszcza ze strony Mazura Gustawa Praetoriusa, przed wojną zatrudnionego w giżyckich wodociągach. Sieć uruchomiono ponownie 4 sierpnia 1945 r., a kierownikiem zakładu został wspomniany Mieczysław Królik. Woda w kranach, w części giżyckich mieszkań, pojawiła się 1 października 1945 r., a dopiero 15 lutego 1946 r. przywrócona została pełna sprawność kanalizacji. Trwało to tak długo, bo wcześniej należało wyczyścić całą podziemną sieć przewodów. Ponad dwadzieścia lat później, od 1968 r. w mieście działała oczyszczalnia ścieków, a w następnym roku dokonano gruntownych unowocześnień w sieci kanalizacyjnej miasta.

Odtworzenie połączeń telefonicznych w Giżycku początkowo uniemożliwiał brak zezwoleń dowództwa komendantury radzieckiej, a potem względy techniczne oraz brak pracowników, mających jakiekolwiek doświadczenie w technice łączności. Brakowało też urządzeń umożliwiających odtworzenie połączeń. Wprawdzie istniała sieć telefoniczna, lecz nie było do niej technicznych schematów po-

łączeń. Rejonowy Urząd Telefoniczno-Telegraficzny w Giżycku uruchomiono 20 maja, a dwa dni później zaczął funkcjonować Urząd Pocztowy. Jesienią 1945 r. do miasta zaczęły codziennie docierać przesyłki, co zostało umożliwione dzięki kursującym ambulansom kolejowym. Choć Urząd Pocztowy otwarto stosunkowo szybko, to ponad dwa lata później nadal pracowano w bardzo prymitywnych warunkach. Latem 1947 r. kontynuowano odbudowę w centrum miasta gmachu poczty. Prace szły dość opornie, a jak zauważano, prowadziła je lokalna spółdzielnia pracy.

W Giżycku bardzo wcześnie, bo już 19 czerwca 1945 r. rozpoczęła działalność lokalna rozgłośnia radiowa, znana jako „Radiowęzeł-Łuczany". Spełniała ona przede wszystkim rolę propagandowo-informacyjną. W marcu 1946 r. giżyckie „radio" miało już 130 abonentów oraz dysponowało trzema głośnikami ulicznymi. Mimo ogromnych trudności finansowych i technicznych (nadal brakowało regularnych dostaw energii elektrycznej), planowano rozszerzyć zasięg również na Ryn i Wydminy.

Dosyć szybko w krajobrazie powojennego Giżycka zaczęły pojawiać się przydomowe ogródki, potem także usytuowane na obrzeżach miasta. Szczególnie trudne doświadczenia pierwszej powojennej zimy skłoniły lokalne władze samorządowe do przyspieszenia wiosną 1946 r. prac przy ich wytyczaniu. Podobno początkowo w Zarządzie Miejskim rosła liczba podań o wydanie zgody na przydział działek, a urzędnicy zwlekali z podejmowaniem decyzji, bo nie mieli stosownych „instrukcji" w tym względzie. Prawdopodobnie dopiero w połowie 1947 r., po raz pierwszy zaczęto w Giżycku na szeroką skalę nakłaniać mieszkańców, by zakładali ogródki działkowe. Była to akcja znana też w wielu innych miejscowościach Warmii i Mazur, co stanowić miało sposób na narastające niedostatki artykułów spożywczych. Tym razem obiecywano uproszczone procedury, co jednak nie zawsze miało zastosowanie w praktyce.

Życie miasta około 1946 r., ul. Warszawska 7

Pierwszych osadników zniechęcały trudności aprowizacyjno-bytowe oraz ciągle panujący chaos organizacyjny. Drażniła coraz bardziej powszechna potrzeba protekcji, by cokolwiek załatwić. Zapał nie wystarczał, gdy brakowało narzędzi, materiałów budowlanych potrzebnych do remontów, czy kredytów przydzielanych z Olsztyna na remonty i odgruzowywanie. Już wiosną 1946 r. pojawiły się poważne problemy, na początku chociażby ze szkłem, którego notorycznie brakowało wówczas w całym kraju. Niebagatelną rolę odgrywały też trudności natury techniczno-inżynieryjnej. Pierwsi przedstawiciele polskiej administracji, ale i ludzie odpowiedzialni za odbudowę i renowację, musieli opierać się tylko na pozostawionych niemieckojęzycznych dokumentacjach, o ile oczywiście udawało się je znaleźć w lokalach przedwojennych biur. Problemem okazywały się też kwestie finansowe, bo zalecano np., aby potrzebne materiały kupować z funduszy zakładów pracy, co nie zawsze było możliwe do zrealizowania. W efekcie stosunkowo długo nie prowadzono zorganizowanej odbudowy, a remonty i renowacje zniszczonych domów były dokonywane sporadycznie i opieszale.

Początkowo ludzie spontanicznie odgruzowywali ulice i podwórka, prowizorycznie przygotowywali do zamieszkania kamienice, porządkowali mieszkania, by zapewnić sobie choć tymczasowe miejsce do życia. Jednak zapamiętany przez wielu powojennych mieszkańców entuzjazm, z jakim bezinteresownie przystępowano do pracy, by uporządkować swoje miasto, powoli gasł. Przyczyn tego zjawiska było wiele.

Powojenną ochotę do działania pierwszych polskich osadników w pewnym stopniu hamowała przygnębiająca niepewność polityczna w kraju, przekładająca się na trudną giżycką rzeczywistość. Na brak zainteresowania zadbanym wyglądem otoczenia, w którym się żyło wpływ miało poczucie tymczasowości, swoiste „życie na walizkach", szczególnie zauważalne w pierwszych latach powojennych wśród osób starszych. Nie godzono się z losem, przy każdej sposobności wyrażano swą niechęć wobec nowego miejsca zamieszkania. Nie przyjmowano do wiadomości, że miasto to stanie się ich drugim domem na resztę życia, co powodowało opór przed zado-

mowieniem się. Zaakceptowaniu przesiedlenia nie sprzyjały też krążące pogłoski, że prawdopodobnie lada chwila wybuchnie wojna, że znowu zmienią się granice i może jednak uda się powrócić do dawnych siedzib.

Nikłe zaangażowanie mieszkańców w estetykę swojego miejsca zamieszkania miało też dużo poważniejsze podłoże. Były to przyzwyczajenia obyczajowe, przenoszone z poprzedniego miejsca zamieszkania na grunt miejski. Ich wyzbyć się było najtrudniej. Zajmowane lokale, choć w większości wyszabrowane, jednak nadal były stosunkowo dobrze wyposażone. Na dodatek wielu spośród osadników wcześniej nie miało do czynienia ze spotykanym tu wysokim poziomem cywilizacyjnym, widocznym w zajmowanych mieszkaniach. Problemem okazywał się np. brak umiejętności korzystania z toalet, powodujący ich częste awarie. Skoro przez lata wylewano nieczystości obok domu, to i w nowym miejscu tak czyniono. Jeżeli przez wiele lat kilka metrów od domu ludzie ci mieli warzywa w ogródku, to i w miastach podobne zakładano. Zbyt często ich wątpliwa estetyka godziła w wizerunek miasta.

Nie chciano też inwestować w wystrój własnego mieszkania, nie dbano o posesję, nie interesowano się remontem klatki schodowej, strychu, piwnicy czy składziku na podwórku. Nie przekonywały też zapewnienia o „wspólnym dobru", o „wspólnym gospodarowaniu", o społecznej, a więc wspólnej własności. Skoro domy nie były własnością mieszkańców, oczekiwano remontów i porządków oraz wszelkich działań porządkowych od administratorów tych budynków.

Szczególnie trudnym zagadnieniem dla lokalnych władz było utrzymanie porządku na posesjach. Podobnie jak w wielu miastach regionu, także w Giżycku niemałym problemem w pierwszych latach powojennych było hodowanie zwierząt gospodarskich, nawet w centrum miasta. Stwarzało to spore zagrożenie epidemiologiczne dla mieszkańców, ale i w jakimś stopniu wpływało na brak estetyki miasta. Prowizorycznie sklecone chlewiki mocno szpeciły wizerunek coraz chętniej przez turystów odwiedzanego Giżycka, a problem nadal istniał nawet na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Okazało się jednak, że wcale nie jest to sprawa prosta do załatwienia. W czasie posiedzenia jednego z komitetów blokowych na początku czerwca 1959 r. ustalono, że w centrum Giżycka można hodować świnie i krowy, pod warunkiem jednak, że zezwolenie na taką działalność wyda Komisja Sanitarna. Już rok wcześniej, w październiku 1958 r. administracyjne władze miasta zaczęły działania zmierzające do ostatecznego przeniesienia poza centrum targowiska, z dotychczasowego pl. Targowego i pobliskiej ul. Smętka. Jednak dopiero lata siedemdziesiąte przyniosły pewne unormowanie tej sytuacji, choć w następnej dekadzie, wobec ogromnych trudności aprowizacyjnych, problem hodowli zwierząt w mieście niejednokrotnie powracał.

W sierpniu 1946 r. ogłoszony został po raz pierwszy w Giżycku „tydzień czystości". Z jednej strony celem tego przedsięwzięcia miały być porządki, pozbycie się wszędzie walających się śmieci, a z drugiej profilaktyka, a więc zaznajomienie ludzi z podstawowymi przepisami sanitarnymi, czy wręcz zwyczajami panującymi w mieście. W ramach akcji rozwieszono wtedy plakaty, propagujące czystość i higieniczny tryb życia. Przede wszystkim kontrolą sanitarno-porządkową objęto pomieszczenia, gdzie przechowywana była żywność. Z kolei pod koniec maja 1947 r., w czasie posiedzenia Powiatowej Rady Narodowej, mówiąc o zalegających w mieście nieczystościach i o braku publicznych toalet, radni – nie pierwszy i nie ostatni raz – wyrażali obawę o zapewnienie należytego stanu sanitarnego na miejskim targowisku.

W zasadzie dopiero od początku lat pięćdziesiątych, w czasie posiedzeń władz miejskich i podczas zebrań partyjnych, zaczęły pojawiać się dyskusje, wskazujące na potrzebę zdziałania czegoś pożytecznego w kwestii polepszenia wizerunku miasta. Choć rozmawiano też o konieczności budowy nowych mieszkań, wspominano o remontach starych i zaniedbanych kamienic, ale i o rozwoju sieci kanalizacyjnej i gazowniczej w Giżycku oraz – co było zupełną nowością – o konieczności zapewnienia

Targowisko miejskie w latach pięćdziesiątych

Koperta z okolicznościowym stemplem

Giżycku estetyki, wyznaczeniu zieleńców, sadzeniu drzew, krzewów i kwiatów na rabatach miejskich, stawianiu ławek, zakładaniu placów zabaw dla dzieci. Problemem jednak, szczególnie w tamtych czasach, okazywały się pieniądze. W czasie zebrania władz partyjnych Giżycka, zwołanego w listopadzie 1950 r. stwierdzono np., że brakuje ciągle funduszy na przeprowadzenie inwestycji w mieście, które polepszyłyby jego wizerunek. Ustalono, że metodą na przeprowadzenie większości napraw czy innowacji technicznych powinno więc być zrealizowanie ich „sposobami gospodarczymi", czyli albo w czynach społecznych, albo „po godzinach" w macierzystych zakładach pracy. Z drugiej strony notorycznie narzekano na opieszałość wojewódzkich władz w kwestiach udzielania wsparcia finansowego Giżycku.

Jednak specyfika tamtych lat była szczególna. Nie o brak funduszy chodziło przede wszystkim. Gdy np. w listopadzie 1952 r. okazało się, że skończyły się w kasie miejskiej środki na remont dziurawych chodników, to i tak problemem był brak materiałów, bo – jak zanotowano – *brak jest płytek, gdyż ze względu na oszczędność cementu zabroniono ich wyrabiać*. Postanowiono więc, by płytki chodnikowe spróbować wytwarzać na miejscu, z gruzu uzyskiwanego z rozbieranych ruin. Dodać należy, że ów specyficzny materiał był w mieście ciągle dostępny. Zdarzało się, że do układania nawierzchni dróg i chodników w mieście wykorzystywano kamienie, uzyskiwane z fundamentów rozbieranych domów. W połowie lat sześćdziesiątych około 80% ulic w Giżycku miało już twardą nawierzchnię. Nadal jednak nie wszystkie były oświetlone. Nawet jeszcze wiosną 1970 r., w rejonie al. Wojska Polskiego, zauważano *jakieś powojenne gruzy i śmiecie*, prawdopodobnie nielegalnie tam wysypywane.

Zbliżający się termin Spartakiady Młodzieżowej, jaka miała odbyć się w Giżycku w lipcu 1956 r. skłonił władze miejskie do szczególnie intensywnego poprawienia estetyki miasta. Ogłoszono obywatelom hasło: „Nasze miasto świadczy o naszym kraju", bo spartakiada miała być międzynarodowa. Zaczęto od wydania bezwzględnego zakazu przejeżdżania przez centrum miasta furmankom (ogłaszano to kilkakrotnie przez miejski radiowęzeł w czasie dni targowych). Zajęto się naprawami oświetlenia ulic, zobowiązano właścicieli posesji do wywożenia swoich śmieci (wcześniej, za opłatą, wykonywały to służby miejskie). Także wówczas pojawiły się w Giżycku pierwsze zakazy postoju na wjazdach do posesji. W tym czasie na targowisku otwarto punkt żywienia zbiorowego. Można tam było otrzymać ciepłe posiłki i herbatę, wydawane zimą oraz napoje chłodzące latem.

W pierwszym półroczu 1958 r. Giżycko podzielono na trzy rejony, zarządzane przez zakłady Administracji Domów Mieszkalnych. Ogółem w tym czasie w całym mieście administrowano 413 budynkami mieszkalnymi i 474 budynkami gospodarczymi. Było też wówczas w granicach miasta 90 lokali użytkowych.

W kolejnych dekadach powracano do zwyczaju znanego w Giżycku już w latach pięćdziesiątych, a mianowicie przekazywania poszczególnych skwerów, większych trawników, czy parków w mieście „pod opiekę" miejscowym zakładom pracy, szkołom oraz wybranym instytucjom. Pracownicy, w ramach niedzielnych „czynów społecznych", mieli utrzymywać porządek na konkretnych, przydzielonych im terenach. Na przykład wiosną 1958 r. członkowie Komisji Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki zdecydowali, by zaniedbany Park Miejski przekazać pod zarząd Domu Kultury, który w dalszej kolejności miał się zająć jego uporządkowaniem. Innym sposobem, powszechnie stosowanym, było nakładanie na szkoły obowiązku dbania o niektóre fragmenty miasta, nie tylko o otoczenie placówek oświatowych. W jednym z protokołów z drugiego kwartału 1959 r. zanotowano, że należy *zmobilizować młodzież szkolną i nauczycielstwo do akcji czystości*. Akcję miały poprzeć *pogadanki w szkołach* i konkurs z nagrodami, mający zachęcić do sprzątania posesji.

W późniejszych latach akcje sprzątania miasta znane były zazwyczaj pod kryptonimem „Porządek". Organizowano je systematycznie każdej wiosny. Celem była kontrola stanu sanitarnego piwnic, klatek

schodowych i przede wszystkim otoczenia domów, w tym zwłaszcza przydomowych szop, składzików i magazynków. Jeżeli cykliczne przedsięwzięcia nie pomagały, mieszkańcy nagminnie łamiący zasady porządkowe otrzymywali nakazy administracyjne utrzymywania ładu wokół miejsca swojego zamieszkania. Ważną rolę w tym względzie odgrywały inspekcje komisji, powoływanych przy Miejskiej Radzie Narodowej. Kontrolą i nadzorem w późniejszych czasach zajmowały się także komitety dzielnicowe i blokowe, wywołujące wprawdzie swoją działalnością niechęć wielu mieszkańców, ale w jakiejś mierze wpływające jednak na wykształcenie i utrwalenie nawyków przynależnych mieszkańcom miast. Bardzo często do prac porządkowych zwoływano młodzież szkolną, a czasem i wojsko.

Oprócz samych mieszkańców oraz dozorców, zobowiązanych do zachowania porządku i czystości w zajmowanych domach i na posesjach, najważniejszą rolę w „pilnowaniu porządku" odegrać miały „komitety blokowe". Największego znaczenia te społeczne komórki zaczęły nabierać w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Od tej pory stopniowo stawały się znaczącą siłą, nadzorującą wygląd miasta. W założeniu komitety blokowe miały być formą kontroli społecznej nad administracją domów i dozorcami. Pod koniec tamtej dekady w Giżycku, w ramach Administracji Domów Mieszkalnych, działało po sześć komitetów blokowych (razem 18). W połowie następnej dekady było już 20 takich komórek, obejmujących od kilkunastu do kilkudziesięciu nieruchomości. Comiesięczne spotkania odbywały się np. w przedszkolu, szkołach podstawowych nr 1 i 2, w świetlicy Straży Pożarnej, świetlicy Liceum Rybackiego, w Domu Kultury, ale i w Komendzie Powiatowej Milicji Obywatelskiej (MO) lub w budynku Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Frekwencja na zebraniach członków komitetów, jak należy sądzić po zachowanych listach obecności, wahała się w granicach 50 osób.

Zajmowano się kwestią wyglądu miasta, zwłaszcza nadzorowano utrzymywanie czystości na podwórkach, w piwnicach, kontrolowano estetykę klatek schodowych. Rozpatrywano też indywidualne doniesienia osób, skarżących się na złe warunki mieszkaniowe. Okresowo członkowie komitetów blokowych zobowiązani byli do komisyjnych przeglądów giżyckich kamienic. Podczas takich rekonesansów typowano budynki do remontów kapitalnych. Także do obowiązków członków komitetów blokowych należało opiniowanie wniosków w sprawie premiowania i nagradzania poszczególnych dozorców. Do stałej działalności komitetów blokowych w Giżycku należało nadzorowanie corocznej akcji oczyszczania miasta „po zimie".

Wyszukiwano cieknące rynny i zlecano ich naprawę, nadzorowano wstawianie brakujących szyb w okienkach piwnicznych, dbano o oświetlenie klatek schodowych i terminowe przeprowadzanie remontów budynków oraz kontrolowano częstotliwość wywożenia śmieci. Interesowano się tworzeniem i konserwacją placów zabaw dla dzieci, czy akcjami *zazieleniania terenów przydomowych, ukwieceniem balkonów*. Zlecano wstawianie szyb, albo np. przyczyniano się do montowania na podwórkach trzepaków, by mieszkańcy nie czyścili swoich dywanów, wystawiając je przez okna. Innym razem odnotowano, że jeden z giżyckich komitetów blokowych zorganizował i nadzorował zbiórkę złomu i makulatury w mieście, a w czasie wakacji 1959 r. członkowie kilku giżyckich komitetów blokowych zajęli się przygotowywaniem spisów lokatorów, które miały być wywieszone na wszystkich w mieście klatkach schodowych. Sposobem na zdarzający się

bałagan w giżyckich klatkach schodowych, był pomysł kogoś z komitetu blokowego, by wywieszać „grafiki", według których sami mieszkańcy mieli utrzymywać porządek na swoich posesjach.

Znaczenie dla wizerunku miasta miały mieć postanowienia z 18 lipca 1959 r. jednego z działających w Giżycku komitetu blokowego. Otóż wobec zgłoszonej propozycji, by powołać sekcję kulturalno-oświatową, zebrani jednogłośnie stwierdzili, że należy raczej *zmobilizować wszystkie posiadane siły na odcinku sanitarno-porządkowo-gospodarczym, a dopiero po osiągnięciu na tym polu działalności zadowalających wyników, przystąpić do organizacji życia kulturalno-oświatowego w podległym komitetowi regionie*. Za priorytet uznano więc wygląd miasta, a nie rozbudowę sektora *kulturalno-rozrywkowego*.

Wielokrotnie zaangażowanie członków komitetów blokowych nie spotykało się z sympatią mieszkańców. Jednak wiele pozytywnych aspektów pracy tych komórek znajdowało swoje odzwierciedlenie w podnoszeniu estetyki giżyckich osiedli i w zapewnianiu bezpieczeństwa mieszkańców, przede wszystkim w kwestiach związanych z rozpropagowywaniem przepisów przeciwpożarowych.

Najwięcej kontrowersji, nie tylko w Giżycku, wywoływało wtrącanie się członków komitetów blokowych w prywatne życie mieszkańców, bo do ich obowiązków należało również wstępne rozstrzyganie sporów między zwaśnionymi rodzinami. Sprzyjały temu donosy rozpatrywane w czasie comiesięcznych zebrań. Zazwyczaj chodziło o zwykłe spory między lokatorami, których podłożem było albo zakłócanie ciszy i porządku w kamienicy, albo dewastacja wspólnego mienia. Najczęściej w takich przypadkach konieczna okazywała się interwencja milicji, bo osoby, których skargi dotyczyły, nie zamierzały się podporządkowywać nakazom wydawanym przez te społeczne komórki. Na przykład w maju 1959 r. rozpatrywano sprawę pewnej kobiety, mieszkającej na poddaszu w jednym z bloków przy ul. Moniuszki. Organizowała „nocne hulanki" – jak zanotowano, a na prośby sąsiadów o zachowanie ciszy odpowiadała: *robię to, bo mi się to podoba*. Dopiero patrol MO skłonił ją do spokojniejszego trybu życia.

Poważniejszymi zarzutami rozpatrywanymi przez członków komitetów blokowych, wydawały się te, które dotyczyły osób przejawiających brak chęci czy wręcz awersję do *życia w kolektywie*. Najczęściej sprowadzało się to do odmowy uczestnictwa w czynach społecznych na rzecz domu czy osiedla albo do niebrania udziału w zebraniach lokatorskich. Najmniej przyjemne konsekwencje czekały tych mieszkańców, którzy odmawiali wspólnego dekorowania bloków przed świętami i uroczystościami państwowymi w Giżycku.

Na skargi mieszkańców miasta, dotyczące pracy Miejskiego Zakładu Budynków Mieszkalnych i Administracji Domów Mieszkalnych, niezmiennie podawano wyjaśnienie, że oba te przedsiębiorstwa są „deficytowe" i to *Państwo dokłada do remontów tak kapitalnych, jak i bieżących, jak również dokłada do każdego metra wody czy gazu wyprodukowanego*. Z kolei podczas zebrania jednego z komitetów blokowych w listopadzie 1961 r. mówiono, że w Giżycku *bez pół litra remontu dobrze i na czas dany pracownik Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych czy też Administracja Domów Mieszkalnych nie zrobi*. Ale były i sytuacje odwrotne. W 1964 r., pewni mieszkańcy budynku przy ul. Kajki poprosili komitet blokowy o pomoc przy odzyskaniu *pierwotnego wyglądu mieszkania*. Chodziło o przywrócenie łazienki, którą na początku lat pięćdziesiątych, wobec wprowadzania zaniżonych standardów sanitarnych mieszkań, przerobiono na kuchnię.

Nie tylko członkowie komitetów blokowych zajmowali się estetyką miasta. Kluczową rolę w powojennym Giżycku w aktywizowaniu lokalnej społeczności do działań na rzecz miasta spełniały specjalistyczne komisje, działające przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (MRN). Na przykład członkowie Komisji Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki wiosną 1958 r. otrzymali zadanie uaktywnienia na rzecz rozwoju miasta członków komitetów rodzicielskich, działających w giżyckich szkołach. Przede wszystkim jednak priorytetową rolę w tym względzie spełniała działająca przy Prezydium MRN Komisja Pracy, Zdrowia, Zatrudnienia i Pomocy Społecznej. Zakres prac tej komórki był rozległy. Osoby w niej pracujące zajmowały się przyznawaniem zapomóg z funduszy MRN, ustalaniem list osób, które miały się stać podopiecznymi giżyckiej opieki społecznej. Przeprowadzano kontrole w żłobku i przedszkolach miejskich oraz w Domu Dziecka, analizowano informacje o mieszkańcach Giżycka poszukujących pracy, nadzorowano remonty podległych sobie placówek. Członkowie tej komisji zajmowali się także kontrolowaniem stanu sanitarnego zakładów fryzjerskich działających w Giżycku, ale także np. doglądaniem stanu czystości wszelkich środków transportu, używanych do rozwożenia po

mieście żywności, szczególnie pieczywa. Badano też stan sanitarny rzeźni i sklepów mięsnych.

Nie mniejsze problemy bywały z niektórymi giżyckimi lokalami gastronomicznymi, o których wątpliwej estetyce mieszkańcy i turyści często informowali władze miasta, oczekując zdecydowanych reakcji. Kontrole zakładów gastronomicznych pochłaniały najwięcej czasu. Najczęściej odwiedzano bary mleczne, np. bar „Mazurski" oraz bufet dworcowy. W maju 1968 r., w czasie posiedzenia Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR, przyznano, że *stacja kolejowa w Giżycku wygląda brzydko*, bo podobno – jak przekonywały osoby odpowiedzialne za ten stan – nie było wykonawców, którzy chcieliby podjąć się prac remontowo-porządkowych. Na giżyckim dworcu PKP bywało wówczas też niebezpiecznie, bo w bufecie bez zahamowań sprzedawano piwo osobom nietrzeźwym i nieletnim.

Z okazji Dnia Kobiet, 8 marca 1951 r., otwarto w mieście restaurację zwaną „Gospodą". Mieściła się przy ul. Olsztyńskiej. Ustawiono tam trzydzieści stolików i codziennie wydawano od 300 do 400 posiłków. Kontrola tej restauracji, przeprowadzona na początku stycznia 1955 r., wykazała liczne uchybienia na czele ze stwierdzeniem, że jest tam po prostu brudno: *w kuchni brak bieżącej, ciepłej wody, zlew jest przepełniony, woda nie spływa (bo studzienka na ulicy zapchana) i nieczystości zalegają*. Fatalny obraz sanitarny lokalu dopełniał brak sedesu w toalecie. Kontrolerzy byli tylko usatysfakcjonowani *białymi ceratami na stołach* i podobno – o dziwo – smacznymi daniami oferowanymi w tym lokalu.

W pierwszym kwartale 1955 r., po wielu kontrolach Komisji Zdrowia i Pomocy Społecznej, o jednym z hoteli robotniczych w mieście napisano, że jego stan sanitarny jest tylko *średnio zadowalający*, natomiast w skontrolowanym Domu Dziecka stwierdzono *niesamowity brud, pokoje niezamiecione, od tygodnia odzież wychowanków porozkładana na łóżkach*. Jednak najbardziej wzburzała zamieszczona informacja, że dzieci są zaniedbane.

Z kolei przed wakacjami 1963 r. mieszkańcy bloków przy pl. Grunwaldzkim apelowali do władz Giżycka, by w końcu – jeszcze przed sezonem turystycznym – wyasygnowano odpowiednią kwotę na wystawienie tam publicznej toalety, gdyż taką rolę spełniały okoliczne podwórka, zwłaszcza od czasu otwarcia w pobliżu nowej kawiarni. Jednak realizację tego postulatu przenoszono z roku na rok. Mieszkańców zaś informowano, że dla ich dobra dużo ważniejsze miały być inne inwestycje w mieście. Chodziło o uruchomienie warsztatu naprawy samochodów i stację obsługi pojazdów mechanicznych. Toalet wprawdzie nie ustawiano w mieście, ale w tym czasie, na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych powstał kemping na 200 osób, który w znacznej mierze został sfinansowany przez działające w Olsztynie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze". Głównie z myślą o turystach uruchomiono wówczas nowoczesną kawiarnię z dancingiem i bar mleczny, sklep z artykułami sportowo-turystycznymi oraz Delikatesy. Dopiero na rok 1961 lub 1962 zapowiedziano uruchomienie wspomnianego szaletu miejskiego. Także wówczas otwarto nowoczesną plażę (z parkingiem obok) oraz oczyszczalnię ścieków i dalszą część kanalizacji (nowoczesną oczyszczalnię ścieków uruchomiono w Giżycku dopiero w 1968 r.).

Szczególne nasilenie porządkowania miasta przypadło na pierwszą połowę lat sześćdziesiątych. W czasie narady zarządów komitetów blokowych, zwołanej wiosną 1960 r., mówiono o tym, że *inauguracja obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego i 550-lecia bitwy pod Grunwaldem* spowodują napływ do miasta *tysięcy turystów, nie tylko zagranicznych, lecz i krajowych*, których należało godnie przyjąć, w czystym i zadbanym mieście. Był to wstęp do ogromnej akcji przywracania estetyki miastu, której kulminacją miał być rok 1966. Dwudziesta rocznica ogłoszenia Manifestu PKWN, przyjmowana jako moment narodzin Polski Ludowej i zbliżające się obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego (których prologiem były uroczystości grunwaldzkie) miały propagandowo stanowić przeciwwagę wobec przygotowywanych przez Kościół uroczystości millenijnych.

Już na początku lat sześćdziesiątych władze partyjne Giżycka zleciły wykonanie w czynie społecznym *planu plastycznego* miasta i umieszczenie go na betonowym fundamencie na pl. Grunwaldzkim. W 1964 r. w czynie społecznym odnowiono kort tenisowy w parku przy ul. Moniuszki oraz park im. Janka Krasickiego. Park przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (PRN) uporządkowali uczniowie giżyckiego liceum ogólnokształcącego. Z kolei np. ławki nad brzegiem Niegocina postawili, także w 1964 r., w czynie społecznym pracownicy Wytwórni Pieczywa Cukierniczego, natomiast zagospodarowanie drogi dojazdowej od twierdzy Boyen do koszar społecznie wykonali pracownicy Giżyc-

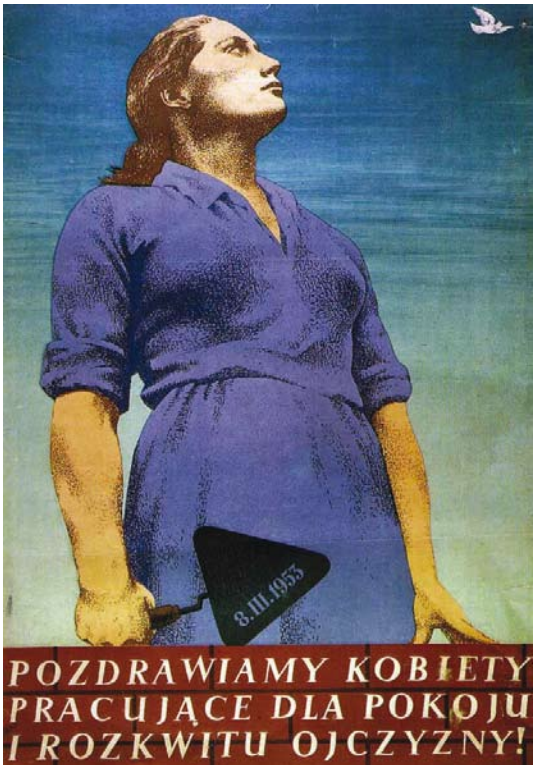

kich Zakładów Jajczarskich. Od 1965 r., w ramach czynów społecznych uporządkowano wiele giżyckich podwórek, ale przede wszystkim naprawiono główne arterie komunikacyjne. Do „upiększania" miasta w czynach społecznych zostali zmobilizowani wówczas niemal wszyscy obywatele, pracownicy miejscowych zakładów pracy, w zasadzie cała giżycka młodzież i stacjonujące w mieście wojsko. Obchody jubileuszu Polski Ludowej były szczególnie huczne, a dodać też należy, że z okazji 20. rocznicy istnienia PRL, 22 lipca 1964 r. w Giżycku uruchomiono telewizyjną stację przekaźnikową.

W 1968 r. władze Giżycka szykowały się na przyjęcie w mieście uczestników i kibiców, przygotowywanych na sierpień, Żeglarskich Mistrzostw Świata w klasie Cadet. Zamierzano zapewnić w mieście kibicom około 300 kwater, wyremontowano wówczas kemping, a także pomieszczenia biurowe do obsługi mistrzostw. Spodziewano się dziennikarzy z wielu krajów świata.

Zwłaszcza od końca lat pięćdziesiątych włodarze miasta zabiegali u władz wojewódzkich o finansowanie rozwoju giżyckiej infrastruktury, też turystycznej. Wsparcia miastu udzielili również posłowie związani z regionem. W Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie przygotowano opracowanie, dotyczące zrealizowania wniosków poselskich zgłaszanych w odniesieniu do niektórych miast województwa olsztyńskiego. Projekt dotyczył lat 1958–1961. W Giżycku na wniosek posłów przyspieszono budowę plaży, jak zapisano, *nie czekając na zakończenie robót przy kanalizacji*. Okazało się jednak, że nie miało to większego sensu, gdyż bez prac związanych z kanalizacją obok plaży, ze względów sanitarnych nie zezwolono na korzystanie z niej. Trzeba było czekać aż do 1965 r. Wówczas planowano koniec prac przy rozbudowie kanalizacji. W 1969 r. natomiast rozpoczęto budowę w mieście nowych wodociągów. W 1973 r. miasto miało 31,7 km sieci wodociągowej i 24,1 kanalizacyjnej. Trzy lata później parametry te wzrosły i wynosiły odpowiednio: 34,3 i 27,2 km.

Pod koniec 1969 r. miejscy radni uznali, że czas najwyższy rozebrać, jeszcze przed następnym sezonem turystycznym, szpecące centrum miasta chlewiki, nieestetyczne przybudówki i prowizoryczne kioski, wszelkie – jak zanotowano – *płotki i murki* nie nadające miastu uroku. Także w tym czasie uznano, że już czas najwyższy zadaszyć w Giżycku miejsca dla oczekujących na autobusy PKS.

W latach sześćdziesiątych w kraju szczególnie zaczynała się rozwijać turystyka, m.in. indywidualna, co związane było w dużym stopniu ze stopniowo postępującym rozwojem komunikacyjnym. Nie inaczej było w Giżycku, do którego docierało coraz więcej zmotoryzowanych wycieczkowiczów, wprawdzie głównie poruszających się motocyklami, choć i pojawiali się pierwsi turyści w swoich prywatnych samochodach. Po sezonie turystycznym roku 1969 także radni miejscy zorientowali się, że coraz więcej gości przyjeżdża do Giżycka samochodami, a w mieście nie ma odpowiedniej liczby parkingów i stacji paliw. Początkowo z entuzjazmem podjęli decyzje o wytyczaniu miejsc postojowych. Jednak podczas posiedzenia Prezydium MRN w styczniu 1970 r. jeden z radnych zakwestionował taką potrzebę i stwierdził, że fundusze te lepiej przeznaczyć na remont zaniedbanego stadionu lub na uzdatnianie wody pitnej w mieście, podobno wówczas bardzo niesmacznej. Inny radny natomiast zwrócił uwagę, że najpotrzebniejsza jest Giżycku budowa *placu wiecowego*. Nikt nie próbował wówczas oponować. Prace przeciągały się tam wyjątkowo długo. Jeszcze w lutym 1972 r., *plac wiecowy* nie był ukończony.

Sposobem na zaprowadzenie porządku w Giżycku miała być decyzja radnych z marca 1970 r. o na-

kładaniu kary grzywny na tych pracowników, którzy nagminnie wystawiali przed sklepy sterty śmieci, zupełnie nie troszcząc się o ich wywiezienie poza teren miasta. Dotyczyło to także częstych przypadków tarasowania chodników przed sklepami, wystawianymi tam kartonami i skrzynkami z butelkami. Innym problemem, w zasadzie do końca omawianego okresu aktualnym, była niedostateczna liczba śmietniczek, choć dotyczyło to głównie bocznych uliczek.

Początkowo części społeczeństwa mogło się wydawać, że lata siedemdziesiąte w końcu nadadzą kolorytu szarej rzeczywistości Polski lat sześćdziesiątych, że uda się nadrobić zaległości, zwłaszcza gospodarcze. Nową dekadę miejscy radni powitali stwierdzeniem: *mijający rok* [1970] *zaznaczył się dalszym rozwojem gospodarczym i społecznym Giżycka*. Cieszono się zwłaszcza z osiągnięć w sprawach, związanych z oświetleniem ulic i chodników oraz z *ogólnego zagospodarowania terenów miejskich*. Jednak szczególny entuzjazm widoczny był w styczniu 1971 r., gdy reprezentanci giżyckiej społeczności odważniej niż wcześniej mówili o bolączkach miasta, a przy tym zdawało się, że wierzyli, iż będzie można coś pożytecznego dla miasta zdziałać. Na razie, bez zahamowań mówili o złym zaopatrzeniu, o dziurach w giżyckich ulicach, o ciągle niedostatecznym oświetleniu w miejskich parkach i w mniej uczęszczanych zakamarkach miasta, czy o fatalnej sytuacji mieszkaniowej lub o koniecznej modernizacji miejskiego targowiska. Dwa lata później, w czerwcu 1973 r., radni w trosce o zachowanie „miejskiego" wyglądu Giżycka, wydali uchwałę, by *ograniczyć do minimum* wydawanie zezwoleń na handlowe budownictwo parterowe.

Na rzecz dalszej poprawy ładu, porządku i dyscypliny społecznej – jak zanotowano w jednym z dokumentów – wpływ miały mieć też *przeglądy sytuacji w terenie* dokonywane systematycznie przez „aktyw partyjny" PZPR, członków Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL) i Stronnictwa Demokratycznego (SD), funkcjonariuszy MO oraz miejskich radnych. Pomysł taki powstał na początku kwietnia 1973 r. w czasie posiedzenia Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych, a zatwierdził go ówczesny pierwszy sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Giżycku. Pierwsze *kontrole w terenie* odbyły się 12, 13 i 25 kwietnia. Nie było to jednak nic nowego. Rok wcześniej, wiosną 1972 r. giżyccy radni zajmowali się np. systematycznymi podtopieniami piwnic w niektórych blokach, co było konsekwencją wadliwej konstrukcji odpływów deszczowej wody nie funkcjonujących prawidłowo w czasie większych opadów. Była także sytuacja, gdy radni musieli się zająć wyglądem elewacji budynku *domu rencistów*, gdyż – jak uznali mieszkańcy – była w nieodpowiednim, zbyt jasnym kolorze.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych giżyccy radni stwierdzili, że choć pobierano w mieście podatek turystyczny, płacony przez osoby odwiedzające latem Giżycko, to jednak nie były widoczne żadne tego efekty, zwłaszcza w kwestii estetyki miasta. Po wakacjach w 1976 r. włodarze miasta ze szczególnym zaangażowaniem zabrali się za przygotowanie *wytycznych związanych z kompleksowym zagospodarowaniem Giżycka*. Chodziło im zwłaszcza o unowocześnienie jego centrum. Rozpoczęto je wprawdzie jeszcze w 1970 r. budową *placu wieców i zebrań*, ale plany były szersze. Postanowiono wydać decyzje o rozbiórce starych, zdewastowanych straganów i zniszczonych budynków. W ich miejscu stanąć miały nowoczesne pawilony handlowe. Na północ i na południe od ul. Smętka zamierzano przesunąć całą infrastrukturę przemysłowo-składową miasta, by wyeliminować takie obiekty z centrum turystycznego. Jednak remonty starych kamienic w Giżycku miały zazwyczaj zakres mocno ograniczony i sprowadzały się tylko *do przestawienia pieca, zrobienia*

przewodów „pod tynk" oraz wykonania eleganckiej elewacji budynku, jak zanotowano w jednym z dokumentów. Zazwyczaj nie było już mowy o malowaniu wewnątrz, czy o wyposażeniu łazienki. Przekonywano np. by zamiast nowej elewacji, robić sieć centralnego ogrzewania.

Na początku marca 1973 r. Prezydium MRN podjęło kolejną uchwałę w sprawie podniesienia *stanu sanitarno-porządkowego* Giżycka. Realizacja tej uchwały miała być osiągnięta m.in. poprzez wyburzenie nadal szpecących miasto składzików przydomowych, starych i zdewastowanych ogrodzeń, ale przede wszystkim planowano masowe zadrzewianie miasta. Chodziło też o utrzymywanie w czystości ulic i chodników oraz o ustawienie ławek i koszy na odpadki. Zlecono odnowienie w mieście wszystkich pawilonów, kiosków i straganów, *ukwiecenie balkonów*, odnowienie wszelkich tablic reklamowych. Sposobem na utrzymywanie schludnego wyglądu Giżycka w jakimś stopniu były ogłaszane każdego roku konkursy czystości z atrakcyjnymi nagrodami.

Prace porządkowe i renowacyjne w mieście, choć przebiegające opornie, głównie ze względu na trudności ówczesnej gospodarki, to jednak przyniosły pewne rezultaty. W bardzo niespokojną pod względem politycznym dekadę lat osiemdziesiątych Giżycko wkraczało odnowione, przyjazne mieszkańcom i turystom, oczywiście w wymiarze, jaki wówczas był możliwy do osiągnięcia. Na przykład w latach 1973–1978 chociażby powierzchnia parków i terenów zielonych w mieście wzrosła z 22 do 29 ha.

Budowa przy ul. I Dywizji im. T. Kościuszki

Mieszkania

Przez lata przedstawiciele giżyckich władz miejskich i partyjnych próbowali różnych metod by sprostać narastającemu w okresie powojennym niedoborowi mieszkań. Słabą pociechą był fakt, że sytuacja taka nie dotyczyła tylko Giżycka, a była powszechna w całym kraju. Priorytetem stał się rozwój przemysłu, a budownictwo mieszkaniowe, podobnie jak całą sferę „usługowo-konsumpcyjną" przeznaczoną dla ludności, traktowano po macoszemu. Brakowało materiałów budowlanych, szwankowała też organizacja pracy, natomiast przyjęte założenia doktrynalno-ustrojowe w poważnym stopniu utrudniały rozwój budownictwa indywidualnego, który mógł załagodzić kłopoty mieszkaniowe.

W lipcu 1947 r. na Warmii i Mazurach przebywała delegacja Centralnej Państwowej Komisji Lokalowej. Wraz z reprezentantami wojewody olsztyńskiego odwiedzono też Giżycko, bo – jak napisano – miasto to miało ponoć *sporą ilość wolnych pomieszczeń*. Chodziło o pozyskiwanie lokali na mieszkania. Zamierzano to osiągnąć poprzez *komasację niektórych urzędów i instytucji*. Nie wiadomo jednak, jaki był wynik inspekcji w Giżycku, gdzie trudno było mówić o nadwyżkach lokalowych. Skomplikowana sytuacja mieszkaniowa utrwaliła się w mieście właściwie już w drugiej połowie 1947 r., gdy zaczęła wzrastać liczba mieszkańców. W dużej mierze wpływ na to miały kolejne transporty osadników, zwłaszcza przesiedlonej na te tereny ludności ukraińskiej. Jednak szczególnie źle zaczęło być po wakacjach, gdy do miasta przyjechało także sporo młodzieży, by podjąć naukę w lokalnych szkołach. Brakowało też mieszkań dla nauczycieli.

Problemem, znanym ze wszystkich miast regionu i powracającym również w następnych latach, było zapewnienie mieszkań dla ludzi – jak to określano – *potrzebnych miastu*, fachowców z konkretnych dziedzin. Niejednokrotnie dochodziło do sytuacji, że osoby takie zachęcone komfortowym, jak na ówczesne warunki, mieszkaniem, chętnie osiedlały się w Giżycku. Jednak bardzo często zastana rzeczywistość odstraszała, w tym zwłaszcza warunki bytowe. Rychło więc z pracy rezygnowano i wyjeżdżano.

Nie mniejszym problemem giżyckich władz miejskich były rodziny latami żyjące w *w suterenach, na poddaszach i innych lokalach niemieszkalnych* – jak zanotowano po jednej z inspekcji z końca lat pięćdziesiątych. Sugerowano więc, by takie rodziny

próbowały samodzielnie coś robić w kwestii zdobycia mieszkania (np., w późniejszych latach zapisać się do Spółdzielni Mieszkaniowej), a władze miejskie ze swej strony zobowiązywały się udzielić im wsparcia finansowego. Nie zawsze jednak zalecenia takie przynosiły zamierzony skutek.

Na dodatek, w drugiej połowie lat czterdziestych potrzebowano kilkudziesięciu mieszkań dla rodzin oficerskich i podoficerskich, które zamierzały osiedlić się w Giżycku. Początkowo nic nie zapowiadało, że w jednym czasie będzie potrzebnych tak wiele lokali. Jeszcze na początku lutego 1946 r. starosta giżycki prosił wojewodę, by ten spowodował, aby do pustych po Rosjanach koszar w Giżycku natychmiast sprowadzić jakąś jednostkę wojskową, głównie w celu *ochrony przed zniszczeniem oraz grabieżą*, ale i miało to nadać Giżycku pewną rangę – *ważnego miasta garnizonowego*. Ostatecznie obiecano przenieść do Giżycka jednostkę z Ełku, ale z dyslokacją zwlekano. Dopiero w maju 1947 r. odbyła się uroczystość oficjalnego przyjęcia w mieście 54. Pułku Artylerii. Ciągle jednak wielu zawodowych żołnierzy nie mogło ściągnąć tu swoich rodzin, bo nadal nie było dla nich mieszkań.

Kłopoty z zapewnieniem mieszkań dla poszczególnych grup zawodowych próbowano pokonywać na różne sposoby. Na przykład brak mieszkań dla nauczycieli postanowiono przezwyciężyć poprzez masowe wykwaterowania osób, mieszkających w lokalach położonych na terenie szkół giżyckich, a niezwiązanych zawodowo z profesją pedagogiczną. W późniejszych latach próbowano zaradzić kłopotom lokalowym także poprzez przejmowanie od wojska wolnych lokali. Jednak np. w 1960 r. dowództwo jednostki wojskowej w pertraktacjach z władzami miasta zastrzegło sobie, że *w późniejszym okresie* (mając na myśli lata sześćdziesiąte), jak należało rozumieć po poprawie koniunktury, miasto miało oddać wojsku taką samą liczbę lokali, ale w nowym budownictwie. Władze Giżycka nie przystały na tę propozycję.

W zasadzie w całym, pierwszym powojennym dziesięcioleciu nowe mieszkania w Giżycku nie powstawały. Koncentrowano się na remontach obiektów przedwojennych, a narastające kłopoty z lokalami starano się przezwyciężać np. poprzez rotację lokali mieszkalnych, najczęściej sprowadzającą się do wykwaterowań osób *zbędnych miastu*. Tak było w Warszawie, podobne przypadki odnotowywano w Olsztynie, nie inaczej wyglądało to w Giżycku. Wydawało się, że w jakimś stopniu poprawę sytuacji mieszkaniowej mogło spowodować założenie spółdzielni mieszkaniowej. Jednak, nawet jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych, nie istniała taka w mieście. Dopiero w następnej dekadzie powstała Spółdzielnia Mieszkaniowa „Mamry". W 1964 r., przy ul. I Dyw. im. T. Kościuszki oddano do użytku pierwszą kamienicę, wzniesioną przez tę spółdzielnię.

Władze miejskie, nie potrafiąc zapewnić odpowiedniej liczby mieszkań, zdecydowały w związku z tym, by budowaniem lokali dla swoich pracowników zainteresować dyrekcje większych giżyckich zakładów pracy i miejscowych urzędów. Tu pojawiał się jednak niemały problem. Otóż bardzo wielu pracowników, po rezygnacji z zatrudnienia w danej firmie, nie godziła się na zwolnienie mieszkania. Potem, wobec w zasadzie niemożliwych do przeprowadzenia w takich sytuacjach eksmisji, latami ludzie ci mieszkali w lokalach służbowych.

Wprawdzie niewielu było prywatnych właścicieli budynków w powojennym Giżycku, ale – z uwagi na bariery ideologiczne i najzwyklejsze przeszkody gospodarcze – nie mogli liczyć na wsparcie ze strony miasta, gdy decydowali się na przeprowadzenie remontu swojej posesji. Mówiono na ten temat np. wiosną 1959 r. w czasie posiedzenia jednego z giżyckich komitetów blokowych oraz przed wakacjami w 1965 i 1966 r. Na debacie się skończyło, bo problem ten wykraczał poza możliwości giżyckich włodarzy.

Kamienica wzniesiona
przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Mamry"

Rozbiórka domów na ul. Warszawskiej, 1967 r.

Narastające problemy mieszkaniowe, nękające polskie społeczeństwo w okresie powojennym, nie omijające też mieszkańców Giżycka, były tu bardzo intensywne. Mieszkań zaczęło brakować szczególnie po 1950 r. Miejska Rada Narodowa w maju 1950 r. ustaliła nowe zasady, odnoszące się do lokalnych *norm mieszkaniowych*. Do tej pory, na podstawie ustaleń władz miejskich, na jedną osobę mogło przypadać w mieszkaniu nie więcej niż 15 m^2 (według innych norm na jedną izbę miało przypadać 1,1 osoby). Okazało się jednak, że ludzie fikcyjnie meldowali u siebie wiele osób, dzięki czemu mogli legalnie mieć większe powierzchnie mieszkalne i tym samym nie musieli się obawiać *dokwaterowań*. Postanowiono więc bardziej kontrolować przestrzeganie tych przepisów, a jednocześnie ów limit zmniejszyć do 10 m^2 na jedną osobę (norma ogólnopolska, ustalona przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, wynosiła wówczas 11 m^2 na osobę).

Nowe przepisy obowiązywały w Giżycku tylko do wakacji 1952 r., gdy miejscy radni po raz kolejny postanowili je zmienić. Zaczęto od przeprowadzenia „podziału" mieszkańców na dwie grupy. Choć powszechnie głoszono ideę jedności i równości, część mieszkańców Giżycka zaliczono do kategorii I, natomiast część do II kategorii. Owa „kategoryzacja" opierała się na ustaleniach, odnoszących się do stopnia „przydatności" danej osoby dla miasta oraz zależna była od jej statusu społecznego, zawodowego i sytuacji rodzinnej. Jednogłośnie ustalono, że w mieszkaniach *standardowych* dla osób *kategorii I* przysługiwać będzie 9 m^2, a dla osób *kategorii II* 6 m^2 (w mieszkaniach *pozostałych* odpowiednio 7 i 5 m^2). W lokalach biurowych na jednego pracownika miało przypadać 4 m^2 powierzchni.

W zestawieniach statystycznych z 1958 r. określono, że na jedną izbę w Giżycku nie mogło wówczas przypadać więcej niż *1,6 osoby*. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych spraw do załatwienia było już tyle, że prowadziło to do paraliżu organów, zajmujących się zagadnieniami związanymi z przydziałami mieszkań. Członkowie Komisji Lokalowej, działającej przy Prezydium MRN, postanowili spotykać się co najmniej raz w miesiącu. Zajmowano się np. przypadkami *nadwyżek metrażu*, co w sytuacji ciągłych braków mieszkań w Giżycku wywoływało ogromne emocje, zwłaszcza że osobom nie chcącym odstąpić części swoich mieszkań wyliczano dodatkowy, niejako „karny", czynsz. Jednym z postanowień Komisji Lokalowej było administracyjne ograniczanie przysługującego metrażu. Ustalono, że rodzinom trzyosobowym przysługuje mieszkanie składające się z jednego pokoju z kuchnią. Tylko rodziny liczniejsze miały prawo do mieszkań dwupokojowych. Większych w tamtym czasie w Giżycku prawdopodobnie nie budowano. To ograniczenie metrażu nie obowiązywało jednak w *budownictwie starym*. Przystano też na kolejną korektę wcześniejszych ustaleń, a mianowicie dozwolono, by *ci chętni, którzy zgodzą się płacić zwiększony czynsz, mogli mieć luksusowe wygody* – a więc większe mieszkanie.

Rozbiórka domów na ul. Warszawskiej, 1967 r.

Budowa bloku przy ul. Olsztyńskiej, 1967 r.

Miejscy radni pod koniec lat pięćdziesiątych wpadli też na pomysł, by do wszystkich mieszkańców przesłać specjalnie przygotowane ankiety, dzięki którym administracja miasta miała się zorientować *odnośnie nadwyżek i braków* lokali mieszkalnych. Podobno tylko kilku giżyckich milicjantów zgłosiło *nadwyżkę* metrażu i zgodziło się na zamianę mieszkań na mniejsze.

Na mocy uchwały MRN z lipca 1961 r. utrzymano na następne pięć lat normę 7 m^2 powierzchni mieszkaniowej na jedną osobę. Miesiąc później powołano w Giżycku Miejską Komisję Przydziału Mieszkań, a we wrześniu tego roku uchwałą MRN ustalono kolejne przepisy, normujące *zasady budownictwa i kryteria przydziału lokali mieszkalnych*. Ponad dekadę później, w lutym 1972 r. Miejska Rada Narodowa podjęła uchwałę, w sprawie norm zaludnienia lokali mieszkalnych. Ustalono, że w Giżycku na jedna osobę powinno przypadać od 7 do 10 m^2 powierzchni mieszkalnej.

W kolejnych latach w zasadzie nie budowano nowych obiektów, a nadal koncentrowano się tylko na remontach starych kamienic. W latach 1958–1962 w Giżycku oddano do użytku raptem 27 mieszkań. Wzrost liczby mieszkańców powodował, że nieuchronnie i systematycznie zwiększała się średnia gęstość zaludnienia na jedną izbę.

Nie dość, że mieszkań ciągle było zbyt mało, to i ich komfort był niewielki, dziś złośliwie określany jako „siermiężny". Na dodatek mieszkania były małe i niefunkcjonalne. Problem stanowiło zimno, panujące w wielu giżyckich lokalach. Jednak przewidziana harmonogramem *ilość ciepła* do mieszkań docierała zgodnie z planem. Chodziło o kaloryfery, a konkretnie o zbyt małą liczbę żeberek. Ciepło mieli więc tylko ci, którzy nadal w mieszkaniach mieli piece kaflowe, albo zdecydowali się zainwestować we własne CO. Przy okazji wyszedł też problem organizacyjny. Okazało się, że pracownicy Miejskiego Zakładu Budynków Mieszkalnych oraz Administracji Domów Mieszkalnych w Giżycku remonty w podległych im blokach, np. wymiany instalacji grzewczej i przeróbki pieców, przeprowadzali jesienią i zimą, a nie latem, jak wynikać powinno z logiki postępowania. Dopiero w latach siedemdziesiątych sytuacja z ogrzewaniem mieszkań w Giżycku znacznie się poprawiła, gdy masowo wymieniano „oszczędne", a więc małe i wadliwe, bo blaszane kaloryfery zakładane w latach sześćdziesiątych. Montowano teraz duże i trwalsze kaloryfery żeliwne w giżyckich lokalach komunalnych.

U progu 1964 r. lokalne władze stwierdziły, że w mieście niezbędne jest *znalezienie* kilkudziesięciu nowych mieszkań. Częściowo zamierzano je uzyskać poprzez budowę nowych i remonty starych domów, oraz też poprzez bliżej niesprecyzowany *ruch mieszkańców*. Ponadto 23 mieszkania musiano zagwarantować dla osób wykwaterowywanych z budynków *niemieszkalnych*, bo zdarzało się, że i w takich żyli niektórzy mieszkańcy Giżycka na początku lat sześćdziesiątych. Jednocześnie cały czas trzymano w giżyckim Prezydium PRN trzy przydziały na mieszkania dla oczekiwanych w mieście sił fachowych – lekarza, nauczyciela oraz prawnika. Czasem na brak mieszkań reagowano niewydawaniem meldunków osobom, które samowolnie porzucały pracę w okolicznych Państwowych Gospodarstwach Rolnych (PGR) i przeprowadzały się do miasta. W wyjątkowych przypadkach godzono się na to, ale z za-

Budowa bloku przy ul. Olsztyńskiej, 1967 r.

strzeżeniem, że rodziny takie mogły mieszkać tylko w barakach na obrzeżach miasta.

Nawiązując do braku wolnych lokali zauważano, np. podczas posiedzenia Komitetu Miejskiego partii w lutym 1969 r., że zdarzają się sytuacje, gdy w ogromnych mieszkaniach ich najemcy wynajmują pokoje dla uczniów giżyckich szkół, a w czasie wakacji mieszkania te stawały się swoistymi „domami wczasowymi" dla odwiedzających miasto turystów. Przeprowadzane kontrole nie dawały oczekiwanych rezultatów, bo ludzie w istocie wynajmujący pokoje, przekonywali, że czasowo przebywający u nich goście są ich krewnymi.

W styczniu 1966 r. do Komitetu Powiatowego PZPR w Giżycku wpłynęło wiele *wniosków i postulatów* przed zbliżającymi się wyborami do Sejmu i do rad narodowych. Zestawienia nadesłanych spraw wyraźnie wskazywały, czym lokalne społeczeństwo interesowało się najbardziej, na jakie niedociągnięcia i bolączki zamierzano zwrócić uwagę kandydatom na swoich przedstawicieli we władzach centralnych i lokalnych. Zdecydowanie najwięcej spraw dotyczyło działania handlu w mieście, gospodarki komunalnej i właśnie mieszkaniowej. Z zestawienia wynikało, że w połowie lat sześćdziesiątych w Giżycku najmniej zastrzeżeń było tylko ochrony przeciwpożarowej.

W sprawie *gospodarki mieszkaniowej* obiekcje dotyczyły – poza tradycyjnie już niedostateczną liczbą lokali – też słabej jakości prac remontowych w budynkach istniejących. Domagano się także założenia bądź naprawy oświetlenia na wielu giżyckich ulicach (według relacji przygotowanej przez Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, w 1969 r. w mieście było 412 *punktów świetlnych*), przyspieszenia budowy kanalizacji, łaźni miejskiej oraz przygotowania przed sezonem plaży miejskiej. Ostatecznie nie podjęto działań w sprawie budowy nowej łaźni miejskiej. Było to bowiem już w dużym stopniu zdezaktualizowane u progu 1966 r., gdy coraz więcej mieszkań posiadało łazienki.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych coraz większe znaczenie mieszkańcy zaczynali przywiązywać do komfortu mieszkań, w których żyli. Okazało się, że w tamtym czasie w Giżycku do największych problemów nie zaliczano np. braku węzłów sanitarnych czy ciepłej wody w kranach, ale nadal często spotykane wspólne kuchnie na piętrze, z których musiało korzystać nieraz po kilka rodzin. Giżycki radny Antoni Hudź w tamtym okresie mówił wręcz, że powoduje to *procesy sądowe*, gdy krzyżują się drogi w kuchni kilku gospodyń domowych.

Budynki przy ul. Konarskiego, które, mimo przeznaczenia do rozbiórki, przetrwały aż do lat dziewięćdziesiątych

Wraz z nową dekadą, jednym z najważniejszych, ale i najtrudniejszych zadań, jakich podjąć się mieli nowi, partyjni włodarze Polski, było budownictwo mieszkaniowe. W *wytycznych do Planu Pięcioletniego* z 1971 r. dawano pierwszeństwo tej właśnie dziedzinie gospodarki. Okres oczekiwania na upragnione mieszkanie wynosił początkowo około dziesięciu–dwunastu lat. W roku 1972, za sprawą specjalnej ustawy, pierwszeństwo do mieszkania otrzymały młode małżeństwa. Jednocześnie zmniejszono wkład kosztów budowy z 18% do 16, przedłużono spłatę kredytu z 45 do 60 lat. Preferencje były. Zaczęto budować *drugą Polskę* – kraj, w którym każda rodzina rychło miała mieć własne mieszkanie. Powstałe w latach 1971–1975 fabryki domów okazały się jednak niezmiernie energochłonne i materiałochłonne. Natomiast plany inwestycyjne, zakładające powstawanie wielu mieszkań, nie uwzględniały budowy fabryk produkujących meble, wykładziny podłogowe, artykuły gospodarstwa domowego, pralki czy lodówki.

W 1972 r. Zarząd Powiatowy Związku Młodzieży Socjalistycznej (ZMS) w Giżycku podpisał umowę z działającą od lat sześćdziesiątych Spółdzielnią Mieszkaniową „Mamry", obejmując tym samym patronat nad spółdzielczym budownictwem mieszkaniowym w mieście. Jednak w przypadku sytuacji lokalowej szybko złudzenia na jej poprawę znikły. Analogicznie było w mieście właśnie u progu lat sie-

Budynki przy ul. Konarskiego, które, mimo przeznaczenia do rozbiórki, przetrwały aż do lat dziewięćdziesiątych

demdziesiątych. Podobnie jak w końcu lat pięćdziesiątych, nowych mieszkań w zasadzie nie budowano. O złej sytuacji w tym aspekcie świadczyć może zapis z dyskusji członków Miejskiej Rady Narodowej, którzy zwrócili uwagę, że np. w 1971 r. w mieście nie wybudowano ani jednego nowego budynku. Tłumaczono to tym, że podobno nie można było znaleźć odpowiedniego wykonawcy.

W tym czasie obiektami mieszkalnymi w Giżycku zarządzały trzy instytucje: Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych, Spółdzielnia Mieszkaniowa „Mamry" i Garnizonowa Administracja Mieszkaniowa. Jeszcze we wrześniu 1970 r. podliczono, że 52 budynki mieszkalne w Giżycku, ze względu na ich zły stan techniczny, nadają się do natychmiastowego wyburzenia. Postanowiono jednak zamiast wyburzać, zacząć remonty, chociażby prowizoryczne. Tak więc głównym źródłem uzysku mieszkań miały być renowacje kamienic, a nie budowa nowych lokali. Mówiono też o możliwościach tworzenia *nadbudówek* na niektórych kamienicach, choć szerzej tym problemem wówczas nie zajmowano się. Jednocześnie stwierdzano za każdym razem, co było powszechnie w mieście wiadome, że bardzo wiele rodzin mieszkało w lokalach – jak zapisano w dokumencie – *przegęszczonych*.

Nic zatem dziwnego, że w omawianym okresie, podczas posiedzeń giżyckiej Miejskiej Rady Narodowej, sprawom mieszkaniowym poświęcano szczególnie wiele miejsca. Próbowano też, podobnie, jak w latach bezpośrednio powojennych, znaleźć sposób, by mieszkaniami skusić na osiedlanie się w mieście absolwentów wyższych uczelni. Tym razem akcja ta przyniosła mierne rezultaty.

W istniejącej sytuacji niezwykle trudne zadanie mieli członkowie Komisji Mieszkaniowej, działającej przy Prezydium MRN. Do ich obowiązków należało bowiem m.in. opiniowanie wniosków o zakwaterowanie w mieście, które w założeniach miało gwarantować *sprawiedliwy przydział mieszkań w kolejności ich realnej potrzeby*. Jednocześnie na wcześniejszy przydział mieszkania w Giżycku szansę miały tylko osoby, które mogły udokumentować *nagłe zapotrzebowanie na mieszkanie w wyniku zawalenia się lub spalenia* poprzedniego lokalu.

O trudnej sytuacji w giżyckiej gospodarce mieszkaniowej radni miejscy często mówili, że jest *nabrzmiała*. Szukali więc przeróżnych sposobów, by kłopotom zaradzić. Co znamienne, nie próbowano jednak przezwyciężyć kryzysu mieszkaniowego poprzez działania własne władz miejskich, bo nie miało to szans realizacji. Skłaniano natomiast dyrekcje giżyckich instytucji i zakładów pracy, by samodzielnie wznoszono budynki przeznaczone na mieszkania pracownicze. Innym sposobem, choć nie do końca zgodnym z linią ideologiczną rządzącej partii było *utrzymywanie łączności z masami pracującymi celem zainteresowania ich budownictwem indywidualnym*. Jeszcze pod koniec lutego 1970 r. radni stwierdzili, że trudności mieszkaniowe w Giżycku osiągnęły już taki poziom, że należy *propagować i popierać budowę wszystkich jego form*. Natomiast z „Informacji o pracy Egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR w Giżycku", sporządzonej w roku 1972 wynikało, że przyjęty został program *perspektywicznego zabezpieczenia ludności w mieszkania w latach 1971–1990*. Przewidywano w nadchodzącym dwudziestoleciu podwojenie w mieście liczby lokali mieszkalnych, w tym także niebagatelną rolę ponownie wyznaczając budownictwu jednorodzinnemu. Tu jednak rychło pojawił się problem. Wszelki zapał był studzony albo brakiem materiałów budowlanych, albo nieuregulowanymi kwestiami własnościowymi terenów, na których miały powstawać wolno stojące domy jednorodzinne. Na przykład w 1973 r. w Giżycku oddano do użytku 289 mieszkań, a trzy lata później 404 mieszkania. Dane te odnosiły się jednak w głównej mierze do uspołecznionej gospodarki mieszkaniowej, a nie do budownictwa prywatnego.

W latach sześćdziesiątych zaczęto w Giżycku debatować na temat konieczności stworzenia sieci komunikacji miejskiej. Po raz kolejny problemem tym zajmowano się w czasie sesji MRN 22 stycznia 1969 r. Radni mówili, że to wstyd, że komunikacja była w mniejszym Węgorzewie czy Mrągowie, a w Giżycku nie. Wobec nikłych szans na jej uruchomienie, próbowano środków zastępczych. Postulowano więc wówczas uruchomienie przystanku dla mieszkańców przy skrzyżowaniu ul. Wojska Polskiego z Szosą Obwodową. Autobusy PKS miały się tam zatrzymywać i zabierać pasażerów do centrum miasta lub odwrotnie, wysadzać tych, którzy jechaliby z dworca PKS w mieście.

Podobno do końca 1970 r. nie było szans na przydział autobusu dla Giżycka, który miał służyć połączeniom na terenie miasta. W czasie posiedzenia MRN pod koniec sierpnia 1969 r. radni wpadli na inny pomysł, by autobus kupić ze składek, jakie wpłynąć miały od poszczególnych giżyckich zakładów pracy. Wiosną 1970 r. radni pojechali nawet do Kętrzyna, by wysłuchać informacji o organizacji komunikacji miejskiej i doświadczenia te wykorzystać w Giżycku (dokonano też *próbnego przejazdu autobusem po Kętrzynie*). Komunikacji nadal nie było, a w styczniu 1971 r. mieszkańcy mogli w „Gazecie Olsztyńskiej" przeczytać artykuł zatytułowany: *Czy Giżycko otrzyma komunikację miejską?* W sprawozdaniu z lutego 1971 r. napisano, że *przygotowane zostały materiały niezbędne do ubiegania się o uruchomienie komunikacji miejskiej*. Musiało znowu minąć kilka lat, by pomysł ten zrealizować.

ADMINISTRACJA I ŻYCIE POLITYCZNE

Podobnie jak do wielu innych miejscowości na Warmii i Mazurach, także do Giżycku pierwsi przedstawiciele polskiej administracji przybyli z Białegostoku. W pierwszej kolejności starano się wysyłać ludzi w celu organizowania aparatu administracyjnego i struktur gospodarczych, mających być zalążkami późniejszych instytucji. Ekipę do Giżycka wysłano już 5 lutego 1945 r. Trzema samochodami wyruszyła stamtąd grupa administracyjna, geodezyjna i kilku milicjantów. Dotarcie do miasta w tamtych warunkach nie było wcale łatwe. W połowie kwietnia tego roku pojawiły się informacje, że pełnomocnikiem grupy operacyjnej w Lecu został niejaki Tietz, który przybył tam z dwoma współpracownikami. Zadaniem pierwszych powojennych urzędników w Giżycku było przede wszystkim organizowanie lokalnej, polskiej administracji oraz zabezpieczanie przed zniszczeniem lub wywiezieniem ocalałych dóbr. Wyznaczani ludzie z ogromnym poświęceniem pilnowali np. zabudowań kolejowych czy ochraniali budynek poczty.

Chaos okresu powojennego, wywołujący nieraz trudne do przewidzenia sytuacje, odnoszące się np. do braku koordynacji w obsadzaniu stanowisk w lokalnej administracji, znalazł też odzwierciedlenie w Giżycku. W kwietniu 1945 r. w mieście obsadzone już było około 60 stanowisk. Jednocześnie okazało się, że większość z tych posad obsadzono „podwójnie", przez ludzi z Warszawy i z Olsztyna.

Pierwsi kolejarze do Giżycka przybyli w pierwszy dzień Wielkanocy, 2 kwietnia 1945 r. Było to aż 35 osób. Początek był szczególnie trudny. Początkowo nie mogli nawet zająć zabudowań kolejowych, bo nie wpuścili ich tam żołnierze radzieccy. O przybyciu grupy polskich kolejarzy, przedstawiciele formujących się lokalnych polskich władz dowiedzieli się dopiero po świętach. Wówczas otoczono ich opieką, m.in. wydając im stosowne zaświadczenia pozwalające na korzystanie ze stołówki. Zapewniono im także noclegi. Kolejarze rychło zabrali się do pracy, m.in. porządkując teren wokół dworca. Próbowali też naprawiać tory.

Wszystkie najważniejsze instytucje, centrum polskiej administracji i polskiego życia politycznego w mieście na początku znajdowało się w budynkach przy ul. Pionierskiej, vis a vis kościoła. Były to cztery domy położone obok siebie, pilnowane całą dobę przez wartowników. Mieściły się tam pierwsze siedziby Starostwa Powiatowego, Zarządu Miejskiego, ale też Miejska i Powiatowa Komenda Milicji Obywatelskiej oraz Urząd Bezpieczeństwa. Tam też, w budynku obok koszar, u zbiegu ul. 1. Maja i I Dyw. im. T. Kościuszki, a potem w rewirze ulic Pionierskiej i Traugutta, mieszkali i pracowali pierwsi przedstawiciele polskiej administracji. Obok była stołówka, gdzie żywili się niemal wszyscy członkowie pierwszych ekip polskiej administracji, przybyłych do Giżycka, oraz pierwszy, mocno prowizoryczny szpital. W pobliżu powstał też Urząd Stanu Cywilnego z prawem udzielania ślubów. Nieopodal znajdowała się siedziba radzieckiego sztabu wojskowego. W kolejnych miesiącach, w miarę remon-

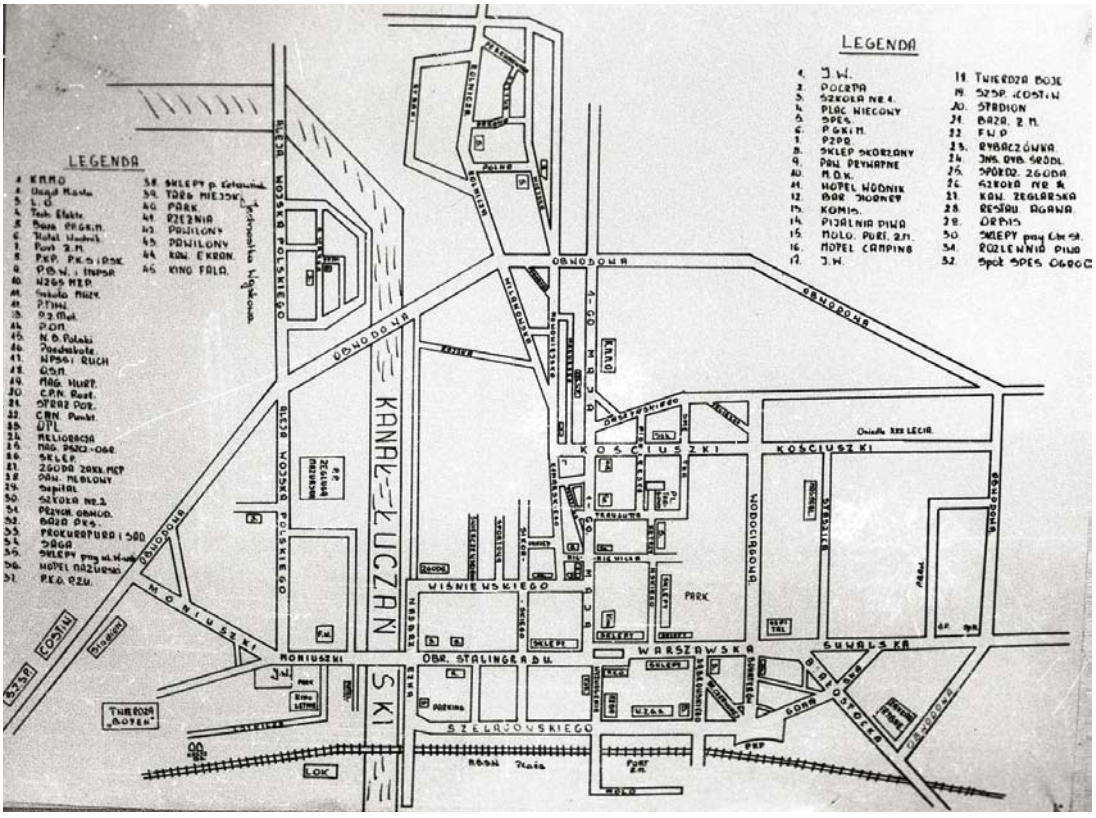

Plan Giżycka z lat siedemdziesiątych

tów domów, przedstawiciele polskiej administracji opuszczali okolice ul. Pionierskiej i osiedlali się w innych częściach miasta.

Już wiosną 1945 r. wstępnie kształtowały się w Giżycku władze, na razie tylko szczebla powiatowego. Przygotowywano też organizację poszczególnych urzędów. Rozpoczęto przede wszystkim pierwsze prace organizacyjne przy powstającym w Giżycku Starostwie Powiatowym. Początkowo funkcję starosty, prawdopodobnie bardzo krótko, pełnił Stanisław Włodarski. Wraz Adamem Petolcem, jako przedstawiciele polskiej administracji, przybyli do miasta już 5 lutego. Wśród członków grupy operacyjnej przybyłej do Giżycka byli też Zygmunt Tietz, Wacław Szymański, Marian Sztelter i Roman Smolniak.

Wiadomo też, że 9 kwietnia, już uformowanym starostwem kierował, pochodzący z Warszawy, Stefan Ławrowski. Wicestarostą giżyckim był wówczas Witold Maksimowicz. Praca w giżyckim starostwie w tamtym czasie przypominała dowodzenie skomplikowanym organizmem, a sposobem na zaradzenie problemom miała być zdyscyplinowana postawa urzędników. Już w drugiej połowie kwietnia 1945 r. ustalono, że kierownicy poszczególnych działów i biur starostwa będą spotykać się systematycznie, bez względu na okoliczności w lokalu starostwa co dziesięć dni: 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Wiadomo także, że w lutym 1946 r. funkcje starosty giżyckiego pełnił Franciszek Błaszczak. Był tam skierowany tymczasowo, w zastępstwie, bo Stefan Ławrowski zachorował, a wicestarosta Stefan Lempka akurat w tym czasie zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Człowiek ten prócz funkcji w administracji był jednocześnie Pełnomocnikiem Akcji Siewnej w powiecie giżyckim. Zachowała się pewna informacja z pierwszego kwartału 1946 r. W sprawozdaniu do wojewody olsztyńskiego starosta giżycki skarżył się na złą współpracę z burmistrzem, który – jego zdaniem – *nie wywiązywał się ze swoich obowiązków i hamował rozwój miasta*. Podobno nie wykazywał własnej inicjatywy, no i nie podporządkowywał się zaleceniom starosty. Kolejnym starostą powiatowym w Giżycku był Jan Motłoch. Stanowisko to objął na początku września 1947 r. Pochodził

z rodziny górniczej. Do Giżycka przybył aż ze Śląska. Należał do Polskiej Partii Socjalistycznej i miał dwuletni staż partyjny.

Nie dość, że pod względem organizacyjnym starostwo nie zostało najlepiej przygotowane do pracy, to szczególnie zaznaczał się brak fachowego personelu. Na dodatek, na skutek ogromnej wymiany kadrowej, niemałym wyzwaniem dla pierwszego starosty stało się w ogóle utrzymanie tego urzędu. Brakowało wystarczających funduszy na organizację poszczególnych komórek, w tym także na wynagrodzenie, a i warunki lokalowe nie były dobre. W kolejnych miesiącach sytuacja wcale nie ulegała poprawie. O ile początkowo powojenny entuzjazm i zapał do reaktywowania życia w mieście, przekładał się na godzenie się na pracę wręcz za żywność i dach nad głową, to stopniowo taka forma wynagrodzenia przestawała satysfakcjonować. Trudności z wynagrodzeniem dla pracowników starostwa, sygnalizowane już wcześniej, od wiosny 1946 r. stały się szczególnie dokuczliwe. Ludzie masowo porzucali pracę w tym urzędzie, szukając zatrudnienia za wyższe wynagrodzenie. I znajdowano, a na dodatek z przydziałami opału na zimę czy zapewnionym wyżywieniem w przyzakładowej stołówce. Chętnie np. ze starostwa przechodzono do pracy w Okręgowej Dyrekcji Majątków Ziemskich w Giżycku.

Sytuacja w miejskiej administracji była nienajlepsza jeszcze z innego względu. Niskie zarobki nie stanowiły bowiem jedynego problemu. W kolejnych powojennych miesiącach podejmowane były trudne decyzje o zwalnianiu osób zupełnie nie nadających się do pracy biurowej, nie mających ani stosownego wykształcenia, ani predyspozycji osobowościowych. W styczniu 1946 r. starosta giżycki pisał w sprawozdaniu do Olsztyna, że w najbliższym czasie musi wymienić znaczną część podległego sobie, *słabszego* personelu. Jednocześnie apelował do stolicy województwa, że pilnie potrzebuje osób wykwalifikowanych. Jakimś ratunkiem były szkolenia dla pracowników organizowane i na miejscu, i w Olsztynie. Wiadomo, że starosta i burmistrz giżycki szczególnie liczyli na osoby, które uczestniczyły w kursie samorządowym zorganizowanym w Giżycku na początku czerwca 1946 r. (w zajęciach uczestniczyło wówczas 38 osób) i w kolejnych tego typu szkoleniach.

Instytucje giżyckiego wymiaru sprawiedliwości zaczęto organizować jesienią 1945 r. Najpierw, od 10 września, zaczął funkcjonować Sąd Grodzki. Jego prezesem został Izydor Kołodziejczyk. 16 października rozpoczął działalność Sąd Okręgowy. Prezesem został przedwojenny sędzia z Suwałk – Odo Oktawian Klasse. Większość spraw, jakimi się wówczas zajmowano, to rozboje, kradzieże, gwałty i zabójstwa.

Pierwszym powojennym burmistrzem Giżycka został Zygmunt Zawartko. On też energicznie zabrał się do organizowania struktur lokalnych władz. Istnieje mało prawdopodobne doniesienie, że Zarząd Miejski rozpoczął działalność już 17 kwietnia 1945 r.. Bardziej wiarygodna wydaje się informacja, że organizację tego urzędu w Giżycku oficjalnie zakończono 16 maja, choć doniesienia jeszcze z lipca wskazują, że proces ten nie został w pełni ukończony. Poza burmistrzem powołano jego zastępcę, sekretarza miasta i ławników. Zawartko wielokrotnie zaznaczał, że zasadniczym powodem utrudniającym sfinalizowanie organizacji Zarządu, był brak odpowiednio przeszkolonych ludzi do pracy. Chodziło mu o kandydatów uczciwych, ale i wykształconych. Brakowało też pieniędzy na zakup wyposażenia biura. Drugim burmistrzem Giżycka został Zdzisław Nasierowski. Nastąpiło to 7 lutego 1946 r. Zygmunt Zawartko został wówczas dyrektorem miejscowej roszarni.

Pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego, lata pięćdziesiąte

Inauguracyjne posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej w Giżycku odbyło się ponad rok po zakończeniu wojny, 10 lipca 1946 r. w Sali Miejskiej, przy ul. Mickiewicza. Jej przewodniczącym wybrano wówczas Tomasza Krzywdę, członka PPS, z zawodu lekarza.

Nieco wcześniej, bo 7 maja 1946 r., powołany został skład Powiatowej Rady Narodowej. Po roku, 9 maja 1947 r. zmarł nagle dr Tomasz Krzywda, jej przewodniczący. Jego następcą został Eugeniusz Powierza, również reprezentujący PPS.

Niewiele zachowało się informacji na temat działalności giżyckiej PRN w okresie do zjednoczenia partii. Wiadomo np., że jej członkowie zdeklarowali się uczcić zbliżające się powstanie PZPR przekazaniem swoich diet za posiedzenie z 11 grudnia 1948 r. (po 500 zł) na cele społeczne.

Po zasadniczych przemianach, jakie nastąpiły wiosną 1950 r. w zasadach organizacyjnych samorządu terytorialnego w Polsce, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Giżycku stało się organem o charakterze *wykonawczo-zarządzającym*. Powołano je na mocy ustawy z 20 marca 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej. Ustawa ta zniosła dotychczasowy Zarząd Miejski i samorząd miejski, których kompetencje przejęło Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Pierwsza sesja „zreformowanej" Rady została zwołana w czerwcu 1950 r. Wybrano na niej pięcioosobowe Prezydium, które odtąd miało sprawować faktyczną władzę administracyjną w mieście. Przewodniczącym Prezydium został Jerzy Krajewski. Przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej wybrano wówczas Jana Draguna z ZSL.

Prezydium MRN było organem wykonawczo-zarządzającym Rady, składającej się z następujących wydziałów: ogólno-administracyjnego, finansowego, socjalno-kulturalnego, wojskowego oraz gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Wydziałem MRN był też giżycki Urząd Stanu Cywilnego. Podczas drugiej sesji nowej MRN wybrane zostały specjalistyczne komisje, a mianowicie: zdrowia i pomocy społecznej, gospodarki drogowej, finansowo-budżetowa, oświaty i kultury, urządzenia osiedli, mieszkaniowa i rolna.

Od 1 stycznia 1951 r. na terenie Giżycka wyodrębniono trzy firmy, nadzorowane przez Prezydium MRN. Było to Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, zajmujące się m.in. siecią wodno-kanalizacyjną, gazownictwem i oczyszczaniem miasta, Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych oraz Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane. MRN nadzorowała też prace Administracji Domów Mieszkalnych.

Manifestacja pierwszomajowa z 1947 r.

Ta struktura administracyjna z niewielkimi korektami przetrwała do końca 1973 r., gdy wdrożone zostały zasady reformy administracyjnej w Polsce. W połowie lat siedemdziesiątych zlikwidowano powiat giżycki. Jednocześnie, od 1975 r. Giżycko administracyjnie zostało wcielone do nowo utworzonego województwa suwalskiego. Stan ten trwał do roku 1999, gdy ponownie miasto stało się częścią województwa warmińsko-mazurskiego. Przywrócono samorząd terytorialny, w wolnych wyborach zaczęto wybierać burmistrzów miasta.

Życie polityczne w mieście. Lata 1945–1948

Już 17 kwietnia 1945 r. powstał w Giżycku Komitet Powiatowy PPR (początkowo zwany Komitetem Polskiej Partii Robotniczej Obwodu Wschodniego). Dosyć długo powiatową organizacją partyjną kierowała Bronisława Bożałek, delegowana do Giżycka z Komitetu Wojewódzkiego PPR w Białymstoku. Wraz z nią do miasta przybył starosta Stefan Ławrowski i pierwszy burmistrz – Zygmunt Zawartko, ale wśród jej najbliższych współpracowników byli Adam Petolec i Stanisław Włodarski, którzy tworzyli tzw. egzekutywę Komitetu Powiatowego PPR. Pierwsze posiedzenie Komitetu PPR zwołano już 26 kwietnia 1945 r. Zajęto się wówczas m.in. sprawą przygotowania pierwszych w powojennym Giżycku obchodów święta 1 Maja. Ostatecznie zdecydowano, że nie będzie pochodu, tylko akademia dla około 200 osób, w której udział wzięli także Rosjanie. W połowie sierpnia 1945 r. w mieście istniało pięć komórek PPR, skupiających

34 członków. Partia w Giżycku dysponowała wówczas *czterema krowami, jedną klaczą i jedną świnią*. Ci członkowie PPR, którzy mieli małe dzieci, otrzymywali codziennie po dwa litry mleka.

Powiatowy Komitet Robotniczy PPS w Giżycku powstał 29 sierpnia 1945 r. Szefem tej partii w mieście w październiku 1945 r. był Edward Dąbrowski, jego zastępcą Zygmunt Żerdziński, skarbnikiem partii (tylko kilka miesięcy) Michał Wiśniewski, a sekretarzem Kazimierz Kolankiewicz. W składzie władz PPS w Giżycku znalazł się także Aleksander Wałowski. W połowie następnego roku, prócz wyżej wymienionych, w Powiatowym Komitecie PPS w Giżycku był też Albin Chyliński, Józef Jarzynowski, Jerzy Malowicz, Marian Staniszewski i Aleksander Ulatowski. Do czasu zjednoczenia giżyckim PPS kierował jeszcze miejscowy lekarz Tomasz Krzywda (od jesieni 1946 do wiosny 1947), wspomniany wcześniej Kolankiewicz (lato 1947), prawnik Władysław Jorkasch-Koch (marzec 1948), który w czerwcu 1948 r. był jednym z trzech kandydatów na przewodniczącego Olsztyńskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej, oraz Jan Motłoch (od kwietnia 1948 do zjednoczenia z PPR w grudniu 1948). Motłoch, który wówczas był starostą powiatowym w Giżycku, 6 kwietnia został jednocześnie wybrany do składu *jednolitofrontowego* Wojewódzkiego Komitetu PPS w Olsztynie.

Komitet Miejski PPR w Giżycku ukonstytuował się 3 sierpnia 1946 r., w obecności czterech osób: Bronisławy Bożałek, Franciszka Piątka, Władysława Królaka i Janiny Muraszew. Poza wymienionymi osobami, w składzie Komitetu znaleźli się ponadto: Aleksander Plaskota i Kazimierz Badurek. Istniały w tym czasie w mieście koła zakładowe tej partii, zlokalizowane w szpitalu, w Urzędzie Likwidacyjnym, w Komendzie Milicji Obywatelskiej i w Urzędzie Bezpieczeństwa. Osobne koło partyjne założyli też pierwsi giżyccy kolejarze.

Manifestacja pierwszomajowa z 1947 r.

Liczba członków PPR w Giżycku i w powiecie systematycznie rosła. W styczniu 1946 było to około 100 osób. Dane z ostatniego kwartału 1946 r. dotyczą całego powiatu. Wówczas było to około 250 osób, a na początku 1947 r. już 480 osób. W tym czasie ubyło 20 aktywistów PPR, z których ośmiu aresztowano.

Pewna zmiana w stylu prowadzenia komitetu PPR w mieście nastąpiła na przełomie lat 1946 i 1947, kiedy na stanowisku I sekretarza KP PPR w Giżycku Bronisławę Bożałek zastąpił Józef Bałtowski. Swoją poprzedniczkę scharakteryzował krótko: *zasłużona partyjniaczka, miała może mylne podejście,* [bo] *zdaniem jej silne UB i silna MO – to silna partia*. Już pod koniec marca 1947 r. w Giżycku odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze PPR. Nowy I sekretarz Komitetu przesłał potem do Władysława Gomułki podjętą w czasie tego spotkania rezolucję, opatrując ją pismem przewodnim następującej treści: *Zjazd delegatów na konferencję powiatową w Giżycku śle Ci Wodzu Naszej Partii wyraz czci i zaufania. Prowadź nas nadal ku ostatecznemu etapowi walki, któremu na imię socjalizm*.

W nocy 11 października 1946 r. na terenie miasta rozwieszono ulotki organizacji „Wolność i Niezawisłość". Szacowano, że było to około 3 kg nielegalnych materiałów. Ich treść skierowano przeciwko PPR i przeciwko organom bezpieczeństwa. Rano, 12 października aresztowano dwóch mężczyzn, którzy chwalili się, że poprzedniej nocy *dobrze zarobili*. Trop doprowadził lokalnych funkcjonariuszy UB do mieszkania, gdzie ukrywało się kilku mężczyzn związanych – jak napisano w notatce – z *obozem londyńskim*. Tam też, w nocy z 13 na 14 października 1946 r., wywiązała się strzelanina, w wyniku której zginął kierownik Powiatowego UB w Giżycku Szelągowski oraz referent tegoż urzędu Wiśniewski.

Jeszcze zanim doszło do oficjalnego zjednoczenia dwóch partii „robotniczych", w Giżycku dosyć często dochodziło do wspólnych posiedzeń członków tych ugrupowań. Już tydzień po utworzeniu struktur PPS, 7 września 1945 r. odbyło się pierwsze oficjalne spotkanie. Podobno wnioskodawcą *zebrania konstytucyjnego Komitetu Międzypartyjnego* – jak napisano w relacji z obrad, byli członkowie Powiatowego Komitetu PPS w Giżycku. Przybyli reprezentanci PPR i PPS, zaproszono także członków Stronnictwa Ludowego. I chociaż spotkanie

Rok 1979. Odsłonięcie tablicy upamiętniającej śmierć funkcjonariuszy UB

zainicjowali członkowie PPS, to przewodniczyła obradom szefowa lokalnych struktur PPR – Bronisława Bożałek. Ustalono, że w skład Komitetu będzie wchodzić po trzech przedstawicieli z każdej partii obecnej w mieście, czyli z PPR, PPS, Stronnictwa Ludowego. Polskiego Stronnictwa Ludowego w Giżycku jeszcze wówczas oficjalnie nie było. Celem powołania tego typu grupy politycznej miała być pomoc władzom administracyjnym i samorządowym w rozwiązywaniu bieżących problemów lokalnej codzienności. Postanowiono też, że kolejne spotkania będą zwoływane w poszczególnych siedzibach partii działających w Giżycku.

Następne posiedzenia dotyczyły m.in. spraw związanych z zaopatrzeniem mieszkańców Giżycka, ale też odnosiły się do kwestii mieszkaniowych i bezpieczeństwa publicznego. Rozmawiano również o sprawach opieki zdrowotnej, o uruchomieniu, a potem utrzymaniu w należytym porządku giżyckiej elektrowni, zaopatrzenia najuboższych mieszkańców w opał, czy o wydawaniu pościeli i bielizny dla miejscowego sierocińca, a więc o wielce istotnych sprawach pierwszych mieszkańców Giżycka.

W czasie jednego z posiedzeń aktywu PPR i PPS, zwołanego 21 września 1946 r., dyskutowano nad koniecznością wyeliminowania z administracji ludzi wrogo nastawionych do powojennej rzeczywistości politycznej. Tomasz Krzywda, wówczas kierujący giżyckimi strukturami PPS, oświadczył, że ludzi takich toleruje się w Giżycku, bo po prostu innych na ich miejsce nie ma. Innym razem poruszono narastający problem konfliktów między powracającymi po zawierusze wojennej Mazurami a osadnikami, niejednokrotnie wrogo nastawionymi do przedwojennych mieszkańców, a często na dodatek korzystających z ich dobytku.

Po roku działalności Komitetu Międzypartyjnego, w czasie zebrania zwołanego na 26 listopada 1946 r., członkowie PPR i PPS wydali rezolucję, w której napisali, że nadal będą współpracować dla dobra miasta i regionu, we wszystkich dziedzinach związanych z życiem społecznym, politycznym i gospodarczym. I choć rezolucja głównie odnosiła się do współpracy na lokalnym, *giżyckim podwórku*, to nie zabrakło tam i takiego sformułowania, że członkowie Komitetu Międzypartyjnego będą *przeciwstawiać się polityce zachłannego imperializmu amerykańskiego, który dąży do ujarzmienia wolnych narodów*. W 1948 r. w pracach Komitetu Międzypartyjnego w Giżycku (znanego też pod nazwą Komitetu Współdziałania), aktywny udział brał starosta Jan Motłoch z PPS.

Jednak zapowiedzi o szerokiej współpracy politycznej w mieście stopniowo ulegały przewartościowaniu. Zachowało się np. doniesienie z pierwszego kwartału 1946 r. mówiące o tym, że starosta skarżył się olsztyńskiemu wojewodzie, że ciągle nieprawidłowo układa się jego współpraca z lokalną komendą Milicji Obywatelskiej. Właśnie już wiosną 1946 r. w Giżycku coraz wyraźniej widać było przejmowanie odpowiedzialności za kraj tylko przez jedno ugrupowanie polityczne. Stopniowo spotkania w ramach Komitetu Międzypartyjnego, wprawdzie nadal regularne, ale stawały się forum dla osób skupionych przede wszystkim wokół PPR bądź PPS. Przy czym coraz częściej głos decydujący mieli towarzysze z partii robotniczej. W czasie zebrania, zwołanego w połowie maja 1946 r., pojawiły się kontrowersje w sprawie podziału mandatów do tworzonej wówczas w Giżycku Powiatowej Rady Narodowej. Czołowe partie, coraz bardziej decydujące o kształcie życia politycznego w kraju, miały wziąć po siedem mandatów, a Stronnictwo Ludowe trzy, natomiast po jednym mandacie przypaść miało Stronnictwu Demokratycznemu i Polskiemu Stronnictwu Ludowemu. Ostro zaprotestowali: Marian Sikorski, reprezentujący SD oraz Latkowski ze Stronnictwa Ludowego. Delikatniej, choć również zaprotestował prezes PSL w Giżycku – Rozen. Dyskusję zastopował obecny na zebraniu przedstawiciel Komitetu Wojewódzkiego PPR, który zaprezentował *wkład pracy wniesiony przez dwie partie*

bratnie, tak w czasie okupacji, jak i w odbudowie kraju. Dodał, że *z tej racji uważa podział ten za zupełnie słuszny*. Był to jednak rok 1946, pozory demokracji jeszcze obowiązywały. Po dyskusji ostatecznie przyjęto, że w PRN w Giżycku będzie po sześciu reprezentantów PPR i PPS, cztery osoby ze Stronnictwa Ludowego, dwie ze Stronnictwa Demokratycznego i jeden mandat dla Polskiego Stronnictwa Ludowego. Przedstawiciel tej ostatniej partii uznał decyzję tę za krzywdzącą i zapowiedział odwołanie do Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych.

W czasie posiedzenia Międzypartyjnego Komitetu, zwołanego 13 kwietnia 1946 r., po raz pierwszy debatowano na temat planowanego na koniec czerwca referendum. Przede wszystkim stwierdzono, że w Giżycku należy *uświadomić masy* w czasie organizowanych zebrań, spotkań, wieców i manifestacji, by dać im *możność wypowiedzenia się*. W czasie tego zebrania w szczególny sposób zabrał głos szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Giżycku. Nawiązując do zbliżającego się referendum stwierdził: *nie chodzi nam o to by góry się wypowiedziały, a chodzi właśnie o to, by doły się wypowiedziały. Jasnem jest, że góry dają dyrektywy, ale doły dają swą jasną odpowiedź. Naszym obowiązkiem jest dać jasną odpowiedź, gdyż my budujemy Polskę i jak my się wypowiemy, taką mieć będziemy Polskę*. Przekonanie większości przedstawicieli nowej władzy o danej im do spełnienia „misji dziejowej" wykluczało możliwość jakiejkolwiek krytyki czy polemiki. Nie mieli oni cienia wątpliwości na temat słuszności swego postępowania. Tak też się potoczyły sprawy referendum, a potem wyborów do Sejmu Ustawodawczego, ale i kolejnych wyborów aż do 1989 r. (także tych po przemianach październikowych).

Rychło okazało się, że na terenie Giżycka współpraca między „bratnimi partiami" daleka była od ideału. Członkowie PPS w Giżycku, w czasie zebrania zwołanego w trybie nagłym w dniu 30 maja 1946 r. wydali rezolucję, krytykującą trudne do zaakceptowania metody działalności giżyckiego PPR. Pierwszy sekretarz Komitetu Powiatowego PPR zachowywał się tak, jakby „jego" partia miała już pełnię władzy. Nie liczono się z PPS, a tym bardziej z partiami mniejszymi, przede wszystkim nie zapraszając na spotkania i nie informując o planowanych przedsięwzięciach. Jednak szczególnie negatywne wrażenie wywoływało postępowanie graniczące z zastraszaniem. Na wiece przed referendum agitatorzy z PPR wyjeżdżali wraz z silnie uzbrojonymi obstawami, co wywoływało zrozumiałą dezaprobatę ludzi uczestniczących w tych spotkaniach. Członkowie giżyckiego Powiatowego Komitetu PPS ostrzegali, że może to doprowadzić do załamania dalszej współpracy w lokalnej skali.

Miesiąc po referendum, 30 lipca 1946 r., w Giżycku odbyło się spotkanie aktywu komitetów PPR i PPS. Przyznano, że dotychczasowa praca Bloku Demokratycznego była chaotyczna, a wyniki dużo gorsze niż w Polsce centralnej. Mówiono o nieufności do tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i o powszechnych w Giżycku plotkach, w negatywnym świetle ukazujących Związek Radziecki. Stwierdzono, że w okręgu giżyckim szczególnie chłopi byli niechętni nowej władzy, a na dodatek lokalne Stronnictwo Ludowe było bardziej partią „miejską" niż „chłopską".

Jesienią 1946 r. w mieście zauważalna była gorączka przedwyborcza. Tylko w listopadzie zwołano 80 wieców, z których 20 zorganizowano w samym Giżycku. Szczególnie PPR była na to doskonale przygotowana. Byli referenci, były samochody i paliwo do nich, co zostało odnotowane w zapisach archiwalnych. Wojewódzkimi Pełnomocnika-

mi Komitetu Wyborczego na powiat giżycki było dwóch aktywistów PPR – Czerniakowski i Czesław Browiński (jako przewodniczący) oraz Storczyński z PPS, Latkowski z SL i Sikorski z SD. Niemal każdego dnia odbywały się zebrania przedwyborcze. Na przykład 5 stycznia 1947 r. *wiec poselski* odbył się w kinie „Wanda". Dotyczył kandydatów z Bloku Demokratycznego, został więc odpowiednio rozreklamowany, nawet w radiu, a także każdego wieczora przed seansami w kinie. W mieście pojawiły się afisze, a w każdej giżyckiej instytucji informację o wiecu należało bezwzględnie przekazać pracownikom. Szczególne znaczenie przykładano jednak do organizacji spotkań agitacyjnych w poszczególnych giżyckich zakładach pracy.

Walka polityczna, zmierzająca do przejęcia pełni władzy w kraju, przybierała często zaskakującą formę. Na przykład w styczniu 1947 przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Giżycku Tomasz Krzywda, reprezentujący PPS, został bez powiadomienia skreślony z listy wyborczej na kandydatów na posłów do Sejmu Ustawodawczego. Praktyki takie stosowano także w innych miastach.

Ideologizacja życia partii nie ominęła także jej najzagorzalszych członków. W 1947 r. ostro potępiono tow. Piątka, *zasłużonego robociarza*, pełniącego funkcję II sekretarza Komitetu Powiatowego PPR w mieście, który wystawił kram na miejscowym targowisku, rejestrując tę *prywaciarską* działalność – jak napisano w dokumentacji sprawy – na swoją żonę, co oznaczało – jak mu wypominano podczas zebrań partyjnych – że powiązał swoją działalność z *interesami elementów kapitalistycznych i spekulacji*. A że było to w czasie zainicjowanej właśnie zmasowanej akcji znanej jako „bitwa o handel", dlatego fakt ten nie mógł zostać niezauważony. Piątek nie miał wyboru. Po rozmowie, którą przeprowadził z nim przedstawiciel Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, zlikwidował swoje stoisko na giżyckim rynku.

Ul. Warszawska w latach pięćdziesiątych

W sprawozdaniu z przebiegu wyborów do Sejmu Ustawodawczego podano, że w powiecie giżyckim uprawnionych do głosowania było 828 osób, a *za Blokiem* spośród nich opowiedziało się 98%.

Kres działalności w Giżycku jedynej liczącej się partii opozycyjnej – Polskiego Stronnictwa Ludowego – nastąpił jeszcze przed wyborami parlamentarnymi. Zarząd Powiatowy tej partii rozwiązał się jesienią 1946 r., a próby jakichkolwiek działań propagandowych przed wyborami kierowane były spoza powiatu giżyckiego. Mandat po PSL przynależny giżyckiej Powiatowej Radzie Narodowej, oddano przedstawicielowi Stronnictwa Ludowego.

Po wyborach do Sejmu Ustawodawczego, wiosną 1947 r., o już wyraźnych i jawnych rozdźwiękach między PPR i PPS w Giżycku, informował wojewodę olsztyńskiego tamtejszy starosta. W maju 1947 r. rozgorzały dyskusje między różnymi stronnictwami na temat obsady najważniejszych stanowisk w mieście. Chodziło o klucz partyjny (rozdysponowany między PPR i PPS), by przedstawiciel jednej partii objął stanowisko przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, a drugiej – stanowisko burmistrza. Jeszcze w lipcu 1947 r., w czasie posiedzeń partyjnych dyskutowano o sposobach *uzdrowienia stosunków między obydwiema partiami*. Na czoło spornych zagadnień znowu wysunął się wówczas ciągnący się konflikt między burmistrzem Giżycka a przewodniczącym MRN.

W sierpniu 1947 r. starosta giżycki relacjonował, że lokalnie liczą się tylko dwie partie: PPR i PPS, natomiast *spośród organizacji społecznych* największe znaczenie w Giżycku miała działalność Związku Zawodowego Pracowników Państwowych. Jednocześnie coraz bardziej ujawniała się tendencja, by za „ważniejszych" uważać członków PPR. Jesienią 1947 r. w giżyckiej Lidze Kobiet zrzeszonych było około 200 członkiń. Jednak nowy zarząd tej organizacji nie spotkał się z aprobatą Komitetu Powiatowego PPR, bo – jak zwrócono uwagę – niektóre osoby z nowego Zarządu *o nastawieniu reakcyjnym* obrażają się, gdy ktoś zwracał się do nich per „obywatel".

Od początku 1948 r. osoby śledzące życie polityczne w kraju nie miały już wątpliwości, że niebawem nastąpi *zjednoczenie ruchu robotniczego*. Choć trudno było zwykłym ludziom przewidzieć tego

konsekwencje, to nie było wątpliwości, że dla procesu demokratyzacji życia publicznego będzie to cios dotkliwy. Jedno z ważniejszych spotkań, mających na celu *konsultacje społeczne* przed połączeniem partii i *wyjaśnienie* społeczeństwu istoty tego manewru politycznego, zorganizowano w Giżycku 4 kwietnia 1948 r. Przybyło tylko około 40 osób, natomiast atmosfera tego spotkania podobno nie odbiegała zbytnio od klimatu panującego w czasie podobnych zebrań w innych miastach województwa. Referat był bardzo obszerny i do tego stopnia „wyczerpujący", że mimo namów, nikt z zebranych nie chciał zabrać głosu w dyskusji w czasie tego spotkania, co przyjęte zostało jako akt pełnej akceptacji zaprezentowanych treści. Jednak także wówczas padły gorzkie słowa pod adresem giżyckiej Organizacji Młodzieżowej Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, o której powiedziano, że *schnie i więdnie, nie przejawiając należytej żywotności*.

Bywało też, że w kolejnych miesiącach sytuacja ulegała zmianie. Zdarzało się, że to giżyckie PPS nie chciało współpracy z PPR, nie konsultowano swoich decyzji, nie informowano o działaniach odnoszących się do życia w mieście. W połowie 1948 r., raport o współpracy między PPR a PPS w Giżycku, przygotowany przez sekretarza Komitetu Powiatowego (KP) PPR zaczynał się od słów: *ostatnio współpraca z PPS, a właściwie z niektórymi osobami na czele z Powierżą, sekretarzem KP PPS, coraz bardziej staje się niemożliwa*. Dalej o szefie lokalnej PPS napisano, że *prowadzi rozbijacką antyjednolitofrontową politykę*.

Na początku sierpnia 1948 r. w giżyckiej Sali Miejskiej odbyło się zebranie członków PPR i PPS, w zasadzie w całości poświęcone spodziewanemu zjednoczeniu obu partii. W związku z tym referowano i dyskutowano na temat kształtu owej „jedności" i przyszłej współpracy. Nikt z obecnych nie miał już wówczas żadnych wątpliwości, a referenci i dyskutanci zgodnie chwalili zjednoczenie, także na lokalnym, giżyckim gruncie. Nikt więc nie protestował, gdy tow. Dziadek z PPS zaproponował tekst rezolucji: *My, zebrani na wspólnym zebraniu PPS i PPR, solidaryzujemy się z ideologią Marksa i Lenina oraz całkowicie popieramy uzgodnienie Centralnych Komitetów obu Partii, co w pełnym zrozumieniu uchwalamy oraz oczekujemy jak najszybszego połączenia obu Partii, co umożliwi wprowadzenie poprawy bytu najbiedniejszemu proletariatowi*. Rzecz jasna, rezolucja została przyjęta jednogłośnie.

Pod przywództwem zjednoczonej partii

W uchwale podjętej 29 listopada 1949 r., w czasie plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Giżycku, poza zaleceniami o podjęcie *walki z bumelanctwem* i *złym podejściem do pracy*, czy eliminowaniem braku troski o mienie społeczne napisano, że należy *zniweczyć i pokrzyżować wrogie plany obozu imperialistycznego i nie dopuścić do żadnych odchyleń od czystej linii marksistowsko-leninowskiej* […] *Wzmocnić należy czujność rewolucyjną i poddać krytycznej ocenie dotychczasową pracę naszego Komitetu Powiatowego PZPR*. Widocznie w kolejnych latach niezbyt przestrzegano tych zaleceń, skoro w połowie następnej dekady zauważano w Giżycku częste *przewinienia w stosunku do partii*, wśród których na pierwszym miejscu wymieniano: nadużycia finansowe, niemoralne postępowanie i pijaństwo, *dwulicowość i oszukiwanie partii*. Ten ostatni zarzut – jak stwierdzono – dotyczył wyłącznie *pracowników umysłowych*. Wiosną 1950 r., w czasie jednego z posiedzeń miejskich władz partyjnych, zajmując się kwestią niedostatecznego zatrudnienia kobiet w Giżycku stwierdzono, że *partia nie przeorała jeszcze sprawy kobiecej*. W tym przypadku nie chodziło jednak o pomoc dla nie-

pracujących, czy o zorganizowanie zbiorowego zatrudnienia. „Problem" leżał w tym, że w Giżycku lat pięćdziesiątych żony lokalnych prominentów partyjnych *zamiast brać udział w zebraniach* [partyjnych] *chodzą do Kościoła*, a – jak przekonywano – powinny raczej pomóc w walce z analfabetyzmem.

Brak dokładnych informacji na temat, kiedy dokładnie w 1949 r. powstał w Giżycku Komitet Miejski PZPR. Pierwszym sekretarzem został Popławski. Już od października 1949 r. na tym stanowisku zastąpił go Józef Busławski. Wiadomo, że pierwsze posiedzenie zwołano na 19 maja 1949 r., a więc pół roku po utworzeniu (zjednoczeniu) nowej partii. We wrześniu tamtego roku w miejskiej organizacji partyjnej było zaledwie 39 członków i 86 kandydatów. W maju 1950 r. w całym powiecie giżyckim było 36 000 mieszkańców, z czego około 1300 osób należało do PZPR.

Problemy giżyckiej instancji partyjnej w zasadzie w niczym nie różniły się od tych odnotowywanych w innych miastach Warmii i Mazur. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, poza obowiązującą dozą optymizmu odzwierciedlającego zadowolenie z budowy *ludowej ojczyzny* i wysłuchiwania referatów na temat pokojowych inicjatyw Związku Radzieckiego, w czasie zebrań partyjnych w Giżycku tylko czasem mówiono o *niedociągnięciach*, a unikano stwierdzeń, które mogłyby świadczyć o fiasku *demokratycznych przemian* w Polsce po 1945 r. W czasie jednego z zebrań pewien towarzysz stwierdził, poparty *gromkimi brawami*, że *w obecnym ustroju demokracji ludowej staliśmy się ludźmi, gdyż jakkolwiek przed tym byliśmy żywym inwentarzem ustroju kapitalistycznego*. Nieznośna frazeologia partyjnych zebrań w Giżycku w latach pięćdziesiątych rozprzestrzeniała się we wszystkich kierunkach i stawała się normą podczas różnorodnych posiedzeń.

Atmosferę panującą w życiu politycznym miasta u progu lat pięćdziesiątych oddaje w jakimś stopniu też relacja ze stycznia 1951 r. W Sali Miejskiej w Giżycku zwołano wówczas uroczyste posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej, jak zanotowano *przy licznym współudziale społeczeństwa*. Przybyło około 300 osób. Okazją była szósta rocznica zdobycia miasta przez Armię Czerwoną. Wśród przemówień dominowały wspomnienia o wspólnej walce polsko-radzieckiej z niemieckim okupantem. Wskazywano na potrzebę *dalszej walki o pokój na kuli ziemskiej*, co zostało przyjęte *burzliwymi oklaskami* przez zebranych. Jednak najwięcej miejsca poświęcono na

Amatorzy piwa przed popularną budką z piwem na pl. Grunwaldzkim

ukazanie osiągnięć, jakich dokonano w mieście od 1945 r. Przewodniczący MRN Jerzy Krajewski mówił o wzroście gospodarczym w Giżycku, o powiększającej się liczbie mieszkańców, dobrej sytuacji finansowej i o rozwoju przedsiębiorstw miejskich. Wymienił Gazownię, Wodociągi, Zakład Oczyszczania Miasta, Zarząd Nieruchomości Miejskich, Betoniarnię, Rzeźnię, Łaźnię i Targowisko Miejskie. Zapoznając zebranych z kolejnymi, lokalnymi osiągnięciami władzy ludowej mówiono o szkolnictwie, przedszkolu i uruchomionym właśnie żłobku miejskim. Uroczystość zakończono wspólnym odśpiewaniem *Międzynarodówki*. Następnie uformowano pochód i udano się złożyć wieńce i kwiaty na grobach żołnierzy radzieckich.

Niejednokrotnie w czasie posiedzeń władz administracyjnych i partyjnych Giżycka mówiono, że niektórzy mieszkańcy, w czasie libacji alkoholowych, nie wyrażają się pochlebnie na temat ustroju, czy o konkretnych osobach sprawujących władzę w mieście i w powiecie, ale także w całym kraju. W czasie posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w lutym 1952 r. zaznajomiono się z projektem Konstytucji PRL, która miała być uchwalona latem tego roku. Jeden z radnych zwrócił uwagę, że jest to tak poważna sprawa, że należy się powstrzymywać od swobodnej dyskusji na ten temat np. w giżyckich lokalach gastronomicznych *przy kieliszku*, a tym którzy to czynią, należało zwracać uwagę. Jeszcze na przełomie lat 1949 i 1950 aktywiści partyjni w Giżycku w czasie jednego z zebrań zapowiedzieli przeprowadzenie lokalnych *czystek personalnych*. Zamierzano w ten sposób wyeliminować z miejskich urzędów *niepewnej inteligencji* oraz *wysunąć na to miejsce ludzi spośród robotników, przodowników pracy*.

Nowa, coraz trudniejsza do zaakceptowania specyfika czasów stalinowskich zauważalna była przede wszystkim podczas dyskusji w czasie zebrań partyjnych, a zwłaszcza konferencji organizowanych w Komitecie Powiatowym PZPR. Stopniowo zapisy wypowiedzi uczestników tych zebrań wskazywały na zachodzącą przemianę polskiego życia politycznego. Poszczególni dyskutanci prześcigali się w zapewnieniach o swoim poparciu dla partii. Jednocześnie konkretne sprawy, naprawdę istotne dla mieszkańców Giżycka, gdzieś zanikały. W czasie konferencji partyjnej, zwołanej w Giżycku w styczniu 1949 r., uczestnicy wysłuchali obszernego *referatu pokongresowego* (chodziło o Kongres Zjednoczeniowy PPR i PPS przekształconych w PZPR), a następnie brali udział w dyskusji, zupełnie nic nie znaczącej dla lokalnych problemów miasta. Pierwszym sekretarzem Komitetu Powiatowego PZPR w Giżycku był wówczas Józef Banak. Jeden z mówców powiedział, że członkowie partii powinni się zrzeszać, *a nie iść luzem* i zwracać *czujną uwagę na obcą agenturę*. Mówiono o potrzebie zapobiegania *krzywdzie robotnika średniego i biednego chłopa*. Wiele miejsca podczas dyskusji poświęcono obowiązkowi *walki* każdego członka partii w Giżycku z *wrogą demokratycznej ojczyźnie szeptaną propagandą*, rozpowszechnianej przez *agentów kapitalistów*. Szczególnie nieprzychylnie mówiono o PPS, o jej *fałszywej polityce przed wojną, o odrzucaniu pomocy Związku Radzieckiego*, wreszcie o *kontaktach socjalistów z faszystami*. Tego typu insynuacje na wiele lat w lokalnym środowisku politycznym miasta wyznaczyły kierunek działań, zupełnie mijający się z demokratycznymi kanonami w sprawowaniu władzy.

W czasie zebrań partyjnych w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, zwoływanych w lokalnej siedzibie partii, bardziej zajmowano się produkcją rolną w powiecie niż warunkami bytowymi mieszkańców Giżycka, zaopatrzeniem sklepów, szkolnictwem czy rozwojem życia kulturalnego w stolicy powiatu. Jednocześnie dużo ważniejsze od spraw lokalnych członkom władz partyjnych wydawały się sprawy międzynarodowe, bo – jak przekonywano podczas jednego z zebrań w maju 1949 r., *sytuacja międzynarodowa musi interesować wszystkich i musi mieć wpływ na naszą pracę i nasze zadania*. Wobec stwierdzeń, że *imperialiści wytężają wszystkie siły by nas zgubić*, brakowało już miejsca na troskę o poprawę sytuacji na miejscu – w Giżycku.

Sporym wydarzeniem w powojennym Giżycku, i to nie tylko dla osób w jakiś sposób identyfikujących się z rządzącą partią, była wizyta w mieście na początku września 1950 r. Mieczysława Moczara, pełniącego wówczas funkcję Przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (WRN) w Olsztynie. Przybył do miasta, by wziąć udział w plenum Komitetu Powiatowego PZPR. Zebranie, z udziałem tak ważnego gościa, powitanego – jak zanotowano – *burzą oklasków*, w całości zostało poświęcone dwóm, powiązanym ze sobą kwestiom, a mianowicie *problemowi ludności autochtonicznej* oraz *walce z wypaczeniami w partii*. Mówiąc o *błędach partii* dyskutanci zgodnie stwierdzili, że w Giżycku, ale i na innych terenach, czas najwyższy zmienić stosunek do ludności miejscowego pochodzenia, a najlepiej *wciągać ich do szeregów ZMP* [Związek Młodzieży Polskiej] *i PZPR*. Za zwiastun pozytywnych przemian uznano głos jednej z mieszkanek Giżycka, autochtonki, która zapewniła, że *będzie walczyła ile będzie miała sił, by zbudować socjalizm w Polsce*. Jak zanotowano, o tym, że mówiła prawdę, świadczyć miały łzy na jej policzkach, które zauważyli zebrani. Podsumowując obrady, Mieczysław Moczar mówił o *ginącym ustroju* kapitalistycznym,

o imperializmie niemieckim, krematoriach i nienawiści, o przywódcy NRD – *uczniu Lenina*, o wojnie w Korei, przemocy w *krajach kolonialnych*, ale prawie nic nie wspomniał o autochtonach, poza tym, że jest ich w partii niewielu.

Z kolei w połowie 1955 r. do Giżycka, na posiedzenie Komitetu Powiatowego PZPR przyjechał z Olsztyna kolejny przewodniczący Prezydium WRN Juliusz Malewski. Przysłuchiwał się dyskusji giżyckich działaczy partyjnych, wysłuchał ich problemów, dotyczących też spraw całego powiatu i stwierdził, że *trudno jest przekonać chłopa do gospodarki kolektywnej*. Wydawać by się mogło, że Malewski rozumiał potrzebę przemian, jakie zbliżały się nieuchronnie. On jednak, w dalszej części swego wystąpienia, przekonywał działaczy i zwykłych członków partii, zebranych w sali Klubu Garnizonowego w Giżycku, że nie wolno zapominać o wielkich osiągnięciach czasu minionego. Nawiązał do zniszczeń roku 1945 i do sukcesów *na odcinku handlu socjalistycznego*, *kontraktacji* i *dostaw obowiązkowych*, czego nie sposób było nie powiązać z sukcesami Polski Ludowej. Nie pominął omówienia uchwał IV Plenum partii i *leninowskich norm życia partyjnego* oraz o roli wojska *w walce o chleb*, co odnosiło się do pomocy żołnierzy w pracach rolnych. Trudno więc uznać, by w tamtej sytuacji społeczno-politycznej w kraju, wobec coraz bardziej odczuwalnych nadchodzących przemian, jego wywody kogoś przekonały.

Wśród spraw lokalnych, do których bardzo często nawiązywano w czasie zebrań partyjnych w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych w Giżycku, prócz kłopotów z zaopatrzeniem w sklepach, zwłaszcza spożywczych, przede wszystkim powtarzała się sprawa alkoholizmu. Chodziło przede wszystkim o notoryczne pijaństwa w zakładach pracy, a dotyczyło to także członków partii rządzącej. Debatując nad tymi sprawami, nie mówiono jednak w pierwszym rzędzie o koniecznej walce z patologią społeczną, jaką był alkoholizm, ale o tym, że może to *skompromitować naszą partię przed oczyma bezpartyjnych*.

Do połowy lat pięćdziesiątych z roku na rok było tylko gorzej i – co charakterystyczne – wcale śmierć Stalina w marcu 1953 r. nie miała wpływu na zasadnicze, natychmiastowe zmiany, także w Giżycku. Ciągle mówiono o postępie i dobrobycie, o korzystnym położeniu *geopolitycznym* Polski, i o ciągłej potrzebie *walki*, o szkoleniach partyjnych, o pracy Podstawowych Organizacji Partyjnych (POP), o dyscyplinie partyjnej lub jej braku, ale nie o sprawach najważniejszych dla miasta! Zwłaszcza, że ze wspomnianą dyscypliną partyjną w mieście nie było najlepiej. Jeszcze w grudniu 1945 r., w czasie jednego z posiedzeń struktur giżyckich PPR, ubolewano na tym, że szczególnie wielu członków nie przestrzega dyscypliny partyjnej. Przez lata niewiele w tej kwestii się zmieniło.

Październik 1956

Wydarzenia tamtej jesieni także w Giżycku znalazły swoje lokalne odbicie, choć nie nastąpiło to od razu. Nawet jeszcze w połowie października tego roku atmosfera w mieście zupełnie nie była *rewolucyjna*. Nie wytykano publicznie lokalnym władzom partyjnym błędów z lat minionych, nie mówiono o konieczności wprowadzenia radykalnych zmian. Życie toczyło się spokojnie, a miejscowi przywódcy partyjni, lepiej od zwykłych obywateli orientujący się w sytuacji politycznej w kraju, przygotowywali się do legalnej kontynuacji swojej działalności politycznej.

Dopiero wieści o wydarzeniach w Warszawie, na Węgrzech, ale i w pobliskim Olsztynie, zainspirowały do działania część lokalnej społeczności. Zorganizowano wiec solidarności z protestującymi Węgrami, ale i będący wyrazem poparcia dla przemian demokratycznych w kraju. Przygotowano *Rezolucję*, która miała być dostarczona do *wszystkich POP na terenie miasta Giżycka*. Była w niej mowa o *zwycięstwie najzdrowszej polskiej, niezależnej racji stanu*, o *najwyższych ideałach dołów partyjnych i mas bezpartyjnych*, a jednym z głównych przesłań tego dokumentu była wola udzielenia przez społeczność giżycką (nie tylko członków PZPR) *pożyczki narodowej* dla *Rozwoju Sił Polski*.

W zasadzie na tym wydarzeniu mógł się skończyć giżycki Październik 1956 r. Tak się jednak nie stało. Podobnie jak w całym kraju, także w Giżycku szykowano się do powiatowej konferencji partyjnej. Miało to być dwudniowe posiedzenie 29 i 30 listopada.

Przybyło na nie bardzo wiele osób, nie tylko członków partii. Oprócz mieszkańców Giżycka zainteresowanych odnową życia w mieście, obecni byli też harcerze i wojskowi, m.in. płk Charłamanow, a także delegacje z przeróżnych zakładów pracy i instytucji. Atmosfera podczas konferencji odzwierciedlała nastroje, panujące wówczas w Polsce. Nie ograniczano czasu wypowiedzi. By zagwarantować sprawiedliwe liczenie głosów, komisję skrutacyj-

ną powiększono do siedmiu osób. Dyskutowano i o sprawach międzynarodowych, i ogólnopolskich oraz o problemach lokalnych, nurtujących mieszkańców Giżycka.

Mówić chcieli wszyscy, o wszystkim, co wydawało się nieprawidłowościami życia społeczno-politycznego i gospodarczego w mieście, o powszechnym zakłamaniu, np. o domniemanym wzroście stopy życiowej mieszkańców Giżycka. Poruszano sprawy młodzieży giżyckiej, oświaty, służby zdrowia, sądownictwa i niesłusznych oskarżeń, zwolnień z pracy, ale też problemów w żegludze śródlądowej i w komunikacji oraz niedoskonałej miejscowej infrastruktury. Mówiono o złych warunkach codziennej egzystencji w mieście. O tym, że członkowie elit partyjnych mieli duże mieszkania, a inni musieli gnieździć się w malutkich. Dyskutowano też o sprawach rolnictwa.

Dominowała krytyka wszechwładzy partii. Najwięcej żali dotyczyło arogancji lokalnych władz, nadużyć i przypadków nepotyzmu wśród członków struktur partyjnych. Wytknięto wpływ na politykę kadrową w mieście, uzależnioną od stopnia lojalności wobec władzy oraz poddańcze relacje między PZPR a ZSL i SD.

Na konferencję powiatową trafili delegaci studentów olsztyńskiej Wyższej Szkoły Rolniczej. Podobno wcześniej do stolicy województwa docierały wieści, że w Giżycku *idzie stare*, no i dlatego przyjechali. Bojowo nastawieni młodzi ludzie, po olsztyńskich doświadczeniach przekonani o swojej sile, w Giżycku zachowywali się buńczucznie. Naiwnie uwierzyli, że mogą zmienić życie w komunistycznej Polsce. Bez zahamowań wytykali więc grzechy giżyckim elitom politycznym lat stalinowskich. W zasadzie ich twarde zaangażowanie w Giżycku, wcale nie było aż tak potrzebne. Przebieg obrad konferencji partyjnej wyraźnie wskazywał na determinację lokalnej społeczności.

Skompromitowana politycznie, pełniąca obowiązki I sekretarza KP PZPR w Giżycku, zaledwie 31-letnia Aleksandra Goliger (wcześniej sekretarz ds. organizacyjnych) zdecydowała zwiększyć sobie poparcie poprzez zawarcie sojuszu właśnie z olsztyńskimi studentami. Chciała, by zaczęto postrzegać ją jako osobę, stojącą na czele ruchu przemian demokratycznych. Nie udało się jednak dotychczasowej szefowej powiatowych struktur partyjnych w Giżycku utrzymać swojej pozycji. Nikt nie wierzył w jej raptowną przemianę. Potwierdzało to w jakiejś mierze wypowiedziane wówczas przez nią zdanie: *nasz stosunek do ZSRR powinno kształtować głębsze uczucie, choćby z uwagi na tradycję Rewolucji Październikowej*. W wyborach dostała tylko jeden głos. Zwyciężył jej kontrkandydat Eugeniusz Kowalczyk. Po miesiącu, gdy prowadził on kampanię przed wyborami do Sejmu, jawił się jako wielki krytyk stalinizmu. Posłem jednak nie został.

W czasie prawie trzytygodniowych, połączonych obchodów *tygodnia Ligi Przyjaciół Żołnierza i dnia Wojska Polskiego*, przebiegających od 20 września do 12 października 1958 r. zorganizowano wiele imprez, podczas których – jak zanotowano w Giżycku – *oficerowie na wszystkich spotkaniach byli bardzo serdecznie przyjmowani*. Jeszcze wówczas wielu mieszkańców sądziło, że wolność słowa i wypowiedzi, znana sprzed roku, nadal obowiązuje. Pytano więc oficerów służby czynnej i kombatantów o to, *dlaczego Rokossowski wyjechał z Polski i co robi obecnie*, *co robi w tej chwili* [Michał] *Rola-Żymierski i gdzie przebywa*, *czy Polska wspomoże Chiny w wojnie z USA*, a nawet pytanie *czy do końca została wyświetlona zbrodnia w Katyniu*. Choć nie zachowały się w dokumentach udzielane wówczas odpowiedzi, sądzić należy, że z pewnością nie burzyły one poprawnego wizerunku politycznych stosunków polsko-radzieckich. W zachowanej notatce napisano tylko, że oficerowie chętnie dyskutowali z mieszkańcami Giżycka na wszystkie tematy.

* * *

Podobnie jak w całym kraju, także w Giżycku, kontrole stanu lokalnych struktur partyjnych wykazywały zbyt małą liczbę członków PZPR. Chodziło przede wszystkim o poszerzanie szeregów partyjnych wśród inteligencji. Jeszcze u schyłku 1950 r. Komendant Powiatowy MO w Giżycku – Markowski, w czasie jednego z zebrań partyjnych zwrócił uwagę, że powszechnie wiadome jest, że w mieście bardzo wiele osób do PZPR i zapisuje się nie z pobudek ideologicznych, ale by czerpać z tego korzyści, np. by otrzymać mieszkanie czy *utrzymać się na stanowisku*. Było to zjawisko postępujące, o zasięgu ogólnokrajowym.

Na początku lat pięćdziesiątych, w związku ze słabym zainteresowaniem mieszkańców, nawet członków PZPR, sprawami partyjnymi wprowadzono pewną formę kontroli członków PZPR w Giżycku, zwłaszcza, że nagminnie odnotowywano przypadki zwalniania się z pracy, *by iść na zebranie*

partyjne, a faktycznie do domu. Ostatecznie wprowadzono *karty wstępu* na zebrania partyjne, które należało osobiście zwrócić na zakończenie spotkania, co miało gwarantować obecność do samego końca.

We wrześniu 1958 r. *giżycka organizacja partyjna* skupiała 1207 członków. Oznaczało to, że w ciągu minionego roku z PZPR odeszło w mieście aż około 200 osób. Dla lokalnych władz partyjnych, ale i dla Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie, był to wyraźny znak, że *przemiany październikowe* w środowisku giżyckim nie były na tyle silne, by przyciągnąć do partii nowych członków, ani nawet zatrzymać tych dotychczasowych.

Natomiast pięć lat po przemianach Października 1956 r. okazało się, że odnotowano w mieście – jak zaprotokółowano w czasie zebrania w Komitecie Powiatowym PZPR latem 1961 r. – *słaby lub całkowity brak wzrostu szeregów partyjnych*. Sposobem na zmianę tej sytuacji były akcje propagandowo-agitacyjne, prowadzone w różnych środowiskach zawodowych. Nadal szczególne znaczenie przywiązywano do pozyskiwania członków partii spośród lokalnej inteligencji. Koncentrowano się więc na organizowaniu zebrań propagandowych dla nauczycieli, lekarzy, ale też dla funkcjonariuszy MO. Na przykład w pierwszym kwartale 1963 r. giżyccy pracownicy służby zdrowia mieli wysłuchać prelekcji na temat *Starych i nowych momentów w sytuacji moralnej naszego społeczeństwa*, a milicjanci odczytu zatytułowanego *Problemy praworządności socjalistycznej*.

Na początku 1964 r. na terenie Giżycka działały 32 Podstawowe Organizacje Partyjne. Mówiono, że struktury te niezbyt dobrze radziły sobie, stąd wymagały stałej *opieki i wsparcia* ze strony Komitetu Miejskiego PZPR. Jednak niezmiennie największym problemem był niewielki napływ do PZPR nowych członków. Ubolewano zwłaszcza nad tym, że w mieście do partii wstępowało coraz mniej osób z tzw. środowisk robotniczych i w ogóle, że aktywność członków partii w mieście była znikoma. Stwierdzono przy tym, że zbyt mało wśród członków partii było kobiet i ludzi młodych.

Pracownicy Urzędu Powiatowego w ostatnich dniach jego istnienia

Na koniec 1964 r. *giżycka organizacja partyjna* (PZPR) liczyła 2018 członków i kandydatów do partii. Rok później odnotowano 2300 członków, zgrupowanych w 172 Podstawowych Organizacjach Partyjnych. W latach sześćdziesiątych zaznaczała się też prawidłowość, że jednak więcej nowych członków partii w powiecie giżyckim wywodziło się z mniejszych miejscowości i osad niż z samego Giżycka. Jednocześnie około 80% członków partii w mieście regularnie opłacało składki.

Na przykład w 1967 r. w Giżycku było 1226 członków PZPR oraz 95 kandydatów, oczekujących na przyjęcie do partii. Ponad 100 członków PZPR nie miało ukończonych 24 lat. Ponad 60% członków partii robotniczej stanowili *pracownicy umysłowi*, a około 30% robotnicy. W tamtym okresie dominowały osoby z wykształceniem podstawowym (419), zaś najmniej członków PZPR w Giżycku miało wykształcenie wyższe (niepełne) – 49 osób. Dyplomy wyższych uczelni miało 91 członków partii mieszkających w Giżycku. Powyższe dane skomentowano wtedy tak: *miejska organizacja partyjna nie zdołała osiągnąć właściwego wskaźnika składu socjalnego członków*.

Z kolei na koniec marca 1970 r. w Giżycku było 1509 członków PZPR skupionych w 77 Podstawowych Organizacjach Partyjnych. Tradycyjnie najwięcej osób należało do partii w dwóch kluczowych zakładach pracy Giżycka, czyli w PZPE „Wilkasy" i Zakładzie Produkcji Elementów Betonowych „Niegocin".

W dokonywanych rokrocznie podsumowaniach działalności partii w mieście, trudno było znaleźć akcenty napawające optymizmem. Stwierdzano np., że szeregowi członkowie PZPR nie przejawiali większego zainteresowania życiem codziennym miasta, nie podejmowali zobowiązań produkcyjnych, unikali czynów społecznych, a na dodatek zalegali z płaceniem składek członkowskich. Przyszłość pokazała, że entuzjazmu i poparcia dla partii, zwłaszcza po 1968, 1970, 1976 r., a szczególnie po wydarzeniach 1980/1981, nie sposób było już wskrzesić.

Manifestacja pierwszomajowa, lata pięćdziesiąte

Bezpośrednim odzwierciedleniem przemian październikowych okazało się m.in. rozwiązanie struktur Komitetu Miejskiego PZPR. Minęły dwa lata i w grudniu 1958 r. w czasie posiedzenia Komitetu Powiatowego partii postanowiono decyzję tę cofnąć. Komitet Miejski reaktywowano 8 marca 1959 r., gdy na mocy decyzji Komitetu Powiatowego powołano Miejską Konferencję, której celem było odtworzenie struktur miejskich partii. Piętnaście lat później nastąpiła reforma administracyjna kraju. Przeprowadzona wówczas likwidacja powiatów oznaczała też koniec działalności Komitetu Powiatowego partii. Ostatnie jego posiedzenie w Giżycku odbyło się 16 maja 1975 r.

Szykując się w Giżycku do pierwszych po Październiku wyborów do rad narodowych, pod koniec listopada 1957 r., ustalono kandydatury osób. Wśród 55 radnych Powiatowej Rady Narodowej 26 mandatów przypadło PZPR, 15 – ZSL, 4 – SD i 10 – radnym bezpartyjnym. Z kolei na 45 radnych Miejskiej Rady Narodowej, PZPR przypadło 22 mandaty, ZSL – 9, SD – 5 i bezpartyjnym radnym 9 mandatów.

Jednym z przejawów popaździernikowej odwilży, w realiach giżyckiego życia politycznego, było wznowienie zwyczaju zwoływania wspólnych posiedzeń Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych. Kluczową rolę w jej pracach odgrywali wprawdzie członkowie PZPR, ale znacząco współdziałano też z działaczami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Natomiast rola członków SD w tej Komisji była mniejsza. Podczas spotkań Sekretariatu Komitetu Powiatowego PZPR i Prezydium Powiatowego Komitetu ZSL najczęściej mówiono wprawdzie na temat rolnictwa w powiecie, ale też zajmowano się uporządkowaniem kwestii własnościowych na terenie samego Giżycka. Szczególnie Leon Żur, wieloletni członek ścisłych władz ZSL w powiecie, od schyłku lat pięćdziesiątych był bardzo aktywny w pracach Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych. Właściwie zawsze w uroczystościach celebrowanych przez ZSL udział brali przedstawiciele rządzącej partii. Tak było np. w 1958 r., gdy święto Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w powiecie giżyckim przygotowywano wspólnie z PZPR. Obchody miały znany od lat przebieg. Był to *wiec centralny* w Wydminach oraz akademia w Wilkasach. Następnie uroczystości przeniesiono do Giżycka. Oprócz przemówień i części artystycznej oraz zawodów sportowych, była też *zabawa ludowa*.

Dość szybko owa niepierwszoplanowa rola SD w giżyckich realiach politycznych lat sześćdziesiątych doprowadziła do nieporozumień podczas zebrań wspomnianej Komisji Porozumiewawczej. Stronnictwo miało długą tradycję w mieście. Jeszcze w 1946 r. rozpoczęło działalność w Giżycku Samodzielne Koło Stronnictwa Demokratycznego. Na tej bazie, w grudniu 1960 r., utworzono Powiatowy Komitet SD w Giżycku. Władzami tego ugrupowania był Zarząd, wybierany na Walnym Zebraniu członków, z którego wyłaniano prezydium. Wybierano też sąd koleżeński, komisję rewizyjną i komisję weryfikacyjną. Powiatowy Komitet SD w Giżycku podlegał Wojewódzkiemu Komitetowi SD w Białymstoku, natomiast Powiatowemu Komitetowi SD w Giżycku podlegały lokalne koła tej partii.

W marcu 1965 r. Edward Sokołowski z SD zwrócił uwagę, że marginalizowanie roli jego partii w realiach Giżycka rychło doprowadzi do otwartego niezadowolenia rzemieślników, tradycyjnie, dość licznie obecnych w szeregach tej partii. Proponował więc, by konflikt załagodzić, dając więcej mandatów radnych giżyckim rzemieślnikom należącym do SD, co miało nastąpić kosztem miejsc radnych bezpartyjnych. Częściowo postulat ten został zrealizowany w następnych latach. Powiatowy Komitet SD, w związku z reformą administracyjną, w 1975 r. zakończył działalność i został przekształcony w Miejski Komitet SD w tym mieście.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych rosło niezadowolenie mieszkańców Giżycka, którzy – podobnie jak obywatele całego kraju – po

przemianach październikowych spodziewali się czegoś więcej. Nie wszystkich *odnowa* życia społeczno-politycznego satysfakcjonowała. Mówiło się o tym, że w giżyckich instytucjach i urzędach niektóre stanowiska nadal przyznawano *na pewnych kombinacjach*, a w partii nie ma jawności dyskusji. Chodziło o środowisko urzędnicze i miejscową spółdzielczość.

Aby łagodzić negatywne nastroje wśród ludzi, w lutym 1960 r., do Giżycka osobiście przyjechał Stanisław Tomaszewski, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego (KW) PZPR w Olsztynie, człowiek, który aktywnie opowiedział się w październiku 1956 r. za zmianami. Oficjalnym powodem wizyty była troska o stan zdrowia I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR Władysława Patrzałka. Sekretarz z Olsztyna, jak napisano w protokole, zaniepokojony wieściami z Giżycka, rozważał nawet udzielenie ewentualnej pomocy w *prowadzeniu partii w Giżycku*, do czego ostatecznie nie doszło, choć kwestię tę omawiano w Olsztynie 1 marca 1960 r. podczas zwołanej narady pierwszych sekretarzy komitetów powiatowych partii z całego województwa. Władysław Patrzałek nadal kierował Komitetem Powiatowym partii w Giżycku. Wizyta pierwszego sekretarza nieco uspokoiła nastroje w mieście.

Okazjami do prezentowania jedności partii w mieście, przynajmniej wobec lokalnej społeczności, były wspólnie organizowane co pewien czas uroczystości, najczęściej odnoszące się do dziejów ruchu robotniczego albo nawiązujące do korzeni *partii robotniczej*. Jednocześnie starano się szczególne znaczenie nadać takim uroczystościom, które z nowym ustrojem nie miały nic wspólnego. Taka sytuacja miała miejsce w maju 1962 r., gdy reprezentanci lokalnej administracji wspólnie z przedstawicielami giżyckich struktur partyjnych zorganizowali uroczystości z okazji obchodów 350-lecia nadania praw miejskich. Oprócz oficjalnych akademii w giżyckich szkołach, poszczególne instytucje i przedsiębiorstwa podjęły zobowiązania produkcyjne bądź ich pracownicy zobowiązali się do czynów społecznych na rzecz miasta.

Pewnymi wydarzeniami w mieście były także wizyty kandydatów na posłów, mających w Sejmie PRL reprezentować region Warmii i Mazur. Choć same wybory, jak i później niezależność i skuteczność działań reprezentantów społeczeństwa częściej bywała fikcją, wizyty przedwyborcze cieszyły się pewnym zainteresowaniem mieszkańców. Na początku lutego 1965 r. w jednej z giżyckich jednostek

Okolicznościowa broszura poświęcona jubileuszowi

wojskowych zorganizowano takie spotkanie. Przybyli kandydaci na posłów do Sejmu PRL: Józef Buziński i Mieczysław Ziętek. Natomiast w Zakładach Jajczarsko-Drobiarskich urządzono dla mieszkańców Giżycka spotkanie z Anną Kochanowską i Jerzym Osińskim – również kandydującymi do Sejmu PRL. Oba zebrania miały spokojny przebieg. Kandydaci na posłów z uwagą wysłuchali wyważonych sugestii dotyczących życia w mieście i w powiecie.

W powojennym Giżycku, podobnie jak w całym kraju, istniało zjawisko obsadzania kluczowych dla miasta stanowisk ludźmi zaufanymi, specjalnie dobieranymi, co sprowadzało się do faktu, że w zasadzie osoby spoza partii rządzącej nie miały szans na obejmowanie ważniejszych posad. Bacznie obserwowano też i brano pod uwagę „światopogląd" osób starających się o wysokie stanowiska. Podczas posiedzenia egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR pod koniec lutego 1966 r. odrzucono np. kandydaturę inż. Danuty Łukaszewicz na stanowisko zastępcy dyrektora ds. ekonomiczno-handlowych w giżyckiej rzeźni, bo – jak stwierdzono – *pochodzi ze środowiska klerykalnego i sama jest praktykująca*.

Nadal, w czasie kolejnych zebrań aktywu partyjnego w Giżycku, dominowała nie troska o byt

mieszkańców, ale o pozyskanie społeczeństwa dla idei budowy socjalizmu. Podobnie jak wcześniej, mówiono więc o niedostatecznej *pracy ideologicznej* wśród społeczeństwa i o zbyt małej liczbie nowych członków partii w Giżycku. Podczas Plenum Komitetu Powiatowego PZPR, zwołanego w lipcu 1963 r., jeden z dyskutantów przyznał, że trudno wszystkich winić za niewłaściwą pracę ideologiczną w mieście i w powiecie, *wiemy, że niedociągnięć jest bardzo dużo na tym odcinku*.

Miejscowi działacze PZPR najczęściej nie w pełni pojmowali ogromne przemiany społeczno-obyczajowe, jakie wówczas zachodziły we współczesnym świecie, w ograniczonym zakresie – także w Polsce. Wielu z nich z nostalgią wspominało dawne czasy, gdy – jak twierdzili – wszystko wydawało się dużo prostsze. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych wspominano jedno z posiedzeń plenarnych Komitetu Powiatowego PZPR z marca 1951 r. Wobec doniesień o nienajlepszych wynikach w pracy giżyckiego ZMP padło wówczas stwierdzenie: *dzięki ubojowieniu organizacji* niewątpliwie nastąpi poprawa. Prawie dwie dekady później tego typu hasła i stwierdzenia nikogo już nie podrywały do czynów. Wspominając okres działalności ZMP w Giżycku mówiono np., że były to czasy, *gdy była jakaś praca, którą młodzież odczuwała i przyswajała sobie idee socjalizmu*. Teraz natomiast narzekali: *młodzież jakoś wychowuje się nowoczesnymi tańcami i kryminalistycznymi książkami*. Za taki stan winiono też giżycki Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP), który w niedostatecznym stopniu „wychowywał" przyszłych członków ZMS, Związku Młodzieży Wiejskiej (ZMW) i PZPR.

W końcu lat pięćdziesiątych ktoś w czasie posiedzenia Komitetu Miejskiego PZPR zauważył, że demoralizacja młodzieży dotyczy nie tylko państw kapitalistycznych, ale i socjalistycznych, w nie mniejszym stopniu także Giżycka. Czasy się zmieniły. Polska młodzież, do której z trudem, ale docierały wieści z Zachodu, jeszcze bardziej odwracała się od partyjnych elit rządzących krajem. Członkowie partii, obecni na Plenum PZPR w Giżycku zwołanym wiosną 1963 r., uważali, że należy jak najszybciej zacząć *pracę ideologiczną właśnie wśród młodzieży*, bo – jak zanotowano w czasie dyskusji – *młodzież dzisiejsza nie zajmuje się w ogóle sprawami politycznymi, a tylko interesuje się sprawami zabaw, wycieczek itp*.

Koperta z okolicznościowym stemplem pocztowym z okazji 350-lecia nadania praw miejskich

Giżycki aktyw partyjny zauważał ponadto, że przed 1956 r. *młodzież karmiono polityką aż nadto*, natomiast po 1956 r. w zasadzie praca ideologiczna z młodymi ludźmi ustała. Uważano to za nieprawidłowy kierunek działań i zalecano, by w Giżycku wśród ludzi młodych pracować ideologicznie, na równi z działalnością kulturalno-oświatową. Miejscem spotkań miały być utworzone *kluby dyskusyjne*, w których zamierzano *pracować nad wychowaniem ideologicznym w duchu socjalistycznym*. Zalecano też propagowanie wśród giżyckiej młodzieży osiągnięcia *20-lecia Polski Ludowej*, a ich zaangażowanie *dla miasta* miało się przejawiać w masowym uczestnictwie w czynach społecznych.

Kolejne lata jeszcze bardziej oddalały większość giżyckiej młodzieży od PZPR, a jednocześnie stwarzało to pretekst do podejmowania w czasie zebrań partyjnych problemu *zagubienia* młodych ludzi, które jakoby wynikać miało właśnie z braku aktywności w życiu politycznym. W latach siedemdziesiątych dyskutowano więc nad problemem, *co młodzi ludzie robią po szkole*. Lokalni działacze partyjni ubolewali, że coraz mniej młodzieży angażuje się w życie społeczne miasta, że nie uczestniczy w rozgrywkach sportowych, nie chce należeć do harcerstwa, a tym bardziej do Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP).

Pojawiał się przy tym problem przestępczości wśród giżyckiej młodzieży, co lokalni radni jednoznacznie łączyli ze spożywanym alkoholu, ale i z brakiem alternatywnych form spędzania czasu wolnego w mieście. Mówiono, że trzeba czymś młodzież zainteresować, choć jednocześnie niewiele jej proponowano. Z plagą pijaństwa radzono sobie tylko doraźnie, przede wszystkim zakazami administracyjnymi, wprowadzając np. ograniczenia sprzedaży alkoholu. Zwłaszcza starano się kontrolować sprzedaż alkoholu osobom nieletnim.

Radykalizm giżyckich elit partyjnych, odnoszący się do spraw młodzieży w połowie lat sześćdziesią-

Okolicznościowe przedstawienie z okazji 60. rocznicy rewolucji październikowej

tych, ostudził nieco goszczący w Giżycku Michał Atłas, kierownik wydziału Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie. Stwierdził krótko: *dzisiejsza młodzież ma inne zainteresowania i nie pasjonuje się zagadnieniami politycznymi*. Dodał jednak, że nie oznacza to zaniechania prób pracy ideologicznej z młodymi mieszkańcami Giżycka. Według niego, że sposobem na prawidłowe ukształtowanie młodych powinno być utworzenie wieczorowej szkoły aktywu młodzieżowego, do której należało kierować przede wszystkim dzieci robotników.

Problemem, o którym dyskutowano podczas zebrań partyjnych w Giżycku, korespondującym w jakiś sposób z brakiem zainteresowania młodych ludzi *pracą ideową*, było stopniowe tracenie zainteresowania życiem politycznym nawet wśród tych młodych mieszkańców, którzy wcześniej ochoczo działali w organizacjach młodzieżowych. Po wstąpieniu do PZPR – jak zauważano – zupełnie przestawali interesować się sprawami giżyckiej młodzieży, nie agitowali jej politycznie, a starali się jedynie od razu dostać do elitarnego środowiska władz partyjnych miasta i powiatu, by objąć lukratywne stanowiska nomenklaturowe.

W 1964 r. zorganizowano w mieście uroczystości z okazji – jak napisano w jednym z dokumentów – *godnego uczczenia 20-lecia Polski Ludowej*. Już w styczniu 1964 r. odbyło się w tej sprawie pierwsze posiedzenie Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych wspólnie z przedstawicielami władz miejskich. Postanowiono w tym czasie szczególnie uaktywnić prace radnych z PZPR i z ZSL oraz nawiązać ścisłą współpracę z lokalnym komitetem Frontu Jedności Narodu.

Nie mniejszy ładunek propagandowy, sławiący dokonania władzy ludowej w Giżycku, miały obchody z okazji 25-lecia PRL. W połowie lipca 1969 r. zwołano uroczystą sesję Miejskiej Rady Narodowej. Radni i zaproszeni goście spotkali się w sali kina „Fala". Gospodarzami spotkania byli: Przewodniczący Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu (FJN) Stanisław Rakowski oraz Przewodniczący Prezydium MRN Jan Chrostowski. Referat okolicznościowy wygłosił Aleksander Oniszczuk, przewodniczący Prezydium PRN w Giżycku. Oprócz referatów, z jednej strony wychwalających osiągnięcia czasów minionych, kreślono wielce obiecujące wizje przyszłości pod dalszym przewodnictwem partii. Mówiono przede wszystkim o rozwoju lokalnej infrastruktury, budownictwie mieszkaniowym, poprawie zaopatrzenia, ale i o roli Giżycka w rozwoju turystyki w regionie. W dalszej części uroczystości *dekoracji osób zasłużonych* medalami i odznaczeniami dokonał I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR Józef Dzierżawski, natomiast w *części artystycznej* wyświetlono film fabularny.

W styczniu 1966 r. podczas posiedzenia członków Egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR w Giżycku, przy współudziale reprezentantów lokalnej administracji, wstępnie dyskutowano nad projektem obchodów giżyckich uroczystości, związanych z 1000-leciem Państwa Polskiego. Program miał później zatwierdzić Powiatowy Komitet Frontu Jedności Narodu. Pewnym zaskoczeniem było stwierdzenie, że w Giżycku integralną częścią tych uroczystości miały być obchody związane z 20-leciem istnienia Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO). Jednym z głównych punktów uroczystości 1000-lecia w Giżycku było wręczenie *ufundowanego przez społeczeństwo* sztandaru dla miejscowego koła Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Szczegółami organizacyjnymi zajmowano się od kwietnia 1966 r. W czasie regularnie zwoływanych posiedzeń Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych mówiono o kształcie uroczystości i o przewidywanym składzie gości. Nie zapominano przy tym, że prócz oficjalnej akademii obchodów, w której udział wziąć mogli tylko wybrani członkowie lokalnych elit, także mieszkańcy powinni odczuć znaczenie tego święta. Zanotowano podczas jednego ze spotkań, że giżyckie obchody

Tysiąclecia Państwa Polskiego, miały być *świętem radosnym* – jak zaznaczono i co najważniejsze, dalekim od uroczystości millenijnych, organizowanych przez Kościół. Dla zwykłych mieszkańców Giżycka tamto święto państwowe, podobnie jak coroczne obchody rocznic ogłoszenia Manifestu PKWN czy święto 1 Maja, kojarzyły się zwłaszcza z dniem wolnym od pracy, festynami i kiermaszami organizowanymi przy okazji, gdzie można było kupić wiele atrakcyjnych towarów, zazwyczaj na co dzień nieosiągalnych w giżyckich sklepach.

W przysłanych do Giżycka w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych tezach przed planowanym zebraniem Komitetu Powiatowego, rządzący przekonywali, że *instancje i organizacje partyjne powinny stale inspirować i oddziaływać na umocnienie koordynacyjnej roli rad narodowych, lepszą pracę instytucji obsługujących rolnictwo, przodowania członków partii i stronnictw w pracy i realizacji zadań gospodarczych oraz na mobilizowanie wszystkich rolników i pracowników rolnictwa do realizacji uchwał VI Zjazdu*. Tak więc zaczynał się nowy etap kierowniczej działalności PZPR w giżyckich realiach.

Szczególny nacisk położono na pozyskanie ludzi młodych. Osiągnąć to zamierzano poprzez odmienne niż w poprzednich dekadach podejście do potrzeb młodzieży, coraz częściej traktowanej jako potencjalnych członków niepodzielnie rządzącej partii. Giżyckie ZMS u progu lat siedemdziesiątych przede wszystkim realizowało politykę, mającą na celu odpowiednie „wychowanie" młodych ludzi, by mogli oni później – jak pisano – *przejąć stery władzy*

Uroczystość z okazji XXX-lecia powstania PZPR

XXX-lecie tzw. wyzwolenia Giżycka, przemawia Henryk Panek

w mieście. Nadal jednak partia, a zwłaszcza jej starsi członkowie, nie rozumieli prawdziwych potrzeb młodych ludzi. Podczas jednego z zebrań Komitetu Powiatowego PZPR w styczniu 1972 r. przewodniczący lokalnych struktur ZMS relacjonował zebranym, że próbuje się zainteresować młodych ludzi obchodami w mieście 30. rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej. Dodał, że za sukces należy uznać fakt, iż *80 członków ZMS przekazaliśmy w szeregi PZPR*. Mówił też, że *w zbliżających się wyborach do Sejmu PRL chcemy odpowiednio przygotować młodzież, która pójdzie do urn wyborczych po raz pierwszy* […] *Poparcie dla kierownictwa PZPR i władz rządowych młodzież wykaże w czynach społecznych i produkcyjnych*. W ramach wspomnianych prac społecznych giżycka organizacja ZMS porządkowała park, położony obok ówczesnej siedziby Komitetu Powiatowego PZPR. Na koniec grudnia 1973 r. w Giżycku do powiatowej organizacji ZMS należało 1465 osób. Przejawem integracji członków ZMS i PZPR w skali Giżycka były wspólne zebrania w zakładach pracy członków organizacji młodzieżowej z członkami komórek POP.

W kolejnych latach, po początkowym entuzjazmie związanym z nadziejami na nowe oblicze Polski socjalistycznej pod przywództwem Edwarda Gierka, życie polityczne w mieście znowu podążało utartymi torami. Zebrania partyjne, nie dość, że były szablonowe, to wielokrotnie nie dotyczyły spraw najistotniejszych dla miasta i regionu, co bezpośrednio wynikało z *ideologizacji życia politycznego*

Uroczystości 22 lipca 1978 r.

w kraju. Dyskusje o *podniesienie autorytetu partii w masach* czy o *socjalistycznym współzawodnictwie pracy* nie mogły spotkać się z aprobatą ogółu giżyckiej społeczności. Zdarzało się, gdy w kontekście kłopotów z opałem w Giżycku potrafiono większą część zebrania partyjnego poświęcić na jałową dyskusję na temat niedostatecznego poziomu wydobycia węgla w Polsce.

Do 8 lipca 1972 r. pierwszym sekretarzem KP PZPR w Giżycku był Józef Dzierżawski. Potem trafił na podobne stanowisko do Iławy. Kolejnym sekretarzem został Henryk Panek, który do Giżycka trafił z Nowego Miasta Lubawskiego, gdzie także zajmował podobne stanowisko. W tamtym czasie sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR był J. Krzyżewski. Od 6 marca 1973 r. zmienił się Przewodniczący Prezydium MRN. Dotychczasowego Jana Chrostowskiego zastąpił Jarosław Żagiel. W burzliwych latach osiemdziesiątych pierwszym sekretarzem Komitetu Powiatowego PZPR w Giżycku był Aleksander Szyffers.

Podczas kolejnych zebrań partyjnych, także w czasie posiedzeń Egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR (np. na początku lipca 1974 r.) sygnalizowano *stagnację w rozwoju partii*. Podobno najbardziej widoczne to było nie pośród giżyckiej inteligencji, ale w środowiskach robotniczych miasta, np. wśród transportowców, choć także i w gronie pracowników giżyckiej służby zdrowia. Na domiar złego – jak wskazywano podczas posiedzenia lokalnych władz partii – nadal młodzi mieszkańcy Giżycka nie garnęli się do wstępowania w szeregi partii. Coraz częściej swoje uczestnictwo w „dorosłym" życiu politycznym uzależniali od zapewnienia im wszechstronnego wsparcia ze strony PZPR, zwłaszcza finansowego i lokalowego. Zauważalny pragmatyzm członków partii przekładał się także na fatalną frekwencję w czasie szkoleń partyjnych. Narzekano na niedostateczną liczbę członków partii wśród reprezentantów poszczególnych grup zawodowych Giżycka. Ubolewano zwłaszcza z powodu niewielu członków PZPR pośród miejscowych nauczycieli.

Członkowie miejscowych władz partyjnych doskonale wiedzieli o narastającym przez lata niezadowoleniu wśród mieszkańców Giżycka. Tworzono pozory, że partia wie o kłopotach, że interesuje się nimi i stara się pomóc ludziom. Oprócz zebrań, których przebieg był jednak zazwyczaj sterowany, najpopularniejszą formą wyrażania niezadowolenia przez mieszkańców było pisanie listów do przedstawicieli rządzącej partii. Realia były takie, że owa korespondencja sprowadzała się do rozpaczliwych próśb o pomoc lub wsparcie. Na przykład w teczce zawierającej korespondencję tego typu z lat 1976–1978 dominowały w Giżycku prośby o *załatwienie* mieszkania lub atrakcyjnej pracy. Innym razem domagano się interwencji partii w sprawie *nieprzyjęcia syna do przedszkola*, albo w sprawie *wstrzymania aktu notarialnego* lub prośby o przyznanie zapomóg pieniężnych. Skargi pisane w Giżycku nie odbiegały więc od norm ogólnopolskich. W istocie dotyczyły spraw błahych, które jednak w realiach PRL dla zwykłych obywateli nabierały znamion problemu. Skargi pisane w Giżycku były zazwyczaj anonimowe i bardzo często złośliwe w treści. Proszono przedstawicieli rządzącej partii o interwencję, często wskazując na istniejące nieprawidłowości w miejscowych urzędach, albo po prostu oskarżano konkretne osoby o prawdziwe bądź domniemane przewinienia. Rzadko jednak udawało się zadowolić wszystkich skarżących się. Wówczas sposobem na skłonienie partii, by zajęła się doniesieniem, mogło być np. zainteresowanie opisywaną sprawą także dziennikarzy „Gazety Olsztyńskiej". Tak było w połowie lat siedemdziesiątych, gdy zajęto się donosem mieszkańców domków jednorodzinnych przy ul. Kajki, którym nie odpowiadał *sposób zabudowy i zadaszenia*.

Lata siedemdziesiąte to kontynuacja uroczystych celebracji kolejnych rocznic powstania Polski Ludowej i *święta pierwszomajowego*. Jeżeli nie na świeżym powietrzu, to uroczystości często organizowano

w giżyckim kinie „Fala". Tam zwoływano niekiedy też połączone sesje Powiatowej, Miejskiej i Gminnej Rady Narodowej. Jednak w porównaniu do czasów minionych, w tej dekadzie starano się podniosły charakter tych dni zrównoważyć gestami w stronę społeczeństwa. Wprawdzie nie liczono już na *masowe poparcie*, ale poprawa zaopatrzenia w sklepach czy sprowadzenie do miasta przy okazji uroczystości artysty znanego z programów telewizyjnych, mogło nieco ocieplić wizerunek władzy. Jednak prócz festynów z obficie zaopatrzonymi kramami, doniosłość obchodzonych rocznic i świąt państwowych starano się podkreślić poprzez przekazanie społeczeństwu *czegoś trwałego* – jak definiowano inwestycje dla miasta. Mógł to być oddany do użytku jakiś nowoczesny odcinek ulicy, wybudowana szkoła czy zakład pracy. Na przykład w niedzielę 17 lipca 1971 r., a więc kilka dni przed świętem państwowym, miejscy i powiatowi radni wspólnie udali się na ul. Bohaterów Westerplatte. Tam nastąpiło uroczyste przecięcie wstęgi w nowej siedzibie Powiatowej Przychodni Obwodowej. Potem dla mieszkańców zorganizowano występy artystów z sopockiego oddziału „Estrady".

Pod koniec wakacji 1980 r. do Giżycka wieści o strajkach, stopniowo ogarniających cały kraj, do-

Czyn partyjny, 1980 r.

cierały w stopniu mocno ograniczonym. Pierwsze, bardziej konkretne informacje na ten temat zaczęły dochodzić na przełomie sierpnia i września, gdy podpisane zostały porozumienia między strajkującymi a przedstawicielami władzy, a najwięcej wiarygodnych wieści giżycczanie mogli pozyskać z coraz liczniej kolportowanej w mieście literatury niezależnej. Pojawiały się rozrzucane bądź rozklejane ulotki. Na murach i ogrodzeniach coraz odważniej wypisywano antyustrojowe hasła. O wydarzeniach zaczęto też mówić w telewizyjnych programach informacyjnych.

Mimo podpisanych porozumień, atmosfera nadal była napięta. Skrywane przez lata żale właśnie wówczas starano się jak najgłośniej wyeksponować. Zaczęły pojawiać się w mieście ogniska strajkowe. Owe *przestoje* lub *przerwy w pracy*, jak pisano o strajkach w oficjalnej prasie, nie trwały zazwyczaj długo. Powoływano spośród załóg komisje robotnicze, które przygotowywały listy postulatów, a później negocjowały z kierownictwami zakładów i dopilnowywały realizacji danych obietnic. W województwie suwalskim, do którego wówczas należało Giżycko, postulaty strajkowe załóg nie wykraczały poza wzorce znane z Gdańska i Szczecina. A więc kształtowały się dwutorowo i dotyczyły z jednej strony demokratyzacji życia w kraju, a z drugiej strony odnosiły się do potrzeby uzdrowienia sytuacji we własnych zakładach pracy, wyeliminowania kumoterstwa, poprawy BHP, podwyższenia płac. Wiele mówiono o zaopatrzeniu sklepów i braku mieszkań w mieście. Pod koniec września strajk wybuchł m.in. w Zakładach Sprzętu Oświetleniowego „Polam" w Wilkasach koło Giżycka. W efekcie zmieniono dyrektora zakładu. Choć w mieście nie wszystkie przedsiębior-

stwa strajkowały, to zgodnie z ideą solidarności, także na niestrajkujących zakładach pojawiały się biało-czerwone flagi jako forma poparcia protestujących robotników.

Komitet Założycielski Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" w Giżycku powstał 9 października 1980 r.. W jego składzie znalazło się dziewięć osób. Przewodniczącym tej struktury wybrano Wiesława Kolankiewicza. Jego zastępcami zostali: Marek Sztabkowski i Mieczysław Kopcych. Od stycznia 1981 r. przewodniczącym został Sztabkowski. Stopniowo ruch „Solidarności" okrzepł, komitety założycielskie w kolejnych przedsiębiorstwach przekształcały się w komisje zakładowe. W zasadzie już żadne posunięcia władz partyjnych nie uchodziły uwadze związkowców. Na przykład w styczniu 1981 r. pojawiły się strajki w zakładach pracy, będące formą protestu przeciwko niedotrzymywaniu przez stronę rządową postanowień o wprowadzeniu w kraju wolnych sobót. Pewna stabilizacja pozwoliła na regularne nawiązywanie kontaktów przez giżyckich działaczy „Solidarności" z członkami Regionu „Mazowsze" i „Wybrzeże".

W grudniu 1980 r. w województwie suwalskim do „Solidarności" należało już około 31 000 osób. Coraz bardziej aktywne stawały się także środowiska młodzieży. W mieście zaczęło być kolportowane pismo „Ława", redagowane przez patriotycznie nastawionych młodych ludzi z Suwałk. Szerokim echem w mieście odbiła się akcja Służb Bezpieczeństwa (SB), która 15 lutego 1981 r. doprowadziła w Giżycku do konfiskaty 3200 egzemplarzy trzeciego numeru pisma (łącznie wydano sześć numerów).

Mimo niepowodzeń, poczucie pewnej wolności, nieznane wcześniej większości mieszkańców Giżycka, dawało impuls do działań, wywodzących się z polskiej tradycji patriotycznej. Przede wszystkim czczono wszelkie jubileusze, dotąd pomijane w kalendarzach oficjalnych uroczystości. Było to zwłaszcza świętowanie rocznicy odzyskania niepodległości w 1918 r., uchwalenia Konstytucji 3 Maja, napaści Związku Radzieckiego na Polskę 17 września 1939 r. czy rocznica mordu w Katyniu.

Z inicjatywy giżyckiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego (MKZ) „Solidarność" 16 stycznia 1981 r. zorganizowano spotkanie z wojewodą suwalskim Eugeniuszem Złotorzyńskim oraz z naczelnikami miast. Dominowała tematyka, związana z fatalnym zaopatrzeniem w giżyckich sklepach. Szukano również sposobów na polepsze-

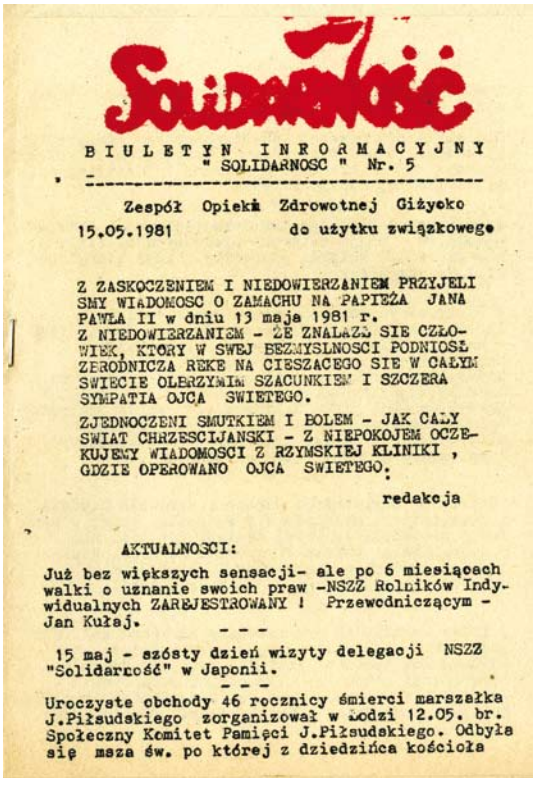

Solidarność

BIULETYN INFORMACYJNY
" SOLIDARNOSC " Nr. 5

Zespół Opieki Zdrowotnej Giżycko
15.05.1981 do użytku związkowego

Z ZASKOCZENIEM I NIEDOWIERZANIEM PRZYJELI SMY WIADOMOSC O ZAMACHU NA PAPIEŻA JANA PAWŁA II w dniu 13 maja 1981 r. Z NIEDOWIERZANIEM - ŻE ZNALAZŁ SIE CZŁOWIEK, KTORY W SWEJ BEZMYSLNOSCI PODNIOSŁ ZERODNICZA REKE NA CIESZACEGO SIE W CAŁYM SWIECIE OLBRZYMIM SZACUNKIEM I SZCZERA SYMPATIA OJCA SWIETEGO.

ZJEDNOCZENI SMUTKIEM I BOLEM - JAK CAŁY SWIAT CHRZESCIJANSKI - Z NIEPOKOJEM OCZEKUJEMY WIADOMOSCI Z RZYMSKIEJ KLINIKI, GDZIE OPEROWANO OJCA SWIETEGO.

redakcja

AKTUALNOSCI:

Już bez większych sensacji- ale po 6 miesiącach walki o uznanie swoich praw -NSZZ Rolników Indywidualnych ZAREJESTROWANY ! Przewodniczącym - Jan Kułaj.

- - -

15 maj - szósty dzień wizyty delegacji NSZZ "Solidarność" w Japonii.

- - -

Uroczyste obchody 46 rocznicy śmierci marszałka J.Piłsudskiego zorganizował w Łodzi 12.05. br. Społeczny Komitet Pamięci J.Piłsudskiego. Odbyła się msza św. po której z dziedzińca kościoła

Biuletyn informacyjny MKZ NSZZ „Solidarność „ Regionu „Pojezierze" w Giżycku, nr 5 z maja 1981 r.

nie kondycji budownictwa mieszkaniowego, a także zajmowano się ochroną środowiska w regionie. Spotkanie trwało ponad dziesięć godzin i skończyło się podpisaniem uzgodnień zawartych w 56 punktach. Natomiast w maju 1981 r. w Giżycku zorganizowano spotkanie ówczesnego przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Suwałkach Jana Nowakowskiego z przedstawicielami „Solidarności". Chodziło o konsultacje w sprawie wyboru nowego wojewody suwalskiego. Jak się należało spodziewać, odrzucono dwie zaproponowane kandydatury. Giżyckie spotkanie stało się jednocześnie okazją do prezentacji przez stronę solidarnościową bardziej uniwersalnych koncepcji, dotyczących wyłaniania kandydatów na urzędy państwowe.

Mimo dalekiego od sympatii nastawienia członków „Solidarności" wobec władz partyjnych, w imię dobra wspólnego, w Giżycku potrafiono ze sobą rozmawiać. Kilkakrotnie zorganizowane zostały spotkania związkowców z przedstawicielami milicji obywatelskiej, by wspólnie zaradzić problemowi utrzymania bezpieczeństwa w mieście.

Jedną z konsekwencji demokratyzacji życia politycznego były spory i konflikty odnotowywane także wewnątrz struktur „Solidarności". Tarcia takie pojawiły się np. między członkami dwóch najważniejszych struktur „Solidarności" w województwie – z Suwałk i z Giżycka. Doprowadziło to do mocno ograniczonych kontaktów, braku współpracy i koordynacji działań. Konflikt miał dwojakie podłoże, a mianowicie był to efekt rywalizacji w realiach podzielonego wewnętrznie, mało skonsolidowanego województwa oraz wynikał z odmiennej wizji, strategii i taktyki przywódców Związku w obu miastach. Niebagatelne znaczenie w tej kwestii miało powołanie w Giżycku *mieszanych komisji partyjno-solidarnościowych* mających wspólnie zajmować się pokonywaniem problemów miasta. Tego nie mogli zaakceptować bardziej ortodoksyjnie nastawieni członkowie „Solidarności".

Do pewnego pojednania jednak doszło, a zwiastunem tego wydarzenia było utworzenie wspólnej struktury, czyli Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Oświaty i Wychowania. Ostatecznie w kwietniu 1981 r., połączenie MKZ z Suwałk i Giżycka stało się faktem i powstał wówczas trzon, z którego wywodził się MKZ Niezależny Samorządny Związek Zawodowy (NSZZ) „Pojezierze". Dokonano tego podczas zebrania zorganizowanego w Ełku. Giżycko wybrano na tymczasową siedzibę władz. Także przewodniczący – Marek Sztabkowski – wywodził się z tego miasta. Pewną konsekwencją tego było wydawanie wiosną 1981 r. właśnie w Giżycku Informatora Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" Regionu Pojezierze. Pismo redagowali, prócz przewodniczącego, także Lech Biegalski, Jan Jarocki i Bożenna Mrozinkiewicz.

Informator MKZ NSZZ „Solidarność" Regionu „Pojezierze", nr 1 z lutego 1981 r.

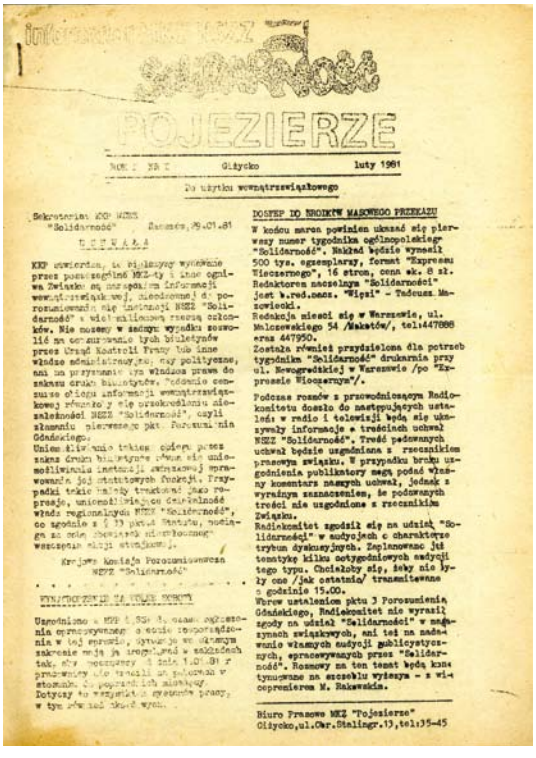

POJEZIERZE

Giżycko luty 1981

DOSTĘP DO ŚRODKÓW MASOWEGO PRZEKAZU

Sekretariat KOP NSZZ "Solidarność" Warszawa, 29.01.81

DECYZJA

KKP uważa, że pojawiający się przez poszczególne MZZ-ty i inne ogniwa Związku od niedawna problem informacji wewnątrzzwiązkowej, niezbędnej do porozumiewania się instancji NSZZ "Solidarność" a więc całkowicie racją ostatków. Nie możemy w żadnym wypadku zezwolić na cenzurowanie tych biuletynów przez Urząd Kontroli Prasy lub inne władze administracyjne, czy politycznej, ani na przyznanie im władzom prawa do zakazu druku biuletynów. Podobnie cenzurze podlega informacji wewnątrzzwiązkowej również i ze przekształcaniu niezależności NSZZ "Solidarność", czyli złamaniu pierwszego pkt. Porozumienia Gdańskiego.

Uniemożliwienie takiej cenzury przez nas Związku wymaga stałej współpracy z niezależnymi instancjami zapewniającymi jej stałe istnienie funkcji. Przypadki takie należy traktować jako represje, uniemożliwiające działalność władz regionalnych NSZZ "Solidarność", co zgodnie z § 33 pkt.4 Statutu, pociąga za sobą zawieszenie członkowskie wszystkich władz statutowych.

Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ "Solidarność"

WYKORZYSTANIE ŚRODKÓW MASOWEGO PRZEKAZU

Uzgodnione z KKP i KSR [illegible] ogólnego oświadczenia opracowywanego w sprawie [illegible] w tej sprawie, otrzymuje się do dyspozycji [illegible] w każdą środę tak, aby [illegible] w poniedziałek w stosunku do poprzednich miesięcy. Dotyczy to wszystkich [illegible] w tym również [illegible].

DOSTĘP DO ŚRODKÓW MASOWEGO PRZEKAZU

W kodzu marca powinien ukazać się pierwszy numer tygodnika ogólnopolskiego "Solidarność". Nakład będzie wynosił 500 tys. egzemplarzy, format "Expressu Wieczornego", 16 stron, cena ok. 8 zł. Redaktorem naczelnym "Solidarności" jest b.red.nacz. "Ityki" - Tadeusz Mazowiecki.

Redakcja mieści się w Warszawie, ul. Mokotowskiego 54 /Mokotów/, tel:447666 oraz 447950.

Została również przydzielona dla potrzeb tygodnika "Solidarność" drukarnia przy ul. Nowogródzkiej w Warszawie /po "Expressie Wieczornym"/.

Podczas rozmów z przewodniczącym Radiokomitetu doszło do następujących ustaleń w radiu i telewizji będą się ukazywały informacje o treściach uchwał NSZZ "Solidarność". Treść podanych uchwał będzie uzgadniana z rzecznikiem prasowym związku. W przypadku braku uzgodnienia publikatory mogą podać własny komentarz naszych uchwał, jednak z wyraźnym zaznaczeniem, że podawanych treści nie uzgodniono z rzecznikiem Związku.

Radiokomitet zgodził się na udział "Solidarności" w audycjach o charakterze trybun dyskusyjnych. Zaplanowane już tematyki kilku dotychczasowych audycji tego typu. Chciałoby się, żeby nie były one /jak ostatnia/ transmitowane o godzinie 15.00.

Wbrew ustaleniom pktu 3 Porozumienia Gdańskiego, Radiokomitet nie wyraził zgody na udział "Solidarności" w nadanych związkowych, ani też na nadawanie własnych audycji jubileuszowych, opracowywanych przez "Solidarność". Rozmowy na ten temat będą kontynuowane na szczeblu wyższym - z wiceprezesem M. Rakowskim.

Biuro Prasowe MKZ "Pojezierze" Giżycko,ul.Obr.Stalingr.13,tel:35-45

Następnym etapem był Zjazd Zarządu Regionu „Pojezierze" NSZZ „Solidarność". W ponadpięćdziesięcioosobowym zarządzie było 12 osób reprezentujących Giżycko, w tym przewodniczący, Lech Biegalski, nauczyciel z zawodu. Ponadto w prezydium zarządu znaleźli się dwaj pracownicy przedsiębiorstwa „Żegluga Mazurska" z Giżycka: Jan Jarocki, pełniący funkcje koordynatora działu interwencyjnego, oraz szef giżyckiej „Solidarności" Marek Sztabkowski, któremu powierzono koordynowanie prac działu organizacyjno-administracyjnego. Ponadto Bożenna Mrozinkiewicz z Giżycka została doradcą prawnym i rzecznikiem prasowym. W wyniku głosowania delegaci zdecydowali, że to właśnie Giżycko, a nie Ełk czy Suwałki, będzie siedzibą zarządu.

26 sierpnia 1981 r. odbył się w Suwałkach I Walny Zjazd Delegatów Regionu „Pojezierze". Właśnie wówczas podjęta została m.in. decyzja o przeniesienie siedziby Zarządu Regionu do Suwałk, bo podobno w Giżycku nie było możliwości pozyskania odpowiedniego lokalu. Motywowano to także bliskością władz partyjno-administracyjnych województwa, co ułatwiało lepszą koordynację działań. Wywołało to pewne rozgoryczenie członków związku z zachodniej części województwa. Na zjeździe zajmowano się także wytyczaniem kierunków działań „Solidarności" w województwie suwalskim na przyszłość, a zwłaszcza wiele miejsca poświęcono znalezieniu sposobów na poprawę sytuacji zaopatrzeniowej i budownictwu mieszkaniowemu. Jednak w kolejnych miesiącach wola współpracy władz partyjnych ze strukturami „Solidarności" stopniowo słabła. Jakiekolwiek współdziałanie i plany na wspólną realizację zadań w przyszłości zostały zniweczone wraz z wprowadzeniem 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego.

Działania giżyckiej „Solidarności" przyczyniły się w dużej mierze do przypominania społeczeń-

stwu tradycji patriotycznych i symboliki narodowej, a także przejawiały się w dążeniu do przywrócenia demokracji życia publicznego. Na specyfikę życia politycznego w mieście w okresie istnienia legalnej „Solidarności" wpływ miało wiele czynników. Brak koordynacji działań, konflikty personalne i niepowodzenia w dużej mierze wynikały ze specyfiki województwa suwalskiego, stosunkowo młodego, nieskonsolidowanego, a przy tym sztucznie łączącego Mazury z Suwalszczyzną. Znajdowało to przełożenie w animozjach personalnych. Działaniom nie sprzyjały też obawy przed aresztowaniami lub prowokacjami SB i milicji. Mimo to, właśnie giżyckie struktury „Solidarności" były wymieniane w sprawozdawczości suwalskiej Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej jako jedne z najbardziej aktywnych w województwie.

GOSPODARKA

W okresie Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej kondycja gospodarcza kraju nigdy nie była dobra, choć oczywiście zdarzały się okresy względnie lepsze, napawające zwykłych obywateli pewnym optymizmem i przede wszystkim nadzieją na poprawę zaopatrzenia. Były to jednak zjawiska incydentalne, nietrwałe, oparte na decyzjach o podłożu koniunkturalno-politycznym, a nie wynikające z przemyślanej polityki gospodarczej.

Sytuacja w terenie w dużej mierze stanowiła odbicie uwarunkowań ogólnopolskich. Zawsze czegoś brakowało, zawsze jakiś towar był deficytowy, zawsze należało go zdobyć czy załatwić dzięki znajomościom. Brakowało towarów luksusowych i tych powszechnych. Natomiast niedobory mięsa i jego przetworów stawały się problemem, z którym władze PRL nigdy nie zdołały sobie poradzić.

Teoretycznie lepiej gospodarka miała się odradzać w tych miastach Okręgu Mazurskiego, które przed wojną były dobrze rozwinięte, miały bogatszą infrastrukturę, a więc prócz Olsztyna, Iławy, Ostródy i Kętrzyna, też w Giżycku. Mimo ideologicznego traktowania wszelkich kwestii związanych z życiem w mieście, lokalni przywódcy partyjni zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że dla zwykłych obywateli, zmagających się z trudną codziennością w powojennym Giżycku, najważniejsze są sprawy bytowe, atrakcyjna praca, godne warunki mieszkaniowe i odpowiednie zaopatrzenie w giżyckich sklepach, zwłaszcza spożywczych. W czasie plenarnego posiedzenia Komitetu Powiatowego PZPR w maju 1950 r., jeden z dyskutantów stwierdził: *musimy zewrzeć jeszcze bardziej swoje kadry, stworzyć nowe kadry i przeszkolić je ażeby produkcją zatkać gęby podżegaczom wojennym*. Jednak tak sprecyzowanych zamiarów nie udawało się zrealizować i Giżycko wcale nie było w tym względzie odosobnione. W czasie innego zebrania partyjnego zauważono, że *wszystkiego u nas brak lub* [jest] *w niedostatecznej ilości, że nieraz tłum ludzi czeka godzinami przed sklepem nim zjawi się czynnik społeczny by być przy rozdziale*. Jednak nie tylko słabe zaopatrzenie martwiło. Był też inny powód. Zwracano bowiem uwagę na *brak uprzejmości ze strony personelu sklepowego* w Giżycku.

Pewną specyfiką miasta było to, że lokalne władze w relacjach ze swojej działalności (głównie gospodarczej) sprawom turystyki poświęcały szczególnie wiele miejsca. Sprawozdawczość wręcz dzieliła się na okres, gdy *szykowano się do sezonu* i gdy analizowano oraz podsumowywano okres wakacji. Była to okazja do rozważań nad tym, co w przyszłym sezonie (pod względem zaopatrzenia w kontekście przyjazdu ewentualnych turystów) należałoby poprawić.

Nie należy się przy tym dziwić, że do przyjazdu turystów do Giżycka przywiązywano tak wielkie znaczenie, bo faktycznie w *sezonie* miasto odżywało, a i mieszkańcy coś na tym zyskiwali, choć np. w kwietniu 1963 r., ówczesny prezes Powszechnej Spółdzielni Spożywców (PSS) „Społem" Władysław Koral stwierdził, że poza okresem letnim giżycka gastronomia przynosiła ewidentne straty. Jednocześnie, jak zaobserwował, ów *sezon* był zbyt krótki, by straty nadrobić i jeszcze zarobić.

Uczestnicy „Kursu na sklepowych", 7–12 lipca 1947 r.

Bez wątpienia turystyczny rozwój miasta miał pewne znaczenie dla poziomu życia jego mieszkańców. Choć nieraz, w nawale przybyszy robiących zakupy w lokalnych sklepach, brakowało tam towarów dla zwykłych mieszkańców Giżycka, to nie do rzadkości należały i takie sytuacje, gdy dodatkowe przydziały dla miasta w okresie letnim dawały też szansę miejscowym na zrobienie lepszych zakupów. Na przykład, gdy na sezon turystyczny w 1966 r. zamawiano w Przedsiębiorstwie Tekstylno-Odzieżowym w Olsztynie *masę towarową dla miasta Giżycka*, to bez wątpienia część z tych wyrobów trafiła również do giżycczan. Były to m.in. *komplety kąpielowe, slipy, dresy, podkoszulki oraz wszelkiego rodzaju koszule sportowe i koce*.

Powojenne pięciolecie

Bolączką pierwszych lat powojennych, nie tylko w przypadku Giżycka, był brak wykwalifikowanych pracowników. Na lokalnym rynku pracy dotyczyło to zwłaszcza zapewnienia etatów kobietom o niższym wykształceniu. Już w 1947 r. podjęto pewne czynności, by złagodzić narastające bezrobocie wśród tej grupy społeczeństwa. Staraniem Wojewódzkiego Komitetu Opieki Społecznej wspólnie z Instytutem Rzemieślniczym w Olsztynie, zorganizowano w mieście pierwsze powojenne szkolenie zawodowe. Był to kurs garncarski. Tę *stosunkowo łatwą formę zarobku* – jak napisano w ówczesnej prasie – zamierzano zagwarantować około trzydziestu kobietom z miasta. Szkolenie trwało prawie cztery miesiące.

Trzy lata później, w maju 1950 r., już w nieco innej sytuacji politycznej, podczas zebrania partyjnego mówiono, że są w Giżycku kobiety – *towarzyszki* – które *z radością wykonują uchwały IV Plenum* PZPR. Jedna z miejscowych aktywistek przekonywała: *nas kobiety należy otoczyć opieką, a wtedy będziemy pracować na równi z mężczyznami w realizacji Planu 6-letniego. Budujmy wspólnie socjalizm!* Jednak konkretów wówczas zabrakło.

Szczególną rolę w promowaniu *aktywnej roli kobiet* w powojennej rzeczywistości Giżycka pierwszej połowy lat pięćdziesiątych miała lokalna Liga Kobiet, kierowana przez Bronisławę Bożałek, znaną w mieście, przede wszystkim jako pierwszą powojenną szefową miejscowego Komitetu Powiatowego PPR. Rok później to właśnie ona, nadal jako przewodnicząca Powiatowego Zarządu Ligi Kobiet w Giżycku, podczas zebrania partyjnego mówiła o konieczności *podniesienia poziomu ideologicznego wśród kobiet*. Jednocześnie dyskutowano nad znalezieniem sposobu na zatrudnienie giżyckich kobiet mówiąc – zgodnie z ówczesną frazeologią, że należy *uwolnić je z niewoli garnków i prowadzenia gospodarstwa domowego*.

Problem niedostatecznej oferty zatrudnienia bądź fluktuacji kadr, wynikającej z dalekich od oczekiwań oferowanych w mieście warunków zatrudnienia, nie dotyczył tylko kobiet. Podobnie jak w wielu innych miasteczkach Warmii i Mazur, także w Giżycku pojawił się problem z brakiem chętnych do podejmowania prac najcięższych, fizycznych. Już pod koniec wakacji 1946 r., w czasie posiedzenia aktywu PPR i PPS mówiono, że od zaraz potrzebni są pracownicy zwłaszcza do prac fizycznych, np. przy porządkowaniu miasta.

Od pierwszego kwartału 1946 r. coraz częściej odchodzili także pracownicy administracji, których do pracy w instytucjach publicznych skutecznie zniechęcało niskie wynagrodzenie. Wprawdzie najsłabiej zarabiali, ale mieli choć pewne wsparcie z instytucji, w których ich zatrudniano, np. w postaci deputatów żywnościowych bądź opału, albo abonamentu do stołówki. To im jednak nie wystarczało. *Czas pionierów minął* – jak z sarkazmem podkreślali wręczając wymówienia, zwłaszcza gdy brakowało pieniędzy na życie, nie starczało na opłacenie mieszkania, uregulowania comiesięcznych opłat, kupienie mebli. W jednym z raportów starosta giżycki pisał wręcz: *przeciętny pracownik przymiera z głodu*. Nie mogła więc dziwić ogromna rotacja kadr, szczególnie odczuwana w starostwie, ale i nie omijająca innych giżyckich biur i urzędów. Ludzie ci, zazwyczaj młodzi, chcieli w Giżycku założyć rodzinę, zagospodarować się, czego jednak dokonać nie mogli z uwagi na biedę. Wielu się skarżyło, że brakuje im nawet pieniędzy na wykupienie pozwolenia na posiadanie roweru czy radioodbiornika, a tym bardziej na zakup żywności.

W mieście początkowo nie było żadnego sklepu ani też punktu, w którym wydawano by jakieś posiłki. Jak w wielu innych miastach regionu w okresie bezpośrednio powojennym, żywność zdobywano poprzez handel wymienny, głównie z żołnierzami radzieckimi, rzadziej z głodującymi przedwojennymi mieszkańcami. Jednak od późnej wiosny 1945 r., wraz ze stopniowym pojawianiem się w mieście coraz większej liczby osadników, problem zorganizowania zinstytucjonalizowanych form zaopatrzenia stawał się naglący. Przede wszystkim starano się

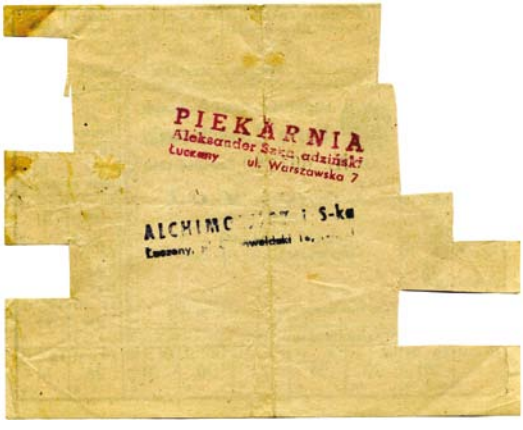

Kartki żywnościowe z 1946 r. z rejonu Giżycka

więc uruchomić zakłady branży spożywczej, a więc czteropiętrowy młyn parowy (chyba w najlepszym stanie obiekt przejęty od Rosjan w mieście), piekarnię i mleczarnię. W samym Giżycku wprawdzie udało się zorganizować dwa młyny, ale jeden z nich spłonął już w 1946 r.

Stosunkowo w najlepszej sytuacji znajdowali się pracownicy tworzonych w mieście biur i urzędów. Organizowano im jadłodajnie, a czasem przydzielano jakieś dodatkowe racje żywnościowe. Dzięki uruchomieniu młyna i piekarni, najlepiej radzono sobie z pieczywem, choć nie było ono najlepszej jakości. Do lipca 1945 r. wyżywienie w stołówce dla pracowników giżyckiej administracji, usytuowanej na rogu ul. Traugutta i Pionierskiej, wydawano za darmo, a w niektórych relacjach z tamtego okresu uszczegóławiano, że były to trzy posiłki dziennie. Jadłodajną kierowała Maria Hupałowska. Zaopatrzenie do kuchni zdobywano głównie z opuszczonych giżyckich mieszkań i piwnic. Częściowo wsparcia udzielali także żołnierze radzieccy. W kolejnych miesiącach uruchamiano kolejne stołówki i jadłodajnie, przy tworzących się w mieście instytucjach, w których głównie żywili się pracownicy i ich rodziny. Nie zawsze jednak udawało się zapewnić trzy posiłki dziennie, a i ich jakość była daleka od doskonałości. Początkowo jednak mało kogo to zrażało. Najważniejsze było to, że udało się przeżyć wojnę i okupację.

Przed wakacjami 1945 r. w Giżycku funkcjonowała jedna restauracja, przy ul. Warszawskiej, której właścicielem był Jan Drozdowicz oraz jeden sklep ogólnospożywczy. Założyli go dwaj osadnicy: Jan Alchimowicz i Zenon Młyński. Była też niewielka kawiarenka przy ul. Stalina, prowadzona przez Kijewskiego. Latem 1945 r. w mieście nadal sytuacja zaopatrzeniowa nie była ustabilizowana. Brakowało kolejnych sklepów. Istniejące miały słabe zaopatrzenie, a na dodatek znacznie pogorszyło się wyżywienie stołówkowe. W głównej jadłodajni Giżycka, przeznaczonej dla pracowników administracji, zaprzestano np. wydawania śniadań i kolacji, a i obiady były coraz skromniejsze. Biedę i niedostatki pogłębiała panująca w mieście drożyzna. Miesięczna pensja, która wynosiła około kilkuset złotych, mało komu wystarczała na utrzymanie. Na przykład za kilogram słoniny trzeba było zapłacić około 250 zł, a bochenek chleba w wolnej sprzedaży, a więc poza reglamentacją, kosztował 30 zł. Złoto i bimber ciągle liczyły się najbardziej jako środki płatnicze w powojennym Giżycku.

Pogarszającą się sytuację aprowizacyjną miasta tylko w niewielkim stopniu mogły zneutralizować wieści o otwieranych właśnie wówczas w mieście kolejnych lokalach gastronomicznych, gdyż niewielu było stać na regularne stołowanie się w takich miejscach. Przy ul. I Dywizji im. T. Kościuszki powstała kawiarnia prowadzona przez Marię i Bronisława Przyjemskich, a przy pl. Grunwaldzkim zaczęła funkcjonować restauracja nazwana „Pod Mazurską Strzechą" oraz kawiarnia „Marysieńka". W następnych tygodniach przy ul. Pionierskiej, w pobliżu kościoła, pojawiły się dwa kioski spożywcze. Prowadziły je Janina Mikołajczyk i Zofia Fursewicz. Kolejne restauracje utworzone w powojennym Giżycku, to „Centralna" przy pl. Grunwaldzkim oraz „Polonia" i „Warszawianka" przy ul. Warszawskiej. Lokal o nazwie „Pod Lipami" powstał przy ul. Dąbrowskiego, a „Zacisze" przy ul. Konarskiego. W całym

powiecie giżyckim pod koniec sierpnia 1947 r. było 47 sklepów spożywczych, dwanaście *galanteryjno-bławatnych*, po dwa sklepy papiernicze i drogeryjne i również dwie apteki.

Od wczesnej wiosny 1947 r. nadal złe zaopatrzenie zaczęto mieszkańcom tłumaczyć *trudnościami obiektywnymi*, do których tym razem zaliczono napływ ludności ukraińskiej. Starosta powiatowy w jednym z raportów wysłanych do Olsztyna pisał o tym, że realizowana właśnie akcja „Wisła" przyczynić się może do głodu w mieście i w powiecie, który dotknie bez wyjątku wszystkich mieszkańców, nie tylko tych przesiedlonych z południa kraju.

Wprowadzono reglamentację, mającą umożliwić zakup podstawowych towarów. W istocie przydziały dla miasta były tak niewielkie, że mało komu w terminie udawało się je zrealizować. Ale nawet jeżeli ktoś zdołał zrobić zakupy, to i tak, poza chlebem, pozostałe przydziały kartkowe przeznaczone na cały miesiąc w Giżycku starczyły zazwyczaj na tydzień życia.

Pewnym przełomem było uruchomienie jeszcze wiosną 1945 r. przez Tatianę Kłajewską pierwszych w mieście *zakładów ogrodniczych*. Była to szklarnia. Urząd Ziemski natomiast otworzył własną gorzelnię, a zyski ze sprzedaży spirytusu przeznaczano na wynagrodzenie dla pracowników. Niebagatelne znaczenie w funkcjonowaniu miasta miało też otwarcie młyna, nazwanego „Mazowia", który znajdował się przy ul. 3 Maja. Rychło vis a vis powstała piekarnia.

Trudności aprowizacyjne nie malały w kolejnych latach, choć tak trudnej sytuacji, jak w dwóch pierwszych latach powojennych, już nie odnotowywano. Wielkie problemy związane z zaopatrzeniem powróciły wprawdzie w latach osiemdziesiątych, ale miały inne podłoże, a i wyrozumiałość społeczeństwa była już wówczas mocno ograniczona.

Przez lata okresowo narzekano na brak przeróżnych towarów. Dotyczyło to np. białego pieczywa, jakichkolwiek tłuszczów, ale i zwykłych ziemniaków. Dość często brakowało mąki. Już od stycznia 1946 r. pod patronatem Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych zaczął działać Komitet Świadczeń Rzeczowych, zajmujący się przede wszystkim sprawami aprowizacji mieszkańców, w tym zwłaszcza rozdziałem zboża. Wiosną 1946 r., w relacjach napływających do Olsztyna z giżyckiego Zarządu Miejskiego, doniesienia o niedoborach towarów na *kartki* i horrendalnych cenach na tzw. wolnym rynku, stały się powszechne. Władze Giżycka w tym czasie musiały wręcz stawić czoła narastającym niepokojom społecznym, których przyczyną był coraz częstszy brak podstawowych artykułów spożywczych. Szczególnie dotkliwy był niedostatek chleba, także tego przydzielanego *na kartki*. Podobno główną przyczyną był brak paliwa do pojazdów dowożących mąkę do piekarni. Rozgoryczenie, zwłaszcza urzędników i nauczycieli – jak zauważał starosta – w każdej chwili mogło się przerodzić w strajk tych grup pracowniczych. O problemie tym mówiono też np. w czasie posiedzenia Komisji Międzypartyjnej, zwołanego 5 kwietnia 1946 r..

Pogarszający się wiosną 1947 r. stan zaopatrzenia w giżyckim handlu (ale i w powiecie giżyckim) skłonił członków PRN do podjęcia specjalnej uchwały na mocy której powołano gremium, mające zbadać *upadek kupiectwa i rzemiosła* w mieście. Nie był to jednak wyraz szczególnej troski lokalnych władz o stan gospodarki miasta, ale był to jeden z elementów, zainicjowanej wiosną 1947 r. „bitwy o handel", mającej na celu likwidację bądź znaczne ograniczenie znaczenia w polskiej gospodarce drobnych, prywatnych zakładów. Niektóre z osób wówczas wytypowanych do tej pracy, później znalazły się w składzie utworzonej w Giżycku Społecznej Komisji Kontroli Cen, komórki szczególnie odpowiedzialnej za paraliżowanie pracy i likwidowanie działalności sektora prywatnego w handlu i gastronomii.

Jednym ze skutków „bitwy o handel" było przerwanie tradycji kupieckiej i rzemieślniczej. Pod koniec lat pięćdziesiątych wprawdzie zanotowano, że w Giżycku nie jest źle z punktami rzemieślniczymi, zwłaszcza szewskimi i krawieckimi, nadal jednak mieszkańcy skarżyli się na brak zakładów bednarskich, kołodziejskich i rymarskich. Osobnym problemem w mieście, powracającym w zasadzie w całym omawianym okresie, był nie tylko brak rze-

Sklep mięsny Lewkowiczów przy ul. Konarskiego 20 w 1947 r.

mieślników, ale materiałów potrzebnych do wykonywania przez nich pracy. Próbowano się zmierzyć z tym w połowie lat sześćdziesiątych, gdy okazało się – o czym coraz częściej mówiono w czasie posiedzeń partyjnych, że młodzież giżycka nie chce zdobywać zawodów związanych z rzemiosłem. Zalecano więc, by zachęcać np. *bodźcami materialnymi*, choć nikt nie odważył się w czasie takich zebrań precyzować, na czym manewr taki miałby polegać.

Problem z chlebem w Giżycku nie kończył się wcale z chwilą przezwyciężenia pierwszych powojennych trudności. W 1951 r. nadal mieszkańcy nie byli zadowoleni z asortymentu piekarniczego oferowanego w mieście. Działały wówczas cztery piekarnie (na około 10 000 mieszkańców), które nie były w stanie zapewnić podaży pieczywa. Na dodatek był to już okres po zakończonej z sukcesem wspomnianej wyżej „bitwie o handel", co oznaczało, że prywatni wytwórcy przestali się już liczyć na rynku. *Zmasowana*, pozbawiona znamion indywidualności produkcja pieczywa miała też inny kontekst. Po prostu mieszkańcy narzekali, że chleb i bułki w Giżycku są niesmaczne. W dokumentach partyjnych wspomniano wówczas oględnie o niedoskonałych *walorach smakowych* pieczywa w mieście, natomiast w czasie jednego z posiedzeń Prezydium MRN zimą 1951 r. mówiono, że tutejsze pieczywo jest *bodajże najgorsze w całej Polsce*.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych w mieście głośna była sprawa *posypywania chleba mieszanego czarnuszką*. Okazało się, że mieszkańcom nie odpowiadało tak przyrządzane pieczywo. Nie można jednak było z tego zrezygnować, bo przestrzegania tego procederu domagała się Państwowa Inspekcja Handlowa. Dopiero seria artykułów prasowych przyczyniła się do zmiany tego przepisu. Gdy wiosną 1960 r. jakość pieczywa w Giżycku wyjątkowo nie

Zakłady Rybne w Giżycku w latach pięćdziesiątych

Zakłady Rybne w Giżycku w latach siedemdziesiątych

budziła zastrzeżeń, to władze miejskie zleciły przeprowadzenie stosownych analiz tego stanu. Okazało się, że faktycznie mieszkańcy mniej skarżyli się na wyroby piekarnicze, bo większość z nich starała się kupować pieczywo od prywatnych wytwórców, którym udało się przetrwać najgorszy okres i utrzymać się na rynku.

Minęło wiele lat, a z chlebem w mieście nadal były problemy. W czasie posiedzenia Prezydium MRN w lutym 1966 r. wystosowano specjalne pismo do PSS „Społem". Zalecano w nim, aby przypilnowano, by w giżyckich piekarniach chleb nie był *wydawany z magazynu przed upływem sześciu godzin od wyjęcia go z pieca*, bo wówczas stawał się po prostu niesmaczny oraz by w końcu *zakupić potrzebną ilość koszyczków do formowania chleba*. Mimo że mieszkańcy nadal narzekali na jakość chleba, władze miejskie niezmiennie obiecywały tylko poprawę. Zapewniano np. – nawet w latach siedemdziesiątych – że *uwagi co do wypieku chleba są słuszne; jakość wypieku chleba na pewno się poprawi i konsumenci nie będą narzekać*. A jakość chleba w mieście nie polepszała się i temat złej jakości pieczywa powracał niemal na każdym posiedzeniu władz miasta i egzekutywy partyjnej, także w następnej dekadzie. W tym czasie dochodziły np. do władz skargi mieszkańców na to, że chleb produkowany przez spółdzielców był *pognieciony, z odstającą skórką i nie nadawał się w wielu wypadkach do spożycia*.

Początkowo tylko w niewielkim stopniu giżycka gospodarka opierała się na przetwórstwie ryb odławianych w okolicznych jeziorach. Działo się tak, mimo że w Giżycku już wiosną 1945 r. powstały pierwsze spółdzielnie rybackie. Nazwano je „Praca", „Scubeł", „Rybitwa" i „Wydminy". Co charaktery-

styczne, prowadzili je wspólnie przybysze z Wileńszczyzny i rybacy miejscowi. Poza zarobkiem, taka forma pracy dawała impuls do integracji kształtującej się giżyckiej społeczności.

Na przestrzeni powojennego czterdziestolecia, tylko w 1945 r. odnotowywano nadmiar odławianych ryb. Nie chodziło jednak o nadzwyczaj udane połowy. W trudnych warunkach powojennych nie radzono sobie z ich przechowywaniem. Nie było wystarczającej liczby magazynów, chłodni i wędzarni.

Jeszcze w 1946 r. w Giżycku odbył się zjazd spółdzielców ze wschodnich powiatów mazurskich. Przybyli tam reprezentanci 34 spółdzielni, w tym także spółdzielni rybackich. W czasie spotkania mówiono m.in. o potrzebie założenia związków zawodowych, zrzeszających rybaków. Jednak już w latach 1948–1949 spółdzielnie rybackie ostatecznie przestały być właścicielami jezior. Zlikwidowano je, a na ich miejsce powstawały zakłady rybackie, organizacyjnie zrzeszone w PGR. W 1951 r. ostatecznie zlikwidowano też Mazurską Spółdzielnię Rybacką.

Organizacją gospodarki rybackiej zajął się Wydział Rybacki Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie. W lutym 1946 r. zdecydowano o utworzeniu w Giżycku dużej przetwórni ryb, a pomysł zrealizowano w następnym roku. W pomieszczeniach po dawnej niemieckiej mleczarni zorganizowano pierwszą przetwórnię ryb. W Zakładzie Przetwórstwa Rybnego, którym przez pięć pierwszych lat kierował inż. Janusz Beynar, znalazło zatrudnienie kilkadziesiąt osób przy produkcji konserw rybnych.

Z czasem zakład ten rozrósł się, wszedł w skład Zakładów Rybnych, a faktyczny rozwój tego przedsiębiorstwa rozpoczął się w 1954 r. Przełomowa w tej kwestii miała się okazać wielka inwestycja w postaci nowoczesnej przetwórni ryb, mającej dać miastu i zyski, i zatrudnienie. Jednak prace przebiegały opornie. Na przykład w grudniu 1956 r., ukończenie budowy nowego zakładu w Giżycku nie było pewne. Nie dość, że czas był trudny politycznie, to na dodatek wstrzymano dostawy materiałów budowlanych i tamtejsi pracownicy masowo rezygnowali z pracy. Największym problemem było to, że odchodzili ci, których zdołano wcześniej przeszkolić. Szukali lżejszej pracy.

Ostatecznie inwestycję udało się ukończyć dopiero w 1959 r. Zakłady Rybne w Giżycku były jak na owe czasy bardzo nowoczesnym przedsiębiorstwem. Przeniesione ze starego, poniemieckiego budynku, miały teraz własną chłodnię i powiększone

Hala produkcyjna Zakładów Rybnych w Giżycku, lata siedemdziesiąte

hale produkcyjne. Wytwórnia ta dawała wówczas największe zatrudnienie w mieście.

Z czasem dobudowano jeszcze następne skrzydło przetwórni, gdzie produkowano mączkę rybną. Konserwy z tego przedsiębiorstwa trafiały na rynki wielu państw, nawet do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii. Nie bez przesady należy stwierdzić, że w połowie lat sześćdziesiątych chyba najistotniejsze znaczenie w giżyckiej gospodarce miały właśnie Zakłady Rybne, organizacyjnie podległe Zjednoczeniu Gospodarki Rybnej. Pracowało tam około 400 osób, a sporą część kadry kierowniczej stanowili absolwenci olsztyńskiej Wyższej Szkoły Rolniczej.

W okresie powojennym zasady *wolnego rynku* w formie mocno okrojonej odnosiły się tylko do handlu prywatnego. Choć los *prywaciarzy* w czasach PRL nie należał do lekkich, to właśnie w ich niewielkich placówkach handlowych, które oparły się akcji znanej jako „bitwa o handel", zainicjowanej wiosną 1947 r., oferta handlowa była stosunkowo

Wyroby Zakładów Rybnych w Giżycku

Pracownice „Tabity" na początku lat pięćdziesiątych

szeroka, a przede wszystkim nadążająca za zagranicznymi trendami w modzie.

Sieć drobnych sklepików w mieście, choć będąca cierniem w koncepcjach rozwoju państwa opartego na socjalistycznych zasadach gospodarczych, była tolerowana. W protokołach z posiedzeń władz miejskich i partyjnych Giżycka, kioski i stragany zazwyczaj eufemistycznie zwano *siecią handlową dla turystów*, albo po prostu siecią sklepów *drobnodetalicznych*. Zdawano sobie doskonale sprawę z faktu, że w turystycznym mieście, jakim było Giżycko szczególnie w czasie wakacji, oferta tych sklepów była znaczącym uzupełnieniem podaży w placówkach państwowych i spółdzielczych, zwłaszcza gdy chodziło o wyroby pamiątkarskie.

Szczególnie na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych zaopatrzenie pogorszyło się gwałtownie. Dotyczyło to nie tylko handlu detalicznego, ale i gastronomii. Z tego okresu zachowało się np. doniesienie, że w pewnej giżyckiej kawiarni, usytuowanej przy ul. Warszawskiej, w ofercie była tylko kawa i to zbożowa. W takiej sytuacji podjęto decyzję, by lokal ten dla dobra społeczeństwa przekształcić i utworzyć tam po prostu bar mleczny.

Ze złym zaopatrzeniem spotykali się na co dzień mieszkańcy robiący zakupy. Wiedzieli też o tym urzędnicy, którzy nie potrafili nic zdziałać w tej kwestii. Za handel w mieście odpowiedzialne były początkowo przede wszystkim dwa przedsiębiorstwa: PSS „Społem" i Miejski Handel Detaliczny.

W założeniach gospodarki socjalistycznej miejsce handlu prywatnego zająć miały placówki państwowe i spółdzielcze. Po 1945 r. spółdzielczość kreowana była na drugą, równie ważną siłę gospodarczą kraju, zrzeszającą drobnych wytwórców i rzemieślników. Szczególnie po „bitwie o handel" i wyeliminowaniu bądź poważnym osłabieniu sektora prywatnego gospodarki, to właśnie spółdzielcy mieli zapełnić lukę powstałą po przedsiębiorcach indywidualnych. Najpierw była to prosta oferta usługowa, a dopiero później rozpoczynano działalność produkcyjną i handlową. Szczególnie potrzebne były spółdzielnie o profilu budowlanym. W realiach powojennego Giżycka z biegiem lat spółdzielcy specjalizowali się przede wszystkim w ofercie spożywczej, w przetwórstwie drewna i meblarstwie, w branży metalowej, włókiennictwie i dziewiarstwie oraz w usługach remontowo-budowlanych.

Druga, po „Społem" spółdzielnia, jaka powstała w Giżycku to „Łuczanka". Rozpoczynała działalność, dysponując tylko jednym sklepem. W lutym 1951 r. należało już do niej na terenie miasta 28 punktów handlowych. Jak z nieukrywaną dumą podkreślano, przyczyniano się tym samym do *wypierania prywatnej inicjatywy w mieście*. W połowie lat pięćdziesiątych powstała Spółdzielnia Pracy „Ogrodnik", z czasem przekształcona w Spółdzielnię Przemysłu Spożywczego „SPES", zajmującą się ogrodnictwem i przetwórstwem spożywczym. W latach siedemdziesiątych zatrudniano w niej około 120 osób. Wraz z reformą administracyjną z połowy lat siedemdziesiątych, spółdzielnia ta zrzeszona została z centralą spółdzielczości pracy w Suwałkach. Pewien udział w zaopatrzeniu mieszkańców miały też spółdzielnie wiejskie, a także rolnicy indywidualnie sprzedający swoje produkty.

Powstawały również spółdzielnie nie związane z przemysłem spożywczym. Już w 1946 r. w Giżycku zorganizowano Konserwacyjno-Remontową Spółdzielnię Pracy o nazwie „Budownictwo i Przemysł", funkcjonującą w mieście przez wiele późniejszych lat, oraz Krawiecko-Bieliźniarską Robotniczą Spółdzielnię Pracy im. Róży Luksemburg. Pierwsza z nich, po kilku reorganizacjach, w 1975 r. stała się

Dział księgowości Spółdzielni „Tabita", w środku D. Schönherr

częścią dużej Spółdzielni Remontowo-Budowlanej z siedzibą w Poznaniu.

Natomiast druga z wymienionych – „krawiecko-bieliźniarska" – założona została przez osiadłych w mieście baptystów, prowadzonych przez Stanisława Wojciechowskiego. Wówczas znana była jako Spółdzielnia Krawiecka o nazwie „Tabita". Dająca zatrudnienie głównie kobietom, z biegiem lat wielokrotnie była uznawana za jedną z najlepszych spółdzielni w skali kraju z branży odzieżowej. Dość szybko pracowniczki wyspecjalizowały się w szyciu bielizny i koszul. Nie dość, że spółdzielnia ta przynosiła zyski, to na dodatek osiągano je bez zaciągania kredytów bankowych. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych zakład ten połączono ze spółdzielnią z Mrągowa o podobnym profilu działalności. Podobny los spotkał trzecią ze spółdzielni, zawiązanych w Giżycku w 1946 r.. Była to działająca w branży skórzanej Spółdzielnia Pracy Szewsko-Kamasznicza „Przyszłość". Wiosną 1956 r. została połączona z działającą na miejscowym rynku od 1950 r. Spółdzielnią Pracy „Zgoda", która ostatecznie przekształcona została w Spółdzielnię Meblarsko-Stolarską Inwalidów „Zgoda".

W kolejnych latach powstały w Giżycku m.in.: Spółdzielnia Tkacka „Ewa", Spółdzielnia Przetwórstwa Owocowego „Ogrodnik", Pomocnicza Spółdzielnia Rzemieślnicza Wielobranżowa, znana też jako Powiatowa Spółdzielnia Usług Wielobranżowych oraz Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska.

Pewnym ratunkiem, szczególnie w kwestii zatrudnienia kobiet, stała się praca nakładcza bądź właśnie rzemieślnicza, ewentualnie praca w spółdzielczości. Choć w mieście przez lata odnotowywano niewielką ofertę zatrudnienia dla kobiet, to niezmiennie co roku, wraz z początkiem sezonu turystycznego, brakowało chętnych do pracy *w pionie uspołecznionym*. Powodem było zatrudnianie się *sezonowo*, najczęściej do pracy w gastronomii, w ośrodkach wczasowych.

W 1950 r. powstała w Giżycku Spółdzielnia Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Mewa". Początkowo była to stolarnia i warsztat garncarski. Stopniowo zakład rozwijał się. Powstały specjalności krawieckie i dziewiarskie, a z czasem i koszykarstwo. Po 1952 r. wyodrębniła się Spółdzielnia „Wierzbokosz". Organizacyjnie zawiązała się jeszcze na początku 1948 r. Jej pełna nazwa brzmiała Spółdzielnia Pracy Przemysłu Wikliniarskiego. Pomysłodawcą jej utworzenia był, pochodzący z okolic Przemyśla, Andrzej Koc. Wraz z bratem zorganizował szkolenia dla miejscowej ludności, by nauczyć ich sztuki wikliniarstwa. Oprócz produkcji, spółdzielnia prowadziła także własną plantację surowca potrzebnego do produkcji, co w dużej mierze uniezależniło spółdzielców od nieterminowych dostaw. Nie zawsze jednak tym wytwórcom szło dobrze. W 1957 r. *trudności inwestycyjne*, jak je określano, prawie doprowadziły do upadłości. Dwie dekady później, w połowie 1975 r. zrzeszenie to zostało wcielone do Centralnego Związku Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego, bardziej znanego jako „Cepelia". Giżycka Spółdzielnia „Wierzbokosz" zatrudniała w najlepszym okresie ponad 130 osób.

Pracownice „Tabity" na początku lat pięćdziesiątych

Zdarzało się też, że problemem w Giżycku były zwolnienia lekarskie wystawiane osobom zdrowym. Najczęściej ów *wolny czas* wykorzystywano do prac rolnych w gospodarstwach rodzinnych, bowiem wielu mieszkało na wsi, do Giżycka dojeżdżając tylko do pracy. Na otrzymanie mieszkania w mieście nie mieli szans. Pewną pulę lokali trzymano tylko dla ludzi *potrzebnych miastu*, reprezentujących określone grupy zawodowe, na których oczekiwano w Giżycku, np. dla lekarzy lub nauczycieli.

Jedna z relacji szefa Miejskiego Handlu Detalicznego, jak zanotowano, *po linii dystrybucji i zaopatrzenia giżyckich sklepów*, wygłoszona u progu lat pięćdziesiątych w czasie posiedzenia MRN, nie dawała nadziei na polepszenie sytuacji w lokalnym handlu. Nieoczekiwanie wielu mieszkańców znalazło na to jakiś sposób. Stały się nim bardzo częste i liczne wyjazdy na zakupy do pobliskiego Ełku, podobno znacznie lepiej zaopatrzonego, bo – jak mówili radni giżyccy – miasta bardziej *przemysłowego*, a więc ośrodka, gdzie *bardziej dbano o klasę robotniczą*. Na przykład w październiku 1951 r. mieszkańcy Giżycka odwiedzali Ełk, by przywozić stamtąd wszelkie tłuszcze, cukier, cukierki, ale i mięso, i wę-

dliny. Na przykład brak cukru w giżyckich sklepach tłumaczono wówczas udanymi zbiorami owoców latem, co spowodowało *masowy jego wykup na przetwory przez gospodynie domowe*. Zarzuty na temat fatalnego zaopatrzenia giżyckich sklepów w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych nie dotyczyły jednak alkoholu, którego podobno było pod dostatkiem i to w *szerokim asortymencie*.

U progu realizacji planu sześcioletniego, podczas posiedzenia giżyckiego Komitetu Powiatowego PZPR, zwołanego w sierpniu 1950 r., o poprawie sytuacji gospodarczej w Giżycku, mówiono raczej *życzeniowo*, w czasie przyszłym, że *nastąpi rozwój dróg komunikacyjnych kamiennych i żelaznych*, *polepszą się warunki mieszkaniowe i bytowe świata pracy*, *handel będzie się rozwijał* i *dystrybucja towarów w sklepach spożywczych i branżowych poprawi się*.

Wydarzenia końca 1956 r. początkowo dawały mieszkańcom nadzieję na znaczącą poprawę sytuacji gospodarczej kraju, a tym samym na unormowanie kwestii zaopatrzenia. Zmiany wprawdzie nastąpiły, sytuacja nie przypominała już okresu stalinizmu, ale ludziom w Giżycku wcale nie żyło się lżej, zwłaszcza w przypadku zaopatrzenia sklepów spożywczych w mieście. Kolejne miesiące i lata pozbawiały lokalną społeczność wszelkich złudzeń, że możliwe jest sprawne i efektywne zarządzanie socjalistyczną gospodarką w realiach Polski Ludowej. Było to niemożliwe, a powtarzające się trudności przede wszystkim rzutowały na życie codzienne zwykłych obywateli, których niewiele obchodziły doniesienia o sukcesach polskiego przemysłu ciężkiego, gdy w giżyckich sklepach ciągle brakowało lepszych wędlin i mięsa, a np. owoce cytrusowe pojawiały się w zasadzie tylko przed świętami, Bożym Narodzeniem i Wielkanocą oraz w okolicy 1 maja czy 22 lipca.

W jednym z numerów „Życia Olsztyńskiego" z końca października 1956 r. zamieszczono artykuł, w którym zastanawiano się, jak lepiej przygotować Giżycko do sezonu turystycznego w kolejnych latach. Jak zwykle chodziło o problemy z zaopatrzeniem. Teraz jednak wydawało się, że na fali przemian politycznych, odważne i elastyczne decyzje lokalnych władz będą realne. Chciano dobrze, ale prawa socjalistycznej gospodarki były nieubłagane. Wprawdzie bez problemu zdecydowano o *zielonym świetle* dla rozwoju prywatnego sektora gospodarki w mieście, po czym wydano pozwolenia na prowadzenie handlu i zezwolenia na uruchomienie kilku sklepików prywatnych (także w najbliższej okolicy miasta), ale sukcesu nie było. W kolejnych latach okazało się, że trudności z zaopatrzeniem tych punktów handlowych były tak duże, że nawet operatywnym prywatnym przedsiębiorcom nie udało się załatwić stałych dostaw towarów. Wyszły na jaw też nadużycia personelu, zatrudnianego przez prywaciarzy. Sklepiki te zostały zamknięte. Turystom nadal pozostały nieliczne i słabo zaopatrzone sklepy handlu uspołecznionego.

Coraz częściej podczas posiedzeń lokalnych władz zauważano, że brak towarów w giżyckich sklepach spowodowany jest właśnie tym, że wykupywali go turyści odwiedzający miasto. Nie mówiło się, że produkcja jest niewystarczająca, czy dystrybucja wadliwa, ale właśnie to, że turyści wykupują towary stałym mieszkańcom. W 1958 r. stwierdzono np., że *na skutek sezonu turystycznego*, odnotowywano w mieście niedostateczne dostawy chleba, szczególnie żytniego. Zaniepokojonym radnym przedstawiciel „Społem" wyjaśniał wówczas, że miasto miało określony limit dostaw mąki żytniej, którego jednak centralnie nie zwiększano w okresie letnim. Wówczas władze miejskie podjęły bardzo trafne i odważne decyzje, nawet kolidujące z przyjętymi priorytetami gospodarczymi kraju. Zlecono mianowicie wypiek pieczywa pszennego prywatnym piekarniom w Giżycku. Spółdzielcom pozostawiono wypiek tylko pieczywa żytniego.

Chociaż przed kolejnymi sezonami wakacyjnymi podczas posiedzeń władz miejskich słyszano zapewnienia, że sieć placówek handlowych wzrośnie, to jednocześnie zdawano sobie sprawę, że konsekwencją napływu turystów będą jeszcze większe braki w sklepach, szczególnie spożywczych. W informacji o stanie przygotowań do sezonu turystycznego roku 1960, przygotowanej w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Olsztynie, napisano, że by trudnościom zaradzić, planowane jest uruchomienie na terenie województwa kilku tras, po których kursować miały pociągi – jak napisano w raporcie – z *obnośną sprzedażą wagonową*. Jeden z takich składów miał kursować na trasie Giżycko – Białystok – Giżycko. Jednym ze sposobów na polepszenie sytuacji i zapewnienie lepszego zaopatrzenia w mieście w czasie wakacji miały być tzw. *barakosklepy*, składane konstrukcje z drewna ustawiane przy głównych ulicach miasta oraz w okolicy plaży. W tym czasie w samym Giżycku i w jego okolicach prowadzono sprzedaż obwoźną z samochodów. Organizowało ją Przedsiębiorstwo Miejski Handel Detaliczny, a ofe-

Giżyccy kominiarze

rowane były najpospolitsze towary, a więc pieczywo, mleko i sery. Jednocześnie w tamtym okresie giżycki oddział „Społem" prowadził kiosk spożywczy nad jeziorem Kisajno oraz ogródek, na 16 miejsc, przy giżyckim barze mlecznym.

Bardzo często postulowana w czasie zebrań lokalnych władz administracyjnych i partyjnych kwestia zwiększenia liczby sklepów była trudna do zrealizowania. W jednym z protokołów napisano, że było to *wykluczone z powodu głodu mieszkaniowego*, bo uważano, że każdy lokal w mieście przede wszystkim należy przeznaczyć na mieszkanie, a nie na sklep, który i tak – jak zdawano sobie sprawę – nie przynosiłby większych zysków, wobec notorycznych braków towarów. Problem przeznaczania lokali na sklepy w nowych domach nie był nowy. W 1957 r. dziennikarze „Życia Olsztyńskiego" zastanawiali się, mając na myśli prymitywny handel obwoźny prowadzony w mieście, czy zamiast takich niby *sklepów* nie lepiej było przeznaczyć na cele handlowe partery nowo powstających bloków, np. przy ul. Warszawskiej w Giżycku.

Nadal więc debatowano nad sposobami zaradzenia *brakom towarowym na rynku*. Coraz częściej też doszukiwano się, podobnie jak dekadę wcześniej, winnych braków towarów. Komisja Specjalna nie istniała już od kilku lat. Zlikwidowana, jak oficjalnie podano, z uwagi na normalizację sytuacji. Jednak problem spekulacji nie zniknął, bo nadal generowały ją niewystarczające dostawy towarów do giżyckich sklepów. Znowu twierdzono, że niedobory te powodują spekulanci, dla zysku nadmiernie wykupujący towary. W czerwcu 1957 r., do najważniejszych zadań, jakimi zajmować się miała Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Politycznych w Giżycku, należała właśnie sprawa *walki ze spekulacją*. Szykowano kolejne zakazy i nakazy administracyjno-karne. Półki sklepowe nadal jednak bywały często puste. Restrykcje nie pomagały.

Niejednokrotnie mogło się wydawać, że działania osób odpowiedzialnych za organizację sieci zaopatrzenia w mieście były nieudolne. Wiosną 1958 r. o dostawach do sklepów masarskich dyskutowali członkowie Komisji Zaopatrzenia Ludności, działającej przy Prezydium MRN. Zebrani doszli wówczas do wniosku, że *ze strony kierownictwa sklepów masarskich zaznaczała się nie tylko nieudolność, ale i złośliwość*. Postanowiono natomiast tylko przedłużyć czas pracy w sklepie mięsnym przy ul. Warszawskiej. Wobec winnych nie próbowano nawet wyciągać jakichkolwiek konsekwencji służbowych.

W tym czasie mówiono też o tym, że jeszcze przed wakacjami należałoby w Giżycku otworzyć *bardzo potrzebny turystom sklep z przyborami szewskimi*, a także kiosk z *konfekcją dziecięcą* oraz przynajmniej mały sklepik warzywny. Za nie mniej istotne uważano doprowadzenie do otwarcia w mieście sezonowych *punktów żywienia zbiorowego*. Ciągle też za mało było – jak stwierdzono – punktów z pamiątkami *nawiązującymi do pobytu nad jeziorami*. Po latach, w 1968 r., z myślą o turystach odwiedzających Giżycko, ustanowiono niedzielne dyżury niektórych rzemieślniczych zakładów usługowych w mieście, z których pomocy mogli też korzystać mieszkańcy.

Bardzo często występowały problemy z dostawami konfekcji dla dzieci. Przed zbliżającym się początkiem roku szkolnego w 1958 r. zwołano z tego powodu nawet posiedzenie Prezydium Komisji Zaopatrzenia Ludności, działającej przy MRN, by przeanalizować stan zaopatrzenia giżyckich sklepów w *artykuły szkolne, odzieżowe, dziewiarskie i tekstylne*. Następnie, w związku z tym, że stwierdzono *niedociągnięcia*, sporządzono analizę przyczyn *braku towarowych pewnych artykułów*. Tak więc dyskutowano o *braku ubranek dla dziewczynek w wieku 7–9 lat*, o niedostatecznych dostawach do giżyckich sklepów beretów szkolnych i *dziewiarstwa młodzie-*

Mazurskie Zakłady Aparatury Oświetleniowej
w latach sześćdziesiątych

żowego, w tym granatowych fartuszków. Problemem jednak było to, co usłyszano na koniec. Przewodniczący stwierdził mianowicie, że w najbliższym czasie w Giżycku *nie przewiduje się otrzymania zwiększonej ilości jakiegokolwiek dziewiarstwa*.

Notoryczne braki mięsa w giżyckich masarniach powodowały, że mieszkańcy próbowali samodzielnie zaopatrywać się u gospodarzy w okolicznych wsiach. Cenne stawały się informacje, zwłaszcza przed świętami, u kogo można kupić mięso z własnego uboju. Na początku 1959 r. w referacie gospodarczym MRN mówiono, że wielkim powodzeniem cieszyły się w mieście flaki kupowane w lokalnych garmażeriach. Tu także pojawił się problem, bo rychło okazało się, że skala ich dostaw nie odpowiadała ogromnemu popytowi na ten towar. W tym czasie w miejscowych sklepach zdarzało się, że poza mięsem i wędlinami brakowało także dżemów, przecierów pomidorowych i kaszy jęczmiennej, mąki krupczatki, kisieli, konserw warzywno-mięsnych, ryb konserwowych, ale też maggi w płynie, czy – o dziwo nawet – grochu łuskanego.

Coraz częściej, od schyłku lat pięćdziesiątych, podczas zebrań giżyckich struktur partyjnych powracano do frazeologii, znanej z okresu poprzedniego. Choć prawdopodobnie włodarze miasta doskonale zdawali sobie sprawę z własnej bezsilności w kwestii poprawy zaopatrzenia, to podczas spotkań czy to we własnym gronie, czy w czasie zebrań z mieszkańcami, nadal trzymali się obranej wcześniej linii postępowania i takiego sposobu informowania społeczeństwa, by było ono przekonane, że partia poczyni wszelkie starania, by polepszyć byt mieszkańców. Gdy w lipcu 1958 r., podczas posiedzenia, członkowie egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR zaczęli dyskusję m.in. na temat niedostatecznego zaopatrzenia w mieście, to sprowadziła się ona jedynie do stwierdzenia: *sytuacja na odcinku braków w zaopatrzeniu jest znana i przejściowa*. Tylko takie informacje mogły trafiać do powszechnego obiegu.

Jeszcze w 1957 r. uruchomiono w pobliskich Wilkasach Mazurskie Zakłady Aparatury Oświetleniowej. W połowie następnej dekady zatrudniano tam około 600 pracowników, spośród których bardzo wielu dojeżdżało do pracy z Giżycka.

Na początku lat sześćdziesiątych włodarze Giżycka wyznaczyli na nadchodzącą dekadę trzy najważniejsze kierunki rozwoju miasta. Stawiano więc, trochę wbrew własnej woli, na rozwój przemysłu, ale też na modernizację handlu w mieście, co w jakiś sposób miało też przynieść poprawę zaopatrzenia. Trzecim kierunkiem miał być wszechstronny rozwój turystyki. Ten dynamizm działań warunkowano przede wszystkim reaktywowaniem struktur Komitetu Miejskiego PZPR. To właśnie partia miała być motorem tych działań, prowadzących do zasadniczych przekształceń gospodarczych, ale i społecznych w mieście. Można było zatem odnieść wrażenie, że sukces osiągnięto. W 1962 r. przewodniczący Komisji Zaopatrzenia działającej przy MRN, uznał, że giżycki handel w czasie wakacji w pełni podołał zapotrzebowaniu, nawet wobec przyjazdu do miasta wielu turystów. *Najlepszym sprawdzianem zaopatrzenia* – stwierdził – *było to, że w dniu 22 lipca* […] *artykułów żywnościowych ani napojów chłodzących i papierosów nie brakowało do samego wieczora, a do-*

Mazurskie Zakłady Aparatury Oświetleniowej
w latach sześćdziesiątych

datkowo uruchomione punkty sprzedaży masę towarową z powrotem zwróciły do magazynów. Nie dodał jednak, że w dniu najważniejszego święta Polski Ludowej inaczej być nie mogło.

Jednak gdy w lipcu 1964 r. w mieście zabrakło napojów chłodzących, to nie był to problem wyłącznie *turystów*. Był to czas uroczystości związanych z XX-leciem istnienia Polski Ludowej. W takiej sytuacji wszyscy bez wyjątku członkowie Komisji Zaopatrzenia Ludności działającej przy MRN, udali się do Rozlewni Piwa i Wytwórni Wód Gazowanych *w celu zorientowania się o stanie faktycznym w tym względzie*. Kierownik placówki stwierdził, że *konsumenci w Giżycku niechętnie piją różnego rodzaju wody gazowane, a raczej nastawiają się na piwo*, którego właśnie dlatego brakowało w mieście.

Nieraz do działającej przy MRN w Giżycku Komisji Pracy, Zdrowia, Zatrudnienia i Pomocy Społecznej wpływały skargi na personel w giżyckich sklepach. Powtarzały się szczególnie doniesienia na nieuprzejmość sprzedawców i nieprzestrzeganie norm sanitarnych. Władze polityczne Giżycka miały niemałe problemy także ze spółdzielcami, prowadzącymi handel. Na przykład jeszcze w latach pięćdziesiątych okazało się, że na ponad 220 pracowników spółdzielczości, brakowało ludzi wykwalifikowanych, poza tym *personel był niewyrobiony społecznie i politycznie*, co w tamtych czasach nie mogło ujść uwadze. Natomiast zachowała się informacja z marca 1963 r., w której napisano o nieprawidłowościach w trzech sklepach na terenie miasta, należących do PSS „Społem", oraz w sklepie prowadzonym przez Spółdzielnię Inwalidów „Zgoda". Doszukano się także innych nieprawidłowości. Groźba zamknięcia tych placówek przez Państwowy Inspektorat Sanitarny podobno poskutkowała, a ich kierownicy *przyrzekli poprawę*. Odnotowywane problemy trudno byłoby jednak uznać za przypadki nagminne. Konflikty w handlu zdarzały się, zwłaszcza w tamtej niezdrowej rzeczywistości gospodarczej. Spółdzielcy ponosili jednak ogromny trud, by ulżyć mieszkańcom w ich życiu codziennym. Dodajmy, że najmniej skarg dotyczyło spółdzielni zrzeszających w mieście fryzjerów i ogrodników.

Sami mieszkańcy, w czasie zebrań z radnymi, apelowali o *spowodowanie lepszego zaopatrzenia*. W równej mierze chodziło o sklepy spożywcze i o zapewnienie towarów do sklepów przemysłowych. Na przykład w listopadzie 1964 r. brakowało płaszczy z „podbiciem", kurtek męskich, ciepłej bielizny, też skarpet i wielu innych towarów. W czasie jednego z posiedzeń Komisji Zaopatrzenia Ludności okazało się, że giżyczczanie bardzo narzekają na brak w sklepach wyrobów z *branży szklano-ceramicznej*, co oznaczało, że w tym czasie w giżyckich sklepach brakowało np. zwykłych szklanek. Mieszkańcy z nadzieją czekali na powstanie w mieście nowoczesnego domu towarowego, bo – jak sądzono (nie bez racji) – zaopatrzenie w takiej placówce handlowej, przynajmniej na początku mogło być lepsze. Kompleks handlowy jednak nie powstawał, także po 1 czerwca 1960 r., choć właśnie data ta została ustalona jako początek budowy w Giżycku „Wiejskiego Domu Towarowego" (WDT). Włodarze miejscy dowiedzieli się, że fundusze przeznaczone na tę inwestycję zostały *przekazane do innego miasta*. W notatce z 27 maja 1960 r. sporządzonej na posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR w Giżycku, napisano: *budowa WDT może przeciągnąć się na bardzo długi okres*. Mieszkańców o tym na razie nie informowano. Ostatecznie duży sklep, znany jako Spółdzielczy Dom Towarowy Powszechnej Spółdzielni Spożywców otwarto w Giżycku w połowie listopada 1964 r.

Według zestawienia z lutego 1965 r. w Giżycku było 140 punktów usługowych, w tym najwięcej, bo ponad 40 zakładów krawieckich. Nieco mniej działało zakładów szklarskich, stolarskich i szew-

skich. Brakowało natomiast punktu naprawy wózków dziecięcych, parasolek i maszyn do pisania. Jednak największą bolączką było nierównomierne rozmieszczenie tych zakładów na terenie miasta. Co zrozumiałe – większość z nich usytuowano w centrum miasta, przede wszystkim przy głównych ulicach. Na przykład w dzielnicy Wilanów, na początku lat sześćdziesiątych był tylko jeden zakład rzemieślniczy, na dodatek z branży ślusarskiej, a więc dalekiej od bieżących potrzeb obywateli, oczekujących bardziej zakładów krawieckich czy obuwniczych. Około 1968 r., na koszt giżyckich rzemieślników, wzniesiono w mieście pawilon usługowy, gdzie ulokowano 17 warsztatów.

Gospodarka miasta w połowie lat sześćdziesiątych oparta była przede wszystkim na produkcji spożywczej, przetwórstwie zwierzęcym i nabiałowym. W mniejszym zakresie na zyski w gospodarce miejskiej wpływ miało przetwórstwo owoców i warzyw. Ciekawostką jest, że ziemniaki z powiatu giżyckiego w latach sześćdziesiątych wysyłano nawet do Portugalii i do Hiszpanii.

Analizując giżycką gospodarkę w tamtej dekadzie, można było by odnieść wrażenie, że najlepszy czas dla lokalnego handlu przypadł na lata 1964–1966. To właśnie wówczas, podczas posiedzeń władz miejskich i partyjnych, trudnościami gospodarczymi miasta w zasadzie nie zajmowano się wcale. Przed Bożym Narodzeniem w 1965 r. w Giżycku – jak zanotowano – zaopatrzenie było *zadowalające*. Jedynym mankamentem był niedobór cytrusów i ryb, które sprzedawano tylko w jednym sklepie w mieście należącym do „Centrali Rybnej". Ryb brakowało w Giżycku bardzo często. Na przykład jeszcze w marcu 1962 r., gdy okazało się, że miejscowa gastronomia nie nadąża z przygotowywaniem wystar-

Restauracja „Centralna"

Restauracja „Zamkowa"

czającej oferty dań mięsnych, w komitecie partii postanowiono, że trzeba w tygodniu co najmniej jeden dzień przeznaczyć na oferowanie wyłącznie dań rybnych w miejscowej gastronomii. Tak też zrobiono, ale rychło z pomysłu musiano się wycofać, bo i ryb *okresowo brakowało*. W jednym z zestawień z połowy lat sześćdziesiątych podano, że gastronomia powiatu giżyckiego dysponowała wówczas 4671 miejscami w sezonie turystycznym (poza sezonem – 1055).

Pod koniec tamtej dekady w Giżycku działały trzy restauracje: „Centralna", prowadzona przez Przedsiębiorstwo Turystyczne „Orbis", oraz „Turystyczna" i „Łuczanka". Powodzeniem cieszyła się także kawiarnia „Zamkowa", ale i dwa bary mleczne („Mazurski" i drugi przy ul. Warszawskiej). Turyści odwiedzający miasto mieli do dyspozycji dużą stołówkę prowadzoną przez Fundusz Wczasów Pracowniczych.

Funkcjonował także Bar Dworcowy, nadzorowany przez przedsiębiorstwo Miejski Handel Detaliczny, który jednak nie miał najlepszej renomy wśród mieszkańców i przyjezdnych. W wielu sprawozdaniach obrazujących stan miejskiej gastronomii w tamtym okresie nadmieniano, że pierwszym widokiem, jaki witał przybyszy na giżyckim dworcu kolejowym, to byli chwiejący się piwosze, zaczepiający przechodniów wokół dworcowego baru. Równie złą opinię miała restauracja „Łuczanka".

W całym okresie powojennym próbowano zakazami i nakazami załagodzić problem chuligaństwa i alkoholizmu, dotykający niektórych mieszkańców Giżycka. Do rozbojów pod wpływem alkoholu do-

chodziło zwłaszcza w okolicach barów niższej kategorii, sklepów z alkoholem i w parkach. W 1971 r. wprowadzono w mieście ograniczenie sprzedaży wyrobów alkoholowych w restauracjach, a zwłaszcza – jak zanotowano – dotyczyć to miało wspomnianej „Łuczanki", uważanej w tamtym okresie za lokal *patronujący szerzącemu się w mieście pijaństwu*. Zauważono też, że do restauracji tej często zachodzą młodzi ludzie. Późną jesienią 1977 r. radni giżyccy ponownie zajęli się bezpieczeństwem w mieście, w kontekście spędzania czasu wolnego przez nieletnich. Zobowiązano wówczas ORMO do zwiększenia w mieście liczby patroli, a Milicję Obywatelską do *zwiększenia operatywności na odcinku zahamowania wzrostu niektórych rodzajów przestępstw*. Chodziło przede wszystkim o nielegalny wyrób alkoholu, kradzieże i chuligaństwo, które zamierzano przede wszystkim wyeliminować wśród młodzieży. Szczególnym nadzorem, w kontekście wyeliminowania pijaństwa i chuligaństwa, objęto wówczas lokale gastronomiczne.

Na koniec wakacji w 1966 r. stwierdzono nie najlepsze podsumowanie sezonu pod względem zaopatrzenia, jednym z zaleceń na rok następny było *zwiększenie w Giżycku taboru samochodowego, by zapewnić bardziej rytmiczne dostawy*. Jednocześnie z zadowoleniem mówiono o dużej ofercie pamiątkarskiej w mieście, jaka pojawiła się w okresie letnim. Pamiętać należy, że był to czas szczególnie istotny do ukazania jak najlepszego wizerunku władz Polski Ludowej. Hucznie świętowano XX-lecie PRL i Tysiąclecie Państwa Polskiego, stąd zaopatrzenie z pewnością było lepsze. W styczniu 1969 r. giżyccy radni stwierdzili, że poza obuwiem, w miejskich sklepach przemysłowych niczego nie brakowało. Wątpliwe jednak, że i mieszkańcy do kwestii zaopatrzenia podchodzili w tym czasie z podobnym entuzjazmem.

Stoisko w giżyckim sklepie obuwniczym

Stoisko obuwnicze w Domu Towarowym „Rolnik", 1975 r.

Przemiany polityczne początku lat siedemdziesiątych przyniosły chyba największe nadzieje na poprawę sytuacji w sferze bytowej mieszkańców Polski Ludowej. I faktycznie, pierwsze lata z „dekady Gierka" mogły sprawiać wrażenie, że ustrój pozostanie ten sam, ale zmiany gospodarcze będą korzystne dla ludzi. Wydawać się wówczas mogło, że Polska, mimo socjalistycznej gospodarki, będzie jednak miała szansę na szybszy rozwój ekonomiczny, że znacząco przełoży się to na sytuację bytową społeczeństwa. Rozbudzone zostały nadzieje na normalne i, w miarę możliwości, dostatnie życie. Uniemożliwiały to jednak podstawy finansowo-gospodarcze, na których opierało się państwo, a zwłaszcza jego fundament ideologiczny. Była to, skazana na niepowodzenie w realiach tamtej gospodarki, próba budowy, społeczeństwa konsumpcyjnego. Optymizm emanujący ze stolicy udzielał się większości mieszkańców w kraju. Nie inaczej było w Giżycku.

Lokalne władze partyjno-administracyjne zdawały sobie sprawę z rolniczo-turystycznego charakteru miasta i powiatu. Zalecenia o utrzymywaniu takiego priorytetu rozwoju słyszano za każdym razem w czasie narad w centrali województwa, ale na miejscu, w Giżycku z realizacją rozwoju w tym kierunku miasta i regionu bywały poważne kłopoty. Zapowiadano więc, na początku lat siedemdziesiątych, przede wszystkim rozwój rzemiosła, ale i budowę oraz remonty budynków mieszkalnych, rozwój usług motoryzacyjnych w Giżycku, co prócz zatrudnienia, a więc i zysków dla mieszkańców, miało przynosić dochody miastu.

Jednak już w następnych latach podczas posiedzeń władz miejskich niezmiennie, prócz spraw związanych z wyglądem miasta, przede wszystkim zajmowano się *niepełnym zaopatrzeniem sieci handlowej w masę towarową* – jak pisano w protokołach z tamtych lat. Zazwyczaj okazywało się to zadaniem bardzo trudnym, często wręcz niemożliwym do zrealizowania. W czerwcu 1974 r., a więc w okresie złudnie uznawanym za lepszy gospodarczo w czasach PRL, władze administracyjne Giżycka, by zaradzić trudnościom z zaopatrzeniem przed rozpoczynającym się właśnie sezonem turystycznym, proponowały, by handel *nasycić przydziałami podrobów*. Zalecano też *zlikwidować występujące w niektórych sklepach braki pieczywa* oraz *zabezpieczyć pełne zaopatrzenie detalu w owoce i warzywa* – towar – jak się wydawało pospolity i powszechnie dostępny. Nie inaczej było z zaopatrzeniem w wyroby przemysłowe w mieście. Brakowało obuwia, *szczególnie modnego, sezonowego*, a w sklepie „Cepelia" kontrolerzy uznali, że znowu – jak przed laty – było zbyt mało pamiątek regionalnych. Domagano się więc *wzmożonej produkcji pamiątkarskiej*. Ciągle nie było w mieście sklepu meblowego, którego budowę odkładano od wielu lat.

Często niedobory z *branży przemysłowej* dotyczyły towarów – jak mogło się wydawać – najzwyklejszych, takich jak papier toaletowy, wkłady do długopisów czy pończochy, a np. w styczniu 1978 r. brakowało w giżyckich sklepach papierosów z filtrem. Wówczas, na posiedzeniu lokalnych władz partyjnych mówiono, że trudności te były jakoby wynikiem *reorganizacji hurtowni przy ul. Białostockiej*. Obiecywano, oczywiście, poprawę, choć – jak to wówczas określano – *nie na całym odcinku*. Na przykład stwierdzono, że jeśli chodzi o *zaopatrzenie w obuwie skórzane lub gumowe to znana jest sytuacja ogólnokrajowa i braki w zaopatrzeniu będą* [nadal] *występować*. Należało się więc z tym pogodzić.

Delegacja ZSRR w Zakładach Przemysłu Cukierniczego „Łuczanka" w 1978 r.

W połowie lat siedemdziesiątych giżyccy radni zauważyli, co brzmiało jak truizm, że szczególnie potrzebne są starania o zapewnienie atrakcyjnego i niedrogiego zaopatrzenia w sklepach. Zaznaczono przy tym, że zarówno myślą o stałych mieszkańcach, jak i o turystach odwiedzających miasto. Zwrócono wówczas uwagę na to, że w pawilonach branży dziewiarskiej brakowało oferty przeznaczonej dla dzieci, a w księgarni książek dla uczniów szkoły muzycznej. Bardzo często osoby odpowiedzialne w Giżycku za sprawy handlu przekonywały mieszkańców, że np. niedostatki towarów przemysłowych można by złagodzić wznosząc duży sklep, czyli dom handlowy. W połowie lat siedemdziesiątych kierownicy kilku giżyckich placówek handlowych o profilu ogólnoprzemysłowym postulowali, że czas najwyższy, głównie z myślą o turystach, zorganizować specjalistyczny sklep, np. tylko ze sprzętem sportowym. Okazało się bowiem, że w sezonie tworzyły się ogromne kolejki po asortyment *turystyczno-sportowy*, a w tym czasie miejscowi nie mogli dokonywać swoich codziennych zakupów.

Jednak problemem zasadniczym, szczególnie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, stał się, znany w całym kraju, brak mięsa i jego przetworów. Zaopatrzenie sklepów masarniczych stopniowo stawało się głównym tematem rozmów i wśród lokalnych elit władzy, i podczas spotkań zwykłych mieszkańców. Próby złagodzenia długotrwałego deficytu w zaopatrzeniu sklepów w te wyroby próbowano łagodzić na różne sposoby, czy to preferując jedzenie ryb, czy otwierając bary mleczne i przekonując społeczeństwo do jedzenia zdrowego nabiału. Niekiedy w Giżycku w tamtym okresie osoby odpowiedzialne za lokalny handel starały się rozpropagować zastąpienie w istocie bardzo ubogiej oferty mięsnej, wyrobami garmażeryjnymi. Inną formą łagodzenia braków na rynku było ustanowienie tzw. *bezmięsnych poniedziałków*. Planowano w takie dni sprzedawać tylko podroby. Jednak w giżyckich realiach i to centralne zarządzenie nie zawsze się sprawdzało. Okazało się, że np. w całym 1971 r. nawet i takich wyrobów nie było w mieście. Co poniedziałek i tak sklepy mięsne najczęściej świeciły pustkami.

Dojrzewalnia serów w Serexie, 1978 r.

Na coraz liczniejsze skargi mieszkańców, dotyczące niewystarczającego zaopatrzenia giżyckich masarni, członkowie Komitetu Powiatowego PZPR twierdzili: *masy mięsnej nie otrzymujemy tyle, aby zaspokoić mieszkańców, ponieważ rozdzielnia jest bardzo mała i nie może przerobić przydziału*. Nie wspomniano natomiast, np. podczas posiedzenia MRN 8 kwietnia 1970 r., gdy m.in. zajmowano się niedoborami mięsa w giżyckich sklepach, że ów *przydział* jest po prostu niewystarczający. Zauważano też, że w sklepach brakuje najczęściej najtańszych wędlin, podobnie jak niedrogiego pieczywa.

Trudności zaopatrzeniowe powojennego Giżycka potęgowane były dodatkowo stosunkowo wysokimi cenami. W czasach sterowanej centralnie gospodarki, odnosiło się to tylko do gastronomii i cen sezonowo sprzedawanych warzyw i owoców na targowiskach i w ustawionych w mieście straganach. W czasie jednego z posiedzeń władz partyjnych zwołanego w lipcu 1974 r. odnotowano, że przyjezdni skarżą się, iż ceny w Giżycku znacznie przekraczają te spotykane nawet w stolicy regionu. Okazywało się bowiem, że socjalizm nie stał na przeszkodzie zabiegom, by – licząc na większy zysk w okresie turystycznym – podnosić ceny. Specyfiką tamtej rzeczywistości gospodarczej było też to, że – ku zdumieniu członków lokalnych władz – mimo coraz wyższych cen, nadal podaż towarów w Giżycku była niewystarczająca. Skarżono się np., że owoców, nawet truskawek, brakuje także w lokalach gastronomicznych, np. w giżyckim „Hornecie" i w restauracji „Centralna".

Gospodarkę giżycką wspierały też działające w mieście w tamtej dekadzie spółdzielnie. Na początku lat siedemdziesiątych spółdzielcy zamierzali wybudować w mieście wiele nowych obiektów przemysłowo-usługowych. Większość zakładów usługowych prowadzona była przez spółdzielczość i rzemieślników, zrzeszonych w Cechu Rzemiosł Różnych oraz Rzemieślniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu. Planowano wzniesienie wytwórni konserw mięsnych (w latach 1974–1976), zakładu produkującego konserwy *warzywno-mięsne* (w latach 1972–1974), zakłady wikliniarskie (w latach 1976–1977), stację obsługi samochodów, czyli warsztat naprawczy (w latach 1979–1980) oraz hotel robotniczy (w latach 1976–1977), a także zakład tkacki, którego okresu realizacji nie potrafiono jednak określić.

Mimo że część z tych zamierzeń udało się zrealizować, nadal wachlarz usług oferowanych w mieście był niewystarczający. Miejscy radni próbowali, z różnym skutkiem, radzić się lokalnej społeczności, z których branż warsztatów potrzeba najbardziej. Znakiem czasu było to, że zdecydowanie najbardziej brakowało w Giżycku zakładów świadczących usługi elektromechaniczne, w tym zwłaszcza serwisów sprzętu radiowo-telewizyjnego. Zalecano też w tym czasie, by rzemieślnicy w Giżycku bardziej dbali o reklamę swoich usług, najlepiej w postaci podświetlanych szyldów.

Problem był z budową w centrum miasta trzypiętrowego, nowoczesnego pawilonu rzemieślniczo-usługowego – Powiatowego Domu Usług. Miał powstać już w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Termin ulegał kolejnym przesunięciom, bo budowa

Dojrzewalnia serów w Serexie, 1978 r.

Popularny w latach siedemdziesiątych saturator przed kawiarnią „Ekran"

nie została włączona do tzw. *planu inwestycyjnego*, a potem okazało się, że trzeba zmienić lokalizację obiektu. Szeroko dyskutowano w mieście o koniecznym *rozwoju bazy usługowej*. Najgorzej w tym względzie było w nowych częściach miasta, początkowo pozbawionych jakiejkolwiek infrastruktury handlowo-usługowej. Problem ten więc od wielu lat czekał na rozwiązanie.

Wizyta w Giżycku na początku marca 1972 r. I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie Józefa Buzińskiego dawała lokalnym działaczom partyjnym pewną nadzieję na normalizację sytuacji w gospodarce miasta i powiatu. Podczas posiedzenia plenarnego Komitetu Powiatowego gość z Olsztyna zapewniał, że partia zajmie się przede wszystkim *rozwiązywaniem problemu zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe*. Obiecywał miastu wsparcie, zwłaszcza w kwestiach związanych z rozwojem turystyki.

Znaczące zmiany rozpoczęto więc od sfery usług, głównie z myślą o ludziach odwiedzających miasto latem. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych nadal brakowało rzemieślników, szczególnie z branży usług dla kobiet. Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Politycznych przygotowała więc specjalne *wytyczne wobec rzemiosła*. Napisano tam, że realizowana będzie polityka *zgodna ze społeczno-gospodarczymi potrzebami kraju, wobec rzemiosła i nieuspołecznionej drobnej wytwórczości naszego powiatu*. Zapewniano, że poczynione zostaną starania, by *zabezpieczyć warunki stabilnej pracy tego działu gospodarki, przy jednoczesnym konsekwentnym przeciwdziałaniu tendencjom do działalności sprzecznej z interesami społecznymi*. Zainicjowano więc *odgórne załatwienie* problemu deficytowego zaopatrzenia do lokalnych warsztatów rzemieślniczych. Były plany zorganizowania w mieście filii Wojewódzkiej Hurtowni Zaopatrzenia i Zbytu.

W 1973 r., ówczesny I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR, w czasie jednego z zebrań powiedział: *program usług wyznacza konkretne zadania dla poszczególnych pionów świadczących usługi i jego pełna realizacja powinna w najbliższym czasie dać konkretne efekty w postaci zapewnienia społeczeństwu powiatu wszelkiego rodzaju usług*. Jednocześnie zalecono Cechowi Rzemiosł Różnych rozszerzenie i unowocześnienie działalności usługowej. Szczególnym problemem był nadal niedostateczny dopływ młodych ludzi do rzemiosła, odnotowywany z pewnymi wahaniami, w całym okresie powojennym. Wielokrotnie przedstawiciele lokalnych władz administracyjnych prosili wojewodę, o kierowanie tu *każdej większej ilości tych sił*, jak określono rzemieślników w jednym z dokumentów. Zalecano też w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych władzom miejskim, aby szczególną uwagę zwracano na to, żeby na terenie Giżycka zwalniane lokale usługowe były bezwzględnie przeznaczane w użytkowanie innym rzemieślnikom. Chodziło o to, by nie przyznawać tych pomieszczeń instytucjom czy przedsiębiorstwom, albo nie przekazywać ich na mieszkania prywatne. Jednak w praktyce nie zawsze przestrzegano tych zaleceń. Mimo to rozwój giżyckiego rzemiosła w tym czasie kwitł. Tzw. *zielone światło* dla tej sfery gospodarki przede wszystkim z zadowoleniem przyjęli mieszkańcy. W latach siedemdziesiątych liczba zakładów rzemieślniczych systematycznie rosła. W 1976 r. było to 116 obiektów na terenie miasta, a w 1979 r. około 140.

O specyficznym, charakterystycznym braku koordynacji działań przedsiębiorstw odpowiedzialnych za rozwój miejskiej infrastruktury, świadczyło np. zamieszanie wokół szukania odpowiedzialnych za brak w mieście, w połowie lat siedemdziesiątych, dostatecznej liczby sklepów. Podczas jednego z posiedzeń Komitetu Powiatowego PZPR, mówiono o sygnałach w tej sprawie, docierających od niezadowolonych mieszkańców. Ktoś zasadnie stwierdził, że sklepy powinny powstawać jednocześnie z budynkami mieszkalnymi. Po kilku dniach prezes funkcjonującej w Giżycku Spółdzielni Mieszkanio-

wej „Mamry" bronił się, w czasie posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej, że nie ma wpływu na wzrost liczby punktów handlowych w mieście, ponieważ spółdzielnia, którą kierował, zajmowała się – jak z naciskiem podkreślił – tylko budową mieszkań, a nie rozplanowywaniem miejskiej infrastruktury handlowej.

Nie mniej niż sieć handlowa, uwagę władz Giżycka nadal zajmował stan miejscowej gastronomii. W dekadzie lat siedemdziesiątych rozwój tej branży gospodarki przedstawiał się stosunkowo dobrze. W połowie lat siedemdziesiątych wzrosła liczba zakładów gastronomicznych w mieście. W 1973 r. było to 24 obiekty, a 31 grudnia 1976–35, natomiast na przełomie lat 1978 i 1979 – 42. Dane te uwzględniały też placówki prywatne, których jednak w tamtym okresie było wyjątkowo niewiele, bo w 1973 r. – dwie, a w 1976 r. – pięć.

W latach siedemdziesiątych nad gastronomią w mieście pieczę sprawowała Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem" w Suwałkach oraz Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Turystyczne. Nadzorowano działalność 19 placówek. Dziewięć z nich miało charakter sezonowy. Zwłaszcza restauracja „Centralna", zmodernizowana w połowie lat siedemdziesiątych, cieszyła się wielkim zainteresowaniem przyjezdnych. Gwarantowano tam 200 miejsc siedzących, a dziennie sprzedawano około tysiąca obiadów. Najczęściej stołowały się grupy zorganizowane, np. wycieczki szkolne, choć nie brakowało i turystów indywidualnych. Jak podawano w szacunkowych zestawieniach z lat siedemdziesiątych, około 10% gości „Centralnej" było turystami przybyłymi z zagranicy, stąd zalecano, by i asortyment w tym lokalu był urozmaicony, personel uprzejmy, a wystrój schludny i czysty. Podobno największą popularnością cieszyły się dania z ryb, których – jak zwracali uwagę dziennikarze „Gazety Olsztyńskiej" – raczej nie brakowało. Również niezłą renomą cieszyły się dwie ówczesne giżyckie kawiarnie – „Zamkowa" i „Ekran", choć okresowo zdarzały się tam *niedobory napojów chłodzących*. Jednak chyba największą renomą w mieście w tamtym okresie cieszył się powstały w 1974 r. kompleks hotelarsko-gastronomiczny „Wodnik".

Restauracja w hotelu „Wodnik"

Hotel „Wodnik"

Systematycznie rosły obroty w uspołecznionych i prywatnych zakładach gastronomicznych, co w dużej mierze odzwierciedlane było w wyliczeniach statystycznych, sporządzanych po kolejnych sezonach turystycznych. W 1973 r. zanotowano obroty w giżyckiej gastronomii na około 39 000 zł, natomiast w 1976 r. poziom ten wzrósł do ponad 53 000 zł., a pod koniec dekady przekroczył 72 000 zł. Jeżeli nawet potraktować ów optymizm jako element znanej z tamtych lat *propagandy sukcesu* w realiach Giżycka, to należy stwierdzić, że do zapewnienia należytego rozwoju sieci gastronomicznej w mieście lokalne władze przykładały duże znaczenie, choć nadal coraz większy popyt nie osiągał poziomu podaży. Rozrost gastronomii – choć realnie postępujący – nie nadążał za wzrostem liczby mieszkańców i odwiedzających Giżycko turystów.

Według danych statystycznych obrazujących stan zatrudnienia w Giżycku w latach siedemdziesiątych, w 1973 r. na 19 689 mieszkańców, w gospodarce uspołecznionej zatrudnionych było 9050 osób, w tym w przemyśle 2776, a w budow-

nictwie – 1020 osób. Po trzech latach, gdy było już prawie 22 000 mieszkańców, w gospodarce uspołecznionej zatrudniano 9692 osoby (w tym w przemyśle – 3069, a w budownictwie 1256). Nastąpił więc zrównoważony przyrost liczby osób, utrzymujących się z pracy uspołecznionej i pozarolniczej.

Mimo wielu deklaracji o rychłej poprawie sytuacji w giżyckim handlu, także lata siedemdziesiąte nie przyniosły w tej kwestii widocznej poprawy. Narzekali mieszkańcy, ale znajdowało to także odzwierciedlenie w materiałach statystycznych (wydanych z adnotacją: *do użytku służbowego*), obrazujących rozwój społeczno-gospodarczy miasta w strukturach województwa suwalskiego. Otóż w 1973 r. było w mieście 146 punktów handlowych. Trzy lata później, u schyłku 1976 r., przybył w mieście tylko jeden sklep. W tym czasie wzrosła liczba mieszkańców i w związku z tym, z kolejnych wyliczeń wynikało – co oczywiste – że w badanym okresie statystycznie wzrosła liczba osób przypadających na jeden punkt handlowy. W 1973 r. były to 133 osoby, w 1976 r. – 149, a w roku 1979 już 165 osób. Efektem tej sytuacji stawały się kolejki w sklepach, a dodając przy tym słabe zaopatrzenie, to sytuacja taka musiała generować niezadowolenie i rozgoryczenie mieszkańców.

Specyfika sytuacji polityczno-gospodarczej lat osiemdziesiątych odbiła się szczególnie dotkliwie na handlu i gastronomii. Radości z wynegocjowanych przez NSZZ „Solidarność" ze stroną rządową zmian, towarzyszył jednak niepokój o przyszłość, zwłaszcza o byt, co wobec pogarszającej się sytuacji zaopatrzeniowej było wielce uzasadnione. Dramatycznie i raptownie pogarszała się sytuacja gospodarcza oraz zaopatrzenie w podstawowe produkty. Brakowało coraz więcej towarów w sklepach spożywczych, nie było też wyrobów przemysłowych. W 1981 r. w Giżycku szczególnie brakowało mydła, szamponów i środków piorących. Zdarzało się, że nie dla wszystkich wystarczyło pieczywa. Stopniowo mieszkańcy musieli pogodzić się i przyzwyczaić do widoku półek sklepowych, na których dominował *ocet i musztarda*.

Przejściowe trudności miała łagodzić reglamentacja podstawowych artykułów, która wróciła jeszcze w 1976 r. wraz z wprowadzeniem *bonów na cukier*. Jednak rychło okazało się, że zaczęły pojawiać się kłopoty z wykupieniem towarów teoretycznie gwarantowanych na *kartki*. Dotyczyło to już nie tylko mięsa i jego przetworów, ale także masła i innych tłuszczów, mąki, konserw itd. Niedostatki materiałowe powodowały przestoje w produkcji różnych zakładów przemysłowych. „Solidarność" zaczęła domagać się od władz miasta, by zapewniano przydziały towarów reglamentowanych oraz aby zajęto się usprawnieniem systemu reglamentacji i dystrybucji deficytowych towarów. Informacje te powielono i rozplakatowano w całym województwie. Zapowiadano też kontrole w punktach skupu żywca, bo podejrzane wydawało się, że raptem tak drastycznie zaczęło brakować mięsa i jego przetworów. Podczas zjazdu Biur Interwencyjnych „Solidarności" w Giżycku podjęto decyzję, by 10 lipca rozpocząć akcję protestacyjną, polegającą na oflagowaniu, oplakatowaniu zakładów pracy.

Jednym z sukcesów było uzyskanie zapewnienia, że miały być bezpośrednio, bez pośredników, dostarczane papierosy oraz cukier. W pełni planowano również zrealizowanie obiecanych dostaw oleju i smalcu. Znacznie gorzej było ze środkami czystości. Nie było ich w sklepach, nie przydzielano ich także pracownikom, wypłacając w zamian ekwiwalent pieniężny. Dopiero w październiku 1981 r. miały być zrealizowane oczekiwane od dawna dostawy środków czystości oraz wody amoniakalnej, którą zalecano używać wobec niedoborów mydła, proszków do prania i pasty bhp.

Załamanie gospodarki narodowej, jakie narastało od początku lat

Kartka na mięso z 1989 r.

osiemdziesiątych w niereformowalnej ekonomice socjalistycznej, wielu obywateli przyjęło z niedowierzaniem. Ogłoszenie stanu wojennego i późniejsze *reformy gospodarcze*, przywracanie *ładu, porządku i spokoju publicznego*, w istocie nie miało nic wspólnego z odrodzeniem, też gospodarczym, Polski Ludowej. Kolejne lata zastoju, wyznaczane próbą sił z opozycją i zmaganiami z niezadowolonym społeczeństwem (którego protesty w dużej mierze miały podłoże gospodarcze) zapamiętane zostały jako okres powszechnych niedoborów towarów. Mieszkańcy nocami ustawiali się w kolejki przed sklepami, zapisywali się na atrakcyjne towary, w sklepach mięsnych widzieli puste haki, a na półkach sklepów spożywczych dominowały butelki z octem i słoiki z musztardą. Reglamentacja natomiast dotyczyła bardzo wielu towarów zarówno artykułów żywnościowych, jak i przemysłowych, a poziom inflacji stopniowo dochodził do absurdalnych rozmiarów.

OPIEKA ZDROWOTNA

Początki giżyckiej służby zdrowia w niczym w zasadzie nie odbiegały od sytuacji spotykanej w innych miastach regionu. Budynek dawnego szpitala był zdewastowany, bez większości sprzętu medycznego. Nie było personelu. Nie wszystkim potrzebującym udawało się przynieść pomoc. Czasem wsparcia leczniczego udzielali stacjonujący w mieście Rosjanie.

Złudne wrażenie mogło sprawić sprawozdanie z Giżycka z połowy lutego 1945 r., odnoszące się do sytuacji zdrowotnej w samym mieście i w powiecie. Z perspektywy czasu szczególnie informacje o przewidywanym stuprocentowym zabezpieczeniu opieki zdrowotnej wydawały się mocno przesadzone. W raporcie była też mowa o rychłym uruchomieniu dosyć dużego (na 100 łóżek) szpitala. Faktem pozostaje, że nie czekano w Giżycku bezczynnie na przydziały medykamentów. Wiele z nich znoszono samodzielnie ze składów dwóch aptek, istniejących przed styczniem 1945 r. w *Lötzen*. Część tzw. parafarmaceutyków pozyskano z przedwojennych sklepów drogeryjnych. Ocalały, bo czas zawieruchy militarnej przeleżały w piwnicznych magazynach, nad którymi kamienice spłonęły.

Głównie opierając się na tych zasobach zorganizowano pierwszy giżycki skład farmaceutyków, będący namiastką apteki. Kierował nim Mieczysław Królikowski. Okazało się, że przedwojenne zapasy były na tyle obfite, że nawet później, gdy uruchomiono już szpital i przyszpitalną aptekę, to ją także po części zaopatrywano z zapasów pochodzących z przedwojennych aptek i z opuszczonych mieszkań prywatnych.

Pierwszą aptekę w mieście z prawdziwego zdarzenia uruchomił Stanisław Pawłowski (w niektórych dokumentach jako pierwszego giżyckiego aptekarza wymieniano Niedźwieckiego). Nieco później, w drugiej połowie 1945 r., do miasta przyjechał magister farmacji Piotr Pietkiewicz. Wspólnie z Pawłowskim otworzyli aptekę w pobliżu kina, przy pl. Grunwaldzkim. Nazywała się „Pod Jeleniem".

Dwa lata później, w grudniu 1947 r. w Giżycku, prócz stałej apteki były, też dwa składy apteczne. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych giżycka apteka działała już znakomicie, zwłaszcza że nie narzekano wówczas na brak zaopatrzenia w medykamenty. Zastrzeżenia kontrolerów z Prezydium MRN budził jednak drobiazg – brak wentylatora, koniecznego – jak twierdzono – z uwagi na bardzo niewielkie pomieszczenie, jakie zajmowała ta placówka. W kolejnych dekadach w Giżycku były dwie apteki, obie usytuowane przy ul. Warszawskiej. Główną nadal była apteka „Pod Jeleniem", prowadzona od roku 1957 przez mgr Anielę Kadłubowską. W innej, działającej od 1967 r. aptece, mieszkańcy mogli się zaopatrywać tylko w leki gotowe.

Mimo ogromnego zaangażowania służb medycznych, poziom ochrony zdrowia mieszkańców nie poprawiał się znacząco. Najgorzej było oczywiście w 1945 r. W marcu w Giżycku odnotowywano przede wszystkim choroby dermatologiczne, bardzo wiele przypadków chorób wenerycznych oraz tyfusu brzusznego, ale i przepukliny. Jeden z pierwszych mieszkańców Antoni Wojciechowicz wspominał po latach, że gdy w maju 1945 r. wybuchła w mieście epidemia tyfusu, Rosjanie ewakuowali swój szpital przy ul. Dąbrowskiego, a budynek wraz z wyposażeniem spalili. Ale jednocześnie to radziecki komendant, w obawie przed rozprzestrzenieniem się epidemii, skierował kilkudziesięciu swoich żołnierzy do udziału w pracach porządkowych na terenie miasta.

Pierwsze szczepionki przeciwko tyfusowi udało się podać dopiero w czerwcu 1946 r. W jakiś sposób pomocne okazywały się działania dezynfekujące i deratyzujące, a także akcje mające na celu pozbywanie się wszy. Jednocześnie odkażano też ujęcia wody w mieście oraz toalety i śmietniska.

W zasadzie w każdym z miasteczek Warmii i Mazur wiosną 1945 r. pojawił się jakiś medyk, którego ogromne zaangażowanie i poświęcenie przyczyniło się do odrodzenia służby zdrowia w trudnych warunkach powojennych. Nie inaczej było w Giżycku, gdzie już 20 lutego przybył dr Jan Juchniewicz, pionier giżyckiej służby zdrowia, człowiek po studiach medycznych w Paryżu, zakończonych doktoratem. Tak po latach sam wspominał te szczególne dni: *Żyliśmy w komunie i było bardzo przyjemnie. Była świetna atmosfera, dobry duch. Ludzie byli ofiarni i bardzo serdeczni. I nie tylko my, Polacy, trzymaliśmy się razem. Byli wśród nas Francuzi, Ukraińcy, Niemcy. Rozmawialiśmy kilkoma językami*. Mimo tej pogodnej relacji, w rzeczywistości sytuacja nie prezentowała się tak optymistycznie.

Pierwszy punkt pomocy medycznej, znany jako ambulatorium, dr Juchniewicz otworzył jeszcze pod koniec lutego 1945 r. w budynku przy ul. Pionierskiej, a naprzeciwko udało mu się wygospodarować kilka pomieszczeń na zorganizowanie prowizorycznej izby chorych, która stała się podstawą do późniejszego uruchomienia szpitala. Także w kilku innych miejscach Giżycka zorganizowano prowizoryczne sale chorych, do których dr Juchniewicz regularnie zachodził. Od radzieckiego komendanta Iwanowa dostał konia z bryczką i rower. Od Rosjan usłyszał też zapewnienie, że otrzyma wsparcie aprowizacyjne. Jeździł więc po okolicy i zbierał wszystko to, co mogło się przydać do funkcjonowania przyszłego szpitala. Leki wynajdywał także w opuszczonych giżyckich mieszkaniach. Również pierwsi mieszkańcy wspierali znanego już w mieście lekarza. Przynosili mu znalezione w ruinach medykamenty.

Dr Jan Juchniewicz objął w Giżycku funkcję pierwszego po wojnie lekarza powiatowego. Dyrektorem szpitala był do 1947 r. Jednocześnie sprawował funkcję ordynatora oddziału wewnętrznego. Ciekawostką jest fakt, że twórca powojennej służby zdrowia w Giżycku był znanym zbieraczem muzealiów. Cenne eksponaty trafiały potem do organizowanego w Olsztynie Muzeum Mazurskiego.

Według informacji, zachowanych w materiałach archiwalnych, szpital w Giżycku oficjalnie otwarto już 23 marca 1945 r., w odremontowanym i, co istotne, oszklonym budynku po koszarach. Znajdowało się tam 50 łóżek. Początkowy były tylko dwa oddziały: ogólny i zakaźny, gdzie można było umieszczać chorych w razie wybuchu epidemii tyfusu. Pojawiają się też informacje, że doktor Juchniewicz otworzył dwa szpitale – ogólny na 70 miejsc i zakaźny na 150 miejsc (informacja o liczbie miejsc wydaje się przesadzona). W istocie chodziło o dwa oddziały, które mieściły się przy ul. 1 Maja, w dawnych koszarach. Wiosną 1946 r. przeniesiono je do gmachu przy ul. Warszawskiej.

Poza doktorem Juchniewiczem, pierwszy personel szpitala stanowiła pielęgniarka Maria Koszewska i dwie dentystki – Niemki. Ponadto było jeszcze pięciu sanitariuszy. Tak niezwykle trudną sytuację w giżyckim szpitalu w tamtym okresie relacjonowała po latach położna Zofia Jastrzębska: *Nie było sali porodowej. Kobiety rodziły na ogólnej. Trudno* [było] *ochraniać niemowlęta. Nie było centralnego ogrzewania. O godzinie 23.00. wyłączano prąd, tak że w nocy panowały w szpitalu egipskie ciemności. Wówczas porody odbywały się przy kieszonkowych latarkach*.

Według oficjalnych zestawień w pierwszym roku powojennym wykonano w szpitalu 194 operacje, przyjęto 92 porody, a na oddziałach leżało wówczas 557 osób. Z wiosny 1946 r. zachowało się zestawienie obrazujące liczbę i rodzaje zabiegów giżyckim szpitalu. 21 razy wykonano tam zabiegi chirurgiczne oraz zaaplikowano 105 zastrzyków (w tym około ⅓ przeciwko tyfusowi). W tym czasie w Giżycku urodziło się 13 dzieci, z czego siedem w szpitalu. Jedenaście razy lekarz ze szpitala udzielał pomocy medycznej w prywatnych mieszkaniach.

Ciągle brakowało w mieście personelu medycznego. Pod koniec stycznia 1947 r. w „Wiadomościach Mazurskich", w kontekście niedoborów kadry lekarskiej m.in. w Giżycku dziennikarz pytał retorycznie: *Czy* [oznacza to] *powrót do „babek"*

Dr Juchniewicz (drugi od lewej) na sympozjum lekarskim w grudniu 1985 r.

i znachorów. Choć początkowo brakowało kadry medycznej, wyposażenia i leków, to w kolejnych tygodniach działalność szpitala krzepła. Powstała poradnia dla matki i dziecka oraz oddział dziecięcy. Kolejnym etapem rozwoju służby zdrowia w Giżycku było uruchomienie niezwykle potrzebnej w okresie powojennym przychodni wenerycznej. Oprócz chorób skórnych i częstych dolegliwości przewodu pokarmowego dochodził jeszcze świerzb, który stopniowo stawał się chorobą powszechną, a leków (głównie maści) na tę przypadłość w miejscowej aptece brakowało. Jakimś ratunkiem była uruchomiona w giżyckim szpitalu, przez dr. Platkisa, specjalna *komora gazowa* pomagająca w zwalczaniu tej choroby. Nie mniejszym problemem nadal były wszy oraz ponowne zachorowania na tyfus, a także coraz częstsze przypadki błonnicy – choroby zakaźnej przenoszonej drogą kropelkową, atakującej głównie dzieci.

Początkowo Szpital Powiatowy miał następujące oddziały: wewnętrzny, dziecięcy, chirurgiczny, ginekologiczno-położniczy i zakaźny. Było też ambulatorium i zakład analityczny. W 1959 r. powstała laryngologia i okulistyka, a w 1968 r. szczególnie oczekiwany przez mieszkańców – oddział rehabilitacyjny. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nadal rozbudowywano i unowocześniano szpital tworząc kolejne oddziały: okulistyczny, neurologiczny, laryngologiczny, ortopedyczny, a także gabinet fizykoterapii, EKG oraz radiologię. W połowie lat siedemdziesiątych powstał oddział anestezjologii i reanimacji.

Problemem był brak w strukturach giżyckiej służby zdrowia poradni przeciwgruźliczej. Nie było też *wzorcowego* – jak napisano w jednym ze sprawozdań – Ośrodka Zdrowia. Ostatecznie fundusze na ten cel trafiły do Giżycka z Ministerstwa Zdrowia w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Niezwłocznie zajęto się przygotowaniami do otwarcia takiej przychodni. W prace organizacyjne z wielkim zaangażowaniem włączyła się m.in. dr Maria Klasse. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych była już w mieście duża Przychodnia Obwodowa. Od 1954 r. działała też w mieście Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna, którą kierował dr Eugeniusz Węgrzyn. Trzy lata później przy szpitalu powstała Stacja Krwiodawstwa.

Mimo że od końca wojny upływały kolejne lata, trudno było utrzymać zadowalający poziom opieki zdrowotnej w mieście. Jeszcze gorzej było w terenie. Radzono sobie jednak, a wyraźną tego oznaką był zanik epidemii. W czasie posiedzeń radnych regularnie mówiono o sytuacji zdrowotnej mieszkańców. W okresach szczególnych niedoborów leków, w giżyckim szpitalu znacznie podwyższano pacjentom normy żywieniowe, co miało wzmacniać ich organizmy. Wprawdzie zdarzało się, że takie postępowanie prowadzące do zadłużania się szpitala, spotykało się z krytyką władz miejskich, to jednak nikt nie zaprzeczał, że niebagatelnie przyspieszał się proces powrotu do zdrowia mieszkańców.

Pierwsza karetka w giżyckim szpitalu, lata pięćdziesiąte

Podobne problemy, dotyczące norm żywieniowych, dotknęły personel medyczny szpitala po kontroli przeprowadzonej na początku sierpnia 1947 r. przez inspektorów z Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Nie chodziło w żadnym wypadku o poziom opieki medycznej, co do którego nikt nie miał zastrzeżeń. Sprawdzano wtedy stan magazynów oraz kuchnię szpitalną i okazało się, że wydawane posiłki były zbyt małe, *bez tłuszczu*, wydzielane *na oko* i niesmaczne. Podobno personel miał porcje *daleko większe niż chorzy*. Stwierdzono też, że w kuchni nie orientowano się ilu jest pacjentów i w związku

Znani lekarze Giżycka – dr Kazimierz Berentowicz i dr Marian Adamski

z tym ile posiłków należy przygotować. Brak wiedzy na temat liczby chorych tłumaczono tym, że *zabrakło kredy do wypisania na tablicy* tych danych. Towary do kuchni szpitalnej kupowano na targowisku, w związku z tym nie istniały żadne dowody ich zakupu. Sprawa ciągnęła się do późnej jesieni 1947 r. Po obszernych i wiarygodnych wyjaśnieniach personelu szpitalnego, sprawę umorzono.

By wesprzeć najuboższych, najbardziej dotkniętych tragedią minionej wojny, nie radzących sobie w powojennej rzeczywistości, władze miejskie zorganizowały pomoc. Prowadzili ją pracownicy Powiatowego Komitetu Opieki Społecznej. Powstała jadłodajnia dla najuboższej ludności, rozdzielano pomoc materialną, prowadzono wsparcie psychiczne. Wiadomo też, że funkcjonował w mieście dom starców i dom dziecka. Z czasem zorganizowano też noclegownię, prowadzoną przez Polski Czerwony Krzyż (PCK). W kolejnych latach, opiekunowie społeczni pracujący na terenie miasta jako przedstawiciele Komisji Zdrowia, Zatrudnienia i Pomocy Społecznej MRN, typowali osoby najbardziej potrzebujące. Wsparcie było nie tylko finansowe, ale też zapewniano tym osobom ciepłe posiłki, robiono im zakupy, organizowano pranie, ale też np. pomagano wnieść opał do piwnicy. Szczególnie wnikliwie zajmowano się pomocą dla rodzin, w których były zaniedbane dzieci. Bacznie szukano też przypadków, mogących wskazywać na zalążki chorób.

Osobnym problemem, tylko pozornie nie dotyczącym mieszkańców, były choroby zwierząt. Ludzie zarażali się nagminnie od tych hodowanych w przydomowych składzikach, na balkonach, w piwnicach, a początkowo nawet w mieszkaniach. Na przykład w październiku 1946 r. w samym Giżycku oficjalnie zarejestrowano 38 krów, 13 cielaków, 14 świń, 45 prosiąt, 6 kóz, 2 owce oraz 27 kur. W razie potrzeby zwierzętami zajmował się jedyny w mieście lekarz weterynarii – dr Tymiński, który bywało, że pomocy medycznej udzielał też ludziom.

Już na początku lat pięćdziesiątych w Giżycku oddział PCK zaczął prowadzić sześciomiesięczne kursy, dla *młodszych pielęgniarek*, znane też jako *szkoła asystentek pielęgniarskich*. Szkolenia te trwały do roku 1956, a odbywały się w Ośrodku Kształcenia Kursowego zorganizowanym przy szpitalu. Placówką tą kierowała Konstancja Krassowska. Potem prowadzono także roczne szkolenia dla pielęgniarek pediatrycznych. Następnie powstał Ośrodek Kształcenia Pielęgniarek PCK, natomiast od 1962 r. placówka ta zaczęła funkcjonować jako Giżycka Zasadnicza Szkoła Medyczna Asystentek Pielęgniarskich. Kierowała nią Ewa Drewnikowska. Od roku szkolnego 1964/1965 szkołę tę przekształcono w Liceum Medyczne, poszerzając zakres kształcenia o specjalizację personelu do lecznictwa otwartego i zamkniętego. Przygotowywano tam przede wszystkim kadrę do lokalnej służby zdrowia. W połowie lat siedemdziesiątych uczęszczało tam około 400 dziewcząt.

U progu lat pięćdziesiątych szpital w Giżycku jednocześnie mógł przyjąć 200 pacjentów. Na koniec 1962 r. w szpitalu powiatowym było 316 łóżek. Mimo doskwierających braków specjalistycznego sprzętu medycznego, wielokrotnie do placówki przyjmowano też potrzebujących z sąsiednich powiatów. Od 1953 r. dyrektorem giżyckiego szpitala był Leon Załucki, a po nim funkcję tę objął Bernard

„Czepkowanie" w Liceum Medycznym, czerwiec 1979 r.

Odsłonięcie tablicy patrona Liceum Medycznego w Giżycku – Hanny Chrzanowskiej

Czerwiński (1964–1976). Wśród kolejnych medyków pracujących w giżyckiej służbie zdrowia byli m.in.: Bolesław Żabka, Bogdan Sielicki, Tomasz Krzywda. Przybyły także pielęgniarki, m.in. wspomniana Maria Klasse i Maria Jastrzębska oraz Potopowicz. Przez lata, poza problemami związanymi z warunkami wykonywanego zawodu, giżyccy lekarze i personel niższy, skarżyli się zwłaszcza na brak mieszkań, mimo że zachęcano ich do osiedlenia się w Giżycku właśnie perspektywą otrzymania samodzielnego, nowoczesnego mieszkania. Nie cierpiącym zwłoki problemem była zbyt mała powierzchnia w żłobku miejskim, a więc w jednostce zaliczanej do placówek służby zdrowia. Wielokrotnie w powojennej historii miasta lokalne władze miewały kłopoty z brakiem miejsc w żłobku i przedszkolach dla wszystkich chętnych (było też w mieście przedszkole kolejowe). Komisja Pracy, Zdrowia, Zatrudnienia i Pomocy Społecznej przy MRN nadzorowała, by miejsce przydzielać wyłącznie tym dzieciom, które w domu, w czasie dnia pracy, nie miałyby żadnej opieki. Niestety, na budowę drugiego, podobnie jak na zorganizowanie drugiej apteki w mieście, ciągle brakowało pieniędzy.

Piętno czasów stalinowskich odbijało się na wszelkich dziedzinach życia w mieście, zauważalne też było w służbie zdrowia. Dla partii, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, problemem, związanym z giżycką służbą zdrowia, było *obszarnicze pochodzenie* niektórych z tamtejszych lekarzy. O pielęgniarkach natomiast pisano, że *rekrutują się z wrogo nam nastawionego personelu związanego z klerem*. W marcu 1952 r. przewodnicząca Komisji Zdrowia, Pracy i Pomocy Społecznej w czasie posiedzenia MRN stwierdziła, że *zdrowie człowieka – jak powiedział Lenin – to największy skarb narodowy, i dlatego w Polsce Ludowej to zagadnienie jest zagadnieniem czołowym*. Dalej mówiła o problemach ze stanem sanitarnym w giżyckich sklepach spożywczych, szkołach, przedszkolach i internatach oraz w Ośrodku Zdrowia.

W połowie lat pięćdziesiątych miasto podzielono na cztery obwody lecznicze, obsługiwane przez dziewięciu lekarzy. Dekadę później w Giżycku pracowało 37 lekarzy (i 18 felczerów w całym powiecie) oraz ponad dwieście osób medycznego personelu średniego. Ciągle jednak odnotowywano brak specjalistów z niektórych dziedzin medycznych, np. laryngologów, okulistów i pulmonologów.

Lata siedemdziesiąte początkowo przyniosły pewną poprawę w giżyckiej służbie zdrowia, choć cały czas oczekiwano w mieście na absolwentów uczelni medycznych. W tamtej dekadzie z powodzeniem funkcjonowała sportowa przychodnia lekarska. Dyżury pełnił w niej jeden lekarz.

Po reorganizacji służby zdrowia z lipca 1972 r., na przełomie lat 1973 i 1974 w Giżycku powstał Zespół Opieki Zdrowotnej (ZOZ). W jego skład wchodził, prócz Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego (działającej już od 1949 r.), także szpital powiatowy, przychodnie: specjalistyczna i rejonowa, a także miejsko-gminny ośrodek zdrowia oraz giżyckie żłobki i Państwowy Dom Rencistów. Ponadto giżycki ZOZ obejmował: Izbę Porodową w Rynie, a także Gminne Ośrodki Zdrowia w Miłkach, Wydminach i Wilkasach.

W 1973 r. w Giżycku na 10 000 mieszkańców statystycznie przypadało 33 lekarzy (było wówczas 19 689 mieszkańców). Trzy lata później wskaźnik ten obniżył się. Na 10 000 mieszkańców przypada-

Dr Anna Lachowicz-Wawrzyniak – dyrektor szpitala w 1990 r.

Personel służby zdrowia w Giżycku

Rok	Lekarze	Pielęgniarki	Stomatolodzy	Farmaceuci	Położne
1945	5	6	2	1	4
1962	36	83	9	8	21
1975	58	226	16	10	37
1987	81	346	35	15	46

ło statystycznie nieco ponad 26 lekarzy (w mieście zameldowanych było wtedy 21 961 osób). Wzrost liczby mieszkańców nie szedł więc w parze z pozyskiwaniem do pracy absolwentów medycyny. Podobnie jak w przypadku innych profesji chodziło przede wszystkim o brak możliwości zapewnienia mieszkań.

OŚWIATA

Już latem 1945 r. rozpoczęto pierwsze przygotowania do otwarcia w Giżycku placówek oświatowych. Zgodnie z tradycją, podkreślając tym samym pewien powrót do normalnych czasów pokoju, 1 września otwarto szkołę powszechną, zwaną potocznie *zieloną*, bo usytuowaną w budynku pomalowanym na taki kolor. Wydarzenie było ogromne, a rangi uroczystości nadała obecność starosty Stefana Ławrowskiego, burmistrza Zygmunta Zawartki i szefowej powiatowych struktur PPR Bronisławy Bożałko. Pierwszym dyrektorem szkoły został Stanisław Klimowicz.

Jako drugą placówkę oświatową w mieście otwarto Szkołę Ćwiczeń, początkowo tylko z klasami I–V. Siedzibą tej placówki było trzypokojowe mieszkanie w jednym z bloków przy ul. Pionierskiej. Potem pozyskano lokal przy pl. Wolności, a ostatecznym miejscem szkoły stał się budynek przy ul. Mickiewicza. Otwarto ją 1 października 1945 r., a kierownikiem tej placówki został Michał Gembicki. Potem, aż do jej likwidacji w 1968 r., dyrektorką była Stefania Jackiewicz. Jak wspomina Antoni Wojciechowicz, jeden z pierwszych mieszkańców Giżycka, szkoła ta dość szybko przybrała pośród lokalnej społeczności miano *elitarnej*. Chętnie swoje dzieci posyłali tam lekarze, działacze partyjni, reprezentanci miejscowej administracji. Pierwsza matura odbyła się tam w 1949 r.

Przy Szkole Ćwiczeń powstało liceum pedagogiczne. Zorganizował je Wacław Pochwałowski. Zapamiętano, że dyrektor osobiście na giżyckim dworcu, spośród przybywających do miasta osadników, starał się pozyskiwać przyszłych nauczycieli. W 1946 r. uczniowie dostali alianckie mundury, wprawdzie nieobowiązkowe, ale zwłaszcza przez chłopców, chętnie noszone.

W 1947 r., także w budynku po liceum pedagogicznym, utworzono drugą szkołę podstawową w mieście. „Dwójkę" zorganizował i był jej pierwszym dyrektorem Bolesław Karsznia. Od października 1945 r. zainaugurowało działalność gimnazjum, potem przekształcone w liceum ogólnokształcące. Dyrektorem placówki do 1947 r. był Józef Czerniakowski. W kolejnych latach szkołą kierowali: Berta Sangowicz, Jadwiga Stasiun, Mateusz Gilewicz, Stanisław Gniazdowski, Stefan Sobaniec, Zenon Stefański, Jan Tuszkowski i Emma Jadwiga Wielgosz. Zachowała się relacja, ukazująca okoliczności podejmowania pracy w tej placówce oświatowej, potwierdzająca szczególnie trudne początki giżyckiego szkolnictwa: *Konieczne było uporządkowanie zniszczonego budynku, zimno w klasach, czad wydzielający się z żelaznych piecyków wstawionych zamiast uszkodzonego centralnego ogrzewania, brak pomocy naukowych, biblioteka licząca zaledwie 30 tomów*. Pierwszych dwudziestu uczniów maturę w tej szkole zdawało w 1948 r.

Z racji położenia miasta i rozwijającej się tu gospodarki jeziornej, powojenne Giżycko predysponowano jako centrum szkolenia wyspecjalizowanych fachowców od połowów. Przed wojną, w okolicznych jeziorach rybacy z Giżycka koncentrowali się na odłowach pięciu gatunków ryb: sielawy, siei, wę-

„Zielona" szkoła. Przed szkołą staw Katinka

gorza, lina i szczupaka. W mieście istniała wówczas jednoroczna szkoła rybacka. Opierając się na bazie szkoły przedwojennej, już jesienią 1945 r. w Giżycku zaczęto reaktywować tego typu placówkę. Najpierw powstała Niższa Szkoła Rybacka. W kolejnych latach szkoła przechodziła wiele reorganizacji. Było to Gimnazjum Rybackie przekształcone w Państwowe Technikum Rybackie (od 1950 r.), a z czasem w Liceum Rybackie. Wśród pierwszych dyrektorów wymieniano: dr. Stanisława Stolarzewicza (potem Jana Hejchela, Michała Mościckiego i Gustawa Żelichowskiego). Placówka mieściła się w budynku za kościołem, przy ul. Pionierskiej.

Działalność placówki utrudniał, a momentami uniemożliwiał brak funduszy na jej prowadzenie i inny, dużo poważniejszy problem – brak koncepcji nauczania. Nie potrafiono przede wszystkim ustalić, czy ma to być szkoła typu niższego czy gimnazjalnego, a może licealnego, której zwieńczeniem byłaby matura, stąd częste zmiany jej profilu. Na początku marca 1947 r. w olsztyńskiej prasie rozgorzała dyskusja na ten temat. Coraz częściej pojawiały się głosy, że mijają się z celem kolejne reformy organizacyjne tej placówki. Jeden z jej twórców, inż. Stanisław Bernatowicz, dobitnie twierdził, że w Giżycku potrzebna jest przede wszystkim szkoła niższego typu, szkoląca tzw. rybaków liniowych, a więc ludzi o fundamentalnej, a nie specjalistycznej wiedzy na temat rybołówstwa. Uważał, że techników rybactwa też należy szkolić na miejscu, ale w mniejszej liczbie. W przyszłości natomiast – jego zdaniem – szkoła taka powinna tak uczyć rybaków, by mieli oni zarówno specjalność hodowcy, jak i eksploatatora. Podobnego zdania była większość osób, które w tej sprawie przesłały korespondencje do redakcji „Wiadomości Mazurskich". O dziwo, w dyskusji nie brali udziału ani pracownicy tej szkoły, ani uczniowie, ani też pracownicy lokalnej administracji.

Pod koniec 1947 r. stały personel tej szkoły składał się z trzech osób: dyrektora, sekretarki i woźnego. Początkowo ustalono, że wynagrodzenie będzie w głównej mierze *wypłacane w naturze* i częściowo w gotówce. Minęły dwa lata i ani razu personel nie dostał obiecywanego wynagrodzenia *w naturze*, a tylko minimalne wypłaty pieniężne. O ile początkowo nauczyciele godzili się na to, to z biegiem miesięcy już nikt nie chciał na takie rozwiązanie przystać.

Od 1958 r. było to pięcioletnie Technikum Rybackie, które jednak ostatecznie zamknięto w 1961 r. Natomiast od 1959 r., przy istniejącym, specjalistycznym technikum wodno-melioracyjnym zorganizowano dwuletnią Szkołę Rybacką. Skupiona tam kadra nauczycielska prowadziła także kursy dokształcające dla rybaków z powiatu giżyckiego.

Uczniowie Szkoły Ćwiczeń przy ul. Mickiewicza, 1957

Nieopodal Szkoły Rybackiej mieściła się kolejna placówka oświatowa w Giżycku, a mianowicie Szkoła Ogrodnicza, prowadzona przez Stanisława Grochowskiego i potem przez Pawła Zankiewicza.

Do giżyckich szkół przyjeżdżała też młodzież z bliższych i dalszych okolic miasta. Byli też uczniowie nawet z Węgorzewa. Od 13 października 1945 r. w Giżycku zaczął funkcjonować okręgowy oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego. Dwa miesiące później, prócz placówki w samym Giżycku, w całym powiecie było już 12 szkół powszechnych. We wrześniu 1946 r. w całym powiecie działało 46 szkół. Pracowało tam 80 nauczycieli. Uczniów było prawie 3400. Pierwszym powojennym Inspektorem Szkolnym w Giżycku został Paweł Chrzanowski.

W styczniu 1946 r. uruchomiono Stację Jeziorową, podległą Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, potem znaną m.in. jako Biologiczna Stacja Rybacka lub Zakład Gospodarki Jeziorowej Instytutu Rybactwa Śródlądowego. Wielkie zasługi w organizacji tej placówki poniósł prof. Stanisław Sakowicz.

Uczniowie Liceum Pedagogicznego z nauczycielami, 1946 r.

Okres powojenny to także czas wielkiej akcji walki z analfabetyzmem, którą bez wątpienia można uznać za jeden z niewielu jaśniejszych przejawów tamtej epoki. Od 15 września 1950 r. w kilku miejscach Giżycka uruchomiono punkty, gdzie zamierzano prowadzić zajęcia nauki pisania i czytania. Problemem okazało się pokonanie oporów wielu ludzi przed uczęszczaniem na zajęcia. Na 52 osoby zgłoszone, pierwszy kurs ukończyły 32. Reszta zrezygnowała w trakcie szkolenia. Okazało się, że w tej sytuacji otwieranie dalszych szkoleń nie było zasadne. Wówczas inicjatywę przejęła Bronisława Bożałek, szefowa miejskich struktur Ligi Kobiet. Oznajmiła, że prowadzona przez nią organizacja zobowiązuje się zupełnie zlikwidować analfabetyzm w mieście. Faktycznie, wyniki osiągnięto, ale największe sukcesy – co zrozumiałe – odniesiono tylko wśród młodszych mieszkańców.

Niewątpliwie zdumiewająca była decyzja miejskich urzędników, wydana w styczniu 1955 r., by zamknąć dla ruchu kołowego ul. Kopernika. Sądzono, że zapewni to bezpieczeństwo dzieciom w drodze do szkoły, a w czasie zajęć lekcyjnych będzie *panował spokój za oknami* – jak napisano. Nie wiadomo jednak, czy zarządzenie długo respektowano.

Na początku lat pięćdziesiątych utworzono wielobranżową szkołę zawodową przy ul. Warszawskiej. Powstawały też szkoły przyzakładowe, np. w Zakładach Aparatury Oświetleniowej „Polam" w pobliskich Wilkasach. Szkoła ta była pierwowzorem powstałego około 1968 r. w Giżycku Technikum Elektrycznego, początkowo przeznaczonego tylko dla 40 uczniów. W składzie istniejącego w mieście Zespołu Elektrycznych Szkół Zawodowych, w połowie lat siedemdziesiątych, znalazły się: Technikum Elektryczne, Zasadnicza Szkoła Zawodowa Elektryczna oraz Technikum Elektryczne dla Pracujących. Otwarto tam też Policealne Studium Turystyczne.

Stopniowo odchodząc od zdobyczy polskiego Października, pod koniec lat pięćdziesiątych, giżycka oświata wciągnięta została w sferę polityki państwa komunistycznego. W sierpniu 1958 r., podczas posiedzenia Egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR, jej członkowie doszli do wniosku, że już czas najwyższy w mieście zorganizować *wzorcową* szkołę bez religii. Jednocześnie zapowiedzieli, przyjmując

zalecenia ogólnopolskie, że w pozostałych szkołach wprawdzie religia zostanie (na razie), ale zajęcia powinny być przeniesione na godziny popołudniowe. Jeden z członków egzekutywy dodał też, że już za zupełnie zbędne uważa nauczanie religii w szkołach licealnych, bo *młodzież wychowana w tych szkołach to przyszli wychowawcy*, co mogło by mieć zgubny wpływ na światopogląd przyszłych obywateli Polski Ludowej.

U progu lat sześćdziesiątych w Giżycku były trzy szkoły średnie z dobrze utrzymanymi salami gimnastycznymi. Przy szkole podstawowej nr 2 działała sekcja łyżwiarska, a w szkole podstawowej nr 4 sekcja żeglarska. Nadal też funkcjonowała Szkoła Ćwiczeń, dość często w zestawieniach określana jako szkoła podstawowa. Ogółem w tych placówkach uczyło się 2420 uczniów, z którymi zajęcia prowadziło 64 nauczycieli. Wszyscy pedagodzy, pracujący wówczas w mieście, mieli wykształcenie średnie bądź wyższe. Było też Studium Nauczycielskie, gdzie zajęcia prowadziło piętnastu pedagogów.

Nową szkołę w Giżycku – szkołę podstawową nr 3 – oddano do użytku w 1963 r. Była bardzo potrzebna, bo w wiek szkolny wchodziły dzieci, rodzące się w powojennym wyżu demograficznym. W połowie lat siedemdziesiątych w Giżycku funkcjonowało pięć podstawówek. Była też szkoła dla pracujących, gdzie chętni mogli uzupełnić braki w wykształceniu.

Zajęcia na warsztatach w Technikum Elektrycznym

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci patrona Zespołu Szkół Elektrycznych

Wyż demograficzny, charakterystyczny dla okresu powojennego, spowodował, że w tamtym okresie w giżyckich szkołach powszechnych nauka odbywała się na dwie zmiany. By złagodzić dzieciom trudy nauki i zapewnić im regularne wyżywienie, w placówkach tych zorganizowano świetlice, gdzie w czasie *długiej przerwy* wydawano skromne posiłki. Była to zazwyczaj – jak zanotowano w dokumentach – *ciepła, słodzona kawa i bułka lub chleb z masłem i serem*.

W pierwszym kwartale 1965 r. członkowie Komisji Oświaty, Kultury, Turystyki i Sportu MRN zdecydowali, że potrzebna jest w mieście kolejna podstawówka. Czwartą szkołę podstawową w mieście uroczyście oddano do użytku w 1967 r.

W następnym roku zorganizowano w Giżycku pierwszą klasę Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla pracujących. Patronat nad utworzeniem i prowadzeniem tej placówki przejęło Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Giżycku, co miało zapewnić w przyszłości tej firmie wyszkolone kadry. Jednak początkowo szkoła nie miała swojej stałej siedziby, a zajęcia prowadzono w salach i tak już przepełnionej szkoły podstawowej nr 2. Jednocześnie nadal działała wieczorowa szkoła podstawowa dla dorosłych. We wrześniu 1966 r. w szkole tej wiedzę pobierało 103 osoby, a nauka odbywała się w sześciu oddziałach, ciągle w salach użyczanych przez jedną z podstawówek.

W połowie lat sześćdziesiątych władze Giżycka postanowiły racjonalniej zagospodarować gmach po dawnym internacie Liceum Pedagogicznego.

Szkoła podstawowa nr 3 przed otwarciem

W 1966 r. najpierw została tam ulokowana szkoła specjalna dla dzieci upośledzonych umysłowo w stopniu umiarkowanym. Po jakimś czasie przeniesiono tam także siedzibę szkoły *wieczorowej*. W okresowych sprawozdaniach przyznawano, że największą bolączką szkoły była fatalna frekwencja słuchaczy, co spowodowane było trudami łączenia pracy z nauką i z życiem osobistym (rodzinnym). Liczba uczniów w tej szkole utrzymywała się na podobnym poziomie. Na przykład w roku szkolnym 1970/1971 było to około 120 uczniów, z którymi zajęcia prowadziło czterech pedagogów. Dużą bolączką placówki był stan jej wyposażenia, które w jednym z raportów do władz oświatowych województwa określono jako *zaledwie dostateczne*. W przypadku tej szkoły także zajęcia odbywały się w salach jednej z giżyckich podstawówek.

Od 1961 r. działała w mieście wieczorowa Zasadnicza Szkoła Zawodowa Wielobranżowa, prowadzona przez Wydział Oświaty Prezydium PRN w Giżycku. Wśród specjalizacji oferowano zawód ślusarza, stolarza, elektryka, krawca, fotografa, ale też szkutnika. Szkolono również do zawodu koszykarza, co miało znaczenie wobec działającej w mieście Spółdzielni Pracy „Wierzbokosz".

Pod koniec lat pięćdziesiątych rozważano budowę w mieście nowego gmachu dla Liceum Ogólnokształcącego im. Wojciecha Kętrzyńskiego (od 1956 r. szkoła ta otrzymała imię Wojciecha Kętrzyńskiego). Jeszcze na początku kolejnej dekady, w 1962 r., internat uruchomiony przy giżyckim LO, uznany został przez kuratorium za najlepiej prowadzoną placówkę tego typu w województwie. W 1969 r. w trzech giżyckich szkołach podstawowych uczyło się około 3200 dzieci. Pracowało tam 97 nauczycieli, a na jedną izbę lekcyjną przypadało 34 uczniów i właśnie wówczas zaczęto planować budowę kolejnej szkoły podstawowej.

Schyłek lat sześćdziesiątych to czas, gdy do giżyckich szkół uczęszczało wielu uczniów spoza miasta, także słuchaczy szkoły *wieczorowej*. Z myślą o osobach dojeżdżających, przedłużono godziny otwarcia świetlicy na giżyckim dworcu. Poza tym w podręcznej, dworcowej bibliotece było ponad tysiąc książek oraz prasa polska i – jak podkreślano w czasie spotkania nauczycieli z władzami miasta – radziecka. Mankamentem był niemal zupełny brak lektur szkolnych, a więc książek najbardziej pożądanych dla osób uczących się.

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, realizując założenia o rozwoju rzemiosła i usług w mieście, w Komitecie Powiatowym PZPR w Giżycku przygotowano szczegółowy raport, mający na celu zwiększenie w mieście liczby uczniów w szkołach zawodowych. Partia, dając taką wskazówkę, transmitowała zalecenia nadesłane z wyższego szczebla. Skomplikowany wydawał się sposób realizacji tych wytycznych. Pomocna, przy wyborze zawodu, także rzemieślniczego, miała być Powiatowa Poradnia Wychowawczo-Zawodowa. Placówka ta zainaugurowała działalność 1 września 1970 r. Początkowo większość czasu poświęcano na kwalifikowanie niektórych dzieci i młodzieży z giżyckich szkół do funkcjonującej w mieście szkoły specjalnej.

W czasie plenarnego posiedzenia Komitetu Powiatowego PZPR w Giżycku, zwołanego w styczniu 1972 r., debatowano nad tym, że czas najwyższy do

Wręczenie sztandaru Liceum im. Wojciecha Kętrzyńskiego

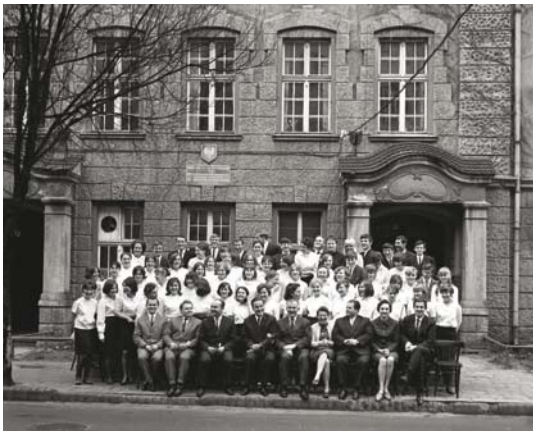

Absolwenci Liceum Pedagogicznego, 1967 r.

ukierunkowywania lokalnej młodzieży, aby wybierała po szkole średniej rolnicze kierunki studiów. Wstępem do realizacji tej koncepcji miało być otwarcie w samym Giżycku lub w powiecie specjalistycznej szkoły rolniczej. Rozważano pomysł, by szkołę taką ulokować np. w lokalu Funduszu Wczasów Pracowniczych (FWP) w Wydminach. Jej absolwenci – jak przewidywano – mieli podejmować studia wyższe przede wszystkim na uczelni rolniczej w stolicy województwa, a potem – już z dyplomami magistra inżyniera – wracać do Giżycka i tym samym podnosić poziom zawodowy lokalnych kadr.

Ostatecznie powstał Zespół Szkół Rolniczych w Giżycku, na który składało się Technikum Wodno-Melioracyjne, Zasadnicza Szkoła Melioracyjna, Zasadnicza Szkoła Rybacka, a także Technikum Rolnicze oraz Policealne Studium Melioracyjne.

Nadal z powodzeniem w mieście działało Liceum Pedagogiczne, a w 1973 r. powstała wieczorowa Zasadnicza Szkoła Zawodowa, o profilu odpowiadającym kształceniu marynarzy żeglugi śródlądowej. Z czasem przekształcone w Liceum Żeglugi Śródlądowej, prowadzone przez Zbigniewa Freudenreicha.

W latach siedemdziesiątych, podczas jednego z zebrań partyjnych, ówczesny giżycki Inspektor Szkolny Włodzimierz Żygas stwierdził, że zatrudnienie w lokalnej oświacie jest zadowalające. O dziwo, podczas tego spotkania nie narzekano także na stan techniczny lokalnych szkół i na ich wyposażenie. Jednak w czasie innego spotkania, we wrześniu 1974 r., okazało się, że problemy, nurtujące nauczycieli giżyckich, jednak istnieją nadal. Nie zadowalało ich otrzymywane wynagrodzenie oraz przede wszystkim brak perspektyw na otrzymanie własnego, nowego mieszkania, niejednokrotnie obiecywanego w chwili podjęcia pracy w Giżycku.

W latach siedemdziesiątych powojenny wyż demograficzny stopniowo słabł. Od 1973 do 1976 r. spadła nieco w mieście liczba uczniów szkół podstawowych, natomiast wzrosła liczba uczniów szkół średnich. W drugiej połowie tej dekady do giżyckich podstawówek chodziło około 2750 dzieci, do LO około 810 młodych ludzi a do pozostałych szkół średnich – około 750 osób. Nie zmieniała się liczba podopiecznych w przedszkolach i wynosiła około 400 dzieci.

CZAS WOLNY, ROZRYWKI, KULTURA, SPORT, TURYSTYKA I REKREACJA

Koniec wojny, radość z jej przeżycia i nadzieje na lepszą przyszłość w sprawiedliwej Polsce Ludowej – oto, co dla bardzo wielu mieszkańców powojennego Giżycka wydawało się w tamtym czasie sprawą najważniejszą. Ludzie chcieli z powrotem żyć normalnie, bez strachu, chcieli bawić się, wypoczywać. Życie towarzyskie koncentrowało się na różnych płaszczyznach. Część wolała samodzielnie organizować sobie spotkania w mieszkaniach prywatnych lub – o ile pozwalała na to aura – na świeżym powietrzu. Wielu, szczególnie w dwóch – trzech pierwszych powojennych latach, wybierało spotkania w większym gronie, często połączone ze spontanicznie przygotowywanymi występami artystycznymi. Był to czas, gdy ludzie garnęli się do siebie, chcieli razem spędzać czas wolny. W zasadzie co sobotę, gdzieś odbywały się wieczorki taneczne, spotkania towarzyskie. Działo się to w czasie, gdy w mieście nie istniały jeszcze żadne zinstytucjonalizowane formy spędzania wolnego czasu i rozrywek.

Jak zapamiętał Antoni Wojciechowicz, np. kilka pracowniczek giżyckiego starostwa co jakiś czas urządzało spotkania towarzyskie w jednej z willi położonych przy dzisiejszej ul. Daszyńskiego. Bywał tam również burmistrz miasta, wicestarosta powiatowy, komendant MO, pracownicy magistratu i starostwa. Z racji tego, że spotykały się tam najważniejsze wówczas osoby w mieście, ów domek zaczął być nazywany przez mieszkańców „Belwederem".

Natomiast później, np. w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, chętnie organizowano zabawy taneczne w Sali Miejskiej przy ul. Mickiewicza (tam,

gdzie zostali zaprzysiężeni w lipcu 1946 r. pierwsi miejscy radni), co jednak nie pokrywało rosnących kosztów jej utrzymania. W połowie marca 1952 r. zdecydowano więc przekazać ten obiekt w użytkowanie Dowództwu Garnizonu. W umowie zagwarantowano dalsze urządzanie tam *politycznych wieców i masówek* oraz imprez kulturalnych. Faktycznie, przestrzegano tego zapisu. Sala ta odtąd znana była jako Klub Garnizonowy, gdzie chętnie zwoływano ważniejsze konferencje partyjne i organizowano zebrania, np. przedwyborcze.

Ważne w rozwoju kulturalnym miasta były inicjatywy, podejmowane przez dyrekcje pierwszych giżyckich zakładów pracy, a także wsparcie udzielane przez związki zawodowe, choć początkowo zazwyczaj oznaczało to tylko udostępnienie sali. Z marca 1946 r. pochodzi informacja, że lokalni związkowcy zaproponowali, by w samym mieście i w powiecie organizować jak najwięcej świetlic i przystosowywać je tak, by mogły służyć rozwojowi życia towarzyskiego i szerzeniu rozrywek mieście.

Kino „Fala", 1959 r.

Bilioteka Powiatowa

Już w 1946 r. funkcjonował w mieście teatr amatorski. Działający w nim artyści, wywodzący się głównie spośród repatriantów przybyłych z Kresów, bardzo często mieli występy także poza samym Giżyckiem. Elitarne, a więc ograniczone znaczenie w rozwoju życia kulturalnego Giżycka, miało kasyno wojskowe. Natomiast ogromną rolę dla, bez wyjątku całej społeczności, odegrało otwarcie w mieście kina.

Stopniowo coraz większa pomoc w rozwoju giżyckiej kultury napływała ze strony Referatu Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego. Wsparciem systematycznie otaczano zakładane *kółka kulturalno-oświatowe* w poszczególnych zakładach pracy i w powstających szkołach. Niebagatelne znaczenie miało też udzielane dofinansowanie w organizacji i potem utrzymywaniu chóru w mieście.

Także ogromne znaczenie w inicjowaniu życia kulturalnego, ale i w nie mniejszym stopniu do integrowania lokalnej społeczności przyczyniło się środowisko osób skupionych wokół lokalnego radiowęzła. Uruchomiono go już 19 czerwca 1945 r. Dokonał tego Ryszard Pawłowski. Była to sieć wewnętrzna – tylko giżycka. Początkowe zasięgiem objęte zostały tylko domy przy ul. Pionierskiej i w jej najbliższej okolicy. Dopiero po jakimś czasie podłączono się do sieci ogólnokrajowej. Zapamiętano, że pierwsi mieszkańcy przynosili własne płyty gramofonowe, dzięki czemu oprócz komunikatów, z głośników czasem płynęła też muzyka. W następnym roku już działało radio „Łuczany". Zachowała się informacja, że na początku lutego 1946 r. Radio „Łuczany", wspólnie z Referatem Kultury i Sztuki przygotowało mieszkańcom rozrywkową imprezę

„Podwieczorek przy mikrofonie". Zarówno lokalne władze, jak i mieszkańcy chwalili działalność giżyckich radiowców, w tamtym czasie będących w dużym stopniu także animatorami życia kulturalnego w mieście.

Bolączką mieszkańców w pierwszym okresie powojennym były bardzo nieregularne dostawy do miasta prasy. W tej sytuacji, w pierwszej połowie 1947 r. pracownicy Wydziału Powiatowego próbowali zorganizować filię Spółdzielni „Czytelnik", wówczas najważniejszego w Polsce wydawcy większości prasy, co – jak sądzono – miało usprawnić sytuację pod tym względem w mieście. Nie udało się jednak zrealizować tego pomysłu. Po kilku miesiącach nadal z dostępem do prasy w Giżycku był ogromny kłopot. W czasie posiedzeń Wydziału Powiatowego mówiono, że szczególnie negatywnie wpływało to na postawy ludności mazurskiej, której bardzo rzadko udawało się dostać wydawany dla nich przez Instytut Mazurski „Kalendarz". Jak mówiono, ludzie ci, w jakimś stopniu żyjący na marginesie giżyckiej codzienności, byli wręcz odcięci od jakichkolwiek informacji. Niewystarczające były dostawy do miasta gazet, nie było też w Giżycku zbyt wielu miejsc, gdzie ową prasę można było kupić. Dlatego też z wielką radością mieszkańcy witali uruchomienie kolejnych w mieście kiosków, np. w 1959 i w 1960 r. powstały aż trzy nowe kioski „RUCH".

Bibliotekę Powiatową w Giżycku otwarto 7 października 1947 r.. Kierowana była przez Marię Lipowską, potem przez Ludwika Potyrałę. Prawie dwa lata później, 10 marca 1949 r. powstała Biblioteka Miejska, prowadzona przez Zofię Bartnikowską. Obie placówki w 1955 r. zostały połączone. Po dwu-

Czytelnia Biblioteki Powiatowej, 1974 r.

Księgozbiór Biblioteki Powiatowej, 1974 r.

dziestu latach, wraz z likwidacją powiatów, placówka ta stała się ponownie Biblioteką Miejską.

Choć stopniowo życie kulturalne w mieście odradzało się, organizowano wiele imprez, a znakiem czasu było utworzenie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (które zorganizował starosta Ławrowski z PPS), to jednak po początkowym, w dużej mierze spontanicznym rozkwicie, w jakimś stopniu wspieranym przez lokalne władze samorządowe, zaczął następować regres. Wprawdzie władze Polski Ludowej starały się, zwłaszcza w początkowym okresie powojennym, nie szczędzić wydatków na tego typu cele, to jednak w Giżycku w tym czasie zaczynało na to brakować funduszy. Narastające potrzeby miasta związane z odradzaniem lokalnej infrastruktury, w tym zwłaszcza z remontami lokali mieszkalnych, na dalszy plan spychały dotacje na rzecz kultury.

Sytuację w Giżycku opisano w Sprawozdaniu Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie z marca 1948 r.. Zwrócono np. uwagę na fakt, że *pod względem kultury muzycznej w mieście panuje martwota*. Pisano to ze zdumieniem dodając, że Giżycko miało najlepiej wyposażoną salę koncertową na terenie województwa (chodziło o aulę w liceum na 350 osób, gdzie był m.in. koncertowy fortepian i organy).

Pod koniec lat czterdziestych burmistrz Giżycka coraz częściej sugerował, że to partie polityczne, związki zawodowe oraz stowarzyszenia, powstają-

Występ giżyckiego Zespołu Pieśni i Tańca, 1971 r.

ce w mieście, powinny zająć się krzewieniem życia kulturalnego. Miał wówczas na myśli organizację odczytów, tematycznych pogadanek, a także zakładanie kółek artystycznych, np. recytatorskich, teatralnych lub śpiewaczych. Uważał, że także organizacją wystaw i miejskich zabaw tanecznych powinny zajmować się organizacje nie związane z władzami samorządowymi. Właśnie w tym czasie miasto przekazało na cele oświaty rolniczej majątek Zameczek. Nie ukrywano przy tym, że w dużej mierze to lokalne przedsiębiorstwa i zakłady pracy miały na siebie wziąć obowiązek podtrzymywania i rozwoju giżyckiego życia kulturalnego.

Na początku lat pięćdziesiątych nadal do Giżycka nie zawsze docierała prasa. Dotyczyło to gazet partyjnych, np. „Kalendarzy Rolnika". Mimo to podczas wielu odpraw sekretarzy POP w mieście, mówiono, by propagować wśród jak największej liczby mieszkańców czytelnictwo prasy *partyjnej* i – co było szczególnie ważnym zadaniem agitatorów partyjnych – zalecano, by jej czytelnictwem zainteresować przede wszystkim ludzi nienależących do PZPR.

Pewne formy rozrywek w mieście wspierali także spółdzielcy. Już od pierwszej połowy lat pięćdziesiątych odnotowywano taką pomoc w kierunku rozwoju działalności kulturalno-oświatowej, zwłaszcza skierowanej do młodzieży. Natomiast wiele lat później, w roku 1970, przy wydatnym wsparciu finansowym Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy, w Giżycku powstał Spółdzielczy Zespół Pieśni i Tańca.

Mimo wielu przedsięwzięć, szeroko pojęte życie kulturalne miasta w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych ciągle nie mogło wyjść ze stanu pewnego marazmu. Powodem nikłego zainteresowania nieciekawymi inicjatywami, było ich przepojenie treściami ideologicznymi, co nie wszystkim mogło odpowiadać. Kto z mieszkańców nie musiał, to starał się unikać obcych kulturowo i trudnych do zaakceptowania przedstawień, wieczornic ściśle wiążących się z życiem politycznym. Szczególnie trudno było mieszkańcom, w tym także uczniom giżyckich szkół, trawić prezentacje niby-artystyczne, nawiązujące do braterstwa broni z Armią Czerwoną w czasie minionej wojny, a zwłaszcza odnoszące się do zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

W maju 1954 r., w ramach imprez zaliczanych do Dni Oświaty Książki i Prasy, zorganizowano szczególnie niewiele imprez, w porównaniu do innych miast województwa. W sporządzonym wówczas zestawieniu zanotowano, że zorganizowano tylko trzy wieczory literackie w sali Państwowego Ośrodka Maszynowego oraz rozstrzygnięto etap konkursu czytelniczego dla dzieci. Żadnej *rozrywki dla szerszych rzesz mieszkańców*, mimo że w innych miastach regionu oferta wydawała się bogatsza. Dopiero sporym wydarzeniem, choć w jakiś sposób uważanym za elitarne, była trzydniowa ekspozycja malarstwa Józefa Chełmońskiego, zorganizowana w Giżycku od 29 września do 1 października 1954 r. Miasto znalazło się wówczas na trasie objazdowej wystawy dzieł tego artysty po województwie olsztyńskim.

Na początku następnej dekady mieszkańcy mieli możliwość podziwiać zbiory historyczne, wypożyczone z Muzeum Mazurskiego w Olsztynie i z Muzeum Narodowego w Warszawie. Od 25 czerwca do 31 sierpnia 1961 r. po województwie olsztyńskim jeździł specjalnie przygotowany autobus, zwany „Muzeobusem". Zajechano też do Giżycka. Akcja była związana z obchodzoną rok wcześniej 550. rocznicą bitwy pod Grunwaldem i ze zbliżają-

Nauczyciele i uczniowie Państwowego Ogniska Muzycznego w latach pięćdziesiątych

Państwowa Szkoła Muzyczna, 1967 r.

cymi się obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego. Można było podziwiać zgromadzone tam zbiory, głównie militaria, cieszące się szczególnym zainteresowaniem wśród najmłodszych mieszkańców Giżycka.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych oprócz kina, w Giżycku największą ofertę lokalnej społeczności proponowały Miejskie i Powiatowe Biblioteki Publiczne, których działalność w tamtym czasie nie ograniczała się wyłącznie do wypożyczania książek (w latach późniejszych rozpowszechnianie czytelnictwa w mieście rozwijano też poprzez zakładanie filii bibliotek na terenie miasta). Jednostki te nadzorowały prace 15 punktów bibliotecznych, w zakładach pracy i w szkołach. Biblioteka Miejska dysponowała wówczas około 18 000 książek, a poszczególne punkty miały po około 150 woluminów, wymienianych między sobą raz na kwartał. Największym problemem wówczas było znalezienie na terenie miasta osobnego miejsca na stworzenie wypożyczalni dla dzieci i młodzieży. W Bibliotekach Miejskiej i Powiatowej regularnie organizowano rocznie po kilkanaście spotkań autorskich i pogadanek na temat nowych wydawnictw, jakie ukazały się w tamtym czasie. Organizowano też specjalne spotkania z czytelnikami, by dowiedzieć się na jakie nowości wydawnicze czekają mieszkańcy Giżycka. Czytelnictwu w mieście sprzyjał też fakt, że od początku lat sześćdziesiątych giżycka księgarnia uzyskała lokalizację w przestronnym i nowoczesnym pomieszczeniu, usytuowanym w centrum miasta.

Zmiany polityczne, wywołane wydarzeniami z jesieni 1956 r., w kulturze giżyckiej nie znalazły wyrazistego odzwierciedlenia. W następnych latach było podobnie, życie kulturalne miasta toczyło się utartym torem. Na początku lat sześćdziesiątych, w dokumentach odnoszących się do realizacji tych zagadnień w mieście, coraz częściej pojawiały się informacje o znakomitych wynikach pracy, istniejącego w Giżycku od 1951 r. Państwowego Ogniska Muzycznego, mieszczącego się najpierw w budynku u zbiegu ul. Warszawskiej i Bohaterów Westerplatte. Początkowo był to twór wyłącznie społeczny, prowadzony przez Stanisława Błockiego. Odbywały się tam zajęcia w następujących sekcjach: chór dziecięcy, akordeoniści, instrumenty szarpane. Prowadzony był również zespół „Odeon", kierowany przez Krzysztofa Paszkiewicza. W połowie lat sześćdziesiątych Ognisko Muzyczne przekształcone zostało w Szkołę Muzyczną.

Jednak lata sześćdziesiąte to przede wszystkim, oprócz przemian obyczajowych, czas rozwoju techniki, mający niebagatelny wpływ na życie codzienne ludzi. Obywatelom PRL, w dziedzinie szeroko rozumianej kultury, czas ten przede wszystkim przyniósł telewizję. Początkowo bardzo słabej jakości, o niewielkim zasięgu, mało powszechną ze względu na cenę odbiorników i w związku z tym dostępną głównie w świetlicach zakładów pracy bądź u zamożniejszych mieszkańców (zdarzało się, że na najciekawsze programy w mieszkaniach z telewizorem zbierało się po kilkunastu sąsiadów, spragnionych tej nowej rozrywki).

Następowało jednocześnie pewne przewartościowanie form spędzania czasu wolnego, charakteryzujące się spadkiem zainteresowania znanymi dotąd zajęciami klubowymi, bo brydż, gry planszowe czy ping-pong stołowy coraz bardziej przestawały być atrakcją, zwłaszcza w konfrontacji z telewizją.

Nie zanikały oczywiście wszystkie formy życia kulturalnego znane z okresu poprzedniego, a wręcz okresowo znajdowano sposoby, by dostęp do kultury i rozrywki w mieście był jeszcze bardziej powszechny. Na przykład w 1963 r. wymyślono, by fundusze poszczególnych zakładów pracy, dotąd przeznaczane na działalność klubów przyzakładowych, przeznaczać na rozwój działalności Powiatowego Domu Kultury, o którego jednak działalności zaczęły pojawiać się nieprzychylne głosy wśród lokalnych notabli partyjnych.

W tamtym okresie dla większości obywateli fakt istnienia cenzury nadal był czymś oczywistym i oficjalnie niekwestionowanym. Latem 1964 r.,

podczas posiedzenia członków Plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Giżycku, jeden z dyskutantów stwierdził, że *socjalizm zbudować jest trudno bez nauki i kultury. Partia jest partią rządzącą i ma prawo kontroli, dlatego też należy wzmóc kontrolę nad książką, filmem, radiem, telewizją itp*. Nikt, rzecz jasna, nie oponował. Ów człowiek mówił więc dalej: *o Powiatowym Domu Kultury panuje nieprzychylna opinia w Giżycku*. Chodziło o – jak to ujęto w dokumencie – *pseudo-imprezy*, których tolerować nie należało. Zalecano więc *ściślejszą cenzurę widowisk artystycznych* i promowanie takiej działalności, którą *łączyć należało z elementami socjalistycznego wychowania*.

Powiatowy Dom Kultury (PDK) w Giżycku otwarto 22 lipca 1953 r. (własną siedzibę otrzymał dopiero trzy lata później). Pierwszym kierownikiem był Mieczysław Oleszkiewicz. Obiektywnie patrząc, trudno było mieć jakiekolwiek zastrzeżenia do pracy tej placówki. Jeszcze w październiku 1960 r. w Powiatowym Domu Kultury w Giżycku rozpoczęto generalny remont, zakończony w maju roku następnego. W tym czasie, jak napisano w relacji dla MRN, działalność placówki w zasadzie zamarła, a pracownicy gnieździli się w małym pokoiku ogrzewanym żelaznym piecykiem, *gdzie w warunkach wspólnoty pierwotnej ponoszono skutki beztroskiej gospodarki lat poprzednich*.

Jednak później, po remoncie, działalność placówki na wiele lat rozkwitła. W latach sześćdziesiątych, *życie klubowe* Giżycka koncentrowało się właśnie w siedzibie PDK. Zaczęto czynić starania, by znacznie rozszerzyć ofertę, co miało spowodować *zapewnienie możliwości wyżycia się ludzi*, m.in. poprzez zorganizowanie kursów *śpiewu zespołowego*, *zespołowej gry na instrumentach muzycznych*, szkoleń tanecznych, zawodów brydżowych i szachowych, a także kursów fotografii. Faktycznie, już od 1961 r. w Powiatowym Domu Kultury działały następujące sekcje: wokalna, recytatorska, plastyczna, estradowo-jazzowa, dziecięcego tańca rytmicznego, fotograficzna, filatelistyczna. Był Teatr Kukiełkowy „Muszelka", zespół plastyczny, chór i orkiestra. Prowadzono tam także opiekę nad twórcami ludowymi z okolic Giżycka. W Domu Kultury działał amatorski teatr, w którym pierwsze kroki w zawodzie stawiali znani później aktorzy scen warszawskich, jak Maria Chwalibóg czy Gustaw Lutkiewicz.

W połowie czerwca 1970 r. włodarzy miejskich zainteresowała wypowiedź radnej Barbary Gołąbek,

Wystawa sztuki ludowej w Gizyckim Domu Kultury, 1978 r.

która przypomniała, że już od pewnego czasu – bezskutecznie jak dotąd – miał w mieście powstać kabaret. Nikt jednak nie był w stanie szerzej zająć się tą kwestią poza kierownikiem Domu Kultury, który stwierdził, że kabaret, owszem, był i działał, ale jego zdaniem *brak doświadczenia w tym kierunku ludzi go tworzących* spowodował, że został rozwiązany. Chętnie natomiast podjęto temat organizowania występów przez zespoły pracujące w giżyckim Powiatowym Domu Kultury. Chodziło o to, by dawano występy np. w miejscowym szpitalu, w Domu Dziecka czy w poszczególnych szkołach, albo nawet w giżyckich zakładach pracy, np. z okazji świąt państwowych.

W planach było też utworzenie zespołu *dekoratorsko-plastycznego*, jak zwrócono uwagę, *mającego dać szersze możliwości pracy*. Istniały też kółka zainteresowań dla filatelistów i fotografów amatorów. Nowością był prowadzony kurs języka angielskiego, a w kolejnych latach zainaugurowanie także nauki języka niemieckiego, co wobec ówczesnego nastawienia do zachodniego sąsiada Polski było wielkim wyzwaniem. Pewien dylemat dla władz Giżycka stanowiła działająca tam kawiarnia, gdzie *godzinami przesiadywali młodzi ludzie grając w karty*. Podobno wywoływało to zgorszenie, bo jednocześnie z lokalu PDK korzystały różne instytucje z terenu miasta, organizując tam swoje własne, zamknięte imprezy.

Na sezon jesienno-zimowy 1965–1966 w założeniach programowych, odnoszących się do działalności tej giżyckiego placówki, wspomniano o *pod-*

noszeniu kultury osobistej i rozwijaniu artystycznych upodobań i umiejętności mieszkańców Giżycka. Ważniejsze wydawały się konkretne przedsięwzięcia. Nadal ogromnym zainteresowaniem cieszyły się wówczas zajęcia Teatru Małych Form, Kółka Filatelistycznego, Dziecięcego Zespołu Teatralnego, Kółka Fotograficznego i Dyskusyjnego Klubu Filmowego. W Powiatowym Domu Kultury działała też kawiarnia pod patronatem ZMS.

Zarówno władze miejskie, jak i przedstawiciele lokalnej społeczności byli zgodni, że prężnie działający w mieście klub, placówka proponująca wiele ciekawych zajęć, wyeliminuje zjawiska patologiczne w mieście, odnotowywane wśród części giżyckiej młodzieży. Zestawienia np. z 1963 r. wskazywały, że aż około 40% przestępstw popełniała w Giżycku młodzież. W październiku 1969 r. po raz kolejny radni miejscy ubolewali nad tym, że młodzi ludzie nie mają możliwości *twórczego* spędzania czasu wolnego, gdyż w mieście – jak twierdzono – za mało było klubów i świetlic. Mówiono, że uczniowie giżyckich szkół *wałęsają się po ulicach i chuliganią*. Postanowiono zbadać możliwość otwierania zimą klubów młodzieżowych w pomieszczeniach sezonowych barów i punktów handlowych czynnych tylko w czasie sezonu turystycznego. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na sprawę ogrzania takich pomieszczeń, no i ich wyposażenia, by mogły zaciekawić młodzież. Czasy się zmieniały. Już nie wystarczyło wstawienie telewizora i gier świetlicowych typu „piłkarzyki".

Kino „Fala" w Giżycku uruchomiono już 21 kwietnia 1946 r. Początkowo nosiło nazwę „Wanda". W połowie lat sześćdziesiątych, w jednym z raportów Wojewódzkiego Zarządu Kin w Olsztynie przyznawano, że *sieć kin w Giżycku była bardzo mała*, co w istocie w samym mieście oznaczało jeden stały obiekt. Było to jednak kino dosyć duże (miało 556 miejsc), a po modernizacji zakończonej w 1965 r., uzyskało „kategorię I", co zapewniało i komfort widzom, i możliwość wyświetlania produkcji, nowoczesnych pod względem technicznym (było tam wówczas aż 627 miejsc). W sali tego kina, prócz seansów filmowych, organizowano także gościnne występy estradowe artystów, znanych wówczas z radia i telewizji. Dosyć regularnie odbywały się w mieście występy aktorów z Teatru im. Stefana Jaracza z Olsztyna, a także Teatru im. Aleksandra Węgierki z Białegostoku i (rzadziej) aktorów z Teatru Ziemi Mazowieckiej.

Repertuar kina „Fala", 1970 r.

Ogromnym zainteresowaniem cieszył się Dyskusyjny Klub Filmowy, którym opiekował się w tym czasie Eugeniusz Danowski, będący jednocześnie kierownikiem miejscowego kina. Latem 1963 r., podczas jednego z zebrań członków Komitetu Powiatowego partii zdecydowano o tym, że potrzebne jest w mieście wznowienie pracy Klubu Filmowego. Miłośnicy X Muzy już wcześniej bowiem spotykali się w ramach działalności podobnego klubu, który jednak upadł ze względów finansowych. Przez pewien czas siedzibą klubu był Powiatowy Dom Kultury, potem miejscem spotkań było wspomniane kino „Fala".

Początkowo w siedzibie PDK działały nawet dwa kluby filmowe, jeden tzw. dyskusyjny, dla ludzi gruntownie interesujących się kinematografią i drugi – dla amatorów, oczekujących przede wszystkim w kinie rozrywki, choć nie tylko. To właśnie członkowie tego drugiego stworzyli filmową kronikę miasta. Z racji położenia Giżycka, organizowano tam również przeglądy filmów krajoznawczych i turystycznych.

Do giżyckiego kina udawało się ściągać najważniejsze obrazy światowej kinematografii. Oprócz dyskusji na temat obejrzanych filmów, szczególnie oczekiwano organizowanych tam spotkań ze znanymi polskimi aktorami. Urządzono tam również popularyzatorskie wykłady kulturoznawcze, choć zwłaszcza o tematyce nawiązującej do kinematografii.

Było w Giżycku też kino sezonowe, tzw. letnie. Funkcjonowało od maja do października. Nazywało się żartobliwie i stosownie do oferowanych warunków – „Komar". Kino to zlokalizowano w parku miejskim, przy ul. Moniuszki. Na „widowni" było około 400 miejsc. Na drugą połowę lat sześćdziesiątych planowano przygotowanie w parku im. Jan-

ka Krasickiego drugiego kina letniego. Miało być znacznie większe, bo przystosowane aż dla 1000 widzów.

Minęły kolejne lata. Na początku lat siedemdziesiątych jednym z głównych celów władz Giżycka stało się przywrócenie niegdysiejszej świetności kina „Fala". Lecz straciło ono już uzyskane wcześniej certyfikaty jakości i teraz chodziło o to, by wystąpić do Centralnego Zarządu Kin o przywrócenie Giżycku prawa do utrzymywania *kina premierowego* i wydanie pozwolenia na utrzymanie seansów nocnych. Udało się. Ponownie mieszkańcy uzyskali możliwość oglądania najnowszych produkcji filmowych. W notatce sporządzonej w drugiej połowie tamtego dziesięciolecia napisano, że na widowni kina stałego w Giżycku było 416 miejsc.

Planowano w mieście zlokalizować siedzibę Międzynarodowego Klubu Prasy i Książki, zwanego wówczas „empikiem". Zamierzano przy tym wybudować nowoczesny, wielofunkcyjny kompleks kulturalny, gdzie prócz wspomnianego Klubu miał być także usytuowany nowy Dom Kultury i nowoczesna Biblioteka Miejska. Zamierzenia te znalazły się w planach, których realizację przewidywano dopiero w latach osiemdziesiątych. Stosunkowo najprościej i najszybciej udało się przeforsować pomysł zainicjowania działalności Klubu Młodzieżowego, którego siedzibą stały się pomieszczenia w twierdzy Boyen. Organizacją tego przedsięwzięcia zajęli się członkowie giżyckiego ZSMP. Funkcjonowało też Towarzystwo Miłośników Ziemi Giżyckiej, założone przez Albina Nowickiego z Rynu. W połowie lat siedemdziesiątych, w ramach stowarzyszenia działały następujące sekcje: historyczno-popularyzatorska, dokumentacji, twórczości ludowej, geograficzno-przyrodnicza oraz ochrony zabytków.

Jasełka w kościele św. Brunona, styczeń 1978 r.

Mimo czynionych prób, w omawianych latach nie powstał jednak w mieście znaczący ruch regionalny, który mógłby przyczynić się do utworzenia towarzystwa o charakterze kulturalno-naukowym. Także nie zdołano w Giżycku zorganizować oddziału olsztyńskiego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze". Udało się natomiast zrealizować pomysł, by pod patronatem wspomnianego stowarzyszenia odremontować dawny zamek krzyżacki, gdzie zorganizowano hotel.

Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte, choć diametralnie różne politycznie, gospodarczo i społecznie, coś jednak łączyło. Czas ten przyniósł w zasadzie schyłek masowego zainteresowania większości mieszkańców zorganizowanym życiem kulturalnym. Wprawdzie nadal niegasnącą popularnością cieszyło się kino, czy wystawiane w mieście spektakle teatralne, a oferta Powiatowego Domu Kultury znajdowała grono zwolenników, to jednak formy wypoczynku uległy pewnemu przewartościowaniu. Tamten czas to przede wszystkim powszechny dostęp do telewizji, już nie w świetlicach przyzakładowych, ale we własnych mieszkaniach. To w jakiejś mierze indywidualizowało spędzanie czasu wolnego. Tamta dekada to także rozwój motoryzacji. Prywatny Fiat 126p dawał pewną niezależność, dawał możliwość realizowania zmotoryzowanej turystyki, czy po prostu ułatwiał *wyjazdy za miasto*, zwłaszcza że część sobót była już wolna od pracy. Licznie powstające w tym czasie dacze nad jeziorami dopełniały obrazu, wyznaczającego styl wypoczynku coraz większej grupy mieszkańców Giżycka, którzy zamiast wyjścia na zajęcia do domu kultury, czas wolny spędzali nad wodą czy w lesie. Z drugiej strony obie schyłkowe dekady PRL, to czas powstających dyskotek, cieszących się wielką popularnością wśród ludzi młodych. W tym przypadku także wielu chętniej wybierało zabawę niż np. zajęcia modelarskie czy recytatorskie.

Przez lata zmieniał się w jakimś stopniu rytuał świętowania, choć przesłanie pozostawało niezmienne. Nadsyłane do giżyckich władz instrukcje w tych kwestiach były precyzyjne i rozbudowane. Obywatele podczas manifestacji, zebrań, wieców i mityngów politycznych, ale i festynów miejskich mieli być bezustannie przekonywani, że żyją w kraju idealnym, że za *przejściowe trudności* odpowiadają wrogowie

Festyn na plaży

demokratycznego państwa i rządząca partia będzie dbać o lojalnych obywateli Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Całe świętowanie podporządkowane było krzewieniu tych myśli.

Tylko w dwóch pierwszych powojennych latach było nieco inaczej. Przedstawiciele elit partyjnych brali udział w nabożeństwach, a lokalna społeczność tłumnie brała udział w oficjalnych manifestacjach, które zazwyczaj poprzedzała Msza św.

Mieszkańcy chętnie brali udział np. w uroczystościach z okazji 1 Maja, zwłaszcza że obchody tego święta początkowo łączono z rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Szczególnie zapamiętano organizację i przebieg 1 maja w 1946 r. 17 kwietnia 1946 r. zwołano zebranie organizacyjne, dotyczące zorganizowania pierwszej, polskiej manifestacji pierwszomajowej w Giżycku. Spotkanie odbyło się pod przewodnictwem starosty Ławrowskiego. Kilka dni później był już gotowy szczegółowy plan manifestacji. Po zbiórce mieszkańców o 9 rano, wszyscy udali się na nabożeństwo. Następnie, po wyjściu z kościoła, pochód przeszedł na pl. Grunwaldzki, gdzie odbyły się główne uroczystości. W czasie manifestacji na ulicach miasta zorganizowano kwestę *na cele oświatowe*, a wieczorem, jak napisano w relacji z uroczystości, *bezpłatną zabawę ludową*.

A bywało, np. w 1947 r., że *świętowano cały maj*, jak napisano w jednym z raportów z tamtych lat. Najpierw 1 i 3, potem jeszcze 9 maja – gdy obchodzono drugą rocznicę zakończenia wojny. Dwa tygodnie potem nie mniejsze uroczystości w Giżycku zorganizowano z okazji *drugiej rocznicy przejęcia władzy z rąk władz radzieckich*.

W „Życiu Olsztyńskim" podano, że w niedzielę 13 lipca 1947 r., 109. rocznicę urodzin Wojciecha Kętrzyńskiego uczczono w Giżycku odsłonięciem tablicy pamiątkowej przy ul. Warszawskiej 14. Natomiast następnego dnia *Komitet czczenia pamięci Wojciecha Kętrzyńskiego* zorganizował uroczystą akademię w liceum przy ówczesnej ul. Stalina.

Wiosną 1950 r. Komitet Miejski *Obchodu 1 Maja* otrzymał szczegółowe instrukcje odnoszące się i do dekoracji miasta, i do zajęcia się propagowaniem, i egzekwowaniem *produkcyjnych zobowiązań pierwszomajowych*. Na dwa tygodnie przed świętem miejscy sekretarze POP z terenu Giżycka usłyszeli, że *siły pokoju zorganizowane w obchodzie święta pierwszomajowego wykażą tak dla imperialistów anglosaskich, jak i dla rodzimej reakcji ukrytej przeważnie w sutannach, swą siłę i wolę walki o pokój, wzywając jednocześnie towarzyszy o jak najliczniejsze wzięcie udziału w pracach przygotowawczych*.

Gdy w kwietniu 1950 r. do miasta przybył wysłannik Marszałka Konstantego Rokossowskiego, by wziąć udział we wręczeniu sztandaru miejscowej jednostce wojskowej, na przywitanie zbudowano *bramę tryumfalną* nad ul. Wojska Polskiego. Aktu wręczenia dokonano na pl. Grunwaldzkim.

W 1953 r. podczas posiedzenia Komitetu Miejskiego PZPR postanowiono, by rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN uczcić w Giżycku nie pochodem, ale uroczystą sesją radnych miejskich, podczas której było miejsce i na *okolicznościowe* referaty, i na *część artystyczną*. Przed tym dniem do późnych godzin wieczornych sprzątano miasto, a poszczególne

Wędkarskie Mistrzostwa Polski, wrzesień 1972 r.

Centralny Ośrodek Sportu, lata siedemdziesiąte

budynki dekorowano flagami, transparentami i portretami dostojników partyjnych.

Lata siedemdziesiąte to także wykreowanie nowego stylu świętowania, organizacji nowoczesnych festynów, wpisujących się w *dekadę sukcesu*. Ich głównym celem było, przy okazji zapewnienia mieszkańcom rozrywki, ukazanie dokonań i sukcesów, zrealizowanych w okresie Polski Ludowej, a zwłaszcza w czasie, gdy przywódcą partii był Edward Gierek. Spotkania takie w pierwszej części, zawsze z udziałem kogoś spośród lokalnych elit partyjnych i administracyjnych oraz gościa *z województwa*, miały dawać poczucie jedności, odzwierciedlane w znanym w tamtych czasach sloganie: *naród z partią, partia z narodem*.

Charakter i tematyka tych spotkań ze społecznością Giżycka lat siedemdziesiątych była bardzo różnorodna, choć przede wszystkim odnosiła się do świętowania rocznic, wyznaczających historię PRL i bieżące sukcesy państwa. Uroczyście obchodzono też wybrane rocznice z polskiej historii i kultury narodowej. Były przemówienia przedstawicieli władz i delegatów z zakładów pracy.

Regaty bojerowe, początek lat osiemdziesiątych

Świętowano na świeżym powietrzu, zwłaszcza kolejne rocznice ogłoszenia Manifestu PKWN i organizowano manifestacje pierwszomajowe. Na przykład w lipcu 1975 r., nawiązując do zbliżającej się rocznicy powstania Polski Ludowej, w Giżycku zorganizowano nie patetyczne uroczystości, ale Festyn Prasy Partyjnej, zorganizowany przez redakcje gazet będących w owym czasie organami PZPR – „Gazetę Olsztyńską" i „Gazetę Współczesną" z Białegostoku. Podobnie jak w innych latach, wówczas także były przemówienia, ale krótkie. Nie straszono kapitalistycznym Zachodem, a bardziej wskazywano, że Polska coraz bardziej staje się nowoczesna. Potem był festyn z oczekiwanym przez mieszkańców kiermaszem.

Gdy w tamtym czasie świętowano w mieście rocznicę zakończenia II wojny światowej, to, oczywiście, nie mogło obejść się bez przemówień i spotkań z kombatantami oraz akademii w szkołach, ale wyraźnie atmosfera w mieście miała być radosna. Miały to zapewnić festyny, połączone z kiermaszami, oraz występy estradowe, zazwyczaj bardzo znanych wówczas artystów. W połowie lat siedemdziesiątych, podkreśleniem sukcesów gospodarki Polski Ludowej, było oddanie do użytku, właśnie w okolicy święta lipcowego, Zakładu Mebli Tapicerowanych.

Ale np. 16 lipca 1972 r. w Giżycku zorganizowano dzień miesięcznika społeczno-kulturalnego „Warmia i Mazury". Przy tej okazji nagrody wręczono aktorce Eugenii Śnieżko-Szafnaglowej, poetce Marii Zientarze-Malewskiej i literatowi Henrykowi Panasowi. Wszyscy byli doskonale znani mieszkańcom Giżycka. Odwiedzali miasto w przeszłości, spotykali się z miejscową publicznością. Ich wizytę wykorzystano także do przekazania informacji na temat szybko zbliżającego się rozwoju i modernizacji *miasta nad Niegocinem*. Jak zwykle przy tego typu okazjach atrakcją była gastronomia i obficie zaopatrzone stragany, gdzie można było kupić np. coca-colę czy poszukiwane przez mieszkańców soki „Dodoni".

Do końca tej dekady podobne imprezy organizowano w Giżycku regularnie. Kres *radosnych* festynów, z założenia mających na celu zbliżanie lokalnej społeczności do rządzących, został zastopowany w ostatniej dekadzie istnienia Polski Ludowej. Nadal mieszkańcy przychodzili na wiece, słuchali przemówień i zapewnień o rychłym wprowadzeniu reform, ale mało kto już w to wierzył. W latach osiemdziesiątych stopień niezadowolenia społeczne-

Żeglarskie Mistrzostwa Polski, lipiec 1972 r.

go osiągnął taki pułap, że uniemożliwiał już – nawet udawanie – radosnego świętowania, aczkolwiek mieszkańcy Giżycka chętnie odwiedzali świąteczne stragany. Niedobory towarów w latach osiemdziesiątych były tak wielkie, że cieszono się z każdego towaru i kupowano to wszystko, co było w ofercie.

Sport i turystyka

Już od pierwszych lat powojennych, z racji położenia i walorów krajobrazowych, Giżycko stawało się jednym z najczęściej odwiedzanych w kraju miast turystycznych. Tu także warunki sprzyjały rozwojowi sportów, zwłaszcza wodnych, dyscyplin rozgrywanych zarówno latem, jak i zimą. Wprawdzie drugą połowę lat czterdziestych i pierwszą lat pięćdziesiątych trudno było zaliczyć do okresu szczególnego rozwoju turystyki w Polsce i w Giżycku, to oczywiście miłośnicy Krainy Tysiąca Jezior starali się zaglądać tu regularnie.

Według danych z 1947 r., w Giżycku był jeden stadion z bieżnią oraz dwa duże boiska i jedno mniejsze. Były też cztery sale gimnastyczne (prawie trzydzieści lat później w mieście istniały odpowiednio 24 boiska i 9 sal). Dwa lata po wojnie w Giżycku funkcjonowały trzy strzelnice i trzy baseny odkryte. Na tle innych miejscowości województwa, ten stan infrastruktury sportowej wydawał się zadowalający. Na przykład stadiony były wówczas poza Giżyckiem, tylko w Olsztynie i w Braniewie. W sprawozdaniu sytuacyjnym ze stycznia 1947 r. starosta giżycki Stefan Ławrowski napisał: *Powiat pozbawiony niemal całkowicie przemysłu, z rolnictwem znajdującym się w pierwszym stadium rozwoju, obok rybactwa, które jest jednak słabą pozycją w rozwoju gospodarczym, może znaleźć szersze podstawy w organizacji turystyki* […] *Giżycko, zwane przed wojną 'sercem Mazur' ma pełne dane, by stać się poważnym ośrodkiem turystycznym i sportów wodnych*. Owe trafne spostrzeżenia pierwszego powojennego starosty nie zawsze jednak udawało się zrealizować. Z różnych powodów nie wiodły się próby wyeksponowania walorów turystyczno-krajobrazowych miasta nad Niegocinem.

Podobnie jak w innych miejscowościach Warmii i Mazur, także w Giżycku, wraz z osadnictwem, rodziło się lokalne życie sportowe. W 1946 r. Bolesław Kłosowski zorganizował Międzyszkolny Klub Sportowy „Matura", który uznawano za jeden z prężniej działających w województwie. Było to miejsce, gdzie młodzi ludzie mogli przede wszystkim pograć w piłkę nożną. Człowiek ten zorganizował także Szkolną Bazę Sportów Wodnych. Trenowano tam m.in. na łodziach klasy „BM", zbudowanych w szkolnej pracowni. Trzy lata po wojnie powstał pierwszy klub sportowy w Giżycku o nazwie „Łuczanin". Początkowo były tylko dwie sekcje: piłki nożnej i lekkiej atletyki. W połowie lat pięćdziesiątych w Giżycku, przy szczególnym zaangażowaniu Czesława Dobrzyńskiego, powstało miejskie koło sportowe. Później, po latach, w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, prócz sukcesów w sportach wodnych, szczególnie dobre wyniki mieli giżyccy zapaśnicy.

Latem 1945 r. utworzono w mieście Ośrodek Wodny Ligi Morskiej. Pracowało tam dziesięć osób obsługi i 57 marynarzy. Komendantem został Stanisław Erociński. Załogę obowiązywał regulamin wojskowy. Część z tych ludzi była nawet uzbrojona. Jak wspomina Antoni Wojciechowicz, do ich zadań należało *wystawianie wart w Ośrodku i budynku mieszkalnym starosty i burmistrza, pomoc milicji w nocnych patrolach w mieście*. Wykonywali też zadania typowe

Zawody w skokach na nartach wodnych na Niegocinie

dla odbudowy Ośrodka, a więc wydobywali i remontowali zatopione wcześniej jednostki pływające, odnawiali stan zabudowań, kompletowali sprzęt sportowo-turystyczny. W następnym roku w Giżycku powołano Państwowy Zarząd Wodny. Instytucja ta przejęła niektóre z tych zadań. Oczyszczano jeziora z pozostałości z okresu wojny.

Zdarzyło się, że jedno znalezisko wyłowione z dna jeziora było dużo starsze niż z okresu minionej wojny. W maju 1947 r. wydobyto łódź, wydrążoną z jednego pnia drzewa o wymiarach 10 x 1,5 x 1,2 m. Początkowo nie wiedziano za bardzo, co ze znaleziskiem zrobić. Złożono je więc w Ośrodku Wodnym. Dopiero, gdy pojawił się artykuł Adama Chętnika, opublikowany w „Odrze", na temat prasłowiańskich łodzi, wicestarosta Browiński zainteresował się sprawą. Niewiele jednak zdziałał. Półtora roku później, w lutym 1949 r. łódź nadal leżała niezabezpieczona, a konserwator zabytków Zbigniew Rewski pisał poufne pismo w tej sprawie do Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki. Sugerował, by *wojsko oddało zamek, gdzie można by utworzyć muzeum i przechowywać tę łódź*.

Po pierwszych, entuzjastycznych planach, odnoszących się do stworzenia w Giżycku wysokiej klasy bazy sportów wodnych, już pod koniec 1945 r. sytuacja się skomplikowała. Od stycznia 1946 r. Centralny Ośrodek Wodny w Giżycku został zamknięty, a cała załoga zwolniona z pracy. Powodem był brak pieniędzy na dalsze prowadzenie placówki. Nie pomagały spotkania członków Komitetu Międzypartyjnego Stronnictw Politycznych, zwołane 2 stycznia 1946 r. i ponawiane w pierwszej połowie roku. Ostatecznie dopiero pod koniec wakacji tego roku udało się pozyskać wsparcie z Ministerstwa Żeglugi i Handlu oraz z Zarządu Głównego Ligi Morskiej. Umożliwiło to na odrodzenie Bazy i ponowne zatrudnienie ekipy na czele z powojennym organizatorem Ośrodka. Dobrą passę przyćmił nieco tragiczny wypadek, jaki wydarzył się 11 sierpnia 1946 r. w czasie festynu nad jeziorem.

Wielokrotnie zmieniała się podległość tej placówki, a tym samym i jej nazwa ulegała modyfikacjom. Zanim w 1975 r. nazwano to Centralnym Ośrodkiem Sportu – Oddział w Giżycku, wcześniej był to Ośrodek Żeglarski Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, Baza Szkoleniowa Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej w Olsztynie lub Ośrodek Wyszkolenia Sportowego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, Centralny Ośrodek Sportu i Wychowania Fizycznego.

Suwalska Spartakiada Zakładów Pracy, turniej łuczniczy, 1978 r.

Punktem przełomowym miało być nabycie w 1970 r. uprawnień do prowadzenia zgrupowań przedolimpijskich. Organizowano tam szkolenia żeglarzy i narciarzy wodnych, hokeistów na trawie i kolarzy. Nowością była zapowiedź urządzania tam regularnych szkoleń dla entuzjastów sportów wodnych z zagranicy. Włodarze miasta nie ukrywali, że liczą w związku z tym na napływ do kasy miejskiej *twardych walut*.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w Giżycku był jeden stadion o powierzchni 2,3 ha, użytkowany przez Wojskowy Klub Sportowy „Mamry". Oprócz boiska istniały bieżnia z pięcioma torami, boisko do gry w siatkówkę i koszykówkę oraz skocznie. Brakowało szatni, a o stadionie mówiono, że był *mocno zaniedbany*. Od 1957 r. trwały prace przy budowie drugiego stadionu na terenie przekazanym miastu przez jednostkę wojskową.

Choć znakomite warunki pozwalały na rozwój w Giżycku dyscyplin sportowych związanych z wodą, to jednak nie zawsze i nie we wszystkich dyscyplinach osiągano sukcesy. W latach sześćdziesiątych szczególnie dobre wyniki sportowcy giżyccy osiągali w dyscyplinach uprawianych zimą. To zdecydowało, że właśnie w tym mieście postanowiono otworzyć Ośrodek Sportów Zimowych. Decyzję tę podjęto wiosną 1968 r.

Wypoczynkowo-letniskowe walory Giżycka wykorzystywali też spółdzielcy. Kilkakrotnie Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pra-

cy „Start", powołane w 1953 r., organizowało tam spotkania *sportowo-turystyczne*. W 1982 r. odbyła się w mieście Międzywojewódzka Spartakiada Rekreacyjna, zorganizowana przez spółdzielców.

Sprawą utworzenia w Giżycku miejsc noclegowych zajął się działający w Olsztynie Warmińsko-Mazurski Związek Turystyczny. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w mieście ocalały dwa budynki hotelowe. Jednak na przełomie lat 1946 i 1947 jeden z nich już nie istniał, natomiast drugi *wegetował* – jak określono jego stan w jednej z ekspertyz przygotowanych na zlecenie burmistrza. Początkowo mówiono więc tylko o schronisku turystycznym, ale ostatecznie udało się przeforsować pomysł otwarcia hotelu, choć łatwo nie było, bo wspomniany budynek był w fatalnym stanie technicznym. Prace remontowe zaczęto latem 1946 r., ale ciągły brak pieniędzy, wobec pilniejszych potrzeb, znacząco opóźniał termin jego ukończenia. W tej sytuacji zdecydowano, by niewykończony obiekt przekazać Państwowemu Przedsiębiorstwu Turystycznemu „Orbis", co jednak początkowo wcale nie przyspieszyło prac.

Dopiero w maju 1947 r. w „Życiu Olsztyńskim" zapewniano, że *wkrótce Giżycko otrzyma najlepszy hotel w województwie*, po czym dodawano, że zapewne wówczas *turystów* [w mieście] *nie zabraknie*. Jak przewidywano, w związku z tym, że tędy przebiegał główny szlak turystyczny Mazur, to z pewnością *nie ominie Giżycka żadna wycieczka zbiorowa i nikt z przyjezdnych*.

Latem 1947 r. w centrum miasta funkcjonował już nowoczesny i elegancki 43-pokojowy hotel, prowadzony przez „Orbis". Ewenementem na skalę

Siedziba biura „Orbisu"

Hotel „Orbis", lata pięćdziesiąte

województwa miała być ciepła i zimna woda, jak napisano – wymieniając ten walor obiektu – *słowem stołeczny czy europejski poziom*. Oferowano pokoje jedno, dwu- i trzyosobowe, których ceny wahały się od niemal 400 zł do ponad 650 zł. Mniej zamożni turyści mogli tam wykupić nocleg na sali zbiorowej. Wówczas koszt noclegu wynosił tylko 150 zł, ale było to łóżko przykryte kocem, bez pościeli. Na parterze działała restauracja, gdzie możliwe było organizowanie dancingów. Była też duża *sala rezerwowa*, jak zaznaczono, *na wypadek szczególnie dużego napływu gości*.

Po 1948 r., władze powiatowe na kilka lat w zasadzie przestały zajmować się sprawami turystyki w mieście, przedkładając nad te kwestie umacnianie władzy wiodącej partii. W jednym ze sprawozdań w tego okresu pojawiła się informacja, że ciągle jedyną atrakcją Giżycka pozostawało kąpielisko miejskie i *komunikacja wodna po jeziorach*. Wprawdzie o tym, że Giżycko należałoby przekształcić w kurort turystyczny, mówiono w czasie posiedzeń władz administracyjnych i partyjnych na początku lat pięćdziesiątych, ale kończyło się na teoretycznych rozważaniach. Najważniejsze miało być zagwarantowanie nowych miejsc noclegowych w mieście. Kluczowa była też kwestia zapewnienia lepszego zaopatrzenia sklepów. Rychło okazało się, że z realizacją każdego z tych zamierzeń były niemałe problemy. Istniało wśród turystów żartobliwe określenie turystycznej sytuacji w Giżycku i w ogóle na Mazurach. Trasę Wielkich Jezior Mazurskich nie bez przesady nazywano *szlakiem niewygód*, co związane było i z niedogodnościami aprowizacyjnymi, i z fatalnymi warunkami noclegowymi.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych giżycki hotel, nadal prowadzony przez „Orbis", ofero-

Statek Sklep „Małgosia"

wał 90 miejsc noclegowych. Ponadto w pobliskich Wilkasach funkcjonował, prowadzony przez PTTK, dom wycieczkowy (na 170 miejsc). Ciągle natomiast nie było wytyczonych pól namiotowych.

Jednocześnie na rzecz Skarbu Państwa przejęto budynek po dawnym hotelu „Polonia", który po wojnie prowadzony był przez Fundusz Wczasów Pracowniczych. Pierwotnie planowano zachować jego dotychczasowe przeznaczenie, a przy okazji gmach zmodernizować. Na parterze miała być wyższej klasy restauracja, a na piętrze pokoje hotelowe z bieżącą wodą. Jednak polityczna specyfika lat pięćdziesiątych i związane z tym priorytety, niedochodową turystykę – jak uważano wówczas – zmarginalizowały, co znalazło m.in. odzwierciedlenie w nowym przeznaczeniu tego budynku. Z uwagi na brak wówczas w Giżycku innych miejsc noclegowych zdecydowano, że pomieszczenia hotelowe wykorzystywane wprawdzie zostaną jako miejsca noclegowe, ale nie dla potencjalnych turystów, ale dla osób przyjeżdżających na organizowane w tym czasie w mieście szkolenia partyjne.

W połowie lat pięćdziesiątych utworzono w Giżycku Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK), ale dopiero po przełomie październikowym 1956 r. na dobre zaczęto więcej uwagi poświęcać turystycznemu potencjałowi miasta. Podczas posiedzeń władz administracyjnych coraz częściej mówiono nawet o potrzebie przekształcenia Giżycka w kurort, choć proza życia w PRL najczęściej dyskusje te sprowadzała do wspólnego zastanawiania się nad sposobem zapewnienia miastu lepszego zaopatrzenia w okresie wakacyjnym. Znowu więc, dyskutując o przygotowaniu miasta do sezonu turystycznego giżyccy radni mieli na myśli nie sytuację na przystaniach czy plażach, nie stan bezpieczeństwa w mieście i nad wodą, ani nawet liczbę miejsc noclegowych. Przede wszystkim rozmowy były zdominowane obawami o możliwość zagwarantowania turystom wyżywienia. W równym stopniu dotyczyło to zaopatrzenia w giżyckich sklepach, jak i zagwarantowania żywienia zbiorowego w stołówkach i jadłodajniach. Zbawienne dla władz Giżycka w tym względzie były te lata, w których udawało się podpisać umowę między Funduszem Wczasów Pracowniczych a jednostką wojskową. Wówczas część turystów mogła się żywić w Kasynie Garnizonowym przy ul. Sikorskiego.

Niezmiennie, przed kolejnymi sezonami turystycznymi zwracano się z prośbą do Prezydium WRN w Olsztynie o zwiększenie przydziałów dla miasta przede wszystkim mięsa. Jednak w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych polepszenie zaopatrzenia, z uwagi na wzmożony ruch turystyczny, w zasadzie nie wchodziło w grę, a towarów brakowało i dla turystów, i dla stałych mieszkańców. Wyjątek stanowiły sytuacje, gdy w mieście organizowano sportowe zawody o randze międzynarodowej. Wówczas starano się zmobilizować wszystkie siły, by sprostać wyzwaniu. Tak miało być np. latem 1956 r., gdy w Giżycku zorganizowano zawody motorowodne w ramach II Międzynarodowej Spartakiady Ligi Przyjaciół Żołnierza. Wprawdzie udało się zapewnić wyżywienie przybyłym do miasta, ale w prasie napisano, że *bałagan organizacyjny przesłonił piękno walki sportowej*, bo było *zbyt wielu organizatorów*, a w rezultacie trudno było znaleźć osoby odpowiedzialne za organizację. Zarzucano też niegospodarność, *wyrzucanie pieniędzy w błoto*, ale również znane z lat wcześniejszych i późniejszych kłopoty z zakwaterowaniem w mieście gości przybyłych na mistrzostwa.

W olsztyńskiej prasie w 1960 r. z sarkazmem napisano, że Giżycko, choć *zaliczone uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów do miast*

Statek Żeglugi Mazurskiej „Fryderyk Chopin"

turystycznych pierwszej kategorii, miało tylko dwa, zdecydowanie zbyt małe hotele. Jeszcze w 1958 r., działające w Olsztynie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze", przejęło w Giżycku dawny zamek, usytuowany w pobliżu kanału łączącego jeziora Niegocin i Kisajno. Dosyć szybko udało się zakończyć remont obiektu, w którym zdecydowano otworzyć hotel – „Zamek". Zarządzany był przez Oddział Przedsiębiorstwa Turystycznego „Warszawa–Olsztyn" (od lipca 1974 r. znane jako „Mazur Tourist"). Wprawdzie po około dziesięciu latach obiekt ten popadł ponownie w ruinę i przestał służyć celom turystycznym, to początkowo spełniał rolę i atrakcji turystycznej, i miejsca noclegowego.

Początek lat sześćdziesiątych przyniósł więc pewne polepszenie (w stosunku do lat pięćdziesiątych) sytuacji z zakwaterowaniem turystów w mieście. Hotel „Zamek" posiadał 61 miejsc noclegowych. Dodatkowo oferowano 44 miejsca w jedenastu czteroosobowych domkach kempingowych położonych nieopodal. Razem więc była mowa o ponad 100 miejscach. Ponadto na turystów czekał nowy kemping, mogący pomieścić około 200 osób. Były tam domki i dla chętnych do wynajęcia pięć namiotów dziesięcioosobowych. Przygotowano też następne pole namiotowe na ponad 100 miejsc. Liga Przyjaciół Żołnierza zorganizowała w Giżycku Ośrodek Turystyczno-Noclegowy na 240 miejsc. Jednak tylko 57 osób mogło liczyć na nocleg w internacie. Pozostali chętni mogli dostać miejsce noclegowe na polu namiotowym. Także w tym czasie działało w mieście schronisko należące do PTTK, w którym było 80 miejsc. Od 1967 r. Fundusz Wczasów Pracowniczych zorganizował w Giżycku Ośrodek Wypoczynkowy. Było wówczas w mieście także około 500–600 kwater prywatnych. Ponadto otwarte zostały dwie nowe kawiarnie i rozbudowano budynek poczty, by sprostać obsłudze turystów w czasie wakacji. W połowie tamtej dekady przyznawano, że była to oferta zdecydowanie zbyt szczupła. Zwracano też uwagę na złe warunki techniczne zarówno *bazy noclegowej*, jak i gastronomicznej.

Ciągle jednak miasto nie było w stanie zapewnić wszystkim chętnym miejsc noclegowych. Radzono sobie kwaterowaniem turystów w mieszkaniach prywatnych, ale było to nieudolne organizacyjnie. W tej sytuacji problemem tym w jakimś stopniu zajęli się ówcześni posłowie, reprezentujący Warmię i Mazury. Zarekomendowali utworzenie w Giżycku *Centralnej recepcji*, która zajmowałaby się rozdziałem

Statek Żeglugi Mazurskiej „Małgorzata Fornalska"

kwater, a także szeroko pojętą informacją turystyczną. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przyznało lokal, w którym otwarto filię wspomnianego biura turystycznego: „Warszawa–Olsztyn". Pomysł w zasadzie się sprawdzał, choć bywały i pewne nieporozumienia, związane ze skoordynowaniem terminów zamawianych noclegów w kwaterach prywatnych na terenie miasta. Okazywało się bowiem, że część mieszkańców miała umowy na te usługi, podpisane z Przedsiębiorstwem Turystycznym „Warszawa–Olsztyn", a część z PTTK. Obie firmy nie znały swoich baz danych, a na dodatek właściciele lokali samowolnie udostępniali kwatery dla turystów, nie informując biur, w których byli zarejestrowani.

Nie udało się zrealizować pomysłu władz miejskich, aby wprowadzić opłaty turystyczne, które planowano przeznaczać na rozwój usług turystycznych. Wcześniej, np. w końcu lat pięćdziesiątych proponowano, by ustawiać skarbonki na dobrowolne datki przy kasach biletowych „Żeglugi Mazurskiej", w kinie i na dworcu PKP. Wówczas pieniądze miały być jednak przekazywane przede wszystkim na Fundusz Odbudowy Stolicy. Na rozwój turystyki w Giżycku z tego źródła przeznaczano tylko ułamek dochodów.

Mimo pewnych zaniedbań (np. w drugiej połowie lat sześćdziesiątych w jednym z protokołów, dotyczących stanu infrastruktury turystycznej w mieście, napisano, że stan techniczny miejskiego hotelu jest tak zły, że w ciągu kilku najbliższych lat planowana była jego rozbiórka), to jednak właśnie już w tamtym czasie można było wyraźnie dostrzec, że włodarze miasta interesowali się problematyką, związaną z rozwojem turystycznym Giżycka. Coraz częściej zaczęli zdawać sobie sprawę, że miasto

ma wielki potencjał turystyczny, który chcieli jeszcze bardziej wykorzystywać. Partia zobowiązała więc lokalną administrację, a za ich pośrednictwem przedstawicieli placówek handlowych i osoby odpowiedzialne za turystykę, by wspólnie przygotowali informator o usługach w Giżycku, przede wszystkim noclegowych i rekreacyjnych. Coraz częściej w prasie tamtego okresu Giżycko zaczęto nazywać *letnią stolicą Polski*. W latach siedemdziesiątych, prócz hotelu „Mazurskiego", powstał nowy kompleks hotelowo-gastronomiczny „Wodnik".

Zaczęto też inwestować, by miasto stało się bardziej atrakcyjne dla gości, zwłaszcza wodniaków. Przede wszystkim chodziło o podwyższenie mostu na Kanale Łuczańskim, aby tym samym umożliwić żeglugę z Giżycka do Węgorzewa, choć po raz pierwszy po wojnie komunikację wodną między tymi miastami uruchomiono 1 lipca 1946 r. W tej sprawie interweniował osobiście, jeszcze na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie Kazimierz Rokoszewski. 24 marca 1960 r. wystosował pismo do Dyrektora Okręgu Kolei Państwowych w Olsztynie, by ten osobiście zainteresował się sprawą. Oprócz aspektów turystycznych, nie mniej ważny był ekonomiczny. Przedsiębiorstwo „Żegluga Mazurska" z powodu nieobsługiwania tego szlaku, ponosiło spore straty finansowe. Przypomnieć należy, że od 1957 r. firma ta działała już samodzielne. Od grudnia 1950 r. bazę remontową „Żeglugi Mazurskiej" w Giżycku przejęła Stocznia Rzeczna w Toruniu przekształcając zakład w Stocznię Pomocniczą o specjalizacji remontowej. W latach sześćdziesiątych Przedsiębiorstwo „Żegluga Mazurska" uruchomiło tramwaj wodny na trasie Giżycko–Wilkasy–Piękna Góra–Giżycko.

W kolejnych latach w sprawozdaniach, przesyłanych do Prezydium MRN w Giżycku, zapewniano o wzorcowym przygotowaniu miasta do sezonu turystycznego. Jak zwykle, pewne niedociągnięcia dotyczyły handlu i gastronomii, ale ogólnie podobno było wszystko w porządku. Już każdej wiosny uruchamiano sezonową sieć straganów owocowo-warzywnych i produkcję lodów, modernizowano lub remontowano sklepy w mieście, ale także zajmowano się infrastrukturą turystyczną, zwłaszcza przeznaczoną dla osób łączących swój wypoczynek z wodą. Starano się także sprowadzać do sklepów potrzebny turystom sprzęt wędkarski. Jednak najbardziej lokalne władze szczyciły się tym, że nawet udawało się zagwarantować dostawy napojów chłodzących. W tym celu do Giżycka sprowadzano po kilkadziesiąt ton naturalnego lodu.

Nieraz w olsztyńskiej prasie pisano, że każdego lata w Giżycku turystów *z różnych stron kraju, a także spoza Polski, jest chyba więcej niż mieszkańców miasta*. Chwalono na ogół przygotowanie miasta do sezonów i, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, zauważono, że handel i gastronomia w mieście nie czekały z remontami do wakacji, ale były one wykonywane już wiosną. Podobno także coraz rzadziej w czasie wakacji brakowało w Giżycku napojów chłodzących. Nie wszystko jednak zawsze było w porządku. Na przykład okresowo plażę w samym mieście zamykano ze względu na zanieczyszczenia. Jeszcze w 1960 r. w „Słowie na Warmii i Mazurach" napisano, że *piękna giżycka plaża była nieczynna już od kilku lat* z powodu nieopodal odprowadzanych do jeziora miejskich ścieków. Oczyszczalnię wprawdzie zaczęto budować wiosną 1960 r., a termin jej oddania do użytku wyznaczono na rok 1965, to jednak nawet pod koniec lat sześćdziesiątych nie zdołano jej w pełni ukończyć. W innym z sezonów turystycznych władze miejskie, z tego samego powodu musiały za około 100 000 zł przygotować nowe kąpielisko Borowo, położone jednak około 3 km od miasta, we wsi Bystry.

Na lata siedemdziesiąte plany dotyczące rozwoju Giżycka były imponujące. W monografii miasta z 1966 r. pisano, że poprawie i rozbudowie ulegną urządzenia sportowe. Po 1970 r. planowano budowę sali gimnastycznej i krytej pływalni. Miano też unowocześnić tabor żeglugi śródlądowej i urządzić też sieć plaż i kąpielisk (faktycznie, od 1973 r. giżycka plaża uzyskała nowy wystrój). Na północnym brzegu Niegocina, obok plaży i promenady planowano restaurację, hotel, przystań pasażerską, stanicę wodną. Planowana była też budowa nowej siedziby domu kultury i zmodernizowanie – głównie z myślą o turystach – dworca PKP i PKS. Miasto miało otrzymać nowe warsztaty samochodowe i piekarnię mechaniczną.

W tamtym okresie w całym powiecie giżyckim było 3017 miejsc noclegowych w *bazie ogólnodostępnej*, w tym 1900 w kwaterach prywatnych. Ponadto dysponowano 5700 miejscami noclegowymi w ośrodkach zakładowych i kolonijnych. Razem ponad 8700 miejsc. Dziesięć lat wcześniej, na początku lat sześćdziesiątych było to około 6000 miejsc. Prognozując w 1972 r. rozwój sytuacji w giżyckiej tu-

rystyce, lokalne władze przewidywały, że w mieście w 1985 r. będzie 300 miejsc w hotelach i 180 miejsc w motelach. W całym powiecie planowano, że będzie wówczas ponad 13 000 miejsc noclegowych, a więc o około 7000 więcej niż w roku 1960. Niestety, nie wszystkie plany udało się zrealizować.

Od 1970 r. rozpoczęto w Giżycku urządzanie profesjonalnej plaży i kąpieliska na północnym brzegu Niegocina. Trwały też prace remontowe hotelu, administrowanego przez Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. Na początku lipca 1972 r. w giżyckiej siedzibie Komitetu Powiatowego PZPR odbyła się narada, dotycząca przede wszystkim kwestii zatwierdzenia programu rozwoju turystycznego powiatu w latach 1973–1985. Ktoś zauważył wówczas, że pojawił się nareszcie *dobry klimat do rozwoju turystyki*. Mówiono więc o potrzebie zorganizowania w Giżycku nowego, wielobranżowego przedsiębiorstwa, mającego zajmować się wyłącznie *obsługą* spraw związanych z turystyką. Jak w latach poprzednich, także wówczas wskazywano przede wszystkim na potrzebę rozwoju sieci *noclegowo-gastronomicznej*, w tym m.in. na konieczność poprawy zaopatrzenia w tych sklepach, gdzie najczęściej zakupy robili turyści. Zaskakująco zabrzmiała propozycja, nigdy nie wzięta pod uwagę, by wystąpić z wnioskiem *do odpowiednich resortów o specjalizację powiatu w wydawaniu odpowiednich dań, takich jak befsztyki, kurczaki, dania grzybowe, względnie inne*. Postulowano przy tym wybudowanie dużej restauracji, o powierzchni około 1000 m^2. Miał to być pawilon obok plaży, a więc tam – jak zauważono – *gdzie prowadzona jest szeroka działalność rozrywkowa*. W programie rozwoju turystyki na lata 1973–1985 zaplanowano też remont portu jachtowego, należącego do Ligi Obrony Kraju. Ciągle myślano również o remoncie w Ośrodku Sportów Wodnych, gdzie cumowano łodzie żaglowe, kajaki, motorówki, a brakowało porządnego hangaru.

Partyjni włodarze miasta zgodnie przyznawali, że ewentualnie zdobyte środki na rozwój turystyki przede wszystkim należy przeznaczyć na rozbudowę bazy turystycznej w samym Giżycku, a nie na obiekty położone na terenie powiatu. Proponowano nawet wybudowanie w mieście krytej pływalni i lodowiska. Znamienne, że już od lat siedemdziesiątych zwracano uwagę na sprawy ekologii, na bezwzględną potrzebę zachowania naturalnego środowiska przyrodniczego okolic Giżycka.

Ciekawą propozycją z początku lat siedemdziesiątych było uruchomienie w Giżycku zakładu pro-

Panorama miasta w latach dziewięćdziesiątych

dukującego domki kempingowe, które następnie miały być sprzedawane prywatnym nabywcom. Jak zapewniano, miało to odciążyć problem zbyt słabo rozwiniętej w mieście bazy noclegowej, w tym również kwater prywatnych. Równie ważnym i nowatorskim jak na tamte lata postulatem, wówczas jednak niezrealizowanym, wysuniętym w 1971 r. podczas narady partyjnej odnoszącej się do spraw turystyki, była sugestia, by pracownicy sektora turystycznego w Giżycku i lokalnych placówek handlowych bezwzględnie znali języki obce.

Nie wszystkie plany, odnoszące się do rozwoju turystyki i sportu w mieście, zdołano zrealizować. Nigdy np. nie urzeczywistniono pomysłu, jeszcze z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, by przynajmniej w okresie letnim zorganizować stałe połączenia lotnicze Giżycka z Warszawą, przy jednoczesnym uruchomieniu ze stolicą bezpośrednich połączeń kolejowych.

Nie udawało się także w pełni wyeliminować zagrożeń, idących w parze z napływem do miasta tak wielu ludzi w okresie letnim. Na przykład planując w mieście postępujący rozwój bazy turystycznej i sportów wodnych, sprzyjających rekreacji, niewiele miejsca poświęcano na intensyfikację bezpieczeństwa nad wodą, w tym powiększenia posterunku milicji wodnej w Giżycku (wspominano natomiast o konieczności zapewnienia bezpieczeństwa na kąpieliskach wiejskich). Nadal nie było nowoczesnej przystani dla łodzi żaglowych.

Rozwój turystyki w mieście miewał też swoje ciemne strony, przede wszystkim związane z wypadkami na wodzie oraz z rozbojem i kradzieżami – zjawiskami nasilającymi się w okresie wakacyjnym. Szczególnie w latach siedemdziesiątych, uważanych przez część społeczeństwa za okres rozkwitu PRL, w mieście odnotowywano szczególny wzrost przestępczości, o czym jednak próżno było szukać informacji w ówczesnej prasie, czy w radiowo-telewizyjnych programach informacyjnych. Nie pasowało to bowiem do wizerunku *dekady sukcesu*. W tamtym okresie najwięcej spraw karnych w mieście dotyczyło kradzieży z włamaniem zarówno do obiektów publicznych, jak i prywatnych. Milicjanci interweniowali głównie w miejscach – jak zanotowano – o *nasilonym ruchu turystycznym*. Szczególnie wiele osób zatrzymywano po bójkach, wszczynanych pod wpływem alkoholu podczas imprez tanecznych, między turystami a stałymi mieszkańcami Giżycka. W tamtym czasie prokuratura w Giżycku wydawała najwięcej w skali województwa nakazów aresztowania osób podejrzanych o popełnienie przestępstw, a – jak przyznawano w tajnych raportach – i tak większości spraw nie udało się rozwikłać, gdyż nie udawało się ustalić sprawców.

WOJCIECH ŁUKOWSKI

VII
GIŻYCKO WSPÓŁCZEŚNIE
1989–2012

Celem Inicjatorów i Redaktora monografii Giżycka było doprowadzenie opisu dziejów miasta do historycznego momentu – 400-lecia miasta. Z punktu widzeniu dziejów kraju, Europy, a może nawet całego świata takie rocznice wypadają przypadkowo. Skłaniają jednak do zadumy, do zamyślenia się nad przeszłością. Dla mieszkańców miasta – 300, 400, czy 500 lat jego istnienia jest ważną cezurą, bo żyją oni jednocześnie w wielkiej i na co dzień w małej, lokalnej historii.

Co to jest przeszłość? Czy istnieje wyraźna linia oddzielająca ją od teraźniejszości? Można by na ten temat, podążając śladami wytoczonymi już przez historyków, pisarzy, znawców czasu i przestrzeni, przeprowadzić wywód – niemal na pewno – nie prowadzący do jednoznacznych odpowiedzi.

Znawcą przeszłości jest każdy z Nas. Ma swój pogląd na temat tego, jak było i co z tego dla niego wynika. Sądzę, że wtedy, gdy mówimy o takiej przeszłości, którą większość z nas przeżyła, a nie tej odległej, przynależącej do naszych odległych przodków, wówczas sytuacja się komplikuje. Mamy własną pamięć, własne wspomnienia, które często trudno jest uzgodnić ze wspomnieniami innych, również bliskich nam osób.

Jako autor tej części monografii Giżycka, opisuję historię całkowicie najnowszą. Próbuję opisać dwadzieścia kilka ostatnich lat przed okrągłą rocznicą powstania miasta. Na pewno mój opis będzie niezgodny z pamięcią, wspomnieniami innych osób. Jednak tego jestem również pewien, wiele osób odnajdzie w nim swoje doświadczenia, radości i troski. Sądzę, że we wspólnej rozmowie, wymianie poglądów powstanie fotografia, raczej wiele fotografii naszego miasta, które będzie można ustawić obok siebie i nabrać względnej pewności, że zrozumieliśmy, co się w nim wydarzyło i jakie to wszystko miało dla nas znaczenie. Nasi następcy za jedno, czy dwa i więcej pokoleń spojrzą na naszą epokę jeszcze inaczej. Może miasto na zawsze pozostanie czymś tajemniczym, nie dającym się do końca rozpoznać? Zawsze będzie ukrywać coś, nawet przed nami samymi? A nasza niezaspokojona ciekawość będzie współtworzyć sens życia w Giżycku.

Ostatni okres przed rocznicą 400-lecia miasta wyznacza przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX stulecia. Zmiana realiów systemowych – próba wprowadzenia demokracji liberalnej i przechodzenie z socjalistycznej do kapitalistycznej gospodarki – wyznaczały sens tej przemiany. Przez

Budowa tarasu widokowego na wieży ciśnień

ostatnich dwadzieścia lat zmieniła się Polska, zmieniło się Giżycko. Do rzadkości należą próby odczytania przemian, dokonujących się w niewielkim mieście. Poniższy tekst jest jedną z pierwszych prób opisania minionego dwudziestolecia w jednym z takich miast. Jest próbą skierowaną przede wszystkim do Jego Obecnych Mieszkańców. Emocjonalnym i poznawczym problemem, z jakim mierzy się autor tego opisania, jest to, że był on nie tylko bliskim obserwatorem, ale również uczestnikiem wielu zdarzeń. W związku z tym za daremne można uznać wysiłki posługiwania się takim czy innym rodzajem obiektywizmu (jeśli takowy jest możliwy w opisywaniu dziejów).

Doprowadzenie opisu do okrągłej rocznicy nie jest tożsame z zamknięciem pewnego okresu historycznego. W związku z tym trudno jest dokonywać syntez, podsumowań. Opierałem się na różnorakich źródłach: protokołach posiedzeń Rady Miejskiej, „Gazecie Giżyckiej", źródłach internetowych, wypowiedziach mieszkańców, przeprowadzonych wywiadach, moich zapiskach z różnych lat i bezpośrednich obserwacjach. Przekazuję ten tekst z nadzieją, że dzięki niemu rozwinie się proces wypełniania ostatnich dwóch dekad refleksyjną treścią.

KIM CZUJĄ SIĘ MIESZKAŃCY GIŻYCKA?

Wjakim stopniu czują się z nim związani? Jak identyfikują się ze swoim miastem? Badania prowadzone w innych miejscowościach pokazują, że większość mieszkańców utożsamia się z miejscem własnego zamieszkania i to często niezależnie od jego położenia, które na przykład mieszkańcom Giżycka mogłoby wydać się mało ciekawe. O identyfikacji decyduje coś więcej niż tylko położenie uznawane za atrakcyjne. Decydują o tym lokalne elity, jakość życia mierzona dochodami oraz tym, że większość mieszkańców znajduje w miejskiej przestrzeni dobre miejsca dla siebie, do pracy, wypoczynku, przyjaźni, miłości. I przede wszystkim duch miejsca – coś, co trudno jest wyrazić słowami.

Giżycko uchodzi za miasto szczególne, ze względu na położenie na Mazurach, aspiruje do bycia stolicą Mazur – Światowego Cudu Natury. Położone jest w sercu tej krainy, między dwoma malowniczymi jeziorami. Jest silnie rozpoznawalne w kraju i za granicą. Mieszkańcy miasta naklejają na samochody nalepki z herbem miasta – trzema rybkami na niebieskim tle i napisem *Giżycko*. Kryje się za tym duma: *Jesteśmy z Giżycka*. Wskaźnikiem identyfikacji z miastem jest to, w co ludzie się angażują, co pragną utrwalić, a co zmienić. O radości z bycia w Giżycku świadczy spacer po mieście i wrażliwość mu towarzysząca. Wrażliwość na obecność słowików w nadniegocińskich zaroślach, na przejrzystość wody, na jej zakwitanie, na księżyc, który wysuwa się zza chmur i pokrywa jezioro łuską, wrażliwość na ciszę jeziora i odgłos martwych fal uderzających o nabrzeże, wrażliwość na zmienność i trwałość jednocześnie.

Linia kolejowa odcina miasto od jeziora

Giżycczanka Ewa Ostrowska opublikowała w 2010 r. *Giżycki przygodnik dla najmłodszych*. Autorka uchwyciła nastrój miasta oraz to, że do Giżycka się przyjeżdża i jest się gościnnie przyjmowanym. Warto wjechać do miasta pociągiem i zdziwić się, że niektórzy traktują nadjeziorny przebieg linii kolejowej jako przeszkodę utrudniającą dostęp do jeziora. Linia kolejowa nad brzegiem Niegocina jest czymś niebywałym. Z okien pociągu widać panoramę miasta. Gdy pociąg przetoczy się przez most nad kanałem, latem pełnym jachtów, łódek, wtedy mija plażę, stare kamienice, szczelinę Pasażu Portowego, rozpięte żagle Ekomariny i zachowany w przedwojennym kształcie fragment ul. Kolejowej. Od dworca cztery ulice rozchodzą się gwiaździście w różnych kierunkach, sugerując, że to miasto ma ciekawy urbanistyczny rytm i własną duszę.

Bohaterami opowieści Ewy Ostrowskiej jest czwórka dzieci, dwoje przyjechało w odwiedziny do dwójki swoich krewnych, którzy *chociaż w Giżycku mieszkają od urodzenia, to spacer na plażę jest dla nich prawdziwą przyjemnością. Szczególnie przy*

Giżyckie molo po przebudowie

pięknej, słonecznej pogodzie. Dobrze jest mieć ze sobą gości, bo właśnie jeden z nich zauważa: „Ale to jezioro jest wielkie, jak morze!" Towarzyszący swoim gościom giżycczanin wyjaśnia: *Wiele osób, jak przyjeżdża tu po raz pierwszy, to czuje się jak nad morzem, gdyż trudno dostrzec drugi brzeg jeziora. A jak jest wiatr, robi się prawdziwa fala*. Dzieci przypominają o Popówce Małej, pełniącej rolę zastępczego kąpieliska w latach dziewięćdziesiątych XX w., gdy plaża nad Niegocinem była zamknięta z powodu zanieczyszczenia wody, oraz o Popówce Dużej i Kisajnie: *jednym z ładniejszych jezior, bo ma dużo wysepek* i *one są rezerwatami*. Rzut oka na zamek, a właściwie jego zniszczone skrzydło. Dzieci z *Przygodnika* nie poznałyby zamku na początku 2012 r. po przebudowie i stworzeniu w nim hotelu „St. Bruno". Giżycko się zmienia. Tego również czasami nie dostrzegają stali mieszkańcy. A widzą ci, którzy przyjeżdżają do miasta od czasu do czasu. Dla niektórych te zmiany są wręcz fantastyczne. Dla innych są powodem do niepokoju i troski.

Dzieci z *Przygodnika* uczestniczą w spektaklu otwierania i zamykania mostu zwodzonego: *Działanie mostu obrotowego jest bardzo widowiskowe. Latem są stałe godziny otwarcia mostu dla ruchu wodnego, by żaglówki, motorówki i statki mogły przypłynąć. Bo most jest niski i nie zmieściłyby się pod nim. Moment zamykania i otwierania mostu przyciąga uwagę, gdyż most jest obracany ręcznie. A waży przecież ponad 100 ton! To oczywiście zabytek, został zbudowany w połowie XIX wieku. Od kilku lat 2 maja odbywa się tu uroczyste otwarcie sezonu wodnego*.

Symbolem miasta, obok mostu zwodzonego, wieży ciśnień z kawiarnią i tarasem widokowym na szczycie, zamku, jest wzgórze św. Brunona z krzyżem ufundowanym przez gminę ewangelicką na początku XX w. na pamiątkę śmierci Brunona z Kwerfurtu. W 2009 r. obchodzono tysięczną rocznicę śmierci misjonarza i zorganizowano duże uroczystości milenijne. Z tej okazji wybudowano ulicę i ścieżki rowerowe. W *Giżyckim przygodniku* czytamy: *do Giżycka przyjechało wtedy bardzo dużo ludzi, to były bardzo ładne uroczystości – powiedziała Klaudia, która razem z rodzicami i braćmi uczestniczyła w obchodach. A teraz często przyjeżdżamy tu z mamą rowerami – powiedział Janek. Na wzgórzu odpoczywamy i podziwiamy piękne widoki*.

Identyfikacja z miastem jest zjawiskiem wielowymiarowym. Jest czymś, czego nie da się sprowadzić do stwierdzenia: *tak, kocham to miasto* czy *tak, to jest moje miejsce na ziemi*. Jest czymś, co przybiera na sile i ulega osłabieniu, wiąże się z chwilami zwątpienia i radosnej pewności.

Giżycczanka, mieszkająca w Anglii, mimo oddalenia, czuje się obywatelką Giżycka. Czyta lokalną prasę, przegląda fora internetowe. Takich *migrantów* jest bardzo wielu. Urządzeni są za granicą, jak na przykład w giżyckiej kolonii – w Ostii – dzielnicy Rzymu. W Berlinie, Oxfordzie, w Warszawie, Wrocławiu, Gdańsku…

We wrześniu 1997 r. przeprowadzone zostały badania sondażowe w Giżycku i trzech gminach wiejskich. Badania były reprezentatywne dla spo-

Kawiarnia i taras widokowy na szczycie wieży ciśnień

Burmistrz Giżycka w latach 1990–1998 Jan Grabowski

łeczności tego miasta i tych gmin (wyniki zostały opublikowane w książce Wojciecha Łukowskiego, *Społeczne tworzenie ojczyzn. Studium tożsamości mieszkańców Mazur* w 2002 r., przytaczam dane dotyczące Giżycka). Skąd pochodzą mieszkańcy Giżycka, skąd przybyli? Znaczna część mieszkańców urodziła się już na Mazurach, a w tym w Giżycku. Nie mogą oni już bezpośrednio w swych identyfikacjach odnosić się do Wilna, Grodna, Bieszczad i dziesiątek miejsc, z których pochodzili ich rodzice czy dziadkowie, przybyli na Mazury i do Giżycka w wyniku następstw drugiej wojny światowej. Wielu z nich nie przybyło dobrowolnie, stali się ofiarami masowych przesiedleń. Społeczność Giżycka powstała jako skutek wielkiej światowej i europejskiej zmiany po 1945 r., wojny i podziału Europy.

Formowanie się społeczności Giżycka nie zakończyło się we wczesnych latach powojennych. Trwało po 1958 r. czyli po ostatniej fali przesiedleń z Wileńszczyzny. Giżycko charakteryzuje duży udział ludności, która napłynęła z Kresów. Z przeprowadzonych badań wynikało, że na Mazurach występują jeszcze dwa inne typy społeczności. Jedną charakteryzuje znaczący udział ludności pochodzenia ukraińskiego, która dotarła na Mazury w wyniku Akcji „Wisła". Zamieszkuje ona przykładowo niedalekie Giżycku gminy Budry i Kruklanki. Natomiast społeczność, którą ukształtował napływ ludności z najbliższych geograficznie regionów Suwalszczyzny i Podlasia, graniczących bezpośrednio z byłymi Prusami Wschodnimi, tworzą na przykład mieszkańcy gminy Stare Juchy.

W Giżycku spotkali się Kresowiacy z przybyszami z Podlasia, Suwalszczyzny i Małopolski Wschodniej. Dominacja określonych grup pochodzenia stała się czynnikiem, wpływającym na przebieg procesów integracyjnych społeczności Giżycka. Na podstawie wyników sondażu możliwe jest również zrekonstruowanie pochodzenia rodziców (za bardziej istotne uznano pochodzenie ojca) osób w wieku 30–50 lat, czyli urodzonych w latach 1947–1967. Można przyjąć, że rodzice tych osób urodzili się w większości poza Mazurami i przekazywali dzieciom swe tradycje, wzory zachowania, stosunek do dawnej i nowej ojczyzny. Tak wychowane osoby mają obecnie wpływ na sposób funkcjonowania lokalnych społeczności Mazur, wyznaczają ich kulturowe i społeczne oblicze.

Czy można przypisać istotne znaczenie temu, że przez niemal dwie kadencje od 1990 do 1998 r. burmistrzem Giżycka był Jan Grabowski? Zdążył się jeszcze urodzić na Ziemi Wileńskiej. Burmistrzem Giżycka od 2002 r. jest Jolanta Piotrowska w prostej linii potomkini wileńskich wysiedleńców. Czy jest to odbicie wpływu, jaki społeczność pochodzenia wileńskiego wywierała na życie miasta, czy tylko przypadek? W badanej grupie wiekowej 25,2% mieszkańców Giżycka miało ojców, wywodzących się z Kresów.

Dysponujemy danymi urzędowymi z 1950 r., obrazującymi terytorialne pochodzenie mieszkańców Mazur. Pożyteczne poznawczo wydaje się ich zestawienie z danymi uzyskanymi z sondażu. Porównuję te dane z pochodzeniem osób w wieku 30–50 lat (urodzonych w latach 1947–1967), określanym wedle terytorialnego pochodzenia ich ojców.

W Giżycku stabilność struktury społecznej, mierzona za pomocą kryterium pochodzenia terytorialnego, utrzymuje się w dwóch grupach – osób wy-

Mieszkańcy wedle pochodzenia terytorialnego w 1950 r. w porównaniu z pochodzeniem osób w wieku 30–50 lat (urodzonych w latach 1947–1967), mieszkających w Giżycku

	Autochtoni	Mieszkańcy mający ojców urodzonych na Mazurach	Podlasie	Mazowsze	Małopolska Wsch.	Kresy	Inne
Giżycko 1950	19,5%	0,0%	28,1%	7,3%	31,6%	24,5%	8,5%
Giżycko 1997	0,0%	9,5%	25,9%	10,2%	12,6%	26,0%	15,0%

Giżycki drogowskaz

wodzących się z Podlasia i z Kresów. Obie te grupy zachowują podobny, znaczący udział procentowy w całej populacji. Liczebnie się równoważą. Jeśli by się okazało, że kryją się za tym odmienne, ale w miarę jednorodne dla każdej z tych grup, wzory funkcjonowania w przestrzeni społecznej, to można by dostrzegać występowanie tu swoistego kulturowego pata. Mógłby on przejawiać się we wzorach stosunków społecznych, które z jednej strony zawierałyby znaczny potencjał wewnętrznej grupowej otwartości, z drugiej – skłonności do tworzenia nadmiernych dystansów społecznych, utrudniających integrację społeczną.

W przeprowadzonych w 1997 r. badaniach zapytałem również mieszkańców Giżycka, czy czują się „Mazurami". Niespełna 40% badanych osób odpowiedziało na takie pytanie twierdząco. Może jest to wynik kosmopolitycznego, otwartego charakteru miasta, kreującego się na ważny ośrodek turystyki i letniej rozrywki?

W Giżycku bardzo znikomy procent osób przyznaje się do swej ukraińskości, mimo że co najmniej kilkanaście procent mieszkańców wywodzi się z obszarów objętych Akcją „W". Powodują to zapewne miejskie warunki życia, bardziej sprzyjające asymilacji. Dla wielu przedstawicieli społeczności pochodzenia ukraińskiego Giżycko stało się miejscem awansu społecznego – urodzili się w okolicznych wioskach, dokąd trafili ich rodzice w ramach przymusowego przesiedlenia. Może być w tym widoczny wpływ przeżyć związanych z Akcją „Wisła", ale także powojennych, jawnych i ukrytych represji wobec środowiska osób pochodzenia ukraińskiego.

Na pytanie, *czy podobają się Panu/Pani okolice, w których Pan/Pani mieszka*, przytłaczająca większość badanych mieszkańców Giżycka odpowiedziała twierdząco (99,2%). Badani zgodzili się z potoczną opinią, że *Mazury są piękne*. W Giżycku te opinie wyrazili niemal wszyscy, czym potwierdzili, że nie mają żadnych wątpliwości co do atrakcyjności swojego miasta. Zbadałem powody, dla których występuje ta jednoznacznie pozytywna opinia o miejscu zamieszkania. Zdecydowanie najwięcej wskazań miały *walory środowiska*. Wymieniło je 85,7% badanych. Na *przyzwyczajenie* wskazało 29,1%. Niewiele było odpowiedzi wskazujących na *patriotyzm lokalny* jako przyczynę, dla której okolice podobają się mieszkańcom (12,1%). Zapytałem również o gotowość do opuszczenia stałego miejsca zamieszkania (*gdyby istniała taka możliwość, czy chciałby/chciałaby się Pan/Pani przeprowadzić do innej miejscowości/regionu?*). Zdecydowana większość badanych udzieliła odpowiedzi negatywnej – 78,5%.

W tzw. badaniu jakościowym badani mówili, że Giżycko *podoba mi się, bo nie mam wyjścia*; *przywieziono nas tutaj i tak zostało*; *przyzwyczajony jest już człowiek po 50 latach; nie ma po co wracać w swoje strony*. Jednak w grupie wiekowej 20–29 lat 40,7% badanych deklaruje chęć opuszczenia miasta. Badania były przeprowadzone w 1997 r., a więc na długo przed wejściem Polski do Unii Europejskiej i otwarciem się rynków pracy dla Polaków. Nikt wtedy nie myślał o zjawiskach kryzysowych po 2008 r., które wpłynęły na nastroje mieszkańców Giżycka.

GIŻYCKO W OCZACH MIESZKAŃCÓW

W okresie od czerwca 2011 r. do maja 2012 r. zostało przeprowadzone w Giżycku badanie (za pomocą grup fokusowych) na temat postrzegania miasta przez jego mieszkańców. Badanie to zostało zrealizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Mazurska" w ramach projektu wspartego przez Fundusz Inicjatyw Obywatelskich Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. W poniższym tekście wykorzystano fragmenty raportu z tych badań. Zapytano mieszkańców, w jaki sposób porównują Giżycko z innymi miejscami (w regionie,

Polsce, Europie); jak oceniają zmiany w Giżycku w ostatnich dwudziestu latach; jak widzą specyfikę miasta; co warto by zmienić w Giżycku, a czego nie należy zmieniać; jak wyobrażają sobie miasto za 10–15 lat – jakim miastem wtedy będzie; jakie miejsca w mieście uznają za ważne dla siebie? Przeprowadzony został również test psychospołeczny: *gdyby Giżycko było zwierzęciem, to jakim…*

Warto wsłuchać się w te wypowiedzi i porównać je z własnymi opiniami i wyobrażeniami. Właściciel firmy, która produkuje urządzenia sprzedawane poza Giżyckiem, twierdzi, że z perspektywy przedsiębiorcy nic się nie zmieniło przez ostatnie dwadzieścia lat. Jego firma mogłaby zostać zlokalizowana w dowolnym miejscu. Swego rodzaju nowe szanse rozwoju pojawiły się wraz z pojawieniem się internetu, ale też wzmogła się konkurencja.

Właściciel sieci punktów usługowo-handlowych w systemie franczyzy wskazuje, że największa zmiana dokonała się ponad dwadzieścia lat temu. Potem zmiany zachodziły już raczej ewolucyjnie. Pojawienie się internetu, technik komputerowych zmieniło sytuację w jego branży. Z jednej strony trzeba się cieszyć z tego, że rośnie siła nabywcza, z drugiej zaś osłabia to konkurencyjność nie tylko Giżycka, ale całej Polski wobec tzw. starej Europy. Jednak rozwój biznesu w Giżycku dokonywał się dzięki temu, że więcej towaru i usług znajdowało zbyt dzięki większemu popytowi. Przedsiębiorca, działający w kilku branżach, którego interesy zależą od lokalnej polityki zagospodarowania przestrzennego, zwrócił uwagę na brak współpracy samorządu z przedsiębiorcami. A kilkanaście lat temu było inaczej: *Kiedyś władze miasta próbowały się spotykać z przedsiębiorcami. Od 8 lat tego nie ma. Władza stała się na tyle wszechwiedząca, że już tego nie potrzebuje*.

Przyjazność względnie nieprzyjazność Giżycka wobec osób z ograniczeniami sprawności nie różni się w jakiś szczególny sposób zarówno na plus, jak i na minus w stosunku do innych miast w Polsce. Sytuacja poprawiła się w ostatnich latach, chociaż mankamentów i niedogodności jest nadal sporo. Zdarza się, że nowe punkty usługowe, np. kawiarnie, nie są dostatecznie dostosowane dla osób z ograniczeniami sprawności. Nawet, jeśli buduje się np. podjazdy dla ludzi na wózkach, to są one lokalizowane (jakby wstydliwie?) na tyłach obiektów. Silnie artykułowanym postulatem tego środowiska jest doprowadzenie do jego większej obecności w przestrzeni publicznej. Coraz bardziej liczy się nie tylko troska o własne potrzeby, ale również skuteczna obecność w przestrzeni aktywności obywatelskiej.

Zamek, stan z około 1990 r.

Specyficzną potrzebą osób, które wyjechały z Giżycka jest sentyment, tęsknota za miejscem pochodzenia. Są w tym podobni do niemieckich turystów sentymentalnych, przyjeżdżających na Mazury od początku lat siedemdziesiątych XX w. Różni ich bliskość kulturowa i gotowość do powrotu do Giżycka po ustaniu aktywności zawodowej. Mają skłonność do widzenia Giżycka przez *różowe okulary* – gaszą na pewien czas tęsknotę. Podziwiają miasto w pełni sezonu, dostrzegają zmiany w dłuższych odstępach czasu. Niektórzy, gdy przerwa między pobytami wynosi dwa-trzy lata *nie poznają miasta*.

Matki z małymi dziećmi pozytywnie oceniają przemiany ostatnich dziesięciu lat. Dotyczy to placów zabaw. Wszystkie są zabezpieczone. Są ścieżki rowerowe, skatepark, lodowisko, dwa boiska – „Orliki". Nadal nie istnieje plaża miejska z prawdziwego zdarzenia, co z punktu widzenia wielu mieszkańców jest problemem, a matek z dziećmi szczególnie. *Wiele osób, jak zobaczy plażę to się za głowę łapie. Brud w baseniku dla dzieci jest przerażający. I tutaj niewiele się zmieniło w porównaniu z tym, co było przed dziesięcioma laty, a jeśli już się zmieniło, to na niekorzyść*.

Przedsiębiorca, działający w branży żeglugowej zauważył, że przejście przez miasto – w trakcie przebudowy jest rodzajem wyczynu. Ma też sygnały turystów, którzy są miastem zachwyceni. Na czasy transformacji patrzy przez pryzmat – nie zawsze przemyślanego usuwania starej tkanki architektonicznej, która mogła zostać poddana rewitalizacji np. w ścisłym centrum. W wielu miejscach stare piękne drzwi łatwiej było wymienić na plastikowe niż próbować ratować dotychczasowe. Inny przedsiębiorca, działający w kilku branżach zwrócił uwagę na to, że każdy robi elewację, jak chce. Można próbować w różny sposób zachęcać do takiego remontowania elewacji, aby to było zgodne z wcześniej przyjętymi wytycznymi dotyczącymi wyglądu miasta. Jednak nie istnieje ani taki plan, ani takie zachęty.

Młodzi giżycczanie postrzegają miasto przez pryzmat jego oryginalności. Chyba największym potencjałem są jeziora: *Wyobraźmy sobie, że leżymy na jakimś Mazowszu, mamy trzydzieści tysięcy mieszkańców. Oni może mają jakieś opcje, ale my mamy żeglarstwo, windsurfing, katesurfing, w zimę bojery*. Podkreślają, że jesteśmy w centrum regionu wypoczynkowego w Polsce i to jest niebywały atut, wielki potencjał i Giżycko winno stawiać na turystykę. Skoro mamy te jeziora, to powinniśmy się maksymalnie w ich stronę kierować. Jest już Ekomarina, ale różnorakie atrakcje położone w pobliżu linii brzegowej winny być bardziej rozwinięte. Powinno być więcej nadwodnych sposobów spędzania czasu, np. mogłyby pojawić się boiska do piłki koszykowej itp. Warto zastanowić się nad warunkami inwestowania dla przedsiębiorców, co musiałoby oznaczać skupianie różnych funkcji bezpośrednio nad jeziorami. *Co prawda łódek, już raczej się więcej nie zmieści, więc może trzeba rozpocząć budowanie nowych połączeń wodnych?* Jednocześnie wyrażane było powątpiewanie, czy to jest realistyczna perspektywa? Tak w ogóle to z tą turystyką jest problem. *Na czym ma się oprzeć Giżycko jak nie na turystyce* – konstatują młodzi giżycczanie. Dostrzegają trudności w funkcjonowaniu ruchu turystycznego. Prowadzenie hoteli może być mało opłacalne, gdy w miarę sensowny ruch jest przez maksymalnie 4 miesiące. Co zrobić innego? *Nad tym musimy się zastanowić* – dodają.

Giżycki zamek po adaptacji na hotel

Badani przez nas turyści nie postrzegają Giżycka jako wyodrębnionej całości. Giżycko stanowi część Mazur, a szczególnie Krainy Wielkich Jezior. Zachwycają się przyrodą i przestrzenią, która tu jest. Do tego dochodzi czynnik ludzki – w miarę sympatyczni ludzie i przyzwoity klimat społeczny. Jeszcze innych przyciąga coraz bardziej czysta woda. Widać to z perspektywy helikoptera. Często pojawiają się także sprzeczne oczekiwania – z jednej strony, że można będzie spokojnie spędzić czas, z drugiej zaś pojawia się chęć przeżyć ekstremalnych, np. jazda na nartach wodnych za helikopterem. Często jednak decyzja o przyjeździe na Mazury – w przypadku mieszkańców Warszawy podyktowana jest tym, że jest tutaj bliżej niż na Wybrzeże. O przyjeździe nie decydują walory miejsca, które są niejako *wymienne* (morze jest *wymienialne* na jeziora), ale dostępność komunikacyjna.

Problemem nie tylko zresztą Giżycka pozostaje *lekki bałagan i trochę brudu, to nie wymaga takich nakładów jak oczyszczanie jeziora. Jednak w porównaniu do krajów zachodnich brakuje takiej estetyki*. Turyści są także pod wrażeniem zmian w Giżycku, które mają uczynić z niego kurort. Do takich zmian zaliczają Ekomarinę oraz osiedle, otwierające Giżycko na Niegocin. Nie ma co się łudzić, że da się przyciągnąć gości, aby podziwiali zabytki: *Nie mamy zabytków klasy zero, nie mamy co pielęgnować, to nie są też polskie rdzenne ziemie. Trzeba zatem to wszystko „cywilizować i czynić miejscem godnym XXI wieku". Trzeba stawiać na połączenie nowoczesności z przyrodą. Taka symbioza jest ważna. Mazury Cud Natury to jest hasło, które będzie można wypełnić treścią, bo przyroda jest unikatowa* – mówił turysta, na co dzień mieszkaniec Sopotu.

Specyfiką Giżycka jest to, że jest to sympatyczne miasto, ale *nie rzuca na kolana*. Pewne rzeczy w nim urzekają, a inne nie. Urzekający jest most zwodzony. To jest wyjątkowy pomnik historii i funkcjonuje.

Właśnie jego atrakcyjność polega na tym, że wywołuje przerwy w ruchu na drodze i na wodzie. Warto to *zjawisko* jeszcze bardziej wyeksponować.

Osoby, które wyjechały z Giżycka, a bywają tutaj głównie w sezonie letnim odbierają Giżycko pozytywnie. *Trzeba by być głupcem* – mówią, *aby nie widzieć zmian*. Giżycczanka, mieszkająca we Włoszech stara się być w Giżycku przynajmniej raz w roku. Ocenia zmiany jako korzystne. Mieszkaniec Szczecina mówi, że nie chce wpaść w malkontenctwo, bo to jest nasza wada narodowa, choć na giżyckich forach internetowych ciągle się narzeka i to narzekanie nie jest tylko problemem Giżycka. Dostrzega zmiany pozytywne. Przyjeżdża dla ludzi, dla przyjaciół i dla krajobrazu. Krzyż Brunona stał się jakby miejscem jednej religii, szkoda, warto by tam przypomnieć wieloreligijny charakter miasta. W nowych inwestycjach widać zalety i wady. Na przykład na molo zapomniano o odpływach na wodę. Mieszkanka Wrocławia mówiła, że w końcu lat osiemdziesiątych XX w. miasto było zszarzałe, jak cały PRL. Obecnie jest *śliczne*, a nawet *zbyt śliczne*. W przestrzeni miasta pojawiły się paradoksy. Ekomarina jest udanym projektem, *gate* czyli kładka już znacznie mniej. Emigrantka do Niemiec zauważyła, że zmieniło się dużo z zewnątrz, np. niemal wszędzie wymienione okna na plastikowe. Pojawiły się ścieżki rowerowe, ale w kawałkach, co stresuje rowerzystę, który musi koncentrować się na tym, że zaraz taka ścieżka się skończy i trzeba będzie się odnaleźć w ruchu ulicznym z samochodami. W latach dziewięćdziesiątych XX w. odbywały się koncerty w twierdzy Boyen i w galeonie. Można było spędzić ciekawie wieczory. Obecnie ta oferta jest bardziej uboga. W Giżycku dużo się zmieniło, nie bardzo wiadomo, w jakim kierunku to podąża.

Osoba z ograniczoną sprawnością zaangażowana w działalność związku żeglarzy niepełnosprawnych

Fesiwal Szanty 1998 r.

podkreślała, że głównym problemem jest brak ryb w jeziorach: *To są „gospodarze" naszych jezior, naszego największego bogactwa. Nie chodzi tylko o to, że ryby w jeziorach przyciągnęłyby wędkarzy, ale świadomość, że one są po prostu uatrakcyjniłyby naszą krainę. Fakt, że w sklepach rybnych można kupić niewymiarowe szczupaki napawa wstydem*. Nie ma plaży miejskiej z prawdziwego zdarzenia. Jest coś na kształt plaży. Zewsząd leci muzyka. Nie jest to dobre miejsce dla odpoczynku. Gdyby nie środki unijne, to postęp byłby niewielki. *Giżycko leży między dwoma jeziorami i czego więcej można by chcieć. Trzeba to wykorzystać. Mamy też wyremontowany zamek. Wcześniej to była ruina*. Matki, opiekujące się małymi dziećmi, upatrywały specyfiki miasta w położeniu nad jeziorami. Jedna z badanych stwierdziła: *Głównie jeziora, nie oszukujmy się. Żaglówki, jeziora*.

Pierwsze skojarzenia, jakie przyjezdni mają z miastem są właśnie takie: łódki, jeziora, szanty. Osoby spoza Giżycka są przekonane, że sezon tutaj to tysiące ludzi, liczne imprezy. A rzeczywistość, którą zastają wygląda skromniej. Jeden z przedsiębiorców podkreślał, że samorząd nastawił się na promocję i przynosi to efekty – Giżycko jest znaną marką. Niektórzy przyjezdni wręcz myślą, że Giżycko ma potencjał takiego miasta jak np. Płock, że jest znacznie większe niż w rzeczywistości. Jak zauważył inny przedsiębiorca, doszło do przeszacowania wizerunku. Ludzie z zewnątrz postrzegają Giżycko dobrze, nie widzą minusów, *pijar* przewyższył potencjał miasta, również gospodarczy. Zdaniem osoby z ograniczoną sprawnością, silny efekt promocyjny mógłby wiązać się ze zbudowaniem na jeziorze Niegocin wysokiej fontanny, stałaby się ona znakiem rozpoznawczym miasta. Dopełniłoby to obrazu miasta, kształtującego się już obecnie dzięki Ekomarinie i pasażowi portowemu.

Pasaż portowy

Spacer po letnim, słonecznym Giżycku może skłaniać do wniosku, że ono niczym się nie różni od wielu innych miejscowości o turystycznym charakterze: *Budy są wszędzie takie same, wszędzie jest to samo, kakofonia „muzyki", chaos, nastawienie na szybki zysk* – mówił jeden z przedsiębiorców. Giżycko nie wie, na kogo chce postawić. Żeby dojść do plaży trzeba przejść przez *Turcję* czy *Rumunię* (synonim tandetnych budek i ofert rozrywkowych). Należałoby pozwolić przedsiębiorcom na dłuższe użytkowanie terenów na plaży, rozpisać też konkurs na dopuszczalne i korzystne estetycznie rozwiązania na tym terenie. Nie wszystkim podoba się kładka czy molo. Jeden z przedsiębiorców, który ma za sobą urlopy w wielu miejscach na świecie mówi: *Nie widziałem nigdzie takiej kładki nad torami, takich gwiazdobloków. Nie trzeba jechać na Wał Atlantycki, aby ujrzeć takie umocnienia*. Jednak podkreśla się także, że *na Mazurach jest pięknie, chociaż mogłoby być jeszcze 20 dni słonecznych więcej*. Gdzieś w tle porównawczych rozważań tli się również nadzieja, że Giżycko mogłoby stać się *słodkowodnym Sopotem*.

Zróżnicowane były również porównania Giżycka do Mikołajek. Dla jednych Mikołajki to *wiocha*, w porównaniu z nimi Giżycko jest pięknie położone. Mikołajki są być może też bardziej uporządkowane, *ale mają tylko 400 metrów nabrzeża*. Jeden z badanych przedstawicieli młodego pokolenia porównał Giżycko do Ełku. Porównanie to wypadło korzystniej dla Ełku, gdzie *jest niesamowita linia brzegowa i gdzie mieszkańcy oraz turyści mogą ciekawiej spędzać czas nad wodą*. Niekorzystnie wypadają również porównania z takimi krajami jak Portugalia, gdzie wszędzie są urządzenia z wodą do picia, *jest również gdzie umyć ręce czy przemyć twarz. Toalety są dostępne za darmo, prysznice również*.

Mieszkaniec Szczecina, którego pasją jest wędkarstwo mówi, że zamierza wkrótce po raz ostatni zarzucić wędkę, bowiem żal mu *wyławiać ostatnie okonie, ostatnie szczupaki*. Samo miasto wypełnione jest *eklektyzmem i amatorstwem*. *Na szczęście są piękne rzeki, jeziora*.

Mieszkanka Niemiec, pochodząca spod Giżycka, porównała to miasto z miastem, w którym obecnie mieszka, a które znane jest z zabytkowej katedry. Wielu gości przyjeżdża na weekend. I właściwie trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie tego miasta bez możliwości zjedzenia czegoś i to *dobrego zjedzenia*. W tym mieście, większym dwa razy od Giżycka działa ponad 300 lokali. Być może w Giżycku tyle lokali by się nie utrzymało, jednak niezwykle ważne jest, aby były takie miejsca, w których naprawdę można dobrze zjeść. Giżycko, w bezwietrzne dni, w okolicach restauracji pachnie starym olejem. Wieczorami, gdy pogoda nie dopisuje, miasto jest po prostu opustoszałe. Ta osoba zauważyła: *Czy my rzeczywiście, jako Giżycko musimy iść taką drogą, z każdej knajpy inna muzyka, czy my musimy iść tą drogą? Nie jesteśmy miastem koncertów, tylko cisza, spokój, wyższa kultura*. Jednocześnie podkreślała w sposób charakterystyczny dla osób związanych z Giżyckiem: *Mnie to nie przeszkadza, bo jestem stąd*. Jednak może i to bardzo przeszkadzać gościom, którzy przyjechali na wypoczynek i mają do wyboru wiele innych możliwości spędzania wakacji.

Jeden z przedsiębiorców stwierdził, że Giżycko za 15 lat *się uratuje*, bo ma wyjątkowego *ducha miej-*

Ekomarina

sca. Uratuje się dzięki położeniu. Inny przedsiębiorca stwierdził, że będzie to miasto wyróżniające się, ale nie sądzi, aby Giżycku przybyło ludności. Być może przybędzie rentierów czyli osób żyjących z dorobku życia. Można tego się spodziewać również w okolicznych wioskach. Obawiał się, że *zostaniemy na tych projektach*, wybudowanych za środki unijne. I rozwoju nie będzie. Inwestycji zostało podjętych tyle, że obciążenia finansowe będą utrudniały, jeśli nie ograniczały dalszy rozwój. Pojawiło się takie retoryczne pytanie: Jak przetrwać te kilkanaście lat, i jak sprawić żeby *Giżycko stało się Sopotem a nie Władysławowem* (to drugie miasto traktowane jest jako synonim bezguścia, tymczasowości i tandety). W najbliższych latach zmieni się struktura turystów. Szansą staną się Rosjanie. Istotne znaczenie za kilkanaście lat będzie miało nadal wojsko. Pozostanie filarem ekonomicznym miasta.

Młodzi giżycczanie byli optymistyczni i wyobrażali sobie miasto za 10 lat jako turystyczną mekkę. Życzyli sobie, aby zostawiło w dalekim polu Mikołajki, bo teraz można odnieść wrażenie, że jak coś się dzieje, to bardziej w Mikołajkach niż w Giżycku. Młodzi ludzie życzą sobie, aby było trochę więcej anonimowości, trochę więcej swobody, aby *przeć do przodu, aby się jak najbardziej rozwinąć*. Młodzi mieszkańcy Giżycka nastawieni są na duże miasta. Kto chce wrócić do Giżycka? Ludzie wykształceni nie wracają. Uczestnik badania mówi: *Jeśli dostanę się na Uniwersytet Warszawski, skończę prawo i wrócę do Giżycka, to tylko ograniczę swoje możliwości. W Giżycku będę zarabiał cztery tysiące, będę miał rodzinę i tyle*. Młodych ludzi martwiło to, że Giżycko może upaść tak, jak upadają firmy. Ma ono duży odsetek starzejących się mieszkańców. Nie powinniśmy pozwolić, aby się jeszcze bardziej pogrążyło – podkreślali. Posługują się również określeniem *współczynnik lansu*

Giżycka filia Warmińsko-Mazurskiej Biblioteki Pedagogicznej

i imprezy. Jest on ich zdaniem wysoki w takich miejscowościach jak Jastarnia czy Hel. Chodzi o to, żeby Giżycko było na takim samym poziomie rozwinięte, jak wszystkie nadmorskie miasta. Trudno się też młodym ludziom zdecydować, czy Giżycko powinno postawić tylko na letnią turystykę, czy również na zimową. Te wątpliwości biorą się z niestabilności aury. *Zimą pogoda nie gwarantuje zimowych doznań* (np. bojery).

Turyści życzyli sobie, aby do Giżycka za 10 lat był lepszy dojazd zarówno z Warszawy, jak i znad morza. Migrantka, mieszkająca w dużym mieście, mówiła, że Giżycko będzie miastem starych i niewykształconych ludzi. Zauważa, że dzieci jej przyjaciół wyjeżdżają. Że te procesy będą zmieniały mentalność ludzi i niestety nie na lepsze. I tym jestem przerażona. Zadaję pytanie: *Zatrzymać tych ludzi. Ale jak?* Mieszkanka Niemiec stwierdziła, że za 10 lat będzie wspaniale, ludzie będą ze sobą rozmawiać. Uczymy się. *Przecież to nie jest problem, aby ludzie zauważyli, że z obcymi ludźmi jest dobrze. A my mamy duże możliwości. Ludzie będą przyjeżdżali*. Mieszkaniec Szczecina mówił, że Polakom trzeba dać czas, że za 10 lat Giżycko będzie ładniejsze. Jego marzeniem jest aby *podróż pociągiem z Giżycka do Warszawy trwała cztery godziny*. Mieszkanka Sycylii zwróciła uwagę, że Giżycko jest dla niej przede wszystkim ostoją i chciałaby, aby tak było również za 10 lat. Pozostanie miejscem, do którego chętnie będzie wracać. Jedna z osób z ograniczoną sprawnością wyraziła obawę, że beton zajmie całą plażę. Że postępować będzie psucie natury. Obawia się, że miasto powinno być miastem turystycznym, a jak przybędzie mieszkańców i miasto zostanie zalane betonem, to nie będzie turystyki. *Giżycko będzie liczyło 50 tysięcy mieszkańców i jeszcze więcej będzie betonu*. Jedna z matek wskazała na to, że za 10–15 lat zostanie już ukończona budowa pasażu. Lepszego wyglądu nabierze *trzepak* (tak nazywana bywa kładka nad torami). Być może zostanie również stworzona ścieżka rowerowa wokół Niegocina. Dla jednego z przedsiębiorców najpiękniejsze są giżyckie kanały, a szczególnie Kanał Niegociński oraz giżycki zamek obecnie po remoncie i rozbudowie. Dla innego fascynujące są giżyckie porty i panująca w nich atmosfera. Gdyby tak jeszcze istniała promenada nad brzegiem jeziora. Nad jeziorem od Bystrego do Wilkas nie ma ścieżki z prawdziwego zdarzenia. A właśnie ona też połączyłaby niejako ze sobą porty i uczyniła brzeg Niegocina atrakcyjnym szlakiem spacerowym.

Ważnym miejscem jest nabrzeże Kanału Giżyckiego. Stanowi ono rodzaj wizytówki miasta, oczywiście z najważniejszym elementem, jakim jest most obrotowy. Jednak większego uporządkowania wymaga dalsza część kanału, od strony wylotu na jezioro Kisajno.

Młodzi mieszkańcy miasta wśród ważnych miejsc wymieniali Ekomarinę. Ale również takie bardziej *prywatne miejsca*: *okolice obecnego Kauflandu, to miejsce mojego dzieciństwa, tam się bawiliśmy, spędzaliśmy czas od rana do wieczora, i gdy dowiedzieliśmy, się, że tam powstanie sklep to było niewyobrażalne*. Dla młodzieży ważnym miejscem jest również port *Dalba*, a konkretnie cypel, oddzielający go od wód jeziora oraz wszystkie miejsca ulokowane nad Niegocinem. *Tam się można spotkać, wypić piwo, porozmawiać i popatrzeć na Niegocin*. Dla jednej z matek ulubionym miejscem jest również *Dalba* (*codziennie tam chodzę*). Inna osoba, gdy zobaczyła zamek po remoncie, to zaparło jej dech. Ulubionym miejscem jest również nabrzeże Kanału Łuczańskiego (tą nazwą posługują się badani, a nie oficjalną) zarówno zimą, jak i latem.

Z jakim zwierzęciem kojarzy się giżyczczanom i giżyczczankom ich miasto? Taki test niektórzy traktują z przymrużeniem oka. Pozwala on jednak ukazać emocjonalne, bezpośrednie skojarzenia, które wywołuje dana miejscowość. *Giżycko jest jak rozciągnięty pająk. Nie ma takiej spójnej zabudowy. Tu coś wyciągnięte, tu coś wyciągnięte. Przypomina starego kocura, co się latem wygrzewa i śpi. Jest jak lew, który potrafi spać 20 godzin dziennie, a tylko przez 4 godziny jest aktywny. Giżycko podobne jest jednak do lwa również przez swoją drapieżność. Giżycko jest jak osioł – ma duże możliwości, ale nie wie, że je ma.* Jedna z osób stwierdziła, *że by nie chciała, aby Giżycko było jak taka krowa, która już nie daje mleka. Minął ten czas, kiedy można byłoby czerpać korzyści, bo gospodarz ten czas przeoczył. Giżycko podobne jest do kaczki. Ma duży potencjał, ale nie do końca jest ładne. Przypomina też być może małego łabądka – ma szanse się rozwinąć, ale na razie jest nieporadne i szare, ale też wredne i umie walczyć o swoje. Giżycko jest jak kura – ptak, który nie umie latać; chce, stara się, ale nie umie. Giżycko przypomina chomika – miasto to jego mieszkańcy, a oni w sezonie chcą się tylko nachapać na turystach, a po sezonie na wszystko narzekają. Na pewno Giżycko nie jest ani tygrysem, ani myszą. Giżycko jest jak chomik, lubi sobie tak w płucka napchać i położyć się na zimę spać. Lubi sobie przytulnie posiedzieć w swoim gniazdku, ale nie dzielić z innymi, a turysta ma go nakarmić, bez konieczności ruszania się z gniazda. Może Giżycko dobrze symbolizuje żabka z kobietą w fontannie pod budynkiem dawnego kina? Żabka, może dopiero przemienić się w księcia? Giżycko jest jak przyczajony tygrys, ukryty smok. Wszystko jest możliwe, jeśli chodzi o potencjał miasta. Giżycko jest jak węgorz, przypływa z daleko, po czym wypływa, rozmnaża się i jest na wyginięciu. Giżycko jest jak pokemon – animowane zwierzątko, poprzebierane, wszystko jest kolorowe. Trudno jest wychwycić, kim tak naprawdę jest. Trudno zrozumieć co w Giżycku tak naprawdę się dzieje. Giżycko jest jak leszcze na patelni. Czekają, aż turyści je kupią. Piękne leszcze w pięknym miejscu, jakby mówią: zostawiajcie te pieniądze, cieszcie się, że możecie nas zjeść. Musimy jeszcze popracować nad tym, aby te leszcze były jeszcze bardziej strawne dla naszych turystów. Giżycko jest kotem, bo pies jest wierny człowiekowi, a kot wierny jest miejscu. I koty są tak mądre. Giżycko jest jak misio, większość roku śpi. Giżycko jest jak hipopotam. Takie skojarzenia wywołuje kładka łącząca pasaż z Ekomariną. To jest taki kolos, który straszy. Zamiast lekkości mamy coś ciężkiego, przymusowego. Giżycko powinno być podobne do lwa, żeby było agresywne, dostojne, budziło respekt, trochę było leniwe, stwarzało dystans. Z drugiej strony, aby było trochę zaborcze, agresywne, straszące innych, wychodzące do przodu. Giżycko jest jak bocian – wiosną przylatuje, a potem odlatuje: Bocian stoi, żabki sobie szuka. Gdyby Giżycko było zwierzęciem to byłoby lisem – takim chytrym stworzeniem, które potrafi ściągnąć coś dla siebie. Giżycko przypomina raczej jakieś leniwe zwierzątko. Chytre to raczej ono nie jest. Przypomina ośmiornicę, której odcięto kilka macek i które może z czasem się odrodzą. Giżycko jest zającem – płochliwym stworzeniem.*

ILU MIESZKAŃCÓW LICZY GIŻYCKO?

Mogłoby się wydawać, że na to pytanie istnieje łatwa odpowiedź. Wystarczy sięgnąć do danych statystycznych. Tak jednak nie jest. Problem polega na tym, że liczba osób formalnie zameldowanych nie pokrywa się z liczbą osób faktycznie miasto zamieszkujących. Wiele, szczególnie młodszych, osób przebywa i pracuje poza Giżyckiem w kraju i zagranicą, nie wymeldowując się z miasta. Z drugiej strony wiele osób, np. żołnierze zawodowi służą w giżyc-

kich jednostkach, a są zameldowani poza miastem czy powiatem. Wiele osób przybywa do Giżycka jedynie okazjonalnie, jednocześnie jednak są obecne w Giżycku za pośrednictwem Internetu, śledząc bieżące wydarzenia, uczestnicząc w debatach na forach internetowych oraz podglądając to, co się w mieście dzieje poprzez miejskie kamery.

Zaglądając do oficjalnych statystyk, można zauważyć, że liczba mieszkańców miasta oscyluje wokół trzydziestu tysięcy, wykazując tendencję spadkową. W roku 1998 liczba mieszkańców wynosiła 31 002, w roku 1999 – 31 027, natomiast w roku 2010 spadła do 29 588. A rok później była jeszcze niższa i wyniosła 29 430. Na przestrzeni ponad dziesięciu lat nastąpił zatem spadek o ponad 1500 osób. Tyle mówią statystyki. Realny spadek jest niemal na pewno większy. Widać, że jeśli nie nastąpi wzrost urodzeń i nie nastąpią migracje do Giżycka, to miastu grozi ubytek liczby ludzi młodych i zwiększanie się liczby osób starszych. W 1998 r. w Giżycku było 7989 osób w wieku do 18 lat. Po dziesięciu latach ta liczba spadła do 5486. Czy wydarzy się coś w rodzaju demograficznego cudu i do Giżycka zaczną na dużą skalę przybywać na przykład obcokrajowcy, starsi mieszkańcy dużych miast, którzy będą chcieli spędzić jesień życia w małym mieście nad jeziorami? Nadzieje budzi znaczący stan liczebny giżyckiego garnizonu.

Gdy jeszcze skonfrontujemy te dane z sytuacją na rynku pracy, to widać, że mamy do czynienia z trwałymi tendencjami. Na koniec 2011 r. sytuacja w powiecie giżyckim była korzystniejsza niż w województwie warmińsko-mazurskim czy tzw. podregionie ełckim, ale jednocześnie gorsza niż w całym kraju. Stopa bezrobocia w powiecie giżyckim wynosiła 16,1%, w ełckim – 23,6%, a w całym województwie 19,4%. Warto przypomnieć, że w latach dziewięćdziesiątych XX w. stopa bezrobocia w powiecie giżyckim i okolicach sięgała 30% i więcej. Jednocześnie w analizie rynku pracy trzeba uwzględnić fakt, że w 2004 r. otworzyły się rynki pracy krajów Unii Europejskiej, co skutkowało tym, że ci, co wyjechali do pracy za granicę, już nie rejestrują się jako bezrobotni w miejscu stałego zamieszkania. Wniosek z tego, że Giżycko nadal jest w niełatwym położeniu, chociaż lepszym niż wiele miast regionu. Za to odpowiada także ponadprzeciętna skłonność do zakładania firm i prowadzenia działalności gospodarczej. W roku 2011 uwidoczniła się również charakterystyczna dla giżyckiego rynku pracy tendencja, zgodnie z którą w sezonie letnim bezrobocie spada. Z jednej strony to dobrze, że latem więcej osób ma pracę, z drugiej to źle, że po kilkumiesięcznym ożywieniu ją tracą.

Przemiany po 1990 r., zwłaszcza związane z upadkiem wielu giżyckich zakładów pracy przyniosły nasilenie się biedy oraz społecznego wykluczenia. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. zjawiska te narastały niemal lawinowo, by po kilku latach ustabilizować się. Ta stabilizacja może być objawem tego, że jest to problem o charakterze strukturalnym, a więc niemal na trwałe wpisanym w życie miasta. I tak przykładowo panuje opinia, że zmniejszyła się skłonność do sięgania po nielegalne narkotyki, co można przypisać zarówno większej skuteczności pracy policji oraz działań profilaktycznych, jak również emigracji młodzieży z miasta. Tę opinię jest jednak trudno wiarygodnie potwierdzić.

Na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI w. z różnych form pomocy społecznej korzystało około 1500 rodzin zarówno w formach pieniężnych jak i pozafinansowych. Zatem można szacować, że taka pomoc trafiała do około 20% mieszkańców. Ze świadczeń rodzinnych korzystało około 1800 dzieci, dotacji mieszkaniowych udzielono około 1200 gospodarstwom domowym. Istotnym wskaźnikiem problemów społecznych są nie tylko dane statystyczne, również koncentracja tych problemów w określonych środowiskach czy dzielnicach miasta. W Giżycku można wyodrębnić co najmniej trzy takie skupiska w różnych jego częściach, gdzie bieda przekazywana jest z pokolenia na pokolenie, następuje gettoizacja biedy i innych problemów społecznych.

SAMOCHODY I KSIĄŻKI

Warto również przyjrzeć się, w jaki sposób zmieniała się sytuacja w wyposażeniu gospodarstw domowych w samochody, uważane kiedyś za symbol dobrobytu, a nawet luksusu, a obecnie będące przedmiotem codziennego użytku.

Dane zebrane w tabeli pokazują, jak zmieniała się liczba samochodów w ostatnich dwudziestu latach. Przyjmując za punkt wyjścia rok 1996, liczba samochodów zarejestrowanych w powiecie giżyckim wzrosła ponad 2,5-krotnie. Samochód stał

Liczba samochodów osobowych w powiecie giżyckim i na terenie działania Urzędu Rejonowego w Giżycku

Rok	Nazwa jednostki organizacyjnej	Liczba samochodów	Liczba samochodów osob. zarejestrowanych po raz I (z zagranicy i nowe)	Uwagi
2010	powiat giżycki	23 853	1092	
2009	powiat giżycki	22 912	1072	
2008	powiat giżycki	22 050	1737	
2007	powiat giżycki	20 437	1606	
2006	powiat giżycki	18 860	1417	
2005	powiat giżycki	17 469	1449	
2004	powiat giżycki	16 050	1435	
2003	powiat giżycki	15 068	414	
2002	powiat giżycki	14 620	532	
1999	powiat giżycki	16 332	brak danych	+ część obecnego powiatu węgorzewskiego i gołdapskiego
1998	teren działania Urzędu Rejonowego w Giżycku	10 562	brak danych	+ Mikołajki (od 1999 r. już nie)
1997	teren działania Urzędu Rejonowego w Giżycku	10 465	brak danych	
1996	teren działania Urzędu Rejonowego w Giżycku	9786	brak danych	

się przedmiotem powszechnego użytku. Widać to w codziennym życiu miasta, w którym narastają problemy komunikacyjne. Są one spowodowane tym, że giżycczanie często pokonują nawet krótkie trasy samochodami, a nie pieszo czy rowerem. Jeżdżą nimi po przysłowiowe papierosy do kiosku na rogu. Przesiadkę na rowery utrudnia niespójna i krótka sieć ścieżek rowerowych, co jest w opinii rowerzystów jednym z największym zaniedbań od 1990 r. Ten stan rzeczy poprawił się na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI w. Ponieważ samochód stał się obecny w życiu większości mieszkańców miasta, to warto zapytać, czy w podobny sposób obecna jest w ich życiu książka, obcowanie ze słowem drukowanym?

Biblioteka publiczna istnieje w mieście niemal od samego początku jego historii po 1945 r. (od 1947 r.). Rozpoczynała swoją działalność od niespełna dwóch tysięcy woluminów uzyskanych w postaci darów. W 1975 r. biblioteka miała cztery i pół tysiąca czytelników. Powiększyła się również o filię na nowo budowanym osiedlu XXX-lecia (wówczas jeszcze XXX-lecia PRL). Na początek lat dziewięćdziesiątych XX w. uwidocznił się pewien spadek zainteresowania ofertą biblioteki. W latach 1992–1995 nadszedł wręcz kryzys czytelnictwa i przestała ona być obiektem takiego zainteresowania, jak wcześniej. Nastąpił szeroki dostęp do komercyjnych mediów elektronicznych, jak prywatne stacje radiowe, telewizyjne, powszechne stało się wideo. Po tym okresie następuje ponowne zainteresowanie książką.

Z analizy grup wiekowych i zawodowych czytelników wynika, że od roku 1990 zwiększa się liczba młodzieży uczącej się, także studentów. Zainteresowania czytelnicze zmieniają się. Osoby kształcące się potrzebują podręczników na kierunki modne w danym momencie. Książki czytane dla rozrywki poszukiwane są na podstawie reklam lub głośnych filmowych ekranizacji. Pod koniec pierwszej dekady XXI w. widoczny stał się zwrot zainteresowań ku literaturze polskiej. *Dużym zainteresowaniem cieszą się książki biograficzne, z literatury faktu oraz podróżnicze dzięki popularyzacji tej problematyki przez podróżników Wojciecha Cejrowskiego i Beatę Pawlikowską* – mówi Teresa Chandoszko, pracownik biblioteki.

W 1990 r. biblioteka posiadała 81 212 woluminów i 4887 czytelników. Na koniec 2001 r. księgozbiór powiększył się do wielkości 85 000 woluminów i korzysta z niego 7095 czytelników. Oznacza to, iż co czwarty mieszkaniec miasta korzysta z usług

świadczonych przez bibliotekę. W 2011 r. stan księgozbioru wynosił 93 807 woluminów, w tym filii 14 147 woluminów. Czytelników było 6485. Na uwagę zasługuje stabilność kadry biblioteki. Do roku 2001 biblioteką, przez 32 lata, zarządzała Barbara Sokołowska, od 2001 r. Antoni Sokołowski. Czytelnicy zarówno w wypożyczalniach, jak również w czytelni mogą spotkać te same osoby ich obsługujące. Wytwarza to więź z biblioteką i z książką u wielu mieszkańców miasta.

OD SOCJALIZMU DO KAPITALIZMU

Po dwudziestu latach wielką przemianę, która ogarnęła Europę Środkową i Wschodnią pokrywa już mgła wspomnień. W jaki sposób ta przemiana dokonała się w Giżycku, jak przechodziło ono od socjalizmu do kapitalizmu? Późną wiosną 1989 r. zawiązany został w Giżycku Komitet Obywatelski – wspomina przewodnicząca komitetu Halina Sarul – lekarz i wieloletni dyrektor giżyckiego szpitala, współtwórczyni giżyckich przemian po 1989 r.

„Solidarność" w Giżycku reaktywowała się niemal w każdym zakładzie pracy. Władze miasta pozwoliły na wykorzystanie lokalu przy ul. Olsztyńskiej (jest tam obecnie tablica pamiątkowa). W pierwszych wyborach samorządowych pod szyldem komitetu obywatelskiego wystartowali ludzie, reprezentujący różne opcje i różny poglądy.

Nieuchronność zdarzeń nie pozostawiała wątpliwości, również w tym sensie, że mocno zaczęła dokuczać sytuacja gospodarcza. Ludzie zaczęli tracić pracę. Może właśnie to było głównym znakiem tamtych czasów dla mieszkańców miasta na polskich peryferiach? Ludwika Rychlik – pierwsza przewodnicząca nowej Rady Miejskiej wspomina, że wyjątkowo spokojnie i, jeśli tak można powiedzieć, kulturalnie następowało przekazywanie władzy. Było widać, że wszystkim zależy, aby zmiana ustrojowa przebiegła w aksamitny sposób. Ostatnim przewodniczącym Rady Narodowej był Ireneusz Szczepkowski.

Nowo wybranej radzie towarzyszyło przekonanie, że właściwie od podstaw trzeba tworzyć nową strukturę funkcjonowania miasta. Należało napisać statut, zorganizować komisje. Na początku też nie było opozycji, ale szybko zaczęła się formować. Wiązało się to między innymi z tzw. wojną na górze, która zostawiała swój ślad również na szczeblu lokalnym. Część radnych poszła w kierunku lewicowym, część prawicowym. Te podziały nie miały tak wyraźnego charakteru, jak na szczeblu ogólnopolskim.

Jeszcze przed zmianą ustroju miasto zaciągnęło kredyt, który trzeba było spłacić. Środki przeznaczane na inwestycje plasowały Giżycko na przedostatnim miejscu w ówczesnym województwie suwalskim (przed niewielką gminą w okolicach Suwałk – Rutką Tartak). Najważniejszą cechą tych pierwszych lat – wspomina Ludwika Rychlik – był entuzjazm. Na jego fali powstawały nowe organizacje jak Towarzystwo Miłośników Twierdzy Boyen czy „Wspólnota Mazurska". Powstała Fundacja Ochrony Wielkich Jezior Mazurskich i jej najważniejsze dzieło w tym pierwszym okresie – Masterplan dla Krainy Wielkich Jezior Mazurskich.

Ważne było opracowanie planu rozwoju miasta. Priorytetem miała być turystyka. Zaczęła upadać większość zakładów. Komunalizacja mienia też nie była prostym zadaniem. Dla większości działek

Ludwika Rychlik, pierwsza przewodnicząca Rady Miejskiej po wolnych wyborach

Pierwsza demokratycznie wybrana Rada Miejska Giżycka 1990

Oczyszczalnia ścieków, lata dziewięćdziesiąte

przygotować trzeba było księgi wieczyste (tylko około 10% z nich je posiadało). Ludwika Rychlik mówi o ogromie prac związanych z infrastrukturą komunalną. Aby jednak ludzie widzieli, że *coś dzieje się na powierzchni, położono nowy chodnik, ale tylko po jednej stronie ul. Warszawskiej*. Lokale użytkowe zostały w znacznym stopniu wydzierżawione osobom w nich pracującym.

Nie udało się uniknąć błędów w prowadzeniu polityki gospodarowania terenami w mieście. Sprzedano działkę przy placu Grunwaldzkim. Umowa nie zawierała zabezpieczeń, czy też sankcji, wymuszających na inwestorach wywiązanie się z przyjętych zobowiązań. Później miasto nie miało szczęścia do nabywców kolejnych strategicznych gruntów. Sprzedanych zostało 7 ha ziemi nad jeziorem Popówka Duża oraz działka o powierzchni 9 ha nad jeziorem Tajty. Nabywcy obiecywali inwestycje o charakterze turystycznym Po upływie ponad 20 lat nadal te tereny pozostają niezagospodarowane. W pierwszym okresie można było mówić o swoistym idealizmie radnych, którzy oddawali swoje diety na cele społeczne. Co roku pojawiał się dylemat, czy podwyższyć podatek od nieruchomości? Niektórzy sądzili, że była to wówczas niemal jedyna rzecz, na jaką radni mieli wpływ.

Pierwszym burmistrzem Giżycka został Roman Stańczyk, kierownik mazurskiego oddziału warszawskiej firmy Hydrocentrum. Zaczął swoje urzędowanie m.in. od próby uzmysłowienia radnym, jakim wyzwaniem będzie w najbliższych latach budowa oczyszczalni ścieków. Roman Stańczyk przypomina, że na 28 radnych, 27 pochodziło z obywatelskiego komitetu wyborczego. Jedyną osobą spoza Komitetu była Barbara Sadok, reprezentująca Polskie Stronnictwo Ludowe. Sam uważa, że był jedną z niewielu osób, która nie była związana z poprzednimi elitami, a jednocześnie miała spore doświadczenie w kwestiach gospodarczych. Jak ocenia, pracownicy urzędu miejskiego lojalnie i ofiarnie angażowali się w tworzenie nowej rzeczywistości. Miasto było zadłużone w stosunku do Giżyckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego i sytuację finansową ratowały takie działania, jak np. sprzedaż budynku komunalnego wojsku.

Szybko ujawniły się podziały w radzie, początkowa jedność komitetu wyborczego się rozpadła. Można było odnieść wrażenie, że gdy inicjatywa wychodziła z jednej strony stołu, to druga strona była przeciwna. Pełnienie funkcji burmistrza w pierwszym okresie sprowadzało się głównie do łatania dziur. Brakowało współpracy zarządu miasta z radą. Po pięciu miesiącach Roman Stańczyk zrezygnował z funkcji.

Wybory na burmistrza wiązały się z autentyczną rywalizacją. Konkurentem Jana Grabowskiego był Stanisław Matusiak, ówczesny prezes Żeglugi Mazurskiej. Stosunkiem głosów 14 do 12 wygrał Jan Grabowski. Grabowski był burmistrzem niemal pełne dwie kadencje. Został nim, mając zaledwie 33 lata, jego zastępca Mirosław Drzażdżewski miał wówczas 29 lat. Czynnikiem, który sprzyjał jego wyborowi było wcześniejsze zaangażowanie w „Solidarność" (szefował miejskiemu komitetowi) i może w mniejszym stopniu, ale zapewne również, doświadczenie na stanowisku kierowniczym (mistrz na produkcji w wilkaskim „Polamie"). Jan Grabowski ocenia, że jego poprzednik Roman Stańczyk wykonał już ważną pracę, a zaczynał faktycznie od zera. Zmodernizował strukturę urzędu. Ta struktura przetrwała praktycznie bez zmian do końca rządów Jana Grabowskiego.

Trudnym zadaniem pierwszych lat były przekształcenia własnościowe: kluczowa sprawa dla mieszkańców, ale też dla miasta, które stało się właścicielem znacznego majątku (np. lokale użytkowe stały się własnością miasta). Działała komisja przetargowa. Wiele lokali przekazywano użytkownikom, którzy tam już pracowali. Troszczono się o wzbogacenie estetyki miasta. Dbano o to, aby każdy najemca, dzierżawca składał deklarację dotyczącą wyglądu lokalu. Zaczęły powstawać pierwsze lokale handlowe, przypominające nieznany wcześniej kapitalistyczny świat. Przykładem takiego lokalu handlowego był sklep z odzieżą Iwony i Marka Rzepniewskich przy pl. Grunwaldzkim czy butik pana Jędrzejczyka na rogu ul. Warszawskiej i Kętrzyńskiego. Oprócz przekształceń własnościowych, największe problemy

kryły się pod ziemią, czego może nie dostrzegali wyborcy (warto przypomnieć, że wtedy w Giżycku, jak w całej Polsce pojawił się wyborca – czyli obywatel, który dysponuje rzeczywistym prawem głosu w wyborach).

Po czasach realnego socjalizmu pozostały zaniedbania w miejskiej infrastrukturze. Wiele urządzeń pamiętało czasy niemieckie i pewnie „komuna" w naszym mieście swoje trwanie w znacznym stopniu zawdzięczała właśnie niemieckiej solidności – mówił Jan Grabowski. W warunkach rynkowych te zaniedbania infrastrukturalne stały się kluczową barierą rozwoju. Remontów wymagały wodociągi, kanalizacja, urządzenia gazownicze, elektryczne – praktycznie wszystko. Wówczas udało się również przenieść linie przesyłowe energii elektrycznej pod ziemię. W Giżycku nie ma drutów wiszących nad ulicami. W trakcie pierwszej kadencji dokonano komunalnego uzbrojenia dzielnicy Wilanów. *Żeby wykonać coś nad ziemią, trzeba by zrobić porządek pod ziemią, żeby już pod ziemię nie wracać* – mawiał refleksyjnie burmistrz Grabowski. Skalę infrastrukturalnych zmian obrazował stan oczyszczalni ścieków. Jezioro Niegocin stopniowo zamieniało się w komunalny ściek. Trzeba było podjąć kontrowersyjną decyzję o wstrzymaniu budowy oczyszczalni, która została zapoczątkowana jeszcze w latach osiemdziesiątych. Okazało się, że planowana technologia jest energochłonna i przestarzała. Wykonany został więc całkowicie nowy projekt techniczny i rozpoczęto budowę oczyszczalni praktycznie od nowa.

Pierwsza kadencja samorządu była czasem budowania nowych struktur zarządzania miastem i rozwiązywaniem problemów z infrastrukturą komunalną. Główną szansę rozwoju miasta upatrywano w turystyce. Powracano do dawnych zapomnianych haseł, że Giżycko jest, jeśli nie letnią, to wodną stolicą Polski. W strukturze urzędu powołano Wydział Promocji i Rozwoju. Za cel uznano również aktywizację środowiska żeglarskiego, aby ci z kolei zachęcili właścicieli i zarządców firm turystycznych do organizowania imprez sportowych. Od 1992 r. nie było w Giżycku lata bez poważnej imprezy żeglarskiej. Przykładano także wagę do aktywizacji i promowania miasta zimą. Od wielu lat w Giżycku organizowane były imprezy bojerowe. Wiedza o tym poza Giżyckiem była niewielka. Przełomem miało być zorganizowanie Bojerowych Mistrzostw Świata w klasie DN w 1994 r. właśnie w Giżycku. Przeprowadzone z rozmachem przygotowania, zakończyły się połowicznym sukcesem z powodu obfitych opadów śniegu.

Otwarcie oczyszczalni ścieków

Oprócz wyjątkowej oprawy samych mistrzostw, zaplanowano wiele imprez towarzyszących: giełdę turystyczną, trzy różne wystawy: fotograficzną Leszka Siwickiego, filatelistyczną Wiesława Mikołajczyka, wystawę modeli statków Bogdana Stańczuka. Zagrał zespół Vistula River Brass Band z giżycczaninem Mirosławem Gostomskim, dostępna była wojskowa kuchnia, wyprodukowano gadżety, zorganizowano specjalny punkt spikerski, który miał informować o tym, co dzieje się na trasie regat, wydano specjalną gazetę bojerową. Burmistrz na otwarciu 24 lutego 1994 r. wystąpił w specjalnie uszytym na tę okazję kombinezonie. Z wieloma problemami trzeba było sobie poradzić, w tym z tym najważniejszym – jak zapewnić solidny lód. Optymizm tamtych lat był tak wielki, że niemal sądzono, że zależy to od woli człowieka. Pojawił się nawet pomysł, aby śnieg z lodu zwozić sankami. Mistrzostwa Świata w Giżycku odbyły się, ale na Zalewie Zegrzyńskim, gdzie w tym czasie panowały dogodne warunki lodowe. Przypominam to wydarzenie i zaangażowanie mieszkańców miasta, aby oddać atmosferę panującą w Giżycku bezpośrednio po transformacji. To przypomnienie pokazuje również, że Giżycko położone jest w określonej strefie klimatycznej i zależne od kaprysów po-

gody. Dotyczy to nie tylko zimy, ale przede wszystkim lata. Niektórzy nawet mawiają, że największym wydarzeniem w sezonie turystycznym jest słoneczna i ciepła pogoda.

W pierwszym okresie po 1990 r. nie było jeszcze powiatu giżyckiego. Nie przeszkadzało to jednak we współpracy gmin, tworzących niegdyś powiat. Powołano Porozumienie Gmin Ziemia Giżycka. Tworzyły je miasto Giżycko, gmina wiejska Giżycko, Kruklanki, Wydminy, Miłki i Ryn. Głównym jego celem była wspólna promocja, m.in. na targach turystycznych. Utworzono także centrum informacji turystycznej, której rozwinęło się do w pełni profesjonalnej placówki.

Atmosferę początku lat dziewięćdziesiątych XX w. w mieście oddają następujące wydarzenia (cyt. za „Gazetą Giżycką" z 12 marca 1993 r.):

- rozniosła się pogłoska o spodziewanym powrocie powiatów; w województwie suwalskim ma ich być siedem;
- w lesie miejskim leżał jeszcze śnieg, więc być może była to dobra pora na ostatni kulig;
- na porządku dziennym były bandyckie napady na zwykłych przechodniów;
- otwarto nową siedzibę PKO (budynek na rogu pl. Grunwaldzkiego i ul. Wyzwolenia). Dyrektor oddziału wiodącego PKO w Suwałkach zapewniał, że Giżycko w planach inwestycyjnych tego banku jest najważniejsze. Podkreślił, że będzie przesiadka z traktora do mercedesa: obrót dewizowy, kasy walutowe, rachunki dewizowe. Wszystko pod jednym dachem i to w Giżycku właśnie;
- w Urzędzie Miejskim utworzono nowy wydział Planowania Rozwoju Gospodarczego i Turystyki,

Bank PKO BP

Regaty bojerowe na Niegocinie

aby móc kompleksowo zająć się progresywnym rozwojem naszego miasta. Konkurs wygrała Ewa Stajuda, wcześniej pracownik Wydziału Inwestycji. Burmistrz Jan Grabowski zaznaczył, że nie ma pieniędzy na zatrudnienie nowych pracowników: *na razie musisz pracować sama, wszystko rodzi się w ciężkich bólach. Zobaczymy co z tego wyjdzie. Jedno jest pewne – wszyscy będziemy musieli się nauczyć wielu nowych rzeczy*;

- wśród ogłoszeń znalazły się zachęty do odwiedzania hurtowni. Jedna z nich reklamowała się w następujący sposób: *Jabłka, marchew i cytryny to są zdrowe witaminy*; *Mamo, ze świeżej kapusty sałatka dla taty, dla babci i dziadka*. Pomarańcze w cenie 9000–11 500 zł, ziemniaki po 1800, cebula 2500 zł. Hurtownie dziwiły np. turystów niemieckich, znających nieco język polski, bowiem hurtownia po niemiecku to *Großhandel* (wielki handel), a w giżyckim wydaniu był to często zwykły garaż;
- jeden z mieszkańców zamieścił natomiast przeprosiny: *Przepraszam J.B., że ubliżyłem mu wśród pracowników, że używa służbowych samochodów do własnych potrzeb*;
- mieszkańcy skarżyli się na działalność jednej z restauracji: *Szanowny Panie Burmistrzu, my mieszkańcy bloku przy ul. Olsztyńskiej 1 jesteśmy oburzeni działalnością lokalu W. – restauracji chińskiej, gdzie regularnie do późnych godzin nocnych odbywają się libacje przy głośnej muzyce* […] *to co się działo w nocy z soboty na niedzielę przekroczyło wszelkie granice. Wrzaski i wycia mocno podpitych gości lokalu, przez tylne okno były wyciągane pijane osoby, rzucano pustymi butelkami w nasz blok. O ryczącej muzyce i wulgaryzmach, jakie było słychać, szkoda już pisać. W związku*

z powyższym prosimy o spowodowanie przestrzegania ładu i porządku przez właścicieli tego lokalu, ponieważ nie życzymy sobie takiego uciążliwego sąsiedztwa.

Rok później, „Gazeta Giżycka" z 18 marca 1994 r. donosiła:

- ekranowe piractwo; żyjemy w epoce video. „Park Jurajski", który wszedł na ekrany został już obejrzany przez większość na kasecie. Można też piracką kasetę dostać w wypożyczalniach;
- problemem społecznym były dzieci żebrzące na ul. Warszawskiej;
- zespół muzyczny Rondo oferował kompleksową obsługę wesel w postaci muzyki i wideokamery (cena 2,7 mln złotych);
- kontrowersje budziła również obecność handlujących przybyszów ze Wschodu, jednak zakaz tego procederu budziłby zadowolenie nielicznej grupy kupców, ale niezadowolenie mieszkańców;
- stopniowo zmieniał się również charakter handlowej turystyki ze Wschodu. Wśród różnorodnej drobnicy zaczęły pojawiać się narzędzia i urządzenia techniczne jak wiertarki, cykliniarki, bojlery, piecyki, sprężarki, zamki, klamki, gadżety do kuchni. Wszędzie można było kupić tanie papierosy i alkohol. Pewne zainteresowanie budziło wiadro z granatami. Przybysze ze Wschodu wwozili tani towar, a wywozili walutę. Wydawało się, że wschodni handel na trwałe wrósł w pejzaż Giżycka;
- z problemami zmagały się giżyckie firmy. Giżyckie Przedsiębiorstwo Budowlane, choć notowało dobre wyniki, to były one raczej na papierze niż w rzeczywistości. Problemem były zatory płatnicze. W firmie pojawił się zarząd komisaryczny;

Zakłady Rybne w Giżycku w latach dziewięćdziesiątych

- trzymały się jeszcze Zakłady Rybne. Miały zostać przekształcone w spółkę w celu wniesienia akcji do Narodowego Funduszu Inwestycyjnego. Zakłady produkowały rocznie 4000 t konserw i 400 t mączki rybnej. Rocznie wyjeżdżało z zakładu 20 mln puszek. Średnia płaca wynosiła 2,5 mln złotych. Jednak już w 1994 r. sytuacja Zakładów Rybnych bardzo się pogorszyła. Nie było ani zbytu na produkowane towary, ani pieniędzy na zakup podstawowych surowców. Zwolniono 150 osób;
- pojawiła się także oferta udziału w znakomitym interesie – produkowania na bazie mleka specjalnych szczepów bakteryjnych, które miały być wysyłane do Szwecji i służyć do produkcji kosmetyków. Do rozpoczęcia produkcji potrzebne było mleko i aktywator. Otrzymany półprodukt miał charakter drobin o zapachu sera. Oferowano zarobki w dwóch wariantach 1G – 76,8 mln + zwrot kaucji, 2G – 105,2 mln + zwrot kaucji. Miano produkować z tego surowca kremy Biovit. Pierwsze pieniądze uczestnicy przedsięwzięcia mieli uzyskać po 11 tygodniach. Było to oszustwo, na które dało się nabrać wielu mieszkańców Giżycka i okolic;
- w „Łuczance" też z powodu braku pieniędzy magazyny były puste, nie była ona w stanie rozpocząć produkcji. Firma konsultingowa z Suwałk dokonała wyceny majątku. Dwóch kontrahentów było zainteresowanych kupnem bądź dzierżawą;
- w 1994 r. pojawiają się „szmatolandy" (ciucholandy). Nie każdego było stać na kupowanie w luksusowych sklepach jak „Kaprys" czy „M and M";
- pojawiły się pierwsze telefony komórkowe. Janusz Dobrzyński, współwłaściciel sklepu Audio-Video tłumaczył, ze telefon komórkowy powinien mieć każdy makler giełdowy, handlowiec, właściciel hurtowni, a nawet… dziennikarz. Telefon komórkowy stawał się kolejnym, małym kroczkiem do mitycznej i wymarzonej wówczas Europy.

Przemiany gospodarcze na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. dotknęły Giżycko wyjątkowo dotkliwie. Oprócz tego, że bankrutowały niemal wszystkie ważniejsze zakłady pracy, czekano na wielkiego, zewnętrznego inwestora. Jeśli już się trafił, to szybko okazywało się, że zainteresowany jest nabyciem atrakcyjnych gruntów, czy też błyska-

wicznym zarobkiem, nie zaś tym, o co chodziło władzom. Szybko rozwiewały się nadzieje, że pojawił się uczciwy partner do realizacji wieloletnich projektów rozwojowych. Lawina kryzysu ruszyła z wyjątkową siłą w 1993 r. Czarne chmury zbierały się wcześniej. W jej wyniku zniknęły tak kluczowe dla miasta zakłady jak Giżyckie Przedsiębiorstwo Budowlane, Spółdzielnia Pracy „Łuczanka", Zakłady Rybne i wiele innych. Symbolem tamtych przemian był list w formie wiersza, zamieszczony w „Gazecie Giżyckiej" dedykowany syndykowi masy upadłościowej zakładu cukierniczego „Łuczanka" pt. *Popieram prośbę do Pana Syndyka*:

[…] *by przestała dawna klima modzić galaretki*
[…] *Każdemu kto w Boga wierzy*
Długo tłumaczyć nie trzeba
Że nam się więcej należy
Niż kroma suchego chleba […]
Z martwych ciastkarnia powstanie przestanie
mądrzyć się klika
Lecz przykre wspomnienie zostanie
Po rządach Pana Syndyka.

Za typowy dla tamtych czasów można uznać upadek Zakładów Jajczarsko-Drobiarskich, zlokalizowanych w twierdzy Boyen, które skorzystały z tzw. ścieżki szybkiej prywatyzacji, co oznaczało, że od 1 stycznia 1994 r. cała 167-osobowa załoga otrzymała wypowiedzenia. Zakład sprzedano firmie z Ostrowi Mazowieckiej za symboliczne 1 mln zł i pokrycie zobowiązań na 121 mld zł. Zamiast szybkiej prywatyzacji, zakład jednak został zrujnowany. Zaczęło brakować pieniędzy na wypłaty. Dodatkowo sytuację utrudniało to, że teren w obrębie twierdzy Boyen zmienił właściciela. Wojewoda przekazał ten obszar miastu w zamian za grunty miejskie pod obiekty sakralne. Zdaniem pracowników, cała operacja z szybką prywatyzacją miała na celu wyeliminowanie giżyckiego zakładu z rynku, aby nowoczesny zakład w Suwałkach mógł przejąć dostawy drobiu z mazurskich ferm.

Pozostałości po zlikwidowanych
Zakładach Jajczarsko-Drobiarskich w twierdzy Boyen

Trudności przeżywał również „Polam" Wilkasy, który ostatecznie wyszedł na prostą. Jeszcze w końcu lat osiemdziesiątych „Polam" był klasycznym przykładem polskiej gospodarki – rozbudowany, z niezłym wyposażeniem, z dobrze wyszkoloną załogą i co najważniejsze, zapewnionym zbytem. Specjalistyczne oprawy wędrowały na Wschód w ramach przyjacielskiej współpracy. W 1993 r. „Polam" borykał się z ponad 250 wierzycielami. Planowano współpracę z koncernem IKEA, ale ten chciał przejąć tylko część produkcji i część załogi. Po wielu różnych trudnych przekształceniach dawny „Polam", a wcześniej jeszcze Zakład Aparatury Oświetleniowej funkcjonował na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI w. jako ES-System, zakład produkcyjny większej spółki.

Pesymistycznie rysowała się również przyszłość giżyckiego zamku. Wydawało się, że nie ma on przyszłości. Zamek na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. stanowił kłopotliwą własność firmy turystyczno-hotelarskiej Centrum Mazur. Zamieszczano ogłoszenia w prasie niemieckiej, szukając nabywcy. Zgłosiło się kilku chętnych, jednak konserwator zabytków nie zgadzał się na funkcję użytkową obiektu, tylko na umieszczenie w nim funkcji muzealnej, ewentualnie użytkowanie o podobnym do muzealnego charakterze. Przewidywano około 30 miejsc noclegowych. Na początku nowego stulecia nadal niepewny był los zamku.

Nieźle radziła sobie Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, okupując to jednak redukcją zatrudnienia w 1993 r. do 190 osób (dwukrotnie mniej niż dwa lata wcześniej). Najbardziej opłacalny był eksport odtłuszczonego mleka. Spółdzielnia wprowadzała nowy asortyment wyrobów: serki *Giżyk do smarowania*, *Giżyk ze śmietanką*. W 1995 r. 80% produkcji spółdzielni stanowiły sery twarde, 20% – sery twarogowe, jogurty, kefiry. Mleko produkowano w foliowych woreczkach.

W 1993 r. przedsiębiorca Marek Walkowiak, prezes firmy Saga, zbudował nowy budynek – „Dominik" w sąsiedztwie pl. Targowego, który pełni funkcję galerii handlowej. Rozpoczęło się porządkowanie przestrzeni miasta. W kwietniu 1993 r. zostaje rozebrany prowizoryczny most, który służył przez osiem lat. Powrócił zabytkowy most obroto-

wy. W tym samym roku podjęto decyzję o rozbiórce rzeźni na tyłach pl. Targowego. Decyzja ta wywoływała protesty m.in. konserwatora zabytków, który twierdził, że taki postindustrialny budynek mógłby wzbogacać strukturę urbanistyczną. Adam Żywiczyński – ówczesny konserwator – apelował, że nie powinien zniknąć żaden stary obiekt magazynowy czy postindustrialny. Twierdził, że żaden budynek wybudowany przed 9 maja 1945 r. nie może być wyburzany lub przebudowany bez konsultacji. Podobny los spotkał budynek starej Gazowni. Teren został przekazany prywatnemu inwestorowi, który uporządkował go na swój sposób. W 1995 r. wyburzony został budynek przy ul. Konarskiego 3 – legendarna dla wielu mieszkańców – piekarnia pana Bołonkowskiego. Władze miasta argumentowały, że samorząd nie ma pieniędzy na pieszczenie się z takimi budynkami. Jeśli misato ma żyć i rozwijać się, musi się porządkować urbanistycznie. Przemawiały za tym pewne racje, z perspektywy lat wiadomo natomiast, że stare obiekty mogą uzyskać nowy blask i nowe funkcje, o czym świadczy remont wieży ciśnień.

Rozpoczęły się zmiany północnej pierzei ul. Warszawskiej. W jednym z najdłuższych budynków w mieście, zaczynającym się od ul. Kętrzyńskiego, a kończącego przy pl. Grunwaldzkim, rozpoczęło się wykupywanie mieszkań na parterze i przerabianie ich na lokale usługowe i handlowe. Dotychczasowe

Gazownia miejska przed rozbiórką

Centrum Handlowe „Dominik"

lokale, jak np. sklep Delikatesy na rogu ul. Warszawskiej i pl. Grunwaldzkiego, zostały podzielone na wiele mniejszych powierzchni. Podobne zjawisko można było obserwować w wielu innych miejscach, jak np. w budynku przy ul. Olsztyńskiej. Zaczęło się budowanie schodów do lokali użytkowych, na które przerabiano mieszkania. Nie zawsze szło to w parze z troską o estetykę.

W miejscu, gdzie latem 2011 r. otwarto nowoczesny port – Ekomarinę, jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. znajdowała się przystań Polskiego Związku Wędkarskiego. Już w planach przestrzennych miasta z lat osiemdziesiątych XX w. zapisano, że powstanie tam duży port jachtowy. Terenem tym w 1994 r. zainteresowała się spółka luksemburska Yellow Trading Company, która zamierzała przejąć go w dzierżawę na 40 lat. Jej szef deklarował, że nigdy w życiu nie widział czegoś tak pięknego jak Mazury. Obiecywał, że nastąpi rozbudowa i pogłębienie basenu portowego. Stworzony zostanie projekt gastronomiczno-rozrywkowy, a po 5–6 latach port będzie miał już w pełni profesjonalny charakter. Kapitanat portu miał czuwać nad ruchem na całych mazurskich wodach. Z budową Yellow Mariny powiązana była inicjatywa Mazurskich Biesiad. W 1998 r. okazało się jednoznacznie, że inicjatywa nie ma solidnych podstaw ekonomicznych. Mazurskie Biesiady miały być główną formą promowania miasta i regionu. Jednak wielu mieszkańców odczuło też ulgę, że nie będzie już latem takiego hałasu, bowiem tak odbierano koncerty, które zakłócały ciszę nocną niemal w całym mieście.

W 1994 r. nabrała również kształtów wizja zagospodarowania centrum miasta, w którym miały się znaleźć dobrze zaprojektowane pasaże, zwarta sieć lokali mieszkalno-użytkowych, sala widowiskowa na 600 miejsc, dwa baseny. Nad Niegocinem mia-

Handlowa transformacja ul. Warszawskiej

ła powstać plaża miejska z prawdziwego zdarzenia. W pobliżu budynku PTTK miał znaleźć się szalet miejski. Nad Tajtami planowano urządzenie drugiej plaży miejskiej.

W 1995 r. została oddana do użytku oczyszczalnia ścieków. Jak przewidywano, radykalnie zmniejszył się wpływ wielu szkodliwych składników do jeziora Niegocin. Z perspektywy dwudziestu lat ówczesne zanieczyszczenie wody w Niegocinie trudno wręcz sobie wyobrazić. W okresie letnim przypominała ona nie wodę, ale zielonkawą zawiesinę. W tym czasie pojawiają się w giżyckich firmach pierwsze komputery. Jerzy Dorywalski z firmy ADR twierdził, że dzięki komputerom może obsłużyć pięć razy więcej klientów. Rozpoczęła się również komputeryzacja urzędu miasta.

W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. ważnym punktem odniesienia dla Giżycka pozostawały Suwałki. Istniało przekonanie, że Giżycko wraz z całą Krainą Wielkich Jezior Mazurskich nie pasuje do tego województwa. Czasami mówiono o Wielkim Księstwie Giżyckim. Porównywano Giżycko z Suwałkami, najczęściej stwierdzając, że Giżycko przy stolicy województwa wygląda jak prawdziwa metropolia. Wiele było w tym ironii. Oddawało jednak nastroje sporej części mieszkańców miasta, którzy właściwie nigdy nie mogli się pogodzić z przynależnością Giżycka do województwa suwalskiego.

Mieszkańcy Giżycka porównywali swoje miasto z innymi miejscowościami na Mazurach, a szczególnie z Mikołajkami. Często dostrzegano w Mikołajkach wzór do naśladowania, lecz niekiedy stawały się antywzorem. Opinie były wyraźnie podzielone. Władze Mikołajek szukały, podobnie jak władze innych miejscowości na Mazurach, odpowiedzi na pytanie, jak zatrzymać turystę na dłużej. Temu zadaniu miał sprostać nowy projekt. Na prawie 140 000 m^2 miały powstać drugie Mikołajki. Pierwszy etap budowy miał kosztować 200 mln zł i być największą inwestycją turystyczną w Europie. Budowę planowano prowadzić tak, aby zachować klimat mazurskiego miasteczka W 2000 r. firma Inter Commerce, autor projektu drugich Mikołajek, interesowała się Giżyckiem, jednocześnie było słychać, że ma kłopoty z zagospodarowaniem zbudowanych już apartamentów w Mikołajkach. Drugich Mikołajek nie zbudowano. Drugiego Giżycka również. Stopniowo też coraz rzadziej porównywano Mikołajki z Giżyckiem, podobnie jak z innymi miastami. Czy mogło to również oznaczać, że te miasta na Mazurach zaczęły się niejako od siebie mentalnie oddalać? I mieszkańcy każdego z nich zaczęli się interesować głównie tym, co dzieje się na własnym podwórku?

Troszczono się o kształt architektoniczny miasta. Zakładano, że co najmniej siedem giżyckich ulic wymaga wypracowania koncepcji, zgodnej z charakterem miasta. Zakładano, że wpływ na kształtowanie małej architektury mogą mieć sami mieszkańcy.

Browar „Regina"

W trosce o czyste powietrze zaczęto stopniowo likwidować lokalne kotłownie, zwane czajnikami. Zniknęła m.in. kotłownia w Miejskim Domu Kultury i przy ul. Konarskiego 18. Do sieci podłączono budynek PKO BP i internat LO.

W 1995 r. powstał w Antonowie koło Giżycka browar „Regina". Jego właścicielem był Antoni Górny, właściciel zakładu mięsnego. Pierwsze giżyckie piwo „Pik" miało 12,5% ekstraktu i 5,7% alkoholu czyli było piwem dość mocnym, odpowiadającym – jak można przypuszczać – wymaganiom mazurskich piwoszy. Za strzał w dziesiątkę uznano rozlewanie piwa w małe butelki. Być może stał za tym sentyment za piwem „Łomża", które szczególnie w latach siedemdziesiątych XX w. było hitem wśród giżyckich piwoszy. Było dostępne wówczas tylko od czasu do czasu, dzięki m.in. takim pionierom gospodarki rynkowej jak Stanisław Purwin, który prowadził bar na Pięknej Górze i tylko sobie znanymi sposobami sprowadzał piwo z Łomży. Browar „Regina" zaprzestał działalności w 2007 r. Można tego żałować w świetle mody, jaka nastała kilka lat później na małe browary, specjalizujące się m.in. w produkcji piw niepasteryzowanych i smakowych.

W roku 1996 Giżyckie Stowarzyszenie Turystyczne sformułowało całościowy projekt zagospodarowania centrum miasta. Autorzy zdawali się wychodzić z założenia, że działka w centrum miasta nie powinna być dzielona, ale zagospodarowana kompleksowo. Według założeń miała powstać tropikana z pełnowymiarowym basenem, kręgielnie, sale bilardowe, dyskoteki, fitness club, system restauracji, barów i barków. Zatrudnienie miało tu znaleźć 300–400 osób. Jeden z działaczy stowarzyszenia, Grzegorz Winiarczyk podkreślał, że Giżycko wpadło w pułapkę po transformacji ustrojowej. Mówił na łamach „Gazety Giżyckiej": *jeśli nie zaczniemy dbać sami o siebie, to nikt nam nie pomoże,* […]

Rzeźnia miejska przed rozbiórką

Inauguracja roku akademickiego Prywatnej Wyższej Szkoły Zawodowej w Giżycku

trzeba się wyrwać z błędnego koła beznadziei. Trzeba znaleźć inwestora lub grupę inwestorów za granicą (jeśli ta inicjatywa przepadnie, to nie ma się co dziwić, że młodzi wykształceni ludzie będą uciekali z Giżycka, a bez nich miasto będzie zamierało).

W 1996 r. powstał również hotel i restauracja „Jantar" przy ul. Warszawskiej. Liczono na różnych gości, a w szczególności na turystów niemieckich.

W 1996 r. rozpoczęła się w Giżycku epoka szkolnictwa wyższego. Olsztyńska Wyższa Szkoła Pedagogiczna uruchomiła w Prywatnym Zespole Szkół Karolex dwie grupy zamiejscowe: filologię polską i administrację samorządu terytorialnego. Wkrótce powstała również Prywatna Wyższa Szkoła Zawodowa.

W 1998 r. otwarty został kryty basen. Jego budowa była zasługą ówczesnego dyrektora Zespołu Szkół dr. Mariana Lemechy. Przyczyniła się też do jego wyboru na funkcję burmistrza. Utrwalił dzięki budowie opinię dobrego gospodarza. Basen, jak na tamte czasy, onieśmielał nowoczesnością. Po latach, w 2011 r. otwarty został Park Wodny w Wil-

kasach. Obiektami basenowymi dysponuje hotel „St. Bruno" i ośrodek Akademickiego Związku Sportowego w Wilkasach. Na brak basenowych możliwości zatem mieszkańcy Giżycka i okolic narzekać chyba nie mogą? W 1998 r. pojawienie się pierwszego basenu było odbierane jako skok cywilizacyjny.

W 1996 r. wieżę ciśnień kupił Henryk Górny, właściciel piekarni w Świdrach. W 1998 r. zapowiadał, że szczyt budynku będzie stanowić szklana kopuła, a w niej powstanie kawiarenka widokowa. Te zapowiedzi spełniły się w roku 2007. Wieża stała się wizytówką miasta, żelaznym punktem odwiedzin turystów i mieszkańców miasta. W 1999 r. udało się sprywatyzować Żeglugę Mazurską, którą przejęła w leasing spółka pracownicza. W tym czasie dobrze prosperowała też Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Giżycku, która w pełni się usamodzielniła. Specjalizowała się wtedy w produkcji serów twarogowych. W tym samym roku odbył się przetarg na sprzedaż 38 ha nad jeziorem Tajty (w tym 22 ha stanowiły tereny leśne). Właścicielem zostało konsorcjum trzech polskich firm z Rybnika, które do aktu notarialnego dołączyło koncepcję zagospodarowania przestrzennego terenów kompleksu sportowo-rekreacyjnego Piękna Góra. Oprócz zespołu hotelowego na 300 miejsc, z restauracją i basenem, miała powstać stacja paliw, 80 domków letniskowych, kilka domów całorocznego użytkowania, motel, dwuhektarowe pole namiotowo-campingowe, korty tenisowe, przystań żeglarska z kompleksowym zapleczem, stok narciarski z wyciągiem orczykowym, ściana wspinaczkowa, tor saneczkowy, parking na 300 aut. Te koncepcje pozostały na papierze.

W 2001 r. rozeszła się wieść, że między cmentarzem a ul. Królowej Jadwigi ma się pojawić wielki supermarket, o powierzchni trzech tysięcy metrów kwadratowych. Mówiono, że wpuszczenie do miasta tylu wielkich sklepów jest ryzykowne i Giżycko zostanie zapchane dużymi marketami. Jednocześnie jednak wiele osób wyrażało satysfakcję, że Giżycko upodabnia się do wielkich miast. Po kolejnych dziesięciu latach supermarkety i sklepy dyskontowe szczelnie oplatały miasto, tworząc zakupowy gorset. Wielu mieszkańców nie może wyjść ze zdziwienia, że w tak niewielkim mieście, istnieje aż tak dużo wielkich sklepów. W 2001 r. otwarto również Centrum Handlowe „Guz".

Pływalnia miejska

W 2003 r. zakończyła swój żywot legendarna Restauracja „Mazurska" przy ul. Warszawskiej. Dla jednych najbrzydszy budynek w mieście, dla innych funkcjonalna restauracja, w której odbywały się bankiety, bale i imprezy. Sprzedającym był giżycki PSS „Społem", a nabywcą prywatna spółka, która wkrótce urządziła tutaj centrum handlowe, a jego główną część zajął kolejny supermarket. Po pożarze w 2008 r., w którym zginęły dwie kobiety, obiekt stał przez kilka lat zamknięty. W 2011 r. zaczął się w nim remont i powstała galeria handlowa „Batory" – w opinii licznych osób galeria z prawdziwego zdarzenia. Od niej zaczyna się pasaż portowy. Czy w ten sposób Giżycko uzyskuje wreszcie wyraźnie wyodrębnione centrum? Takie są nadzieje inwestujących tu osób i władz miasta oraz wielu mieszkańców. W europejskiej kulturze urbanistycznej, miasto bez przynajmniej jednego wyraźnie wyodrębnionego centrum, gdzie krzyżują się drogi mieszkańców i liczne funkcje, uchodzi za miasto ułomne, za miasto bez serca.

„Gazeta Giżycka" w 2001 r. próbowała dociec, jak żyje się mieszkańcom miasta? Zamieściła wypowiedzi dwóch handlowców, którzy mówili, że giżyczczanie i giżyczczanki żyją od wypłaty do wypłaty,

Port remontowy Żeglugi Mazurskiej

od renty do renty, od zapomogi do zapomogi. Kupują coraz mniej i oszczędniej. O ile średni paragon opiewał trzy lata wcześniej na 15 zł, to obecnie na 11. Począwszy od dwudziestego do końca miesiąca spadała sprzedaż mleka i chleba. Ludzie ograniczają się w dokonywaniu podstawowych zakupów. Przybyło też sklepów, więc inaczej rozkładał się popyt. Sklepy średnie robiły się coraz mniejsze. Delikatesy – kiedyś jeden z kluczowych sklepów w mieście na rogu Warszawskiej i pl. Grunwaldzkiego skurczył się do ⅓ swojej powierzchni, „Delicja" – inny znany sklep przy ul. Warszawskiej również zmniejszył się znacznie, a sklepik zwany „Dziuplą" zniknął. Okazało się, że w realiach kapitalistycznych przestrzeń i czas stały się dobrami szczególnie cenionymi. A szczególnie ta przestrzeń i ten czas, w których można liczyć na obecność turystów i gości. Stąd tak latem tłoczno jest na plaży miejskiej i w jej bezpośrednich okolicach. Swoje miejsce zyskało wesołe miasteczko, kilka knajpek, oferujących głośną muzykę na żywo, restauracja z prawdziwego zdarzenia, smażalnie ryb, zjeżdżalnie, urządzenia do pokazu siły mięśni, pojazdy przypominające samochody o napędzie rowerowym i inne atrakcje. Ci, co szukają w tym miejscu spokoju i poczucia, że w nadniegocińskim kurorcie czas płynie wolniej, a przestrzeń pozwala spokojnie oddychać, tutaj tego nie znajdą. Ci zaś, którzy pragną mocniejszych i silniejszych przeżyć, wzmocnionych alkoholem, są na swoim miejscu.

W połowie lat dziewięćdziesiątych Giżycko (nieodwołalnie?) opanowują reklamy wielkich koncernów. Trwa wyścig reklam Coca- i Pepsi-Coli. Wszędzie wpychają się browary „Żywiec", „Lech", ale również nieistniejące już dziś piwo „EB". Wówczas lato musiało być z „czymś", np. z *Żywcem*, czy z *Radiem*. Powstawało złudzenie, że Giżycko staje się przez to miejscem wyjątkowym. Tymczasem raczej dokonywała się ekspansja gospodarki wolnorynkowej. Miejscowość turystyczna to miejsce, gdzie w sezonie letnim pija się więcej napojów niż gdzie indziej. W końcu lat dziewięćdziesiątych XX w. do reklam piwa dołączyła również reklama telefonii cyfrowej. W roku 1998 można było w wielu punktach miasta zobaczyć reklamę sieci Plus: „Podbijamy Mazury. Plus GSM. Cyfrowy zasięg to Plus". Właśnie, chyba o stopniowym podboju Mazur przez wielkie koncerny można tutaj mówić.

W 1998 r. Stanisław Tołwiński prowadził rozmowy o reaktywowaniu lotniska w Pierkunowie. W końcu lotnisko powstało w Wilamowie pod Kętrzynem. A następnie również na wschodnim brzegu jeziora Niegocin. W tym samym roku swoje apogeum przeżywał festiwal szantowy, wzięło w nim udział około dwudziestu tysięcy uczestników.

Być może jednym z największych sukcesów gospodarczych Giżycka ostatniego dwudziestolecia stała się Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Giżycku. W roku 2010 znalazła się na drugim miejscu listy najlepszych i największych spółdzielni mleczarskich, sporządzonej przez Krajowy Związek Spółdzielni Mleczarskich. Dr inż. Szczepan Szumowski – prezes spółdzielni mówił w rozmowie z „Gazetą Giżycką", że jednym z ważniejszych wskaźników jest ilość przetwarzanego mleka. Jeszcze kilka lat temu spółdzielnia przetwarzała sto tysięcy litrów mleka na dobę, obecnie jest to niemal sześćset tysięcy. Spółdzielnia posiadała około tysiąca członków, a zatrudnionych było trzysta czterdzieści osób. Rocznie przetwarzanych było prawie dwieście milionów litrów mleka. Każdej doby z Giżycka wyjeżdżało 48 t serów dojrzewających. Produkty giżyckiej spółdzielni trafiały do licznych odbiorców w kraju i za granicą. Przykładowo Chorwacja na 300 t sera z Polski, 180 t kupowała właśnie w Giżycku.

BYLI I OBECNI MIESZKAŃCY

Przejawem działalności „Gazety Giżyckiej" było m.in. organizowanie plebiscytów na Giżycczanina Roku. Wymieńmy wszystkich kandydatów z pierwszego plebiscytu zorganizowanego w 1993 r. Zgłoszono ich wówczas dwudziestu sześciu (w kolejnych latach ta liczba była podobna): Marię Romaszewską – kierownika Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, Jana Grabowskiego – burmistrza Giżycka, ks. Kazimierza Grybosia – proboszcza parafii Ducha Świętego Pocieszyciela, Janusza Skałę – organizatora zbiórek na respirator do szpitala, Marka Walkowiaka – prezesa firmy SAGA, Mariana Lemechę – radnego i dyrektora II Liceum Ogólnokształcącego, Tadeusza Niedźwieckiego – polonistę z I Liceum Ogólnokształcącego i propagatora turystki pieszej, Wiesława Balutę – przewodniczącego Komitetu Telefonizacji, Bożenę Giedziusiewicz – komendantkę hufca Związku Harcerstwa Polskiego, Ireneusza Rydzyńskiego – dowódcę giżyckiego garnizonu, Jana Ziemnickiego – do 1990 r. dłu-

Bożenna Mrozinkiewicz, Giżycczanka Roku 1994

goletniego dyrektora Giżyckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, a w 1993 r. wicedyrektora Zakładu Opieki Zdrowotnej, Jana Jankowskiego – uczynnego i sympatycznego kierowcę Zakładu Komunikacji Miejskiej, Teresę Iwanowską – międzymiastową nr 7, Piotra Konstantynowicza – współtwórcę „Wspólnoty Mazurskiej", głównego animatora i dobrego *ducha* kawiarenki przy ul. Warszawskiej 17, Janusza Jaguckiego – pastora, proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej w Giżycku, prowadzącego działalność w duchu ekumenicznym (m.in. udostępnianie kościoła grekokatolikom), Wojciecha Łukowskiego – socjologa na Uniwersytecie Warszawskim, przewodniczącego Stowarzyszenia „Wspólnota Mazurska", Wacława Strażewicza – od 1990 r. kierownika Urzędu Rejonowego, działacza PSL, senatora RP, Karola Chmielewskiego – znanego w giżyckim środowisku sportowym działacza Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, pracownika Urzędu Miejskiego, skromnego człowieka mrówczej wręcz pracy, sędziego, sekretarza, czasami rozjemcy, Jana Lemancewicza – pracownika „Polamu", zwycięzcy wielu imprez biegowych, łyżwiarskich, kolarskich, żelaznego człowieka, właściciela wspaniałego ogrodu, Edwarda Hincmana – długoletniego trenera najmłodszych piłkarzy „Mamr", Bogusława Domaniewskiego – postaci wręcz legendarnej, gospodarza giżyckiej twierdzy, Lecha Zatorskiego – muzyka ze sklepu Alf's, Helenę Ottomańską – emerytowaną nauczycielkę, anglistkę, znawczynię Mazur, przewodnika turystycznego, Romana Stańczyka – prezesa Fundacji Ochrony Wielkich Jezior Mazurskich, przygotowującej Masterplan dla Mazur, Margaretę Strauss z Frankenberga (Niemcy) – 82-letnią byłą mieszkankę Giżycka, organizatorkę pomocy dla szpitala, autorkę materiałów publicystycznych i wierszy o Giżycku. Charakterystyki poszczególnych kandydatów podaję w oryginalnym brzmieniu.

Warto wspomnieć Margaretę Strauss, która po raz pierwszy po wojnie przyjechała do rodzinnego miasta na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. Wahała się, czy w ogóle przyjechać nie tyle nawet ze względu na stan zdrowia, ile ze względu na bolesne wspomnienie utraty i ucieczki z Prus Wschodnich. Niepewnie chodziła po ulicach Giżycka. Postanowiła wypić kawę w tętniącej wówczas życiem siedzibie „Wspólnoty Mazurskiej" przy ul. Warszawskiej 17. Przypadek chciał, że spotkała tam Andrzeja Tarasiewicza-Balona, barwną postać, nurka, ekologa, który pokazał pani Strauss Jej miasto, ale również Swoje miasto. Do podobnych spotkań między obecnymi a dawnymi niemieckimi mieszkańcami miasta dochodziło już wcześniej, właściwie od czasu normalizacji stosunków polsko-niemieckich po 1970 r. Jednak dopiero po roku 1990 stały się one bardziej śmiałe i otwarte. Podczas jednego z takich spotkań na małym statku, w pogodny wieczór na początku lat dziewięćdziesiątych XX w., na wodach jeziora Niegocin, w którym wziął udział ówczesny przewodniczący Związku Mieszkańców Powiatu Lötzen prof. Walter Piel i przedstawiciele władz miasta padły słowa: *Takie spotkanie jeszcze kilka lat wcześniej byłoby nie do pomyślenia i jeśli by się odbyło, zakończyłoby się interwencją służb bezpieczeństwa*. Teraz zaś dokonywał się stopniowy powrót do normalności – uznawania realiów powojennych nie tylko na wysokim szczeblu politycznym, ale między ludźmi na poziomie lokalnym.

Nominowani kandydaci do tytułu Giżycczanina Roku dają wgląd w to, jak zróżnicowanym miastem jest Giżycko i z jak różnych powodów można być w tym mieście znanym. Giżycczaninem roku 1993 został dowódca giżyckiego garnizonu Ireneusz Rydzyński, a tytuł honorowego giżycczanina przyzna-

no dr. Janowi Juchniewiczowi, lekarzowi o wielkich zasługach, pracującemu w Giżycku od 1945 r.

W roku 1994 tytuł przypadł Bożennie Mrozinkiewicz, prawniczce, notariuszce, działaczce „Solidarności", więzionej w stanie wojennym, zaangażowanej w działalność charytatywną. Tytuł honorowego obywatela otrzymał Bogusław Domaniewski – twórca muzeum i zoo w twierdzy Boyen, przyjaciel młodzieży. Poeta Wojciech Marek Darski zadedykował mu swoją pierwszą książkę poetycką słowami: *Panu Bogusławowi Domaniewskiemu, który nauczył mnie ożywiać kamienie*. Wybrano również Sportowca Roku 1994. Został nim motocrossowiec Paweł Skindzier.

Giżycczanką roku 1995 wybrano Violettę Brzezińską, wokalistkę, zwyciężczynię telewizyjnego programu „Szansa na sukces", zaś honorowym giżycczaninem został znany giżycki handlowiec Stanisław Falski, kierownik sklepów w czasach Polski Ludowej, znanych z niespotykanego wówczas zaopatrzenia. Być może obok dr. Jana Juchniewicza i Bogusława Domaniewskiego należał do najbardziej rozpoznawalnych i darzonych powszechnym szacunkiem postaci miasta w jego powojennej historii. A każde miasto rozwija się, uzyskuje swoją tożsamość właśnie dzięki swoim elitom. Przynależności do niej nie wyznaczają jednak formalne funkcje, chociaż mogą temu sprzyjać, ale autentyczne uznanie. I tak było w przypadku tych trzech, ale również wielu innych osób.

Giżycczanami roku 1996 zostali wybrani Janina i Zbigniew Karolscy, właściciele ośrodka szkoleniowego Karolex, który przekształcił się w Prywatną Wyższą Szkołę Zawodową, a tytuł honorowego giżycczanina otrzymał prof. Tadeusz Niedźwiecki, *łączący etos wileńskiego inteligenta z pasją społecznikowską i turystyczną*. Profesor wielokrotnie zabierał głos w obronie urbanistycznej tkanki miasta i w sprawach właściwego łączenia giżyckiej przeszłości z teraźniejszością. Można go niemal codziennie, zwłaszcza po przejściu na emeryturę, zobaczyć, jak posuwistym krokiem, w zamyśleniu przemierza Giżycko, spotykając dawnych uczniów i zamieniając z nimi kilka, a czasami więcej słów. Takich postaci w Giżycku jest więcej. Znanych i mniej znanych. Obecnych nie tylko na ulicach, ale nie zaniedbujących uczestnictwa niemal w każdym ważnym wydarzeniu w mieście. Sportowcem roku 1996 została Ida Kensik, taekwondzistka.

Janina i Zbigniew Karolscy

Dariusz Pindur, Giżycczanin Roku 1996

Giżycczaninem roku 1997 wybrano Dariusza Pindura, giżyckiego przedsiębiorcę, właściciela salonu samochodowego i sklepu meblowego. Komentując swój wybór, mówił, że świadczy on także o zmianie mentalności mieszkańców, okazuje się bowiem, że jeśli ktoś robi pieniądze, to nie znaczy, że od razu nie trzeba go lubić.

Giżycczanką roku 1998 została Danuta Drozdek, pielęgniarka w Garnizonowej Przychodni Lekarskiej, a sportowcem roku został Marcin Łukaszewicz (piłkarz). Pojawiło się również wyróżnienie przyznawane przez Zarząd Giżyckiego Stowarzyszenia Gospodarczego – tytuł Mistera Przedsiębiorczości 1998, który przypadł browarowi „Regina" w Antonowie. Honorowym Giżycczaninem 1998 r. został pastor Janusz Jagucki, pełniący w Giżycku posługę od 1971 r., znany z działań ekumenicznych, z udostępnienia kościoła i organów na koncerty, rozpoczętych w 1977 r.

Giżycczaninem roku 1999 został Jerzy Piekarski – dyrektor Domu Kultury, wieloletni szef kina „Fala". Tytuł honorowego giżycczanina przyznano Edwardowi Hincmanowi, wychowawcy wielu pokoleń giżyckich piłkarzy. Sportowcem 1999 r. został siatkarz Arkadiusz Gij.

Giżycczaninem roku 2000 został Andrzej Urbaniak, przewodniczący Zarządu Pracowniczych Ogród-

ków Działkowych, radny Rady Miejskiej w Giżycku – za bezinteresowność i zaangażowanie w pracę na rzecz miasta i krajowe sukcesy w kierowaniu ogrodem działkowym. Natomiast tytuł honorowego giżyczczanina 2000 r. otrzymał Jan Lemancewicz, *żelazny człowiek, triathlonista, autor wielu rekordów*. Sportowcem roku 2000 ponownie został Arkadiusz Gij. Wręczenie tytułów w 2000 r. połączono z uroczystymi obchodami dziesięciolecia „Gazety Giżyckiej". Stała się ona nieodłącznym elementem giżyckiego krajobrazu. Z okazji jubileuszu z wielu stron płynęły życzenia. Pastor Janusz Jagucki życzył, aby następne lata przyniosły Redakcji pomyślny rozwój, pomyślną realizację maksymy *działać lokalnie, myśleć globalnie*. Krystyna Kralkowska, wówczas radna Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego, życzyła gazecie, aby nadal była znaczącym źródłem informacji i nierzadko inspiracji.

Giżyczczanką roku 2001 została Irena Nycz – naczelnik Obwodowego Urzędu Poczty w Giżycku, a sportowcem roku Krzysztof Grzelak – taekwondzista.

Giżyczczaninem 2002 r. wybrano ks. Kazimierza Grybosia, uznawanego za szczególnie charyzmatycznego księdza katolickiego, a tytuł honorowego giżyczczanina otrzymał Leon Żur – działacz ludowy, społecznik i publicysta, działający na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego, autor kilku książek, poświęconych tematyce polsko-ukraińskiej. W 2002 r. przyznano również wieloletniemu pastorowi parafii ewangelickiej w Giżycku Januszowi Jaguckiemu tytuł Honorowego Obywatela Giżycka, podobnie jak

Irena Nycz, Giżyczczanka Roku 2001

Płk Kazimierz Pałasz (z lewej)

Kazimierzowi Pałaszowi – byłemu dowódcy Garnizonu Giżycko.

W tymże roku przyznano również medale za szczególne zasługi dla miasta, które otrzymali: Irena Berentowicz – była naczelnik miasta, Bernard Czerwiński – lekarz, Lucjan Drab – nauczyciel, Józef Gromek – ksiądz, Henryk Gierwel – nauczyciel, Adam Kajetanowicz – przedsiębiorca, Wacław Koleśnik – były prezes giżyckiego sądu, Walerian Macicki – lekarz, Zdzisław Mazur – ksiądz, Tadeusz Niedźwiecki – nauczyciel, Grzegorz Paszkiewicz – oficer, Ireneusz Szczepkowski – były dyrektor banku, Bohdan Tubilewicz – nauczyciel, Edward Treszczyński – były prezez PSS „Społem" i Leon Żur – długoletni działacz ludowy. Wyróżnienia tych osób pokazują, że władze Giżycka po kilkunastu latach od zmiany ustroju w Polsce uhonorowały wybitne postaci Giżycka, aktywne również przed 1990 r.

W 2003 r. tytuł Honorowego Obywatela Giżycka otrzymał Erhard Kawlath – przewodniczący Wspólnoty Mieszkańców Powiatu Lötzen w Niemczech, który przyczynił się do powstania Stacji Joannitów. Pomagał również giżyckiemu szpitalowi oraz twierdzy Boyen. Medale za szczególne zasługi dla miasta otrzymali Marita Przedpełska-Winiarczyk z Dziennego Centrum Aktywności Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym oraz Robert Graczyk za zdobycie tytułu mistrza świata w windsurfingu na lodzie. Giżyczczanką roku 2003 została Jadwiga Piechowiak.

W 2005 r. tytuł Zasłużony dla Miasta Giżycka otrzymali Katarzyna Limanowska – emerytowana nauczycielka ze szkoły podstawowej nr 2, trenerka i opiekunka licznych członków kadry narodowej w łyżwiarstwie szybkim, ksiądz Kazimierz Gryboś oraz Bożenna Mrozinkiewicz – właścicielka biura notarialnego, działaczka NSZZ „Solidarność", wię-

Laureaci plebiscytu „Sportowiec Roku 1998"

ziona za swą działalność, wspierająca charytatywnie potrzebujących.

„Gazeta Giżycka", która była od początku swojego istnienia inicjatorem i organizatorem plebiscytu o tytuł Giżycczanina Roku w 2005 r. zrezygnowała z jego przyznawania. W to miejsce pojawił się tytuł Mazura Roku. Za rok 2004 otrzymał go Jerzy Gawarecki – prezes Towarzystwa Kolarskiego Masters Giżycko. Mazurem Roku 2005 została Maria Popieluch, która stworzyła hospicjum i działała w Stowarzyszeniu na Rzesz Osób z Chorobą Nowotworową „Promyk".

W 2008 r. kobietą sukcesu Warmii i Mazur została Marita Przedpełska-Winiarczyk.

Największym giżyckim sukcesem sportowym od 1990 r. było zdobycie w 2010 r. przez Krzysztofa Małeckiego wraz z załogantem Mikołajem Mickiewiczem tytułu mistrza świata w klasie Cadet.

* * *

Przemiany zachodzące po 1990 r. wyraźnie zaczęły zmieniać optykę postrzegania relacji polsko-niemieckich. Przed przełomem ustrojowym trudno byłoby wyobrazić sobie jakiekolwiek, bardziej ugruntowane i oficjalne relacje. Zjednoczenie Niemiec, traktat polsko-niemiecki, potwierdzający nienaruszalność granicy i do tego ożywienie demokratyczne stworzyły dobre podwaliny również pod próby nawiązania bezpośrednich kontaktów między obecnymi mieszkańcami Giżycka a mieszkańcami Lötzen. Rolę „ambasadora" w tych kontaktach w jego pierwszej fazie spełniło powstałe w 1991 r. Stowarzyszenie „Wspólnota Mazurska". Zaczęło się od listu skierowanego do prof. Waltera Piela, przewodniczącego *Kreisgemeinschaft Lötzen* z siedzibą w Neumünster (miasta w landzie Szlezwik-Holsztyn w północnych Niemczech). W liście tym wskazywano na to, że obecna sytuacja stwarza również możliwości nawiązywania kontaktów na lokalnym szczeblu; że nadszedł czas, aby obecni mieszkańcy Giżycka, którzy już od kilku pokoleń budują i miłują swoją giżycką małą ojczyznę, mogli spotkać się z tymi, którzy tę ojczyznę w 1945 r. utracili; że możliwe stało się przerzucenie przyjaznych mostów między niemiecką przeszłością Giżycka a jej polską teraźniejszością.

W maju 1992 r. odbyło się uroczyste otwarcie siedziby „Wspólnoty Mazurskiej" w zabytkowej kamieniczce przy ul. Warszawskiej 17, na które przybyli przedstawiciele *Kreisgemeinschaft Lötzen* z prof. Walterem Pielem. Połączone ono zostało z wystawą pt. *Giżycko w starej fotografii*. Prezentowane na niej zdjęcia pochodziły z Archiwum Wspólnoty Powiatu Lötzen, które znajduje się w Neumünster. Opiekunem tego archiwum był Paul Trincker, wnuk znanego giżyckiego pastora, autora monografii miasta przygotowanej na jego 300-lecie w 1912 r. W atmosferze początku lat dziewięćdziesiątych XX w. wystawa ta była wyjątkowym wydarzeniem, swego rodzaju przełomem mentalnym. Cieszyła się dużym powodzeniem, również wśród młodszych mieszkańców Giżycka. Za nią poszło bardziej otwarte zainteresowanie przeszłością miasta wielu osób i środowisk.

Kontakty z *Kreisgemeinschaft Lötzen* stopniowo przeniosły się również na poziom kontaktów z władzami miasta. Odbyło się kilka wizyt delegacji giżyckiej na dorocznym święcie mieszkańców Lötzen, odbywających się w Neumünster. Wiązano z tymi wizytami konkretne nadzieje na ożywienie współpracy w różnych dziedzinach, także gospodarczej. Płynęła również pomoc charytatywna, m.in. dla giżyckiego szpitala.

W 2003 r. przyznano wieloletniemu przewodniczącemu *Kreisgemeinschaft* Erhardowi Kawlathowi

Delagacja władz Giżycka w archiwum *Kreisgemainschaft Lötzen*, lata dziewięćdziesiąte

Erhard Kawlath, honorowy obywatel Giżycka (w środku), Marita Przedpełska-Winiarczyk i Robert Graczyk

(następcy prof. Piela) tytułu Honorowego Obywatela Giżycka. Nadanie tego tytułu odczytywano również jako gest wobec tych wszystkich mieszkańców Lötzen, którzy na różnych często mało widocznych polach przyczyniali się do przyjaznej współpracy. Przyznanie go wywołało jednak również głosy krytyki. Okazało się, że nie wszystkie rany się zabliźniły, nie wszystkie stereotypy i uprzedzenia zostały przezwyciężone. Uchwałę o przyznaniu tytułu Rada Miasta podjęła jednogłośnie (dwóch radnych było podczas głosowania nieobecnych).

Polsko-niemieckie stosunki Giżycka rozwijały się nadal. Można powiedzieć, że stawały się czymś normalnym, więc również może budziły mniejsze zainteresowanie. Co prawda próby nawiązania współpracy z Neumünster się nie powiodły, jednak nawiązano żywe kontakty z Kwerfurtem i powiatem Saalekreis. Wiązało się to w oczywisty sposób z postacią św. Brunona z Kwerfurtu, ważną również dla mieszkańców Giżycka.

Podobnie, jak dopiero po przemianach ustrojowych możliwe stało się ożywienie kontaktów z niemieckimi byłymi mieszkańcami miasta, tak również w tym samym okresie zaczęła się wyraźnie i otwarcie uwidaczniać aktywność mieszkańców Giżycka związana z ich pochodzeniem, jak również przynależnością do grupy wiekowej (dotyczy to szczególnie osób starszych). Trudno byłoby wymieniać je w jakiejś uporządkowanej kolejności, sugerującej też znaczenie i wielkość tych grup. Wiele z nich chociaż nadal aktywnych, zmniejsza swoją widzialną obecność w przestrzeni miasta. Dzieje się tak głównie za sprawą wieku ich członków. Do takich organizacji można zaliczyć Towarzystwo Miłośników Grodna i Wilna, reprezentujące liczną w Giżycku społeczność osób przesiedlonych z Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, kierowane przez wiele lat przez Jadwigę Borkowską-Żurek, znaną giżycką lekarkę, która też, zwłaszcza w początkowym okresie działalności, mogła zawsze liczyć na wsparcie takich osób jak Wacław Koleśnik, Ryszard Mikołajczyk, Ireneusz Ostaszkiewicz, Stanisław Czunkiewicz i Jadwiga Sindrewicz, również repatriantów zza Buga. Organizowane przez towarzystwo imprezy cieszyły się wielką popularnością wśród mieszkańców miasta. Na przykład występy zespołu Kaziuki z Wilna w 1994 r. przyciągały do kina „Fala" komplety widzów.

Okazywało się również, że jeszcze tyle lat po przybyciu do Giżycka przybysze z wileńskich stron mają problemy z identyfikacją z nowym miejscem. Jeden z nich mówił: *Jesteśmy z Wileńszczyzny. W Giżycku mieszkam już pięćdziesiąt lat i nadal czuję się obco, nie mogę się do tego miasta przyzwyczaić. I mimo że moi rodzice przyjechali do Wilna z Syberii, to właśnie Wilno jest dla mnie ojczyzną. I właśnie tam mam swoje korzenie*. Inny dawny mieszkaniec Giżycka, pochodzący z Wilna, mówił jednak coś zupełnie innego: *W Giżycku są wielkie jeziora. Zauroczenie pogłębiało się wraz ze spędzonymi tu latami. Dziś jestem emocjonalnie związany z Giżyckiem i cieszę się , że tu mieszkam. Tylko czasami wieczorem marzę o Wilnie*.

Jadwiga Borkowska-Żurek, liderka Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna wspominała: *Chodziliśmy po opustoszałych ulicach, poznając miejsce, gdzie mieliśmy żyć. I przyznam, że byliśmy zdziwieni tym dobrobytem, jaki nas otaczał. To był cukier i białe pieczywo. Dla nas symbole dobrze sytuowanego kraju. Najgorsze w naszej tęsknocie za Wilnem jest chyba to, że nasz powrót jest niemożliwy. Pamiętam, że moja matka nie chciała wyjeżdżać i nie mogła znieść tego, że jej miasto nie jest już jej*.

Dużym zainteresowaniem mieszkańców cieszyła się wystawa zorganizowana w 1998 r. przez Archiwum Mazurskie pt. *Mazurskie Lato Bułhaków*

Konferencja Archiwum Mazurskiego

w 48. rocznicę śmierci Jana Bułhaka, który zmarł w Giżycku. W nawiązaniu do tej wystawy felietonista „Gazety Giżyckiej" pytał, dlaczego tacy ludzie jak Jan Bułhak nie mają swojej ulicy w Giżycku? Wymieniał także niejako przy tej okazji wiele innych postaci związanych z regionem, które mogłyby zostać, m.in. uhonorowane nazwami ulic: Henryka Panasa, pisarza, który wiele lat mieszkał w Kamionkach pod Giżyckiem, autora takich dzieł jak *Według Judasza*. Nie ma swojej ulicy w Giżycku Marcin Gerss – wydawca „Gazety Leckiej" i twórca Towarzystwa Naukowego Masovia, poeta Zbigniew Morsztyn, który po wygnaniu z Polski dzierżawił majątki w Starej Rudówce i Jagodnem Małym. Wskazał w ten sposób pośrednio na to, że trudno jest wypełnieniać przestrzeń miasta symbolami, znakami, które tworzyłyby lokalną tradycję. Działalność stowarzyszeń takich jak Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna może okazać się dość ulotna. Koncerty przypominające o wileńskich korzeniach wpisują się w giżycki klimat, jednak dość szybko rozpływają się w zapomnieniu. Nie zastąpi to konieczności stworzenia miejskiego archiwum czy muzeum, dokumentującego dzieje miasta i okolic – również te najmłodsze od 1945 r.

W giżycką rzeczywistość wydaje się być trwale wpisana pewna trudność. Trzecie czy nawet już czwarte pokolenie powojenne traktuje to miejsce jako swoje. Jednocześnie jednak trudno dostrzec determinację w tworzeniu lokalnej tradycji, która z jednej strony opierałaby się na tradycji mazurskiej, z drugiej zaś znajdowała swoje zakotwiczenie w tradycjach grup, które przybyły na Mazury po wojnie. Można zadawać pytanie, czy jest w ogóle potrzebne, a jeśli tak, to w jakiej postaci? Aktywność środowiska osób, pochodzących z Wilna zaznaczała się również w twórczości Antoniego Wojciechowicza, który w 2001 r. opublikował dzieło swojego życia *Wspomnienia, wspomnienia. O latach dziecięcych autora w Wilnie i o powojennym Giżycku*. Antoni Wojciechowicz to członek znanej wileńsko-giżyckiej rodziny. Kim byłby Antoni Wojciechowicz, gdyby nie druga wojna światowa i przymus poszukiwania nowego życia na ziemiach odzyskanych. Ukończyłby zapewne Uniwersytet w Wilnie i poszedłby w ślady swojego dziadka, zostając bankowcem? A może zostałby posłem Ziemi Wileńskiej, czy też szanowanym wileńskim prawnikiem, profesorem – pytano w lokalnej prasie w związku z wydaniem książki? To pytanie można by odnieść do wielu innych giżyczan. Kim by byli, gdyby po 1945 r. nie powstało Giżycko? Kim byłby profesor polonistyki giżyckiego liceum Tadeusz Niedźwiecki? Może ziemianinem, a może profesorem tamtejszego uniwersytetu? Kim byliby doktorzy Jan Juchniewicz, Marian Adamski czy Leon Załucki? Kim byłby Leon Żur? Przecież poświęcił swoją pisarską pasję przerzucaniu mostów między Polakami i Ukraińcami, a siłą rzeczy nie mógłby podjąć tego tematu, gdyby nie wydarzyła się tragedia Wołynia i Akcja „Wisła"?

Leon Żur (po prawej) rozmawia z Wiktorem Markiem Leykiem

Giżycko powstało po 1945 r. właśnie z takich „odwróconych" życiorysów. Dopiero jednak po 1990 r. pojawiły się możliwości pełniejszego zmierzenia się z własną przeszłością. I te możliwości zostały w wielu wymiarach wykorzystane. Biografia Antoniego Wojciechowicza zdaje się stopniowo po 1945 r. nabierać nowego sensu. Sprzyjają temu pasje: fotograficzna, sportowa, turystyczna czy zamieszkanie w domu przy ul. Kolejowej w Giżycku, jak się okazało pełnym tajemnic, czego dowodziły m.in. odnalezione tam zdjęcia Hitlera czy Mussoliniego. Giżycko go stwarzało, podobnie jak wiele innych osób. Te osoby stwarzały i stwarzają nadal Giżycko.

W 2007 r. w Galerii „Stacja Giżycko" odbyła się wystawa *Wilno–Mazury – podróż sentymentalna z Janem Bułhakiem*. Autorem tej wystawy był Janusz Pilecki – znany giżycki grafik, przedstawiciel drugiego wileńskiego pokolenia. Uczestnicząca w wernisażu Danuta Skrzypczyk – giżyczczanka rodem z Wilna – podobnie jak wiele innych osób o wileńskich korzeniach – nie kryła wzruszenia: *Oglądając miasto mojego dzieciństwa wzruszyłam się do łez. Na jednym ze zdjęć ujrzałam mój dom rodzinny (dom wciśnięty gdzieś w rogu Zarzecza i Zaułku Bernardyńskiego)*.

W 2008 r. z inicjatywy Janusza Pileckiego na budynku przy ul. Pionierskiej 3 zawisła tablica,

upamiętniająca Jana Bułhaka, który zmarł w tym miejscu w 1950 r. podczas odwiedzin u swoich giżyckich przyjaciół. Trochę przez zrządzenie losu Jan Bułhak stał się łącznikiem między Wilnem a Giżyckiem. A tacy ludzie jak Janusz Pilecki łączą nieoczekiwanie dwa, pozornie od siebie odległe w czasie i przestrzeni, miasta w spójną całość. Skutki bezpośrednie i pośrednie tragicznej historii mogą właśnie w Giżycku przybrać postać spajającą i łączącą, ale do tego potrzebna jest twórcza wyobraźnia i rozwinięty zmysł empatii. Na szczęście nie brakowało go wielu mieszkańcom miasta, nie tylko autorom spektakularnych wystaw.

W Giżycku aktywnie działało również Koło Związku Sybiraków (w 1994 r. liczyło około 400 członków). Powstało w 1989 r. i w 1994 otrzymało sztandar. Ówczesny prezes Zarządu Rajmund Pakulnis podkreślał, że to koło, po kole augustowskim, jest najlepiej zorganizowane w ówczesnym województwie suwalskim.

* * *

W poszukiwanie nowej, nie tylko giżyckiej, ale również szerzej mazurskiej tożsamości włączyło się powstałe w 1991 r. Stowarzyszenie „Wspólnota Mazurska", któremu przewodniczyli Wojciech Łukowski, Paweł Czacharowski, Krzysztof Kossakowski, Marek Makowski i Iza Liedtke. Stowarzyszenie, podejmując inicjatywy o charakterze kulturalnym, intelektualnym, czy artystycznym, stawiało sobie za cel pielęgnowanie identyfikacji współczesnych mieszkańców Mazur i Giżycka z tą ziemią. Szczególnie w latach dziewięćdziesiątych XX w. te działania znajdowały swoje motto w nośnym wówczas haśle „małych ojczyzn". Wspólnota m.in. w 1993 r. zdobyła wyróżnienie w prestiżowym konkursie „Małych Ojczyzn", organizowanym przez Fundację Kultury. Rozpoczęły się aktywne kontakty z *Kreisgemeinschaft Lötzen*. W 1994 r. odbyła się oficjalna wizyta w Neumünster, siedzibie *Kreisgemeinschaft*. Burmistrz Jan Grabowski, przemawiając do zebranych, ponad pięciuset byłych mieszkańców Giżycka podkreślił, że rozumie tutaj zebranych. Sam urodził się jeszcze w Wilnie i wraz z ostatnią falą przesiedlonych jako małe dziecko w 1958 r. znalazł się w Giżycku.

Grzegorz Białuński, kustosz Archiwum Mazurskiego

W 1995 r. odbyła się wizyta władz z Neumünster w Giżycku, z prezydentem tego miasta Helmutem Losse na czele. Towarzyszyli mu Erhard Kawlath i Paul Trinker. Podczas wizyty zapowiadano starania o dotacje z Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej na renowację twierdzy. Oczekiwano również, że Neumünster z miasta patronackiego (*Patenstadt*) przekształci się w miasto partnerskie (*Partnerstadt*). 1 maja 1998 r. z inicjatywy *Kreisgemeinschaft Lötzen* odbyło się spotkanie mieszkańców Lötzen w Giżycku. Erhard Kawlath powiedział z tej okazji: *Nareszcie! Nareszcie udało nam się spotkać we własnej ojczyźnie*. W spotkaniu wzięło udział ponad 230 osób. Część z nich wyjechała do Niemiec bezpośrednio po 1945 r., część później. Burmistrz Grabowski przewidywał, jak się okazało po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej w 2004 r., trafnie: *Za kilka lat nie będzie granic w Europie, ale zawsze będzie Giżycko, zawsze będą Mazury. To nasza mała ojczyzna*.

Po Erhardzie Kawlacie przewodniczącym Stowarzyszenia Mieszkańców Powiatu Lötzen został Dieter Eichler z Hamburga. Jego żona – Ute Eichler zajęła się prowadzeniem sekretariatu oraz opieką nad Archiwum w Neumünster. Stowarzyszenie stanęło przed nowymi wyzwaniami. Pojawiające się problemy z dzierżawą od miasta Neumünster pomieszczeń, w których ulokowane jest pieczołowicie przez dziesięciolecia gromadzone archiwum, mające bezcenną wartość historyczną i emocjonalną, może zostać zapakowane do skrzyń i znaleźć się w zasadzie niedostępne w piwnicach ogólnoniemieckiego archiwum. Temu wszystkiemu towarzyszy nieuchronność odchodzenia mieszkańców Lötzen na wieczny odpoczynek. Pojawia się pytanie, co obecni mieszkańcy

Koncert w kawiarence „Wspólnoty Mazurskiej"

Giżycka są w stanie uczynić z pamięcią po Lötzen? A przecież uczynili dla jej uszanowania i pielęgnowania niezmiernie wiele.

„Wspólnota Mazurska" nawiązała współpracę z Uniwersytetem w Bielefeld. Doprowadziła do powstania Archiwum Mazurskiego, którego najbardziej widocznym, oprócz konferencji i wydawnictw książkowych, działaniem było powstanie w 1997 r. czasopisma naukowego „Masovia", nawiązującego do ukazującego się w czasach niemieckich periodyku o takiej samej nazwie. Redaktorem został Grzegorz Białuński. Współpracował z nim Jan Sekta. Pierwszy numer ukazał się w 1997 r. Po kilku latach wydawanie czasopisma przejęło Towarzystwo Miłośników Twierdzy Boyen. W pierwszym numerze „Masovii" znalazły się materiały o Sorkwitach, szczególnej gminie ewangelickiej na Mazurach, artykuł o Mazurskiej Partii Ludowej, o ludności żydowskiej w Lecu (Giżycku), zapis ukraińsko-mazursko-australijskiej epopei nauczyciela rysunku i malarza z Rynu – Bolesława Cyranowicza, tekst o Prusach Wschodnich i ich postrzeganiu przez Polaków.

W 1999 r. Archiwum Mazurskie zorganizowało konferencję naukową: *Postawy oraz wzajemne stosunki grup etnicznych i narodowościowych na Mazurach (XIV–XX w.)*; między innymi wystąpili Grzegorz Białuński z referatem *Nazewnictwo miejscowe na Mazurach jako przykład zwycięstwa określonych opcji narodowych*; profesor Janusz Małłek z Torunia mówił o *Zróżnicowaniu etnicznym Mazur w okresie nowożytnym*, a Jan Sekta o *Ludności żydowskiej na Mazurach na przykładzie gminy leckiej (giżyckiej)*.

W 2000 r. Giżycko odwiedził Christian Schmidt-Häuer, publicysta znanego niemieckiego tygodnika „Die Zeit", wieloletni korespondent w Moskwie, Pradze i na Bałkanach. Była to dla niego swego rodzaju podróż sentymentalna, bowiem jest on wnukiem burmistrza Giżycka w latach 1903–1928. Podczas spotkań z mieszkańcami miasta mówił, że choć jego rodzice nie byli uciekinierami, to całe dzieciństwo było przepojone opowieściami z Mazur, a szczególnie z Giżycka: *Teraz, gdy tutaj przyjechałem, z wielkim zdumieniem i wzruszeniem, stwierdzam zgodność tych niezliczonych opowieści z tym, co tutaj ujrzałem. To jest moje miasto, chociaż wcześniej go nie widziałem*. Zaznaczył, że nie spodziewał się również, że spotka w Giżycku tyle osób, które pragną z jednej strony pielęgnować pamięć i jednocześnie upatrują szanse rozwojowe w kontaktach na zewnątrz. To nie jest oczywistość w wielu regionach świata.

Do inicjatyw Stowarzyszenia „Wspólnota Mazurska" należy zaliczyć zorganizowaną w Galerii „Stacja Giżycko" w 2007 r. wystawę *Śladami Orłowicza – Mazurska Bregencja – Lec/Loetzen 1900–1923*. Wystawa mogła powstać dzięki pasji zbierania starych pocztówek przez giżycczankę Katarzynę Pilecką. Na wystawie powiększone pocztówki zostały zestawione z fragmentami *Przewodnika po Mazurach Pruskich i Warmii* M. Orłowicza. Znalazły się na nich nieistniejące już miejsca, jak targ rybny nad Kanałem Łuczańskim, willa Concordia przy obecnej ul. Mickiewicza czy znana restauracja *Feldmarschall von Hindenburg*.

Giżycko nadal porównywane jest do Bregencji (na przykład w przewodniku po gminie wiejskiej Giżycko autorstwa Wojciecha Marka Darskiego pt. *Wielki Błękit*). Te marzenia o Bregencji na Mazurach ujawniły jeszcze coś, z czego może nie zawsze zdajemy sobie sprawę – pewną asymetrię w postrzeganiu świata i swojego w nim miejsca. To bowiem Giżycko jest porównywane do Bregencji, a Mikołajki nawet do Wenecji. A nie odwrotnie. Trudno rozstrzygnąć, czy chodzi tutaj o północ, która ma jakby gorszy status niż południe, czy o to, że miasta na północy są mniej rozpoznawalne, co ułatwia szukanie odniesień na południu? A może południe jest po prostu cieplejsze, łagodniejsze, a północ zimniejsza i bardziej surowa? I dzięki taki porównaniom próbuje się ogrzać w południowym słońcu? Takie porównania wywołują sympatyczne zamieszanie w przestrzeni. Miasta czy jeziora przestawiamy nie tyle może na mapie, ile w naszych głowach. Przesuwamy je w miejsca, które pobudzają wyobraźnię, dają poczucie dumy. Stajemy się przez to bardziej cudowni, magiczni? To zamieszanie wprowadzamy również w nasze poczucie czasu. Porównanie uczy-

Kładka na pasażu portowym

nione przez krajoznawcę Orłowicza – przed niemal już 100 laty – zachowuje moc obowiązującą w zupełnie nowych warunkach geopolitycznych.

Miejsca na mapie jednak się chyba nie wybiera. Nawet jak z niego podejmiemy mniej lub bardziej udaną próbę emigracyjnej ucieczki, to ono nadal, przede wszystkim ono – będzie nas definiowało. Do austriackiej Bregencji można dopłynąć statkiem, podobnie jak do Giżycka. Można przy tym wybrać bardzo różne trasy. Na przykład z Schaffhausen, jeszcze w Szwajcarii. Tam wsiąść na statek, by dopłynąć Renem i przez jeziora Dolne (*Untersee*) do Konstancji – to już w Niemczech – odwiedzając wcześniej na przemian porty szwajcarskie i niemieckie. W Konstancji przesiąść się na statek do Bregencji. To wszystko trwa niemal cały dzień. Zbierając materiały do monografii, podjąłem taką właśnie podróż. Można powiedzieć, że wybrałem się jakby w odwrotnym kierunku niż uczynił to Orłowicz. On przyjechał do Lötzen z wyobrażeniem Bregencji, a ja wybrałem się z Giżycka do Bregencji już nawet nie z wyobrażeniem Orłowicza, tylko z tym porównaniem, które nam zostawił.

Bregencja położona jest na wschodnim brzegu Jeziora Bodeńskiego, które jest akwenem znacznie większym od Niegocina. Jednak gdy patrzymy na jezioro z brzegu, nie wydaje się ono aż tak ogromne. Gdy statek zawija do portu po lewej stronie, widzimy słynną w całej Europie scenę na wodzie, po lewej budynek zabytkowej poczty i miejską plażę. A miasto rozłożyło się na wprost na niewielkim przesmyku między wybrzeżem a pasmem górskim, które dość szybko zamienia się w alpejskie szczyty. Z samej Bregencji na szczyt, wiszącej niemal nad jeziorem góry możemy wjechać kolejką linową. Plaża jest kamienista. Wchodzenie do wody ułatwiają potężne drewniane pomosty z wygodnymi ławami do siedzenia i leżenia. Na końcu pomostów do dyspozycji kąpielowiczów pozostaje prysznic. Niemal dosłownie po plaży przebiega linia kolejowa. Bregencja jest zatem podobnie jak Giżycko oddzielona od jeziora linią kolejową. Liczne przejścia dla pieszych, zamykane i otwierane elektronicznie, umożliwiają wygodne przedostanie się na jedną i drugą stronę. W Bregencji nie ma natomiast kładki tych rozmiarów, co w Giżycku, bowiem trudno byłoby z nią porównać dość skromny napowietrzny łącznik części miasta położonej nad jeziorem i dworca kolejowego.

Niewątpliwie największą atrakcją austriackiego kurortu jest scena na wodzie połączona z domem festiwalowym. Spektakle teatralne, opery, koncerty może jednocześnie oglądać ponad pięć tysięcy widzów. Sama scena istotnie po prostu pływa na wodzie. Niezwykłość tego miejsca polega również na tym, że scena wypełniana jest wielkimi scenograficznymi konstrukcjami, zależnie od potrzeb i wizji artystycznych. Cały obszar między nabrzeżem a linią kolejową wypełniają bulwary, zadbany park, knajpki i kawiarnie. Panuje raczej dość senny spokój niż gwar, który potrafi wypełniać takie miejscowości. Między Giżyckiem a Bregencją widać sporo różnic. Na pewno podobne jest spektakularne położenie nad wielkim jeziorem.

Air Show na plaży miejskiej w Giżycku

Stowarzyszenie na Rzecz Osób
z Chorobą Nowotworową „Promyk”

* * *

W tworzenie lokalnej tradycji szczególnie wpisał się rok 2008, ogłoszony przez Sejmik Województwa Wamińsko-Mazurskiego – rokiem Wojciecha Kętrzyńskiego (patron I Liceum Ogólnokształcącego). Mijało właśnie w tym roku 90 lat od śmierci i 170 lat od dnia urodzin tego, który – jak przyjęło się mówić – *przywrócił Polsce Mazury, a Mazury Polakom*. Była to dobra okazja, aby odnowić zaniedbaną tablicę pamiątkową na budynku przy ul. Warszawskiej oraz złożyć tam kwiaty i zapalić znicz w rocznicę jego urodzin. Do Lwowa, gdzie pochowany jest Wojciech Kętrzyński, udała się delegacja, aby uczcić pamięć wielkiego historyka.

W przestrzeni symbolicznej miasta obecny jest też Gustaw Gizewiusz, będący patronem II Liceum Ogólnokształcącego, kaznodzieja, działający na Mazurach w XIX w., zasłużony w szerzeniu oświaty wśród ludu mazurskiego. Od jego nazwiska nazwano Giżycko, tak jak inspiracją dla powojennej nazwy sąsiedniego Kętrzyna było nazwisko Kętrzyńskiego.

Mazury znalazły się w 1947 r. wśród regionów, do których w ramach Akcji „Wisła” przymusowo przesiedlono społeczność pochodzenia ukraińskiego z Polski południowo-wschodniej, m.in. w okolice Giżycka (np. Kruklanki) i do miasta. Przeważało osiedlanie się w terenie wiejskim, stopniowo uwidoczniła się migracja do miast, w tym do Giżycka. Przed rokiem 1990 dość powszechna była wiedza o tym, że wśród mieszkańców miasta są osoby o takim pochodzeniu, nie była to jednak wiedza oficjalna, raczej szeptana i to przekazywana z ładunkiem uprzedzeń. Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. przyniósł zmianę. W 1991 r. rozpoczęła się budowa cerkwi grekokatolickiej. Budowę zakończono dwa lata później. Cerkiew wrosła w krajobraz miasta, witając niejako przybywających do miasta ul. Białostocką. W opinii wielu osób świątynia wygląda tak, jakby była w giżyckim krajobrazie od zawsze. W 2000 r. Jan Pik, szef giżyckiego koła Związku Ukraińców, mówił, że do związku należy 200 osób, jednak ogólna liczba Ukraińców, zamieszkujących Giżycko i okolice, to kilka tysięcy ludzi.

Po roku 1990 uaktywniło się również środowisko rodzimych (używam takiego określenia, bo choć niedoskonałe, lepiej oddaje tożsamość tego środowiska niż określenie „autochtoni”) mieszkańców Giżycka i okolic. Aktywność ta została ujęta w ramy oparte w dużym stopniu na współpracy z *Kreisgemeinschaft Lötzen*. Powołano Niemieckie Stowarzyszenie Kulturalno-Socjalne, obejmujące swoim działaniem również tereny dawnych powiatów węgorzewskiego i kętrzyńskiego. Przy jego założeniu pracowali między innymi Babara Rużewicz i Werner Lange. Stowarzyszenie, istniejące od 1991 r., otrzymało od miasta kilka pomieszczeń do dyspozycji. Najpierw urządzono biuro i dwa pomieszczenia na poddaszu, potem jednak Stowarzyszenie uzyskało połowę całego poddasza. Z pomocą Ziomkostwa Powiatu i innych sponsorów wyremontowano pomieszczenia i dziś jest tam sala, mieszcząca ponad sto osób. Liczba członków Stowarzyszenia wykazuje tendencję spadkową, co wiąże się głównie z wiekiem osób do niego należących i brakiem następców.

* * *

Pejzaż społeczno-kulturowy miasta wypełniały i wypełniają liczne organizacje pozarządowe. Działają one w różnych sferach życia i zaspokajają zróżnicowane potrzeby. Nie sposób wymienić wszystkich

Chór „Stimme der Heimat”
przy Niemieckim Stowarzyszeniu Kulturalno-Socjalnym

Giżyckie Stowarzyszenie Łyżwiarskie Czarne Pantery

w tym opracowaniu, nie wspominając już o bliższym ich opisaniu. Podaję zatem kilka przykładów.

Stowarzyszenie na Rzecz Chorych z Chorobą Nowotworową „Promyk" powstało z inicjatywy Marii Popieluch. Stowarzyszenie działa na rzecz zapewnienia empatycznej i profesjonalnej pomocy osobom z chorobą nowotworową w Giżycku i okolicach (obejmuje działaniem powiaty węgorzewski i giżycki). Liczba zachorowań na choroby nowotworowe wzrasta również na Mazurach i w Giżycku, gdzie tak jak wszędzie docierają liczne plagi cywilizacyjne, jak na przykład chroniczny stres. W stowarzyszeniu oprócz Marii Popieluch działają lekarze, m.in. współpracował z nim dr Marian Adamski, obecnie pracuje dr Maciej Adamski, a także dr Anna Wawrzyniak-Lachowicz. O zaufaniu, jakim mieszkańcy darzą stowarzyszenie świadczy przekazywanie na jego rzecz jednego procenta podatku. Ogólna suma uzyskiwanych w ten sposób środków przekraczała w 2011 r. 100 000 zł.

Koło Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym powstało w 1994 r. Kluczową rolę odgrywała i odgrywa w nim Marita Przedpełska-Winiarczyk. Przy wsparciu burmistrza Jana Grabowskiego stowarzyszenie w 1997 r. uruchomiło specjalistyczne placówki – Dzienne Centrum Aktywności oraz Punkt Wczesnej Interwencji. Przekształciły się one następnie w Ośrodek Wczesnej Interwencji oraz Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy.

Swego rodzaju unikatowym elementem w krajobrazie organizacji pozarządowych jest Giżyckie Stowarzyszenie Łyżwiarskie „Czarne Pantery" nawiązujące do przedwojennych, ale przede wszystkim już powojennych tradycji łyżwiarskich Giżycka. Stowarzyszenie w wizytówce internetowej tak przedstawia dzieje swego powstania: *Łyżwiarstwo stawało się w Giżycku powoli popularne. Pojeździć można było oprócz zamarzniętego Kanału Łuczańskiego na lodowiskach szkolnych i miejskich. Spośród amatorów tego sportu wyłoniła się grupa łyżwiarzy z giżyckiego LO, która w 1955 uczestniczyła w pierwszych wojewódzkich mistrzostwach w Olsztynie. Oprócz LO łyżwiarstwo uprawiano również w Szkole Ćwiczeń, SP Nr 2 i 1, Technikum Elektrycznym. Dzięki własnej pracy i fachowej opiece nauczycieli uczniowie odnieśli wiele sukcesów. Łyżwiarzy trenowali: Danuta Jelec, Katarzyna Limanowska, Bohdan Tubilewicz, Ryszard Mikołajczyk, Bolesław Kłosowski, Antoni Wojciechowicz, Leszek Kłosowski, Jerzy Roginiewicz. Na szczególną uwagę zasługują sukcesy odnoszone przez łyżwiarzy SP Nr 2 zarówno w „Błękitnej Sztafecie", „Złotym Krążku", jak i jeździe szybkiej. Na ogólnopolskie zawody o „Złoty Krążek" w Łodzi w 1969 zawodnicy pojechali w czarnych trykotach z czerwonym paskiem. Wywalczyli pierwsze miejsce i przerwali dominację Zakopanego. Dzięki charakterystycznym strojom i swej waleczności giżyccy sportowcy zyskali przydomek „Czarne Pantery", chociaż oficjalnie występowali jako MKS Niegocin Giżycko. Jazda na łyżwach jest częścią naszego życia i wciąż sprawia nam ogromną przyjemność. Chcemy pokazać, że sport można uprawiać w każdym wieku, dlatego reaktywowaliśmy „Czarne Pantery"*. Również w taki zdrowotwórczy i witalny sposób splata się w Giżycku przeszłość z teraźniejszością.

* * *

W latach dziewięćdziesiątych XX w. w kulturowym pejzażu miasta pojawili się przybysze z Armenii. Ich exodus z Armenii spowodowany był konfliktami o Górny Karabach oraz tragicznym w skutkach trzęsieniem ziemi. Ormianie, często ludzie o wyższym wykształceniu, zaczęli handlować na giżyckim targowisku. W 2003 r. kilkunastoosobowa mniej-

Integracyjna Orkiestra Perkusyjna

Uczestnicy Zimowego Zdobywania Twierdzy Boyen, 2004 r.

szość ormiańska w Giżycku obchodziła 88. rocznicę zamordowania ponad dwóch milionów Ormian przez Turków. Armen Aleksanyan, lider mniejszości ormiańskiej w Giżycku przypomniał, że Ormianie rozproszeni są po całym świecie. W samej Armenii mieszka ich około trzech milionów, a na świecie ponad jedenaście milionów Na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. w Giżycku znalazło schronienie czterdziestu pięciu z nich.

TWIERDZA BOYEN – POTENCJAŁ CZY BALAST?

Za swego rodzaju fenomen należy uznać umiłowanie twierdzy Boyen – obiektu zbudowanego w celach militarnych. Miłośnicy twierdzy traktują ją, nie jako miejsce, które mogłoby zostać wykorzystane do militarnych celów, ale jako wyjątkowy zabytek, obiekt, który pobudza fantazję, gdy myśli się o możliwościach jego wykorzystania. Już w latach siedemdziesiątych XX w. snuto wizje zagospodarowania tego obiektu, położonego na przesmyku jezior Niegocin i Kisajno. Twierdza leży na Wyspie Giżyckiej, utworzonej przez trzy kanały i cztery jeziora. Obejmuje ona około ⅓ terytorium miasta.

Twierdza zawdzięczała swoje trwanie i, jeśli nie rozwój, to przynajmniej powstrzymanie procesów dewastacji dzięki pasjonatom i społecznikom. Zapoczątkował to Bogusław Domaniewski, twórca giżyckiego zoo. Był przyjacielem młodzieży, którą angażował w pracę na rzecz zoo. W Społecznym Muzeum Fauny i Flory, które w twierdzy założył, wychowywały się pokolenia giżycczan. Właśnie tacy ludzie, jak pan Bogusław tworzyli i tworzą atmosferę wyjątkowości i niepowtarzalności miasta nad Niegocinem. Gdy zmarł w 2002 r. mając 92 lata, żegnali go najwierniejsi przyjaciele, wśród nich Irena Berentowicz – wieloletni naczelnik miasta przed 1990 r.

W latach osiemdziesiątych XX w. ważny ślad w opiece nad twierdzą pozostawili płk Grzegorz Paszkiewicz, kpt. Bohdan Szczotko i chor. Józef Szadkowski. Ich dziełem było stworzenie amfiteatru we wschodniej części obiektu.

W latach dziewięćdziesiątych opiekę nad obiektem przejęło Towarzystwo Miłośników Twierdzy Boyen, kierowane przez Wojciecha Chodakowskiego. Towarzystwo, oprócz prac porządkowych, jak wycinka drzew, przygotowało trasy dla zwiedzających, zapewniło przewodników, zaadaptowało pomieszczenia na schronisko młodzieżowe, organizowało imprezy kulturalne i rekreacyjne takie jak Zimowe Zdobywanie Twierdzy, czy Giżyckie Otwarte Biegi Rodzinne. Było również wydawcą licznych publikacji, a w tym czasopism „Masovia" i „Feste Boyen". Najważniejszą misją Towarzystwa, co również przejawiało się w tych działaniach, była opieka nad twierdzą. W 2009 r. wygasła umowa między Towarzystwem a samorządem miasta. Opiekę nad twierdzą przejęło Giżyckie Centrum Kultury.

Otwarty pozostaje docelowy kształt zagospodarowania twierdzy. Być może przesądza o tym wielkość obiektu i brak nadziei na szybkie zyski? Pomysły na zagospodarowanie twierdzy obejmowały koncepty turystyczne (hotele) przez międzynarodową uczelnię turystyki i hotelarstwa aż po rodzaj mazurskiej Krzemowej Doliny. W sytuacji zarządczej, gdy obiektem opiekuje się Giżyckie Centrum Kultury, możliwe

Członkowie TMTB przy pracach porządkowych

okazało się skuteczne sięgnięcie po środki unijne na zagospodarowanie części obiektów.

GIŻYCKIE PARTNERSTWA

Do kanonu funkcjonowania każdego miasta należy współpraca z innymi miastami, a w tym formalnie przypieczętowane partnerstwa. W połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. nawiązano współpracę między Giżyckiem i Węgorzewem a francuskim departamentem Loir-Et-Cher. Ważnym promotorem tej współpracy był Roger Goemaere, ówczesny przewodniczący Rady Głównej Departamentu. W 1998 r. otwarty został Dom Loir-et-Cher w budynku przy ul. Pocztowej 3 w Giżycku. W tym samym roku Giżycko wzięło udział w targach turystycznych TT Warsaw wspólnie z departamentem Loir-et-Cher. Strona francuska proponowała zwiedzającym wino, wzięciem cieszył się sękacz z wypieków Marzanny Kiezik z Giżycka, węgorze z Giżyckiego Gospodarstwa Rybackiego, kiełbasa Waldemara Rogalskiego i piwo browaru „Regina". Udało się też nawiązać kontakt z wydawnictwem „Pascal", popularnym wydawcą przewodników. Park między ul. Moniuszki i ulicą św. Brunona nosi od 2001 r. nazwę Rogera Goemaere'a. (1924–2000). Nowe władze francuskiego departamentu nie były już zainteresowane współpracą z Mazurami.

Na przykładzie roku 2004 można pokazać, formy współpracy z miastami partnerskimi i zaprzyjaźnionymi. Kontakty z Dubnem na Ukrainie przejawiały się w uczestnictwie dubieńskiej delegacji w Dniach Kultury Ukraińskiej w Giżycku. Doszło również do wymiany młodzieży. Delegacja Giżycka brała natomiast udział w Dniach Dubna, połączonych z obchodami rocznicy niepodległości Ukrainy.

Spotkanie delegacji giżyckiej z Wiktorem Juszczenką w Dubnie

Roger Goemaere, wielki miłośnik Giżycka i Mazur

Neumünster nie był miastem partnerskim, jednak współpraca rozwijała się głównie dzięki Wspólnocie Mieszkańców Powiatu Lötzen. Na obchody pięćdziesięciolecia tejże wspólnoty wyjechała do Neumünster delegacja władz miasta.

Kwerfurt we wschodnich Niemczech jest miastem św. Brunona, patrona Giżycka. W 2004 r. gościła w Giżycku delegacja marynarzy z Kwerfurtu w związku z Powitaniem Unii Europejskiej na Wodach. Do Kwerfurtu natomiast wyjechała drużyna piłki siatkowej na miejskie rozgrywki.

Troki na Litwie realizowały z Giżyckiem projekt *Wymiana młodzieży – poprzez kulturę i historię – patrzymy na siebie*. Do Trok wyjechała również drużyna sportowa na rozgrywki piłkarskie.

Nawiązano kontakty z Francją i w ich ramach na zaproszenie władz miasta Saint Cyr (Indre et Loire) wyjechała delegacja giżycko-dubieńsko-trocka na wystawę rękodzieła artystycznego. Wyjechali również przedstawiciele samorządów tych miast oraz chór księży prawosławnych z Dubna.

WYGLĄD MIASTA: TRADYCJA, NOWOCZESNOŚĆ, FASADOWOŚĆ?

Początek lat dziewięćdziesiątych przyniósł wiele niezbędnych inwestycji w miejską infrastrukturę. Trzeba było w możliwie szybkim tempie nadrabiać wieloletnie zapóźnienia, podejmując prace związane z miejskimi instalacjami, będące zarówno nowymi inwestycjami, jak również rewitalizacją tego, co zostawiła historia. Na przykład w 1997 r. dokonano remontów elewacji budynków przy ul. Dąbrowskiego z przełomu wieków XIX i XX.

Pasaż portowy

W 2002 r. władze miasta z burmistrzem dr. Marianem Lemechą zaproponowały umieszczenie sześćdziesięciometrowej fontanny w tafli Niegocina. Jeden z czytelników „Gazety Giżyckiej" argumentował przeciwko temu pomysłowi twierdząc, że symbolem Giżycka miała stać się panienka z żabą (pomnik pod kinem „Fala"). Nie została ona jednak dostatecznie zauważona. Apelował, abyśmy dbali o dzikie jeziora. Nie zabijali niepotrzebnymi inwestycjami czegoś, co jest piękne, a przy tym unikalne. Dbali o to, aby Giżycko i jego okolice były przyjazne nie tylko dla turystów, ale przede wszystkim dla jego mieszkańców. Marian Lemecha – barwna i wpływowa postać w lokalnej polityce po 1990 r., a w czasach komunizmu zastępca naczelnika miasta, ripostował: *Chodziło nam głównie o akcent charakterystyczny dla Giżycka*.

* * *

W 2005 r. ruszyła przebudowa centrum miasta. Upadła koncepcja sprzedaży tego terenu w całości, a wraz z nią upadł pomysł budowy hotelu wysokiej klasy, ogrodów, basenów. Zdecydowano się na sprzedaż gruntów stopniowo różnym chętnym. Ta weryfikacja początkowych planów nie zmieniła tego, że zabudowa centrum stała się największą inwestycją w powojennej historii miasta. Burmistrz Jolanta Piotrowska mówiła: *Będzie ruch w interesie, co wyjdzie miastu na dobre. Pasaż to pierwszy etap, ale bardzo istotny, tym bardziej, że jednocześnie ogłosimy przetarg na sprzedaż działek* […]. *Pasaż będzie godny miejskiego śródmieścia*. Tadeusz Nowakowski, jeden z inwestorów, wówczas radny miejski, twierdził na łamach „Gazety Giżyckiej", że Giżycko nie ma ulicy o takim znaczeniu jak Krupówki w Zakopanem i taką rolę może pełnić nowy pasaż. Przy założeniu, że powstanie odpowiednia architektura, przy której będą mogli fotografować się turyści i stanie się ona wizytówką miasta.

W 2005 r. krystalizuje się koncepcja stworzenia dogodnego połączenia miasta z terenami położonymi nad brzegiem Niegocina. Ta kwestia stała się priorytetowa za sprawą pasażu, który miał tworzyć nowy rdzeń czy centrum miasta. Wydawałoby się, że nic prostszego, jak zbudować taką przeprawę. Niemal od początku pojawiły się rozbieżności, które podzieliły opinię publiczną. Forsowany przez burmistrz Jolantę Piotrowską pomysł budowy kładki, na którą trzeba wspiąć się schodami (pomysł ostatecznie zrealizowany) spotkał się ze sprzeciwem m.in. Tadeusza Nowakowskiego – radnego miejskiego, z wykształcenia architekta i Radosława Jurczyka – pełniącego wcześniej funkcję architekta miejskiego. Argumentowali, że należy usunąć wszelkie przeszkody sprzed oczu patrzącego na port z ul. Warszawskiej. Propozycja kładki zatrzymuje niejako wzrok patrzącego na barierze wielobiegowych schodów. Wskazywali na to, że miasto to organizm, który rozwija się dziesiątki, setki lat, asymiluje inwestycje. Niestety, politycy często zmuszeni są do myślenia kadencjami. Dotyczy to nie tylko kładki, ale również tego, że pasaż i Ekomarina są odrębnymi projektami, a przecież mają połączyć się w spójną całość.

Pojawiła się również propozycja jednego z giżyckich architektów Jerzego Walaska, aby podnieść tory, a pod nimi w ten sposób powstałoby nawet kilka przejść dla pieszych, nie mówiąc o parkingach, których w mieście brakuje. Radosław Jurczyk zwracał uwagę na to, że kładka to kilkupiętrowej wysokości most z pylonowymi konstrukcjami, windami i wielkimi płachtami biegów schodowych, która nijak nie przystoi do skali Giżycka. Powstanie taka niby podróbka wieży Eiffla, za mała, aby zadziwić świat, a za duża, aby wpasować się bezboleśnie w tkankę miejską. W dodatku jest mało funkcjonalna. Za płaskim przejściem przez tory natomiast przemawiał argument, że łatwiej mogłyby przez nie przechodzić tłumy, zwłaszcza w czasie imprez masowych w okresie letnim. Jurczyk podkreślał, że wojna wydarła z naszego miasta całą jego oryginalną zabudowę. Zostało tylko to, czego nie dało się łatwo zniszczyć: układ urbanistyczny i charakter miasta. Teraz przełamać to może techniczne monstrum, niszcząc największej wagi zabytek (czyli właśnie ów układ, jaki nam pozostał.

Wielu mieszkańców miało jednak odmienne zdanie na temat tej budowli. Maria Pikus i Łucja Szczepańska mówiły dla „Gazety Giżyckiej": *Giżycku przybyła duża atrakcja* […]. *Bardzo przyjemnie się tu spaceruje, kładka i ukończony w przyszłości pasaż przydadzą miastu wielkomiejskości. W Giżycku będzie bardziej światowo*. Mariusz Rogalski dodawał: *Kładka to trafiona inwestycja. Do takich realizacji jestem nastawiony pozytywnie. Czekam na drugi etap przedsięwzięcia polegający na przedłużeniu kładki aż do mola. Z kładki rozpościera się bardzo ładny widok na Ekomarinę*.

Zagospodarowanie centrum dalekie było w 2011 r. od zakończenia. Przy ul. Wyzwolenia powstało osiedle apartamentowe. Zgodnie z modyfikowanym planem zagospodarowania, tereny między szkołą muzyczną a pasażem mogły zostać zabudowane mieszkaniami i lokalami usługowymi. We wrześniu 2011 r. została otwarta kładka nad torami. W 2013 r. ma być zbudowany taras widokowy, który będzie przedłużeniem kładki w stronę mola. Burmistrz nazwała kładkę *symbolem nowoczesnego miasta*. Przy okazji innych funkcji efektownie podświetlona kładka ma się jawić się jako nowy, charakterystyczny punkt naszego miasta – *symbol nowego i coraz bardziej nowoczesnego Giżycka*. W 2011 r. uruchomiono w Giżycku kryte lodowisko – Mazurskie Centrum Sportów Lodowych nawiązujące do dawnych tradycji.

Podobne kontrowersje, jak budowa kładki, wywołał remont mola. Na jego nabrzeżach od strony otwartego jeziora pojawiły się gwiazdobloki – betonowe konstrukcje, używane na otwartym morzu do ochrony nadbrzeżnych instalacji. Wśród opinii na temat gwiazdobloków pojawiała się i taka, że wyglądają one jak zapora przeciwczołgowa. Gdyby sobie wyobrazić, jak można pozbawić miasto jego największej atrakcji to właśnie tak – taka była jedna z opinii. Istniały też opinie zgoła odmienne. Molo w nowym kształcie budziło u wielu osób zachwyt.

Montaż fontanny przed kinem „Fala"

Centrum Sportów Lodowych

* * *

Tkankę urbanistyczną każdego miasta tworzą przede wszystkim zasoby mieszkaniowe. Za tym określeniem w przypadku Giżycka kryją się zarówno budynki, pochodzące jeszcze z czasów niemieckich, jak również zabudowa z okresu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz budynki powstałe już po 1990 r. W powojennym Giżycku szybko ujawnił się deficyt mieszkań. Wzrost ludności powodował, że wyczerpały się możliwości zamieszkiwania w domach poniemieckich. Największy wpływ na zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych mieszkańców miały od końca lat pięćdziesiątych XX w. spółdzielnie mieszkaniowe, a w tym największa – Spółdzielnia Mieszkaniowa Mamry (jedna z pięciu powstała w 1959 r.). W 2011 r. spółdzielnia liczyła ponad trzy i pół tysiąca członków, a w jej zasobach mieszkało ponad osiem tysięcy osób, czyli niemal jedna trzecia mieszkańców.

Od początku lat dziewięćdziesiątych XX w. mieszkania w Giżycku przestały być dobrem socjalnym (ich większość), a stały się dobrem rynkowym. W 1995 r. koszt jednego metra kwadratowego w domach budowanych w Spółdzielni Mamry wynosił 400 zł. Ceny mieszkań stale rosły. Metr kwadratowy w budynku, który miał być oddany do użytku w kwietniu 1996 r. miał już kosztować 590 zł. W 2012 za metr kwadratowy mieszkania w Giżycku trzeba było zapłacić od 2900 do 3600 zł. Nadal zatem utrzymuje się proporcja w cenach mieszkań między Giżyckiem a na przykład Warszawą. Ceny w Giżycku są około trzy razy niższe.

Pod koniec pierwszej dekady XXI w. zaczął się w Giżycku ujawniać nadmiar nowych mieszkań w stosunku do popytu na nie. Dotyczy to na przykład mieszkań budowanych w szeroko rozumianym centrum miasta. Czy jest to sytuacja tymczasowa, czy ten stan utrzyma się dłużej, trudno jest przewidzieć. Ten nadmiar nie świadczy o tym, że potrzeby mieszkaniowe mieszkańców są już w pełni zaspokojone, świadczy bardziej o tym, że nadal wielu osób nie stać na samodzielne mieszkanie.

Mazurskie Biesiady, 1998 r.

TURYSTYKA: MIĘDZY SEZONEM A NADZIEJĄ

Utarło się przekonanie, że główną szansą rozwoju Giżycka jest turystyka. Miasto położone centralnie na szlaku wielkich jezior – zdaniem wielu – nie ma innego wyjścia, musi postawić na turystykę, zwłaszcza w warunkach gospodarki rynkowej, gdy (niemal) wszystko jest na sprzedaż. Podsumowania kolejnych turystycznych sezonów, czynione na łamach „Gazety Gizyckiej", prowadziły do niezbyt optymistycznych wniosków. Przykładowo sezon turystyczny w 1998 r. przebiegał pod hasłem: *Wszystko zależy od pogody*, być może jak wszystkie inne giżyckie sezony? W 1998 r. deszczowe i chłodne dni wypełniały niemal całe i tak krótkie przecież lato. Pytani przez „Gazetę Giżycką" przedsiębiorcy różnie oceniali sezon. Anna Biegonis i Teresa Komunda, prowadzące Restaurację Mazurską, były z niego zadowolone. Jakub Nankiewicz, ówczesny szef Centrum Informacji Turystycznej, prognozował jeszcze przed sezonem, że spodziewa się większej liczby turystów w porównaniu z ubiegłym sezonem. A główne ich nasilenie miało w 1998 r. przypaść na lipiec i sierpień. Joanna Dzienis, prezes hotelu „Europa" i właścicielka biura turystycznego BIJO, zauważyła, że sezon trwał nawet do końca sierpnia. Zastanawiano się nad tym, czy wpływ na to miały Mazurskie Biesiady. Jerzy Piekarski, dyrektor domu kultury, uważał, że Biesiady miały zapewne jakiś wpływ na turystykę, ale nie były głównym motorem ruchu turystycznego. Twierdził, że nie uważa, żeby ktoś kierował się przy wyborze danego miejsca tym, że akurat tam odbywała się określona, nawet znacznie nagłośniona impreza. Zaś czytelnik „Gazety Giżyckiej" tak podsumował debatę wokół letnich imprez w mieście: *Koszmaru ubiegłego lata, jaki przeżyliśmy w żadnym wypadku powtórzyć nie można* […] *Impreza w rodzaju pomysłu p. Skrzypaszka przyciąga młodzież niepracującą, włóczącą się, której np. Jarocin się pozbył, natomiast wodniakom wystarczą jeziora, piękno krajobrazu i cisza. Tych trzeba przyciągać. Są i tacy, którzy więcej nie przyjadą, skoro nocami spać nie można*. Wniosek, podsumowujący sezon 1998 r., był taki, że turyści znowu nie dopisali. Było gorzej niż rok temu. Wtedy powódź na południu kraju prawdopodobnie zwiększyła zainteresowanie Mazurami jako miejscem wypoczynku. Poza tym wzrosła liczba ośrodków, więc turystów jest może tyle samo, ale miejsc więcej. Spadała też liczba dni spędzonych przez przeciętnego turystę w mieście. Głównym „winowajcą" nieudanego sezonu miała być kiepska pogoda.

W 1999 r. dyskutowano na łamach „Gazety Giżyckiej" o promocji miasta i okolic. Aleksander Michalczewski, przedsiębiorca turystyczny mówił: *Wracam do wizerunku miasta, gminy, powiatu, bo to jest teraz najważniejsze*. Radny powiatowy z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej Waldemar Berdyga podkreślał: *W czasach reglamentacji turysta konkurował z „porządnym" mieszkańcem. Wtedy to była „stonka". Turystyka nie może przynosić wielkich dochodów, bo w końcu czerwca robi się ciasno, a w sierpniu jest już pusto. Władze naszego miasta muszą jednak pamiętać, że naturalne walory naszych terenów to majątek, który łatwo jest roztrwonić. Nasze miasto, jego wizerunek i jego „duszę" kształtują mieszkańcy. Jego wielkość i sławę – turyści. Nie dostrzegam ani w tym żadnych przeciwieństw, ani konfliktów*. Podobnego zdania był Stefan Musiałek, radny powiatowy z ramienia Akcji Wyborczej „Solidarność": *Giżycko nie może być portem na szlaku, taką trochę większą wio-*

ską żeglarską. Tak było przez dziesiątki lat i dlatego korzyści z turystyki kończyły się dla miasta wraz z końcem września. „Koronę Himalajów" temu komu uda się wydłużyć sezon. W 2006 r. narzekano na krótki sezon. Jako gorszy od ubiegłego mieli szczególnie odczuć go właściciele firm czarterujących jachty. Było to także skutkiem znacznego przyrostu czarterowanych łodzi i coraz większej konkurencji w tej dziedzinie. W 2007 r. sezon miał wyglądać szczególnie ponuro. Lipiec był deszczowy i chłodny, co skutecznie wystraszyło przyjezdnych. Przypuszczano, że Giżycko traci na popularności, a pogoda tylko „pomogła" wczasowiczom w wyborze innych miejsc wypoczynku.

W 2009 r. spore nadzieje wiązano z kręconym w Giżycku serialem telewizyjnym *Przystań*. Serial ten był emitowany w programie 2. Telewizji Polskiej. Nazwa miasta w każdym odcinku pojawiała się kilkanaście razy. Oceniano, że serial wywołał żywe zainteresowanie Giżyckiem, podobnie jak inny serial telewizyjny *Ojciec Mateusz* wywołał zainteresowanie Sandomierzem. Nadzieje promocyjne wiązane były z udziałem Mazur, a więc i Giżycka w światowym konkursie na nowy siódmy cud natury. Zakwalifikowanie się do finału tego konkursu w 2009 r. wywołało radość. „Gazeta Giżycka" donosiła: *Burmistrzowie i wójtowie spotkali się na statku m/s Dźwina, gdzie czekali na werdykt. Przed godziną 14 napięcie sięgnęło zenitu. Gdy ogłoszono, że Mazury znalazły się w finale, zebrani wybiegli na ląd i tam przez dobre kilka minut wznosili okrzyki radości. Donośnie odśpiewano nieformalny hymn krainy „Hej Mazury jak wy cudne"*. Mazury znalazły się w towarzystwie 28 najpiękniejszych, najoryginalniejszych miejsc na świecie. Podejmowano próby ożywienia Giżycka zimą. Do nich zaliczyć należy zorganizowaną w 2010 r. imprezę *Wielkie Święto Lodu*. Próbowano pokazać Giżycko i Mazury jako miejsce, w którym można uprawiać wędkarstwo podlodowe, nordic walking, czy snowkite.

Wielkie Otwarcie Sezonu

Wielkie Święto Lodu

Jak rzeczywiście wyglądał w latach 1990–2012 rozwój turystyki w mieście, trudno było precyzyjnie oszacować. Z jednej strony lokalne media przynosiły raczej pesymistyczne relacje z przebiegu kolejnych sezonów, z drugiej dane bardziej zobiektywizowane miały charakter wyrywkowy. Wiele wskazywało przede wszystkim na to, że gdy dopisywała pogoda, to turyści przyjeżdżali. Turystyka rozwijała się, jednak odmiennie od oczekiwań, może zbyt wygórowanych? Skracał się przeciętny czas pobytu, wedle niektórych szacunków – do 3 dni. Zainteresowaniem cieszyły się pobyty weekendowe. Do kalendarza atrakcyjnych turystycznie okresów dołączył majowy weekend, często przedłużający się do całego tygodnia w związku ze świętami 1 i 3 maja. Zainteresowanie przebywaniem w mieście rosło w trakcie trwania imprez masowych. Według szacunków, dokonywanych przez Roberta Kempę – szefa Centrum Informacji i Promocji, turyści zostawiają w Giżycku około 20 mln zł, co daje sumę około 600 zł rocznie na każdego mieszkańca. Kwotowo wpływ na kondycję materialną mieszkańców był niewielki. Pozwalał funkcjonować wypożyczalniom jachtów, restauracjom, sklepom, punktom usługowym.

Z ciekawego punktu widzenia, na rozwój turystyki – podczas jednej z dyskusji – spojrzała Hannah Wadle, doktorantka na Uniwersytecie w Leeds. Zauważyła, że w Giżycku i innych mazurskich miejscowościach latem turyści żyją obok miejscowych. Tu nie ma turystycznych gett. Dzięki napływowi letników organizowane są imprezy kulturalne i wielu z nich nie można by przeprowadzić poza sezonem. Turyści mają znaczny wpływ na kształtowanie się

światopoglądu miejscowych. Oni widzą odmiennie Giżycko i jeziora. Większość najbardziej ceni sobie mazurską przyrodę. Warto zatem dbać o czystość wody, chronić przydrożne aleje i zadbać o Giżycko *na wynos* czyli o gustowne pamiątki, pozwalające *zabrać kawałek Giżycka do domu*. Szacowano, że w Giżycku około trzystu podmiotów gospodarczych parało się bezpośrednio turystyką. Działał tzw. efekt mnożnikowy, czyli popyt wytwarzany przez turystów trafiał do sklepów czy punktów usługowych.

Skład narodowościowy gości, przybywających do Giżycka (według danych zbieranych w Centrum Informacji Turystycznej i Promocji) kształtował się w 2012 r. następująco: 80% gości stanowili Polacy. Wśród gości zagranicznych zaś zdecydowanie dominowali Niemcy. Spadała liczba przyjazdów grupowych, a rosła turystyka indywidualna, w tym przyjazdy rodzin z dziećmi. Drugą grupę co do liczebności wśród obcokrajowców stanowili Francuzi. Widać było Litwinów, Rosjan. Pojawiali się Czesi, Estończycy, Łotysze, Włosi, Holendrzy, Duńczycy, Szwedzi.

Od początku lat dziewięćdziesiątych pogorszeniu ulegała dostępność komunikacyjna miasta. Pogarszał się stan dróg, w tym drogi nr 63, łączącej Giżycko z Warszawą. Koleje państwowe ograniczały liczbę połączeń. Gdy w 2002 r. wprowadzono w sezonie kolejowe połączenie ekspresowe z Warszawy do Giżycka, przyjęto to z satysfakcją i złudną nadzieją, że będzie to już stałe rozwiązanie. Podróż z Warszawy do Giżycka tym pociągiem trwała pięć godzin. Do dyspozycji rowerzystów był specjalny wagon. Dostępność komunikacyjna miała znaczenie dla stałych mieszkańców i turystów. Istotny był przy tym nie tylko czas dojazdu, ale też wygoda i bezpieczeństwo. Na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI w. pozostawało to nadal wyzwaniem i problemem, jeśli rozwiązywanym – to ostrożnie mówiąc – połowicznie.

* * *

Jesienią 2006 r. zawitały do Giżycka finalistki konkursu Miss World. Pojawiły się też ekipy stacji telewizyjnych, dziennikarze innych mediów. Liczono na to, że to wydarzenie zapisze się na długo w pamięci mieszkańców. Chodziło też o to, aby miasto zapadało w świadomości czy podświadomości potencjalnych turystów. Podczas gali warszawskiej konkursu Miss World zaprezentowano również dwuminutowy film z Giżycka. Galę obejrzało ponad 5 mln widzów. Według szacunków, transmisję tego wydarzenia oglądało na całym świecie 2 mld osób z 200 krajów. Było to jedno z największych przedsięwzięć, mających przyczynić się do skutecznej promocji miasta.

Miss World w Giżycku

RELIGIE, KOŚCIOŁY

W Giżycku w wielu środowiskach przywiązywano wagę do ekumenicznego charakteru relacji między wyznaniami i kościołami: nie tylko ich współistnienia, również przenikania się. Znajdował w tym odbicie wielokulturowy charakter miejskiej społeczności i podkreślanie swoistej równowagi, niezależnie od liczebnego stanu i charakteru danej religii.

Bezpośrednio po przełomie ustrojowym na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. ekumenizm stawał się wręcz wizytówką miasta. Później, być może ze względu na stabilizację nowych reguł społecznych już tak silnie wątków ekumenicznych w życiu miasta nie eksponowano. Szczególnie widoczne zmiany zachodziły w życiu Kościoła katolickiego. Już 1994 r. Kościół był organizacyjnie podzielony na pięć parafii. Odpowiadało to przemianom zachodzącym w całym polskim kościele, w którym realizowano założenie, że parafie powinny być mniejsze, dzięki temu bliższe wiernym.

Dochodziło, tak jak w 1995 r. do spotkań władz miasta z duchowieństwem. Oprócz kapłanów katolickich, obecni byli pastorzy Zboru Baptystów i Kościoła ewangelickiego. Biskup pomocniczy diecezji ełckiej, Wojciech Ziemba, podkreślał, że może trochę inaczej jego Kościół i władza rozkłada akcenty, bo duchowieństwo karmi wiernych pokarmem duchowym, a samorząd fizycznym. Ale człowieka nie da się rozdzielić, dlatego wspólne działania powinny m.in. opierać się na wymianie doświadczeń. Można przypuszczać, że tego typu spotkania sygnalizowały próby wpisania się Kościołów w życie społeczne po 1990 r.

W czerwcu 1995 r. odbyło się uroczyste otwarcie cerkwi greckokatolickiej. Mszę świętą koncelebrował biskup Jan Martyniak z Przemyśla. Otwarcie powiązano z wystawą grafiki cerkiewnej autorstwa Bolesława Cyranowicza i wystawą fotograficzną Leszka Siwickiego. Budowa cerkwi była odbierana jako akt symbolicznych zaślubin społeczności greckokatolickiej z Mazurami. W ten sposób kończył się symbolicznie trudny proces wrastania w Mazury ludzi, wygnanych w 1947 r. w ramach Akcji „Wisła" z rodzinnych stron.

W latach dziewięćdziesiątych XX w. widoczna była również religijna aktywność Zboru Baptystów. Kościół zielonoświątkowy był widoczny m.in. po-

Kaplica Kościoła Chrześcijan Baptystów

przez wydawanie najuboższym mieszkańcom darmowych posiłków. W Giżycku obecni są również Świadkowie Jehowy. Sala Królestwa mieściła się najpierw na ul. Pocztowej, a następnie zbudowano własną salę przy ul. Jagiełły. W przestrzeni publicznej miasta widoczny był Kościół ewangelicko-augsburski ze względu na centralne usytuowanie przy pl. Grunwaldzkim, zabytkowy charakter kościelnego budynku, letnie koncerty – kameralne i organowe. Działali również Adwentyści Dnia Siódmego. Siedziba zboru mieściła się w Wilkasach. W Giżycku istnieje cerkiew prawosławna św. Anny, podlegająca pod kurię w Białymstoku.

Pamiętnym wydarzeniem w dziejach Kościoła katolickiego na Mazurach była wizyta duszpasterska papieża Jana Pawła II w Ełku 8 czerwca 1999 r. Tego

Wnętrze kościoła ewangelickiego

dnia już o piątej rano na giżyckim dworcu panował nigdy tutaj niespotykany ścisk. W spotkaniu z Ojcem Świętym wzięło udział ponad dwieście pięćdziesiąt tysięcy pielgrzymów, w tym około dwóch tysięcy z Giżycka.

Ojciec Święty mówił o skrzywdzonych przez los. Takich ludzi na Mazurach i w Giżycku nie brakuje. Bogdan Macewicz był jedną z trzydziestu pięciu osób (i jedyną z Giżycka), którym Ojciec Święty osobiście udzielił sakramentu Komunii podczas Mszy św. w Ełku. Bogdan Macewicz na łamach „Gazety Giżyckiej" mówił: *Słowo tego nie opowie. Trudno o tym mówić, bo było to przeżycie bardzo wewnętrzne i osobiste. Ogromne przeżycie duchowe dla człowieka wierzącego, praktykującego katolika. Sama atmosfera spotkania była niesamowita, a co dopiero bliski kontakt. Przecież to pierwszy Pasterz.*

W styczniu 2001 r. odbywały się w Giżycku modlitwy o jedność chrześcijan. Ekumeniczne nabożeństwa trwały w pięciu giżyckich kościołach, a zebrane podczas nich ofiary zostały przeznaczone na zakup sprzętu rehabilitacyjnego dla Dziennego Centrum Aktywności w Giżycku. W sanktuarium Świętego Brunona przy ul. Pionierskiej Słowa Boże wygłosił O. Dymitr Harasim z cerkwi greckokatolickiej obrządku wschodniego, w kościele ewangelickim ks. Kazimierz Gryboś, proboszcz parafii p.w. Ducha

Cerkiew greckokatolicka

Cerkiew prawosławna

Świętego Pocieszyciela, w kościele chrześcijan baptystów do wiernych przemówił Daniel Ferek, wikariusz parafii ewangelickiej.

Ksiądz dr Zdzisław Mazur, proboszcz parafii św. Brunona, oceniał rozwój Kościoła w mieście od czasu transformacji ustrojowej jako udany i owocny. Podkreślał znaczenie tego, co nazywa życiem religijno-patriotycznym. Godny i podniosły przebieg w Giżycku miała żałoba po śmierci papieża Jana Pawła II. Katastrofę polskiego samolotu rządowego pod Smoleńskiem uczczono Mszą św. na pl. Piłsudskiego.

Szczególnym wydarzeniem były obchody w 2009 r. Millenium męczeńskiej śmierci Świętego Bonifacego Brunona. Trwałą pamiątką związaną z obchodami stało się urządzenie Drogi Krzyżowej prowadzącej na Wzgórze św. Brunona. Ulica św. Brunona, wzdłuż której ta droga biegnie, jest nie tylko ulubionym miejscem spacerów mieszkańców miasta, ale również miejscem zadumy, religijnej i ludzkiej pokory.

* * *

W połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. pojawiły się propozycje uczynienia ze Wzgórza św. Brunona ekumenicznego sanktuarium religijnego. Podkreśla-

Millenium śmierci św. Brunona

Ks. Kazimierz Gryboś, Giżycczanin Roku 2002

no, że krzyż ustawili ewangelicy, ale też jest to *przystań dla innych wyznań* (tak pisał na łamach „Gazety Giżyckiej" Leon Żur). Apelował o to, aby zająć się uporządkowaniem tego miejsca, żeby to był również obiekt turystyczny. Powrót do postaci św. Brunona nastąpił w końcu pierwszej dekady XXI w. Powodem było przypadające na 2009 r. tysiąclecie jego śmierci, podczas wyprawy na tereny zamieszkałe wówczas przez plemiona pruskie. Władze Giżycka w związku z milenijnymi uroczystościami dokonały przebudowy ul. Lotniczej, zmieniając jej nazwę na ul. św. Brunona. Przeprowadzono również gruntowne prace renowacyjne na Wzgórzu św. Brunona, by godnie przyjąć dostojników Kościołów oraz wielotysięczne rzesze pielgrzymów. Wzgórze stało się ważnym miejscem spacerów, podobnie jak ul. św. Brunona.

Znaczenie postaci św. Brunona dla Giżycka znalazło swój wyraz w oficjalnych dokumentach władz miasta i powiatu. W uchwale Rady Miasta w Giżycku z 22 października 1999 r. czytamy: *Mając na uwadze powszechny na terenie Giżycka kult świętego Brunona z Kwerfurtu, którego postać ekumeniczna stanowi fundament spotkań modlitewnych ludzi różnych wyznań, przyjmuje się świętego Brunona z Kwerfurtu za patrona miasta Giżycka*.

Stanowisko zajęły wspólnie Rada Miasta i Rady Powiatu 16 marca 2009 r.: *Monumentalny krzyż wzniesiony w Giżycku nad jeziorem Niegocin przez wiernych kościoła ewangelickiego w 1910 roku, którym uczczono 900-lecie jego śmierci jest dziś miejscem ekumenicznej modlitwy chrześcijan. W naszym mieście widoczna jest współpraca międzywyznaniowa na wielu płaszczyznach życia kulturalnego, gospodarczego i politycznego, Jest to plon, który wyrasta z ziemi*

Wzgórze św. Brunona po rewitalizacji

Nabożeństwo ekumeniczne w kościele pw. Świętego Ducha Pocieszyciela

zroszonej krwią męczennika, reprezentującego niepodzielone jeszcze chrześcijaństwo. Osoba św. Brunona zasługuje na dokładniejsze poznanie i pamięć.

Biskup Jerzy Mazur SVD, ordynariusz diecezji ełckiej, w liście pasterskim mówił o św. Brunonie. *Ten Święty – gruntownie wykształcony intelektualista, wytworny pisarz, przedzierający się z Zachodu na Wschód przez bagna i puszczańskie ostępy, aby zanieść światło wiary, jest dla nas przykładem wierności Chrystusowemu wyzwaniu: Wytrwajcie w miłości mojej. A dla wszystkich, którzy dzisiaj niszczą wartości wzniosłe duchowo, chrześcijańskie, religijne i tworzą cywilizację śmierci mogą być znakiem sprzeciwu* […] *Miliony ludzi wędrują ze Wschodu na Zachód, także z naszej Ojczyzny. Dlatego w kontekście tych właśnie warunków, tak ważnych dla Europy i naszego kraju postać św. Brunona jest poważnym znakiem sprzeciwu wobec panoszącego się zgubnego liberalizmu i różnych form postmodernizmu*.

Ksiądz Zdzisław Mazur – proboszcz i kustosz sanktuarium Świętego Brunona w Giżycku w *Apelu do obecnych i przyszłych pokoleń*, przekazanym zgromadzonym na Wzgórzu św. Brunona w Giżycku 24 października 2009 r. z okazji zakończenia Obchodów Millennium w Giżycku – ku czci św. Brunona z Kwerfurtu, podziękował braciom ewangelikom, którzy 99 lat temu w tym miejscu postawili ten krzyż i 30 października 1909 r., licznie gromadząc się tu, dokonali aktu jego poświęcenia – *symbolu naszej wiary, obchodząc dziewięćsetną rocznicę śmierci Świętego Brunona*. Wyraził postanowienie, że co roku w pierwsze dni miesiąca lipca na Wzgórzu św. Brunona w Giżycku będą odbywać się *Dni Brunonowe*. *Zobowiązujemy przyszłe pokolenia, aby co 25 lat tu w Giżycku na tym Wzgórzu organizowały Uroczystości na wzór uroczystości Millennium*. Mszy św., odprawionej z okazji Millenium, przewodniczył legat papieski Prymas Polski Józef Glemp. Była to pierwsza wizyta tak wysokiego dostojnika Kościoła katolickiego w Giżycku. W uroczystościach wzięło udział ponad dwadzieścia tysięcy pielgrzymów.

WOJSKO – GIŻYCKA OPOKA

Na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. wraz ze zmianami ustrojowymi zmieniała się doktryna wojenna państwa. Zachodziły zmiany w ulokowaniu wojska na terytorium kraju. Dotyczyło to również koncepcji ulokowania garnizonu giżyckiego. Utworzenie brygady zmechanizowanej w Giżycku miało stworzyć z miasta jeden z najważniejszych garnizonów, mających na swoim terenie jednostki operacyjne przewidziane do obrony wschodnich rubieży III RP. Obecność wojska zapewniała stały popyt na lokalnym rynku (dochody żołnierzy zawodowych, pracowników cywilnych wojska, zaopatrzenie jednostek wojskowych).

Kościół św. Kazimierza Królewicza sąsiaduje z Sanktuarium św. Brunona

Kamień milenijny na Wzgórzu św. Brunona

Kościół ewangelicki

W ostatniej dekadzie XX stulecia w Giżycku pojawiały się głosy, aby wyprowadzić wojsko z miasta. Argumentowano w ten sposób, że Giżycko jest miastem turystycznym i funkcja wojskowa wyraźnie się z tym kłóci. Wskazywano, że wojsko, dysponujące majątkiem, blokującym dostęp do jezior, utrudnia rozwój turystyki. Wojska nie wyprowadzono, dokonywały się zmiany jak rozformowanie w 1994 r. Wojskowego Ośrodka Szkolenia Służby Zakwaterowania i Budownictwa (istniał od 1975 r.). Wcześniej, bo w 1989 r. rozformowano 11. Pułk Czołgów Średnich, który istniał w Giżycku od 1951 r. Od lipca 1995 r. giżycka brygada przyjmuje oficjalnie nazwę 15. Giżycka Brygada Zmechanizowana im. Zawiszy Czarnego. W 1998 r. znowu niepewnie patrzono na przyszłość giżyckiego garnizonu. Obawiano się skutków zapowiadanej likwidacji 4. Giżyckiego Pułku Zakłóceń Radiolokacyjnych (rozformowany w 1999 r.) i reorganizacji 15. Brygady Zmechanizowanej. Mówiło się nawet o możliwości odejścia wojska z miasta, co pociągałoby za sobą straty ekonomiczne i społeczne.

W jakiej skali Giżycko jest zależne od obecności wojska – pokazują następujące liczby. W 2012 r. na terenie Giżycka i powiatu pensje pobierało ponad tysiąc pięciuset żołnierzy. Liczba pracowników cywilnych wojska wynosiła ponad pięćset osób. Emerytów i rencistów wojskowych oraz członków rodzin żołnierzy pobierających renty rodzinne było niespełna osiemset. Gdyby przyjąć, że liczba osób pozostających w gospodarstwach domowych osób związanych z wojskiem wynosi trzy, a w przypadku emerytów i rencistów dwie osoby, to okazuje się, że takich osób jest w Giżycku siedem, może nawet osiem tysięcy. W świetle tych liczb można lepiej zrozumieć, dlaczego taki niepokój w mieście budziły wszelkie pogłoski mówiące o tym, że wojsko musi odejść.

W 2000 r. zapadły na szczeblu centralnym decyzje, że giżycka brygada będzie stacjonowała w dwóch garnizonach – Giżycku i Orzyszu. A w 2003 r. jej dowódca – płk Jerzy Zatoński został generałem brygady. Był to pierwszy generał w dziejach giżyckiego wojska.

Giżyckie wojsko angażowane było w misjach pokojowych i stabilizacyjnych poza granicami Polski. We wrześniu 2007 r. kolejna zmiana polskich żołnierzy wyleciała do Syrii. Znaleźli się wśród nich żołnierze z Giżycka. Służyli również w Iraku, Bośni i Hercegowinie, Libanie. We wrześniu 2011 r. w ramach X zmiany polskiego kontyngentu do Afganistanu pojechali żołnierze 15. Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej. Nie wszyscy żołnierze powrócili z tej misji. W październiku 2011 r. w okolicy bazy Giro zginął starszy szer. Mariusz Deptuła z Giżyckiej Brygady. Inny żołnierz został poważnie ranny w nogi.

W giżyckim garnizonie są cztery rodzaje sił zbrojnych. Wojska lądowe reprezentuje 15. Brygada, Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych reprezentuje Wydział Gospodarczy oraz administracja wojskowa, m.in. WKU. W garnizonie znajduje się również jednostka sił powietrznych w postaci jednostki radiotechnicznej oraz posterunek radiotechniczny Marynarki Wojennej.

Wręczenie sztandaru dowódcy Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej

BEZPIECZEŃSTWO

W ostatniej dekadzie XX w. w Giżycku dochodziło do aktów przemocy. Istniała przestępczość zorganizowana – wtedy plaga w całym kraju. Dochodziło do morderstw. Mieszkańcy tracili też codzienne poczucie bezpieczeństwa. Zdarzały się napady na ulicach. W 1998 r. w jednej z restauracji eksplodował ładunek wybuchowy. Podobne wybuchy zdarzały się w innych lokalach. Były to ostrzeżenia przestępców wobec przedsiębiorców, związane z tzw. wymuszaniem haraczu.

W 2001 r. została rozbita grupa przestępcza. Nie był to Wołomin czy Pruszków (takie nazwy nosiły najbardziej znane w kraju zorganizowane grupy przestępcze), lecz rodzimi gangsterzy. Zatrzymano osoby w wieku od 17 do 30 lat. Trudnili się kradzieżami i włamaniami. Terroryzowali właścicieli sklepów i lokali gastronomicznych, grożąc śmiercią. Pobierali okupy w zamian za ochronę. Nachodzili ludzi w mieszkaniach, używając niebezpiecznych narzędzi, straszyli porwaniem. W styczniu 2000 r. ulicami Giżycka przeszedł czarny marsz. Wzięło w nim dział ponad trzy tysiące osób, głównie uczniów szkół średnich i podstawowych. Marsz został zorganizowany przez przyjaciół 20-letniego Marcina, zamordowanego w noc sylwestrową. Ojciec zamordowanego powiedział: *Nie dajcie się, nie bądźcie świadkami chamstwa i zbrodni*. Na transparentach widać było hasła: *Marcin nie żyje*, *Ty możesz być następny*, *Stop agresji*, *Żądamy bezpiecznego miasta*.

Latem 1998 r. pojawiły się w Giżycku kamery, monitorujące główne miejsca miasta. W 1998 r. zamontowano pierwsze trzy kamery. Pierwszą umieszczono przy kawiarni „Ekran", drugą nad kioskiem

Przysięga żołnierzy 15. Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej na pl. Józefa Piłsudskiego

Nadanie gimnazjum nr 2 imienia Chwały Oręża Polskiego. Tablicę odsłania gen. Piotr Błazeusz, dowódca 15. Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej

przy ul. Warszawskiej 1, trzecią przy internacie I LO przy ul. Wyzwolenia. Giżycko było pierwszym miastem w Polsce północno-wschodniej, które otrzymało monitoring. W 2010 r. w Giżycku było ponad sto trzydzieści kamer, powstało też całodobowe centrum zarządzania kryzysowego. Nie tylko z tego powodu, ale i z wielu innych Giżycko stawało się miastem bardziej bezpiecznym.

MARZENIA O NIEPOWTARZALNOŚCI I SUKCESIE

Wojciech Marek Darski na łamach „Gazety Giżyckiej", podsumowując przełom wieków pisał: *W nadchodzącym stuleciu widzę Giżycko jako kwitnące miasto, w którym ludzie odznaczają się gospodarską świadomością, potrafią dochodzić między sobą do kompromisów i wspólnie budować pomyślną przyszłość. Miasto cieszy się turystycznym wzięciem i renomą, w którym łagodny przemysł daje przyzwoite zarobki ludziom spoza branży turystycznej i gdzie dynamiczni przedsiębiorcy, wespół z aktywnymi kulturalnymi promotorami mają szerokie pole do działania*.

Trudno jednak było nie dostrzec, że w nowy wiek Giżycko wchodziło z opustoszałym kwartałem między ul. Dąbrowskiego, Kolejową, Wyzwolenia i Warszawską, martwą bryłą Zakładów Rybnych. Pojawiły się również kolory i światło, feeria reklam i turystyczne letnie ożywienie: galeon Yellow czy szanty w twierdzy. Wojciech Marek Darski zwracał uwagę, że w każdej miejscowości pozostaje coś bardziej utajonego – duch miejsca (*genius loci)*. Składa się nań magia pamięci, a pamięć i miejsce tworzą

Giżycki galeon

znaki wywoławcze. *Coś, co utrwala się jako pamięciowa zakładka, symbol miejsca i znamię czasu*. Symbolem Rzymu nie stał się pyszny gmach pomnika Republiki, a zapomniane przez wieki, zarzucone gnojem Colloseum. Znakiem wywoławczym Paryża nie została żadna ze wspaniałych rzeźb Rodina, a metalowe szkaradztwo – wieża Eiffla. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ takie symbole tworzy zestawienie magii miejsca, czasu i pamięci, ale przede wszystkim też dlatego, że wybierają je i utrwalają… obcy – wnioskował Darski. *Jednak moje miasto wypięte dumnym, choć zbankrutowanym galeonem, pyszne projektami i nadzieją, choć chore z braku pracy, skłębione północnym wiatrem, zakręcającym w nudne wieczory ludzkie myśli, warte jest tych kilku ciepłych zdań na koniec XX stulecia i początek trzeciego tysiąca lat migotających już w światłowodach przemian* – podsumował giżycki poeta i dziennikarz swoje myśli o mieście nad Niegocinem.

Do pomysłów, które miały sprzyjać uczynienie Giżycka miastem niepowtarzalnym należała propozycja umieszczenia przed kinem „Fala" fontanny autorstwa Andrzeja Morawskiego – giżyckiego rzeźbiarza. Z późniejszych inwestycji można uznać taką propozycję za nader skromną. Pokazuje to jednak jak ograniczonymi środkami dysponowało wówczas miasto na realizację zamierzeń. Propozycja wywołała sporo emocji. Jeden z czytelników „Gazety Giżyckiej" argumentował przeciw temu pomysłowi. Powoływał się na to, że mieszka w Giżycku ponad 45 lat i nie tylko on sam, ale również jego sąsiedzi uważają ten pomysł za absurdalny. *Miasto, które w przeszłości otrzymywało nagrody we współzawodnictwie krajowym i zaliczało się do jednych z piękniejszych miast na Mazurach, ale i w kraju, dziś jest nie do poznania w sensie negatywnym – nie tylko w odczuciu miejscowych, ale również osób przyjezdnych. Tyle jest różnych potrzeb, które wymagają bezzwłocznego załatwienia. Jak wygląd ul. Mickiewicza? Jak wygląda przejście między ulicą Mickiewicza a Traugutta? Dawniej były schody. A dziś?* […] *Tak samo molo wymaga zabezpieczenia przed falami, które już sporo wymyły kamieni.* […] *Przykładów potrzeb natychmiastowych można przytoczyć bardzo wiele. I właśnie te potrzeby wymagają natychmiastowego załatwienia, a nie „fontanna" Pana Morawskiego*.

W sierpniu 2001 r. stanął przed kinem posąg dziewczyny z żabą. To z perspektywy lat może mało znaczące zdarzenie budziło znaczne emocje. Być może było właśnie przejawem poszukiwania przez Giżycko swojego wyznacznika, symbolu, rozpoznawczego znaku? A sama debata pokazywała, że mieszkańcy silnie identyfikują się z miastem. Postać kobiety z żabką wywoływała nawet takie poetyckie skojarzenia:

Czarownica z Niegocina
To rybacy ją złowili
I przynieśli koło kina
Postawili na placyku
Dama siedzi na kocyku
W rękach trzyma coś zielone
z Niegocina przyniesione.

W sprawie rzeźby wypowiedział się Tadeusz Niedźwiecki – profesor liceum. W liście opublikowanym w „Gazecie Giżyckiej" napisał: *Pani z żabą została przyjęta entuzjastycznie. Plac Grunwaldzki wypiękniał. Umieszczenie ławek przed kinem uczyniło to miejsce giżycką agorą. Tutaj ludzie chętnie siadają, rozmawiają, integrują się. Wypiękniała też ul. Warszawska i pl. Grunwaldzki. Przepięknie i stylowo wygląda ul. Pionierska dzięki nowym chodnikom i nastrojowym latarniom*. Poszukiwano nazwy dla nowej

Fontanna miejska zwana Lemmorą

rzeźby. Jeden z czytelników „Gazety Giżyckiej" zaproponował nazwę Marianna: *Ja i wielu moich znajomych i przyjaciół zawsze będziemy nazywali tę piękną dziewczynę Marianną. Pan burmistrz Marian Lemecha okazał się prawdziwym gospodarzem miasta i już w tej chwili pozostawił trwały ślad w Giżycku*.

Niemal każda zmiana, jaka miała się dokonać w Giżycku wywoływała spory. Dość szybko kształtowały się dwa wykluczające się stanowiska, tych, którzy są za i tych, którzy byli przeciw. Zapewne taka jest specyfika demokracji, również tej lokalnej. A może brak umiejętności wypracowywania kompromisów?

„GAZETA GIŻYCKA" I NIE TYLKO

Po roku 1990 niemal we wszystkich niewielkich miastach w Polsce powstawały tytuły prasowe. Zalicza się do nich „Gazetę Giżycką", powstałą z inicjatywy Jolanty i Mariusza Piotrowskich. Powstanie „Gazety" było związane z tworzeniem się lokalnego samorządu. Wyrosła ona z biuletynu urzędu miasta, redagowanego w pierwszym okresie przez sekretarza miasta Lecha Mrozinkiewicza. Znaczącą rolę odegrał również pracownik urzędu miasta Ryszard Pawłowski, jedna z najbarwniejszych postaci powojennego Giżycka i jeden z pierwszych jego mieszkańców (znalazł się na Mazurach jeszcze w czasie wojny jako pracownik przymusowy i po wojnie pozostał w Giżycku). Piotrowscy stworzyli zespół dziennikarski. Biuletyn przekształcił się w gazetę. Na początku nakład oscylował w granicach dwóch tysięcy egzemplarzy. Nacisk kładziony był na integracyjną funkcję lokalnego tygodnika. Wpływało to na jego popularność. Osiągnął w szczytowym okresie sześciotysięczny nakład. W 1994 r. gazeta otrzymała w Konkursie Stowarzyszenia Prasy Lokalnej I miejsce wraz z „Gazetą Jarocińską". Jolanta Piotrowska, wspominając dzieje pisma z okazji 15-lecia istnienia, podkreślała: *Chyba zafascynowała mnie ta gazeta możliwościami, jakie ze sobą niosła, kontaktami, tym że powstało wreszcie coś oddolnie, a nie na polecenie „z góry", że ludzie coraz chętniej pisali do niej i dzwonili ze swymi sprawami*. Od stycznia 2002 r. „Gazeta Giżycka" zmieniła właściciela, w miejsce dotychczasowego Wydawnictwa Mazurskiego, została nim spółka Edytor, wydawca „Gazety Olsztyńskiej".

gazeta giżycka

NR 1 15 MARCA 91 CENA 1500 ZŁ

ZACZYNAMY !

Uff... Zaczynamy i... nie kryjemy naszej tremy, bo mimo doświadczenia dziennikarskiego prawie każdego z nas, jest to jednak przedsięwzięcie dla nas nowe. Co innego napisać artykuł, a co innego zebrać wszystkie teksty, zredagować je, wydrukować i jeszcze do tego zdążyć na czas czyli na każdy piątkowy ranek. Być może nie zawsze wszystko się uda - liczymy więc na wyrozumiałość czytelników, a z drugiej strony zdajemy sobie sprawę, że czytelnika nasze kłopoty interesować nie powinny.

Przez sto lat czyli od momentu, gdy przestała ukazywać się w Giżycku „Gazeta Lecka" redagowana przez Marcina Giersza, miasto i okolica nie miały swego tytułu prasowego w języku polskim. Przed wojną, kiedy to Mazury znajdowały się w Prusach Wschodnich, stałym elementem lokalnego pejzażu była „Lötzener Zeitung", a nawet przez pewien czas druga gazeta powiatowa. Znamienne - gdy Giżycko znalazło się w Polsce, przez 46 lat nie starczyło miejsca na lokalną prasę. „Scentralizowana prawomyślność" na szczęście odeszła w przeszłość. Lokalne tytuły powstają jak grzyby po deszczu i często... równie szybko upadają. Doświadczenia zdobyte przy redagowaniu „Biuletynu Informacyjnego", którego zawsze brakowało, pozwalają nam sądzić, że przyczyna tego nie tkwi w braku zainteresowania czytelników. Liczy się jednak ekonomia i niezależność! Gazeta niezależna to tylko taka, która jest w stanie sama się utrzymać, a utrzyma się dzięki swym czytelnikom - to truizm, nie trzeba go powtórzyć: nie ma gazet bez czytelników i tylko od nich chcemy zależeć. Źle by się stało, gdyby pogoń za tanią sensacją albo kaprys sponsora decydowały o tym, o czym i jak piszemy. Stawiamy na rzetelną informację, zdrową ekonomię i potrzeby czytelników; stąd także nasz apel o zgłaszanie uwag, opinii, propozycji. Również każde pióro więcej to większa nasza siła.

Powstanie „Gazety Giżyckiej" nie oznacza kresu istnienia „Biuletynu". Na mocy porozumienia z Zarządem Miasta staje się on odrębną, samodzielną, redagowaną przez Radę Miejską i Burmistrza, częścią „Gazety". Natomiast „Gazeta" chce swym zasięgiem objąć również okoliczne gminy. Będzie dla nas bardzo ważne, jak zostaniemy tam przyjęci.

Oddajemy do Państwa rąk pierwszy numer „Gazety Giżyckiej". Jeśli będzie zła i nie na miarę potrzeb jej czytelników, upadnie. Jeśli przetrwa, będzie naszą wspólną satysfakcją.

Zaczynamy!

REDAKCJA

Pierwszy numer „Gazety Giżyckiej"

W świecie lokalnych mediów zaczęły się pojawiać także media internetowe, czego przykładem jest Ogólnopolskie Forum Giżycka (ofg.pl). Na forum zarejestrowało się prawie sześć i pół tysiąca użytkowników, którzy podjęli prawie siedem i pół tysiąca tematów (stan w 2011 r.). Wiele wskazuje jednak, że Giżycko na trwałe częściowo przenosi się do Internetu. Skutki pozytywne i negatywne tych przenosin w trakcie pisania tego tekstu nie były jeszcze bliżej znane. Aby przybliżyć charakter tego zjawiska, przytoczmy słowa moderatorki na ofg.pl:

Minusami na forum są: 1. Prywatne pretensje użytkowników względem siebie. 2. Spada poziom

Redakcja i goście z pierwszym wydaniem „Gazety Giżyckiej" 15 marca 1991r.

dyskusji – częściej forum traktowane jest właśnie jako „bazar" czy miejsce gdzie można kogoś anonimowo obrazić. Niektórzy użytkownicy sądzą, że mogą obrażać czy pisać źle np. o hotelu, ludziach w nich pracujących. 3. Przeświadczenie wśród niektórych osób, że moderacja opłacana jest z Urzędu Miasta, że cenzurujemy forum – usuwamy niewygodne posty. Działamy wyłącznie z własnej inicjatywy. Za darmo. Pro bono. Plusy forum to: 1. Ogromna ilość informacji dotycząca miasta i regionu: wydarzenia, zdjęcia, historia. 2. Poznawanie nowych ludzi; 3. Pomoc ze strony użytkowników. Wiemy gdzie wybrać się do warsztatu, dlaczego laptop nie działa. Jest ogromny wachlarz specjalizacji na forum – od błahych, codziennych tematów po naprawdę ważne i istotne zagadnienia. 4. Coraz więcej firm i organizacji loguje się na forum pod swoją nazwą. Świadczy to o tym, że forum postrzegane jest jako opiniodawcze i znaczące medium.

Czy aktywność internetowa zastąpi aktywność sąsiedzką czy samorządową? Raczej nie, jednak może ją uzupełniać i wzmacniać. Czy tak się stanie, pozostaje na razie kwestią raczej otwartą.

KULTURA PO GIŻYCKU

Przemiany ustrojowe przyniosły również istotne zmiany w uczestnictwie w życiu kulturalnym. W 1993 r. felietonista „Gazety Giżyckiej" Pele pisał, że trudno uświadczyć żywego ducha w kinie „Fala". Do kina chadzają jedynie szaleńcy, skoro można za cenę jednego biletu wypożyczyć trzy kasety z wypożyczalni. Jerzy Piekarski, kierownik kina „Fala", mówił w 1994 r., że giżyccy widzowie są specyficzni. Czasem nie przychodzą do kina nawet na filmy, które w innych miastach zrobiły furorę. Nie ma dla nich znaczenia, czy film jest polski, amerykański, czy francuski. Nie przychodzą i już. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. wypożyczalnie wideo funkcjonowały w Giżycku niemal na każdym osiedlu, w każdej części miasta. Rodziny nabywały sprzęt, tym bardziej że można go było kupić na raty. W tym czasie na *Konfrontacjach* – specjalnym przeglądzie filmów – w kinie było przeciętnie 27 widzów na jednym seansie.

Z radością witano powstawanie giżyckich chórów. W 1993 r. pod kierunkiem Lechosława Ragana powstały chóry *Collegium Canticum* i *Collegium Sonorum*. Teresa Bartold, współinicjatorka chórów, zapewniała, że będziemy eksportować giżycką kulturę i była przekonana, że potrafimy ją stworzyć. Pojawiła się idea powołania Forum Sponsorów Kultury, rozmyślano o utworzeniu Fundacji Budowy Centrum Kultury w Giżycku. W 1997 r. powstał pod kierunkiem Henryka Gierwela Chór Nauczycielski, który, podobnie jak pozostałe chóry, uświetniał miejskie uroczystości.

Wioletta Brzezińska

W 1993 r. odbył się również pierwszy festiwal szantowy pod hasłem „Szanty z Radiem Białystok pod żaglami" o puchar redaktora naczelnego Radia Białystok. Festiwal stopniowo nabierał ogólnopolskiego charakteru, stając się jedną z najważniejszych imprez szantowych w kraju. W 1995 r. odbył się trzeci festiwal szantowy, organizatorami byli nadal Dom Kultury i Radio Białystok. Gościem specjalnym była Violetta Brzezińska, giżycczanka, zwyciężczyni popularnego wtedy programu telewizyjnego „Szansa na sukces".

W 1993 r. można było również już w pełni korzystać z nowej wolnorynkowej oferty gastronomicznej. Na przykład w Cafe Grota koktajl szmaragdowy kosztował 35 000 zł, schab z owocami i frytkami, surówką i bulionem 48 000 zł, pizza była za 20 000, piwo EB za 17 000. W restauracji „Mazurska" pyzy domowe kosztowały 17 000 zł, piwo EB 15 000 zł.

W 1995 r. dotarła do miasta telewizja kablowa. Za sensacje uchodziło wówczas to, że na jednym łączu kablowym można mieć w domu wszelkie cuda techniki: łączność telefoniczną ze wszystkimi usługami dodatkowymi, telewizję kablową, łącze komputera.

Największym giżyckim przebojem połowy lat dziewięćdziesiątych XX w. były Mazurskie Biesiady. W roku 1998 miało się odbyć Giżyckie Artystyczne Lato '98, a w galeonie – Festiwal Mokrych Jezior. Do tego jedenaście Festiwali Piwa sponsorowanych

przez browary. Hałas w 1999 r. dobiegający z galeonu był tak wielki, że niektórzy mieszkańcy wręcz deklarowali, że spalą galeon.

W 1999 r. w V Międzynarodowym Zlocie Motocykli Ciężkich i Zabytkowych wzięło udział ponad tysiąc trzysta maszyn i tysiąc sześciuset miłośników jazdy na takich pojazdach. Odbył się koncert Gorana Bregovića, łączący brzmienie muzyki rockowej z niezwykle charakterystycznymi rytmami bałkańskimi i cygańskimi. „Gazeta Giżycka" pisała, że koncert spotkał się ze zróżnicowanym odbiorem, podkreślała, że jeśli ktoś tej klasy przyjeżdża do Giżycka, to trzeba na jego koncercie po prostu być.

Sylwester przełomu lat 1999/2000 oficjalnie obchodzony był na pl. Piłsudskiego, wcześniej spontanicznie obchodzono go na pl. Grunwaldzkim. Do tańca grali uczniowie Zespołu Szkół Elektrycznych.

W 2000 r. odbyła się impreza *Plenery Wielkich Jezior. Festiwal Mazurski*. Zbigniew Waszkielewicz z podgiżyckich Radzi był jej pomysłodawcą i animatorem. Odbyły się warsztaty teatralne, koncert Józefa Skrzeka z legendarnego zespołu z lat siedemdziesiątych XX w. – SBB.

Ciekawie zapowiadał się – wedle „Gazety Giżyckiej" – od strony oferty kulturalnej i rozrywkowej sezon 2002 r. 15 czerwca miały się odbyć Dni Kultury Ukraińskiej. 23 czerwca mieszkańcy i zapewne również pierwsi turyści mieli się udać na poszukiwanie kwiatu paproci. W Noc Świętojańską przewidziano puszczanie wianków. 6 lipca miał się w sanktuarium św. Brunona rozpocząć Festiwal Ekumeniczny, a od 11 lipca kolejny Festiwal Szantowy, na 19 lipca przewidziano pokaz spektaklu *Dzielny Ołowiany Żołnierz* i występ zespołu „Trójnoga Kotka".

Giżycko 20 lipca planowała odwiedzić gwiazda dużego formatu zespół „Łzy", a dzień później przewidziano występ megagwiazdy Maryli Rodowicz. Do końca lata miały odbyć się koncerty „Golec Orkiestra", zespołu „Blue Cafe". W końcu sierpnia przewidziano Dancing pod Gwiazdami. Planowano piętnastą edycję Międzynarodowych Koncertów Kameralnych i Organowych w Kościele ewangelickim. Z okazji jubileuszu pamiątkowe statuetki otrzymała Irena Berentowicz – była naczelnik miasta, Krystyna Strusińska – była dyrektor szkoły nr 4, polonistka, Władysław Matwij – prezes „Centrum Mazur" i pastor Janusz Jagucki.

Zbigniew Cugowski podczas koncertu w galeonie

Zlot miłośników motocykli ciężkich i zabytkowych

W 2011 r. w pierwszy sierpniowy weekend Giżycko pękało w szwach. Podobnie było w 2012 r. W twierdzy Boyen rozgrywał się Mazury Hip-Hop Festiwal. Kilka tysięcy młodych osób przeżywało wyjątkowy klimat tego festiwalu. Niemal w tym samym czasie nad Niegocin z lotnisk pod Kętrzynem i z Bystrego nadlatywały samoloty i wykonywały podniebne akrobacje, wśród nich słynne czeskie „Latające Byki". Giżycko znowu, chociaż jedynie na krótką sezonową chwilę, było w centrum wydarzeń.

* * *

Po roku 1990 uroczyście obchodzono Dni Giżycka. Początkowo były to imprezy realizowane głównie własnymi siłami. Centralny punkt uroczystości stanowiła parada szkół. Najlepiej, najbardziej oryginalnie przygotowana szkoła otrzymywała główną nagrodę. W 1993 r. dni miasta uświetnił występ kapeli „Złote Kłosy", kapeli ludowej z Wydmin, zespołu ludowego „Mazury", estradowego Akselbanty. W kościele św. Brunona odbył się inauguracyjny koncert chóru mieszanego *Collegium Sonorum* i *Collegium Canticum*. W 1995 r. w paradzie szkół zwyciężyła szkoła podstawowa nr 4, która przygotowała paradę nawiązującą do filmu *Park Jurajski*, najwyżej zaś oceniono koncert grupy „Śpiewające walenie z Pa-

cyfiku" ze szkoły podstawowej nr 7. Dni Giżycka w 1996 r. miały przebiegać pod hasłem Roku Sienkiewicza. Również taki charakter miała mieć parada. Wygrała szkoła podstawowa nr 2, która zaprezentowała się jako „Dziki Zachód". Ogłoszono też plebiscyt na najładniejsze wnętrze sklepu. W plebiscycie publiczności jednogłośnie wygrał sklep Alf's, a nagroda MDK przypadła sklepowi Troll. Odbyły się też wybory Miss Dni Giżycka. W Dniach Giżycka w tym roku wzięła również udział gwiazda wielkiego formatu zespół „Big Cyc". W 2011 r. Dni Giżycka odbywały się z okazji 399. rocznicy nadania praw miejskich. Z tej okazji odbyło się m.in. święto „Trzech Ryb", nawiązujące do herbu miasta – pierwszy w historii konkurs kulinarny „O Złotego, Srebrnego i Brązowego Leszcza". Pierwsze miejsce zdobyła Pizzeria Mariza, drugie Karczma pod Złotą Rybką, a trzecie Restauracja „Kuchnie Świata". Występowały giżyckie zespoły i grupy taneczne, a gwiazdą wieczoru był zespół „Chrząszcze", prezentujący wielkie przeboje z lat sześćdziesiątych XX w., m.in. zespołu The Beatles.

Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej

OŚWIATOWE DYLEMATY – OD WYŻU DO NIŻU

Tak jak giżycki garnizon stabilizował sytuację ekonomiczną miasta, tak również oświata jest wskaźnikiem tego, jak będzie się kształtowała nieco bardziej odległa przyszłość miasta – za pięć, dziesięć i więcej lat. W latach dziewięćdziesiątych XX w. giżycka oświata musiała odpowiedzieć na wyzwania związane z wyżem demograficznym, na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI w. poszukuje odpowiedzi na to, jak sprostać skutkom głębokiego niżu. Jeszcze na początku ostatniej dekady XX w. na przykład w murach Zespołu Szkół Elektrycznych (Elektronicznych) uczyło się tysiąc uczniów (budynek zbudowany jeszcze za czasów niemieckich był przewidziany na dwieście uczących się osób).

Oprócz zmian demograficznych oświata musiała reagować na zmiany organizacyjne. W połowie lat dziewięćdziesiątych szkolnictwo podstawowe i opieka przedszkolna przeszło w ręce lokalnego samorządu. W końcu lat dziewięćdziesiątych XX w. powiaty przejęły pieczę nad szkolnictwem ponadgimnazjalnym. Pojawiły się trzy szczeble oświatowe: podstawowy, gimnazjalny i ponadgimnazjalny. Na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI w. w Giżycku istniały trzy gimnazja, cztery szkoły podstawowe, dwa przedszkola publiczne i cztery niepubliczne. Istniało również niepubliczne gimnazjum katolickie, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy (szkoła podstawowa i gimnazjum jako instytucja powiatu). Na publiczne szkolnictwo ponadgimnazjalne składały się dwa licea ogólnokształcące, Zespół Szkół Kształtowania Środowiska i Agrobiznesu, Zespół Szkół Elektronicznych i Informatycznych, Zespół Szkół Zawodowych, Szkoła Policealna im. Hanny Chrzanowskiej. W Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowaczym istniała szkoła zawodowa.

Od 1999 r. szkolnictwo ponadgimnazjalne pozostaje w gestii powiatu. Sprzyja to niewątpliwie lepszej koordynacji działalności placówek oświatowych. I lepszemu dopasowywaniu się do potrzeb rynku pracy. Pogłębia się również specjalizacja kształcenia. Kształcenie dokonuje się w coraz większej liczbie zawodów. Na przykład Zespół Szkół Elektronicznych i Informatycznych im. KEN kształcił w 2012 r. w zawodach technik ekonomista, technik elektronik, technik elektryk, technik informatyk, technik mechatronik, technik teleinformatyk. Zespół Szkół Kształtowania Środowiska i Agrobiznesu kształci techników agrobiznesu, architektury krajobrazu, budowlanych, inżynierii środowiska i melioracji, urządzeń i systemów energii odnawialnej, rolnictwa. Szkoła Policealna im. Hanny Chrzanowskiej kształci w zawodach: technik farmaceutyczny, ratownik medyczny, technik masażysta z fizjoterapią, technik masażysta, technik usług kosmetycznych i opiekun medyczny. Wszystkie szkoły podstawowe, gimnazjalne i ponadgimnazjalne odnotowują sukcesy edukacyjne i sportowe.

W szkołach podstawowych w roku szkolnym 2010/2011 uczyło się 1870 uczniów. W szkołach

gimnazjalnych niespełna 907 dzieci. Łącznie liczba dzieci w obu typach szkół zmalała w stosunku do roku poprzedniego o 107 dzieci, co również świadczy o kryzysie demograficznym. Opieką przedszkolną objętych było 911 dzieci czyli 78,87% całej populacji dzieci w wieku przedszkolnym.

W szkole podstawowej nr 4 i gimnazjum nr 1 kontynuowano w tymże 2010/2011 roku działalność klas sportowych o profilu pływackim i żeglarskim. Ze względu na oddanie do użytku lodowiska w szkole podstawowej nr 7 uruchomiono oddział sportowy o profilu łyżwiarskim. W zespole szkół nr 1 funkcjonowało pięć oddziałów integracyjnych (SP 3 – 5 oddziałów, 86 uczniów), a w PM 1 prowadzono 1 taki oddział liczący 19 dzieci. Około 1000 dzieci korzystało z żywienia w szkołach, z tego około 30% korzystało ze wsparcia miejskiego względnie gminnego ośrodka opieki społecznej. O skali niżu demograficznego w Giżycku świadczą poniższe dane. W 1999 r. liczba dzieci w szkołach podstawowych wynosiła 3358, w roku 2006 spadła do 1998. W gimnazjach liczba dzieci wynosiła w 2001 r. – 1507 (gdy wypełniły się już trzy roczniki), zaś w roku 2006 – 1284. W szkołach średnich ogólnokształcących liczba uczniów w okresie 2001–2011 spadła z 1243 do 813, zaś w szkołach zawodowych z 1686 do 1493.

Mistrz Świata Krzysztof Małecki

GIŻYCKO – ŻEGLARSKA STOLICA POLSKI

Rodzajem łącznika między miastem a jeziorami, szczególnie Niegocinem, jest zamiłowanie do uprawiania sportów i turystyki żeglarskiej. Trudno byłoby wyobrazić sobie miasto bez Międzyszkolnej Bazy Sportów Wodnych. I szerzej: czy można sobie wyobrazić Giżycko bez żeglarstwa?

Wojciech Caban – dyrektor Bazy (od 1996 r.), a także jeden z wielu jej wychowanków w opracowaniu przygotowanym na jubileusz pięćdziesięciolecia placówki zauważył: *Lata dziewięćdziesiąte to okres bardzo znamienny dla społeczeństwa polskiego, jak i też dla edukacji i sportu. Po transformacji ustrojowej wiele klubów wraz z przedsiębiorstwami przestało istnieć. Zmieniły się zasady finansowania oświaty, ale ośrodki szkolne jakoś sobie radziły i przetrwały. Nie było za dużo środków na zakupy sprzętu, wyjazdy, obozy czyli działalność. Przepisy zezwalały jednak na prowadzenie działalności gospodarczej i można było jakoś przetrwać . Bardzo ważną rolę zaczęli odgrywać rodzice, którzy bardzo pomagali nie tyle co finansowo, ale rzeczowo i organizacyjnie*.

W latach dziewięćdziesiątych XX w. sukcesy żeglarskie odnosili między innymi Marek Stańczyk, Wojciech Myśliwiec, Andrzej Kucieński, którzy przez kilka sezonów – tak w kl. Optimist, a później Cadet byli widoczni na regatowych trasach. Cała trójka znalazła się w Kadrze Narodowej Juniorów i startowała w Mistrzostwach Świata w Anglii i Belgii. W 1996 r. powstał przy Bazie Uczniowski Klub Żeglarstwa Regatowego „Niegocin". W 2000 r. powstał przy gimnazjum nr 2 Uczniowski Klub Sportów Wodnych.

Początek nowego wieku przyniósł sporo znaczących sukcesów. Robert Graczyk zdobył w 2002 r. tytuł Mistrza Świata w windsurfingu lodowym, Marek Stańczyk wywalczył srebrny medal Mistrzostw Europy Juniorów w klasie DN, Barbara Dziekańska brąz w kategorii kobiet. R. Graczyk powtarzał światowy prymat na desce lodowej w latach 2003–2005.

Żeglarstwo w Giżycku to nie tylko baza sportów wodnych, to również po prostu pasja wielu mieszkańców miasta, ale również biznes, na którym próbuje się zarobić, głównie przez czarterowanie jednostek pływających, nie tylko żaglówek. Szacuje się, że rocznie mieszkańcy Giżycka rejestrują około 100 nowych jednostek pływających. Większość stanowią jednostki wykorzystywane w celach zarobkowych.

W Giżycku odbywają się również znane i popularne imprezy żeglarskie. W najlepszych latach (można mieć nadzieję, że kiedyś takie wrócą) odbywały się co najmniej trzy znaczące imprezy żeglarskie – regaty przyciągające uwagę braci żeglarskiej i mediów. W połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. Giżyckie Stowarzyszenie Żeglarskie (Giżyckie Centrum Żeglarstwa) wraz z Warszawskim Towarzystwem Regatowym zaczęło organizować w Giżycku Mistrzostwa Polski Jachtów Kabinowych. Impreza ta na początku drugiej dekady XXI w. cieszyła się nadal znacznym zainteresowaniem. Na stałe w kalendarz imprez wpisują się również regaty żeglarzy niepełnosprawnych – zarówno kolejne edycje mistrzostw Polski, jak i Pucharu Polski (np. w 2011 r. odbyła się XVII edycja mistrzostw Polski).

STARSI WIEKIEM, MŁODZI DUCHEM

Wyróżniającym się elementem giżyckiego pejzażu społecznego są emeryci i renciści. Grupa stale się powiększa. W 2012 r. sześćdziesiąty piąty rok życia przekroczyło w Giżycku ponad pięć tysięcy trzysta osób. Jest to grupa o specyficznych potrzebach, wymagająca nie tylko wsparcia materialnego, opiekuńczego czy lekarskiego, ale również emocjonalnego. I właśnie w tej emocjonalnej sferze można ulokować aktywność środowiska emerytów i rencistów, przejawiającą się na przykład w dorocznych Przeglądach Emeryckich Zespołów Artystycznych, organizowanych przez giżycki oddział Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów kierowany przez Henryka Jurczyka i Stefana Lempieckiego.

Giżycki Uniwersytet III Wieku

To środowisko było organizatorem wrześniowych Biesiad Wileńskich w Lesie Miejskim. W 2004 r. w tej imprezie wzięło udział ponad tysiąc osób, nie tylko związanych korzeniami z Wilnem. W 2011 r. VIII Biesiada Wileńska skupiła ponad 600 osób, występowało 12 zespołów. Odbył się konkurs na smakołyk kresowy. Wybrano Wincuka i Wincukową. Zostali nimi Mieczysław Smoleński i Grażyna Darska.

W 2007 r. odbyła się też cykliczna impreza Piernikalia. Głównym punktem programu był wybór Piernika i Piernikowej. Zostali nimi Hieronima Tyczka z Giżycka i Marian Mysiukiewicz z Wydmin. Organizatorami imprezy byli Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów oraz Kluby Seniora „Pojezierze" i „Mazury".

Do inicjatyw skierowanych do środowiska osób starszych zaliczyć można otwarcie Klubu Seniora i w 2011 r. Giżyckiego Uniwersytetu III Wieku, powstałego z inicjatywy burmistrza, Centrum Profilaktyki Uzależnień i Integracji Społecznej oraz giżyckiego Zarządu Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. W zajęciach brało udział ponad 200 osób w wieku 50+ aż do 80 lat. Rektorem uniwersytetu został dr Maciej Adamski, a funkcję szefa Rady Programowej i opiekuna ze strony samorządu pełniła Ewa Ostrowska.

GIŻYCKI SZPITAL – MIĘDZY TRADYCJĄ A ZMIANAMI

Mieszkańcy Giżycka przyzwyczaili się do istnienia szpitala. Jest to jednak coś więcej niż przyzwyczajenie, to również rodzaj sentymentu i pewności, że w mieście jest placówka, zapewniająca solidną opiekę medyczną. Jest też rodzaj pewności, że szpital istniał, istnieje i istnieć będzie. Również budynek szpitalny z 1910 r. uważany jest za jeden z ciekawszych budynków w mieście ubogim w zabytkowe obiekty. Od 1990 r. nie tylko sam szpital, ale również cała opieka zdrowotna podlegała ciągłym przekształceniom. Dla wielu jest to bardziej rodzaj zamieszania i generowania problemów niż oczekiwanej i pożądanej poprawy opieki zdrowotnej. Na łamach „Gazety Giżyckiej", zwłaszcza w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku niemal w każdym numerze ukazywały się podziękowania wdzięcznych pacjentów skierowanych do personelu

szpitala za znakomitą opiekę i pomoc. Co zapewne świadczyło o tym, że organizacyjne zmiany, dzięki pracy personelu nie rzutowały negatywnie na jakość i kulturę opieki. Placówka, nosząca oficjalną nazwę Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Giżycku, do 1996 r. funkcjonowała jako jednostka budżetowa i oprócz samego szpitala obejmowała również inne placówki, wtedy pod nazwą Zespół Opieki Zdrowotnej. W połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. placówka zaczęła realizować tak zwany eksperyment suwalski, który nie tylko, że odbił się szerokim echem w Polsce, to oznaczał niemal rewolucję w poziomie i jakości opieki zdrowotnej. Polegał on – jak wspomina Halina Sarul, wieloletnia dyrektor giżyckiego szpitala – na rezygnacji z budżetowego finansowania szpitala i przekazania go na poziom lokalny. Kilkanaście gmin z ówczesnego województwa suwalskiego, w tym miasto Giżycko, przejęły od wojewody suwalskiego zadania ochrony zdrowia wraz ze środkami finansowymi.

Wręcz rewolucyjny jak na tamte czasy okazał się również system rejestracji usług medycznych. Każda ubezpieczona osoba dysponowała specjalną książeczką, w której rejestrowane były wszelkie wykonane zabiegi, udzielone porady. Dzięki komputerom możliwe stało się też odpowiednie gromadzenie danych, co z kolei można było z pożytkiem wykorzystywać w prowadzeniu polityki zdrowotnej. Zaczęto wdrażać instytucje lekarza rodzinnego.

Potem giżycka służba zdrowia podlegała podobnym turbulencjom jak służba zdrowia w całym kraju w związku z kolejnymi reformami. Mimo tych trudności szpital otrzymywał certyfikaty jakości. Zaliczany był do najlepszych szpitali w kraju.

Pojawienie się środków unijnych po 2004 przyniosło skokową zmianę warunków leczenia. Szpital cały czas mógł liczyć na wsparcie ze strony różnych osób i instytucji. Pojawiały się nowe wymagania i standardy: te unijne oznaczały budowę nowych obiektów i stopniowo wyprowadzania funkcji leczniczych z głównego, starego budynku, który może zostać przeznaczony w zasadzie głównie na funkcje pomocnicze i administracyjne.

Największym wyzwaniem pozostaje na początku drugiej dekady XXI w. przekształcenie szpitala w spółkę prawa handlowego. Jednocześnie dokonują się przekształcenia służby zdrowia na szczeblu wojewódzkim i ogólnokrajowym, które mogą mieć nawet decydujący wpływ na to, jaki kształt będzie miała w przyszłości giżycka opieka zdrowotna.

ŻYCIE POLITYCZNE

Giżyckie życie polityczne można rozpatrywać zarówno przez pryzmat wyborów lokalnych, jak również wyborów parlamentarnych oraz przez pryzmat aktywności, która występuje między kolejnymi wyborami, a którą można by nazwać polityczną, czyli polegającą na rywalizacji między partiami politycznymi, aktywnością osób, pełniących funkcje publiczne, głównie w samorządzie lokalnym. Do życia politycznego należy zaliczyć wpływ, jaki mieszkańcy, w różnych formach, wywierają na bieg spraw publicznych.

Felietonista „Gazety Giżyckiej" w 1993 r. konstatował, że w Giżycku prawie nie istnieje życie polityczne, a przecież istnieją partie i ich programy. Wtedy powodem tego skromnego, niemal niewidocznego zaangażowania miało być to, że większość mieszkańców miasta utraciła zaufanie do polityki, obserwując wszelkie *wojny na górze*.

Pierwsza sesja nowej Rady Miasta w trakcie przemian przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. odbyła się 5 czerwca 1990 r. Obrady rozpoczął najstarszy wiekiem radny Bronisław Syruć. Obradom przyglądali się senator RP Stanisław Bernatowicz, delegat pełnomocnika rządu d/s samorządu Bolesław Paszkiewicz, naczelnik miasta Wacław Widuto i przewodniczący poprzedniej Rady Miasta Ireneusz Szczepkowski. Przewodniczącą nowej Rady została Ludwika Rychlik, a jej zastępcami Sabina Kirson i Zbigniew Kowalski. Na pierwszych sesjach uwagę radnych pochłaniały takie problemy, jak przekazanie terenów pod budowę kościoła Świętego Ducha. Zastanawiano się, czy oddać skwer przy pl. Grunwaldzkim, czy teren przy ośrodku „Róża Wiatrów".

Do kompetencji radnych należało wówczas decydowanie o godzinach pracy sklepów czy punktów usługowych. Delikatesy przy ul. Warszawskiej miały być czynne od 6:00 do 20:00, stacja CPN przy ul. 1 Maja od 9:00 do 20:00, a apteka przy ul. Warszawskiej od 7:30 do 21:00. Martwiono się również o przerwy w pracy sklepów. Przerwę na przyjęcie towaru mogły robić jedynie placówki jednoosobowe.

Pojawił się też pomysł utworzenia Zespołu Ruchu Drogowego, którego zadaniem byłoby dokonywanie przeglądu znaków drogowych, zajmowanie się parkingami. Jeden z radnych chciał, aby za wypożyczanie książek w bibliotece brać opłaty. Aż dwie pa-

nie radne wybrano na rzeczników prasowych. Z satysfakcją konstatowano, że klub „Mamry", wówczas jeszcze pod nazwą Giżycki Klub Sportowy rozliczył się z dotacji. Najwięcej wydatków pochłonął węgiel, sprzęt sportowy, trampki i wyżywienie.

Już w 1993 r., a więc na kilka lat przed reformą struktury terytorialnej kraju, zastanawiano się nad konsekwencjami wprowadzenia powiatów. Rozważano, jaka mogłaby być optymalna wielkość powiatu giżyckiego. Wówczas realne wydawało się jeszcze tworzenie wielkiego powiatu, który albo objąłby cały region wielkich jezior, albo oprócz Giżycka, Węgorzewo, Gołdap i przyległe gminy.

Za punkt honoru poczytywano sobie dążenie do tego, aby miasto posiadało pochodzącego z tego miasta posła, co się jednak nie udało. Dwukrotnie jednak senator pochodził z Giżycka – prof. Stanisław Bernatowicz w pierwszej kadencji i Wacław Strażewicz, który był senatorem w latach 1993–1997.

Przed przyspieszonymi wyborami parlamentarnymi, w sierpniu 1993 r., Giżycko odwiedziła na kilka godzin, ówczesna premier Hanna Suchocka. Oficjalnie wizyta odbyła się na zaproszenie Stowarzyszenia „Wspólnota Mazurska", w którego siedzibie miało miejsce spotkanie przy ciastkach i herbacie. Była to druga wizyta w Giżycku na takim szczeblu, wcześniej miasto, mniej oficjalnie, odwiedził pierwszy premier po przemianach – Tadeusz Mazowiecki. Hannę Suchocką powitano w wyjątkowy sposób, trochę w stylu z socjalistycznych czasów. Odnowiono przewidywaną trasę przejazdu. Przed siedzibą „Wspólnoty Mazurskiej" zgromadził się kilkutysięczny tłum giżycczan, który ciepło powitał panią Premier. Swego rodzaju kolorytu spotkaniu dodał węglarz Bolek: przejechał wzdłuż ludzkiego szpaleru (wtedy jeszcze elementem giżyckiego krajobrazu byli węglarze, rozwożący konnymi wozami węgiel). Pani Premier wręczyła puchary zwycięzcom regat o Puchar Premiera RP. Opuściła miasto z obietnicą wsparcia finansowego budowy oczyszczalni ścieków (obietnicy dotrzymała) i zaliczenia Giżycka do stref o wysokim bezrobociu, z czym miały się łączyć określone ulgi dla inwestorów.

Wizyta Hanny Suchockiej w Giżycku

Przedterminowe wybory we wrześniu 1993 r. przyniosły w mieście sukces SLD (25,21%), na kolejnych miejscach uplasowała się Unia Demokratyczna z 13,23% poparciem, Bezpartyjny Blok Wspierania Reform z 11,7% głosów, Unia Pracy – 8,39%, Polskie Stronnictwo Ludowe – 7,43%, Konfederacja Polski Niepodległej – 6,28%. Kandydatem do Sejmu, który uzyskał najwięcej głosów był Jerzy Dziewulski. Giżycczanie przyczynili się wydatnie do wyboru na senatora RP Wacława Strażewicza, wówczas kierownika Urzędu Rejonowego. Jerzy Dziewulski był przez lata giżyckim posłem i dość barwną postacią życia politycznego, głównie za sprawą legendy byłego antyterrorysty i sympatii do sportowych motocykli i luksusowych samochodów.

Podczas jednego ze spotkań z giżycką młodzieżą, na które spóźnił się ponad godzinę chwalił się, że podróż motocyklem z Suwałk zajęła mu 48 mi-

Aleksander Kwaśniewski witany przez Cezara Farbotko

nut. Obiecywał zajęcie się budową dróg w naszym regionie, otwieranie nowych przejść granicznych, położenie nacisku na kompleksowy program restrukturyzacji województwa. Zapewniał, zwłaszcza bezpośrednio po wyborze, że będzie *tu wracał możliwie najczęściej. Chodzi o to, by sejmowe marmury nie przysłoniły mi pegeerowskiej nędzy. Chciałem kandydować z tego regionu* – mówił – *bo jest tu mnóstwo do zrobienia*. Jerzy Dziewulski, jeśli nie liczyć jego specyficznego kolorytu, nie różnił się znacznie od innych posłów, reprezentujących nasze miasto w Sejmie. Raczej nie zapisali się oni jako autentyczni reprezentanci giżyckich interesów. Może jednak też nieuzasadnione były takie oczekiwania wysuwane pod ich adresem?

Na niwie lokalnej przewodniczący Rady Miasta Tomasz Szyszkowski, podsumowując jej pierwszą kadencję (w ostatnich dwóch latach, w pierwszych dwóch była to Ludwika Rychlik) podkreślał, że w Radzie najcenniejsze było to, że uniknęła personalnych konfliktów i politycznych podziałów. Źle było z frekwencją i na sesjach, i na posiedzeniach komisji. Zdarzali się radni nieprzygotowani, co utrudniało pracę. Zapytany przez „Gazetę Giżycką" o to, co załatwił dla siebie, odpowiedział, że wygrał przetarg na garaż, którego i tak nikt nie chciał. Inaczej oceniał pierwszą kadencję radny dr Marian Lemecha. Podkreślał, że czuł się zmęczony, *bo zdrowie już nie to*. Wskazywał na postępujące upolitycznienie samorządów. Oceniał, że styl pracy rady był na wysokim poziomie.

Wybory samorządowe w 1994 r. wygrało Giżyckie Forum Wyborcze z hasłem: *Mieszkajmy na wyspie zdrowego rozsądku*. Było, jak do tej pory (do 2012 r.), jedynym ugrupowaniem, które zdobyło w Radzie większość (53,5%). Drugim ugrupowaniem był Sojusz Lewicy Demokratycznej z 21,5% głosów. Przewodniczącym Rady Miasta został Mirosław Nowakowski. Odbył się również konkurs na burmistrza, który wygrał Jan Grabowski, dotychczasowy burmistrz. Zastępcą burmistrza został również ponownie Mirosław Drzażdżewski.

Przed wyborami prezydenckimi w 1995 r. do Giżycka zawitał Aleksander Kwaśniewski. Objeżdżał wówczas Polskę autobusem „Kwak". Giżycko odwiedził kandydat na prezydenta Andrzej Lepper. W Giżycku w pierwszej turze Aleksander Kwaśniewski uzyskał 43,3%, Wałęsa 24,25% przy frekwencji 68%. W drugiej turze Aleksander Kwaśniewski uzyskał 61,5% , a Lech Wałęsa 38,4%.

W 1996 r. z okazji Święta Ludowego, Giżycko odwiedził Waldemar Pawlak. Po złożeniu wieńca pod pomnikiem Mazurskiego Czynu Ludowego stwierdził, że bardzo rzadko bywa na Mazurach i żałuje, choć z drugiej strony *komary są tu strasznie zjadliwe*. Przestrzegał również przed wykupem ziemi. Twierdził, że przyjedzie wielu ludzi z Zachodu, dla których cena ziemi to będzie ułamek ich dochodów i ziemia stanie się przedmiotem spekulacji. Bardzo wyraźnie opowiedział się przeciwko wprowadzeniu powiatów – pieniądze, które mogłyby iść na infrastrukturę w gminach, na konkretne problemy, pójdą na biurokrację. Nowe województwa przypominają zaś próbę rozbijania Polski na dzielnice. *Komu potrzebne jest rozbijanie Polski na dzielnice i spory, która z nich jest bardziej europejska* – pytał Pawlak podczas pobytu w Giżycku. Trudno było w latach dziewięćdziesiątych dostrzec ożywione życie polityczne w Giżycku. Może jego najbardziej widocznym przejawem były właśnie obchody Święta Ludowego?

Szef Rady Rejonowej SdRP Józef Kabala zasiadał we władzach krajowych partii. Działacze Unii Wolności (wcześniej UD, a najpierw ROAD) często

Premier Waldemar Pawlak w Giżycku

teraz, prowadząc własną działalność gospodarczą, wyłączyli się w znacznym stopniu z uprawiania polityki i trudniej ich było przekonać do charytatywnej pracy. Mirosław Nowakowski, który w roku 1993 kandydował do sejmu z ramienia BBWR, stwierdził, że struktury wojewódzkie tego ugrupowania w zasadzie nigdy naprawdę nie powstały. A lokalny działacz Porozumienia Centrum uważał, że lepiej pominąć milczeniem sprawę tego ugrupowania. Życie polityczne Giżycka było zatem raczej skromne. Kotłowanina na górze, czyli w Warszawie, takie wydarzenia jak sprawa Oleksego silnie dezorientowały społeczeństwo również na lokalnym poziomie. Być może lokalne agendy partii politycznych, ograniczone programami centralnymi i zapracowane przy utrzymaniu swoich struktur, nie były w stanie uczestniczyć w lokalnym życiu społecznym, ani ofiarować czegoś swojemu miastu? Można było odnieść wrażenie, że są głównie po to, aby uchwycić jak najwięcej wyborczych głosów w walce o mandaty w Warszawie.

Latem 1997 r. do Giżycka (przed kolejnym wyborami parlamentarnymi) zawitał premier Włodzimierz Cimoszewicz. Był drugim po Hannie Suchockiej premierem, który otworzył regaty o Puchar Prezesa Rady Ministrów RP.

Wybory parlamentarne w Giżycku w 1997 r. wygrało SLD (35,2%) przed Akcją Wyborczą „Solidarność" 23,2%, UW 13,1%, Unią Pracy 10,8% i PSL 5,2%. Jerzy Dziewulski w mieście zdobył 1967 głosów i ponownie został posłem. Z giżyckich kandydatów najwięcej głosów zdobył Mieczysław Guz (3088) przed Mirosławem Drzażdżewskim (2732). Senatorem został Wiesław Pietrzak z Węgorzewa, reprezentujący SLD.

W 1998 r. po raz pierwszy od 1989 r. oficjalnie w Giżycku obchodzono święto 1 Maja, jedno z najważniejszych świąt przed 1990 r. Zorganizowała je Rada Rejonowa Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej i Giżyckie Porozumienie Związków Zawodowych Regionu Mazursko-Podlaskiego. Przed pomnikiem Bojowników o Polskość Ziemi Mazurskiej (nazywanym też Pomnikiem Czynu Ludowego) na pl. Grunwaldzkim zebrało się kilkadziesiąt osób. Cezary Farbotko – ówczesny przewodniczący Rady Rejonowej i wiceprzewodniczący Rady Wojewódzkiej SdRP, podkreślał, że jest to święto ludzi pracy: *Obchodzimy je, ponieważ uważamy się za partię, która broni interesów ludzi pracy. Jest to doskonała okazja do okazania im naszego szacunku. W poprzednich latach też składano wieńce, ale miało to raczej charakter nieoficjalny*.

W 1998 r. trwały przygotowania do reformy administracyjnej kraju. Powiat giżycki w pierwszej wersji miał obejmować Ryn, Miłki, Wydminy, Kruklanki, Pozezdrze, Węgorzewo, Budry i Banie Mazurskie. Tym razem miały się po raz pierwszy odbyć jednocześnie wybory do rad gminnych (też miejskich), do rady powiatu i województwa. W Giżycku tym razem głosowano zgodnie z nową ordynacją wyborczą na listy. Wcześniej sytuacja była klarowna, a *teraz głosując na Józka wcale nie głosuję na Józka, tylko na ugrupowanie polityczne*. Jarosław Kaczmarek pisał na łamach „Gazety Giżyckiej", że przez politykę lokalną należy rozumieć prowadzoną przez wszystkich mieszkańców skoordynowaną politykę rozwoju, nie zaś spory ideologiczne między quasiliderami kadłubowych ugrupowań, krępujące prace Rady Miasta. Mieszkańcy miasta mogli się czuć przytłoczeni skalą tych wyborów. Musieli wybierać

Józef Kabala składa kwiaty przed pomnikiem na pl. Grunwaldzkim

radnych do trzech szczebli samorządów. Skomplikowana była ordynacja, należało wybierać między setkami kandydatów, często zaś programy były bardzo zbliżone do siebie.

Wybory do Rady Miejskiej przyniosły następujące wyniki. AWS zdobył 29,8% głosów, SLD – 28,2%, Mazurskie Porozumienie Wyborcze – 17,9%, Przyjazne Miasto – 13,9%, Wojskowa Inicjatywa Wyborcza – 10,1% (to przełożyło się na następujący podział mandatów: AWS zdobył 9 mandatów, SLD – 9 mandatów, MPW – 4 mandaty, Przyjazne Miasto – 3, WIW – 3 mandaty).

Do Rady Powiatu wybrano 35 radnych: 12 z Giżycka, siedmiu z Węgorzewa, czterech z Rynu, dwóch z Bań Mazurskich, dwóch z Pozezdrza, trzech z Wydmin, po jednym z Budr i Kruklanek. Jedenaście mandatów zdobyło Przymierze Społeczne, w którym prym wiódł PSL, dziesięciu radnych miała AWS, SLD – dziewięciu, pięciu – członkowie Mazurskiego Porozumienia Wyborczego. Radnym sejmiku wojewódzkiego został Mieczysław Guz, który ośmioma głosami wyprzedził Halinę Sarul, startującą z tej samej listy.

Swego rodzaju remis między SLD a AWS przekładał się na politycznego pata. Przewidywano, że w tej sytuacji trudno będzie wybrać burmistrza. AWS szukał partnera do utworzenia koalicji. Jednak Mazurskie Porozumienie Wyborcze (związane z Unią Wolności) nie chciało zaakceptować Jana Grabowskiego na funkcję burmistrza. Burmistrzem został Marian Lemecha (spoza rady), jego zastępcą Wojciech Trybek (Przyjazne Miasto), członkami zarządu miasta: Ryszard Farbotko – SLD, Józef Kabala – SLD i Zbigniew Drozdek – Wojskowa Inicjatywa Wyborcza. Przewodniczącym Rady Miasta został Sławomir May (Przyjazne Miasto). Języczkiem u wagi okazało się zatem niewielkie ugrupowanie Przyjazne Miasto, które w ostatniej chwili opowiedziało się za koalicją z SLD i Wojskową Inicjatywą Wyborczą. Dało to przewagę dwóch mandatów (15 do 13).

Nowy burmistrz po wyborze powiedział: *Uważam, że Rada musi być wolna od podziałów. Zwracam się teraz nie do członków poszczególnych ugrupowań, ale do dwudziestu ośmiu mieszkańców Giżycka. Koalicje twórzmy wokół zadań, które trzeba zrealizować.*

Starostą został Wacław Strażewicz, a przewodniczącym Rady Powiatu Stefan Musiałek. Starosta powiedział: *statek zwany powiatem wyruszył w rejs, musimy dobrze nim pokierować*. W 1998 r., wraz z powołaniem powiatu, żywot zakończyło Porozumienie Gmin Ziemia Giżycka, które było tworem dobrowolnym, sprzyjającym promocji regionu

Radni Rady Miejskiej kadencji 1994–1998

i przyjaznej współpracy między Giżyckiem i ościennymi gminami wiejskimi.

Burmistrz dr Marian Lemecha, pełnił wcześniej funkcję dyrektora Zespołu Szkół Medycznych. Przez dwie kadencje był też radnym. Mieszkańcy dobrze pamiętali, jak ratował swoją szkołę po poważnym pożarze, a najbardziej z tego powodu, że swoją zapobiegliwością i determinacją doprowadził do wybudowania w Giżycku basenu na zapleczu szkoły, którą kierował. Kadencja Mariana Lemechy nie obfitowała w spektakularne wydarzenia. Rządzenie dokonywało się w cieniu szykowanej reformy samorządowej. Wyczerpały się możliwości rozwojowe pierwszych lat. Pomoc zewnętrzna była dość skromna. Burmistrz dostrzegał, podobnie jak jego poprzednicy, konieczność rozwijania turystyki, ale jednocześnie wyraźniej podkreślał, że Giżycko powinno być przede wszystkim miastem dla jego stałych mieszkańców. Krytycznie oceniał niektóre wyobrażenia na jej temat: że wystarczy tak ogólnie rozwijać turystykę bez szczególnego zastanawiania się nad tym, co ma być jej treścią. Jego zdaniem miasto wpadło również w zadyszkę po nieudanych przekształceniach własnościowych.

W czerwcu 1999 r. Giżycko odwiedził Aleksander Kwaśniewski – prezydent RP. Na spotkaniu w kinie „Fala" mówił o tym, że trudno sobie wyobrazić lepszy teren do rozwoju agroturystyki niż Warmia i Mazury. *Ten region to nie tylko skarb Polski, ale i Europy; miejsce unikalne* – podkreślał. W spotkaniu z prezydentem wzięło udział kilkaset osób. Do prezydenta zwróciła się również uczennica Magdalena Kowalewska: *Jesteśmy młodymi ludźmi. Tu się wychowujemy i tu kształcimy. W przyszłości to my będziemy brać odpowiedzialność za rozwój tej krainy. Prosimy o podjęcie takich decyzji, które dadzą nam tu miejsca pracy*.

Na początku 2000 r. wyraźnie zaczął się rysować konflikt w Radzie Miasta, którego bezpośrednią przyczyną było odwołanie Jerzego Piekarskiego z funkcji dyrektora Giżyckiego Centrum Kultury. Konsekwencją tego odwołania było wystąpienie ugrupowania Przyjazne Miasto z koalicji. Na to zareagowała Wojskowa Inicjatywa Wyborcza, wycofując rekomendację przewodniczącemu Rady Miasta Sławomirowi Mayowi oraz wiceburmistrzowi Wojciechowi Trybkowi. Unia Wolności odcięła się od możliwości wejścia do koalicji, której celem jest podział stanowisk. AWS apelował do Zarządu Miasta o dymisję, wytykając mu liczne aroganckie,

Sławomir May

często mało merytoryczne wypowiedzi i oświadczenia. Można przypuszczać, że ta sytuacja miała wiele wspólnego z nową ordynacją wyborczą. Wybory wygrał AWS, ale władzę przejął SLD, dopuszczając Przyjazne Miasto do roli koalicjanta. Z powodów personalnych SLD tracił sojusznika.

Burmistrz Marian Lemecha bronił się przez zarzutami, twierdząc: *problemem zarządu miasta jest to, że dobrze nam to wszystko wychodzi. Ponieważ wychodzi za dobrze, a nazwa tego zarządu w sensie opcji politycznej nie jest dość popularna, stąd też problem, który się pojawił. Praktycznie ten problem personalny, początkujący całą sprawę, był tylko przyczynkiem, a w zasadzie* […] *Rada musi sobie odpowiedzieć na pytanie, jaki chce mieć zarząd, jakiego chce mieć burmistrza? Czy takiego, który będzie pilotował sprawy koleżeńskie, czy burmistrza, który będzie stanowczy i będzie przestrzegał prawa*.

Przed zarzutami bronił się również Komitet Wyborczy SLD. W złożonym oświadczeniu można była przeczytać: *Działający ponad rok zarząd miasta rekomendowany przez między innymi Sojusz Lewicy Demokratycznej ma w swoim dorobku wiele dokonań na rzeczy poprawy życia naszych mieszkańców*. Faktyczną

przyczyną tego „politycznego zamieszania" jest odwołanie przez zarząd miasta ich kolegi, który obowiązki dyrektora GCK lekceważył. Głosowanie za odwołaniem burmistrza nie doprowadziło do jego odwołania. Wojciech Trybek nadal pozostał wiceburmistrzem, nie zmienił się Zarząd miasta.

W 2000 r. w Giżycku może wyraźniej niż przed wcześniejszymi wyborami czuć było, że właśnie się one zbliżają, głównie za sprawą odwiedzin znanych polityków. Miasto odwiedził Marek Borowski, wicemarszałek Sejmu. Mówił: *nie ma na świecie państwa, w którym dzieją się takie rzeczy jak w Polsce. W żadnym kraju parlamentarzyści nie kłócą się z własnym rządem, premier nie ma tak niskiego poparcia, a społeczeństwo tak nie przeklina elity rządzącej*. Do Giżycka ponownie zawitał prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Szansę rozwoju upatrywał w rozwoju turystyki. Obiecywał, że gdy zwycięży, to zadba o marketing tej przepięknej krainy za granicą. Bo Mazury warto pokazać Europie. Martwił się o byłe pegeery. Nazwał ich likwidację największym grzechem wszelkich ekip po 1945 r. Na plaży kilka tysięcy osób skandowało: *Olek, Olek zostań z nami!* Pożegnało go chóralne *Sto lat*. Do Giżycka zawitał także Jarosław Kalinowski, ówczesny kandydat PSL na prezydenta, który zgromadził kilkadziesiąt osób przed kinem „Fala". Stwierdził, że z podziału na postkomunistów i postsolidarnościowców zostało tylko „post".

We wrześniu 2000 r. powstała Inicjatywa Obywatelska „Ratuj Giżycko", zmierzająca do przeprowadzenia referendum w sprawie odwołania Rady Miejskiej. Zarzucano władzom prywatę, arogancję i brak dynamicznej polityki rozwojowej. Planowane referendum się jednak nie odbyło. Zabrakło trzystu podpisów (potrzeba było dwa tysiące czterysta). Grupa inicjatywna twierdziła, że nie udało się zebrać wystarczającej liczby podpisów, bo ludzie się bali, szczególnie ci zatrudnieni w jednostkach budżetowych. Najczęściej podpisy składali ludzie młodzi oraz starsi urodzeni przed wojną. Grupa inicjatywna miała zamiar przekształcić się w bardziej trwałe porozumienie, co jednak się nie stało.

Wizyta Jarosława Kalinowskiego w Giżycku

„Gazeta Giżycka" sytuacji politycznej w mieście poświęciła w 2001 r. czteroodcinkowy cykl artykułów. W jednym z nich Jolanta Piotrowska tak podsumowała położenie polityczne miasta: *Burmistrzem został po upolitycznionych wyborach w 1998 r. dr Marian Lemecha, osoba znana z rozlicznych inicjatyw sportowych oraz mająca na swoim koncie spore doświadczenie administracyjne, który przed wyborem na burmistrza dał się poznać jako człowiek z głową i inicjatywą, bo któryż nauczyciel porwałby się na budowę basenu, olbrzymiego obiektu służącego całemu miastu. Wybrany został głosami 15-osobowej, lewicowej koalicji*. Jej zdaniem słabość Rady miała wynikać z upartyjnienia wyborów. Na listy partyjne zapisywały się (albo prawie na siłę wciągane były osoby często przypadkowe, które potem w ogóle się ze swoimi grupami nie utożsamiały).

Na przełomie wieków nadal sytuacja w mieście bulwersowała ugrupowania polityczne. Akcja Wyborcza „Solidarność" skierowała list do redakcji „Gazety Giżyckiej", w którym krytykowała *skok na kasę, wysokie nagrody dla władz miasta* […] *Po dwóch latach rządzenia miastem przez lewicę nie ma żadnych pozytywnych efektów gospodarczych i te lata są dla Giżycka stracone*.

Wyniki wyborów prezydenckich w 2000 r. wyglądały w Giżycku następująco: 64,67% mieszkańców powiatu poparło Aleksandra Kwaśniewskiego, Andrzej Olechowski uzyskał 13,46%, a Marian Krzaklewski – 10,35%. W samym mieście Kwaśniewski uzyskał 62,65%, Andrzej Olechowski – 17,05%, Marian Krzaklewski – 12,55%.

W końcu września 2000 r. w Giżycku przebywał premier Jerzy Buzek, wziął udział w regatach rząd – samorząd. Premier był załogantem, na zwycięskim jachcie prowadzonym przez Jana Makarca, bosmana z ośrodka Akademickiego Związku Sportowego w Wilkasach. W czerwcu 2001 r. odbyły się drugie regaty rząd – samorząd. Zwyciężyła załoga z premierem Buzkiem w roli sternika. A Jan Makarzec był tym razem jego załogantem. W Giżycku ironicznie pytano, czy odbędą się trzecie regaty? Pytanie to zaś

Premier Jerzy Buzek na regatach rząd–samorząd

stawiano w kontekście innego pytania, kto będzie premierem za rok i czy będzie to miłośnik żeglarstwa? Honoru giżyckich samorządowców bronił Jan Małecki, zajmując ze swoją załogą trzecie miejsce. W regatach rząd–samorząd – w maju 2005 r. – rząd wreszcie przegrał z samorządem, wygrała załoga z Janem Małeckim jako sternikiem, wśród załóg było 10 ministrów i wiceministrów, dopiero trzecie miejsce wywalczyła ekipa z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej.

W 2001 r. dokonana została korekta mapy powiatowej. Giżycko stało się stolicą powiatu, obejmującego miasto Giżycko, gminę wiejską Giżycko, miasto i gminę Ryn, Miłki, Wydminy i Kruklanki. Nowy powiat powstał formalne 1 stycznia 2002 r. Starosta Wacław Strażewicz mówił: *Powiat giżycki na pewno stanie się regionem słabszym finansowo, gdyż mniejszy o cztery gminy obszar otrzyma zapewne mniejszy budżet*.

Powiat giżycki borykał się z podobnymi problemami jak wiele powiatów w Polsce. Brak samodzielnych dochodów prowadził między innymi do tego, że można mówić o niedofinansowaniu na poziomie 30%. Pomocą w wykonywaniu zadań okazało się po wejściu Polski do Unii Europejskiej wsparcie unijne, widoczne na przykład w możliwości wyposażenia szkół oraz inwestycjach drogowych.

Być może największym wyzwaniem, przed jakim stanął powiat na początku drugiej dekady XXI w. było przekształcenie szpitala w spółkę prawa handlowego. Trudności wiązały się także z utrzymaniem i rozwojem szkół ponadgminazjalnych, które muszą dostosować się między innymi do skutków kryzysu demograficznego. Powiat giżycki wykazywał się lepszą niż średnia w regionie sytuacją gospodarczą. Bezrobocie było tutaj najniższe we wschodniej części województwa. Świadczy to o ponadprzeciętnej przedsiębiorczości w mieście i okolicach.

W wyborach parlamentarnych we wrześniu 2001 r. senatorem ponownie został Wiesław Pietrzak z Węgorzewa (SLD). Jolanta Piotrowska w samym tylko Giżycku (Platforma Obywatelska) zdobyła 1105 głosów. Koalicja SLD–UP uzyskała w Giżycku 50% głosów. Był to wzrost o 15% w porównaniu z wynikiem sprzed czterech lat. Frekwencja wyniosła 43%. Platforma Obywatelska zdobyła 16%, Liga Polskich Rodzin – 8%, Prawo i Sprawiedliwość – 7%, PSL – 5%, UW – 4%, Akcja Wyborcza Solidarność Prawicy – 3%.

W 2002 r. zbliżające się wybory samorządowe zwiastowało powstanie nowego ugrupowania – Razem, deklarującego, że jest szeroką, otwartą koalicją, skupiającą przedstawicieli kilku lokalnych partii i stowarzyszeń. Ugrupowanie wskazywało na brak pracy jako główną bolączkę miasta i powiatu. Apelowało o mądre, dobrze i fachowo przygotowane, a przede wszystkim wspólne działanie na rzecz wyrwania się z panującego marazmu.

Podobnie jak w całym kraju, po raz pierwszy wybory burmistrza miały charakter bezpośredni. Zachęciło to wielu kandydatów do stanięcia w szranki wyborcze. Wizjonerski program zaproponował na

Wieczór wyborczy Jolanty Piotrowskiej, 2002 r.

przykład Cezary Nowak. Przypomniał, że Giżycko nazywane było przed wojną *Mazurską Bregencją* od znanego austriackiego kurortu nad Jeziorem Bodeńskim. Obiecywał, że dzięki swym kontaktom stworzy lobby na rzecz uczynienia z Giżycka uzdrowiska, ośrodka rekreacyjno-leczniczego na europejską skalę. Miało zatem powstać Giżycko-Zdrój, a w nim Dom Zdrojowy i wiele atrakcyjnych obiektów. Do drugiej tury wyborów spośród kandydatów (Jolanta Piotrowska, Wojciech Trybek, Lech Sańczuk, Marian Lemecha, Robert Kempa, Cezary Nowak, Marek Sześciło, Leonard Zajączkowski) przeszło dwóch pierwszych. Jolanta Piotrowska zwyciężyła w pierwszej turze 35% głosów. W drugiej turze głosy wyborców rozłożyły się niemal po równo: Jolanta Piotrowska uzyskała 3814 głosów, a Wojciech Trybek zaledwie o 73 głosy mniej (procentowy rozkład to 50,48% do 49,52%).

Jolanta Piotrowska miała wówczas 41 lat i od 1991 r. była współwłaścicielem „Gazety Giżyckiej". Razem z mężem prowadziła Wydawnictwo Mazurskie, ukończyła ekonomię na Uniwersytecie Gdańskim i dziennikarstwo na UW. Od tych wyborów Jolanta Piotrowska stała się kluczową postacią lokalnej polityki, a z nią również Paweł Czacharowski – wieloletni prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Niegocin" w Bystrym koło Giżycka, powołany na funkcję wiceburmistrza miasta. Jolanta Piotrowska została burmistrzem w pierwszych bezpośrednich wyborach w 2002 r. W latach 2006 i 2010 ponownie wygrała wybory. Sprawowanie przez nią władzy zbiegało się z wejściem Polski do Unii Europejskiej, niezłą koniunkturą gospodarczą i znacznymi, niedostępnymi wcześniej, środkami na różnorakie inwestycje. Dzięki determinacji w pozyskiwaniu tych środków miasto zasadniczo zmieniało swoje oblicze. Miasto promowało się na zewnątrz. Pojawiało się na różnych antenach telewizyjnych, w tym stacji informacyjnych, które powstały wówczas w Polsce.

Podział mandatów w Radzie Miasta w wyniku wyborów w roku 2002 ukształtował się następująco: SLD-UP – 7 mandatów, Razem – 6, GiPOS – 3, Przyjazne Miasto – 3, Wspólne Dobro – 1, Liga Polskich Rodzin – pierwszym Przewodniczącym Rady został Andrzej Kralkowski z najsilniejszego ugrupowania. Wybory do Rady Powiatu przyniosły następujący wynik: SLD–UP – 5 mandatów, PSL – 4, Razem – 4, Samoobrona – 3, GiPOS – 1 mandat. Starostą został Wacław Strażewicz, a jego zastępcą Mirosław Drzażdżewski.

Zbliżające się kolejne wybory parlamentarne w 2003 r. zwiastowała wizyta Leszka Millera – ówczesnego premiera rządu RP. W 2003 r. odbyło się – również w Giżycku – referendum w sprawie

przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Frekwencja wyniosła 60,75%. Giżycczanie okazali się euroentuzjastami, bowiem na „nie" zagłosowało jedynie 19,20%.

W 2003 r. zaczął się rysować wyraźnie kształt przedsięwzięć, realizowanych w późniejszych latach. Na spotkaniu z mieszkańcami Jolanta Piotrowska, w dziesięć miesięcy po swoim wyborze, przedstawiła projekt Ekomariny – największego portu na wodach śródlądowych, który miał pomieścić ponad trzysta jachtów. Uwidaczniał się boom inwestycyjny w mieście. Jolanta Piotrowska, po dwóch latach sprawowania władzy, mogła pochwalić się budową hali sportowej, trasy spacerowej wzdłuż Kanału Giżyckiego. W parku nad Niegocinem powstał skatepark, zakupiono od klubu „Mamry" halę sportową, która po przebudowie miała stać się głównym obiektem planowanej Ekomariny.

W 2005 r. doszło do istotnego przetasowania na szczytach giżyckiej władzy. Wypowiedzenie z pracy otrzymał Wojciech Trybek, dotychczasowy wiceburmistrz miasta. Jolanta Piotrowska swą decyzję tłumaczyła głównie względami finansowymi, utrzymywanie dwóch etatów zastępców uznane zostało za ekonomicznie nieuzasadnione, do tego dochodził brak satysfakcji z pracy wiceburmistrza. Z kolei Wojciech Trybek zwracał uwagę na to, że jakąś rolę w jego odwołaniu mógł odegrać wątek religijny – był pastorem giżyckiego Kościoła zielonoświątkowego. W końcu 2005 r. z funkcji przewodniczącego Rady Miasta zrezygnował Andrzej Kralkowski, składając jednocześnie rezygnację z funkcji radnego. Nowym przewodniczącym został Edward Żelasko.

W marcu 2005 r. Giżycko odwiedził były prezydent RP – Lech Wałęsa z okazji 25-lecia NSZZ „Solidarność". Uroczyście odsłonił tablicę pamiątkową na budynku przy ul. Olsztyńskiej 13, gdzie mieściła się siedziba regionalnych władz związku i otworzył izbę pamięci „Solidarności" w twierdzy Boyen. Przywitano go kwiatami, ale również wrogimi okrzykami i gwizdami. Wśród niezadowolonych z wizyty byłego prezydenta byli sympatycy Radia Maryja, Ligi Polski Rodzin czy Młodzieży Wszechpolskiej, jak również inni mieszkańcy miasta, w których oczach Wałęsa był odpowiedzialny za przebieg transformacji po 1989 r. i jej negatywne skutki: bezrobocie, brak dekomunizacji i lustracji, *złodziejskiej prywatyzacji*. Giżycko należało do miast dotkniętych negatywnymi skutkami przemian. Trudno zatem było się dziwić takim właśnie nastrojom.

W wyborach parlamentarnych w 2007 r. znaczące wyniki uzyskała dwójka kandydatów z Giżycka.

Premier Leszek Miller podczas Pikniku Europejskiego

Jolanta Piotrowska startująca z listy Platformy Obywatelskiej zdobyła w powiecie giżyckim 3407 głosów (w poprzednich wyborach uzyskała 1471 głosów). Wynik Jolanty Piotrowskiej, podobnie zresztą jak Wacława Strażewicza (PSL) nie dawał miejsca mandatowego na listach partii, z których kandydowali. Frekwencja wyniosła 53,8%. W tych wyborach powiat giżycki należał do sześciu powiatów w województwie warmińsko-mazurskim, w których zwyciężyła Platforma Obywatelska. Frekwencja wyborcza wyniosła jednak zaledwie 35,68%. Dowodem znacznego rozchwiania nastrojów politycznych było to, że w gminach wiejskich, sąsiadujących z Giżyckiem, wybory wygrała Samoobrona Andrzeja Leppera. W wyborach prezydenckich w Giżycku w pierwszej turze zwyciężył Donald Tusk, uzyskując 45%, Lech Kaczyński uzyskał 26%. W drugiej turze frekwencja wyniosła 47,42%.

W 2006 r. odbyły się kolejne wybory samorządowe. Po raz drugi wybór burmistrza dokonywany był w sposób bezpośredni. Jak wyborcy ocenią dokonania Jolanty Piotrowskiej, czy wygra wybory i czy będzie to zwycięstwo już w pierwszej turze? Do wyboru na nią zachęcał slogan wyborczy: *Wszyscy mamy jeden wspólny cel – rozwój Giżycka. Dlatego dokończmy to, co zaczęliśmy. Nie zaczynajmy znów od początku!* Do drugiej tury wyborów weszła Jolanta Piotrowska z wynikiem 3858 głosów oraz Cezary Piórkowski, który uzyskał 2105 głosów (procentowo 39,02 do 21,27 głosów). W drugiej turze na Jolantę Piotrowską głosowało 60,55% wyborców.

W wyborach prezydenckich w 2010 r. w pierwszej turze w Giżycku i w powiecie wygrał Bronisław Komorowski, kandydat Platformy Obywatelskiej, uzyskując 32,70% głosów, a Jarosław Kaczyński, kandydat PiS – 23,51%, Grzegorz Napieralski – kandydat SLD zdobył 14,45% głosów. W drugiej turze Bronisław Komorowski uzyskał 69,82% głosów, a Jarosław Kaczyński – 30,18%. Po raz pierwszy, może również ze względu na to, że wybory odbywały się na początku letniego sezonu w Giżycku głosowało aż 1872 osób przyjezdnych. Jednak też giżycczanie pobrali aż 852 zaświadczenia, uprawniające do głosowania poza miejscem zamieszkania.

Lech Wałęsa otwiera wystawę z okazji 25-lecia Solidarności w muzeum w Twierdzy Boyen

W wyborach samorządowych w 2010 r. szczególny przebieg miały wybory powiatowe. Nie zdarzyło się w dziejach tych wyborów, podobnie jak w wyborach do Rady Miasta, aby jeden kandydat uzyskał aż taką liczbę głosów. Na Halinę Sarul oddano 2329 głosów (z listy komitetu „Ponad Podziałami"). Halina Sarul była wówczas dyrektorem szpitala w Mrągowie (wcześniej od początku lat dziewięćdziesiątych XX w. kierowała szpitalem w Giżycku). W wyniku porozumień koalicyjnych dotychczasowy wicestarosta Mirosław Drzażdżewski został starostą, a dotychczasowy starosta Wacław Strażewicz – wicestarostą. Przewodniczącą Rady Powiatu została wybrana Krystyna Kralkowska.

W wyborach bezpośrednich na burmistrza w 2010 r. w pierwszej turze wygrała Jolanta Piotrowska (57,07%), rozpoczynając tym samym swoją trzecią kadencję. Następny kandydat, Wojciech Iwaszkiewicz z komitetu SLD uzyskał 15,25% głosów. Wyborcy w ten sposób dali wyraz poparcia dla proinwestycyjnej polityki pani burmistrz i związanego z tym boomu inwestycyjnego, uzyskanego w znacznym stopniu dzięki dotacjom z Unii Europejskiej i skuteczności w ich pozyskiwaniu, okupionym znacznym zadłużeniem miasta. Przewodniczącą Rady Miasta została Małgorzata Czopińska z komitetu Razem, jej zastępcą zaś Jerzy Kunda z PiS. Już głosowania za wyborem tych kandydatów ujawniły stabilny podział w Radzie. Dwanaście osób utworzyło koalicję proburmistrzowską, a dziewięć opozycję.

W 2011 r. przed wyborami Giżycko odwiedził Donald Tusk „Tuskobusem". Wręczył puchary zwycięzcom tenisa stołowego oraz zdobywcom pierwszych miejsc w eliminacjach Pucharu Polski Żeglarzy Niepełnosprawnych. Zagłosował również w plebiscycie na Mazury Cud Natury. Podkreślił, że Mazurom potrzeba jeszcze kilka cudów, mówiąc m.in. o niezbędnych inwestycjach drogowych. W wyborach parlamentarnych w 2011 r. frekwencja wynosiła 42,53%. Wybory wygrała Platforma Oby-

watelska. Jolanta Piotrowska uzyskała 4057 głosów z puli ponad dwudziestu tysięcy oddanych w powiecie giżyckim. Jerzy Kunda, kandydat z listy PiS, uzyskał 1424 głosy. SLD uzyskało 8,17% głosów, partia Janusza Palikota – 11,59%.

2011 r. oznaczał w lokalnej polityce przede wszystkim inwestycje, inwestycje i jeszcze raz inwestycje. Sytuacja była zgodna z hasłem rządzącej w Polsce partii Platformy Obywatelskiej. Giżycko tak jak i cała Polska było w budowie. Burmistrz Jolanta Piotrowska na portalu giżycko.pl pisała: *Odchodzący rok był dla naszego miasta czasem wyjątkowym. Nigdy w historii naszego samorządu nie realizowaliśmy tylu przedsięwzięć inwestycyjnych, jak w 2011 r. Pomimo wielu problemów, które zawsze pojawiają się przy praktycznej realizacji zamierzeń, z sukcesem udało się wiele z nich doprowadzić do efektywnego finału. Uroczyście, z udziałem Pana Prezydenta RP – Bronisława Komorowskiego, otworzyliśmy naszą sztandarową inwestycję unijną – port pasażerski Ekomarina nad Niegocinem* […]. *Oddaliśmy też do użytku kładkę nad torami i ul. Kolejową, która bezpiecznie połączyła port poprzez Pasaż Portowy z centrum miasta. Już w nadchodzącym sezonie turystycznym deptak ten zapewne mocno ożyje i stanie się nowym, letnim centrum Giżycka. Uruchomione zostało też długo oczekiwane kryte lodowisko, które być może przyczyni się do kreatywnego odtworzenia dawnych tradycji i sukcesów łyżwiarskich giżyckiej młodzieży* […]. *Wyremontowane zostało molo nad Niegocinem, zbudowane dwa place zabaw dla dzieci przy SP Nr 7 i SP Nr 6, zaś Zespół Szkół Nr 1 na Wilanowie zyskał przestronną stołówkę wraz z zapleczem kuchennym. W mijającym roku ruszyła wielomilionowa inwestycja ekologiczna – budowa Zakładu Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych w Spytkowie koło Giżycka, która zostanie ukończona wraz z końcem 2012 r. Zakończyliśmy też z powodzeniem starania o unijne dofinansowanie największego przedsięwzięcia inwestycyjnego w naszym regionie – modernizacji sieci wodno-kanalizacyjnej w tzw. Aglomeracji Giżyckiej. Trwa modernizacja głównej osi komunikacyjnej miasta – ul. Warszawskiej wraz z pl. Grunwaldzkim oraz rewitalizacja parku przy ul. Warszawskiej wraz z parkingiem na tzw. Manhattanie. To wszystko dużo i trzeba zaliczyć mijający rok do udanych, choć niezwykle pracowitych. Niejako prezentem dla naszego miasta na zakończenie 2011 r. jawi się też fakt, iż po blisko półwiecznych marzeniach doczekaliśmy się również w Giżycku wysokostandardowego, czterogwiazdkowego hotelu, a przy okazji od kompletnej ruiny został ocalony nasz najstarszy zabytek – zamek krzyżacki nad kanałem*.

Premier D. Tusk na Orliku przy SP 7

Jolanta Piotrowska łączyła czas sprawowania swojej funkcji z wejściem Polski, a więc również Giżycka do Unii Europejskiej. To jest czas nieznanych wcześniej możliwości. Co prawda może zazdrościć poprzednikom czasów pionierskich, gdy wiele rzeczy trzeba było niejako tworzyć od nowa. Jednocześnie jednak obecne czasy, a zwłaszcza po 2004 r. to czasy wielkiego przełomu. Jednak również bez wielu wcześniejszych inwestycji nie byłoby możliwe zrealizowanie tych podjętych właśnie przy unijnym wsparciu. Sprawowanie przez nią władzy zbiegało się też – zwłaszcza w początkowym okresie - z dobrą koniunkturą gospodarczą. Udało się zbudować port nad Niegocinem. Bardzo duże zmiany zaszły w tak prozaicznych kwestiach, jak drogi i chodniki. Wiele zmieniło się również w dziedzinie oświaty. Poprawie uległ stan szkół i ich wyposażenie. Powstały boiska – „Orliki". Poprawiła się estetyka domów. Miasto stało się bardziej kolorowe i czyste. Zbudowano pasaż, który ma stać się osią nowego centrum miasta. Jest on połączony kładką nad torami z nabrzeżem Niegocina. Wyremontowana została ul. Warszawska oraz pl. Grunwaldzki. W ramach rewitalizacji placu podjęto zmianę tradycyjnego układu komunikacyjnego. Północną stronę placu zamieniono na parking, natomiast ruch drogowy odbywa się po stronie południowej. Całość tego nowego układu komunikacyjnego zamknięta została rondem przy wlocie do ul. Unii Europejskiej. Zdaniem niektórych mieszkańców powstanie tutaj ronda nie rozwiąże żadnego problemu komunikacyjnego, bo takiego tutaj nie było. Inni przyjęli nowe rozwiązanie z satysfakcją.

Rozpoczynanie nowych inwestycji wiązało się z zaciąganiem przez miasto kredytów. Z jednej stro-

ny budziło to niepokój, z drugiej dawało nadzieje na dokonanie przez miasto skoku rozwojowego. Krzysztof Dziedzic, radny Rady Miejskiej konstatował, że miasto zostało zmuszone do realizacji licznych inwestycji w tak krótkim czasie: *Podjęliśmy ryzykowne decyzje, ale moim zdaniem trzeba było to ryzyko podjąć. Przykładem może być nabrzeże jeziora Niegocin. Nikt na Mazurach nie ma takiej linii brzegowej. Jej zagospodarowanie może być szansą dla kolejnych pokoleń giżycczan. Musimy tylko zadbać o dobre połączenie nabrzeża z miastem. Jednym z nich jest kładka. Też bym wolał, aby kosztowała dwa miliony, a nie osiem, ale podejmując się budowy róbmy to solidnie*. Natomiast radny Tadeusz Nowakowski był innego zdania. Twierdził, że obecna Rada wydaje pieniądze, co najmniej dwóch kolejnych samorządów. Obsługa długu może uniemożliwić przyszłym radnym i władzom realizację jakichkolwiek inwestycji.

CZY W GIŻYCKU POTRZEBNE SĄ ELITY?

Niezbyt często po 1990 r. zastanawiano się nad odpowiedzią na to pytanie. Swego rodzaju wyjątkiem był artykuł Jolanty Piotrowskiej, opublikowany w 2001 r. na łamach „Gazety Giżyckiej". W artykule pt. *Niebezpieczny tor* zadawała pytanie: *Czy w Giżycku istnieją elity*? Uznaje się, że istnienie elit jest warunkiem żywotności miasta. Elity nadają ton, tworzą wzorce, wskazują kierunki zmian. Bez nich dość trudno wyobrazić sobie rozwój. Publicystka „Gazety" pisała, że przynależność do elit władzy bywa tymczasowa lub krótkotrwała. Na rozmaite miejskie uroczystości zapraszane są ciągle te same osoby: burmistrz lub zastępca, rzadziej przewodniczący Rady Miasta, starosta, wicestarosta, a jeszcze rzadziej przewodniczący Rady Powiatu. Do elity należą też radni. Pozycja radnych odkąd nie mogą zasiadać w miejskich spółkach w elicie władzy jest bardzo słaba. Uznała lekarzy za dość hermetyczną elitę, którzy co roku mają swój świetnie przygotowany Bal Lekarza i wybierają spośród siebie Lekarza Roku. Prawnicy zaś nie pokazują się w szerszych kręgach towarzyskich. Mają swoje bale prawnika i spotykają się raczej w prywatnym gronie. Giżyccy przedsiębiorcy borykają się zaś z ogromnymi problemami, które ogarnęły całą polską gospodarkę. Pracują, często 24 godziny na dobę, i nie są lubiani, wystarczy spojrzeć na wynik ostatnich wyborów, gdy żaden z kandydatów Giżyckiego Stowarzyszenia Gospodarczego nie został radnym. Nauczyciele są kiepsko opłacani, ale są też tacy, którzy biorą udział w życiu lokalnej społeczności. Wojskowi – to również zdewaluowana grupa w porównaniu z okresem przedwojennym, wojsko boryka się z brakiem funduszy, żołnierze zawodowi boją się redukcji, pozbawia się ich dawnych przywilejów. Dowódca garnizonu to nadal bardzo ważna osoba w mieście, bo reprezentuje najliczniejsze środowisko zawodowe. Duchowieństwo w giżyckich kościołach zaznacza swój udział w życiu miasta w taki sposób, że w kościołach odbywają się najważniejsze miejskie uroczystości patriotyczne z udziałem miejscowych elit. Ale też widoczne są inne wyznania, dzięki czemu Giżycko może stanowić pewien wzór ruchu ekumenicznego.

Do elity można by zaliczyć również stowarzyszenia: „Wspólnotę Mazurską", inicjującą konferencje, spotkania czy debaty. Inne aktywne grupy tworzące elity to np. Towarzystwo Miłośników Twierdzy Boyen czy Giżyckie Stowarzyszenie Żeglarskie. O przynależność do tych organizacji zabiegają nie tylko miejscowi. W Giżycku istnieją również elity towarzyskie, stanowiąc konglomerat różnych elit miejskich, skupiają głównie osoby wykształcone i bardziej zamożne od przeciętnych. Istnieje kilka, kilkanaście takich grup, chociaż w ostatnich dwóch trudnych gospodarczo latach ich nie widać. Są zamknięte, niechętnie przyjmują do swojego grona nowe osoby. Te elity mają swoje rozrywki, np. bale przebierańców albo bale przy czarnej płycie, jednak poza rozrywką niespecjalnie uczestniczą w życiu miasta.

Od paru lat widać postępujący zanik miejscowych elit – konstatowała publicystka gazety. One

Otwarcie Ekomariny z udziałem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

Odnowione kamienice przy ul. Warszawskiej

są, funkcjonują, ale słabiej niż dawniej. W Lötzen przedstawiciele tutejszych elit mieli swoje ulubione miejsca spotkań. W dzisiejszym Giżycku nie ma takich miejsc. Swego czasu do takiej roli aspirowała kawiarenka „Wspólnoty Mazurskiej" przy ul. Warszawskiej 17 – ze swoim świetnym klimatem, jazzową muzyką i rozmaitymi imprezami (wystawy, koncerty, spotkania z ciekawymi ludźmi). Nie jest wykluczone, że to jednak przedstawiciele miejscowych elit nie mają potrzeby spotykania się w swoim gronie. Może to wynik codziennej pogoni za pieniądzem, zamykania się w czterech ścianach, telewizji, Internetu i innych zdobyczy cywilizacji? Życie toczy się jakimś dziwnym torem, na który coraz mniejszy wpływ mają coraz bardziej zamykające się w sobie elity. *A tor to bardzo niebezpieczny…* – konkludowała autorka.

* * *

Nigdy w dziejach Giżycka po 1990 r. nie zdarzyło się, że rozgrywki polityczne, toczące się w elitach polskiego państwa (jednym z przejawów była lustracja, prowadzona za pomocą przecieków, artykułów prasowych) dotarły również do naszego miasta. W 2008 r. dziennik „Rzeczpospolita" opublikował artykuł, w którym wieloletni pastor Kościoła ewangelicko-augsburskiego – Janusz Jagucki (w czasie opublikowania artykułu zwierzchnik tego Kościoła w Polsce) został oskarżony o współpracę ze służbą bezpieczeństwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Artykuł wywołał w mieście poruszenie. Akta służby bezpieczeństwa stały się podstawą do wysunięcia oskarżeń pod adresem jednej z najwybitniejszych postaci powojennego Giżycka. Cała sprawa wywołała rozgoryczenie wśród parafian parafii ewangelickiej oraz mieszkańców. Byli przygnębieni i rozczarowani faktem, dlaczego autor artykułu w „Rzeczpospolitej" przed jego napisaniem nie porozumiał się z ludźmi, którzy przez 30 lat jako mniejszość narodowa i wyznaniowa, wspólnie z księdzem Jaguckim i jego żoną, znosili trudy tego okresu. Podkreślali, że jeśli autorowi artykułu chodziło o to, aby wzbudzić niepokój wśród ewangelików i pognębić księdza biskupa, to cel został osiągnięty i to na podstawie zapisków SB. Wskazywali na to, że ksiądz Jagucki działał w giżyckiej parafii ewangelickiej w najtrudniejszym okresie jej funkcjonowania. Masowe wyjazdy parafian w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. znacznie osłabiły Kościół i trzeba było być człowiekiem niezwykłej odpowiedzialności, aby z garstką pozostałych parafian budować przyszłość parafii i trwać w wierze. Na łamach „Gazety Giżyckiej" ukazał się również list Gertrudy Matwij z Rady Parafialnej Kościoła, która pisała: *parafianie byli pastorowi wdzięczni, że ich wtedy nie opuścił i że w każdej sytuacji mogli liczyć na duchową i materialną pomoc. Podziwiali za otwartość i gościnność, dzięki którym pozyskiwał dla parafii dalszych sprzymierzeńców, którzy pomagali w organizacji pierwszych koncertów, w pozyskiwaniu środków na wymianę dachu i elewacji kościoła, w organizacji zimowisk i integracyjnych wyjazdów*. W przestrzeni publicznej miasta nie pojawił się żaden głos, przemawiający za podtrzymaniem oskarżeń wobec księdza Jaguckiego.

GIŻYCKO – STOLICA CUDOWNYCH MAZUR CZY MIASTO NA PERYFERIACH?

Obserwacja procesów, zachodzących w Giżycku i jego otoczeniu skłania do hipotezy, że dynamika przemian rozpięta jest między dwoma tendencjami. Jedna z nich – bardziej uświadamiana – znalazła swoją emanację w projekcie wizerunkowym Mazury Cud Natury. Druga z nich – bardziej ukryta – określa giżycką codzienność i prowadzić może do peryferyzacji miasta. Co kryje się za określeniem peryferyzacja? Można wymienić kilka cech tworzących syndrom peryferyzacji: utrudnienia w dostępności komunikacyjnej, prywatnymi i publicznym środkami transportu; zależność od jednej czy dwóch gałęzi gospodarki (trudności, które w nich wystąpią, kładą się cieniem na funkcjonowaniu całego miasta); odpływ migracyjny, szczególnie młodego pokolenia i starzenie się całej populacji.

Między przekonaniem o wyjątkowości miasta, o jego cudowności a peryferyzacją występują powiązania. Skierowanie uwagi i wysiłków publicznych na kreowanie wizerunku wyjątkowego miejsca, pozwala zapomnieć o wyzwaniach związanych z peryferyzacją. Możliwe jest jednak i takie powiązanie, że dzięki działaniom wizerunkowym miasto uzyska większą dynamikę rozwojową w wymiarze demograficznym, gospodarczym i społeczno-kulturowym. Zarysowane powyżej tendencje występowały i występują w różnych postaciach i obejmują (niemal) wszystkich uczestników lokalnego życia społecznego: przedsiębiorców, pracowników służby zdrowia, nauczycieli, giżyckich „emigrantów", uczniów oraz emerytów i rencistów, działaczy partyjnych, żołnierzy, dziennikarzy czy twórców i lokalnych polityków.

Jakim miastem jest Giżycko? Co jest w nim specyficzne, dotyczące tego miasta, a co jest przejawem zmian bardziej uniwersalnych, wynikających z tego, że od dwudziestu lat trwa budowa Polski – w założeniach kapitalistycznej i demokratycznej, ale również z tego, że zmienia się cały świat poprzez pojawienie się Internetu, w wyniku globalizacji, której przejawem jest np. zaangażowanie żołnierzy z Giżycka w konflikt w Afganistanie. Rozwój nie przebiega po linii prostej. Meandruje, zatrzymuje się; po spirali wraca do jakiegoś punktu, który co prawda nigdy nie jest wcześniejszy, ale taki może przypominać. Czy tak jest w Giżycku? Badacze miast zwracają uwagę, że mogą zmieniać się ustroje, może w wyniku dziejowych kataklizmów dochodzić do niemal całkowitej wymiany ludności, jednak logika miasta pozostaje podobna. Jaka jest zatem logika Giżycka? Trudno udzielić pewnej odpowiedzi, ale warto zaryzykować i ująć to w formie hipotezy. Można wyrazić to w rodzaju przypuszczenia, *co by się stało gdyby*?

Co by zatem było, gdyby w wyniku przemian klimatycznych zniknęły jeziora, otaczające miasto i połączone systemem kanałów? Co by się stało, gdyby zniknęło z Giżycka wojsko? Właśnie te dwa elementy wyznaczają odrębność miasta. Lötzen/Giżycko zaczęło stawać się miastem w wyniku zbudowania zamku przez zakon krzyżacki, powstało zatem niejako jako uboczny skutek zamiarów o charakterze wojskowym. Twierdza powstała również z tego powodu. Jednak nie bez znaczenia był jej socjalny wymiar. Jej budowa, a potem utrzymanie tworzyły miejsca pracy. Stopniowo rozbudowywał się garnizon. Znaczną część miasta zajmują koszary i obiekty

Kanał Łuczański z lotu ptaka

wojskowe. Wojsko w Giżycku, oprócz funkcji militarnych, spełniało i spełnia uboczną, ale z punktu widzenia rozwoju miasta kluczową rolę: stabilizuje je ekonomicznie. Wywiera kulturowy wpływ na jego oblicze.

Zamek, twierdza, koszary jednak zapewne by nie powstały, gdyby nie jeziora. W wyniku rozwoju technik militarnych ten fakt tracił na znaczeniu. Dobrze to widać zarówno w losach zamku, jak i twierdzy. Zamek, pozostałe po nim skrzydło pełniło przez lata funkcję hotelu. Wydawało się, że w kapitalistycznych realiach obiekt, który jest tak trudno skapitalizować (skala nakładów wydawała się niewspółmierna do przewidywanych korzyści) czeka zapaść. Stało się inaczej. W pewnym, dość nieoczekiwanym sensie historia zatoczyła krąg. Zamek, który przed setkami lat tworzył serce powstającej osady, obecnie w swej hotelowej funkcji, a więc na pewno nie obronnej, ma szansę wypełnić serce miasta. Być może taki sam los spotka twierdzę Boyen? Ale i obecnie, na miarę ograniczonych środków, wypełniona jest ona aktywnością, czasami militarną, jak w trakcie imprez rekonstrukcyjnych czy Zimowego

Zdobywania Twierdzy Boyen. Tak jak dawniej jeziora tworzyły naturalną zaporę dla potencjalnych wrogów, tak obecnie zawierają w sobie magnes przyciągający turystów, którzy mogą już zamieszkać np. w pokrzyżackim zamku oraz zwiedzać twierdzę.

Giżycko istnieje dzięki ciągłym spotkaniom Tutejszych z Obcymi*. Zaczęło się to bardzo dawno temu. Od spotkania Prusów z Wojciechem i Brunonem, uznanych później za Świętych. Później Prusowie spotykali się z rycerzami zakonu krzyżackiego. Bez tych spotkań, nie pozbawionych tragicznych rozdziałów, nie byłoby obecnego Giżycka. Ostatni tragiczny rozdział w dziejach miasta z trudem zamykał się w 1945 r. i latach następnych. Kim są Obcy? Obcy, to ci, którzy przybywają, często z daleka i nie chcą odejść lub przynajmniej zamierzają przebywać w naszej przestrzeni przez pewien czas. Zamiary miewają różne: od pokojowych do wrogich. Kieruje nimi zaciekawienie, fascynacja, chęć podboju czy łatwych i szybkich zysków. Warto pamiętać, że czasami Obcy, gdy nie wyznaczymy im przyjaznych, ale dobrych i dla nas ram najazdu, mogą w skutkach swojego pobytu, stawać się wrogami. Tak może być z turystami. Jeśli w drugiej dekadzie XXI w. nie zostanie podjęty skuteczny system odbioru nieczystości z tysięcy jachtów, jeziora mogą być zagrożone.

Wpływ na to, co dzieje się w jeziorach mają również Tutejsi. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX w. sympatycznym elementem krajobrazu były łodzie giżyckich wędkarzy skupione nad podwodnymi górkami jeziora Niegocin. Na początku drugiej dekady XXI w. nie ma już takiego widoku. Tutejsi, chociaż nie tylko oni, ciężko pracowali na to, aby w jeziorach było coraz mniej ryb.

Dla żeglarzy i wodniaków budujemy nowe porty, imponujące wielkością i nowoczesnością. Czynimy to, aby się materialnie wzbogacić. Zarówno indywidualnie, jak i zbiorowo – w postaci wpływów do kasy miejskiej. Czynimy to również dlatego, aby Obcy się nami zachwycili. Podziwiali piękno naszych portów, naszych nabrzeży, nowych ulic, czyli podziwiali właśnie po prostu Nas – Tutejszych. Nowe inwestycje, nowe budowle spotykają się z entuzjastycznym przyjęciem. Spotykają się też niepokojem, czy idziemy w dobrym kierunku. Jedni widzą w nich przejaw gościnności, inni wręcz przeciwnie. Bywa tak, że gdy z rozmachem coś budujemy, remontujemy, urządzamy, to kierujemy się gościnnością, poczuciem dobrego smaku czy wyczuciem taktu. Bywa jednak i tak, że przeważa skłonność do tego, aby się pokazać, zabłysnąć, przyćmić innych, wzbudzić zazdrość. Być może zatem Goście-Turyści wzbogacają nas w sposób, z którego nie zawsze zdajemy sobie sprawę? Może jednak również nas zubożają, jeśli traktujemy kontakt z nimi jako sposób na szybkie wzbogacenie się i pokazanie się?

Co do uroku swoich miast przekonani są mieszkańcy wielu innych miejscowości. W Giżycku przybrało to szczególną postać – Giżycko jest stolicą pojeziernej krainy, która zasługuje na miano Cudu Natury. Giżycko zatem jest z racji swojego położenia poniekąd stolicą krainy – siódmego cudu natury. Przekonanie o wyjątkowości Giżycka ujawniało się różnych postaciach: m.in. w organizowaniu mistrzostw świata w bojerach, fantastycznych planach wykorzystania twierdzy Boyen, czy centrum miasta. Rozmach inwestycyjny na pasażu, wielkość kładki wiodącej do Ekomariny jest też emanacją przekonania o cudowności miasta.

Powolny rytm miasta, rozcięcie czasu na intensywną sezonowość i letarg pozostałych miesięcy jest dla jednych przekleństwem, dla innych stanowi niepowtarzalny spektakl. Jeden z mieszkańców ujął to tak: *Giżycko mogłoby być dwa razy większe, bo czuję pewien żal, że spacerując po naszym mieście o każdej porze roku zbyt szybko docieram do jego takiego czy innego krańca. Poza tym wszystko jest o.k*. Zalety peryferyjnego położenia, zwłaszcza w świecie, w którym wszystko skurczyło się, łącznie z czymś, co wydawało się nie być w ogóle kurczliwe, a mianowicie czasem i przestrzenią, są znaczne. Można żyć w rytmie na miarę człowieka. Załatwiać codzienne sprawy w niewiele minut, mieć stosunkowo dużo czasu dla siebie, liczyć na niezły poziom wielu ważnych usług. Gdyby tak jeszcze średnie dochody w mieście zbliżały się chociaż do średniej dochodów w kraju… Bywają one zazwyczaj znacznie mniejsze, nie mówiąc o tym, że czasami w ogóle ich nie ma, bo brakuje pracy. Z tego powodu wielu giżycczan emigruje za chlebem. Są na całym świecie, tworząc społeczności, jak w Ostii, dzielnicy Rzymu. W drugą stronę natomiast ruch jest mniejszy. Przybywają do nas nowi mieszkańcy, często z daleka, jak niewielka grupka Ormian czy żołnierze zawodowi, podejmujący służbę. Pewne nadzieje wiązane są z emerytami, którzy opuszczać będą wielkie miasta i przeprowadzać się nad Niegocin. Giżycko w coraz większym stopniu dzieli się

* Swego rodzaju inspiracją do rozważań nad Obcymi w mieście jest książka Ewy Rewers pt. *Postpolis*.

swoimi obywatelami z przestrzeniami medialnymi i wirtualnymi. Wielu, w tym sporo starszych mieszkańców, którzy dysponują wolnym czasem, bierze udział za pośrednictwem telewizji informacyjnych, w życiu politycznym kraju, natomiast niemal wcale nie biorą udziału w życiu lokalnym. Z kolei liczni, zwłaszcza młodsi mieszkańcy, codziennie często na wiele godzin zanurzają się w wirtualnej przestrzeni internetowej i żeglują po wodach, odległych od Niegocina i Kisajna. Dla jednych i drugich Giżycko istnieje zatem, być może w nadmiernym stopniu, jedynie jako przestrzeń konsumpcji, zaopatrywania się w jednym z supermarketów w niezbędne produkty do codziennej egzystencji.

W kapitalistycznych realiach, takie miasto jak Giżycko jest łakomym kąskiem dla tych, którzy pragną tutaj zainwestować, czasami planując na lata swoją obecność, a czasami po to, aby po prostu wykorzystać, przepływającą siłę nabywczą. Znakiem naszych czasów wydaje się być i to, że chociaż podejmujemy rozliczne wysiłki, aby się odróżniać od innych miast, to się do nich mimowolnie upodabniamy. Gdzieś w tle nasila się konkurencja, kto lepszy, kto bardziej atrakcyjny, kto przyciągnie więcej gości? Wiele zmian idzie w takim kierunku, że Giżycko zaczyna leżeć po prostu gdzieś w Europie, a nie na Mazurach. Marginalizuje się lokalny, regionalny kontekst. Kupujemy żywność w takich samych sklepach, jak w innych polskich miastach, mamy do wyboru ogromny wybór markowych ubrań, czasami jednak używanych, nie nowych. Dokonując modernizacji ulic, rewitalizacji parków czy budynków, czynimy je podobnymi do takich parków, dzielnic w innych miastach. Giżycko – jak niemal każde inne miasto w Polsce – przepełnione jest kolorowymi szyldami, sklepami, supermarketami, punktami usług kosmetycznych, różnymi markami samochodów. Jakby więc stajemy się bardziej zróżnicowani, jednak gdy się bliżej sobie przyjrzymy, można dostrzec tak naprawdę zdecydowanie większą jednorodność, wręcz monotonność, ukrytą jedynie pod konsumpcyjnym blichtrem.

Specyfiką Giżycka jest to, że żyjemy wśród śladów pozostawionych przez poprzednich mieszkańców. Od 1990 r. bardziej świadomie obchodzimy się z tymi śladami. Staramy się potraktować te ślady jako element pewnej ciągłości, staramy się ulokować nie tylko ostatnie dwadzieścia lat, ale również czas po 1945 r. jako kontynuację okresu wcześniejszego. Odpowiada to naturalnej ludzkiej potrzebie, aby wokół nas panował ład, ciągłość. Przeciwstawia się jednak temu coś, co można by określić przymusem zmieniania. Do schyłku lat osiemdziesiątych XX w. było to pochodną ideologii wyższości socjalizmu nad kapitalizmem i *powrotu na prastare piastowskie ziemie*. Od początku lat dziewięćdziesiątych XX w. kapitalizm zaczął udowadniać swoją wyższość nad socjalizmem, a gorączkowa modernizacja przysłaniała czasami potrzebę większego szacunku do przeszłości. Takim śladem jest dawny cmentarz przy ul. Warszawskiej, który przez lata pełnił funkcję parku. Jego rewitalizacja stawia pytanie o to, jak upamiętnić spoczywających tutaj ludzi? Wydaje się, że zmierzamy w dobrym kierunku. Czy wystarczy nam odwagi, aby nazwać ten park – *Parkiem Lötzen*? Są jednak również inne ślady – jak dawne budynki, pomniki czy zdarzenia, które wydarzyły się w Giżycku. Giżycko jest miastem mostów. Spośród nich wyróżnia się most obrotowy. Warto zatrzymać się przy nim w pełni sezonu i zobaczyć, jakie budzi zainteresowanie wśród turystów. Niemal każdy z nich robi tutaj zdjęcia, czy filmuje swoisty, powtarzalny spektakl jego otwierania i zamykania. Tylko my mamy taki most i taką drogę wodną jak Kanał Giżycki (zwany Łuczańskim).

300, 350, 400 LAT MIASTA

W 1912 r. ukazała się w Lötzen, na 300. rocznicę miasta, *Kronika gminy Lötzen* autorstwa pastora Ernsta Trinckera. W 1962 r., czyli po pięćdziesięciu latach, polskie władze miasta opublikowały okolicznościową gazetę na 350. rocznicę istnienia miasta, w 2012 r. ukazała się gazeta okolicznościowa na 400-lecie miasta.

We wstępie do polskiego wydania *Kroniki* Grzegorz Białuński napisał: *praca zasługuje na uwagę także ze względu na to, że ukazuje spojrzenie na historię Leca i życie jego mieszkańców okiem zaangażowanego uczestnika wydarzeń. W ten sposób praca nabiera wartości źródłowej, ukazując mentalność mieszkańców tego grodu (przynajmniej większej ich grupy) przełomu wieków XIX i XX.*

Trincker tak przedstawiał okres bezpośrednio poprzedzający jubileusz (cytuję za polskim wydaniem): *Z początkiem stulecia w Lecu rozpoczęło się nowe życie i radujący serca rozwój, którego nikt nie mógł przewidzieć. W pierwszym dziesięcioleciu (XX w.) mia-*

sto zyskało tak zmieniony, bardziej korzystny wygląd, że starzy znajomi ledwie je poznawali.

Miejskie progimnazjum zostało przekształcone w gimnazjum. Zbudowana została również gazownia niby symbol wyższego oświecenia. Powstały wodociąg i kanalizacja. Położono nowe bruki w mieście. Założono Urzędnicze Towarzystwo Mieszkaniowe, które zaczęło swoją działalność od wytyczenia nowej ulicy nazwanej ul. Bismarcka (dzisiejsza Pionierska). Wiązało się to z powstaniem czy przeniesieniem do Lötzen wielu urzędów, jak np. inspektoratu melioracyjnego, kolejowego urzędu eksploatacji, urzędu budownictwa wodnego i wielu innych. Powstał port u ujścia kanału do jeziora Niegocin. Postawiono nowe budynki, jak np. siedziba urzędu pocztowego. Założona została filia Banku Rzeszy oraz Północnoniemieckiego Towarzystwa Kredytowego. Otwarto szkołę rolniczą. Dynamicznie rozwijał się również garnizon. Wytyczano kolejne ulice (obecne: Traugutta, pl. Piłsudskiego, Kolejowa). Korzystny wpływ na rozwój miasta miały również wizyty ważnych polityków niemieckich. Po wizycie ministra kolei utworzono nowy przystanek kolejowy Boyen, na miejskim dworcu zaś zbudowano przejście podziemne. Zaczęto sprzedawać karpie z urządzonych w Lesie Miejskim stawów rybnych. Stawy budziły więc podziw nie tylko swym pięknem, ale okazały się również użyteczne gospodarczo. Trincker pisał, że wiele osób w mieście w to początkowo powątpiewało. Na pobliskich jeziorach zdarzały się rekordowe połowy ryb. Na jeziorze Kisajno rekord padł w 1897 r., gdy złowiono za jednym razem 111 sumów, z których największy miał długość 1,09 m. Rozpoczęła się budowa Kanału Mazurskiego, który miał zyskać wielkie znaczenie również dla Lötzen, ponieważ miał połączyć łańcuch jezior mazurskich z Morzem Bałtyckim.

Miasto mogło również liczyć na wsparcie zewnętrzne. W taki sposób powstał dom parafialny kościoła ewangelickiego (obecny budynek Giżyckiego Centrum Kultury). Budowę wsparły liczne zewnętrzne instytucje. Niezbędny był jednak też wkład własny parafii. W 1909 r. położono kamień węgielny pod budowę domu *Bethania*, czyli szpitala (w tym budynku obecnie mieści się szpital powiatowy). Po półtoraletniej budowie dom został otwarty. W 1910 r. odsłonięty został krzyż ku czci Brunona z Kwerfurtu. Odbywały się również rozliczne uroczystości, związane z aktywnością licznych organizacji, wizyty prominentnych gości. Do linii kolejowej Prostki–Królewiec przechodzącej przez miasto, na początku XX w. dołączyły linie z Lötzen do Orzysza (Arys), Lötzen do Węgorzewa (Angeburg) oraz do Kruklanek (Kruklanken), co umożliwiło także komunikację z Oleckiem (Margrabowa). Trincker zwracał również z dumą uwagę na to, że w 1910 r. liczba mieszkańców wyniosła 6945 osób (podwoiła się w ciągu 40 lat).

Na zakończenie Trincker napisał: *Rok jubileuszowy* [1912] *przynosi naszemu miastu znowu wielkie zadania, lecz także nowe piękne świąteczne dni. Od dawna projektowana przebudowa i rozbudowa szkoły ludowej oraz wzniesienie miejskiej sali gimnastycznej zostały już podjęte* […]. *Ponadto miasto zakupiło* […] *położony blisko jego murów majątek Gaj celem parcelacji pod zabudowę. Parafia planuje budowę wieży kościelnej i drugiej plebanii, jak również znaczną rozbudowę samej świątyni*. […] *Bractwo strzeleckie obchodzić będzie jubileusz swego 50-lecia*. […] *Poza tym słychać, że nasze miasto będzie mogło w tym roku ujrzeć w swych murach Jego Wysokość Cesarza i Króla. Ta dostojna wizyta nadałaby jubileuszowi szczególnego znaczenia i świetności. Oby Bóg tak sprawił! Tak oto zamykam tę kronikę serdecznym życzeniem, by dobrze wiodło się miastu i parafii Lötzen. Oby nadal rozwijała się jak dotychczas, rosła, kwitła i rozwijała ku ozdobie mazurskiej ziemi i radości mieszkańców, na błogosławieństwo ojczyźnie i przede wszystkim Bogu, Panu naszemu na chwałę!*

Pięćdziesiąt lat później ukazała się gazetka jubileuszowa z okazji 350 lat Giżycka, wydana przez Komisję Propagandy Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Giżycku. We wstępie czytamy, że zamiarem autorów było ukazanie *bogatej historii polskości tych ziem i wkład ludności polskiej na przestrzeni dziejów w rozwój gospodarki, kultury, oświaty i mowy polskiej w Dolinie Wielkich Jezior Mazurskich, a w tym i starego grodu Giżycka*. Celem jest także ukazanie *siedemnastoletniego dorobku władzy ludowej, który dostrzec można niemal na każdym kroku* […]. *Giżycko dni dzisiejszych jest świadectwem miasta w pełni zagospodarowanego ze zniszczeń wojennych, wzbogaconego w okresie siedemnastolecia o nowe zakłady przemysłowe, nowe szkoły, nowe placówki kulturalne, warsztaty pracy, nowe dziesiątki domów mieszkalnych, wybudowanych od fundamentów*.

Józef Górski – sekretarz Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wspominając powojenną odbudowę miasta, wskazał na

budowę wielu zakładów przemysłowych, takich jak Zakłady Rybne (zatrudniające 400 osób), Mazurskie Zakłady Aparatury Oświetleniowej (zatrudniające 600 osób, w tym 250 kobiet), Stocznię Żeglugi Mazurskiej, Wytwórnię Wyrobów Cukierniczych, Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie (zatrudniające 200 osób). Odbudowano też i wybudowano tysiące izb mieszkalnych. Inne artykuły zamieszczone w gazecie jubileuszowej dostarczają informacji o rozwoju miasta. Z obecnej perspektywy razi zapewne propagandowy styl, widoczna jest jednak również niekłamana duma z osiągnięć.

Po 17 latach od wojny giżycki szpital posiadał 337 łóżek, 10 oddziałów specjalistycznych oraz 30 lekarzy. W 1961 r. została zorganizowana akcja opieki nad robotnikami i ich rodzinami w państwowych gospodarstwach rolnych. Lekarze poradni okulistycznej przeprowadzili badania dzieci pierwszych i ostatnich klas szkół podstawowych. Przebadano w ten sposób ponad trzy tysiące dzieci. W Giżycku wybudowano nowy gmach poradni specjalistycznej, prowadzone były rozmowy w kwestii budowy w mieście szkoły pielęgniarek.

Dr Jan Juchniewicz – wybitny giżycki lekarz, zapytany o plany rozwoju miasta i okolic, odpowiedział: *Marzymy też, by dolina wielkich jezior (a więc najbliższe okolice Giżycka) stała się w najbliższych latach wielkim sanatorium dla ludzi starszych i znużonych pracą zawodową. Tak bowiem utarło się, że reklamując wypoczynek na Warmii i Mazurach mamy na myśli przede wszystkim turystykę i sporty dla młodzieży. Tymczasem łagodne ukształtowanie terenu w naszej krainie ma zbawienny skutek* [dla] *chorych na serce. Klimat, cisza i piękno krajobrazu dają możność również wspaniałego wypoczynku właśnie dla ludzi starszych*.

Przed wojną – czytamy w gazecie – istniały jedynie trzy zakłady szkolne, łącznie uczyło się w nich tysiąc osiemset dzieci. Na początku lat sześćdziesiątych XX w. w giżyckich szkołach uczyło się już ich ponad pięć tysięcy. Od jesieni 1945 r. Liceum Ogólnokształcące opuściło ponad czterystu absolwentów. Wielu z nich zajmuje poważne stanowiska, np. lekarzami szkolnymi w liceum były jego wychowanki – Krystyna Plaskota i Jadwiga Borkowska.

Roczna produkcja ryb wynosiła w 1961 r. 25,5 kg z jednego hektara jezior. W Giżycku istniała szkoła rybacka i państwowe gospodarstwo rybackie. *Ze względu na skupienie jezior, ich wielkość, różnorodność, gęstą sieć kanałów łączących różne, nieraz bardzo odległe od siebie wody, Giżycko z natury rzeczy było predestynowane do umiejscowienia w nim naukowego Zakładu Gospodarki Jeziorowej. Chodziło o to, aby w oparciu o dorobek naukowy ichtiologii, limnologii i nauk pokrewnych opracować stosunkowo proste metody badania podstawowych elementów warunkujących produkcję rybacką. Istotne wydawało się to, aby opracowywać perspektywiczne plany zagospodarowania jezior w oparciu o konkretne naukowe dane, a nie jak dotychczas domniemania*. Chwalono się również rozwojem Zakładów Rybnych. Podkreślano: *Czym węgiel na Śląsku, tym ryba na Mazurach!*

Prace wykopaliskowe na terenie dawnego cmentarza komunalnego

Giżycko miało również swój wizerunek: *Przyjaciele naszego miasta, których obecnie na terenie naszego kraju można już liczyć na setki tysięcy, nie nazywają Giżycka inaczej jak wodna stolica Polski*.

W 2012 r., na 400-lecie miasta ukazała się gazeta jubileuszowa. Małgorzata Czopińska – przewodnicząca Rady Miejskiej w Giżycku podkreślała: *Przez 400 lat historii miasta wydarzyło się wiele: wojny, pożary, klęski głodu… Nie były to lata łatwe dla jego mieszkańców. Ale pomimo tych przeciwności miasto zawsze się otrząsało z klęsk, przybywało mu mieszkańców, rozwijało się. Wiele pokoleń przyczyniło się do tego konsekwentnego rozwoju. Ten wyjątkowy, jubileuszowy rok jest doskonałą okazją do złożenia hołdu i wyrazów naszej wdzięczności. Giżycko roku 2012 to rozwijające się bardzo dynamicznie, europejskie miasto*.

Burmistrz Jolanta Piotrowska wypowiedziała się w podobnym duchu: *Kiedy spojrzymy z niewielkiej perspektywy naszego ludzkiego życia, to owe 400 lat*

jawi się jako ogrom czasu, wypełnionego trudem, dramatami i radościami wielu pokoleń, które dla nas to piękne miejsce zagospodarowały. Wskazała również na niezbywalne znamiona wieloetnicznej i wielokulturowej przeszłości. Zarówno w postaci *pięknie zmodernizowanego i odrestaurowanego zamku krzyżackiego, oczekującej jeszcze swojej drugiej szansy Twierdzy Boyen, czy górującej nad centrum miasta wieży ciśnień* […] *Nasze polskie, aczkolwiek równie wielokulturowe czasy symbolizują nowe świątynie i nowe budowle, m.in. port pasażerski Ekomarina i Pasaż Portowy, wraz z kładką nad torami, który mam nadzieję – już niebawem zatętni pełnią życia. Tradycje dawnego znaczenia miasta garnizonowego kontynuuje 15. Giżycka Brygada Zmechanizowana im. Zawiszy Czarnego*.

Po wejściu Polski do Unii Europejskiej pojawiły się nowe możliwości rozwoju. Zwraca się uwagą w gazecie na to, że *bez funduszy zewnętrznych tak intensywny rozwój miasta pozostawałby jedynie w sferze marzeń*. Za wstęp do giżyckich inwestycji unijnych uznano oddanie w 2005 r. do użytku terenów inwestycyjnych tzw. dzielnicy przemysłowo-składowej. Największą inwestycją ostatnich lat była budowa Ekomariny – największego portu na Mazurach. *Kładka połączyła rozdzielone dotychczas torowiskiem dwie części miasta – centrum oraz brzeg jeziora Niegocin. Stanowi też atrakcyjny punkt spacerowo-widokowy* – czytamy w gazecie. Pasaż portowy jest jedną z nowych giżyckich ulic, przy której rozwija się kompleks usługowo-turystyczny z kamienicami, mieszczący sklepy, restauracje, kawiarnie, kręgielnię oraz apartamenty mieszkalne. Gruntownego remontu doczekało się molo wybudowane w latach siedemdziesiątych XX w. Zabytkowy cmentarz przy ul. Warszawskiej, przekształcony również w latach siedemdziesiątych XX w. w park, podlegał rewitalizacji. Powstała ulica św. Brunona. Powstał również giżycki odcinek Mazurskiego Traktu Rowerowego oraz lodowisko – Mazurskie Centrum Sportów Lodowych. Pozyskano środki na działania dokumentacyjne i inwestycyjne w Twierdzy Boyen. Doposażono placówki oświatowe. Dbano o podnoszenie jakości kształcenia. Realizowano projekt Marka Giżycko, którego celem jest budowa pozytywnego wizerunku miasta.

Zrewitalizowany park przy ul. Warszawskiej

Niektóre ważne inwestycje miasto realizowało we współpracy z innymi podmiotami. Wsparło starostwo powiatowe w przebudowie i modernizacji ciągu komunikacyjnego ul. Warszawskiej i pl. Grunwaldzkiego. W Spytkowie budowany jest nowoczesny zakład unieszkodliwiania odpadów komunalnych razem z 11 innymi gminami. Z gminami Giżycko, Miłki i Kruklanki realizowana jest największa inwestycja – regulacja wodno-ściekowa w Aglomeracji Giżycko. *Nigdy jeszcze w historii grodu nad Niegocinem* – czytam w gazecie – *nie użyto tak dużych środków finansowych dla rozwoju infrastruktury komunalnej oraz poprawy życia mieszkańców*.

Jakim miastem jest Giżycko, po 400 latach istnienia, a szczególnie po ponad dwudziestu latach od przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w.? Próbuję to ująć to w następujących hipotezach:

- Giżycko jest miastem, z którym mieszkańcy pozytywnie się identyfikują i mimo rozlicznych bolączek, uważają je za swoje miejsce na ziemi i tęsknią za lepszymi warunkami życia;
- Giżycko jest miastem, które boleśnie odczuło przemiany ustrojowe, głównie za sprawą niemal całkowitego rozpadu wcześniejszych filarów rynku pracy poza sferą budżetową. Nie zostało to zrównoważone pojawieniem się adekwatnej alternatywy;
- Giżycko jest miastem, w którym ściera się tendencja do jego peryferyzacji z tendencją do uświadamiania sobie i wykorzystywania wyjątkowego charakteru miasta – przede wszystkim ze względu na położenie geograficzne w sercu Krainy Wielkich Jezior i między dwoma jeziorami – wyjątkowej urody i wielkości;
- Giżycko jest miastem żyjącym w specyficznym sezonowym rytmie. Czy ten rytm się utrwala? Czy rośnie różnica między letnim ożywieniem a pozasezonowym uśpieniem? Czy na pewno jest to uśpienie? Pozostaje to w dużym stopniu kwestią subiektywnych odczuć;

Panorama z wieży ciśnień

- Giżycko jest (a może stopniowo przestaje być?) miastem wielokulturowym, ekumenicznym;
- Giżycko jest miastem garnizonowym, co między innymi zasila demograficznie i ekonomicznie miasto i stabilizuje je;
- Giżycko jest miastem, które po 1990 r. podjęło wyzwanie pojednania z byłymi niemieckimi mieszkańcami miasta;
- Giżycko jest miastem, które posiada znacznie silniejsze, niż by to wynikało z jego wielkości, środowisko intelektualne (historycy, artyści, literaci, zaangażowani nauczyciele, pamiętnikarze);
- Giżycko jest miastem, w którym prowadzi się rozliczne działania, dotyczące szeroko rozumianego dziedzictwa kulturowego;
- Giżycko jest miastem migracyjnym – posiada diaspory za granicą. Problemem pozostaje migracja ludzi młodych. Sytuację demograficzną komplikuje niż demograficzny i starzenie się mieszkańców. Nie można wykluczyć rosnących trudności nie tylko z utrzymaniem obecnej liczby mieszkańców, ale również spadkiem tej liczby;
- Giżycko jest miastem, w którym podjęto wysiłek inwestycyjny związany z możliwościami uzyskania wsparcia ze środków Unii Europejskiej. W wyniku tego wsparcia zmieniło szczególnie w latach 2007–2012 wyraźnie swoje zewnętrzne oblicze, głównie w centrum i wzdłuż brzegu jeziora Niegocin;
- Giżycko jest miastem, w którym widoczna jest determinacja władzy lokalnej w zmienianiu jego oblicza. Dotyczy to kolejnych burmistrzów i ekip, chociaż różne były ich możliwości i zasoby, którymi dysponowali.

SPOJRZENIE NA KONIEC CZTERYSTU LAT Z WODNEJ WIEŻY

Spójrzmy na Giżycko z wieży ciśnień. Wieża i jej nowe funkcje to znak czasów. Kiedyś, gdy powstawała, bieżąca woda w kranach była znakiem nowoczesności. Obecnie w swoich nowych funkcjach: galerii, małego muzeum, kawiarni, ale przede wszystkim punktu widokowego, jest symbolem nowoczesności, która harmonijnie łączy się z przeszłością. Nie zawsze i wszędzie udaje się w Giżycku dokonać takiego połączenia. Kapitalistyczna przebudowa wywołała taki efekt, że miasta walczą o swoje miejsce w regionalnej, narodowej, czy w globalnej przestrzeni. Czasy są takie, że to, co wydarzy się w Giżycku zależy nie tylko od Olsztyna, Warszawy, Brukseli, ale od światowych banków, chińskiej czy indyjskiej ekspansji, rosyjskiej modernizacji, kryzysu w strefie euro.

Ale ciągle zależy także od nas, od naszej zapobiegliwości i od zdefiniowania naszego miejsca na mapie. Od, jak mówią geografowie, renty położenia, która jest wypadkową pewnych naturalnych przewag (ale także słabości) oraz właśnie tego, co my jako obywatele Giżycka na co dzień robimy, jak i gdzie pracujemy, o czym rozmawiamy, jak próbujemy wpływać na decyzje miejskiego samorządu. Także od tego, czy decydujemy się na posiadanie dzieci, czy myślimy o wyjeździe, a może nawet ucieczce z Giżycka i Mazur.

Spójrzmy na nasze miasto z wieży ciśnień (Wodnej Wieży – *Wasserturm*). Pierwsze wrażenie jest zaskakujące. Spacerując po mieście, nie zdajemy sobie do końca sprawy z tego, jak ogromna jest ta-

fla Niegocina. I z tego, że słońce przesuwające się codziennie nad naszym miastem najpierw oświetla jego wody, a dopiero potem dociera do wież naszych kościołów, a ostatnio także na pylony kładki dla pieszych nad torami linii Ełk–Olsztyn. Przesuwa się po łagodnym wzniesieniu pokazując, że miasto położone jest na wzgórzu, zaczynającym się w okolicach Lasu Miejskiego i łagodnie opadającym do jeziora.

W oddali, na wschodzie, ukryta jest droga nr 63. Gdy wracamy nią do miasta i miniemy Miłki i Rudę i nasz pojazd pokona długi podjazd na wschód od Niegocina, ukaże się niezapomniany widok, szczególnie spektakularny nocą. W przestrzeni za wielką wodą wiszą światła naszego miasta, wzmacniane na zachodzie przez poświatę Wilkas. Giżycko sprawia wtedy wrażenie o wiele większego miasta niż jest w rzeczywistości i przez to zawieszenie między wielką wodą a rozgwieżdżonym niebem, wydaje się być miejscem większych możliwości niż wynikałoby to z jego wielkości.

Spójrzmy w kierunku zachodnim. Nasz wzrok przesunie się nad wybujałą zielenią dawnego cmentarza, powędruje nad pl. Grunwaldzkim i ugrzęźnie w przesmyku, na pokrytej zielenią twierdzy Boyen, a wcześniej jeszcze koszarami i przytulonym do kanału zamkiem. Skąd takie zwężenie, wręcz szczelina, przez którą musimy się przeciskać, gdy chcemy wydostać się na zachód? Z jednej strony kryje się za tym trudność, niedogodność, a z drugiej może to coś wyjątkowego?

Spójrzmy na północ. W oddali przebija błękit wód Kisajna. Na północy widzimy Osiedle XXX-lecia, spadek po socjalistycznej urbanizacji. Widzimy, jak domy układają się na zboczu łagodnego wzniesienia. Tutaj spełniały się marzenia o własnym mieszkaniu, niemal tak trudno osiągalnym w realnym socjalizmie, jak trudno osiągalna w kapitalizmie okazała się praca.

Warto spojrzeć w dół. Wokół wieży znajduje się kilka ważnych obiektów: dom opieki społecznej, sąd i prokuratura, areszt śledczy, gimnazjum nr 2, szpital powiatowy, supermarket, przychodnia zdrowia, cerkiew prawosławna, dom pogrzebowy oraz boisko „Orlik". Wiele różnych funkcji się tutaj skupia. Opieka nad starszymi, izolowanie tych, którzy łamią prawo, edukacja, zdrowie, konsumpcja, sport, wiara i żegnanie zmarłych. Tutaj dokonuje się codzienność niewielkiego, (nie)zwykłego miasta nad jeziorami.

APPENDIX

GRZEGORZ BIAŁUŃSKI, JAN SEKTA

GIŻYCKIE BIOGRAFIE*

Albrecht (zm. w 1568) – siostrzeniec króla Polski Zygmunta Starego z rodu Hohenzollernów, wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego w latach 1511–1525, doprowadził do sekularyzacji Zakonu w Prusach. Został wówczas księciem pruskim, lennikiem Polski. Bywał też na zamku w Giżycku (dowodnie w 1544 r. i zapewne w 1565 r.). Podczas ostatniej wizyty na zamku zdecydował o nadaniu Giżycku praw miejskich.

Albrecht Fryderyk (zm. 1618) – książę Prus, jedyny syn księcia Albrechta Hohenzollerna. Objął rządy w Prusach po śmierci ojca w 1568 r., jednak wkrótce stwierdzono u niego chorobę psychiczną i odsunięto go od władzy. Wielokrotnie przebywał na zamku giżyckim, m.in. 12 grudnia 1571 r., prawdopodobnie w czasie swego objazdu hołdowniczego i w lutym oraz w marcu następnego roku. Wtedy też potwierdził nadanie praw miejskich Giżycku, nie zdążył jednak wydać odpowiedniego dokumentu. Jego wychowawcą był Kacper von Lehndorff (zm. 1576), którego rodzony brat Fabian sprawował w tym czasie funkcję starosty giżyckiego (do 1579 r.).

Becker Theodor Otto (1830–1923) – kupiec, przedsiębiorca i działacz społeczny. Urodził się w Węgorzewie, po ukończeniu nauk kupieckiego fachu w 1856 r. przeniósł się do Giżycka, gdzie przy skrzyżowaniu al. 1. Maja i Rynku (pl. Grunwaldzki) otworzył sklep. Wzbogacił się szybko w czasie budowy twierdzy Boyen i linii kolejowej Królewiec–Prostki, realizując zamówienia na materiały budowlane i wyroby metalowe. W tym czasie uruchomił kuźnię i odlewnię żelaza. Jego firma realizowała również budowę domów mieszkalnych przy wschodniej części al. 1. Maja, ul. Mickiewicza oraz obiektów użyteczności publicznej, tj. szpitala miejskiego przy ul. Konarskiego, Zakładu Przygotowawczego Nauczycieli i Domu Macierzystego Diakonis „Bethania" przy ul. Warszawskiej. W 1874 r. został członkiem zarządu miasta, a w 1882 r. zastępcą burmistrza. W latach 1884–1918 przewodniczył radzie parafialnej tutejszego kościoła i przez 16 lat był członkiem synodu powiatowego (1901–1917). Był założycielem i członkiem wielu stowarzyszeń i organizacji, działających w mieście i regionie. W uznaniu zasług dla miasta w 1906 r. otrzymał tytuł honorowego obywatela, zaś władze państwowe doceniły go odznaczając Orderem Czerwonego Orła i Królewskim Pruskim Orderem Korony. Jego imieniem nazwano również ulicę – *T.O. Beckerstrasse* (ul. 3. Maja).

Bernatowicz Stanisław (1910–2005) – hydrobiolog, tytularny profesor, z ramienia Komitetu Obywatelskiego senator I kadencji (1989–1991). Kierował Zakładem Gospodarki Jeziorowej Instytutu Rybactwa Śródlądowego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego – Akademii Rolniczej w Warszawie. Przez długie lata mieszkał w Giżycku, tutaj też zmarł.

Blask Erwin (1910–1999) – urodził się w Gajrowskich (gm. Wydminy), mieszkał w Świdrach, był członkiem Giżyckiego Klubu Sportowego. Niemiecki lekkoatleta, rekordzista w pchnięciu kulą (1928), rzucie kamieniem (1933, 1934, 1935) i młotem (1935, 1939, 1940). Zdobywca srebrnego medalu w rzucie młotem na igrzyskach olimpijskich w Berlinie w 1936 i wicemistrz Europy w 1938 r. w Paryżu. W tym samym roku w Sztokholmie ustanowił rekord świata w rzucie młotem – 59 m. Został on poprawiony dopiero 10 lat później przez Imre

* Jest to jedynie subiektywny i selektywny wybór osób związanych z Giżyckiem. Postaci ogólnie znane, jak np. władcy i wojskowi, wzmiankowani są głównie w kontekstach giżyckich.

Németha – 59,02. Blask był uczniem Seppa Christmanna, który w 1935 r. objął kadrę niemieckich młociarzy. Medale mistrzostw Niemiec zdobywał do roku 1952 (łącznie 10, w tym 3 złote, 3 srebrne i 4 brązowe).

Boretius Maciej Ernest (1694–1738) – urodził się w Giżycku, był synem ówczesnego giżyckiego pastora Jerzego Boretiusa (zm. 1710). Studiował na uniwersytetach w Królewcu i Lejdzie. Zdobył doktorat z medycyny. Odbył liczne podróże naukowe po Europie, m.in. w Anglii obserwował szczepienia przeciw ospie, co następnie propagował w Prusach. Po powrocie został profesorem medycyny na uniwersytecie w Królewcu, był lekarzem nadwornym oraz członkiem Towarzystwa Naukowego w Berlinie. Interesował się botaniką, ziołolecznictwem, anatomią porównawczą roślin i zwierząt. Pozostawił wiele prac naukowych, poświęconych tym zagadnieniom. Zyskał u współczesnych spory rozgłos.

Böhmer Otto Carl Gustav (1843–1910) – nauczyciel. Urodzony w Rodnowie (pow. iławecki), ukończył gimnazjum w Kętrzynie, w latach 1863–1867 studiował filologię na uniwersytecie w Królewcu. W 1868 r. został nauczycielem w Kętrzynie, w 1869 r. w Gimnazjum Staromiejskim w Królewcu. W 1875 r. przeniesiono go do Giżycka, gdzie został wpierw rektorem szkoły miejskiej, potem w 1879 r. dyrektorem tutejszego progimnazjum, a w końcu w 1904 r. dyrektorem nowo utworzonego, dzięki jego staraniom, gimnazjum. Długoletni radny miejski i członek rady parafialnej. W październiku 1905 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł we Friedenau koło Berlina w marcu 1910 r. W Giżycku był bardzo popularny, otrzymał tytuł honorowego obywatela miasta (14 września 1905) i honorowe członkostwo miejscowego bractwa kurkowego.

Browiński Czesław (zm. 1972) – aktywny działacz PPR, a potem PZPR. Wywodził się z kręgów tej przedwojennej inteligencji, która zaakceptowała nową rzeczywistość i do niej się dostosowała. Syn profesora chemii na Uniwersytecie Poznańskim, sprawował kierownicze funkcje w administracji państwowej na ziemiach odzyskanych. Z wykształcenia był prawnikiem, przed wojną pracował m. in. w Warszawie. Do Giżycka trafił wiosną 1946 r., gdzie do maja 1947 r. pełnił funkcję wicestarosty powiatowego. Latem 1948 r. zamieszkał w Olsztynie, obejmując wkrótce stanowisko naczelnika w Urzędzie Wojewódzkim. Następnie został m.in. prezydentem Olsztyna. Angażował się również w życie kulturalne regionu, był współautorem monografii Braniewa, Mrągowa i Morąga. Napisał też popularną historię Olsztyna. Mimo swojego zaangażowania w ówczesną politykę, oceniany jest przez historyków pozytywnie, jako *postać ciekawa, niejednokrotnie wyjątkowa, nie przypominająca typowego urzędnika*.

Brunon z Kwerfurtu (ok. 974–1009) – mnich, misjonarz, święty. Pochodził z zamożnej rodziny saskiej. Karierę rozpoczynał na dworze cesarza Ottona III. W 998 r. wstąpił do klasztoru benedyktynów św. Bonifacego i św. Aleksego na Awentynie w Rzymie, a potem związał się z eremitami św. Romualda. Gdy w 1004 r. otrzymał sakrę biskupa misyjnego, wyruszył na dawno upragnione misje, m.in. do Polski, na Węgry i Ruś. Misjonarz wysoko cenił księcia polskiego Bolesława Chrobrego, najwyraźniej też za jego wskazówkami udał się w ostatnią swoją misję do Prus, a dokładniej do wschodniej Jaćwieży, gdzie zaraz po wkroczeniu, nawrócił naczelnika Nethimera z jego ludem. Następnie kontynuując misję, najpewniej już na Litwie, poniósł męczeńską śmierć (na pograniczu z Rusią). Szybko został kanonizowany, ale długo znany był tylko pod zakonnym imieniem św. Bonifacego. Mazurska legenda o śmierci św. Brunona w okolicach Giżycka powstała dopiero na początku XX w. za sprawą historyka H.G. Voigta, którego wsparł miejscowy pastor i kronikarz miasta E. Trincker. Odtąd legenda ta na stałe weszła do świadomości mieszkańców, a w 1910 r. na wzgórzu nad jeziorem Niegocin postawiono krzyż, upamiętniający ostatnią misję św. Brunona.

Buchholtz Hansgeorg (1899–1979) – urodzony w Mühlhausen (Alzacja) w rodzinie oficera. Studiował w Berlinie, Fryburgu i Królewcu. Literat, poeta, nauczyciel i radca szkolny w Dąbrównie, Mikołajkach, Mrągowie i Giżycku. W 1933 r. rozpoczął pracę w tutejszej *Lutherschule* (obecnie gimnazjum nr 1), a w roku następnym został jej dyrektorem. Był lubiany przez uczniów i współpracowników. Żył i pracował w myśl głoszonej przez siebie zasady, że *nauczyciel to nie tylko zawód*. Po 1945 r. osiedlił się w Niemczach Zachodnich. Jego twórczość literacka była często osadzona w regionalnych, mazurskich klimatach, stąd potem cieszyła się dużym powodzeniem, zwłaszcza w środowiskach dawnych miesz-

kańców Prus Wschodnich. Aktywnie uczestniczył w życiu społeczności byłych mieszkańców Lötzen.

Bułhak Jan (zm. 4 lutego 1950 r. w Giżycku) – znakomity fotografik pochodzący z Wilna, twórca polskiej fotografiki, autor wielu prac i podręczników estetyki i techniki fotografii, krajoznawstwa, redaktor almanachów. Po wojnie często w Giżycku przebywał, robiąc tysiące zdjęć całej krainy.

Busse Hans Ferdinand Ludwig Thomas (1857–1937) – urodził się w ziemiańskiej rodzinie w Oderbruch. Służbę wojskową rozpoczął jako podchorąży w 1878 r. w 27. Pułku Piechoty w Halberstadt. W 1893 r. awansowany do stopnia kapitana. Na przełomie wieków przeniesiony do 152. Pułku Piechoty, stacjonującego w Ostródzie. W lutym 1914 r. awansowany na pułkownika i 17 tego miesiąca objął stanowisko komendanta Feste Boyen w Giżycku. Niebawem okazało się, że jest doskonałym dowódcą. Gdy w sierpniu 1914 r. Rosjanie okrążyli twierdzę, odmówił jej poddania. Skuteczna obrona oraz klęska Rosjan pod Tannenbergiem, zmusiły ich do odwrotu. Od wybuchu wojny, wraz z żoną Marią, zaangażował się w pomoc tysiącom Mazurów, uciekającym przed Rosjanami. Z jego inicjatywy dokumentowano zniszczenia okolic Giżycka, a w pomieszczeniach gospodarczych zamku utworzono później izbę pamięci. Ze względu na stan zdrowia 9 lutego 1915 r. został odwołany ze stanowiska. Mimo wyjazdu, jego związki z miastem i Mazurami były bardzo widoczne. Dzięki zaangażowania małżonków Busse w działalność utworzonej przez nich organizacji charytatywnej *Hilfsausschuß Schloß Lötzen* na Mazury dotarło 35 wagonów towarowych z pomocą dla ubogich, 800 paczek pocztowych oraz zebrano 142 000 marek. W marcu 1917 r. awansowany do stopnia generała majora i 23 maja przeniesiony w stan spoczynku. Zmarł w Blankenburgu mając 80 lat.

Davidsohn Paul (1871–1927) – urodził się 30 marca 1871 r. w Giżycku jako syn kupca żydowskiego Moritza Davidsohna (handlarza towarami łokciowymi, członka zarządu bractwa strzeleckiego i resursy towarzystwa śpiewaczego). Po ukończeniu giżyckiego gimnazjum pobierał – zgodnie z tradycją rodzinną – nauki w zakresie kupiectwa. W dorosłym życiu nie zajmował się jednak handlem, choć niewątpliwie zdobyta wiedza przydała się w jego przyszłym życiu. Jego pasją stał się bowiem ówczesny wynalazek – film. W 1904 r. we Frankfurcie nad Menem założył Towarzystwo Kinematograficzne, które w 1918 r. było współtwórcą słynnej niemieckiej spółki filmowej „Ufa" (*Universum Film Allgemeine Gesellschaft*). W 1906 r. Davidsohn założył pierwszy w Niemczech (w Mannheim) kinoteatr, zaś w roku następnym pierwsze duże samodzielne kino przy pl. Aleksandra w Berlinie. W latach następnych był twórcą licznych filmowych pracowni (np. *Tempelhof*, *Neubabelsberg*). Uważa się go za twórcę niemieckiego przemysłu filmowego, pod jego kierownictwem powstało ponad 200 filmów. Jak pisali jego biografowie, zważał nie tylko na własne zyski, ale też rozwój sztuki filmowej.

Dąbrowski Jan Henryk (1755–1818) – twórca legionów polskich we Włoszech, gościł w Giżycku w lutym 1807 r. w czasie wojen Napoleona z Rosją i Prusami. Przybył tutaj wraz z oddziałem polskich wojsk w pogoni za wycofującymi się oddziałami rosyjskimi. Dąbrowski swoją kwaterę miał na zamku, inny polski dowódca gen. Józef Zajączek siedzibę miał w mieście.

Dewischeit Fryderyk (1805–1884) – urodził się w Królewcu w rodzinie komisarza policji. Uczył się w tamtejszym *Collegium Fridericianum*, później studiował prawo i filologię. W latach 1829–1845 był nauczycielem w ełckim gimnazjum. Reprezentował cechy typowe dla epoki romantycznej, pisał i komponował pod wpływem uroków mazurskiego krajobrazu. Jedna z jego pieśni *Dziko szumi jezioro* stała się swoistym hymnem Mazur.

Domaniewski Bogusław (1910–2002) – urodzony w Zamościu, przyrodnik, muzealnik, marynarz, żeglarz, krajoznawca. W Giżycku osiadł w 1953 r. i wkrótce na blisko pół wieku związał się z twierdzą Boyen, gdzie zorganizował i prowadził lecznicę dla dzikich zwierząt zwaną popularnie „Mini ZOO". Tam też w koszarowcu na donżonie utworzył „Muzeum Fauny i Flory", które przez lata było celem wycieczek szkolnych oraz turystów. Gawędy pana Bogusia stały się legendarne, gromadząc wokół niego liczne grono miłośników historii i przyrody.

Dziubiella Johannes (zm. 1941) – pochodził z powiatu szczycieńskiego, pedagog, nauczyciel i poeta. Na królewieckiej Albertynie studiował filozofię i germanistykę. Po stażu w Bartoszycach przeniósł

się do Giżycka, gdzie rozpoczął pracę w szkole dla dziewcząt. Od 1909 r. uczył literatury w giżyckim gimnazjum. Autor kilku tomików poezji oraz wyborów tekstów literackich dla uczniów. Szczególnie lubił literaturę klasyczną i średniowieczną oraz kompozycje Wagnera. Krzewił tradycyjne wartości oraz narodowy i lokalny patriotyzm, był m.in. autorem inskrypcji na plebiscytowym dębie na giżyckim rynku. Organizował lekcje poza murami szkoły, wycieczki krajoznawcze i spływy Krutynią. Aktywny działacz Gimnazjalnego Klubu Wioślarskiego i społeczny opiekun *Vaterländische Gedenkhalle*. W gwarze gimnazjalistów zwany Dziubi. Znany z sumienności i pracowitości, nie unikał jednak rozrywki, lubił wino i śpiew. Członek klubu 6/8 i Stowarzyszenia „Masovia".

Ebel Johannes Wilhelm (1824–1873) – urodzony w Białej Piskiej, ksiądz ewangelicki, kaznodzieja, pedagog i poeta. Uczęszczał do gimnazjum w Ełku, studiował teologię i filozofię w Królewcu, gdzie uzyskał doktorat. W 1848 r. otworzył prywatną szkołę w Giżycku, która cieszyła się dużą popularnością. W latach 1852–1859 był rektorem szkoły miejskiej. W tym czasie przeprowadził gruntowną jej reorganizację, która przyczyniła się do znaczącej poprawy wyników nauczania. Od 1865 r. proboszcz w Borzymach. Tam też napisał i wydał drukiem po polsku zbiory kazań, które cieszyły się dużą popularnością ze względu na treść i bardzo dobrą polszczyznę. Do najznamienitszych należą: *Głosy adwentowe, Cztery kazania, Kwiatki zimowe, Dziesięć kazań, Palmeczki wielkanocne, Piętnaście kazań, Dzwony świąteczne, Dwadzieścia osiem kazań.*

Elpen Gustaw Carl August (1837–?) – doktor medycyny (1861), tajny radca zdrowia, lekarz garnizonowy w twierdzy Boyen, lokalny patriota, ceniony za uczynność i bezinteresowną pomoc lekarską, zwłaszcza ludności ubogiej, 4 lutego 1907 r. otrzymał honorowe obywatelstwo Giżycka.

Eugeniusz (zm. 1824) – książę, generał francuski, wicekról Włoch (od 1805 do 1814 r.), pasierb Napoleona, syn Józefiny de Beauharnais. Także on maszerując w 1812 r. na Moskwę dotarł do Giżycka. Swoją główną kwaterę ustanowił również na zamku.

Fryderyk Wilhelm, tzw. Wielki Elektor (zm. 1688) – rządził w Prusach Książęcych w latach 1640–1688. Wybitny polityk, uzyskał niezależność kraju od Polski (1657 r.). Według legendy miał ustanowić herb Giżycka. Przebywając w mieście, otrzymał na obiad danie z leszcza podobno tak wyborne, że uznał to za dobry powód nadania herbu (z trzema leszczami w tarczy) i prawa rybołówstwa na Niegocinie. W rzeczywistości herb i prawo rybołówstwa miasto otrzymało już w 1612 r. za jego dziada – Jana Zygmunta.

Gerss (Giersz) Marcin (1808–1895) – nauczyciel, przedsiębiorca, redaktor i pisarz. Urodził się 23 października 1808 r. w rodzinie ubogiego chłopa we wsi Kowalki (pow. gołdapski). Wykształcił go na własny koszt proboszcz z Grabowa – Michael Karl Stern. W 1828 r. objął posadę adiunkta (pomocnika) kantora oraz nauczyciela w szkole miejskiej w Mikołajkach. W 1835 r. awansował na rektora (kierownika) szkoły kościelnej w Szestnie, a w dwa lata później został przyjęty jako rektor i organista do szkoły parafialnej w Sterławkach Wielkich. W 1851 r. został dyscyplinarnie usunięty z pracy w szkolnictwie i ze służby kościelnej. Wtedy osiadł w Giżycku, gdzie zajął się handlem nieruchomościami. Zdobył tutaj znaczącą pozycję społeczną. Przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego rady miejskiej. Od 1859 r. wydawał popularny wśród polskojęzycznych Mazurów „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki", a w latach 1875–1890 i 1892 r. „Gazetę Lecką". Propagował w nich pruski patriotyzm. Jego staraniem powstało regionalne towarzystwo historyczne z siedzibą w Giżycku Verein für Kunde Masurens, które rozpoczęło wydawanie czasopisma *Mitteilungen der Literrarischen Gesellschaft Masovia*. Schyłek życia spędził jednak we względnym ubóstwie. Zmarł w Giżycku 25 marca 1895 r.

Gille Alfred (1901–1971) – polityk, doktor prawa. Urodził się w Wystruci. Po studiach w Królewcu i Monachium oraz obronie doktoratu w wieku zaledwie 27 lat został burmistrzem Giżycka. Miasteczko za jego rządów przeżyło okres rozbudowy i rozkwitu, ale też doszło do wypędzenia i likwidacji ludności żydowskiej z miasta. Gille był najpierw członkiem SA, a następnie NSDAP. W czasie wojny służył jako oficer artylerii, a potem został komisarzem terenowym na Ukrainie i Białorusi. Był więc jako prominentny przedstawiciel niemieckich władz okupacyjnych współodpowiedzialny za zbrodniczą politykę niemiecką na tych terenach. W roku 1948 wrócił

z niewoli radzieckiej. Od 1950 r. był, z przerwami, posłem do Landtagu Szlezwiku-Holsztyna, został też posłem do Bundestagu. Od 1952 r. do 1966 r. był przewodniczącym wschodniopruskiego ziomkostwa i czołowym politykiem tzw. wypędzonych.

Gizewiusz (Gisevius) Gustaw Herman Marcin (1810–1848) – ewangelicki pastor, folklorysta i publicysta. Urodził się w Piszu 21 maja 1810 r. Ukończył gimnazjum w Ełku (1828), potem teologię na uniwersytecie w Królewcu. W 1835 r. został polsko-ewangelickim kaznodzieją w Ostródzie. Energicznie występował w obronie języka polskiego w szkolnictwie na Mazurach. Zmarł w Ostródzie 7 maja 1848 r. W 1946 r. na jego cześć nazwano Giżycko (od polskiej wersji nazwiska Gizewiusz = Giżycki). W Giżycku był dowodnie przynajmniej jeden raz, zaraz po studiach w Królewcu (na przełomie lat 1834/1835). Skorzystał z gościny swojej siostry, która poślubiła ówczesnego burmistrza miasta Wilhelma Vigouroux.

Goemaere Roger (1923–2000) – francuski polityk, przewodniczący Rady Generalnej francuskiego Departamentu Loir-et-Cher, przyjaciel Mazur. Dzięki jego zaangażowaniu, w 1996 r. podpisano umowę między Giżyckiem a władzami francuskiego departamentu o pomocy w zagospodarowaniu przestrzennym, promocji, rozwoju turystyki i agroturystyki. W 1998 r. za zasługi w działalności polonijnej odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczpospolitej Polskiej.

Graeber Jan Jakub (1664–1729) – pochodził z Gołdapi, był diakonem w Giżycku w latach 1689–1696. Przygotował do druku *Nowo wydany kancjonał…* (1708) F. Mortzfelda i J. Skrodzkiego, do którego dołączył własne tłumaczenia 14 niemieckich pieśni religijnych na język polski. Wzbudziły one pewne kontrowersje językowe. Giżycko było tylko pierwszym etapem jego kariery, następnie związał się ze stolicą prowincji – Królewcem.

Grajowski Fabian – zapewne pierwszy burmistrz Giżycka, wystąpił w tej roli już 31 sierpnia 1615 r., potem ponownie w 1631 r. po śmierci Pawła Rudzkiego. Być może był synem Benedykta, witryka parafii giżyckiej, sołtysa Grajwa. Fabian osiadł w Giżycku po 1589 r. a przed 1600 r., został także witrykiem (1611). Najprawdopodobniej w 1587 r. zabił nieumyślnie giżyckiego balwierza, za co został skazany tylko na wysoką grzywnę. Wkrótce po tym Fabian nabył w Giżycku 2 łany i prawo wyszynku. Parał się też handlem, głównie rybami. Najprawdopodobniej jego córka Helena poślubiła przewodniczącego ławy sądowej i ławnika Pawła Urbanitza, zaś druga córka – Dorota była matką przyszłego giżyckiego pastora Andrzeja Wedeke. Synami Fabiana Grajowskiego byli: Joachim, giżycki rajca (zm. w 1657 r.), i Fabian, wiceburmistrz (około 1650 r.). Rodzina Grajowskich przez blisko dwa stulecia zaliczała się do najznamienitszych giżyckich patrycjuszowskich rodów, pełniąc funkcje rajców, kamlarzy, ławników i burmistrzów.

Grouchy Emmanuel de (zm. 1847) – francuski generał, jeden z dowódców napoleońskich, jeden z jego ostatnich marszałków. Brał udział w wyprawie na Moskwę w 1812 r., w drodze na Rosję w czerwcu przez kilka dni przebywał w Giżycku. Kwaterę zajął na zamku. Na mieszkańców nałożono uciążliwe kontrybucje, dochodziło też do rabunków i różnych ekscesów, np. pewien francuski szaser zranił szablą żonę piekarza, tylko z największym trudem udało się utrzymać ją przy życiu. Z pomocą przyszli jej francuscy lekarze, a generał Grouchy przysłał jej na koszty leczenia 6 talarów. Do historii przeszedł jako ten, który zadecydował o klęsce Napoleona w bitwie pod Waterloo (1815 r.), wpierw opieszale działając przeciw wojskom pruskim, a potem nie przybywając na pole bitwy.

Heling Reinhold (1927–2008) – urodził się w Wydminach jako syn duchownego Alfreda Helinga. Do 1943 r. uczył się w giżyckim gimnazjum i potem do końca życia angażował się w zjazdy absolwentów i uczniów tego gimnazjum w Niemczech. Po wojnie ukończył prawo, zdobył doktorat z prawa, a następnie został sędzią i wysokim urzędnikiem w administracji sądowej w Hamburgu. Ściśle związał się z działającym tamże genealogicznym towarzystwem naukowym *Verein für Familienforschung in Ost- und Westpreussen*. Badawczo szczególnie interesowało go duchowieństwo ewangelickie w Prusach Wschodnich. W ramach towarzystwa inicjował wiele wydawnictw, szczególnie cennym pozostaje wydana przez niego publikacja źródeł i artykułów o Giżycku pt. *Lötzener Fragmente* (1976).

Hindenburg (von Beneckendorff und von Hindenburg) Paul Ludwig Hans Anton (1847–1934) – niemiecki wojskowy – marszałek polowy i polityk – prezydent republiki weimarskiej w latach 1925–1934. Od 22 sierpnia 1914 r. dowódca 8. Armii, której szefem sztabu został gen. Erich Ludendorff. Pod dowództwem tego duetu armia niemiecka rozgromiła Armię „Narew" dowodzoną przez gen. Aleksandra Samsonowa w bitwie pod Tannenbergiem i Armię „Niemen" gen. Paula von Rennenkampfa w bitwie nad jeziorami mazurskimi. Zwycięstwa te sprawiły, że 1 listopada powierzono mu dowództwo frontu wschodniego, z kwaterą główną w Giżycku. Od 29 sierpnia 1916 r. przejął naczelne dowództwo armii niemieckiej, a po dymisji kanclerza Theobalda von Bethmanna-Hollwega w 1917 r. wraz z Ludendorffem sprawowali praktycznie władzę dyktatorską. Mimo klęski Niemiec w I wojnie światowej, jego popularność przyniosła mu w 1925 r. fotel prezydenta. Drugiej kadencji nie ukończył, zmarł 2 sierpnia 1934 r. Pochowano go w specjalnie zbudowanym mauzoleum w pobliżu miejsca bitwy pod Tannenbergiem.

Hirsch Pincus Pinke (1782–?) – pochodził ze Złotowa, jeden z pierwszych mieszczan żydowskich w Giżycku. Osiedlił się nad Niegocinem po edykcie z 1812 r., który umożliwiał Żydom nabywanie praw miejskich. Prowadząc rozległe interesy w mieście i Prusach Wschodnich, przyczynił się do znacznej zamożności rodziny. Do lat dziewięćdziesiątych XIX w. Pinkusowie uchodzili za jednych z najbogatszych w mieście. Przez wiele dziesięcioleci w jego domu przy Rynku mieściła się sala modlitw miejscowej ludności żydowskiej. Z bratem Abrahamem zakupił i przekazał gminie teren pod cmentarz (dzisiejszy parking przy wieży ciśnień).

Jacoby Daniel – kupiec żydowski. Przy *Lyckerstrasse* (ul. Warszawskiej), w dużej stylowej kamienicy prowadził sklep z luksusową odzieżą skórzaną i akcesoriami myśliwskimi. Był oficjalnym dostawcą odzieży skórzanej na dwór cesarski. Jego żona prowadziła sklep galanteryjny. W opinii giżyczan uchodził za przyzwoitego człowieka. W jego domu od 1914 r. mieściła się Kwatera Główna Frontu Wschodniego gen. Hindenburga, który wielokrotnie gościł w domu Jacobiego. Wraz z żoną prowadził prowadził szeroko zakrojoną działalność społeczną. W latach I wojny światowej w swojej podmiejskiej posiadłości zorganizował ośrodek rekonwalescencji dla rannych żołnierzy przebywających w tutejszych lazaretach.

Jan Zygmunt (zm. 1620) – elektor brandenburski i książę pruski (1608–1619). Wydał długo oczekiwany dokument z prawem miejskim dla Giżycka w maju 1612 r., a decyzję tę przyspieszył jego wcześniejszy pobyt na zamku od 17 do 23 września 1611 r.

Jerzy Wilhelm (zm. 1640) – elektor brandenburski i książę w Prusach (1619–1640). W Giżycku na zamku przebywał od 6 do 16 maja 1620 r., a także w sierpniu i we września 1626 r.

Juchniewicz Jan (1911–2001) – lekarz i działacz społeczny, do Giżycka przybył z Białegostoku w lutym 1945 r. Angażował się w szereg działań, sprzyjających rozwojowi miasta. Pierwszy dyrektor i organizator giżyckiego szpitala. Jego staraniem uruchomiono ambulans i izbę chorych, a następnie zorganizowano szpital ogólny, mający 70 łóżek, i szpital zakaźny ze 150 łóżkami. Jeden z inicjatorów powstania Banku Ludowego Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowej w Giżycku we wrześniu 1946 r. oraz honorowy Prezes – Komandor Międzyszkolnego Ośrodka Wodnego. Dzięki jego staraniom uratowano część zbiorów historycznych z mieszczącej się w pomieszczeniach zamku Izby Pamięci.

Kętrzyński Wojciech (1838–1918) – wybitny historyk, edytor do dzisiaj aktualnych wydawnictw źródłowych (*Monumenta Poloniae Historica*), autor wielu artykułów i książek, w tym poświęconych Mazurom (m.in. *O Mazurach*, Poznań 1872) oraz znakomitego dzieła *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*, Lwów 1882). Długoletni dyrektor Zakładu Naukowego Ossolineum we Lwowie (1876–1918). Kętrzyński był nietuzinkowym naukowcem, choć ulegającym modnemu wówczas hiperkrytycyzmowi wobec źródeł. Daleko było mu do obecnie przypisywanych mu skrótowych osądów, jakoby badacza jednostronnego, propolskiego czy nacjonalistycznego. Urodził się w Giżycku, tutaj spędził dzieciństwo. Wychowany w niemieckim otoczeniu jako Adalbert von Winkler, stopniowo doszedł do polskiej świadomości, nauczył się języka polskiego i powrócił do nazwiska przodków. Do końca życia utrzymywał ścisły związek z Giżyc-

kiem i Mazurami, wspierając wszelkie mazurskie inicjatywy. Niewątpliwą jego zasługą było zwrócenie uwagi ówczesnego społeczeństwa polskiego na kwestię Mazurów.

Kiejstut (zm. 1382) – książę litewski, odpowiedzialny za politykę Litwy względem zakonu krzyżackiego. Wielokrotnie wyprawiał się zbrojnie na ziemie pruskie, również w okolice zamku w Giżycku (1366 r.). W 1361 r. został pokonany i schwytany w bitwie koło Giżycka (nad Jeziorem Miłkowskim). Prawdopodobnie w drodze do więzienia w Malborku jakiś czas przebywał na zamku giżyckim, stąd bowiem wyszły wojska krzyżackie, które go pokonały.

Koech – radca sądowy, długoletni przewodniczący rady miejskiej w Giżycku, w 1904 r. otrzymał honorowe obywatelstwo Giżycka

Lempica Joachim – pierwszy giżycki diakon (przed 1579 – po 1588 r.) W dotychczasowej historiografii utarło się przekonanie o jego pochodzeniu aż z Moskwy, jednak bardziej prawdopodobne wydaje się jego przybycie z Mazowsza, a nieporozumienie powstało w wyniku podobieństwa niemieckich słów: *Masau* 'Mazowsze' i *Moskau* 'Moskwa'. Na Mazowszu, w pobliskim od granicy pruskiej powiecie grajewskim, spotykamy dobra Łempice, skąd najpewniej się wywodził. Zyskał pewną sławę u historyków, gdyż był autorem listu z 1588 r. w języku polskim. List napisany został ładną, szesnastowieczną polszczyzną, własną ręką Lempicy. Jego wnuk Andrzej Lempica także został diakonem w Giżycku (zm. około 1654 r.), być może bezpośrednim następcą po dziadku.

Ludendorff Erich Friedrich Wilhelm (1865–1937) – niemiecki wojskowy – generał piechoty, pochodził z mieszczańskiej rodziny. Zasłynął jednym z pierwszych zwycięstw niemieckich na froncie zachodnim przyjmując 6 sierpnia 1914 r. kapitulację belgijskiej twierdzy w Liège. Mianowany szefem sztabu 8. Armii w Prusach Wschodnich. Do końca wojny stał u boku Hindenburga mimo, że w ostatnich miesiącach różniły ich kwestie kontynuowania wojny i skala działań militarnych. Zdymisjonowany w październiku 1918 r. przez Wilhelma II. Na fali niezadowolenia z postanowień wersalskich poparł rodzący się ruch narodowosocjalistyczny i wziął udział w puczu Kappa (1920) i monachijskim (1923). W 1924 r. z ramienia NSDAP został posłem w Reichstagu, a rok później przegrał z Hindenburgiem rywalizację o fotel prezydenta. Zmarł 20 grudnia 1937 r.

Maciej z Brzostowa – pierwszy znany imiennie duchowny w Giżycku (1481). Pochodził z diecezji płockiej, zapewne z obecnego Starego Brzozowa w parafii Dzierzgowo, położonej przy granicy z Prusami, między Działdowem a Przasnyszem. Już w 1484 r. zastąpił go pleban Jan, także z diecezji płockiej, więc Maciej albo zmarł, albo został przeniesiony na inną parafię. Polski duchowny świadczy dobitnie, że już wtedy okolice Giżycka zdominowała ludność polskojęzyczna.

Maraun Hermann (1889–1978) – pochodził z Elbląga, od 1919 r. nauczyciel, a od 1925 dyrektor giżyckiego gimnazjum. Ceniony za profesjonalizm w pracy. Uczniowie nazywali go Marabut. Znany z demokratycznych poglądów, które od początku rządów narodowych socjalistów przysparzały mu wielu kłopotów w życiu zawodowym. W 1933 r. stanął w obronie żydowskiej uczennicy Hildy Rubinstein, której umożliwił zdanie egzaminu maturalnego. Odmowa wstąpienia do NSDAP wzmogła napięcia z lokalnymi działaczami partyjnymi i władzą. W kolejnych latach jego przekonania i postawa oraz donos jednego z nauczycieli sprawiły, że został odwołany ze stanowiska dyrektora i przeniesiony do szkoły w Gołdapi. Po zakończeniu wojny jeszcze wiele lat pracował w szkołach w RFN.

Meye Helmut (zm. 1940) – nauczyciel i historyk lokalnej przeszłości. Urodził się w latach osiemdziesiątych XIX w. w Dąbrównie. Jego ojciec był lekarzem, matka córką dąbrówieńskiego pastora Friedricha Eduarda Triebensee. Brał udział w I wojnie światowej, za męstwo otrzymał Krzyż Żelazny II klasy. Po studiach w Królewcu osiadł w Giżycku, gdzie nauczał geografii w liceum dla dziewcząt (obecnie gimnazjum nr 2, przy ul. Warszawskiej). W Giżycku od razu aktywnie włączył się w życie kulturalne miasta. Przez lata (1934–1940) pisywał, stojące na niezłym poziomie, teksty o historii miasta w dodatku *Lötzener Zeitung* zatytułowanym *Aus der Heimat*, przy tym, co warte podkreślenia, bez nacjonalistycznego zacietrzewienia. Ściśle związany był też z muzeum działającym w giżyckim zamku. Napisał m.in. historię miasta Dąbrówna (1926), jak

też kilkadziesiąt artykułów poświęconych dziejom Giżycka i okolic, niektóre nieopublikowane, niestety, zaginęły wraz z zabytkami kierowanego przez niego muzeum.

Milkau Fritz (1859–1934) – urodzony w Giżycku, pracował jako bibliotekarz. Został najpierw dyrektorem biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu, a później jednej z najlepszych europejskich bibliotek *Staatsbibliothek* w Berlinie.

Nadolny Rudolf (1873–1953) – urodzony w Sterławkach Wielkich, uczęszczał do progimnazjum w Giżycku. Jego bliskim krewnym od strony matki był giżycki superindendent Ernst Trincker. Został dyplomatą niemieckim, m.in. konsulem w Petersburgu, pełnomocnikiem w Persji, Bośni i Albanii, następnie konsulem w Szwecji oraz w Turcji, a na koniec kariery konsulem w Moskwie. Ze służby dyplomatycznej wycofał się po dojściu do władzy Hitlera.

Petong Richard (1847–?) – urodził się w Giżycku, był synem Juliusa Petonga, tutejszego sekretarza sądu powiatowego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Mieszkał i pracował jako adwokat w Tczewie, Neuruppin (pod Berlinem) i Kostrzynie, posiadał tytuł doktora prawa. Z zamiłowania został historykiem. Nie stracił także kontaktów z Giżyckiem. Od 1903 r. był członkiem *Verein für Kunde Masurens*, a w 1916 r. opublikował na łamach czasopisma „Masovia" bardzo interesujące wspomnienia z lat młodzieńczych spędzonych w Giżycku.

Rudzki Paweł (zm. 1630) – w dotychczasowej historiografii uważany za pierwszego burmistrza Giżycka. Tymczasem można jedynie przyjmować, że był burmistrzem dopiero w 1624 r i pozostał nim do swojej śmierci w 1630 r. Wtedy został pochowany w *szczególnie zaszczytny* sposób, zatem w pamięci mieszkańców zapisał się jako dobry włodarz. Pochodził zapewne z sąsiedniej Rudy. Miał syna Pawła, studenta w Królewcu (1627), lecz na nim rodzina wygasła, a przynajmniej zniknęła z giżyckich źródeł.

Schmidt Arthur – nauczyciel, oficer, historyk. Od 1933 r. dyrektor wojskowej szkoły zawodowej i opiekun muzeum przy zamku *Vaterländische Gedenkhalle*. Przebudował ekspozycje tego muzeum. Przyczynił się też do założenia i zaktywizowania nowego lokalnego stowarzyszenia regionalnego *Heimatkundliche Gesellschaft für den Kreis Lötzen*, które zaczęło wydawać dodatek do *Lötzener Zeitung – Aus der Heimat*. Sam był autorem kilku artykułów popularnonaukowych, sporządził też naukową kartotekę giżyckich muzealiów archeologicznych. Giżycko opuścił w październiku 1935 r., przenosząc się do Hamburga.

Schmidt Karl Eduard (1850–1926) – nauczyciel, doktor. Pochodził z Miczuł w powiecie węgorzewskim. Po studiach w Królewcu został profesorem w giżyckim gimnazjum. Zasłynął jako przewodniczący niezwykle zasłużonego dla miasta Towarzystwa Naukowego „Masovia", które wydawało m.in. czasopismo naukowe *Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia* oraz zorganizowało muzeum przy zamku giżyckim. Przejął on przewodnictwo po słynnym Marcinie Gerssie (zm. w 1895 r.) i sprawował je z naprawdę godnymi pochwały sukcesami do swojej śmierci w 1926 r. Wkrótce potem zarówno towarzystwo, jak i czasopismo upadło. W „Masovii" ukazało się wiele cennych materiałów o historii miasta i Mazur, do dzisiaj zachowujących swoją wartość. Jednym z płodniejszych autorów był sam Karl Eduard Schmidt. Był gorącym rzecznikiem germanizacji Mazurów.

Schmidt Paul (zm. 1940) – długoletni burmistrz Giżycka. Został nim w 1903 r. po śmierci swojego poprzednika Heinricha Schweichlera, wielce zasłużonego dla rozwoju Giżycka (za jego czasów powstały wreszcie piękne murowane kamienice, miasto uzyskało bruk, kanalizację i wodociągi). Tymczasem jeszcze większy rozwój przeżywało miasto za rządów właśnie Paula Schmidta. Był współautorem wielu inwestycji, np. budowy domu parafialnego (dzisiaj Giżyckie Centrum Kultury), siedziby diakonis (szpital), *Lutherschule* (gimnazjum nr 1), budowy ulic: *Bismarckstrasse* (Pionierska), *Gymnasialstr*. (Traugutta), *Schwarzer Weg* (Kolejowa) i innych. Z sukcesem zabiegał o upiększenie miasta po zniszczeniach w wyniku pierwszej wojny światowej. Wysuwał plany sportowych inwestycji na nadbrzeżu Niegocina. Sam stał na czele stowarzyszenia komunikacyjnego, które miało na celu rozwijanie ruchu pasażerskiego i turystycznego w mieście. Z polskiego punktu widzenia nie wolno zapomnieć, że Paul Schmidt prowadził aktywną proniemiecką politykę w czasie plebiscytu w 1920 r. Zrezygnował z funkcji

burmistrza z powodów rodzinnych w 1928 r. i, jak się okazało, już na zawsze opuścił Giżycko. Zmarł w północnych Niemczech w 1940 r.

Selke – przedsiębiorca, właściciel młyna u szczytu dawnej Wioseczki (przy skrzyżowaniu dzisiejszych ul. Nowowiejskiej z I Dywizji im. T. Kościuszki na ówczesnej tzw. Młyńskiej Górze – *Mühlenberg*). W 1859 r. został zastępcą sekretarza miasta, przed 1906 r. otrzymał honorowe obywatelstwo Giżycka.

Skupch Gottlieb (1799–1848) – urodził się w ziemiańskiej rodzinie w Surmówce niedaleko Reszla. Przygotowując się do stanu duchownego, ukończył w 1819 r. gimnazjum i studia teologiczne w Królewcu. Pierwsze probostwo objął 9 listopada 1823 r. w Łukcie i Łęgutach. Później przewodził parafiom w Bezławkach, Górnem i Mikołajkach. Swój urząd pełnił z wielkim zaangażowaniem, co sprawiło, że gdy w 1835 r. dostał przeniesienie do Giżycka, mikołajczanie próbowali go przekonać do pozostania proponując podwyżkę pensji. Niebawem mianowany został również królewskim superintendentem. Poza obowiązkami duchownego angażował się również w rozwój giżyckiego szkolnictwa. Zmarł na czerwonkę 2 września 1848 r.

Trincker Ernst (1853–1932) – pastor i superintendent w ewangelickim kościele w Giżycku. Urodził się w Sterławkach Wielkich, gdzie jego ojciec, Friedrich Trincker, od 1851 r. był rektorem, tj. kierownikiem szkoły (pierwszym nauczycielem). Ernst studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Królewieckiego. Do Giżycka przybył 1 stycznia 1880 r. i objął tu stanowisko rektora w szkole dla dziewcząt, a ponadto został kaznodzieją pomocniczym. Te stanowiska sprawował do 1 kwietnia 1882 r., kiedy to został wikariuszem (drugim kaznodzieją) giżyckim. Wikariuszem był do 1889 r., następnie przeszedł na probostwo w Mikołajkach. Do Giżycka powrócił 10 listopada 1903 r. na stanowisko tutejszego superintendenta i proboszcza. Funkcje tę sprawował do 1926 r. Zmarł w Królewcu. Dwie cechy zaważyły na jego osobowości – żarliwa religijność oraz silny patriotyzm niemiecki, a pod koniec życia wręcz nacjonalizm. Wydał kronikę miasta *Chronik der Gemeinde Lötzen, 1912 – Kronika gminy leckiej (giżyckiej)*, stanowiące jedną z podstawowych prac o historii miasta.

Vigouroux Wilhelm Anton (1790–1849) – urodzony w Królewcu potomek francuskich hugenotów. Jego pradziadek, Isaac Jean Vigoureux, pończosznik z Quercy po odwołaniu edyktu nantejskiego przez Ludwika XIV, osiedlił się w 1698 r. w Halle. Dziadek Jean Antoine przeniósł się do Królewca. Ojciec Wilhelma był strażnikiem celnym. Wilhelm ożenił się z siostrą Gustawa Gizewiusza. W latach 1827–1837 był burmistrzem Giżycka.

Waga Stefan (1702–1754) – urodzony w Giżycku, syn tutejszego pisarza starościńskiego Rafała Wagi. Student uniwersytetu w Królewcu, doktor obojga praw, potem tamże profesor prawa. Został też członkiem sądu nadwornego w Królewcu. Autor wielu publikowanych dzieł prawniczych.

Wedeke Andrzej (1632–1693) – urodził się w Węgorzewie, jego ojciec Joachim, był pisarzem miejskim, matka Dorota była córką giżyckiego burmistrza Fabiana Grajowskiego. Ukończył studia w Królewcu, a w 1652 r. został rektorem w Szczytnie. Tutaj ożenił się z córką miejscowego pastora Katarzyną Meyer. Doczekał się jedenaściorga dzieci, w tym sześciu synów, z których każdy wybrał drogę duchowną. W 1655 r. został diakonem w rodzinnym mieście matki, a w dwa lata potem pastorem i był nim aż do śmierci w 1693 r. Zasłynął dzięki przekładom z niemieckiego na polski i odwrotnie, głównie pieśni religijnych.

Werner Ludwig Reinhold von (1726–1756) – urzędnik administracji królewskiej w Prusach, autor wielu prac historycznych. Studiował nauki prawnicze. W 1745 r. został zatrudniony jako radca wojenno-skarbowy przy kamerze gąbińskiej, skąd w 1752 r. przeniesiono go do Kostrzyna. Na krótko przed swoją śmiercią otrzymał na uniwersytecie w Greifswaldzie doktorat honoris causa. Napisał kilka prac, które do dzisiaj zachowują dużą wartość i zadziwiają swoim krytycyzmem źródeł oraz bogactwem wykorzystanej literatury. Podczas swojego krótkiego życia prowadził też wykopaliska, zgromadził również obszerną bibliotekę z książkami, manuskryptami i dokumentami, które jednak po jego śmierci zostały sprzedane na licytacji. Do najważniejszych jego dzieł należały: *Poleographia Regni Prussiae d. i. Historische Nachricht von denen Städten des Königreiches Preussen*, t. I (1753) oraz *Gesammelte Nachrichten zur Ergäntzung der Preussisch-Mär-*

kisch- und pohlnischen Geschichte (Cüstrin 1755), w którym zamieszczono wartościowy szkic o dziejach Giżycka.

Władysław IV Waza (zm. 1648) – król Polski 1632–1648. Zachował się jego list z lipca 1635 r. do starosty Henryka von Königsecka i ówczesnych władz miejskich Giżycka z prośbą o kwaterę i utrzymanie wojsk, liczących około 150–200 żołnierzy. Wojska polskie ostatecznie do Giżycka nie przybyły, gdyż nie doszło do planowanej przez króla wojny ze Szwecją.

Ysegups (przed XIV w.) – wódz i naczelnik galindzki z okolic Giżycka. Informacja o Ysegupsie pochodzi od XV-wiecznego kronikarza warmińskiego J. Plastwicha, który wspomniał, że koło połowy poprzedniego stulecia poddani biskupa warmińskiego opowiadali o wielkim królu (*maior rex*) Galindii Ysegupsie. Siedzibę swoją miał pół mili od *Leiczen* (*Lötzen*/Giżycko), w kierunku na Litwę, nad jeziorem *Nabentine* (Niegocin). Prawdopodobnie pierwotnie nazwę *Leiczen* stosowano wobec dzisiejszych okolic Pięknej Góry. Pozwala to na umiejscowienie siedziby Ysegupsa na terenie dzisiejszego Giżycka, a prawdopodobnie w miejscu późniejszego zamku giżyckiego. Ysegups to jedyne źródłowo potwierdzone imię z terytorium Galindii przedkrzyżackiej. Choć tradycję o nim uznaje się obecnie za wiarygodną, to nie ma jednolitego zdania co do czasów jego działalności. Wiąże się go np. z przypuszczalnymi gockimi twórcami potęgi galindzkiej we wczesnym średniowieczu, a najpewniej działał w czasie podboju krzyżackiego Galindii w drugiej połowie XIII w. Natomiast nie ma żadnego uzasadnienia źródłowego łączenie Ysegupsa z misją św. Brunona.

Żur Leon (1929–2008) – urodzony w Budkach Wojtkiewickich na Wołyniu, działacz ruchu ludowego i inicjator społecznej aktywności. Długoletni mieszkaniec Giżycka. Autor publikacji poświęconych Kresom Wschodnim i stosunkom polsko-ukraińskim na Wołyniu i Mazurach.

GRZEGORZ BIAŁUŃSKI, JAN SEKTA

WYKAZ WAŻNIEJSZYCH URZĘDNIKÓW I HONOROWYCH OBYWATELI MIASTA

Prokuratorzy (*Pfleger*) i zarządcy w czasach zakonu krzyżackiego

Erwin, 1340
Henryk Beler, 1361
Otto von Valtzbach, 1400
Henryk Beler, 1433
Henryk von Stegelitz (Stiegelitz), 1436–1437
Wilhelm Harner, 1440
Kacper von Götze (Götz), 1441
Eckhard Voigt, 1444
Jakub Walter, zwany Reiff, 1489–1507
Dytryk von Bobenhausen, namiestnik, 1507–1513
Jan von Breitenbach, burgrabia, 1513–1518, pierwszy zarządca, który nie był Krzyżakiem
Wolf von Seiffersdorf, burgrabia, 1520
Dytryk von Schlieben, zarządca, 1522–1523

Starostowie (*Hauptmann*) i zarządcy w czasach Prus Książęcych i Królestwa Pruskiego

Fryderyk baron von Heydeck, 1525–1536
- Dytryk von Bobenhausen, zarządca, 1526
- Dytryk von Schlieben, zarządca, 1530–1531
Jadwiga baronowa von Heydeck, 1536–1544(?), wdowa po Fryderyku von Heydeck
- Grzegorz von Lötzen, burgrabia (?), 1540
- Jerzy von Krösten, burgrabia, 1544
- Jerzy Rauter, 1542, zarządca w imieniu swojej małżonki Jadwigi
Jerzy von Krösten, 1544–1555
Fabian von Lehndorff, 1555–1579
Hans von Ostau, 1579–1589
- jako zastępca Fabian von Ostau, 1582–1588
Kacper von Lehndorff, 1588–1590
Fabian von Lehndorff, 1591–1613
Henryk von Königseck, 1613–1642
- Kacper von Lehndorff, zarządca, 1615
- Fabian von Lehndorf, zarządca, 1640
Jakub Fink (alias von Finken), 1642–1662
Daniel von Tettau, 1662–1683
Fryderyk Wilhelm von Kanitz, 1683–1690
Jerzy Ernest von Schlieben, 1690–1698
Fryderyk Krzysztof hrabia zu Dohna, 1698–1703
- Andrzej Lesgewang, zarządca, 1698–1702
Jerzy Fryderyk von der Albe, 1703–1712
- Jan Fryderyk Schenk baron zu Tautenburg, zarządca, 1704–1707
- Karol Wilhelm Finck hrabia von Finckenstein, zarządca, 1707–1713
Jan Dytryk von Kunheim, 1713–1723
Gerhard Ernest von Lehndorff, 1723–1741
- Leberecht Gottlieb von Proek, zarządca, 1724–1727
- Ernest Gottlieb von Proeck, zarządca, 1737
Jerzy Fryderyk von Kleist, 1741–1756
- Godfryd baron Schenk zu Tautenburg, zarządca, 1742–1756
Paweł Victor, zarządca, 1756
Adam Wilhelm von Rochow, zarządca, 1756–1779

Landraci

von Hippel (w Rynie)
Karl Theodor von Przyborowski,1818–1826 (do 1820 r. w Rynie)
Paul Karl von Jastrzembski, 1826–1831
Stechern, 1832–1842
August Otto Bielitz, 1843–1871
Max von Wurmb, 1872–1876
Emil Ernst Horst Julius baron von Lyncker, 1877–1889
Christian Carl von Byla, 1890–1900

Bernuth (komisarycznie)
Armin von Tyszka, 1901–1922
Ludwig von Herrmann, 1923–1933
Ernst Speidel, 1933–1940
Carl Rachor, 1941–1945 (od 1942 do 1945 r. nominalnie, faktycznie obowiązki pełnił zastępczo Birken)

Starostowie

Stefan Ławrowski, 1945–1947
Jan Motłoch, 1947–1950
Wacław Strażewicz, 1999–2010
Mirosław Dariusz Drzażdżewski, 2010–

Burmistrzowie i wiceburmistrzowie

Fabian Grajowski, 1615, 1631*
Paweł Rudzki, przed 1630 (zm. 1630)
Erdmann Koczarga, przed 1637 (zm. 1637)
Fabian Schwartz, 1639, 1656 (zm. 1657)
Fabian Grajowski, wiceburmistrz, około 1650–1651
Florian Schwartz, wiceburmistrz, 1661, 1679, 1683(?)
NN (Paweł Szibalski?), zapewne 1657–1661
Hipolit Hippel, 1661–1663 (zm. 1663)
Jakub Zeisig, 1665, 1671 (zm. 1678)
Grzegorz Merschel, 1675, 1683
Michał Adloff, 1683
Andrzej Mansvetus, prawdopodobnie od około 1685 (zm. przed 1703)
Jan Jakunowski, 1690, 1692
Jan Sczepanski, wiceburmistrz, 1690, 1695
Jerzy Jonasz Neander, 1698, 1706 (zm. przed 1709)
Krzysztof Gross, 1709
Piotr Stange, 1711, 1724, 1730(?), wiceburmistrz, 1709
Jan Krzysztof Neander, wiceburmistrz, 1711
Karol Salomon, wiceburmistrz, 1716
Andrzej Kuberski, wiceburmistrz, 1718, 1723, 1730(?)
Fryderyk Sczepanski, 1732, 1735
Adam Göring, 1739
Fryderyk Grajowski, 1740, 1746 (zm. 1752)
Krysztof Terpitz, 1756
Fryderyk Horn, 1760 (zm. 1794)
Daniel Genee, 1785 (zm. 1785)
Gottlob Aleksander Hanke, 1803 (zm. 1803)
Filip Fryderyk Hahnrieder, 1803–1808 (zm. 1808)
Gottlieb Hoffmann, 1809–1826
Wilhelm Anton Vigouroux, 1827–1837
Otto Ludwig Brauns, 1838–1846
Johan Gottlieb Knauf, 1846–1859
Karl Gastell, 1859–1883
Theodor Otto Becker, zastępca burmistrza, 1882
Heinrich Schweichler, 1883–1903
Paul Schmidt, 1903–1928 (Fritz Rievers, p.o. burmistrza, 1914)
Alfred Gille, 1928–1945
Erich Eichholz, zastępczo w czasie wojny 1943–1945
Zygmunt Zawartko, 1945–1946
Zdzisław Nasierowski, 1946–1947 (wcześniej zastępca burmistrza)
Jan Mieczaniec, 1947–1950
Jan Bondera, zastępca burmistrza, 1947–1950
Roman Stańczyk, 1990
Jan Grabowski, 1990–1998
Mirosław Dariusz Drzażdżewski, zastępca burmistrza, 1990–1998
Marian Lemecha, 1998–2002
Wojciech Trybek, zastępca burmistrza ,1998–2005
Jolanta Piotrowska, 2002 –
Paweł Czacharowski, zastępca burmistrza, 2002–

Sędziowie miejscy

Paweł Urbanitz, 1622
Abraham Lossen, około 1633
Mikołaj Jahnus, około 1634
Paweł Szibalski, 1654
Hipolit Hippel, 1657, 1660
Grzegorz Merschela, 1665, 1672
Andrzej Mansvetus, 1675, 1681
Jan Sczepanski, 1685, 1688
Jerzy Jonasz Neander, 1692, 1698
Jan Jakunowski, 1699, 1709
Andrzej Kuberski, 1712, 1716
Herman Meyer, 1718, 1732 (zm. 1732)
Fryderyk Kowalewski, 1733–1740
Jakub Sczepanski, 1740–1742

* Podajemy pierwszą i ostatnią datę wzmianki o osobie na danym urzędzie (przedzielając to przecinkiem) lub lata sprawowania urzędu (oddzielając myślnikiem).

Jerzy Northoff, 1742, 1756
Gottlieb Skopnick, 1809

Pisarze miejscy

Krystian Pöhl, 1631
Hipolit Hippel, 1655
Grzegorz Merschel, 1663
Andrzej Mansvetus, 1674, 1681
Jan Sczepanski, 1682, 1708
Samuel Waga, 1709
Jerzy Fryderyk Neander 1711
Krzysztof Musculus 1716
Fryderyk Sczepanski, 1717, 1727
Herman Meyer, 1727, 1732 r. (zm. 1732)
Jerzy Northoff, 1733, 1756

Proboszczowie ewangeliccy (od 1822 r. superintendenci)

Piotr, 1531
Mikołaj Felitarius (?), 1538
NN, zm. przed 13 kwietnia 1542
Maciej Lubothin, 1555–1569
Albertus Snopeck, 1569–1574
Albertus Dannovius, 1574–1603
Kacper Dannovius, 1603–1648
Albert Columbus, 1648–1656
Andrzej Wedeke, 1656–1693
Jerzy Boretius, 1693–1710
Jan Corsepius, 1710–1743
Adam Konietzka, 1744–1760
Godfryd Kuberski, 1760–1776
Godfryd Eichel, 1776–1793
Krzysztof Motullo, 1793–1804
Michael Gregorovius, proboszcz 1804–1834 (od 1822 r. superintendent)
Gottlieb Skupch, proboszcz i superintendent, 1835–1848
Franz Alexander Kohtz, administrator, 1848–1853
Johann Heinrich Schellong, proboszcz, 1853–1876 (superintendent 1857–1869)
Franz Hermann Böhncke, proboszcz i superintendent, 1877–1903
Ernst Otto Robert Trincker, proboszcz i superintendent, 1903–1926
Ernst Max Franz Thews, proboszcz i superintendent, 1926–1945

Diakoni (wikariusz, kapłan, drugi duchowny)

Joachim Lempica, przed 1574 do około 1619
Andrzej Lempica, 1630, 1654
Andrzej Wedeke, 1655–1656
Wakat w latach 1656–1669
Szymon Muscalius, 1669–1676
Wakat w latach 1676–1678
Michał Spaecius, 1678
Jan Jakub Heinricy, 1679
Jerzy Boretius, 1680–1689
Jan Jakub Graeber, 1689–1696
Rafał Skerlo (Skerlovius), 1696–1700
Jan Jerzy Wagner, 1700–1701
Daniel Pomian Pessarovisus, 1701–1710
Jerzy Krzysztof Boretius, 1710–1726
Teodor Salomon, 1726–1731
Jerzy Chrystian Wedeke, 1732–1746
Melchior Adam Banisius, 1747–1751
Godfryd Kuberski, 1751–1760
Jan Gisevius, 1760–1773
Godfryd Eichel, 1773–1776
Ernest Jan von Uklanski, 1776–1777
Karol Wnorowski, 1778–1788
Krzysztof Motullo, 1788–1792
Henryk Gotard Raabe, 1794–1801
Theophilus Kendziorra, 1802–1825
Johann Friedrich Penski, 1825–1831
Johann August Skrodzki, 1831–1835
Ferdinand Grinda, 1836–1853
Carl Eduard Cludius, 1853–1861
Julius Emil Alexander Gayk, 1861–1872
Hermann Adalbert Braun, 1872–1881
Ernst Otto Robert Trincker, 1882–1889
Carl Traugott Remus, 1889–1898
Eduard Schauke, 1899–1925
Robert Assman, 1925–1945

Trzeci duchowny

Heße, 1920–1926
Wolfgang Toepsel, 1926–1929
Alfred Hübner, 1929–1930
Waldemar Schibilsky, 1942–1945

Kaznodzieja pomocniczy

August Terpitz, 1803–1811
Adolf Friedrich Gustaw Szczepanski, 1811–1816
Carl Gustaw Willamowski, 1816–1822
Michael Ksionsak, 1822–1837
Gottlieb Treskatis, 1837–1847
August Czygan, 1847–1853
Carl Eduard Cludius, 1853
Louis Schellong, 1853–1856
Franz Alexander Arbeit, 1856–1869
Otto Brzoska, 1859–1860
Albert Rudolf Aleksander Gerss, 1860–1862
Gustaw Vigouroux, 1862–1867
Carl Bernhard Schellong, 1868–1870
Julius Pilchowski, 1870–1873
Eugen Press, 1873–1875

Kaznodzieja pomocniczy i rektor szkoły żeńskiej

Johann Julius Gottlieb Rimarski, 1876–1878
Hugo Carl Wilhelm Freyberg, 1878–1879
Ernst Otto Robert Trincker, 1880–1882
Adolf Umlauff, 1882–1883
Rudolf Carl Rausch, 1884–1885
Eduard Schauke, 1886–1888
Otto Karl Molter, 1888–1891
Karl Gustav Knapp 1891–1899
Adam Erdmann Max Gerber, 1901
Martin Koppel, 1914, 1924
Horst Schirmacher, 1918–1919
Erich Schwarz, 1926
Kurt Kohn, 1934
Waldemar Schibilsky, 1943
Ernst Ruske, 1944–1945

Duchowny w Domu Macierzystym Diakonis „Bethania"

Friedrich Brenner, 1910–1930
Theodor Kuessner, 1931–1945

Duchowny w garnizonie

Hans Erwin Danz, 1936–1937

Duchowni parafii ewangelicko-augsburskiej po 1945 r.

Emil Dawid, 1946–1950
Rudolf Mrowiec, 1950–1954
Jan Szczech, 1954–1962
Jan Szarek, 1962–1970, później biskup
Janusz Jagucki, 1970–2000, później biskup
Daniel Ferek, 2001–2006
Krystian Borkowski, 2006–

Duchowni katoliccy

Maciej z Brzostowa, 1481
Jan, 1484
Justus Franz Rarkowski, od 1910 r. kurator parafii do wybuchu pierwszej wojny światowej
Josef Schindel, kapelan z *Feste Boyen*, w latach 1914–1918 sprawował opiekę duchową nad miejscowymi katolikami
Berger, 1919–1925
Gischarowski, 1925–1928
Severin Quint, 1928–1938
Eberhard Grawe, 1938–1945

Parafia rzymskokatolicka p.w. św. Brunona

Stanisław Tyszko, 1945
Franciszek Bryx, 1945–1949
Jan Wilusz, 1949–1954
Kazimierz Dmochowski, 1954–1955
Jan Przepiórski, 1955
Jan Biernacki, 1955
Władyslaw Dadas, 1955–1972
Wacław Radziwon, 1972–1980
Kazimierz Krzyżaniak, 1980–1992
Zdzisław Mazur, 1992–

Parafia rzymskokatolicka p.w. św. Maksymiliana Kolbe

Józef Gromek, 1983–2005
Jerzy Katola, 2005–

Parafia rzymskokatolicka p.w. Ducha Świętego Pocieszyciela

Franciszek Stosik, 1990–1991
Kazimierz Gryboś, 1991–2011
Piotr Batrymowicz, 2011–

Parafia rzymskokatolicka
p.w. św. Anny
Stanisław Adamowicz, 1991–

Parafia rzymskokatolicka
p.w. św. Kazimierza Królewicza
Lech Janowicz, 1991–2010
Jerzy Bidura, 2010–

Parafia wojskowa
Matki Bożej Królowej Pokoju w Giżycku
Kazimierz Gryboś
Zbigniew Sawicki
Marek Reimer
Jerzy Janusz Niedbała, 2003–2010
Grzegorz Przewrocki, 2010–

Duchowni Kościoła Chrześcijan Baptystów

Ernst Moritz Schramm, 1916–1920
Schalnass, 1920–1924
Albert Rexin, 1924–1928
Artur Meyer, 1928–1941
Jakub Rauschenberger, 1941–1945
Stanisław Wojciechowski, 1945–1950
Marian Szajner, 1950–1974
Leon Ditrich, 1974
Jan Macuta, 1974–1980
Stanisław Mroczek, 1980–1988
w latach 1988–1992 nie było pastora w Giżycku, nabożeństwa prowadzili Marek Głodek z Ełku i Andrzej Seweryn z Kętrzyna; starszymi zboru byli Jerzy Szturc i Leszek Dajlidzionek
Zbigniew Miksa, 1993–

Duchowni parafii prawosławnej p.w. św. Anny

Anatol Bondar, 1947–1950
Włodzimierz Ciechan, 1950–1958
Ignacy Romaniuk, 1958–1960
Paweł Biełoboki, 1960–1969
Witalis Czyżewski, 1969–1970
Walerian Antosiuk, 1970–1974
mitrat Jerzy Senejko, 1974–

Duchowni parafii greckokatolickiej p.w. Trójcy Przenajświętszej

Marek Skórka OSBM, 1989–1990
Dymitr Harasim OSBM, 1990–1991
Marek Skórka OSBM, 1991–1992
Grzegorz Stołycia OSBM, 1992–1995
Paweł Staruch OSBM, 1995–1998
Dymitr Harasim OSBM, 1998–2009
Bazyli O. Kepeszczuk OSBM, 2009–

Duchowny Kościoła Zielonoświątkowego Zboru Jezusa Chrystusa

Wojciech Trybek 1990–

Rektorzy (nauczyciele)

Grzegorz Kuleszewski. 1558
Stanisław Colacovius, 1574
Krzysztof Dresserus, 1574–przed 1579
Jan Moller (Mollerus), 1583–1590
Fryderyk Radewaldt (?), 1590
Maciej Rosentreter, 1594
Kacper Dannovius, 1595–1599
Sahmius, 1600
Jerzy Kersten, 1623
Jerzy Heinrici, 1630–1631
Jan Rotarius, 1631–1640
Jerzy Ozadlinus (Adzalinus, Odzalini), 1640–przed 1664
Jan Sartorius, 1667–1672
Daniel Fryderyk Pasternacius (Pasternack), 1672–1679
Andrzej Stephani, 1679
Krzysztof Joachim Wedeke, 1679–1681
Paweł Gisevius, 1682–1683
Jan Filip Sandius, 1683–1688
Jan Wedeke, 1689–1694
Jan Jerzy Wagner, 1694–1700
Maciej Gregorovius, 1700–1704
Jan Fryderyk Boretius, 1704–1709
Jerzy Krzysztof Boretius, 1709–1710
Samuel Gisevius 1711–1717
Teodor Salomon, 1717–1726
Wilhelm Horn, 1726–1774
Krzysztof Motullo, 1774–1788
Bernard Gottlieb Flöss, 1788–1797

Gross, 1797–1809 (?)
Fürchtegott Adolf Kah, 1809–1813
Friedrich Wilhelm Reuter, 1813–1814
Johann Friedrich Penski, 1814–1822
Carl Gustaw Willamowski, 1822–1827
Johann Ferdynand Ruhnau, 1827–1833
August Ballnus, 1833–1837
Michael Mendrzyk, 1837–1847
Richard Ewald, 1847–1852
Johannes Wilhelm Ebel, 1852–1859
Bernhard Presting, 1859–1873
Krüger, 1873–1875

Kantorzy i prorektorzy

NN, 1558
Schwartz, 1599
Paweł Schubert, 1600–1604
Jan Elberus, 1610
Jan Wannovius, 1620
Seweryn Rosentreter, 1624
Daniel Nebius (Nebe), 1630
Tobiasz Coci, 1636–1651
Grzegorz Merschel (Marschal), 1651–1662
Samuel Puttendorf (Guttendorf), 1663–1671
Jan Oye, 1671
Krzysztof Joachim Wedeke, 1673–1679
Jan Jakunowski, 1680–1690
Andrzej Meyer, 1690–1710
Fryderyk Kowalewski, 1711–1732
Jan Corsepius, prorektor, 1732–1736
Gottlieb Grabovius, prorektor, 1736–1747
Jerzy Riemer, prorektor, 1747–1756
Jan Gisevius, prorektor, 1756–1760
Jerzy Ernest Northoff, prorektor, 1760–1772
Jan Fryderyk Terpitz, prorektor, 1772–1802
August Terpitz, prorektor, 1802–1811
Adolph Friedrich Gustav Szczepanski, prorektor, 1811–1816
Carl Gustaw Willamowski, prorektor, 1816–1822
Michael Ksionsak, prorektor, 1822–1837
GottliebTreskatis, prorektor, 1837–1847
August Czygan, prorektor, 1847–1853
Carl Eduard Cludius, prorektor, 1853
Louis Schellong, prorektor, 1853–1856
Franz Alexander Arbeit, prorektor, 1856–1859
Otto Brzoska, prorektor, 1859–1860
Albert Rudolph Alexander Gerss, prorektor, 1860–1862
Gustav Vigouroux, prorektor, 1862–1867
Neumann, prorektor, 1867
Carl Berhard Schellong, prorektor, 1868–1870
Julius Pilchowski, prorektor, 1870–1873
Eugen Press, prorektor, 1873–1875

Honorowi obywatele miasta Giżycka

Becker Theodor Otto – 19 października 1906, przedsiębiorca
Böhmer Otto – 14 września 1905, nauczyciel, dyrektor progimnazjum, potem gimnazjum, długoletni radny miejski
Elpen Gustaw – 4 lutego 1907, doktor, lekarz garnizonowy w twierdzy Boyen
Koech – 1904, radca sądowy, długoletni przewodniczący rady miejskiej
Selke – przed 1906, przedsiębiorca, właściciel młyna
Jagucki Janusz – 24 maja 2002, pastor Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Giżycku w latach 1970–2000, biskup tego Kościoła w latach 2001–2010
Pałasz Kazimierz – 24 maja 2002, płk. dypl., w latach 1996–2000 dowódca 15. Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej
Kawlath Erhard – 27 czerwca 2003, działacz związku byłych mieszkańców powiatu giżyckiego (*Kreisgemeinschaft Lötzen*)

Odznaczeni medalem za szczególne zasługi dla miasta Giżycka

Berentowicz Irena – 24 maja 2002
Czerwiński Bernard – 24 maja 2002
Drab Lucjan – 24 maja 2002
Gierwel Henryk – 24 maja 2002
Graczyk Robert – 27 czerwca 2003
ks. Gromyk Józef – 24 maja 2002
ks. Gryboś Kazimierz – 2005
Kajetanowicz Adam – 24 maja 2002
Koleśnik Wacław – 24 maja 2002
Lemancewicz Jan – 30 sierpnia 2002
Limanowska Katarzyna – 2005
Macicki Walerian – 24 maja 2002
ks. Mazur Zdzisław – 24 maja 2002
Mrozinkiewicz Bożenna – 2005
Niedźwiedzki Tadeusz – 24 maja 2002

Paszkiewicz Grzegorz – 24 maja 2002
Przedpełska-Winiarczyk Marita – 27 czerwca 2003
Szczepkowski Ireneusz – 24 maja 2002
Treszczyński Edward – 24 maja 2002
Tubilewicz Bohdan – 24 maja 2002
Żur Leon – 24 maja 2002

Skład Rady Miejskiej w Giżycku

Rada Miejska w Giżycku 1990–1994

Borkowska–Żurek Jadwiga
Borkowski Roman
Budziński Cezary
Czarnecki Jacek
Dadura Ryszard
Dybała Danuta
Jabłoński Henryk
Kensik Cezary
Kirson Sabina
Kołosiński Romuald
Kotarski Wiesław
Kowalski Zbigniew
Kruk Antoni
Lemecha Marian
Miałan Marlena
Musiałek Stefan
Łaniewska Teresa
Paschalska Michalina
Pawluć Jan
Pietkiewicz Mirosław
Rychlik Ludwika
Sadok Barbara
Stańczyk Roman
Stelmasiewicz Waldemar
Syruć Bronisław
Szyszkowski Tomasz (przewodniczący)
Warecha Halina
Wawrzyniak Wojciech

Rada Miejska w Giżycku 1994–1998

Adamski Marian
Biwejnis Bartłomiej
Błoszko Ryszard
Czacharowski Paweł
Gurowski Wojciech
Kajrys Czesław
Kempa Robert
Kirson Sabina
Kossakowski Krzysztof
Kralkowska Krystyna
Limanowska Katarzyna
Macewicz Bogdan
Malecki Jan
Matusiak Stanisław
Mincewicz Krzysztof
Nowak Jerzy
Nowakowski Mirosław (przewodniczący)
Patelka Zbigniew
Pawluć Jan
Romanek Krzysztof
Romaszewska Maria
Sańczuk Lech
Sasin Jacek
Sieńko Hieronim
Straczycki Marek
Szostkowski Tomasz
Trejnis Elżbieta
Wawrzyniak Wojciech

Rada Miejska w Giżycku 1998–2002

Adamski Marek
Babajkin Jerzy
Brzozowski Czesław
Czacharowski Paweł
Danieluk Olga
Domański Jerzy
Drozdek Zbigniew
Farbotko Ryszard
Gaiński Ryszard
Górski Bogdan
Grabowski Jan
Kabala Józef
Kajrys Czesław
Karpienia Halina
Kempa Robert
Koleśnik Franciszek
Martun Jacek
May Sławomir (przewodniczący)
Pietrukaniec Grażyna
Pilutkiewicz Janina
Romanek Krzysztof
Sekuła Krzysztof
Smoleński Mieczysław
Trabszo Janusz
Trybek Wojciech
Urbaniak Andrzej
Zajączkowski Leonard
Zieniewicz Teresa

Rada Miejska w Giżycku 2002–2006

Andruszkiewicz Krzysztof
Błoszko Ryszard
Chodakowski Ryszard Wojciech
Czopińska Małgorzata – od grudnia 2004
Farbotko Cezar
Górski Bogdan
Gostomski Mirosław
Karpienia Halina
Kiezik Genowefa
Koleśnik Franciszek
Kralkowski Andrzej (przewodniczący do 13 grudnia 2005, złożył mandat)
Łobodziński Jan
Nowakowski Tadeusz
Nycz Irena
Piórkowski Cezary
Patelka Zbigniew
Tarasiewicz Barbara
Sańczuk Lech
Sekta Jan
Sobolewski Dariusz – złożył mandat w sierpniu 2004
Urbaniak Andrzej
Walasek Izabella
Żelasko Edward (przewodniczący od 27 stycznia 2006)

Rada Miejska w Giżycku 2006–2010

Błoszko Ryszard
Błudzień Mirosław
Boć Mirosław
Czopińska Małgorzata
Dziedzic Krzysztof
Farbotko Cezar
Gagajek Zdzisław
Górski Bogdan
Korczyk Krzysztof
Lemecha Marian (przewodniczący)
Łobodziński Jan
Mistera Jadwiga
Nowakowski Tadeusz
Piórkowski Cezary
Popieluch Maria
Ratkiewicz Wojciech
Sekta Jan
Trybek Wojciech
Walasek Izabella
Wojciechowski Marek
Żelasko Edward

Rada Miejska w Giżycku 2010–2014

Błoszko Ryszard
Boć Mirosław
Caban Wojciech
Ciechanowicz Rafał
Czopińska Małgorzata (przewodnicząca)
Gostomski Mirosław
Górski Bogdan
Iwaszkiewicz Wojciech
Jelec Andrzej
Kiczyński Jerzy
Kiezik Genowefa
Kunda Jerzy
Mistera Jadwiga
Piórkowski Cezary
Popieluch Maria
Sekta Jan
Szocik Andrzej
Trejnis Piotr
Urbaniak Andrzej
Wójtowicz Krzysztof
Żarnoch-Wasilewska Sylwia

GRZEGORZ BIAŁUŃSKI, JAN SEKTA

WYKAZ HISTORYCZNYCH ULIC, PARKÓW, POMNIKÓW I TABLIC

I Dywizji im. T. Kościuszki – *Wilhelmstrasse* ('Wilhelma'), nazwana na cześć cesarza niemieckiego Wilhelma I (1797–1888), wcześniej *Mühlenstrasse* ('Młyńska'), polska nazwa na cześć dywizji piechoty ludowego Wojska Polskiego, sformowanej w 1943 r. w Sielcach nad Oką, walczącej pod Lenino i o wyzwolenie Polski; potocznie ulicę niegdyś i obecnie nazywa się ul. Kościuszki (na cześć Tadeusza Kościuszki, 1746–1817, generała, przywódcy powstania w 1794 r.).

3. Maja – *T.O. Beckerstrasse* ('T.O. Beckera'), nazwana na cześć honorowego obywatela miasta, przedsiębiorcy Theodora Ottona Beckera (1830–1923); 30 stycznia 1962 r. ulicę przemianowano na ul. Wiśniewskiego, na cześć miejscowego funkcjonariusza UB – Edwarda Wiśniewskiego, który zginął w Giżycku w 1946 r. w wyniku strzelaniny z członkami zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość"; nazwę przywrócono w 1981 r.

Al. 1. Maja – *Angerburgerstrasse* ('Węgorzewska'), po 1945 r. al. Józefa Stalina (na cześć komunistycznego przywódcy ZSRR, dyktatora, 1878–1953), później al. Powstańców Warszawy, a od 29 lutego 1960 r. nazwa obecna obejmująca również odcinek od skrzyżowania ulic I. Dywizji im. T. Kościuszki do Szosy Obwodowej; do 1945 r. była to jednak odrębna ulica, zwana *Angerburger Allee* ('Aleja Węgorzewska').

Al. Wojska Polskiego – *Scharnhorststrasse*, nazwana na cześć ministra wojny i generała pruskiego Gerharda von Scharnhorsta (1755–1813), modernizatora armii pruskiej, bohatera walk z Napoleonem – wcześniej Pierkunowerstrasse ('Pierkunowska').

Antonowska – *Perkuner Chaussee* ('Szosa Pierkunowska').

Armii Krajowej – *Schmidtstrasse* ('Schmidta'), nazwana na cześć burmistrza Giżycka Paula Schmidta (1903–1928), w 1945 r. ul. Hetmana Gosiewskiego (na cześć Wincentego Korwina Gosiewskiego, 1620–1662, hetmana polnego litewskiego, zwycięzcy spod Prostek w 1656 r.), potem ul. Armii Czerwonej, od 27 września 1989 r. nazwa obecna.

Batorego – *Memelerstrasse* ('Kłajpedzka'), obejmuje północny odcinek dawnej *Memelerstarsse* od skrzyżowania z obecną ul. Koszarową; polska nazwa na cześć Stefana Batorego, króla Polski (1533–1586).

Bema – *Artilleriestrasse* ('Artyleryjska'), polska nazwa na cześć Józefa Bema, polskiego generała, artylerzysty (1794–1850).

Białostocka – *Aryser Allee* ('Aleja Orzyska'), wcześniej też *Aryser Chaussee* ('Orzyska Szosa').

Bohaterów Westerplatte – *Wasserturmstrasse* ('Wodociągowa').

Daszyńskiego – *Waldallee* ('Aleja Leśna'), po 1945 r. zwana Lipową Drogą lub al. Lipową; polska nazwa na cześć Ignacego Daszyńskiego, polskiego polityka socjalistycznego, premiera rządu lubelskiego w 1918 r. (1866–1936)

Dąbrowskiego – *Hindenburgstrasse* ('Hindenburga'), nazwana na cześć niemieckiego feldmarszałka, dowódcy w czasie pierwszej wojny światowej, prezydenta Niemiec Paula von Hindenburga (1847–1934), wcześniej *Bahnhofstrasse* ('Dworcowa'); polska nazwa na cześć Jana Henryka Dąbrowskiego, generała, twórcy Legionów Polskich we Włoszech (1755–1818).

Gen. Orlicz-Dreszera – *Horst-Wesselstrasse* ('Horsta Wessela'), dawniej ulica ciągnęła się wzdłuż kanału od i do *Scharnhorststr.* (al. Wojska Polskiego), nazwana na cześć niemieckiego nazisty Horsta Wessela (1907–1930), autora tekstu hymnu NSDAP i nieoficjalnego hymnu Niemiec z czasów faszyzmu, uznanego przez propagandę faszystowską za męczennika; polska nazwa na cześć gen. Gustawa Orlicz-Dreszera (1889–1936), żołnierza Legionów Polskich, w 1964 r. nazwę zmieniono na ul. Że-

romskiego (na cześć pisarza Stefana Żeromskiego 1864–1925), nazwę przywrócono dla jej dawnego wschodniego odcinka we wrześniu 1989 r.

Gen. Wł. Sikorskiego – *Bussestrasse* ('Bussego'), nazwana na cześć komendanta twierdzy Boyen w czasie pierwszej wojny światowej w latach 1914–1915 płk. Hansa Bussego (1857–1937); polska nazwa na cześć Władysława Sikorskiego, generała, premiera polskiego rządu na uchodźstwie w czasie drugiej wojny światowej (1881–1943).

Gdańska – *Danzigerstrasse* ('Gdańska').

Górna – *Bergstrasse* ('Górska').

Grodzieńska – *Feldweg* ('Polna').

Jeziorna – w 1981 r. odcinek ulicy od ul. Gdańskiej do ul. Przejściowej nazwano ul. Wiśniewskiego, na cześć miejscowego funkcjonariusza UB – Edwarda Wiśniewskiego, który zginął w Giżycku w 1946 r. w wyniku strzelaniny z członkami zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość", nazwę zmieniono na obecną 27 września 1989 r.

Kajki – *Pionierstrasse* ('Saperska'); polska nazwa na cześć Michała Kajki, mazurskiego poety ludowego (1858–1940).

Kętrzyńskiego – *Karlstrasse* ('Karola'), nazwana na cześć burmistrza Karla Gastella (1859–1883); polska nazwa na cześć Wojciecha Kętrzyńskiego, urodzonego w Giżycku, znakomitego historyka, dyrektora Ossolineum we Lwowie (1838–1918).

Kolejowa – *Schlageterweg* ('Schlagetera'), nazwana na cześć nacjonalistycznego bojówkarza Alberta Leona Schlagetera (1894–1923), przez faszystów uznanego za niemieckiego bohatera narodowego – wcześniej, już w XIX w., *Schwarzer Weg* ('Czarna Droga'); po 1945 r. nosiła nazwę ul. Kolejowej, później ul. Szelągowskiego, na cześć miejscowego funkcjonariusza UB – Stanisława Szelągowskiego, który zginął w Giżycku w 1946 r. w wyniku strzelaniny z członkami zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość"; nazwę pierwotną przywrócono we wrześniu 1989 r.; przed wojną fragment tej ulicy od skrzyżowana z *Hindenburgstr*. (obecnie ul. Dąbrowskiego) do dworca zwano *Bahnhofstrasse* ('Dworcowa ').

Konarskiego – *Neuendorferstrasse* ('Nowowiejska'), w XIX w. zwana *Dörfchenstrasse* ('Wioseczkowa') lub *Angerburgerstrasse* ('Węgorzewska'); polska nazwa na cześć Stanisława Konarskiego, zakonnika pijara, pisarza, publicysty, reformatora szkolnictwa, założyciela Collegium Nobilium (1700–1773).

Krzywa – *Birkenweg* ('Brzozowa').

Leśna – *Kammweg* ('Droga Grzbietowa'), wcześniej *Höhen-Kammweg* ('Wysoka Droga Grzbietowa').

Łąkowa – *Am Anger* ('Na Błoniach').

Mazurska – *Memelerstrasse* ('Kłajpedzka').

Mickiewicza – *Boyenstrasse* ('Boyena'), nazwana na cześć pruskiego ministra wojny Hermana von Boyena (1771–1848), w XIX w. Scheunenstrasse ('Stodolna'); polska nazwa na cześć Adama Mickiewicza, znakomitego poety epoki romantyzmu (1798–1855).

Moniuszki – *Schloßstrasse* ('Zamkowa'), przed pierwszą wojną światową *Rastenburger Chaussee* ('Szosa Kętrzyńska'), tak potem nazywano tylko przedłużenie ulicy do stadionu miejskiego; polska nazwa na cześć Stanisława Moniuszki, kompozytora (1819–1872).

Nadbrzeżna – *Uferstrasse* ('Nadbrzeżna').

Nowowiejska – *Neuendorferstrasse* ('Nowowiejska'), w XIX w. zwana *Dörfchenstrasse* ('Wioseczkowa') lub *Angerburgerstrasse* ('Węgorzewska'); po 1945 r. odcinek od skrzyżowania z ul. 3 Maja do ul. I. Dywizji im. T. Kościuszki nosi nazwę ul. Konarskiego.

Okrzei – *Roßgartenstrasse* ('Rozgarcka'); polska nazwa na cześć Stefana Okrzei, działacza niepodległościowego i członka Polskiej Partii Socjalistycznej, zamordowanego przez Rosjan na stokach Cytadeli Warszawskiej; stał się symbolem walki rewolucyjnej (1886–1905).

Olsztyńska – *Königsbergerstrasse* ('Królewiecka'), wcześniej w wiekach XVII–XIX *Freiheit* ('Wolnizna'); po drugiej wojnie światowej nazwano ją ul. Olsztyńską, a następnie przemianowano na ul. Obrońców Stalingradu, do starej nazwy wrócono 27 września 1989 r.

Owsiana – *Hafenstrasse* ('Portowa'), polska nazwa ulicy powstała zapewne na skutek błędnego przetłumaczenia nazwy niemieckiej, wobec podobieństwa słów: *Hafen* 'port' i *Hafer* 'owies'.

Perkunowska – *Am Hang* ('Na Stoku'), w 1946 r. ul. Łąkowa.

Pionierska – *Bismarckstrasse* ('Bismarcka'), nazwana na cześć kanclerza Niemiec Ottona von Bismarcka (1815–1898); w lutym 1960 r. zniesiono nazwę ul. Kościelnej – dla odcinka od skrzyżowania ul. I. Dywizji im. T. Kościuszki do ul. Daszyńskiego – nazywając go także ul. Pionierską (pierwotnie w 1945 r. ul. Pionierów).

Pl. Grunwaldzki – *Markt*, *Marktplatz*, *Am Markt* ('Rynek').

Pl. im. Marszałka J. Piłsudskiego – *Adolf-Hitler-Platz* ('pl. Adolfa Hitlera', na cześć przywódcy III Rzeszy Niemieckiej, 1889–1945), wcześniej *Wilhelmplatz* ('pl. Wilhelma'), nazwany na cześć cesarza niemieckiego Wilhelma I (1797–1888); po 1945 r. pl. Wolności; polska nazwa na cześć Józefa Piłsudskiego, marszałka, premiera i przywódcy Polski (1867–1935).
Pl. Targowy – *Schlachthof-Platz* ('pl. Rzeźniczy').
Pocztowa – *Am Kaslack-Platz* ('przy pl. Kaslacka'); po 1945 r. ul. 1. Maja, od lutego 1960 r. nazwa obecna.
Polna – *Lindenweg* ('Droga Lipowa').
Przejściowa – *Heckenweg* ('Żywopłotowa').
Rolnicza – *Hauptweg* ('Droga Główna').
Rybacka – *Am Woysack See* ('Nad Wojsakiem'), niegdyś zwaną ul. Rybaki.
Sienkiewicza – *Parkstrasse* ('Parkowa'); polska nazwa na cześć Henryka Sienkiewicza, pisarza, laureata nagrody Nobla (1846–1916).
Słowackiego – *Richthofenstrasse* ('Richthofena'), nazwana na cześć słynnego niemieckiego lotnika, asa myśliwskiego z czasów pierwszej wojny światowej Manfreda Albrechta Richthofena (1892–1918), tzw. Czerwonego Barona; polska nazwa na cześć Juliusza Słowackiego, znakomitego poety doby romantyzmu (1809–1849).
Słowiańska – *Walter-Flexstrasse* ('Waltera Flexa'), nazwana na cześć popularnego niemieckiego pisarza i liryka Waltera Flexa (1887–1917).
Smętka – *Waldstrasse* ('Leśna'), przed pierwszą wojną światową *Landweg* ('Droga Wiejska').
Staszica – *Gartenstrasse* ('Ogrodowa'); polska nazwa na cześć Stanisława Staszica, księdza, działacza i reformatora oświeceniowego, pisarza i publicysty (1755–1826).
Struga – *Weddigenstrasse* ('Weddigena'), nazwana na cześć dowódcy okrętów podwodnych (U-Bootów) i niemieckiego bohatera z czasów pierwszej wojny światowej Ottona Eduarda Weddigena (1882–1915), wsławionego zatopieniem trzech brytyjskich krążowników pancernych w niespełna godzinę; polska nazwa na cześć Andrzeja Struga, pisarza i publicysty, działacza socjalistycznego (1871–1936).
Suwalska – *Sulimmer Allee* ('Aleja Sulimska'), wcześniej *Sulimmer Weg* ('Droga Sulimska').
Szosa Obwodowa – *Umgehungsstrasse* ('Obwodowa'), w 1964 r. ul. Obwodowa.
Św. Brunona – *Kriegstrasse* ('Wojenna'), wcześniej Festungstrasse ('Forteczna'); po 1945 r. ul. Lotnicza, od 19 czerwca 1998 r. nazwa obecna; polska nazwa na cześć Brunona z Kwerfurtu, biskupa, misjonarza, męczennika i świętego (około 974–1009).
Świderska – *Schwidderer Chaussee* ('Szosa Świderska').
Traugutta – *Gymnasialstrasse* ('Gimnazjalna'); polska nazwa na cześć Romualda Traugutta, generała, dyktatora powstania styczniowego (1826–1864).
Warszawska – *Lyckerstrasse* ('Ełcka'), wcześniej *Oletzkoerstrasse* ('Olecka'), a przedtem dłuższy czas *Margrabowastrasse* ('Olecka') XVII–połowa XIX w.
Wesoła – *Wiesenstrasse* ('Łąkowa'), po 1947 r. ul. Świerczewskiego (na cześć Karola Świerczewskiego, komunistycznego działacza, generała sowieckiego i ludowego Wojska Polskiego, 1897–1947), nazwa obecna od 19 czerwca 1998 r.
Węgorzewska – *Angerburger Chaussee* ('Szosa Węgorzewska').
Wiejska – *Grüner Weg* ('Zielona Droga').
Wilanowska – *Villa-Novastrasse* ('Nowa Wieś').
Wodna – *Wasserstrasse* ('Wodna').
Wodociągowa – *Wasserturmstrasse* ('Wodociągowa'), wówczas obejmowała również dzisiejszą ul. Bohaterów Westerplatte.
Wyzwolenia – *Ludendorffstrasse* ('Ludendorffa'), na cześć niemieckiego dowódcy z czasów I wojny światowej Ericha Ludendorffa (1865–1937), wcześniej *Seestrasse* ('Jeziorna'); po 1945 r. ul. Gen. Zajączka (na cześć Józefa Zajączka, generała, namiestnika Królestwa Polskiego, 1752–1826), od 29 lutego 1960 r. nazwa obecna.
Zielona – *Hermann-Lönsstrasse* ('Hermanna Lönssa'), nazwana na cześć dziennikarza i popularnego pisarza i poety niemieckiego oraz miłośnika i badacza przyrody Hermanna Lönssa (1866–1914), urodzonego w Chełmnie, poległego we Francji na początku pierwszej wojny światowej, autora niezwykle popularnej powieści *Wehrwolf*.

Ulice nieistniejące i niezidentyfikowane

Höhenweg ('Wysoka Droga'), aleja w lesie miejskim.
Kasernenstrasse ('Koszarowa'), niegdyś ulica łącząca al. 1. Maja z ul. Batorego, powyżej koszar.
Kaslack-Platz ('pl. Kaslacka'), obecnie bezimienny plac przy ul. Pocztowej.
Kuckucks Weg ('Droga Kukułcza'), nieistniejąca aleja w dawnym Parku Ludendorffa.
Mittelweg ('Droga Środkowa'), aleja w lesie miejskim.

Pusta – nie istniejąca obecnie ulica na Wilanowie, najpierw tak nazywano ślepą drogę biegnącą od ul. Łąkowej na południe, potem jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych łączyła ul. Nowogródzką z ul. Świderską, poniżej dzisiejszej ul. Szkolnej.
Siedlungsstrasse ('Osiedlowa').
Ślepa – ulicę zniesiono 29 lutego 1960 r., znajdowała sie przy ul. Dąbrowskiego, stały przy niej zaledwie 2 domy, które dołączono do ul. Dąbrowskiego.
Talweg ('Droga w Dolinie'), aleja w Lesie Miejskim.
Wileńska – nieistniejąca obecnie ulica między ul. Wodociągową a ul. Staszica, poniżej ul. Jagiełły, istniała jeszcze w 1964 r.; obecnie w Giżycku ponownie jest ul. Wileńska, jednak łączy ul. Warmińską z Szosą Obwodową.

Parki

Ludendorff-Park ('Park Ludendorffa'), na cześć niemieckiego dowódcy z czasów pierwszej wojny światowej Ericha Ludendorffa (1865–1937), dzisiajnieistniejący Park położony między jeziorem Popówka Mała, koszarami a ul. Turystyczną i św. Brunona.
Erich Koch-Park ('Park Ericha Kocha'), na cześć niemieckiego nazisty, gauleitera Prus Wschodnich Ericha Kocha (1896–1986), obecnie nieistniejący park między torami kolejowymi, kanałem, jeziorem Niegocin a portem Żeglugi Mazurskiej, po drugiej wojnie światowej Park im. Janka Krasickiego, na cześć działacza komunistycznego Jana (Janka) Krasickiego (1919–1943).
Volks-Park ('Park Ludowy'), dzisiaj bezimienny park, tzw. Małpi Gaj, między ul. Gdańską, Sienkiewicza i Bohaterów Westerplatte.
Park Rogera Goemaere`a – teren dawnego ogrodu zamkowego położony między ul. Moniuszki i św. Brunona. Nazwę nadano w 2000 r. upamiętniając francuskiego polityka, dzięki któremu zaowocowała współpraca Giżycka z francuskim departamentem Loir-et-Cher.
Park Nadziei im. Jana Pawła II – teren w pobliżu szkoły podstawowej nr 7 między ul. Jagiełły, ul. Królowej Jadwigi i ul. Wodociągową. W czasie pierwszej kampanii wyborczej burmistrz Jolanty Piotrowskiej posadzono pierwsze drzewa z myślą, że niegdyś powstanie tu piękny park. Nazwę nadano 30 października 2003 r.
Skwer Dubieński – teren położony między ul. Suwalską i Białostocką. Nazwę nadano 1 czerwca 2010 r. na cześć partnerskiego miasta Dubna na Ukrainie, z którym Giżycko współpracuje od 2000 r.

Pomniki i tablice

Pomnik Friedricha Dewischeita – głaz z płaskorzeźbą dłuta B. Slamy z Królewca odsłonięty w 1915 r. nad kanałem Giżyckim w pobliżu Szosy Obwodowej. Upamiętnia autora nieoficjalnego hymnu Mazur – *Dziko szumi jezioro*. W istniejącym przy zamku do 1945 r. muzeum w jednej z sal zgromadzono pamiątki z nim związane, m.in. obrazy jego pędzla, nuty z kompozycjami itp.
Pomnik Żołnierzy Armii Krajowej i Sybiraków – stella marmurowa odsłonięta w 1998 r. w parku im. Rogera Goemaere`a, upamiętniająca żołnierzy AK i Sybiraków, którzy oddali życie za ojczyznę.
Pomnik Bojowników o Polskość Ziemi Mazurskiej – głaz z pamiątkową tablicą odsłonięty w 1987 r. na pl. Grunwaldzkim w *90-lecie Mazurskiego Ruchu Ludowego i 42. rocznicę wyzwolenia miasta*. Inicjatorem był Leon Żur, aktywny działacz ludowy. W 2006 r. umieszczono na nim tablicę, poświęconą pamięci Polskich Dzieci Wojny 1939–1945.
Tablica Wojciecha Kętrzyńskiego – umieszczona na ścianie budynku przy ul Warszawskiej, gdzie stał niegdyś dom, w którym urodził się najwybitniejszy giżycczanin. W 1947 r. z inicjatywy Władysława Chojnackiego, znanego bibliografa i badacza dziejów Mazur, w Giżycku odsłonięto tablicę, którą przywiózł osobiście z Opola. W 130. rocznicę urodzin Kętrzyńskiego zastąpiono ją nową, większą.
Tablica Jana Bułhaka – ufundowana z inicjatywy Stowarzyszenia Wspólnota Mazurska przez Urząd Miejski w Giżycku, upamiętniającą ojca fotografii polskiej. Umieszczona na ścianie kamienicy przy ul. Pionierskiej 3, gdzie artysta zmarł 4 lutego 1950 r. Inskrypcję opracował Tadeusz Niedźwiecki, projekt tablicy wykonał Janusz Pilecki. Odsłonięcie nastąpiło 3 lutego 2008 r.

OBIEKTY WPISANE DO REJESTRU ZABYTKÓW I EWIDENCJA ZABYTKÓW MIASTA GIŻYCKA

OBIEKTY WPISANE DO REJESTRU ZABYTKÓW

Ulica	Nr	Przeznaczenie obiektu	Data wpisu
Białostocka	13	mieszkalny	26.10.1992
Dąbrowskiego	5	mieszkalny	29.10.1992
	6	mieszkalny	29.10.1992
	7	mieszkalny	18.09.1992
	8	użytkowy	12.02.2007
	13	mieszkalny	18.09.1992
	15	użytkowy	21.09.1992
Kętrzyńskiego	10	dom (założenie urbanistyczne)	6.03.1961
Konarskiego	24	mieszkalno-usługowy	15.11.1967
	22	dom	6.03.1961
	23	dom(założenie urbanistyczne)	6.03.1961
	26	dom (założenie urbanistyczne)	6.03.1961
Mickiewicza	26	dom (założenie urbanistyczne)	6.03.1961
	36	dom (założenie urbanistyczne)	6.03.1961
Moniuszki	1	zamek zakonny – zachowane skrzydło	15.06.1961
Nadbrzeżna	11	użytkowy	30.05.1994
Olsztyńska	8	dom (założenie urbanistyczne)	6.03.1961
pl. Grunwaldzki	6	mieszkalny (plebania)	19.12.1991
		użytkowy (kościół ewangelicki)	
	15	dom	6.03.1961
	16	dom	6.03.1961
	29	dom	6.03.1961
Turystyczna	1	użytkowy – twierdza Boyen	16.03.1973
Warszawska	17	użytkowy	31.12.1949
	23	dom	31.12.1949
	4	dom	15.11.1967
	40	dom	6.03.1961
	30	dom	31.12.1949
	38	dom	6.03.1961
	-	cmentarz (dawny ewangelicki)	23.07.1986
Moniuszki	-	cmentarz z okresu II wojny światowej	8.01.1992
	-	cmentarz z okresu I wojny światowej	10.03.1983
	-	most obrotowy na kanale giżyckim wraz z urządzeniami	8.07.1986
	-	układ urbanistyczny miasta	3.08.1983
	-	założenie urbanistyczne miasta	6.03.1961
	-	zespół przemysłowy rzeźni miejskiej (nie istnieje)	6.01.1994

EWIDENCJA ZABYTKÓW MIASTA GIŻYCKA

Ulica	Nr	Przeznaczenie obiektu
Armii Krajowej	2	mieszkalno-usługowy
Batorego	3	mieszkalny
	5	mieszkalny
Bema	1	mieszkalny
	3	mieszkalny
	4	mieszkalny
	6	mieszkalny
	8	mieszkalny
	12	mieszkalny
	18	mieszkalny
Białostocka	6	mieszkalny
	9	mieszkalny
	10	mieszkalny
	12	mieszkalny
	14	mieszkalny
	15	mieszkalny
	16	mieszkalny
	18	mieszkalny
	20	mieszkalny
	21	mieszkalny
	22	mieszkalny
	39	mieszkalny
Boczna	6	mieszkalny
	8	mieszkalny
Bohaterów Westerplatte	3	mieszkalny
	5	mieszkalno-usługowy
	6	mieszkalno-usługowy
	6a	mieszkalny
	9	mieszkalny
	10	mieszkalny
	11	mieszkalny
	13	mieszkalny
	14	mieszkalny
	16	mieszkalny
	20	mieszkalny
	22	mieszkalny
	24	mieszkalny
Daszyńskiego	2	mieszkalny
	6	mieszkalny
	8	mieszkalny
	14	użytkowy (przedszkole niepubliczne)
Dąbrowskiego	3	mieszkalno-usługowy
	12	użytkowy (bank)
Drzymały	6	mieszkalny
	12	mieszkalny
I Dywizji im. T. Kościuszki	2	mieszkalny
	3	mieszkalny

Ulica	Nr	Przeznaczenie obiektu
I Dywizji im. T. Kościuszki	4	mieszkalny
	5	mieszkalny
	7	mieszkalny
	11	mieszkalny
	15	użytkowy (Urząd Skarbowy)
	17	użytkowy (Urząd Skarbowy)
Gdańska	11	użytkowy (Powiatowy Urząd Pracy)
	12	mieszkalny
	15	mieszkalny
	17	mieszkalny
	21	mieszkalny
	27	mieszkalny
	31	mieszkalny
	33	mieszkalny
	35	mieszkalny
	36	mieszkalny
	38	mieszkalny
	40	mieszkalny
	44	mieszkalny
	45	mieszkalny
	47	mieszkalny
	48	mieszkalny
Gimnazjalna	1	użytkowy (gimnazjum nr 1)
Górna	4	mieszkalny
Jeziorna	4	użytkowy (budynek gospodarczy)
	5	mieszkalny
	5a	mieszkalny
Kajki	1	mieszkalny
	3	mieszkalny
Kętrzyńskiego	2	mieszkalno-usługowy
	9	mieszkalno-usługowy
Kolejowa	2	mieszkalny
	2b	mieszkalny
	4	mieszkalny
	6	mieszkalny
	8	mieszkalny
	10	użytkowy (przedszkole niepubliczne)
	22	użytkowy (szkoła muzyczna)
Kolejowa	30	mieszkalny
Konarskiego	7	mieszkalny
	8	użytkowy (Giżyckie Centrum Kultury)
	9	mieszkalny
	11	mieszkalny
	17	mieszkalny
	19	mieszkalno-usługowy
	20	mieszkalny
	23a	mieszkalny
	28	mieszkalny
	29	mieszkalny
	31	mieszkalno-usługowy

Ulica	Nr	Przeznaczenie obiektu
Kopernika	5	użytkowy (Zakład Doskonalenia Zawodowego)
	7	użytkowy (Zespół Szkół)
Krzywa	17	mieszkalny
Łąkowa	6	mieszkalny
	9	mieszkalny
	34	mieszkalny
Łuczańska	1	użytkowy
	3	Mieszkalny oraz cz. gospodarczy
	6	mieszkalny
	8	mieszkalny
al. 1. Maja	12	użytkowy (I LO)
	14	użytkowy (Urząd Miejski)
	14a	użytkowy (garaże Urzędu Miejskiego)
	22	użytkowy (Kościół Chrześcijan Baptystów)
	26	Użytkowy (Komenda Powiatowa Policji)
3. Maja	4	mieszkalno-usługowy
	9	użytkowy
	10	mieszkalny
	18	mieszkalny
	20	mieszkalny
	26	mieszkalny
	32	mieszkalny
	34	mieszkalny
	36	mieszkalny
	38	mieszkalny
	42	mieszkalny
Mazurska	3	mieszkalno-usługowy
	5	mieszkalny
	7	mieszkalny
Mickiewicza	8	mieszkalny
	12	mieszkalny
	27	użytkowy (Zespół Szkół Elektronicznych)
	29	mieszkalny
	37	mieszkalny
Moniuszki	7	użytkowy (koszary)
Nadbrzeżna	1	mieszkalny
	3	mieszkalny
	5	mieszkalny
Nowogródzka	33	mieszkalny
	39	mieszkalny
	46	mieszkalny
Nowowiejska	1	mieszkalny
	3	mieszkalno-usługowy
	7	mieszkalny
	11	mieszkalny
	15	mieszkalny
	18	użytkowy (koszary)
	19	mieszkalny
	23	mieszkalny
	31	mieszkalny

Ulica	Nr	Przeznaczenie obiektu
Nowowiejska	41	mieszkalny
	43	mieszkalny
	47	mieszkalny
Olsztyńska	13	mieszkalno-usługowy
	15	mieszkalno-usługowy
	19	mieszkalny
	21	mieszkalno-usługowy
Gen. Orlicz-Dreszera	35	mieszkalny
Owsiana	6	mieszkalny
Perkunowska	17	mieszkalny
Pionierska	1	mieszkalny
	3	mieszkalny
	4	mieszkalny
	5	mieszkalny
	6	mieszkalny
	7	mieszkalny
	8	mieszkalny
	9	mieszkalny
	11	mieszkalno-usługowy
	13	użytkowy (szkoła podstawowa nr 6)
	14	użytkowy (kościół p.w. św. Brunona)
	16	mieszkalny
	18	mieszkalny
pl. Dworcowy	1	użytkowy (dworzec PKP)
pl. Grunwaldzki	5	mieszkalny
	7	mieszkalno-usługowy
	8	użytkowy
Pocztowa	1	mieszkalno-usługowy
	2	użytkowy (Poczta Polska)
Polna	2	mieszkalny
	4	mieszkalny
Rolnicza	41	mieszkalny
	42	mieszkalny
	45	mieszkalny
	48	mieszkalny
	49	mieszkalny
	50	mieszkalny
	52	mieszkalny
	60	mieszkalny
	61	mieszkalny
	63	mieszkalny
	70	mieszkalny
	74	mieszkalny
	76	mieszkalny
Rybacka	2	mieszkalny
	4	mieszkalny
	20	mieszkalny
	34	mieszkalny
Sienkiewicza	1	mieszkalny
	5	mieszkalny

Ulica	Nr	Przeznaczenie obiektu
Sienkiewicza	7	mieszkalny
	11	mieszkalny
Gen. Wł. Sikorskiego	1	mieszkalno-usługowy
	3	użytkowy (II LO)
	3a	użytkowy
	3b	użytkowy (świetlica socjoterapeutyczna)
	4	mieszkalny
	5	mieszkalny
	6	mieszkalny
Słowackiego	7	mieszkalny
	11	mieszkalny
	12	mieszkalny
	13	mieszkalny
	14	mieszkalny
	15	mieszkalny
	16	mieszkalny
	26	mieszkalny
	28	mieszkalny
	30	mieszkalny
	32	mieszkalny
Smętka	1	mieszkalny
	8	mieszkalny
	10	mieszkalny
	22	użytkowy (przedszkole niepubliczne)
	24	mieszkalny
	26	mieszkalny
Staszica	2	mieszkalny
	3	mieszkalny
	4	mieszkalny
	9	mieszkalny
	11	mieszkalny
	14	mieszkalny
Struga	9	mieszkalny
	14	mieszkalny
	21	mieszkalny
	23	mieszkalny
	25	mieszkalny
	27	mieszkalny
Struga	35	mieszkalny
Suwalska	9	mieszkalny
	19	mieszkalny
	30	użytkowy
	32	mieszkalny
	36	mieszkalny
	38	mieszkalny
	40	mieszkalny
	42	mieszkalny
Szkolna	7	mieszkalny
św. Brunona	4	użytkowy (stołówka w LOK-u)
Świderska	1	mieszkalny

Ulica	Nr	Przeznaczenie obiektu
Świderska	25	mieszkalny
Traugutta	3	mieszkalny
	10	mieszkalno-usługowy
Unii Europejskiej	18	mieszkalny
Warszawska	11	mieszkalno-usługowy
	14	mieszkalno-usługowy
	15	mieszkalno-usługowy
	16	mieszkalno-usługowy
	19	mieszkalno-usługowy
	20	mieszkalno-usługowy
	21	mieszkalno-usługowy
	22	mieszkalno-usługowy
	24	mieszkalny
	26	mieszkalny
	28	użytkowy (Sąd Rejonowy)
	31	użytkowy (Mazurski Dom Spokojnej Starości)
	37	użytkowy (wieża ciśnień)
	39	użytkowy (gimnazjum nr 2)
	41	użytkowy (szpital powiatowy)
Wesoła	4	mieszkalny
	5	mieszkalny
	6	mieszkalny
	7	mieszkalny
	8	mieszkalny
	9	mieszkalny
	10	mieszkalny
	11	mieszkalny
Wiejska	2	mieszkalny
	5	mieszkalny
	7	mieszkalny
	21	mieszkalny
	23	mieszkalny
	29	mieszkalny
	33	mieszkalny
	47	mieszkalny
	67	mieszkalny
	69	mieszkalny
Wilanowska	4	mieszkalny
	6	mieszkalny
	8	mieszkalny
	10	mieszkalny
	12	mieszkalny
	14	mieszkalny
	16	mieszkalny
	18	mieszkalny
Wodna	2	mieszkalny
Wojska Polskiego	1	mieszkalny
	9	mieszkalny
	11	mieszkalny
	15	mieszkalny

Ulica	Nr	Przeznaczenie obiektu
Wojska Polskiego	17	mieszkalny
	21	użytkowy (koszary)
	24	mieszkalny
	42	mieszkalny
	46	mieszkalny
	48	mieszkalny
Wyzwolenia	2	użytkowy (Starostwo Powiatowe)
	6	mieszkalno-usługowy
	7	mieszkalny
	9	mieszkalny
	10	mieszkalny
	14	mieszkalny
Zielona	1	mieszkalny
	4	mieszkalny
	6	mieszkalny
	17	mieszkalny
	19	mieszkalny
	25	mieszkalny
	27	mieszkalny
św. Brunona	-	Wzgórze św. Brunona
Moniuszki	dz. nr 295/8	park im. Rogera Goemaere
al. 1. Maja	dz. nr 471/2, 470	park przy Urzędzie Miejskim
Sienkiewicza	dz. nr 809/2	park
al. 1. Maja	część dz. nr 101/3	cmentarz komunalny

Wykazy przygotowano na podstawie danych z Urzędu Miasta Giżycka

JAN SEKTA

KALENDARIUM

XII tysiąclecie p.n.e. – I połowa IX tysiąclecia p.n.e.
- Późny paleolit (starsza epoka kamienia) kultura hamburska, kultura świderska – poroże renifera znad jeziora Popówka Mała.

II połowa IX tysiąclecia p.n.e. – I połowa IV tysiąclecie p.n.e.
- Cmentarzysko w Pierkunowie, narzędzia z poroża z różnych miejscowości.

II połowa IV–III tysiąclecie p.n.e.
- Osada w Pierkunowie, cmentarzysko na Wilanowie.

II tysiąclecie p.n.e. – I połowa V w. p.n.e.
- Skarb z Giżycka.

II połowa V w. – I połowa I w. p.n.e.
- Nawodzisko w Bogaczewie, kurhany w Dobie, Dziewiszewie, Jaguszewie i Klonie.

II połowa I w. p.n.e. – I połowa I w. n.e.
- Cmentarzyska w Bogaczewie, Giżycku, Gutach, Sterławkach Małych, Wilkasach i Wojsaku.

II połowa I w. n.e. – III ćw. IV w. n.e.
- Cmentarzysko w Giżycku, Wilkasach i Wojsaku.

IV ćw. IV w. n.e. – I połowa VIII w. n.e.
- Cmentarzyska Giżycku, Wilkasach i Wojsaku.

II połowa VIII w. n.e. – początek XIV w. n.e.
- Osadnictwo galindzkie.

1277–1283
- Podbój Galindii przez Krzyżaków.

1335–1340
- Budowa zamku, prawdopodobnie dopiero w połowie 1339 r.

1366
- Spalenie zamku giżyckiego przez księcia litewskiego Kiejstuta.

Początek XV w.
- Powstanie osady pod zamkiem.

Między 1437–1454
- Powstanie Nowej Wsi.

1455
- Listopad – zniszczenie zamku w czasie wojny trzynastoletniej.

1475
- 13 kwietnia – odnowienie przywileju lokacyjnego Nowej Wsi.

1481
- 21 marca – komtur brandenburski (pokarmiński) Jan von Tieffen mianował księdza Macieja z Brzostowa proboszczem parafii.

1484
- 20 marca – wprowadzenie na probostwo księdza Jana.

1488
- Komtur brandenburski (pokarmiński) Jan von Tieffen nadał karczmę w Nowej Wsi Szymonowi Brodinskiemu.

1505
- Pierwsza odnotowana zaraza (kolejne epidemie miały miejsce w latach 1515, 1529, 1539, 1549, 1559, 1572, 1580, 1589, 1602–1603, 1620, 1625, 1630, 1669).

1506/7
- Według spisu wydatków i dochodów prokuratorii giżyckiej Nowa Wieś liczyła 60 łanów.

1506
- Istniały jeszcze dwie inne karczmy, których właścicielami byli Józef i Czyczke.

1518
- 29 września – powstały dwie kolejne karczmy Macieja Gaffurta i Jakuba Skupkena nadane przez burgrabiego giżyckiego Hansa von Breitenbacha.

1520
- Spalenie zamku przez załogę krzyżacką w czasie wojny z Polską.

1525
- Giżycko zostało siedzibą książęcych starostów.

1528
- Wyłączenie parafii giżyckiej z diecezji warmińskiej i włączenie jej do diecezji pomezańskiej.

1529
- Wizytacja kościoła giżyckiego przez archiprezbitera Meurera z Kętrzyna, w ramach reformy luterańskiej parafii.

1544
- Sierpień – książę Albrecht Hohenzollern schronił się na zamku giżyckim przed zarazą szalejąca w okolicach Królewca.

1549
- Sierpień – wrzesień – kolejny pobyt księcia Albrechta Hohenzollerna na giżyckim zamku.

1558
- Pierwsza wzmianka o istnieniu szkoły parafialnej.

1560
- Odnowienie budynku zamku, powstanie karczmy Michała Preussa.

1563
- 28 października – powstała karczma Kacpra Steinbrechera.

1565
- Najprawdopodobniej w czasie wizyty księcia Albrechta Hohenzollerna na Mazurach mieszkańcy Giżycka otrzymali obietnicę praw miejskich.

1566
- Po raz pierwszy określono osadę nazwą miasteczka.

1571
- 12 grudnia – wizyta księcia Albrechta Fryderyka w czasie objazdu hołdowniczego.

1572
- Luty–marzec – w czasie pobytu książę Albrecht Fryderyk potwierdza nadanie praw miejskich.

1573
- 1 lutego – w związki małżeńskie wstąpiły jednocześnie aż 64 pary, powodem łącznego ślubu tylu par miało być wcześniejsze *wielkie wymarcie*, czyli szalejąca zaraza.

1574
- Wizytacja kościoła giżyckiego przez biskupa pomezańskiego Jana Wigandusa;
- zatrudnienie Stanisława Collacoviusa, pierwszego rektora szkoły;
- po raz pierwszy wspomniano istnienie stypendium parafialnego dla zdolnych chłopców pragnących studiować w Królewcu.

1579
- Przed 16 lutym – pierwsza suplikacja giżyczczan do władcy Prus – margrabiego Jerzego Fryderyka von Ansbach w sprawie potwierdzenia praw miejskich i wydania przywileju lokacyjnego.

1579
- 17–20 listopada – druga wizytacja parafii giżyckiej przez biskupa Jana Wigandusa.

1581
- Budowa szpitala (przytułku dla ubogich, chorych).

1597
- 2 (12) lipca – kolejna petycja mieszkańców w sprawie potwierdzenia praw miejskich.

1602
- W obawie przed zarazą w Królewcu książę Fryderyk Albrecht schronił się w giżyckim zamku.

1604–1614
- Remont zamku, rozbudowa pomieszczeń administracyjnych i gospodarczych.

1610
- 13 (23) czerwca – zatwierdzenie wilkierza cechu szewców.

1611
- Wrzesień – wizyta elektora Jana Zygmunta, prawdopodobnie wtedy podjął decyzję o wydaniu przywileju lokacyjnego.

1612
- 15 (25) maja – wystawienie przywileju lokacyjnego.

1612
- 26 maja (5 czerwca) – nadanie pieczęci miejskiej z herbem.

1613
- Budowa ratusza.

1615
- Petycja krawców giżyckich w sprawie zatwierdzenia wilkierza cechowego.

1616
- Zawieszenie dzwonu w wieży kościelnej;
- powstanie cechu piekarzy.

1620
- 6–16 maja – wizyta elektora Fryderyka Wilhelma.

1626
- Sierpień i wrzesień – wizyty elektora Jerzego Wilhelma w giżyckim zamku.

1633
- Po zawaleniu się drewnianego kościoła wzniesiono nowy, murowany.

1634
- Przegląd (popis) wojskowy mieszczan.

1642
- Wybudowano nową wieżę kościelną z *pięknym i kosztownym hełmem*.

1645
- 15 lutego – ustanowiono zawody o króla kurkowego i utworzono bractwo strzeleckie.

1650
- W kościele zamontowano chór, zwany książęcym.

1651
- 4 lipca – zatwierdzenie wilkierza cechu kuśnierzy.

1653
- Zatwierdzenie cechu krawców.

1656
- Pożar miasta, spłonęło 15 budynków.

1657
- 10 lutego – spalenie miasta przez wojska polsko-litewskie.

1669
- 24 sierpnia – odnowienie praw miejskich przez elektora Fryderyka Wilhelma.

1674
- Pierwszy posłaniec pocztowy – początki poczty.

1679
- 26 kwietnia – zatwierdzenie wilkierza cechu garncarzy.

1680
- Giżyccy katolicy zostali objęci opieką duszpasterską przez księży ze Świętej Lipki.

1686
- 2 listopada – pożar miasta, spaliły się 73 budynki.

1692
- 10 lutego – rewizja miasta przez książęcą komisję ds. stanu miast pruskich.

1700
- 15 lutego – zatwierdzono wilkierz cechu płócienników.

1701
- 20 lutego – zatwierdzenie wilkierza kowali.

1709
- Odbudowa wieży kościelnej zniszczonej w czasie pożaru w 1686 r.

1709–1711
- – epidemia dżumy w Prusach; w Giżycku zmarło około 800 osób.

1720
- Utworzono królewską ekspedycję pocztową na linii Królewiec–Ełk.

1728
- Zawieszenie trzech nowych dzwonów w kościele.

1736
- Zbudowano mieszkanie dla wikarego.

1756
- 24/25 października – kolejny pożar spustoszył miasto.

1758
- 5 marca – mieszczanie giżyccy złożyli przysięgę wierności cesarzowej Rosji Elżbiecie.

1765–1772
- Budowa kanału łączącego jezioro Niegocin z Kisajnem (dzisiejszy kanał Giżycki).

1786
- 8 marca – znowu pożar spustoszył miasto, spłonęło około 100 budynków.

1796
- Według urzędowego rejestru miasto liczyło 149 domów mieszkalnych, kościół, szkołę, szpital, ratusz, słodownię, browar, lazaret, 2 wiatraki, remizę strażacką, 30 prywatnych i 4 publiczne studnie.

1799
- Wzmiankowana jest szkoła dla dziewcząt.

1806
- Jesień – przemarsz wojsk rosyjskich pod dowództwem gen. Teltowa i Warnecka.

1807
- Styczeń – w mieście kwaterowały przez trzy dni oddziały wojsk rosyjskich z armii gen. Beningsena;
- 17 lutego – do miasta wkroczył szwadron polskich ułanów dowodzonych przez płk. Menscha;
- 18 lutego – wokół miasta kwaterowały dwa korpusy wojsk polskich dowodzonych przez generałów Jana Henryka Dąbrowskiego i Józefa Zajączka.

1808
- 9 stycznia – przeprowadzono wybór nowego magistratu miasta w wyniku wprowadzenia nowej ordynacji miejskiej.

1809
- 11 lipca – z powodu małej liczby wyborców zmniejszono liczebność rady miejskiej z 24 do 9 osób.

1812
- Czerwiec – przez miasto przemaszerowały i kwaterowały kilka dni francuskie wojska pod dowództwem gen. Genee; jakiś czas później kwaterowały w mieście wojska włoskie pod komendą księcia Eugeniusza, wicekróla Włoch.

1813
- styczeń – przez miasto przemaszerowały wracające z Rosji niedobitki armii napoleońskiej.

1816
- 17 lipca – pożar strawił 34 budynki.

1818
- 17 stycznia – orkan zniszczył ¾ lasu miejskiego.

1818
- Miasto stało się siedzibą landratury, kasy powiatowej, urzędu skarbowego i brygadiera żandarmerii.

1819
- Czerwiec – pierwszy przegląd artylerii landwery, odtąd w mieście miało stacjonować 16 armat, jeden oficer i 15 artylerzystów.

1822
- 3 kwietnia – wielki pożar miasta; spłonął kościół i 205 budynków;
- ustanowienie siedziby superintendenta.

1824
- Ustanowiono sąd miejski i ziemski, zbudowano też nowy, większy budynek szkoły.

1826
- 11 maja – położono kamień węgielny pod budowę nowego kościoła.

1827
- 16 września – konsekrowano nowy budynek kościoła.

1828
- 17 czerwca – miasto odwiedził następca tronu, książę Fryderyk Wilhelm.

1831
- 28 października – wybuch epidemii cholery, w wyniku której zmarło około 100 osób.

1836
- Separacja gruntów miejskich.

1838
- 11 lipca – urodził się Wojciech Kętrzyński.

1839
- Rozbudowano sąd po reformie sądownictwa w Prusach.

1843
- Podjęto decyzję o budowie twierdzy.

1844
- 4 września – gen. Herman von Boyen położył kamień węgielny pod budowę twierdzy.

1845
- 3 czerwca – wizyta króla Fryderyka Wilhelma IV.

1846
- Budowa szosy królewieckiej z Bartoszyc do Giżycka.

1846
- Lipiec–czerwiec – w kościele zawieszono nowe dzwony i zamontowano organy zbudowane przez organmistrza Rohra z Ornety.

1848
- 22 lutego – Marcin Gerss utworzył w Giżycku Centralne Stowarzyszenie dla Rozpowszechniania Niemczyzny na Mazurach.
- sierpień – epidemia dyzenterii w mieście i okolicach.

1849
- 2 lutego – ukazał się pierwszy numer *Lötzener Wochenblatt*;
- po kolejnej reorganizacji wymiaru sprawiedliwości utworzono sąd powiatowy z rokami sądowymi w Rynie.

1851
- Wiosna – rozpoczęto budowę odcina szosy królewieckiej z Kętrzyna do Giżycka;
- 31 lipca – wizyta króla Fryderyka Wilhelma IV.

1852
- Utworzono szkołę miejską oraz szkołę dla ubogich dzieci.

1854
- 19 czerwca – wizyta króla Fryderyka Wilhelma IV.

1857
- 2 października – trąba powietrzna zniszczyła wiatrak Salewskiego.

1858
- 17 marca – rada miejska zmieniła dotychczasową nazwę lasu miejskiego Dębowy Las na Las Miejski koło Giżycka;
- listopad – utworzenie towarzystwa misyjnego pod przewodnictwem giżyckiego superintendenta Schellonga.

1859
- 17 sierpnia – utworzono garnizon wojskowy;
- na Rynku ukończony został gmach ratusza (spłonął w 1899 r.).

1860
- Utworzenie Inspektoratu Rybackiego.

1861
- 29 stycznia – decyzją ministerstwa wojny w mieście miał stacjonować I Batalion 6. Wschodniopruskiego Pułku Piechoty nr 43;
- 19 czerwca 1861 r. – zapadła decyzja Królewskiej Dyrekcji Telegrafów o połączeniu Giżycka linią telegraficzną z Królewcem i Piszem;
- rozpoczęto budowę szosy Giżycko–Orzysz–Pisz.

1862
- Reorganizacja bractwa strzeleckiego.

1863
- 18 czerwca – wizyta następcy tronu Fryderyka Wilhelma (późniejszego cesarza Fryderyka III).

1865
- 11 października – utworzono szkoły męską i żeńską;
- ukończono budowę nowego budynku sądowego.

1868
- 13 stycznia – zatwierdzono statut Powiatowego Ojczyźnianego Związku Kobiet;
- 3 sierpnia – położono kamień węgielny pod budowę Mazurskiego Domu Sierot;
- 8 grudnia – otworzono odcinek Wschodniopruskiej Kolei Południowej łączący Kętrzyn z Ełkiem.

1869
- 29 września – uroczyste otwarcie Mazurskiego Domu Sierot.

1870
- Szkoła ludowa otrzymała nowe pomieszczenia.

1873
- W mieście wybuchła epidemia cholery.

1875
- 1 stycznia – ukazała się „Gazeta Lecka" Marcina Gerssa;
- 1 sierpnia – utworzono Cesarski Urząd Pocztowy;
- utworzono Królewski Zakład Przygotowawczy dla nauczycielskich kandydatów, a szkoła miejska uzyskuje status progimnazjum.

1879
- Powstanie Męskiego Towarzystwa Gimnastycznego.

1881
- 16 października – rekonsekracja kościoła po gruntownym odnowieniu.

1886
- 1 stycznia – zaczęła się ukazywać *Lötzener Zeitung*.

1890
- 16 maja – utworzono Towarzystwo na rzecz Ułatwienia Żeglugi Pasażerskiej po Jeziorach Mazurskich;
- 6 listopada – uroczyste otwarcie nowego budynku giżyckiego progimnazjum (dzisiejszy budynek I LO).

1891
- 26 sierpnia – miasto odwiedził cesarz Wilhelm II;
- utworzenie Mazurskiej Kompanii Żeglugi Parowej;
- w lesie miejskim na wzgórzu *Wilhelmshöhe* (Imionecka Góra) zbudowano wieżę widokową.

1892
- 10–28 czerwca – generalna wizytacja kościelna parafii.

1895
- Powstało regionalne towarzystwo historyczne *Verein für Kunde Masurens*, które rozpoczęło wydawanie czasopisma naukowego *Mitteilungen der Literrarischen Gesellschaft Masovia* (do 1928 r. ukazały się 33 zeszyty).

1897
- Otwarto nowo zbudowany szpital.

1899
- 27 lipca–24 października – w mieście wybuchło 8 pożarów spowodowanych podpaleniami, łupem pierwszego padł ratusz miejski.

1900
- Budowa wieży ciśnień.

1900/1901
- Budowa gazowni miejskiej.

1901
- Powstała Spółdzielnia Mieszkaniowa dla Urzędników, która rozpoczęła zabudowę nowej ulicy Bismarcka (dzisiaj: Pionierska).

1902
- Budowa sali gimnastycznej przy gimnazjum (obecna sala I LO).

1904
- 1 kwietnia – miejskie progimnazjum uzyskało status gimnazjum państwowego.

1905
- 21 grudnia – otwarto linię kolejową do Węgorzewa;
- otworzono filię Banku Rzeszy.

1906
- 22/23 maja – pożar zniszczył szkołę ludową;
- 1 czerwca – połączono linią kolejową Giżycko z Orzyszem;
- 20 czerwca – wizytacja garnizonu giżyckiego przez szefa sztabu generalnego gen. von Moltke;
- 1 października – garnizon opuścił III Batalion 44. Pułku Piechoty, jego miejsce zajął III Batalion 147. Mazurskiego Pułku Piechoty;
- 17 października – otworzono Szkołę Rolniczą (zwaną pospolicie szkołą zimową);
- 21 października – odsłonięto na Rynku Powiatowy Pomnik Bohaterów;
- utworzono Gimnazjalne Towarzystwo Wioślarskie.

1907
- 3 września – otworzono nową siedzibę Królewskiego Zakładu Przygotowawczego;
- 24 września – inspekcji garnizonu dokonał książę Bernhard von Sachsen – Meiningen, inspektor II inspekcji armijnej;
- 20 października – inspekcja urządzeń kolejowych przez ministra kolei Breitenbacha.

1908
- 1 kwietnia – *Lötzener Zeitung* również ukazuje się jako gazeta codzienna;
- 26 maja – miasto odwiedził książę Fryderyk Wilhelm;
- 9 sierpnia – wmurowano kamień węgielny pod budowę domu parafialnego (dzisiejsza siedziba Giżyckiego Centrum Kultury);
- zaczęto wydawać gazetę codzienną *Lötzener Tageblatt*.

1909
- 23 maja – uroczyście otwarto i poświęcono dom parafialny, tego samego dnia położono kamień węgielny pod budowę Mazurskiego Domu Macierzystego Diakonis „Bethania" (dzisiejszy szpital);
- 31 maja – odjechał ostatni dyliżans pocztowy do Orzysza, następnego dnia otwarto uroczyście linię kolejową do Orzysza;
- 17 listopada – konsekracja katolickiej kaplicy św. Brunona;
- zbudowano salę gimnastyczną Szkoły Ludowej (obecna sala gimnastyczna Zespołu Szkół Elektronicznych i Informatycznych);
- zbudowano przystanek kolejowy Boyen (dzisiejszy przystanek Niegocin w Wilkasach) oraz przejście podziemne na dworcu;
- otworzono filię Północnoniemieckiego Towarzystwa Kredytowego.

1910
- 1 października – uroczyste otwarcie Mazurskiego Domu Macierzystego Diakonis „Bethania";
- 30 października – uroczyste odsłonięcia krzyża św. Brunona;
- otwarcie Szkoły Rolniczej.

1911
- 9 września – utworzono Giżyckie Stowarzyszenie Piłkarskie i Łyżwiarskie, w 1919 przekształcono je w Giżyckie Towarzystwo Sportowe;
- budowa koszar artylerii ciężkiej przy ul. Nowowiejskiej, piechoty przy al. 1. Maja, artylerii polowej przy ul. Sikorskiego (budowę ukończono w 1913).

1912–1914
- Budowa urzędu powiatowego (dzisiejszy budynek Urzędu Miejskiego).

1914
- 25 sierpnia – atak wojsk rosyjskich na miasto;
- listopad – w kamienicy kupca Jacoby`ego ulokowano siedzibę dowództwa niemieckich sił zbrojnych na wschodzie (*Oberbefehlshaber Ost*).

1915
- 13 lutego – miasto odwiedził cesarz Wilhelm II;
- 4 marca – do Giżycka przybył Kanclerz Rzeszy Theobald von Bethmann Hollweg;

- marzec – miasto odwiedził książę Joachim von Preußen;
- 14 sierpnia – wizyta księcia Friedricha Karla von Preußena i admirała Alfreda von Tirpitza;
- 2–5 września – wizyta przedstawicieli władz Frankfurtu nad Menem;
- 24 września – we Frankfurcie powołane zostało do życia stowarzyszenie pomocowe dla powiatu giżyckiego *Kriegshilfsverein für den Kreis Lötzen*;
- odsłonięcie nad Kanałem Giżyckim pomnika Friedricha Dewischeita, autora hymnu Mazur.

1916

- 27 lutego – otworzono przy zamku *Vaterländische Gedenkhalle*, izbę pamięci poświęconą walkom w czasie pierwszej wojny światowej (w 1937 przemianowaną na *Vaterländische Gedenkhalle Lötzen Ostpreußisches Weltkriegsmuseum*);
- pożar i zniszczenie hotelu *Deutsches Haus* (odbudowany i ponownie otwarty otwarty w 1917);
- początki elektryfikacji w mieście.

1917

- 20 lipca – otwarcie domu spokojnej starości *Masurisches Feierabendshaus*;
- 10 września – utworzono *Lötzener Ruderverein* (Giżyckie Stowarzyszenie Wioślarskie);
- utworzenie towarzystwa budowniczego *Kleinsiedlungsgesellschaft für den Kreis Lötzen m.b.H.*

1918

- Październik – utworzenie pierwszego giżyckiego żłobka.

1919

- Z Giżyckiego Stowarzyszenia Wioślarskiego wyłonił się Klub Żeglarski „Masovia" *(Segelklub Masovia*);
- w budynku dawnej preparandy otwarto liceum dla dziewcząt.

1919/1920

- Gazowe oświetlenie ulic zastąpiono elektrycznym.

1920

- 12 lutego – przybycie do Giżycka przedstawicieli Komisji Międzysojuszniczej;
- 17 kwietnia – odbył się propolski wiec plebiscytowy rozbity przez bojówki niemieckie;
- 11 lipca – plebiscyt na Warmii i Mazurach; w powiecie giżyckim za Niemcami opowiedziało się 29 378 osób za Polską 9.

1920–1923

- Budowa osiedla mieszkaniowego przy ul. Świderskiej.

1922/1923

- Modernizacja miejskiej sieci wodociągowej.

1922

- 1 sierpnia – uroczyste otwarcie strzelnicy (*Schützenhaus*) *w* Lesie Miejskim;
- zorganizowano w Giżycku pierwsze trzydniowe regaty.

1924

- 1 czerwca – na placu Kaslacka odsłonięto pomnik upamiętniający żołnierzy M.G-Abteilung 5;
- wrzesień – na majdanie twierdzy odsłonięto obelisk upamiętniający poległych członków załogi twierdzy;
- – Bank Rzeszy przejął budynek *Lötzener Mühlenwerke* przy ul. Dąbrowskiego i adaptował na swoją nową siedzibę.

1926

- Wzniesiono nowy budynek poczty przy al. 1. Maja;
- uruchomiono zakład przetwórstwa trzciny;
- ukończono budowę domu zdrojowego przy kanale.

1928

- Oddano do użytku nowoczesną halę sportową.

1929

- Styczeń – otworzono Szkołę Rybacką przy al. Wojska Polskiego;
- 20 kwietnia – powołano grupę lokalną NSDAP w Giżycku;
- utworzenie stowarzyszenia turystycznego *Verkehrsverein.*

1930

- Powstały zakłady szkutnicze Schneidera (nad Kisajnem) i Borkowskiego (nad Niegocinem);
- utworzenie szkoły wojskowej *Heeresberufschule*.

1931

- Utworzono Giżycki Związek Narciarski;
- powstał klub pływacki *Schwimmer-Club Lötzen*.

1932

- Otworzono szkołę miejską im. Marcina Lutra (dzisiejsze Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II).

1932/1933

- Utworzono lokalną drużynę *Hitlerjugend.*

1933

- Budowa skoczni narciarskiej;

- powstała giżycka struktura SS.

1934

- 13 stycznia – w *Lötzener Zeitung* pojawia się dodatek *Aus der Heimat*;
- Giżycko gospodarzem wschodniopruskich mistrzostw w narciarstwie.

1935

- Ukończono budowę koszar *Steinmetz-Kasserne* przy ul. Moniuszki i *Golz-Kasserne* przy al. Wojska Polskiego.

1936

- Utworzono rybacką placówkę naukowo-badawczą *Institut für Netz- und Materialforschung der Reichsanstalt für Fischerei*;
- oddano nowy stadion przy ul. Moniuszki.

1937

- 8 sierpnia – konsekracja kościoła garnizonowego p.w. św. Brunona.

1938

- Rozpoczęto budowę obwodnicy miasta;
- budowa mleczarni przy ul. Białostockiej (ukończona w 1940).

1942

- Wiosna – w Giżycku ulokowano placówkę wywiadowczą *Fremde Heere Ost* ('Obce Armie Wschód').

1944

- 14 grudnia – pierwszy nalot bombowy na miasto.

1945

- 22 stycznia – ucieczka mieszkańców miasta przed Armią Czerwoną;
- 26 stycznia – wieczorem ostatnie oddziały wojsk niemieckich opuściły miasto, Sowieci zajęli miasto;
- 27 stycznia – utworzenie radzieckiej komendantury wojskowej;
- 5 lutego – przybycie pierwszej grupy administracyjnej z Białegostoku do Giżycka;
- 23 marca – uruchomienie szpitala przez dr. Jana Juchniewicza;
- marzec – uruchomienie młyna, pierwszego zakładu w mieście;
- 2 kwietnia – przybycie pierwszej grupy kolejarzy mających przywrócić połączenie kolejowe;
- 17 kwietnia – utworzono pierwszy Zarząd Miejski;
- 17 kwietnia – powstał w Giżycku Komitet Powiatowy PPR;
- 20 maja – przejęcie władzy w mieście przez polską administrację cywilną; rozpoczął działalność Urząd Telefoniczno-Telegraficzny;
- 22 maja – działalność rozpoczął urząd Poczty Polskiej;
- wiosna – założenie przez Tatianę Kłajewską „zakładów ogrodniczych" oraz powstanie pierwszych spółdzielni rybackich;
- wiosna – uruchomienie składu aptecznego przez Mieczysława Królikowskiego; pierwszą aptekę otworzył nieco później Stanisław Pawłowski;
- 19 czerwca – rozpoczęła działalność giżycka rozgłośnia radiowa „Radiowęzeł-Łuczany";
- 17 lipca – uruchomienie giżyckiej elektrowni;
- 4 sierpnia – uruchomienie miejskiej sieci wodociągowej, jednak pełną sprawność uzyskano dopiero 15 lutego 1946 r.;
- 29 sierpnia – powstał Powiatowy Komitet Robotniczy PPS;
- sierpień – otwarcie giżyckiego dworca i uruchomienie połączeń kolejowych;
- latem – utworzono Ośrodek Wodny Ligi Morskiej (od 1975 r. Centralny Ośrodek Sportu);
- 1 września – rozpoczęcie roku szkolnego w SP nr 1;
- 10 września – zaczął funkcjonować Sąd Grodzki;
- 1 października – otwarcie Szkoły Ćwiczeń i gimnazjum przekształconego w liceum ogólnokształcące;
- 13 października – rozpoczął działalność oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego;
- jesień – utworzenie Niższej Szkoły Rybackiej (od 1950 r. Państwowe Technikum Rybackie).

1946

- Styczeń – uruchomiono Stację Jeziorową podległą Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie;
- 16 kwietnia – pierwsi pensjonariusze Domu Pomocy Społecznej;
- 21 kwietnia – uruchomiono kino „Fala";
- 7 maja – utworzenie Powiatowej Rady Narodowej;
- maj – utworzenie w Giżycku Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej;
- 19 maja – miasto otrzymało obecną nazwę;
- 1 lipiec – uruchomienie komunikacji wodnej na trasie Giżycko–Węgorzewo;

- 10 lipca – inauguracyjne posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej;
- 3 sierpnia – ukonstytuował się Komitet Miejski PPR;
- 17 września – utworzono w Bank Ludowy Spółdzielnia Oszczędnościowo-Pożyczkowa;
- 13/14 październik – w wyniku strzelaniny z członkami zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość" zginęli funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa – Stanisław Szelągowski i Edward Wiśniewski;
- utworzono Międzyszkolny Klub Sportowy „Matura";
- powołano Państwowy Zarząd Wodny;
- przeniesienie szpitala do budynku przy ul. Warszawskiej („Bethania");
- powstanie amatorskiej grupy teatralnej;
- zorganizowano Konserwacyjno-Remontową Spółdzielnię Pracy o nazwie „Budownictwo i Przemysł", Krawiecko-Bieliźniarską Robotniczą Spółdzielnię Pracy im. Róży Luksemburg (wcześniej Tabita) oraz Spółdzielnię Pracy Szewsko-Kamaszniczej „Przyszłość";
- utworzenie Cechu Zbiorowego Rzemieślników.

1947

- Maj – przyjęcie 54. Pułku Artylerii;
- 31 sierpnia – poświęcenie odremontowanych organów w kościele ewangelickim;
- 1 września – otwarcie SP nr 2;
- 7 października – otwarto Bibliotekę Powiatową;
- akcja W – osiedlenie ludności ukraińskiej na Mazurach.

1948

- 11 kwietnia – poświęcenie sztandaru Cechu Zbiorowego Rzemieślników;
- powstał klub sportowy „Łuczanin";
- powstały Zakłady Przetwórstwa Rybnego (Zakłady Rybne) oraz Spółdzielnia Pracy Przemysłu Wikliniarskiego (późniejszy „Wierzbokosz").

1949

- 10 marca – powstała Biblioteka Miejska;
- utworzenie Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego.

1950

- 20 marca – reforma administracyjna – likwidacja Zarządu Miejskiego i samorządu miejskiego – utworzenie Prezydium MRN;
- powstanie Spółdzielni Pracy „Zgoda" oraz Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Mewa";
- utworzono Państwowe Ognisko Muzyczne;
- utworzono Technikum Rybackie;
- aresztowania w środowisku wyznawców mniejszych Kościołów protestanckich pod zarzutem szpiegostwa, m.in. kaznodziei Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów Stanisława Wojciechowskiego.

1951

- 1 stycznia – utworzenie Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego i Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych;
- luty – pierwsze Bojerowe Mistrzostwa Polski;
- likwidacja Mazurskiej Spółdzielni Rybackiej;
- utworzenie filii Biblioteki Pedagogicznej w Giżycku.

Po 1952 r.

- Powstanie Spółdzielni „Wierzbokosz".

1953

- 22 lipca – otwarto Powiatowy Dom Kultury.

1954

- Otworzenie Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej;
- uruchomiono linię kolejową Giżycko–Kruklanki;

Połowa lat pięćdziesiątych

- Powstanie PSS „Społem".

1956

- Wiosna – połączenie SPSK „Przyszłość" i SP „Zgoda" w Spółdzielnię Meblarsko-Stolarską Inwalidów „Zgoda".

1957

- Lato – powstała pierwsza kolektura Toto-lotka;
- powstały Mazurskie Zakłady Aparatury Oświetleniowej w Wilkasach.

1958

- Grudzień – w Giżycku padła pierwsza „szóstka" w Toto-lotka, wygrana 1 252 525 zł.

1959

- W szpitalu otworzono oddział laryngologiczny i okulistyczny;
- utworzono 2-letnią Zasadniczą Szkołę Rybacką.

1961
- Roman Polański nakręcił w Giżycku *Nóż w wodzie*;
- otwarcie wieczorowej Zasadniczej Szkoły Zawodowej Wielobranżowej;
- w Giżycku umieszczono 4. Ośrodek Przeciwdziałania Radiologicznego, przekształcony wkrótce w 4. Pułk Zakłóceń Radiolokacyjnych.

1962
- Powstała Giżycka Zasadnicza Szkoła Medyczna Asystentek Pielęgniarskich, przekształcona w 1964 w Liceum Medyczne Pielęgniarstwa;
- rozbudowa kina „Fala".

1963
- Otwarcie SP nr 3.

1964
- 22 lipca – uruchomiono telewizyjną stację przekaźnikową.

Początek lat sześćdziesiątych
- utworzenie Spółdzielni Mieszkaniowej „Mamry", pierwszy dom spółdzielczy w 1964.

1966
- Państwowe Ognisko Muzyczne przekształcono w Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia;
- otwarcie szkoły specjalnej dla dzieci z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym.

1967
- Otwarcie SP nr 4.

1968
- Budowa oczyszczalni ścieków;
- Żeglarskie Mistrzostwa Świata w klasie Cadet;
- budowa rzemieślniczego pawilonu handlowego;
- w szpitalu otwarto oddział rehabilitacyjny;
- utworzenie Technikum Elektrycznego.

1969
- W trakcie prac ziemnych, związanych z budową motelu, koło zamku odkryto drewniane konstrukcje obronne.

1970
- 1 września – rozpoczęła działalność Powiatowa Poradnia Wychowawczo-Zawodowa;
- powstało Towarzystwo Miłośników Ziemi Giżyckiej, w latach 1970–1973 miało swoją siedzibę w Rynie, następnie zostało przeniesione do Giżycka (na ul. Mickiewicza 35), jego działalność była rozwijana głównie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, obecnie Towarzystwo nie funkcjonuje.

1971
- Z inicjatywy Edwarda Ottomańskiego utworzono przy Spółdzielni Pracy i Przemysłu Spożywczego Zespół Pieśni i Tańca „Giżycko".

1973/1974
- Utworzenie Zespołu Opieki Zdrowotnej w Giżycku.

1974
- Wrzesień – uroczyste otwarcie kompleksu hotelarsko-gastronomicznego „Wodnik".

1975
- 1 czerwca – likwidacja powiatów, Giżycko weszło do województwa suwalskiego.

1977
- 17 stycznia – uruchomienie komunikacji miejskiej w Giżycku;
- I Giżyckie Koncerty Organowe;
- otwarcie restauracji „Mazurska".

1980
- Powstanie „Solidarności".

1981
- 13 grudnia – wprowadzenie stanu wojennego, w Giżycku internowano działaczy Solidarności i osoby uznane za niebezpieczne dla władz komunistycznych, m.in.: Halinę Sarul, Bożennę Mrozinkiewicz, Stanisława Domagałę, Jana Jarockiego, Sławomira Karolika, Zdzisława Czerwonkę, Zdzisława Króla, Marka Sztabkowskiego, Leszka Biegalskiego, Janusza Szepietowskiego.

1985
- Festiwal Piosenki Turystycznej „Ukleja";
- rozbudowa oczyszczalni ścieków w Bystrym k. Giżycka.

1987
- Likwidacja linii kolejowej Giżycko–Kruklanki.

1989
- Powstał Komitet Obywatelski „Solidarność";
- powstało Koło Związku Sybiraków.

1991
- 7 marca – wybrano zarząd Fundacji Ochrony Wielkich Jezior Mazurskich, prezesem został Roman Stańczyk, przewodniczącym Rady burmistrz Jan Grabowski;
- 13 marca – na jeziorze Dargin rozpoczęły się Międzynarodowe Bojerowe Mistrzostwa Polski;

- 15 marca – ukazał się pierwszy numer „Gazety Giżyckiej", odbyło się zebranie grupy inicjatywnej Stowarzyszenia „Wspólnota Mazurska";
- 17 kwietnia – pierwsze w historii Giżycka konfrontacje filmowe w kinie „Fala";
- 25 kwietnia – Rada Miejska uchwaliła obchody Dni Giżycka na 26 maja oraz ustanowiła flagę miasta wg projektu Janusza Pileckiego;
- 8 maja – rejestracja Fundacji Ochrony Wielkich Jezior Mazurskich;
- 25–26 maja – po raz pierwszy obchodzono Dni Giżycka;
- 17 lipca – rejestracja Stowarzyszenia „Wspólnota Mazurska" (spotkanie inauguracyjne 7 września);
- 22 lipca – spotkanie premiera Tadeusza Mazowieckiego z mieszkańcami;
- 1 sierpnia – zmarła Helena Iwaszkiewicz – znana giżycka artystka ludowa;
- 22 sierpnia – Giżycko odwiedził rzecznik K*reisgemeinschaft Lötzen* Walter Piel – początki współpracy miasta z byłymi mieszkańcami.

1992

- 28 sierpnia – wizyta delegacji miasta w Neumünster, przewodniczył burmistrz Jan Grabowski;
- 21 października – giżyckie Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie znajdujące się na majdanie twierdzy Boyen zostały sprywatyzowane i sprzedane firmie OSTPOL z Ostrowi Mazowieckiej;
- październik – prof. Lechosław Ragan utworzył w Giżycku chór dziecięcy *Collegium Canticum* i mieszany *Collegium Sonorum*;
- podjęto decyzję o przeprojektowaniu istniejącej oczyszczalni, ze względu na zmienione przepisy ochrony środowiska;
- otwarcie siedziby „Wspólnoty Mazurskiej" w zabytkowej kamieniczce przy ul. Warszawskiej 17.

1993

- 1 marca – otwarcie nowej siedziby PKO przy pl. Grunwaldzkim;
- marzec – utworzono Medyczne Studium Zawodowe z wydziałami Fizjoterapii i Pielęgniarstwa;
- 16 czerwca – powstało giżyckie koło Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji, przekształcone niebawem w Towarzystwo Miłośników Twierdzy Boyen (TMTB);
- 21 sierpnia - w Giżycku gościła premier rządu Hanna Suchocka;
- 19 września – Wacław Strażewicz został wybrany senatorem RP;
- festiwal szantowy pod hasłem *Szanty z Radiem Białystok pod żaglami*;
- początki osadnictwa mniejszości ormiańskiej w Giżycku.

1994

- 24 lutego – otwarto Bojerowe Mistrzostwa Świata klasy DN;
- luty – decyzją Zarządu Miasta rozebrano zabytkową kaplicę na byłym cmentarzu ewangelickim;
- luty – upadłość WWC „Łuczanka";
- kwiecień – oddanie do użytku nowoczesnej biologicznej oczyszczalni ścieków;
- lipiec – „Elektrim" kupił ZSO „Polam";
- podniesienie kościoła św. Brunona do rangi sanktuarium diecezjalnego;
- likwidacja Liceum Medycznego im. Hanny Chrzanowskiej; ostatni absolwenci opuścili mury szkoły 7 kwietnia 1995.

1995

- Styczeń 1995 r. – utworzenie Archiwum Mazurskiego w ramach projektu *To, co własne i to, co obce*, realizowanego przez uniwersytety w Warszawie i w Bielefeld, kustoszem został Grzegorz Białuński, a od wiosny 1996 r. również Jan Sekta;
- maj – uruchomienie modernizowanej oczyszczalni ścieków w Bystrym;
- maj – belgijsko-luksemburska spółka Yellow Company kupiła od Giżyckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego port i hotel „Neptun Club" i były hotel pracowniczy „Sfinks" oraz wydzierżawiła od władz miejskich tereny nad j. Niegocin na 40 lat;
- maj – Violetta Brzezińska laureatką II edycji programu TVP *Szansa na sukces*;
- 17 czerwca – uroczysta konsekracja cerkwi grekokatolickiej p.w. Świętej Trójcy w Giżycku przez biskupa przemyskiego Jana Martyniaka (budowa trwała od 18 maja 1991), wizyta ambasadora Ukrainy w RP Piotra Sardaczuka i Konsula Generalnego Ukrainy Włodzimierza Błażeńczuka;
- czerwiec – Violetta Brzezińska laureatką koncertu „Debiuty`95" na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu;

- 22 września – wmurowano kamień węgielny pod nową siedzibę Telekomunikacji Polskiej w Giżycku, przy ul. Pocztowej;
- 19 grudnia – pierwszy sygnał telewizji kablowej w magistrali światłowodowej;
- otwarto stację socjalną joannitów;
- Międzynarodowy Zlot Motocykli Ciężkich i Zabytkowych;
- powstał Browar „Regina" w Antonowie k/Giżycka.

1996

- Styczeń – samorząd przejął szkoły;
- 8 maja – Zarząd Zakładów Rybnych podjął decyzję o wystąpieniu do Sądu Gospodarczego w Suwałkach z wnioskiem o upadłości firmy;
- 22 maja – wizyta delegacji francuskiego departamentu Loir-et-Cher z dyrektorem generalnym Rogerem Goemere;
- 7 lipca – TMTB otworzyło w twierdzy ekspozycję historyczną;
- lipiec – dowódca 15. GBZ został ppłk Kazimierz Pałasz;
- 17 października – wmurowano kamień węgielny pod budowę krytej pływalni;
- październik – olsztyńska WSP we współpracy z Prywatnym Zespołem Szkół „Karolex" otwiera w Giżycku grupy zamiejscowe filologii polskiej i administracji samorządów terytorialnych;
- 28 grudnia – otworzono nowy budynek Sali Królestwa Świadków Jehowy przy ul. Daszyńskiego;
- początki Internetu w Giżycku.

1997

- 11 kwietnia – ukazała się pierwsza publikacja Archiwum Mazurskiego – polska edycja *Kroniki gminy leckiej* pióra Ernsta Trinckera;
- 1 lipca – otwarcie plaży miejskiej po gruntownym remoncie;
- 4 lipca – otwarcie Biesiad Mazurskich;
- 1 sierpnia – na Wyspie Francuskiej wmurowano tablicę upamiętniająca pobyt żołnierzy napoleońskich w 1812–1813;
- 29 września – upadłość Odzieżowej Spółdzielni Pracy „Hanka";
- 19 listopada – podpisano umowę między departamentem Loir-et-Cher a Porozumieniem Gmin „Ziemia Giżycka", Węgorzewem, Pozezdrzem i Budrami;
- 10 listopada – ukazał się pierwszy tom czasopisma naukowego „Masovia";
- 3 grudnia – otwarcie Dziennego Centrum Aktywności.

1998

- 25 lutego – otwarcie Biura Współpracy Polsko-Francuskiej w Giżycku;
- 23 marca – otwarcie nowej siedziby Telekomunikacji Polskiej SA;
- 8 kwietnia – otwarcie pływalni „Medyk";
- kwiecień – wizyta reżysera Jeana Luisa Daniela i Mariusza Pujszo z zamiarem realizacji w murach twierdzy filmu *Gunblast vodka* (*Córka konsula*) w międzynarodowej obsadzie (do czego ostatecznie nie doszło);
- 1 maja – I Giżyckie Otwarte Biegi Rodzinne (niebawem stały się imprezą ogólnopolską); z inicjatywy *Kreisgemeinschaft Lötzen* odbyło się Spotkanie giżycczan w Giżycku;
- 10 lipca – powstało największe w mieście graffiti na ścianie kina „Fala" autorstwa Krzysztofa Cięgowskiego i Michała Asanowicza;
- lipiec – I Festiwal Słonecznych Jezior;
- 26–29 sierpnia – I Międzynarodowy Mazurski Festiwal Muzyki i Sztuki „Medusa";
- 1 września – odsłonięcie pomnika poświęconego pamięci Żołnierzy AK i Sybiraków w Parku Rogera Goemaere;
- 3 listopada – urząd burmistrza miasta objął Marian Lemecha, Przewodniczącym RM został Sławomir May.

1999

- 1 stycznia – utworzenie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji;
- 1 stycznia – reforma administracyjna w Polsce – ponownie powstał powiat giżycki, starostą został Wacław Strażewicz;
- 10 czerwca – decyzją Ministra Edukacji Narodowej została utworzona Prywatna Wyższa Szkoła Zawodowa z siedzibą w Giżycku;
- czerwiec – wizyta prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

2000

- 19 czerwca – podpisano umowę o partnerstwie i współpracy z Dubnem (Ukraina);
- wrzesień – powstała Inicjatywa Obywatelska „Ratuj Giżycko", zmierzająca do ogłoszenie referendum w sprawie odwołania Rady Miejskiej.

2001
- Sierpień – stanął przed kinem „Fala" posąg dziewczyny z żabą.

2002
- 27 kwietnia posadzono pierwsze drzewa w Parku Nadziei;
- kwiecień – przystąpiono do modernizacji i rozbudowy j oczyszczalni;
- 26 lipca – I Festiwal Hip Hopu;
- październik – Jolanta Piotrowska Burmistrzem Giżycka;
- ukazał się pierwszy zeszyt czasopisma popularnonaukowego „Feste Boyen" (w sumie do 2009 r. ukazało się 12 numerów).

2003
- 16 maja – rozwiązanie umowy z firmą Yellow Company na dzierżawę nadbrzeża Niegocina, odkupiono galeon;
- 17 maja – wizyta premiera Leszka Millera;
- 20 czerwca – podpisanie umowy o partnerstwie i współpracy z **Kwerfurtem (Niemcy);**
- 20 lipca–10 sierpnia – Letnia Akademia Sztuki KulturAXE;
- 25–26 lipca – I Eurosabat;
- 20 sierpnia – walne zebranie PSS podjęło decyzję o sprzedaży kultowej giżyckiej restauracji „Mazurska".

2004
- 1 maja – uroczyste otwarcie ul. Unii Europejskiej;
- 11 lipca – 1 sierpnia – Festiwal sztuki Landscapes of Desired KullturAxe;
- lipiec – Letni Festiwal Mniejszości Niemieckiej na Warmii i Mazurach;
- wrzesień – miasto otrzymało hejnał;
- 15 listopada – otwarcie nowej siedziby Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej;
- 9 grudnia – otwarcie Zakładu Aktywności Zawodowej.

2005
- 13 marca – wizyta prezydenta Lecha Wałęsy z okazji 25-lecia NSZZ „Solidarność", odsłonił tablicę pamiątkową na budynku przy ul. Olsztyńskiej 13;
- 27 maja – podpisanie umowy o partnerstwie i współpracy z Trokami (Litwa).

2006
- 10–13 września – wizyta uczestniczek Miss World.

2007
- 21 sierpnia – w wyniku gwałtownej burzy (biały szkwał) w okolicznych jeziorach utonęło 12 żeglarzy, wiele jachtów zostało wywróconych i zatopionych.

2008
- 5 marca – w pożarze domu handlowego „Stokrotka" zginęły dwie osoby;
- 19 września – podpisano umowy o współpracy ze Starachowicami;
- Rok Wojciecha Kętrzyńskiego.

2009
- 31 sierpnia – wygasła umowa między Towarzystwem Miłośników Twierdzy Boyen a samorządem, opiekę nad twierdzą przejął Giżycki Dom Kultury;
- obchody milenium śmierci św. Brunona patrona miasta;
- w Giżycku kręcono serial telewizyjny *Przystań*.

2010
- 15 października – wizyta premiera Donalda Tuska na finale wojewódzkim ogólnopolskiego turnieju piłki nożnej dzieci i młodzieży o ufundowany przez siebie puchar, rozgrywki miały miejsce na Orliku przy szkole podstawowej nr 7.

2011
- 15 marca – otwarcie krytego lodowiska;
- 11 kwietnia – otwarty został hotel „Masovia";
- 16 lipca – prezydent Bronisław Komorowski otworzył port pasażerski w Ekomarinie;
- 11 września – otwarta została kładka nad torami;
- 25 września – w czasie kampanii wyborczej Giżycko odwiedził premier Donald Tusk.

GRZEGORZ BIAŁUŃSKI

WYKAZ JEDNOSTEK MIAR POWIERZCHNI, DŁUGOŚCI, OBJĘTOŚCI, WAGI I MONETARNYCH

Miary powierzchni i długości

1 łan (włóka) = 16,795 ha = 30 morgów
= 9000 prętów^2 (1 pręt^2 = 0,00106 ha)
1 pręt = 4,32 m = 7,5 łokci = 15 stóp (1 stopa = 0,288 m)
1 sznur = 10 prętów = 30 kroków = 70 łokci = 140 stóp
1 łokieć = 0,576 m = 2 stopy
1 łokieć berliński = 66,69 cm
1 mila = 1800 prętów (po 1793 r. 1 mila = 2000 prętów = 7532 m)
pręt^2 magdeburski (pruski) = 14,185 m^2
pręt^2 chełmiński = 18,678 m^2 (do 1577)
= 19,265 m^2 (1577–1721)
1 morga (starochełmińska) = 395,27 prętów^2 magdeburskich
= 2 morgi 35,27 prętów^2 magdeburskich

Miary objętości

1 korzec (szefel) (54,97 l) = 4 wiertle = 16 mac (miarek)
1 łaszt (3300,0 l) = 24 beczki (baryłki) = 60 korców = 240 wiertli = 960 mac (miarek)
1 beczka (137,5 l) = 2,5 korca
1 beczka = 100 ćwiertni
1 beczka miodu = około 140 litrów
1 rączka miodu = 12 litrów
1 korzec = 48 sztofów (1 sztof = około 1,15 l, ale 1 sztof miodu = 1,4 l)
1 wispel = 24 szefle (korce)
1 achtel (do 1714 r.) = około 3 l (po 1714 = 3,664 l), ale jako miara dla drewna 1 achtel = 360 stóp^3 (8 x 9 x 5 stóp)
1 wiertel = 2 achtle (drzewne)
1 om = 2 wiadra = 120 sztofów (kwart)

Miary wagi

1 kamień = 33 funty (1 funt = około 404 gram)
1 funt = 2 grzywny
1 funt (404 g) = 2 grzywny = 48 skojców
1 grzywna (srebra) = około 202 g (srebra)
1 łut (srebra) = $^1/_{16}$ grzywny = 12,6 g (srebra)
1 łut = 72 karaty = 240 gran
1 cetnar = 110 funtów

Stopa mennicza

Czasy krzyżackie

1 grzywna = 4 wiardunki = 24 skojce = 60 szelągów = 720 fenigów (denar, brakteat)
1 grzywna = 48 półskojców = 192 kwartniki (*Vierchen*) = 720 fenigów
1 grzywna = 1,5 nobla

Czasy Prus Książęcych

1 floren (gulden) = 30 groszy = 90 szelągów
1 grzywna = 20 groszy = 60 szelągów = 720 fenigów
1 talar (talar Rzeszy) = 3 pruskie floreny (albo 6 polskich florenów) = 90 groszy = 1620 fenigów
1 talar (w Prusach) = 24 grosze = 288 fenigów
1 ort = ¼ talara

XIX wiek

1 talar = 30 srebrnych groszy = 360 fenigów (po 1821 r.)
1 talar = 3 marki (po 1875)
1 marka = 100 fenigów (po 1875)

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Berlin-Dahlem, Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz, XX HA.:
zespoły: Ordensbriefarchiv, Ordensfolianten, Ostpreussische Folianten, Etats-Ministerium, Deposita.

Ełk, Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Olsztynie, Delegatura:
Archeologiczne Zdjęcie Polski, obszary: 17–71 (A. Brzóska), 17–72 (I. Mellin-Wyczółkowska), 17–73 (J. Łapo), 17–74, 19–75 (J. Wysocki, P. Górny, Z. Kobyliński), 18–71 (I. Skrzypek, J. Mackiewicz), 18–72 (Z. Kobyliński, P. Górny), 18–75, 19–72 (J. Wysocki, P. Górny), 18–73, 19–73, 19–74 (M. Karczewska, M. Karczewski), 18–74 (W. Bujakowski, Z. Kobyliński, J. Wysocki).

Giżycko, Urząd Miasta Giżycka:
protokoły posiedzeń Rady Miasta 1990–2011.

Neumünster, Kreisgemeinschaft Lötzen e.V.:
nr 611, A. Schmidt, *Vorgeschichtl. Fundkartei des Kreises Lötzen*.

Olsztyn, Archiwum Państwowe:
zespoły: Akta Sejmiku Prus Książęcych / Landtagsakta des Herzogtums Preussen; mikrofilmy Ordensbriefarchiv i Etats-Ministerium nr 6707–6708; Landratsamt Lötzen; Kleinsiedlungsgesellschaft Lötzen; NSDAP Kreisleitung Lötzen und Ortsgruppe Rhein; Oberfischereiamt Lötzen; Preussisches Staatshochbauamt Lötzen; Zarząd Miejski w Giżycku. 1945–1950, sygn. 2509; Starostwo Powiatowe w Giżycku. 1945–1950, sygn. 2497; Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Olsztynie. 1945–1947, sygn. 500; Urząd Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski, sygn. 390; Komitet Powiatowy PPR w Giżycku, sygn. 1078; Komitet Powiatowy PZPR w Giżycku, sygn. 1146; Komitet Miejski PZPR w Giżycku, sygn. 2018; Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Olsztynie, sygn. 1141; Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Giżycku. 1950–1973, sygn. 2546; Prezydium WRN w Olsztynie. Wydział Kultury, sygn. 444/9; Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu, sygn. 489; Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Olsztynie, sygn. 492; Urząd Wojewódzki w Olsztynie. 1945–1950, sygn. 391; Olsztyńska Wojewódzka Rada Narodowa, sygn. 617.

Olsztyn, Muzeum Warmii i Mazur:
sygn. rkps 201; sygn. DH 2009 OMO; sygn. DH 2010 OMO; sygn. DH 2016 OMO; sygn. DH 2017 OMO.

Olsztyn, Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, Biblioteka, Zbiory Specjalne:
sygn. R-316, k. 2.

Warszawa, Archiwum Akt Nowych:
mikrofilmy aleksandryjskie, T-78, T-311.

Warszawa, Centralne Archiwum Wojskowe:
Główny Inspektor Sił Zbrojnych.

Źródła kartograficzne

Atlas historyczny miast polskich, t. III: *Mazury*, z. 1: *Giżycko*, opracowanie historyczne G. Białuński, Toruń–Giżycko 1998.

Hennenberger C., *Prussiae. Das ist des Landes zu Preussen* das *herrlichste Theil ist Sarmatiae Europeae*, Eigentliche und Warhafftige *Beschreibung*, Königsberg 1576.

Historisch-geographischer Atlas des Preussenlandes, hrsg. von H. Mortensen, G. Mortensen, R. Wenskus, H. Jäger, Lf. 1–15, Wiesbaden–Stuttgart 1968–1989.

Źródła drukowane

Białuński G., *Inwentarz zamku leckiego (giżyckiego) z 1514 r.,* Masovia, 2000, t. 3, s. 143–148.

Białuński G., *List Joachima Lempicy kapłana leckiego (giżyckiego) z 1588 r.*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1995, nr 2, s. 167–170.

Braun H., *Erzählungen eines Urgrossvaters aus seiem Leben*, Angerburg [1931], s. 292–344.

Briefe aus der Belagerungszeit Lötzens, Daheim 1915, Jg. 51, Nr. 25, s. 1–5.

Browiński Cz., *Giżycko. Kronika lat 1945–1946*, Warmia i Mazury, 1957, nr 12,.

Codzienność zapamiętana. Warmia i Mazury we wspomnieniach, red.: H.-J. Karp, R. Traba, Olsztyn–Warszawa 2004.

Chandoszko T., Miejska Biblioteka Publiczna w Giżycku w latach 1976–2003, praca magisterska napisana na UMK pod kier. Iwony Imańskiej, Toruń 2004.

Das Grosse Ämterbuch des Deutschen Ordens, hrsg. von W. Ziesemer, Wiesbaden 1968.

Das Grosse Zinsbuch…, hrsg. von P.G. Thielen, Marburg 1958.

Das Marienburger Tresslerbuch der Jahre 1399–1409, hrsg. von E. Joachim, Königsberg 1896.

Die Chronik Wigands von Marburg, w: *Scriptores rerum Prusicarum*, Bd. 2, Leipzig 1863, s. 453–662.

Die evangelischen General- Kirchen- und Schulvisitationen in Ost- und Westpreussen 1853 bis 1944, bearb. von I. Gundermann, hrsg. von W. Hubatsch, Göttingen 1970.

Errinerungen an die jüdischen Mitbürger, Lötzener Heimatbrief, Nr. 82/1997, 83–84/1998, 85/1999.

Erbhuldigungsakten des Herzogtums Preussen, hrsg. von H.H. Diehlmann, Bd. 1–3, Hamburg 1980–1992.

Glejbicka K., *Ślad wspomnień*, wstęp i opracowanie R. Tomkiewicz, Masovia, 2001, t. 4.

Goldbeck J.F., *Vollständige Topographie des Königreichs Preussen*, Königsberg und Leipzig 1785.

Gołębiowski B., *Przeszłość staje się cieniem. Notatnik październikowy '56*, Łomża 2007.

Hartknoch Ch., *Alt- und Neues Preussen*, Frankfurt–Leipzig 1684.

Hennenberger C., *Erclerung der Preussischen grösseren Landtaffel oder Mapen*, Königsberg 1595.

Hindenburg von P., *Aus meinem Leben*, Leipzig 1920.

Investiti a domino Nicolao, episcopo Warmiensi; w: *Scriptores rerum Warmiensium*, Bd. 1, Braunsberg 1866, s. 362–383.

Jasiński G., *Statystyki językowe powiatów mazurskich z pierwszej połowy XIX wieku (do 1862 r.)*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 2009, nr 1, s. 96–130.

Kaspars von Nostitz Haushaltungsbuch des Fürstenthums Preussen 1578. Ein Quellenbeitrag zur politischen und Wirtschaftsgeschichte Altpreussens, hrsg. von K. Lohmeyer, Leipzig 1893.

Kętrzyński W., *Szkice*, wstęp i oprac. A. Wakar, Olsztyn 1984.

Komstke O., *Relacja o tym, jak wyglądało nasze rodzinne miasteczko Giżycko 22 października 1945 r.*, Feste Boyen, 2007, z. 11, s. 11–16 .

Korespondencja w sprawie zmiany nazwy miasta, w: *Z dziejów Leca (Giżycka). Wybór szkiców i źródeł*, wstęp i oprac. G. Białuński, G. Jasiński, R. Tomkiewicz, Olsztyn 1998, s. 83–87.

Lötzen Stadt und Kreis, Leer 1989.

Lötzener Fragmente. Nachrichten aus verlorenen Quellen 1700–1900, hrsg. von R. Heling, Hamburg 1976.

Meye H., *Die Handfeste von Gutten*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1936, 3. Jg.

Meye H., *Lötzen im Jahre 1859. Aus dem Tagebuch des Stadtverordnetenvorstehers Martin Gerss*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1940, 7. Jg.; pol. wyd. p.t.: *Lec w 1859 r. Z dziennika przewodniczącego rady miejskiej Marcina Gerssa*, w: *Z dziejów Leca (Giżycka). Wybór szkiców i źródeł*, wstęp i opracowanie G. Białuński, G. Jasiński, R. Tomkiewicz, Olsztyn 1998, s. 49–67.

Niemcy w Polsce. 1945–1950. Wybór dokumentów, red. W. Borodziej i H. Lemberg, t. I: *Władze i instytucje centralne. Województwo olsztyńskie*, wybór i opracowanie dokumentów W. Borodziej i C. Kraft, Warszawa 2000.

Okręg Mazurski w raportach Jakuba Prawina. Wybór dokumentów. 1945 rok, przygotował do druku T. Baryła, Olsztyn 1996.

Petong R., *Lötzen vor 50 bis 60 Jahren*, Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia, 1916, H. 20/21; pol. wyd. p.t.: *Lec sprzed półwiecza*, w: *Z dziejów Leca (Giżycka). Wybór szkiców i źródeł*, wstęp i opracowanie G. Białuński, G. Jasiński, R. Tomkiewicz, Olsztyn 1998, s. 68–82.

Petrus de Dusburgk, *Chronica terrae Prussiae*, ed. J. Wenta et S. Wyszomirski, *Monumenta Poloniae Historica. Nova series*, t. XIII, Kraków 2007.

Plastwici Johannis, Decani Warmiensis Chronicon, w: *Scriptores rerum Warmiensium*, Bd. I, Braunsberg 1866.

Preussisches Urkundenbuch, Bd. 1–6, Königsberg–Marburg 1882–2000.

Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski. 1944–1947, wybór, opracowanie i redakcja dokumentów S. Ciesielski, wstęp W. Borodziej, S. Ciesielski, J. Kochanowski, dokumenty zebrali W. Borodziej, I. Eser, S. Jankowiak, J. Kochanowski, C. Kraft, W. Stankowski, K. Steffen, Warszawa 1999.

Quassowski H.-W., *Auszüge aus den Kirchenbüchern von Lötzen*, w: *Lötzener Fragmente. Nachrichten aus verlorenen Quellen 1700–1900*, hrsg. von R. Heling, Hamburg 1976, s. 141–230.

Regesta historico diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum 1198–1525, P. 1–3, Göttingen 1948–1973.

Scriptores rerum Prussicarum, Bd. I–V, Leipzig 1861–1874.

Sedes archipresbyterales diocesis Warmiensis, w: *Scriptores rerum Warmiensium*, Bd. 1, Braunsberg 1866, s. 384–444.

Sekta J., *Projekt statutu leckiej (giżyckiej) gminy żydowskiej z 16 sierpnia 1852 r.,* Masovia, 1999, t. 2, s. 209–219.

Sekta J., *Statut leckiej (giżyckiej) gminy żydowskiej z 1858 r.*, Masovia, 2000, t. 3, s. 149–168.

Sommerfeldt G., *Kriegsnöte der Stadt Lötzen im Jahre 1657*, Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia, Masovia, 1906, H. 11, s. 70–72 .

Spotkania. Wybór reportaży o Warmii i Mazurach z lat 1945–1949, wstęp i opracowanie J. Szydłowska i J. Chłosta, Olsztyn 1999.

Sprawy Mazur i Warmii w korespondencji Wojciecha Kętrzyńskiego, oprac. W. Chojnacki, Wrocław 1952.

Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r., t. 1, Warszawa 1958.

Taźbierski Z., *Droga przez życie*, Olsztyn 2002.

Urkunden über kirchliche Orte und Geistliche in Masuren vor der Reformation. Neue Folge, [Hrsg.] von [F.] Liedtke, Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia, 1901, H. 7, s. 235–249.

Urkundenbuch zur Reformationsgeschichte des Herzogthums Preussen, hrsg. von P. Tschackert, Bd. 1–3, Leipzig 1890.

Wojciechowicz A., *Wspomnienia, wspomnienia. Moje lata dziecięce w Wilnie*, Giżycko [2002].

Województwo suwalskie. Rozwój społeczno-gospodarczy w latach 1974–1978 [materiały do użytku służbowego przygotowane przez Wojewódzki Urząd Statystyczny w Suwałkach], Suwałki 1978.

Ze znakiem „P". Relacje i wspomnienia z robót przymusowych w Prusach Wschodnich w latach II wojny światowej, Olsztyn 1985.

Literatura

Achremczyk S., *Historia Warmii i Mazur*, t. I–II, Olsztyn 2011.

Altpreussische Biographie, Bd. 1–4, Königsberg-Marburg/Lahn 1941–1989.

Augusiewicz S., *Najazdy tatarskie na Prusy Książęce (1656–1657). Legendy i fakty*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1995, nr 3, s. 233–247.

Augusiewicz S., Jasiński J., Oracki T., *Wybitni Polacy w Królewcu. XVI–XX wiek*, Olsztyn 2005.

Aus der Chronik des Diakonissen-Mutterhauses Bethanien – Lötzen vom 16. August 1939 bis 23. Januar 1945, Lötzener Heimatbrief, 1988, Nr. 63.

Barran F., *Der Mühlenberg und seine Umgebung*, Lötzener Heimatbrief, 1996, Nr. 80.

– *Mittelschule Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1981, Nr. 49.

Becker H., *Meine Flucht aus Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1975, Nr. 38.

Belzyt L., *Między Polską a Niemcami. Weryfikacja narodowościowa i jej następstwa na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1945–1955*, Toruń 1996 (wyd. 2, Toruń 1999).

Berichte aus Lötzen im Dezember 1944, Lötzener Heimatbrief, 1989, Nr. 66.

Białuński G., *Casus Giżycko. Przyczynek o kulturze na prowincji lat pięćdziesiątych*, Feste Boyen, 2002, z. 1, s. 49–51.

– *Czynniki oddziałujące na osadnictwo regionu Wielkich Jezior Mazurskich do XVIII wieku*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1996, nr 4, s. 503–523 .

– *Elementy życia gospodarczego Lecu (Giżycka) w XVI–XVII wieku*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1993, nr 4, s. 547–552.

– *Osadnictwo regionu Wielkich Jezior Mazurskich od XIV do początku XVIII wieku – starostwo leckie (giżyckie) i ryńskie*, Olsztyn 1996.

– *Przewodnik po dawnym Giżycku*, Feste Boyen, 2005, z. 5, s. 5–103.

– *Przyczynek w sprawie lokacji miasta w Giżycku*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 2009, nr 1, s. 71–78.

– *Starostwa leckie (giżyckie) i ryńskie (od XIV do początków XVIII wieku) w historiografii i źródłach*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1996, nr 1, s. 101–112.

– *Wojciech Kętrzyński a Giżycko*, Masovia, 2009, t. 12, s. 27–39.

– *Z dziejów osadnictwa krainy Wielkich Jezior Mazurskich. Pochodzenie osadników na przykładzie starostwa leckiego (giżyckiego) w XVI–XVII w.,* Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1993, nr 3, s. 391–401.

Biskup K., *Budowa twierdzy giżyckiej*, w: *Europa Orientalis. Polska i jej wschodni sąsiedzi od średniowiecza po współczesność. Studia i materiały ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Alexandrowiczowi w 65. rocznicę urodzin*, Toruń 1996, s. 335–348.

– *Fortyfikacje XIX- i XX-wieczne na obszarze województwa suwalskiego*, Suwałki 1997.

– *Fortyfikacje XIX- i XX-wieczne na obszarze dawnych Prus Wschodnich*, Studia Angerburgica, 1997, t. II, s. 17–37.

– *Pruskie Festy w Polsce*, INFORT 6, 1994, nr 1, s. 21–22.

– *Wstępne rozpoznanie zasobu fortyfikacji XIX- i XX-wiecznych na obszarze dawnych Prus Wschodnich*, INFORT 11, 1996, nr 1, s. 1–16.

Biskup M., *Studium historyczno-urbanistyczne miasta Giżycka*, Feste Boyen, 2003, z. 2, s. 19–33.

– *Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454–1466*, Warszawa 1967.

– *„Wojna pruska" czyli walka Polski z zakonem krzyżackim z lat 1519–1521: u źródeł sekularyzacji Prus Krzyżackich*, Olsztyn 1991.

Blonski G., *Die letzten 15 Jahre des Lötzener Gymnasiums 1930–1945*, Lötzener Heimatbrief, 1982, Nr. 51.

Boetticher A., *Lötzen*, w: tegoż, *Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen*, H. 6: *Masuren*, Königsberg 1896, s. 57–62.

Bohle N., *Von Lötzen nach Dresden. Aus einen ostpreussischen Tagebuche von Jahre 1825*, Kultur und Leben, Jg. 3, 1926, s. 261–267.

Böhmer O., *Zur Geschichte der Anstalt während der ersten 25 Jahre ihres Bestehens*, Programm des Gymnasiums zu Lötzen, Lötzen 1904, s. 20.

Bonk H., *Die Städte und Burgen in Altpreussen (Ordensgründungen) in ihrer Beziehung zur Bodengestaltung*, Königsberg 1895, s. 102–103.
– *Ostpreussisce Jungmannen bei Hindenburg in Lötzen am Jahrestage von Tannenberg 1915*, Oberländische Geschichtsblätter, H. 16/17: *1914–1917*, s. 190–194.
– *Weihnachten 1914 in Lötzen*, Oberländische Geschichtsblätter, H. 16/17: *1914–1917*, s. 188–189.
Borries O., *Jubiläum des Progymnasiums und Geburtstag des Gymnasiums zu Lötzen. 30. Juni - 2. Juli 1904*, *Festbericht*, [Lötzen 1905], s. 21.
[Borrmann A.], *Festschrift zur Einweihung des masurischen Diakonissen-Mutterhauses Bethanien in Lötzen Ostpr.*, Königsberg 1910.
Brenda W., *Czas represji. Polskie Stronnictwo Ludowe na Warmii i Mazurach w latach czterdziestych*, Masovia, 2009, t. 12, s. 61–103.
[Browiński Cz.], *Giżycko – „serce Mazurów". Szkic do kroniki miasta*, Wiadomości Mazurskie, R. 3, 1947, nr 44, s. 4.
Browiński Cz., *Giżycko. Z historii najnowszej miast Warmii i Mazur, Warmia i Mazury*, R. [3], 1957, nr 12, s. 2.
Brzozowski J., Siemaszko J., *Pochówki mezolityczne*, Jaćwież, 2000, nr 11, s. 12–15.
Burk K., *Die deutschen Landesbefestigungen im Osten 1919–1935*, Osnabrück 1993.
Busse H., *Aus der belagerten Feste Boyen*, Berlin 1919.
Chojnowski Z., *Kultura mazurska w opowiastkach Marcina Gerssa*, w: *Marcin Giersz (Gerss) – człowiek z pogranicza*, red. Z. Chojnowski, Gołdap 2009, s. 43- 60.
Chramow F., *Wostoczno-pruskaja operacija 1914 g.*, Moskwa 1940.
Clark Ch., *Prusy. Powstanie i upadek 1600–1947*, przeł. z angielskiego J. Szkudliński, Warszawa 2009.
Czubiel L., *Zamki Warmii i Mazur*, Olsztyn 1986.
Czubiel L., Domagała T., *Zabytkowe ośrodki miejskie Warmii i Mazur*, Olsztyn 1969.
Darski W.M., *Giżycko* [tekst W.M. Darski, zdjęcia Stanisław J. Woś], Suwałki 1994.
– *Goniąc kormorany: ballada o Giżycku*, Olsztyn 2004.
– *Mała antologia mazurska*, Suwałki 1985.
– *Mazury od środka: bedeker dla przyjaciół Giżycko*, Giżycko 2009.
– *My Krzyżaki! (opowieści mazurskie)*, Giżycko 2001 .
– *Pocztówki z Mazur: z pocztówkami z kolekcji Kasi i Janusza Pileckich*, Giżycko–Warszawa 2005.
Deutschland, deine Ostpreußen! 1914/15, Lötzener Heimatbrief, 1976, Nr. 40.
Deutschland, deine Süd-Ostpreußen! 1920, Lötzener Heimatbrief, 1976, Nr. 40.
Dieckert K., Grossmann H., *Der Kampf um Ostpreussen*, München 1965.
Das „Dörfchen" oder die Neuendorfer Straße, Lötzener Heimatbrief, 1982, Nr. 52.
Dubicki T., *Początki działalności grupy operacyjnej KERM „Prusy Wschodnie" na terenie Warmii i Mazur (10 marca 1945 – trzecia dekada maja 1945)*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1981, nr 1.
Dunkelberg B., *Bombenangriffe auf Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1989, Nr. 66.
Dygat S., *Niemieckie plany wojenne w okresie od 1871 do 1914 r.*, Bellona, t. 20, 1925 .
Działania militarne w Prusach Wschodnich, Warszawa 2001.
Ehrhardt T., *Die Feste Boyen*, Deutsches Soldatenjahrbuch, 1970, s. 209–224.
Eichholz E., *Die letzten Stunden von Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1995, Nr. 77.
Erdt H.-W., *Die jüdische Gemeinde in Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1999, Nr. 85.
– *Der Lötzener Flugplatz Woisack*, Lötzener Heimatbrief, 1999, Nr. 86.
– *Vom „Institut für Netzforschung" in Lötzen zum „Institut für Fischereitechnik" in Hamburg*, Lötzener Heimatbrief, 1997, Nr. 82/.
[Fankidejski J., Frydrychowicz R.], *Lec*, w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 5, Warszawa 1884, s. 112–118, przedruk: Fankidejski J., Frydrychowicz R., *Lec*, w: *Z dziejów Leca (Giżycka). Wybór szkiców i źródeł*, wstęp i opracowanie G. Białuński, G. Jasiński, R. Tomkiewicz, Olsztyn 1998, s. 39–48.
Festschrift zur Feier des 50jährigen Bestehens des Gymnasiums zu Lötzen, *1879–1929*, [Lötzen 1929].
Filanowicz R., Leśniowski H., Ze *wspomnień i kronik pocztowców Warmii, Mazur i Białostoczczyzny. 1945–1974*, Olsztyn-Białystok 1982.
Filipkowski T., *Oświata na Warmii i Mazurach w latach 1945–1960*, Warszawa 1978.
Flis S., *Dżuma na Mazurach i Warmii w latach 1708–1711*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1960, nr 4, s. 473–523.
Fras Z., *Spółdzielnie rybackie na Warmii i Mazurach w latach 1945–1949*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1987, nr 3/4.
Fuglewicz S., *Twierdza Boyen w Giżycku*, Warszawa 1990.
Garnison Lötzen/Ostpreußen in 200 Jahren von 1742 bis 1939, Lötzener Heimatbrief, 1972, Nr. 31.
Gerber K., *Diakonissen-Mutterhaus Bethanien*, Lötzener Heimatbrief, 1981, Nr. 49.
– *Eissegelmeister Georg Tepper*, Lötzener Heimatbrief, 1979, Nr. 45.
– *Heimat Südistpreußen 1919/20 in Gefahr*, Lötzener Heimatbrief, 1977, Nr. 42.
– *Ein Kaufmannsgeschlecht aus Süd-Ostpreussen Kurt Rimmek 1898–1976*, Lötzener Heimatbrief, 1976, Nr. 40.
– *Stadt Lötzen in Ostpreußen. Bilder aus sechs Jahrhunderten*, Neumünster 1983/1984, dodatek do Lötzener Heimatbrief.

– *Das Wirken der Literarischen Gesellschaft Masovia in Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1972, Nr. 31.
Gerss M., *Chronik der Stadt Lötzen bis zum grossen Brande*, Neue Preussische Provinzial-Blätter, 1852, H. 2, s. 149–160, pol. wyd. tegoż, *Kronika Leca do czasów wielkiego pożaru*, w: Z *dziejów Leca (Giżycka). Wybór szkiców i źródeł*, wstęp i opracowanie G. Białuński, G. Jasiński, R. Tomkiewicz, Olsztyn 1998, s. 32–38 .
– *O Napoleonie, nieszczęśliwej wojnie, dziejach europejskich i pruskich*, wstęp i oprac. G. Jasiński, Olsztyn 1997.
– *Pfleger und Amtshauptleute in Lötzen*, Beiträge zur Kunde von Masuren, 1895, H. 1, s. 47–52.
– *Verzeichniss der Beamten und Bürger des Schlosses und der Stadt Lötzen, welche in der Kirchendaselbst am 5. März 1758 der Kaiserin Elisabeth von Russland den Eid den Treue haben leisten müssen*, Beiträge zur Kunde von Masuren, 1895, H. 1, s. 21–22.
– *Wie Herzog Albrecht Friedrich mit seiner ganzen Familie nebst seiner Dienerschaft, und zum Theile der des Kurprinzen Johann Sigismund, seinem Schwiegersohne und dessen Gemahlin im Jahre 1602 auf dem Schlosse Lötzen residirt hat, und was zu ihrem Unterhalte das Hauptamt Lötzen hat hergeben müssen*, Beiträge zur Kunde von Masuren, 1895, H. 1, s. 15–21.
Gieszczyński W., *Państwowy Urząd Repatriacyjny w osadnictwie na Warmii i Mazurach (1945–1950),* Olsztyn 1999,.
Gillert E., *1914 – zuerst war alles noch ganz anders*, Lötzener Heimatbrief, 1984, Nr. 56.
Giżycko na starych pocztówkach 1898–1945 – Lötzen auf alten Ansichtskarten 1898–1945, [bmw] 2007.
Giżycko. Z dziejów miasta i okolic, Olsztyn 1983.
Głosik Jerzy, *Wiek grobów szkieletowych barwionych ochrą, nad Jeziorem Kisajno koło Giżycka*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1969, nr 2, s. 285–290.
Gnadt H.L., *Ein Kulturporträt der Stadt Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1961, Nr. 10.
– *Masurische Dampferkompagnie Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1993, Nr. 73.
– *Von Gedenkhalle zum Kulturdenkmal Feste Boyen*, Lötzener Heimatbrief, 1961, Nr. 10.
– *Wie die „Ostmark" auf den Rhein und der Reeder Riech nach Köln kam*, Lötzener Heimatbrief, 1970, Nr. 28.
Gollub H., *Das Stadtprivileg von Lötzen*, Mitteilungen des Vereins füer die Geschichte von Ost- und Westpreussen, 1931, Jg. 5, s. 55–57.
Grosse W., *Die Feste Boyen*, Lötzener Heimatbrief, 1996, Nr. 79.
– *Historia twierdzy Boyen – garnizonu i placu broni w Giżycku*, Feste Boyen, 2007, z. 11, s. 17–47.
– *Lötzen, 200 Jahre deutsche Garnison*, Lötzener Heimatbrief, 1961, Nr. 10.
– *Oberst Busse*, Lötzener Heimatbrief, 1961.
Harnoch A., *Chronik und Statistik der evangelischen Kirchen in den Provinzen Ost- und Westpreussen*, Neidenburg 1890.
Heimat Lötzen. Stadt und Land, Bd. 1, Neumünster 1978; Bd. 2, Neumünster 2002.
Heling R., *Stammfolgen Horn aus Lötzen*, w: *Lötzener Fragmente. Nachrichten aus verlorenen Quellen 1700–1900*, hrsg. von R. Heling, Hamburg 1976, s. 243–250.
Henkies E., *70 Jahre Sportverein Lötzen* (I. Teil), Lötzener Heimatbrief, 1981, Nr. 49.
Hess von Wichdorff, *Die Opfer des Tataren-Einfalls in Lötzen im Jahre 1657*, Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia, 1919, H. 22/23, s. 296–297.
Hindenburg und Ludendorff in Lötzen, Lötzener Heimatbrief, 1977, Nr. 42.
Historia Pomorza, t. I/1: *Do roku 1466*, red. G. Labuda, Poznań 1972; t. II/1: *Do roku 1815*, red. Gerarda Labudy, Poznań 1976; t. II/2: *Do roku 1815*, red. Gerarda Labudy, Poznań 1984; t. III: *1815–1850*, red. G. Labuda, cz. 1: *Gospodarka, społeczeństwo, ustrój,* Poznań 1993; t. III: *1815–1850*, red. G. Labuda, cz. 2*: Zagadnienia polityczne, narodowościowe i wyznaniowe*, Poznań 1996; t. III: *1815–1850*, pod redakcją Gerarda Labudy. cz. 3: *Kultura artystyczna i umysłowa*, Poznań 2001.
Hoffmann C., *Aus der Schule geplaudert*, Lötzener Heimatbrief*,* 1957.
Hoffman M., *Wspomnienia. Wojna wśród niewyzyskanych sposobności*, Warszawa 1925.
Hoffmann M., *Źródła do kultury i osadnictwa południowo-wschodniej strefy nadbałtyckiej w I tysiącleciu p.n.e.*, Olsztyn 1999.
Horn E., *Masurische Holzindustrie Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1981, Nr. 49.
– *Von 70 Jahren: unsere Heimat bei Kriegsbeginn im Jahre 1914*, Lötzener Heimatbrief, 1984, Nr. 55.
– *Wie die „Vaterländische Gedenkhalle" in Lötzen vor 80 Jahren gegründet wurde*, Lötzener Heimatbrief, 1996, Nr. 79.
Horn-Hübner Ch., *Erinnerungen an Lötzen 1941–1942*, Lötzener Heimatbrief, 1993, Nr. 73.
– *Vor 50 Jahren – Kindergarten Lötzen-Althof*, Lötzener Heimatbrief, 1994, Nr. 75.
Ich träumt' als Kind mich zurücke. Vom Kinderhort und Kindergarten in Lötzen, Lötzener Heimatbrief, 1979, Nr. 45.
Informator Giżycki '92, Giżycko 1992.
Interewicz E., Tygodnik „Gazeta Giżycka" w latach 1991–1999. Kwantytatywna analiza zawartości, praca licencjacka napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. B. Łukaszewicza, Olsztyn 2004.
Istorija piervoj mirovoj vojny 1914–1918, t. 1, Moskwa 1975.
Iwanowski H., *Kurzer Überblick über die Geschichte der Stadt Lötzen unter Berücksichtigung des Kriegsereignisse*

in und um Lötzen, w: *Festschrift zur Feier des 50jährigen Bestehens des Gymnasium zu Lötzen 1929*, [Lötzen 1929], s. 18–24.

Iwanowski K., *Die Badeanstalt*, Lötzener Heimatbrief, 2000, Nr. 87.

– *Die Ludendorffstraße*, Lötzener Heimatbrief, 1999, Nr. 86.

Jankun K., O *działalności Czesława Browińskiego na podstawie spuścizny znajdującej się w zbiorach Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie*, Masovia, 2004, t. 7, s. 73–102.

Jasiński G., *„Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia" (1895–1928) – pismo miłośników historii Mazur*, Masovia, 2005, t. 8, s. 65–90.

– *Elity mazurskiego miasteczka w II połowie XIX w. na przykładzie Giżycka*, Feste Boyen, 2002, z. 1, s. 43–48.

– *Kościół ewangelicki na Mazurach w XIX wieku (1817–1914)*, Olsztyn 2003.

– *Marcin Gerss – zasłużony mieszkaniec Giżycka*, Masovia, 1999, t. 2, s. 37–51.

– *Mazurzy w drugiej połowie XIX wieku. Kształtowanie się świadomości narodowej*, Olsztyn 1994.

Jasiński J., *Między Prusami a Polską. Rozprawy i szkice z dziejów Warmii i Mazur w XVIII–XX wieku*, Olsztyn 2003.

–Tomkiewicz R., *Lec – Łuczany – Giżycko. Z dziejów nazwy mazurskiego miasta*, Masovia, 1999, t. 2, s. 115–121.

Jasiński S., *Węzeł kolejowy w Giżycku*, Masovia, 2004, t. 7, s. 45–71.

Juga-Szymańska A., *Cmentarzysko Kultury Rogaczewskiej w Gutach (byłe Gutten, Kr. Lötzen). Próba rekonstrukcji wyników badań*, w: *Kultura bogaczewska w 20 lat później. Materiały z konferencji, Warszawa, 26–27 marca 2003*, red. A. Bitner-Wróblewska, Warszawa 2007, s. 393–412.

Karcher F.-H., *Erinnerungen an die Lötzener Fischereischule*, Lötzener Heimatbrief, 1969, Nr. 24.

Karczewska M., *Cmentarzysko z okresu wpływów rzymskich i wędrówek ludów w Sterławkach Małych, w Krainie Wielkich Jezior Mazurskich. Rekonstrukcja wyników badań na podstawie materiałów archiwalnych i zbiorów Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie*, w: *Archeologia ziem pruskich. Nieznane zbiory i materiały archiwalne. Międzynarodowa konferencja pod patronatem wojewody olsztyńskiego. Ostróda – 15–17 X 1998*, red. M. Hoffmann, J. Sobieraj, Olsztyn 1999, s. 239–275.

– *Źródła archeologiczne z Giżycka i okolic. Część 1 – Giżycko*, Masovia, 1997, t. 1, s. 103–125.

Karczewski M., *Cmentarzysko w Bogaczewie-Kuli. Archeologiczna przygoda marszałka von Hindenburga*, w: *Archeologia ziem pruskich. Nieznane zbiory i materiały archiwalne. Międzynarodowa konferencja pod patronatem wojewody olsztyńskiego. Ostróda – 15–17 X 1998*, red. M. Hoffmann, J. Sobieraj, Olsztyn 1999, s. 277–299.

– *Źródła archeologiczne do badań nad zasiedleniem Krainy Wielkich Jezior Mazurskich w okresie wpływów rzymskich*, Olsztyn 2001.

Kempa R., *Codzienność w Prusach Wschodnich w latach II wojny światowej*, w: *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2001.

– *Feste „Boyen" 1816–1914*, Masovia, 1999, t. 2, s. 53–66.

– *Giżycka Pozycja Polowa (wrzesień 1914–luty 1915)*, Feste Boyen, 2005, z. 6.

– *Mazurskie reminiscencje rocznicowe. Powiat Giżycki w 90. Rocznicę plebiscytu*, Białostockie Teki Historyczne, 2010, t. 8.

– *Nawis wschodniopruski w polskich planach wojennych 1918–1939*, Feste Boyen, 2009, z. 12.

– *Plebiscyt z 1920 r. w północno-wschodniej części Mazur (na przykładzie powiatu giżyckiego)*, Masovia, 2001, t. 4, s. 149–157.

– *Prusy Wschodnie w planach militarnych II Rzeczypospolitej*, Białostockie Teki Historyczne, 2007, t. 5.

– *Prusy Wschodnie w planach militarnych Republiki Weimarskiej*, Białostockie Teki Historyczne, 2006, t. IV.

– *Twierdza Boyen i jej rola w czasie bitwy pod Tannenbergiem i nad Jeziorami Mazurskimi (17 VIII–15 IX 1914)*, Masovia, 1997, t. 1, s. 45–54 .

– *Z dziejów garnizonu Giżycko (do 1945 r.)*, Masovia, 2008, t. 11, s. 69–89.

Keuch O., *Lötzen im Januar 1945*, Lötzener Heimatbrief, 1994, Nr. 76.

Kętrzyński W., O *ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*, Lwów 1882, wyd. 2: wstęp G. Białuński, Olsztyn 2009.

– *Szkice*, wstęp i oprac. A. Wakar, Olsztyn 1984.

Kopiczko A., *Panorama wyznaniowa województwa olsztyńskiego po II wojnie światowej*, w: *Tożsamość kulturowa społeczeństwa Warmii i Mazur*, red. B. Domagała i A. Sakson, Olsztyn 1998, s. 34–68.

Kostrzewa A., *Bezpieczeństwo w powiecie giżyckim w 1945 r.*, Masovia, 2006, t. 9, s. 101–111.

Koziełło-Poklewski B., *Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza w Prusach Wschodnich 1921–1933*, Olsztyn 1995.

– *Partie i organizacje polityczne w powiecie giżyckim w ostatnich miesiącach Republiki Weimarskiej*, Masovia, 1999, t. 2, s. 67–86.

Der Kreis Lötzen, bearb. M. Meyhöfer, Würzburg 1961.

Kühnel R., *Das Zeitungswesen im Kreis Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1957.

Kuhn W., *Die Stadtdörfer der mittelalterichen Ostsiedlung*, Zeitschrift fur Ostforschung, 1971, s. 1–69.

Lange C., *Die erste Heldengedenkirche in Ostpreussen*, Ostdeutsche Monatshefte, 1937, Jg. 18, s. 451–458.

Lass E.G., *Die Flucht – Ostpreußen 1944/45*, Lötzener Heimatbrief, 1995, Nr. 78.

Die letzten Tage von Lötzen, Lötzener Heimatbrief, 1961, Nr. 10.

Lewandowska I., *Losy zamku krzyżackiego w Giżycku w okresie powojennym na tle innych założeń zamkowych w północno-wschodniej Polsce*, Masovia, 2010, t. 13, s. 43–56.

Lietz Z., *Obozy jenieckie w Prusach Wschodnich*, Warszawa 1982.

– *Plebiscyt na Powiślu, Warmii i Mazurach w 1920 r.*, Warszawa 1958.

Lippold H., *Die Feste Boyen bei Lötzen*, b.r. i m.w.

Lokalny Program Rewitalizacji Miasta Giżycka w latach 2008–2013, Giżycko 2010.

Lötzen als Garnisonsstadt, Lötzener Heimatbrief, 1963, Nr. 12.

Luft R., *Auf Skiern durch die masurische Landschaft*, Lötzener Heimatbrief, 1992, Nr. 72.

Łach W., *System obronny Prus Wschodnich*, Olsztyn 1997.

Łaniec D., *Województwo olsztyńskie w latach 1945–1948. Studia z odbudowy pozarolniczych działów gospodarki*, Olsztyn 1978.

Łapo J., Ossowski W., *Prace inwentaryzacyjne na osadzie z wczesnych okresów epoki żelaza w Bogaczewie, stan. 2, woj. Suwałki. Metoda i wyniki*, w: *Archeologia podwodna jezior Niżu Polskiego. Materiały z konferencji Podwodne Archeologiczne Zdjęcie Polski Nizowych Stref Pojeziernych, Wilkasy 21–22 kwietnia 1994*, red. A. Kola, Toruń 1995, s. 43–52.

Łukaszewicz B., *Polskie Stronnictwo Ludowe na Warmii i Mazurach w latach 1945–1947*, Olsztyn 1991.

Łukowski W., *Społeczne tworzenie ojczyzn. Studium tożsamości mieszkańców Mazur*, Warszawa 2002.

Machui von H., *Die Entstehungsgeschichte des „Bootshauses" des Lötzener Rudervereins*, Lötzener Heimatbrief, 1984, Nr. 55.

– *70 Jahre „Lötzener Ruderverein" 1917–1987*, Lötzener Heimatbrief, 1987, Nr. 62.

Małłek J., *Michał Meurer reformator Mazur*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1962, nr 3, s. 561–568.

Maraun H., *Vom Lötzener Gymnasium*, Lötzener Heimatbrief, 1958.

Marcin Giersz (Gerss) – człowiek z pogranicza, red. Z. Chojnowski, Gołdap 2009.

Matte K., *Segelfliegen am Kaiserberg bei Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1990, Nr. 68.

Mazur Z., *Giżycko. Święty Brunon wpisany w historię miasta*, Giżycko 2001.

Meye H., *Aus der Geschichte der Feste Boyen*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1940, 7 Jg., wyd. pol.: Meye H., *Z dziejów twierdzy Boyen*, Feste Boyen, 2003, z. 2, s. 39–46.

– *Aus der Geschichte des Schlosses Lötzen*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1940, 7 Jg.

– *Brosien, Krüger von Lötzen 1542*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1938, 5 Jg.

– *Der Haus- und Grundbesitz der Stadt Lötzen im Jahre 1832*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1939, 6 Jg., przedruk w: *Lötzener Fragmente. Nachrichten aus verlorenen Quellen 1700–1900*, hrsg. von R. Heling, Hamburg 1976, s. 125–140.

– *Der Kämmereiwald der Stadt Lötzen bei Seehausen, Kr. Angerburg*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1934, 1 Jg.

– *Die altpreussischen Namen von Gewässern und Ortschaften des Kreises Lötzen*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1935, 2 Jg.

– *Die ehemalige Schlossfreiheit von Lötzen und die Entstehung der Königsberger Strasse*, Aus der Heimat. Beilage der „Lötzener Zeitung", 1938, 5 Jg., przedruk w: *Lötzener Fragmente. Nachrichten aus verlorenen Quellen 1700–1900*, hrsg. von R. Heling, Hamburg 1976, s. 85–101.

– *Die Einwohner des „Dorfes" und die „Städtleins" Lötzen vor der Erhebung zu Stadt*, Aus der Heimat. Beilage der „Lötzener Zeitung", 1939, 6 Jg., przedruk w: *Lötzener Fragmente. Nachrichten aus verlorenen Quellen 1700–1900*, hrsg. von R. Heling, Hamburg 1976, s. 29–46.

– *Die Entwicklung Lötzens zur Stadt und sein Privilegium*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1934, 1 Jg.

– *Die erneuerte Handfeste von Neuendorf vor Lötzen vom Jahre 1475*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1936, 3 Jg., przedruk w: *Lötzener Fragmente. Nachrichten aus verlorenen Quellen 1700–1900*, hrsg. von R. Heling, Hamburg 1976, s. 15–28.

– *Eine Musterrolle der Lötzener Bürgerschaft um 1625 bis 1630*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1940, 7 Jg., s. 1, przedruk w: *Lötzener Fragmente. Nachrichten aus verlorenen Quellen 1700–1900*, hrsg. von R. Heling, Hamburg 1976, s. 73–84.

– *Eine Topographie des Amtes Lötzen aus dem Jahre 1712*, Aus der Heimat. Heimatkundliche beilage der „Lötzener Zeitung", 1938, 5 Jg.

– *Kirchengerät der Schlosskapelle Lötzen*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1934, 1 Jg.

– *Siedlungsgeschichte des Kreises Lötzen*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1936, 3 Jg., przedruk w: *Lötzener Fragmente. Nachrichten aus verlorenen Quellen 1700–1900*, hrsg. von R. Heling, Hamburg 1976, s. 7–14.

– *Von Gerichten und Bussen. Von der Rechtspflege in den Aemtern Lötzen und Rhein im Ausgang der Ordenszeit*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1938, 5 Jg.

– *Zur Geschichte der ehemaligen Amtsvorwerke von Lötzen*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1937, 4 Jg.
Michalik G., *Erinnerungen an den Gymnasial-Ruder-Verein Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1966, Nr. 19.
Mitkiewicz L., *Bitwa zimowa na Mazurach*, Warszawa 1936.
Moeller F., *Altpreussisches evangelisches Pfarrerbuch von der Reformation bis zur Vertreibung im Jahre 1945*, Hamburg 1968.
Molt A., *Der deutsche Festungsbau von der Memel zum Atlantik 1900–1945*, Friedberg/H. 1988.
Müller L., *Die Typhus-Epidemie des Jahres 1868 im Kreise Lötzen*, Berlin 1869.
Mülverstedt G.A. von, *Die Beamten und Konventsmitglieder in den Verwaltungsbezirken des Deutschen Ordens innerhalb Masuren*, Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia, 1900, H. 6, s. 48–67 .
– *Die Vasallen Register und [Vasallen] Tabellen der Hauptämter in Masuren*, Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia, 1906, H. 11, s. 80–100.
– *Zur Verwaltungsgeschichte und zur Ortskunde Masurens zu Anfang des 16. Jahrhunderts*, Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia, 1907, H. 12, s. 39–48.
Mundt E., *So war es in der Lutherschule*, Lötzener Heimatbrief, 1984, Nr. 56.
Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny, Warszawa 1979.
Okulicz J., *Cmentarzysko z okresu rzymskiego odkryte w miejscowości Bogaczewo, na przysiółku Kula, pow. Giżycko*, Rocznik Olsztyński, 1958, t. 1, s. 47–116.
Oracki T., *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII wieku*, t. I, Olsztyn 1984, t. II, Olsztyn 1988.
Oracki T., *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla. XIX i XX wieku (do 1945 r.)*, Warszawa 1983.
Orłowicz M., *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii*, Olsztyn 1991.
Osękowski Cz., *Społeczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945–1956*, Zielona Góra 1994.
I Liceum Ogólnokształcące im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Giżycku w latach 1945–2001, red. T. Niedźwiecki i E. Jelec, Giżycko 2002.
50 lat Pierwszego Liceum Ogólnokształcącego imienia Wojciecha Kętrzyńskiego w Giżycku: 1945–1995, red. T. Niedźwiecki, Giżycko 1995.
Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 r. Wybór źródeł, wydali P. Stawecki, W. Wrzesiński, Olsztyn 1986.
Podszus A., *Vom Eissegelsport in Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1960.
Poschmann E., *Wild flutet der See*, Lötzener Heimatbrief, 1997, Nr. 81.
Reiner-Ruhden D., *Hausfrauenverbände im Kreise Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1957.
Reinhardt A., *Max Schimkat, Musikus und Rektor*, Lötzener Heimatbrief, 1973, Nr. 34.
Reißland-Motzkau R., *Unsere Flucht aus Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1994, Nr. 76.
Rhode K., *Emil Riech, der Kapitän und Schiffsreeder*, Lötzener Heimatbrief, 1973, Nr. 34.
Rievers F., *Aus meinem Kriegstagebuch*, Lötzener Heimatbrief, 1984, Nr. 55–56.
Rozynkowski W., *„Omnes Sancti et Sanctae Dei". Studium nad kultem świętych w diecezjach pruskich państwa zakonu krzyżackiego*, Malbork 2006.
Rymut K., *Nazwy miast Polski*, Wrocław 1987.
Sahm W., *Geschichte der Pest in Ostpreussen*, Leipzig 1905.
– *Die nach der grossen Pest von 1709–10 in Loetzen übrig gebliebenen Einwohner*, Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia, 1902, H. 8, s. 220–222, przedruk w: *Lötzener Fragmente. Nachrichten aus verlorenen Quellen 1700–1900*, hrsg. von R. Heling, Hamburg 1976, s. 102–104.
Sakson A., *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach. 1945–1997*, Poznań 1998.
Salmonowicz S., *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*, Warszawa 2004.
Schabieński J., *Od MKZ do Regionu – „Solidarność w województwie suwalskim w latach 1980–1981*, Znad Pisy. Wydawnictwo poświęcone Ziemi Piskiej, 2007, nr 16.
Schabieński J., Sychowicz K., *Marzenia o orle w koronie. Nauczyciele i młodzież Polski północno-wschodniej wobec władzy w latach 1980–1986*, Białystok 2004.
Scherenberger G., *Lötzen als Sportstadt*, Lötzener Heimatbrief, 1961, Nr. 10.
Schifkowski E., *Unsere Kirche*, Lötzener Heimatbrief, 1976, Nr. 40.
Schmid K.E., *Lötzen und die grossen masurischen Seen im Weltkrieg. Ein Wegweiser durch das Kampfgelände im Gebiet der grossen masurischen Seen*, Königsberg 1917.
– *Lötzen und die großen masurischen Seen im Weltkrieg*, Königsberg 1917.
Seehofer A., *Bürgerlisten der Stadt Lötzen 1743–1808. Familienkundlicher Beitrag für masurische Geschlechter*, Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der „Lötzener Zeitung", 1939, Jg. 6, przedruk w: *Lötzener Fragmente. Nachrichten aus verlorenen Quellen 1700–1900*, hrsg. von R. Heling, Hamburg 1976, s. 105–124.
Sekta J., *Dzieje Żydów z powiatu leckiego (giżyckiego)*, Wiadomości Historyczne, listopad–grudzień 2008, s. 49–58.
– *Ludność żydowska w Lecu (Giżycku). Zarys dziejów do końca XIX wieku*, Masovia, 1997, t. 1, s. 37–44.
– *Ludność żydowska w powiecie leckim (giżyckim)*, w: *Postawy oraz wzajemne stosunki grup etnicznych i narodowościowych na Mazurach (XIX–XX w.)*, red. G. Białuński i G. Jasiński, Giżycko 1999, s. 45–55.

– *Rodzina Rubinsteinów z Leca. Przyczynek do losów ludności żydowskiej z dawnych Prus Wschodnich*, Masovia, 2004, t. 7, s. 103–116.
– *Zagłada Żydów leckich (giżyckich) w czasie II wojny światowej*, Masovia, 2007, t. 10, s. 26–37.
Sellnick M., *Erinnerung an Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1958.
Sobczak K., *Kierunek Bałtyk*, Warszawa 1978.
– *Operacja mazowiecka-mazurska 1944–1945*, Warszawa 1967.
Sommerfeldt G., *Kriegsnöte der Stadt Lötzen im Jahre 1657*, Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia, 1906, H. 11, s. 70–72.
Spiegelbild der Meinungen. 5. Reichstagswahlen im Kreis Lötzen, Lötzener Heimatbrief, 1977, Nr. 41.
Stadie K., *Jagdliches aus Ostpreussens Vorzeit*, Prussia, 1926, Bd. 26, s. 111–189.
Sternberg R., *Ein Zwölfjähriger 1934 zu Besuch in Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 2000, Nr. 87.
Strategiczeskij oczierk wojny 1914–1918 g., Moskwa 1922.
Suchowiecki A., *Początkach spółdzielczości w województwie olsztyńskim w latach 1945–1947*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1978, nr 3.
Syrwid R., *Od partnerstwa do wymuszonej „jedności". Olsztyńska organizacja Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1945–1948*, Łódź 2004.
Szulborska A., *Imiona miasta Giżycka (Lötzen) w XVI–XVIII wieku*, Masovia, 2001, t. 4, s. 137–148.
– *Nazwiska miasta Giżycka (Lötzen) w XVI–XVIII wieku*, Masovia, 2000, t. 3, s. 35–74.
Szydłowska J., *Warmia i Mazury w reportażu polskim. 1945–1980. O tożsamości bohaterów, miejsc i zdarzeń*, Olsztyn 2001.
Szymanowicz A., *Udział Oddziału II Sztabu Generalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych w pracach plebiscytowych na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 r.*, Komunikaty-Warmińskie, 2004, nr 4, s. 515–530.
Tennis in Lötzen, Lötzener Heimatbrief, 1993, Nr. 73.
Thorwald J., *Iluzja. Żołnierze radzieccy w armii Hitlera*, Kraków 1994.
Toeppen M., *Geschichte Masurens. Ein Beitrag zur preussischen Landes- und Kulturgeschichte*, Danzig 1870; wyd. pol.: Toeppen M., *Historia Mazur. Przyczynek do dziejów krainy i kultury pruskiej*, przekł. M. Szymańska-Jasińska, wstęp G. Jasiński, Olsztyn 1995.
Tomkiewicz R., *„Walka ze spekulacją" w Giżycku 1947–1950*, Masovia, 2000, t. 3, s. 113–130.
– *Okoliczności powstania nazw Giżycko i Kętrzyn*, Masovia, 2009, t. 12, s. 53–60.
– *Polski październik 1956 r. (ze szczególnym uwzględnieniem Giżycka)*, Masovia, 2006, t. 9, s. 113–123.
– *Trudne lata powojenne. Giżycko lat 1945–1947*, Masovia, t. 1, 1997, s. 55–70, 1999, t. 2, s. 95–113.
Tomuschat A., *Erinnerungen an die Lötzener Präparandenanstalt 1912–1914*, Lötzener Heimatbrief, 1993, Nr. 73.
Tożsamość kulturowa społeczeństwa Warmii i Mazur, red. B. Domagała i A. Sakson, Olsztyn 1998.
Traba R., *Ostpreußen – die Konstruktion einer deutschen Provinz. Eine Studie zur regionalen und nationalen Identität 1914–1933*, Osnabrück 2010.
Trincker E., *Chronik der Gemeinde Lötzen*, Lötzen 1912; wyd. pol.: Trincker E., *Kronika gminy leckiej [giżyckiej]*, oprac. G. Białuński, przy współpracy J. Sekty, Giżycko 1997.
– *Dopełnienie kroniki miasta Leca*, Masovia, 2009, t. 12, s. 3–8.
350 lat Giżycka, Giżycko 1962.
Turystyka a rozwój regionu, Olsztyn 1976.
Uhse B.-R., *Das Rittergut Gansenstein in den Jahren 1924–1944/45*, Lötzener Heimatbrief, 1984, Nr. 56.
Urniaż J., *Sport na Warmii i Mazurach w latach 1945–1975*, Olsztyn 2000.
Die 4. Masurische Wassersportwoche in Lötzen im Juli 1934, Lötzener Heimatbrief, 1993, Nr. 73.
Vor der Abstimmung im Jahre 1920, Lötzener Heimatbrief, 1981, Nr. 49.
Wagner-Klawitter I., Anfang November 1944, Lötzener Heimatbrief, 1989, Nr. 66.
Wakar A., *Administracja publiczna*, *Województwo Olsztyńskie 1945–1965,* Rocznik Olsztyński, 1964, t. 6, Olsztyn 1966, s. 27–51.
Wakar A., Willan T., *Giżycko. Z dziejów miasta i powiatu*, Olsztyn 1966.
Walloch E., *Ostpreußische Binnenfischerei und die Wallochs*, Lötzener Heimatbrief, 1972, Nr. 31.
Wallschläger D., *Rozwój budowlany miasta powiatowego Giżycka w XX stuleciu*, Feste Boyen, 2007, z. 11, s. 3–10.
Wallschläger H., *Vom Wassersport auf den Lötzener Seen*, Lötzener Heimatbrief, 1960.
Wańkowska-Sobiesiak J., *Badania architektoniczne zamku w Giżycku*, Warmińsko-Mazurski Biuletyn Konserwatorski, 2002, R. IV, s. 78–86.
Warmia i Mazury. Zarys dziejów, Olsztyn 1985.
Weber M., *Heldengedächtniskirche „St. Bruno" Lötzen Ostpreussen*, Ostdeutsche Monatshefte, 1937, Jg. 18, s. 459–463.
Der Weltkrieg 1914–1918, Bd. 2, Berlin 1925.
Werner von L.R., *Historische Nachricht von der Stadt Lötzen in dem Königreich Preussen*, w: tegoż, *Gesammelte Nachrichten zur Ergäntzung der Preussisch-Märkisch- und polnischen Geschichte*, T. 1, Cüstrin 1755, s. 81–114, pol. wyd. Werner von L.R., *Wiadomości historyczne o mieście Lec w królestwie pruskim*, w: *Z dziejów Leca (Giżycka). Wybór szkiców i źródeł*, wstęp i oprac. G. Białuński, G. Jasiński, R. Tomkiewicz, Olsztyn 1998, s. 17–31.

Willutzki E., *Der Lötzener Reiterverein e.V.*, Lötzener Heimatbrief, 1979, Nr. 45.
– *Die Angerburger Straße*, Lötzener Heimatbrief, 1974, Nr. 35.
– *Die Boyenstraße in Lötzen*, Lötzener Heimatbrief, 1970, Nr. 27.
– *Die Königsberger Straße*, Lötzener Heimatbrief, 1969, Nr. 24.
– *Lötzen – Kissain-See*, Lötzener Heimatbrief, 1977, Nr. 42.
– *Lötzen – Löwentinsee*, Lötzener Heimatbrief, 1977, Nr. 41.
– *Lötzen – Neuendorfer Straße*, Lötzener Heimatbrief, 1975, Nr. 38.
– *Lötzen – Rudzanny*, Lötzener Heimatbrief, 1978, Nr. 44.
– *Lötzen – Schwarzer Weg und Ludendorfstraße*, Lötzener Heimatbrief, 1976, Nr. 40.
– *Lötzen – Sulimer Weg*, Lötzener Heimatbrief, 1977, Nr. 41.
– *Lötzen – Wilhelmshöhe und Löwentin*, Lötzener Heimatbrief, 1979, Nr. 46.
– *Lötzener Schützengilde*, Lötzener Heimatbrief, 1979, Nr. 46.
– *Lycker Straße*, Lötzener Heimatbrief, 1969, Nr. 26.
– *Rund um den Bahnhof*, Lötzener Heimatbrief, 1979, Nr. 45.
– *Rund um die Bismarkstraße*, Lötzener Heimatbrief, 1978, Nr. 43.
– *Tayta-See – Deyguhn-See*, Lötzener Heimatbrief, 1981, Nr. 49.
Wojnowski E., *Warmia i Mazury w latach 1945–1947. Życie polityczne*, wyd. II, Olsztyn 1970.
Wrzesiński W., *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 r.*, Olsztyn 1974.
– *Prusy Wschodnie w polskiej myśli politycznej 1864–1945*, Olsztyn 1994.
Wrzosek M., *Działania militarne w Prusach Wschodnich 1914–1915*, Komunikaty Warmińsko-Mazurskie, 1997, nr 4, s. 531-534.
Wulff J., *Aufdeckung eines altpreussischen Begräbnissplatzes bei der Stadt Lötzen*, Altpreussische Monatasschrift, 1868, Bd. 5, s. 548–555.
Z dziejów Leca (Giżycka). Wybór szkiców i źródeł, wstęp i opracowanie G. Białuński, G. Jasiński, R. Tomkiewicz, Olsztyn 1998.
Zawadzki B., *Kampania jesienna w Prusach Wschodnich sierpień-wrzesień 1914 r., Studia z wojny światowej 1914–1918*, t. 1, Warszawa 1924.
Żelazko M., *Uwagi o dziejach Leca (Giżycka) do XVIII wieku*, Feste Boyen, 2006, z. 9, s. 19–48.
Żur L., *Akcja „W" na Mazurach: osadnictwo ludności ukraińskiej w powiecie giżyckim*, Suwałki 2000.
Żur L., *Mój wołyński epos*, Suwałki 1997.
Żur L., *Pamięć i uznanie*, Suwałki 2003 .
Żyromski S., *Procesy migracyjne w województwie olsztyńskim w latach 1945–1949*, Olsztyn 1971.
Żywiczyński A., *Feste Boyen. Dzieje – architektura – uzbrojenie – trasa zwiedzania*, Feste Boyen, 2003, z. 3, s. 5–63.

Czasopisma i prasa:

Aus der Heimat. Heimatkundliche Beilage der Lötzener Zeitung, 1934–1940,
Dziennik Kujawski, 1895, nr 79 z 6 IV,
Gazeta Giżycka, 1990–2011,
Gazeta Lecka, 1892, 1875–1889,
Gazeta Olsztyńska,
Gazeta Toruńska, 1881, nr 93 z 24 IV, 1883, nr 194 z 28 VIII,
Głos Olsztyński,
Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1957–2010,
Krajobrazy,
Lötzener Heimatbrief, 1956–2010,
Masovia. Pismo poświęcone dziejom Mazur, 1997–2010, t. 1–13,
Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia, 1895–1928, H. 1–33,
Olsztyński Głos Ludu,
Polska Zachodnia,
Słowo na Warmii i Mazurach,
Wiadomości Mazurskie,
Życie Olsztyńskie.

Strony internetowe:

http://gizycko.baptysci.pl/index.php?option=com_content&view=category&layout=blog&id=36&Itemid=55,
http://www.astn.pl/r2003/solidarnosc.htm, [Jarosław Schabieński, *Solidarność w województwie suwalskim, w latach 1980–1981*, cz. 1, 2, 3],
www.gizycko.luteranie.pl (Parafia Ewangelicko-Augsburska w Giżycku),
www.gizycko.pl (oficjalna strona miasta Giżycka),
www.gizycko.pup.gov.pl (Powiatowy Urząd Pracy w Giżycku),
www.gizycko.starostwo.pl (oficjalna strona Starostwa Powiatowego w Giżycku),
www.gizycko.tv (Giżycka Telewizja Internetowa),
www.gizycko-brunon.diecezja.elk.pl (Parafia Świętego Brunona w Giżycku),
www.gizycko-ducha-swietego.diecezja.elk.pl (Parafia Ducha Świętego Pocieszyciela w Giżycku,
www.gizycko-wilanow.kuria.elk.pl *(Parafia p.w. św. Maksymiliana Marii Kolbe w Giżycku),*
www.ofg.pl (Ogólnopolskie Forum Giżycka).

Źródła zdjęć i materiałów ikonograficznych

Instytucjonalne zbiory ikonograficzne i fotograficzne:
Archiwum Państwowe w Olsztynie, Biblioteka Kongresu USA, Centralny Ośrodek Sportu w Giżycku, Giżyckie Centrum Kultury w Giżycku (archiwum negatywów Marii Szarskiej), Międzyszkolna Baza Sportów Wodnych w Giżycku, Muzeum Niepołomickie, Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Parafia katolicka p.w. Matki Bożej Królowej Pokoju w Giżycku, Parafia katolicka p.w. św. Brunona, Parafia prawosławna p.w. św. Anny, Parafia ewangelicko-augsburska w Giżycku, Redakcja „Gazety Giżyckiej", Stowarzyszenie „Wspólnota Mazurska" w Giżycku, Towarzystwo Miłośników Twierdzy Boyen w Giżycku, Zarząd Zlewni Pojezierza Mazurskiego, Biebrzy i Czarnej Hańczy w Giżycku.

Prywatne kolekcje fotograficzne i filokartystyczne:
Maciej Adamski, Waldemar Albowicz, Jarosław Andrukajtis, Anita Borkowska, ks. Krzysztof Borkowski, Wojciech Chodakowski, Jakub Gil, Sławomir Giruć, Sławomir Kędzierski, Marek Kowalczyk, Jerzy Marek Łapo, Bohdan Makowski, ks. prałat Zdzisław Mazur, Andrzej Mikiciak, Marek M. Pacholec, Kazimierz Pietrachowicz, Robert Pietrukaniec, Kasia i Janusz Pileccy, Jerzy Wojciech Prokopowicz, Hanna Schoenherr, Jan Sekta, ks. mitrat Jerzy Senejko, Rafał Węgrzyn, Bogdan „Viktorio" Zdanowicz.

Publikacje wykorzystane jako źródła ikonograficzne:
Atlas historyczny miast polskich. Giżycko, Toruń–Giżycko 1998; *Deutsche Uniformen,* Bd. 1–4*,* von H. Knötel d. J., Text und Erläuterungen von Dr. M. Letzius, hrsg. von der Sturm-Zigaretten GmbH Dresden-A. 21 (Erscheinungsjahr: 1932); Ch. Hartknoch, *Alt und Neues Preussen*, Leipzig 1684; *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, t. 3: *Od XVI do połowy XVII wieku*, pod red. A. Keckowej i D. Molendy, Wrocław 1978; A. Bruckner, *Encyklopedia staropolska*, t. 1–2, Warszawa 1990; Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 1–4, Warszawa 1972; Z. Jakrzewska-Śnieżko, *Gdańsk w dawnych rycinach*, Wrocław 1985; *Lötzen. Stadt und Kreis*, Rautenberg 1989; R. Pernoud, *Kobieta w czasach katedr*, Katowice 2009; E. Ludendorff, *Meine Kriegserinnerungen 1914–1918*, Berlin 1919, T. Seweryn, *Staropolska grafika ludowa,* Warszawa 1956; J. Sowiński, *Polskie drukarstwo*, Wrocław 1988; J. Ziomek, *Renesans*, Warszawa 1999; F. Baumann, Vaterländische Gedenkhalle der Feste Boyen, „Die Woche", 1916, nr 16; J. Dąbrowski, *Zabytki metalowe epoki brązu między Dolną Wisłą a Niemnem*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968; C. Engel, *Vorgeschichte der altpreussischen Stämme*, Bd. 1, Königsberg 1935; W. Gaerte, *Urgeschichte Ostpreussens*, Königsberg 1929; H. Gross, *Renntierjäger – Kulturen vor 10000 Jahren in Masuren*, „Aus der Heimat", 1939, Nr. 8; J. Gula, M. Ślaska, *Odkrycie drewnianych konstrukcji obronnych na terenie zamku w Giżycku*, Wiadomości Archeologiczne, 1970, t. XXXV, z. 4; M. Hoffmann, *Źródła do kultury i osadnictwa południowo-wschodniej strefy nadbałtyckiej w I tysiącleciu p.n.e.*, Olsztyn 1999; *Neue Bodenfunde*, Altpreusssen, 1936, Jg. 1, z. 4; W. Nowakowski, *Corpus der römischen Funde im europäischen Barbaricum, Polen*, t. 1: *Masuren*, Warszawa 2001; J. Okulicz, *Cmentarzysko z okresu rzymskiego odkryte w miejscowości Bogaczewo, na przysiółku Kula, pow. Giżycko*, Rocznik Olsztyński, 1958, t. 1;

Strony i portale internetowe:
http://www.ewangelicy.pl/;
http://cpx.republika.pl/galdrzeworytow.htm (dziękujemy p. C. Świetlickiemu za udostępnienie swojej kolekcji drzeworytów);
http://www.pancerni.com/;
http://dariocaballeros.blogspot.com/;
http://pl.wikipedia.org/;
www.muzeum.slupsk.pl/;
http://www.executedtoday.com/images.

Podziękowania

Redaktorzy monografii dziękują również niżej wymienionym osobom za pomoc w przygotowaniu materiału ilustracyjnego: Marta Bura – Pracownia komputerowa IA UW, Wojciech Caban, Cezar Farbotko, Janusz Janowski – Pracownia komputerowa IA UW, Tomasz Karolski – awt.pl design studio, Ewelina i Wojciech Kuśmierczyk, Franciszek Kulesza, Lech Mrozinkiewicz, Ireneusz Nazaruk – Pracownia komputerowa IA UW, Anna Skrzypczyk.

SPIS TREŚCI

Do Czytelnika 5

Wstęp 7

Historiografia 7

Nazwa 10

Przynależność administracyjna 12

Rozdział I

Pradzieje okolic Giżycka 13

Archeologia a giżyckie muzeum 13

Osadnictwo i gospodarka 20

Narzędzia – obróbka surowców 28

Przejawy wierzeń religijnych i działań magicznych 33

Obrządek pogrzebowy 34

Rozdział II

Trudny początek – dzieje do 1612 r. 41

Legenda o świętym Brunonie z Kwerfurtu 41

Ysegups i krzyżacki podbój Galindów 49

Krzyżacki zamek 53

Początki i przebieg osadnictwa 69

Pierwsze osady – Wola Zamkowa i Nowa Wieś 69

Trudna droga ku prawom miejskim 81

Zabiegi o treść przywileju 86

Nowe miasteczko 91

Kościół i reformacja 94

Rozdział III

Giżycko miastem. Czasy kataklizmów i powolnego rozwoju. 1612–1806 103

Przywileje miejskie i wilkierz 103

Herb i pieczęcie 115

Miasto i jego posiadłości 117

Władze i sąd 124

Mieszkańcy 141

Zajęcia mieszkańców 146

Podatki i finanse miasta 156

Służba wojskowa i pierwsze garnizony 159

Dwa stulecia kataklizmów? 162

Kościół i szkoła 166

Rozdział IV

Skok cywilizacyjny. 1806–1914 175

Wojny napoleońskie i ich następstwa 176
Nowy porządek 183
Twierdza Boyen 186
Modernizacja i infrastruktura 191
Giżycko w relacjach i pamiętnikach 198
Miasto nowoczesne? 203
Żydzi w dziewiętnastowiecznym Giżycku 205
Kościół, oświata i kwestie językowe 206
Organizacje społeczne i dobroczynne 214
„Gazeta Lecka" – okruchy codzienności 216
Wybitne postacie 226
U progu nowego stulecia 233

Rozdział V

W cieniu dwóch światowych wojen. 1914–1945 235

Pierwsza wojna światowa (1914–1918) 235
Od rozejmu w Compiégne do plebiscytu 251
Okres międzywojenny 259
Druga wojna światowa 313

Rozdział VI

W czasach Polski Ludowej. 1945–1989 325

Początki polskiej administracji, zmiana nazwy miasta, powojenna społeczność miasta 325
Odbudowa, zmiany w wyglądzie miasta, warunki życia 335
Administracja i życie polityczne 353
Gospodarka 376
Opieka zdrowotna 395
Oświata 400
Czas wolny, rozrywki, kultura, sport, turystyka i rekreacja 405

Rozdział VII

Giżycko współcześnie. 1989–2012 423

Kim czują się mieszkańcy Giżycka? 424
Giżycko w oczach mieszkańców 427
Ilu mieszkańców liczy Giżycko? 433
Samochody i książki 434
Od socjalizmu do kapitalizmu 436
Byli oraz obecni mieszkańcy 446
Twierdza Boyen – potencjał czy balast? 458
Giżyckie partnerstwa 459
Wygląd miasta: tradycja, nowoczesność, fasadowość? 459
Turystyka: między sezonem a nadzieją 462
Religie, kościoły 465
Wojsko – giżycka opoka 468

Bezpieczeństwo 470
Marzenia o niepowtarzalności i sukcesie 470
„Gazeta Giżycka" i nie tylko 472
Kultura po giżycku 473
Oświatowe dylematy – od wyżu do niżu 475
Giżycko – żeglarska stolica Polski 476
Starsi wiekiem, młodzi duchem 477
Giżycki szpital między tradycją a zmianami 477
Życie polityczne 478
Czy w Giżycku potrzebne są elity? 490
Giżycko – stolica cudownych Mazur czy miasto na peryferiach? 491
300, 350, 400 lat miasta 494
Spojrzenie na koniec czterystu lat z wodnej wieży 498

Appendix

Giżyckie biografie 503
Wykaz ważniejszych urzędników i honorowych obywateli miasta 513
Wykaz historycznych ulic, parków, pomników i tablic 521
Obiekty wpisane do rejestru zabytków i ewidencja zabytków miasta Giżycko 525
Kalendarium 533
Wykaz jednostek miar powierzchni, długości, objętości, wagi i monetarnych 546
Bibliografia 547